



Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”



2007-2010

Wsparcie udzielone przez
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie
ze środków Mechanizmu Finansowego
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

1857.

DR. A. CINCIAŁA

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR P. STALMACH.

CIESZYN.

DRUKIEM I NAKŁADEM KAROLA PROCHASKI.

S P I S P R Z E D M I O T Ó W

zawartych w Gwiazdce Cieszyńskiej r. 1857.

I. Powieści, podania, klechdy, obrazki.

	str.
Przerwane wesele. W. B. K.	1
Fabiola. W. W.	71
Przygoda w puszczy białowiejskiej. S. N.	105
Wielka sobota. W.	122
Kaczy dziób. J. Lompa	137
Ojciec Marek. S. N.	169
Widmo w Krośnie. J. Lompa.	177
Rękojmia. J. Lompa	185
Życie ubogiego a później bogatego kupca	193
Trzy rodziny. W. W.	209
Zniwne błogosławieństwo. J. L.	242
Miłość i wdzięczność. W. W.	249
Noc 4 listopada	289
Cesarz Maksymilian II i węglarz.	317
Zamek w Głogowku. J. Lompa.	325
Napoleon w Czerwonem morzu.	393
Przygoda zimowa w Rosji	401

2. Przedmioty historyczne, opisy krajów i narodów.

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. J. K.	3
Przyjazd i pobyt w Karpatach. H. Zatorska.	20
O Hanakach. P. M.	58
Podróż Naj. Państwa w Węgrzech	156
Przyczynki do historii Piotra Dunina.	202
Syberja	220
Przemysłowość Słowaków węgierskich	251
Wycieczka do źródeł Wisły. Sz.	268
Indje	276
Wspomnienie familijne. A. W.	300
Listy z okrętu Nowary. (N. 39 — 43)	308
Arabowie	402
Czystość Hollandska	403
Jenerał Józef Dwernicki	414

3. Rzeczy literackie i życiorysy znakomitych pisarzy polskich.

Nowy pojaw piśmienny na Szląsku	51
Jak się to zdala na ruch literacki przypatruje	92
O muzyce i poezji lirycznej	189
Jan Długosz. H. Ch.	178
Mikołaja Reja życie i pisma. H. Ch.	106
Sebastyan Fabian Klonowicz. H. Ch.	67
Ignacy Krasicki	394
Kazimierz Brodziński. S.	32

4 Przyrodoznawstwo.

O księgosuszu p. Dor. Jerzy Maday.	108
O łapaniu ptaków	189
Kawa	363
Herbata	371
Bawełna	404

5 Różne nauki.

Życie religijne i moralne nauczyciela szkolnego N.K.	4
O pracy. H. Ch.	42
Kilka uwag o przyzwotém znalezieniu się w towarzystwie. N.	50
Kilka myśli o życiu ludzkim. W. W.	131
Wychowanie rolnika	148

Przypowieść o talentach, dla rolników	259
Chwila zastanowienia. W. W.	370
O przyszłym życiu	397
Zdania	409
Ciało i dusza — mężczyzny i niewiasty	415

6. Poezje.

Pracuj. — W. K.	4
Hucuł i ptaszyna	12
Nogietki. J. Lompa	13
Kwiaty sławiańskie. St. J.	20
Moje zdanie. Z. M.	30
Ukrainka Podolska	40
Dwa Dęby. M. K.	42
Dumka Łobzowianina. H. Ch.	49
Bluszcz. J. Lompa	51
Stary Włoczęga. W. Syrokomla	57
Listek i Rzeka. J. Br.	66
Papuga i Wróbel. K. G.	73
Czego za wiele. K.	82
Pierwsza pieśń skowronka. W. K.	90
Bracia, bliźnich nie kochacie	92
Słońce i robak. K. O.	100
Mazur	107
Wczoraj. R.	116
Prawda na wygnaniu. J. Br.	124
Staw Kwiczal. X Wasiłowski	131
Nauka dla dziewcząt. J. Br.	139
Jałmużna z pracy. Anna L.	148
Trzy pożegnania. W. B. K.	155
Na górach. L. D.	163
Piosnka. D.	171
Głosy wiosenne. L. D.	179
Garść pszenna. W. Syrokomla.	187
Mazur. W. Syrokomla	197
Pszczołka Boża. R.	201
Zamek Grodzisko. Władysław Ponowa.	211
Teśknota Dziewczyny. K. O.	227
Wyżynek. H. Ch.	235
Zoładź i Dynia. F. M.	243
Agatka i Jakób. F. M.	243
Koń stepowy. W.	252
Do ptaszka. L. D.	254
Najpiękniejsza. A. L.	259
Nauczyciel. A. W.	267
Gracze. W. Syrokomla	270
Przypowieści obyczajowe	275
Chrystus i ś. Piotr. Roman Zmorski.	285
Nadzieja. Olgierd	291
Prządka. A. S.	300
Kiszkowski zegarek. F. M.	307
Powitanie. Beremiański.	313
Szczeńście. Olgierd	320
Zyczenie pośmiertne. W. Syrokomla	322
Piosnka. W. B. K.	328
Oryl	330
Piosnka sieroty. R.	335
Człowiek i jastrząb. J. Br.	339
Krakowiak. A. L.	341
Na grobie matki. B. Z.	349
Pijany. J. W. S.	350
Mój Boże jedyny. W. Wł.	357

Aforyzmy. J. Br.	359—366	str.
Pocafunek królowej. A. Ł.	362	
Zima B. Z.	371	
Czego ja płacę. B. Z.	379	
Koń wysłużony. A. P.	387	
Opowiadanie sternika B. Z.	404	
Do gwiazdek. L. D.	407	
Piosnka wieśniaczki litewskiej. W. Syrokomla	409	
Do upłynionego roku.	413	

7. Część gospodarsko-przemysłowa.

Gospodarz jako praktyk i teoretyk	212
Wpływ barwy roli na jej żyzność	53
Użytek wody śniegowej na łąki	101
Oranie przed zimą	293
Oszczędność przy sianiu zboża	358
Sadzenie zboża	34
Łubin	34
Przyswojenie nowych roślin	68
Zasiewanie marchwi pomiędzy lnem	75
Marchew ochroną od gąsienic	101
Kapusty ocalenie od gąsienic	197
Przygotowanie nasion do siewu	132
Przeczyszczanie pszenicy	68
Pszenicy ozimej przesadzanie	141
Sianie pszenicy	336
Prawidła przy sianożęciu	236
Rozsiewanie się chwastów	273
Oględność gospodarza przy zwożeniu zboża	253
Biwie	261
Kukurudzy obfamywanie	269
Drzewa polne przeciw myszom	310
Nowa trawa	314
Wyka zimowa	340
Sztuczne suszenie zboża	301
Śnieć żytna	329
Środek przeciw śnieci w pszenicy	373
Pszenica mumijska	388
Gipsowanie kapusty	228
Drenowania wpływ na ziemniaki	229
Postępowanie z gnojwką w Francji	278
Postępowanie z nawozem na polu	389
Sól wybórnym nawozem pod nasiona olejne	405
Pokopki na ziemniaczysku	21
Kiełkowaniu ziemniaków zapobiedz	22
Przechowanie ziemniaków w piwnicy	314
Podwójny zbiór ziemniaków	365
Nowe postępowanie w uprawie ziemniaków	380
Z jednego nasienia ziemniaków dwa żniwa	388
Przyzwyczajenie wołu lub krowy do pociągu	21
Środek na wzdęcie bydła	101
Oddalenie łożyska u krów ocielonych	340
Byka dzikiego poskromić	350
Piołun posileniem dla bydła i koni	365
Sieczka rozgrzana na karmę	5
Siemię lniane dla krów	122
Wartość pożywna otrąb	373
Użycie tranu do tuczenia bydła	397
Upuszczanie krwi bydła na opasie	397
Isty sposób poznania wieku konia	246
Péř zdrowym pokarmem dla koni	253
Chleb dla koni	285
Piekarnia chleba dla koni	380
Aby koń nie wierzgał	350

Ilość i jakość wełny u owiec poznać	269	str.
Pokarm tani dla świni	285	
Węgiel drzewny do tuczenia kapłanów	13	
Chow kaczek	75	
Kury Bramaputra	132	
Maszyna do wylągania kur	320	
Fusy z kawy do karmienia drobiu	340	
Kapłony do wychowania kurcząt	380	
Sposób uspienia pszczół	13	
Ządło pszczół włośkich a zwyczajnych	60	
Czy królowa pszczół w ulu się znajduje	197	
Udoskonalenie ulów Dzierżona	261	
Chodowla ryb	310	
Jak poznać lata ryby	397	
Kwiat sadów utrzymać	13	
Fortel w szczepieniu	13	
Węgli wpływ na rośnienie	13	
Środek obudzenia sił żywotnych drzew o- wocowych	22	
Doświadczenie płodności nasion	43	
Czyszczenie sadu	59	
Jak drzewom dowolną nadać ilość gałęzi	75	
Obecinanie drzew owocowych	83	
Użytek prachu z dróg	83	
Kity do drzew owocowych	92	
Maść do drzew owocowych	92	
Smarowidło do drzew owocowych	340	
Tran ochraniający drzewa od owadu	92	
Sposób ochrony roślin od owadów	92	
Ochronienie drzew owocowych od przymrozków	92	
Szkołki drzew owocowych	205	
Zasadzanie pestek i ziarenek owocowych	253	
Przyspieszanie rostkowania pestek	294	
Płytkie sadzenie drzew owocowych	340	
Przechowanie ziarn owocowych	364	
Pobudzenie kiełkowania nasion drzewnych	373	
Laskowe orzechy	43	
Chmiel	83	
Najlepszy czas do sadzenia wierzby i topoli	101	
Kasztan dziki i jego przyszłość	221	
Sadzenie drzew owocowych w polu	261	
Sadzenie drzew owocowych około dróg	380	
Ogórki	321	
Ogrody uwolnić od motyli	141	
Zabezpieczenie kwiatów od przymrozków	141	
Kolodium w ogrodnictwie	197	
Roślin ochranianie od pcheł ziemnych	197	
Środki pobudzające siłę kiełkowania	213	
Obrzynanie szparagów	213	
Bulwy kosaćca pożywieniem	365	
Użycie czereśni zamiast rodzynek	197	
Wino agrestowe	197	
Jabłecznik	245	
Gruszczyk	253	
Porzeczniak	262	
Likier poziomkowy	269	
Zachowanie owoców przez zimę	269-277	
Zachowanie śliwek na drzewie przez zimę	321	
Suszenie owoców	349	
Przyrządzenie miękkiej wędliny	43	
Wędzenie mięsa na mokro	397	
Nowa omasta	133	

	str.
Nowy sposób zabijania bydła	245
Słona woda z mięsa trucizną	310
Czyszczenie wody do picia	329
Narząd do wygniatań masła	339
Robienie masła według Stiernswarda	405
Długie przechowanie jaj	340
Groch strawniejszym uczynić	397
Drożdże z otrąb	405

Najlepsza dylówka w stajniach	5
Kory brzożowej użyteczność w budownictwie	13
Sposób powlekania murów	43
Dachy słomiane zabezpieczyć od pożaru	141
Zywe płoty	228
Aby deski schnące nie łupały się	294
Piecze kaflowe Słacha	320
Miejsce do założenia studni	328
Osuszenie mokrych miejsc w murach	340
Opalenie mieszków gazem	380
Środek do spalania dymu	405
Sposób spajania szkła i porcelany	43
Skórę do żelaza trwało przyprawić	246
Jak uchwycić zapach kwiatów	314
Roślina psi język na szczury	34
Środek na wołki	60-269
Środek na mole	141-237
Środek na ślimaki	229
Środek na mrówki	229
Jamy na myszy polne	269
Środek na wygubienie szwabów	374

Nowy wynalazek w pędzeniu spirytusu	21
Lnę roszenie na nowy sposób	53
Bielenie wełny	59
Rozeznac żelazo od stali	133
Barwy nieszkodliwe do zabawek dla dzieci	196
Łamanie kamieni	253
Barwa mahoniowa	302
Cukier ze skrobi	314
Ciągłość żelaza	314
Dratwy dla szewców	321
Sposób uczynienia drzewa niepalnym	329
Sztuczna kość słoniowa	397
Klejster z krwi i wapna	405
Ulepszenie piwa	405
Skrobienie bielizny amerykańskim sposobem	278
Odzienie nieprzemakalne	398

Taczki do zwożenia siana	13
Prasa do tłoczenia siana	294
Maszyny do rżnięcia drzewa	373
Machina do prania	397
Siewalnie	405

Zmiana lasów	357
Zatrudnienia gospodarza w listopadzie	365
Zatrudnienia gospodarza w grudniu	406
Wędrowna wystawa przemysłowa	406
Gospodarność Chińczyków	301
Telegraf prorokiem pogody	221

8. Poradnik lekarski.

Na odziębienie bez ran	33
Na rany z odziębienia	33
Na spalenie	83
Maść na rany z oparzenia	84

	str.
Użyteczność lekarska ślimaków	133
Na morzysko u dzieci	229
Na ból zębów	229
Na oparzeliznę	229
Na nagniotki	229
Przeciwko febrze	229
Środek na padaczkę	321
Lékarstwo na wściekliznę	321
Sok z rzodkwi	322
Środek na cierpienia piersiowe	389
Na zatamowanie krwi	389
Wapno chlorowe na buły odmrożone	406
Liście tytoniowe na różę	406
Dzieci mające nałóg puszczenia moczu	406
Przeciwko blednicy u kobiet	406

Dla bydła na kaszel	33
Maść na racice dla bydła	33
Krowy gdy utracą mleko	84
Środek zapobiegający zarazie bydła	141
Na liszaje u cieląt	214
Na wszóły u bydła	214
Woda na oparzenie dla koni i wołów	34
Prószek na wygubienie robactwa u zwierząt	84
Maść do kopyt końskich	84
Kollodjum na rany u koni	133
Maść na otężalność koni	389
Na motylicę u owiec	229

9 Treść różna.

Niektóre osobliwości w pobliżu Skoczowa M.H.	67
Fabryka lnu w Cieszynie	74
Słódko o kasie oszczędności	152
Wystawa rolnicza w Wiedniu (N. 20-23)	158
Kilka uwag o śpiewie	170
Dumanie o życiu wiejskiem a miejskiem	194
Nowe pieniądze	278-319
Bale w celu dobroczynnym	407

10 Korespondencje.

Ze Złoczowskiego	35
Ze Szląska pruskiego	159
Z Kołomyjskiego	237
Z Krakowa	252
Z Gorlickiego	294
Z Pragi	314
Ze Lwowa	343, 352
Z Krakowa	381
Ze Lwowa	389
Ze Szląska pruskiego	390

11. Rozmaitości.

w każdym Nrze, zawierające różne zdarzenia, nowości, wynalazki, krótkie opisy, anegdota itd.

12. Jura i Jąnek. Rozprawki humorystyczne.

13. Z Cieszyna, i okolicy wiadomości miejscowe.

14. Wiadomości piśmiennicze.

15. Ceny targowe.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 1.

Cieszyn d. 3. Stycznia

R. 1857.

Przerwane wesele.

Przeszłość z przyszłością!... graniczy chwilką,
Z cnoty do zbrodni — krok jeden tylko.

I.

Było to w zimie, ostry wicher północny gnał po niebie kłęby ciężkich ołowianych chmur, brzemienne śniegiem. Mróz pobieł drzewa. Różowe promienie zachodzącego słońca iskrzyły śniegiem przysute pola, zdobiąc je w tysiączne tęczy kolory. Perły, szmaragdy, rubiny, topazy, jak w zaklętym czarnoksiężników kraju, rozsły się po ziemi, aby zachwycić przechodnia oko, aby zdumić jego duszę nad wielkością stworzenia. Kłęby dymów słały się zponad strzech chat, i łączyły się z płatami śniegu, gnanymi wicherem, aby się ciemnym dachem rozbić ponad małą wioską, nad brzegami szerokiej Wisły położoną.

W wiosce było cicho; czasem dolatywał zdala jednostajny szmór obracających się żarn, przerywany nabożnym śpiewem. Bo spokojne te nasze wioski polskie, gdy je okryją zasy śniegów, a mróz cienkie chatki pościaga ściany. Każdy z gospodarzy przytula się do ciepłego kominka, i grodząc kosze lub tkając płótno, gwarzy z rodziną, nadzwyczajne opowiadając jej dzieje, a mała ciekawa gawiedź otwórzawszy usta, aby lepiej słyszeć, wpół drzemiąc, dziwi się i pochwała. —

Mało gdzie wydeptana ścieżka od chaty do chaty, tylko czasem od chaty do... karczmy — a zresztą śnieg w dziwacznych wałach, jak go grymasny porozrzucał wicher, ściele się przed wrotami, i żadna go noga nie tknie, nie zbrudzi. Życie wiejskie w zimie tak senne, tak w letargu, jak cała natura, co czeka wiosny, aby swe siły rozłoczyć, i aby nowemi zajaśnić barwami.

W zimie gdy słońce zachodzi, a zachodzi wczesnie, smolne łuczywa zapalają się w izbach, a promienie nieśmiałe od nich przez drobne szyby migoczą po pustych polach i po nagich drzewach. A w chatkach przy ogniu wieczera się grzeje — starzy bają — młodzi słyca, albo czasem wesoła przeleci piosnka. —

Lecz dziś zimniej na dworze; silny wicher z płatami śniegu świszecze po polach i złowrogą straszną zapowiada zamieć.

Nagie gałęzie drzew z ponad chatki dzwoniąc

w szyby, takt wybijają tej strasznej muzyce. Kłęby śniegu wicher wodzi po polach, to je cisnie na ziemię, lub znów zbierze i jak na ucztę po polu wlecze. Mróz się sroży, a wicher dmie, jęcząc, że mu małe chatki wolnego bronią polotu. — Straszno na dworze, i psa nie wygnać na pole na czas taki. To też i w chatkach chłopów smutno i ponuro, piosnka wesoła kona na zdrętwiałych ustach i mieni się w modlitwę albo westchnienie. Każdy się przycisnął czém bliżej komina i duma z trwogą spozierając w okna. — Rozstrój natury przelewa się i w duszę każdego człowieka; gdy wicher zakłęta wyje muzykę, a kłęby śniegu rozbijają się o ściany i okna, jakiś przestrach, jakaś niespokojność ogarnia człowieka, i z drżeniem oczekuje końca tej burzy. Weześnie też w chatkach światła gasnąc poczęły; już tylko w niektórych czuwają, lecz i tam do snu się kładą. —

W pośrodku wioski na pochyłym wzgórk, na dole, wielkie rozsiadło się jezioro; teraz domyśleć się go trzeba, bo śnieg wszystko zarówno jedną białą przyodział szatą. Na oko jeziora szeroka grobla a nad nią znów zagrodników chatki. — Otoż do jednej z takich chatki, choć zawierucha na polu, choć wicher się sroży i mróz przejmuje członki, jakaś wysoka postać szybkim bieży krokiem. Czasem się wstrzyma, w tył spojrzy, i znów popędzi, albo postanie. Śnieg skrzypi pod jej nogami, a wicher ślady stóp jej śniegiem zmiata. — Wreszcie i doszła do niskiej i ubogiej chałupy, podważyła drzwi na wpół spruchniałe, i schylając się nisko, weszła do sieni; znowu wrota założyła, a potem do małej izdebki drzwi otworzyła. —

Izdebka była niska; parę żarzących się węgli na okopiałym kominie rzucały blade promienie na brudne i spruchniałe ściany. W jednym kącie stał tapczan z parą garści słomy, a na nim leżała stara i wynędzniała kobieta przykryta podartą górnica. Twarz jej była żółto blada, oczy zapadłe świeciły jaskrawo, zdradzając silną gorączkę, co trapiła to nędzne ciało. Usta na węgiel spalone. Jedną ręką podpierała głowę, druga na piersi leżała, lecz była tak chuda, że wziąć by ją prędzej można za część szkieletu, niżli za należącą do ciała żyjącego człowieka. — Poniżej tapczana dwoje małych dzieci walało się

na wilgotnej ziemi; rękami społy się z sobą, i tak cisły się pod kawał podartej derki, która im za przykrycie służyła. Twarze ich równie blade jak płaty tego śniegu, co płaśa na dworze; usta ich dzwonią konwulsyjnie od zimna i głodu; biedne dzieci chcą się ogrzać, jedno drugiemu chce udzielać ciepła, którego obójgu równie brakuje. — W drugim kącie izdebki przy murze, stoi wążka ławka, a na niej drzemie młoda dziewczyna. Widno, że do niej należy straż koło komina, bo parę kawałków chrustu trzyma w dłoni, lecz zwalone siły krzepi w tym śnie letargicznym, którego niestety stokroć lepszy od jej nędznego życia. Twarz jej nie piękna, rysy zwyczajne, lecz piękne tylko włosy jasne jak słońca pszenicy podolskiej, wijące się warkoczem po chudej piersi. — Zresztą pusto w izdebce; mały obraz Matki Boskiej Częstochowskiej spoczywa nad tapczanem chorój. —

Gdy drzwi skrzypnęły, otwierane przez postać dotąd nam nieznaną, zbudziła się dziewczyna na ławie, dzieci z ziemi zwróciły głowę w stronę wchodzącego — tylko kobieta na tapczanie nie dała znaku życia. —

„Jaśku a masz chleb?“

„Jaśku przyniosłeś drzewa!..“

Naraz zawołali dziewczyna i dzieci. —

„Nie nie mam.“ —

Dziewczyna spuściła głowę na piersi, a parę łez stoczyło się po jej wychudłych licach. —

„A mnie się tak jeść chce!... jam dziś nie nie jadła!“

Dzieci skupiły się bliżej. —

„Nam zimno!.. zimno!..“

„Macie górnicę moją, odziejcie się.. mnie ciepło, bo szedłem rażno.“ —

Jaśiek zrzucił górnicę i rzucił ją dzieciom. — A był to silny i barczysty parobek. Rysy twarzy wybitne, chociaż niebyło w nich tych czystych rysów klasycznej piękności, lecz była w nich ta rzeska otwarta piękność, którą tak często można znaleźć w naszym wiejskim ludzie; — są one resztkami tego pięknego i silnego pokolenia, które dziś tylko w jednostkach się odradza. — Jedyne tylko oczy jego, wiecznie błędne i spuszczone ku ziemi, sprzeczały się z jego poczciwą twarzą. Co za piętno duszy przebijało się w nich, trudno odgadnąć... czy zazdrość?.. czy zemsta?.. lub jaka inna z haniebnych chuci? — Pierś jego była silna, ręce jak z dębu wyciosane; każda żyła, każdy muszkuł zdradzał olbrzymią siłę. — Jaśiek przystąpił do tapczana i spojrzął na kobietę na nim leżącą. —

„Jak się macie Matusiu?“ spytał po cichu.

„To ty Jaśku!“ odezwał się z tapczana głos przytłumiony i chropowaty, a potem silny kaszel przerwał jej dalszą mowę... „Byłeś u nich?..“

„Byłem!..“

„I cóż ci dali?!..“

„Psem mię poszczuli!..“

„O biednaż nasza dola!“ zawołała kobieta i mowny kaszel powtórnie przerwał jej mowę, a z oczów strumień gorących łez się potoczył.

„Powiedzieli, że nam się nic więcej nie należy, że za tę krowę dość mamy korzec żyta... i jeśli jeszcze raz przyjdę, to..“

„Więc idź do wójta!..“

„Wójt z niemi trzyma, bo równie rzeźnikiem, nam już chyba Bóg jeden pomoże!“

„A mnie tak zimno, a w piersi tak pali! choć garnuszek mleka... serwatki... Jaśku! Jaśku, daj mi się co napić.“ —

„Skądże wezmę matusiu, kiedy i dzbanka niema, aby wodę przynieść, a Helina spaliła konewkę. Czekaście, przyniosę wam trochę śniegu w rękach.“

Jaśiek wybiegł i wkrótce powrócił z garścią śniegu, i podał go chorój. — Śnieg stopniał na gorących wargach, parę kropli wody spłynęło do palącej piersi, lecz zarazem złowrogi kaszel owładnął chorą. —

„Słuchaj Jaśku!“ rzekła po chwili kobieta, „idź do stryja, on może nam co pożyczy lub da na odrodek młocką.“

„On matusiu!.. on by nam jeszcze gdyby mógł, to i tę chałupę wydarł!.. dawnoż o grunt się sądował? i ostatnie nam wydarł zagony!.. nie matusiu na próżno tam pójde.“

„To idź do starego Jędrzeja, on nam już nie raz pożyczał!.. to i w dzisiejszej poratuje biedzie.. idź powiedz Zośce... ona dobra...“

Rumieniec wystąpił na lice Jaśka na wspomnienie Zośki, i zwałwo przerwał chorój:

„Nie matusiu, za nic w świecie tam nie pójde!.. i tak my im już dość winni — a Bóg wie tylko kiedy oddamy!“

„To idź do dwora!..“

„Do dwora mówicie?... jak tam nieboszczyk Pan mieszkał, toć bym wiedział, że mię wspomogą!.. że i o północy ratunku potrzebnym nie odmówią; lecz teraz, gdy młody Pan wioskę w harendę przechrzeć wypuścił.. toć i złamanego grajeara nie wyproszę u niego!“

„Idź Jaśku, idź do dwora, wszak to dla niego twój ojciec utopił się na flisie, gdy ratował ładunek!.. a my przez to zubożeli, powiedz mu to, może ci przecie choć trochę chleba i parę kawałków drzewa użyje.“

„Ój! matusiu!.. nie tak to łatwo co u takiego wyprosić.. i rychło zapomina co mu dobrego zrobiono.“

„Przecież przyrzekał, że nas wspomogę za to, że mój mu kilka tysięcy ocalił, chwytając galar w powodzi, aż utopił się sam przy tém... Wszak mówił, że poratuje nas w biedzie, przecież dał nam już tro-

chę jęczmienia, może i teraz co udzieli. idź... idź do niego.“

„No kiedy już tak chcecie, to pójde matulu!“
Potem obrócił się Jasiek do dzieci, i zdjął im górnicę i sam się nią odział.

„Nie bierz nam Jasku... bo nam strasznie zimno,“
zawołało jedno z małych.

„To się przysuniecie do kominka, albo czekajcie,
pójde wyrwać parę snopków z strzechy i łatę ode-
rwe, i spalemy, to się ogrzeje w izbie.“

Wyszedł Jasiek do sieni, wypłazł się nastrych,
oderwał przegniłe snopki, złamał łatę i wrócił do
izdebki. Potem położył dzieci, a sam poszedł do
dworu. C. d. n.

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku.

Wiadomości o urządzeniu i sądach po miastach
i wolnych wsiach w starożytnej Polsce jako też
na Szląsku, powinny wielu czytelników Gwiazdki ob-
chodzić, a osobliwie tych, którzy z ciekawością zbierają
wiadomości tyczące się całej przeszłości naszej,
a niemogąc mieć źródła pod ręką, nie będąc w sta-
nie obznajomić się z dziełami naszych Leliewelów,
Maciejowskich, Wiszniewskich i tylu innych, wiedzieć
jednak pragną, jak to dawniej bywało, wczem i jak
dawniejsze prawa podobne były do dzisiejszych, a
czem się różniły? — Uwzględniając tę potrzebę nie-
której części czytającej publiczności, podaję treści-
wy wykład najgłówniejszych praw Magdeburskich,
na których całe polityczne i sądowe urządzenie miast
polskich się opierało. Nim jednak przystąpię do szcze-
gółów, wyprzedzę krótkim rysem historycznym prawa
magdeburskiego czyli saskiego: jak i wśród jakich oko-
liczności prawo zwyczajowe, rodzime zastąpione być
musiało, prawem na obcej, bo niemieckiej ziemi, wy-
robionem.

I.

Jak w Niemczech tak i w Polsce rządono się
w 11, 12, i 13 wieku prawami zwyczajowemi, które
na podstawie praw, rzymskiego i kanonicznego, miej-
scami, a mianowicie w Niemczech spisywać zaczęto.
Z powstaniem związku Hanzeatyckiego, do którego
nasze miasta Kraków i Kalisz należały, zaczęły mia-
sta niemieckie swobodniej oddychać i wyłamywały się
powoli z pod praw cesarskich, stanowiąc u siebie do-
wolne rządy i sądy, na czele krórych wójtowie, soł-
tysi z ławnikami stali, prawa stanowili, wyroki wy-
dawali, tak, że wymierzając według sumienniejszej
słuszności sprawiedliwość, niż baroni i książęta, na-
były w krótko wziętości i sławy. Między innemi
słynął bogaty Magdeburg, stolica arcybiskupia, któ-
rej jurysdykcja duchowna w początkach i na pol-
skie rozciągała się kraje. Na początku wieku XIV

spisaną już była księga: „Jus municipale Magde-
burgense,“ jednak nie potwierdzona jeszcze przez
cesarza. Ale obok prawa magdeburskiego nie mniej-
szą wziętość miało także tak zwane prawo saskie,
pod tytułem „Zwierciadło saskie,“ zebrane na
początku XIII wieku, a na Szląsku i w pogranicznej
Polsce więcej od magdeburskiego używane.

Jeżeli atoli w pierwszych wiekach Polski chrze-
ściańskiej, tu i owdzie po miastach rozpowszechniać
się poczynało prawo niemieckie, nie należy mniemać,
jakoby ówczesni Polacy z braku praw swojskich i
czysto rodzimych, posługiwac się mieli obcą legi-
slaturą. Owszem zwyczajowe starodawne prawa kształ-
towały się, i znane były jako: prawo ziemskie (jus
terestre) sądy krajowe — wojewodzkie i kasztelań-
skie. Gdyby nie smutne okoliczności, gniotące od cza-
su podziałów na drobne księstwa, nieszczęśliwą Pol-
skę, mielibyśmy może zbiór praw takich, w którychby
obezryny trudno się było dopatrzeć, a kraj mając wła-
sne narodowe prawodawstwo, nie byłby na tylekrotne
cudzoziemskie wpływy narażany. Ale właśnie owe
nieszczęsne a zawistne okoliczności doprowadziły do
tego, że Polska nie swojskiem rządzić się prawem
zniewolona była.

Polska rodzima swojska, była to rolnicza i ry-
cerska. Handlu, przemysłu mało, — miasta bardzo
rzadkie. Wioski tylko tulące się do zamków, kla-
sztorów i kościołów, zamieniały się z czasem na gro-
dy, zwane później miastami. Lecz gdy pierwsza, jak
p Szajnocha nazywa ją, zamieszka po śmierci Mie-
czysława gnuśnego, Czechów do kraju sprowadziła,
gdy później przez podział kraju między Krzywoustego
synów Szląsk na stronę Niemiec przechylać się i
i niemieceć począł, przez co między Piastami domo-
we nastąpiły zatargi, a siły narodowe się rozstrzeli-
wały, gdy nareszcie na domiar nieszczęścia Tatarzy z
jednej, a Litwa i Prusacy z drugiej strony ogniem i mie-
czem miasta i włości wyludniali; polscy książęta
chcąc niedostatkowi ludności zaradzać, spraszali i ne-
cili sąsiednich Niemców na osadników do miejsc spu-
stoszonych, zostawując ich przy wniesionych do kra-
ju zwyczajach i prawach, ztąd poszło, że, nim któ-
re miasto przywilej na prawo magdeburskie zyska-
ło, już się nim od dawna samowładnie rządzili
przybysze.

Odtąd poczynało krajowe prawodawstwo upadać,
tém bardziej, im więcej nowoprzybyli osadnicy od
ciężarów krajowych przez słabość panujących ksią-
żąt uwalniani, z pod krajowego sądownictwa wy-
mowani, i widocznemi korzyściami materialnymi po-
błażani byli. To też Piastowie potwierdzali raczej
już upowszechnione prawa, niż je nadawali, chociaż
niektórzy obowiązkami i powinnościami krajowemi
je zawarowywali. D. c. n.

Pracuj!..

Pracuj a pracuj! jak żywot długi!
Bo żywot ziemski... to ciągła praca,
Choćby świat tobie przeczył zasługi,
Pracuj a pracuj! Pan Bóg z zapłaca!

Pracuj a pracuj! pokąd sił starczy,
Pracuj dla ludzi, pracuj dla siebie!
Świat tu nagrodą ciągle frymareczy!...
Ty czekaj! pragnij! nagrody w niebie!

Pracuj a pracuj! nieczważaj na to,
Że świat niespieszy, przyjść ci z zapłatą,
Że ci nachyla kielich goryczy...
Ale Bóg wszystko! wszystko! policzy...

Pracuj a pracuj! choćbyś miał co dnia
W nową się targać, szarpać rozpaczy...
Bo droga świata, droga przechodnia...
Ślad swój pielgrzymki niech każdy znaczy!

Pracuj a pracuj! przejdą dnie krwawe,
Wszak droga życia... taka niedługa;
Choćbyś łzymieszał w codzienną strawę!
Im więcej cierpień! większa zasługa....

Pracuj a pracuj! boć praca jedna
Wyrwie cię z prochu, co świat ten grzebie!
Bo praca tylko siłę wyjedna!
Ze poznasz Boga! że poznasz siebie!

Pracuj a pracuj! małe kropelki,
Co deszczem z chmury w ziemię się sączą...
A przecież ogrom stanie z nich wielki,
Kiedy się krople! w krople połączą. —
Tak nasza praca... chociażby mała,
Niechaj się co dzień do pracy splata!
A gdy dnie przejdą! gdy przejdą lata,
Może budowla z nich stanie cała!...

Pracuj a pracuj! niepuszczaj ręce,
Że świat ci w skronie niewcisła wieńce!...
Lepiej bez wieńca! niż z wieńcem świata!
Co razem z laurem i ciernie wgniata!.. W. K.

Życie religijne i moralne nauczyciela szkolnego.

Żądania od nauczycieli szkolnych są mnogie. Tyczą się nie tylko nauczania i wychowania dzieci szkolnych, lecz i życia ich publicznego. Nauczyciel szkolny nie może się na miejsce powołania swego właściwego — na szkołę — tak klasztornie ograniczać, iżby w życiu pospolitem, społecznym udziału nie miał. Już samo powołanie nauczycielskie daje tyle powodów do styczności z rodzicami dzieci szkolnych, względem wychowania ich domowego, nauki szkolnej i karności itp. Oprócz tego nauczyciel jest razem obywatelem i społecznikiem gminy; żyje między ludem, z którego sam pochodzi, ma udział w pomyslnym lub niepomyslnym położeniu jego, i

często bywa proszony o radę lub usługę od pojedynczych ludzi w sprawach prywatnych, lub od gminy w sprawach publicznych.

Łatwo się więc domyśleć można, jak dobroczynny lub szkodliwy wpływ na lud nauczyciel wywierać może, i jak wiele od pobożności i obyczajności jego zależy. Po duchownych pastérzach, największą nauki szkolni mogą i mają życie religijne i moralne nie tylko w dziełkach im powierzonych, lecz i w ludu pomnażać. Bo czy ten, któremu dziełki całej gminy powierzone, aby je prowadził do światłości, pobożności i zbawienia, nie ma posiadać sam tyle światłości i pobożności, iżby i dorodzi na nim wzór mieli? Czy lud słusznie nie zwykł patrzyć z bacnością na męża tak ważne powołanie mającego? — Nauczyciele religijni i moralni wiele dobrego działają słowami, przy każdej sposobności się zdarzającej, mądrze przystosowanymi, z głębokiego przekonania płynącymi, a jeszcze więcej życiem wzorowym, nienagannym, z wiary żywej i z miłości pochodzącym. Nauczyciele takowi, którzy się zdatnością i pilnością w powołaniu swoim właściwym wyznaczają, wchodzą do liczby pracowników w królestwie Bożem, w królestwie prawdy i pobożności, i świecą skromnie między nimi. — Wady zaś choć małe u nauczycieli spostrzeżone, daleko więcej gorszą i szkodzą, niżeli wady większe u innych. Brak religii i moralności, gdy się do którego wkradnie, to wielkie nieszczęście, to niby choroba zaraźliwa na okół się rozszerzająca, niemałe spustoszenie sprawująca. I chociażby takowy nauczyciel obłudą się okrywał, nie to niepomocze; umysł niepobożny jawi się w pewnych znakach, których niemożna zatrzeć, z których łatwo nezuć i poznać się daje stopień życia religijnego, — wyziwają mimowolnie miazmę, umysły słabe łatwo zarażającą.

Radzi wyznajemy, iż ledwo który nauczyciel publiczny w Śląsku, któryby się nie trzymał wiary swego kościoła, i nie wyznawał jej publicznie; cieszymy się, iż nawet wielu jest nauczycieli, którzy wiarą i miłością są przejęci, i życiem ją okazują. I jakoby codzienne przygotowanie do nauki religii dla dzieci, codzienne rozbieranie i opowiadanie jej mogło do całej bezskuteczności zostawać dla nauczyciela? Jakoby w swoim trudnym powołaniu, wśród tylu pokus i utrapień bez pociechy i siły z religii płynącej mógł się obchodzić?

Wszelakoż u niektórych nauczycieli umysł religijny tak słaby, iż tylko w pojedynczych wykonaniach religijnych, w obrządkach zewnętrznych się okazuje, lecz w życiu rzeczywistym, bezskutecznym zostaje. Pobożność taka więcej zmyślona, zyskowna, niż prawdziwa, czysta, więcej zewnętrzna, obrządkowa i zwyczajowa, niż z wewnętrznego uczucia po-

chodząca i we wszystkich życia stosunkach się jawiąca. Gdy bowiem nauczyciel szkolny n. p. widokiem niekzemnika pijanego i grymasującego w karczmie się bawi, jemu się śmieje i do żarcików podłych, sprosnych, obrzydliwych go zachęca, gdy nawet w domu swym na klawikordzie mu przygrywa, żeby dla zabawy jego, żony i dzieci koziołka przewracał i giesta udawał; gdy w karczmie zasiadając próżnemi marnemi mowami się bawi, z drugimi się kłóci; gdy wyznawców innego kościoła uraża; gdy będąc pisarzem gminnym, tajemnym i niesprawiedliwym zarządzaniem pozostałości po zmarłych i rachunków gminy podejrzenie i niespokojność wzbudza, z ludźmi niesłusznie i surowo się obchodzi, w niezgodzie z nimi żyje, za ladajakie mniemane urazy zdradliwie się mści, skargi na nich do sądów zanosi i onym zaś do skarżenia na siebie powód daje.... czy takowy nauczyciel zasługuje na imię nauczyciela chrześcijańskiego? czy ma więcej religijnego uczucia, niżeli klasa ludu na najniższym stopniu wykształcenia stojąca? czy nie wywiera na lud i na dziatki wpływu okropnie demoralizującego?! A gdy takowy nauczyciel brak pobożności zewnętrznymi oznakami religijnymi okryć usiłuje, ażeby się pewnych zysków nie pozbawić, gdy więc te ćwiczenia nie są żywym i prawdziwym wyrazem rzeczywistego uczucia religijnego, lub nie wzniceją takiego uczucia i poprawy nie uskuteczniają; wtedy nauczyciel taki tępym szkodliwszym wpływem wywiera, rozszerzając i wzmacniając jeszcze więcej obłudę i panujący błąd, jakoby pobożność tylko w zewnętrznych rzeczach się zawierała, jakoby te rzeczy od prawdziwej pobożności uwalniały. *)

Z tąd jednak nie trzeba na cały stan nauczycielski wnosić, gdyż jako wspomniano, stan ten wiele członków liczy religijno moralnych i na wszelki szacunek zasługujących. — A któż nawet na owych nauczycieli ganionych kamieniem rzuci?

W czasie, gdzie świat powszechnie zepsowany i przewrotny, gdzie wiara zamartwiała, miłość ostygła, liberalność w moralności się wzmogła, gdzie nabożność chrześcijańska przeszła w obłudnictwo: w wieku takowym nie każdy zdoła oprzeć się zarazie powszechniej, i trzeba jak najgłębszego udoskonalenia i przeniknienia religiją chrześcijańską, ażeby być dostatecznie uzbrojonym.

Dok. nast.

*) Niechaj nas tu nikt nie posądza, iż zewnętrzne ćwiczenia religijne mało cenimy; wyrażamy tylko, iż pobożność zewnętrzna bez prawdziwej praktycznej pobożności jest próżną formalnością, jest łupiną bez jądra. Ś. Mat. 23, 23. Biada wam Nauczenni w piśmie i Faryzeuszowie obłudni! iż dawacie dziesięcinę z miętki i z anyżu i z kmínu, a opuszczacie poważniejsze rzeczy w zakonie, sąd i miłosierdzie i wiare; te rzeczy mieliście czynić, a onych nie opuszczać.

Rzeczy Gospodarskie.

Najlepsza dylówka w stajniach. Zwykle używane dyłowanie w stajniach deskami lub forsztami, jako też brukowanie ceglami i kamieniami, odpowiada wprawdzie mniej więcej celowi swemu; jednakowo nie bez korzyści będzie dla gospodarzy, dowiedzieć się o sposobie dyłowania, który może nie jest nowy, ale dotąd mało jeszcze znany, chociaż użytecznością swoją, taniością i trwałością wszystkie inne podłogi przewyższa. Mniemam tu dyłowanie kłopciami (klockami).

Dyłowanie to jest tak proste i łatwe, iż je każdy gospodarz lub słudzy jego wykonać mogą. Do tego celu jest każdy gatunek drzewa przydatny, lubo na pierwszeństwo zasługuje takie, które mniej ulega gniciu. Drzewo, jakie posiada gospodarz, gałęzie itp., odziera się z kory, rżnie piłką na kłopotki 6 cali długości mające, a do stajen końskich na 9 cali, nie zważając wcale na grubość (średnicę) tychże. Ponieważ z całej pracy najzabawniejszym jest przygotowanie kłopców, można czynność tę przedsięwziąć w porze wolnej od innych zatrudnień.

Przystępując do dyłowania, potrzeba najprzód płaszczynę stajni zrównać, jednak aby trochę ku rynnicy pochyloną była; ile można utłoczy się ziemia na $\frac{1}{4}$ stopy, ażeby kłopcie się nie zapadały. — Tak przysposobiony grunt poleje się warstwą wapna, i na to stawia się kłopotki jeden obok drugiego, rozłupawszy te, które się z ścianą stykają, na połty, żeby szczelnie przyległy do ściany. W końcu zagłobią się jeszcze pozostałe szpary klinkami i zaleją się wapnem. — Możeby także było użytecznym, pomazać kłopotki po wierzechu dziegciem (smołą), aby zapobiedz wciąganiu do nich moczu.

Takie dylówki mają tę korzyść, iż dają się łatwo naprawić, bydło ma suchą i zdrową podłogę nie usiłuje i nie upada na nią, naprzykrzone myszy i szczury nie mogą sobie zrobić jam, a w całości dylówka taka nie przyjdzie drogo. —

Karol Hoffmann.

Sieczka przez własne rozgrzanie na karmę dla bydła przysposobiona, w czasie niedostatku siana. — Tego roku skarżą się powszechnie na niedostatek siana. Nie od rzeczy będzie więc polecić mianowany sposób paszenia bydła. Przysłowie mówi: „słoma nie należy do bydła, ale pod bydło.“ Lecz ja mówię; „kiedy siana nie ma, należy słoma do bydła, a pod nią jeno tyle, ile konieczna czystość wymaga.“ Czytamy ciągle tylko rady o zwilżaniu paszy za pomocą pary. Lecz para wymaga drzewa, a drzewo jest drogie. Zimna woda to samo uczyni a nie nie kosztuje.

Dr. Sprengel w swojej chemiji rolniczej pierwszy zwrócił uwagę na takie rozgrzewanie paszy, mó-

wiąc: „Byłoby użytecznym, słomę na paszę przeznaczoną parzyć, bo się zdaje, iżby włókna roślinne też zamieniły się w ciało do gumy podobne. Możeby tu było na miejscu rozgrzanie samo przez się, i żeby to łatwiej skuteczniej, potrzeba słomę zamienić na sieczkę, skropić, z innymi dodatkami, jako sianem, wyłoczynami, makuchami zmieszać i w dole utłoczyć.“

W roku 1840 przedsięwziętem próby z takową paszą przy 400 owiec i 30 rogacizny. Wypadek był pomyślny i odtąd ciągle tak postępuję. W owczarni kazałem zrobić 2 skrzynie z desek nieheblowanych, w krowiarni 3 także skrzynie. Deski nie powinny być szczelnie zbite, aby przez szpary zbytńia woda odciekać mogła. Przy owcach zostawiłem sieczkę 24 godzin, przy krowach 48, dla rozgrzania się własnego. Domieszałem drobno nasickanych ziemniaków lub rzepy, nieco paszy zielonćj, a w braku tćj na wiosnę nieco siana.

Mieszanie dzieje się warstwami. Każda warstwa nakropi się wodą i zostawia na chwilę, aby wciągnęła wodę, a potem utłoczy się. Czćm mocniej się ubije, i czćm więcej dodaje się innych części łatwo kisańcych, tćm lepiej rozgrzewa się cała masa. U krow rozgrzała się sieczka w 48 godzinach tak bardzo, iż ręką w nićj wytrzymać nie było można. W owczćj siecezce nie było takiego gorąca, bo skróciłem czas rozgrzewania na 24 godzin, nie chcąc dawać owcom kwaśńj karmy. — Owce karmiłem wprzód sieczką mieszaną z ziemniakami, lecz one wybierały ziemniaki, zostawiając sieczkę. Dawszy im następnie sieczkę rozgrzaną własńem ciepłem, zjadały wszystko i przezimowały się najlepiej. — Krowy były niespokojne, skoro odkryto paszę i woń jćj rozeszła się po stajni. Jadły potćm spokojnie, nic nie zostawiając, i żłob czysto wylizywały. Nie znam nawet paszy, któraby chćtniej jadły, jak tę. Codziennie wypróżnia się jedna skrzynia i napełnia znowu. — Chociaż zbyt łatwo taką paszę przygotować, przecie pierwszy i drugi raz mogą ją słuźący zepsuć, nim się przyuczają; dla tego z początku potrzeba osoby, co by ich tego postćpowania nauczyła. —

A teraz zastanowmy się nad pożywnością słomy w porównaniu do siana. — Centnar słomy żytnićj zawiera w sobie blisko połowę węglika; siano też tyle. Azotu znajduje się w słomie okołó ¼ funtu; w sianie 1—1½ funtu. Cząstek mineralnych, których ważność w karmieniu bydlęta dopiero w nowszym czasie uznano, jest w słomie żytnićj 3 funty; w sianie 7—10 funtów.

Dla uzyskania mleka i sćra ma słoma za mało wapna fosforowego, azotu i siarki, w porównaniu do siana. Dla tego potrzeba dodawać do sieczki: — dla zastąpienia azotu nieco otrąb lub ziarna sńrotowanego;

dla zastąpienia wapna fosforowego zaś siana, grochu, bobu, wyki itp. — Dodanie trochę soli jest także wielce użytecznym.

Jestem przekonany, iż, gdyby ten sposób paszenia upowszechnił się w krajach w słomę obfitych, gdzie zazwyczaj mało siana, o wiele więcej bydlęta możnaby wyżywić. S. (Mitth.)

Rozmaitości.

— Ciągle jeszcze czynią wyprawy, by przyjsć na ślady kapitana Franklina, który chcąc zbadać strefę północną, przed kilką lat na morzu lodowatćm z całćm towarzystwem swojćm zaginął. Okrćt angielski „Resolute“ wysłany w tym celu pod biegun północny, doznał niemal tego samego losu, co kapitan Franklin. Dopłynąwszy bowiem pod 77° szerokości, zamarzał w lodach. Oficerowie i ludzie opuścili go ze wszystkićm, co było na nim. Stało się to w maju roku 1854. Przez 16 miesięcy tak zostawał okrćt wśród lodów, dopóki jedna ich część nie oderwała się razem z okrćtem. Wiatry zapędziły go (pod 66° szer. a 64° dł. j.) 1200 mil od miejsca, gdzie był zamarzał. Tu dopiero spostrzegli go Amerykanie trudniący się łowieniem wielorybów. Kapitan Ruddington udał się nań przez krć lodów. Nie znaleziono na nim żywćj duszy; na trzy stopy było wody na dnie, lecz zresztą był cały nieuszkodzony; liny i powrozy zbutwiałe, rdzą pokryte żelastwa, proch acz wilgocią nasiąkły, jednak jeszcze zdatny do uźycia. Złocisty napis „Anglja oczekuje od kaźdego, by pełnił swą powinność,“ dał poznać do jakiego narodu statek ten należy. Okrćt ten był zaprowadzony przez kapitana do Nowego Yorku, gdzie przybył w grudniu roku 1855. Rząd amerykański oceniając usilność Anglików i przysługę dla nauki i żeglugi przez odkrycia czynione na tych wyprawach pod biegun północny, postanowił okrćt „Resolute“ oporządzić jak najstaranniej, na co wyłożył 40,000 dolarów, zostawiając na nim wszystko, zbrojownię, teleskopy, księgi itd., w takim stanie, jak był znaleziony — i przysłał go tak wyporządzony i upiękniony w podarunku królowćj Wiktoryi. —

— Pogrzeb wielebnego ojca Mathew, znanego apostoła wstrzemićzliwości, zmarłego niedawno, odbył się w mieście Cork z okazałością, jakiej nigdy tam nie widziano. Orszak pogrzebowy ciągnął się na pół mili i potrzebował półtorćj godziny do przejścia; korporacja miejska i jćj urzćdnicy szli przodem przyodziani żałobą, po nich duchowieństwo katolickie z biskupem na czele, wielu księży protestanckich, mnóstwo okolicznćj szlachty i ludu, tak katolików jak protestantów; bo dobroczynne zasługi zmarłego, na wszystkich zarówno się rozciągały. W orszaku żałobnym miało się znajdować do 50,000 lu-

dzi pragnących oddać mu ostatnią usługę i cześć cnotom jego. Biskup katolicki w asystencji 70 księży dopełnił obrzędu żałobnego. —

— Prześladowania jakich doznają żydzi zamieszkali w Kurdystanie i w Persyi, są prawie nie do uwierzenia. Ich życie i majątek zawisły zupełnie od dowolności nie już władz miejscowych, ale każdego panka, który bezkarnie może żyda zamordować, zabrać mu córkę lub żonę. Kurdowie używają ich do robót w polu i to bez oznaczenia dni pracy w tygodniu; wszelka ich własność może być w jednej chwili zabraną na rzecz Kurda lub Persa. W Persji niewolno żydowi np. dotknąć się towaru w sklepie, tylko żądać go ile mu potrzeba, inaczej Pers ma prawo zmusić żyda do zapłacenia sobie ceny, jaka mu się podoba za całość, bo towar przez żyda dotknięty uważany jest jako zhańbiony. Niewolno żydowi podczas kiedy deszcz pada, wyjść na ulicę miasteczka, aby woda spadająca z niego nieopłukała stóp obok idącego Persa. Palenie bożnic, wymordowania całych rodzin, są prawie codzienne. —

Środek chemiczny do ugaszenia pożarów. — P. Kühn i Bucher w Lipsku, wynaleźli środek chemiczny, za pomocą którego ugasić można wszelkie pożary. Mieszanina chemiczna zawarta w puszkach papierowych, zapala się i rzuca w miejsce gdzie ogień wybuchł. Mieszanina ta paląc się, ściąga do siebie wszystkie palne w powietrzu części, i przez to przedmioty inne palące się natychmiast gasnąć muszą. Powtórne próby czynione w Lipsku urzędownie z tym przyrządem, okazały jak najpomyślniejszy skutek. Zapalono budę wystawioną z suchego drzewa, obłożono ją smołą i chrustem, i polano jeszcze spirytusem i terpentyną, poczem zapalono wszystko; a gdy buda płonęła w całej sile, wrzucono w nią rzeczoną puszkę z masą chemiczną, która w kilku sekundach pożar rozwinięty do szczytu tak dalece stłumiła, że nawet węgle z chróstu żarzyć się przestały. Rząd saski nakazał więc, aby wszystkie fabryki, rękodzielnie i sklepy zaopatrzyły się tym przyrządem, zdolającym jak najspieszniej przytłumić wszczęty pożar. — Zapas kilku takich puszek w domu, zastąpi niezawodnie korzyści zbyt drogiej assekuracyj.

Jura i Jąnek.

Jura. Co strasznego! To już teraz w każdy dzień pachofcy piją po szynkach?

Jąnek. Szak to przeca teraz koleđa! niekiery przedał gaździe koleđe, niekiery ją przyniósł do swoich, kiej przyszeł na poławki; to sie też wólkany starzy znomi zejda i odpoczywają z całorocznej roboty.

Jura. To mi tam odpoczynek! kiej idą do gospody, i tam sie opiją i jeszcze pobiją! Jách ci to już nieráz prawił, że u nas po dziedzinach niema porządku, jak to bywało kiejśi, kiej gospodarz

był jakby ojcem całej czeladki, on ją dzierżał w trybie, a ona go posłuchała. Bo choć tam i teraz pachofek swoje odrobi, to mu nie trzeja wszystko przemarnić, po całych nocach lumpaczyć, a biedny pogoniec musi jak jaki furajter wszystko zań robić, kiej pachofek przyjdzie pijany.

Jąnek. A niech tam robi, szak i pachofek był pogoniecem, tuż tę samą kolej przeszeł, niż wazyrował na pachofka. A i gazdzie cóż do tego, kiej wszystko odbyte.

Jura. Już snąc i z ciebie gorzałka rzadzi! Czy to nie pamiętáš, kiechmy stáli w Rakusach, ba i po innych krajach: jak porzekali po wieczery, to sám gazda zamknął wrota, że i mysz nie wyszeła z domu, chyba że było wiesielé, lebo sie wypytął kiery na muzykę; a choć chańnicy byli bracia i siostry gazdy, to każdy słuchoł jak przy wojsku.

Jąnek. Mnie sie też to nie podobało, bo u tych Szwabów to jeny takie tyraństwo, a w chałupie to jak w jakim kláštorze, rano nad polówką — rzekiej; po śniadaniu — rzekiej; przed obiadem i po obiedzie, przed wieczera i po wieczery rzekiej. I tak osiem razy przez dzień musi rzekać (modlić się). głośno, kieby jaki kapucyn lebo szkolnik,

Jura. Szak tam i na to Szwabów nie trzeja, szakes to i u mnie widziál. Ale idź raczej do chałupy, a wyspij tą swoją koleđe, bo wiem, że jutro inaczej rzadzić bedziesz. Szakes sám nieráz prawił: żeby ci gazda nie pozwolił wicherzyć po nocach, toby cie też nie ciągła ta pokusa.

Jąnek. Jeny tylo nie wymyslej, bo ci chybi rozumu, jak bedziesz piśał regulament dla gazdów i dla chańników.

Jura. Szak by jim niezaszkodził, kiej jim go gdo rozumniejszzy nie napisze. Já myślę, żeby lepszej było, dla spoczynku godzinie ba i dwie poświęcić, jak w zakurzonym szynku z babą i dziećmi przesłępieć i gorzałkę chlastać; a jakech już sám wólkiedy widziál, jak sie gazda z własnym pobiał pachofkiem, w takim razie, kiej gazda słaby, toby fojt i prawnicy mieli kazać takiemu rufjakowi skóry naciągnąć! — Nie lepszej to za mas gorzałki książkę kupić a z niéj sie nauczyć, jak to inni gazdują?!

Jąnek. Mądryś, a głupiś! Myślisz, że sie kiery gazda bedzie uczył na starość?

Jura. Szak sie mu tam uczyć nie trzeja, bo choćby jeny dla zabawki czytał, to przeca lepszej, jak kapać głowę w ziemniaczance, lebo wędzić w tabacznym dymie.

Jąnek. No, choćby chłop chciał kupić jaką książkę, a dyć by mu baba ślipie wyszkrobała. Podziwej sie jeny wólkiera niedziela do szynku, to poznasz, gdo obuł galaty. Szak niekierá baba chłopu nie powie, choćby i wiadro gorzałki zapłacił, kiej sie jeny ona przytém może pożywić ba i uraczyć kumotrzycki. Ale na książkę, człowieku, kaneś sie ty zabłakął! Ale mnie sie dycki zdá, że tam i w mieście nie bardzo inaczej. — Nie wiesz też ty co też to było tej nocy przed nowym rokiem pod jeleniem, co tak śpiewali, pili a cieszyli sie, przeca myślę niebydo wiesielá?

Jura. Bacié nie! szak roznaszali durkowane szkartki, że beda wyprzedawać te wyżyte głosy z śpiewaczego towarzystwa po 12 kr, tuż snąc pili litkup i przywitani nowy rok.

Jąnek. Jách myśláł, że to jeny w Anglii przedawają głosy.

Jura. Za pieniądze sie tam wszedy śpiewać nauczy jak mu trzeja. —

Wiadomości piśmiennicze.

P. J. Lompa na pruskim Szląsku ukończy „Żywoty Biskupów Wrocławskich.“ Dziełko to będzie drukowane w Warszawie.

Tenże zamierza wydać nową „wiązaną kwiatów moralnych,“ z której próby umieścimy w Gwiazdce.

— Jak Lumir pisze, piśmiennictwo sfawiańskie będzie i w Ameryce zastąpione. Będzie tam wychodzić czasopismo czeskie, dla wychodźców czeskich w Ameryce osiadłych. Redaktorem jego będzie p. Naperstek. —

Uwiedomienie dla gospodarzy i ogrodników.

— W sklepie tutejszego kupca p. Karola Bernacika w rynku, są do dostania świeże nasiona różnych roślin, jako to: kalafiorów, jarmużu, kapusty, kalarepy, rzepy, rzodkwi, roślin korzeniowych, sałaty, ogórków, melonów, szparagów, cebuli, szpinatu, roślin pastewnych i gospodarskich, konieczyń, traw itd. Oprócz tego według przedłożonych do wglądnięcia spisów, przyjmują się wszelkie zamówienia nasion ogrodowych, rolnych, leśnych, kwiatów, które najpóźniej w trzech dniach dopełniają się. — Zwracamy uwagę gospodarzy naszych na to przedsięwzięcie, ażeby się potrzebnymi nasionami zawczasu zaopatrzyć mogli —

Z Cieszyna.

W tutejszej parafii katolickiej było w roku upłynionym 1856, ślubów 56, mianowicie 53 katolickich a 3 mieszane, zaś o 6 ślubów mniej niż w roku 1855. Narodziło się 146 chłopców a 134 dziewcząt, razem 280, między temi 52 nieslubnych; nieżywych przyszło 10 na świat; więc narodziło się o 35 więcej niż w r. 1855. Zmarło 274, tedy o 6 więcej narodzonych niż umarłych, a o 297 mniej umarło niż w roku poprzednim. Przesząpiło 3 z katolickiej wiary na ewangelicką, a 17 z ewangelickiej na katolicką. —

— W tutejszym zborze ewangelickim było w r. 1856 ślubów 82, z tych 1 mieszane, w całości o 22 ślubów więcej jak r. 1855, Narodziło się 179 chłopców a 157 dziewcząt, razem 336, tedy o 86 więcej jak w roku zeszłym; między temi było nieslubnych 24. Umarło 346, o 138 mniej jak w r. 1855. Przesząpiło z ewangelickiej wiary na katolicką 13, a 9 z katolickiej i 1 z żydowskiej na ewangelicką.

Z Bielska. Jak już od lat kilku, tak też i tego roku wystawiono 23 grudnia wieczór w szkole głównej ew. dwa piękne drzewa dzieciątka Bożego dla dzieci szkolnych osierociałych i ubogich. Po zapaleniu świec na dwóch wielkich drzewach, zawołano dzieci do klasy niższo-realnej. Chór dzieci odspiewał potem we trzy głosy jeden z najpiękniejszych chorałów; poczem p. pastor Schneider trzymał krótką, serca dzieci i dorosłych przejmującą mowę, stosującą się do tój uroczystości. Dziewczynka potem uboga odmówiła w imieniu dzieci ubogich wierszyk, treści słuchaczów licznych do łez wzruszającej. — Obdarzono potem przez

panie i panny 57 chłopców i 39 dziewcząt, razem 96 dzieci ubogich odzieżą, albo całkiem, albo też cząstkowo. Oprócz tego dostało jeszcze każde dziecko z drzewek gałązkę z orzechami itd. książkę do pisania, ołówki, łót kawy i kukiełkę. — Tą samą uroczystość odprawiono i w szkole ew. na Białej, przy której także 60 dzieci ubogich odzieżą zaopatrzone. — Niechaj Pan Bóg serca pań i pańien naszych szlachetnych i innych dobroczyńców i nadal utrzymie przy tój wspólnymyślności. ○

— Ceny na targu w Cieszynie dnia 27 grudnia były: mierz. pszenicy 10 r. 36 kr., żyta 6 r. 54 kr., jęczmienia 5 r. 30 kr. owsa 3 r. 9 kr., grochu 15 r., kaszy hreczanej 14 r., ziemniaków 2 r. 24 kr., kwarta masła 1 r. 12 kr. ww.

Zagadki.

Pierwsze — zwierz, — drugie — litera,
A bez całości — wszystko umiera.

* * *

Pierwsze jest trunek, drugie — litera;
A wszystko razem: lata i śpiewa. —

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Gips mielony nawozowy.

Gips mielony do gnojenia, najlepszego gatunku, z młyna gipsowego w Czernicach na pruskim Szląsku, jest każdego czasu i w jakiegokolwiek ilości do dostania u

J. Ehrlich'a w Gólkowicach

na pruskiej stronie, niedaleko za Frysztatem austriacko-szląskim.

Szanowni Rodacy!

Przychodząc Gwiazdka do Was w nowym roku, życzy Wam wszelkich pomyślności, a sobie życzy, by Wam służyć mogła ku przyjemnej i nauczającej zabawce, i żebyście ją za to **hojną przedpłatą** obdarzyli. Będzie się ona starać o pożyteczne rzeczy, użyteczne jej za to łaskawego wsparcia, a spojonymi siłami wzajemnie przysłużyć się będziemy.

Jura i Jánek życzą sobie też, żeby ich ziomkowie i na ten rok radzi mieli, i uwiadomiją tych, co ich chcą poznać, że się dali aż do Wiednia namalować i w krótkie będą w obrządkach.

Korespondencja redakcji.

1) Wny. A. K. w B. poczta Przemyśl. Było przedpłacone do ostatniego grudnia 1856, mniemana zaległość z przedpłatą półroczną wystarczy na cały rok 1857 — 2) Wny. Z. B. pod M. Nie możemy. — 3) Wny. J. Z. p. J. Pierwszego półroczna Gwiazdki 1855 już nie posiadamy. — 4) W. S. P. p. L. Roczniaków Gwiazdki z lat przed 1853, już nie możemy uzupełnić.

Redakcja jest w niemieckiej ulicy N. 183.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepłową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 2.

Cieszyn d. 10. Stycznia

R. 1857.

Przerwane wesele.

Przeszłość z przyszłością!... graniczy chwilką,
Z cnoty do zbrodni — krok jeden tylko.

I. (Ciąg dalszy.)

Wicher wciąż dał na polu, a mróz stopniami
rósł coraz bardziej. Jasiiek biegł szybko po grobli,
chcąc się ogrzać, w stronę dworu, którego się piętrzył
na górze. — Na zakręcie jedynj chatki, gdy prze-
chodził koło niej, skrzypnęły drzwi na zawiasach,
i młoda dziewczyna wyszła na pole i do idącego
Jaśka dzwicznym rzekła głosem: „Niech będzie
pochwalony...“

„Na wieki...“ szepnął cicho Jasiiek, a krew
zawrzała mu na ten głos tak dobrze mu znany...

„A! to ty Jaśku... a gdzie to lecisz tak po nocy?“

„Idę do dwora Zośko...“

„Do dwora?... tak późno, a po co?“

„Po co?... ot! widzisz... przysłali... mam jutro
pilną tam robotę, i żeby nie zaspać, idę nocować do
stajni... bądź zdrowa...“

„Zaczekaj przecież choć trochę, niech pomówię
z tobą... czegożci dziś tak pilno?“ —

„Bo zimno na dworze, a mnie się śpieszy...“

„To wejdz do izby, ogrzejesz się trochę i po-
gadamy...“

„Oj niernam czasu... bo matusia czekają!...“

„Jaśku ty mi coś ukrywasz... ty nie na robotę
idziesz do dwora... powiedz mi, matusia chorzy?...“

„Oj bardzo!.. bardzo chorzy!.. bądź zdrowa...
niernam czasu... czas pili.“ —

„Ej zostań Jaśku... może wam brak czego, u
nas jest chleba dosyć i drzewa w polanach, to weź
sobie!...“

„Nie.. nie!.. mamy wszystko, nie brak nam chle-
ba ani drzewa... Bądź zdrowa...“

Szybko pobiegł Jasiiek do dworu... śnieg za-
skrzypiał pod jego nogami... —

We dworze świeciło się jeszcze, bo pan posse-
sor rachunki sprawdzał, dyspozycje wydawał, i do-
piero o tej godzinie przypuszczał ludzi, co mu relacje
składali. —

Jasiiek skromnie zapukał do bramy, kilka psów
zaszczekało na żelaznych łańcuchach, lecz nikt nie
kwapił się aby otworzyć. Jasiiek drugi raz ręką mo-

enięj w drzewiane uderzył wrota... Zaskrzypiał śnieg
pod nogami stróża... i otworzyła się fórtka!...

„A kto tam?... i czego chce o takiej porze?...“
spytał stróż opryskliwie!.. „człowiek ot!.. i zagrzać
się nie może!.. teraz doma siedzieć a nie włóczyć
się po świecie!...“

„Niech będzie pochwalony!“ — odrzekł Jasiiek,
„bieda przynusiła, wolałbym ci i ja siedzieć w cha-
łupie. A czy jest pan?“

„Pan jest!.. a cóż tam chcesz od niego?“

„Mam prośbę, przeprowadźcie mnie, jeżeli łaska.“

„No chodź! chodź! ale nie mów, że ja cię wpu-
ściłem, bobym jeszcze.. ot! dobry chłopak z ciebie i
wiem, żeście przez niego zubożeli, toć niech cię Bóg
poratuje! idź mój Jaśku, żal mi ciebie, boś do roboty
parobczak, a twój tatuś był rządny gospodarz; ot
patrzaj do tych drzwi prosto.. a nie mów, że ja cię
wpuściłem!.. bo ot!.. źle na tym świecie!“ —

Z trwogą postępował Jasiiek do drzwi pana po-
sessora, bo znał jego skąpstwo i surowy charakter;
lecz gdy wspomniął na matusię, Helinę i biedne dzie-
ci, łza się zakręciła w oczach i nie namyślał się
długo... —

Krzyki, przekleństwa krzyżowały się w pomie-
szkaniu dzierżawcy, i przez grube drzwi dębowe od-
bijały się po pustej sieni.

„Nu szelmy jesteście! Łajdaki. — Jak Boga ko-
cham, wy mnie kradniecie tylko... wyciął ktoś drze-
wo... ktoś płot wyłamał... wyłamał... na herste, ko-
mu się to należy wiedzieć!.. ktoś wyciął, ty, ja go
cię na to trzymam, żeby mi ktoś nie wycinał dę-
bów — ja ci to wytrączę z twojej rocznego zasług...
niedam kożucha i bóty niedam... nu a na co ja mam
szkodować, kiedy ja tobie płacę, żebym nieszkodował ..
idź mi precz, szelmy jezdeście.. Łajdaki!.. jak Boga
kocham, tak ci wytrączę...“

„Ale wielmożny panie!...“

„Żadne tu ale... wytrączę, jakem katolik, idź so-
bie bo!...“

Drzwi się otworzyły i przez nie wysunęła się
po cichu skromna postać podstarzałego gumienego... —
Jasiiek wszedł nierni do pokoju przechrzty. —

Ściany pokoju świadczyły o dawnj zamożno-
ści, bo gustowne obicia, gdzieniegdzie stargane, okry-

wały je!.. lecz w pokoju był ogromny nieład. — Wielkie stare popsute biurko stało przy oknie; na niem papierów co niemiara, łojowa świeca krzywo oprawiona, żółto-różowem światłem rozjaśniała pokój; w jednym kącie stały worki ze zbożem, po wszystkich stołkach mnóstwo próbek! na ziemi leżały narzędzia gospodarskie, łopaty, motyki, widły, już to całe, lub popsute. Przy drzwiach niezliczona ilość powrozów, trzgli, uzd i skór wszelkiego rodzaju, wielkości i dobroci. Nie można ominąć stosa butelek, i beczutki co na krzyżowym spoczywały zydlu, aby dopełnić obraz pokoju pana posesora. —

Pan posesor siedział w karle przed biurkiem, i z długiego cybucha o piórku gęste kłęby wypuszczał dymu. A był mocno zamyślony, bo nieuważał nawet, jak się Jasiek weisnął do pokoju.

„Płot ukradli!.. ja mam szkodować..“ mruczał pan dzierżawca, „trza naprawić... a kto mi to wrócił.. nie dam kożucha!.. kożuch 8 r. mk. płot 4 r. mk... herste!.. zarobić... a na co mam tracić..“

Był to już siwy mężczyzna, pan Walenty X. dzierżawca. Twarz miał zciętą i bladą, usta blade od twarzy i tak wąskie, że nie mogły zakryć wielkich zębów, żółtych i spruchniałych, które się z pod zagiętego wydobywały nosa. Dla posiadania ziemi, przed pięciu laty przeszedł pan dzierżawca na religję katolicką, lecz dla formy tylko, bo zawsze w sobie był żydem, żydem w najgorszym słowa tego użyciu, bo nie koniecznie, żeby noszący to nazwisko musiał być podłym człowiekiem. — Pół aksamitny szlafrok w paski, okrywał wysoką i chudą jego postać.

„...Jeszcze ta skwestracja... za dziesięcinę,“ mruczał dalej, „dziesięcinę? na co go płacić.. pleban ma więcej odemnie!?“

„Wielmożny panie.. przebaknął cicho Jasiek.

„Aj! waj!“ krzyknął pan Walenty, przeleknąwszy się, bo sądził, że sam w pokoju!.. a ty go po co tutaj?..“

„Przyszedłem prosić wielmożnego pana..,“

„Herste, wy tylko prosić umiecie... a robić nie chcecie... a czego ty prosisz!?“

„Wielmożny Panie.. matusia chorzy i głodni.. dziecka ziębną a my nie mamy ani co jeść ani czem palić.“

„A co mi do tego, że wy jeść niemacie.. albow ja obowiązany was karmić..“

„Ale jak się tatuś utopili, to W. pan obiecał nas poratować... w biedzie!.. więc przyszedłem, bo z nami źle bardzo!..“

„A cóż to! ja nie dałem miarkę jęczmienia!.. nie macie dosyć... herste, za to, że się utopił miarkę jęczmienia... mógłbym być nic niedać, i któżby mię przymusił...?!“

„Ale tatuś się utopili, bo wielmożnemu panu pszenicę ratował.. mógł nie ratować..“

„Jako nie ratować... a za co ja mu 3 reńskie płacił miesięcznie, żeby mi zboża nie ratował.. musiał ratować.. utopił się.. nu!.. to musiał raz umrzeć.. czy prędzej czy później.. A mnie co do tego, że się utopił.. dałem wam miarkę jęczmienia, za to że się utopił i niedam więcej..“

„Wielmożny panie... chociaż kawałek chleba, bo Helina od wczoraj nie jadła.. chociaż dwa polana drzewa, bo u nas zimno jak na polu, a niema czem zapalić..“ —

„Chleba!.. drzewa!..“ zawołał pan Walenty, „jakem katolik, drzewa.. to tyś mi go musiał mego dęba ukraść.. nie nie dam, idź precz..“

„Zlituj się wielmożny panie nademną.. bo już z nikąd niemamy ratunku.. Matusia, Helina i dziecka zmarzną do jutra.. wielmożny panie ja to odrobuję..“

„Odrobuję.. odrobuję..“ zawołał gniewnie pan posesor.. „herste, jak dawać to odrobisz.. a potem się go do młocki nie doprosisz.. jak Boga Kocham, tak ci nie niedam..“

Jasiek biedny osłupiał cały... już niesmiał prosić.. a jednak obraz matki tkwił mu w sercu... i nasyłał prośbę na usta.

„Zlituj się pan, my tak biedni..“

„Nic nie dam... gałganie ruszaj precz z tą! bo cię każę wyrzucić.. nie dam nic, a tego dęba będę ja szukał u ciebie..“

„Wielmożny panie.. tatuś..“

„Daj mi spokój! szelmo, co mi do tego, że się utopił.. precz..“

„Chleba!..“

Pan Walenty skoczył do niego, porwał za kołnierz — i nikt by się po jego wątłej postaci nie spodziewał — uniósł Jaska w rękach i za drzwi wytrącił. — Iskra zemsty przebiegła po oczach Jaska, lecz zgasła co rychło. Po cichu wyszedł fórtką na pole i powłókł się do wsi. W pokoju dzierżawcy długo było słychać klątwy i groźby.

W połowie drogi do chatki spotkał się Jasiek z chudym i niskim parobkiem. Nazywał się on Marek i znany był z swych kradzieży, nie tylko w własnej wiosce, lecz i w całej okolicy. Dawniej służył we dworze, lecz za pokradzenie skór i zboża wygnął go dzierżawca. Odtąd Marek stał się przestraczem wioski. Wszyscy wiedzieli, że kradł, lecz nikt mu dowieść niemógł, bo tak zręczcie tał swoje rzemiosło. Nie jedna krowa, nie jeden korzec zboża przesunął się przez jego ręce wykradzony z ubogich chatek gospodarzy lub ze szpiczłów dworskich. Kilka razy już był w rękach sądu, lecz musiano go wypuścić dla braku dowodów. W lecie chodził na flis, a co tam zarobił, to przepił, a w zimie kradł, aby znów pić i próżnować. — Był on synem zamożnego włościanina, lecz lenistwo i pijatyka wtrąciły

go w zbrodnie. Bo też wódkę namiętnie lubił, nadto był trzeźwy, w karczynie dnie i nocy trawił, a miał kredyt u arendarza, z którym, mówili ludzie, że spółkę trzyma, i że skradzione rzeczy przenosiły się do piwnicy arendarza, i z tamtąd dopiero dalej w świat ruszały.

„A z kąd to idziesz Jaśku?...“ spytał Marek.

„Ze dwora.“

„Cóż tam robił?...“

„Chodziłem prosić pana, żeby mi dał chleba i drzewa, bo matusia chorzy a niemamy czém palić.“—

„Pewnie ci nie dał;“ rzekł ironicznie Marek.

„Niedał i za drzwi wytracił...“ ponuro odparł Jasiek.

„To chodź ze mną!.. pójdziemy do karczmy, tam się naradzimy, może ci co pomoże Mosiek arendarz, on nie taki jak posesor.“

„Matusia czekają... niemogę...“ przebaknęła Jasiek.

„Będą dłużej czekać!.. na frasunek dobry trunk... choć łyknijemy po raz, a Mosiek ma dobrą wódkę...“

Jasiek bronił się jeszcze. —

„Chodź.. jakoś to zrobimy... jeden kieliszek...“

I obaj poszli ścieżką do karczmy pod lasem. —

My wrócimy do Zośki. — (II. nast.)

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (C. d.)

Właściwe używanie prawa Magdeburskiego było tam, gdzie książę panujący osobę, miasto, lub gminę z pod sądów krajowych zupełnie wyłączył, nadaniem szczegółowego nato przywileju. W takich gminach, gdy zaszła jaka sprawa, którą wojtowie (advocati), sołtysi (sculteti) rozstrzygnąć niemogli, odwoływano się do samego sądu w Magdeburgu zasiadającego. Do tego rozpowszechnionego zwyczaju uciekały się i inne miasta prawami i zwyczajami krajowemi ograniczone. Z tąd powstał w kraju nie mały chaos, dwojakie bowiem było prawo, polskie i teutońskie. Pod polskiem rozumiano obowiązki — daniny i powinności zwyczajem i prawem krajowem oznaczone; prawo zaś teutonskie zwano zniesienie w całości lub częściowo tychże powinności i ciężarów, zaprowadzenie sądów własnych, władzy stanowienia tak zwanych wielkiejczy tj. ustaw całą gminę obowiązujących. —

Najdawniejsze nadanie prawa Magdeburskiego ma pochodzić z r. 1163, w którym Kazimierz Sprawiedliwy pewnemu Wichrydowi nadaje Sącz, Oświęcim i Zator z wszelkimi swobodami, wyjmując je z pod prawa polskiego ¹⁾. Dopiero od czasów Bolesława wstydlwego bywały liczniejsze nadania. I tak

1) Hist. lit. pol. Wiszniews. T. 2. p. 385. —

Lwów posiadał to prawo r. 1217. Poznań r. 1253. Kraków r. 1257. — Wrocław r. 1261. — Lublin 1317. Tarnów 1330. — Wilno r. 1387. ²⁾

Wiemy jak Kazimierz Wielki wspierał miasta i handel, że cudzoziemców wielu do kraju za jego panowania napłynęło. To też w ówczas prawo Magdeburskie tak rozszerzone i rozpowszechnione było, iż w rzeczy pospolitej polskiej zdawała się mieścić rzecz pospolita niemiecka, a ztąd niemałe groziło niebezpieczeństwo. Albowiem możnowładcy i miasta prawie niemieckie odwołując się w częstych wypadkach do sądów Magdeburgu, i z témże znosząc się miastem, nadawali krajowi postać niejakięj podległości cesarstwu niemieckiemu, co królowi takiemu jak Kazimierz, niemałym wydawać się musiało ubliżeniem, pomijając owe wielkie koszta sprawiane tak uciążliwemi podówczas podróżami.

Z tych więc powodów, niejako dla znacyonalizowania tak szeroko upowszechnionego prawa magdeburskiego, rozporządził Kazimierz W. na zjeździe powszechnym 5 paździer. r. 1356, aby odtąd wszelkie odwoływania do Magdeburga lub Hali, pod utratą majątku ustały, a miasta i wsie używając wszelkich swobód i przywilejów osadniczych, sprawy swoje w kraju ostatecznie rozstrzygały. Tym celem ustanowił na zamku krakowskim najwyższy sąd praw niemieckich, który się z dwóch składał instancyj tj. sąd teutoński najwyższy prowincjonalny, złożony z wójta i 7 z prawem obznajomionych ławników, obieranych przez wójta i starostów z miast: Bochni, Wieliczki, Dobczyc, Myślenie, Ilkusza, Wolbroma, Lipnik, Suliszowa, Jerzmanowa, Bodzanowa, Katonny, Ropeczyc, Skawiny, Rybny, Biszek, Brzeska, Kunowa, Pobiedzisk i innych wsi królewskich i opackich. Od sądu tejże instancji wolna była apelacja do króla, który poruczał sprawę ostatecznej instancji czyli tak zwanęj radzie lub komisji najwyższej z 6 miast, tym końcem wyłączanie uprzywilejowanych. A ten najwyższy sąd składał się z wybranych przez króla lub burgrabię po dwóch rajców lub ławników z 6 miast, jakoto: Krakowa, Sącza, Kazimierza, Bochni, Wieliczki i Ilkusza (Olkusza). *) Od tego sądu nie było żadnej apelacji.

2) Tamże. T. II.

*) 1szą instancją zwano: Jus supremum Theutonice provinciale arcis Cracoviensis. 2. zwano: Tribunal et solium Majestatis Regiae, commissarii 6 civitatum. — Więc właściwie trzy były instancje dla sądów miejskich, jeżeli od miastowego sądu apelowano ad jus supremum, a od tego ad Tribunal sex civitatum.

Franciszek Cezary w wydaniu swoim porządku sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego w koronie polskiej. z r. 1630 — takim wierszem uczcił Herby sześci miast uprzywilejowanych:

Orzeł panem jako król, ten prawem szaluje,

Sześcią miast zdrową radą dekreta feruje.

Kraków się głową cieszy, Kazimierz koroną:

Bochnia swym Condimentem i z Wieliczką słoną.

Taki sam najwyższy trybunał zasiadał także w Poznaniu, do którego, Kalisz, Gniezno, Pызdry, Kościanny, Pobiedzisko, i Klecko, Ławników posęłały. Tym sposobem zyskało prawo magdeburskie po pierwszy raz najwyższej władzy sankcją. Prócz tego rozkazał Kazimierz W. statut przepisany złożyć w skarbcu królewskim, z tém zastrzeżeniem, aby sędziowie w wyrokach swoich do niego się stósowali. *) Jakie ustawy, przepisy, sądy w takiem magdeburskiem prawie się zawierały, będzie treścią dalszego wykładu. (II. nast.)

Hucuł i ptaszyna.

(p. ks. K. Antoniewicza.)

Przyleciałaś tu ptaszyno między dzikie góry,
Chcesz przylepić twe gniazdeczko do przelotnej chmury;
Leć w doliny, leć w równiny, tam zamki i grody! —
Tam są spichrze pełne zboża i kwiatów ogrody, —
Na szerokich żyznych łanach, już żółknieje zboże —
Tu ci ziarno biedny hucuł posypać nie może;
Tam weselój, tam swobodniej latać tobie będzie.
U mnie jodły w polu rosna, głaz sterczy na grzędzie;
Tutaj matka nie wyżywi i własnej dzieciny, —
— Leć ptaszyno w inne strony w podolskie równiny!

Nie polecę, nie porzucę hucułskiej zagrody,
Bo mi miłsze wasze lasy, miłsze wasze wody.
Pod tą strzechą, matka moja gniazdeczko zlepiła, —
Ja w tej chacie, z twą dzieciną, razem się rodziła.
Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę nucić,
Ja tu z wami chcę pozostać i z wami się smucić. —
Z wami będę wszystkie losy, złe i dobre dzielić,
Z wami głód i nędzę znosić, z wami się weselić,
Latać będę po tych skałach, kryć się w tej krzewinie;
Z wami będę w ciemnej nocy śpiewać w połoninie
Dla was ja nie pożałuję do lotu skrzydełek,
Bo wiem, że wy dla mnie zdradnych niemacie sidełek,
I na cmentarz nieraz zlecę, gdzie są wasze groby,
I na krzyżu siadłszy nucić będę pieśń żałoby.
A więc dajcie mi umierać, tam gdzie się rodziła,
Bo ojczyzna nad świat cała i ptaszynie miła!.... —

Ilkusz też słynie gracą w kruszec nie ubogi,

Kunegundis ratuje Sandecz od złej trwogi.

Niechże tedy w dostatkach Twórcą błogosławi,

A za przyczyną Świętych radę w sądach sprawi. —

*) Oryginał statutu tego miał zaginać. Odpisy jednak przez Jagiełłę i Władysława III. zatwierdzone istniały. Exemplarze łacińskie w r. 1506 w Krakowie drukowane, tudzież i spolszczone późniejsze, były wyczerpane, to spowodowało Franciszka Czernego drukarza krakowskiego, co najważniejsze a w sądach najprzydatniejsze, w pięciu odosobnionych oddziałach, w latach 1629 i 1630, przedrukować, i niektóre pododawać objaśnienia, z którego to dzieła przytoczone będą wyimki. —

Życie religijne i moralne nauczyciela szkolnego.

(Dokończenie.)

Iż wielka część nauczycieli takiego udoskonalenia nie ma, jakiego w terażniejszości potrzeba, jest wiadomo. Występując ze szkół swoich do powołania nauczycielskiego, nie mają nic więcej wykształcenia religijnego od współuczniów swoich, z tychże lub podobnych szkół do stanu rzemieślniczego i kupieckiego występujących, lub do wyższych szkół przechodzących. Gdy więc przy tak niedostatecznym przysposobieniu, bez doświadczenia w życiu, w 18 roku wieku swego do urzędu nauczycielskiego, jako pomocnicy lub prowizorowie szkolni, często na filialne oddalone posady wstępują, czy dziw, iż niektórzy z nich pokuszeniom ich otaczającym oprzeć się nie zdołają, im podlegają? Nauczycielom szkolnym, jako mającym tak wielki udział w nauce religiji, tak wielki wpływ na rozkrzewianie pobożności w ludu, trzeba głębszej znajomości w religiji, głębszego przeniknięcia umysłu nią, niżeli członkom, któregośkolwiek innego stanu świeckiego, i jest nawet do życzenia, żeby do najwięcej praktycznych części teologii wprowadzeni byli. *)

Lubo przy takich i innych dla stanu nauczycielskiego nieprzyjaznych okolicznościach, nauczyciele dla zwyczajnych wykroczeń i upadków poniekąd na obronę zasługują przed publiczną opinią surową; jednak się żaden z nich nie może uniewinniać. Bo z drugiej strony powołanie nauczycielskie obowiązuje ich do osobliwego pomnażania się we wszelkiej potrzebnej nauce, a osobliwie w nauce religiji. Mając naukę tą po duchownym pasterzu powtarzać lub sami udzielać i wpajać, powinni ją w najzupełniejszym znaczeniu u siebie rozbierać, do rozumu i serca swego głętko wpajać, aby ją do rozumu i serca dzieciaków tém lepiej przenosić mogli. Przy takim przygotowaniu będzie im czytanie książek odpowiednich wielkim pożytkiem, staje się im nawet przyjemnym zatrudnieniem, i będą z nich nietylko tyle czerpali, ile do nauki dzieciaków właściwie potrzebują, lecz uczują w sobie potrzebę i pragnienie własnego udoskonalenia coraz większego. — Równie też obowiązują nauczycieli nie tylko powszechnie powinności chrześcijańskie, lecz też w szczególności i powołanie ich do życia wzorowego pobożnego. Bo jakoż może nauka ich należyty skutek w dziełkach sprawić, gdy inaczej żyją niż uczą? Cóż pomoże np. najpiękniejsza nawet mowa o miłości ku bliźniemu, gdy nauczyciel z ludźmi w niezgodzie żyje? Nietylko próżna jest nauka, najpiękniejsza nawet mowa, lecz co gorsza — dziełki uczą się naocznie — od nauczyciela obfudy, uczą się o powinnościach pięknie mówić a nie pełnić ich. Lepiej milczeć nauczycielowi o nauce, której nie wypełnia, ominąć ją, póki życia swe-

*) To się już czyni w terażniejszych preparandach. — p. R.

go do niej nie przystósował; lepiej mu wystąpić dobrowolnie z grona dzieciaków niewinnych, z powołania nauczycielskiego, niżeli im być zgorszeniem. Tu bowiem płacą groźne słowa Mistrza niebieskiego u ś. Mat. 18, 6. „Ktoby zaś zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, pożyteczniej by mu było, aby zawieszony był kamień młyński na szyi jego, a utopiony był w głębokości morskiej.“ — Tak jest, nauczyciel powinien w naukach religijnych najgłębszej znajomości nabywać, niemi serce swe uszlachetniać, według nich się doświadczać i usiłować się żyć.

Nauczyciel tak postępujący, przy tém pomocy najwyższej w gorliwych modlitwach wzywający, nie mało postąpi w udoskonaleniu religijnem i moralnem, coraz to więcej wzniesie się nad podłość zwyczajną, uczuje odrazę od niej, zakocha się w swoim życiu duchownem i zazna radości wewnętrznych, światowcowi zakrytych, nieznanym. N. K.

Rzeczy Gospodarskie.

Kwiat sadów utrzymać. Zdarza się często, że drzewa owocowe są za słabe, by ciężar pączków kwiatowych utrzymać mogły. Pewien znakomity ogrodnik używa więc następnego środka: W marcu nim pączki kwiatowe nabrzmieją, wykopie około drzewa, oczyszczonego poprzednio z niepotrzebnych gałęzi, mchu itd., i stósownie do wielkości jego, w oddaleniu 3—10 stóp od niego, wykopie 1—2 stóp głębokie dołki, i napełnia je co 8 dni gnojówką, a to tak długo, póki się kwiat nie rozwinie. Potem wleje do każdego dołku konew wody i zrówna znowu ziemię. Takie drzewa przyniosą najobfitszy owoc, nawet gdy inne wcale żadnego nie wydają. —

Fortel dla szczepicieli, zwłaszcza przy owocach pestkowych. — Położywszy nóż na urznięty pniak i uderzywszy nań z lekka, obacz, jaki kierunek rozszczep bierze. W tém miejscu zrób ostrym nożem nacięcie przez korę aż do drzewa, a zapobiegiesz, aby się kora nie włókniła, co zrośnieniu się przeszkadza. Przy tém zwraca się uwagę na to, że zrazy (latorośle) od wschodniej strony brać należy, ponieważ takie zwykle są silniejsze. —

Drobno stłuczone węgle nadzwyczajny wywierają wpływ na rośnienie. Nasiona w inspekcie zasiane a prószkiem węglowym pokryte, kiełkowały w przeciągu 24 godzin, a w 3 dniach rozwinęły się w doskonałe rośliny. — Węgla zapobiegają także i gniciu, tak w rośliniarniach, jako też w inspektach, sklepach jarzynnych i ogrodach mokrych. — Użyteczność węgla jest uznana, możnaby ją i przy większych uprawach zastosować. —

Kory brzozej użyteczność w budownictwie.

Aby drzewu na fundamenta przeznaczonemu nadać trwałości, mieszkańcy północy wkładają pomiędzy

pojedyncze sztuki korę brzozej. Takowa bowiem zawiera w sobie właściwy olej, który wody nie przepuszcza i zgniliznie zapobiega. —

Taczki do zwożenia siana, słomy, gnoju, itd. Mieszkańcy Normandji używają rodzaju taczek, do których w przewożeniu ładunków o 4 razy mniej siły potrzeba, jak przy naszych zwyczajnych. Różnią się tém tylko, że mają długie nosze. Długość tychże wynosi zwykle 10 stóp, podczas gdy nasze ledwie kilka stóp mają. Na takich taczkach można więc bez wielkiego nateżenia żo wiele większe ciężary przewozić, i w mniejszych gospodarstwach mogą być bardzo przydatne, bo uszczędzają robotników i bydła. —

Węgiel drzewny do tuczenia kapłonów. Następujące doświadczenie potwierdza w zadziwiający sposób, jak wielką pożywność zwyczajny węgiel w sobie mieści. W jednym kurniku zamknięto 4 kapłony i tuczono je mąką, gotowanemi kartoflami i owszem. Równocześnie zamknięto 4 inne kapłony tegoż samego chowu w drugim kurniku, którym dawano codziennie taki sam żer, z wyjątkiem, że do kartofli przymieszano zawsze 1 miarkę utłuczonego na proch węgla i oprócz tego rozsypano w kurniku dużo węgielków. Po upływie tygodnia okazało się przy zabiciu kapłonów, iż każdy z tych, które karmione były węglem, ważył 1½ funta więcej, był tłuszczyjszy i miał delikatniejsze i smaczniejsze mięso. — Równie korzystnem ma być dodawanie węgla do karmy tuczającej się trzodniny chlewniej.

Sposób uspiania pszczoł. Rozpuszcza się 15 grammów (m. w. 3½ drachmy) saletry w pewnej ilości wody. W roztworze tym macza się garść zmiecionego lnu albo konopi, która po zupełnem wyschnięciu, używa się do podkurzania. Pszczoły uczuwają bardzo prędko działanie tego dymu i nie huczą, tak jak zwykle w podobnym razie, z czego by wnosić należało, iż żadnego niedoznają bólu. Skoro się ockną, są bardzo wesołe i zdrowe. —

Nogietki.

Pryjemne nogietki, lube kwiatki,
Co wiejskie ogrody zdobiecie.
Bogatę przyrody skromne dziatki,
I wy się nie podło stroicie.

Zamożni za nic was sobie mają.
Lilije, gwoździki, narcyse,
W ogrodach starannie sadzić dają,
Służące przychylniej ich pysze.

Wy lichym kącikiem niegardzicie
I same się co rok siejecie.
Godności innym nie zazdrościcie,
Ni też przechwalane być chcecie.

Was, jako ubogich w duchu ludzi,
Wyborne piętnują własności,
Choć wasza woń wężu nieobudzi,
Lekarskie macie skuteczności.

Niech was kto chce zowie prostaczkami,
Jesteście wy nie pośledniemi;
I téjże macierzy utworami.
Odniescie pochwałę wraz z niemi.

Nie wszystkie wysoko gnieźdzą ptaki,
Nie wszystkich ludzi zdoła cnota.
Nogietek téż kwiat nie ładajaki,
Bo jego krasą jest prostota. J. Lompa.

Rozmaitości.

— Na rozkaz ś. Ojca, wydał w Rzymie wikaryusz generalny kardynał Patrici rozporządzenie, aby po kościołach podczas nabożeństwa nie używano więcej muzyki instrumentalnej głośzącej, która razem z śpiewami więcej znamionuje ducha światowości, jak pobożności. Śpiew choralny z organami ma być wszędzie uważany za jedynie tylko stosowny służbie Bożej, nie zaś trąby, kofły, fagoty i trele pod niebogłosey od ludzi światowych wywodzone. —

— W Kolonji między czekającymi w sali na odjazd pociągu kolei żelaznej, znajdował się także pewien jezuita. Jakiś mężczyzna z czarnymi na głowie włosami, a siwą brodą i wąsami, zbliża się do niego i rzecze: „Jeśli się nie mylę, jesteś pan jezuita.“ — „Tak jest.“ — „Jezuici słyną z nauki, jeżeli to prawda, to mi pan zapewne wytłumaczysz, dla czego ja na głowie nie siwieję, a osiwiiałem na brodzie i wąsach.“ Tłum obecny słysząc głośne to zapytanie, zbliżył się do rozmawiających. Jezuita namyśliwszy się, rzekł: „Mogę to panu zaraz wyjaśnić: widac żeś pan mało pracował głową, dla tego głowa nie osiwiiała, a osiwiiałeś pan przy ustach, boś pracował gębą.“ Śmiech rozległ się po sali, a siwowy czarnogłowy wyniósł się cichaczem. —

— Królowa angielska jest gospodynią w całym znaczeniu słowa. Tak w Windsorze jak i na wyspie Wight, gdzie na przemian rezyduje, posiada ona swoje dokładnie urządzone gospodarstwo. W rezydencji Windsor znajdują się najpiękniejsze zwierzęta domowe, w Osborne zaś na wyspie Wight pyszny folwark z najrozmaitszym drobiem, który sama królowa pielęgnuje. Tę swą gospodarność nie poczytuje ona za żadną ujmę, lecz owszem za szczególną chlubę, i odwiedzającym książętom zwykle swój dochówek sama pokazuje, chwając się przed nimi pięknymi kureczkami, królikami i świnkami.

— Filozof amerykański Waldo Emerson taki skreśla obrazek narodu angielskiego: — Żaden naród nie przywiązuje tak wielkiej wagi do dostatków ziemskich jak Anglik. Sprawia to obawa ubóstwa, które

prowadzi do podległości. Anglik według majątku ocenia wartość człowieka. W tym względzie jest on zupełnie poganinem. Sławny Nelson rzekł: „brak majątku jest zbrodnią nieprzebaczoną,“ a Sydnej mówił: „Ubóstwo jest rzeczą haniebną w Anglii.“ Lecz tak Nelson jak Sydnej pomylili się za prawdę. Albowiem ubóstwo nie wyciska piętna hańby na człowieka, tylko nizeczność. Cześć jaką ma Anglik dla pieniędzy, jest jego wadą narodową, i ta udzieliła się i innym narodom. —

— Piwo apostołem wstrzeźliwości. Czasopismo „Erinnerungen“ pisze o niemieckim piwie lagrowém: — Dotąd historyczne znaczenie Niemców zakładało się na szerzeniu oświaty na wschodzie, Do tego powołania przyłączyło się drugie: szerzenie wstrzeźliwości na zachodzie aż za morzem. Piwo lagrowe niemieckie jest tym apostołem. Amerykańskie pismo jedno donosi: „Wprowadzenie piwa lagrowego niemieckiego, tego orzeźwiającego a nieszkodliwego trunku, więcej zdziałało, jak stowarzyszenia wstrzeźliwości, i najzbawienniejsze dla społeczeństwa przyniosło skutki. Nie widać już pijaków, bo piwo niemieckie wypędziło wódkę, co i na rolnictwo najlepszy wpływ wywarło. Po bratersku zasiadają teraz Amerykanie z Niemcami w piwiarniach, zamiast zalewania gardeł jak pierwój w szynkach gorzałczanych. W miejscach mających wodę niezdrową, jest nawet piwo środkiem zapobiegającym różnym chorobom.“ — Nam się zdaje, że i piwo niemiernie użyte, szkodliwém jest jak inne trunki. A przeto tylko mierność zbawienna! —

— Turcy od czasu ostatniej wojny przekształcili się co do obyczajów zupełnie, zbliżając się co raz więcej do cywilizacji europejskiej, mianowicie we względzie pożycia domowego. Wielu Turków porzuciło już wielożeństwo, a niemal wszyscy majątniejsi dają swoje dzieci uczyć. Oprócz szkół publicznych, jest teraz w Konstantynopolu wiele nauczycieli prywatnych, trudniących się udzielaniem nauk po domach, między którymi znajduje się i kilkunastu Polaków. Tóż i sułtan zniósł dawny zwyczaj, uświęcony religją mahometańską, wedle którego podczas ramazanu oddawano mu uroczyscie jedną niewolnicę; równocześnie kazał wszystkie inne niewolnice z seraju swego na wolność wypuścić. —

— Bogactwo Rosji opisują dzienniki rosyjskie w ten sposób: Płodne grunta południowej Rosji zajmują dwa razy większą przestrzeń jak Francja, a równą cesarstwu austriackiemu z królestwem pruskiem. W jedyniej prowincji Kozaków dońskich pastwiska wyrównywają całemu związkowi niemieckiemu, i żywią więcej bydła, niż go jest we Francji i Austryji razem. Liczba owiec w Rossji południowej jest dwa razy większa niż w całej Francji. Zboża

rodzi się w Rossji prawie dwa razy tyle jak w dwóch cesarstwach, Francji i Austrii. I mu zbiera się w Rossji cztery razy tyle co we Francji. Kopalnie rosyjskie dają rocznego dochodu przeszło 40 milionów rubli, a mogłyby dać jeszcze daleko więcej. Kotlina nad morzem Białym ma 100 razy więcej lasów niż w całej Francji; w samych prowincjach przemysłowych (około Moskwy) same dęby zajmują więcej gruntu niż wszystkie lasy Francji. Pokłady węgla same obejmują przestrzeń, jak królestwo Belgja. —

— Między Smogulcem a Jaktorowem w W. ks. Poznańskim odkryto obszerne pokłady rudy żelaznej osobliwej dobroci. W ogóle w Poznańskim nie brak na pokładach żelaza; lecz dotąd nie zważano na nie.

— Z dniem 1. stycznia zaprowadzone zostały w Krakowie i w Galicji miary i wagi wiedeńskie. —

— W ogrodzie księcia Lichtenstein w dobrach jego na Morawie rozpoczęto uprawę trzciny cukrowej. Po pierwszy raz zebrano 16 centnarów, i odesłano do cukrowni dla skryształizowania soku wyciśnionego z trzciny. —

— Dnia 18 czerwca 1857 będzie temu 100 lat, jak Fryderyk II król pruski został zwyciężony przez wojsko cesarskie pod Kolinem w Czechach. Dla tego czynią już w Kolinie przygotowania, aby dzień ten z osobliwą uroczystością obchodzono. —

— Towarzystwo francusko-austrjackie otrzymało pozwolenie założenia kolei żelaznej mającej połączyć Węgry z Siedmiogrodem. Mianowicie miałyby kolęj ta być pociągniętą z Temeszwaru w dolinę rzeki Marosz. —

— Oburzająca zbrodnia popełniona została w Paryżu, jakiej w historii chrześcijaństwa niema przykładu. Arcybiskup paryski Maryan Dominik August Sibour zamordowany został po udzieleniu błogosławieństwa pasterskiego w kościele St. Etienne, przez księdza Verges. Mordercę schwytano na miejscu. Tenże był obłożony interdyktem. Zachowanie się jego jest jak obłąkanego. —

— Każdy stan ma swe trudności! — Często się zdarza, że prowadzący tak nazwane ciężkie roboty, zazdroszeją tym, co mają siedzące prace, nie zważając wcale, że poruszanie ciała, chociaż z nateżeniem, najwięcej sprzyja zdrowiu. Dla lepszego przekonania przyda się więc następny przypadek: — Chłop zarzucał urzędnikowi, iż pisanie nie jest robotą, czyli jak się dobitniej wyrażał: „pisarze jeno siedzą a dobrze jedzą.“ Aby przekonać prostaka w dobroci, urzędnik ugodził chłopca, żeby spróbował pisać, a że dostanie wszystko jak panowie pisarze mają. Lecz chłop nie umiał pisać. Zgodzono się zatem, żeby kréski robił kredą na tabuli, które mu zmyywano, jak skoro

całą zapisał. Pierwszego dnia szło mu pisanie o chocz, bo „pańskie“ jądra zachęcały go. Lecz na drugi dzień już i pańskie jądra mniéj smakowały, a na trzeci dzień chudak prosił kłęcząc, aby mu dano znowu cep lub motykę. —

— W roku 1854 wydobyto na całej ziemi: złota 481,000 funtów, srebra 2,812,200 funtów, żywego srebra 4,200,000 funtów, — cyny 13660 beczek (1 beczka około 20 cent.), miedzi 56850, cynku 60550, ołowia 133,000, żelaza 5,792,000. —

— Dyament według najnowszych badań jest czystym węglem, Z tego wnoszą, że pierwiastek jego jest roślinny. Dziwna rzecz, że we wszystkich dyamentowych dołach panuje mniemanie, iż dyament rośnie, i że starsze dyamenty nowe rodzą. Dyament w pewnych okolicznościach tak się spali, że nawet popiołu po nim nie zostaje, i tak jest spokrewniony ze światłem, iż wystawiony niejaki czas na słońce, potem w ciemności świeci. —

Nadzwyczajny skok konia. — Angielskie dzienniki donoszą, iż na polowaniu w hrabstwie Warwick p. Gillon of Wallhouse przesadził na swoim 15-letnim koniu „Putifar“ ogrodzenie składające się z płotu, rowu i barjery. Skok wynosił 34 stóp angielskich.

— Z Chełma w Prusiech zachodnich wyjechał temi dniami pewien mieszkaniec do Ameryki z 3letnim synem swoim, którego chce obwozić i za pieniądze pokazywać. Dziecko to ma tułów takiej grubości jak dorosły mężczyzna, lecz ręce, nogi i głowę drobne jak u dziecka trzechletniego. Nadto dziecko ma mocny zarost wąsów, brody i na całym ciele. Mimo téj niestosowności, dziecko jest zupełnie zdrowe.

Jura i Jánek.

Jánek. Ażeby cie też...!

Jura. Kogo, mnie?

Jánek. Czemu nie gor, ale tego sakulenciégo Czecha, co mi tak dopiękał.

Jura. I o cóż wam szło?

Jánek. Jách se tu siedział, a on też siadł przy mnie i cóś brzękło ná ziemié, jách mu to podał i pytał się go: twój to náparstek? a on się ze mnie wysmiewał: że jeny taką łátaną rzecz mamy, że oni náparstka po polsku nie umiemy mianować.

Jura. A czy to náparstek nie po polsku?

Jánek. Jak on wywodził, toć nie, bo po polsku palec, to po czesku „prst“ — tuż z tego náprstek — tak też i z pierściankiem; prst, prsteń; a kpił z nas, że sie jeny od Czechów pożywiamy.

Jura. Dyć też tam i oni dość mają niemieczyzny w swojej rzeczy, szak i jách sie ráz z niego wysmiał, bo chciał sie wysmiewać z mojego kabata; że jakisi kuryjożny má sznit, a jách sie go spytał; czy to „sznit“ po czesku?

Jánek. A pomógł se?

Jura. Katactętam, jeny prawil: sznit? neni, po czeski, to je eigentlich muster. Toch sie dziepro našmiał z niego.

Jánek. Szak já wiém, że se ty tam dász z nim radę. — Ale jak se potom tą swoją rzecz wychwálał, i opowiadał mi jeden kąsek z wandrówki, jako sie mu przydała ta rzecz czeská!

Jura. Szak ón zná rostomajte bájki, a wszystko przylepi do siebie, což ci zaś prawił?

Jánek. Prawił mi, że ráz na wandrze szel z jednym Rakuszancem, i naszli na ceście wędzoną kiełbasę i chcieli sie nią podzielić; ale Rakuszán prawił, że to dlá dwóch za mało, żeby ráczéj grali o nią.

Jura. A cóż on na to?

Jánek. Czech zaś prawił, że ón wlezie za pít, a potom uchycą przez pít tę kiełbasę w zęby i będą ciągli, kieremu co zostanie w gębie, to se zjé,

Jura. No, to już sztuder.

Jánek. Toć! Bo jak w zęby uchycili, to sie Czech pytał Rakuszana: derzysz? choć miał zęby ścisniéte; a jak mu Rakuszán odpowiedział „jo“ to odewrził gębę, a Czech hnet szarpnął za kiełbasę i całą dostał.

Jura. Ha, ha, ha, choć też to jeny szpas, to sie mu przeca ndał. — Jánek. Toć!

Z Cieszyna.

— Wspomnieliśmy już o składkach kolędowych mieszkańców cieszyńskich na tutejszy dom sierot. Miło nam jest teraz podać także dwa szlachetne przykłady od mieszkańców wiejskich, które dowodzą, że użyteczność zakładu tego i po wsiach naszych znajduje uznanie. — W tych dniach przyniósł wieśniak wór zboża do domu sierót, oddając go z słowy: że kiedy mu Bóg tego roku pobłogosławił na polu, to też i na tych, co nic nie mają, chce pamiętać. Zapytany o nazwisko, ażeby dar na jego imię mógł być zapisany i dziek zań jemu oddany, odpowiedział: że jeżeli o to tylko chodzi, to niepotrzebném jest wiedzieć jego imię, a podziękowanie należy się Wszechmocnemu, który jemu tyle dał, iż też może drugim udzielić. — Inny zaś rolnik z żoną, bezdzietni, zgłosili się, że z domu tego, o którym tyle dobrego słyszeli, chcą sobie wziąć sierotę za swe, i wyzwolili sobie dziewczynkę. W krótee też przyjechali po nią z wozkiem; lecz ponieważ sierotka prawie zachorowała, oświadczone im, że w tym stanie nie wolno jój oddać; na co ciż z rozczuleniem rzekli: „kiedy taka troskliwość w tym zakładzie panuje, to też ufają, że dobre dziecko z niego dostaną.“ — Nie omieszkujemy tych przypadków ogłosić, nie tylko dla tego, iż świadczą o dobrym kierunku zakładu, ale też iż znamionują dobroczynne serce ziomków naszych. Nad to przykłady te powinny i drugih zachęcić do takiej dobroczynności, oraz przyczynić się do uznania użyteczności podobnych zakładów. —

Zagadki.

Świat, me pierwsze — królem zowie!

Jakim? zaraz się dowiecie...

Skoro się wam tylko powie:

Że moje drugie i trzecie

Są zwierzęta wszystkim znane —

Najpiękniejsze z nich na wschodzie;

Wszystko razem jest widziane

Prawie że w każdym ogrodzie. —

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Rozwiązanie zagadek z numeru 1. 1. Słoń—ca. 2. Czaj—ka.

Średnie ceny targowe w miesiącu grudniu r. z. w ważniejszych krajach koronnych cesarstwa austriackiego.

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.
Bukowina	4 —	2 23	2 —	1 33
Galicja	3 40	2 25	2 —	1 17
Siedmiogród	3 20	2 54	2 —	1 10
Węgry	3 39	2 13	1 52	1 7
Banat	3 24	2 21	1 28	1 15
Kroacja i Sławonja	4 15	2 36	1 30	1 24
Morawa	4 16	2 52	2 34	1 51
Szląsko	4 42	2 32	2 7	1 26
Czechy	4 45	3 1	2 16	1 21
Rakusy dolne	4 17	3 1	2 20	1 45
Rakusy górne	4 18	3 5	2 5	1 14
Styrja	4 33	2 36	2 5	2 4
Karyntja	4 42	3 8	—	1 55
Pobrzeże	6 10	4 —	3 —	2 25
Tyrol	6 38	4 5	—	—

W Cieszynie na targu d. 3. stycznia były ceny następujące: mierzycza pszenicy 4 r. 2½ kr., żyta 2 r. 48 kr., jęczmienia 2 r. 6 kr., owsa 1 r. 18 kr., grochu 5 r. 36 kr., kaszy jaglanej 5 r., kaszy hreczanéj 5 r. 36 kr., ziemniaków 1 r., kwarta masła 27½ kr., centnar siana 1 r. 24 kr. m. k.

OGŁOSZENIE.

Na dniu 5 lutego r. b. o godzinie 9 rano, będzie przy c. k. sądzie obwodowym w Cieszynie sprzedana

majątność wolenterska **Fragstein** przy **Skoczowie**, po Jerzym Gurniaku pozostała a na 18586 złr. 47 kr. mon. konw. oszacowana, obejmująca 100 jochów najlepszego pola, z gospodą i zajazdem; — jednakowo pod ceną oszacowania nie wypuści się. Jako wadium ustanawia się 10 ½. Bliższych warunków można się dowiedzieć w c. k. sądzie obwodowym w Cieszynie. —

Gips mielony nawozowy.

Gips mielony do gnojenia, najlepszego gatunku, z młyna gipsowego w Czernicach na pruskim Szląsku, jest każdego czasu i w jakiegokolwiek ilości do dostania u

J. Ehrlich'a w Gólkowicach

na pruskiej stronie, niedaleko za Frysztatem austriacko-szląskim.

Od Redakcji.

Wzywamy do przedpłaty na poczynający się rok, i upraszamy o rychłe nadesłanie takowej. —

Redakcja jest w niemieckiej ulicy N. 183.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od-
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 3.

Cieszyn d. 17. Stycznia.

R. 1857.

Przerwane wesele.

II.

Zośka była jedynaczką porządnych i zamożnych gospodarzy, powszechnie we wsi z uczciwości znanych. Nikt nie miał uprawniejszego pola, piękniejszego zboża, tuczniejszych krówek, jak stary Jędrzej, jak go zazwyczaj nazywano. Parę tegich koni, dwa wołki, kilkanaście owiec, i pięć krówek spoczywało w stajni. Stodoła napełniona żytem i pszenicą, a w piwnicy kilkadziesiąt korec leżało ziemniaków. Sam chociaż już letni, nie lenił się do pracy, i zawsze gotów, aby zarobić sobie, lub swoim sąsiadom pomóc rękami w robocie. Chociaż był oszczędny i nie trwonił pieniędzy na próżno, jednak do niego śmiało mógł potrzebny zapukać, wsparcia nieodmówił, i według sił swoich grosiwa udzielił.

Jak był przednowek, albo grad komu wybił, lub woda zabrała — stary Jędrzej stawał się wtedy opatrnością nie jednego z biednych zagrodników, bo i ziarna na zasiew udzielił, i słomy dla bydła pożyczł. To też Pan Bóg mu błogosławił, bo czego tknął się, wszystko mu sprzyjało; ale najwięcej dziękował Wszechmocnemu za córkę, która umiała stare jego lata.

Bo też Zośka, była najładniejszą dziewczuchą we wsi. Wysoka i smukła jak topola nadwiślańskich brzegów, oczy jak węgle czarne, twarz choć opalona od słońca i wiatru, dodawała wdzięku jej rysom ostrym i wybitnym. Różowe usta wiecznym otoczonym uśmiechem, z pod których błyskały dwa rzędy małych i białych jak śnieg ząbków, trochę zalotnym czyniły jej lice. — Niedawno w jednym z nowszych dzieł czytałem, zarzut rzucony, jakoby cywilizacja była zarodkiem i przyczyną zalotności u kobiet. Zośka była z krwi i kości poczciwych naszych chłopów, do których niedobiła się oświata zachodnia, a przecież dość spojrzeć na nią, dość parę słów pomówić, aby poznać zaraz, że i w tym kwiatku czystych brzegów Wisły głęboko zakorzeniła się chęć podobania. Więc nie cywilizacja tego przyczyną, lecz sam grunt kobiet, grunt niedocieczony, na którym zalotność samorodnie prędko się przyjmuje i buja. — Jednak przy swój zalotności Zośka łączyła serce niewinne i świeże — niewinne i świeże jako kwiat róży rozpekły

z zielonego kielicha, na którym błyszczą niespalone krople pereł ranniej rosy. A rządną gospodyni i dobra córka, to też nie dziwić się, że roje chłopaków zalecało się do niej; lecz ona z uśmiechem wszystkich zarówno przyjmowała, nie robiąc jednak wyboru. A gdy przyszło czyje wesele, albo zapusty obchodzono muzyką w karczynie, to szła z innymi dziewczętami, i hulała żwawo; lecz wszystko było jej jedno z którym parobkiem, aby się tylko wyhulać. Lecz jeśli Jasiek do niej przystąpił, i w tany poprosił, toć jakoś miłej było jej z nim tańczyć; czy hołupca lepiej wycinał, czy śpiewał lepiej — dość, że ile razy Jasiek był przy niej, to serduszko mocniej biło a rumieniec okrywał lice.

Jasiek od lat dziecinnych był nierozdzielny z jej towarzyszem. Gdy byli dziećmi, to zawsze razem, czy do kościoła na modlitwę, czy do lasu na jagody. A na pańskim w żniwa, to zawsze tak jakoś się działo, że Jasiek był przy Zośce i rznąć pomagał połowę, bo był zręczny i silny. Jeżeli kiedy był w miasteczku, toć pewnie różową przynosił stażeczkę, albo pierścionek z kamykiem, a z odpustu szkaplerzyk lub krzyżyk. Za to uśmiechem Zośka mu płaciła, a czasem gdy była wesoła, to i... pocałunek był nagrodą gościa. — Lecz dzisiejsza opryskliwość Jaska zasmuciła biedną dziewczynę. Nie mogła odgadnąć dla czego, gdy zawsze z taką ochotą wstępował do chaty, i jej miał zawsze coś powiedzieć; dziś choć go prosiła, tak późno i na mróz taki pobiegł do dworu, nie mówiąc po co. Łzy zakręciły się w jej oczach, wróciła do komory i smutnie prząść usiadła, Komora była obszerna i schludna, wszystko czyste i wymyte, ławki i stół jak nowe, a pościel świeża i biała. Na ścianach obrazy świętych. Przed Matką Boską kalwaryjską mała paliła się lampka. Parę polan drzewa tliło się na kominie, szerząc ciepło i światło zarazem.

Stary Jędrzej siwy jak gołąb, z pooraną twarzą, z piętnem poczciwości i błogiego spokoju, siedział na ławie i plótk włók z szpagatu. — Równa mu wiekiem żona z półspiającą twarzą przędła przy kominie. Młody parobczak rznął sieczkę, a małe dziecię skrobało w kącie ziemniaki.

„Cóż tam na dworze?“ — spytał stary Jędrzej córki.

„Zimno tatusiu, śnieg dmie... i psa na czas taki nie wygnać.“

„Pewnie Jasiek na taki mróz nie przyjdzie jutro do młocki...“

„Widziałam go teraz jak biegł do dwora.“

„A po co?... tak późno?...“ zapytał stary.

„Niechciał mi powiedzieć, bo mu pilno było...“ i ciche westchnienie zbiegło z piersi Zośki!

„Może chce co pożyczyć od possessora?... biedny chłopak, pewnie nic nie dostanie!.. a do nas wstydzi się wstąpić za tę trochę zboża co winien — a jakże się mają jego matusia?“

„Mówił, że bardzo chora.“ —

„Oj jak się to wszystko na tym świecie zmienia“ mówił stary Jędrzej nakładając fajkę, „ktoby to przed parą laty powiedział, że Marcin się utopi, a jego żona będzie umierać z głodu. — Mieli się dobrze, i gruntu było trocha, i bydła w oborze, zboża z roku na rok zostawało, a o przednowku nigdy nie myślał!.. a dzisiaj!.. Boże odpuść i zlituj się nad biedną wdową.“ Wstał Jędrzej i węgla do fajki nałożył.. „Już to jak Pan Bóg kogo chce skarać, to mu zawsze pierwój coś do głowy włoży. To też Marcin, tylko za groszem się uganiał!.. pracował i w dzień i w nocy!.. i Boże odpuść!.. nieraz i w niedzielę widziałem go przy robocie. Za zarobkiem poszedłby i na koniec świata, to też go djabeł skusił.. że i życie postradał i swoich do nędzy przywiódł. Bo jak terażniejszy possessor spławił zboże do Gdańska, poszedł z nim Marcin. Deszcz lał przez parę dni, bo mi to mówił Jacek z pod młyna, co był także wtedy, i Wisła zaczęła wzbierać. Stanęli z galarami na noc. — Brzegi były niskie, a woda coraz nagłój przybierać zaczynała. O północy jeden galar się urwał, gdy go chcieli na płytszą wyciągnąć wodę; jeszcze koniec liny było widać. Tę linę złapać, a galar był uratowany... inaczéj zatopi go woda... Possessor stał na boku i rwał włosy, płakał i zaklinał, aby galar ratować, wreszcie obiecał dwa dukaty, kto linę wyciągnie. Marcin gdy nagrodę usłyszał, bez namysłu wszedł do wody,... pochwycił linę i na brzeg wyrzucił; lecz w téj chwili pośliznęła mu się noga, i upadł do wody!.. wir pod galar go wciągnął!.. nie było sposobu nieść mu ratunku, sto kroków daléj znaleźli go, lecz już bez życia! głowę miał strasznie skrwawioną. — Żyd obiecał wspomagać wdowę, lecz żyd jak żyd, obieca i niedotrzyma. Odtąd bieda weisnęła się do nich; brat nieboszczyka sądził się o grunt, i tyle wyrobił, że połowę wydarł im pola, i tak od trocha do trocha, poszła krowa jedna i druga.. potem przyodziew, łakę i resztę gruntu sprzedali.. tak że dzisiaj nie

im już prawie nie zostało, oprócz téj chałupy co się już wali. — Myśmy z Marcinem, jeszcze parobcy razem służywali po dworach, a potém gdy oba zostali gospodarzami, a jemu urodził się Jasiek a mnie Zośka, ułożyliśmy pobrać ich gdy dorosną... Wtedy miał się Marcin dobrze... więc i zgoda była... lecz teraz...“ W téj chwili silny tuman śniegu rozbił się o drobne szybki chaty... stary Jędrzej się pobożnie przeżegnał... Zośka łzę z oczów obtarła...

„Lecz teraz,“ ciągnął daléj stary, i znów się zadumał. Fajka mu zgasła podczas gawędy i powstał, by nowego dorzucić węgielka. Przechodząc koło Zośki, gdy zobaczył gęste łzy, co po jéj pięknej płynęły twarzy, pokiwał Jędrzej głową i usiadł do pracy. „Teraz“ powtórzył raz trzeci, „ba! Jasiek poczciwy i pracowity chłopak, a moja Zośka jedynaczka... I ja też już stary i do roboty niezdatny,.. toć Jasiek mi pomoże... i gdy Pan Bóg da doczekać, to wam na wiosnę sprawię wesele..“

Łzy oschły na twarzy Zośki, i uśmiech osiadł na różowych ustach; wstała i podziękowała ojcu. — Stary Jędrzej zaśmiał się wesoło.

Jak widzę, toć ci Jasiek nie od oka?!.. no moja dziewczko, będzie huczne wesele... a chociaż Jasiek ubogi, niech no tylko pracuje, to z Boską wolą dorobi się chleba — a com Marcinowi przyrzekł, to mu święcie dotrzymam. Nam się z biedy nie dzieje, a wolę byś poszła za ubogiego a rządniego, niż za bogatego a pijaka lub łajdaka... Będziecie przy nas starych siedzieć, i Marcinowa także, a wy młodzi pracować, bo nam starym już ręce grabieją. No lecz o tém cicho, i nie mówić nikomu; a ja będę na Jaska baczył, jak się prowadzi;.. bym kota nie kupił w worku,“ — i stary Jędrzej uściskał Zośkę.

„Bóg wam zapłać tatusiu, że pamiętacie o mnie.. ale jabym was o coś prosiła!..“

„No mów!..“

„Zebyście mi z Frankiem pozwolili pojsć do Marcinowej!..“

„Na taką zamieć.. na taki mróz...“

„Odzieję się w kożuch, bo ja się boję, że się tam coś złego musi dziać w chacie, kiedy Jasiek tak późno biegł do dwora, pozwólcie tatusiu, ja zaraz przyjdę...“

„No idź moja ty mała, ale odziej się ciepło, i weź jéj zarazem trochę mléka i chleba, a Franek niech drzewo zanieśie.“

„Dziękuję wam tatusiu, żeście tacy dobrzy, ja wnet powrócę.. pójdź Franku to niedaléko...“

Ubrała się Zośka w kożuch, wzięła koszyczek z ciepłym mlekiem i chlebem, dała Frankowi drzewa, i szybko groblą poleciała do ubogiej chatki choréj Marcinowej. Tam było tak pusto i głucho jak ich zostawił Jasiek odchodząc do dworu. Drzewo

i słoma spaliły się na kominie i jeszcze kilka tłało węgli, Helina spała na ławce, małe dzieci na ziemi; stara jęczała na tapczanie. Gdy Zośka weszła nikt się nie obudził. Łzy się zakręciły w oczach dziewczyny, gdy zobaczyła takie nieszczęście i nędzę. Wspomniała Jaska i pojęła, czego się tak spieszył. —

Co prędcój z Frankiem nałożyła drzewa na komin, pomagając aby się rychło zapaliło; potem zbudziła Helinę i dzieci, i dała im po kawałku chleba. Z łakomą zwierzęcą chciwością połykały biedne dzieci pierwszą strawę dnia dzisiejszego!.. Zośka przystąpiła do chorój, i zbudziła ją po cichu..

„Napijcie się mleka!..“

„Oh! daj mi! daj... bo mię w piersi pali..“ Przycisnęła garnuszek do ust i jednym ciągiem wypila połowę!..

„Bóg ci zapłać Zośko, myślałam że umrę!.. a Jasiak nie wrócił?..“

„Jasiak poszedł do dwora i jeszcze go niema!..“

„O Bóg cię tu zesłał!.. lepiej mi trochę!..“

Dzieci chleb zjadły, Zośka każdemu z nich dała trochę ciepłego mleka, a resztę zostawiła dla chorój. Potem złożyła ogień na kominie, i poszła do domu obiecując nazajutrz powrócić.

Ociepliła się trochę izdebka.. Dzieci znów się położyły... Chora usnęła... Helina układła się na ławie... I choć taka nędza, taki niedostatek panował w téj chacie, przecież jakaś nadzieja wstąpiła w serca biednych!.. jakby za przejściem anioła pocieszyciela... Tym aniołem była uboga dziewczyna!.. Święty obowiązek odwiedzać nieszczęśliwych; sami doznamy, że słowem może prędcój wlejem nadzieję i życie rozbudzim zdrętwiąłe, niż rzuconym datkiem pieniężnym... (III nast.)

O prawie magdeburskiem w dawnéj Polsce i na Szląsku. (II.)

Magistratura miast polskich składała się z burmistrza i rady miejskiej, którzy wolnemi głósy przez mieszczan obierani bywali. Wybierano do tych urzędów w wieście osiadłych, ani bardzo bogatych ani też ubogich, aby pierwsi przemożnemi wpływami uboższych nie cisnęli, drudzy aby się tak łatwo przekupywać nie dawali. Prawo przepisowało, aby z prawego urodzeni byli małżeństwa i nieposzlakowanego życia. Kto niżej 25, lub nad 90 lat liczył, nie był wybieralny. Wybór odbywał się na każdy rok, a wybrani przysięgali wspólnie na jedną rotę, podniósłszy dwa palce ku słońcu, że praw i przywilejów miasta strzedz, bronić i dobro pospolite pomnażać chcą. Urząd radziecki obowiązany był pilnować jak zwyczajnie wszystkiego, co do porządku i spokoju gminy należało. Schadzali się raz na

tydzień na ratusz, lub częściej według nagłój potrzeby, a po skończonym roku winni byli zdawać przed celniejszymi z pospólstwa, sprawę z dochodów i wydatków miasta. Jak do rady miejskiej porządek i bezpieczeństwo miasta, tak do wójta i ławników czyli przysiężnych należało sądownictwo. Po większych miastach stał na czele sądu najwyższy sędzia zwany burgrabią. Wójt i ławnicy równie na swój urząd przysięgali. Wójt sam wyroku nie wydawał, ale przysiężnicy. Jeżeli się mu wyrok niesłuszny wydawał, zwracał natenczas uwagę przysiężnych, rzecz im wyjaśniał, lub upominał. Ci sprawę stron należycie wyrozumiawszy, zbierali wota, i podawali wyrok swój wójtowi, który się w te słowa potem odzywał: „Panowie dają za prawo i ja z nimi.“

Po większych miastach bywało zwykle 11 przysiężników a wójt dwunasty; po mniejszych przedstawiano na 6 lub 4. — Zgromadzający się sędziowie zachowywali pewne ceremonije. Zasiadali zawsze na czezo z odkrytymi głowami, bez rękawic i pałaszów, bo nikt na sądzie z bronią znajdować się nie mógł. Sędziowie pobierali od stron odsądzonych pewne dochody, które nazywano winami. Z tąd mówiono: winy wójtowskie i winy przysiężnych. Tak n. p. za słowne przewinienie pobierał wójt od winowajcy 5 groszy i szeląg. Jeżeli kto na sąd zawezwany nie stanął, płacił wójtowi 40 groszy. Gdyby jedna strona drugą zelżyła była w czasie sądu, przypadała wina wójtowi i przysiężnikom 28 groszy i szeląg, równie też tyle za rozkrwawienie; za siną ranę 5 groszy i szeląg. Za skazanie płaciła strona każdemu przysiężnemu po szelągu, a pisarzowi dwa. — Prócz wymienionych sędziów zasiadał jeszcze pisarz miejski, równie przysięgą zobowiązany, aby spraw jemu powierzonych nie wydawał, rzeczy traktowane podczas sądu wiernie spisywał, a żadnego się nie dopuszczał fałszowania. To też pisarz podrobiwszy jaki niesłuszny zapis lub list, tracił rękę, a gdyby fałszował księgi miejskie, stawał się bezecnym (infamis) i krzywoprzysięcą, i bywał ogniem karany. Bywało atoli, że po miasteczkach, z niedostatku zdolnych pisarzy, posługiwano się niekiedy klechami lub miejskimi nauczycielami. —

Gdzie sędzia i sąd, tam z natury rzeczy bywa strona powodna i pozwana albo odporna. Tak ta jak i tamta miewała najczęściej swoich prokuratorów. Prokurator albo rzecznik sprawował sprawę pryncypała swego, złożywszy wprzód przysięgę na ten urząd. Widać że ta klasa ludzi wiedzona jak zwykle zyskami z sporów sądowych wynikającemi, puszczała się od dawna na kręte drógi i matactwa, lub niemifosierne wymagała od stron wynagrodzenia, kiedy już za króla Zygmunta 1go, zapłała dla prokuratorów osobną ustawą wymierzona była. I tak

od szperunków, od ustawiania sądów, od odkładu sprawy na czas inny, po jednym groszu; a od sprawy jednego dnia przed sądem, 4 grosze, więc ile dni sprawuje, tylekroć cztery grosze ma wziąć. —

Powód zowie się i dzisiaj osoba, która zażalenie swe na drugą osobę przed sądem wytacza. Tylko exkomunikowanemu od kościoła powodowi, nie odpowiadała strona pozwana, t. j. nie potrzebowała się sprawić. Jeżeli powód pozwawszy kogo, sam niestawał, tedy on rok traci, na który pozwał, i nakłady zwracać miał stronie pozwanej, co tyle znaczy: gdy strona pozwana stanie na roku (sądzić), daje zapisać swoje pretensyje. Powodowi, na żadną odwołkę nie pozwalano. — Strona odporna zwała się ta, przeciw której skarga do sądu wniesiona. Odporna strona wykleta, mogła się w prawie bronić, ale pozywać i krzywdy swój dochodzić niemogła, a winna była każdemu się usprawiedliwiać. —

Bywały także i sługi miejskie, a między nimi pierwsze zajmował miejsce podwojski. Bywał obierany przez wójta i przysiężników z osiadłych mieszczan, posiadających przynajmniej pół łanu. Obieranie podwojskiego odbywało się tak: Sędzia wiódł go za rękę ku miejscu sądowemu, i kazał mu przeciw swemu miejscu na stołku nakrytym poduszką, siedzieć; kładł potem krzyż na łonie jego, i wydawał rotę przysięgi. Po przysiędze nakazywał mu sędzia przez wyrok pokój pospolity, gdyż podwojski nieśmiał z bronią chodzić. Obowiązkiem jego było, z rozkazu sędziego pozywać, aresztować, prawdziwe szperunki i pozwy zeznawać. Jego świadectwo stawało za dwóch świadków, za jednego ze strony swojej, a za drugiego ze strony urzędu swego, i to w tych wypadkach, gdzie sprawa jaka świadectwem siedmi mężów wywiezioną być miała; lecz gdzie dwoma lub trzema świadkami, za jednego świadka ważył. — Do liczby sług miejskich należał nareszcie i kat, którego atrybucje wszędzie i zawsze jednake bywają. A chociaż prawo broniło kata, jako narzędzie sprawiedliwości niezbędne, przed nienawiścią ludzką, zawsze go jednak opinia w oczach ludzkich ohydzała.

(III nast.)

Kwiaty sławiańskie.

(Piosnka.)

Gdy najmiłszy z rajów
Ziemi widzieć chcesz,
Do sławiańskich krajów
Zbierać kwiaty śpiesz;
Na sławiańskiej ziemi
Wieczna wiosna trwa,
Pięknościami swemi
Wiecznie w duszy gra.

Jój kwiaty — dziewice
To aniołów zbiór,

Bo anielskie lice
Jest sławiańskich cór,
Miłe, krasne, hoże,
Któż im hołdów swych
Nie złoży w pokorze,
Nie pokocha ich?!

Czy czeskie dziewczeczki
Pieścisz okiem twém;
Co jak turkaweczki
Bawia głosem swym;
Czy Rusinki krasne
Czarnookie znasz;
Czy jak zorze jasne
Polki w sercu masz:

Każda w duszy budzi
Rajskich uciech świat,
Najszcześniejszyś z ludzi,
Z aniołamiś brat.

Lecz w tém piękném kole
Ja wybrałem już,
I me Polki wolę
W téj krainie róż:
Lube gdy ich oko
Czucia zatli łąz,
Wzniesione wysoko
Kwiatem duszy lśnią. — St. Jasz.

Przyjazd i pobyt w Karpatach.

Wyjątek z dziennika.

W góry, w góry miły bracie
Tam swoboda czeka na cie. — W. Pol.

Zakopana dnia 18 sierpnia.

Po dwudniowej podróży, wśród jasnej miesięcznej nocy, stanęłam w tém tak dawno upragnioném miejscu. Nie będę opisywać wrażenia jakie na mnie na pozór cicha, zewsząd niebotycznymi górami osłonią Zakopana zrobiła, bo kto raz tam był, i patrzył nie zimném okiem anatomisty, lecz sercem pełném wiary, ten pewnie uczuł, jakies, że tak powiem, ocknienie się duszy wjeżdżając w te góry, gdzie cnoty patryarchalne naszych praojców, schronienie i gościnne przyjęcie znalazły. Po przywitaniach, herbacie, nadeszła chwila spoczynku, gdzie wolno mogłam wyjść na ganek, by spojrzeć w oczy sennéj naturze; stanęłam zdumiona — i zapragnęłam być na szczytach tak tajemniczo oblanych bladym promieniem księżycy.

Wyżej w górę, o! wyżej; tam mi się wznieść trzeba,
Tam lżej będzie — ludzie nie dogonią,
I myśl wolna zabłąka po granicach nieba,
Choć za śmiało zamarzy, obłoki osłonią. —

Tam stojąc na Gawoncie lub szczycie Nosala,
Czuję się bliższą nieba, bliższą méj ojczyzny;
A świat co mnie tak zranił, u stóp mi się wala,
I zda błagać, przepraszać, za zadane bliźny. —
W tém myśli moje gdzieś mi się wymknęły,
A ja bez nich zostałam, sama, opuszczona,

Dawne chęci, marzenia, mięszyć się poczęły,
I byłam jak głaz zimna, jak śmierci osłona. —

Nareszcie powróciły — lecz cóż pocznę z niemi?
Tu ich ująć nie mogę — cóż będzie na ziemi? —
Zmienię w łezkę podzięki, i posłę w daninie,
A Bóg ją przyjmie w niebie, biednej niepomnie —

19. sierpnia. Przybywszy do Zakopanój w celu, by w liczniejszym gronie zwiedzić jej okolice, i dnia niechcieliśmy zpróżnować; ale deszcz ranny popsuł nam plany, a ja uchyliłam się od miłego towarzystwa, by tu cokolwiek nakreślić — ale niepodobna, z moich okien patrzeć na te spłakane góry, i oko woli po nich błąkać, niżeli po cienkim papierze, którego nie jeszcze nie wyraża, a na którym tak trudno, niepodobna prawie oddać myśli nasuniętych widokiem tej natury wspaniałej, i chociaż czasem trochę smętniej dzikięj, mającej jednak tyle, dla jednych błyskotek, dla innych prawd wielkich, że każde ze swych kwilających dzieci, utulić i zabawić potrafi, bo ona prawdziwą matką; a nawet myśl tu wyległa za wolna, by się w papierowe ramki oprawić dała.

Po południu wyjaśniło się trochę, i zaczęliśmy nasze wycieczki, zwiedzając małą łączkę, niedaleko położoną, zwaną Jaworynka; droga do niej skalista i poprzerzynana strumieniami, po dużych głazach z szumem z gór spadającymi; łączka sama zewsząd skałami zamknięta, zda się umyślnie stworzona dla wypoczynku znużonego wędrowca, a szafas sam jeden jakby zapomniany, jeszcze nas w tym mniemaniu potwierdza, bo to niby górską gospoda — i przyjął nas też gościnnie, bo swą bréndzą, żętycą, i sérkami owczemi, zasilił nasz podwieczorok i nadał mu barwę lepiej odpowiadającą miejscowości — siedząc na rozesłanym dywanie, przy herbacie, żartach i śmiechach, niewiedzieliśmy nawet, kiedy stary czas mimo nas przeszedł, aż słońce schylając się, i zagładając nam w oczy, ostrzegać się zdawało, że już późno, czas wracać. W tym obłoczki, nie wiem czy z żalu, że za mało dziś uważane były

Rozpłakały się cicho rosą tak perlistą,
Że kwiateczki sądząc te płacze za słońcem
Chowały je w swe kielichy jako łezkę czystą
Chcąc się z niemi pochwalić, po przed światów
góncem.

I my wracaliśmy powoli, trochę znużeni, planując, że dzień przyszły spędzimy na oglądaniu wnętrza Zakopanój, to jest jej fabryk, których huk nieustanny młotów, warczenie kół wraz z szumem na nie spadającej wody, i ruch tu dzień i noc panujący; nie dają się opamiętać, że jesteśmy w głębi Karpatów — Zakopanój.

D. c. n.

Rzeczy Gospodarskie.

Pokopki na ziemniaczysku. Często miewają za złe gospodarzom, gdy niepozwalają zbierać ziemniaków pozostałych w ziemi po kopaczkach. Mówią: zawsze znaczna część ziemniaków zostaje w ziemi, a te należy dać wybierać ubogim, żeby daremno nie zginęły. Jest to prawda; ale uważać trzeba, jak tu baczny gospodarz myśleć powinien. — Akuratny gospodarz dba o to, żeby przy kopaniu nic, albo jak najmniej ziemniaków w ziemi zostało. W takim razie zbieranie po kopaczkach nie opłaca się. Gdy jednak kopacze wiedzą, że pokopki są pozwolone, to umyślnie zostawiają wiele ziemniaków w ziemi, aby potem zbieracze tym lepszy połów mieli. Gospodarz ponosi stąd znaczną szkodę, a więc żeby temu zapobiedz, raczej zakaże zbieranie na swym ziemniaczysku; a chcąc być dobroczynnym, znajdzie inne sposoby, by swemu uczuciu zadość uczynić. — Jest także jeszcze i druga przyczyna, nagląca, żeby zbierania na ziemniaczysku nie pozwolono. Zbieracze szukając ziemniaków za pomocą małych motyczek, robią dziury w roli; w których w mokrym czasie ustoi się woda. Przez to utrudnia się następna uprawa roli, co znowu ze szkodą następującego urodzaju jest związane. — Zwracając na tę rzecz uwagę ziomków, dodać jeszcze trzeba dla majątniejszych i większych gospodarzy, że aby się ochronić od podobnych szkód, najlepiej jest w czasie wolniejszym od robót, obmyślać ubogą klasę robotą, któraby i onym ku polepszeniu gospodarstwa służyła, i jej dostarczała zarobku. Z doświadczenia wiemy, że myślący gospodarz wszędzie i zawsze dosyć znajdzie podobnych zatrudnień, a nieraz zadziwić się tylko trzeba, że się w tym względzie w ogóle tak mało czyni.

Łatwy sposób przyzwyczajania wołu lub krowy do pociągu. — Młody wół, którego chcemy nauczyć ciągnąć, przybierze się w stajni jak do zaprzęgu. W tyle przywiąże się mu do postronków rzemieni, a do niego ciężar jaki; około centnara wagi, stosownie do siły bydłęcia. Rzemień przewiesi się przez okrągłą balkę, a ciężar leży na ziemi. Gdy wół chce przystąpić do żłobu, musi pociągnąć za sobą ciężar, i póki żre, ciężar ciągniony wisi w powietrzu. Gdy się nażarł, i chce legnąć, cofnie się nazad tak daleko, dopóki ciężar nie spocznie na ziemi. Tak postępując przy każdym daniu karmy, przywyknie bydło do ciągnięcia w trzech dniach, może się zaraz zaprzęgnąć do wozu lub pługu i ciągnie dobrze.

Nowy wynalazek w pędzeniu spirytusu. — Panu F. L. Milius powiodło się, za pomocą wynalezionego przezeń i praktycznie wypróbowanego przyrządu (Isolations - Rectificator), zamiast jak dotąd

okowitę, otrzymać bez pośrednio z zacieru najczystszy rektyfikowany, zupełnie niedogonu pozbawiono spirytus na 36°. Oprócz tego zyskuje się znacznie przy tej nowój metodzie na czasie i paliwie, unika się bardzo wielkiego rozprężenia w aparacie, a bydło dostaje wywary zupełnie wolne od olejku niedogonowego i trucizn metalicznych. Rektyfikator ten daje się z łatwością zastosować do każdego aparatu gorzelnianego, a koszta jego są nieznaczne w porównaniu do wielkich korzyści jakie przedstawia. — Zważywszy wielką różnicę wartości między zwykłą okowitą, a rektyfikowanym i niedogonu pozbawionym spirytusem, niemniej jak przy powtórnym rektyfikowaniu okowity powstające podwójne koszta na oddzielny aparat i destylację i wynikające ztąd straty przez wyparowanie itd., to — jeżeli w zastosowaniu na wielkie rozmiary okażą się równie zadawalniające rezultaty, jak przy próbach urzędownie świadectwami stwierdzonych — nie da się zaprzeczyć, iż wynalazek ten nader jest ważnym i nowy zupełnie rozwój nada gorzelniom. T. r. p.

Środek obudzenia sił żywotnych drzew owocowych. W wielu ogrodach drzewa owocowe chorują z braku soków, a następnie zawczasie zazwyczaj umierają. Nacięcia na korzeniach, ten sam skutek wywierające na drzewa, co nacięcia na pniu robione, mogą temu zaradzić, to jest, że je pobudzić winny do puszczenia nowych pędów. Środek ten zawsze zadawalniające przynosi skutki. — Postępowanie bardzo jest proste. Odsłania się korzeń drzew słabo vegetujących, a na najgrubszych robią się w różnych miejscach nacięcia za pomocą piły. Zaraz po tej operacji okrywają się starannie korzenie najlepszą ziemią ogrodową. Następnego roku wypuszcza drzewo powyżej nacięć znaczną liczbę drobnych korzonków, które wyciąga potrzebną ilość soków.

Abi kiełkowanie ziemniaków, czyli zwykłemu wyrastaniu na wiosnę zapobiedz, używają anglicy bardzo dobrego i łatwego sposobu, to jest: przygotowują w jakimkolwiek kotle wodę do zawrzenia, a następnie wkładają w nią ziemniaki umieszczone w sieci, ile ich kocioł objąć może, i trzymają tak w wrzącej wodzie pozez pół minuty; przez co niszczy się zarodek ziemniaków i mogą się następnie przez kilka lat zdrowo przechowywać. Oczywiście, iż nie mogą służyć więcej na nasienie. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóż tak rozmyślasz Jánku?

Jánek. Rozwážám sobie, kiery też naród nejwięcej má nauki.

Jura. A cóż ci sie zdá?

Jánek. Czy to tam lehkoo... Polák to już nejzykowniejszy do roboty, kieby go jeny poduczyć...

Słowiák má chytróść do kramarki... Madziar stateczny jeny powolny... Morawiec, Hanak dobry gospodarz... Czech tym tuplem, a i przemyślny do rzemiosła i rozmaitych sztuk... Niemiec — pruski troche chytry, Rakuszan ba i Szwab dobrocisko, chociaź pyszny... a Ślązak — to ze wszyckiego cosi...

Jura. Ale kieryż z nich nejmańdrzejszy?

Jánek. Tóž já nie wiem. — Ale wiész ten pán, coch to onegda u niego robił, to miał czas, i rád ze mną rządził, tóž sie wywiadował o naszym kraju, a rozpráwił mi o Czechach, bo tam był pierwěj. Ten panoczek mi powiadał: że w Czechach, nejbardziej są ludzie uczeni, że tam nejwięcej czytają książek, ba i po wsiach mają nowiny, a tak też o wszyckiem wiedzy, co sie na świecie dzieje. Tam snáć w každěj wsi mają kieloro nowin; bo ksiadz z uczycielem dzierży jedny nowiny, fojt z przysiężnemi drugie, a jeszcze páre chłopów do kupy mają trzeci; a jak je przeczytają, to je poszła do gospody, coby tam i ci biedniejsi, co niemogą płacić, jak sie zbierá do karczmy, mogli czytać, miasto sie rwać lebo i bić. Bezmała to dla tego są wszyscy ci Czeszy, coch ich kany potkáł, tacy chytry na wszycko.

Jura. Já tam nie wiem; jeny tela wiem, że też tam isto nie wszędzie jednako; boch też tam był z jednym panem, kiedych wyszeł od wojska a nie dostałech zaraz inszej służby. Tuzechmy przyszli do jednéj karczmy we wsi, a że sie straszná grzmiączka zrobiła, toch my tam musieli nocować. Tuż też tam przyszli fojt i radni, a mój pán, że mu był czas długi, też sie dał z nimi do rzeczy.

Jánek. A mieli też w tej wsi nowiny?

Jura. Nie — ale jeny posłuchej. Ten mój pán był bardzo do szpasu, a był rodem z tej okolicy, tóž znał wszyckich! chociaź go oni niepoznali, tóž sobie chciál požartować. Jak sie go zaczęli wypytywać różnych wiecy o świecie, a on im na wszycko umiál odpowiedzieć, to sie zadziwili, skąd on to wszycko wié. Ale on im na to: to wszycko nie, já wiem i každego z was żywot, i powiedział jednemu, dlaczego sie mu konie nie darzą; drugiemu skąd má szramke na gębie, i tak každemu cosi. Miálbyś widzieć, jak im włosy stáwały i żegnali się, bo myśleli, że to złego ducha kamrat, i ledwo zechmy potém nocleg dostali. Jách sobie wtedy pomyslał, że i tu jeszcze lud bardzo prosty. Dziepro na rano, powiedział im ten pán, że on tutejszy, i że dla tego wszycko wié, a to dziepro sie wszyscy ośmielili, i byli radzi, że im to tak dobrze wypadło.

Jánek. No já już tam nie wiem, jeny sobie myślę, czy tam práwda, czy nie, kieby sie to tak u nas stało, jak mi to ten panoczek o Czechach roz-

prawił. toby i nasi ludzie zmądrzeli. Bo z tych nowin i książek, człowiek nie jednego się dowie. Jách jest dycki rád, kiedy mi ten panoczek z głębokiej ulicy co powie, jak z nowin wyczytá.

Jura. A czy ty myślisz, żeby nasi karczmarze byli radzi, kieby chłopi przyszli do nich jeny czytać? a czyby mogli tela utarzyć, kieby chłopi potém mieniěj pili?

Jánek. A jakóż to może być w mieście? tu jak przyjdą panowie na winny lebo piwny szynk, to jeden czytá te nowiny, drugi te, potém rozpráwiają o tэм, wypije też każdy co małowielá, a gospodzki jednak przy tэм dobrze wychodzi.

Jura. A czy tam chłop bedzie czytáł?

Jánek. Gdo wie, jeśli by też nie czytáł, kieby miał spósób. Já myślę, żeby i chłopi tak robili jak panowie; bo kiedy już karczmy są, toby też miały być ku użytkowi, a nie jeny ku rozpucie. Karczma w niekierěj wsi po kościele jest nejwáźniejszym domem. Tożby ten dom nie miał być jeny na marnotrawstwo, gdzie całá dziedzina swój majątek marni, a gdzie sie różne wszeteczeństwa poczynają, a karczmarze mieli by też pomysleć, jakby swoim obczanom, kiedy do nich dlá uciechy przychodzą, zabawę uszlachetnić i jaki użytek sprawić. Bo kiedy z obczanów żyją, to nie powinni jeny myśleć, jakby z nich grejcar wyciągnąć, ale coby im też za to za pożytek przynieść.

Jura. Chociązby to tam może dobrze było, to sie ty tego jednak od naszych karczmarzy nie dożyjesz.

Jánek. Szak já też tak jeny prawie, co sie mi zdá. —

Rozmaitości.

Glin (aluminium). Nowy ten kruszec wydobywany z gliny, zaczyna już być używany w przemyśle. Orły pułków wojska francuskiego dotąd wyrabiane były z miedzi i galwanicznie pozłacane. Teraz wyrabiają już takowe z glinu. Oprócz tego używają go do wyrabiania innych sprzętów, np. łyżek, widełców itd.

— Przed niedawném deputacja złożona z oficerów, podoficerów i szeregowców 1go pułku grenadyerów, złożyła w ręce cesarza Napoleona przepysznie oprawiony protokół, potwierdzający wpisanie syna cesarskiego pod tytułem: „Enfant de troupe“ do listy pułku. W czasie deputacji wniesiono do sali małezkiego grenadyerów kolegą, który podczas przemowy pułkownika do cesarstwa ciągle wyciągał drobne rączki, jakby chciał dosięgnąć barwiste kity swoich brodatych towarzyszków.

— Słoń ma wielką cześć w Indjach zachodnich, reprezentując bóstwo Buddy. W Bangkok stolicy Syjamu znajduje się świątynia podobna do pałacu, przeznaczona na mieszkanie tego bożyszcza. Jest

to słoń biały, który zdaje się znać godność i wartość, jaką go Syamici obdarzyli. Ozdobiony złotem i wstążkami i brylantami, w paradnej dyamentowej koronie na głowie, ukazuje się codziennie przy wschodzie słońca na progu świątyni, i podniesieniem głowy ku niebu jako też zwinięciem pozłacanej trąby daje znak do modlitwy. Do tēj czynności tak się przyzwyczaił, że ją jakby z własnego popędu wykonywa.

— Piękny objaw z życia zwierzęcego. W pewnym dworku niedaleko Brzega zginęła kura z młodem, i tylko jedno kurczę zostało przy życiu. Osierocońm kurczęciem zajął się pies dworski; który je strzegł, towarzyszył mu wszędzie, i na noc brał do swojej budy, pokrywając je swoim ciałem i grzejąc swoim ciepłem. Pewnego dnia jednak zdarzyło się, że sierotkę ciężarem swoim zagniół. Z największym smutkiem zaniósł zwłoki do ogrodu, wygrzebał jamę i tam je pochował. Powrócił w krótko znowu, skowycząc wykopał kurczę, oglądał i znowu zagrzebał. Tak czynił przez kilka dni. Jednego razu atoli nie znalazł swego ulubieńca; wyjąc położył się na swoim grobie, i nie jadł, aż skonał. —

— Klasztory w Mołdawji. — Są to instytucje, jakimi się kraje najucywilizowańsze poszczycić nie mogą. Każdy taki klasztor posiada szpital, którego porządek i czystość jest zadziwiająca. Lekarze przy nich są niemal wszyscy Polacy. Drugą cechą i zaletą tych klasztorów jest gościnność: stoją one otworem dla każdego podróżnego; każdy, ubogi czy bogaty zapukawszy doń, znajdzie uprzejme przyjęcie, wygodę i pożywienie jak długo zechce, i to bez różnicy wyznania lub pochodzenia. Jednym słowem użycie bogactw, jakie posiadają, można nazwać prawdziwie szlachetnym. —

— Towarzystwo gospodarze rolnicze galicyjskie zostało wezwane od Wys. Rządu państwa, do podania swego zdania względem regulacji Dniestru i zaprowadzenia żeglugi parowej na tēj rzecze.

— Okropny przypadek zdarzył się w Peszcie. Mąż z żoną i córką 12 letnią, powzięli wspólnie postanowienie, utopić się w Dunaju, i wykonali ten zamiar wśród nocy. Pośpieszono za nimi z ratunkiem, lecz tylko żonę zdołano przywrócić do życia. Niewiadomo, co ich do tēj zbrodni skłoniło.

— W Bodenbach w Siedmiogrodzie znajduje się na szkółce napis: „Szkóły nie karczmy dają lepsze dni gminie.“ (Schulen nicht Schenken geben bessere Tage der Gemeinde.) — Jakże tu czytać: „szkóły, nie karczmy dają itd.“ czy też „szkóły nie, karczmy dają lepsze dni gminie. —

— Fabrykacja cygar w cesarstwie austr. wzrosła w ciągu 25 lat z 3 milionów na 900 milionów. Licząc męską dorosłą ludność na 10 milionów, przy-

pada na każdego męskiego mieszkańca 90 sztuk rocznie. Ponieważ jednak ledwo 10 część cygara pali, przypada więc po 900 sztuk na jednego kurzaka. —

— JCKAMość najwyższem postanowieniem swoim z d. 3. b. m. raczył udzielić stowarzyszeniu galicyjskich właścicieli dóbr i kapitalistów stanowczą koncesję na budowę i ruch następnych przestrzeni kolei żelaznej: 1. ze Lwowa do Przemyśla, dla zetknięcia się z przedłużeniem galicyjskiem kolei żelaznej Cesarza Ferdynanda; 2. ze Lwowa przez Brody do granicy rosyjskiej; 3. ze Lwowa wprost w kierunku południowym do prawego brzegu Dniestru, potem na tym brzegu przez Czerniowce do granicy Multańskiej; 4. z Przemyśla na prawy brzeg Dniestru dla zetknięcia się z linią wzmiarkowaną pod 3ciem.

— W Poznaniu zamierzają utworzyć Towarzystwo naukowe. Będzie to w każdym razie z wielką korzyścią, bo ożywieniem ruchu literackiego, zespoleniem w pewną całość sił intelektualnych kraju, i jeśli na początek nie można się innych wielkich owoców spodziewać, to przynajmniej jakie nowe pismo literackie powstać musi i utrzymać się będzie mogło poparte korporacją. Obecnie osoby trudniące się organizacją tegoż towarzystwa zajęte są ułożeniem statutu i uzyskaniem potwierdzenia rządowego. —

Do nieznanego poety w Krakowie.

(Odpowiedź na wiersz umieszczony w Nr. 45 Gwiazdki z. r.)

Zacny mężu! przyjmij dzięki od Szlązaka,
Które Ci wynurzam wierszem krakowiaka.

Wszakże krakowiaki Szlązacy śpiewają,
I zabawy swoje niemi osładzają.

Prawdać, prawda, nędza w uszach moich dzwoni,
Lecz mi ona nigdy śpiewać nie zabroni.

Ciało w prawdzie słabe, ale krzepka dusza —
Ciągłe śpiewem włada i pióro porusza.

Gdyby nie ta siła, dawno byłbym trupem —
O tak ostatecznym moich wrogów łupem.

Żyjąc jeszcze, żyję, dopóki Bóg raczy,
Żyję, bo mnie żywią dobrzy Krakowiacy.

Chociaż ich zasiłki nie płyną strugami,
Wszakże mi są nader mocnymi słupami.

Zeszłoby się więcej, o mój miły Boże!
Błogo jednak, skoro więcej być nie może.

Zwyczaj z koniecznością — stają się naturą,
Kontent jest nie jeden, że ma odzież burą.

Choć mię nędza często uciążliwie dręczy,
Nigdy w uszach moich rozpacz nie zabręczy.

Wyszła ma żrenica, lubo łyzy nie sączy,
Powaby przyrody jeszcze z sobą łączy.

Lubo w niedostatku wędnie moje ciało,
Dzięki Bogu! iż ciosy wytrzymało.

Szczerze dzięki wszystkim, co mnie wspomagają,
I o duchu moim ciągle pamiętają.

Dzięki Tobie! wieszczu czuły, bezimienny,
Za głos sercu memu wdzięczny i przyjemny.
Słowa Twoje pewno w puszczo nie polecą,
Ale w ludzkich piersiach miłosierdzie wzniecą!

W tym lub owym razie, daj mi imię Twoje,
I tém racz pocieszysz waleś serce moje. J. Lompa.

Z Cieszyna.

— Zabawy mięsopustne rozpoczęły się już w mieście naszym. Co środa bywają bale kasynowe, w niedziele zaś zaobiecane są różne bale cechowe, następujące jeden po drugim. Pierwsze też sobie powszechnie chwalono. —

— W zeszłą środę umarł powszechnie lubiony profesor przy tutejszém wyższém gimnazjum katolickim, p. Bartłomiej Nitsche, po krótkiej chorobie.

Ceny na targu d. 10. stycznia były: mierzycza pszenicy 9 r. 36 kr., żyta 6 r. 42 kr., jęczmienia 5 r. 18 kr., owsa 3 r. 12 kr., grochu 13 r., ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr w. w. —

Zagadki.

Wprost — bardzo ze mnie ładny ptak,
A trunkiem jestem — wzięty wspak.

* * *

Wprost — jest przyznania znak, —
Zbrodniarzy zgładza — w spak. —

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Rozwiązanie zagadki w numerze 2. Lewkonie.

OGŁOSZENIE.

Na dniu 5 lutego r. b. o godzinie 9 rano, będzie przy c. k. sądzie obwodowym w Cieszynie sprzedana

majątność wolenterska **Fragstein** przy Skoczowie, po Jerzym Gurniaku pozostała a na 18586 złr. 47 kr. mon. konw. oszacowana, obejmująca 100 jochów najlepszego pola, z gospodą i zajazdem; — jednakowo pod ceną oszacowania nie wypuści się. Jako wadium ustanawia się 10 %. Bliższych warunków można się dowiedzieć w c. k. sądzie obwodowym w Cieszynie. —

Sikawki ręczne
do gaszenia pożarów — są do dostania w składzie tutejszego majstra ślosarskiego
DANIELA WASEL.

Gips mielony nawozowy.

Gips mielony do gnojenia, najlepszego gatunku, z młyna gipsowego w Czernicach na pruskim Szląsku, jest każdego czasu i w jakiegokolwiek ilości do dostania u

J. Ehrlich'a w Gólkowicach

na pruskiej stronie, niedaleko za Frysztatem austriacko-szląskim.

Wzywamy do przedpłaty na poczynający się rok, i upraszamy o rychłe nadesłanie takowej. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobny drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 4. i 5.

Cieszyn d. 31. Stycznia.

R. 1857.

Przerwane wesele.

III.

Któż nie zna naszych ubogich i brudnych karczemek wiejskich?... co od setek lat powtarzają się w jednym kole swój dziwacznój struktury!.. Po wszystkich wsiach jak by jedna i ta sama karczma; tylko w odmiennój okolicy. — Ten sam dach spieczasty, z kogutem lub chorągiewką skrzypiącą na wierzchu, posyty słońcem na pół zgniła — z licznymi dziurami, przez które wróble i deszcz wesoło do środka wpadają budynku. Przed wchodem karczmy, musi być para drewnianych pogniłych słupów, niemogących unieść walącego się pułapu — potem drzwi nigdy się nie zamykające, się pełna śmieci i drobiu — z niej przechód do izby szynkownej i do komory arendarza. — A w izbie tam musi być bezwarunkowa bratnia zgoda we wszystkich karczmach, pare szerokich stołów wije się równolegle z brudnymi i okopciałymi ścianami, a niżej nich dwa rzędy najeżeszniej połamanych zydlu, a w jednym kącie tej świątyni przybytku Bachusa wznosi się ołtarz, pomalowany na brudno czerwony kolor, otoczony w koło małą balustradą i zawiera w sobie parę tuzinów kieliszków różnej wielkości, kwartę i kilka kwatek blaszanych — po nad nimi piętrzy się szafka a w niej baterija butelek z wódką lub arakiem, i na ziemi leży baryłka z piwem. — W drugim kącie kupa spoczywa śmieci, nad którą na oknie sennie trzepoczą się kury. — Oto jest skład szynkowni, do jakiej ośmielam się wprowadzić moich czytelników..... dla toku obrazku..... —

Rzućmy teraz oko na indywidua znajdujące się tutaj, a najprzód zacznijmy od kapłana tego miejsca, to jest od arendarza Moška. — Chudy i blade, jasno ruda gęsta broda, łącząca się z tegoż koloru włosami, zwiniętymi w symetryczne pejsy, stanowiła rodzaj ramek dla twarzy. Twarz zaś sama poorana zmarszczkami, z wielkim pałkowatym nosem charakterystycznie przedstawiała typ pochodzenia wschodniego. Oczy miał jasno błękitne, spokojne i łagodne. — Dziwna to moc i doskonałość w układzie oczów człowieka, zwierciadłem uczuć duszy nazywają je powszechnie, w których przebijają się najmniejsze tajniki przechodnich wrażeń, cierpień lub

radości. Lecz jakże łatwo zataić, przekształcić to zwierciadło, jak łatwo fatamargana świecić w nich może! Tak w oczach arendarza jasno niebieskich taki malował się spokój, i taka poceziwość, że na pierwsze spojrzenie nie można by było z nich odgadnąć tej duszy przewrotnej i skalaniej tyłu zbrodniami, które one ukrywały. — A przecież Mosiek był jednym z głównych filarów, i podporą wszystkich bezwstydných występków, trapiących społeczność. Był złodziejem w całym znaczeniu tego wyrazu; złodziejem, który tylko na pewne puszczał się zamysły, tam gdzie szło o setki i bezpieczeństwo było wielkie. W mniejszych kradzieżach był tylko poradnikiem i opiekunem, bo tał je u siebie, kupując je za bezen, lub w insze przemycając strony. — Był lichwiarzem, lichwiarzem wioskowym, pożyczającym chłopom na procenta, o których ledwie pomyśleć można; czasem procent w miesiącu przewyższył 10 razy kapitał. A lichwiarzem roztropnym i na pewne dającym, tam gdzie jego pieniądz gonił, ryzyko nie dał, choćby widział umierającego z głodu i nędzy. Do tego trzeba dodać umysł przebiegły i zimny, z zasobem szachrajstwa, a będziemy mieli portret dokładny charakteru Moška. —

W szynkowni było dość pusto. Dwóch chłopów na jednym końcu stołu, na poły pijanych, ścisnęło się serdecznie, wierną przysięgając sobie przyjaźń, pomiędzy kwartą napełnioną wódką. — Twarze ich głupowate, nabrzękle i krwią nabiegłe przez pałący trunek, tworzyły typ zbyt dziś liczny biednego naszego ludu. —

Niedaleko nich na ziemi spokojnie chrapał chłop, przykrywszy twarz rękami.. O tym niema co mówić.. nienależał do żyjących, nienależał do ludzi.

Arendarz siedział za szynkiem i z kredką w ręku coś pilnie rachował. Twarz jego była wesoła, oczyma często spoglądał na drzwi od sieni. — „Herste niewidać go“ mruzczał pod nosem i dalej zatapiał się w cyfry. —

„Mošku jeszcze wódki....“ krzyknął jeden z chłopów. —

„Nie dam wódki..“ odparł arendarz.. „dzisiaj półtora kwarty dafem, a ty mi go 5 reńskich winien, naco mam dawać... kiedy mi oddasz?..“

„Głupi żydzie! dawaj i kwita, dam ci ciele od krowy i korzec owsa ..

„Nie dam...“

„Nie dasz? ej Mošku... a dla czego? co?“

„Bo krowa nie twoja, a owies herste lichy,“ obojętnie odparł Mosiek. —

„Krowa nie moja? ja wam ją tu przywiode i zostawię.“

„Jak przywieziecie to dam wódki!... prędzij nie...“

„Jutro rano tu będzie krowa. .

„Jutro?“ i zaiskrzyły się oczy Moška; „no to dam wam garniec wódki 10 reńskich, i będę tydzień borbował a będzie kwita z nami...“

„No to dawajcie wódki a tój słodkiej...“

„Nie dam...“ odrzekł stanowczo Mosiek, jakby przypominając sobie coś ważnego.

„Czy cię djabeł opętał ty szelmo żydzie...“ zawołał chłop wstając i zataczając się wielkim kołem aż pod mur, w którym podporę znalazł. „nie dasz... a p... dawaj zaraz... bo...“ i uderzył ręką w szynk, że aż wszystkie kieliszki do góry skoczyły. — Żyd ostrożny cofnął się w tył i łagodnym rzekł głosem:

„Uspokójcie się Michale; pomówmy na rozum.“ —

„Szelmo żydzie dawaj wódki, albo ci wszystkie pejisy powyrywam z brody.“

„Kumie dajcie spokój,“ odezwał się drugi chłop i równie niepewnym krokiem przystąpił do arendarza.

„Dam, ale aż mi zaręczycie, że jutro krowa będzie u mnie.“ —

„Zaprzysięgnę się wam.“ —

„Ny to u mnie nie nie znaczy. . kiedy żona krowy nie puści.“

„Nie puści? albo to jój krowa. . macie świadka; — kumie zaręczycie, że dam krowę.“ —

„Ale uważajcie Michale, że macie dzieci a krowa ostatnia.“ —

„Ostatnia, prawdaż i to... et! jakoś to będzie.. dawaj Mošku wódki...“

„Ale jak Boga kocham, tak jutro poślę, sam po krowę“ — mówił arendarz nalewając do kwarty wódki i podał ją Michałowi, który z łakomstwem i zwierzęcą chciwością do ust ją przycisnął i większą część wypił, potem wziął kuma i oba zasiedli przy stole... odwilżając często gardło, szeroką zaczęli rozprawę. —

Tymczasem Mosiek szyderezo się uśmiechnął, podobne sceny dobrze mu są znane, i często się powtarzające, a z nich korzyść nie mała. — Godzina minęła, głowy dwóch chłopów coraz się do siebie bliżej chyliły i wreszcie w szczerym uścisku bez życia legły na stole... i ogarnął ich sen pijaństwa, który graniczy z snem życia i z snem śmier-

ci. — I cicho było w szynku; tylko śnieg z wiatrem bił o drobne szybki, lub sowa zahukała, albo pies zawył. — Mosiek tajemniczo wciąż coś rachował i na drzwi spoglądał; czasem drżącą ręką z niecierpliwości poprawił na pół gasnący kaganek. Wreszcie przed wrotami karczmy śnieg zaskrzypiał i przed drzwi szynkowni... wszedł Marek a za nim Jasiek. — Marek przystąpił do arendarza, nachylił się ku niemu i rzekł po cichu:

„Mamy go.“

„A czy przystanie?“ zapytał Mosiek.

„Musi, bo inaczej matka umrze mu z głodu...“ odparł Marek.

„Nu żeby tylko niezdradził.“

„Jak będzie z nami, to przecież siebie nie wyda.“

„A jak mu to powiemy?...“ spytał znów Mosiek.

„W tém moja rzecz, tylko nie żałuj wódki a dobrej — a dziś jeszcze konieczyna będzie wasza.“ —

„Ny a wiesz pewnie, że jest w śpihlerzu?“

„Jonek mi mówił co młócił, że tam dziś trzy korce znieśli... — No dawaj arendarzu wódki,“ rzekł głośno Marek odchodząc... „Jaśku napijmy się, bo zimno, do ciebie...“

Wychylili oba po sporym kieliszku. —

„Dawaj kwartę arendarzu“ — zawołał Marek „bo dobra wódka, my siądziemy za stołem. — No cóż tam Jaśku?... posessor wypchnął cię za drzwi.. pij no jeszcze — twoje zdrowie...“

„Marku, ja pić nie będę, bo mnie matusia czekają... Bóg zapłać za tę wódkę, bom bardzo przeziabł. —

„Po co pojedziesz do chałupy, kiedy ani drzewa, ani chleba niemasz... abyś tam widział jak dzieci płaczą od zimna? — lepiej tu zostań, i napij się trocha, w twoje ręce.“

Trzeci kieliszek spłynął w gardło Jaśka; twarz mu krwią nabiegać zaczęła; oczy jakiś ogień zapalał; w głowie wszystko się kręcić zaczęło, bo nie był nazwyczajony do wódki, rzadko chodząc do karczmy. Przeciwnie Marek... mocny trunek bez najmniejszej oznaki topił się w spalonym jego gardle.

„Widzisz Jaśku, że straszna bieda u ciebie,“ ciągnął dalej Marek, „ani chleba, ani drzewa, a ty zarobku niemasz, pij no, na frasunek dobry trunek..., cóż ty zarobisz teraz, a przednowek jeszcze nie przyszedł, pożyczyc ci nikt nie pożyczyc, ba z czego oddasz?! — Stary Jędrzej nie da, a po nim ani pomysleć we wsi. Posessor cię wypchnął, a połowy nie weźmie do młocki; boś słaby, więc cóż będziesz robić, chyba żebrać... pij no jeszcze, Mošku drugą kwartę wódki, a prędko.“

„Co zrobię?... pójdę służyć!“

„He! a kto cię przyjmie w zimie...?“

„Będę koszyki grodził...“

„Ledwo sam wyżyjesz z tego, a matka umrze ci z głodu tym czasem.“ —

„To się utopię!..“ zawołał z rozpaczą Jasiak.

„Głupiś... a Zośka!?!..“ odparł powoli Marek.

„Co Zośka?“ krzyknął głośno Jasiak i zerwał się z miejsca a oczy dziwnie mu się zaiskrzyły. —

„Zośka pójdzie za parobka od sołtysa,“ mówił Marek dalej...

„Nieprawda! nigdy“ zawołał Jasiak z zapalem.

„A to dla czego? Antek ma grunt, chałupę.. najbogatszy we wsi... i któż jej zabroni?..“

„Kto?..“ wszystkie muskuły drgały konwulsyjnie na twarzy Jaska. —

„Juści pewnie że nie ty, kiedy się chcesz utopić... a choćbyś się i nie topił, to czy stary Jędrzej da ci dziewczkę na biedę, kiedy nie nie masz swojego, tylko drogę przez wieś. — Ani pomyśl o tém, Zośka najładniejsza i najzamożniejsza we wsi nie dla ciebie!.. nie dla ciebie mój Jasku!..“

„Nie dla mnie... dobrze mówisz“ rzekł dziko Jasiak, i z rozpaczą rzucił się na ławę, parę łez stoczyło mu się pa twarzy, „biedna moja dola!..“

„Głupi, jeszcze ci raz mówię! napij no się!..“ Jasiak porwał kwartę z wódką i większą połowę jednym ciągiem wypił. Jednak twarz mu pobladła tylko, nabrzękłe powieki zasunęły się ciężko na szkliste oczy, ręce mu drgały. —

„Głupi, chcesz mię posłuchać, to cała zmieni ci się dola, kupisz grunt, chałupę naprawisz. — Będziesz miał co jeść doma, niebędziesz żebrał a Zośka będzie twoją. —

„Zośka będzie moja!.. co trzeba zrobić?“ spytał Jasiak żywo.

„Co?“ odparł Marek i spojrzał badawczo w oczy Jaska... „pij no jeszcze! — Arendarzu daj no miodu.“ —

„Marku co mam zrobić, mów no,“ nalegał Jasiak.

„W twoje ręce Jasku... co trzeba zrobić, słuchaj no; co wolisz? czy żeby matusia i Helina umarły z głodu, żeby się chałupa zawaliła, ty żebyś żebrał? Czy mieć pieniądze, grunt kupić, chałupę naprawić, i z Zośką żyć przy matusi, mając co jeść i pić?“ —

„Co trzeba zrobić.. gadaj?“ rzekł urwanie Jasiak.

„Pójść w nocy dol!..“ odparł powoli Marek...

„Kraść!..“ krzyknął Jasiak i jak pijany zatoczył się z ławki, a twarz mu cała w jednej chwili krwią nabiegła.. „Nigdy!“

„Głupi,“ rzekł zimno Marek... „idź żebrać lepiej.“

„Ja mam kraść,“ wołał bez związku Jasiak — kraść aby żyć z tego... sumienie zaprzędać... wolę żebrać...“

„To wracaj do chałupy, szkoda żeś tu zemną

przyszedł, w chałupie będziesz widział jak matka umiera z głodu i zimna...“

„Marku, niech ci Bóg nie pamięta...“

„W zapusty jak będzie weselisko Zośki a ty będziesz dziadem, przyjdź, to ci dadzą kawałek chleba.“

„Marku!“ Jasiak wznosił pięście do góry.

„Napij się miodu, rzekł śmiejąc się Marek.“ Tymczasem Mosiek przystąpił do nich. —

„Jasku!“ rzekł łagodnie żyd, „ny! o co ci idzie, raz tylko pójdiesz, tylko drzwi podważysz.. herste, wielkie grzech! a za to dwadzieścia pięć reńskich dostaniesz... tu nie sumienie nie poszkodzi... to ręce zrobią, a za to tyła papierków... kupisz jeść do chałupy, będziesz żył spokojnie.. z tego się dochowasz i będziesz gospodarz...“ Jasiak nie nie mówił tylko pił łakomie wódkę. —

„Nu i cóż w tym tak złego... jak byś klucze nie miał, to byś drzwi podważył.. to nie pierwszy raz ani ostatni tak się między ludziów dzieje.. i za to głupstwo wziąć tyle pieniędzy... i nie marznąć od zimna. Z ciebie strasznie głupi człowiek Jasku..“

„Gdzie pójdziemy?“ spytał Jasiak niewyraźnie, bo w głowie jego wódka i namowy Marka i Mośka plątały się dziwnym pasmem, z którego ani wyjść ani prawdy rozpoznać nie umiał. —

„Pójdziemy dziś do posessora...“ odparł Marek „odpłacisz mu się za to, że cię za drzwi jak psa wyrzucił.“ —

„Do niego? a jak nas złapią? co ludzie powiedzą?“ — i twarz Jaska zaczęła drgać konwulsyjnie, rysy twarzy nabrzękły od wódki, jakiś niewypowiedziany ogarnął go przestach... „a jak nas złapią!“ powtórzył raz drugi... „i do kryminału powiodą w kajdanach.“

„Głupi! tchórz!“ zawołali naraz Mosiek i Marek.

„A jak nas żandarmy przez wieś z powiązaniem rękami prowadzić będą, a gospodarze przed chałupy wyjdą, i będą dzieciom na strach nas wskazywać, wołając... to złodzieje!.. złodzieje!.. Wtedy któż mi matusię wspomóże... a Zośka! niechęć, niepójde, wolę żebrać...“

„Musisz pójść!“ krzyknął Marek i porwał Jaska za piersi, musisz! bo inaczej pójde oskarżyć cię do sołtysa, żeś nas do kradzieży namawiał, Mosiek zaświadczy!.. —

Jasiak jak nieżywy upadł na ławę! — Marek z zimną krwią napił się wódki. — Mosiek coś w głowie rachował, i wreszcie dodał po chwili: „No dam ci więcej, weźmiesz 30 reńskich, i pół korca żyta!.. a jak będziesz chciał więcej razy chodzować z nami.. to go zawsze będziesz miał pieniądze. —

Jasiak podniósł głowę i obtarł rękawem pot z czoła, co mu kroplami płynęło po twarzy... był strasznie blady, i ponurem rzekł głosem:

„Niech będzie!.. Boże mi odpuść... pójdę kiedy!..“

„Tak to go lubię, rzekł wesoło Mosiek i pogłaskał Jaska pod brodę. „Ny słuchaj, u possessora jest śliczna konieczyna, co go teraz młóćili na mrozie, trzy korce, my ją pójdziemy dziś zabrać. Marek zna psów dworskich, bo je przyswoił jak był za fornał, więc wleziemy bez parkan. Marek będzie psów głaskał, a ty go drzwiów od spichlirz drągiem podważysz, weźmiesz konieczynę, przez parkan przerzucisz i weźniemy po korcu do domu, herste, to nie tak wielkie mądrości a 30 reńskich zarobisz.“—

Cicho było w karczynie. — Jasiak znużoną głowę oparł na dłoni, i zamyślił się głęboko; w jego oczach znać było walkę, walkę straszną, bo walkę zażartą a nie równą. — Po jednej stronie stała nędza, i praca bez końca uciążliwa bez chwili spoczynku, aby wyżywić matkę i rodzeństwo; nad nią wspierał się anioł pokoju i cnoty, co skrzydłem ocierał pot z czoła i daleką ukazywał krajinę nadziei i szczęścia... Anioła Jasiak nie widział, bo może nie uległ by był pokusie. — Po drugiej stronie... zbrodnia... chwila upadku, za nią dostatek, próżniactwo, zaspokojone żądze... lecz zarazem śmiech szyderczy szatana, wyrzuty sumienia!.. otchłań czarna rozpaczy i kara haniebna... Szatana Jasiak nie widział, bo może wydarł by się był pokusie!..

Chwila wyboru!.. chwila ostateczna!..

Wybór skończony!

Anioł stróż Jaska z łzą bólu uleciał do nieba.

„A kiedy pójdziemy?“ spytał niewyraźnie Marka.

„Niezadługo, jeno Mosiek odprawi gospodarzy do domu.“—

Arendarz obudził śpiących pijaków. — Jasiak z Markiem podczas tego ukryli się w alkowic. —

„Herste! Michale! wstańcie! nie możecie go tu nocować...“

„Kumie do was!“ zabełkotał Michał i podniósł rękę do góry jakby z kieliszkiem, lecz ręka bezwładna w pół drogi na stół upadła. —

„Wstańcie i idźcie do domu, już północ niedaleko — i karczynę trzeba zamknąć“— rzekł szamocząc ich Mosiek.

„A to sobie zamykajcie, ja z tą nie pójdę, bo mi tu dobrze... kumie będziecie pili...“

„Ale herste! co wy go sobie myślicie... wiecie że żandarmy przenocowywać zakazowują w karczynie, a jak by przyszli... to bym miał kłopot i musiał więcej zapłacić niż od was zarobić.“—

„Tak mówicie.“

„I jeszcze by was do hareshu zabrali...“

„Ta to trza by i iść do domu, kumie pójdziecie?“

„A jużci pójdę, bo i moja będzie swarzyć, żem tu tak siedział...“

„Dajcie Mosieczku! jeden kieliszek na odchodne!“ rzekł Michał powstając z zydlu.

„Macie już dość, odparł Mosiek.. i tak ledwie traficie do domu...“

W rzeczy samój Michał z trudnością trzymał się na nogach. —

„Dajcie! dajcie! Mosieczku!.. bo zimno na dworze.“—

„Dzisiaj już nie dam, idźcie z Bogiem a pamiętajcie krowę rano przysłać...“ i Mosiek prowadził ich ku drzwiom. —

„Kieliszek!..“

„No idźcie, a krowy niezapomnijcie.“—

Michał z kumem wyszli na pole, zimny wiatr otrzeźwił ich trochę. — W pół drogi rozeszli się. — Michał był więcej pijanym; póki szedł z kumem, trzymał się jakotako, lecz teraz bez podpory zataczał się na wszystkie strony, głowa ociężała spadała mu na piersi, a oczy snem się kleiły; nogi niepewne niemogły unieść chwającego się korpusa... na jednym zakręcie — upadł na ścieżkę — wstać nie był na siłach — pare razy chciał powstać... lecz upadł bezwładnie... Chciał wołać pomocy, lecz głos skonał w piersiach... —

Tymczasem w karczynie, Jasiak, Marek i Mosiek wybierali się w drogę. — Mosiek ostatnie dawał rozkazy i uwagi.

„Trzeba nam będzie wyjść na wielką drogę... zrobić dziurę w worku, żeby się trochę suło konieczyny po drodze, potem go wrócić i ścieżkami przyjąć do karczyny, to go nas nieznajdą.“—

Wyszli, Mosiek zamknął karczynę, pomówiwszy coś pierwój po żydowsku z żoną. —

Wiatr dął jak pierwój, tumany śniegu lubieżnie wiły się w jego uścisku, tylko pare gwiazdek przelotnie z po za chmur ciemnych oświecało ziemię. — Marek co szedł naprzód ścieżką, potknął się na czemś... Mosiek przeszedł i spojrzał na leżącego;... był to Michał. — Jasiak przechodząc nastąpił mu na rękę; — Michał się przebudził, i pół martwym wzrokiem spojrzał na Jaska:

„Odprowadź mię do chałupy!.....“

Jasiak uciekł od niego, bo zdala wołał na niego Marek i Mosiek... —

Michał oczy zamknął... jęk grobowy wydarł mu się z piersi... (IV nast.)

O prawie magdeburksiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (III.)

Sądy miejskie różnie się zwały i w różnych czasach się odbywały. Bywał tak zwany sąd burgrabski wielki, a odbywał się trzy razy do roku: w dzień św. Agaty, trzeciego dnia po św. Janie Chrzcicielu i w oktawę św. Marcina. A jeżeli, który z tych terminów na niedzielę przypadał, sąd już ginał. Na

takim sądzie rozsądzały się znaczniejsze kradzieże i występki n. p. napastowanie po drogach, zajazdy na domy, gwałty niewieście. Prócz tego odbywały się na burgrabskim sądzie zapisy, przedawania i zdawania imienia (majątku) stojącego, zeznania długów, ugody i inne kontrakty. Nadto, wczasie takiego sądu a osobliwie po małych miasteczkach odbywały się R u g i t. j. badania o zachowaniu obyczajów każdego mieszczanina lub chłopa wolnego. Dwie niedziele przed sądem, wywoływał podwojski, jawnie sąd wielki. Gdy się zebrano, sąd bywał gajony, a to gajenie w tej formie się odbywało: Najprzód pytał burgrabia sołtysa, czy już czas sąd zagaić? Gdy sołtys odpowiedział, iż czas jest, spytał potem burgrabia: Jeżeli pokój sądowi przykazać ma? i inne rzeczy, które z prawa mają być przytoczone? Odpowiedział sołtys: iż ma pokój przykazać wedle prawa. Wtedy odzywał się burgrabia: Gdyż mi z prawa nakazano jest, iż czas zagaić sąd wielki burgrabski i przykazać te rzeczy, które wedle prawa przykazane być mają, tedy ja przodkiem mocą P. Boga Wszchemocnego, potem mocą oświeconego pana naszego króla J. Mił. i rady jego, mocą burgrabską i sołtysią, mocą panów przysiężników i wszelkiego pospółstwa, gaję wam sąd wielki; i przykazuję pokój P. Boga Wszchemocnego, pokój najjaśniejszego pana naszego króla J. M. Ten pokój jeżeliby kto nieuczciwem słowem, albo którą inną krzywdą naruszył, przeciw drugiemu, w sprawie jego: albo jeżeliby popędliwemi słowy przeciw uczciwości sądu co rzekł; takowy pieniężną winą karan będzie. A jeżeliby groźną albo zbrojną ręką wystąpił, tedy jako P. Bóg i prawo nakaże. — Obróciwszy się potem do przysiężnika młodszego, wzywał go po imieniu, mówiąc: „Panie N. Jeżeli wedle biegu prawa zagaik sąd, i pokój przykazał, który w tym to sądzie każdy chować ma, albo co jest wedle prawa? 1 będzie mu skazano, iż sąd jest dobrze zagajony, i wedle prawa pokój przykazany.“ Po takim zagajeniu obwoływał sługa urzędowy pospółstwu, iż na tym sądzie, sprawy, które się na wyłożonych i potrzebnych sądach poczęły, a na dzisiejszy dzień przypadły, miejsca niemają i sądzone niebędą, sprawy też po umarłej ręce, sprawy o mniejszą sumę niż 40 groszy, sprawy o nieuczciwości albo shańbienia, sprawy żadnego z przysiężników natenczas na sądzie siedzących. A potem każdy w sprawach swoich, zachowawszy zwyczajną uczciwość sądu tego, postępować może. Bywał zwyczaj, iż występujący ze sprawą prosił naprzód burgrabiego i sołtysa, aby mógł to mówić, co sprawnie mówić miał i na innych sądach, odzywając się: Panie wójcie, sprzyjaj mówić; albo: Panie wójcie dopuść sprawę!“ — Gajenie sądu komisarzskiego jako najwyższego trybunału, odbywało

się w ten sposób: Gdy komisarze sześciu miast na zamku krakowskim w obecności starosty lub podstarościego krakowskiego pozasiadali, odzywał się burgrabia naprzód do Sączanów: „Gdyż dzień dzisiejszy naznaczony jest sądowi komisarzskiemu sześciu miast, uprzywilejowanemu, pytam was panowie Sączanie, czasli jest ten sąd komisarzski sześciu miast uprzywilejowany zagaić wedle prawa i przywilejów? Odpowiedział tedy starszy z Sączanów: „Panie burgrabio, panowie komisarze sześciu miast, gdyż na dzisiejszy dzień sąd ten komisarzski 6 miast uprzywilejowanych przypadł, tedy już czas jest ten sąd zagaić.“ W takiej samej formie pytał burgrabia Kazimierzanów, azali temu sądowi pokój przykazać? na co równą do Sandeczanów formułą odpowiadali. Zagaivszy tedy burgrabia tak jak wyżej pod burgrabskim sądem się mówiło, sąd komisarzski, pytał nareszcie Bochnianów: Panowie Bochnianie, pytam was, jeźlim dobrze i wedle prawa ten sąd komisarzski 6 miast uprzywilejowany zagaik i pokój przykazać? Starszy Bochnianin odpowiadał: że dobrze. Po zagajeniu sądu, odczytał pisarz miejski przywilej od króla Kazimierza W. nadany sześciu miastom, aby oznajmić, że od wyroku tego sądu ani apelować, ani mu się sprzeciwiać nie można.

Po ukończonym tak zwanym burgrabskim sądzie, zdawał burgrabia wszystkie sądy w moc wójtom i przysiężnikom. Zwykle we dwie niedziele następował sąd sołtysia. Z porządku przypadały sądy sołtysie także trzy razy do roku, według zwyczaju Krakowa, i to: w piątek po trzech królach, w piątek po przewodniej niedzieli, i w piątek nazajutrz po Bożem Ciele. Przy burgrabskich i sołtysich sądach płacono rozmaicie wina: n. p. za jakie nieposłuszeństwo była wina burgrabska 60, a sołtysia 8 szelągów. Gdy kto kogo krom czasu wywołania sądu wielkiego ranił, płacił wójtowi 25 groszy i 1 szeląg; za proste oszpeccenie 5 groszy i szeląg. Wina za ranę szkodliwą, zwała się wargiell, która w całości wynosiła 20 zł. w monecie.

Bywały znowu sądy wyłożone tj. jakby na pewne a nieomyślne czasy ułożone i zamierzone. które w ziemskim polskim prawie, szlacheckim rokom odpowiadały. Począwszy od dnia zwyczajem oznaczonego, trwały przez dwie niedziele. Według zwyczaju Krakowa pierwszy wyłożony sąd, przypadał w piątek po trzech królach, drugi w pierwszy piątek po przewodniej niedzieli, a trzeci nazajutrz po Bożem Ciele; czwarty, w piątek po św. Bartłomieju. Jeżeli wczasie takiego wyłożonego sądu, zachodziły owe dwie niedziele, które przeznaczone bywały do wywołania sądu wielkiego, tam już sąd wyłożony ginął dla sądu wielkiego. Mniej więc odbywało się gajenie sądu wyłożonego tak jak i sądu wielkiego. Przed-

miotem sądów wyłożonych bywały zwykle: zapisy dziedzictwa, spadki, długi, krzywdy i mniejsze kradzieże i wszelkie inne umowy.

Potoczny sąd, zwał się także potrzebny, który krom ułożonych dni pewnych na czyjeżądanie dla gwałtownej potrzeby odbywał się, n. p. dla czynienia testamentu; natenczas i w domu chorego przy wójcie i trzech lub dwóch przysiężników sprawa się zakończyła. Sprawy tego sądu bywały pospolicie o ruchome imienie. Wszakże o stojące imienie mogły być na tym sądzie zapisy przedania, obowiązania, ugody i inne kontrakty, jak przed wyłożonym sądem.

Istniał także tak zwany sąd gościnny. Gościem u sądu nazywało prawo tego, który tak daleko od miejsca sądowego oddalonym bywał, iż jednego dnia do sądu zdążyć niemógł. Niekiedy musiał taki gość przysięgą dowodzić, że w jednym dniu stanąć niemógł. Do takiego sądu sędzia każdego dnia gotów bywał.

Nereszcie bywał rodzaj sądu pod nazwiskiem gorącego prawa, które się doraźnie w 24 godzinach każdego czasu choćby i w święto odbywał, jeżeli złoczyńca na gorącym imany bywał uczynku, przekonany przez powodną stronę świadectwem siedmi mężów, albo własnem zeznaniem, bywał na gardle karany. Gdyby kto nie na świeżem złoczynstwie był schwytyany, tylko o złoczynstwo oskarżony, tedy on jest bliższy sam się odwieść przysięgą, niżliby go żałujący miał pokonać. Gdyby zaś na zażalenie dowodami niepotwierdzone, oskarżony, mogący się wywieść przysięgą nie wywiódł się na czasie oznaczonym, natenczas żałującemu przypada wargielt, a sędziemu wina, a dalej nic. — Pojmany złoczyńca za gorąca, niemógł być uwalniany na rękojemstwo. Gdyby sędziego w domu nie było, a sprawa toczyć by się miała, wtedy mieszczanie wybierali według widzenia swego sędziego doraźnego, którego zwano: gogravius. — Niezłapany na gorącym uczynku złoczyńca bywał powołany przez sędziego, a to się działo w następujący sposób: Najbliższy krewny lub przyjaciel obżalowałszy mężobójcę przed sądem gajnym przez swego prokuratora o zamordowanie, żądał najsamprzód, aby mu z urzędu był przydany sługa. Ten szedł na ono miejsce, gdzie morderstwo popełnione było, i przywoływał mężobójcę głosem donośnym po imieniu i nazwisku, aby stanął do prawa. Uczyniwszy to, wracał do sądu, a to przywołanie zeznane bywało za pytaniem prokuratora potwierdzone przez wyrok sądowy. Drugie podobne przywołanie odbywało się na miejscu albo na drodze między dokonaniem zabójstwa i między sądowem miejscem; trzecie przy ciele zamordowanego, a czwarte u sądu. Gdyby zabójca na te czterokrotne nie stanął przywoła-

nia, prokurator w te słowa się odzywał: „Ponieważ tu ten N. przywołany po pierwsze, po wtóre, po trzecie, i po czwarte (mimo prawa obżalowany o taki mord, nie stanął, acz nie ma być ponizono prawo jego?“ Poczém wójt z przysiężnikami powstawszy, i podniósłszy każdy prawą rękę, a spuściwszy dwa palce na dół, skazywali go na upad i tak mówiąc: poniżej prawo jego, a za wójtem wszyscy przysiężnicy powtarzali po trzykroć następującą sentencją: „Gdyż tu N. obżalowany przed sądem o zamordowanie tego N. przywołany po pierwsze, po wtóre, po trzecie, po czwarte mimo prawa, nie stanął ani przez się, ani przez swego mocnego człowieka; przeto o takowy mord upadł jest w swój rzeczy, i prawo jego ponizamy, żonę jego skazujemy być wdową, dziatki sierotami, i bierzemy od niego prawo jego; a dajemy go w moc nieprzyjaciołom jego, doład, póki ku pewnemu prawu nieprzyjdzie.

(Dal. ciąg nast.)

Moje zdanie.

(Pieśń dla kolegów.)

Na próżno moc geniuszy
Świat poziomy wrzaskiem głuszy;
Oni fałsze pragną wznieść!
Ujęci łżą słabiej sprawy:
Litości — Wdzięczności — Sławy —
Oni rozgłaszają cześć.

Ja mam niezależne zdanie:
Precz odemnie żał i łkanie!
Miła tylko lubiej łza;
Precz mi ze łzami mężczyzna!...
Wytrwałość każdy mi przyzna:
Ona się nam tylko zda. —

Litość -- to zgrzybiała baba,
Umysłem i sercem słaba;
Litości nieznośne łzy!
A jej uśmiech i westchnienie
Ja pogardą tylko cenię;
Oburzeniem pierś mi drży.

Sława — przykładem dewotki,
Często same nosi plotki, —
Nie zawsze sławny kto wart;
Sława zwykle u Zasługi
Ogromne zaciąga długi —
Potém sobie robi żart.

Wdzięczność — osoby narodu, —
Wiercie mi to bryła lodu;
Ujrzycie nie raz ten cud:
Na najświętsze zapewnienie --
Wy zrobicie poświęcenie...
Ona zniknie — bo to lód. —

Słuchajcie koledzy młodzi!
 Mnie posłuchać nie zaszkodzi,
 Wiele doświadczyłem ja;
 Za to żem dziś z doświadczeniem,
 Przepłaciłem to cierpieniem,
 Ciężką boleść serce zna.

Posłuchajcie dla zabawy:
 O! nie róbmym nic dla Sławy,
 Choć więzami kaźden skut;
 Drwijmy ze Sławy — Litości —
 I nie szukajmy Wdzięczności...
 A róbmym wszystko: — dla Cnót! — Z.M

Przyjazd i pobyt w Karpatach.

Wyjątek z dziennika. (C. d.)

21 sierpnia. Po obejrzeniu hut, fryszerok, walcowni, tokarni itp. zajęło mnie drobne ale korzystne użycie sił dzieci górników i hamerników, uczące ich pracy i torujące drogę do dalszego postępu. Pięć kowadełek w pół kole ustawionych koło ogniska, a przy każdym po dwóch chłopców od lat 7 do 10ciu, starszy w obecności rozgrzewa żelazo, kładzie na kowadle i wraz z towarzyszem bije, z uderzającą szybkością, ucina, przyklepuje i już gwoździe gotów. Z początku żał mi było tych maleców, ale ich śmiechy, rumiane twarze uspokoiły nas, a pieniądze, o które zręcznie przymówić się umieją, ostarując teraz okute gwoździe, dopełniły ich szczęścia. Chociaż tak wczas w pracy zaczęte życie, która później do bardzo ciężkiej dochodzi, (bo widziałam ich dzwigających straszne ciężary, i kujących lekko młotami, których ludzie nieprzyzwyczajeni podnieść nawet nie mogli), przytęm ciągłe palenie ognia, na którym są wystawieni, nie zmniejsza ani ich wieku, ani ujmuje przyrodzonej wesołości charakteru; bo góral u nas widziany w niczem niepodobny góralowi w swym gnieździe, w Karpatach. Ten porzuciwszy chatkę, rodzinę, widok gór, które mu wszystkiem; idzie w świat, smętny, skryty, jakby się bał z swą tęsknotą podzielić; bierze kozę *) idąc w równie, by przy jej melancholijnych tonach zapomnieć o chwilowem wygnaniu; tamten czy to stojąc na szczycie (wyrechu) Łomnicy, Krywania, Gawonta lub innych, powodzi w koło dumnie okiem pytając wyzywająco: kto mu wyższym? panem? bo głową o chmury uderzył, a oko kąpie w przestrzeni, której krańce z niebem się stykać zdają. Czy znowu goniąc dziką kozę, na przegoni z wiatrami, przesadza przepaście jednym

*) Instrument zastępujący im prawie całą muzykę, tak zwany od podobieństwa tonów do beczenia kózy; mają oni jeszcze gatunek skrzypców o trzech stronach, ale do tańca nie są używane dla swjej monotonii.

śmiałym skokiem, tak że myślisz czy mu orle znajome skrzydeł użyczyło? a on cię zapyta, kto mnie tu doścignie? zrówna mi nawet? — Albo w końcu spokojny ojciec familji, stary baca, idzie na polanę *) naprzeciw swym synom tęgim juchasom (pasterzom), którzy ku zimie wracają z Halów, pędząc beczące stadko przed sobą; kobiety wybiegły z chaty, by prędzej powitać braci lub mężów, matka błogosławi w proggu, a pies biały odbiegł na chwilę powierzonych mu owiec, by lizać ręce i dzielić ogólną radość, bo on także częścią rodziny. — A w tenczas ostatni raz zapyta; kto od niego szczęśliwszym?

24. sierpnia. Dziś była kolej na źródło Białego Dunajca i na Kościelisko. W każdym innym miejscu źródło to zachwycałoby każdego, ale na Tatry, gdzie przyzwyczajeni jesteśmy widzieć naturę tworzącą same cuda, to za blade, za małe. — Droga do Kościeliska, kazała nam się spodziewać czegoś boskiego, bo prawie ciągle wspina się ona na szczyty pomniejszych gór, i coraz nowy obraz odkrywa oku, albo znowu spada prostopadle w dolinę, przerznąętą niecierpliwym górskim strumieniem. Co za zieloność, co za spokój w naturze, a taka cisza, że usłyszysz chrzęst trawy pod nogami spokojnie się paśących owieczek, a melodyjne dźwięki dzwonek na szyjach krów poprzyczepianych, zdają z sobą wieść tkliwą mowę, odpowiadając sobie w różnych tonach w oddali — i oko już znużone jeszcze się błąka, by nie utracić ani jednego widoku, myśl tylko mniej skora, oddawszy się lubemu dolce farniente nieporządkowała nawet rzuconych jej kwiatów wyobraźni. — Wjechaliśmy w końcu w bramę skalistą gór otaczających Kościelisko; nazwa jego powstała, jak podanie niesie, jeszcze podczas napadów Tatarskich, w których górale zdradnie nieprzyjaciela wprowadziwszy w to miejsce, zastąpili jedyne wyjście, a kłodami i głazami z gór spuszczanymi, wymordowali do jednego, tak że się ziemia kościami zasała. — Gewont oddziela Zakopanę, od Kościeliska swym szczytem, a inne góry jako: Miętuska, Uplaz, Sytnia, Pyszna itd. niby drobna rodzina otaczają go w koło. Same Kościelisko, to śliczna równa dolina przerznąęta wstęgą Czarnego Dunajca, którego tamże ma źródło; z pod ogromnej skały wypływa już rzeka, i znowu podanie (jak słusznie Pol w „Pieśni o ziemi naszej“ powiada, że tu „Kaźda skała z tobą gada“), że wsunawszy się głębiej mimo wody tym otworem, trafimy na obszerną pieczarę, w której właściwy początek źródła; a pieczara służyła nie raz za schronienie opryszkom, których wodza Janoszczyka kości, dawno już dawno

*) Polana, Hala, u naszego górala oznacza kaźde ogołocenie z lasów, lecz w szczególności łakę, gdzie zwykle zakładają swe bacowki i owce przez lato pasą. —

tamże zmarłego nie chcąc przyjąć w swe łono, woda z pieczary kilkakrotnie na świat wyrzucała. — Już to pamięć opryszków, teraz prawie nie istniejących, o ile w równiach jest postrachem, tak w Karpatach przechowała się w pieśniach i legendach z pewnym uwielbieniem śmiałości ich od braci górali.

Skafa nad Dunajcem pokryta cała napisami, znaleźliśmy dużo znajomych a w końcu i nasze przyłączyły się do tego zbioru ciekawych podróży. — Pod Upłazem wracając na dolinę Kościelisko, znajduje się małe źródółko, w koło otoczone wiecznie zielonym wieńcem polnej rzerzuchy, którego wody na dwie przeciwne strony się rozchodzą, ma ono być jedną z większych tych stron osobliwością. — Wracając do Zakopanego, które było miejscem odpoczynku po każdej wycieczce, pytałam się górali o każdą niemal górę, i każda ma swe nazwisko n. p. Czerwony-wruch, Zielona-łaka, Nosal, Magóra, Zamek-Zakopański itd. —

26. sierpnia. Co za miła niespodzianka, zaprosiny od majątnego górala Krzeptoskiego, którego dla swego wieku i znaczenia jest niejako ojcem całej gminy, na wiejski całkiem podwieczorek. — Przyjęto i zgodziliśmy się jednogłośnie, by w nadgrodzie jego gościnności w strojach góralskich do niego przybyć. Może koło czwartej, przed śliczny w czworobok zabudowany domek, zajechało kilkanaście góralskich wózków, naszymi uprężonych końmi, wioząc całą ochoczą drużynę. I wyszedł na przeciw nas gospodarz domu, staruszek osiemdziesiątletni, długie białe włosy spływały wraz z śliczną brodą na kołnierz haftowanej koszuli, letko ciemną guńką osłoniętą, pas suto nabijany, białe obcisłe spodnie i sznurkowane kyrpee kończyły to malownicze ubranie. — Zdziwił się mocno, ujrzawszy i naszych panów w tymże stroju, dziękował słowami, i wymowniejszym nad nie wejrzaniem, sól z chlebem podał z koleji, i prosił byśmy w jego progi wstąpili, idąc sam naprzód i wskazując nam drogę. — Izba pierwsza świetlicą zwana, służyła do przyjmowania nawiedzających, dosyć obszerna, w koło zastawiona ławami, a długi stół dębowy wskazywał, że im bywają radzi; i dziś cienkim domowej roboty zaścielony rańtuchem, był cały zastawiony glinianymi dzbanuszkami pełnymi kwaśnej i słodkiej śmietany, miski poziomek, borówek, brendza, sérki owcze, w końcu duże sérowe kołacze i chleb dosyć biały kończyły tę górską biesiadę. W drzwiach świetlicy przyjęły nas dwa choćże dziewczęta, córki Krzeptoskiego i tegoż synowa; na nich twierdzenie, że górali nie grzeszą pięknosciami, okazało się bezzasadne; strój ich podobny naszemu wiejskiemu, tylko mniej różnobarwny; mężatki wychodząc używają białych płacht osłaniających je całkiem. Synowa zastępująca miejsce gospodyni,

zmarłej nie dawno, podziękowała Wielkomożnej (tak tu zwać zwykli swe państwo) za łaskę, iż ich domek nawiedziła, w kilku słowach pełnych prostoty i uczucia, ucałowała jej rękę i prosiła, byśmy miejsce za ich stołem zajęli. Wszystkie stanęły za nami uważne na najmniejsze żądanie, już to opowiadając nam legendy do miejsc przywiązane, już dowcipnie i śmiało broniąc się zaczepkom naszym. — Ku wieczorowi odprowadzano nas daleko z pochodniami z Łuczywa, przerywając ciszę letniego wieczora piosnkami tworzonymi na cześć naszą. I każdy tonąc w zadumie używał całą piersią tego spokoju, tej harmonji rozlaną w naturze; a turkot kół przygłuszył nie jeden cicho wyszeptany wyraz, co się wyrwał z nadmiaru wzruszenia, i nie jedno wymowniejsze jeszcze westchnienie, za całą odpowiedź. Wróciwszy, żal nam było tracić wieczór tak pięknie zaczęty, i bal improwizowany w tych samych przybraniach, wszystkich uzupełnił życzenia. Taniec nawet góralski, przyjęliśmy na chwilę; maluje on dobrze ich charakter; góral popisuje się przed swą taniecznicą z całą swą siłą i zgrabnością, najtrudniejsze figury wykonywając letko z toporkiem w rękę, z niechęcią; ona znowu niby zdumiona, podpicra jedną ręką boczek, w drugiej unosi koniec fartuszka, i drobnymi krokami, obiega go w koło przypatrując mu się z podziwieniem; w tém tęskno jej dalej tak samą, chce w nim żal za sobą wzbudzić i cudne kręgi zatacza po izbie, rozwijając jak największą zdolność, by go jak najprędzej przywabić, aż w końcu kończą taniec żwawym hołupcem. Rano jasne rokujące dzień piękny, zastało nas wracających do małych domków, w których przebywaliśmy w czasie naszej gościnności. — D. n.

Pisarze polscy.

Kazimierz Brodziński.

W Galicji we wsi Królówce należącej do starostwa Lipnickiego, w malowniczej położonej okolicy, r. 1791 urodził się Kazimierz Brodziński. Nadzwyczaj słaba waleń budowy dziecięca, osądzona przez lekarza na śmierć, najwięcej w tydzień nastąpić mającą, chowała się jednak szczęśliwie, pielęgnowana od swjej matki. Ojciec dzierżał od hr. Mozyńskiego starostwo Lipnickie; dobry to był człowiek, lecz zbyt słabego charakteru, i łatwo dawał się od wszystkich opanować; co go czyniło leniwym i niedbającym o wychowanie swych dzieci, których było pięcioro, to jest czterech synów i córka. Niedługo po urodzeniu Kazimierza, matka jego przeniosła się do wieczności, opłakiwana dla swjej dobroci i łagodności przez męża, dzieci i sługi, wskutek czego Brodzińscy przenieśli się do murywaną Lipnicę, miejsca urodzenia błogosławionego Szymona Bernardyna. W krótko po tém przeprowadzeniu stary

h. str. 102 g. 1845. K. Brodziński

Brodziński ożenił się z pewną panienką, która o ile skromna miła i łagodna była przed ślubem, o tyle postrachem Lipnicy i wsi okolicznych stała się po ślubie. Trudno sobie wyobrazić podobną poczwagę pod kobiety postacią — biła, katowała nie tylko męża i sługi, ale i te drobne dzieci, które ją nienawidziły, i bały się jak ognia. Taki to przykład miał Kazimierz przed oczami, pod takim okiem rozwijały się pierwsze chwile jego życia: musiał się chować, musiał uciekać przed swą macochą, aby nie odbierać plag, które ciągle nad nim wisiały, gdy choć godzinę był w domu ojca swojego. Biegał więc z chłopcami wiejskimi swego wieku po pięknych borach i błoniach Lipnicy. Przecież ojciec przypominał sobie, że trzeba chłopca uczyć. Że zaś w Lipnicy była trywialna szkółka, dla oszczędzenia kilku złotych oddał go więc do niej. Lecz i tam bity i strofowany za lada co od swego belfra Kazimierz, jak tylko mógł, uciekał jak dawniej w lasy, i nieprzychodząc przez parę dni do domu, gdzie się nawet o niego niepytano, przestawał z pasterzami wiejskimi, żywiąc się pieczonemi ziemniakami, które po polach zbierał. Przecież ojciec chce mieć reputację starannego o swe dzieci, posłał go wraz z starszym bratem Andrzejem do szkół w Tarnowie. Tam umieszczeni byli u jakiegoś podupadłej wdowy, złej a dumnej z swego szlacheństwa kobiety; następnie u krawca, który przepijał pieniądze od P. Brodzińskiego wzięte, a Andrzeja i Kazimierza głodził. Gdy Andrzej szkoły w Tarnowie ukończył, posłał go ojciec na uniwersytet do Krakowa, gdzie i Kazimierz mu towarzyszył. W tém dowiedzieli się o śmierci ojca, lecz z domu żadnej o tém wiadomości nie odbierali, żyli tedy w biedzie okropnej. Zdesperowany Kazimierz zbiera swoje manatki i idzie do domu. Już macochy nie zastał, bo zaraz po śmierci męża, wdowie odebrano starostwo, osiadła zatem w ubogim domku przy kościele. Tam więc z wielkim strachem udał się Kazimierz. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy go macocha dobrze przyjęła i zostawiła przy sobie do czasu.

Dotąd Kazimierz ani wyobrażenia o poezji nie miał, czuł ją tylko sercem, ale ani dwóch wiérzy skłecić nie był zdolny. Wiele narzekał, że książki znikąd dostać nie może; jakaż więc była jego radość, gdy odkrył parę szpargałów na strychu. Czytał to z chciwością, i tak się do poezji zapalił, iż pisać począł. Wtedy odebrał list od brata, że jest u swego wuja proboszcza w Wojniczu, że mu się bardzo dobrze powodzi i że wiele czasu poświęca literaturze. Ten list tak ucieszył Kazimierza, że w tej chwili wybrał się i pojechał do Wojnicza. Przyjechawszy tam, z początku kwaśno był przyjęty od wuja, lecz polubiony został w Wojniczu, gdzie z Andrzejem mile czas przepędzali. Niedługo, po obracho-

waniu pozostałego majątku po ojcu, znalazł się fundusz na utrzymanie Kazimierza w szkołach Tarnowskich. Tam zaczął Brodziński pisać swoje poezje, i pierwsze prace poświęcił Biskupowi Albertrandemu.

Wkrótce Kazimierz za namową pewnego oficera zaciągnął się do wojska, odbył szczęśliwie kampanię na Moskwę, gdzie wielu postradał przyjaciół. W końcu mieszkał spokojnie w Warszawie i wtedy napisał nieporównanego Wiesława i tyle innych poezyj. W r. 1825 zwiedził Włochy. Na wiosnę r. 1835, słaby na piersi, wyjechał do Drezna na kurację, gdzie też w tym samym roku w jesieni życie zakończył, mając przy sobie tylko jednego rodaka Edwarda Odyńca. Nadgrobek jego znajduje się na drezdeńskim katolickim smętarzu. Zostawił po sobie żonę wraz z córką. Zaczyna ta kobieta parę miesięcy tylko przeżywszy swego męża, osierociła jedyną córkę Karolinę. Sierota znalazła tu opiekunów, którzy szacunek dla ojca, zamienili na litość i szczerę przywiązaną dla córki.

D. n.

Lekotwory domowe.

Na odziębienie bez ran.

1. Łót kleju stolarskiego, rozpuszcza się w kwarcie wody miękkiej, i w tym odwarze części odmrożone się moczą, zagrzewszy go poprzednio. —

2. Chlorku wapna $\frac{1}{4}$ łotu rozpuszcza się w kwarcie wody miękkiej, gdy się płyn podstoi, precedza się przez płótno; zachowuje się we fiaskach dobrze zatkanych, w miejscu ciemnym i chłodnym, aby się nie rozkładał i niewietrzył. — Macza się płótno i na miejsce odmrożone przykładają. —

3. Łót balsamu peruwiańskiego, rozpuszcza się w 8 łotach spirytusu, do czego się dodaje 40 kropli kwasu solnego, i 1 łót tynktury binzoesowej, tą mieszaniną naciera się dwa razy dnia części odmrożone. —

Na rany z odziębienia pochodzące.

1. Olbrotu 2 łoty, olejku migdałowego łót, olejku lewandowego 20 kropli, olejku gwoździkowego 2 krople. Olbrot topi się z olejkiem migdałowym, a gdy przestygnie, mieszając dodaje się olejków. Maścią tą smaruje się rano i na noc.

2. Olejku skalnego (steinöl) łót, olbrotu także łót, kamfory w proszku $\frac{1}{4}$ łotu, olejku lewandowego 20 kropli. —

Dla bydła na kaszel.

Miesza się w proszku równe części siarki gentianny, anyżku i kopru włoskiego. Z tej mieszaniny daje się co 4-6 godzin dwie łyżki stołowe z wodą. —

Maść na racice dla bydła.

Sinego kamienia (Blaustein), afunu palonego w proszku po cztery łoty, dwa białka z jaj ubijają się na pia-

nę i miesza się z powyższymi proszkami dodając po trosze; na koniec dolewa się dwie łyżki stołowe spirytusu. Ranę wymywa się czysto, a pakuły napojone powyższą mieszaniną wkładają się w ranę.

Woda na oparzenie dla koni i wołów.

Bolusa armeńskiego 4 łoty, siniego kamienia fót, wody miękkiej 2 funty, octu ołowianego (Bleissig) fót miesza się razem i przykłada. —

Rzeczy Gospodarskie.

Łubin, groszek turecki, albo też ziele kawiane (*Lupinus — türkische Wicke*), roślina ogrodowa znana u nas z pięknego kształtu liści weinanych i przyjemnego kwiatu, który wydaje rześisty owoc ziarnkowy w strączkach pokrytych meszkiem delikatnym. Roślina ta pochodzi ze wschodu, jednak już od dawnych czasów jest w południowej Europie znana. Sadzono ją dla wygnębienia chwastów, dla ugnojenia roli, i nawet koło drzew chorych, przypisując jej działanie uleczające. Rzymianie i Grecy używali ziarn łubinowych, obfitych w mąkę, do przyrządzania potraw; jednak smak ich gorzki czyni je pośledniejszymi od naszych strąkowin, i tylko w czasie niedostatku bywają od ludzi pożywane. Najgłówniejszy użytek przynosi ta roślina jako pasza dla bydła domowego, mianowicie dla wołów. Służy także wybornie za nawóz zielony. Oprócz tego skutkuje uleczająco w niektórych chorobach zwierząt, mianowicie w zamotyliczeniu owiec; ziarna bowiem zadawane w tej chorobie owcom za karmę, nieochybnie do zdrowia je przyprowadzają. W najnowszych czasach zaczęto ze ziarn łubinowych wypalać wódkę; ziarna te bowiem zawierające 45 części skrobi i 1 część cukru kleistego, więcej wydają masy zacierowej, jak zboże nawet. Dziś tyle już jest pewnym, iż ta roślina, jeżeliby choroba kartofli dłużej trwać miała, najzupełniej ją zastąpić potrafi. Uprawa łubinu jest zupełnie pojedyncza, a tém bardziej użyteczna, ile że łubin nawet na piaszczystych ugorach i bez wszelkiego pognoju zasiany, wyborną daje paszę dla bydła tak sianem jak i ziarnem. Woły stajenne i konie, karmione szrotowanym łubinem zmieszanym z jaką inną paszą, tuczą się doskonale. Łodygi naostatek pozostałe na roli, użyć można na łyko do wiązania zamiast powróseł.

Sadzenie zboża. W wielu prowincjach Francji robią od kilku lat próby z sadzeniem zboża, zamiast je siać ręką lub siewaczką. Przy sadzeniu bajeczne mają wypadać żniwa. Na jedną hektarę (blisko 4 morgi pruskie a około $1\frac{3}{4}$ jochów austriackich), potrzeba tylko 33 litrów (1 litre około $\frac{3}{4}$ miarki wied.), przy zwykłym zaś sianiu wychodzi 200 litrów. Tym sposobem 6-9 mijonów hektolitrow, (1 hektolitre przeszło $1\frac{1}{2}$ mierzycy wiedeńskiej) zboża oszczędziłoby się corocznie we Francji, a zbiór ma podług doświadczeń 600 razy być większym, niż dotychczas.

Roślina psi język jako środek na szczury. — Szczury taki mają wstręt do rośliny zwaną psi język z wyczejny (*Cynoglossum officinale*), iż budynki, gdzie tę rośliną porozrzucają, w jednym dniu wszystkie opuszczają. Psi język rośnie na łąkach i na brzegach rowów, a zbierać go należy na początku lata, kiedy jest w pełnej sile. Rozgniata się łydygi i rozrzucza w miejscu, które oczyścić chcemy. Obowiązkiem jest wszelako, nauczyć także tego środka sąsiadów, gdyż zwykle szczury z jednego budynku wypędzone, do najbliższej położonego przechodzą.

Rozmaitości.

— **Podróż Ich Cesarskich Mości we Włoszech.** — Winniśmy ziomkom naszym, na północnym krańcu monarchji mieszkającym, choć w krótkich przedstawić słowach wielką radość, jaka obecnie ożywia mieszkańców prowincyj południowych. Całe Włochy cesarskie weselą się najżywszą radością, którą im kilkomiesięczny pobyt Najjaśniejszego państwa sprawuje. Nie znajdujemy słów, by wyrazić serdeczne uczucia ludności lombardzko-weneckiego królestwa, z jakimi przyjmuje u siebie Najfaskawszego Monarchę swego. Nie mamy miejsca w piśmie naszym, by choć w części opisać różne i wspaniałe uroczystości, jakie miasta i wsie na uświetnienie pobytu Naj. Cesarza i Cesarzowej usiebie urządzą. Wkrótkości więc tylko wysłowimy, że radość powszechna jest najserdeczniejsza, najczulsza, najżywsza i najwdzięczniejsza. Radość i wdzięczność tę powiększa ojcowska dobroć monarchy, który wszędzie gdzie przybywa, ogłasza łaskę i przebaczenie. Taką najwspaniałomyslniejszą łaską Naj. Cesarza jest powszechna amnestja czyli przebaczenie dla całego królestwa lombardzko-weneckiego, którą wszyscy polityczni przestępcy obdarzeni zostali. Niepodobna opisać zapału, jaki akt ten Najwyższej łaski wywołał. Dzienniki nawet ogłaszające ten akt, wyszły na różowym papierze. — Obecnie, po dłuższym pobyciu w Wenecji i Weronie, mieszkają Najjaśniejsi Państwo w Medjolanie. Przez cały czas spędza Naj. Pan dnie na zwiedzaniu biur i zakładów publicznych, Naj. Cesarzowa zaś na zwiedzaniu zakładów miłosiernych. Prócz tego wycieczki w okolice stanowią główne zajęcie Naj. Państwa. —

— Dnia 25 grudnia r. z. zmarła w Bozen (w Tyrolu) arcyksiężna Elżbieta, wdowa po arcyksięciu Rainerze, urodzona księżna Sabaudyi. Gmina tego miasta przekazując potomności pamięć tej dobrodziejki ludzkości, postanowiła na wieczne czasy ten dzień uważać za dzień żałoby, i przeznaczyła każdorocznie sumę 200 złr. na sprawienie odzieży dla ubogich. —

— Bractwo ś. Seweryna w Wiedniu zamysła o powtórnej na wiosnę pielgrzymce do Ziemi świętej.

Kto chce do niej należeć, winien się zgłosić przed d. 26 lutego i złożyć 500 zfr. w srebrze. Pielgrzymi mają się zebrać w Tryeście, a dzień wyjazdu później będzie oznaczony. Kobiety niemogą do tej pielgrzymki należeć. Potrzeba aby najmniej 20 osób zebrało się.

— Kolej północna Ferdynanda przewiozła na wagonach swoich od 1go stycznia do 31 grudnia 1856 ogółem 1,527,147 osób i 17,528,710 centnarów rzeczy. Dochód całoroczny wynosił 12,198,780 zfr. mk. —

— Jak wielki ruch panuje na kolei galicyjskiej między Oświęcimm, Krakowem a Dębicą, dowodzi to, że 20 milowa ta przestrzeń, pomimo niedostatecznych w początku urządzeń transportowych, w pierwszym już roku swojego otwarcia przyniosła blisko 1½ miliona zfr. zysku. Według tego i dalszym gałęziom tej kolei można rokować pomyślną przyszłość.

— Pan Mieczysław Kamiński, syn śp. Jana Nep. Kamińskiego dyrektora teatru polskiego we Lwowie kształcący się w śpiewie we Wiedniu, zaangażowany został do opery wiedeńskiej na dwa lata, z honorarjum 3000 zfr. —

— Wiadomo, iż wywóz i przywóz rosyjskich biletów depozytowych jest zakazany, tak dalece, iż wniesione do nas pieniądze papierowe rosyjskie tracą zupełnie wartość, i tylko niebezpieczną drogą przemysłnictwa, dostać się mogą napowrót tam, zkaąd wyszły. Dziś donoszą z Brodów, iż na mocy świeżo wydanego ukazu, uciążliwy ten zwyczaj i przymus zostaje usunięty.

— W dniu 11 stycznia odbyła się w Warszawie wielka uroczystość, to jest instalacja nowego arcybiskupa warszawskiego Fijałkowskiego. — Taką uroczystość odprawiła się d. 9 b. m. w Petersburgu, gdzie ks. Wacław Żyliński instalowany został arcybiskupem mohilewskim, oraz metropolitą kościołów katolickich w cesarstwie rosyjskiem. —

— Las przymułony. Podczas małej tego roku wody na Wiśle w pobliżu Bydgoszczy, zaważały często łodzie i krypy o przedmioty pod wodą, które z początku miano zaskały. Atoli po bliższych poszukiwaniach przekonano się, że to są kolosalne dęby, z rozległemi gałęziami, przywalone piaskiem i namulmem, świadki zapewne przedpotopowych przeobrażeń i gwałtownych przemian powierzchni ładu stałego. Nieco na wschód od tego miejsca we wsi Ostróweczko, widać wśród równiny podłużną wklęsłość, którą podanie ludowe naznacza dawnem, niepamiętnem łożyskiem Wisły. Rzecz jest jasna, iż rzeka nagłym wstrząśnieniem lub podniesieniem ziemi, wyparta ze swych brzegów, znalazłszy sobie inne koryto, w burzliwym biegu pogrzebała las dębowy w swych toniach. Drzewo wydobyte barwy zupełnie czarnej, ma podobieństwo do hebanu, przechodząc

go twardością. Władze miejscowe zarządziły już wydobyć tego boru odwiecznego. —

Jazda powietrzna. Rysownik francuski Gawarni, pracujący od wielu lat nad wynalezieniem balonu, zwłaszcza którymby dowolnie kierować było można, przyszedł nareszcie do rozwiązania tajemnicy. Wynalazek jego uczynił jazdę powietrzną prawdopodobną, a może nawet łatwiejszą i bezpieczniejszą od jazdy ziemskiej. Na urządzenie balona dostarczył Gawarniemu większą część pieniędzy hr. Fleuvier, który też miał udział w pierwszym doświadczeniu. Dnia 15 stycznia uczyniono pierwszą próbę, to jest podróż do Algierji, która się dobrze powiodła. Odleciało z zamku Ferrières (w Solonji) należącego do hr. Fleuvier, przeleciawszy morze, na którym widzieli pod sobą w różnym kierunku uwijające się okręta i mimo wiatru przeciwnego już 16 stycznia o godzinie 5 rano przybyli do Algieru, gdzie balon spokojnie dotknął ziemi. Towarzysze wyprawy tej udali się do marszałka, by mu oznajmić przybycie swe, i nazajutrz odlecieli napowrót do Francji, nie potrzebując więcej napowrót nad 16 godzin 23 minut. — Jeśli to prawda, odkrycie to stanowi nową epokę. —

Ze Złoczowskiego d. 20 stycznia 1857.

Mróz, deszcz i śnieg z kolei, niezły stan ozimin, zły ruch w handlu zbożowym, to całe sprawozdanie z naszych stron od nowego roku. Zresztą na wsi, jak na wsi cisza, którą przerwać mogłoby jedynie podwyższenie cen zboż stojących dziś jak następuje: korzec żyta 4 zfr. 40 kr. do 5 zfr. mk. pszenica 8 do 9 zfr., jęczmień 4 zfr. do 4 zfr. 40 kr., hreczka 4 zfr. do 4½ zfr., groch 6 zfr., ziemniaki 1 zfr. 40 kr. m.k. — Do przerwania tego spokoju sielskiego nawet i karnawał nie pomoże, bo kto chce się bawić, ucieka ze wsi do Lwowa na zapusty, a reszta zaprzątnięta pracą dowiaduje się tylko z gazet, że po miastach zabawy. — Dawniej w zapusty liczne kuliki przebiegały od dworu do dworu i roznosiły wesołość po kraju — zapomniane teraz żyją tylko w wspomnieniu starszych osób. Szkoda kulików! — I te liczne zjazdy niedawne imieninowe, myśliwskie i taneczne upadły; natomiast zbierają się znajomi w małe kółka i bawią się rozmową o tém, co nas najbliżej obchodzi — o gospodarstwie rolném, o poprawie bydła, o nowo wprowadzonem w użycie narzędziu rolniczem, niezapominając i o dziełach tegoczesnego piśmiennictwa, a pogadanka ta przeplatana wspomnieniami przygód zdarzonych przed laty, prowadzona o tém, co kto widział, gdzie był, gdzie i jak był czynnym, pogadanka tych ludzi, z których czwarty służył w wojsku, połowa robiła znacznie-sze podróże, a każdy ma stosunki obszerne w kraju daje wiele nauki i jest zawsze pełną świeżości. —

Tak to przy pracy i od czasu do czasu przy takich rozrywkach wieczornych zchodzi nam jakoś lżej zima — dla nas wieśniaków lubiących myślistwo zwykle nie straszna — więc i terażniejsza, mamy w Bogu uadzieję, nie wymrozi nas, ani pod śniegiem nie wydusi. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Księgarz Wildt w Krakowie zaczął wydawać pod nazwą „Czytelnia Domowa“ przekłady powieści, podróży i w ogóle wszelkich wyborowych utworów beletrystycznych, pisarzy zagranicznych. Czytelnia domowa wychodzić będzie w poszytach miesięcznych. —

— W Warszawie wychodzi dzieło Dra. Tripplina: „Hygiena polska,“ czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób, zastosowana do użytku popularnego, z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie, wpłynąć mogące na tworzenie się chorób i cierpień.“ — Już sama nazwa zaleca dzieło, a sława autora jest znana. —

— Znakomity muzyk polski p. Antoni Kątski wydać będzie w Petersburgu od 1 marca czasopismo pod tytułem: „Kurjer muzyczny i teatralny, tygodnik poświęcony sztukom pięknym w ogóle, a w szczególności muzyce.“ Tygodnik zawierać będzie: naukę muzyki teoretyczno-praktyczną, rozdzieloną na lekcje, mogącą służyć za pomoc dla uczących się i nauczających; artykuły krytyczne, przeglądy muzycznej literatury, krytyki oper i innych sztuk; utwory muzyczne, szczególnie krajowych kompozytorów, życiorysy i portrety znakomych artystów, a przedewszystkiem krajowych itp. —

— Biblioteka polska, która dotąd wychodziła w Sanoku wydawaną będzie dalej w Przemyślu. Wydawca p. Kazimierz Józef Turowski, po rozwiązaniu spółki z p. Karolem Polakiem drukarzem sanockim, ułożył się względem dalszego wydawania z p. Michałem Dzikowskim dzierżawcą drukarni gr. kat. kapitulnej w Przemyślu i zawiadawcą drukarni instytutu staropigiańskiego we Lwowie. Dalszy ciąg Biblioteki Polskiej rozpoczyna dzieła Jana Kochanowskiego. —

— Ze Lwowa donoszą, że pan J. A. Kamiński archiwista zakładu Ossolińskich zamysła wydawać pismo pod nazwą „Skarbiec polski“ i stara się o koncesję. Pismo to ma się dzielić 1 na oddział historyczny, mający obejmować ustępy z historii kościoła polskiego, świątynie pańskie, klasztory i dzieje tychże, żywoty świątobliwych mężów duchownych, fundatorów i szczególnych opiekunów religji; ustępy z historii polskiej, żywoty znakomych mężów i kobiet, rodowody rodzin w kraju zasłużonych; 2. oddział literacki: uczeni i ich dzieła, zakłady naukowe i biblioteki, pisma obce traktujące o Polsce; 3. oddział artystyczny: artyści i dzieła ich, zbiory artystyczne publiczne i prywatne; 4. Rozmaitości: obrazy z życia domowego, wychowanie publiczne i prywatne, lud wiejski i mieszczański, handel i przemysł, korespondencje. Do tego mają być dołączone portrety, ryciny, herby kolorowane itd.

Z Cieszyna i okolicy.

Mamy przed sobą spis dobroczynnych darów, złożonych na koleżkę dla domu sierót. Suma tychże wynosi w gotowych pieniądzech i płodach 371 złr. 13 kr. m.k. Umieszczamy tu przeto imiona tych dobroczyńców, którzy znacznie złożyli dary: — Pani Adolfiny Baron wdowa kupiecka 5 złr., pan Baron Boess z Raju 5 złr., pani baronowa Boess z Raju 5 złr., pan Jan Bernacik kupiec 5 złr.

pan Dr. Demel adwokat 5 złr., wychowawcy zakładu Celestyńskiego 7 złr. 34 kr., pan de Grubern z Bażanowic 20 mierzyc ziemniaków, pan Paweł Gurniak 10 mierzyc ziemniaków, pan Adolf Gurniak 15 mierzyc ziemniaków, pan Harasowski z Toszonowic 10 mierzyc ziemniaków, dyrekcja arcyks. komory 20 złr., pan Kucza z Trzeńca 10 ćwiertni ziemniaków i 1 ćwiertnię grochu; pan Hrabia Larisch 20 mierzyc ziemniaków, pani de Lipka 5 złr., pan baron Skrbeński 20 mierzyc żyta; wojskowy bezimienny 60 złr., pani baronowa Mattencloît z Ropicy 10 mierzyc ziemniaków. Ks. Dr. Prutek 5 złr. —

— Gdy od d. 1 stycznia r. b. w całym cesarstwie wstąpiło w życie nowe prawo o małżeństwie, a z nim nowe duchowne sądy dla spraw małżeńskich, i takiż duchowny sąd dla austriackiej części dycecji wrocławskiej ustanowionym jest w Cieszynie, wymieniamy tu przeto dostojne osoby, do składu jego należące: prezesem przewiel. ks. Bisk. Jeneralny Wikaryusz Ks. Antoni Helm; radcami: ks. bisk. komisarz, jen. wik. assessor, dziekan frysztacki ks. Józef Plasun; nauczyciel religji przy c. k. gimnazjum w Cieszynie i radca konsystorjalny ks. Józef Bitta; nauczyciel religji przy c. k. szkole głównej i niższo-realnej, radca konsystorjalny, Dor filozofji ks. Jerzy Prutek; suplent przy c. k. gimnazjum w Cieszynie i radca konsystorjalny, Dr teologii ks. Jan Wache; obrońcą matrymonjalnym Dr. Roman Schuster, rzecznik arcyksiążęcy; zastępcami radców: sekretarz jen. wik. ks. Jan Baran i administrator parafji ks. Jan Michalek. —

— Ceny na targu 24 stycznia były: mierzyc pszenicy (85 funt) 3 r. 43 kr., żyta (82 f.) 2 r. 40 kr., jęczmienia (72 f.) 2 r. 5 kr., owsa (48 f.) 1 r. 14½ kr., poganki 4 r. 48 kr., ziemniaków 1 r., kwarta masła 24 kr. mk. —

Z Jabłonkowa. Zdaje się, jak żebyśmy przeczuli, iż po mokrej zimie mokre lato nastąpi; a czém mokre lato dla Śląska, wiadomo dobrze tak wam Wafachom i Lachom, jak i nam Jacygom. Temu też może u nas zapusty posępne, czasem tylko ozwią się weselne gęśle i to rzadko; wy, jak słyszmy i czytamy, hulacie jak każdego roku. Kasyna, rechowce i sielskie bale, huczne wesela! Gdzie jednak przy wesołości niezapominają o wsparciu ubóstwa, jak u was w Cieszynie, ktożby wam waszych rozkoszy nie życzył? I my zdobyli od was kilkoletniego spółmieszkańca, za którego wam dzięki składamy. Jest to nasz terażniejszy zacny spółobywatel i aptekarz p. Jan Przybylski, pewnie wam znany tak z zaszczytnego zarządu w swym zawodzie, jako też i z towarzyskiego pożycia, który pokrzepiając swą sztuką i umiejętną pilnością zwątpiałe ciała, ożywia oraz ducha swemi towarzyskimi cnotami; bogdajby tak korzystnie u nas pracował dla siebie i swoich, jak u was dla innych! —

OGŁOSZENIE.

Na dniu 5 lutego r. b. o godzinie 9 rano, będzie przy c. k. sądzie obwodowym w Cieszynie sprzedana

majętność wolenterska Bergstein przy Skoczowie, po Jerzym Gurniaku pozostala a na 18586 złr. 47 kr. mon. konw. oszacowana, obejmująca 100 jochów najlepszego pola, z gospodą i zajazdem; — jednakowo pod ceną oszacowania nie wypuści się. Jako wadium ustanawia się 10%. Bliższych warunków można się dowiedzieć w c. k. sądzie obwodowym w Cieszynie. —

SILKAWA RÓCZNE
do gaszenia pożarów — są do dostania w składzie
tutejszego majstra ślosarskiego
DANIĘLA WASEL.

W zesła sobotę z powodu choroby redaktora nie wyszła Gwiazdka, brakujaćy półarkuszek nadgródzimy dodatkami

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą steplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 6.

Cieszyn d. 7. Lutego.

R. 1857.

Przerwane wesele.

IV.

Z po za mgły ranniej czerwieni się jaskrawą zorzą wschodni krąg nieba. Zlodowaciałe oko słońca nie zbudziło się jeszcze z po za bałwanów chmur, słabym pędzonych wiatrem; drzemie i śni, jakby się lękało spojrzeć na ten całun śniegu, na ten obszar lodowaty, jednostajny! bez końca!.. bez początku... jakby żałowało ciepłych pięknych promieni, które się ześlizną po tym pancerzu!. Żaden ptaszek wesołą piosnką dnia nie wita; śpią jeszcze po gałazkach pokrytych lodem, włożywszy zmarznięty dzióbek w puch ciepłych skrzydełek. Wieś już przebudzona; ranna modlitwa przebiega przez usta chłopków, jako prośba serdeczna, o opiekę i litość... jako wieniec słów dziękczynnych. —

W chacie Jaska leży chora matka. Twarz jej lekki pokrył rumieniec, oczy straciły blask gorączkowy, a miasto tego osiadł wewnętrzny spokój i błąd promyk nadziei. — Halina szmerząc ranny paciorek, ostatnie polano, które wczoraj zostawiła Zośka, na kominie rozpala, i garnuszek z mlekiem przystawia doń, dla chorój matki. — Dzieci przytulone do siebie śpią jeszcze.

Jasiek późno w noc wrócił; już trzeci raz kur zapiał, zanim rzucił się na garść słomy, obok małych dzieci. Lecz sen jego był niespokojny, straszne widma snuły się mu przed oczyma. Słyszał brzęk kajdan, widział ciemne więzienie, rozjaśnione zaledwie błędnym promykiem słońca, którego nieśmiało przez gęste wciskał się kraty. Pot spływał mu z czoła, chciał wybiedz z tego koła strasznych męczarni, lecz głos konał mu w piersi, zdrętwiała ręka opadała martwo na słomę. Coraz to straszniejsze widma, coraz to straszniejsze obrazy ciągną go do siebie... Słyszy brzęk kajdan swych własnych rąk, słyszy zgrzytnięcie klucza w żelaznym zardzewiałym zamku drzwi więzienia... Sen czy mara... lecz coraz to straszniejsze przybiera rozmiary... wyciągają go z więzienia, zstępuje po stopniach na dół!.. świeży powiew ciepłego wiatru, przebiegł po jego skroni... jakiś uśmiech szczęścia przebiegł po sercu!.. lecz i zgasł co rychło... bo zobaczył wóz... na nim z siwym włosem i z natchnieniem w twarzy księdza!.. wóz otaczało

wojsko... jedno siedzenie było wolne na wozie... wtrącono go nań... i konie szybko ruszyły. — Tłumy ludu otaczały pochód wszędzie, we wszystkich oczach pogarda, we wszystkich ustach przekleństwo... ani jeden głos pociechy lub żalu! ani jedno westchnienie nie odbiło się o jego uszy! nikt go nie żałował, nikt nie chciał pocieszyć... Bieg koni pospieszał się, każde skrzypnięcie obracającego się koła ścinało krew w jego żyłach... bo wiedział, że co krok, co chwila, to bliżej śmierci. Już widzi zdala, pośród fali głów ludzkich, olbrzymi słup drewniany na rusztowaniu, a koło niego ponurą twarz kata. Oddech strzymał mu się w piersi... już bliżej.. bliżej... już go sprowadzają z wozu... słyszy słowa pociechy kapłana... słyszy jego pokorną i tęskną modlitwę, o litość nad winowajcy duszą... Czuje jak krępują mu dłonie, jak zimna ręka oprawcy wspiera się na jego szyi... jak go szamocze... Chciał krzyknąć... lecz brakło głosu... Otworzył oczy. —

„Jasku czas do młocki,“ budząc go rzekła Halina, — „już wysoko słońce na niebie.“

Jasiek ręką obtarł pot z czoła, a czoło było zimne, jak ta ziemia na której leżał; podniósł się na dłoni, lecz dłoń go nieunosła i upadł na słomę. —

„Jasku idź młócić,“ nalegała Halina; „idź zarobić na kawałek chleba, bo umrzemy z głodu.“

„Chleba?!.. zarobić?!“ zabełkotał Jasiek. „Ja mam pieniądze?...“ i zaśmiał się dziko. „Tu masz, idź kupić drzewa, chleba i mleka, ja spać jeszcze będę... przynieś mi wódki od Mośka.“

Tu wyjął Jasiek papjerek na dwa reńskie i podał go Halinie. — Halina osłupiała; jak żyje nie miała tak wielkiej sumy w swych rękach. —

„Z kąd ty masz tyle?...“ spytała po chwili.

„Oh mam ja i więcej.. już nam nigdy zimno nie będzie... nie będziemy nigdy głodni, o zmieni się nam teraz dola... Mosiek mi z karczmy pożyczył!.. ale nie mów nikomu.“

Biednej dziewczynie zaiskrzyły się oczy na widok pieniędzy; serce mocniej zabiło, gdy pomyślała, że nazad powróci spokój do chaty, i że zimno i głód nie będzie dokuczać; boć w jej oczach dwa reńskie było nieprzebrany skarbem Krezusa... niewyczerpanym źródłem jak złoty piasek Tagu. — Odziała się co rychło i wesoło w stronę karczmy pobiegła. —

Tymczasem Jasiek powstał, wyjął z za piersi pęk mały papierków, troskliwie je przeliczył, obwinął w kawałek płótna i ukrył w cegły poniżej komina. Potem rzucił się znów na słomę i zasnął. —

W trzeciej chałupie od chaty Jaska, równie nad brzegiem położonej grobli, w zadymionej izbie... leży na tapczanie zamarzły Michał. Nad ranem znaleźli go ludzie bez życia na ścieżce prowadzącej do karczmy. Nie było najmniejszego ratunku; całe ciało zsiniało, gdy go wniesiono do izby. — Jęk i płacz rozwodził się w koło. Zbiegli się z najbliższych chatek gospodarze i kumoszki, aby pocieszać i radzić nad ciałem zmarłego. Posłano po sołtysa, żeby co rychło dał znać do urzędu.

Brat Michała pobiegł do Mośka, dla wybadania go; lecz Mosiek nie stanowczego nie wiedział; mówił, że Michał jak zazwyczaj pił wiele, że był z drugim gospodarzem, którego może wie więcej, bo oba społem wyszli o północy z karczmy, a Mosiek niczego się nie domyślając, spać się położył. Przymiślnie dodał, że Michał zastawił u niego krowę, że ma na to świadka, a niemyśląc tracić pieniędzy, zaraz po nią posłał, bo by potem u wdowy nie już nie dostał, bo krowa ostatni jej majątek, i że tylko 10 reńskich ma dodać, aby ją całkowicie spłacić. — Pobiegł brat Michała do drugiego gospodarza, którego był z nim wczoraj w karczmie; lecz ten niewiele więcej wiedział od Mośka, bo rozstał się z Michałem na drodze i wrócił do chaty. — O południu przyjechał komisarz, wyciągnął ze wszystkich protokół, i wrócił do miasta, kazawszy trupa odstawić do urzędu. —

Wiść o śmierci naglej szybko się rozbiegła po wsi. — Halina wróciwszy powiedziała o niej Jaskowi. Jasiek usłyszawszy, pobladł, bo przypomniał w duszy prośbę konającego Michała na ścieżce. Żwawo pobiegł do chaty umarłego. —

Tam po odjeździe komisarza, cała gromada włościan zebrała się przed domem. Starsi z posępnym obliczem szemrali nad skutkami pijaństwa; bo wiedzieli o tym, że wódka była powodem śmierci Michała. Może niejeden w tej chwili zaparł się na wieki tego zabójczego trunku!.. tej trucizny moralnej, która przez ręce karczmarzy rozlewa się w usta, naszego ludu... którego nie znając w niczym miary, z łakomą chciwością leje ją w piersi, niebacząc na to, że na dzień kieliicha, leży spodlenie... nędza!.. a często i ohydna śmierć nawet. — Jasiek wszedł do komory. Tam troje dzieci i żona zmarłego jęczały boleśnie; bo któż ich teraz od nędzy uchroni? — kto im na chleb zapracuje? — kto w polu wyorze? kto chatę naprawi?! —

Kilka starych kobiet pacierz nad zmarłym szeptało. —

Jasiek przystąpił i ukląkł, oczy ręką zasłonił

i zmówił zaduszną modlitwę. Gdy powstał, zdało mu się, że wzrok trupa martwy i okropny, wlepił się w jego oczy, z wyrazem strasznego wyrzutu. Jak szalony wybiegł z izby. —

Wzrok ten utkwiał mu na wieki w pamięci. We drzwiach zetknął się z Mośkiem, którego szedł po krowę. — Mosiek nachylił się ku niemu i rzekł po cichu: „Wracaj do chaty... byli u mnie i szukali koniczyzny; pewnie i u ciebie będą, bo się posessor odgrażał... pamiętaj nie przyznawać się do niczego.“

Jasiek powrócił do siebie. —

Tymczasem Mosiek niezważając na prośby i jęki wdowy i sierót, wziął krowę ze sobą, zostawiwszy 10 reńskich jako spłacenie do tego, co Michał wypił u niego na kredyt. — Bolesna i rozrzewniająca to była scena, a jednak tak często powtarzająca się w życiu społecznym naszych włościan. — Tu na tapczanie, na paru garściach słomy leży trup zsiniały, ofiara pijaństwa; nad nim tęsknym spojrzeniem migocze lampka przed obrazem Matki Boskiej kalwaryjskiej, jakby błędna dusza zmarłego, co prosi przed tronem Boga o przebaczenie za grzechy... Dalej pół nagie dzieci!.. przy kominie.. płaczą, bo inni płaczą, lecz nieprzeczuwają nawet tego nieszczęścia, które ich w tej chwili dotknęło... W sieni żyd z wyrazem przebiegłej nienasyconej chciwości, z jęczącą z żalu i rozpaczony wdową, przy gromadzie niemych i ponurych włościan, szarpie się, krzyczy i dobija o krowę, ostatni sposób do życia dla małoletnich dzieci i słabiej niewiasty. —

Gdy Jasiek wrócił do chaty, znalazł tam dwóch żandarmów i sołtysa, pilnie szukających ukradzonej w nocy posessorowi koniczyzny; lecz próżne były ich zabiegi, nigdzie nawet śladu, choć przeszukali od strychu do piwnicy. — Zośka w tej samej chwili przybiegła do chorób, niosąc jej w rękach chleb i drzewo. Ścisnęło się serce biednej dziewczynie, gdy usłyszała, że jej Jaska posądzają o złodziejstwo. Lecz sołtys zaręczał za Jaska, że był porządnym i pracowitym parobkiem, i że dotąd żadnym postępkiem nie zwrócił podejrzania na siebie. Żandarmy po godzinnym szukaniu nic nie znalazłszy, odeszli.

Jasiek podczas całej tej sceny stał niemy, błądy i zmieszany. Na wszelkie zapytania odpowiadał bez związku i niewyraźnie. Za ich odejściem usiadł na ławie, podparł ręką czoło i głęboko się zamyslił. Zośka przystąpiła do niego i spytała łagodnie:

„Co ci to Jasku?!“

„Oj mać mi się strasznie w głowie; wszak mnie o kradzież posądzili!.. oto żem ubogi, i że jeść co niemam.“

„O nie bój się Jasku, wszak nikt temu z gromady nie wierzy, bo wiedzą żeś pracowity.“

„I ty nie wierzysz temu... prawda?“ spytał Jasiak niespokojnie.

„A jużci że nie wierzę..“

„Bóg ci zapłać, więc jak się trochę wspomogę i zarobię... to pójdziesz ze mną na pacierze...“

„O! pójde.“

„A tatuś twój czy pozwoli?“

„Pozwoli... bo sam nawet wspomniał, i mówił, żebyś się teraz z matusią i dziećmi do naszej sprovadził chaty, bo tu umarzniecie z zimna, a u nas izba obszerna i ciepła!..“

„Nie, Zoško!“ odrzekł po chwili Jasiak, „nie możemy mieszkać u was... lecz w zapusty będzie nasze wesele!..“

(V nast.)

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (III. C. d.)

Rozmaite bywały pozywania zabójców. Jeżeli nie był osiadłym a prawem przekonany o zabójstwo, po prostu chwymano go i stawiano do sądu. Powtóre, gdy sędzia słudze swemu rozkazywał ustnie kogo pozywać. Po 3cie przez listowny pozew. Po 4te przez przyklepienie listownego mandatu na drzwiach zbiegłego człowieka, albo na ratuszu, albo innem miejscu jawnem i publicznem. Taki pozew zwan bywał per edictum. Po 5te przez jawne przywołanie, co zwano per proclama. — Jeżeliby powołany o zabójstwo niesłusznie był posądzony, natenczas zjednawszy sobie od sędziego tak zwany glejt (bezpieczne przejście), stawał przed zagajonym sądem, okazując gotowość usprawiedliwienia swego. Okazawszy glejtowy list i pozew, zażądał sługi z urzędu ku przywołaniu onego, kto go dał powołać. Wyrokiem sądu przydany sługa obwoływał niesłusznie obwinionego tym samym porządkiem po cztery razy, jakim go przywoływał. A gdy nikt przeciw niemu fołdrować (dowodnie oskarżać) nie mógł, udowodniał oskarżony niewinność swoją przysięgą. Nadto stawiać musiał z osiadłych ludzi rękojemstwo za siebie, ażeby, w razie powtórnego z innej strony oskarżenia, gotów był stanąć na trzech nastąpić mających sądach. Potem przysiężnicy powstali z siedzenia z wójtem, i każdy podniosłszy dwa palce prawej ręki w górę, przywracali powołanego ku prawu i podwyższali prawo jego, mówiąc trzykroć za wójtem słowa powołaniu przeciwne: „Gdyż tu ten N. stanąwszy przed sądem, okazał wedle prawa niewinność swoją, chcąc się każdemu sprawić o zamordowanego N.“ itd. — Jeżeli na następnych sądach przeciw obżałowanemu nikt się nie odzywał, uznawany bywał wyrokiem sądowym za niewinnego, wolnym od wszelkiego nagabywania, i przywracanym do czci dawniejszej.

Powołany mógł atoli dwojakim sposobem a pra-

wnie od sądu się wyzwolić. Raz jeżeli się przez przyjaciół swoich pojednał z tymi, którzy nań mieli fołdrować. Drugi raz jeżeli przeciwną stronę tak sobie zjednał, iż ta do sądu niestaneła, przez co sprawa upadła. Sędziemu tylko winę powołany płacił. — Ktoby rok i sześć niedziel powołaniu zadosyć nie uczynił, imienie jego przechodziło albo na króla albo na dziedzicznego pana, a on tracił wolność, prawo, cześć i gardło. Gdyby po upłynionym owym terminie, czy to sędzia czy powód jeszcze przeciw powołanemu instygował, natędy musiało to powołanie wyższemu sądowi być oznajmione. A wtedy tylko od łaski króla zależało przywrócenie jego do prawa swego. Jednak chociaż taki usprawiedliwiony życia swego był bezpiecznym, czci już dawniej nie posiadał, bo wżgardę królowi i prawu wyrządził. —

Bywały także dni zawieszzone od prawa, zwane feriae. Wyjąwszy nagłe wypadki, jako to: testamenta i złoczynstwa, do gorącego należąca prawa, pospolite inne sądy ustawały: w święta chwale Bożej przeznaczone; w dni z rozkazu królewskiego wskazane n. p. gdy się królowi syn narodził, gdy żonę pojmował, koronował się, lub zwycięstwo otrzymał; nareszcie w czasie żniwa. (IV nast.)

Ukrainka Podolska.

Ona lubka taka miła

I tak mi się w serce wpiła —

Że ja tęsknię wciąż za niemi

Za oczkami błękitnemi:

Oj żal, żal za niemi,

Za oczkami błękitnemi;

Oj żal za jedyną,

Za zieloną Ukrainą!

Jój liczko jak słońko jasne,

A usteczka takie krasne,

I w oczętach taka siła

Że mi głowę zawróciła:

Oj żal, serce boli,

Szkodaż mojej złotój doli;

Oj żal za jedyną,

Za hołubką, za dziewczyną!

Hej! koledzy, w górę szklanki!

Zdrowie lubki, mój bogdanki!

Precz ze smutkiem, i ze łzami!

Będę krzesać podkówkami!..

Oj! gwałt! oj! ratujcie!..

Umrę z żalu, pożalujcie!

Oj żal, żal za niemi!

Za oczkami błękitnemi!..

Jeszcze wina! jeszcze grajcie!

A gdy umrę pochowajcie:

*

Tam, tam, w Ukrainie!
 Tam, tam, przy dziewczynie!...
 Oj! gwałt! oj! ratujcie!...
 Umrę z żalu, pożałujcie!...
 Serce rwie się za jedyną,
 Za hołubką, za dziewczyną!

Pisarze polscy.

Kazimierz Brodziński. (Dok.)

Nie można powiedzieć, aby Brodziński znalazł szczęście na ziemi, gdyż od najmłodszego wieku, musiał walczyć z trudnościami życia; to stroszony i bity od okrutnej macochy, to łajany od profesorów za pociąg do poezji, to prześladowany od kolegów, to stracił przyjaciół i brata na wojnie zmartwiony. Wszystko to do tego stopnia go obchodziło, że dostał choroby piersiowej, a w końcu i suchót, co mu śmierć przyniosły.

Jak u Niemców: Lessing, Kant, Herder, Goethe, Schiller, Bürger, u Anglików: Byron i Walter-Skott, tak u nas Brodziński, wyzwolił poezją z więzów klasycznych a wprowadził na nieznaną dotąd drogę romantyzmu. Odgadł od razu potrzebę wieku, i swojemi rozprawami o krytyce, przekonywał o konieczności wyswobodzenia poezji z pod przymusu francuszczyzny. W Korzeniowskim i Borowskim znalazł dzielnych sprzymierzeńców. Podbudzał młodzież do wstąpienia w swoje ślady i wtedy to ów geniusz, ów mistrz z odległych krańców Litwy, Adam Mickiewicz wileński akademik, dał poznać swoje nieporównane ballady i romanse, osnute na podaniach ludu. Za nim już silnym zastępem ukazują się: Goszczyński, Zalewski, Malczewski i tylu innych, co nam świetną poetyczną literaturę wykształcili. Wtedy profesorowie starzej daty, widząc ten zapach, który w piersiach tylu młodzieży gorzeje i widząc upadek ulubionego od siebie klasycyzmu, powstali z satyrami, wysmiewając się z upiorów, duchów, ruin i kurhanów, lecz zagłuszeni przez młodych romantyków, zawarli z nimi jakby traktat pokoju przy trumnie autora Marji podpisany. Lecz tak różne pierwiastki zgodzić się nie mogły, — długo jeszcze występowali klasycy, starając się choć resztę wawrzynów, zebranych przez tyle lat ślęczenia nad pięknym dobozem końcówek, unieść z placu boju. Taki ruch literacki musiał przynieść korzyści — i przyniósł je też; odtąd bowiem poezja wydobyta z więzów francuszczyzny, zaczęła coraz więcej ożywiać się duchem czysto narodowym i poruszać o własnej sile. Całą tę zmianę winniśmy Brodzińskiemu, on bowiem zadzwonił na to kazanie; a za odgłosem dzwonka i hymny nucić poczęto. Dziś poezja nasza sama prawie jedna wśród literatur europejskich, jakby przeczucie duchowej przyszłości, materyalnemu przyświe-

ca wiekowi. Karpiński, Brodziński i Malczewski u-torowawszy drogę Mickiewiczowi, związali ogniwa owego łańcucha, co z Rejem i Kochanowskim poczęty, przez gawędy i pieśni Pola z nową znów łączy się epoką. Prześpiewano przyrodę, to teraz czas na przyszłość ową wielką, co sama jak olbrzymia epopeja świecić ma pokoleniom. — S.

Przyjazd i pobyt w Karpatach.

Wyjątek z dziennika. (Dok.)

28 sierpnia. Przecieżem w drodze do Morskiego Oka. — Jest ono koło mil pięciu od Zakopanęj odległe. Nocowaliśmy w Bukowinie, karczmie na pół drogi leżącej; właściwie nie chcąc się spóźnić, przepędziliśmy noc całą na tańcach, grach towarzyskich i miłej gawędce. Wyszędłszy w górę, chcąc nacieszyć się cudnym widokiem, żegnaliśmy do jutra Tatry wrazz opuszczającym nas słońcem, które tęskne z tego rozstanku, jeszcze raz, i znowu rozlewa po całym ich paśmie swe złote promienie, a najdłużej pieści najwyższe szczyty, zarumienione tym ostatnim pocałunkiem blasku jego. — Nie długo jednak trwała ta rozłąka, bo słońce wschodzi tu dużo wcześniej, a my wyruszyliśmy częścią konno lub na małych góralskich wózkach, na dwie tylko osoby uprzężonych, i to jeszcze część drogi odbywaliśmy piechotą, już dla złej drogi lub dla rozrywki. — Na polanie Łysa, gdzie ostatnie ludzkie mieszkanie, wypoczywaliśmy chwilę. Droga nasza wiła się ciągle wśród doliny koło rzeczki Białki, tworzącej granicę między Galicją a Węgrami. Położenie coraz zaczęło być dziksze, aż niespodzianie stanęliśmy przed samym wałem, tworzącym niby groblę Morskiego Oka, przez tamecznych mieszkańców zwanego Rybiem. Leży ono w dosyć głębokiej kotlinie, w porównaniu z górami go otaczającymi, a jak słicznie powiedział Czajkowski:

I patrzy się słupem w oczy słońca
 I patrzy bez zmrżenia i patrzy bez końca,
 A słońce wzrok odwróci i przymknie na wiatrach,
 Bo Morskie Oko trupie, już nie ma powieki,
 Morskie Oko wypłakał Ocean przed wieki,
 Wypłakał wśród potopu i zostawił w Tatrach. —

Jego powierzchnia wynosi 56 morgów kwadratów, głębokość w niektórych miejscach od 32 do 37 sążni dochodzi; woda bardzo przezroczysta, zielonkawata, ryb prawie żadnych, prócz jednego gatunku pstrągów, bo wody Morskiego Oka mają posiadać złe pierwiastki, w picu jednak dobra i zimna. Próbowaliśmy go obejść, lecz gruzy i skały tak drogę utrudzają, że trzeba by ze dwóch godzin najmniej; dopiero wsiadłszy na tratwę umyślnie w tym celu zbitą, i wyjechawszy na środek, poznajemy, że się na oku morza znajdujemy. Prawie prostopadłe, szara-

wój barwy, granitowe skały całkiem go w swe ramiona ściskają; w ich rozpodlinach śnieg się gdzieniegdzie bieli, a całą roślinność składają: Łomikamień syberyjski, porosty i mchy, bo kosodrzewina tylko niższe miejsca okrywa; wał jednak na północnej jego stronie nadzwyczajnie bujną okryty roślinnością n. p. paproć, drzewo limbowe (*pinus cembra*) i wielka ilość borówek na ten czas zupełnie zrałych.

Morskie Oko, którego sama nazwa odkrywa podanie o niem istniejące, jakoby było w stosunku podziemnym z morzem, swoim ujściem dzieląc wał na dwie nierówne części, daje życie rzeczce Białce, która nam już znajoma. Domek nad jej brzegiem wzniesiony umyślnie dla zwiedzających, użyty i nam dziś przytułku przed skwarem południowego słońca, które za prędko schylać nam się zdawało. Wsiadliśmy znowu na tratwę, która źle spojona nie najbezpieczniejszą była, lecz ogólne dobre usposobienie, nawet trochę szalone, niepozwoliło na to uważać, i tak nierozważnie płynęliśmy ku środkowi. Prawie na największej głębi spostrzeżono dopiero, że woda, może przez za wielką liczbę osób, już zamoczyła nasze nogi, i znacznie przybierała. Dopieroż skargi ogólne i narzekania, lecz i te ucichły; bojąc się by nie zatapiała się bardziej łódź obciążona, ciche modlitwy szeptały usta, lub oko słało w niebo spojrzenia; lecz i na ludzi rachowano trochę, bo znalazło się może nie jedno sercem, co spokojnie oczekiwało zatonienia, choć ufne w czuwającą nad nim opiekę. — Dopieroż na brzegu, po minionej chwili niebezpieczeństwa, śmiechy z naszego braku odwagi, a najbardziej ze sukien, które najwięcej w tej chwili ucierpiały biedaczki. — Jeszcze chwil kilka, a już wracać trzeba będzie, i z żalem powiadaliśmy na wózki, które, jak tylko droga kamieniami słana pozwałała, uwoziły nas prędko, chcąc koniec położyć ogólnej zadumie. Oglądałam się ciągle, by jeszcze żegnać te miejsca cudne; powtarzałam w myśli ich imiona, jak gdyby drogich osób, od których się oddaliśmy. Nazwa góry Mních była ostatnią w mej myśli, bo chociaż nie zbyt wysoka, szczególna jednak kształtem. Góra Opalony, zwana od pożaru leśnego, jeszcze pomnożyła moje tęskne usposobienie, stojąc w ciemnej szacie niby pokutnica popiołem posuta. — W całej dolinie Białki znajdują się kamienie białym sijałkowym pokryte i wydające woń miłą, lecz schowane tracą je wraz z życiem roślinki. —

Wielem widziała w Karpatach, lecz tego skreślić niepodobna, bo myśl tylko w niebie czerpie pomysły do takich obrazów, a chcąc je spuścić na ziemię, a co trudniejsza przelać na papier, nieostrożna daje im lęcać z tak wysoka pokaleczyć się, znikczemnieć, a my z żalem zbieramy te szczątki boskich utworów, i zlepamy nieumiejętnie co jeszcze pozost

stało. — Czas tu leci, ginie, i trzeba go chwycić by całkiem jego rachuby nie stracić; lekkość górską owłada duszę i ciało, a myśl równie lekka budzi w nas ciągłe pragnienie, tę albo tę górę jeszcze zwiedzić, i ten widok lub inny jeszcze sobie przyswoić; oko w ciągłym złudzeniu, bo najspadzistsze góry zdają się przystępne i mało oddalone; dopiero próbując przekonywamy się o naszej niemocy. Kilka tygodni być w Tatrach, to ledwie cień ich poznać można; bo przyroda to nie przedstawienie teatralne, gdzie za jednym rzutem oka wszystko objąć jesteś zdolną; bojąc się zimnego roztrząsania, chowa ona w głębinie swych piersi najpiękniejsze obrazy, cuda, które się nie każdemu oku odsłonią. I tak spojrzysz na Gewont największą z gór w pobliżu Zakopanę; cóż widzisz? — Ogromne prawie nagie skały, na których czas głębokie bruzdy poraź. — O nie, patrz inaczej, patrz okiem duszy. Czy nie poznajesz w nim zsiwiałego ojca gór sąsiednich; nie widzisz jego poważnej głowy, jak się zwraca do swych dzieci, nakazując im spokój i milczenie? patrz jak ramiona wyciągnął ku ziemi, której granic strzeże; słuchaj nakoniec, a usłyszysz w ciszy nocnej westchnienie, co się z jego łona dobywa, i nito chmurka bladawa ulata w niebo. — Albo spojrzysz na Mnicha przy Morskim oku. Czy go poznajesz? wszak to dawny bałwochwalczy kapłan, skazany od wieków na strażenie świętych wód jego, i dla tego głowę ponad nie nachylił i ciągle patrzy z zadumą głęboko w nurty. Chcąc te wszelkie tajniki zbadać, chcąc myśl w nich drzymiącą odżywić, trzeba całkiem jej się oddać.

O! bo tylko z naturą dumanie,

I tam tylko z Bogiem prawdziwa rozmowa,

Dla tego w góry poszły te pany, te panie,

Bóg i natura ich myśli przechowa;

I może wezas późny, może w lat tysiące,

Myśl sobie powierzona puści Bóg po ziemi;

A zabłyśnie w przestworzu, nito nowe słońce,

By ogrzać całą ludzkość promieniami swemi. —

30 sierpnia. Jeszcze tylko dni kilka tu przebyć mamy, a tak dużo jeszcze zostawię za sobą miejsc nieznanych. Dziś więc trzeba Nosal zwiedzić — nad samą Zakopaną góra pochyłona, droga nań prowadząca miłą cieniem i nie zbyt spadzista, widok z wierchołka wart wyjścia trudu; widzisz się otoczoną z trzech stron nieprzystępną przepaścią, czarnym zarosłą lasem, a u stóp twych cudne panorama: Zakopana ze swemi białymi domkami, które mnóstwem okien zdają się patrzeć na ciebie, dalej taras kwiatowy i kroplista fontanka, co tęczę schylona nad ziemię, by z tych różnobarwnych kielichów kwiatowych pić ich świeże barwy. — Chciałabym jeszcze być u źródła ciepłego, gdzie taka ilość salamander; albo lepiej idźmy trochę w górę za huty, tam mnóstwo

skamieniałości, muszle różne, lub liście wśród brył kamiennych. — Ale deszcz padać zaczyna, trzeba pakować kazać, i zostawiając zamgloną i zapłakaną Zakopanę, samą chustką oczy przysłonić, by jej już lepiej nie widzieć, i nie żałować tak bardzo. —

H. Zatorska.

Dwa dęby.

(Bajka.)

Ponad potokiem dwa dęby stały,
Oba z jednego ziarnka wzrastały,
W jednym poły źródle korzenie,
Jedno zielone miały odzienie. —
Bracia — jak bracia przy sobie stali,
Trzydzieści trzy lat kłótni nie znali. —
Czy wicher gwizdał, czy burza grała,
Czy piorun strzelał, powódź nastała:
Dęby się tylko k' sobie skłaniały,
Z wiatrów i burzy tylko się śmiały. —
Lecz niedługo tego było,
Głupstwo dęby powaśniło. —
Na jednym — ot turkawka usiadła,
Pręcik na pręcik, na gniazdo kładła. —
A więc pyszny ze szczęścia takiego
Dąb się począł wysmiewać z drugiego;
I w krótkim czasie przyszło do zwady,
Do walki, w końcu obu zagłady. —
Bo gdy konary w walce spletały,
Powierzchnię wielką wichrom podały,
Te jak zgodnym nie szkodziły,
Tak niezgodnych obaliły. —
Uschły dęby i kwiaty zniszczały,
Które w ich cieniu cicho wzrastały. — M. K.

O pracy.

Bóg stworzył świat cały, stworzył rośliny, zwierzęta, a nakoniec człowieka na obraz i podobieństwo swoje, powierzając mu ten świat wraz ze wszystkimi stworzeniami pod jego zarząd i panowanie. Każdy więc człowiek winien zastanowić się nad ważnością swego przeznaczenia, to go bowiem prowadzi do prawdziwej szczęśliwości, którą niestety mało kto posiada!

Poznawszy człowiek swoje przeznaczenie, łatwo pojmie, że głównym jego zadaniem na tej ziemi jest praca. — Sięgnijmy bowiem myślą naszą na odległą przeszłość, i przypatrzmy się ziemi dziś zamieszkałej. Cóż to za uderzająca różnica! — Cała ziemia przedstawiała głuchą i dziką przyrodę. Rozum tylko ludzki był zdolnym do przekształcenia tej tak dzikiej ziemi na taką, jaka nam się dziś przedstawia; rozum tylko mówię z pomocą usilnej i wytrwałej pracy. — Chcemy więc tutaj na ten przedmiot o pracy zwrócić naszą uwagę,

Całe życie człowieka, rzec można jest szkołą i pracą. Wszelkie bowiem potrzeby, które człowiek ma zawsze i wszędzie, jedynie tylko za pośrednictwem pracy zaspokojone być mogą. — A zatem człowiek do pracy stworzony, tém bardziej, kiedy ona prowadzi do szczęścia; w niej więc człowiek szczególniejsze upodobanie mieć winien.

Praca zależy na czynności w celu uskutecznienia czegoś, a ponieważ do zrobienia czegoś koniecznie potrzeba wiadomości, jak się to da zrobić, ztąd więc wypływa, że nauka jest najgłówniejszą i najpierwszą dla człowieka pracą. Chcąc się zaś czegoś nauczyć, potrzeba mieć do tego chęć i wytrwałość, czyli trzeba być w swém przedsięwzięciu stałym i niezłomnym, na żadne przeszkody nie zważającym i pilnym. Gorliwość więc i pilność są niezbędnymi warunkami pracy.

Nie dosyć jest jednakże nauczyć się czegoś, i uskutecznić to ciągle w celu zaspokojenia potrzeb życia. Są bowiem i maszyny, które zgodnie z swym przeznaczeniem, według woli człowieka działają, jak n. p. zegarek, który nam dopóty czas ubiegający wskazuje, póki nakręcony. Ale potrzeba stawać się ciągle doskonalszymi, potrzeba ciągle rozwijać i kształcić nasz rozum, abyśmy coraz dokładniej i lepiej, to czegośmy się nauczyli, uskutecznić mogli. Do tego właśnie prowadzi nas gorliwość i pilność. Te dwie bowiem własności razem połączone, nie tylko że przyprowadzają rozum i wykształcenie człowieka do coraz większej doskonałości, ale zarazem dają mu poznawać ciągle rosnącą potęgę sił jego.

Gorliwości i pilności odpowiada lenistwo i nie dbalstwo, które to dwie własności znowu razem połączone, stanowią rzecz wprost pracy przeciwną, t. j. próżniactwo. — Próżniactwo zaś jest początkiem wszystkiego złego; tego zatem najbardziej strzedz się winniśmy.

Praca nie tylko utrzymuje, ale i uzacnia życie człowieka. Wszystko bowiem, co tylko dotąd na świecie ludzkim istnieje, wszelkie odkrycia, wynalazki, ulepszenia i t. p., wszystko dziełem i wpływem pracy. Wiedząc zaś, że Bóg na to stworzył człowieka, aby się w całym swym żywocie prawdziwym człowiekiem okazywał, wiedząc że jedynie za pośrednictwem rozumu i woli, człowiek jest takim, jakim go Bóg mieć chce, trzeba bez przestanku boską tę wolą kształcić i rozwijać. — Rozum kształci się wszelką nauką, a oświecenie ztąd wypływające wyjaśnia nam drogi doczesnej naszej pielgrzymki, nakłania nas do dobrego: wszelkie zaś czyny dobre są wpływem tego wykształcenia. Usilna i wytrwała praca jest jedynym środkiem do osiągnięcia tego celu; lecz pracować winniśmy nie tylko w celu zarobienia na wyżywienie się, okrycie i t. p., ale i dla tego, aby czuć i objawiać zacność swego człowieczeństwa.

H. Ch.

Rzeczy Gospodarskie.

Laskowe orzechy. Laskowe orzechy są ulubioną łakotką, mianowicie większe gatunki, tak zwane królewskie orzeszki, które co do smaku nawet migdały przewyższają. Należy więc i na ten owoc zwrócić uwagę, szczególnie na szlachetniejsze gatunki. Użytek jest pewny, nie tylko dla domowych potrzeb, ale i na sprzedaż, zwłaszcza przy większych miastach. — Laskowe orzechy udają się u nas wszędzie, niemal w każdym położeniu; najlepiej atoli jest sadzić takowe po gołych wzgórkach i uboczach, tudzież po za budynkami koło północnej ściany, która ślicznie zarosnie. Prawda że orzechy mają wielu szkodników, ale temu można łatwo zapobiedz. Trzeba tylko leszczynę wieść w sposób drzewa, tak wysokiego, iżby orzechów nie łatwo było dostać, a to lekko da się skutecznić. — W drugim roku po zasadzeniu laskowego krzewu, urznie się tenże wcześniej na wiosnę przy samej ziemi. Z wyrosłych następnie pędów zostawi się tylko jeden, najsilniejszy i najpiękniejszy; wszystkie inne urzną się, skoro ów na kilka stóp wysokości wypędził. Tym sposobem otrzyma się drzewko na 6 stóp wysokie, które w drugim lub trzecim roku rozłoży się w koronę. Tak wychowane drzewko może osiągnąć znacznego wieku, zmocnienie bardzo i jest wielce urodzajne.

Pielęgnowanie orzechów laskowych ma szczególnie w Anglii zwolenników, gdzie też zazwyczaj obfity i pewny plon przynosi. Znajdziesz tam obszerne sady laskowych orzechów. Z jednego korca pola zbierają w przecięciu 4—5 cent. czasem i 15 cent. orzechów. — Leszczynę zostawiają zwykle w kształcie krzewu; na każdym krzewie 4—6 pędów głównych, które, póki są młode, przywiązują się do obręczy, wewnątrz umieszczonej, tak aby środek krzewa był próżnym i słońce do niego przystęp miało. Pędy urzną się na długości swojej, aby spodnie oka pędziły i gałązki wypuszczały. W czwartym roku zaś przedsięwzięcie się właściwe obrzynanie. Główne pędy oberzną się do połowy, a słabe poboczne gałązki urzną się blisko sęku. Wtedy wypuszcza się z ukrytych oczek mnóstwo krótkich i cienkich gałązek urodzajnych. Skoro jednak gałązki te kilka razy owoc wydały, trzeba je urznąć, ponieważby same uschły tak, jak przy pestkowym owocu. — Gdy się krzew zestarzeje, i słabiej rodzi, oberznie się, zostawiając z pędów tylko trzecią część; a to go znowu odmłodzi. Jeżeli krzew pędzi więcej w drzewo, niżli w owoc, obetnie się podczas lata, lub ułamie się mu letnie pędy; w skutek czego puszcza poboczne gałązki owocodajne. — Angielscy sadownicy nie zaniedbują także gnojenia w sadach laskowych, odnawiając nawóz co 2—3 lata. Leszczyna może znieść wiele nawozu, i według tego plon wydaje. Może

stać obok gnojowiska, a tém lepiej rość będzie. Dla tego też wielce jest korzystnym, ścierwo lub różne odpadki zwierzęce pod drzewem laskowym zakopywać.

Doświadczenie płodności nasion ogrodowych.

Częstokroć nabywając nasiona, nie mamy przekonania o ich płodności. Dla doświadczenia takowych, nasypują się nasiona na wełniane płatki, przykrywają się drugimi takimi płatkami, i kładą na talerzu w letniej wodzie na godzin 24. Po upłynionej dobie, kiedy już nasiona napeężnieją, wkładają się te płatki z nasionami do wazonów w miejscu ciepłym, posypawszy na wierzch trochę ziemi i polawszy takową wodą ocieploną. Po pięciu dniach wyjmują się kawałki sukna, a za rozwinięciem takowych, łatwo osądzić można płodność nasion po ilości wypuszczonych rostek. — Nasiona nie łatwo wypuszczające, jak n. p. pietruszki, selerów i t. p., moczyć trzeba przez 2 i 3 doby. Wreszcie, jeżeliby nie wydały rostków, można je znowu umieścić w wazonie na powyższy sposób dla dalszego doświadczenia, utrzymując ziemię ciągle wilgotną. —

Sposób powlekania murów. Trzy części smoły z jedną częścią jakiegokolwiek soli alkalicznej (potasz, soda) rozpuszczonej w pięciu lub więcej częściach wody, warzą się aż do zupełnego rozpułnienia smoły. Mydło tym sposobem otrzymane rozтворя się w wodzie aż do gęstości śmietany, i niemi powlekają się mury, powtarzając powleczenie po oschnięciu parę razy. Nim jednak ostatnie powleczenie zaschnie, posypuje czyli oprósza się cała powierzchnia tak powleczona dobrze utłuczoną smołą, żywicą lub t. p., poczem taż powierzchnia nagim płomieniem rozgrzewa się do tego stopnia, aż okaże połysk pokostu. To powleczenie jest twarde jak kamień i wytrwałe na zmiany ciepła i wilgoci w powietrzu. Jeżeli sobie kto życzy nadać jakakolwiek barwę takiemu powleczeniu, stosowne kolory mogą być dodane w proszkach, czy to do początkowych czy do następnych warstw, czyli też do tłuczonej smoły użytej ostatecznie.

Sposób spajania szkła i porcelany. Kilka ząbków obranego z łupy czosnku, ugniata się w moździerz na masę, a uzyskanym ztąd sokiem smaruje się kanty szkła nadtłuczonego, i spaja je do kupy, poczem kładzie się takowe z wszelką ostrożnością w miejscu ustronnem, ażeby zaschły. Tak spojone tafle albo inne, rzeczy jeszcze dość długo trwać mogą, i nie przedstawiają tak wielkich szkaz uszkodzenia, jak kitowane lub lakowane.

Przyrządzenie miękkiej i smacznej wędliny.

Często narzekają gospodynie, że mają twardą lub suchą wędlinę. Przyczyną jest, że nie umieją z nasoleniem jej obchodzić się. Postępowanie jest takie: Słonina (szperka) i szynki zasolą się razem i zostawiają trzy tygodnie w rosolu, naturalnie przewracając

jąc codziennie; poczem dają się do komina na dłuższy czas. Żeberka i plecka zaś nasolą się osobno i nie bardzo, i zostawiają się najdłużej 4 dni w rosole. Taka wędlna jest soczystsza i miększa. — W kominie też nie śmieć zostać dłużej nad parę dni, aby się nie przesuszyła. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóżes ty taki jakisi?

Jánek. Eb, bo mie żál przekruszył.

Jura. A to czemu?

Jánek. Tózech oto we sklepie posztornał cosi kupczykowi, a przed sklepem stały konie z wozem, a przy nich obstareżny człowiek. Jách go widował jeszcze nie tak dawno, ale wtedy był herynym siedlákkiem, tózech go teraz ani nie poznął.

Jura. Czy tak zmizerniał?

Jánek. Jużcié. Práwie też pán z tego sklepu przyszedł na to, i spytał sie go: Jakóž Jadamie? a są to wasze konie? — O katać tam! — A czyjész to są? — Nu mojego gazdy! — Jakto waszego gazdy? czyście wy nie gazdą? — Toć nie, bo muszę służyć! — A czemu? — Tóž teraz chłopek rozpłakáł sie jak dziecko i zaczął opowiadać swoje nie-szczęście.

Jura. Cóż sie mu przydało?

Jánek. Bo wygorzáł. — Miał grunt szykowny, konie jak piece a krowy jak beczki; tamtego roku zebrał dość godnie z pola, i stodoła była pełná. Niechże tu czechmán nie przyniósł jakiegosi łajdaka, co go podpálił. Było to w nocy, budynki drzewiane, i ludzie ledwo z życiem wyskoczyli z ognia, i nic nie wyretowali. Że nie miał gruntu całego spłaconego, wierzyciele zabrali pole, a borák chłop z babą poszli na służbę.

Jura. A czy nie miał budynków zabezpieczonych?

Jánek. Toż sie go też ten pán pytał, czy nie był asekurowany, a on prawił: „eh, dyć jakby nie już co dlá tego nieszczęścia było zdzierżowało; bo ten pán co má tą asekuracyje, dwa razy mi mówił, i jeszcze w ten dzień przed ogniem na mnie wołáł, żebych nie szpasował, alech dycki myśláł: dyć tam ozaj nic sie nie przydá, bo mi żál było wydać páre ryńskich; a o tela też bych był żył a nie przyszełbych teraz na gołotę.

Jura. Dyć já też to dycki káždemu powiádam, lepij co máło wiela ożaleć, a być istym o więcej.

Jánek. Ale mi też powiedz, jako to jest z tą asekuracyją? Czy to ten pán pod pocieniem, co já má, ze swojej kapsy istuje, kiedy sie komu nieszczęście stanie?

Jura. A ba! To sie tak má: We Wiedniu jest

takié towarzystwo, to jest kiela panów, co złożyli swoje pieniądze do kupy, na kiela milionów, i dali to sobie potwierdzić od rządu, aby każdy, gdo się chce u nich asekurować, byłistym, że jak go nieszczęście spotká, to isto szkodę nagrodzoną dostanie. Toż gdo jest taki mądry, a uzná to za dobre, to zapłaci páre reńskich temu towarzystwu na rok, według tego jak wielki má majątek, a gdy wygore, to całą szkodę dostanie od niego zapłaconą.

Jánek. A czy też to towarzystwo má jaki profit z tego?

Jura. Kiedy sie moc ludzi asekurowuje, a szkód sie máło stanie, to wtedy towarzystwo zarobi; ale kieby więcej szkód sie stało do roka, niż ludzie wpłacili, toby towarzystwo musiało dołożyć ze swojego, i dlá tego ręczy swoim kapitałem. Ale że zwyczajnie ludzie więcej wpłaca, niż sie szkody asekurowanym stanie, toż towarzystwo musi mieć profit; a to też jest dobrze, bo kiedy towarzystwo dobrze stoi, to też tém większe bezpieczeństwo dlá asekurowanych, że szkodę swoją isto nazád dostana.

Jánek. Rozumiem już, a kiedy wiadomo o kim, że sie asekurowował, to też i zły człowiek nie má chęci mu szkodzić, bo wie że to nadarmo, a tak już dlá tego mieniéj nieszczęścia się zdarzá.

Jura. Baić práwda. Temu też to towarzystwo stara sie, żeby każdy obywatel, kiery jeny może, dáł sie asekurować. Dlá tego rozsyła drukowane ponaczenia, a w každém mieście w cesarstwie má swojego agenta abo zastępcę, co u niego swój majątek zabezpieczyć można. Kto sie chce asekurować, idzie do tego agenta; agent obejrzy jego majątność i oszacuje, i ustanowi, wiele trzeba płacić rocznie, a gdyby sie nieszczęście stało, to sie zaraz stara o nagrodę od towarzystwa.

Jánek. To jest isto dobrá wiec! Já zaprawdę, kiebych był gospodarzem, tobych se isto wszystko dáł asekurować.

Jura. A musisz wiedzieć, że jako statek od ognia, to też tak pola od powodzi, ba i urodzaje od gradobiciá można asekurować.

Jánek. He, ale gdo też to tak wymyślił?

Jura. Dyć są ludzie rozmajecie sztudyrowani, co sie starają o powszechne dobro; jeny szkoda, że to prosty człowiek niedycki zrozumieć.

Jánek. To za iste.

M y ś l i.

Dusza wyższemi patrzy oczyma!

Dla niéj przestrzeni, ni czasu niéma!

Kiedy zapagnie, to przed jéj wzrokiem

Wiek jest chwileczką! a przestrzeń krokiem!

Nierzucaj prochu ku niebu! bo spadnie,

Włósy zasypie, i w oczy się wkradnie! W. K.

Rozmaitości.

— Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej. We wszystkich znaczniejszych miastach zakładają stowarzyszenia dla czeladzi rzemieślniczej, pod przewodnictwem duchowieństwa i opieką władz krajowych, a najznakomitsze osoby stawiają na czele tychże stowarzyszeń; nie od rzeczy będzie więc nakreślić kilka słów o nich. — W urządzonym stosownie lokalu, składającym się według okoliczności z kilku pokoi, zbiera się młodzież rzemieślnicza w czasie wolnym, mianowicie w niedziele i święta, i znajduje tu wszystko, co tylko do wykształcenia jej służyć może: książki, mapy geograficzne, narzędzia rysunkowe, instrumenta muzyczne, słowem wszystko, co tylko użytecznie zajmą i zabawić, talent rozwinać, oraz umysł religijny rozbudzić zdoła. Są także nauczyciele, bądź płatni, bądź uproszeni, którzy udzielają nauki czytania, pisanania i rachunkow; religiji, historii, jeografji, rysunków, muzyki itd. A więc każdy ma sposobność do powołania swego się udoskonalić. — Widząc często czeladź rzemieślnicza w dni świąteczne nieprzyzwyczajoną czas zabijającą i pieniądze nieużytecznie marnującą, to takie stowarzyszenia wielce użytecznymi nazwać musimy. Wpływ tych stowarzyszeń jest zawienny, tak na umysły jak i na serca młodych ludzi. Zyskuje przez nie kościół enotliwych członków i kraj porządnymi obywateli, a więc jest do życzenia, żeby znalazły jak największe rozpowszechnienie. —

— Pszczelnictwo od dwóch wieków zaniedbane w Europie, zwraca teraz znowu na siebie uwagę. Nietylko światli pasiecznicy usiłują na drodze praktyki podnieść tę ważną gałąź gospodarskiego przemysłu do najwyższej doskonałości i największej korzyści, ale także najznakomitsi badacze przyrody starają się objaśnieniami teoretycznymi wnieść naukę pszczelnictwa na stanowisko umiejętności. Na drodze praktyki przyczyniają się do upowszechnienia pszczelnictwa: ks. Dzierżon ze Szląska pruskiego, bar. Berlepsch z W. Ks. Saskiego, ks. Jan Nep. Quetl z Czech, Dr. Radelhofer z Bawarji, ks. Bernard z dolnych Rakus itd. Na polu teorii pracują zaś wydawcy „Eichstadzkiej gazety dla pasieczników“ w połączeniu z wielu uczonemi mężami. Dla skuteczniejszego rozszerzenia pszczelnictwa zawiązało się zaś r. 1850 stowarzyszenie pod nazwą: „Wędrownie towarzystwo pasieczników niemieckich i austriackich, które corok miewa zgromadzenie walne w różnych prowincjach środkowej Europy, obudzając tym sposobem zamiłowanie dla pszczelnictwa. Tym usiłowaniam śpieszą z pomocą i rządu europejskie, udzielając im swęj opieki i wsparcia. — Takież dążności pokazują się i na polskiej ziemi, sławnej niegdyś z obfitości miodu, a gdzie teraz przemysł ten większą częścią podupadł. Wiadomo bowiem, iż za dawnęj

Polski jedynie z dóbr królewskich wywożono rocznie za granice miodu i wosku w wartości blisko pół miliona złr. Aby więc tu pszczelnictwo znowu odżywić, krząta się wielu rodaków, między którymi jednym z najgorliwszych jest p. Juljan Lubieniecki, autor licznych rozpraw o pszczelnictwie. I c. k. towarzystwo galicyjskie mając wzgląd na ten ważny przemysł, utworzyło na łonie swojem osobną sekcję pszczelną, która przy pierwszém tegoroczném zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego na dzień 16 lutego zwołaném, także pierwsze swe posiedzenie odbędzie. —

— O kurach kochinchińskich pisze do Morawskiego Listu pewien gospodarz morawski w ten sposób: Kury te są wyborne do gospodarstwa, a to z wielu względów: Najprzód dla wielkości ciała wyrównywającej wielkości gęsi, dla czego niskiego nawet nie przelatują płotu, pasą się rady na trawie, wybierając robactwo, glisty itd. Kurczę mające 3 roku już niesie jaja. Koguty nie trzeba kapłonić; do roku nie śpiewają i nie łączą się z kurami. Kury są żółtawego koloru, koguty czerwono-żółtego. Jaja są żółtawe. Jedna kura kochinchińska niesie tyle, co nasze dwie. Nie oddalają się od budynku i szkody nie robią. —

Ziemniaki siewne. Towarzystwo ogrodnicze w Huy w Belgji stwierdziło 7letniem doświadczeniem, że rodzaj ziemniaków powstały z zasiewów w okolicach Waret i Eveque, wolny jest od choroby ziemniaków i dla tego poleca go wszystkim gospodarzom. Rodzaj ten późno się zbiera, ma łodygi grube i liściaste, bulwy sporęj objętości, są mączne i smaku wybornego. Wieśniacy tamtejsi innych już ziemniaków nie sadzą jak te. —

— Sztuczny dyament. — Wynalazcy glinu (aluminium), chemicy Wöhler i Deville, zrobili nowy ważny wynalazek. Udało im się skryzalizować pierwiastek brom, znany dotąd w proszku, i próby swoje przedstawili akademji umiejętności w Paryżu. Brom ścięty ma połysk brylantu i twardość wyrównywającą dyamentowi, łamie promienie jak dyament, i przerzyna jak dyament najtwardsze substancje. —

— Wzrost miast amerykańskich jest zadziwiający. Większa część miast Ameryki północnej, liczących obecnie po kilkadziesiąt, i nawet po parę set tysięcy mieszkańców, ledwie po kilkanaście lub kilkadziesiąt lat istnienia swego wykazać mogą. Za przykład posłuży miasto Milwaukee w państwie Wiskonsin, które w r. 1830 miało tylko jedną chałupę drewnianą; dziś ma 30000 mieszkańców. Osada ta teraz cała murowana mieści wśród siebie uniwersytet, akademie dla chłopców i dziewcząt, 30 świątyń, 2 ochrony dla sierót, 10 drukarni, 7 dzienników codziennych, 9 tygodników i 2 miesięczne przeglądy. —

— **Wulkan podmorski.** W zatoce Onimah morza Kalifornijskiego d. 25 lipca r. z., wybuchł nagle wulkan podmorski, ku niemałemu przestraszeniu żeglarzy znajdujących się w pobliżu. Jeden z widzów tak opisuje to zdarzenie: Na kilka godzin wprzód spostrzeżono gęsty dym z popiołem wychodzący z wulkanicznych otworów pobliskich wysp. Wkrótce z samego morza wydobył się wulkan z grzmiotem ogromnym. Woda morza jakby zawrzała, burzyła się w bałwaniny, a wysoki słupek wodny wznosił się na jej powierzchni. Gdy ten prędko spadł, nastąpił mocny łoskot podziemny, i powstał słupek ogniasty otoczony dymem. Kawałki lawy i kamienie spadały na pobliskie łodzie, będące w trwodze, że je wulkan porwie. Lecz wybuch w kilku minutach ustał i morze uspokoiło się. —

— We wrześniu r. b. ma się zebrać w Berlinie zgromadzenie chrześcian ewangelickich z Niemiec i innych krajów. Zgromadzenie to ma trwać dni 6, a na niem mają być umówione różne kościelne rzeczy wyznania ewangelickiego stosowne do czasu. —

— Serbowie postanowili postawić pomnik Czarnemu Jerzemu, swemu oswobodzicielowi z pod władzy tureckiej. Wszystek naród przyjął pomysł ten z zapałem. Wojewoda Wuczye, znany patriota serbski, złożył 100 dukatów jako pierwszą składkę na postawienie tegoż pomnika. —

— Na dniu 18 stycznia wręczyła gmina miasta Lwowa panu wiceprezydentowi e. k. namiestnictwa Józefowi baronowi Kalebberg, dyplom honorowego obywatelstwa, jako dowód wdzięczności dla zasług jego.

— Z dniem 26 stycznia otwartą została kolej z Krakowa do Wieliczki. Codziennie będą dwa pociągi osobowo-towarowe chodzić na tej kolei. Oba te pociągi wozić będą tak podróżnych jak i towary. —

Wiadomości piśmiennicze.

W księgarni wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rolniczych w Krakowie, wyszły świeżo z druku **Trzy obrazki z obyczajów i domownictwa wiejskiego** przez Walerego Wielogłowskiego, jako dalszy ciąg wydanych dawniej sześciu obrazków ludowych. —

— Pan **Ludwik Zejszner**, profesor uniwersytetu krakowskiego wypracował kartę geologiczną Tatrów i wzniesień z niemi równoległych. —

— W Warszawie nakładem Orgelbranda wyszedł „**Wykład chemji** nieorganicznej zastosowanej do przemysłu, rolnictwa i medycyny“ opatrzony 122 drzeworytami; skreślił **E. Czarniański**. —

— **P. Piotr Czarkowski** drukuje także u Orgelbranda, „**Mównictwo** czyli poczęcie się i pierwotny rozwój mowy Bohów Sławian (Bogów Sławian) naszych praocjów.“ —

— Z dzieł znakomych pisarzy krajowych wydawanych

przez p. **Kajetana Jabłońskiego** we Lwowie wyjdzie w bieżącym miesiącu 6 zeszyt. Wydawca zbiera także od lat kilkunastu autografy czyli listy rodaków wsławionych, i wzywa o łaskawą pomoc w zbieraniu tychże. —

— Jako osobliwość dla naszej krainy zasługuje na wzmiankę śląski kalendarz szkolny „**Schlesischer Volksschulenkalendar**“ na rok 1857 wydany przez p. **Wincentego Prauska** radcę szkolnego w Opawie. Ponieważ niektóre przedmioty w nim zawarte godne są większego upowszechnienia, wyjmujemy je i podamy ziomkom naszym w tłumaczeniu w Gwiazdce. —

Z Cieszyna.

— Wielkie nieszczęście zdarzyło się w Domasłowicach, wsi o dwie mile od Cieszyna odległej. W zeszły wtorek o godzinie 11 w nocy wybuchł pożar i zniszczył zabudowania dworskie, mianowicie cztery stodoły, napełnione zeszłorocznymi urodzajami, zsypkę, stajnię i czeladnik. Szkoda ma wynosić przeszło 8000 złr. mk. — Szczęściem właściciel był asekurowany. — Ogień miał być podłożonym, a mniemanie to tém większą znajduje wiare, gdyż téjże nocy ujęto człowieka o to złoczynstwo podejrzanego. —

— Na kolei **Dziedzicko-Bielskiej**, w ciągu roku 1856 przewieziono w okrągłej liczbie 38000 osób i 700,000 centnarów towarów. — Z tego odpada na drugie półrocze, w którym zmienił się ogromny przewóz zboża: 19000 osób i 228,000 cent. towarów, a na gruzdzień sam 3,792 osób i 53,000 cent. towarów. —

Ceny targowe.

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	kukurydza złr. kr.
Wiedeń 28 stycz.	4 25	— —	2 6	1 54	2 41
Berno 28 stycz.	4 12	2 51	2 22	1 31	— —
Praga 30 stycz.	4 24	3 14	2 39	1 25	— —
Kraków 30 stycz.	(3 30 4 30)	2 — 2 8	1 53 2 8	— —	— —
Lwów 30 stycz.	4 10	2 30	1 56	1 24	— —
Peszt 26 stycz.	(3 12 4 —)	2 8 2 20	1 42 2 —	1 20 1 22	1 40 1 52

Wrocław 24 stycznia, szefel pszenicy białyj 84—95 sgr. (4 r. 12 kr.—4 r. 45 kr.), żyta 48—53 sgr. (2 r. 24—2 r. 40 kr.), jęczmienia 42—48 sgr. (2 r. 6 kr.—2 r. 24 kr.) owsa 25—29 sgr. (1 r. 15 kr.—1 r. 30 kr.) —

Cieszyn d. 31 stycznia, mierzycza pszenicy (85 funt.) 3 r. 46 kr., żyta (82 f) 2 r. 37 kr., jęczmienia (72 f.) 1 r. 5 kr., owsa (48 f.) 1 r. 14 kr., ziemniaków 1 r., kwarta masła 24 kr. mk.

Sikawki ręczne

do gaszenia pożarów — są do dostania w składzie
tutejszego majstra ślosarskiego

DANIELA WASEL.

Zapraszamy do przedpłaty na rok bieżący, uwiadomijając, że jeszcze wszystkie Nra styczniowe dostać można. — Także przeszły rocznik (1856) i roczniki 1853 i 1854 są jeszcze do nabycia, po cenach niższych 2 złr. za każdy.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mają się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy do
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 7.

Cieszyn d. 14. Lutego.

R. 1857.

Przerwane wesele.

V.

Płyną godziny, dnie i miesiące; płyną bezpo-
wrotnie; to fala olbrzymiego morza, co się zwa-
sem. — Fala się nie wróci, gdy raz pierś zgruchota
o nagie łono nadbrzeżnych granitów; dzień ani go-
dzina się nie wróci, gdy raz przebiegła przez prze-
stwór olbrzymi świata. Miesiące w paśmie wieków,
toć mniej niżeli kropla w otchłani morza; a prze-
cież miesiące, dnie, godziny, gdy się łączą nie-
widzialnym ogniwem, stworzą wieki, jak wieki
stworzą nieskończoność czasów, jak kropelka złana
w kropelkę rozplynie się w nieskończonym przestwo-
rzu morza. — Wybija godzina, głos jej rozbiega się
po ziemi, i wzlata wysoko.. wysoko, do nadniebnych
gwiazd szybuje... przelata pośród dróg mlecznych...
i echem niesłyszczanym dla nas, pośród miliona wloczy
się ziem! światów!... Przebiegła!... i żyła!... Ży-
ła na ziemi w technieniu człowieka, w biciu jego
serca, w myśli, woli... żyła na ziemi, w niewidzial-
nym prószku, w najdrobniejszym kwiatku, w niedoj-
rzanym robaczku, równie jak w kropli wody!... jak
w olbrzymich światach błędzących po niebie... jak
w jasnym palącym promieniu słońca, równie jak
w błędem drżącym odbitym świetle księżycy. —

Żyła!... a więc zdziałała! stworzyła lub też
zniszczyła!... I któż odgadnie, kto myślał obejmie ca-
łą jej ważność, jej siłę?! któż wcielił się w tę chwilę
która teraz, nad nami przebiegła... ile łez w jej
trwaniu z oczów upadło... ile się westchnień z pier-
si wydarło... ile uśmiechów na ustach zbudziło?!
O nie, za iste nad siły ludzkie, pojąć jej ważność!...
nikt nie zdoła myślał rzucić ją na szalę aby prze-
konać, wybadać, ile pomysłowości lub nieszczęść, ile
zmian w losach ludów lub pojedynczego stworzyła
człowieka.. potęga jej odzwierciedli się później.. Dzi-
siał przebiegła, spłynęła w olbrzymie morze czasu..
i została tylko wspomnieniem, tylko bezpowrotną
przeszłością... Lecz przeszłość związana z tera-
źniejszością, jak związane jest światło ze słońcem,
jak duch z czynem... jedną chwilę wyrzucić z łona
wieków... olbrzymi przerwie się łańcuch; bez je-
dnego ogniwa terażniejszość nie złączy się z prze-
szłością. —

Płyną godziny dnie i miesiące; wszystko się
zmienia na ziemi, rośnie lub maleje... powstaje lub
upada... buduje lub w gruzy obraca, aby na gruzach
nową postawić budowlę. —

O! i dwa miesiące minęły od ostatniego słowa,
które Jasiek w poprzedzającym wymówił rozdziele. —
Dwa miesiące!... tak niewiele... a ileż to zmian w ci-
chój i ubogiej wiosce!

Chata Jaska zawałiła się do reszty, strzecha i
deski poszły na opał, kilka cegieł przysutych śnie-
giem świadczą tylko, że tu dawniej stało domostwo.

Jasiek z Matką i rodzeństwem wynajął izbę u
sąsiedniego gospodarza. Lecz dzisiaj trudno by Ja-
ska poznać... Czysta i porządna na nim sukmana, a
świeża koszula... W karczmie co niedziela tańczy...
muzykę sowiec płaci... a nad ranem trunkiem prze-
leje głowę... i jakieś niewyraźne bełkocze słowa...
Lecz wesołość jego nieszczęra, nie serdeczna; nieraz
gdy stanie przed muzyką, zblednie... oczy osłupiałe
błędne pod powieką zmartwieją... usta konwulsyjnie
zadrgają... i piosnka zaczęta skona mu w piersiach...
Wtedy odstąpi od tańca, polecą do arendarza, jeden
i drugi kieliszek łakomo wypije... aż w oczach znów
życie powróci, usta trunek rozwiąże, to znów hula,
śmieje się i śpiewa.

W izbie u niego chędogo, wrócił dostatek i spokój,
toteż i matka ozdrowiała, i jak może to zarabia, prze-
dąc grube włókno przy ogniu komina. Helinie uśmiech
wrócił na twarzy, i ona już czasem zajrzy do kar-
czmy i z parobkami pohula; a małe dzieci ciepło
otulone, plotą niezgrabne koszyki, lub radosnym gwa-
rem przerwą ciszę izdebki. Boć dostatek otacza ich
w koło, chleba i drzewa nie braknie, a i mięso cza-
sem na stawie! więc czegóż im więcej do szczęścia
potrzeba?! — Zkąd na to mają?... zkąd im wystar-
cza?... by tak porządne prowadzić życie!.. Oto py-
tania, które krążą w ustach wszystkich kmiotków.
Wszyscy się dziwią, wszyscy się pytają; lecz nikt
nie zdoła stanowczo odpowiedzieć. — Czy może z za-
robku?... lecz zarobek mały... Prawda że Ja-
siek pilnie młóci u ojca Zośki, lecz czyżby to
wystarczyło na wyżywienie matki i trojga dzieci? —
Prawda i to, że nieraz przez parę dni niema Jaska
we wsi; powiada, że chodzi zarabiać do miasta...

lecz jak zarabia, tego nikt nie może się dowiedzieć... dość że kiedy powróci, to zawsze niemało przynie- sie do dom pieniędzy. — Starzy gospodarze kiwają głową i nieraz pół znaczące słówko z ust im wy- biegnie; lecz są i tacy, którzy sądzą, że mułstary Jędrzej na zagospodarowanie pożyczyl;... drudzy, że Mosiek dał mu na zapomogę,... inni, że possessor na odrobek... ostatni, i tych może najwięcej, że Jasiek puścił się z Markiem... lecz któż prawdy w tém wszystkiém dopatry?.. kiedy wszyscy tylko przy- puszczejają, a nikt stale nie twierdzi.

Różnie też o nim już zaczęli mówić... Lecz kogóż obmowa na świecie oszczędzi... kiedy przy- czepia się zaraz jak cierń do sukni, komu lepiej wieść się zaczyna po świecie, kogo nieszczęście na chwilę odstąpi... Wiecznie żyjąca a ukryta zazdrość w sercach ludzkich, nasyła nieustannie na usta sło- wa potwarzy i bluźnierstwa!... Bo któż by mógł Jaska posądzić!... kiedy on dzień cały pracuje... w niedzielę nie ominie kościoła!... że czasem upije się w karczmic, toć cóż w tém tak złego?... prze- cież i starych gospodarzy poczęstuje nieraz...

I stary Jędrzej dziwił się pomyślności Jaska, ale Jasiek wytłumaczył mu jasno, że w mieście za- rabia... lecz jak zarabia, o to niepytał się stary Ję- drzej, a Jasiek nie śpieszył z objaśnieniem... a że pracował pilnie u niego, więc stary Jędrzej nie wa- hał się, aby mu z Zośką przy końcu zapust od- prawić wesele.

Zośka była najszczęśliwszą dziewczuchą we wsi. Jasiek, jej serdeczny Jasiek, był zawsze przy niej, a jeśli poszedł do miasta, to pewnie przyniósł po- darek, to pierścionek, to stążeczkę, lub też czasem i droższy gościniec. — Lecz i w najpiękniejszej róży robak się wylęgnie, i w najpiękniejszym dniu maja przeleci chmurka przez czysty błękit nieba... to też i szczęście Zośki nieraz chmurka zciemniła... i mały robaczek cierpienia wylęgał się powoli w sercu — bo często Jasiek przy niej był chmurny i zamysłony, nieraz dziwnie i niezrozumiale gadał, przeklinał sie- bie i wszystkich, bladł, zaciskał pięście;... na kogo?... któż go wybada?... kiedy nie powie, nawet i przed Zośką nie odkryje serca... tylko zapiera się i we- sołość kłamie.

Mosiek i Marek, o nich bają, różnie..., bo czę- ste w okolicy kradzieże, tu zboże lub bydło, ówdzie pieniądze lub przyodziew zginie, a sprawców nie znaleziono; żandarmy nie mogą chwycić, nie natrafili na wątek tego kłębka. W ostatnich czasach coraz to mocniej szerzyły się złodziejstwa, i postrach ogarnał wszystkich niemały. W pobliskiej wiosce okradzio- no rządę; złodzieje zabrali mu wielką sumę pie- niędzy; szukano długo, pilnie, wszędzie; lecz jakby kamień w wodę, nawet ani śladu... ledwie zarys do-

mysłów... Wtedy Jaska kilka dni niebyło we wsi, Mosiek pojechał był do miasta po wódkę, a Marek znikł bez wieści... lecz mało kto uważał na to. — Jasiek jak wrócił przyniósł wiele — wiele ze sobą. (D. c. n.)

O prawie magdeburksiém w dawniej Polsce i na Szląsku. (IV.)

Wszystkie inne sprawy sądowe wytaczały się przed sądem przez pozwy, które z małemi zmianami tak się odbywały, jak się wyżej przy złooczyńcach mówiło. Bywał zwyczaj, aby pozywanie było w domu te- go, który był pozwany, między wschodem a zacho- dem słońca, nie w dzień święty, nie w nocy, nie w kościele, nie na cmentarzu, nie na królewskim pa- łacu, nie na weselu, nie w łaźni, ani w domu nie- rządym. Jeżeli pozwany na pierwszym roku do sądu nie stanął, powód dawał zapisać kontumacja, tj. nieposłuszeństwo pozwanego z namieniem długu i kosztów z ociągania się pozwanój strony wypływa- jących, co czyni do trzeciego razu, za którym razem gdyby nie stanął, skazywał sędzia nieposłusznego na upad, zachowawszy mu jeszcze po czwarte wnie- sienie pomocnej rzeczy t. j. przyczyny słu- sznej, dla której nie stanął; którejto przyczyny, jeżeli na bliski sąd we dwóch tygodniach nie wniósł, tedy skazywał sędzia takiego na fantowanie, a gdy fantu nie było, na zatrzymanie czyli aresztowanie. —

Przyczynę, którą się pozwany wymówił, dla- czego na roku naznaczonym niestawał, zwano legale impedimentum (prawna przeszkoda). Tych przyczyn było 4: Choroba ciężka, więzienie, pielgrzymowanie i wyprawa wojenna. Po ustąpieniu tych przeszkód, stawał na sąd, stwierdzając przysięgą rzeczywistość przeszkody.

Dłużnik zapozwany, nie mogący się z długu u- iścić, bywał fantowanym, co z wiadomością i dozwo- leniem sędziego dźać się miało. Iściec czyli wie- rzyciel dochodził długu swego najprzód na rucho- mych rzeczach dłużnika, a potem na stojącym imie- niu. A gdzieby ani tego ani tamtego nie było, na osobie dłużnika. Jeżeli się dłużnik wierzycielowi fantem bronił, miał czas z prawa 6 niedziel ku od- kupieniu fantu, co gdy się nie stało, iściec trzy razy po upływie każdych dwóch niedziel upomniał dłużni- ka sądownie, a gdy i wtenczas niewykupił, fant bywał sprzedawanym. Pozywani zastawiali się także przy sądach rękojmiami, które dwojaki były. Jedni rę- czyli za obwinionego przed sądem, drudzy stronom. Powód albo wierzyciel poszukiwał przed sądem zaw- sze pierwój dłużnika samego, a nie mogąc tego do- stać, wtedy ręczyciela. Różne przepisy, na różne wypadki są w prawie miejskiém o rękojemstwie opi- sane, które mniej więcej z istniejącemi w naszych czasach ustawami się zgadzają.

W braku fantów i rękojemstwa, następowało więzienie. W saskiem prawie dwojakie rozróżniano więzienie: jedno, kiedy kogo do ciemnicy wsadzą albo w pęta okuwają; drugie, kiedy kto winowajcę za suknią, albo innym sposobem trzyma, aby mu nie uciekł. — Gdyby więzień na mocy prawa o dług lub winę, któraby na gardło nie zasługiwała, umknął z więzienia, padała odpowiedzialność na sędziego. Ten bywał w tenczas wolny, jeżeli przysiągł na to, że więzień bez jego winy uciekł; tam zaś gdzie szło o gardło więźnia umkniętego, przysięga sędziego nie nie ważyła; sędzia natenczas wynagrodzić był winien tego, który oddał winowajcę do więzienia, całym wargieltem, gdy szło o gardło, a jeżeli szło o rękę, tedy tylko połową wargieltu.

Postępek prawa przeciw stronie pozwanej, gdy do sądu stawała, bywał taki: Powód dopytywał się naprzód na pierwszym roku przez sądowy wyrok całego toku postępowania, a przestrzegłszy sobie, o prawy, dowody i główną żałobę, był obowiązany pozwanemu zjawić to, o co go pozwał. Pozwany mógł to dobrowolne zjawienie przyjąć zarazem za główną żałobę, lub mógł żądać odwłoki do drugiego sądu przez dwie niedziele, ku zjednaniu sobie rzecznika. Po upłynionym owym czasie słuchał pozwany głównej żałoby, na którą znowu po dwóch niedzielach mógł odpowiadać. Pozwany mógł także od powoda żądać bez odwłoki, zaraz po uczynionej żałobie, tak zwanego gwaru (o którym obszerniej niżej). Gdy powód gwar uczynił, już strona odporna dalszej odwłoki mieć nie mogła, ale zaraz winna była odpowiadać. To wszystko rozciągało się jednak li do praw cywilnych, nie zaś do kryminalnych. —

Można się też było wybić od sprawy sądowej, co się zwało excepcją albo odporem. Wybicie takie czyli excepcja była dwojaka: Jedna, jeżeli się sprawa na inny czas wedle prawa odwłaczała; druga, która gasiła i niszczyła sprawę. Przeciw powodowi w takich razach odporna zanosila strona excepcyje, jeżeli powód jest wywołany, bezecny, wyklęty, dzieckiem, sierotą bez opiekuna, marnotrawcą, niewiastą bez męża lub opiekuna. — Excepcyje zanoszone przeciw prokuratorowi bywały wtenczas, jeżeli tenże był wyklętym, młodszym niż 21 lat, księdzem, mnichem, jeżeli na czei był naruszonym, szalonym, lub od swego pryncypała słusznej nie miał plenipotencji. — Wybicie ze strony sędziego następowało, jeżeli tenże był wyklętym, podejrzanym, wywołanym, krzywoprzysięcą, krewnym, heretykiem, żydem, lub z powodów ważnych jawnym nieprzyjacielem adwersarza. — Wybicie z strony jurysdykcji, jeżeli pozwany nie jest pod władzą onęj zwierzchności miejskiej, gdzie jest pozwany, jakoto: ksiądz,

mnich, rycerski człowiek, student. — Pozew zbijał się także, gdy był zanesiony na miejsce niebezpieczne, morem zarażone; jeżeli pozwano w święto i na miejscach świętych, jak się wyżej już mówiło.

Wytoczenie rzeczy przed sąd od stron obydwóch, przez żałobę i odpowiedź, nazywało się, zagruntowaniem sprawy; a przestrzeżenie prawne obydwóch stron, tak powodnej, przed główną żałobą i główną odpowiedzią, z wano o prawy, które się po trzykroć ponawiały, to jest: żeby strony wszelkie pod ręką będące dowody, akta i pisma do obrony lub zażalenia służyć przysposobiły. Po takich opravach strona odporna, albo przyjąc i słuchać winna była żałoby, albo mogła żądać od powodu tak zwanego gwaru. Gwar był tedy niejako prawne rękojemstwo albo zastąpienie, uczynione od powodu na żądanie pozwanej strony, dla uwierzytelnienia jakiej szkody lub trudności. — Gwar tym sposobem się czynił: Prokurator strony pozwanej, wysłuchawszy główną żałobę, pytał sędziego, czy przyjmując od powodnej strony dobrowolne wyjawienie, lub zjawienie sprawy, może powód gwar podnieść? Odpowiadając sędzia, że dopóki prawo siedzi, powód gwar podnieść może, oznaczał: aby powód, podniósł wielki palec prawej ręki uwiniony w rękaw, tak aby go było widać. Skutek takiego gwaru był ten, iż raz uczyniony, już więcej żałoby swojej ani poprawiać ani odmieniać nie śmiał.

Dowody, któremi strony rzecz swoją przed sądem zatwierdzały, opierały się na świadkach, na własnym zeznaniu, na urzędowych listach i przysięgach. — Nieco o formie, w jakiej się przysięgi odbywały: Po odczytaniu dekretu, i rotę przysięgi, pozwolone było białogłowom poprawiać się w zeznaniu sprawy lub w wyrażeniu, ile było potrzeba, mężczyznom zaś tylko do trzeciego razu. Po ułożeniu tedy stanowczém rotę przysięgi, przystępowano do znaku męki pańskiej, przyklękiwano, i kładziono palec na znaku krzyża św. W niektórych miejscach prowadzono tego, który miał przysięgać na rynek albo na pole do męki pańskiej. Towarzyszył mu kapłan nauczając go, co jest przysięga, i jakie kary Bóg na krzywoprzysięzców zsyła; niesiono przed nim krzyż, i dzwonili we wszystkie dzwony; lecz to w sporach o ważne bardzo rzeczy. D.c.n.

Dumka Łobzowianina

będącego w szkołach.

Chłopkiem byłem, chłopkiem będę —

Na Łobzowie se osiedę;

A gdy Bóg łaskaw pozwoli,

Że będę miał kawał roli:

Będę chował krówki, woły,

Konie, owieczki i pszczoły;

*

Będę orał, będę radlił,
 Włuczyl, siał i Boga chwalił,
 A gdy mi Pan Bóg pomoże,
 Że se zbiorę piękne zboże,
 Sianko zwiozę sobie z łąki,
 Hreczkę, bób i grochu sraiki,
 I ziemniaki i kapustę,
 I uchwam wieprze tłuście —
 Wszystko sobie przysposobię
 I co mi potrzeba zrobię.
 A tak i dostatek mając
 I z gospodarki coś znając,
 O żonce sobie pomyślę,
 A więc dalej, swatów wysię
 Do dziewczyny jakiej pięknej
 A niewinnej, a ponętnej;
 Ta gdy mnie za męża przyzna
 Bogu i mnie śluby wyzna,
 Będziem se szczęśliwie żyli,
 I na wzajem sobie mili,
 Będziem Boga chwalić spólnie
 I pracować zobopólnie. — H. Ch.

Kilka uwag

o przyzwoitem znalezieniu się w towarzystwie i postępowaniu w różnych okolicznościach życia.

Lord Chesterfeld kiedy był w wieku przeszłym ministrem króla angielskiego, — poświęcał wolne chwile od obowiązków tak wysokiego urzędu, pisaniu do siedmioletniego synka, o rzeczach, które wydadzą się większej części ludzi dziecinnymi, drobiazgowymi, lecz które ow znakomity dygnitarz, polityk, mąż stanu i człowiek wielkiego świata, uważał za ważne i — bardzo ważne. W listach jego do syna pełno przestrogi, jak wchodzić do pokoju, jak usiąść, jak wyjść; jak zachować się u stołu, jak na teatrze, na przechadzce, w kościele; o niczem troskliwy ojciec nie zapomniał, nawet jak trzeba nos ucierać przyzwoicie i po cichu. Nie jeden uśmiechnie się na tę ostatnią przestrożę. Wszelako widzimy w tém dowód pieczołowitości rodzicielskiej, która się rozciąga do najdrobniejszych szczegółów, niepuszcza z oka żadnego i pragnie, żeby przedmiot jej miłości w niczem nie uchybił.

Zastanawiając się nad takim przykładem, pomyśliliśmy, że zbiór przepisów, prawideł, maksym i zdań o sztuce przyzwoitego znalezienia się w towarzystwie, a tém samém przypodobania się ludziom i postępowania we wszelkich okolicznościach życia, nie byłby nieużytecznym i dla nas. Przecież i sławny nasz hetman Stefan Czarniecki, często powtarzał staropolskie przysłowie:

Czapką, papką i solą,
 Ludzie ludzi niewolą;

w czém właśnie mieści się przestroga: że powinniśmy starać się o życzliwość i przychyłność [naszych] bliźnich, przypodobaniem się im, nie środkami poniżającymi, ale uprzejmością.

Sztuka ta może być nabyta, i osoby najprzyjemniejsze w towarzystwie i rozmowie winne to powodzenie tysiącnym uwagom i spostrzeżeniom, które same uczyniły; zbiór przeto tych uwag i postrzeżeń, posłużył za przewodnika i skazówkę do unikania błędów, jakich mimo wiedzy dopuścić się można, i oszczędzenia sobie nieprzyjemności ztąd wypływających. Nie raz wstydem się zapłoni najzaciejszy młodzieniec, nie wiedząc jak znaleźć się w danej okoliczności, i uchybienie przeciw prawidłom przyjętym, drogo opłacić musi upokorzeniem.

Takiego wystawia Addison, w znanym powszechnie „Spektatorze“ angielskim. Wizerunek ten, aczkolwiek przed wielą laty skreślony, nieraz i dzisiaj mógłby znaleźć zastosowanie.

„Jestem młodzieńcem: klasa tylko i dom zamknięty były moim światem. Czytałem wiele, a wiedziałem mało; nic innego nie znałem oprócz tego, co mi książki i karty geograficzne nauczyły. Obcując z umarłymi, stałem się nieznośny żyjącym. Zagrzebawszy się od dawna ze starożytnymi, powziąłem wstręt do nowożytnych, i gdy mi przyszło z kim rozmawiać, gwałt sobie zadawałem, a nudziłem innych. Wreszcie wytknięto mi moje wady; nikt ze mną nie rozmawiał, ani też ja ust nie otwierałem, jeżeli rozmowa nie toczyła się o książkach. Umierałem z nudów. Wreszcie rzuciłem się w świat: szukałem wykształconych towarzystw; spodziewałem się w pośród nich zetrzeć rdzę, której nabrałem, mając siebie samego za nieodstępного towarzysza. Wziąłem się do naśladowania doświadczeńszych.“ —

Zamierzamy więc tu wskazać niektóre środki, będące owocem doświadczenia, jak się znaleźć wypadła w rozmaitych okolicznościach społeczeńskiego życia; jak wykonywać prawidła odznaczające dobre wychowanie; jak unikać gburostwa i nie narażać się na śmieszność niezgrabnym lub prostackim obejściem się. Nie jest to bynajmniej nauka wymuskanej przesady albo maskowania się, ale przyzwoitość, która w każdym stanie, w każdym położeniu będzie w porę. „Choć ubogo, byle chędogo!“ Chłopczyk umyty, uczesany, w skromnej, ubogiej sukience, wyda się elegantem obok brudnego, powalanego, zabłoconego ulicznika. A powierzchowność, staranność koło siebie, ucząc porządku, poszanowania dla przyzwoitości, wywiera także wpływ moralny na charakter, obok tego na opinią innych: „Jak cię widzą tak cię piszą.“

W udzielaniu przestrogi składających zapowiedzianą przez nas sztukę, znaleźliśmy nie małą pomoc

w dziele pana Beschevelle, bibliotekarza Louwru, autora „słownika narodowego francuskiego“ i wielu pism naukowych i użytecznych, wydaném przed laty. Nie będziemy się go trzymali niewolniczo, ale będziemy go używali za poradnika, gdyż Francuzi od dawna celowali jako mistrze grzeczności. Ich szkołą nie pogardził wzór delikatności rycerskiej i obejścia się, bohater Wiednia, Jan III. Sobieski. Stanisław Leszczyński w Lunewillu kształcił młodzież krajową do poważnych posług publicznych obok wpajania w nią winnego szacunku dla dam, poważania dla starszych, uprzejmego w towarzystwie znalezienia się. A bohaterski wojownik z czasów Kościuszki i legionów polskich, „rycerz bez trwogi i skazy:“ nasz młody książę Józef Poniatowski posiadał w wysokim stopniu i tę sztukę. Podbijał on nią serca nie tylko kobiety. I gdy surowego żołnierza z kresów Ukraińskich, sędziwego porucznika Mohorta, (którego życie tak cudownie skreślił śpiewak „O ziemi naszej“), nie oślnął blask dworu Stanisława Augusta, ani ująć mogły, ni pozyskać dla partji królewskiej, okazywane fawory, — bo on pilnując tylko granic stał wiernie przy Bogu i granicy, dzierżąc silną dłoń szablę przez Opatrzność sobie powierzoną, — jeden książę Józef, wrodzoną sobie uprzejmością i sztuką znalezienia się, potrafił sobie zyskać zaufanie i przyjaźń starca, pomimo tego, iż był synowcem królewskim. — Powtarzamy, iż to ostatnie, nic nie ujmuje prawdziwym zaletom i przymiotom umysłu i serca, owszem nadaje im pewny powab, wdzięk i miłszemi je czyni

C. d. n.

Nowy pojaw piśmienny na Szląsku.

Duchowieństwo katolickie księstwa cieszyńskiego wystawiło sobie pomnik zbawiennęj zasługi — wydaniem zacnego i wielce potrzebnego dzieła. Jest to kancjonał modlitewny, czyli jak tytuł jego brzmi:

Praca codzienna, coroczna i całowitna każdego chrześcianina katolickiego; albo książka modlitewna i kancjonał dla katolików, z różnych książek modlitewnych i śpiewników zebrana. — Za zezwoleniem Najprzewielebniejszego Pasterza Naszego Henryka, Księcia Biskupa Wrocławskiego. W Cieszynie. Drukiem Karola Prochaski 1857.

Jest to zacny dar, krainie naszej na nowy rok przyniesiony, owoc pieczołowitéj troskliwości i głębokiego poczucia potrzeby, za który ludność katolicka obwodu cieszyńskiego wielebnemu duchowieństwu w ogóle, a w szczególności głównemu wydawcy Ks. Januszowi, plebanowi Zebrzydowskiemu, wdzięczność przez nabożne zbudowanie odda.

Dzieło to, obejmujące przeszło 1050 stronic, czyli 66 arkuszy druku, jest pierwszym, jakim się kraina nasza poszczycić może. Wydanie jest ozdo-

bne, druk ładny — czcionkami łacińskimi; cena umiarkowana (3 r. ww.) czyni je dla każdego przystępnem, a więc tém łatwiej może służyć do zbudowania nabożnego.

Mówiąc o tém dziele, czynimy to tylko jako o pojawie piśmiennym; dla tego nie zapuszczamy się w rozbieranie wewnętrznej treści téj księgi religijnej ani też oceniać będziemy, co przewielebne duchowieństwo z naczelną władzą swoją uchwaliło. Pozwalamy sobie tylko wynurzyć radość nad tém zjawieniem, oraz nadzieję, że księga ta najzbawienniejszy wpływ na ludność krainy naszej wyrzucić musi.

Dotąd lud tutejszy polski nie posiadał książki nabożnej, któraby w szczególności jego potrzeby uwzględniała, wyjąwszy tylko takie, które się mu przypadkowo nabyć dostało, bądź morawskie, bądź też polskie. Otóż niniejszy kancjonał modlitewny zagroził wielkiemu niedostatkowi, a zawierając nauki, modlitwy i pieśni do wszelkich okoliczności, zastosowany do użycia kościelnego i domowego, każe się spodziewać, że nabożność tak w kościele jak w domu na tém zyska. O zapewne rokować należy, że upowszechnienie jego umysł religijny ludności naszej podniesie, za co kraina nasza przewielebnemu duchowieństwu do szczeréj wdzięczności się poczuwa.

Bluszc.

Bluszczu! ciągle świeży liść mający,
Jak kobierzec zarośla zdołający,
Lubo żadnej korzyści nie stawiasz,
Wszakże szkody najmniejszej nie sprawiasz.

Jesteś więc krzewinką ulubioną,
I w ogrodach i w oknach sadzoną.
Liść twój świeży, również starszy ciemny,
Czyni widok prawdziwie oku przyjemny.

W mrozy przykre, nawet w czasie zimy,
W barwie twojej miłéj cię widzimy.
Jeśli nie masz drzew wyniosłych blisko,
Pniesz się i przyczepiasz w ziemię nisko.

Kiedy możesz, w górę się wyciągasz,
Jednak niższej braci nie urągasz,
Jakbyś czuł: że słabszy u możnego —
Szukać musi wsparcia potrzebnego.

W górze będąc nie mówisz w hardości:
„Z własnej siły stoję w téj krzepkości.“
Jak ty, tak pobożny w burzy stoi —
I najcięższych pokus się nie boji.

Nie ulega żadnej namiętności,
Nie porzuca wianka niewinności,
Ani lęka się przed pogrozkami,
Nieda się ułudzać obietnicami.

Nawet go nieszczęście nie obali,
Owszem miłość enoty w nim ustali,
A Bóg, który wiernych swoich broni,
I onego tarczą swą zasłoni. J. Lompa.

Jura i Jánek.

Jánek. Ten nasz lud przeca jeszcze bardzo nieogładzony!

Jura. Tyś też jeszcze nie zaszedł do Rostropic.

Jánek. He... A coż mi tak chybiá, żech taki nieroztropny?

Jura. Bo se tak poczynász, jako ladajaki cestownik, co ledwá do naszej krainy zázdrze, a już wszystko gani. — Kiebyś chociaż powiedział: niekierzy — ale nie na wszystkich walić. — Szak in-dziej niéma lepiěj.

Jánek. No no, já ci już dycki muszę dać recht; ale byś mógł chociaż posłuchać, co ci chcę powiedzieć. Já sie tak nieráz przydziwuję, kiedy chodzą panowie abo i mieszczanie po trotoarze i spotykają się, jako każdy uważá na drugiego, a czy znajomy czy nieznajomy, to już tak jeden drugiemu ustępuje, a chociażby nejciaśniej było, to umiē jeden drugiego szykownie obejść, że nie zawadzą o siebie. To chłopskiemu ludowi nie napadnie, a już tam nie mówię, kiedy tárg, abo jaká cišba, że tam jeden do drugiego gruch, gruch, — ale tobych naszym chłopom sám nie przebáczył, że sie u nich taká jakási swáwolná grubelackość skądś wzięła. Jeszcze to nie-tak dáwno, co chłop pokorniusienko zjimáł czápkę przed woljakim kabátem, a teraz sie práwie w rufjáka zmienił. Nierázec widziáł, kiedy szedł jaki pán po ulicy, co mógł takięgo rufjáka dać zamknąć, a przeca jak sie spotkali, toch dycki widziáł, że pán chłopu umináł. Ba niekiedy to takię chłopisko, choć má przestroná cestę, naschwál sie zatoczy, żeby jeny do jakięgo pana uderzył. Toż sie mi to tak podobá ta grzecznośc w tym pańskim stánie, a mierzi mie ta grubelackość chłopská.

Jura. To tam może być, ale przeca nie wszyscy tacy.

Jánek. Chyba ci sztydyrowani chłopci, co zgo-ła w każdej wsi przeca jednego nájdiesz...

Jura. No tych też tam ani chłopami nie mo-żesz nazywać; bo chociaż taki má chłopski grunt, a i w szpencerze lebo w kamizoli chodzi, to niejeden odbył ba i czwártá szkołę normalná lebo i gimnazyję, i żáden mu też nie powiē inaczěj, jeny „panie,“ a taki też niejednego mieszczana w kabácie, nauką lebo i mieszkciem przesadzi.

Jánek. Ale to jeny też ci są uwážniejsi.

Jura. Jábych ci powiedział, że to już niemal podług dziedzin idzie. Przeca sám wiēsz, że nie wszystkiē dziedziny jednakiē; niekierá dziedzina w całości lepszá i má uprzymniejszych ludzi jako dru-

gá. A że niekierá wieś jest sławniejsza jak dru-gá, to od rehtora záleży. Oto ten doktor z prze-ciwka też dycki powiáda: ze jaki nauczyciel we wsi, tacy też obczanie. Bo jako nauczyciel wyćwiczy dzieci w szkole, tacy są z nich ludzie jak wyrosná, i taká też cała obec.

Jánek. Ale mie sie zdá, że też tam i nau-czyciel nie dycki za to może. Bo posłuchej jeny, na coch tu kiejsi przyszedł. Byłecch nie dáwno w po-séłkę przy Frydku, i stawiłecch sie do jednej kar-czmy, żeby się zegrzáć troche. Tu było pełno ludzi i pełno huku. Harendárz mie zná, i pytałecch sie go, czy to jaká stypa lebo co? A on mi powiedział: „u mnie dycki tak, czy niedziela, czy strzód tydnia, czy do połednia, czy po połedniu.“ Spytálecch sie go potém, czy tam sie ci ludzie tak dobrze mają? a on mi dalēj: „przeszłego roku pili na frasunek, a tego roku ze zbytku; já przy tém źle wychodzę, bo nejwięcēj idzie na krejde, a dostać co ciężko.“ — Przysłucha-łecch sie też potém rozprávce i krzykom zgromadzo-nych chłopów.

Jura. O czémże mówili?

Jánek. Rozdzierali sobie gęby, że muszą na rehtora płácić i powinni mu 30 reńskich skládać; jeden rykała nawet powstáł: że co im po szkole, że to jeny niepotrzebny ciężár. Ale tu sie mi nejle-piěj podobáł sám harendárz.

Jura. Czy im co powiedział?

Jánek. Toć, a jako jeszcze! — Wstąpił mię-dzy nich i tak im rzekł: „Wy tak rozdzieracie so-bie gęby, a przecaście głupi ludzie. Parcie jeny, já wám cosi powiem: wyście gazdowie, co mácie swoje grunty, a já jeny biedny najemnik. A wy sie jar-gácie, że wy wszyscy do gromady musicie 100 r. na rehtora płácić, kiedy já sám jeden muszę nauczyciela dlá swoich dzieci dzierżec i też mu 100 reńskich płáć, a jeszcze starsze dzieci mám w Cieszynie w szkole. Wyście cała obec, siedlácy, zágradnicy, to na was každęgo jeny po páre czeskich przyjdzie; a já sám jeden, co nie mám swojego gruntu, muszę tela dać co wy wszyscy do gromady. Skąd já to mám wziąć, i skąd to bierę? tu!!.. (pokazuje palcem na czoło). Jeśli wy dáwkę płáćcie, to já też płáć swojá; jeśli wy potrzebujecie na siebie, to já to też potrzebuję, a jeszcze muszę zarobić 100 reńskich na nauczyciela w domu, 300 reńskich na dwóch synków w Cie-szynie, to jest do kupy 400 strzebła, abo 1000 szajnów. A mie tego nie luto, bo já mám swoje dzieci rád, jeny wy bezmała nie mácie swoich radzi, kiedy po páre grejcarów dać na ich naukę nie chce-cie. A cóż im możecie dać lepszęgo jako naukę? Grunty wasze są obdłużone przez pijaństwo i niepo-rządęk, to im po was nie zostanie. Nauki od was nie dostaná, bo jako na rehtora nie radzi płá-cicie, to też tak nieradzi do szkoły posyłaćcie; a tak dzieci wasze zostaną takiemi, jacyscie wy są, co nie

umiecie zarobić tych parę czeskich na szkołę, jeny chlastać i w szynku siedzieć. a żadnego porządku w gospodarstwie nie znacie.

Jura. To im ten setnie mówił.

Jánek. Doczkej jeny, co im dalej prawil: „Parcie jeny wy myślicie, że wy wszyscy obczanie na mnie płacicie, kiedy pić do mnie przychodzie. A posłuchajcie jeny wy Frantku i wy Jurászku, Szymku, i wy Bernátku, wyście mi jeden wedle drugiego dłużni, a piéniędzy od was dostać nie mogę, a já przeca muszę mieć piéniądze i muszę je umieć zarobić. To wasze dzieci nie będą umiały, bo im nauki nie życzyacie. Ze já to umiem, to jeszcze teraz dziekuję mojemu ojcu za to, a dla tego też mojim dzieciom jeny naukę chcę dać, bo wiem, że sobie znowu we świecie poradzą tak jako já, chociaż im żadnego majątku nie zostawię.

Jura. To im też słusznie powiedział.

Jánek. A co jeszcze teraz: „Ale wy żadnego porządku nie dierzycie. Bo posłuchajcie: kiedy já idę do miasta, to já też wleżę do gospody, bo sie też muszę posilić; ale já wypiję żydliezek wina abo kwartę piwa, zakąsnę też nieco, i porozprawiám na chwilkę ze znajomym, a zaś sie śpiechám do domu; a to mi nie szkodzi, bo nie zamieszkám mojego gszeftu. Ale czy wy też tak robicie? Parcie, wyście wczora u mnie pili od rana do noy, dzisia zaś pijecie; po pijatyce musicie odleżeć niemocni; zmarniliście piéniądze, zmarniliście czas, zaniedbaliście gospodarstwo, nie zrobiliście jedno i drugie, nie doglédnęliście słuźebnika ani robotnika, zepsuło sie to abo to, a nie naprawiliście tego. a przez to macie większą szkodę niż co przepijecie; i nie dziwota, że sie potem nie możecie opłacać, i musicie grunt przedać. — A já cóż mám z was za pożytek? Wy przyjdziecie do mnie ráz, opijecie się, bo nieznacie miary, zostaniecie leżeć, potem parę dni chorujecie i musicie być doma, bo nie macie piéniędzy a já przez ten czas nie od was nie zarobię, abo muszę wám czekać, kiedy nie możecie płacić, a mie żaden nie zborguje bez procentu. Tak wy nie macie z tej pijatyki, a já nie mam z was. Ale kiebyście byli mądrzy, tobyście lepszy dierzeli porządek; nie siedzielibyście po całych dniach w karezmie; doglądalibyście gospodarstwa, mielibyście więcej piéniędzy, i moglibyście co wieczór po robocie jak jeden tak drugi przyjsć do mnie, wypić jedną abo i dwie kwarty piwa, porozprawiać i isć zaś pieknie do domu. Gospodarstwo by wám tyła niosło, bobyście go nie zaniedbali, i moglibyście też mie każdy ráz zapłacić, a tak bych też i já miał inakszy profit z was jako teraz. Za to wám dycki powiadám: nauczcie sie porządku, nie pijcie bez miary, bo was to naráz urwie i szkodę wám zrobi doma; ale przychodzie ra-

czéj częściej, a używejcie po trosze, jako stateczni ludzie. Ale wy tego nie uznacie, i jeszczeście tacy surowi, że ani własnym dzieciom nie życzyacie, żeby zmądrzały, kiedy dla nich ani parę grejcarów na szkołę i na rectora dać niechcecie.

Jura. A což też ci chłopi na to?

Jánek. Umilkli, bo im rozumu na odpowiedź nie starczyło; jeny po cichutku tém więcej popijali, może na nową fantazyje.

Jura. He!... To już prawda, że żydzi bardzo o naukę dbają.

Jánek. A gor u nas, to każdy żyd uczony! Dla tego ich też u nas więcej wążą, jak kany indziej. Kieby jeny ci bogaci tak sie nie panoszyli.

Jura. To tam u każdego stánu nájdiesz, że se rád poczyná, jak sie wzmoże, chociaż to głupstwo.

Jánek. Toć.

Rzeczy Gospodarskie.

Len rosenie na nowy sposób. — Pan Blet odkrył nowy sposób, za pomocą którego len w 2 a konopie w 4 dniach rosić, oraz tymże przedmiotom najśliczniejszą białość i miękkość nadać można, a niepotrzebno przytém wcale mechanicznego miédlenia. Sposób w krotkości jest następujący: Kadż napełniona czystą wodą, do której się 2% pierwiastku moczowego wmięsza, wstawi się w miejsce zamknięte, w którym ciągle ciepło na 20° R. utrzymywaném bywa. Do tego naczynia zamacza się len, stawiając go prosto a nie bardzo ściśło, tak żeby woda ponadeń stała. Potém zakrywa się kadż. Po upływie 2 dni daje właściwy zapach poznać, że fermentacja gnijna rozpoczęła się. Len wyjmuje się wtedy z wody, wyciska się i daje do suszarni. — Pozostała woda, nasycona substancjami roślinnemi, jest wyborańą do gnojenia. —

Wpływ barwy roli na jej żyzność. — Każdemu wiadomą jest rzeczą, że nawóz powiększa żyzność roli; mało jednak osób wpała na myśl, że również i barwa ziemi urodzajność jej podnosi. Wystawmy na słońce kawał sukna, którego część jedna jest biała, druga zaś ufarbowana na czarno, a przekonamy się, że część ciemna o wiele będzie cieplejsza od jasnej. W ogóle, im ciemniejsza jest barwa, tém silniej wciąga w siebie promienie słońca, ztąd też rola ciemna bardziej się ogrzewa niż ziemia jasnieszego koloru. Aby więc przy fabrykacji nawozu uwzględnić także jego siłę przyciągającą ogrzewający promień słońca, należy go mieszać z czarnemi częściami, a jako takie posłużyć mogą sadze lub miałko tłuczone węgle. —

Rozmaitości.

— W Brazylji używają zakupionych Murzynów do robót niewolniczych, między innemi do wydoby-

wania dyamentów z dołów. Właściciele różnych używają środków, żeby ich zachęcić do pilnego wykonywania ciężkiej pracy. Mianowicie któremuś się podarzyło znaleźć dyament 17½ karatów ciężki, ten ma być obdarzony wolnością. To zaś dzieje się z szczególną uroczystością. Szczęśliwy znalazca ozdobiony bywa w kwiaty i prowadzony z tryumfem do dozorca, który go ogłasza wolnym i dla tego nowym odzieniem obdarza. — Przed niedawnym poszczęściło się takiemu ubogiemu Murzynowi, że znalazł śliczny i wielki dyament. Uradowany, marzył o szczęśliwości swojej, że dłużej nie wolnictwo jego się skończy, i spółtowarzysze jego szczerze się z nim cieszyli, a wieszając mu lepszego powodzenia, więcej go zanieśli niż zaprowadzili do dozorca. — Wzięto dyament na wagę; ależ, niestety! dyament ważył tylko 17 karatów; miał tedy o pół karatu mniej, jak prawo brzmiało. Dozorca trzymał się na włos przepisu, i biedny Murzyn, w słodkiej nadziei oszukany, musiał zostać niewolnikiem i powrócić do kopalń. Drugiego dnia przestał żyć. —

— Żeńscy doktorzy. — W Ameryce, mianowicie w Stanach Zjednoczonych oddają się kobiety z zamiłowaniem zawodowi lekarskiemu. Przed 10 laty było to niesłychaną rzeczą, gdy się pewna kobieta o stopień doktora medycyny zgłosiła i takowy osiągnęła. Od tego czasu liczba żeńskich doktorów znacznie się powiększyła. W niektórych miastach, jak w Filadelfji, Bostonie, Cincinnati itd. powstały już nawet szkoły lekarskie, wyłącznie dla kobiet lekarstwu się poświęcających przeznaczone. —

— Leczenie wodowstrętu za pomocą pary. — Paryski lekarz Dr. Bussion, lecząc pewną kobietę od wściekłego psa pokąsaną, został sam od niej pokąsany, i w boleściach postanowił cierpieniem swoim przez parę wodną koniec zrobić. Kazał sobie zgotować kąpiel parową, posuwając gorąco na 107° podług Fahrenheita. Nad spodziewanie znalazł ulgę w przykrościach swoich i zostawszy jeszcze niejaki czas w parze, poczuł się zupełnie uleczonym, poczem nadzwyczajny dostał apetyt, i spał 24 godzin bez ustanku. Wyspawszy się, znalazł się zupełnie zdrowym, i udzielił doświadczenie to akademji umiejętności w Paryżu. Od tegoż czasu uzdrowił 4 inne osoby na wściekłą chorującą w ten sam sposób, tylko piąta, Gletni chłopiec, nie mogła znieść gorąca w kąpeli i udusiła się. —

— Hollandja, chociaż jest krajem małym, stosunkowo ma przecie najwięcej zakładów dobroczynności, i liczy ich przeszło 6000. Przeto nie widać tam ani żebraków, ani nędzy. Miasto Amsterdam pomiędzy innymi liczy 15 ochronek małych dzieci,

3 szkółek niedzielnych, dom nauki dla zaniedbanej młodzieży, dom przytułku dla sług bez służby będących itp. Wszystkie te zakłady utrzymywane są li tylko z ofiar gmin i osób zamożnych. —

— Na Podolu rosyjskiem pojawiła się między końmi groźna choroba, tak zwana zaraza sybirska. Choroba ta trwa krótko, koń nie chce jeść obroku, łeb mu puchnie, zaczyna zołzować, drży na całym ciele i pada. —

— Na kolei północnej cesarza Ferdynanda między Schönbrunn a Stauding (przy M. Ostrawie) zdarzył się zeszłego tygodnia nieszczęśliwy wypadek. Pociąg pocztowy wpadł na spóźniony pociąg towarowy, i 5 wozów jego uszkodził. W skutek tego trzy osoby ze służby pociągu towarowego zostały pokaleczone. Z podróży jednak nikt nie poniósł szkody. —

— Okręt austriacki mający odprawić podróż około świata. Z przystani w Pola donoszą o wystrojeniu okrętu „Novarra“ mającego opłynąć całą kulę ziemską. Jest to żaglowa fregata drugiego rzędu o 44 działach; jednak weźmie tylko 32 dział, dla uszczędzenia miejsca na zasoby. Będzie się na niej znajdować około 400 osób; oprócz osady przyłączają się znakomici badacze natury, jako Scherzer, Hochstätter i Frauenfeld, tudzież jeden malarz i jeden myśliwiec. W końcu marca opuści Novarra port Tryesty, i uda się do Rio Janeiro w Brazylii, gdzie zabawi dwa miesiące; ztąd popłynie nazad około wyspy s. Heleny i południowo-wschodniej Afryki do Indyj; zwiedzi Chiny i Japan, poczem się puści ku wyspom Nikobarskim, od dawna państwu austriackiemu należącym; następnie przez morze Spokojne do Buenos Ayres, i na powrót do Europy. Cała ta podróż ma trwać około półtrzecia roku. Celem tej wyprawy są badania przyrodnozawcze. —

W wiadomienie dla gospodarzy i ogrodników.

— W sklepie tutejszego kupca p. Karola Bernatika w rynku są do dostania świeże nasiona różnych roślin, jako to: kalafiorów, jarmużu, kapusty, kalarepy, rzepy, rzodkwi, roślin korzeniowych, sałaty, ogórków, melonów, szparagów, cebuli, szpinatu, roślin pastewnych i gospodarskich, koniczyń, traw itd. Oprócz tego według przedłożonych do wglądnięcia spisów, przyjmują się wszelkie zamówienia nasion ogrodowych, rolnych, leśnych, kwiatów, które najpóźniej w trzech dniach dopełniają się. — Zwracamy uwagę gospodarzy naszych na to przedsiębiorstwo, ażeby się potrzebnymi nasionami zawczasu zaopatrzyć mogli. —

Z Cieszyna. Według najnowszego obliczenia znajduje się w powiecie cieszyńskim: pokojówek 62, kucharek 94, parobków 930, poganiaczy 356, dziewczek 1774, pasterek 332; nadzienników męskich 1725, żeńskich 1242. —

— Ceny na targu tutejszym d. 7 lutego były: mierzycy pszenicy 10 r., żyta 6 r. 36 kr., jęczmienia 5 r., 24 kr., owsa 3 r. 9 kr., grochu 14 r., ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r., siąga drzewa twardego 14 r. 35 kr., miękkiego 10 r. 20 kr. ww.

— W Skoczowie d. 5 lutego płacono: pszenicy ćwiartnię 13 r., żyta 7 r. 30 kr., jęczmienia 6 r., owsa 3 r. 45 kr. ww.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stopową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 8.

Cieszyn d. 21. Lutego.

R. 1857.

Przerwane wesele.

V. (Ciąg dalszy.)

Kończy się luty — kończą się zapusty. W przedostatnią niedzielę ksiądz z ambony wywołał trzecią zapowiedź Jaśka z Zośką. W następny poniedziałek miało być wesele. Cała wieś skrycie się cieszyła, bo wiedzieli, że stary Jędrzej huczną wyprawi muzykę.

Otóż w tę niedzielę wejdźmy jeszcze raz do karczmy. Ledwie słońce zapadło, tłumy parobków i dziewczek biegły szybko, aby raz jeszcze pohulać, pośmiać się, zanim post przetnie nitkę wesołych zabaw. — Starzy gospodarze zasiedli za stołami przy pełnych szklankach miodu lub piwa. Na boku dwóch skrzypków i basista, przy świetle małej świeczki, fałszywemi tony podniecają ochotę do tanów. Po jednej stronie dziewczki w świątecznych strojach zyrkają oczyma na młodych parobków, którzy na boku traktują się wódką. Przy szynku Mosiek z uśmiechem zadowolnienia, z iskrzącym wzrokiem jaszczurki, rozdaje trunki, to pieniądze chowa, lub też na tabliczce kreśli hieroglificzne znaki dla swych dłużników.

W tłumie parobków Jaśiek góruje nad nimi, jak Zośka pośród dziewcząt. Jaśiek wesoły a może i szczęśliwy, płaci hojnie muzykę, i wszystkich traktuje parobków; a Zośka śmieje się i szepce, obiecując każdej dziewczusze przysłać wieniec na wesele — co u ludu jest oznaką samychże zaprosin. —

Mija godzina za godziną; wesołość i ochota coraz bardziej wzrasta, i w głowach coraz bardziej szumi. —

Pomiędzy parobkami na boku siedzi Marek; przed nim kwarta z wódką; siedzi sam jeden, i częstym haustem odwilża spragnione gardło. W oczach jego złość i szyderstwo, na ustach wykrzywionych piekielny uśmiech. Nikt do niego nie przystąpi, nikt nie pozdrowi, nikt trzech słów nie przemówi; wszyscy nim pogardzają, brzydzą się nim jak jadowitym wężem. — Marek pił ciągle, a gdy po północy trunek rozburzył mu myśli w głowie, powstał z siedzenia, przysunął się do Mośka i parę słów szepnął mu po cichu do ucha, a sam niepostrzeżony wysunął się z karczmy. Mosiek w chwil kilka potem zawołał

żony, zostawił ją przy szynku, i przechodząc koło Jaśka, mrugnął znacząco na niego i zniknął na polu pośród ciemnej nocy. Jaśiek na ten znak pobladł, bo śmiał się w tej chwili serdecznie z Zośką; lecz jakby wyższą ciagniony wolą, w parę minut wyszedł za niemi. —

Na dworze było ciemno. Ciepły wiatr południowy topił obrus śnieżny, co się rozścielił po nad całą wioską; niewiele tylko gwiazdek nieśmiało paliło się na niebie. — Przy karczmie o kilkadziesiąt kroków, kilka grusz dzikich splotło się wieniec nad pobliską drogą; pośrodku tych drzew stała kamienna figura św. Kajetana patrona wioski, wystawiona pobożną dziedzicą ręką. W tamtą stronę szybko pobiegł Jaśiek, kiedy wyszedł z karczmy. Dwa gwizdnięcia słabe i urwane dały się po chwili słyszeć. Jaśiek stanął i słuchał; za trzecim rzucił się nagle w kierunku głosu. Tam pośród nagich konarów drzewa, dwie czarne postacie, jak czyszcowe duchy z komedij Danta, rysowały się ponuro na ciemnym tle nocy. —

„Czy to ty, Jaśku?“ odezwał się głos jeden.

„Czego chcecie odemnie?“ spytał zagadniony po chwili.

„Przybliź się jeszcze, bo mógłby nas kto podsłuchać.“

„Dajcie mi już spokój, ja niechcę do was należeć; ja kraść już nie będę;“ odparł Jaśiek urywanie; „idź sam z Mośkiem, mnie nie trzeba pieniądze.“

„Głupi!“ dodał Mosiek, „przecież trzeba ci na wesele.“

„Mam dosyć, zostało mi jeszcze od tego, cośmy wzięli u rządzcy, dziesięć dukatów.“

„To mało, a przecież musisz dużo na wesele wydać;“ mówił Marek, „a zresztą należysz do nas, a nam trzeba zarobić, bo już półtora tygodnia, jakeśmy ostatni raz byli, a ja jużem pieniądze stracił; zresztą tu się bez ciebie nie obejdzie, bo musisz drzwi podważyć...“

„Marku nam się już nie więcej nie uda; teraz pilnują i strzegą się wszyscy. Pamiętaj, że u rządzcy omało nas nie złapali!.. Ja nie pójdę, bo czuję, że tam nieszczęście nas spotka...“

„Ej głupstwo, musi się udać,“ odparł Marek,

„a zarobek dla nas będzie niemały. Pójdziemy jutro w nocy do księdza, co w drugiej wsi mieszka; sam pojechał na odpust i kilka dni zabawi, w domu nie ma prawie nikogo, tylko stara gospodyni; a pleban musi mieć niemałe pieniądze...”

„Marku ja się boję... do księdza..., dyć to grzech ogromny!..“

Dziko się rozśmiał Marek i Mosiek.

„Tylko niepleć; jutro rano musimy się wszyscy rozejść, tak jak zawsze. żeby się nikt nie domyślał. Mosiek pójdzie po wódkę do miasta, ty na wesele kupować, na mnie nikt nie uważa czy jeźdem... więc prosto ztąd pójdę. Jutro o północy zejdziemy się wszyscy na cmentarzu, na rogu od drogi, a stamtąd razem pójdziemy na plebaniją...”

„Przy plebaniji mieszka organista, gotów się zbudzić...”

„A skądżeś się takim tchórzem zrobił?... ba! a niedostaliśmy krowę u Marcina, a zboża tyła u dziecka w *** — i tyle innych jeszcze rzeczy; a przecież tam trudniej było, bo stróże i psy strzegli dobytku; a u księdza niema nikogo. Odeszła cię teraz odwaga, kiedy wiesz, że za tydzień ożenisz się z Zośką., Pieniądz zawsze ci się przyda., a najmniej po 30 weźmiemy dukatów.”

„Ty herste Jaśku, tyś nam powinien jeszcze dziękować,” odezwał się Mosiek, „za to żeśmy cię przyjęli do spółki... zarobiłeś sobie pieniędzy, uporządziłeś się, i Jędrzej daje ci dziewczkę, a to go wszystko przez nas.... żeby nie my, tobyś był dawno gdzie umarznął pod płotem, lub umarł z głodu...”

„Oj prawda, że przez was mam co jeść i Zośka będzie moja, lecz Bóg mię karze za to, boć sumienie gryzie serce... ani spać nie mogę, ani żyć swobodnie... cienia się własnego boję, bo co chwila, to myślę, że mię już wezmą do kryminału!.. i wolałbym może być umrzeć pierwej, nim przystać do was... i takie straszne prowadzić życie... bo Bóg wie co mię jeszcze spotka... Oh! zarzekam się wam, że już nie pójdę więcej, nie chcę was i znać dłużej.. bo i tak stary Jędrzej przyjmuje mię do chaty z matusią, więc niczego nie będę potrzebował...”

„Pójdziesz... pójdziesz jeszcze nieraz...” odrzekł szyderezko Marek.

„Nie, nie pójdę! bo i pierwszy raz djabeł mię skusił.. bo w domu Zośka przyniosła chleba i drzewa.. i stary Jędrzej już wtedy chciał nas przyjąć do siebie.”

„Głupi,” rzekł Marek, „cóż ci z tego żeś parę nocy nie spał?... kiedy masz za to wszystko czego ci trzeba!”

„Oh! mam wszystko, ale sumienie gryzie!..“

Tu przybliżyli się trzej spółnicy do siebie i zaczęli radzić po cichu o jutrzejszej wyprawie, a potem po jednym wrócili do karczmy. Mosiek z rana wybrał się po wódkę, a Jasiek do miasta kupować na wesele. —

(VI nast.)

O prawie magdeburksiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (IV. C. d.)

Dla ciekawości przytoczę tutaj ustęp dosłowny o przysięgach żydowskich. Żyd przysięgający stawał boso i w koszuli na świnięj skórce nowo odartej; a drugi żyd stał na ziemi przeciw niemu. Rota przysięgi była taka: Jakom jest obwinion od tego N. o majątność jego, klejnoty, szaty & jako on twierdzi przeciw mnie w swojej żałobie, abych je k' sobie przyjął, abo je miał, i o nich wiedział. Przysięgam P. Bogu, który stworzył niebo i ziemię i wszystkie rzeczy które w nich są. Przysięgam przez wszystkie imiona jego święte, które napisał Mojżesz słuźebnik jego. Przysięgam przez pięcioro księgi Mojżeszowe, w których jest napisane dziesięcioro przykazanie jego, które sam Bóg prawą ręką napisał, a mnie niesprawiedliwie przysięgać zakazał: iże ja majątności niemam, ani klejnotów, ani szat, iżem ich ani od tego N. ani od żadnego innego, ku sobie nie przyjął, anim tego nie miał, ani mam, ani o tém wiem. Tak mi pomozży Bóg, który jest początkiem i dokończeniem, którego imie Adonaj.“ Drugi zaś żyd przeciw temu stojący odzywał się znowu w te słowa: „N. jakoś przysięgę uczynił, że tego N. majątności, szat, klejnotów, nie masz ani miał, aniś ję k' sobie od niego, ani od kogo innego nie przyjął, ani w swych skrzyniach, i w gmachach ani w swojej ziemi nie chował, ani żadna ezeladz twoja. Jeźliżes sprawiedliwie przysięgł, tak tobie P. Boże pomozż, ten, który stworzył z niczego niebo i ziemię, góry i przepaści, powietrza i wody, drzewa, liście i trawę i ciebie. A jeźli niesprawiedliwie a krzywie przysięgasz, daj P. Boże tobie za błogosławienstwo, przekleństwo, aby twoja modlitwa, która jest w księgach Taffrkassym napisana, tobie nieużyteczna była, aby na cię żadna miłość Boga nie przysła, abys usechł jako góry Gelboe, które przeklął Dawid, na których zabit jest Saul i trzej synowie jego; aby na cię przyszedł Malchimelech, aby na cię przestąpił trąd Naamanów, jako na sługę Elizeuszowego Gezy, aby na cię przysła Izkopa na twą żonę, i na twe dzieci, i na twój wszystek ród. — Jeźliżes niesprawiedliwie przysięgasz, daj Bóg, aby na cię spadła siarka, smoła i ogień pałający, jako spadła na Sodomę dziewięć dni i dziewięć nocy, aby cię spalił ogień, jako Nadaba i Abin, jako pięćdziesiąt mężów na modlitwę Eliasza proroka; aby ziemia twój niesprawiedliwej przysięgi nie zniosła, ale ciebie jako Dathana i Abirona żywego pożarła. — Jeźliżes niesprawiedliwie przysięgasz, daj P. Bóg, aby twoje dzieci i przyjaciele twoi i naród wszystek twój nie przyszli między dziedzictwo Abrahamowe. a ty abys nigdy nie przyszedł do Jerozalemu: a Mojżesz w przyszłym żywocie aby tobie nie dał pożywać Szerabara i Leviaham. Tak tobie

pomóż P. Bóg wieczny, którego Imię święte Adonaj. Amen. —

Wyrok wydany od sędziego tak powodnej jako i obżałowanej stronie, nazywał się ortel, od niemieckiego Urtheil. Po odczytaniu wyroku, wolno było stronom appelować do sądu wyższego, podług porządku prawa, i to w przecięciu dni dziesięciu.

W królestwie polskim szły appellacje do sądu wyższego na zamku Krakowskim przez Kazimierza W. ustanowionego, od wyroku téjże instancji, była ostateczna appellacja do najwyższego sądu, którego się, jak powiedziano wyżej, z komisarzy sześciu miast na to uprzywilejowanych składał. Trzykroć się do roku schodzili, po dwóch deputowanych ze wzmiankowanych miast, na gromnice, na św. Stanisław, i na św. Michał. — Na Rusi appelowano od sądów miejskich do rady miasta Lwowa. Od Lwowskiej rady dopiero do sądu na zamku krakowskim, a od tego do komisarzy sześciu miast. Do appellacji do wyższego sądu,znaczony był czas sześciu niedziel; i tyle znowu do najwyższej appellacji. — Appelowanie odbywało się podług form prawnych. Strona obciążona niesłusznym wyrokiem, żądała od sędziego dozwolenia na odstąpienie i na porządzenie. Gdyby odstąpiwszy nie wróciła się, tedy powód trzykroć powoływał ją aby przystąpiła do prawa, ażali przyjmuje sentencję lub nie? Jeżeli się nie wracała, póki prawo siedzi, tedy ona sentencja przychodziła w rzecz osądzoną, i obowiązywała strony. Jeżeli powracała, natenczas prokurator odzywał się: Panie sędzia, pryncypał mój przodkiem dziękuje za dozwolenie ku odstąpieniu i ku porządzeniu; sentencja ta widzi się mu być obciążliwa, nie przyjmuje jej za prawo, i zakłada się pieniędzmi do komory Jego król. Mił. ciągnąc się tam, gdzie się sprawnie ciągnąć ma; i pyta na prawie, acz go appellacja i dalszy dzień nie ma dojść. To mu sędzia uczynić pozwalał. Potem strona apellująca kładła przed sąd kopę, albo jak gdzie indziej był obyczaj, trzy złote. Z tych pieniędzy zostawało w skrzynce przysiężniczkiej 25 groszy. Jeżeli w wyższym sądzie ich wyrok potwierdzony bywał, dzielili się tym zakładem, przysiężnicy brali 20 a wójt 5 groszy; gdy nie był potwierdzony, odbierała strona nazad. Reszta pieniędzy obracana bywała na pisarza miejskiego i na sługi. — Strona apellująca mogła sobie zastrzeżać, że odprawi appellację, gdyby się przed upłynieniem 6 niedziel z appellacją przysposobiła. Sędzia na to zezwalał osobną sentencją, przypozwawszy stronę wedle prawa. Potem przysiężnicy, spisawszy cały postępek onęj sprawy, odsyłali ją wczas do wyższego prawa przez posła swego.

Takim samym porządkiem odbywała się appellacja od sentencji wyższego sądu do sądu królewskiego czyli do komisarzy sześciu miast. Od tego o-

statniego appelować nie można było, jako też od wyroku jednaczów (arbitrów) obranych za wspólnem stron porozumieniem. Równie w sprawach, gdzie szło o gardło, gdzie złączył jasnymi dowodami przekonany bywał, appellacja nie miała miejsca. —

Środki, któremi przekonany prawem, ku zadosyć uczynieniu przywiedziony być mógł, były: Wina pieniężna, i nakłady [prawne, fantowanie, rękojemstwo, szperunki (albo areszt) na osobę lub dobra jej, a narzeczcie więzienie. — (V. nastąpi.)

Stary Włóczęga.

(z francuzkiego.)

Pora umierać — ot tutaj w rowie
Złożę schorzałe kości.
Ktoś mię z przechodniów pijanym nazowie,
Tém lepij dla mnie — niechcę litości!
Jeden odwraca i chmurzy czoło,
Drugiż po szeląg jałmużny sięga,
Och idźcie sobie gdzie wam wesoło,
Umrze i bez was stary włóczęga.

Umrę bom stary — to się rozumie,
Bo umrzeć z głodu świat nie pozwala;
Miałem nadzieję w żebraków tłumie,
Że się dostanę gdzie do szpitala.
Lecz nieszczęśliwych mnogość tak wielka,
W szpitalach z niemi taka mitręga —
Ulica dla mnie — to karmicielka!
Umrę gdzie żyłem — stary włóczęga!

W młodości mojej chciałem w rzemiosło,
Lecz zewsząd majstry mnie przepędzały:
„Już wyrobników i tak urosło,
„Nie ma roboty! idź żebrać mały!“
Bogacze mówią: „pracuj na świecie!“
Gdy pod ich oknem człek się wylęga,
Och! gryzłem kości po ich bankiecie,
Więc nie przeklinam — stary włóczęga.

Mógłbym kradzieżą utrzymać życie,
Lecz wolę ginąć lub cierpieć srodze,
Raz głodny jabłko urwałem skrycie,
Do licha! jabłko stała przy drodze,
Za to w więzieniu ledwo nie ginę,
Kiedy mię prawny wyrok dosięga,
Zabrali moje dobro jedyne,
Bo widok słońca stracił włóczęga.

Miłość ojczyzny nie dla nędzarza —
I cóż mnie, pytam, obchodzi może,
Jakiemi plony jesień obdarza
Wasze winnice i wasze zboże?
Co waszych mowców gadanie próżne?
Gdy kraj najedzie obca potęga,

A obcy żółdak da mi jałmużnę,
Płaczę z radości stary włóczęga.

Za cóż mię ludzie depezcicie nogą
Jako szkodliwy owad na roli?
Niech mię nauczą, niech mi pomogą
Pracować dobru współcemu gwoli;
Nie dziw, że w nędzy zmiana postaci,
Z troskliwój mrówki gad się wylęga,
Ja chciałem ludzi kochać jak braci,
Umicram wrogiem — stary włóczęga. —

W. Syrokomla.

Kilka uwag

o przyzwoitem znalezieniu się w towarzystwie i
postępowaniu w różnych okolicznościach życia. (C.d.)

WYBÓR TOWARZYSTWA.

Świat, czyli społeczność w ogólności, bierze częstokroć, i dosyć słusznie mniemanie o tobie, z twoich przyjaciół kolegów. Hiszpańskie przysłowie mówi: „Powiedz mi z kim przestajesz, a powiem kto jesteś.“ A nasze przysłowie dobitniej jeszcze twierdzi: „Kto z kim przestaje, sam takim zostaje.“ Istotnie człowiek mimowolnie nawet przybiera sposób obejścia się, postępowania, a nawet myślenia tych z którymi obcuje. Nader ważną zatem jest rzeczą dla młodego człowieka, uczęszczać do towarzystw porządnych, przyzwoitych. W nich przypatrując się bacznie postępowaniu osób je składających, sam naśladować one zacznie, w ruchach, w wyśłowieniu. Ogłada zastąpi nieokrzesanie, swoboda umiarkowana śmieszna nieśmiałość, przechodząca niekiedy w gapiostwo. Złe towarzystwo przeciwnie wyciska piętno skażenia, trudno dające się zatrzeć. Brutalstwo, niepowsięgliwość w mowie, ruchy karczemne, zaszczerpione w młodego człowieka przez takie towarzystwo, ściągają politowanie, jeżeli nawet nie pogardę. Młody człowiek ukształcony, znalazłszy się przypadkowo w takim towarzystwie, od razu uczy się, że nie dla niego tu miejsce, i skwapliwie opuścić je zechce. Niech więc każdy w wyborze przyjaciół i towarzyszków ma na względzie ich obyczaje, ich obejście się, to go ochroni od wielu przykrości, od posądzenia, że sam posiada takie skłonności, jak oni, skoro Ignie do nich, skoro w nich znajduje upodobanie. Zawsze atoli rozróżnić winien pocziwą prostotę i szczerść od grubiaństwa i niegrzeczności, nie uganiać się za przesadą, ale stronić od tego co traci z kłębem wychowaniem i rozpustą. Ze wstrętem i oburzeniem, przychodzi patrzeć na młodzieńca lekceważącego przyzwoitość i należne względy w stosunkach społecznych, i nie dobrego po takim rokować nie można, a raczej smutną wyprowadzać wróżbę: że brzydkie przywary wyrodzić się z czasem mogą w występki. —

Mówić w porę.

Odzywaj się tylko wtedy, kiedy widzisz, że chcą cię słuchać, bo można znudzić mówiąc nawet rzeczy bardzo piękne. Ludzie umiejący znaleźć się, odzywają się tylko w porę, czyli jak powiadają Francuzi: à propos, i o tém tylko o czém dobrze wiedzą. Jeżeli nie powiedzą nic uderzającego, przynajmniej unikną czezej gadaniny. Nie dosyć mieć dowcip, ażeby rozmowie swojej nadać powab, potrzebny do tego jeszcze zdrowy rozsądek i trafny sąd o rzeczach. Strzedz się należy od żarcików, ucinków, kiedy mówimy z osobami, które nie wszystkie znamy, bo moglibyśmy obrazić którą, mimo woli i mimo wiedzy. Nie rozprawiaj o sobie, o swoich interesach, skłonnościach, nałogach, nie popisuj się ze swemi przymiotami i zdolnościami, bo uszczypliwie powiedzą: „złych ma ten sąsiadów, kto sam siebie chwali.“ Jeżeli zaś ogólna rozmowa, zniewoli cię, do przemówienia czegoś za sobą, w takim razie strzeż się zarówno pychy, jak płaskiej uniżoności: niech słowa twoje będą mową uczciwego, znajdującego godność swoją ale nie zarozumiałego człowieka. Nie należy dowierzać własnej pamięci, odzywając się z niewczesnymi cytacyjami. Nic nieznośniejszego, jak owi dowcipnisie, co zawsze noszą z sobą pełną torbę anegdot, i niemi, najczęściej nie w porę, szpikują rozmowę. —

(Dok. nast.)

O Hanakach.

Hanacy, mieszkańcy tak zwanój „Hany“ na Morawie, przyjęli swoje nazwisko od rzeki „Hany“, która powiat ten urodzajny od zachodu na wschód słońca przeczyna. Tento hanacki powiat liczy cztery miasta, mianowicie: Ołomuniec, Prościejów, Kromierzyż i Wyszków, z których ostatnie jest główną siedzibą Hanaków.

Hana, kraj 20 [] mil ziemi najurodzajniejszej obejmująca, jest z obu stron rzeki Morawy położona a górami niemieckimi ograniczona, stykając się na południu ze Słowakami morawskimi za Kromierzyżem.

Mieszkańcy tego kraju zachowują dotąd, szczególniejsza warstwa, narodowe obyczaje proste i nieskażone. Wyższa warstwa tej rajskiej Hany jednak opuszcza obyczaje narodowe, kształcąc się według powszechniejszych prawideł obyczajowych i pragnąc postąpić na wyższy stopień oświaty. Mimo to wszyscy mieszkańcy „Hany“ doznawają pewnej pogardy, nie tylko od cudzoziemców lecz i pobratymczych Sławian.

Hanacy mają narodowe pieśni w swoim narzeczu, w których się kochają, i które w swój pięknej prostocie rozlegają się po całej okolicy, rozweselając podróżnego. Obawiać się nawet trzeba, iż w przeciągu czasu te pieśni pójdą w zapomnienie, jeżeli

większego jak dotąd, literackiego wzięcia nie znajduje. Te pieśni są prawdziwem odbiciem tego prostego, szczerzego, serdecznego, dzielnego i poważnego narodu.

Hanacy zachowali większą częścią aż do naszych czasów swój strój właściwy, który u mężczyzn taki jest: Hanak nosi kapelusz niski z szerokim brzegiem zagiętym, w zimnej porze czapkę z futrem wewnątrz i zewnątrz, na szyi zwykle czerwoną chustkę, kożuch wyszywany lub płaszcz modry z kilkoma kołnierzami dosyć krótkimi; spodnie powszechnie z czerwonego sukna do kolan tylko sięgające i tu rzemykami przywiązane, na kolanach pończochy do kostek sięgające i bóty z kutasami. Pas dość szeroki skórzany i pięknie wyszywany około połów zawsze być musi.

Hanaczka zaś nosi czerwoną chustkę na głowie, tak związaną, iż dwa rogi nad uszami się dźwigają; na szyi kołnierzyk z koronek kilkanaście razy złożonych, kaftanik upięty różnej barwy, w słotnej porze spencerek około ramion ze szerokimi rękawami, suknię nie długą, różnego koloru, niebieskie pończochy i trzewiki upięte na wierzchu z kokardą jedwabną. —

Hanak lubi chleb, któremu wnet z rana dobry dzień daje, dobrze do niego zakrawając; potem na obiad, kapusta, kasza, groch, ciasto i mięsiwo stół zastawiają. — W gospodzie przy szklance piwa (mniej wódki) zawsze wesół, i przy muzyce stojąc, jako skała, przy cymbale ze szklanką przyspiewuje.

Wsie hanackie są pięknie stawiane; z obu stron gościńca znajdziesz domki stykające się, jak domy w ulicach miast; lecz zamiast cegły palonej używają jeszcze większą częścią surowej, niewypalanej, chociaż ją wapnem narzucają i bielą. Pokryciem kamieniem jest słoma ze wszystkich stron, nie tak jak na Szląsku, gdzie na bokach i na dole pokrycie jest z gontów. Pokoje hanackie czyste i wychędożone; okienka chociaż małe, przecież widne i starannie wybielone a niekiedy i wymalowane. U zamożniejszych znajdziesz nawet i kanapę i zwierciadła wielkie na ścianie i zasłony u okien.

W ogóle Hanak jest wesóły, szczerzy, gościnny dobrego serca, i kocha swój język, lecz także leniwy, dobre i sute potrawy miłujący, i nadewszystko łąnie do swych prowincjonalnych zwyczajów. —

Wesołość.

Niech wesołość siostra cnoty
Zniweczy nasze cierpienie,
Niechaj tych dręczą kłopoty,
Co mają czarne sumienie.

Choć kto biedny, choć kto goły,
Szczęśliwy jeżeli wesóły.

Bogacz co skarby posiada
Chociaż miliony liczy,
Choć tego spija, zajada,
Chociaż opływa w słodocy,
Gdy biednym nie nie udzielił,
Nigdy się nie rozweselił.
Ktożnie przez zasługę krwawą,
Lecz przez intrygi lub względy
Okrył się znikomą sławą,
Pozyskał światłość, urzędy,
Wśród dostojenstw, wśród wielkości,
Wszystko ma, prócz wesołości.

Rzeczy Gospodarskie.

Czyszczenie sadu. Nie dosyć jest mieć sad, potrzeba też mieć i staranie o niego. jeżeli ma przynosić pożytek, Gdy na ten rok spostrzegacie prokują hojność owoców, to też tym więcej należałoby dopomagać sadom do urodzajności. Pierwszym warunkiem porządnego utrzymywania sadów jest czyszczenie tychże, i dla tego też przed czasem zwracamy uwagę na tę czynność potrzebną. — Czystość jest tak drzewom i wszystkim roślinom potrzebna jak ludziom i zwierzętom. Jak nieochędożni ludzie, tak też nieczyste drzewa pełne są owadu i robactwa, które w drzewach na korze, a najeczęściej pod mehem swoje mieszkanie zakłada, a następnie owoc niszczy. Owady bowiem w maju odmieniają swoje siedziby, i przenoszą się do kwiatów, aby tam wyżywienie znalazły, i nie dziw, że nadpsute kwiecie nie zawiezuje owoców, co częstokroć błędnie przypisuje się wiosennym przymrozkom, chociaż ich nawet nie ma. Mrówki łążą po drzewach, i tam polują na inne owady. Muchy dają przynętę pająkom, co na ułowienie ich snują pajęczyny. W pajęczynach składają motyle jaja, ażeby je deszcz nie spłókał, z tych rodzą się gąsienice, i tak jedno złe następuje po drugim, jedynie z nieochędostwa. — Chcąc zapobiedz temu, w kwietniu lub w pierwszej połowie maja, po odwilżającym deszczu, należy korę popadałą i mech z gałęzi oskrobać, wszystkie nieczystości miotłą pozamiatać i na ogień wrzucić, potem zaś w przygotowanym z popiołu ługu, do którego dodaje się piołun i siarka, umoczywszy szczotkę oczyszczone miejsca wycierać. W kilka dni, gdy drzewa oschną, trzeba wziąć część gliny, część wapna, część krowieńca lub krwi bydłczej, i tą masą pędem pień i gałęzie posmarować. Drzewa takie już nie tak prędko mehem porosną, a robactwo nie mając składać gdzie swych jaj, oswobodzi je od owadów; przez co się zawiązki owoców na gałęziach utrzymywać będą.

Bielenie wełny. Po ostrzyganiu owcy, rozciąga się wełna starannie na łące, w ten sposób, iżby

stroną, którą na skórze siedziała, do góry była obróconą. Tak zostawia się przez 2—3 dni. Działanie słońca we dnie a rosy podczas nocy, nada jej ślicznej białości.

Srodek na wołki. Według najnowszych doświadczeń, łatwo wydalić można wołki ze śpiczlerzy, skrapiając nieco zasieki olejkami anyżowym. Także i ze zboża pokropionego kilkoma kroplami anyżowego olejku, a potem przesuflanego należyście, jak najzupełniej wołków pozbyć się można.

Żądło pszczoł włoskich a zwyczajnych. Spostrzeżono, iż żądło pszczoł włoskich jest gładkie, zwyczajnych zaś karbowane. Pszczoły włoskie gdy się zemściły na nieostrożnym napastniku, mogą umknąć z uratowaniem żądła; zwyczajne przypłacają zemstę swoją utratą broni, która zapewne śmierć ich za sobą pociąga, a przynajmniej bezbronność kalęctwo. Różnicę tę dostrzegł Dr. Kolenati pod mikroskopem. —

Jura i Jánek.

Jánek. Juro! schowej mi też tego reńszczaka! — Jura. A ty skądś całego reńskiego dorwał? — Jánek. Szak wiesz, żech dwa dni ani za pazur nie zarobił, a jakech sie wczora kładł spać, toch rzekął, a takech też wzdychnął do nieba: Mój Boże! teraz też pocziwie żyję, zdrowych, mógłbych se też co zarobić, bai i uszporować, kieby jeny było kany. — Jura. Nieprawie ja ci dycki, że gdo niezapomni na Pana, że go też Pán spomoże! — Jánek. Toć! boch ledwa stanął na rynku, a już tu z rogu na mnie kiwnęli, i dali mi stolik cały w płótno obszyty do jednej paniczki zanieść;... ale ci też to było ciężkie, żech se myślał, że w tém podstolu lebo sám ołów, lebo same dukáty. — Jura. A cóż w nim było.

Jánek. Jeny doczkej. Jakech tak po schodach ciężko stapał, wypadła jakási żeńska a pyta sie: „gdopak tam takowe larmo djela?“ jách sie nie mógł podziwiać na wyrech, boch tego czerta niósł na łbie, takech jeny rzeknął: „gdóż by robił; jeny buty.“ Óna berkła: „hlupi chlap“ i odewrzyła krátę i dwierze do izby. Jách postawił ten stolik na ziemię, i widzę, że z drugiey strony też jakisi człowiek taki sám stolik postawił, a hned sie zanim odewrzyły dwierze i wlazło coś, żech sie aż zlekł. — Jura. I cóż to było? — Jánek. Taká bladziuska paniczka; miasto włosów miała jakiesi białe strączki kole gęby, jedną brwią czarną a drugiey gár nie; zęby i wargi czarne, a białe szaty z szerokiemi rękawami, a w nich takie cieniučne rączyczki jak warzeszki; w jednej dzierżała jakisi szpikulec a w drugiey mały czarny kartaczyk, a dycki nim jeszcze sifrała po zębach. Aż tu zaś zamną coś prawi:

„was is es?“ já sie obezdrzę i hnedech odskoczył kiela kroków! — Jura. A to czemu? — Jánek. Bo ten sám duch coch go przedemną widział, zaś tu stął, a ten halander drugi z tym stolikiem zniknął. Ta paniczka sie rozsmiała i pyta sie, czemu sie tak zleknał i czy znam po niemiecku? Jách jój powiedział jak kech umiał, czemu; a óna sie jeszcze bardziej smiała, i powiedziała: Er ist ein ezel! Das ist ja ajn szpigl. No dzieproch poznął, że to takie wielkie zrzadło było. — Jura. Szak sie mi też to już z temi wielkimi szpiglami nie ráz tak stało.

Jánek. Potém mi kazała to płótno z tego stolika zdjąć. Jách dobył klekacza i nuż tu pruć, a óna: „nur nit kraen.“ Já jój też hnet „warum sul i kraen, won mir nix paist.“ A óna sie zaś smiała i prawiła do sztumadli: „Das ist ajn szpasiger kerli!.. Kan er bodn wiksn?...“ Jo knytyge frau! — Jura. I cóżes jój ty chciał powiedziec? — Jánek. No, umiém, miłość Pani! — Jura. To sie przeca prawi: gnedygie, ale nie knytygie. — Jánek. Szak óna mie tam zrozumiała. — Bo mi hnet kazała zanieść ten stolik do drugiey izby. Ale człowieku! Jak tę izbeczkę odewrzyła, toch myślał, że to jaká hapyka! Taká woń, a na jednym stoliczku stało strzębne szpigielko a wedle niego roztomajte szkleniczki, piksliczki, łoteczki a szkatułki, nożyczki, a takie małe szklące człowieczki, a grzebyczki, federmeserki. No, já ci prawię, żech myślał, że sie tu jakisi galanthandlerz ożenił z jaká hapykárką. — Jura. A czyś tam tak długo stął? — Jánek. Dyc hned kazała wszyckie sprzęty wynosić, a óna siadła do tego stoliczka; jách myślał, że bedzie jakić léki robić. Jura. No, a cóż robiła?

Jánek. Jách sie jeny tak dziwał z ukrádka. Tuż, nejprzód wycierała te czarne zęby, a hnet były białe, potém se tém szpikulecem napisala szkryfek nad okiem, a hnet miała drugą brwią; a potém se bawełną potrzyła lica, i hnet była taká czerwiona, jak na tém obrázku co wisiál na ścianie; a potém zawołała: „Lizi! ajzen!“ Sztumadla przyniosła jakiesi klészyczki i plunęła na nie, aż zasyczały, i poczęła te białe strączki niemi ścisnąć, aż zbrunátiały; potém ich wyluskała i nuż tu z tych strączków wyszły czarne luki, pozakładala ich tak jakiemis widełkami, a potém mi zawrzyła dwierze przed nosem. — Jura. Co straszego! Jánek. Za chwilkę wyszły obie, ale człowieku! Anibyś ją niebył poznął!.. tak woniała, a taká była szumná, ba i nie taká chudá jak przody. Já ci prawię, że mi sie zdało, że to mentel, kiey wyleci z poczwárki. — Jura. I to ci zato dała tego reńszczaka? — Jánek. Kataćteztam! dyćech musiál zdjąć bóty, a dali mi białe fusekle i takie táczki, co na wyrechu kamienie, jak na jakim manglu, a u spodu kartacz; tużech z tém jeździł po izbie, aż sie mi pot

lął z czoła, aże Pán przyszeł, a hned począł mamrać: „szon wider pucn, imer geld i zaś geld,“ a gor jak uzdrzał ten stolik. Sztumadla mie zawołała jeść do kuchyni; jách się ją też hned pytał: czém też ta paniczka żyje, że też tak pięknie woni? — Jura. A coż ona na to? — Jánek. No rozsmiała się i prawiała, że tém co i ona, a żebych jeny przyszeł w niedziele, że i ona tak będzie woniać. Jách se też pomyślał: oho! dziwoko! — Jura. A czy jaká piękna? Jánek. No, taká też tam plucybunda. — Po obiedzie zaśech wiksował, ustawił; sztumadla obcierała okna. jách zaś zawieszął i tak tam roztomajcie. Ale hned jakch przyszeł do izby, toch słyszał jak sie tam wadzili w tój haptycze, a jeny dycki geld a geld. — Potém paniczka wyszła a przyćpała se oczy szatką i siadła przy oknie. Człowicku! jakch sie tak na nią podziwiał, to mi strasznie było luto o nią, a gor na te złotem okute chude rączyczki, a gor te palce, to jeny jak te nudle, co twoja baba warzy w niedziele w polewce. Jách se myślał, że to z tego trąpienia tak wyszła wszycká. — Jura. Toć też isto jeny z tego!

Jánek. Ba, czerta! jeny doczkej. — Hneda też i stary wyszeł z cygoryją w gębie, podziwiał się szpatnie na nią, trzasnął dwierzami a mamrał jeszcze po schodach: Geld, tajfel, bajjeszcze szpatniej. — Jura. A ona? — Jánek. Jeny poszeł, to ona hned odewrzyła taką gukerle w oknie, dziwała sie na hulię, i nuż tu poczęła sie zwertac po izbie a śpiewac: „aj wind. aj wind, aj wind,“ a lech reszty zapomniął; a temi małemi nóżkami, to tak fikała jak wiewiórka lebo jaki pajac. Potém siadła do klawierza a poczęła temi nudelkami tak pinkac tam i sam; naráz zawołała: Lizi! szpigl! — Sztumadla jój to strzębne zrzadło postawiła na klawierz, a ona śpiewała, kręciła tą główeczką a przekręcała oczy i gębę do tego szpigla; hned zaś do gukerla do okna, a potém go zawrzyła i wrzasła: Lizi! neteraj! Sztumadla przyniosła szycie, paniczka poszła do tój haptyczki i zaś wyszła, ale bladá jak trup, potrzyła se oczy, a tak długo niemi mrugała, aż poczęła płakać nad tém szyciem. Cosi zakłupało na dwierze, i wlażła paniczka jakási stará. Hned sie całowała; ta stará oglądała to szycie a prawiała: „szen, szen, imer flajsyk,“ a ta młodá jeny wzdychała a płakała, a prawiała: „ales nit recht, pucen nit recht, nit pucen nit recht.“ Więćjeh też tam niezrozumiał, a zech też już był fertyg, toch sie zebrał i pytał sie czy co káže. Ona sie jeny spytała „was bin i szuldyg?..“ Co mi tam dają! i tak mi dała tegoręczaka a prawiała: „Žan! wider komen. — Jura. Co straszego! a dyć to wierucená liszka! — Jánek. Toć! ale szwarná!

Rozmaitości.

Obfitość złota w Australji. — W zeszłym roku uzyskano w Australji złota w wartości 12,500,000 funtów szterlingów, to jest około 125 milionów złr. Z końcem roku było w kopalniach australskich blisko 100,000 ludzi zatrudnionych; odpada więc na jednego robotnika dziennie 8 szylingów, czyli 4 złr. m. k., co jednak jest mniej niż ma prosty zarobnik w mieście australkiem. Według obrachowań pewnego p. Brache, bogactwo ziemi jest tak wielkie, iż dozwoliłoby bogatego wykopywania przez przeciąg 2224 lat; a przestrzeń ziemi złoto zawierającej wynosi do 20,000 mil kwadratowych. —

— Za powodem przyjaciół ludzkości, odbyło się nie dawno w Anglii zgromadzenie, na które zwołano zbrodniarzy, co karę już odbyli, i dano im wolność wynurzenia swych myśli. Zaszło się około 100 karanych osób, z których większa część była ubogo ubrana; lecz niektórzy mieli już przyzwoitą a nawet i paradną odzież. Wszyscy się użalali nad tém, że z trudnością przychodzi im wyrobić sobie napowrót wstęp do towarzystwa ludzkiego. Niejeden co zaczął poprawione życie, utracił swe miejsce, gdy się dowiedziano o nim, że już był karanym, w skutek czego zmuszonym był do nowego występuku. Jednakże byli między nimi i tacy, co złożyli świadectwa życia uczciwego. Ubolewali zaś głównie, że społeczeństwo nie doszło jeszcze do uznania tój zasady, że kara maże winę i oczyszcza winowającą.

— Tańce polskie upowszechniają się w Paryżu; mianowicie mazur jest wielce ulubionym i nawet na balach dworskich bywa tańczonym. —

— Wiadomo, że kraje nadmorskie mniej używają pogody jasnój, niż kraje na stałym lądzie. Przyczyną tego są wyziewy morskie, które zachmurzają niebo. Tak miasto Hamburg, leżące blisko ujścia rzeki Elby do morza, liczyło w upłynionym roku tylko 23 dni, w których słońce bez przerwy świeciło. —

— Odkrycia starożytne w Grecji. Jak we Włoszech odkopują Herkulanum i Pompeję; tak też teraz odkryto w Boecji, przez osuszenie jeziora Kopais, mnogie niegdyś istniejące osady, z licznymi zabytkami dawnej cywilizacji. Zalane od paru tysięcy lat miasteczko Kopes, o którym wspomina Homer, (a od którego powyżej mianowane jezioro nazwisko otrzymało), ukazało się znowu ludzkiemu oku. Miasto to zbudowane jest z olbrzymich kamieni, w tak zwanym cyklopicznym sposobie. Wniść do niego było przez dwie bramy, wielką od południa, i mniejszą od północy. Mury były do 17 stóp wysokości; w wysokości tój zachowały się już tylko w niektórych miejscach. W największej części rozpadły się do połowy wysokości. Wnętrze miasta jest zupeł-

nie kamieniami zasypane. W pobliżności Kopes wi-
dać ślady innego miasta, jak się zdaje owego Eleusis;
które Cekrops w Boecji założył.

— Rzadki przykład gorliwości kapłańskiej, przy-
tacza Pesti-Hirlap gazeta węgierska. Pleban miej-
scowy we włości Aroktö w komitacie Bersodskim,
zgrupowa co wieczór u siebie mieszkańców włości,
opowiada im powieści dziejowe i religijne, i odczy-
tuje im różne pisma treści obyczajowej, co najzba-
wienniejszy wpływ na umoralnienie ludu wywiera.

— W Wiedniu ma się rozpocząć nowa wspa-
niała budowa, to jest gmach uniwersytecki. Budy-
nek ten stanie przed rogatką Schottenthor, na trój-
kątnym placu przed domami przy Glacis ku Alser-
vorstadt. W budynku tym zgromadzone będą oraz
wszystkie zakłady, gabinety i biblioteka. —

— W Wiedniu pochowano temi dniami kupca
izraelskiego, nazwiskiem Königsberg, który w cicho-
ści życie pędził, i przeto ani uwagi na siebie nie
ściągnął. Dopiero gdy otwarto testament jego, znale-
ziono w nim zapisy wynoszące około 300,000 złr.
na zakłady dobroczynne i naukowe, po większej
części dla spółwierałów przeznaczone. —

— Często teraz pojawiają się ogłoszenia o wiel-
kich dziedzictwach pozmarłych stryjaskach lub wu-
jaszkach, z bogactwami w Indjach lub w Ameryce. Tak
dom kupiecki J. Habtmann w Innsbuku ogłosił, iż
upoważnionym jest do wywiadywania się o spadko-
bierców niejakiego Marcina Reinerta, który pochodził
z przodków w Silberthalu w Tyrolu zamieszkałych,
udał się do Indji wschodnich i tam zebrał ogromny
majątek, wynoszący 11 milionów talarów.

— O takimż, tylko jeszcze większém, bo 31 mi-
ljonów wynoszącém dziedzictwie, donosiły także przed
niedawném dzienniki. Majątek ten miał pozostawić
niejaki Frenzl, pochodzący z Nixdorfu w Czechach,
zmarły w Amsterdamie. Wszakże gdy się ze wszech
stron spadkobiercy pozgłaszaży, to zdaje się, że ten
ogromny majątek w nic się rozpłynie, a urzędowe
dochodzenia wykazały, że w Amsterdamie o tój po-
zostałości nikt nie wie. —

Wiadomości piśmiennicze.

Z drukarni tutejszój wyszła prawie książeczka pod nazwą:
Piosnki dla dzieci z melodjami, ułożył Jan Śliwka, nauczy-
ciel przy szkole ludowej w Cieszynie. Jest to zbiór kilkudziesiąt,
prawdziwie dziecinnymi uczuciami woniejących pieśni, częścią
z pism pedagogicznych polskich wyjętych, częścią przez wydawcę
i kolegów jego złożonych. Gdy w naszych szkołach wiejskich
nauka śpiewu nabywa coraz więcej ważności, to dziełko to może
się stać wielce pomocném, zwłaszcza iż dla swój tanioci (śnać 8
kr. mk.) będzie i dla uboższych dzieci łatwo dostępne, co też
zdaje się wydawca głównie miał na celu.

— Miłośnikom sadów polecamy dziełko: **Sadownictwo**, krót-
ka nauka rozmnażania, ulepszenia i pielęgnowania drzew i kwia-
tów owocowych, tudzież przechowania, użytkowania i najkorzyst-
niejszego spieniężania owoców przez F. W. Hoffmanna. Przełożył
na język polski Adolf Nigroni. Z drzeworytami. Lwów, nakła-
dem J. Milikowskiego.

— Dor. Antoni Bronikowski, profesor przy gimnazjum O-
strowskim w W. Ks. Poznańskim zajął się przekładem dzieł Pla-
tona filozofa greckiego; i dotąd ukończył następujące: Rzecz po-
spolita, Timeos, Kritias, Menexenos, Eutyfron, Jon, Charmides.
Hippias, Lysis, Fedros, oczekując tylko nakładcy. —

Z Cieszyna i okolicy.

Na zakończenie mięsopustu zapowiedziane są jeszcze dwie o-
kazałe zabawy, to jest „Bal maskowy“ i „Bal Towarzystwa Strzel-
ców miejskich.“ Pierwszy będzie jutro w niedzielę, a drugi w po-
niedziałek. Przygotowania do obóch tych zabaw każą się spodzie-
wać, że się najlepiej udają. —

Z Bielska. Jak bardzo i Niemcy literaturę polską cenił i
szanować umieją, dowodzą liczne przekłady z tójże na język nie-
miecki, a te często przez mężów, którzy dopiero w późniejszych
latach do nauki języka polskiego sposobność znaleźli. Oto właśnie
taki przykład jest tłumaczenie poematu „Marji“ Malczewskiego,
wyszłe niedawno w drukarni C. Budweisera i spółki w Krakowie,
Przekład metryczny z pióra p. E. Schrolla, byłego rektora szkoły
ew. na Białej, udał się doskonale, i w wybornej niemieczyźnie daje
poznać właściwości oryginalnej poezji sławnego wieszczu naszego.
Od pierwszego stycznia roku tego wychodzi u nas pod redakcją
księgarza p. Zamarskiego pismo miejscowe: „Bielitzer-Wochenblatt.“

Z Skoczowa. — Też i my się w tym mięsopuście dość unako-
bawimy. Radbym nawet swój patriotyzm pokazał, chwając na-
sze skoczowskie bale, które w niektórych względach waszym cie-
szyńskim palmę odbiły. Osobliwie kiedy wasze piękne a skoczne
Cieszynianki od paru lat se tak narzekają, że się najczęściej same
nudzić muszą, to nasi Skoczowiaczy tak młodzi jak starsi nabierają
zwinności do koperczaków. Napisałbym wam co więcej, ale się
boję, żebyście to postawili do Gwiazdki, a... —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 14 lutego były: mie-
rzyca pszenicy (86 f.) 10 r. 12 kr., żyta (83 f.) 5 r. 45 kr., jęczmie-
nia (72 f.) 5 r. 24 kr., owsa 2 r. 57 kr., ziemniaków 2 r. 36 kr.,
kwarta masła 1 r. 12 kr. ww.

Uwiedomienie dla gospodarzy i ogrodników.

— W sklepie tutejszego kupca p. Karola Bernacika w ryn-
ku są do dostania świeże nasiona różnych roślin, jako to: kalafio-
rów, jarmużu, kapusty, kalarepy, rzepy, rzodkwi, roślin korzenio-
wych, sałaty, ogórków, melonów, szparagów, cebuli, szpinatu, ro-
ślin pastewnych i gospodarskich, koniczyń, traw itd. Oprócz tego
według przedłożonych do wglądnięcia spisów, przyjmują się wszel-
kie zamówienia nasion ogrodnich, rolnych, leśnych, kwiatów,
które najpóźniej w trzech dniach dopełniają się. — Zwracamy u-
wagę gospodarzy naszych na to przedsiębiorstwo, ażeby się po-
trzebni nasionami zawczasu zaopatrzyć mogli. —

Zagadka.

Pierwsze wraz z trzecim — jest to piękne imię,
Drugie wraz z trzecim — jest to co muzyka
W sobie najwięcej pięknego zamyka;
Całość noszą kobiety i w lecie i w zimie.
(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 9.

Cieszyn d. 28. Lutego.

R. 1857.

Przerwane wesele.

VI.

Nadszedł ostatni poniedziałek, dzień ślubu Jaśka ze Zośką. — Wejźdźmy do chaty starego Jędrzeja. — Ruch tam i zamieszanie od rana; ściany świeżem wybielone wapnem bielsze były od śniegu, ławki i stoły schludno wymyte i porządnie ustawione czekały tylko, aby na nie weselne porozstawiać jadła. —

Stary Jędrzej wstał przed świtem, jako gospodarz doglądał wszędzie, pobudził parobki i dziewczki, a żonę naganiał aby weselne kończyła potrawy. Nie żałował też na nich pieniędzy. Było co niemiarą chleba, kołaczy, placków, mięsa i tysięcznych innych jadał, które u naszego ludu w weselnych tylko występują uroczystościach. Dwie baryłki piwa, kilkanaście garnicy wódki i miodu sprowadził Jędrzej z miasta, aby rozweselić starych gospodarzy, i przy trunku przypomnieć z nimi młode lata... wesele... i chwile radośne, które już nie wróca.

Zośka z uśmiechem szczęścia na ustach, może najranniej wstała ze wszystkich; może i noc nie przespała, bo jakiś niebieski obłoczek otoczył jej czarne oczy. Dziewczęciu serce skakało w piersiach, boć dzisiaj przed ołtarzem w obliczu Boga miał jej Jasiek wieczną poprzysięż miłość... a ona go tak kochała! taka była rada, że wiecznie będzie do niego należeć. Może noc przedumała, może przemodliła; lecz to pewna, że noc jej się strasznie, strasznie wydawała długa. Nieraz myślała, że to słońce nie zejdzie, że gdzieś się pod ziemią strzymało, aby przedłużyć chwilę jej oczekiwania. — Lecz słońce zeszło i zeszło cudnie. Zośka zmówiła ranny paciorek, skoczyła do swych weselnych strojów... pozdrowiła rodziców i czekała.

Nadszedł Jasiek, ubrany w białą górnicę z czerwonymi wyłogami; cienką koszulę ściągnęła u szyji karmazynowa wstążka. Lecz miasto radości i spokoju na twarzy, osiadła trwoga i cierpienie; oczy były błędne i wewnętrzny zdradzały niespokój; napuchłe blade policzki twierdziły, że noc całą nie przespała! — Przystąpił do rodziców Zośki i pocałował ich w rękę, potem nachylił się do Zośki i serdecznego całusa wypiekl na jej różowych jagodach. —

„Niech będzie pochwalony..“ rzekł po chwili.

„Na wieki, mój Jaśku..“ odparł stary Jędrzej.

„Czyście już gotowi? bo pójdę po drużbów i swatów; ksiądz kazał wcześniej przyjść do kościoła.“

„Myśmy gotowi... co Bóg dał, to przyrządzone.. tylko niech się Zośka ubierze... a drużny jeszcze nie nadeszły; pójdę powiedzieć, żeby się spieszyły.“ — To mówiąc wyszedł stary Jędrzej, a Zośka sama na sam została z Jaśkiem.

„Zośko moja,“ — rzekł Jasiek przystępując do niej, — „o com Boga najgorzej prosił, o com się przez całe życie starał, to się spełni dzisiaj... dziś nas ksiądz pobłogosławi w kościele, oby i Bóg pobłogosławił i wszystko złe oddalił... Zośko powiedz, prawda, że ty mnie kochasz? i żeś ty także szczęśliwa?..“ Zośka nie odrzekła, tylko spojrzała na Jaśka; lecz w tym spojrzeniu było tyle odpowiedzi, tyle wyrazów, że aż serce mocniej zadrgało w piersi Jaśka.

„O bo Bóg widzi, że dla mnie niema szczęścia bez ciebie, i gdybyś ty była poszła za innego, to bym był się zabił lub utopił; nie wiem jakto powiedzieć, lecz tyś całym mojem szczęściem, za tobą i do grobu bym poszedł. Aż serce mi skacze, kiedy pomyślę, że od dzisiaj ty zawsze będziesz przy mnie, że mię nieodstąpisz, że razem będziemy pracować... O przysięgam ci“ dodał po chwili Jasiek, jakby samemu sobie odpowiadając, „że od dziś dnia zmienię moje życie!.. nie chcę znać nikogo!.. tylko żyć dla ciebie.“

I długo — długo mówił podobnie, jak by chciał wypowiedzieć zgryzotę, która mu serce trapiła, jak by w słów potoku chciał wylać skryte cierpienie i zapewnić sobie życie błogie szczęśliwe, które mu się już z dala przesunęło obrazem, a w które za chwile miał wstąpić, zrzekając się na zawsze zbrodni przebytych. Mówił długo, jakby kreśleniem szczęścia chciał szczęście przyciągnąć do siebie!.. które mu się uśmiechało rokosznie... przed odejściem!.. —

W tym nadeszły drużki, siostra Jaśka i druga choża dziewczoja. Jasiek poszedł po drużbów i muzykę.

* * *

Drógą przez wieś, w pośrodku družbow i swatów, idzie śpiesznie Jasiek. Muzyka przodem, z dwóch skrzypków i basisty złożona, prawdziwie jeszcze pogańską melodią wtóruje im w pochodzie. Kędy tylko przejdą, ciekawa gawiedź wybiega przed chaty i przypatruje się weselnemu orszakowi. Młodzi z wyrazem podziwienia, nadziei i... westchną. Starzy z wyrazem tęsknoty, wspomnienia i... westchną.

Przed chatą starego Jędrzeja już wielu zebrało się kmieci, przyjaciół i krewnych; wszyscy w świątecznych strojach i z wesołą twarzą.

Jasiek wszedł z družbami do izby i pokłonił się wszystkim. Tu zaczął się zwykły obrządek, przyjęty jeszcze od pradziadów. Najprzód wystąpił swat, siwy i poważny gospodarz, i zaczął zwykłą przemowę o obowiązkach stanu, w które wstępują, o posłuszeństwie, uległości i miłości z jedną, a szacunku i opieki z drugiej strony; potem pobłogosławił ich i przyprowadził przed starego Jędrzeja i jego żonę, aby jako ojciec i matka przelali z dłoni swój wszystkie życzenia, które serce ich tłumi, na skroni młodej pary. — Kilka łez stoczyło się po szlachetnej i pooranej twarzy sędziwego Jędrzeja, wzruszenie zaparło mu mowę, i ledwo wyrzekł te słowa:

„Niech was Bóg błogosławi...“

Wtedy družbowie przynieśli bochenek chleba i kawałek soli, wzięli dłonie młodej pary, i dwoma związali chustkami, na znak że już wiecznie są połączeni, że świat im zawiązany, że jedno bez drugiego pracować nie może na ten kawałek chleba i soli, którego leży pod ich rękami, że odtąd wspólna ich dola...

Tu Jasiek podniósł czoło w górę; miasto dotychczasowej trwogi i cierpienia, osiadł wyraz zadowolnienia, niewypowiedzianej radości, i zawołał z głębi serca:

„Chwała ci Boże, więc już wiecznie będziesz moja.“ —

Lecz w tej samej chwili powstał gwar i zamieszanie przed wrotami chatki; z trwogą wpadło kilku pobludłych parobków mówiąc, że dwóch żandarmów ze sołtysem śpiesznie tu idzie.

Jasiek na tę wiadomość prawie osłupiał, wszystka krew z twarzy mu odbiegła, aby w serce uderzyć; nogi nie mogły go utrzymać i musiał się ręką wesprzeć na chlebie, nad którym przed chwilą związali mu ręce z Zośką. — „Tu?!“ zabełkotał niewyraźnie i zaczął drgać konwulsyjnie, „tu?!“ powtórzył raz drugi jak by jeszcze niewierzył. —

„Już są niedaleko,“ przydał jeden z parobków.

„Po co przychodzą?!“ spytał stary Jędrzej niespokojnie, „wszak mam pozwolenie na wesele od rządu.“

„Ach Bóg mię skarał!“ krzyknął Jasiek a w

jego twarzy osiadł wyraz niewypowiedzianej rozpacz i trwogi. „Boże! Boże! cóż ja teraz pocznę, niema ratunku dla mnie! bądź zdrowa Zośko!.. już nie możesz być moja!..“ Rzucił się Jasiek na szyję Zośce ostatnim uściskiem, w którym pożegnał całe swe szczęście, i wszystkie nadzieje wycisnął jej na czole i pobiegł w kierunku drzwi. —

We drzwiach stanęło dwóch żandarmów z karabinami w rękę, pośrodku nich sołtys. — Cisza grobowa osiadła w izbie, wszystkich oddechy skonały na wargach, jakby się lękały przerwać, zmącić te straszna ciszę; wszystkich oczy niespokojne i ciekawe w drzwi się wlepiły. —

„To jest Jasiek, którego panowie szukają,“ rzekł ponury sołtys, wskazując Jaska. —

„Mamy rozkaz z rządu, aby cię w kajdanach odstawić do miasta,“ rzekł surowo jeden z żołnierzy.

Dwa długie, okropne jęki wyrwały się naraz z dwóch piersi. Jęk przerażenia... rozpacz... bolu... Zośki, która upadła bez czucia na ziemię, jakby jej pękło serce na tę wiadomość. Jęk trwogi... żalu... rozpacz z piersi Jaska, którego stał osłupiały, jak by przepaść straszna ujrzał przed sobą, której ominąć nie może.

„Za co?! za co?!“ zawołał stary Jędrzej i postąpił naprzód w środek izby, chcąc zasłonić Jaska.

„Za co?...“ odrzekł jeden z żandarmów sztydlerczo, „za to, za co i Marek i Mosiek od rana w kajdanach skuci... O nie za jedną sprawkę!.. Już długo nam się wywijał. Dalej! dalej bez żadnych płaczów i prośb, przystąp tu bliżej,“ to mówiąc dobył stalowych łańcuszków. —

Jasiek upadł na kolana, twarz jego była całym zmieniona, rysy wykrzywione od rozpacz i trwogi i wstydu przedstawiały przykry widok dla oka.

„Jam nie nie winien,“ wołał płkając i wił się do nóg żandarmom; „przez litość niebierzcie mię panowie ze sobą, jam nigdy nie złego nie zrobił... O! nie kucie mię w kajdany, dziś dzień mego wesela... dziś miała być Zośka moja... ja do tamtych nie należałem... O Boże mój, Boże! co ja pocznę nie szczęśliwy!.. o nie bierzcie mię ze sobą! nie odrywajcie mię od Zośki.“

„Tylko bez tych prośb!.. nie ci niepomocze.. dawaj tu ręce,“ rzekł jeden z żandarmów.

Wszyscy stali w izbie, gdyby z kamienia posągi; z przerażenia nikt słów zebrać niemógł, aby wmięsząć się w tę scenę. Zośka bez duszy leżała na ziemi, wianek mirtowy opadł z jej skroni. Stary Jędrzej stał przy stole; biedny nie mógł zebrać myśli, by bronić Jaska lub błagać o litość; tak w samo serce ugodziła go ta wiadomość.

„O! Boże zlituj się nademną,“ — wołał znów Jasiek, „oh!.. puśćcie mię, puśćcie!.. ja umrę bez Zo-

ski!... o Boże!... Boże!... a dzisiaj dzień mego wesela... dzisiaj!... a tu kajdany!... kajdany!... zamiast pierścionka... o!... panowie ja do tamtych nie należałam... oni mnie przez złość oskarżyli!... Zlitujcie się panowie..“

Tu Jasek zerwał się na nogi, zbladł okropnie i zatoczył się na ławkę, bo uczył żelazne łańcuszki na rękach. —

„No chodź z nami... naprzód!...“ rzekł jeden z żandarmów. — Jasek nie usłyszał rozkazu, wlepił wzrok obłąkany w stalowe ogniwa, które jak kręgi żmiji obwinęły się po jego ciele — zimne, twarde!..

„Czyś słyszał?!... chodź z nami,“ rzekł głośno żołnierz i szarpnął silnie Jaskiem.

Jaskowi upadły ręce bez życia — brzękły kajdany — potem wzrokiem potoczył w koło, jakby się ze snu zbudził; — gdy Zoškę bez czucia zobaczył na ziemi, jęk boleści wydarł się z jego piersi i rzucił się na nią z płaczem. —

Żandarmy ledwie przemocą oderwali go od niej i pośród głuchej okropnej ciszy, obłąkanych wzrozków, przestachu i przerażenia chłopów, wyprowadzili ze sobą. —

ZAKOŃCZENIE.

„Czemuż to życie nie jest poematem?“ napisał wielki nasz wieszcz Litewski, *) kończąc jedną z swych ślicznych gawęd ludowych. O ileż to myśli w tych kilku słowach. Boskie natchnienie! które w karby słów może pochwycić niezmierny wąż uczucia...

O prawdę, i ja ośmielam się powtórzyć słowa mistrza. „Czemuż to życie nie jest poematem?“ czemu nie płynie tak wzniosłe!... czarowno!... jak z piersi wieszczą?... czemu nie snuje się nam tak strojne w kwiaty, wieńce, spokój, pogodę, szczęście,... jak Tyś wymarzył w swym łonie... — „Czemuż to życie nie jest poematem?“ czemuż tyle rozczarowania co kroku? czemuż w nim tyle chuci brudnych, namiętnych — tyle fałszu — tyle potwornych występków — tyle zdrady — tyle niewiary... czemuż w nim trzeba się rozstać z uroczemi marzeniami młodości! czemuż w nim trzeba stracić, skalać tę szatę niewinności, co serce otacza dziecka!... — „Czemuż to życie nie jest poematem?“ ach bo serca nasze przestały być melodią życia!, lutnią rozpiętą, po której nuciły anioły! — Bośmy porzucili świętą ścieżkę wiary!.. miłości i enoty!... bośmy się rzucili w otchłań materializmu... odrzucili to co wzniosłe, wielkie i prawdziwe — a miasto tego uwielbiamy to co małe!.. i zdradne... a co dogadza zmysłom... Bośmy porzucili i stargali wszelkie prawa Boskie i ludzkie... tworzeniem sobie nowych, opartych nie na wierze!.. mił-

ści!... pracy! lecz na fałszywych posadach... W jednym słowie, odstąpiliśmy święte zasady moralności i religii!....

„Czemuż to życie nie jest poematem?“ — Czemuż w ostatnich słowach mojej powiastki nie mogę zasześcić ziarno nadziei i spokoju?

Życie nasze tak daleko odbiegło od poematu, tak dziwnym biegiem mierzy zwiłkaną przadkę żywota, że nie można² przemienić, w tkaninę piękną złożyć te nicie... bo w rękach nam prysną... Niemożna chceć zagrać na lutni uczuć ludzkich... nutą szczęśliwą, wesołą, spokojną.. bo zaraz fałszywie oddźwięknie...

Nie można idealnie skończyć nagą rzeczywistość!

* * *

Dwa lata upłynęły od przerwania wesela Jaska. — Sąd skazał Marka, Moška i Jaska na cztery lata ciężkiego więzienia. — Dziś jeszcze w żelaznych łańcuchach, w wilgotnym i ciemnym lochu, opłakuje Jasek błędy swego żywota!... opłakuje brak wiary w opatrność Boską... brak wytrwałości w nieszczęściu!.. że pragnąc szczęścia, spokoju i swobody!... zbrodnią i szkodą bliźnich chciał je zdobyć... gdy się je tylko — pracą!... religiją!.. i enotą dostaje...

Matka jego umarła w nędzy. — Dzieci litościwi pobrali gospodarze. — Halina poszła służyć. —

A Zoška?! Zoška długo!.. długo płakała... podobno ciężką chorobą opłacała dzień swego wesela!... Lecz czas wszystkie łagodzi cierpienia!... I płakać ciągle nie można!.. kiedy świat tak powabny!.. i tak szczęściem znęca...

W rok potem już często z Antkiem od sołtysa hulala w karczmie... Jasek w więzieniu!... a Antek przystojny wesoły... ma grunt i chałupę!.. To też pamięć Jaska coraz się bardziej zacierała!... A w te zapusty huczne wesele związało na wieki Zoškę z Antkiem!..

Biedny Jasek!... pasmo szczęścia na ziemi zerwane dla niego. — W. B. K.

Kilka uwag

o przyzwyczajeniu się w towarzystwie i postępowaniu w różnych okolicznościach życia. (Dok.)

RADY.

Dobra rada jest rzeczą bardzo dobrą! a jednak często weale nie przypada do smaku, gdy ją kto „ni proszony, ni dziękowany“ udziela. Kto się odzywa: „ja na pański miejscu nie tak bym postąpił, jabym weale inaczej, jabym rozumniej zrobił,“ taki odstręczy każdego niegrzecznością i natręctwem. Niech więc, że wtedy tylko odczuwać się wypada z radą, kiedy kto o nią prosi, a liczba proszących nader szczupła. I w takim razie zachować należy wielką uwagę, wzglę-

*) Władysław Syrokomla: Wielki Czwartek.

dność, bo inaczej przybrałbyś ton wyższości, który mógłby obrazić miłość własną przyjaciela i uzbroić ją przeciw rozsądnym twym radom. Nie będzie zbyt uczynną wtedy skromność, gdy powiesz: „Być może że się mylę, ale mi się zdaje; może było nieźle postąpić tak a tak.“ Jeżeli kto zarzut uczyni, nie mów wprost: „pan mnie nie zrozumiałeś,“ ale „zapewnie źle się wytłumaczyłem, dodać winienem itp.“ Nie spuszczać też trzeba z oka owych zdań, które wiele być mogą użytecznymi: Nie proś o radę, żeby się nie gniewali na ciebie, gdy jej nie usłuchasz. Jeżeli komu radę udzielisz, czyn tak, żeby on mniemał, iż to myśl jego własna.

ZWIERZENIE SIĘ.

Świątą jest rzeczą zwierzenie się, które chować winien z uszanowaniem, pod karą stania się niegodnym ufności, którą w tobie położono. Jest to tajemnica; nie jest twoją własnością, nie należy do ciebie; rozgłaszać ją byłoby nieczemnością, a nawet haniebną i podłą zdradą. Zaufanie jest najmocniejszym i najnaturalniejszym dowodem przyjaźni. Szanowanie jego przeto należy do obowiązków uczciwego człowieka.—Pewien świerzbiącego języka opowiedział bardzo mało znajomemu powierzoną sobie ważną cudzą tajemnicę, i prosił aby ten jej nie rozgłaszał. „Bądź pan spokojny, odpowiedział proszony, tyle przynajmniej będę dyskretny ile pan sam.“

SŁUCHAĆ.

Jeżeli pierwszym prawidłem jest milczeć, drugim będzie słuchać; a wyznać trzeba, że bardzo mała liczba osób to prawidło zachować umie. Ci nawet, co się zgadzają na to, ażeby milczeć, nie zawsze chcą słuchać. Sztuka dobrego słuchania rzadsza od sztuki dobrego mówienia. Montaigne, który z taką przenikliwością zgłębił najskrytsze tajniki serca ludzkiego, żali się, że za jego czasów, zaniebdywano w szkołach udzielania dzieciom przepisów, tej trudnej sztuki. Huż ludzi, gdy mówią do nich, roztargnieniem lub niespokojnością okazują, że ich uwaga daleka od twoich słów, albo słuchając źle ukrywają chętkę co prędzej odpowiedzi. Obowiązek słuchania jest prawidłem spófcznym, przeciw któremu najczęściej wykraczają: nieuwaga, niecierpliwość, chęć przewagi, roszczenie że my tylko zawsze mamy słusność, ustawicznie przeszkadzają słuchać porządnie. Nie dosyć pamiętamy, że wzajemna uprzejmość, szacunek jaki ludzie w towarzystwie winni jedni drugim, i potrzeba zgodności, nakazują równowagę między sprzecznymi wymaganiami i próżnością zobopólną; z tej równowagi wynika dobra harmonija, chęć powtórnego zejścia się ze sobą, czas przyjemnie przepędzony, i szczęśliwa sztuka zasiewania dzisiaj uciech na dzień jutrzejszy. Gdyby młodzież wiedziała, jaką miłość zjednać sobie można, słuchając

rozmowę z uwagą innych, nie wachałyby się zadać sobie tego lekkiego przymusu. Nie idzie wszakże za tém, iżby otrzymawszy od natury dar słowa, udawać niemego w towarzystwie; owszem wypada odzywać się, ale w porę, i nie przerywając innym rozmowy, w której znajdziesz pożytek lub zabawę, a uważnym słuchaniem zjednasz oprócz tego przychylność mówiących. —

PRZESADA.

Chęć ustawicznego podobania się, zwracanie na siebie uwagi popisywaniem się z uczuciami, myślami, słówkami wyszukanemi, jest wadą przeciwną naturalności i prostocie. Bierze ona źródło w nieszykownym uczuciu wewnętrznym miłości własnej, i trafia się nie tylko w osobach umysłu miernego, ale nawet w obdarzonych wyższymi przymiotami. — N.*

Listek i Rzeka.

Nadaremne są słowa pocieszenia
Dla człeka w smutku pogrążonego;
Najlepszy sposób jakiegoś ulżenia
Jest: wraz z nim płakać, dzielić ból jego. —
— W niedalekim od nas kraju,
Nad brzegami spławnej rzeki,
Powstała raz burza w maju,
Jakowój nie pomną wieki.
Ta stoletne dęby jak chrust wyłamała,
Zmieniła swą postać okolica cała;
Zielone pagórki i żyzne doliny
Znikły, zostawiwszy piaszczyste równiny.
Zieloności nigdzie oko nie ujrzało,
Liście trawa, wszystko z wichrem uleciało. —
Tym sposobem jeden listek oderwany,
Od wichru dość długo tu i tam miotany,
Wpadł nareszcie w rzekę, i myśląc, że zginie,
On tym czasem spokojnie jak płynie tak płynie;—
Lecz dokąd? dopiero poznał dnia trzeciego,
Gdy już był daleko od kraju swojego. —
Z utraty ojczyzny mocno się zasmucił,
Wszak stracił nadzieję, by się kiedy wrócił. —
Odtąd się od brzegu jak może oddala,
Pragnie śmierci, chce by go pochłoneła fala. —
Co widząc rzeka tak do niego rzecze:
Żeś nie jest szczęśliwy, ja temu nie przeczę;
Lecz to nie jest dosyć, aby być tak smutny;
Los twój, jak się zdaje, nie jest tak okrutny,
Gdy ci dozwolił wpaść do mej wody;
I owszem ciesz się z takiej przygody;
Spadłszy na ziemię, jużbyś gnił, mój bracie,
Gdy w mych wodach żadnej nie podlegasz stracie;
Dziś jeszcze wieczór, nim zejdzie zorza,
Zaniosę ciebie bez szwanku do morza.
Na słoną wodę zmienisz słodką wodę rzeki,
I żyjąc swobodnie, możesz przeżyć wieki.

Listek z przykrością słuchoł téj mowy,
Nareszcie temi odpowiedział słowy:
Przestań mi malować w morzu życie błogie,
Jam stracił ojczyznę, szczęśliw być nie mogę —
Wolę dzień żyć w ojczyźnie, dodał listek z płaczem,
Niżli w obcym kraju być wiecznym tułaczem.
Dla mnie tylko szczęście, gdybym zaraz zginał. —
To rzekłszy wpadł w wir i już nie wypłynął. —
Święta miłość ojczyzny nie jest to chimera,
Dla niej syn prawy żyje i dla niej umiera. — J. Br.

Sebastyan Fabian Klonowicz.

Polska w szesnastém stuleciu przyszła do najwyższego stopnia znaczenia i potęgi; zupełne złamanie zakonu Krzyżaków i upokorzenie Moskwy pod Zygmuntem I zabezpieczyło ją od nagłych i często niebezpiecznych sąsiedzkich napadów, na które dawniej prawie ciągle wystawiona była. Wołosi widząc wzrost Polski zawarli z nią pokój, a żaden naród nie odważył się targnąć na tak świetne naówczas państwo w Europie. — Po długich bojach korzystając z odpoczynku, zakwitły nauki i rozwinęły się w całej swój pełni i wcale niespodziewany, że się tak wyrażę, wzrost w literaturze uczyniły. Widzimy więc że wiek XVI był wiekiem złotym dla Polski, tak pod względem zewnętrznych, jako i wewnętrznych stosunków. Lecz był to szczyt najwyższy, na który wyszedłszy Polska, znów napowrót schodzić poczęła; nie tu jednakże miejsce nad tém się rozwodzić. —

W tym to czasie złotego wieku żyje Sebastyan Fabian Klonowicz, Acernus zwany. Urodził on się w Kaliskiem we wsi Sulmierzyce w połowie XVI wieku. Pochodził z niskiego stanu; uczył się początkowo w szkołach miejskich, następnie zaś kształcił się w akademji krakowskiej, gdzie zyskał stopień doktora filozofji. Miał wykształcenie klasyczne bardzo wielkie; językiem łacińskim i polskim władał jednakowo. Z Krakowa przeniósł się do Lublina, gdzie ożeniwszy się był rajcą, a następnie sędzią spraw żydowskich. — W małżeńskim pożyciu był bardzo nieszczęśliwy, nekany przez marnotrawną i rozpustną żonę, która mu cały żywot zatrula i do ubóstwa przyprowadziła. Za domem był prawie od wszystkich prześladowany za swoje chęci dobre, za swoje pisma pełne prawdy, która wszystkich raziła. Nieszczęśliwy Sebastyan doszedłszy w tak opłakanym stanie 57 roku, umarł nakoniec w szpitalu św. Łazarza w Lublinie na początku XVII wieku (1608 r.)

Klonowicz był jednym z tych ludzi, którzy pomimo najlepszych i najszlachetniejszych chęci, z każdym krokiem w świat, napotykają niezasłużone prześladowania ze strony zazdrośnych współników, w miejsce szacunku i wdzięczności. Nieszczęśliwy w domowém pożyciu, wyszydzonej za nieskazitelne i gor-

liwe wypełnianie obowiązków sędziego, wkrótce charakter jego zaprawił się goryczą która we wszystkich prawie pismach jego widzieć się daje. Związany z światem i doznawszy jego niesprawiedliwości, bez wątpienia miał wielką sposobność poznania wadliwych stron jego; z żalem więc w sereu bierze w rękę pióro i wylewa na papier ostrą satyrę na swój wiek, lecz zarazem wskazuje cnotę jako boginią, do której ludzie wszyscy zwrócić się powinni, aby wypełnić obowiązki i przeznaczenie polskiego szlachcica. Pisząc z tą myślą zapomina o piękności i ogładzie wyrażenia, lecz w szorstkich a dobitnych wyrazach maluje prawdę tak, jak ją miał przed oczyma.

Język w pismach Klonowicza nie był wykończonym, ale za to pomysły miał wielkie, i z tego względu jest bardzo ważnym w literaturze, że zakres dzieł jego wielki i rozległy; cnotę więc należy pisma jego nie z formy i języka, ale z ich treści. Nad każdym dziełem pracował on z rzadką wytrwałością, lecz bardzo długo prace jego nie były ocenione. Za życia pogardzony, poszedł po śmierci w zapomnienie. Wiek XIX dopiero wskrzesił imię Klonowicza i postawił je w rzędzie najpierwszych pisarzy polskich. —

Najważniejszém dziełem Klonowicza, nad którym dziesięć lat pracował, jest poemat łaciński „Victoria Deorum,” dzieło odpowiednie długości pracy. Wyrażone w niem wprawdzie wyobrażenia kosmopolityczne, wszędzie jednakże do okoliczności polskich zastosowane. Myśl przeprowadzona w tém dziele nadzwyczaj śmiała, a w Polsce dotychczas zupełnie nowa. W gorzkiej satyrze na zepsucie obyczajów szlachty, dowodzi całą śmieszność arystokracji rodowej, i twierdzi że prawdziwe szlachectwo człowieka, tylko na cnotcie polega. Z powodu dzieła tego okrzyczano zewsząd biednego autora, i dziwić się nie można, że pisma jego zupełnie zarzucono. D. n.

Niektóre osobliwości w pobliżu Skoczowa.

Jadąc drogą z Cieszyna ku Skoczowu, a przybywszy do Międzyzwiecia, warto poświęcić godzinę czasu, na oglądnięcie kilku uwagi godnych przedmiotów, które się co 2—300 sążni na południowej stronie drogi cesarskiej przedstawiają.

Najprzód natrafiamy tu cegielnię z wyrobnią rur do drenowania. W wielkim na kilka sążni grubym pokładzie gliny, z której cegłę i rury wyrabiają: znajdują się kamienie okrągłe, które zapewne przedpotopowe czasy pamiętają, i kulistość swoją wiaropodobnie długości kilka set mil wynoszącej drórze wśród wód morskich zawdzięczają, nim ostatnie wylewy morza przed powstaniem człowieka je tu zanosły. Kamienie te nie mają przeto żadnego podobieństwa do onych, które w warstwach lub nieregularnych pokładach, jako plutoniczne (ogniowe) wybuchy,

góry nasze utworzyły. — Zład około 50—100 sążni dalej znajduje się tak nazwane „piekiełko“ i „kościelisko.“ Same nazwy tych miejsc oznaczają romantyczność okolicy, wskazując, że się w nich pozostałości zwierząt przedpotopowych znajdują, które jednak nie leżą na jawie, lecz je odkryć potrzeba. —

Największą atoli ciekawością jest wał okolny w pobliskim lesie, cały drzewami pokryty, a zapewne pare tysięcy lat stary, nazwany „gródek“, który dawni Sławianie, nasi przodkowie, dla obrzędów religijnych lub względów politycznych zbudowali. Jest położony w środku między cegielnią i kościeliskiem, i obejmuje około $\frac{1}{2}$ jocha przestrzeni. Tak nazwane szwedzkie szańce, które w krainie naszcej często natrafiamy, a które prędko przebiegający Szwedzi nie mieli czasu zbudować, są regularne, czworoboczne i za małe, w porównaniu z tym przynajmniej o 1000 lat starszym a nieregularnym wałem okolnym. Wysokość tegoż wynosi wewnątrz 2, a zewnątrz 4 do 10 sążni.

Jakkolwiek na te starożytności mało zwraca się uwagi, przecież widok ich, gdy tu na tysiące lat spoglądamy, zdolny jest wzruszające uczucia obudzić.

M. H.

Rzeczy Gospodarskie.

Przyswojenie nowych roślin. Bardzo gorliwi w przyswojeniu pożytecznych roślin obcych albo krajowych dzikich są Niemcy. Mnóstwo nowych odmian jarzyn, drzew i krzewów owocowych, wiele roślin pastewnych, wiele ozdobnych, zostało w Niemczech przyswojonemi. Najczynniejszymi w tym względzie okazali się handlujący ogrodnicy. — W naszym kraju jest ten przemysł nieznan, dla braku dostatecznej liczby miłośników i znawców pielęgnowania roślin. A przecież wiele jest roślin, to krajowych dzikich, które od dawna są znane z swój użyteczności i zasługują na uprawę, to znowu odmian czyli niewłaściwie gatunków roślin gospodarskich uprawianych w dalszych i bliższych krajach obcych, a mogących stać się dla nas pożytecznymi. Usiłowania w przyswojeniu takich roślin nie nagradzają się jeszcze u nas sprzedają nasion, rozsadek, korzeni lub zrazów i potrzebują umyślnego zachęcenia i poparcia. Dokąd inne pomoce są niemożliwe w wspieraniu takich usiłowań prywatnych i dokąd nie mamy w kraju umyślnych folwarków do prób gospodarskich, mogłyby być owoce takich usiłowań popierane na wystawach. Towarzystwa rolnicze, zachęcając do pokazywania otrzymanych rezultatów na urządzanych przez nie wystawach, mogłyby nagradzać te usiłowania przez zakupno do wylosowania wszystkiego co przedsiębiorcę wiele trudów kosztowało, jemu mało pożytku przyniosło a krajowi pożytecznym być może.

T. r. p.

Przeczyszczanie pszenicy. Wymieszaj pszenicę z mąką niegaszonym wapnem w czas słotny, lub jeżeli pogoda, pokrop lekko czystą wodą podczas miészania. Po kilku godzinach potem przepuść przez zwyczajny młynek. — W braku wapna, gips prawie równie okaże się skutecznym, lecz go trzeba więcej i wilgoci więcej, następnie dłuższego czasu do oschnięcia i dłuższego młynkowania. — Nakrapianie wodą nigdy nie ma dojść do takiego stopnia, aby narazić pszenicę na rozgrzanie się.

Jura i Jánek.

Jura. No jużes przyszeł z tego Bogumina?... dyć mie już tu teskno bez ciebie było. A cóżes tam słyszał nowego?

Jánek. No słyszałech tam piekną bajkę, jesi masz czas, to ci ją powiem.

Jura. No toż rozprawiej.

Jánek. Toż tam kansi w jednej wsi żyli pewni małżonkowie. Ci już kiela lát ze sobą przeżyli, a PánBóg ich nie pobłogosławił familiją, choćjéj bardzo pragnęli. W przeszłym roku dowiedział się o tém jakisi włóczęga, i w tej zaraz wsi o całym żywocyiu, obchodzie, obyczaju i majątku tych małżonków sie wywiedział.

Jura. Aha! to isto, był taki szpekulant...

Jánek. No toć. — Potém szeł przez wieś i wstępował w niěkier domostwa a wydawał sie za klasztornika. Kany do kierego stawieniá przyszeł, tam się modlił, błogosławił, a chociaż mu co dawali, niezego nie brął, jeny to co zjadł. Jak to od dawna bywa, że kiedy sie co takięgo trefi, to sie to jak błyskawica po całej wsi rozniesie, tak też i ci bezdzietni małżonkowie o świętobliwym mnichu sie dowiedzieli, a jako Zacheus życzyli sobie takięgo widzieć a z nim pomówić.

Jura. O to same sie też isto i świętosz starał, żeby ku temu przyszło.

Jánek. Szak, bo onemu przeca nejbardziej na tém záležało. — Szczęśliwie ku wieczorowi przychodzi wielebny pańnik, i prosto do domostwa dobrodusznych małżonków wstępuje. Jaká radość! wszystko byli gotowi na jego skinienie uczynić. Ten oszust zaś na każde słówko i kroczenie tych ludzi pozorował, nie zaniedbał z nejnięszego poruszenia korzystać. Ale niedługo tam bawił, i chciał odejść; małżonkowie prosili, żeby nie gardził jejich ubostwem, a raczył u nich przenocować; ale on nie chciał pozwolić, aż za wielką prośbą dał sie ublażyć, że bedzie nocować.

Jura. A to też isto była jeny taká szpekulacyja.

Jánek. Baić. — Hnet se też wymówił, żeby przez jaką pokusę abo niedowiarstwo jego pobożno-

ści nie przeszkadzali; na co oni odpowiedzieli: mychmy w piśmie nie są uczeni, ale pobożność miłujemy.—Kiedych już przyrzekł, że będę nocować, mówi ten zácný gość, tak nejprzód w krótkości odprawię swoją pobożność, a wy też po swojemu się pomodlicie, a potem bedziemy społem mówić. Na to wyciągnął starą książkę z kieszenie, a po cichu w niej czytał, jeny czasem na głos słowa: harus kurarus, i tym podobne przebaknął. Gospodárze stáli za nim a też się modlili. Żona mężowi zawdy po cichu do ucha mówi: tacik! słuchejno, jak to się gorąco modli, a jakie słowa przeraźliwe wymawia, móglby być świętym, kieby go ten rozdarty kabát nie szpecił; a mąż jeny na to: Bóg niepogląda na świecący ubiór, jeny na dobre serce.—Z tém też pobożność się skończyła. Mąż mówi: „widzę, że Jegomość po wielkiej turbacyji; godziłoby się z nieczém pokrzepić.“ Ale on niedopuscił, żeby go czém obsłużono, a powiedział: za moje fatygi będę miał zaniedługo zapłata z góry.

Jura. Aha, toż na górę myślał.

Jánek. Jeny posłuchej.—„Jách nie jest wysłany, żebych dobroci używał, ale dla tego, żebych ludziom w dolegliwościach ulgę sprawił.—Ponieważ widział, że już wodę na swój młyn ma przygotowaną, kazał gospodárzom przy sobie usiednąć i zaczął z niemi taką mowę: Niekierzy ludzie posiadają majątki; żeby takowe w przypadku nieszczęścia nie pozbyli, dájają się asekuryrować; zato káždorocznie muszą wielką sumę płacić; za páre lát, ta opłata więcej wyniesie jak jejich majątek wárt, a gdy do nieszczęścia wpadną, to nie dostaną po lekku tej nádgrody, bo wiela dokumentów ku temu potrzebno, a to wszystko nakład kosztuje. Já nie nie żádám a zaopatrzę każdemu porządному człowiekowi przez modlitwę jego ruchomy i nieruchomy majątek, byleby się mi z nim zwierzył.—Gospodárze słuchają oboje z bacznością; mąż mówi: ach panie nám by tego zaopatrzenia było potrzebno, bo nasze majątkości są nie ladaco, a wiela nas namáganiá kosztowało, niżechmy tyła ugospodarzyli, a dyckichmy też w nadzieji, że bedziemy familiją obdarzeni.—A to wy sobie życzye familiji? zapytał podróżny.—Tak jest, jużechmy moc ofiar na ten cel złożyli, a dotąd my są bez pociechy.—Kochani moji, niekażdego próśba wysłyszana; já się przyczynię za wami, a istotnie się wám życzenie wasze spełni; ale nejprzód chcę wasze majątkości zaopatrzyć, pokáżcie mi wszystko, i pieniądze i klejnoty i wszystkie kosztowności, a w tych miejscach kany je schowane macie.—Żona nieznacznie pociągnęła męża i dała znak, żeby za nią wyszedł, a na stronie mówi: Ty! te 50 dukátów a 300 tálarów przececa mu nie pokáżemy! Ale mąż: tyś głupia, mały kosztunek nám wielki użytek przyniesie; pokáżemy wszystko. Jura. A ozáj baba była chytrzejszą.

Jánek. Jużcić... Weszli napowrót do izby i z uczciwością wzięli jegomościa i wszystkie kryjówki mu pokázali. Obłudnik szwargotał nieznajome słowa, a ku pieniądzom gospodárzów ze swojej monety po jednej sztuczce przyłożył, przy tém sobie miejsca, gdzie pieniądze schowane były, dobrze miarkował. Jak już te ceremonije zakończył, tak powiedział: teraz bądźcie bezpieczni, wasz majątek jest nienaruszony, a jutro ze świtem zaczemy nabożeństwo o otrzymanie, czego tak dáwno pragniecie.— Jeszcze potem nieco ale krótko z niemi pomówił, modlitwy wieczorne odprawił, i odebrali się na odpoczynek.

Jura. Ale ten szpekulant isto nie spał.

Jánek. Ba, czemużby nie spał; dyć miał czas. Ale jak zaczęło dnieć, już był przygotowany ku swojemu zamiarowi, gospodárzy zwołał ku sobie, a dał im nauczanie: Nejprzód musicie donieść niecki, na kierych dziecko pierwszy raz było omyte, płachtę co po wypraniu w żadnej potrzebie nie była, i gromniczną świecę.—To wszystko było w páre minutach zebrane. Oszust zapalił świecę, postawił na stoł; niecki przywrócił na ziemię a płachtą przykrył.— Teraz wy uklękniście na te niecki, a tyle a tyle pacierzy musicie wymówić; já swoje modły muszę samotny odprawić, a żaden człowiek nie śmie w ten czas ku mnie przystąpić; tak potrzebno mi takiego miejsca, gdzie ludzie nie są zwykli chodzić, to będzie nejlepszym na gorze; jeny was napominám, żebyście na nie niezważali: niech się dzieje co chce koło was abo nad wami, bo przez szatańskie najazdy bedziecie słyszeli trzask, łoskot, a bedzie się wám zdało, że się pował załomi ponad wami; ale jeśli bedziecie trwali, to się wám nie stanie; kiebyście niedotrzymali, tak byście byli skaleczeni a wreszcie moglibyście i życie stracić; teraz zacznijmy z Bogiem.—Gospodárze uklękli, a świętosz poszedł na górę. Ci się modlili a on zámki przy skrzyniach łamął, pieniądze i wszystko co się mu godziło zbierał, a jak wszystko zebrane i spakowane miał, tak też z tém odeszedł. Trzaskanie ucichło, a gospodárze w izbie jeny klęczeli na nieckach. Aż jak już im tego bardzo długo było, a święty mąż nieprzychodzi, a onych kolana bola: to gospodárz się odważył, stanął, pomalunku dwierze otworzył. Cichutenko wszędzie, nigdzie niczego nie słysząc; zagląda dalej, aż pomalunku wylázł na górę. Zadziwiony zostanie stác: proroka niéma, a wszystko potrzaskane; woła przeraźliwie: żono! chodź prędko! Ta jak bez pamięci biegnie za mężem, szukają oboje pieniędzy i drugich majątków, ale nadarmo, bo gość wszystko zabrał i odeszedł, a na jednej skrzyni napisał: kiebyście nie byli dotrzymali, tak byście byli pod tą siekierą co przy schodzie leży trupami padli.

Jura. Co strasznego! Ani się mi niechce wierzyć,

żeby u nas tacy sprości ludzie byli, coby sie tak dali oszukać.

J á n e k. Jak sie trefi.

Jura. No, niech tam prawda abo nie: ten przypadek może im być za przestrozę. — J á n e k. Szak.

Rozmaitości.

— Koleje żelazne.—Spółka obywateli galicyjskich otrzymała od wysokiego rządu pozwolenie budowania nowej „koleji żelaznej z Tarnowa do Koszyc,” która przeryzując góry Karpackie łączy się z koleją nadcisańską. Tym sposobem Galicja wkrótce w różnych kierunkach przetrzęnięta będzie kolejami żelaznymi, co wielką pomyślność tej prowincji rokuje. — Takież ruch przedsiębiorczy panuje w Węgrach i w Czechach. W mowie również jest kolej z Wrocławia do Czech, która łączy się z siecią kolei czeskich. — W Rosji także wielkie czynią przygotowania do budowania żelaznic w różnych kierunkach państwa, i nawet Turcja nie zostaje w tyle. Tym sposobem wschód Europy, dotąd jeszcze jakby pomroka zaciemniony, wkrótce może stanąć na równi z zachodem. —

— Ile Wiedeń rocznie potrzebuje żywności, poznamy z następnego wykazu: zeszłego roku sprzedano tam jaj 44 milionów; wołów 88,000; cieląt 100,000; czarnego dobytku 90,000; kurcząt 1,400,000; wina 400,000 wiader. —

— Przerazający przypadek z wężem zdarzył się na puście Urbó niedaleko Dömsöd w Węgrzech. Pewna kobieta mająca małe dziecko, musiała takowe odstawić od piersi, z przyczyny braku mleka. Wkrótce potem w nocy była obudzona przez jakiś ciężar, który na swój piersi poczuła; przedmiot ten jednak zniknął, skoro za nim sięgła, i zdawało się jej, jakby coś na jej piersiach ssało. To powtarzało się kilka nocy, aż nareszcie wyjawiała to swoim spółdomownikom; lecz ci ją wysmiali, poczytując rzecz tę za zmoreę. Kochanek jej jednak mając podejrzenie, postanowił czuwać nad nią. Istotnie w nocy słyszał krzyk: „Oto znowu to straszidło, piło na mój piersi.“ Nim atoli przyskoczył, przedmiot ten znowu zniknął. Tak samo działo się i następnej nocy. Nakoniec postanowił zapalić świecę, i gdy znowu kobieta wołała ratunku, spostrzegł ogromnego węża wijącego się około łoża. Na jego krzyk nadbiegli ludzie, prawie gdy mu przebódł widłami głowę, z której wysączyło się mleko wysysane. —

Z Cieszyna.

Mięsopust z ucieshami i cierpieniami swojemi skończył się, jakby urwał; zdaje się że ani znaku po nim nie zostało, a jednak niezatarte zostawił ślady po sobie. W niejednej kieszeni zrobił

dziurę, której żadną łąką zatkać nie można; niejedno zdrowie jest podgrzebane, niejedno serce zranione; niejedna panna utyskuje nad próżną ułudą balu. Lecz tak bywało, tak jest, i tak też dalej będzie. Rządziej atoli zdarza się może to: że ludzie, którzy głodu swych dziełek zaspokoić nie mogą, bale maskowe zwiedzają i tam jak szaleni skaczą; że ludzie, którzy z funduszów ubogich wsparcia żądają, dzieci swe maskują, co jeszcze nawet do tego wieku nie dojrzały, w którym dziewczynę na bal prowadzić można; nakoniec że osoby chcące należeć do ukształconych, dla tego tylko na bal idą, aby tam nieprzyzwoite żarty robić. — Tak nazwane bale kassynowe były prawdziwie piękne, lecz nie tak licznie zwiedzane jak dawniej, Przedsiębiorcom winna publiczność nasza dzięki za staranne urządzenie, mianowicie ogrzewanie przedsińków i schodów. Maięj dogodnym jednak jest nowy sposób oświetlania pięcioma lustrami, ponieważ właściwa sala zawsze ciemnym cieniem zaoblczona, podczas gdy galerje są morzem światła oblane; a gdyż damy nasze zawsze w najlepszym świetle wydawać się lubią, więc i tu życzyć należy stosownej odmiany. — Najpiękniejszym z balów tego mięsopustu był Towarzystwa Strzelców. Liczne i dobrane towarzystwo zgromadziło się w lokalnościach pod jeleciem; toalety dam były wykwiłne, oprócz muzyki tanecznej grała druga banda w jednym z wielu pokoi; najszczęrsza wesołość ożywiała wszystkich i bawiono się aż do dnia widnego. — X.

Donieśliśmy w swoim czasie o pożarze w Domasłowicach, wspomniawszy że poszkodowany był asekurowanym. Uważamy także za słusne wspomnieć, że p. Kolban całą zabezpieczoną wartość w sumie 5298 złr. m.k. bez wszelkiego odtrącenia d. 21 t. m. przez tutejszego agenta asekuracji p. Schrödera wypłaconą otrzymał. Przypadek ten może zachęcić wszystkich posiadaczy realności, żeby majątność swoją zabezpieczyć nie zaniedbali, tém więcej, gdyż wiadomo, jak mianowany agent prędko, rzetelnie i akuratnie o nagrodzenie szkody się stara. Z pomocą otrzymanej nagrody właściciel Domasłowic jest w stanie spalone budynki odnowić i potrzebnymi zasobami się zaopatrzyć —

Ceny targowe.

do połowy bieżącego miesiąca:

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	kukurydza złr. kr.
Czerniewce	3 48	2 16	1 16	— 36	1 36
Bochnia	3 36	1 57	1 39	1 27	— —
Lwów	4 7	2 22	2 2	1 15	2 24
Sambor	3 48	1 48	1 30	— 51	— —
Tarnopol	2 50	1 48	1 20	— 50	2 30
Syhiń	2 48	1 43	— —	1 24	1 43
Braszów	3 28	1 52	1 52	1 12	2 —
Arad	3 —	2 6	1 30	1 19	1 30
Debreczyn	3 12	1 30	1 24	1 —	1 18
Koszycy	3 1	1 37	1 10	— 54	1 25
Peszt	— —	2 8	— —	1 28	1 44
Preszburg	3 38	2 30	2 6	1 38	1 59
W. Bieczkerok	3 36	2 48	1 36	1 18	1 21
Wiedeń	4 25	— —	1 42	1 53	2 30
Grac	4 27	2 56	2 54	1 54	2 54
Lublana	5 4	3 —	— —	1 58	2 58
Celowiec	4 44	3 16	2 20	1 57	2 47
Berno	4 14	2 53	2 32	1 32	— —
Karnów	4 46	2 34	2 7	— —	— —

W Cieszynie dnia 31 lutego: mierzycza pszenicy 3 r. 48 kr., żyta 2 r. 40 kr., jęczmienia 2 r. 7 kr., owsa 1 r. 13 kr., grochu 5 r. 12 kr., ziemniaków 1 r. kwarta masła 26 kr. mk.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 10.

Cieszyn d. 7. Marca.

R. 1857.

FABIJOLA.

Powieść z czasów prześladowania Chrześcian w r. 302. Po angielsku przez Kardynała Wizemana; tłumaczona przez C. M. Kraków, 1857.

Książka ta należy do rodzaju książek, które są pisane nie dla rozrywki a ciekawości chwilowej łaknących co chwila pieprzniejszej strawy czytelników; ale utwór to duszy, która doszedłszy pewnej doskonałości, o ile człowiek na ziemi dojść może doskonałości, pragnie dusze bliźnich swoich podnieść z codzienności, z popolitości, z mizernego włóczenia się od dnia do dnia w namiętnościach, w upadającej człowieka kondycji służenia ciała swemu, do celu westchnień dusz wzniosłych, do cnót, do miłości, do poświęcenia. — Osnuta na tle historii pierwszych chrześcian, przedstawia nam w żywych barwach życie tychże świętochliwe, życie cnoty i miłości, życie wiary i poświęcenia, które zawsze a może nigdy więcej jak w naszych czasach powinno być wzorem. Dla tego pragnąc czytelników zapoznać z tym utworem, spróbuje opowiedzieć treść onego, wypisując niektóre ustępy, mogące dać lepsze o całości wyobrażenie.

* * *

Powieść zaczyna się rozmową Pankracyusza, późniejszego męczennika, którego ojciec także męczennickiej dostąpił korony z matką swoją Lucyną, która w chrześciańskim sercu swoim dziecko jedyne Panu ofiarowała, a przy końcu tej pełnej Boskiego namaszczenia rozmowy, zdjawszy niewidziany przez niego z szyji swojej mały bogato wyszywany i kamieniami wysadzony woreczek na łańcuszku złotym, wyjęła z niego gąbkę z zapiekłą krwią męża swego a ojca Pankracyusza, którą zwilżywszy łzami swemi, na szyję synowi zawiesiła, jako symbol przysługę w ślad za ojcem przelania krwi własnej za wiarę. Po tym rozdziale następuje opis weale inakszy, bo domu pogańskiego, w którym zapoznajemy się z Fabijolą. —

Fabijola była to córka jedyna Fabijusza, człowieka stanu rycerskiego, którego rodzina dzierżwiąc dochody prowincyj Azyatyckich, wielkie posiadała z tego bogactwa. — Była to dama rzymska, wykształcona pięknie na traktatach filozofów greckich, lubująca w zasadach Epikureizmu, z resztą filozoficznie czysta i nie myśląca, żeby kto nie będąc złodziejem ani rozbójnikiem, miał być jeszcze niedoskonałym. „Dumna, wyniosła, rozkazująca, drażliwa, panowała

jak monarchini nad wszystkimi, którzy ją otaczali. Jako jedynaczka, którą matka przy urodzeniu odumarała, chowana była pieszczołliwie przez dobrodusznego i lekkomyślnego ojca. — Wiarę chrześciańską, której weale nie znała, miała za coś bardzo podłego. Lekceważenie nie dozwalało jej myśleć o zgłębieniu tej wiary. W nie nie wierzyła, prócz w życie ziemskie, które chciała spędzić jak najrozkoszniej. Lecz duma jej była tarczą dla enoty; brzydziła się przewrotnością pogańskiej społeczności, i gardziła lekkomyślną młodzieżą, której szaleństwa ją rozśmieszały. Była zimną i samolubną, lecz pod względem moralności nieskazaną. — Taką była Fabijola. Do usług swoich miała trzy niewolnice. Jedna Afra należąca do rasy Abissyńskiej w Afryce, posiadać miała różne sposoby uzdrawiające i szkodliwe; była czarownicą. Druga była Greczynką, kupioną dla zrzeczności w strojach i dla czystej a słodkiej mowy; nazywa się Graja. Trzecia Syra, imieniem wskazuje, że jest pochodzenia Azyatyckiego, ceniona z wielkiej biegłości i pilności w haftach najwykwintniejszych. — Syra jest cicha, spokojna, zupełnie obowiązkom swoim oddana. Tam te dwie gadatliwe, próżne, chwalebne się z wykonania byleczego, podehlebające pani swojej. — Autor przedstawia nam Fabijolę spoczywającą na łożku; w jednej ręce trzymała srebrne zwierciadło a w drugiej ostry sztylecik z rękojeścią misternie wyrabianą z kości słońcовой, opatrzoną złotą obrączką do trzymania na palcu. Ulubiona ta broń dam rzymskich, do karcenia niewolników używana, nieraz w niecierpliwości stawała się narzędziem okrucieństwa.

— Jak szczęśliwą byłabym, najszlachetniejsza pani, rzekła czarna niewolnica Afra, gdybym mogła być przytomną dziś wieczór, jak wejdziesz do jadalnej sali i uważać wrażenie, jakie sprawi na gościach to nowe czernidło! wiele zadałam sobie pracy, zanim zdołałam tak doskonale stibium (którem malowano brwi i powieki) przyrzadzić; pewna jestem, iż nie podobnego nie było jeszcze widzianem w Rzymie.

— Co do mnie, przerwała Greczynka przebiegła, nieśmiałabym pragnąć tak wielkiego zaszczytu. Dosić będzie dla mnie widzieć z poza uchylonych drzwi,

jak prześlicznie będzie się wydawać ta cudna jedwabna tunika, sprowadzona z Azyji w zamian za ostatnią przesyłkę złota. Nic nie zrówna jej piękności, ale też mogę się pochwalić, że i robota tej sukni podług mego własnego pomysłu, nie ustępuje w niczem materyji.

— A ty Syro, ozwała się pani z pogardliwym uśmiechem, czego byś pragnęła, lub z czem się pochwalisz?

— Nie pragnę niczego, szlachetna pani, prócz twego szczęścia; a chwalić się nie mogę, bo czuję, że nie nad powinność nie uczyniła.

Nie podobała się ta pokorna a szczera odpowiedź Fabijoli wyniosłej i rzekła: — Mnie się zdaje, niewolnico, że ty nie bardzo lubisz chwalić, rzadko przyjemne słowo z ust twoich usłyszeć można.

— A jakąż wartość mogłyby mieć pochwały z ust moich? odrzekła Syra, z ust ubogiej sługi dla szlachetnej pani, przyzwyczajonej cały dzień słuchać piękne a wykwintne słowa. Wszakże pani nie wierzysz pochwałom z ust godniejszych, wszakże gardzisz nimi, gdy od niewolnic pochodzą.

Dwie współniewolnice przesyły Syrę nienawistnym spojrzeniem. Fabijola także była rozdrażniona tem, co jej się zdawało wzniosłością naganną w niewolnicy. — Mamże cię jeszcze uczyć i przypominać ci, rzekła surowo, że jesteś moja, że byłaś kupioną przezemnie za wysoką cenę na to, abys mi służyła według mego upodobania? Mam prawo do twego języka, zarówno jak i do rąk twoich. Jeśli mi się podoba być chwaloną, uwielbianą przez ciebie, musisz zadosyć uczynić mej woli, czy ci się to podoba lub nie. Nowa to myśl w istocie, aby służąca mogła mieć wolę swoją, a nie swęj pani, kiedy nawet życie niewolnicy jest własnością pani.

— Prawda, odrzekła Syra z pokorną powagą, moje życie należy do ciebie i wszystko co się z życiem kończy, czas zdrowie i siły. Wszystko to kupiłaś za złoto swoje i stało się twojem. Lecz zostaje mi inna własność, której ani za cesarskie skarby kupić nie można, ani w pęta niewoli okuć, ani doczesnością ograniczyć.

— Proszę powiedzieć, coż to jest?

— Dusza.

— Dusza? zawołała zdziwiona Fabijola, która nigdy pierwój nie słyszała, aby niewolnica rościć sobie śmiała prawo do podobnej własności. — Pozwól mi się zapytać, co rozumiesz przez to słowo dusza?

— Nie umiem mówić językiem filozofów, odrzekła służąca, lecz mówię o tej wewnętrznej wiedzy, która mi daje czuć jestestwo moje i przeczuwać rzeczy lepsze nad te, co mnie otaczają. Póki we mnie żyje ta dusza, a ona umrzeć nie może i kłamstwem się brzydzi, ja zawsze muszę być szczera.

— Gdzież się tego szaleństwa nauczyła? rzekła z wezbraną dumą Fabijola. Kto cię nauczył bredzić w ten sposób i marzyć, że po śmierci, jak ciało twoje rzucone pomiędzy trupy innych sług pod batogiem umarłych, na jednym ohydnymsi stosie spłonie, popioły twoje żyć będą?

— Wierzę, iż po za tym cielesnym grobem, o którym pani mówisz, jest ręka, która zbierze każdą cząstkę rozpruszonego ciała mego. I jest potęga, która wezwie cztery wiatry niebieskie, by oddały aż do ostatniego prószku z popiołów moich, które uniosły; a ja powstanę w tém samym cielesu, ale nie na to, abym była twoją lub czyjąkolwiek niewolnicą, ale ażebym używała swobody i szczęścia, na wieki kochająca i kochana.

— Coż to za dzikie przywidzenia wschodniój wyobraźni! W jakiej szkole, powiedz, nauczono cię tych niedorzeczności? bo ja w żadnym autorze greckim ani łacińskim nie podobnego nie czytałam.

— W moim własnym kraju, gdzie nie ma żadnej różnicy pomiędzy wolnym a niewolnikiem.

— Jakto? zawołała do żywego rozdrażniona pani, — nie czekając nawet tego przyszłego urojonego życia, już teraz chcesz się równać ze mną? lub kto wie, może nawet poczuwasz się do wyższości nademną? Powiedz mi od razu bez ogródki, czy tak jest lub nie. — Fabijola siadła na łożu w niecierpliwem oczekiwaniu. Za każdym słowem spokojnej odpowiedzi, gniew pani wzrastał się i namiętności miotały rozburzonym umysłem.

— Odwołuję się do własnego twego sądu pani, dla czego by niewolnica posiadając niezachwianą pewnością, że ma w sobie duszę stworzoną na podobieństwo Boga, duszę, której wiarą nieśmiertelność a ojczyzną niebo, czemuż by ta niewolnica miała zajmować pośledniejsze miejsce między stworzeniami myśląciami od osoby, która jakkolwiek obdarzona zdolnościami, nie żąda wyższego przeznaczenia i żyje jak ten ładny a nierozumny śpiewak, który się trzepocze wśród złoconych prętów klatki bez nadziei otrzymania wolności. — Oczy Fabijoli zaiskrzyły się po pierwszy raz w życiu; upokorzona przez niewolnicę w swęj dumie, uchwyciwszy za sztylecik ów prawą ręką, rzuciła go prawie na ślepo ku spokojnie stojącej służce. Syra instynktowo zasłoniła się ręką, w której sztylet z łoża w górę wymierzony, utkwiał głębiej i boleśniej jak kiedykolwiek. Łzy stanęły jej w oczach z bólu rany, z której krew płynęła strumieniem.

Fabijola uczuła się zawstydzoną w pierwszój chwili tego okrutnego choć nierozumnego czynu, i uczuła się jeszcze bardziej w obec służki upokorzona. — Idź, idź, rzekła do Syry, która chustką tamowała krew, idź do Eufrozyny, aby ci ranę opatrzyła. Nie było moim zamiarem, aby cię tak mocno skaleczyć; muszę ci to

wynagrodzić. — I wyjęła ze szkatułeczki pierścien, i dała niewolnicy.

Sumienie Fabijoli było zaspokojone zupełnie; kosztowny klejnot był w oczach jej sowitým wynagrodzeniem za krzywdę niewolnicy zrobioną. — W następną niedzielę w kościele św. Pasterza, nie daleko od domu Fabijoli, widziano pomiędzy jałmużnikami dla ubogich kosztowny ów smaragdowy klejnot. — C.d.n.

Sebastyan Fabian Klonowicz. (Dokończenie.)

Drugim równie ważnym dziełem, z treści podobnym do pierwszego, lecz już po polsku pisanym jest „Worek Judaszów,” przedstawiony jakoby był z czterech skór zeszyty, z lwiej, tygrysięj, wilczej i lisięj. Autor chciał przez to okazać ówczesne zepsucie w Polsce, które jedynie z rozdwojenia religijnego pochodziło. W lwiej i tygrysięj skórze przedstawił nam Acernus ludzi z najwyższego i średniego stanu, źle czyniących; pragnął bowiem koniecznie w wyższych stanach wzbudzić poprawę, aby niższe nie miały złego przykładu. W wilczej przedstawia ludzi niżej stojących, którzy się starają o cudzą własność, nie zważając na karę; w lisięj zaś skórze wystawia nam ludzi chytrych, którzy tylko na pozór dobrze czynią, a w rzeczywistości są najgorszymi — W pojedynczych i oderwanych ustępach dzieła tego widzimy obrazy z życia publicznego zawsze połączone z materją, w których autor powstaje na duchowieństwo, i przez to nowych nieprzyjaciół sobie robi; było to bowiem w czasie szerzącego się znaczenia Jezuitów. — Dzieło to wyszło dwa razy na początku XVII wieku, jest ono utworem li satyrycznym, malującym obrazy naszego społeczeństwa, obrazy swojskie; wszystkie te szczegóły jednak nie są tak wybitne jak w Victoria Deorum. —

Jedynym dziełem Klonowicza, z którego więcej można o jego poetyckim talencie wnosić, jest „Flis czyli spławianie statków Wisłą.” Nie widać tu już goryczy, którą wszystkie pisma swoje zaprawił, lecz owszem swobodę i pewną sielankowość. W innych poematach swoich zapominał często, że jest poetą, wpadał zawsze w dydaktyzm i satyrę, którą świat ówczesny wywołał; tutaj myśl jego jest weselszą — tu przebijają się pierwotne usposobienie autora, zapewne później dopiero w skutek nieszczęśliwego obcowania z światem zakłócone. — Dzieło to zaczyna prawie od początku świata, i naśladuje w niektórych miejscach klasyków starożytnych, z tą też słusznie od wielu Owidyszem polskim jest nazwany. Dalej daje nam obraz ówczesnej Polski; opisuje dokładnie koryto Wisły, tudzież całe wybrzeże począwszy od Krakowa aż do Gdańska, wylicza rzeki, które wpadają do tej matki rzek Polskich; kreśli zwyczaje, obyczaje flisaków itp. — Poemat ten opisowy nie ma tyle treści co dwa wyżej wspomniane, wykonanie

też nie jest całkiem wykończone, jednak znajdujemy w nim ustępy tak piękne, obrazy tak ładne, że je z równym zajęciem i przyjemnością czytamy, jak najpiękniejsze ustępy Jana Kochanowskiego. Jak we wszystkich dziełach Klonowicza, tak i tu przemaga myśl nad wyrażeniem, co go właśnie odznacza i stawia na tak wysokim stopniu, jaki zajmuje. —

Prócz tych dzieł pisał Klonowicz wiele innych, jak to: „Filtron,” i „Roxolania czyli opisanie ziem ruskich,” po łacinie; dalej po polsku „Pamiętka książąt i królów polskich,” „Pożar i upominanie do gaszenia,” „Zale nagrobne, na śmierć Jana Kochanowskiego. itp.” które to dzieła są mniej ważne; najważniejszymi są trzy wyżej wspomniane, których niejako koroną jest Victoria deorum. —

Temi dziełami zasłużył sobie Klonowicz, aby go postawić tuż obok Reja i Kochanowskiego, od których jednak wielce się różni. Ma on chyba to wspólnego z Rejem, że się najwięcej zajmuje kwestyami żywotnymi towarzystwa; mówiąc o szlachcie w Victoria Deorum i Worku Judaszowym, maluje jakem już wspomniał obrazy naszego społeczeństwa. Od Kochanowskiego wyższym jest może co do oryginalności, lecz co do formy stoi daleko niżej. — Słusznie powiedział Majorkiewicz, że Klonowicz połączył uczucie liryczne Kochanowskiego z duchem satyrycznym Reja, lecz według mnie satyra u niego przemaga. — Obok tej satyry jednakże kreśli Klonowicz jak wyżej się rzekło, piękne, pełne sielskiej niewinności obrazy, które widzimy w flisie. W ogóle Klonowicz swojemi pracami literackimi zbudował sobie nieśmiertelny pomnik w literaturze Polskiej. — H. Ch.

Papuga i Wróbel.

(Bajka.)

Nie pamiętam w której stronie,
Czy to w Litwie, czy w Koronie —
Dość że w Polsce, tego czasu
Narobiło to hałasu,
I daj Boże! by dzieci nasze — lub choć wnuki
Skorzystały z tej nauki. —

Za pałacem, wśród ogrodu,
Stała ogromna altana
W siatkę z drutu oplataną,
W niej ptastwo różnego rodzaju,
Które wymieniać rzecz byłaby długa. —

Lecz rej wodziła papuga,
Bo w krasne pióra okryta
I z gadulstwa znamienita,
A złąd najbardziej zuchwała
Że kilka słów francuzkich na pamięć umiała
I ciągle je powtarzała. —

Dudki, pawie i gawrony,
Uwielbiały z wielkim krzykiem,
Że ród papug tak uczony
Iż obcym gada językiem; —

A ona

Wielką dumą napuszona
Z żadnym się już w rozmowę nie wdawała ptakiem;
Z jednym tylko szpakiem
Czasem przywitać się raczy;

Bo wiadomo że bardzo sprytny naród szpaczy,
I ten słuchając pilnie przez czas długi
Nauczył się wymawiać kilka słów papugi:

Z tą łaską i uprzejmości
U owój hardziej imości,
Co siadłszy na pierwszej grzędzie
Chciała rozkazywać wszędzie. —

Wszystkie ptaki

Jaki taki

Spuściwszy dzioby na dół i pisać nie śmiały,
Chyba, by głosić papugi pochwały. —

Aż w tém, wróbel mały
Choć niepozorny z postaci

Ani z miny

Ni z czupryny

Ale szczerzy i śmielszy od owych ptaków braci,

Zadarłszy dzióbka do góry

Rzecz do niej „moja pani

„Zkąd te fochy u wasani!

„Wyrzekłś się danego głosu od natury

„I z nas jeszcze chcesz tu szydzić

„I przewodzić nudnym krzykiem

„Papłając cudzym językiem;

„Ot powinnabyś się wstydić,

„Bo to brzydkie są narowy,

„Zapominać własnej mowy! —

„Wiem ja dobrze że słowiki

„I skowronki i czyżyki

„Bardzo piękne mają głosy,

„Jednak im nie zazdrozczę, ni sarkam na losy;

„Ale sobie świergocę jak moi ojcowie

„Starzy wróblowie -

„I nie trzeba mi było obcej mowy wiedzieć

„Aby ci prawdę powiedzieć.“ —

O! daj nam Boże! aby w Polskiej ziemi

„Takich wróbli było siła —

Bo rasa papug bardzo się zmnożyła

I rej wodzi przed innemi,

Gdyż są dudki i gawrony

Co im oddają pokłony: —

Byłby też czas się nawrócić

I dawne głupstwa porzucić! —

Znać obcych narodów mowy

To rzecz arcy użyteczna

I konieczna,

Ale Polak do Polaka

Używać w listach, albo do rozmowy

Francuzkiej mowy —

Wielki to grzech moda taka,

Świętokradzkiemu równy grzechowi,

Bo grzech przeciw narodowi. —

Konstany Gaszyński.

Fabryka lnu w Cieszynie.

W roku 1853 zawiązała się w Opawie spółka akcyjna, składająca się z mężów przemysłowych i oraz patriotycznych, która pod firmą „pierwsze stowarzyszenie śląskie dla roszenia lnu,“ uprawę lnu ożywić, a produkowaniem lepszego materiału dla przędzalni, zysk z tego przemysłu wynikający sobie zapewnić chciała. Cieszyn uznano za miejsce najstosowniejsze dla fabryki do roszenia lnu, dla tego, że tu i podniebie i ziemia uprawie lnu sprzyja, a robotnik tani i dostateczny. Fundusz wynosił 90,000 złr. i zawiadostwo oddano jednemu z akcyonaryuszów, który do skutecznienia tego przedsięwzięcia najwięcej się przyczyniał. Wydatki za budowanie, sprowadzenie aparatów i zakupienie lnu surowego przewyższyły atoli w krótko pierwotne obliczenie, i ułożono nową komisję akcyjną, przez co fundusz na 210,000 złr. się powiększył. Przy tejże drugiej komisji raczył J.C.W. arcyksiążę Albrecht, na którego posiadłościach fabryka się wzniosła, 50 akcyami się zaangażować.

Pierwsze to przedsięwzięcie jednak było nie szczęśliwe, co też wśród istniejących okoliczności inaczey nie było możebnym, i od zupełnego upadku uratowane zostało przez JCW. arcyksięcia Albrechta, który ważność krajowej uprawy lnu mając na oku, cały zakład za sumę 245,000 złr. na swoje imię zakupił, (z której sumy 130,500 złr. na zakład sam a 114,500 złr. na sprzedajne zasoby przypada.) Tym sposobem, z końcem października 1855 oddana została tutejsza roszalnia pod zarząd arcyksiążęcej dyrekcji kameralnej w Cieszynie, a zarazem też pod firmą „arcyksiążęca fabryka lnu w Cieszynie“ uzyskała najwyższe uprzywilejowanie jako fabryka krajowa. Odtąd uzupełniono budowle i potrzebne aparaty, cały zakład urządzono według najnowszych pomysłów tej gałęzi przemysłowej, uzyskano biegłych techników, i zarząd postawiono zarówno z innemi oddziałami zarządczemi dyrekcji kameralnej.

W terażniejszym stanie fabryka ta jest urządzo-
ną na wyrabianie rocznie 3000 cent. lnu. Materiał surowy dostarczają dobra arcyksiążęce i mniejsi posiadacze. Do uzyskania tegoż materiału potrzebnym jest 1000 jochów roli. Ażeby uprawę lnu, (która przed czasy na Śląsku bardzo musiała być upowszechnio-

na, gdyż była ogólną powinnością urbaryalną poddanych), znowu do życia przyprowadzić, arcyksiężca dyrekcja kameralna, postarała się o nabycie najlepszego nasienia, pyrnajskiego i rygajskiego. Dla uprawy tego nasienia są częste opady atmosferyczne Powiśla i usposobienie klimatyczne północnych schyłków Karpat bardzo przyjaźne. Nasienie to jednak odradza się rzadko więcej nad 1½ razu; a ponieważ jest o połowę tańsze jak rosyjskie, nie pokrywa wydatku za pierwotne nasienie; zaczęła cena międlonej łodygi (z główek nasiennych oczochrannej) na 3--3½ złr. za centnar wypada, stosownie do tego, jak się nasienie, całkowicie, lub częściowo osięże. Obliczenie to opiera się na doświadczeniu ekonomicznym, iż dobrze uprawiona ziemia, po ziemniakach lub życie, wydaje w przecięciu 40 cent. lnu surowego, a po zebraniu nasienia 30 cent. międlonych łodyg. — D n.

Rzeczy Gospodarskie.

Chów kaczek. Przy gospodarstwie, gdzie nie ma braku wody, nie mały można mieć użytek z chowu kaczek. Pielęgnowanie nie wiele wymaga trudów, a wynagradza staranność gospodyni jajami, piórami i dobrą pieczęcią. Osobliwie młode kaczęta łatwiej można wychować jak inny drób. Kaczka zaczyna nieść w marcu i znosi 30—40 jaj. Ponieważ rada uchodzie z jajem, powinna być z rana tak długo trzymana w kurniku, dopóki jaja nie zniesie. Czas wylęgania kacząt, trwa przez 4 tygodnie; że zaś kaczkom brakuje cierpliwości do wysiadywania, przeto lepiej użyć do tego kury. Kaczęta, skoro się wykłują, żywią się ziemniakami, na których się jeść uczą, szrotówką, twarogiem, i czemkolwiek; potem wypuszczają się na wodę, gdzie w krótko same się nauczą wyszukiwać żywności. W lecie nie daje się im żadnej karmy, oprócz wieczorem, aby je przez to do domu przywiązać. W zimie, gdy wszystko zamarźnie, potrzeba je żywić ziarnem poślednim.—Kaczka bardzo jest żarłoczna; jest ona tém między skrzydłowiną, co świnia między dobytkiem. Dla tego daje się łatwo wytuczyć; dla ciasnej szyji jednak nie można jej jak gęsi karmić kluskami; lecz osadziwszy ją w ciasnym kojcu, wkrótce sama się wypasie, gdy jej będzie dostarczana szrotówka i woda. Dawaniem obfitą karmy młodym kaczkom, składającej się z mięszaniny: usiekanej trawy lub pokrzywy, otrąb i kwaśnego mleka, uzyska się w trzech miesiącach wyrosłe i dobrze utuczone kaczki. —

Zasiewanie marchwi pomiędzy lnem. W Niemczech zaczęto zasiewać marchew pod len. Tym sposobem można mieć w jednym roku dwa zbiory. Len sieje się zwykle w kwietniu; gdy wszędzie i czas pielenia nadchodzi, wtedy rozsiewa się pomiędzy nim marchew, i rozpoczyna się pielenie jego.—Po sprzą-

tnieniu lnu, marchew przeciągnie się z lekka grabiami, podsypawszy ile możności świeżą ziemią, i zleje się gnojówką. Tym sposobem uzyska się zbiór obfity marchwi, nie potrzebując pod jej uprawę osobnych grząd. —

Jak drzewom dowolną nadać ilość gałęzi?

Bardzo doświadczony pewien ogrodnik ważne to zrobił odkrycie, jakim sposobem gałęzie rozmnażać w zupełnie dowolnej ilości, kształtach i położeniu. O rozwiązanie tego zadania wielu już kusilo się ogrodników, lecz żaden nie doszedł do zaspokajającego rezultatu, bo żaden nie wpadł na myśl, dociekać przyczyn widłowatego rozstania się gałązek. Wedle długoletnich i mozolnych spostrzeżeń p. Millot-Brulé, ukłucie lub ukąszenie pączka, z którego rozwijają się listki, przez jaki bądź owad, zdoła go podwoić, potroić, a nawet na więcej jeszcze samodzielnie rozrastających się części rozdzielić. Millot-Brulé wywołał za pomocą noża to samo zjawisko, jakie zwykle jest skutkiem ukąszenia owadu, i odkrył tak sposób dowolnego rozmnażania i porządkowania gałęzi i gałązek na drzewach i krzakach.

Jura i Jánek.

Jánek. Wiesz ty Juro, kiedyby było nejlepiej policzyć ludzi?

Jura. No kiedy?

Jánek. Na w mięsopuście.

Jura. A czemuż tak wtedy?

Jánek. Bo wtedy najmniejszej rozumnych; a rozum to snąć jedziną własność, co ludzi oddziela od inszego stworzenia. Toż w mięsopuście kiedy wszyscy szalą, nejwięcej jeny do ludzi podobnych, a mało takich, coby podzierzeli rozum.

Jura. Toż dla tego myślisz, żeby w ten czas nejlepiej było konszkrypcyję dzierżec?

Jánek. Toć, boby nie było kogo zapisować.

Jura. Par, já ci powiem, że to nie jeny ludzie bez rozumu, ale z rozumem robią.

Jánek. A z rozumem tam!... A to bezmała dla tego wdziejają też larwy, żeby tego rozumu nie widziano?...

Jura. Czy to nie rozum!... szak wiesz, że w poście trzeba o duszy rozmyślać; toż żeby dusze były wolniejsze, ludzie wytrzęsują z siebie głupstwa, coby ich w poście nie trąpiły; a coby nie mieli starości, pozbywają się też i piędzdy, bo to słychujesz, że piędzde nejwiększą robią starość.

Jánek. Ba ktosi tam má z piędzdzami starość! ale bez piędzdy!...

Jura. Kiedy świerzbią ludzi w kapsie...

Jánek. Toć, a bardzo ich tam moc mają, że nie wiedzą kanyby z niemi? — Par, to jeden panoczek od rady gminy lepiej wie, co z niemi robić.

W ostatki oto, byłech we szpitalku, jak prawie przywieźli tym ubogim staruszkom chleba i żywności, co im ten panoczek nakupił, żeby im nędzy ulżyć, miasto iść na bal. No możesz wiedzieć, co za radość miały te biedaczki, i jako za niego rzekały. Chciałech się też dowiedzieć, kiery to panoczek taki dobry; ale mi nie powiedzieli; jonych słyszał, że to nie po pierwszy raz.

Jura. No takich isto mało; bo któż tam dbá o drugiego, jeny każdy sám chce używać.

Jánek. Ale to nie jeny sami mieszczanie, tak są w uciechach zamiłowani. Cóżbys powiedział na to, że i gorále odprawiają bale?

Jura. A ba!

Jánek. No toć! — Jakech tu niedawno był pod gorami, stawiłech się tam do karczmy. Tu izba całá wypucowaná, zielonemi wieńcami oksztalconá, ażech się zdziwił, co to między gorami má znaczyć, i pytałech się na co to má być? no tóż mi powiedzieli, że to na bal. Pytám się, czy tam jakic państwo przyjdzie?... o katać tam, jeny chłopci. No já ci prawię, aż mie chętká zebrała, zostać tam, aby się przydziwać, jak to bal w kerpcach wygláda, i jak na nim te damy w kieckach oganiają.

Jura. No tobych sám rád widziáł, jak też kadryla tańcuja.

Jánek. Ba, dośc cielecego.

Jura. Kany już to ta moda zaszła, aż do gór!... Wszędzić widać coráz fajniejsze obyczaje.—

Jánek. Cóż tam na takić fajnocie, to jeszcze nie jest szczęście. Kiedyby to ta moda mądrość jaką też przyniosła. Ale moda dycki z tém co gorsze poczyná; dobre dycki późnię przychodzi, a jak przyjdzie, to już má grunt podkopany.

Jura. Ale kanżes ty przyszeł do takich kazatelskich myśli.

Jánek. Tak mi ich ten sądny dzień przygania.

Jura. Sądny dzień?

Jánek. Toć... Dyć już má być tego roku. Oto we sklepie czytał to panoczek swojej paniczce z nowin: że jakisi gwiazdárz wyrachowáł, iż tego roku przyjdzie jakisi straszná kometa, że uderzy o ziemię i strzaská ją jako skorupę, morze wyleje się ze swojęgo légowiska, ogień wybuchnie ze ziemi, a wszystko się zatopi lebo zgore, i bedzie koniec świata.

Jura. Za moję pamięci, to już kiele razy tak mówili; a przeca z tych proroctw nic nie było, bo Opatrzność tego niedopusci.

Jánek. Ale co też to są jeny te Komety? Nie czytales już też kany o tém?

Jura. Toćech czytał.. Są to snác gwiazdy jako insze, lebo planety, co po niebie krążą, a każdá má swój bieg od Stwórey wyznaczony, że z niego wyjść nie śmie, a dlá tego też ani nieporządku we

świecie zrobić nie może: bo to tak mądrość Bośká urządziła.

Jánek. Tożby to nie mogło być, żeby kometa uderzył o ziemię?

Jura. Toć bodej... A potém jakech też czytał, to materyja kometów má być tak lekká i tak rzádká, jeny jak mgła. A jábych też temu wierzył, bo kiedych był jeszcze młodziem, pamiętam takową kometę, a jak się pomykała po niebie, i przyszła przed jedná gwiazdę, to tę gwiazdę było przez tę kometę widać; co isto pokazuje, że ciało komety nie może być gęste. — Tóż choćby jaká kometa ze ziemią się zetknęła, toby nasza ziemia przez nią przeszła jako przez mgłę.

Jánek. No tóżby się bezmała ziemi nie nie stało?

Jura. Bezmałać nie.

Jánek. Ale czy nám też co złęgo nie przyniesie.

Jura. Ludzie tam mają tą powiare, że komety wrozą wojnę, lebo głód, abo mór; ale mie się to nie zdá prawdą, bo wojnę to sobie jeny ludzie niezgodni wymyślá, kometa jój tam nie przyniesie; a zaś kroniki piszą, że dycki kiedy się kometa pokazała, był rok urodzajny.

Jánek. Tożby się nie było trzeba lękać... a może by to niejednego przywiodło do pokory.

Jura. Kiedy się już ludzie na tak wiela rozmaitych znaków nie upokorzyli, toby ich i ten nie poprawił.

Jánek. Ale par, jakech to słyszał o tej komecie, to mie to tak przekruszyło, żech sám pomyslał o sobie; a terazech zaś przez ciebie ochłodł.

Jura. A czyś mi nie prawil o mięsopestkach, że są bez rozumu? Toż żebyś został statecznym, ba i pokornym, to się jeny chyć rozumu.

Jánek. Toć prawda.

Rozmaitości.

— Wieża babilońska. — P. Place, konsul francuzki w Mosulu donosi o odkryciach starożytnych w dawniej Babilonii, mianowicie że znaleziono gruzy wieży babilońskiej. Pozostałe jej resztki wynoszą jeszcze 8 pięter, i wspaniały przedstawiają obraz, a widoczne są do koła na kilka mil. Podstawę wieży stanowi czworobok, którego ściany mają 194 metrów (metr przeszło 3 stopy wiedeńskie). Wieża budowaną jest z cegły jak najpiękniej i najczystsiej wyrobioniej i wypalonej na biało, a okrytej napisami. Pod gruzami znaleziono kosztowności złote, rżnięte kamienie i mnóstwo monet; z czego się okazuje, że czasy budowy tej wieży miały niepoślednią cywilizacją. —

— Wielki kometa, którego astronomi już od

roku 1848 oczekują, a który co 300 lat się pojawia, i ostatni raz w r. 1556 za cesarza Karola V się pokazał — ma już z pewnością tego roku na nasz widnokrąg powrócić, i ma się nawet bliżej z ziemią zetknąć. Katastrofa ta ma nastąpić, 13 czerwca. We Francji z tej przyczyny nie mała trwoga oparowała umysły. —

— Najwyższe góry. Długo uważano górę „Czimboraso“ w południowej Ameryce za najwyższą na ziemi; wysokość jej wynosi 24,000 stóp. Wszakże okazało się, że góra himalajska „Dowalaziri“ w Azji jest wyższą, tj. 25,171 stóp. Wkrótce i ta musiała ustąpić swego pierwszeństwa wyższemu jeszcze sąsiadowi „Kinczinzunga“, dosięgającemu 26,419 stóp. Nareszcie zeszłego roku Anglicy przyszedli jeszcze na wyższy gron, który „Ewerest“ nazywali, a który ma 29,000 stóp angielskich. Tak tedy Ewerest nazywa się najwyższa góra. — Anglicy mają ten piękny zwyczaj, że wszędzie miejscom zostawiają nazwiska, jak je lud tamtejszy nazywa. Tylko imienia tej ostatniej góry nie mogli się dowiedzieć, i dla tego nazywali ją imieniem miernika.

— Posiadłości kompanji angielskiej w Azji, zajmują ogromny obszar tej części świata. Co do rozległości, trudno go oznaczyć dokładnie, nie tak zaś co do ludności. Posiadłości te podzielone są na 4 prezydentury. Prezydentura Bengalska liczy 50,494,630 mieszkańców, Madras 22,302,697, Bombaj 11,109,067, Pendschab 9,154,209, kolonie wschodnie 30,087,766, co czyni razem 123,147,369 ludności.

— Śmiertelność. Powszechnie słychać, że ród ludzki coraz więcej słabiej; jednak jeżeli przytoczonym datom zawierzyć można, to należałoby inaczej się przekonać. — Gdy w 19 wieku, większa połowa ludzi, żyje do lat 40, w wieku 16 tylko piąta część tego wieku dochodziła. I teraz więcej ludzi dożyje do 70, jak dawniej do 40 lat. Średni wiek życia wynosił w Genewie od 1561 do 1690 lat osiemnaście; od 1601 do 1700 lat dwadzieścia cztery; od 1701 do 1760 lat trzydzieści jeden; od 1761 do 1800 lat trzydzieści jeden, od 1801 do 1814 lat trzydzieści ośm, od 1815 do 1838 lat czterdzieści, od 1838 do 1845 lat czterdzieści jeden.

— Szczur z trąbą. — Przed niedawnym oskarżał p. Trugent, francuzki geolog, miłośnik starożytności i nauk przyrodzonych, niejakiego Gironis byłego zuawa, przed sądem o oszuswto, że nadużywając jego zaufania, sprzedał mu jako osobliwość szczura z trąbą, kazawszy sobie za parę 100 fr. zapłacić. O tej osobliwości z wysłuchania sądowego taką wyciągamy wiadomość: — „Szczur z trąbą nie jest bynajmniej stworzeniem naturalnym, jest to pód i wynalazek dowcipu i figlarstwa zuawów (wojska francuzkiego w Afryce.) Fabrykują go oni w ten

sposób: Biorą się dwa szczury i mocno przywiązują się za nogi do długiej deski, tak, aby nos jednego był bardzo blisko końca ogona drugiego; scyzorykiem lub lancetem nacina się rana na nosie szczura tylnego, obdziéra koniuszek ogona tego, który jest na przodzie i szczepi się go w nacięcie tamtego nosa; następnie związuje się należycie i bandażuje mocno nos jednego z ogonem drugiego i zostawia tak oba szczury przez czterdzieści ośm godzin. Po upływie tego czasu, dwa ciała połączają się w jedno, wtedy ucina się o pół cala lub o cal ogon szczura przodowego, którego puszcza się na wolność; drugim odwiązuje się obandażowanie nosa, ale się go pozostawia przywiązanego do deski i daje mu się jeść ile zechce. Po dwudziestu a najwięcej trzydziestu dniach, rana zagoi się zupełnie, a najszybsze oko nie dojrzy śladów wszczepienia. Nie idzie jednak zatem, żeby potomstwo szczurów tak operowanych, rodziło się z trąbami.“ — Oskarżony przyznając się, że fabrykował szczury z trąbami według opisanego sposobu, zastawiał się tem, że nie sprzedawał ich skarżącemu, jakoby urodzonych z trąbami: czego skarżący nie mógł zaprzeczyć, a zatem sąd uwolnił oskarżonego od wszelkiej kary. —

— W kopalniach węgla kamiennego w Lundhill pod Sheffield w Anglii zdarzyło się okropne nieszczęście, t. j. zapalenie się powietrza i węgla pod ziemią, a w skutek tego wybuch straszliwy jakby wulkanu. 155 ludzi miało w tym przypadku zginąć. Wprawdzie w Anglii często zdarzają się podobne przypadki, rzadko jednak by tyle ofiar padło. —

— Wyścigi konne.—JCKAMOść raczył potwierdzić główne zarzysy przepisu o corocznych wyścigach konnych w Wiedniu, Peszcie, Pardubicach, Lwowie i Kołoszwarze. —

— Regulacja rzeki Cisy wielce zajmuje patryjotów węgierskich. Obliczono, że koszta na ten cel potrzebne, wynosić będą 15 — 20 milionów złr. Celem uzyskania tej sumy postanowiono udać się do N. Pana z prośbą o zaciągnięcie pożyczki. —

— Znane są gorliwe a praktyczne usiłowania ks. Stefana Zawodnika, plebana w Pruzynie na Słowięńsku, w celu szerzenia oświaty wśród narodu swego. Jak „Kat. Now.“ donoszą, odbył się niedawno w jego szkółce popis, na który dwóch dziekanów: urząd powiatowy, wielu duchownych i ziemian z okolicy, przełożonych gmin itp. się zjechało. Młodzież szkolna odpowiadała ku zadziwieniu wszystkich obecnych nie tylko na pytania z katechizmu, z pisma ś., z dziejów biblijnych, ale też z niemieckiego języka, który jest ludowi tamtejszemu dla stosunków handlowych z Wiedniem potrzebny, z gramatyki, geografji, historii naturalnej, rachunków, sadownictwa, śpiewu, muzyki itd. W końcu ku wieczoru było

przedstawienie teatralne, które także młodzież szkolna odegrała, i t \acute{e} m sobie znowu podziwienie i pochwałę zarobiła. Wszyscy zgromadzeni byli z popisu tego najzupełniej zadowoleni i uradowani, jednym odzywając się głosem: Boże! Boże! co to usilna wola i miłość ku narodowi może! —

— Folwarki dla doświadczeń gospodarskich. Przy terazniejszej dążności podniesienia gospodarstwa rolnego na podstawę naukową, towarzystwa gospodarskie zajmują się wielce pytaniem o urządzeniu folwarków dla doświadczeń gospodarskich, które już też w różnych krajach przy szkołach rolniczych lub na prywatnych posiadłościach zakładają. Są one dla wypróbowania pomysłów gospodarskich przeznaczone, a przeto dla umożliwienia postępu w gospodarce wielce ważne. —

— Pewien gospodarz przebudowywał dom; z t \acute{e} j przyczyny radził się sąsiadów, gdzieby miał rumowisko podzić. Poradzono mu: zrobić dół w ogrodzie i do niego zsypać... Ale gdzież potem zziemią? zapytał gospodarz. — Hm, odpowiedział jeden z sąsiadów, a to zróbcie dół tak wielki, iżby doń rumowisko i z ziemią wlażło. —

Wiadomości piśmiennicze.

W Krakowie wyszedł pierwszy zeszyt dzieła p. Antoniego Zygmunta Helela p. n. „Starodawne prawa polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego prawodawstwa wiślickiego Kazimierza Wielkiego.“ —

W Warszawie: wydał p. Antoni Wieniarski nową komedię narodową: „Warszawiacy i Hreczkosieje.“ — Pan Sikorski ogłosił program nowego pisma muzycznego p.n. „Ruch muzyczny.“ Tamże drukuje się „Historia prawodawstw słowiańskich“ W. A. Maciejewskiego.

W Paryżu wychodzi nowy organ, sprawom słowiańskim poświęcony, p. n. „Revue Franco-Slave.“ —

W Bernie ma w krótkce wyjść obszernie dzieło p. Dudika p. n. „Des Herzogthums Troppau ehemalige Stellung zur Markgrafschaft Mähren.“ (W jakim stosunku niegdyś księstwo Opawskie do margrabstwa Morawskiego stało.)

Z Cieszyna.

Za najwyższym cesarskim postanowieniem z d. 9 z. m. wyszło nowe, dla wszystkich krajów koronnych państwa austr. obowiązujące prawo paszportowe; w którym się osobom wewnątrz granic cesarstwa podróżującym, podróżowanie bardzo ułatwia. — Dotąd kto udał się do drugiego kraju w obrębie cesarstwa, np. ze Śląska do Morawy, do Węgier, do Krakowa itd., czy koleją, czy wozem, czy pieszo, musiał tu i tam paszport pokazywać, podpisać dać, a gdy w którym mieście kilka dni się zatrzymał, musiał swój wykaz c. k. policji oddać. Podług nowego przepisu wszystko to nie jest potrzebno krajowcom, póki w krajach austriackich zostają: tylko jak granice cesarstwa przekroczyć zechcą, muszą się rewizji

paszportowej poddać. Podróżujący jednak w obrębie cesarstwa, powinni się zaopatrzyć kartą legitymacyjną; którą właściwy urząd na jeden rok wyda, a do której będzie wpisane imię, stan, pomieszkanie i wiek podróżującej osoby, a za którą oprócz stępla nie się nie płaci. Z takim wykazem może krajowiec po wszystkich ziemiach cesarstwa wolno chodzić, bez rewizji i podpisywania. Jedynie gdy podróżnik w którym miejscu dłużej zabawić chce, powinien się zgłosić u policji, a gdzie takowej niema, u właściwego urzędu, aby o nim wiadano. Z t \acute{e} j przyczyny urządzone będą księgi, do których się będą podróżni zapisywać, a które, gdzie więcej podróżnych przybywa, znajdować się będą i w gospodach. — Nowy ten przepis nie znosi jednak przepisów co do książeczek rzemieślniczych dla czeladników wędrownych, paszportów kramarskich dla kramarzy obchodzących po domach, jako też co do wojskowych będących na urlopie. — Kto zaś ma podróż za granice państwa, musi się zaopatrzyć paszportem, jak dotąd sporządzonym.

— W tym tygodniu była tu zuchwała kradzież popełniona. O godzinie 12 w południe, w sklepie złotnika L., podczas gdy tenże oddalił się do obiadu, skradziono różne kosztowności, w wartości około 800 złr. mk. Czas w którym to złodziejstwo było wykonane, nie trwał ani 15 minut. Sklep jest na głównej ulicy, w tym samym domu znajduje się szynk winny, policja nasza jest wyborna, a po sprawcy nie ma ani śladu. X.

— Jak słyhać, opawskie towarzystwo teatralne zamierza na przyszły miesiąc przyjść do Cieszyna i dać tu 40 przedstawień.

Ceny targowe.

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	kukurydza złr. kr.
Wiedeń 28 lut.	4 —	2 43	— —	— —	— —
Preszburg 27 lu.	3 18	2 24	1 54	1 36	2 6
Praga 3 mar.	4 1	2 59	2 12	1 20	— —
	4 42	3 16	2 26	1 26	— —
					proso
Ołomuniec, 4 m.	4 33	2 53	2 36	1 30	2 56
	3 30	2 6	1 39	1 6	hreczka
Lwów 27 lut.	4 15	2 30	1 45	1 24	2 12

Wrocław 3 marca, pszenica biała (szefel) 85. 88. 90. 94 sgr. żółta 80. 82. 84. 87 sgr., żyto 46. 48. 50. 52 sgr., jęczmień 41. 43. 45. 47 sgr., owies 26. 27. 28. 29. sgr.

— Cieszyn dnia 28 lutego, mierzycza pszenicy 3 r. 54 kr., żyta 2 r. 41 kr., jęczmiennia 2 r. 7 kr., owsa 1 r. 14 kr., ziemiaków 1 r. 4 kr., kwarta masła 26 kr. cent. siana 1 r. 24 kr. m.k.

Ażo od srebra 3¼, od złota 6¼.

Zapraszamy do przedpłaty na drugi kwartał Gwiazdki. — Nowo przystępujący mogą jeszcze Nra. z pierwszego kwartału dostać. — Gdyż nie możemy się pochlubić powiększeniem liczby prenumerantów na rok bieżący, lubo usiłowania redakcji znajdują uznanie, ufamy, że niniejsze wezwanie lepszy skutek odniesie. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stępową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 11.

Cieszyn d. 14. Marca.

R. 1857.

FABIJOLA.

Powieść z czasów prześladowania Chrześcian w r. 302. Po angielsku przez Kardynała Wizemana; tłumaczona przez C. M. Kraków, 1857. (Ciąg dalszy.)

Od téj rozmowy zaczynają się bliższe i poufalsze a coraz zbawienniejsze dla Fabijoli stosunki z niewolnicą. — Poznajemy się tu z Agnieszką trzynastoletnią dziewczynką, śliczną jak aniołek, św. męczenniczką późniejszą, której ścieżce opisane jest w sposób zachwycający. Agnieszka wiedziała o ranie Syry, była przyjaciółką Fabijoli, która ją kochała i szanowała; chciała Syrę wziąć do siebie, aby nie była dłuższą pastwą porywczej i wyniosłej pani. Lecz Syra odmówiła.

— I dla czego pragniesz tu pozostać? zapytała Agnieszka.

— Dla tego, odrzekła Syra, że najdoskonalej jest być wierną Bogu, i stanowi do jakiego nas powołał.

-- A więc dobrze, odrzekła Agnieszka z żywą jeszcze chęcią. — Nie uwolnię cię i zostaniesz moją niewolnicą. Tak będzie zupełnie to samo.

— Nie, nie, odparła Syra z uśmiechem, tak być nie może. Nie miałabym zasługi przed Bogiem, gdybym nie cierpiała krzyża; a ty łaskawa pani Agnieszko, zbyt jesteś dobra i pobłażająca dla mnie. Nie wiesz pani, jak hardą i upartą jestem z natury, i nie byłabym spokojną o siebie, nie cierpiąc pewnych przykrości i upokorzeń.

Agnieszka była przekonaną aż nadto o tém co Syra mówiła, i tém żywiej pragnęła taki skarb cnót posiadać. — Widzę Syro, rzekła, że żadna pobudka ściągająca się do twego własnego dobra, nie zdoła cię poruszyć, muszę użyć samolubniejszych sposobów. Pragnę cię mieć przy sobie, aby za twemi radami i przykładem postępować w doskonałości. Takiej próby nie możesz odrzucić.

— Samolubną, odrzekła Syra, nie możesz być, a zatem co się tyczy twojej próby, odwołuję się do ciebie samój. Znasz i kochasz Fabijolę. Jaka to szlachetna dusza, jaki rozum i wykształcenie, gdyby tylko te przymioty Bóg światłem wiary oświecić raczył. Jak wielką mogłaby być chrześcianką!

— Mów, mów, droga Syro, zawołała z zapamiętaniem Agnieszka, czy masz nadzieję?

— Modłę się o to dzień i noc; to moja jedyna myśl, cel i zajęcie życia mego. Będę próbować zdobyć ją uległością, cierpliwością a nawet tak niezwykłymi jak dzisiejsza rozmowami. A jak wszystkie sposoby wyczerpię, pozostanie mi tylko jeszcze jeden.

— Jaki?

— Oddać życie moje za jej nawrócenie. Wiem że biedna niewolnica jak ja, nie bardzo może spodziewać się męczeństwa. Wszakże mówią, że sroższe zbliża się prześladowanie, to może i mnie biednej nie ominie. Nie chciję więc najdroższa pani, zawołała padając na kolana przed Agnieszką i łzami ręce jej zraszając, stawać pomiędzy mną a upragnioną zdobyczą.

— Zwyciężyłaś, siostrzo Syro; oh! nigdy mnie już panią nie nazywaj; rzekła Agnieszka; zostań na miejscu swoim, bo tak ustrojona cnota zwyciężyć musi. —

[Przerzucmy kilka kartek zajmujących i budujących bardzo, bo taką jest cała książka; ale gdybyśmy chcieli wszystko co ważniejsze i dramatyczniej oddane wypisywać, utworzyła by się jednak z tego duża książka; przerzucmy mowię, kilka kartek: zapisanych pobożnemi, miłością przepelnionemi rozmowami między tajemnymi dotąd, a później głośno w amfiteatrze oddającemi świadectwo prawdzie wyznawcami nauki Chrystusa; to znów podłemi namowami i schadzkami, mającemi na celu zbogacenie się takiego jak Tertulus głupiego, dzikiego rozpustnika, niezgrabnego, podłego jak wszystkie zawsze i wszędzie rozpustniki, z dziką niewolnicą Afrą rodzoną siostrą braci swoich ryczących w amfiteatrze i oczekujących na ciepłą krew chrześcian; a posłuchajmy drugiej rozmowy między Syrą a Fabijolą. Rozmowa ta będzie i dla nas nader pożyteczną, bo mało między nami takich dusz jak Syra, a za nadto wiele niestety! chrześcian, którzy z imienia tylko podobni do Syry, ale z myśli i uczynków rodzeni bracia i siostry Fabijoli.]

Fabijola najwięcej czytała w księgach filozoficznych. Dziwiła się nie raz jak Syra czasem prostą uwagą zbliża niezachwianą filozofa jakiego maksymę lub wielki ustęp deklamacji o cnocie naturalnej. Raz, obie zajęte były czytaniem, bo od owéj rozmowy

krwią niewinnej Syry uswięconej, Fabijola miała jakiś tajemny pociąg i pobłażanie dla niewolnicy. Gdy pani zmęczona ciężarem grubej jakiejś książki, rzuciła ją, a wyjmując rękopis z teki rzekła: „Syro rzuć tę książkę a weź to, bo jak mi powiadano, jest to coś dobrego i ciekawego!”

Sługa uczyniła według rozkazu, spojrzała na tytuł i zarumieniła się. Rzuciwszy na pierwszą kartkę okiem, położyła książkę z postanowieniem spokojnym i rzekła:

— Nie żądam odemnie łaskawa pani, abym tobie z tej książki czytała. Jest dla mnie do czytania, a tobie do słuchania nie stosowna.

Fabijola zdziwiła się. Nigdy nie słyszała ani pomyślała, aby cokolwiek mogło ochotę do czytania ograniczać. Bo i jakież mogły dać jej wyobrażenie o moralności prawdziwej książki, błędami zofistów, epikurejczyków i innych sekt przepełnione?

— Cóżby nam się stać mogło? zapytała z śmiechem naiwnym. Nie wątpię, że wiele szkaradnych zbrodni i brzydkich uczynków opisanych jest w tej książce; lecz to nas nie nakłoni do naśladowania ich. A tymczasem zabawnie jest czytać o tym co drudzy złęgo narobili.

— A czy chciałabyś dla jakiegokolwiek przyczyny zbrodnie te popełnić sama?

— Za nic w świecie.

— A przecież gdy czytasz, wyobrażenie zbrodni musi zajmować umysł twój; gdy cię zbrodnie bawią, myśli twoje z przyjemnością nad nimi się zatrzymują.

— Zapewne. I cóż stąd.

— To wyobrażenie jest nieczyste a myśl przewrotna.

— Jakże to być może? wszak przewrotności nie ma, gdzie nie ma działania, czynu?

— Prawda pani; ale czemuż jest myśl, jeśli nie działaniem umysłu, a jak ją nazywam duszy. Namietność, która pragnie śmierci czyjej, jest działaniem tej niewidzialnej potęgi i jest tak jak ona niewidzialna. Raz, który śmierć zadaje, jest tylko machinalnym czynem ciała, widocznym jak ciało. Lecz która potęga rozkazuje, a która rozkaz wypełnia? Na której ciąży odpowiedzialność za ostateczny skutek czynu?

— Rozumiem, rzekła Fabijola po chwilowym upokorzonem milezeniu. Lecz jedna jeszcze pozostaje trudność. Utrzymujesz, że jest odpowiedzialność zarówno za wewnętrzny jak za zewnętrzny czyn. Przed kim? Kto widzi? kto sądzić może? kto wysledzi czyn?

— Bóg, odrzekła Syra z uroczystą prostotą. Fabijola była zawiedziona w nadziei. Spodziewała się usłyszeć nową teorię, naukę. Tymczasem usłyszała tylko to, w czym upatrywała tylko prosty zabobon.

— Jako Syro, wierzysz, że Jowisz, Junona, Minerwa mogą mieć jakowys udział w sprawach naszych, jakowys na nie wpływ?

— Daleka ta myśl odemnie. Nienawidzę imion tych i brzydzę się nimi. Nie mówiłam o bogach i boginiach, lecz o jednym Bogu.

— I jak go nazywasz Syro po swojemu?

— Bóg! — nie ma innego imienia, i to imię dali Mu ludzie, aby mogli o Nim mówić. Imię to nie objaśnia ani natury, ani trwania, ani przymiotów Jego.

Gdy Syra określać skończyła Istotę przedwieczną, o ile człowiek zdolen ograniczonym umysłem nieograniczoność określić, Fabijola rzekła:

— Lecz Syro! czy możesz myśleć, że istota, którąś opisała, co jest wyższa od wszystkiego, chciałaby zatrudniać się ciąglem dozorem uczynków, a co więcej błahych myśli milionów stworzeń?

— Nie jest to zatrudnieniem dla Niej, ani nawet upodobaniem. Nazwałam ją światłem. Czyż jest zatrudnieniem lub pracą dla słońca, przenikać promieniami wskróś tę krystalową fontannę, aż do najdrobniejszych na dnie kamyczków? Patrz, jak przenikają nie tylko co piękne ale i co brzydkie; nie tylko te iskry, które spadające krople sypią po bokach fontanny, nie tylko djamentowe bańki co powstają, zaświecą na chwilę i znikną na powierzchni, nie tylko te złote rybki, które pluszczą się w ich świetle, ale także obrzydliwe, czarne, pełzające gady, które chcą się ukryć na spodzie a nie mogą, bo ich słońce opromienia. Czyż jest w tym zatrudnienie lub praca dla słońca, które te przedmioty wszystkie oświeca? Daleko prędzej możnaby nazwać pracą, gdyby słońce chciało zatrzymać promienie swoje na powierzchni przezroczystego żywiołu, aby wskróś światłem nie przeszedł.

Fabijola zachwyconą była temi prostemi a tak wzniosłemi słowami niewolnicy.—Co za straszna myśl, rzekła wlepiwszy oczy w fontannę, jakby przekonać się chciała o prawdzie słów Syry: nigdy nie być samą, nigdy nie nie móc utaić, ukryć przed Istotą wszechwidzącą! Myśl taka jeśli jest prawdziwą, mogłaby doprowadzić do samobójstwa, aby się uwolnić od okropnego wszechwidzącego oka! — Fabijola mówiąc te słowa patrzała z pewną dzikością. Duma, pycha pogańskiego serca gwałtownie burzyła, szlachetny umysł bił się z rozburzoną namietnością, jak orzeł w walce z wężem, raczej okiem niż dziobem i szponami pokonywa podłego nieprzyjaciela. Fabijola zdawała się być pokonaną prawdą, prostotą, głębockością słów niewolnicy. Umysł jej potrzebował wypoczynku. Rozeszły się: pierwsza z niespokojnością w sercu, będącą pomostem niejako do wiecznej spokojności; druga z błogą nadzieją, która ją nigdy nie opuszczała, nawrócenia pani swojej. —

[Autor przedstawia nam Torkwatusa, młodego chrześcianina, lecz słabój duszy, jak uległ pokusie pijaństwa, gry; jak następnie wydawszy się przy bezprzytomności umysłu, że jest chrześcianinem, z bojaźni straszliwego męczeństwa, jakie wyznanie podobne sprowadzało, przyrzekł Fulwiuszowi zdradzić chrześcian. Wiedząc położenie katakumb, przyrzekł być przewodnikiem w tym labiryncie dla chciwych krwi a więcj jeszcze bogactw chrześciańskich nienasyconych oprawców boskiego jak go nazywano Dyoklecjana. — Dalej rzecz o cmentarzach czyli tak zwanych katakumbach. Dzieje cmentarzów pierwszych chrześcian, czyli jak ich późnjej zwać poczęto katakumb, mogą być podzielone na trzy części: od pierwszego założenia, aż do czasu, który powieść ta opisuje; od tēj zaś epoki do VIII wieku, a od VIII wieku do czasów naszych. Rzym otoczony był pasmem cmentarzy, w których to pieczarach grzebano ciała nie tylko św. męczenników, ale i chrześcian w czasach prześladowania zmarłych. Wchód do katakumb jak jeszcze widzieć można, często był umieszczony w takim piaskowisku pod ziemią, ażeby szczęśliwie ukrywało właściwy cmentarz. Pieczary te były podzielone na mnóstwo korytarzy, a kłoby zabłądził w tym labiryncie ulic i uliczek, pozostałby bez nadziei wyjścia. Ściany kurytarzy i nawet ściany od schodów zapełnione są grobami, to jest rzędami framug mniejszych i większych, dostatecznie długich do pomieszczenia ciała ludzkiego. Pieczary te podzielone były na cmentarze, to jest miejsca na których kilku świętych męczenników zwłoki chowano, i na których chrześcianie żyjący modlili się i ofiarę ś. składali. Groby Męczenników służyły za ołtarze — stąd w kościele katolickim każdy ołtarz wyobraża grób i w każdym ołtarzu przechowywane są relikwie. Ustęp ten o katakumbach bardzo jest zajmujący i pouczający. Z niego pokazuje się, że cześć relikwjom przez kościół oddawana, jest tradycyjnym po pierwszych chrześcianach obyczajem i obrzędem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O prawie magdeburksiém w dawněj Polsce i na Szląsku. (V.)

Z prawem magdeburksiém weszły do kraju wszystkie zwyczaje średniowieczne w postępowaniu z złoczyńcami. Karność złoczyńców była sroga, zwłaszcza sposobem, jakim zeznanie i przyznanie się do winy na winowajcach wymuszano. Męczarnie i tortury otwierały władzom a najbardziej srogim katom i ceklarzom drogę do mnóstwa nadużyć; tak, iż w sprawach mniejszėj wagi daleko ściślejszy istniał porządek, niż w tych, gdzie chodziło o gardło. W późniejszych dopiero czasach, wśródku 17 wieku, ściślejsze istniały przepisy. Według prawa magde-

burskiego trzy były warunki, zanim złoczyńca na męczenie mógł być oddan. Najprzód musiały być dostateczne przeciw niemu znaki złoczyństwa, i niejakie dowody. Powtóre, gdyby wszelkie sposoby lżejsze, upomnienie, badanie, prawdy na nim nie wymogły. Trzecie, gdyby złoczyńca, tego co przy torturach zeznał, a już na śmierć wydanym być miał, to samo nazajutrz po męce przed zgromadzonym sądem zapierał.

Znaki ku zdaniu na mękę były jedne bliskie, drugie dalekie. Daleki znak bywał, jeżeli tylko wieść się rozchodziła, iż ten lub ów zabił; bliższy znak, gdy twierdzono: Ten był wielkim a wiecznym nieprzyjacielem zabitego, często mu groził i odpowiadał zabójstwem. Najbliższy i najpewniejszy znak był, gdy twierdzono: Tego widziano, gdy z gaju wyskoczył, gdzie ciało zabitego leżało; ten miał miecz goły w ręku, a gdy go ujrzano, zląkł się i do klasztoru uciekł. To zaś potwierdzone być miało dwoma niepodjezranemi świadkami, lub jednym takim, na którymby najmniejsza skaza moralna nie ciążyła. Jeżeli złoczyńca na samą wieść o swojej zbrodni, uciekał, krył się, był pewny znak winy. Równie, gdy wsadzony do kaźni dobrze opatrzonėj, wyłamywał się i uciekał; gdy się przed innym prywatnie przyznawał, a takowe zeznanie jednym godnym świadkiem potwierdzone było. Odmiennosc mowy, kłamstwo, bojaźń, zająkanie, drżenie były wprawdzie znaki ułatwiające drogę do męki, ale niedostateczne, zaczęm wiele od roztropności i biegłości sędziego zależało. Stósownie do wieku, płci, zdrowia i godności osoby, różne bywały męczarnie. Prawo wyjmowało jednak niektóre osoby złoczyńców od męczarni, jako to: doktorów, rycerzy, wielkich dostojników i urzędników, a miejskich urzędników póki na urzędzie siedzieli. Młodszy niż 14 lat, bywał tylko u pręgi miotłami chłostany. Starce, osłabieni na pamięci i rozumie, tudzież niewiasty brzemiennie, uwalniani bywali od męki. Wszakże ani godność osoby, ani urząd, ni szlachectwo nie broniły od tortur wszystkich przestępstw przeciw królowi i rzeczypospolitėj. Wszyscy tedy zdrajcy ojczyzny i nastawający na zaburzenie kraju lub osobę króla podlegali torturze.

Prawo nie przepisywało w prawdzie wszystkich rodzajów męk ponoszonych od złoczyńców, jakich niekiedy z wymysłów sędziowskich lub katowskich używano; były wszelakoż niektóre prawem objęte, mianowicie: przeciąganie powrozami, gdy złoczyńcę obrazonego na wąższėj od ciała ławie położono i pod pachę przez piersi powrozem przywiązano; potem wielkie palce u nóg związano, a powróż od nich około osi u koła okręcano, aby tak obracaniem koła, coraz silniejszém ciągnieniem i krępowaniem ciała winowajca do zeznania zmuszonym został. Nie-

kiedy bywały wszystkie włosy na głowie brzytwą ogolone, by się przekonać, czy we włosach kunsztownych jakich środków nie ukrył, gdyż mniemano, że czarnoksiężniki umieli się brać na takie sposoby, by żadnych nie czuć boleści. Zwyczajowe zaś albo wymyślone męki zadawano wodą, octem, lanem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą gorącą, słońciną, głodem, pragnieniem, przyłożeniem myszy na pępek, szerszeni lub innych robaków nakrytych bańką, ażeby cierpiącego dręczyły. Przywiązywano także złoczyńcę na ławie, a nogi namazywali słońcą wodą, ku czemu kozę wiedli, aby pięty lizała, co nieopisany ból sprawiać miało. Przy tém wszystkim zastrzegało prawo, aby przy zadawaniu męk wstydlivość obrażoną nie była, a ciało winowajcy kalectwu lub śmierci w skutek męczenia nie podpadało; inaczéj sędzia surowej podlegał odpowiedzialności.

Jaką śmiercią, który złoczyńca miał być karany, oznaczone było prawem. I tak: złodzieja wieszano; zdrajcę, rozbójnika, łupieżcę kołem łamano; mężobójcy, gwałtownicy panien, i pojmani na cudzołóstwie bywali mieczem ścinani; odszczepieńców, czarnoksiężników i truciznę drugiemu zadających, palono na stosie. Według statutu Władysława Jagiełły z r. 1424 przepisane było ostrzejsze karanie heretyków; aby nie inaczéj, jeno jako występujący przeciw majestatowi królewskiemu karani byli, to jest, nie tylko na gardle od miecza, ale i na majątności, która by po zamordowanym heretyku na skarb królewski przypadła. Nadto dzieci jego raz na zawsze zostawać miały bezecnymi i niezdolnymi do żadnego dostojenstwa. Duchowne prawo na odszczepieńców było łżejsze. Jeżeli przyrzekł błędu swego odprysiadz, uchodził karaniu, inaczéj karany bywał mieczem; dalsze jednak skutki kary nie rozciągały się na ich potomków. (Dok. nast.)

Czego za wiele....

(Gawęda.)

„Czego za wiele to i nie zdrowo“
 Tak dzisiaj proboszcz mówił w kościele,
 A wójt gromadny, pokiwał głową,
 A że to było właśnie w niedzielę
 Więc też z kumotrem rada nie rada
 Poszedł do karczmy! — Zimno na dworze
 A więc trza przypić raz do sąsiada,
 Drugi do siebie — czy to grzech Boże?! —
 Cóż to kieliszek taki nie duży,
 Duszy nie szkodzi — a zdrowiu służy. —
 Więc też i zasiadł, spocząć na ławie —
 I nuż gawęda o tém i o tém —
 I drugi sąsiad przysiadł się potém,
 I coś zapytał o dłuższej sprawie —

Więc i kieliszek łyknał się trzeci —
 A za nim czwarty — a tu czas leci.
 Późno do chaty — tu dobra wódka —
 I w czubie — jakoś — coraz goręcej —
 Kumów się zeszło do karczmy więcéj,
 Więc trzeba zostać — ot sprawa krótka. —

* * *

Usłużny żydek w izbie się krząta,
 Wódkę ma dobrą — z groszem poczeka —
 To też i chętką, bierze człowieka...
 Że w gardło poszła kwatarka piąta —
 A z wódką — jakoś w oczach weselej
 I w myśli jaśniej — lepsza wymowa —
 Jak w rzęce woda, tak płyną słowa,
 Coraz to lepiej, głośniej i śmieliej —
 Z tym się przywita — tego uściska —
 Do tego łyknie — tego potraçi —
 Bo to w gromadzie dobrzy ludziska,
 A w głowie szumi, w oczach się mąci. —

* * *

Lecz wójt nie zważa — z góry na żyda
 Niech jeszcze kwartę — do kwarty przyda;
 Bo choć dziś mówił ksiądz na ambonie,
 Że grzech się upić; — Ksiądz się nie dowié
 Co tam człek robi w karczmie na stronie —
 A przecież wódka służy na zdrowie. —
 Tak wójt rozmyśla, a żyd usłużny
 Prędko z blaszaną kwapi się kwartą;
 Bo choć mu sołtys już sporo dłużny --
 Ale to sołtys — więc dać mu warto. --

* * *

Zuów się rozgadał, bo przy kwaterce
 Człek się z dzisiejszą pobrata bieda,
 I jak miód słodkie robi się serce,
 Dzisiejsze troski w niepamięć idą
 I nic się wspomnień snuje w pamięci,
 Słowo za słowem w usta się nęci —
 „Jak to bywało!... słowa się roją,
 Czy to do tańca stanąć z dziewoja,
 Czyli górala wyszydzić śmiało,
 Czyli oberwać gdzie śliwy w sadzie,
 Czy pięścią godzić w karczemnej zwadzie —
 Jakoś to dawniej lepiej bywało“ —
 A przy gawędzie — gardło wysycha —
 Więc też gorzałka do gardła płynie,
 Wójt się wesoło wszystkim uśmiecha,
 A zapał w oku, odwaga w minie,
 Zaczął rozprawiać coraz obszerniej,
 Tego pochwali — tego obczerni —
 I taki szczery, taki weselny,
 Że gotów wydać i grzech śmiertelny.

* * *

Przesiedział wieczór, w karczmie u żyda,
 I wypił pono coś garniec prawie,

A chociaż w domu troska i bieda,
Zapomniał o niej — usnął na ławie.

* * *

Z rana coś nie swój — coś w gardle pali,
A więc dzień cały pił wódkę dalej —
W chacie czekają „niechaj czekają“ —
Tu życie dobre, bo wódkę dają,
A po co wracać, kiedy tam bieda? —
Więc lepiej siedzieć w karczynie użyda —
Bo jak się trunkiem głowę przeleje
To zamiast płakać — człek się zaśmieje. —

* * *

Coś pięć dni pono nie szedł do chaty —
Dzień z nocą przepił. — A że żyd wreszcie
Zaprzagnął groźnie dostać zapłaty,
A grosza niema: „To krowę bierzcie!“
Krzyknął pan sołtys i pił na nowo, —
A żyd o więcej pewnie nie pyta,
Poszedł do chaty powrócił z krową —
Wójt poszedł żebrać — I na tém kwita.
„Czego za wiele to i nie zdrowo.“ — K.*

Rzeczy Gospodarskie.

Chmiel, rosnący dziko po lasach, lub pielęgnowany po ogrodach, jest każdemu znany, mniej atoli jego pożytek w gospodarstwie domowem. — Wypustki wiosenne ze ziemi, mogą być użyte za potrawę zamiast szparagów, albo na sałatę z octem i oliwą, co jest zarazem pokarmem i lekarstwem, albowiem najskuteczniej czyści krew, ochładza gorącość wątroby i odmiękcza części wewnętrzne. — Odwar z wierzchołków chmielu, z dodaniem trochy ruty, podrózniku i piołunu, używany z rana na czczo i w wieczór, wielką sprawia ulgę w cierpieniach piersiowych, wyprowadza bowiem ślęgmę, usmierza kłucie w boku, spędza puchlinę zaskórna, bladeść, żółtaczkę itd. Tenże odwar w serwatce koziej przyrządzony, o wiele jest skuteczniejszym, zwłaszcza w kuracji wiosennej. — Pyłek żółty z kwiecia posypywany na nogi, odejmuje im nieprzyjemne cuchnienie z potu. — Kotki kwiatowe, zapachu korzennego, używają do warzenia piwa i innych napojów, którym nietylko smaku ale i trwałości dodaje. — Też kotki pokładzone pomiędzy suknie lub futra, ubezpieczają je od moli; w śpichlerzach wypędzają wołki, i tak samo chronią sier od wszelkiego robactwa. — Chmielisko użyć można w potrzebie na paszę dla bydła, a badyle na ostatek na sposób konopi służą do wyrobienia grubego a mocnego płótna. — Uprawa chmielu jest źródłem bogactwa niektórych okolic; między temi słynie w naszym cesarstwie obwód Zatecki w Czechach. —

Obcinanie drzew owocowych. Szczególnym wa-

runkiem urodzajności drzew owocowych, jest oprócz czyszczenia ich, także i obcinanie. Dla tego czynności tej, żaden posiadacz sadu zaniedbać nie powinien. Co do czasu obcinania drzew owocowych, zdania są między sobą sprzeczne; jedni utrzymują, że wiosna, drudzy że jesień najstosowniejszą do tego jest porą. Według doświadczeń praktycznego ogrodnika, czas od połowy lutego do końca marca, nim jeszcze soki się poruszają, najlepszym jest na to, zwłaszcza, że i zimno nie jest już tak ostre, które zawsze mniej więcej wpływa na drzewinę. — Co się tyczy samego obcinania, takowe rozciągać się ma: na wszystkie latorośle wyrastające od korzeni, na gałązki wyrastające od pnia i grubych gałęzi, tak nazwane wilki, które siłą drzewa bez użytku wyciągają; na gałęzie zrosnięte lub krzyżujące się na drzewie, które ocierając się jedne o drugie podczas wiatrów, drzewa uszkadzają; naostatek na gałęzie poschnięte lub połamane. Oczyszczeniwszy drzewo z tych niepotrzebnych części, obiera [się takowe zarazem i z zawiązków gąsienic, którą to staranność drzewina wywdzięczy rześnym i piękniejszym owocem.

Użytek prochu z dróg. Niejaki Dr. Fick w Niemczech uczynił spostrzeżenie, iż drzewa okryte prochem z dróg nie ulegają szkodzie przez robactwo. Wnosi stąd, iż proch ten jest owadom nieznośny i raniący. Dla tego radzi proch z dróg zbierać, a w czasie mnożenia się owadów, drzewa nim posypywać. Po deszczu zaś należy każdym razem operację tę ponowić. — Pan Eugen Robert agronom francuzki udzielił także akademji paryskiej swe doświadczenie: że proch drogowy niszczy roślinę pasożytną, sprawiającą chorobę winorośli. — Może być, że proch ten jeszcze i w innych przypadkach jest skutecznym. — Spróbować nie zaszkodzi. —

Lekotwory domowe.

Na sparzenie. — I. Upodobana ilość afunu rozpuszcza się w wodzie miękkiej, po przecedzeniu zachowuje się we fiaskach zakorkowanych. W czasie potrzeby, maczają płótno i przykładają na miejsce sparzone.

II. Wata przyłożona na miejsce sparzone, chroni od tworzenia bąbli, ale mocno piecze, przeto rzadko się używa.

III. Najlepszym środkiem na oparzenie jest rozczyń amonji gryzącej (Salmiakgeist), bo nietylko uspakaja ból w parę minut, ale przeszkadza tworzeniu się pęcherzy. Gdyby już pęcherze się utworzyły, przykładając go, uspakajamy ból zupełnie. Postępowanie jest bardzo proste. Kawałek płótna napawamy amonią, i przykładamy na miejsce sparzone, i to powtarzamy dotąd, aż ból ustanie. U w a g a. Amoniją zachowujemy we fiaskach ze zatyczkami

szklannemi, gdyż prędko wietrzeje; jako zaś środek szkodliwy organizmowi ludzkiemu, w miejscu bezpiecznym. —

Maść na rany z oparzenia. — Oleju lnianego prawdziwego 3 części mieszczą się z 2 częściami wody wapiennej, we flaszcze dosyć obszerniej. Utworzy się płyn gęstości śmietany, barwy żółtawej. Płótno napawa się nim i przykłada na ranę. Środek ten goi najuporczywsze rany. —

Krowy gdy utracą mleko. — Jeżeli utrata mleka nie pochodzi ze stanu chorobliwego, albo z braku dobrej i dostatecznej paszy u krów, robimy następującą mieszankę; biorą siarki zwyczajnej 2 kwintle ($\frac{1}{2}$ łota), kopru zwyczajnego, kopru włoskiego, jagód jałowcowych, każdego po 6łót. zmieszawszy dobrze, dajemy tego proszku łyżkę stołową 4 razy dziennie z paszą.

Maść do kopyt końskich. — Wosku $\frac{1}{2}$ f., smoły szewskiej, masła, łożu olejku terpentynowego, oliwy, soku cebulowego, każdego po funcie. Smoła topi się z powyższymi częściami składowymi, a odjąwszy od ognia, gdy cokolwiek przestygnie, dodajemy olej terpentynowy, a na końcu sok z cebuli, wymieszawszy dobrze. —

II. Koniom stojącym na stajni wysycha róg, przeto kopyta potrzebują tustej odwilży. Następująca maść jest bardzo skuteczną. Wosku 4 łoty, 32 łoty łożu i 24 łoty szmalcu topi się razem.

Proszek na wygubienie robactwa u zwierząt po zimowym staniu w stajniach. — Bierze się 2 skrupuły (waga aptekarska) saletranu żywego srebra (salpetersaures Quecksilber) i pół uncji jakiegokolwiek proszku roślinnego; aby zaś rozkład nie nastąpił w czasie rozpuszczenia w wodzie, dodajemy 10--15 kropli kwasu salitrowego, dla zapachu dodajemy olejku lotnego jakiegokolwiek. Proszek ten rozpuszczamy w pół kwarty wody miękkiej i tym myjemy. —

Jura i Jąnek.

Jura. Cóż se tak fusami kręcisz?

Jąnek. No rozmyślam, kiedyś mnie na to nawiodł.

Jura. A cóż ci tak leży w głowie?

Jąnek. Mierzi mi to, żech tu kiejsi źle posądził naszych chłopów, że o szkołę mało dbają; bo niekierzy to są bardzo uczeni i mądry.

Jura. A cóż cie tak przywiodło do poznania?

Jąnek. Jakech szel wezora do Ropice, zebrątech sie z jednym chłopkiem z pod gór, z noszką na ramieniu. Jakechmy sie pozdrowili, pytał sie mie, co jest nowego w Cieszynie? Jách mu też powiadał coch wiedział, boch widział, że to dobrocisko. I takechmy rozłomaite rozpráwki wiedli naszą cestą.

Jura. A cóżeście se tak rezpráwiali?

Jąnek. On mi bardzo te terazniejsze czasy chwalił i prawil: jak też to jest dobrze, teraz ludzie nie jeny młodzi sie uczą, ale i starzy. W szkole uczą dzieci rozmaitych nauk, czytać, pisać, rachować, i rozlicznych historyj, a to na taki sposób, że dziecko zaraz wic, co sie uczy, i na co sie uczy. Przody dych já chodzil do szkoły, tochmy sie uczyli bebłac z książki lebo na pamięć, ale nám tego rechetor nie wyłożył; pisalichmy, cochmy nie rozumieli, abochmy cyfry zliczali a zaś na nowo pisali. Ku czemu to było, to já niewiem, kiech tego nie rozumiał.

Jura. Szak já to wiem po moich dzieciach, że teraz ta nauka weale inakszá w szkołach.

Jąnek. Kieby wtedy ta nauka taká była jako teraz, toby też i zemnie co więcéj było.

Jura. Teżes sie jój isto bál, jako haresztu?

Jąnek. Jách tak prawie robił, jak mi ten chłop o sobie rozpráwił, rzeey: Przódech nie chciál ani do szkoły chodzieć, lecy kany za miedzą doczkałech poednia lebo wieczora; ale dziś moje dzieci strasznie rady do szkoły chodzą; jakbych powiedziál: Pawie, dziś pójdiesz ze mną do lasa!... to synek padnie do nóg a płacze: tatulkn, dziś bedemy mieć piekną historyję, a ku temu wiesiołą pieśniczke śpiewać... no to go muszę puścić.

Jura. Szak, bo kiedy takich pieknych rzeczy a tak dobrze uczą, to nie trzeba gnać dzieci do nauki.

Jąnek. Jách mu rzekł: To macie dobrego syna? — No niemogę go tam ganic, powiedziál i prawil daléj: Teraz o nas chłopów i panowie sie starają, do szkół książki rozumne polkie dlá ubogich darują, to sie też i starsi z nich co nauczą. To już tam isto teraznim urzędóm trzeba bardzo dziekować, że tak o szkoły pamiętają. A w Cieszynie jeden panoczek pisze polskie nowiny dlá nas, jak sie mamy sprawować. Pierwej jeśli też tam gdo o tém słyszał!

Jura. To był nie głupi chłop.

Jąnek. Potém mi też wykłádál: Ráz byłech w mieście a zebrątech sie z jednym panoczkiem, coch z nim za młodzi krowy pásál; jeny on poszeł do miasta do szkół i stál sie panem. Ale Jakech go pozdrowil, toch sie zadziwiał, bo jeny cosi zaszwandráł i odwrócił sie odemnie. Pomyśláłech se: no to ty nie masz miłosci ku krajanowi, nie tak jako coch czytał o jednym Rzymianie: Bo gdy ráz mieli Rzymianie wojnę i obrali sobie jednoroła, jak szli po niego, naleźli go za pługiem. On sie nie wymował od usługi ojczyźnie, ale jak wyciężył nieprzyjaciela, nie spanoszył sie, ale zaś poszeł do swojej gospodarki. — A moc mi jeszcze takich hi-

storyj o Rzymianach ba i o Grekach powiadał; — co było z nich widać, że to mądrák.

Jura. Szak w górach rozumy rosna.

Jáne k. Jakechmy tak mówili o szkołach, naukach i książkach, tochmy też przyszli na rzecz o naszym nowym kancyonále. — On sie mie pytał: A cóżeście wy za wiary? — Já, katolik. — A wy cóżeście? — Ewanielik. — Tóz mi prawil: słyszałech, że wam wasi księdzowie nowy kancynál wy-dali, snác bardzo dobry a piekny? — Bardzo sie w nim każdy cieszy, a gdo jeny może to kupuje. — A co też kosztuje? — Trzy reńskie szajnów. — Trzy reńskie, a polski! To sie ci wasi księdzowie bardzo o was staraja. Dyby też nasi chcieli taki wydać! My jeny mamy czeski, a kosztuje 9 reńskich. Chociaż w nim są bardzo piekne pieśniczki, ale teraz, że już ani w szkołach nie uczą po czesku, kiedy tak nie mówimy, to już dzieci ani czytać w nim nie umia. Nawet i cudzi sie dziwują, że mówimy po polsku, i kázania mamy polskie, a śpiewamy po czesku. Ale nie jeny o kancynál chodzi; my ewanielicy nie mamy teraz wcale książki nabożnej, coby do naszych czasów była; bo co są, to są abo stare, abo ich dostać nie można. Jeszcze nieboszczyk Ustroński ba i też pán tatulek Náwsiński napisali pá-re książeczek; ale dzieci nasze niewiém czy będą miały jeszcze jaką strawę. — Dla tego bardzo wychwalał naszych katolickich księdzów, że ten modlitewnik wydali.

Jura. Szak też prawda, bo jeny książki żywią ducha národu.

Jáne k. Tak też i ten chłopek prawil: Dye-ki gania nas, że insze národy mądrzejsze jako nasz. Ale jakóž nasz národ może zmańdrzeć bez duchowego pokarmu, bez książek? Abo gdóz o to sie má starać? Isto że wódcowie, duchowni i szkolni uczy-ciele. Bo gdy národ jest ganiony, że jest głupim lebo lekkomyślnym, to ta gana spada nie na prosty národ, ale na jego wódców, za to, że nie dla niego nie uczynili. — Prawda, że stoi w piśmie: komu więcej dano, od tego i więcej będzie žádanó; ale dla tego nie mamy sie spuszczać, żeby od nas mie-niej žádanó; bo też mówi pismo, że jest grzechem talent zagrzebować, a w naszym národzie jest talent, jeny go trzeba użyć; ale národ prosty tak jak dziecko, sám ze siebie tego talentu nie wydobedzie, jeny uczy-ciele jego powinni nim szafować. A tak też i czas terazniejszy wymága, żeby i nasz kráj postępował, bo kiedy wszędzie kuńszty, nauki, ma-szyny ida do góry, to nasz národ też nieśmie pozostać, bo by wyszeł na biedotę. — A to mi tak przez całą cestę ten chłopek rozprawił, że nám tego chodnika aż chybiło.

Jura. Dycech já sie też tak zasłuchał przy tobie, a trzeja mi isć, żeby na mnie nie czekali.

Jáne k. No tuž Jurku, wiész że mám jechać do tego Wiednia... bo mi ten brat nie dá pokoju.

Jura. No kiedyž to pojedziesz?

Jáne k. No dziś, jutro... a jakbych już nie był z toba, tož sie już tu miej dobrze...

Jura. Dej Bože i tobie też, a winszuję ci tam szczęście! a żebyś zaś zdrowy sie wrócił.

Jáne k. Bóg zapłać, a pozdrów mi też Zuskę.

Jura. Dziękuję za pozdrowienié.

Rozmaitości.

— Astronom d' Arrest w Lipsku spostrzegł d. 22 lutego kometę, zbliżającego się do ziemi. Jednako-wo nie ma to być ów wielki kometa, którego oczekują. Znajduje się w odległości 12 milionów mil, i od gwiazd Delfina i Pegaza posuwa się ku Kassiopeji, gdzie w połowie marca stanie, poczem od ziemi się odwróci. W połowie marca będzie więc jego światło najjaśniejsze, atoli niedosyc silne, żeby gołym okiem mógł być widziany. —

— Dnia 7 b. m. o godzinie 4 rano było w Try-escie mocne trzęsienie ziemi, które jednak żadnej nie zrzadziło szkody. —

— (Wywóz i przywóz towarów w austr. państwie r. 1856.) Wartość ogólna wprowadzo-nych do kraju przedmiotów targowych wynosiła do 296,931,821 zfr., wywiezionych zaś 243,921,829 zfr. Przywóz przewyższa zatem wywóz o 42,009,992 zfr. Największy przywóz był w metalach, (częścią suro-wych, częścią przerobionych), bo w wartości 34,404,108 zfr.; dalej w towarach kolonialnych, bo za 23,311,651 zfr., następnie w tłuszczach i olejach bo za 17,086,388 zfr., nakoniec w przędzy za 16,064,108 zfr. i w to-warach farbiarskich i chemicznych za 15,810,007 zfr. — Największy wywóz był w wełnie i jedwabiu w wartości 39,469,735 zfr., dalej w towarach bawełnianych, lnianych, wełnianych i jedwabnych za 21,515,607 zfr., następnie w wyrobach drewnianych, szklanych i garncarskich za 13,855,994 zfr. nare-szcie w instrumentach, maszynach i drobniejszych wyrobach za 10,578,968 zfr.

— Z Siedmiogrodu piszą: W okolicy Közep-Ajta pojawiła się niezmierna moc nieznanego pta-stwa, która przeraziła mieszkańców. W dębinie, gdzie osiadła na noc, łamały się gałęzie pod cięża-rem ptasząt, a cały las w krótkce ogołocony został z kory. Rano ptastwo leci w okoliczne lasy i pola, a na noc wraca do Közep-Ajta. Obawiają się, by ptastwo to nie zniszczyło na wiosnę wszystkich sie-wów. Kilka sztuk onego zdołano schwytać, i po-dobne są do zieb. —

— Pewni nowożeńcy udali się po ślubie w po-dróż, jak to jest zwyczajem, by szczęśliwości swój swobodniej użyć. Z Francji przybyli przed kilku mie-

siąciami do kąpiel w Homburgu, które miasto znane jest z gier niebezpiecznych. Aby wszystkiego użyć, zwiedzili też dom gry i przystąpili do stoliku zielonego. Więcej z żartu niż z umysłu zapuścili się do gry. Z początku szczęście im sprzyjało, i to nęciło ich, by go dalej kusić. Lecz fortuna odwróciła się od nich i zaczęli przegrywać, co ich pobudzało do ryzykowania, by stratę odzyskać. Namiętność wra- stała z każdą przegraną, sadzili coraz wyżej, a nie wygrali. Niebawem poszedł cały posąg małżonki 250,000 franków, który w gotówce otrzymała, a na który młody małżonek swą przyszłość zakładał. Teraz znajdują się w największej nędzy i rozpacz; gospodny ich po prostu z domu wyrzucił, iż mu nie mogli zapłacić, a urząd sam musiał się nimi zając i podać im środki, żeby do ojczyzny swój powrócić mogli. —

— W Paryżu, tej ojczyźnie mody, gotuje się, jak słyhać, wielka zmiana w stroju damskim. Kilka wysokich dam zgodziło się na to, żeby jak najpro- ściejszym odzieniem zaprotestować przeciw wzmagają- cemu się zbytkowi mieszczanek. Z tej przyczyny ułożyły sobie właściwą ustawę, według której zrze- kają się noszenia drogich kamieni, pereł i wszelkich ozdób, i te kosztowności wolno im wziąć tylko w szczególnych okolicznościach. —

— W pobliżu miasteczka nadmorskiego Nybster w Szkocji, widziano niedawno o dwie mile od brze- gu, zabojezą walkę dwóch wielorybów, której wielu rybaków się przypatrywało. Oba wieloryby uderzyły kilka razy z największą gwałtownością o siebie, a jeden z nich wyleciał na 20—30 stóp ponad powierz- chnię morza. Zarazem zadawały sobie ogonami moc- ne razy, w skutek których morze zapieniło się w bałwany, a wkrótce zaś całe krwawo się zaczerwie- niło. Walka ta trwała 3 godziny, poczem jeden z wie- lorybów wypłynął na powierzchnię morza; był nie- żywy i wyciągnięto go na brzeg. Miał on 60 stóp długości, był cały skaleczony i wierzchnią szczękę miał strzaskaną.

— Według najnowszego obliczenia, ludność Wie- dnia w obrębie rogatek wynosi 473,000. — Od roku 1846, w którym 408,000 wynosiła, powiększyła się o 65,000. —

Z Cieszyna.

Wiadomości statystyczne o c. k. gimnazjach śląskich w r. 1856.
— W Śląsku austriackim znajdują się trzy gimnazja, w Opawie 1, a w Cieszynie 2, katolickie i ewangelickie. Przy tychże gimna- zjach było w roku 1856 nauczycieli: w Opawie 16 (13 świeckich 3 duchowni); w Cieszynie przy gimn. kat. 16, (8 świeckich, 8 du- chownych); przy gimn. ewang. 11 (8 świeckich, 3 duchowni). Razem wszystkich nauczycieli (profesorów) 43. — Liczba uczniów ucze- szczających do tych szkół była podług 8 klas:

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	Razem
Opawa	85	65	59	59	46	25	16	19	354
Cieszyn kat.	36	26	25	25	14	16	12	17	171
„ ewang.	43	34	37	23	8	8	13	—) 189
								z klasą przygotowawczą 23	

Razem we wszystkich trzech gimnazjach było 714 uczniów.

Ci dzielili się według narodowości:

w Opawie	258	Niemców,	96	Sławian,	9	izraelitów
w Cieszynie (katol.)	48	„	123	„	6	„
„ (ewang.)	52	„	137	„	15	„

Dalej: stypendystów.	płacących szkolne,	uwolnionych	—	było
w Opawie	23	249	102	
w Cieszynie (kat.)	32	119	52	
„ (ewang.)	11	140	49	

Egzamen dojrzałości zdało w Opawie 15, w Cieszynie gimn. katol. 9, ewang. 9. — Oprócz zwyczajnych przedmiotów wykła- dano: język czeski na wszystkich 3 gimnazjach, język polski na obu cieszyńskich; dalej we wszystkich trzech: język francuski i wło- ski, kalligrafję, śpiew, gimnastykę; rysunki, w obu cieszyńskich gimn., a język angielski na cieszyńskim katol. gimnazjum. (Mitth.)

— Zima u nas chociaż nie ostra, dotąd śnieżnej swój szaty nie ściąga, i przybywający z południowych prowincyj, gdzie już wszystko się zieleni, nie mało się zadziwiają, że u nas wszystko jeszcze pod śniegiem spoczywa. —

Nadesłane. Numer 8. Gwiazdki podaje nam wiadomość, iż z drukarni Cieszyńskiej właśnie wyszły „Piosnki dla dzieci z me- lodjami,“ ułożone przez Jana Śliwkę, nauczyciela przy szkole ludo- wój w Cieszynie. — Mimowolnie przychodzi nam na pamięć Nu- mer 6 rocznika 1855, w którym mowa była o potrzebie pieśni szkolnych, stosujących się do zamiarów pedagogicznych i o począt- kach wypracowania takich pieśni dla szkoły szląskiej; tudzież od- powiedź — na ten zamiar w N. 8 r. 1855. — A oto, ledwie prze- szły dwa lata, a nadzieje nasze skuteczniły się. Cieszymy się z tego i życzymy, aby to dziełko podług swój wartości rozkrzewie- nie znalazło. ○

Ceny na targu w Cieszynie d. 7 marca były: mierzycza psze- nicy 9 r. 54 kr., żyta 6 r. 30 kr., jęczmienia 5 r. 24 kr. owsa 3 r. 9 kr., ziemniaków 2 r. 30., kwarta masła 1 r. 6 kr. ww.

Uwiedomienie dla gospodarzy i ogrodników.

— W sklepie tutejszego kupca p. Karola Bernacika w ryn- ku są do dostania świeże nasiona różnych roślin, jako to: kalaflo- rów, jarmuzu, kapusty, kalarepy, rzepy, rzodkwi, roślin korzenio- wych, sałaty, ogórków, melonów, szparagów, cebuli, szpinatu, ro- ślin pastewnych i gospodarskich, koniczyn, traw itd. Oprócz tego według przedłożonych do wglądnięcia spisów, przyjmują się wszel- kie zamówienia nasion ogrodowych, rolnych, leśnych, kwiatów, które najpóźniej w trzech dniach dopełniają się. — Zwracamy u- wagę gospodarzy naszych na to przedsiębiorstwo, ażeby się po- trzebnymi nasionami zawczasu zaopatrzyć mogli. —

Zapraszamy do przedpłaty na drugi kwartał Gwiazdki. — Nowo przystępujący mogą jeszcze Nra. z pierwszego kwartału dostać. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:

całor. 4 złr. 40 kr.

półr. 2 złr. 20 kr.

ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 12.

Cieszyn d. 21. Marca.

R. 1857.

FABIJOLA.

Powieść z czasów prześladowania Chrześcian w r. 302. Po angielsku przez Kardynała Wizemana; tłumaczona przez C. M. Kraków, 1857. (Ciąg dalszy.)

— Posłuchajmy teraz innej rozmowy między Fabijolą a pobożną jej służką. — Fabijola odwiedzając pewnego razu Chromacyusza przyjaciela Fabijuszowego, który był chrześcianinem, znalazła kartkę, na której był ustęp z Ewangelji o nieprzyjaciela ch, jako mamy ich miłować. Wzniosła i zdająca się niepodobną do wykonania nauka, była oczywiście niezrozumiałą dla dumnego acz upokorzonego już nieco umysłu Fabijoli. Po wytłumaczeniu udała się do niewolnicy,

— To pismo, rzekła Fabijola, dostało się w moje ręce w wili Chromacyusza, zapewne przez omyłkę, na drugiej stronie notatki. Nie mogę myśli mojej od słów tych uwolnić i jestem niemi zmęczoną.

— Dla czego pani, wszak znaczenie słów tych bardzo proste.

— Tak jest, i właśnie ta prostota w niespokojność mię wprawia. Zdaje mi się, żebym gardziła człowiekiem, któryby nie uznał obelgi i nie odpłacił nienawiści nienawiścią. Przebaczyć byłoby już bardzo wiele; lecz dobrém za złe odpłacać, zdaje mi się wymaganiem przeciw naturze ludzkiej.

— Czy Arystydes na twoją pogardę, czy na szacunek zasługuje, oddając przysługę grubijańskiemu nieprzyjacielowi i pisząc na prośbę jego własne nazwisko na skorupie, która go na wygnanie skazać miała. Czy gardzisz imieniem Koryolana, czy szanujesz jako Rzymianka piękne przebaczenie miastu twemu?

— Szanuję obu najszczerzej, Syro, lecz ci ludzie byli bohaterami a nie zwykłemi ludźmi.

— A czemużbyśmy wszyscy nie mieli być bohaterami? zapytała Syra śmiejąc się.

— Co mówisz, dziecko! jakiegożby nam świata potrzeba, gdybyśmy bohaterami byli! Bardzo przyjemnie czytać o tych dziwnych ludziach; lecz smutnoby było, patrzeć co dzień na zwyczajnych ludzi, przybierających role bohaterów.

— Dla czego smutno? zapytała służka.

— Dla czego? a któżby lubiał zastać dziecko

przy piersi, bawiące się lub duszące węża w kolebce swój? Bardzo by mi niemiło było słyszeć gościa na objad przezemnie zaproszonego, któryby z zimną krwią opowiadał, że tego samego dnia udusił hydrę. Zachowajcie nas bogi od pokolenia bohaterów! — I Fabijola śmiała się serdecznie na tę myśl. Z tą samą wesołością Syra mówiła dalej:

— Lecz dajmy na to, że na nieszczęście nasze żyć musimy w kraju, gdzie istnieją takie potwory jak hydry i smoki. Czyżby nie lepiej było, ażeby zwyczajni ludzie byli dość nieustraszeni, aby zwalczyć te potwory, jak gdybyśmy mieli na drugi koniec świata posyłać po jakiego Tezeusza lub Herkulesa, dla uwolnienia nas od plagi?

— Zupełnie prawda, Syro, lecz nie widzę tutaj zastosowania twój myśli.

— Oto jest zastosowanie: gniew, nienawiść, zemsta, ambicja, skąpstwo są w moich oczach tak obrzydłemi potworami, jak węże i smoki, a napastują zwyczajnych ludzi tak dobrze jak i największych. Czemużbym nie miała spróbować pokonać te potwory jak owi bohaterowie, którym nie ma potrzeby tego zostawiać, co sami możemy zrobić.

— Jeśli to mówisz z przekonania, to się obawiam, że się zbyt wysoko unosisz.

— Nie, droga pani. Zdziwiłaś się, gdy się ośmieliła utrzymywać, że wewnętrzna i niewidzialna cnota tak jest niezbędną, jak zewnętrzna i widzialna; obawiam się, że cię teraz jeszcze bardziej zdziwię.

— Mów tylko i wszystko bez obawy.

— Dobrze więc; zasadą nauki, której się trzymam jest, że codziennie musimy to wypełniać, i za codzienną zwyczajną taką cnotę uważać, co dotąd nazywają najwznioślejsi filozofowie heroizmem.

— Dobrze, bohater unosi się na pochwałach świata, imię jego potomność przechowuje, gdy pokonywuje żądze swoje i odznacza się wielkim czynem, — lecz kto widzi, kto pyta o nieznanego biedaka, który w pokornym utajeniu naśladuje postępowanie bohatera?

Syra z uroczystym i pobożności pełnym wyrazem i obliczem, podniosła oczy i prawą ręką ku niebu, i powoli rzekła: Ojciec jego, który jest w nie-

biesiech i każe słońcu przyświecać zarówno złym i dobrym, a deszczowi padać dla sprawiedliwego i niesprawiedliwego.

— Fabijola milczała przez chwilę, nieznaną czcياً przejęta, potem rzekła z uszanowaniem serdeczném :

— Pokonałaś znowu moją filozofię, Syro. Nauka twoja równie jest mądra jak wzniosła. Podług ciebie cnota bohaterska i niewidziana jest obowiązującą wszystkich. Ludzie musieliby w istocie być czémś wyższém od tego, co sobie wyobrażamy o bogach, aby mózdz próbować téj cnoty; lecz sama myśl ta przewyższa wartością swą całą naszą filozofię. Czy możesz wyżej jeszcze mnie poprowadzić?

— Oh! daleko, daleko wyżej!

— A dokąd nareszcie mię doprowadzisz?

— Tam gdzie serce ci powie, żeś znalazła uspokojenie. — —

W ustępie tym, dwie szczególnie nasuwają się uwagi. Najprzód, różnica przepadziła między Fabijolą ze sztylecikiem, ironicznie pochlebstw niewolnicie słuchającą i karzącą biedną Syrę, że się ośmieliła prawdę z ust swoich wypuścić — a Fabijolą łagodnie z niewolnicą rozmawiającą i pytającą: Czy możesz wyżej jeszcze poprowadzić? Co było tego powodem? — Że Fabijola rozmawiała łagodnie z niewolnicą, to zrobiła cichość, cierpliwość jęj, miłość z jaką niesłuszne wylanie krwi swojej, tego małego męczeństwa a raczej chrztu do męczeństwa zniosła; bo w sercu niewolnicy gorzał ogień miłości, jaki wraz z chrztem ś. spłynął na nią, i rozpłomienił serce; a chciała Fabijola wyżej, wyżej co raz posuwać się, bo przeczuwała wyższość, bo była już chęcią tą wyżej być, wysoką, i miała też własność wszystkich, którzy są wysoko: że nigdy im nie dosyć na wysokości i doskonałości, jakiej dostąpili. Tylko mierność, tylko nizina przestaje na tém, czém jest, i zalega się i niknie; wysokość pnie się i piętrzy, zawsze dalej, zawsze wyżej, bo kto stoi ten cofa się — jest to ogólne, jedyne może bezwzględne na świecie prawo.

Następują potem rozmowy podobne do tych, rozmowy Fabijoli z Sebastyanem męczennikiem, który jeden z młodzieży rzymskiej dla szlachetności i skromności serca, pozyskał żywą Fabijoli przychylność. Fabijola w krótkce straciła ojca. Śmierć jego stanowczy na duszę jęj wpływ wywarła. Mogła teraz bezpiecznie rość w téj wyższości, jakiej pragnęła, i rosła w niej nie tylko słowami wymownemi Syry, ale słońcem przykładów jęj i tych, z którymi przestawała, ogrzewana. — Tu zaczyna się opis bardzo zachwycający i razem rozdzierający serce szeregu męczeństw, na jakie ówczesni wyznawcy krzyża narażonemi byli. Nie będziemy ich wszystkich opisywać; opowiemy jedno.

Willija "walki," która to kończyć się miała na poszarpaniu przez dzikie zwierzęta, była zawsze dniem większej dla więźniów wolności i wesela. Bo chociaż więźnie wcale nie byli smutnemi, śpiewając nieustannie psalmy, toć dla duszy spragnionej widoku oblubieńca, najweseliej, kiedy najbliżej do uścisku miłości. W dni więc walkę poprzedzające, przyjaciele skazanych ofiar byli przypuszczeni do widzenia ich, a chrześciance nie ulegające jeszcze oskarżeniu korzystali odważnie z pozwolenia, aby się cisnąć do więzień i polecać modlitwom błogosławionych wyznawców Chrystusa.

Otóż w wilią dnia stanowczego, kiedy poganie dla jutrzejszych rycerzy Chrystusowych przysposobiali wieczerzę, ucztę sutą dla ciała, kościół przygotowywał dla nich ucztę duchowną, chleb żywota. Lecz w tym dniu, kiedy podłe namiętności pogańskiej Romy rozdrażnione były rzezią tylu ofiar chrześciańskich, udzielenie chleba pańskiego przyszłym męczennikom, napotykało na wielkie przeszkody, które przełamać nie lada potrafiła odwaga. Albowiem z zeznań Torkwatusa, który przecież poznał winę swoją, i z nędznego przewodzczy przesładowców stał się na powrót chrześcianinem, wiadano, że Fulwiusz wytropił starannie wszystkich sług przybytku Bożego i dał swym brudnym a czynnym szpiegom dokładny ich rysopis. — Św. chleb był przygotowany a kapłan stojąc przy ołtarzu przed ciborium, upatrywał między obecnymi, któryby z braci jego mógł dopełnić tak wzniosłej i niebezpiecznej powinności. Zanim kto inny zdołał się wysunąć, młody Tarczyusz klęczał u nóg kapłana z ręką wyciągniętą a postawą tak niewinną jak anioł, dopraszając się o pierwszeństwo.

— Jesteś za młody moje dziecko; rzekł z czułością kapłan pełen podziwu na widok obrazu, który miał przed sobą.

— Moja młodość, ojcze święty, będzie mi najlepszą obroną. O! nie odmawiaj mi tego wielkiego zaszczytu. Łzy stanęły w oczach chłopca a lica pałały skromnym wzruszeniem. Wyciągnął obie ręce a błaganie jego było tak pełne odwagi i zapału, że nie można było mu się oprzeć. Kapłan wziął Boskie tajemnice owinięte starannie w płócienną chustę a potem, w przykrycie wierzchnie i złożył w ręce młodziana mówiąc:

— Pomnij Tarczyuszu, jaki skarb jest powierzony twój słabej pieczy. Unikaj ludniejszych ulic, i pamiętaj, że świętych rzeczy nie godzi się dawać psom ani rzucać pereł przed trzodę. Czy uchasz od wszelkiego szwanku ś. dary Boże?

— Prędzej umrę, aniżeli bym je naraził — odpowiedział młodzian tuląc niebieski ciężar do piersi i z radością puścił się w drogę.

Gdy przechodził obok pięknego pałacu, unikając ulic ludnych zarówno jak i wyludnionych, bogata i bezdzietna matrona a pani gmachu widziała, jak szedł śpiesznym krokiem z rękami na piersiach skrzyżowanymi. — Zatrzymaj się chwilę, miłe dziecko, rzekła zachodząc mu drogę, powiedz imię twoje i czy żyją twoi rodzice i gdzie dom twój?

— Na imię mi Tarczyusz, jestem sierotą; powiedział spoglądając z uśmiechem — nie mam domu, chyba taki, o którym słyszeć nie byłoby ci przyjemnie.

— Więc do mego przyjdź domu i spocznię. Życzę z tobą pomówić. O! gdybyś był synem moim.

— Nie teraz szlachetna pani, nie teraz. Podjąłem się jak najświętszego obowiązku i nie powinienem tracić ani chwili jednej.

— Więc przyrzeknij, że przyjdiesz jutro — o to dom mój.

— Jeśli dożyję — odrzekł z czułym spojrzeniem i wydał się jakoby posłannik nieba. Patrzała za nim długo a potem udała się w tą samą co on drogę. Wkrótce usłyszała zgiełk, i okropne krzyki. Tęm żywiej szła.

Śpieszył młodzieniec, myśląc o rzeczach wyższych jak o spadku po bezdzietnej matronie zajęty, a zaszedłszy na plac obszerny, otoczony był przez chłopców, którzy wyszedłszy ze szkoły zaczęli się bawić.

— Jeszcze jednego nam potrzeba; skądby go wziąć? zapytał naczelnik szkolnej gromady.

— Oto idzie Tarczyusz, krzyknął drugi; od wieków go niewidziałem. Bywał do wszystkiego bardzo dobry. Chodź Tarczyuszu! dodał zatrzymując go; dokąd tak prędko? baw się z nami. Dobry to chłopiec.

— Nie mogę teraz, zaprawdę, nie mogę. Idę w sprawie nadzwyczaj ważnej.

— Ale musisz, odezwał się pierwszy, silny i rzutny młodzian zatrzymując go.

— Zaklinam cię, rzekł z czuciem biedny chłopczyna, puść mię.

— Nie z tego. Co ty tam tak starannie pod suknią ukrywasz? Jeżeli list to się nie zepsuje, że przez pół godziny nie będzie u ciebie na piersiach. Daj mi ten list, a ja go złożę w miejscu bezpiecznym na czas gry naszej. I wyciągnął rękę po święty skarb.

— Nigdy, nigdy! odpowiedział młodzian podnosząc oczy ku niebu.

— Zobaczę, nacisnął tamten ostro, chcąc widzieć co to jest — i zaczął go szturchać i szarpać. tłum osób przechodzących niezadługo się zebrał, i wszyscy pytali ciekawie o co idzie. Widzieli chłopca z założonymi rękami na piersiach, opierającego się mocniejszemu, który jakby obdarzony nadzwyczajną

siłą stał, znosił bez skrzywienia i odwetu bicie i szarpanie, lecz obstawał niezłomnie przy swoim.

— Co to jest, co to być może? pytali wszyscy, kiedy Fulwiusz zniewieściały rozpustnik przypadkiem przechodząc powiększył koło otaczające walczących. Poznał od razu Tarczyusza, którego widział w kościele podczas święceń, a gdy do niego obrócono się z pytaniem, co to takiego? Nie domyślacie się? odrzekł z pogardą — otóż ja wam powiem: chrześcijański osieł, jakieś tajemnice niesie.

Nie trzeba było więcej — ciekawość i chęć pogańska znieważenia tajemnic chrześcijańskich rosła szybko i wszyscy od młodzieńca żądali, aby się pozbył swego ciężaru. „Nigdy za życia“ była to jedyna odpowiedź jego. Ciężkie uderzenie pięścią od razu go ogłuszyło; krew lała się z głowy strumieniem; pęty bili, aż upadł na ziemię, ale z rękami na piersiach skrzyżowanymi. Motłoch rzucił się na niego, chcąc mu wydrzeć ś. tajemnice, kiedy właśnie jakaś olbrzymia siła rozpedziła wszystkich na lewo i na prawo. Niektórzy aż na koniec sam placu podlatywali, a reszta cofnęła się przed atletycznym żołnierzem. Rycerz ten schylił się ze łzami w oczach, podniósł poranionego i mdlejącego chłopca z czułością najlepszej matki, i zapytał głosem serdecznym: Czy bardzo Tarczyuszu, cierpisz?

— Nic, to nic, Kwadratusie, rzekł otwierając oczy — ja niosę świętości Boże, o nich miej staranie: umieram!

Żołnierz podniósł chłopca i wziął na ręce z głębokim uszanowaniem, i tak niósł nietylko słodką ofiarę młodzieńczej wiary, ciało wyznawcy, ale samego Króla i Pana męczenników, arcymęczennika, boską ofiarę ludzkiego zbawienia. Głowa dziecka opierała się z ufnością na szyi żołnierza, lecz ręce nie opuściły do końca pieczy nad ś. skarbem. Podwójne brzemie chrześcijańskiemu żołnierzowi było lekkie i słodkie; nikt go nie zatrzymał prócz matrony, o której mówiliśmy. — Czy być może! krzyknęła z przerażeniem, czy to ten sam Tarczyusz, którego co dopiero spotkała. Tak piękny i miły! Kto to mógł zrobić?

— Pani, odrzekł żołnierz, zamordowali go dla tego, że chrześcijanin.

Matrona wpatrywała się w anielską twarzyczkę. Chłopczyna otworzywszy oczęta uśmiechnął się i zgasł. Z tego spojrzenia spłynęło na nią światło wiary. Od tej chwili została chrześcijanką.

(Dokończenie nastąpi.)

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (V. Dok.)

Prawa Magdeburskie zawicrały, jak się wyżej rzekło, ustawy dotyczące się miast, miasteczek i wsi

wolnych. Jednak częstokroć zachodziły stosunki między miastami a rycerstwem polskim czyli szlachcią. Sprawy z powodu takich styczności wynikające, nigdzie w prawie miejskiem osobną nie były ujęte ustawą. Okoliczność sama nastęrczała więc sposób, jakimby na przyszłość zaradzić można wszelkim kolizyjom z tą wynikającym, jeżeli spory między mieszczanami a szlachcią wypadły. A że takie często się przydarzać mogły i przydarzały, to nie tylko z różnych dat historycznych widzieć można, ale i z usposobienia bitnej a burzliwej szlachty polskiej, która do zczudzoziemczającego mieszczanstwa niemały wstręt okazywała, brzydząc się nadto wszelkiem kupiectwem i rzemiosłem. — Dla tego Zygmunt I osobnym statutem zawarował bezpieczeństwo miast i miasteczek od gwałtów i napadów szlacheckich, a to z powodu poczynionych gwałtów w Toruniu w czasie wyprawy pruskiej. Tenże statut z roku 1520 opiewa: iż gdyby który szlachcic w mieście naszym i w miasteczkach duchownych i świeckich, poddanych królestwa naszego, na gwałcie przez urząd miejski byłby jęt: tedy taki szlachcic na gwałcie pojmany, ma być dzierzżan na ratuszu miasta, gdzie go pojmają. A wszakoż urząd miejski nie ma go sądzić ani karać, ale aż za obwieszczeniem a za daniem ich, starosta albo podstarości, w którego starostwie miasto leży, przy tym sądzie, który osądzą przeciw temu gwałtownikowi, będzie. A gdzie starosta albo podstarości nasz na jedną skazń z urzędem się zgodzą: tedy ten szlachcic wedle skazania starościęgo i urzędu miejskiego ma być karan. A jeżeliby starosta nasz albo podstarości, nie mógł się zgodzić z urzędem miejskim: tedy ten szlachcic w pocziwem więzieniu ma być dzierzżan tak długo, aż od majestatu naszego królewskiego naukę starosta i urząd miejski będzie miał, jako takiego pojmanego skazać a skarać mają: a w tym czasie dawność nie pójdzie, ani się nią ten więzień będzie mógł bronić. A jeżeliby w którym miasteczku albo mieście przeciw tej uchwale wystąpił, a nie zachował się: tedy przez starostę naszego, pod którego jurysdykcyją a w powiecie to miasto było, burmistrz natenczas będący, z jednym rajcą mają być pojmani, i mają być ścięci.“ —

Nieco odmienny wyszedł w r. 1527 statut drugi w tym przedmiocie, gdzie wyrażono, że urząd miejski szlachcica schwytanego na zabójstwie lub krzywdzie gwałtownej w mieście, wprawdzie pojąć, jednak ani sądzić ani karać, może tylko w obecności urzędu grodzkiego.

W statucie tak zwanym Toruńskim z r. 1538 również opisany był sposób zachowania się względem szlachty. Dopiero w r. 1550 za króla Zygmunta Augusta wyraźniej powiedziano o rodzaju gwałtów i

karze. „Gdyby na rynku, na podsieniu, abo w domiech, miejskie ludzic onego miasta bił, ludzi rąbał, na dom się na kogo dobywał, abo też komory odbijał, abo białymgłowom gwałt czynił, abo ludzi rozbijał z ich majątności, mocą, gwałtem im brał, gdyż i na drodze tego czynić nie dopuszczają, aby kto kogo łupić miał, ale o to karzą, a owszem więc w mieście: Taki może być bezpiecznie pojman jako gwałtownik, i może być przeciw jemu postępowano, jako to w statucie stoi. Ale gdzieby kto gospodą stał, żeby tam kto do niego przyszedł, abo żeby z kim grał, abo w karczynie pił, iżby kogo ranił, mieszczanina onego miasta, tém gwałtu nie uczyni, i na gardle o to karania nie zasłuży. Bo to już za gwałt nie może być poczytano, ale za zwadę.“ Dodane jest w tym statucie, iż i to do gwałtu policzone było, gdyby szlachcic narzędzia przeznaczone do gaszenia ognia, jako to drabiny, naczynia z wodą przed domem stojące, porzwał i poburzył. Z tego powodu przytoczony był przepis królewski, jak się miasta i miasteczka przy pożarze, i jakie przestrogi zachować mają. (VI nastąpi.)

Pierwsza pieśń skowronka.

I lód jeszcze, i śnieg w koło
Białą szatą łąki tuli,
A pod łuską krzyszałową
Smutną strumyk skargę roni, ...
I wiatr zimny chmury goni
Po błękitnej nieba kuli. —

I na ziemi przed oczyma
Jeszcze twarda, chłodna zima,
Tylko czasem, wśród pagórka,
Rozpęknięta śniegu szata,
Jak rzucona czarna chmurka,
Gdy na białém tle przelata ...
Z nią nieśmiała ... ach! ... radosna
Mała trawka, przemrożona,
Patrzy w koło, zadziwiona,
Niby pyta ... czy to wiosna?! ...

Czy znów wraca powab wiosny? ...
Czy motyli rój skrzydlaty
Znów przyleci po nad kwiaty? ...
Czy strumyka szmer miłosny
Przerwie niema, smutną ciszę? ...
Czy się wietrzyk zakołysze,
Otrze łezkę rannęj rosy? ...
Czy powrócą ptaszków głosy? ...

Czy to wiosna? ... bo i słońce
Więcej ciepłe i palące!
A choć wicher chmury goni,
To pod czarnym ich sklepieniem

Cicha jakaś nuta dzwoni
 Czarującym jakimś pieniem!
 Drży harmonija... taka śpiewna,
 Taka luba!... taka rzewna!...
 Że nią serce się ułodzi. —
 Ona! — trwożna i niepewna
 Drży nad ziemią... sama niewie,
 Czy przylecieć pośród ludzi?
 Czy ku niebu wrócić w śpiewie?
 Coś wspomina... czy coś wróży?!
 O coś pyta lasy błonia...
 Lecz któż pieśni tej odwτήσει?
 Czyli zimna lodu bryła?
 Czy kamienna w śnie mogiła?
 Czyli śniegiem skryte błonia?
 Ach na ziemi... tu do koła...
 Nikt odśpiewać jęj niezdoła!...

Drży... i nagle pieśń się maći.
 Bo ją wszędzie lód odtrąci,
 Drży... nad ziemią... zawieszona...
 Jako wroźba jakaś święta!...
 Drży... i cicho... ciszej... kona!...
 I... skonała... niepojęta... —
 I... skonała... pośród świata,
 Po nad lody zimne — wieczne;
 A na skrzydłach jasnych wzłata!
 W światy inne — w drogi mleczne!... —

I skonała!... szkoda pieśni!...
 Gdy bez echa w świat poleciał!
 Wróżyć wiosnę... ach! za weześnie...
 Kiedy życia... nie roznieci!...
 Trudno ludy dziś rozgrzewać.
 Więc bez dźwięku pieśń przepłynie,
 Więc bez echa, pieśń zaginie,
 Ach! niewarto ludom śpiewać...

A tu cicho, choć myśl jeszcze
 Cicho nutę w błękit goni,
 I chce słyście śpiewy wieszczę,
 Lecz li w piersi takt jęj dzwoni,
 A do koła cisza niema!
 Śniegiem ziemia pośrebrzona —
 Kwiatów niema! ptaszków niema!
 A myśl pieśnią rozpieszczona...
 A melodją myśl upita,
 Patrzy w koło i radosna,
 Chmury! — lody!... śniegi pyta!...?

Czy to wiosna?!... W. K.

Fabryka lnu w Cieszynie.

(Dok.) Gdyż w najnowszych czasach gospodarze rolni jak największą uwagę zwracają na przyprawianie lnu przez moczenie, nie od rzeczy będzie

krótki opis przyrządów w arcyksiążęcej fabryce zaprowadzonych.

W fabryce tej rosi się len w wodzie zimnej w dołach otwartych, i w wodzie ciepłej parą ogrzaną. Roszenie tak nazwane parowe, czyli moczenie w wodzie ciepłej, według pomysłu Schenka, służy do przyprawiania najlepszego gatunku lnu. W osobnym budynku jest 20 kadzi do moczenia umieszczonych, do których sprowadza się woda ciepła i zimna rurami miedzianymi z 4 rezerwoarów wyżej ustawionych. Każda kadź ma przewód parowy, otaczający jęj dno i według potrzeby wodę ogrzewający. Ponad tym parociągiem jest drugie dno z łat, na które ustawia się prosto łodyga obrana, po 12—13 cent. na kadź i zostawia przez 3—4 dni w moczysku. — Ponieważ roszałnia (budynek do roszenia przeznaczony), tak jest budowana, iż nie przypuszcza wpływu powietrza, przeto czas moczenia zależy tylko od jakości łodygi i od staranności, jakiej przyprawianie lepszej łodygi wymaga. Po wymoczeniu ciepłą wodą, która się wypuszcza, napełnia się kadź wodą zimną dla odświeżenia łyka, i znowu się wypróżnia; poczem wyjmują się łodygi z największą ostrożnością, rozkładają się na placach dla wybielenia i wysuszenia, a następnie pod dach chowają. — Większa część lepszego lnu poddaje się zaś roszeniu podwojnemu. To staje się w ten sposób, że zwyczajne moczenie przerywa się; łodyga bowiem przed zupełnym wymoczeniem wyjmuje się z kadzi, a na placach rozstawia się i suszy; poczem powtórnie wkłada się do kadzi i doskonale się wymoczy. — Roszenie parowe w ogóle, a podwojne w szczególności, okazuje się nadzwyczajnie skutecznym pod względem koloru, połysku, trwałości i giętkości włókna; przyczem strata na łodydze w skutek moczenia i bielenia tylko 25% wynosi. — W ogóle roszenie lnu, powierzone opiece doświadczonego majstra z Belgji i uporządkowane, udoskonala się ciągle, a przy chemicznych zastosowaniach jest też staranie i oto, żeby wszelkie materiały, co się tylko użyć dają, nia wyjmując nawet wody z moczyska, korzystnie zużyto.

Dla uzyskania siły poruszającej, potrzebnej do następnego międlenia i opałania suszonych łodyg, wystawioną jest w międlarni maszyna parowa o sile 20 koni, z której para ogrzewa sałę, w której się międli, a stąd parociągiem idzie do przytykającej roszałni, gdzie znowu wodę w dwóch rezerwoarach i wspomniane 20 kadzi ogrzewa. — Do właściwego przyrządzenia lnu, t. j. do odłączenia kory od łodygi i rozdzielenia włókien, do czego moczenie było tylko przygotowaniem, potrzebno już tylko mechanicznego tłuczenia czyli klepania. W tym celu używa fabryka trojakiich narzędzi mechanicznych, mianowicie 6 maszyn angielskich a 8 niemieckich do kle-

pania, (z których te ostatnie urządzone na sposób belgijskiego klepadła lepiej celowi odpowiadają), i jedną maszynę angielską do czesania.

I najpodlejsze zgrzebie bywa spotrzebowane przez mieszkańców gór Jabłonkowskich, którzy je przędą i na grube płótno na wory przerabiają. Nadto gdyż arcyksiążęca fabryka lnu zgrzebie wieśniakom kredytuje a grube płótno na wzajem zakupuje, toruje się znowu droga przemysłowi, który niegdyś w dolinach naszych karpackich tak kwitnął. W fabryce samą znajduje dziennie 200—250 ludzi zatrudnienie.

W. Z.

Środki gospodarskie.

Kity do drzew owocowych. — I. Żywicy białej 1 f. i 8 łót. Wosku żółtego, terpentyny gęstiej po 24 łót. Łoju 12 łót; kurkumy w proszku 1 łót. Topi się na wolnym ogniu żywica z woskiem, potem doda się łój, terpentyna i kurkuma. Gdy wszystko zostanie dokładnie stopione i wymieszane, odstawiamy od ognia, a gdy kurkuma opadnie, cedzimy przez płótno.

II. Wosku 2 f. i 8 łót., żywicy zwyczajnej, terpentyny gęstiej po 3 łót, oliwy zwyczajnej 8 łót. kurkumy w proszku 6 łót., robota jak wyżej.

Maś do drzew owocowych. — Smoły płynnej i węgla drzewnych w proszku w równych częściach, naprowadza się na skaleczone miejsca i posypuje się ziemią suchą, przez co nawet skaleczenie pod oko nie podpada.

Tran (Fischthran) tłustość wieloryba jako środek ochraniający od owadów, i przyczyniający się do wzrostu i urodzajności drzew owocowych. Baron Mackenzie uczynił spostrzeżenie, że tłustość wieloryba albo olej, pomocne są drzewom owocowym. Jabłonie prawie obumarłe, powracały do życia, gdy zostały powleczone mieszaniną, z oleju, siarki i sady (nie są wyrażone stosunki części składowych). Uważa on, że olej tutaj ma działania podwójne, raz że niszczy jaja i poczwarki owadów, po drugie że się przyczynia do wzrostu drzew, wracając im siłę żywotną. Liczne doświadczenia czynione w ogrodzie, dowiodły; że jabłonie, których pnie i gałęzie tranem zostały posmarowane, wróciły do pierwszej swjej świeżości, liście zaś i pączki gdy zostały posmarowane obumarły. Drzewo gruszkowe rozrastało się znacznie. Śliwina nietylko zyskiwała na objętości, ale także zyskiwała na obfitości kwiatu. Brzoskwinie które zupełnie nie wydawały owoców, odzyskały siłę żywotną, i obfity plon wydały. Na morelach mały wpływ został wywarto, a na wiśniach prawie żaden.

Sposób ochronienia roślin i drzew owocowych od owadów. — Wiadomo jest iż krety, skoro się liście bzowego w ich nury nałoży, z miejsca tego się

oddalają. Jeżeli zaś drzewa owocowe, krzewy kwitnące, zboże i inne rośliny, gałązkami bzowymi liściem zielonym obstawione zostaną; żadne owady takowych nie naruszają. Bardzo dobrze jest odwarem z liści bzowych pokrapiać zawiązki róży i inne kwiaty, które zarazie i innym podlegają zniszczeniom. —

Ochronienie drzew owocowych od przymrozków wiosennych. — Powrozem ze słomy obwijają się pnie drzew w około, niższy koniec powroza zanurza się w naczynie, które jest napełnione wodą, i osadzone w ziemi. Używa się tego sposobu szczególnie w czasie kwitnienia, gdy przymrozki bywają w nocy.

„Bracia—bliźnich nie kochacie.“

(Piosnka.)

Każą mi kochać bliźniego,
A ja nie chcę ani trocha;
Cóż tu robić? — nie lepszego:
Niech go sobie Pan Bóg kocha! —

Wszystkich kochać, czasu strata,
Serce codziem zapomina,
Nudny trochę on — na brata...
Pan Bóg przyjmie go za syna!

Ten mię hańbi — ów mię łudzi,
Wygnał jego z mego proga;
Nie wart jest miłości ludzi:
Niech go przyjmie miłość Boga! —

— Ja żartuję?! — ach! te żarty..
Pewnie na nich się poznacie — —
Sens wiadomy w nich zawarty: —

„Bracia bliźnich nie kochacie.“ —
D.

Jak się to zdała na ruch literacki przypatruje.

Kiedy inne prowincje polskie, jak Wielkie Księstwo Poznańskie, na drodze usiłowań literackich ustawają, to w Galicji nad oczekiwaniem rozwija się od kilku lat ruch piśmienny, który jęć bogdaj w krótkie pierwszeństwo między spółsiostryczkami ziści. Jaka to pociecha! widzieć co chwila pojawiający się płod nowy, to w Lwowie, to w Krakowie, Sanoku, Przemysłu itd. — Coż rozżarzyło to życie? wolno tu zapytać. Czy nie przyczynki naszego wieszczą litewskiego, ś. p. Mickiewicza, jakimi zwykł nas Galicjan traktować?

Stosownie do płodów piśmiennych mnoży się i liczba czytających, jak nas jeden z dzienników krajowych zapewnia. Jakże słodkimi marzeniami napełniła nas niedawno podana przezeń wiadomość: że kiedy w r. 1849 wychodziły na całą Galicję tylko dwa pisma peryodyczne, mając nie spełna 2000 prenumerantów, obecnie wychodzi 6 czasopismów, a z dodatkami blisko raz tyle, licząc do 10,000

abonentów. W ośmiu więc latach liczba czytających 5 razy się powiększyła. Według tego stosunku w drugim Śleciu, to jest do roku 1865 powinny by pisma krajowe, przy odpowiedniem rozmnożeniu się tychże, do 50,000 abonentów liczyć, a w trzecim Śleciu t. j. 1873 roku 250,000, i w téjże proporcji dalej postępując, w r. 1890 liczba zwolenników literatury w prowincji naszej przewyższyłaby już ogół mieszkańców. Nie trzeba zatem pół wieku, żeby, jak się na zaraniu pokazuje, światło literatury ojczyźstęj całą prowincję z 5milionową ludnością ogarnęło. Tę nadzieję usprawiedliwia zakładanie szkółek, z gorliwością wszędzie wykonywane, które spodziewać się każe, że już przyszlą generację do téj wysokości usposobi. O, bogdajby dzieci nasze odkazały się nielitościwemu wieszczowi za krzywdy nam wyrządzone.

Lecz ochłoniemy cokolwiek z ułudy powyższego rachunku, zaczawszy się nieco odmiennie obliczać. Zeby mnie jednak o złośliwość nie posądzono, wyznaję, że ze mnie nie tęgi matematyk, nie ręczę więc za gruntowność rachunku mojego, i zostawiam komuby się podobało wolność sprostowania mię. — Jak mi wiadomo w Galicji z Krakowskiem i Bukowiną liczą około 5000 posiadłości większych. W porównaniu z innemi krajami cywilizowanemi, licząc na każdą taką posiadłość jeden z dzienników politycznych (Czas, lub Świt, lub Gazetę Lwowską) „sine quo non,“ i na przysmaczek inne jakie pismo, gospodarskie lub literackie, otrzymamy ową sumę 10,000 abonentów, co jednak w rzeczywistości jest tylko 5000. Gdzież teraz pozostaje znaczna liczba duchowieństwa, urzędników i mieszczanstwa? Gdyż zaś te klasy licnie się także do pielegnowania literatury przykładają koniecznym jest z tamtéj sumy na ich korzyść znaczną część potrącić. — Okazuje się z tąd jedno, że jeszcze znaczne przestrzenie dla płodów literatury ugiorem leżą. A w istocie, gdyż często kilka mil przejechać trzeba, nim natrafimy zagorzała co się literaturą zajmuje, a ten nie tylko jedno, ani dwa, ale kilka pism razem utrzymuje, podczas gdy reszta około niego jest obojętną, zdaje się, że całe piśmiennictwo nasze tylko na sporadycznych wielbielach się opiera; zaczęć nam powyższa liczba pięć-tysięczna przed oczyma niknie, a kto wie, czy przy dokładnej lustracyi nie dałaby się do pierwotnej dwutysięcznej zredukować. Wypadałoby zatem doświadczenie nasze tak zformułować, że nie liczba czytających pięć razy się pomnożyła, ale raczej chęć już czytających upięciornasobniła się, czyli że ciężar utrzymywania literatury na tych samych co dawniej czytelników spada. — To zdoła illuzją naszą z powodu mniemanego rozkrzewienia się literatury ojczyźstęj umiarkować. Za dowód, że w u-

biegłém ośmioleciu liczba zwolenników literatury istotnie o niewiele wzrosła, posłużą także spory dziennikarskie, zwłaszcza przy pojawieniu się jakiego nowego dziennika, w których wśród wiadomych stosunków, mniej dopatrywać można krytykę, jak raczej obawę o swe istnienie. Wydawcy pism albowiem przy każdym nowym pojawie mniemają się być zagrożonemi i z nieufnością witają swego nowego kolegę; a czytająca publiczność, słabo zasilana świeżym zaciągami, wiedząc naprzód, że każde nowe przedsięwzięcie do jęj kieszeni zadzwoni i lękając się nowego opodatkowania, bierze w téj niechęci udział. — Przebaczą mi tedy szanowni miłośnicy literatury, równie może jak ja w początku pozornym jęj wzrostem złudzeni, że im zdzieram łuskę z oczu.

Lecz zapytają mię: Na co ta pisanina? jakież z tąd sens? — Otoż i sens: Chwalebna jest, że literaci nasi nie siedzą z założonemi rękoma, że jak angliki uważają czas za pieniądz, i tego najkosztowniejszego skarbu nie marnują; a na pochwałę ich wystarczy: że płody ich w każdéj z najwchwalniejszych literatur zaszczytne znalazłyby miejsce. Ależ niedosyć, żeby tylko literaci powinność swoją czynili; łatwo bowiem może nastąpić przesilenie, tak jak niedawno siostrzycy pruskiéj się przydarzyło, gdzie, kiedy rozbijała się tam literatura, użalano się na brak czytających, jak teraz, gdy są coby czytali, brakuje piszących. Fundementem, na którym literatura się wznosi, są czytelnicy, czyli massa spożywająca utwory piśmienne. Gdyż jakem wskazał, zastęp konsumentów literackich w prowincji naszej mogłby być większym, niżli jest rzeczywiście, i gdyż od pierwszej chwili rozlegnienia się piśmiennictwa naszego, jak dla słusznych powodów powątpiewam, nie wzrosł wcale, to równocześnie i w tę stronę należy zwrócić uwagę. W istniejących okolicznościach — mniemam, że apostofowanie dla rozpowszechnienia literatury równie nam potrzebnym jest jak autorstwo, a kto kilku ochotników pod ten sztandar zwerbuję, równą ma zasługę, jak ten, co jaką poezję napisze. — Starajmy się też zatem o wzrost literatury przez zaciąganie jęj zwolenników.

I.

Liśty z Wiednia Jánka do Jury.

Mój miły Juro!

Pozdrawuję cie na sto tysięcy razy, a cieszyłoby mie, żeby cie to pismo przy dobrém a stałém zdrowiu natrefić mogło. Z łaski Pana Boga jách jest zdrowy. A cóż robi kumotr i Hana, já ich też na sto tysięcy razy pozdrawuję.

Tak dalekoch we świecie, synku, do Wiednia, to jest na najmieniéj 80 razy tak daleko jak z Cieszyna do Ropice. Ale to miasto, to jest co straszego, to ci są domy na domach a wieże na wieżach. To ty

wiesz miły Juro, że mi mój brat Jędryś, co tu jest foryszycem u jednego swobodnego hetmana, posłał 10 reńskich strzebla, bo wygrał w lutryji bernieński 100 reńskich szajnow, jakoch ci to rozprawił, że sadił te numera 7, 12 a 25. Bo sie mu śniło o żydzie, to jest to 7 numero, o starej babie dwanaście, a o szubienicy pięćadvacate. A onemu tam bardzo teskno, toż mie tam chciał ku sobie, a jách se też od dáwna życzył, to wielkie miasto widzieć, a na tego djábła, na ten ajzenbon sie też podziwać. A jách se też ugospodarzył 10 reńskich; a tobyś myślał mój miły Juro, żeby za 20 reńskich do Paryża zjechał. No strasznie! szak sie dowiesz dalej.

Jách też niechciał, jako taki pierwszy lepszy szarpacz, do Pruchnej piechty iść, a toch szeł do miasta, a tam trefię przy czarnym orie o pilierz oprzytego tego kulawego Muraska, jak sie na słońcu grzeje. Jako mi wiadomo, że on też tam na poczcie ráz obsługował, toch sie go pytał, aby mi też poradził, kiedy to z Cieszyna trzeba wyjechać, żebych na czas ku ajzenbonu przyszeł. No pomysł se braciszku, ten mie zasmyczył, do gospody pod czarnego orła, zapłaciłech mu dwa poły, jách se też wypił dwa, abo gor trzy, a toch sie też troche okalił. Ale ci prawie, ten krzywy Murasek, tenci má djábła głowę; on mi ci narozprawił, jako to te cugi wszykie do Wiednia, do Bielska i do Krakowa wyjeżdżają, że mie całego pobałamać, a musiałech se kany indziej wiadomości chladać, jakobych sie do Pruchnej dostał. Já ci idę na pocztę do kancaryje, a pytám sie tam tego pana, o kieręj ajzenbon do Wiednia jedzie; a to mi prawili, że tu poczta o ósměj do Pruchnej a ajzenbon o pół jedynástej do Wiednia odjeżdża. No toch sie bardzo zadował, żech przeca jaką porządną odpowiedź dostał, a pytałech sie, co też to kosztuje pocztę do Pruchnej jechać; a prawili mi: 48 grejcarów. No toch se myślał, to jest dość łacno, a pytám sie jeszcze, jeśli to szajnow? ale mie potém ci panowie bardzo pogniewali a prawili, że już szajnow niema. Jách tego panoczka pytał, jeśli by mie za dwacetnik nie niechiał jechać a ślubiłech mu, że na kępę piechty pójdę; a to mi tam na dwierze palcem ukázali. No jách sie jeszcze pytał, jeśli to ten ajzenbon o 11 wieczór pojedzie, a tu naráz przyjdzie taki stary niemiec, a musi być murárzem, bo go tak nazywają, a prawi ku mnie: "kerl is bzofn," i kludzi mie za dwierze, i zamyká, bo to już polednie biło.

Idę z kancaryje bardzo zmierzony, a tu zaś świtá ku mnie mój miły Murasek, a mowi: Stary! dzisiá o czwartěj wieczór jedzie poczta do Pruchnej ku temu cugu co do Wiednia jedzie; zapłáćcie jeszcze półkwaretki, to wám powiem, jako możecie łacno do Pruchnej jechać. Jách był tak rozgniewany,

žech ze złości szeł z nim do propinacyje, a pilichmy tam jeden pół za drugim. A tu mi zaczął rozkłádać, że já za pół reńskiego szajnow za ślepego pasaszera mogę jechać. Pomyśl se jeny moją złość na niego; o mało žech mu nie wytłukł, dy on żadał, że já za pół ryńskiego szajnow mám do Pruchnej ślepy jechać! Ale on mi potém to wyłożył, jako to ci ślepi pasaszery z miasta wygládają, a prawi: To ci ślepi pasaszery są bardzo szwarni panoczkwie, co se staną na szpitalską kępę, kurzą cygary, a czakają aż z miasta poczta przyjedzie; a potém se siednie ku postylionowi, dá mu dwacetnik a jedzie jako grof. — Zakludził mie też zaraz ku temu postylionowi, a takechmy sie społem domowili, że mie za pół reńskiego do Pruchnej weźnie, ale já muszę jako ci ślepi pasaszery na szpitalskiej kępie czakać.

Jách sie już też nie bawił i szełech na tą szpitalską kępę, a czakám a czakám, a poczta jeszcze nie jedzie. Jách tam nie kurzył cygary, boch já nie taki fajny, a jak mi to godnie dłuugo trwało, szełech se do tej gospody niedaleko, dáłech se naląć jeszcze jeden pół, a tu przyszła na mie wielká drzemota. Tu naráz przyjdzie gospodzki, szarpie mie za ramię, a woła: stary, stary, stáwecjie a idzcie do chałupy. Já sie obudzę, tu widzę przed sobą świeczkę, dla Pana Boga tu dziewięć godzin — kan była poczta!

Ale muszę dzisiá przestać, a aż na drugi tydzień ci dalej moją jazdę opiszę, bo brat idzie a wyzywá mie do miasta.

Twój szczery Jánek.

Rozmaitości.

— Najjaśniejsi państwo JJMM. Cesarz i Cesarzowa, po kilkumiesięcznym pobycie we Włochach, powrócili d. 12 b. m. do Wiednia, witani z najżywszým uczuciem radości przez władze i mieszkańców stolicy, — Jak słyhać, tego lata mają się zaś udać do Węgier. —

— (Fata Morgana.) Zjawisko to zdarza się zwykle podczas letnich upałów, i polega na łamaniu się światła w warstwach powietrza, nie równą gęstość posiadających. Szczególniejszym przeto wypadkiem byłoby ono śród zimy. Na stepie zaś debreczyńskim widziano niedawno stado dzikich koni, liczące około 700 sztuk, i blisko 1000 sztuk rogacizny; im śpieszniej dążono do niego, tym szybczej umykało w dal niedoścignioną. Zdaje się, że przyczyną téj ułudy było zjawisko, zachodzące dość często w okolicach śródziemnego morza, w Egipcie i na puszczy.

— O trzęsieniu ziemi w Tryeście 7 b. m. już donieśliśmy. Dodać nam należy, że takowe dało się czuć i w sąsiednich krajach: w całym Wybrzeżu, w Krainie, Karyntji i Styrii. —

szczęściem do domu przyniesiony i wyrósł w nim. — I u nas mamy podania o próbach przyswojenia wilka, lecz te jakoś nie udały się, i ztąd pozostało tylko przysłowie: że natura ciągnie wilka do lasa. —

— Jak dzienniki donoszą, w Hamburgu odkryto wielką bandę złodziejską. W skutek dochodzenia sprawa ta rośnie w tak olbrzymie rozmiary, iż końca domyślać się trudno, bo chyba jedna połowa Hamburga drugą połowę do kozy wsadzi. Wykryło się, że od wielu lat okradano zagraniczne przesyłki towarów, i formalny niemi prowadzono handel. Wielu kupców wytoczyło proces dyrekcji kolei żelaznej, żądając zwrotu szkód, które dotychczas w milczeniu znosili, nie wiedząc kogo patrzeć.

— Bułgarzy wielce się użalają na swoje duchowieństwo greckie, z powodu jego nienawiści do naradowości bułgarskiej. Gdy niedawno biskup Neofita w mieście Ternawie, miał przemówić w cerkwi do narodu, tenże w swą nienawiści dał się tak daleko uwieść, iż nie mówił po bułgarsku, ale po turecku.

— W Krakowie odbyło się 28 lut., w sali kolegium prawniczego, uroczyste otwarcie zreorganizowanego towarzystwa naukowego krakowskiego. Po sprawozdaniu z dokonanych działań towarzystwa, dotychczasowy prezes p. Bartynowski ustąpił miejsca swego kasztelanowi Franciszkowi Wężykowi, jako nowo obranemu prezesowi. Po obszerniej mowie pana Wężyka, czytał pan Lucyan Siemieński monografię o życiu i pismach Andrzeja Morsztyna, a za nim Dr. Kuczyński, w zastępstwie nieobecnego w Krakowie poety, zakończył posiedzenie odczytaniem ustępu z poematu Winc. Pola pod tytułem Wit S t w o s z. —

— Obrachowano, że Najjaśniejsi Państwo raczyli w roku 1856 ze swego własnego mienia przeznaczyć na wsparcie kościołów 12,700, na szkoły 7,650 a na ubogich 40,180 złr. — JM. Cesarz Ferdynand i cesarzowa Marja Anna na te same cele 18,200; 29,950; 11,380 złr.; — JM. Cesarzowa wdowa Karolina Augusta 19,100 złr. — Inni członkowie Naj. rodziny cesarskiej 15,350 złr. — Razem tedy Naj. rodzina cesarska ofiarowała w r. 1856 na cele dobroczynne 154,510 złr., w której sumie nie są objęte wsparcia codzienne ubogim i proszącym udzielone.

— Chęć do czytania. — Statystyk jeden w Karlsburgu w Siedmiogrodzie obliczył, że w miasteczku tém 3000 ludności mającym utrzymują 175 egzemplarzy różnych dzienników węgierskich. Na 1 1/2 rodziny przypada zatem 1 czasopismo. —

— Jajka wielkanocne malowane sprawiają tak wielkim jak małym rozrywkę. Ktoby zaś chciał komu niespodziankę olbrzymią jajem zrobić,

temu podajemy następną receptę: 6—12 jajek tłucze się i oddziela żółtka od białka. Wziąwszy pęcherzynę czystą i odpowiedniej wielkości, włożą się do niej żółtka i zawiązują, aby ani powietrze ani woda przystąpić nie mogły. Wtedy pęcherzyna daje się do wrzącej wody i zostawia tak długo, aż wewnętrzne żółtko należycie stwardnie, poczem się pęcherzyk ostrożnie z niego zdejmie. Następnie weźmie się większą pęcherzynę należycie oczyszczoną, wkładą do niej twarde żółtko, wlewa białko, zawięzuje i daje jak wprzód do wrzącej wody. Zdjąwszy potem pęcherzynę, mamy olbrzymie jaje.

Z Cieszyna i okolicy.

— Kiedy przez całą zimę nie zdarzyło się nam słyszeć o zmarzeniu człowieka, to mroźny przedwiosnek nie mógł się obejść bez takiego przypadku nieszczęśliwego. W Kocobendzu w tych dniach pewien chałupnik, chociaż dość oszczędny, lecz dla jakiegoś frasunku podpiał sobie w karczmie, a idąc do domu został leżąc na drórze, i znaleziono go o kilkadziesiąt kroków od chałupy zmarłego. —

Ze Skoczowa. — Zabawna historyjka o strachach zajmuje tutejszych mieszkańców. Żyje tu dość podstarzała kobiecina, wielce pobożna, lecz z niedostatkami do walczenia mająca. By biedę od siebie oddalić, w szczerzej wierze powzięła zamiar, do jakiegoś świętego udać się z prośbą, żeby jej pieniędzy zesłał, lub innym jakim sposobem ją z nędzy wyratował. Zamysł jej jednak odkryły zazdrośne sąsiadki i postanowiły jej strachu przed tém przedsięwzięciem nagnać, co też po mistrzowsku wykonały. I tak dwie kobiety i jeden mężczyzna wstąpiwszy do związku straszili pobożną staruszkę przez niejaki czas burzeniem i brzęczeniem o pół nocy. Manewer ten udał się im tak doskonale, iż wnet po całym mieście między pospółstwem się rozniosło: że w domie tym duchy straszą. To spowodowało kilku mieszczan, że chcąc dojść prawdy, o wiadomej godzinie potajemnie na straż stanęli. I w istocie odkryli złego ducha w trzech śmiertelnikach, których też zaraz przed sąd i na zasłużoną naganę stawili, a pobożną, od przestachu już na pół obłąkaną kobietę z przykrego położenia uwolnili. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 14 marca były: mierzycza pszenicy 9 r. 45 kr., żyta 6 r. 18 kr., jęczmienia 5 r. 9 kr., owsa 3 r. 9 kr., grochu 13 r., kaszy hreczanej 11 r. 30 kr., ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr., Ctr. siana 3 r. 45 kr., wiązka słomy 20 funt. 25 kr., siąga drzewa twardego 14 r. 35 kr., miękkiego 10 r. 20 kr. ww.

Nasiona różne są do dostania w sklepie E. F. Schrödera.

Od redakcji. Wzywamy do przedpłaty na drugi kwartał Gwiazdki, upraszając o rychłe nadesłanie takowej. — Dla tego powtórnie załączamy kartki prenumeracyjne dla tych, którym się przedpłata kończy lub którzy jeszcze nie przedpłacili. —

Częste reklamacje Nrów, które Szanownych Czytelników nie dochodzą, powodują redakcją do oświadczenia, że na niej wina nie ciąży, lubo ohotnie uzupełnia niedostatki.

Niniejszym dodatkiem uzupełnia się w całości N. 4.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepłową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 13.

Cieszyn d. 28. Marca.

R. 1857.

FABIJOLA.

Powieść z czasów prześladowania Chrześcian w r. 302. Po angielsku przez Kardynała Wizemana; tłumaczona przez C. M. Kraków, 1857. (Dokończenie.)

Następuje opis bardzo dramatycznie oddany męczeństwa Sebastjana. Sebastjan był chrześcianinem, najbardziej z całej młodzieży rzymskiej podobał się Fabioli, bo on jeden wśród młodzieży rozpustnej, chełpliwej, dumnej, bo głupiej i podłej, był wstrze- mięźliwy; skromny, szlachetny, pełen mądrości prawdziwej. Fabijola czuła do niego jakąś sympatję, nie powiem miłość, bo poganie miłości nie znali; miłość albowiem wytrysła z krzyża — poganie mieli lubieźność jak człowiek każdy, mieli uczucie sławy, dumy, ale to uczucie sławy bardzo ciemne, bo wychodziło z ziemi, ziemią było ograniczone i na ziemi zostawało! Dla tego to czytając Plutarcha, jego opisy cnót i poświęcenia, nie czynią nas lepszymi, zimno nam od tego poświęcenia i nudno, bo poświęcenie pogan było dla ziemi, a nie dla celów wyższych, bo nie było z miłości, ale z jakiegoś, że tak powiem musu nieuniknionego podjęte.

Fabijola czując sympatję do Sebastjana, dowiedziawszy się o jego mającym nastąpić męczeństwie, postanowiła wybawić go. To nam pokazuje, że choć już przestała być w myśli poganką. — Sebastjan skazany był na męczeństwo, ale nie na pożarcie przez jakiegoś potwora, ani nie na ścięcie, ale ażeby męczeństwo było strasznieszem, kazano go do drzewa przywiązać i po mału strzelać, nie do serca ani do głowy, lecz po całym cielem, póki nie umrze, utratą krwi i z bolu wycieńczony. Doszła ta wiadomość Fabijole. Zrobiła na niej wrażenie niezwykłe. Spróbowała wybawić tego, który zdawał się jej, nie zasługiwac na śmierć podłą w oczach jej, jak w oczach całej Romy pogańskiej, podłą bo męczeńską, bo kończącą życie doczesne, cel jedyny pogan.

— Czy chcesz ażeby życie Sebastjana było uratowane? spytała Afra, niewolnica Fabijoli, chytra czarownica, wprzód uwiadomiwszy panią swoją o niechybnym losie Sebastjana.

Fabijola prawie podskoczyła mówiac: „Zapewne.“

Sługa przycisnęła palec do ust, ażeby milczenie zalecić i rzekła po cichu; Będzie drogo kosztować.

— Powiedz, ile?

— Sto sestercjów (około 32,000 zfr.) i wolność moja.

— Przystaję na warunki, lecz jaka pewność moja?

— Warunki będą obowiązujące wtenczas dopiero, jeśli we dwadzieścia cztery godzin, po spełnieniu wyroku, żyć jeszcze będzie.

— Dobrze; a jaka twoja pewność?

— Twoje słowo, pani.

— Idź Afro, nie trać ani chwili.

— Nie ma nic pilnego — spokojnie odrzekła niewolnica, wiedząc o przeznaczonym dla Sebastjana męczeństwie, które nie za dwoma ani trzema strzałami życie odbiera.

Potem, udała się do pałacu, do kwater Maurytańskich i weszła prosto do naczelnika.

— Czego chcesz Jubalo (nazwisko Afry), rzekł, o tej godzinie?

— Mam ważny interes do ciebie.

— Przez Wulkana! (przysłowie pogan, jak u nas „dla Boga“) o cóż idzie?

— O ciebie, o mnie i o więźnia twego.

— Spójrz na niego, jak doskonale śpi. Nie myślałabyś, że jutro rano strzały go czekają. Lepiejby nie spał, gdyby miał jutro gody małżeńskie odprawiać.

— Tak jak my właśnie, Hifaksie, (nazwisko naczelnika więzień.)

— Nie zupełnie tak prędko. Są pewne warunki, które pierwój dopełnione być muszą.

— Dobrze a jakież warunki?

— Najprzód, wyzwolenie twoje. Nie mogę znieć się z niewolnicą.

— Już nią jutro nie będę.

— Powtóre wiano, ale co się zowie dobre wiano, pamiętaj, bom nigdy tak pieniędzy nie potrzebował jak teraz.

— I to będzie, a ilebyś żądał.

— Nie mniej jak 50 sestercyj.

— Przynoszę ci siedmdziesiąt.

— Doskonale! skąd masz te pieniądze? kogoś zrabowała? kogoś struła? Czemu czekać pojutrze? Niech będzie jutro, dziś nawet.

— Oho! nie tak zaraz Hifaksie. Ale niech odpowiem na twoje pytania. Dla tych pieniędzy, nikogom nie okradła, nie zabiła.

— Niepodobna!

— Niepodobna a prawda. Pieniądze te są rzetelnie nabyte, ale także pod pewnymi warunkami. Mówiłam, że przychodzę mówić między innymi o więźniu.

— Cóż on ma wspólnego z naszymi godami?

— Bardzo wiele.

— Nie rozumiem.

— Oto — nie powinien umierać.

Naczelnik patrzył na niewolnicę z wyrazem złości i osłupienia. Gotów był gwałtownie porwać się na Afrę; lecz stała przed nim nieugięta, nieustraszona, trzymając go pod władzą oka swoją potęgą krępującego, jak wąż afrykański wzrokiem swoim krępuje sępa i rozbraja.

— Czyś szalona! Mogłaś od razu tak dobrze głowy mojej zażądać. Gdybyś była widziała twarz cesarza rozkazy wydającego, widziałybyś, że nie ma z kim żartować.

— Ba, ba! ma się rozumieć, więzień będzie ni-
by umarły i za umarłego podany.

— A jeśli potem zmartwychwstanie?

— Spółwyznawcy jego będą wiedzieli już jak go ukrywać.

— Powiedziałas że potrzeba, żeby żył 24 godzin — łatwiej byłoby dwanaście.

— Niezbędna, ażeby przeżył 24 godzin; w 25 godzinach może już bezpiecznie umierać.

— Nie podobna, Jubalo, nie podobna, to zbyt ważna osoba.

— A więc dobrze, to i po naszym targu. Pieniądze dane są pod tym jedynie warunkiem. 70 sestercej za drzwi wyrzucone — i obróciła się aby wyjść.

— Stój, stój, zawołał chciwie Hifax — pomyślemy nad tem. Połowa pieniędzy pójdzie zaraz na przekupienie ludzi moich i na pohulanę z nimi.

— To nie, mam prócz tych 70, jeszcze 30 sestercej na cel ten.

— Czy tak mówisz, moja królowo, mój czarujący duchu! Ale to nadto dla łotrów moich. Damy im połowę, drugą przydamy do ślubnego wiana, nie prawda?

— Jak ci się podoba, byle rzecz była tak sprawioną jakem mówiła.

— A więc zgoda, będzie żył 24 godzin, a potem sute wesele.

Nie będziemy opisywać straszego męczeństwa Sebastjana, wyrachowanego, ażeby 24 godzin w bólach okropnych przeżył; powiemy, że Afra celu swego dopięła, bo to najłatwiej, kiedy chytróść, przebiegłość sprzymierzy się z łakomstwem. Nic nie ma silniejszego, okropniejszego na ziemi, jak kiedy zbrodnie dwie podadzą sobie dłonie. Sebastjan ode-

brawszy kilkadziesiąt strzał wśród śmiechu, wrzasków i radosnych okrzyków tych co strzelali do ciała, omijając głowę i serce według rozkazu, odpro-
wadzony został do więzienia. Męczennik zawiedziony został w nadziei. On pragnął śmierci, pragnął uścisku Oblubieńca, a śmierć nie przyszła, złote bramy nie otwarły się. Ciało upadło na ziemię krwią zbroszone, dusza jeszcze nie stanęła przed Tym, do którego na strzałach w ciało jej wtłoczonych rada była lecieć. — Sebastjana zanesiono do Ireny. Była to wdowa po Katulusie, który niedawno umarł był za wiarę. Fabijola dopytywała się o Sebastjana z tak czułą troskliwością, oddawszy opiekunce znaczną sumę na wydatki choroby, że Irena nie wątpiła, że jest chrześcianką. Po dwóch dniach miał się lepiej; zaproszono więc Fabijolę do chorego. Po raz pierwszy w życiu, z wiedzą, z dokładnym przekonaniem znalazła się między chrześciańską rodziną. Można sobie wyobrazić, jakie męki Sebastjan cierpiał; nie szemrał atoli, ale z miłością, w milczeniu poddał się woli Bożej, jak na żołnierza Chrystusowego przystało.

— Zyskałem teraz, rzekł wspaniałomyślnie, jeden przywilej męczeński, przywilej mówienia śmiało do prześladowców. Z tego skorzystam za pierwszym dniem, gdy łóżko będę mógł opuścić. Pielegnujcie mnie więc dobrze, aby ten dzień jak najprędzej nadszedł.

Nadszedł dzień upragniony. Fabijola widząc niepodobieństwo nakłonienia Sebastjana do ucieczki, postanowiła w brew woli jego, prosić cesarza o ułaskawienie. Chcąc niejako zapewnić sobie skutek pomyślny prośbie swojej, przy prośbie o posłuchanie posłała w darze pierścień ojca swego z kamieniami rzadkiej piękności i wartości niezmierniej. Dar i prośba przyjęta została. — W dzień na posłuchania oznaczony przybyła Fabijola. Słaba nadzieja, którą miała, nie znając dokładnie potworu, jakim był Dyoklecjan, wygasła w sercu na widok matek, dzieci, sióstr, których prośby za najdroższymi sercu ich istotami po więzieniach i kopalniach jęczącymi, wyrwane były przez tyrana z rąk, rzucane o ziemię lub darte, a na wszystkich pogardliwym rzucał wzrokiem. Posłuchanie to odbywało się na schodach, gdy cesarz szedł po nich. O dwa schody był tylko nad Fabijolą boski Dyoklecjan jak go nazywano, serce jęj biło gwałtownie, nie z bojaźni tyrana, lecz z obawy o los Sebastjana. — Cesarz wyciągnął po podawany papier rękę, gdy nagle cofnął się i obejrzał w koło, słysząc imię swoje śmiało i bez ceremonij wymówione. Fabijola także w górę spojrziała, gdyż znała ten głos. Za głosem spojrzawszy, w ciemno żółtej oprawie okna oświecającego tylny korytarz, ujrzała piękny i razem straszny obraz. Był to Se-

bastyan, który stał blady, wychudły z rysami prawie nieziemskimi, spokojny, jakby wyższy nad wszelkie wzruszenie i uniesienia, a poranione piersi i ręce ukazywały się z pod wolnej draperji, którą na siebie zarzucił.

— Maxymianie! (imię cesarza) zawołał głosem głębokim lecz wyraźnym.

— Kto jesteś łajdaku, który się tak poufalisz z imieniem twego cesarza? zapytał tyran obracając się.

— Przychodzę z pośród umarłych, aby cię ostrzedz, że dzień gniewu i pomsty szybko się zbliża. Przelałeś krew ś. Bożych, na bruku tego miasta, wyrzuciłeś ich ś. ciała na gnój za miasto lub do rzeki. Zburzyłeś kościoły, znieważyłeś ołtarze Boga i zagrabiłeś dziedzictwa ubogich Jego. Za te i za twoje osobiste zbrodnie, rozpusty, niesprawiedliwości i ciemnienia, za pychę, Bóg cię skarże ciężko. Umrzesz śmiercią tyranów, a kościołowi swemu Bóg użyczy cesarza podług własnego serca swego. I pamięć twoja będzie przeklęta na całym świecie po koniec jego. Żałuj póki czas, bezbożny człowiecze, i proś Boga o przebaczenie w imieniu Ukrzyżowanego, któregoś dotąd prześladował.

Głębokie milczenie podczas słów tych panowało. Cesarz na chwilę ze strachu osłupiał, poznałszy Sebastiana, mniemał, że ma przed sobą zmarłego. Lecz szybko przychodząc do przytomności, z złości zawołał. — Ho! niech który z was idzie natychmiast i przyprowadzi go tu przedemnie.

Rozkaz został wypełniony. Sebastian zaledwie na nogach z wycieńczenia sił mogąc się utrzymać, stał już i czekał łagodny i nieustraszony.

— Teraz moi ludzie, rzekł tyran, nie chcę tych schodów krwią broczyć, więc wytluczcie życie z tego człowieka waszemi pałkami i sprawcie się dobrze. — Pani, jaka jest twoja prośba? rzekł do Fabijoli, którą poznał i grzeczniej stąd przemówił.

— Panie! obawiam się, już za późno — wyrzekła głosem mdlejącym, wstrętem okropnym i bojaźnią przejęta.

— Dla czego za późno? odrzekł patrząc na papier. Ogień błysnął mu z oka, gdy rzekł do niej: Jako! wiedziałas, że Sebastian żyje? czyś chrześcianką?

— Nie panie! — Bała się wyznać to, co w tej chwili rodziło się w sercu jej.

— Lecz jakeś sama mówiła, rzekł cesarz weselę oddając prośbę, obawiam się że już zapóźno. Zapewno uderzenie musiało być stanowczem.

— Słabo mi jest panie — czy mogę się oddalić?

— O jak najchętniej pozwalam. Lecz mam ci podziękować za piękny pierścień, któryś mi przysłała i który dałem żonie Hifaxa (niedawno jej własnej niewolnicy). Będzie piękniej błyszczeć na czarnej

ręce jak na mojej. Żegnam! i skinał ręką z uśmiechem złośliwym.

Miał słusność. — Sebestyan za jednem uderzeniem tam był, dokąd pragnął być, dokąd dusza jego wyrwała się. Poniósł z sobą dwie palmy, odebrał podwójną koronę. A przecież umierał śmiercią haniebną w oczach świata; ubity na śmierć, gdy cesarz lekko z damą rozmawiał. — Ciało jego z rozkazu tyrana wrzucono do Kloaki (wielki kanał nieczystości w Rzymie) aby „tam zgniło i robactwo napasło a chrześcianie go niedostali.“ Akta świętego uczą nas, że w nocy ukazał się ś. matronie Lucynie i powiedział, gdzie ma szukać śmiertelnych zwłok jego. Poszła za wezwaniem Świętego i relikwije pochowano zaszczytnie w miejscu, gdzie teraz stoi bazylika ś. Sebestyana.

Następuje opis męczeństwa ś. Agnieszki, jej przed męczeństwem z Fabijolą rozmowa, która Fabijolę na prawdziwą chrześciankę uzbroiła i namaściła. Fabijola wraz z mamką swoją Eufrozyną i grecką niewolnicą chrzest ś. przyjęła. A po wielu latach dobroczynności, Fabijola zasnęła w Bogu i spoczywa obok Agnieszki.

* * *

Taka jest treść główna książki kardynała Wizemana. Przedstawia ona życie chrześcian w pierwszych wiekach trzech nauki Chrystusowej i stosunki ich z poganami. Ujęliśmy kilka rysów wybitniejszych, aby się podzielić z czytelnikami wrażeniem, jakie przeczytanie książki tej na nas zrobiło. — Rzecz głównie idzie o męczeństwie. Na wyraz ten wielu może uśmiechnąć się ironicznie, pomyślawszy sobie: Co nam czytać o męczennikach, skoro Bogu dzięki dalecy jesteśmy od męczeństwa, nikt nas za wiarę nie prześladowuje. Dobrze, ale męczeństwa żaden człowiek uniknąć nie może. Wszyscy powołani jesteśmy do męczeństwa i wszyscy też jesteśmy męczennikami. Przez chrzest ś. jesteśmy powołani do męczeństwa. Mistrz nasz i nauczyciel, wódz Boski jest arcymęczennikiem a my żołnierze Jego męczennikami. Być chrześcianinem jedno co być męczennikiem, bo co to jest chrześcianstwo? iżali nie miłość; a co to jest miłość? iżali nie poświęcenie; a co to jest poświęcenie? iżali nie wyzucie się z wszystkiego dla Tego, który nam wszystko daje co mamy i który dla nas z życia na krzyżu się wyzuł. Nie ma chrześcianstwa bez miłości, jak nie ma miłości bez poświęcenia. Ale co to jest męczeństwo? jest to walczenie duszy z ciałem i zwyciężanie ciała przez duszę. Do tej walki powołuje nas natura ludzka i chrzest św. Natura ludzka jest pociąganiem do ziemi a chrzest św. jest pociąganiem do nieba. Dwa te pociągi sobie wrogie walczą, a zwycięstwo jednego z nich jest męczeństwem. Otóż męczeństwo jest dwo-

jakie. Gdy natura ludzka nad chrztem św. otrzyma zwycięstwo, stajemy się wówczas męczennikami szatana, męczennikami ciała swego, namiętności; gdy chrzest św. nad naturą ludzką otrzyma zwycięstwo, stajemy się w ówczas męczennikami krzyża, męczennikami wodza niebieskiego, męczennikami duszy naszej. Ale wszyscy zgoła jesteśmy męczennikami, nie ma jednego człowieka na ziemi, któryby nie był w swoim rodzaju męczennikiem. — Świat dzieli się na bogatych i ubogich. Bogaty gdy używa bogactw swoich, jakie mu Pan Bóg dał, na zbawienie duszy swojej, jest męczennikiem; bo te pieniądze, któreby mógł obrócić na dogodzenie swoim namiętnościom, fantazjom, przywidzeniom, swojej dumie, bo ten wpływ, któryby mógł obrócić dla siebie, obraca na korzyść bliźnich, pomocy jego materyalnej bądź moralnej potrzebujących — jest zatem męczennikiem duszy swojej, męczennikiem Boga, którego głosu słuca. Bogaty używający bogactw swoich dla siebie, dla dogodzenia ciała swemu, dumie, pysze, jest męczennikiem ciała swego, męczennikiem szatana, którego podszeptów słuca. — Ubogi, który ubóstwa swego na zbawienie duszy swój używa, pracuje w pocie czoła, pokusy wszelkie do łatwego z bogacenia się zwycięża, jest męczennikiem pracy, którą zarabia na kawałek chleba, potem krwawym i łzami zwilżany, jest męczennikiem Boga, którego łaskę posiada do przewycięzania pokus wszelakich. Ubogi który nie pracuje, albo źle pracuje, szuka sposobów z bogacenia się kosztem bliźnich, oszukuje, frymarczy, schrajstwem kupczy, lichwiarzem jest itd. jest męczennikiem szatana, męczennikiem oszustw swoich, nieprawości, które mu robią wyrzuty sumienia. — Żarłok np. jest męczennikiem brzucha swego, pijak, gardła swego, rozpustnik lubieżności swojej. — Ale człowiek miernie wszystkiego używający, czy jest także męczennikiem? Jest. — Człowieczek np. lubiący wino pić i wiedzący, że mierność jedna pozwala wszystkiego z małym wyjątkiem (bo nie na świecie nie ma bez wyjątku) używać po trochu, pije więc dwa tylko na dzień kieliszki i powiada sobie: dosyć! Namiętność radzi mu wypić trzeci i czwarty i piąty i dziesiąty. On wiedząc może z doświadczenia własnego, żeby to zaszkodziło zdrowiu, powiada: nie, na dwóch przestanę. Nie jestże on męczennikiem owiej mierności, owego wyrachowania, co będzie na zdrowie a co by zdrowiu szkodziło? Jest taki człowiek męczennikiem miernego użycia, bo panuje nad namiętnościami, które nie chcą znać mierności.

Tak więc, wszyscy jesteśmy męczennikami; jedni męczennikami dobrego, które nagrodzonym będzie, a drudzy męczennikami złego, które ukaranym będzie. Ale to zawsze nie to męczeństwo, o jakim w powieści: *Fabijola* czytamy. Zapewne; ale gdy-

byśmy lepiej się zastanowili, musielibyśmy przyznać, że nasze męczeństwo jakkolwiek nikłe, blade i powolne, nie mniej a może i więcej od tamtego nagłego pod mieczem lub strzałami, okropniejsze a niezawodnie niebezpieczniejsze. Tacy męczennicy jak o nich w powieści tej czytamy, szli do męczeństwa z wiarą silną, rozpaloną miłością i otrzymywali za jednym razem, za jednym zamachem miecza koronę, palmę męczeńską. My idziemy do męczeństwa z wiarą słabą, co chwila pokusami słabnącą, z miłością letnią, co chwila przez świat, przez złe przykłady stygnącą; co chwila jesteśmy w obawie utraty owocu kilkoletniej, mozolnej w pocie krwawym pracy; pracujemy lat kilka, jedno spojrzenie nierozważne, jedno słówko płoche, wszystko naraz niszczy. O! straszne i niebezpieczne męczeństwo nasze, pełno zewsząd czyha nań zasadzek, pełno mieczów wystawionych na przecięcie nam drogi do żywota!

Śmiem twierdzić, że budującą, na wszystkie języki europejskie tłumaczoną książkę kardynała Wizemana, czytać będą z zapałem ludzie poczciwi, z ogniem w piersiach, ludzie roztropni, mądrzy mądrością nie tego świata, u których jak powiada Salomon król filozofów w przypowieściach: usta w sercu a nie jak u głupich serce w ustach; — podczas gdy ludzie ulegający pokusom świata może nazwą ją egzaltowaną, nudną, głupią nawet, nie wezmą jej do ręki, lub ziewać będą nad nią. Bo do czytania takiej książki potrzeba pierw się przysposobić, potrzeba pierwiej duszę swą i serce dobrymi uczynkami, że tak powiem wykształcić.

W. W.

Słońce i robak.

(Bajka.)

Raz w dzień pięknej pogody
Słońce perła przyrody
Popatrzyło w świat okiem,
Ziemian by swym widokiem
Pośród świata trosk tyle
Uszczęśliwić choć chwilę.
Jeśliś zwrócił nań oczy
To cię jasność zamroczy,
Lecz z lubością bezprzecznie
Żebyś patrzył tam wiecznie.
Więc się w jego światłości
Robak zaraz rozgości,
Mówiąc sobie z weselem:
To ja światem tych celem,
Bo ja... na cóż powtarzać
Co ja zwykło wyrażać! —
— Słońce zaszło za góry,
Mrok rozsiało ponury;
Ten co pełzał po trawie,
Rzucił się po murawie,

Rozdał się, że jemu
 Już nie świeci samemu. —
 — Prawda, kiedy to zoczy,
 Wnet do niego przyskoczy,
 Wznosząc palców swych końce
 W stronę, zaszło gdzie słońce,
 Mowi: świeci na niebie
 Lecz godniejszym od ciebie,
 Szczęsnym ten niech się mieni
 Kogo sobą promieni;
 Jemu księżyc kochankiem,
 Światła stroi go wiankiem,
 A gwiazdeczki wokoło
 Bawią się z nim wesoło;
 Nic dla ciebie to para,
 Patrz tyś ziemi poczwara,
 Ty twą żądzą przekłętą
 Brudzisz perłę te świętą;
 Jeśli czasem się zdarzy,
 Że cię światłem obdarzy,
 Z swój wrodzonej dobroci
 Oczkiem życie ozłoci,
 Gdy popatrzy wesoło,
 Skłoń z podzięką twe czoło. —
 — Z smutkiem słuchoł robaczek
 Skrył się w ziemię biedaczek,
 Póki nieba łaskawsze
 Nie skryją go na zawsze.
 Poznał biedak że w błędzie,
 Ale z nami jak będzie?

K. O.

Rzeczy Gospodarskie.

Użytek wody śniegowej na łąki. Wodzie śniegowej przypisuje lud powszechnie siłę użyźniającą. Najwięcej jednak przyczynia się ona do użyźnienia łąk krajów górzystych i pagórkowatych, które dla spadzistego położenia swego podczas upałów letnich, mniej wilgoci miewają, niżeli łąki w równinach położone. Dla tego każdy roztropny gospodarz nie będzie pracy żałował, a gdy może wodę śniegową na głębinię sprowadzić, lub gdy sama mu przychodzi, zatrzyma ją tam jak najdłużej, aby miała czas, zawarte w sobie pierwiastki gnojne na łące rozłożyć. W tym celu użytecznym jest, na wyższym końcu łąki wykopać rów, do którego by się woda śniegowa z sąsiednich wyżyn ściekać i z niego przez dłuższy czas na głębinię łączną napuszczać mogła. Gdyby gospodarz po pierwszym częściowym oschnieniu łąki potrzęsł ją trochę gnojem i na to napuścił lekki prąd wody śniegowej, któraby gnoj po całej łące rozniosła, może się nadzwyczajnego wzrostu trawy i obfitości siana spodziewać. Jeżeli niema nawozu, lub jeżeli go niechce odjąć rolom, niechaj przynajmniej napływ (muł, glon) po wodzie śniegowej w rowie

pozostały na łące roztrzęsie a wielce się jej pomoże, ponieważ siła gnojna wody śniegowej głównie w tym mule jest zawarta. — M. N. L.

Środek na wzdęcie bydła i owiec. Wszystkie dotąd podawane środki na wzdęcie bydła i owiec okazały się zawsze niedostatecznymi, a każda trzoda pasąca się na koniecznie wzrosłej na silnym gruncie, narażona jest na groźne niebezpieczeństwo; dla tego też powinno by wielką mieć wartość ogłoszenie środka nader prostego, za którego skuteczność zaręczyć można. — Rozpuszcza się kamforę w spirytusie, którego tyle tylko użyć należy, aby się kamfora rozpuściła, a ciecz po kilkukrotném skłóceniu była przezroczysta. Rozczynu tego zadaje się wzdętemu bydłciu 2, nie nazbyt małe łyżki stołowe, owcy zaś około 2 pełne łyżeczki od kawy. Środek ten skutkuje radykalnie w 8 — 10 minut, tak iż można być pewnym, że bydło po $\frac{3}{4}$ — 1 godziny znowu żreć będzie. — Na takie wypadki owczarz powinien zawsze mieć przy sobie, w skórzanój torbie, blaszaną flaszkę z tym rozczynem kamfory, dobrze zakorkowaną i cynową łyżkę stołową; a używając téj ostrożności, nie odpadnie mu ani jedna sztuka na wzdęcie. Rozumié się samo przez się, że owczarz czy pastuch powinni mieć ciągle baczne oko na swą trzodę, aby słabości, ile można, zaraz w pierwszym jej stadjum zapobiegać. Zwinny owczarz może w 5 minutach zadać lekarstwo 15 — 20 owcom, nie potrzebuje spędzać stada do gromady na całe godziny, ale pasie bez przerwy tam gdzie jest, choćby to było na najsilniejszej białej koniecznie albo na bujnie odrosłym rzepaczysku.

Marchew jako ochrona od gąsienic. Podpułkownik v. Fabian w Wrocławiu zrobił spostrzeżenie, iż kapusta i jarmuż sadzone między marchwią, wolne są od gąsienic.

Najlepszy czas do sadzenia różg i gałęzi wierzbowych lub topolowych jest, kiedy oczka puszczają, jednak listków jeszcze nie rozwijają. Należy je zaś tak głęboko w ziemię wsadzić, aby ziemia kilka oczek przykryła, ponieważ te oczka mają się zamienić w pędy korzeni. Dla tego oczka te nie śmiać się uszkodzić, lecz potrzeba dziurę zrobić w ziemi, ostrożnie do niej wsadzić gałęź i ziemią obsypać.

Listy z Wiednia Jánka do Jury.

Mój najmilejszy Jurku!

Pozdrawuję cie na sto tysięcy razy, a cieszyłobyś się, żeby cie to pismo przy tak dobrém zdrowiu natrefiło, jakiech ja zdrów. Na, czemu mi też nie piszesz? Jabych się tak cieszył, dybych też z mojego najmilejszego Cieszyneczka wiadomość dostał. O! ten Cieszyn, o! to mrawne a ciche miasteczko,

o! tak ciche, że cały dzień woza jechać a bicza strzelać nie słyszysz; a to dobre piweczko, kwarta za 4 grejcarzy! a tu we Wiedniu ci ten szynkierz, oni go tu kerner nazywają, bierze 20 grejcarów szajnów za dobry żydlik. Ale wiesz Jurku, coch ja tu we Wiedniu słyszał? że jeden bardzo bogaty żyd chce do Cieszyna, a tam ma wszystkie domy skupować, a zacznie zaraz od strzebniej ulicy Nro. 45 a tak dalej. To on niechą zbulać wszystkie te domy, a chce bardzo wielki a foremny browar zbudować, bo on snąć ten kuńszt umieć, z kwaczków piwo warzyć, a to ci przyjdzie kwarta na dobry grejcar. Ale miły Juro, co powiedzą na to ci cieszyńscy bierbraubierberechtygterzy?

Ale co ci tu pletę a pletę, a zapominam ci dalejmoją jazdę opisać. No już wiesz, żech ja tą pocztę zmieszkał. Ten Murasek abo ta propinacyja są winni, żech musiał na noc w Cieszynie zostać. Jách szel do domu, a to mie mój gazda już z Wiednia przywitował, a jách tam przeca z telegrafem nie zaleciał, bo by mie myślę ten drót nie uniósł, jenyh se przemieszkał w tej gospodzie przy szpitalskiej kępie. Ranoch stanął krzeźwy jak ryba we wodzie, a myślę se: pójdiesz ty teraz piechty do Pruchnej, i rozłączysz się po drugi raz ze samym śmiechem od moich gazdów. Já sie zaczę uwijać a idę fórt aż za Haźlach. Tu mie zaczęły nogi pobolewać, a widzę jechać z wózkiem dziada starego, a pytam sie go, jeśli do Pruchnej jedzie, aby mie też ze sobą wziął; a ten stary mi kiwał, a prawi: jadę, jadę. Niechął mie siednąć ku sobie, i jechalichmy więcej jak milę. Tu naráz zostanemy stąć w dziedzinie niedaleko pieknego nowo budowanego kościoła, jak sie ludzie do kościoła walili, bo to w niedziele było. Já sie pytam, jeśli chmy to już w Pruchnej? a ten stary prawi: no już już. A jakosi on dobrze nie słyszał, boch sie potem dowiedział, że jest głuchy, a krzyczę mu do ucha: „kandyż je ajzenbon?“ „No w Pruchnej!“ — „No dyć tu Pruchną?“ — „Ach nie bałamać, to tu Dębowiec.“ —

Pomyśl se braciszku, toch ja na śmiech całego ludu tam przyszeł, a musiałech piechty z Dębowca do Pruchnej ruszać. Ale jách sie też uwijał, a leciał a leciał, a mogło być kole jedynástej, toch przyszeł do Pruchnej. Já sie pytam jednego chłopca, kiedy to ajzenbon do Wiednia pojedzie; a ten mi ukazuje palcem, jako ten czechmán z kilanościami wozami z placu odjeżdża. Já tu honem za tym ajzenbonem, lecę a lecę, ale nie mógłech go dognać. Obróciłech sie nazádz zaś ku banhowu; tu naráz musieli mie widzieć, że idę, bo piskali na mnie. Já zaś zaczę lecieć, ale ci niestawają, widziółech, że jeny błázna ze mnie chcą robić, i pomyślałech se, niech was porwon weźnie, a wróciłech sie nazádz.

Słaby jak mucha na jesień, przyszełech do banhowu; a tu mie znowu ci banwechterzy złapali i zaczęli mie znieważać, jakech sie mógł opowazyć na zieleźnicy za cugiem biecć!

Tu zaraz w rogu tego domu widzę taki sklepek; myślę se, to tu isto gorzałką szynkują. Já tam idę a siednę se. W drugiej izbie widzę kogosi rękami oprzytego na stole, jak sie na takié dwa dzwonki dziwá a ani sie nie ruszył. Nie chciałech po darmu siedzieć, a wołam na szynkierza, coby mi pół kwartki nalął. Tu przyjdzie jeden taki po miejsku obleczony, miał taką czápkę z plackiem jak nasze kołácze przy chrzcinach, krzyczy ze mną, a jednym rukiem byłech za dwierzami; ale tak szykownie mie jeszcze żaden nie wychynał, jeny w Cieszynie znám jednego winnego szynkierza, co to też tak umie. No toch sie dziepro za dwierzami dowiedział, że to jest ten telegraf, a że w tych flaszkach żadnej wódki nie było.

Jách ci sie już potem bał kany iscć, z kierym mówić, co sie spytać, abo co, — azech sie szczęśliwie zebrał z jednym znym lankuczerem z Cieszyna, co mie nejpierw do gospody zakludził, a potem wszystkie te záčne wiecy na pruchnieńskim banhowie ukázal. Okrom tych wielkich wozów dla osób i dla towarów, widziółech też taki mały wózeczek, co go nazywają szatan, ale ten ci też leci jak kęs djábła; dwa obracają to koło a ten wózek żenie jak na wiesielę. Jak do domu przyjdę, to já se u naszego kołárza na Bobrku też dám takowy tragacz zrobić, co sám pojedzie.

Kole jednej po połedniu szełech tam kan sie te kartki na jazdę ajzenbonem kupują. Kłupię na okno, a tu sie żaden nie odzywá; já zaczę burzyć, a tu przyjdzie zaś ten sám, co mie z telegrafu wychynał; bierze mie a smyczy za dwierze, a z nieważował mie, a pomyśl se, dy mi on aż do osłów nadał. A to był já nie wiem co za krajan, abo francuz abo niemiec, a zaczął: „ti sřina jest oszel, oszrały klupiko chlopa jest — o sulmej kocine pilete tostanie teko jest.“

No toch czakał z boleścią na tą siodmą godzinę, aż tu naráz widzę, że tu czerwione kosze na stromy wydzwigają, że to znak, że sie ajzenbon bliży. Idę ku kasie, a tu widzę, jak sie ludzie zbierają, a te kartki na jazdę ajzenbonem kupują. Já sie też tam cisnę, a pytam sie: co to kosztuje do Wiednia? — „Jeny do Bogumina!“ odpowiada ten pán. — Ale panoczku, dejcie se pokój, cobych já w Boguminie robił, tam snąć zegary grabiami naciągają a godziny cepami bija. — Ten pán się gniewá a prawi: „chcecie tę kartkę do Bogumina?“ — Nić panoczku. Já mám brata we Wiedniu, a on wygrał w lutryji sto reńskich, a.... Tu naráz zawrzyło sie to okienko kany te tartki przedawali. Zmierzło mie to i

szelech zaś ku mojemu lankuczerowi, a ten kupił dla mnie te kartke na III plac aż do Bogumina. Potém mi to dalej wykładał, że dziepiero w Boguminie kartkę do Wiednia dostanę kupić. Tu naraz jedzie ten dychawiczny koń a smyczy za sobą więcej jak 40 wozów. Já tam pospolity człowiek, nie chciałem se ku tym panom siednąć, a wylązech na taki wóz, co węgle na nim wożą. A tu idzie konduktor ze straszną złością na mnie a krzyczy: „na wo is des vieh do hinouf!“ a tak dalej. Já tam nie wiem, co on to prawil, a jezdech rád, że tela po niemiecku nie umiem. Musiałem zleść, a zakludził me do takiego wozu, kan nas więcej jak dwacet ludzi siedziało. Jách se siadł na krój, żebych lepiej widoku użył, a tu przyjdzie zaś ten konduktor, a żądá odemnie: fackartę. — Já prawię: panie! fackarta moja! jách fackarte kupil, já fackarte nie dám! Ale mi ci drudzy prawili, że já tą fackarte konduktorowi ukazać muszę, a ten mi ją wziął, a ze złości mi kęs z niej urwał i szeł. Já sie tu na niego osadzę i krzyczę za nim: co on má za prawo, mie moją fackarte targać; a ci pasażerzy, co se mną siedzieli, zaczęli sie głośno śmiać, a prawili: zech já głupi. Alech já niema taki głupi, ale uważny. — Tu naraz zaczęli zwnić, trąbić, piskać, a z taką muzyką odjechalichmy do tego Bogumina.

Pozdrów mi kumotrów i wszystkich znomych, a na drugi tydzień, ci moją jazdę dalej opiszę.

Twój szczerý Jáneek.

Rozmaitości.

— Na wystawę gospodarską w Wiedniu, mającą się otworzyć w maju, wyznaczono miejsce w c. k. parku. Już wznosi się tam budowla, jakby nowe miasto, gdzie dla wszystkich wyrobów, sprzętów maszyn gospodarskich, jako też zwierząt i roślin przyrządzone będą stósowne budynki. W cieniastym lasku założą restaurację, w trzech miejscach będą trybuny dla muzyki; miejsca wchodów ozdobione będą chorągiewkami i herbami; dla cesarskiego dworu, który będzie przytomnym przy rozdzieleniu premijów, postawią namiot na wysokim tarasie; a dla publiczności przygotowane będą trybuny.

— W roku 1856 oddano listów na poczty w cesarstwie austriackim 54,950,400. Najżywszy ruch korespondencyjny pokazuje się w dolnych Rakusach, tam przypada na miesiąc 1 milion listów; potém w Czechach, Węgrzech; w Lomdardji, Wenecji, Morawie, Szląsku, Galicji, Styriji, Tyrolu i Górnych Rakusach. —

— Lekarstwo na ślepotę. Pest. Lloyd opowiada: W pewnej wiosce w Węgrzech, służący pewnego pana spotkawszy się ze znajomym sobie włościaninem, który miał syna ślepego, doradził mu le-

karstwo na oczy, jakie już własnego pana jego z ślepoty wybawiło. Chłop zrobił jak przepisano i syn wyzdrowiał, i próbę tę w innej wsi także z zupełnym skutkiem powtórzono. Lekarstwo to było następujące: Wątroba węgorza wraz z pęcherzem żółciowym, wieszá się na słońcu lub przy ciepłym piecu. Płynem, który w podstawione ścieka naczynie, namazuje się powieki ślepego, poczem w kilka dni puchnie nos a potém warga wierzchnia, lecz spuchnięcie to rozchodzi się. Niechaj lekarze zbadają tę metodę leczenia, niejedna bowiem z tajemnic lekarskich spooczywa jeszcze w zwyczajach a nawet i przesądach ludu, któremi pogardzać nie należy. — Bohemia nadmienia przy tej sposobności, że i w Pradze wyleczono pewną osobę z 14-letniej ślepoty przez nacieranie powiek tłuszczem z węgorza i szczupaka.

— Komitet c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, powziąwszy zamiar wybudowania domu dla swoich celów, za przyzwoleniem władzy rządowej, ogłosił odezwę, wzywającą do składki na ten przybytek nauk. Imiona składających dary pieniężne podane będą do wiadomości publicznej. —

— W Poznaniu ma być wkrótce wystawiony pomnik dla zmarłego przed rokiem wieszca naszego Adama Mickiewicza. Pewna liczba młodych obywateli wielkopolskich kazała posąg jego wygotować w Paryżu. Posąg ten z kamienia ciosany ma wysokości 6 stóp, nielicząc podstawy 4½ stóp wysokości. —

— W Weimarze w Saksonji obchodzono d. 11 marca rocznicę zaprowadzenia tamże „uprawy ziemniaków“ w skutek rozkazu książęcego. —

— Umarły stróżem swego domu! — We wschodnich Prusiech umarł wieśniak. Ubrano zmarłego i aż do pogrzebu położono na policy w pobocznej izdebce. Wdowa pozostała, lubo wiele lat przeżyła z mężem, bała się sama zostać na noc z trupem pod jednym dachem. Udała się więc do jego brata, który ją chętnie przyjął. Wspomiał on, że nie jest bezpiecznie opuszczać mienia; lecz wdowa odpowiedziała, że dobrze zamknęła, a wreszcie bojaźń przed trupem odstraszy każdego złodzieja. Rano wstawszy, chce prosić szwagra, aby ją odprowadził do domu, jecz go już nie było; pomyślała, że poszedł naprzód zajrzeć, czy się co nie stało. Przyszedłszy do domu, znajduje drzwi otwarte, w pokoju widzi skrzynie rozbite i pieniądze zabrane; chwycącym krokiem idzie do izdebki, tu trupa niema, a wieko w podłodze wyrobione do piwnicy otwarte. Nabierze odwagi, zapala świecę i schodzi do piwnicy. Tu znajduje dwa trupy: szwagra i męża, a przy nich kilka pości słońiny. — Badanie okazuje, że szwagier chciał samowładnie zostać spadkobiercą. Zebrawszy pieniądze, zachciał jeszcze pości leżących na desce ponad umarłym. Aby ich wygodniej dostać, wstąpił na policy, na której

trup leżał; lecz polica nie mogła utrzymać podwójnego ciężaru; obaj bracia spadli na poniżej znajdujące się drzwi od piwnicy, które były spróchniałe, i zlecieli do piwnicy, tak że i drugi brat padł trupem.

— (Znowu wirowanie stołów.) Od niejakiego czasu w Paryżu tworzy cuda nowy czarnoksiężnik, i zwraca ludziom głowy i meble. Tym czarnoksiężnikiem jest Amerykanin Hume, który duchom, już od dawna nie znajdującym wiary u ludzi, przywrócił poważanie. Osobliwie w kołach arystokratycznych wiara w nie staje się coraz bardziej niezachwiana. Hume każe nie tylko stołom mówić, lecz wywołuje także umarłych, którzy za pośrednictwem drzewa, pukając, odpowiadają na zapytanie, a nawet swych dawnych znajomych niewidomie ścisną za ręce. —

Z Cieszyna.

Urządzony w zeszłą niedzielę koncert przez tutejsze stowarzyszenie śpiewaków, przy spóldziałaniu kapelli harmonijnej, sprawił miłośnikom muzykalnej zabawy przyjemną niespodziankę, a zarazem przekonał nas o znakomitych siłach muzykalnych znajdujących się w mieście naszym. Tak towarzystwo śpiewaków liczy w gronie swém niejednego zacy talent jak np. pana Andrés, którego też zawiadywania około tegoż towarzystwa, jak dawniej tak i teraz, na szczególną zasługują wzmiankę. Również i kapella harmonijna pod dyrekcją p. Planiego, składająca się z dyletantów miejskich, wprawiła nas w podziwienie wielkim postępem swoim, a na domiar ukontentowała gra na wiolonczeli p. Herdina; tak iż publiczność zebrana najzupełniejsze znalazła zadowolenie. —

Jutro w niedzielę znowu tutejsza kapella harmonijna, przy spóldziałaniu towarzystwa śpiewaków, urządza drugi koncert, z którego dochód, jak z pierwszego, przeznaczony jest na cel dobroczynny.

— W kilku miejscach obwodu cieszyńskiego pokazały się oznaki zarazy bydła. Zwracamy uwagę gospodarzy na to, żeby przy kupowaniu nowego bydła ostrożnymi byli. —

— Okropny przypadek zdarzył się w nocy z zeszłej soboty na niedzielę w Puńcowie. Znalczono tam zabitego rzeźnika z Sibi, jadącego z cieleciami na wózku. Dotąd nie wysledzono przyczyny śmierci jego, czy zginął przez zbrodnię, o jakiej już dawno w okolicy naszej nie słyszano, czy przez wywrócenie wózka. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 21 marca były: mierzycy pszenicy 9 r. 54 kr., żyta 6 r. 18 kr., jęczmienia 5 r. 12 kr., owsa 3 r. 12 kr., ziemniaków 2 r., kwarta masła 1 r. ww.

Uwiedomienie dla gospodarzy i ogrodników.

— W sklepie tutejszego kupca p. Karola Bernackiego w rynku są do dostania świeże nasiona różnych roślin, jako to: kalafiorów, jarmużu, kapusty, kalarepy, rzepy, rzodkwi, roślin korzeniowych, sałaty, ogórków, melonów, szparagów, cebuli, szpinatu, roślin pastewnych i gospodarskich, konieczyń, traw itd. Oprócz tego według przedłożonych do wglądnięcia spisów, przyjmują się wszelkie zamówienia nasion ogrodowych, rolnych, leśnych, kwiatów, które najpóźniej w trzech dniach dopełniają się. — Zwracamy uwagę gospodarzy naszych na to przedsięwzięcie, ażeby się potrzebami nasionami zawczasu zaopatrzyć mogli. —

Przybyło także 300 cent. konieczyń, które podług żądań ilości się sprzedaje. —

U kupca tutejszego p. E. F. Schrödera, zajmującego się od kilku lat sprowadzaniem na większe rozmiary nasion jarzynnych Erfurckich, można także i cząstkowo dostać wszelkich gatunków nasion rzeczonych, a mianowicie: kalafioru azjatyckiego; kapusty wielkiej, wcześniejszej lub późniejszej, Erfurckiej, Ulmskiej, Magdeburckiej, Brunswickiej itd., kalarepy, jarmużu wyborowego, rzepy, majeranku, pietruszki, szpinatu, marchwi, sałaty wielkiej głowiastej, wczesnej i późnej, cebuli, ogórków, itd. Gdyż konieczną jest rzeczą dla gospodarzy, uprawiać swe grunta najlepszymi rodzajami roślin, przeto zalecają się niniejszemu powyższe nasiona.

Do czytelników

użalających się na nieporządne odbieranie Gwiazdki:

Bardzo częste dochodzą redakcję w tém ówieróroczu reklamacje od szanownych przedpłacicieli, że im Gwiazdka nieporządnie przychodzi. Redakcja uzupełnia ochotnie reklamowane Nra; lecz żeby jój nie posądzono o nieporządek, zmuszona jest stanowczo tu oświadczyć, że na nię, wina nie ciąży. Tém bardziej zaś widzi się do tego oświadczenia spowodowaną, gdy ją doszedł list, który tu dla tego umieszcza się, żeby szanowni czytelnicy w podobnym razie wiedzieli, jak postąpić mają:

„Szanowny Panie Redaktorze! Jeszcze w styczniu zaprenumerowałem na pocztę w G*** na trzy miesiące Gwiazdkę Cieszyńską, a ponieważ dotąd ani jednego numeru nicodebrałem, a zatem albo proszę mi przysłać numera ze stycznia, lutego i marca, bo choćbym chciał na dal prenumerować, to się boję, będąc raz tak zawiedzionym, albo proszę mi 1 r. 10 kr. MK. zwrócić, które na trzymiesięczną prenumeratę posłałem. — W nadziei, że moja prośba uskutecznią będzie, miło mi przysłać moje uszanowanie i zostaje — itd.“

Na ten list odpowiada redakcja: że ją w mowie będąca prenumerata nie doszła, a więc jój też zwrócić nie może, ani też żądane go egzemplarza chociaż jeszcze posiada znaczną liczbę takowych, nie przesyła, upraszając szanownego reklamatora o łaskawe nadesłanie receptu pocztowego, zaświadczonego oddanie prenumeraty na pocztę G..., żeby przyczyny dojść mogła.

Szanowni Czytelnicy uznają, że każdej redakcji chodzi o to, żeby mieć jak najwięcej prenumeratorów, i pewno nie zaniedbuje niczego, coby przychylności ich zapewnić jój mogło, a tu najpierwszym jest warunkiem porządna przesyłka. Tak też i redakcja Gwiazdki nie zaniedbuje tego najpierwszego obowiązku, dokładając przy ekspedycji jak największej staranności. Przeto też nie może obojętnie patrzeć na mniemanie, jakieby z powodu nieporządnego odbierania Gwiazdki między prenumeratami rozszerzyć się mogło. Redakcja powierza zaprenumerowane egzemplarze, najstaranniej według poczt odbierających uporządkowane, pocztę miejscowej; jeżeli się potem zgubią, nie na nię wina, i oczywiście ponosi szkodę, gdy potem uzupełnić musi braki, a psuć sobie całe roczniki lub kwartały, które spodziewa się późniejszym przedpłacicielem sprzedać. Tak też i wpłynione przedpłaty najtroskliwiej zapisuje, a więc niepodobieństwem jest, żeby z jój przyczyny który z szanownych prenumeratorów miał powód do czynienia jój zarzutu. Nakoniec oczekuje redakcja, że to wy tłumaczenie się jój zdoła poskromić wszelką obawę prenumerowania, któraby pismo do upadku przywieźć mogła. —

Zapraszamy do przedpłaty na drugi kwartał.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 14.

Cieszyn d. 4. Kwietnia.

R. 1857.

Przygoda w puszczy białowiejskiej.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Padły pierwsze strzały armatnie, wojny polskiej—z roku 1830—31. Rozproszone oddziały wojsk zbierały się wszędzie, ażeby się połączyć w korpusa; a zanim nastąpiły poruszenia korpusów połączonych, dozwalało chętnie, bardzo upragnionego wytchnienia i odpoczynku, zmęczonym niezmiernie żołnierzom przez forsowne marsze wśród ostrzej zimy. Kto kiedykolwiek miał sposobność poznania Litwy z jej nędznymi wioskami, gdzie, jak nasz pieśniarz „Ziemie Polskiej“ powiada:

...Lud w chodakach z łyka szytych
W chatach dymem ogorzałych
Darnicami płasko krytych...

bo kominy są uważane za zbytek, bez którego obejść się można, a patryarchalna skromność pasterzy odrzuca jeszcze ciągle myśl rozłączenia się, jako z spółmieszkańcami, z owymi rzeczywiście bardzo pożytecznymi zwierzętami domowymi, które nam dają szynki, kiełbasy i słoninę;—jeżeli tam na posłaniu ze słomy najgorszym w świecie, najpiękniejsze sny o bliskiej sławie wojennej i niesłyszczanym szczęściu, przerwane zostały odwiedzinami kury chodzącej po nocy, która oburzona z tej przyczyny niedelikatnym obejściem się z nią, wpadła potem rozpuszczonemi skrzydłami i głośnym gdakaniem, ciemną dymiącą atmosferę przerywając na nieszczęście chybiając celem swego na drugiego śpiącego surowego żołnierza, który dając folgę swemu nieukontentowaniu, w najnieumiarkowańszych złorzeczeniach, całą historiją naturalną radby widzieć wyniszczoną na ziemi;—ktokolwiek, jeden z takich epizodów, powtarzających się na Litwie zbyt często, miał do przeżycia, — potrafi w pełni ocenić radość, z jakąśmy dwaj oficerowie * pułku, wjechali wówczas na podwórze szlacheckie, gdzie nam przeznaczono kwaterę i tymczasowe miejsce wytchnienia, a który to dwór stał na samym kraju puszczy białowiejskiej.

Gospodarz, jeden z owych pięknych starców, jakich między Polakami często się napotyka, ubrany po staropolsku, przyjął w bramie obcych gości z otwartymi ramionami i z taką miłą manierą w ruchach i mowie — żeśmy w nim poznali od razu i człowieka

z wykształceniem i starego wojskowego; a ciesząc się z szczęśliwej gwiazdy, która nas zawiodła w te progi, zeskoczyliśmy szybko ze siodeł, a strąsając grube płaty śniegu sarmackiego z naszych płaszczy, chętnie przyjęliśmy jego zaprosiny — na śniadanie.

Śnieg tymczasem padał bez ustania, i to w masach nie do uwierzenia, które teraz jeszcze do tego, przez straszną zawieruchę, w zamieć się zmieniły, często tak bardzo niebezpieczną dla podróżujących w tych okolicach, — bo wszystkie środki orientowania się giną, podróżny się zabłąka i w następującej nocy zamarza. Na Litwie już, jak i w całej północnej Rosji, trwają takie zamiecie śniegowe często dni dwa i dłużej. Biada podróżnemu, którego ona właśnie w drodze schwyce, choćby nawet na bitym gościńcu, jeżeli nie chwyci się jedyne go środka ocalenia swego życia — a tём jest: zatrzymanie się na miejscu, dopóki burza nie przeminie. Jeżeli zawierucha trwa dłużej, to zapewne położenie staje się nader krytycznym — tak, że tym sposobem, w roku mnóstwo ludzi traci życie, osobliwie w Rosji. Ledwie do uwierzenia jednak jest smutne położenie tego, co pogardzając przestrogi krajowców, zostaje napadniętym w czystym polu od takiej zamieci śniegowej. Nam samym wydarzyło się to, i zawdzięczamy nasz ratunek tylko krótkiemu trwaniu burzy. Ślad drogi znika prawie w mgnieniu oka, widnokrąg ścieśnia się na dwa kroki w koło, masy spadającego śniegu, jak i wycie burzy wzbraniają nam dosłyszanie jakiegokolwiek szelestu, który by nam zwiastował bliskość ludzi albo ich mieszkań; wie się, że wszyscy, którzy się na dworze znajdują, w téjże chwili zatrzymali się, a więc żadne sprostowanie drogi nie jest podobnym; wie się to i czuje, że jest się zgubionym, jeżeli burza potrwa czas dłuższy. Ludzie, którzy przed nadejściem burzy, już tylko o parę set kroków od swych mieszkań widzieli się oddalonemi, zaginęli niemogąc trafić do domu, pomimo tego, że naturalnie znali drogę doskonale. Największą ciemność, przeniesionoby chętnie nad ten stan, bo nadzieja znalezienia przytułku byłaby daleko większą. Nawet mieszkańcy więcej nie oddalają się za wieś o dziesięć kroków, bo znają jej niebezpieczeństwo, prawdziwie nie do uwierzenia. Opowiadają jako fakt

niewatpliwy, że raz więcej jak pięćset krajowców, po wielkiej wspólnej pracy, straciło życie w takiej zawierusze śniegowej.

Tém rozkoszniej i swobodniej czuliśmy całe dobrodziejstwo mocnego dachu, wśród tak nieznośnego stanu natury, w gościnnym dworku naszego uprzedniego gospodarza, który urągał burzy chcąc rozburzyć jego szczyty. Rozmowa zwróciła się w krótkim czasie na leżącą przed oczyma naszymi odwieczną puszcę, która widziana okiem wśród pogody, wydawała się niezmiernym ciemno niebieskim obłokiem, który się rozciągał na widnokręgu i w końcu ginał. Godziny długiej niepogody, nie mogły być lepiej użyte, jak zaciągnięciem wiadomości o ile możności dokładnem o tój potwornej masie lasu i jego mieszkańcach. Jakież lepsze źródło do tego dało by się było znaleźć, jak nie sam właściciel majątności, która nam służyła za gospodę, — jak nie wiekowy sąsiad ogadanego lasu, dokładnie z nim oswojony; który też zaraz z uroczystością ofiarował się zadość uczynić naszej ciekawości.

Moi panowie, zaczął — gdybym wam chciał poprzednio zdać sprawę z właściwej roległości lasu, wpadłbym w niejaki kłopot, bo podania o tём powiadają najrozmaicij, i rozchodzą się między 50 a 500 milami kwadratowemi, jak się o tём przekonać możemy z dzieł znanych pisarzy, które tu mam pod ręką. Gdy się uczeni nad tём zgodzić nie mogą, to my przecież mieszkańcy tutejsi, zgadzamy się na to, że puszcza ta okrywa przestrzeń do 100 mil kwadratowych. Wielkie części jęj, są zupełnie nieznanemi, bo się składają z niezmiernych trzęsawisk, bagien i moczarów, błotnisk nieprzebytych, szczególnie u źródeł Narwi i Jazioldy. W lecie niedostępna, a w zimie groźna, okolica ta całkiem pozostaje nieznaną. Las na suchych miejscach sosnami zarosły, a na mokrych olszynę wydający, — jest tylko bardzo mało drógami przerznięty, i zawiera na swojej wielkiej przestrzeni tylko jedno sioło Białowieś zwane. W głębi lasu często bardzo dziko wygląda. Burze jako i czas, powywracały tam drzew mnóstwo, które w pięcio- i sześciorako często leżąc na sobie, tworzą naturalne zasieki trudne do przebycia i w tym stanie w końcu gniją.

Mieszkańcami lasu są najprzód, tak sławne, a w Europie li tu jeszcze przechowane żubry, potem niedźwiedzie, wilki w wielkiej ilości łosie, bystrowidze i rysie rzadkie; i niektóra inna jeszcze zwierzyna mniejszej wartości. Prócz tego wywodzą się tu pszczoły w dzikim stanie w nadpruchniałych drzewach, tak zwane barcie, które mieszkańcy podbierają, niosąc z tąd znaczne korzyści, a któremi często niedźwiedź się z niemi dzieli. Ale o królu puszczy — o żubrze, rozповідаją nowsi naoczni świadkowie zgodno następujące.

Jest to największe ssące zwierzę lądowe obok słonია i nosorożca — a największe ze zwierząt europejskich. Długość jego wynosi do 10 stóp, wysokość stóp 6, równająca się wysokości czerkieskich wołów; maści jest w lecie kariej, w zimie i na wiosnę szarogniadiej. Powierzchność zwierza ma coś w sobie nadzwyczaj dzikiego i groźnego — bo głowa jego jest niezwykłej wielkości i szerokości, oczy wielkie i czarne, przy tём zaczerwienione i ze wzrokiem złośliwo-upornym; grzywa długa, spada dziko po obu stronach szyi; piersi same daleko szersze jak u zwykłego wołu są, jak i szyja długą 6—12" kudłatą grzywą okryte; przy tём nogi przy wielkiej długości zwierza są stosunkowo krótkie, daleko krótsze jak u zwykłego wołu i daleko silniejsze; ogon ma krótki, ale od góry długim grubym włosem obrosły. Na głowie niezmiernie wielkiej i szerokiej sterczy para rogów, tylko 12 do 14 paryskich cali długich, czarnych, ślśniących, zagiętych do góry; z pomiędzy których zwiesza się na czoło długie pęk twardego włosa. Na grzbiecie, mały garb jest osadzony. Dziwnym sposobem, znajduje się u tych zwierząt o dwa ziohra więcej jak u swojskich, to jest mają ich 14 miasto 12, z tąd i większa ich długość, zresztą ciało ich jest smukłej ukształcone. Uczeni nie chcą w żaden sposób przypuścić, żeby żubr był rasą pierwotną zwyczajnych wołów. Ich liczba dochodzi w puszczy białowiejskiej jeszcze wraz z młodzieżą do pół tysiąca. Chodzą gromadnie w małych stadach, 10, 15 do 40 sztuk widuje się razem, nigdy jednak więcej. Utrzymuje się je o ile możności, i pod ostremi karami jest teraz zakazano, strzelać do nich. W ogólności trzymają się te zwierzęta dość w ukryciu, nie robią nikomu nic złego, i napadają tylko, gdy są ranione lub rozdrażnione; można się dość blisko do nich zbliżyć nie krzyżąc ani mówiąc, inaczej uciekają. Dawniej stanowiły koronę polowania, — i wytępiono też część ich wielką.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pisarze polscy.

Życie i pisma Mikołaja Reja — oraz zdania pisarzy o tымże.

W szesnastym wieku pojawił się w Polsce Mikołaj Rej, który życiem swém i pismami dokładnie nam wyobraża Polaków ówczesnych, a który pierwszy niejako rozwinął język polski, będący dotąd prawie tylko w uściech prostego ludu. On to pierwszy pokazał drogę późniejszym pisarzom. O jego życiu i pismach opisał nam najdokładniej Andrzej Trzycieski, niemal współczesny Mikołajowi — opis jego jest tój treści:

Mikołaj Rej z Nagłowic herbu Okszej, urodził się na Rusi w Zurawnie r. 1505 z Stanisławem Reją i Herbutowny. Ojciec nie wiele dbał o wycho-

wanie syna; był to sobie bowiem człowiek poczciwy, pobożny a spokojny i nie zajmował się sprawami ziemskimi, chował więc młodego Mikołaja do kilkunastu lat w domu, aż go przecie namówiono, aby oddał syna do Szkalmierza do szkoły. — Tam będąc przez dwa lata, prawie się nie nasz Mikołaj nie nauczył, wziął go więc ojciec do domu, a potem znowu oddał do Lwowa, gdzie podobnie się bardzo mało uczył. Z tamąd po dwóch latach odebrawszy go ojciec, oddał znowu do Krakowa, lecz i tam podobnież czas mający być na naukę, trawił bezpożytecznie. — Gdy Mikołaj już rok przepędził w Krakowie, wtedy ojciec myśląc, że syn już wyuczony, wziął go do domu do Żurawna. Tam będąc polował i baki strzelał, a rodzice się cieszyli, mówiąc, że synowi na starość nie zależą się gruszki w popiele, co się też później ziściło. — W niejaki czas posłali go rodzice do jego stryja, aby go gdzie według ówczesnego zwyczaju, na dwór którego z panów wyprawili, i kupili mu kitajki karmazynowej na kabat, na wyprawę, a on zaczął łowić wrony, strzygąc płaty z tej materji i przywiązując wronom do ogonów, przez co je powystraszał, tak iż więcej szkody nie robiły. — W dwudziestym roku życia jego oddał go stryj do Andrzeja Tenczyńskiego, będącego na ówczas wojewodą sandomierskim, a był to człowiek zacny i mądry, chociaż był małego wzrostu, jednak wielką miał głowę. — Tam to na dworze Tenczyńskiego nasz Rej zaczął się wprawiać w pisaniu listów, nauczył się dosyć po łacinie, zgoła nabył więcej wiadomości, niż przed tem w szkołach. Nie mogąc jednakże długo na miejscu usiedzieć, oddalił się od Tenczyńskiego, a udał się na Ruś, nigdzie już jednakże nie służył, lecz w krótkce pojął za żonę niejaką Rosnowę z Sędziszowa, siostrzenicę arcybiskupa Rożego. — Ożeniwszy się osiadł we wsi Siennicy, z kąd często jeździł do Krakowa na dwór Zygmunta starego, i żadnego sejmiku ni zjazdu nie opuścił. — Założył kilka miasteczek jako to: Rejowiec (niedaleko Chełmna); następnie nad rzeką Nidą tuż przy Nagłowicach miasteczko, dając mu nazwisko swojego herbu Oksza. W parę lat znowu dostał dwie wsie Popkowice i Skorezyce od Pawła Bystrama krewnego swego, bezdzietnego. W wielkich był łaskach u Zygmunta Augusta, który go nawet wsią obdarzył. — Żadnego jednakże urzędu przyjąć nie chciał, mówiąc: że nie chce obciążać swojej wolności, a rzeczywiście dla tego, że nigdzie na miejscu usiedzieć nie mógł i pracować nie bardzo lubił; ale za to niezmiernie lubił bawić się pisaniem. —

Pierwszą książką napisaną przez niego był katechizm djalogiem dla młodych; drugą zaś była pod tytułem „Postylla“ w języku polskim; przełożył da-

lój psalterz Dawida. Odtąd wziął się już zupełnie do pisania, a najznacześniejszymi jego dziełami są: „Sprawy Józefa Żydowskiego Patriarchy,“ „Spectrum v. Nowy Czyściec,“ „Nadobna sprawa człowieka Chrześcijańskiego,“ „Apokalipsis św. Jana,“ „O Potopie Noego,“ „Wizerunek dla ludzi dworskich;“ w końcu najważniejszym jego dziełem jest „Żywot poczciwego człowieka“ na trzy wieki rozdzielony, to jest na młody, średni i stary i jak się ma człowiek poczciwy w każdym stanie zachować. Dzieło to jest nieporównanej wartości. — Prócz tego pisał Rej rozliczne a zabawne djalogi jako to: Kostera z pijanicą, Warszawa z Dikasem, Lew z kotem, Gęś z kurem, Wójt z panem i plebanem jako rozmawiają o swoich dolegliwościach itp. — Napisał także bardzo wiele pieśni dla ludu, które jeszcze przed rozpoczęciem większych dzieł był pisał. — Bardzo wiele z dzieł jego nie znamy, albowiem w Brześciu Litewskim utonęły. Ostatniem zaś jego dziełem jest „Żegnanie się z światem.“ W krótkce po napisaniu tego dzieła polecivszy się Panu Bogu, ducha wyzionął w r. 1569. Pochowano go według jego woli w kościele przez siebie wystawionym w Okszy. — Na żadnym dziele swoim nie podpisał się, powiadał bowiem, że się wstydził, iż był nieuczony; za młodu w prawdzie był bardzo ciekawy, a bardzo mu świat smakował, ale potem był skromny, trzeźwy, spokojny, i nigdy nie zaniedbał posługi dla Rzeczypospolitej ani dla przyjaciela. (Dok. nast.)

M a z u r.

Nie tak dawniej czynili --

Hop ha! hejże ha!

Ojcowie nasi mili:

Hop ha! hejże ha!

Otwarte mieli stoły --

A żaden nie był goły!

Hop ha! --

Była hojność i sytość

Hop ha! hejże ha!

Dostatek i obfitość,

Hop ha! hejże ha!

I szkatuły nie próżne --

I żebrak miał jałmużnę;

Hop ha! --

Dziś u niektórych cnota --

Hop ha! hejże ha!

Wrzeszczeć jam patryjota;

Hop ha! hejże ha!

Lecz krowa co wciąż ryczy:

Zwykle najgorzej mlęczy;

Hop ha! --

Była jedność i zgoda
 Hop ha! hejże ha!
 Rej nie wodziła moda;
 Hop ha! hejże ha!
 Nie znano co to fraki,
 Nie znano co łajdaki:
 Hop ha! —

Nie tak dawniej bywało,
 Hop ha! hejże ha!
 Pocziwych ludzi mało;
 Hop ha! hejże ha!
 Brat brata drze do woli
 A obaj bracia goli. —
 Hop ha! —

Dziś same jęki, kwasy:
 Hop ha! hejże ha!
 Że mamy ciężkie czasy;
 Hop ha! hejże ha!
 A zbytek bierze górę — —
 Ej! w skórę by was, w skórę!
 Hop ha! —

Hej dalej chwacka młodzi!
 Hop ha! hejże ha!
 Pocziwym być się godzi —
 Hop ha! hejże ha!
 Co szczytném — naśladowajcie,
 A głupców nie małpujcie;
 Hop ha! —

Nuż dalej Kuba, Florku,
 Hop ha! hejże ha!
 Héj! dobijajmy wtorku,
 Hop, ha! hejże ha!
 Wychylmy uciech czasę —
 Co dzisiaj, to i nasze;
 Hop ha! —

O księgosuszu.

Spisał Dr. Jerzy Mađay, lekarz miejski.

Gdy teraz w krainie naszej choroba bydła się pokazała, będzie tu na miejscu, powiedzieć nieco w krótkości o tej chorobie, mianowicie skąd pochodzi, jak powstaje, jak podczas niej postępować i jak rozszerzeniu się jej zapobiegać potrzeba.

Skąd ta choroba pochodzi, jeszcze nie docieczono. Wiaropodobnie są rodziskiem jej rozległe stepy Krymu, Besarabji, Ukrainy i Podola. Przynajmniej z tych krajów dostaje się do nas drogą handlową. Przez związki handlowe z Odessą, zwierzęta te cierpią wiele od wpływów powietrza, zaczynają cherlać, powracają chore do swój ojczyzny, z której trzema drogami do państwa naszego przybywają. Przychodzą zaś częścią od wysp Dunajskich do Wiednia jako bydło rzeźne; częścią przez Galicję do nas, a te bądź nie-

wypasłe: których do 2 — 300,000 sztuk rocznie przypędzają, i takowe w Galicji do roboty rolniej używane, lub na bujnych równinach Dunaju wypasane, dopiero do innych prowincyj austriackich sprzedawane bywają; bądź też na pół wypasłe, które w Rosji przez lato i zimę pod szcerem niebem zostają, potem na targi Besarabskie i Bukowińskie sprowadzone, stąd do dalszych prowincyj austriackich się rozchodzą.

Stada te przychodzą na pozór zdrowe na granicę rosyjsko-austriacką. Tu naturalnie ogląda je komisja zdrowia; lecz to nie pomaga, a tak choroba zwykle dopiero wewnątrz kraju wybuchnie. Przyczyną, że komisja zdrowia na granicy rosyjsko-austriackiej jest bezskuteczna, jest to, iż początek choroby nader trudno poznać się daje; a tak, jak poniżej się pokaże, nie jest to winą lekarza lub członka komisji, ale jedynie handlarzy i stróżów, którzy prawdy nie powiedzą.

Choroba postępuje od wschodu na zachód, a z targowisk rozgałęzia się do miejsc, do których przybyłe stado się rozeszło. Że plaga ta u nas w Śląsku lub w innych krajach koronnych sama przez się powstaje, jak niektórzy utrzymują, jest mylném; bo rzeczona choroba pojawia się zawsze tylko za bydłem stepowém, które do Austriji wprowadzono. W Niemczech, jak uczeni weterynarze zapewniają, nie było tej choroby od czasów francuskich wojen, w których bydło stepowe do Niemiec wprowadzono; a nie mogła tam powstać, ponieważ wprowadzanie bydła stepowego do Niemiec jest zakazaném.

W początku zachorują tylko pojedyncze zwierzęta, a gdy przyjdą pomiędzy bydło zdrowe, takowe rozchoruje się dopiero w 7—8 dniach. Choroba napada zaś najpierw te sztuki bydła, które w stajni obok chorego bydłęcia stoją. Lecz np. na pastwiskach, gdzie chore zwierzęta stały, może także kilka zwierząt naraz popaść w chorobę; jako też gdy paszę po takim chorém bydłęciu pozostała, zdrowemu bydłu się daje. Chorobę tę można też zaszczerpić; materją zaszczerpną jest płyn z nozdrzy, pysku itd. I tu choroba dopiero w 7—8 dni wybucha. Zwykle zachorowują zwierzęta w przeciągu dni 8, oprócz gdy więcej zwierząt z pierwiastkiem zaraźliwym się zetknie. Przewodnikami zarazy są łązy, smark, odchody, śliz, ściervo, które np. psy roznoszą. Zatem choroba ta jest prawdziwie zaraźliwą, tj. nabywa się zawsze tylko przez zarażenie czyli udzielenie i tak się rozszerza, a u nas nigdy sama przez się nie powstaje, tylko na stepach rosyjskich.

Co się tyczy szczególnego charakteru choroby, nakreślmy takowy choć w kilku słowach, trzymając się przy tém opisie szanownego nauczyciela naszego p. Dra. Wernera.

Bydlę traci swą żywość, osłabnie, opanuje go jakiś smutek, ma ciężki chód, jest mniej czułym na wpływy zewnętrzne, postawa ciała jego gnuśna, głowę zwiesza na dół, niekiedy aż do ziemi, i zostaje w tej postawie. Muszkuł skóry wstrząsa się często, sierść jeży się w górę. Kurcz skóry przechodzi często w ogólne trzęsienie i drganie. Uszy i nozdrze są raz ciepłe, raz zimne; oczy wyglądają posępne, jak ze szkła, czasem czerwone a ciągle pełne łez. Płynienie z oczu dochodzi często tylnego kąta szczęki dolnej, jest żółtawo-zielone, gęste, flegmiste a uschnąwszy na powietrzu, twardnieje jak strup. Z nosa ciecze podobny płyn, również i z pysku. Oddychanie nie jest wolnym, następuje od czasu do czasu stękanie i krótkie słabe kaszlanie, które z ponurym odszturchnięciem przechodzi, widoczne zwierzęciu sprawiając napięcie. Puszczone z żyły krew nie zsiada się, nie ma w sobie serum. Przeżuwanie ustaje, rzadko kiedy daje się spostrzedz cofanie strawy.

W początku jedzą wprawdzie zwierzęta, ale rzadko i niewiele, a mają przy tym wielkie pragnienie. W postępie choroby nie żrą już nic, tylna część jest napiętą, póki trwa zatwardzenie. Nagle następuje wypróżnienie, z którego wymioty różne są według stopnia choroby. Z początku odchody są ciemnej barwy, potem leje się ciecz smrodliwa czarno brunatna, lub śluz biały do galarety podobny, ciągnący się długimi sznurami aż do ziemi, niekiedy z krwią i ropą pomieszany. Przy trwałej bieguncie kiszka odchodowa zostaje otwartą, a u krów i pochwa; części te wydęte nabierają barwy modrawo-czerwonej; muszkuł odchodowy osłabnie, a w końcu wypróżnianie dzieje się wcale mimowolnie. — Chore bydlę czuje ból za dotknięciem się grzbietu i ugina się. Czasami jest niespokojne, ogląda się w tył, trzyma nogi skupione pod brzuchem, a grzbiet wygina w łuk do góry jako kotka. W kurczach drży na nim skóra, zgrzyta zębami, przekreca szyję. Gdy się słabość powiększa, bydlę kładzie się i nie jest w stanie podnieść się znowu, zaczem śmierć w 6—7 dniach w spokoju bez kurczów następuje.

Wyjdą li takie zwierzęta z choroby, powracają tylko zwolna do zdrowia, puszczać wiele moczu, a w 7—8 dni poczyna się chęć do żarcia. Ślina jest pianistą, kaszel ustaje, moczu coraz więcej odchodzi, oczy czyszcza się, odżywianie powraca; jednakowo przybywanie sił jest bardzo powolne, a zwierzę zwykle bardzo wycieńczone.

U niektórych zwierząt choroba pokazuje się w inny sposób. Bydlę sroży się nadzwyczajną dzikością w początku choroby, dostaje krosty i bańki na skórze, pęcherzyki w pysku, Dzikość bydlęcia znamionuje się mocnymi poruszeniami, tupa nogami, bo-

dzie, pogląda dziko, żre porywczo i ryczy. — W ogóle przebieg choroby stosuje się do zarazy, jaką bydlę dotknięte zostało. U dzikiego bydlęta pokazuje się słabszą i mniej śmiertelną; u takich zwierząt zdarza się najczęściej tylko osłabienie, lekkie płynienie, stracenie apetytu, ustanie odżywiania, jeżenie się włosów i mierna biegunka. Gina li te zwierzęta w 14—20 dni, padają zwykle w skutek następnych chorób, ale nie z przyczyny zarazy, która gdy gwałtownie wystąpi, w 24—36 godzin bydlę zabija.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy z Wiednia Jánka do Jury.

Mój najmilszy Juro!

Pozdrawiam cię i wszystkich znomych na sto tysięcy razy. Ale mam straszną złość na ciebie. Ją czekam a czekam; jak czert na złą duszę, a nie mogę się doczekać twojego pisma. Ten list oto będzie ostatni, jakbych od ciebie odpowiedzi nie dostał, ani bych ci dalej mojej jazdy nie opisał. Braciszku, dej tam słyszeć nieco ucieśznego z mojego Cieszyneczka. A cieszą się tam moi mili krajanie? A muzyka gra tam u was w poście? Tu we Wiedniu od rana aż do wieczora muzykę słyszeć. A ten zangferajn co robi? Wiesz, ja też troszke muzyce rozumiem, bo jak ci panowie dla ubogiej kasy śpiewali, to ja też pomagał klawier do salu nieść. A ta blachowa harmonika co robi? Ją ci okrutnie rád słyszę tę muzykę grać, ale luto mi o tych dwóch panów, co na tych wielkich rułach trąbić muszą, ci potrzebują pary!

Miły Juro, jach ci aż do Bogumina od moich pasaszerów pokoju nie miał, a dycki sie mie pytali, co ja z tą potarganą kartką zacznę? W banhowie w Pietrowicach żąda konduktor ode mnie tą potarganą kartkę; nie chciałem sie z nim zbywać, a przyjechalichmy szczęśliwie do Bogumina. Ale to ci tam okrutnie piękny a wielki banhow, nie do opowiedzenia. Konduktor krzyczy: „ewancyg minut afenhalt!“ Pasaszerzy zlazują a kupują farekarty, a idą prosto do takiego pięknie ustrojonego salu. Jach też tam tą kartkę kupił a idę za temi panami. Tu ci na stołach kielanacie flaszek wina, tacy młodzi panoczkowie obsługowali różnemi jądłami, donaszali pieczonki, kapłony, sałaty a i kawy. Braciszku ja ci prawie, nasze wiesiela są przeciw tego nic! Ją ci tu stoję a dziwam sie temu, a tu idzie na mnie też taki młody panoczek w czarnym fraku, pod pażą niósł biały serwet, stołek mi podawał a prawi mi: ich bite. Jach tam w mojej torbie miał dość jeść, boch se na jazdę sera i chleba w Cieszynie nakupił; ale lepiej jest lepiej! Ten panoczek mi ukazuje na wino, a ja mu też prawie: ich bite! Tu potem ten sam niesie na dziesięć talerzach różnych jądł; ja też tam

siagnę za jednym, a piję a jém ze serca. Wedle mnie widzę porcyję kapłona upieczonego, tak samučki stał, smiłowółech sie nad nim, a niechółech se i tą drugą porcyję dobrze szmakować. Ku końcu były na jednej opółce takié piekne białe żemły, toch se ich też nabráł 6 abo 7 do mojej torby. Utrzyłech se jako ci insi panowie gębe serwetem a szełech. Anich jeszcze nie był we dwierzach, to już przyjdzie ten pán z tym serwetem pod pażą, a krzyczy: „calen!“ Já szukám po moich kapsach, a ukazuje mu moją farekarte. Tu ci śmiechu po wszyckich stołach, aż mi to potém jeden pán wykłádá: że to tu kdo chce jeść, zapłacić musi, a ta farekarta jeny jest za jazdę. Pomyśl se jeny, dych já ci 5 reńskich 26 grejcarów szajnow zapłacić musiál!

Strasznie mie to mierziało, a idę po tym pieknym placu, a widzę człowieka, po półmiejsku obleczonego, a pytam sie go, skąd on jest? a ten mi sie odzywá, że z Bogumina. — No tobych was też bardzo prosił, żebyście mi ukázali, kan to ten zegár, co go to grabiami naciągają? Ale jách to ledwa wymówił, tuch ci miał w łeb, aż mi gęba nabrniała. Já ci tu idę prosto do kancenaryje, na niego żałować; a ci mi tam prawili, że já do miasta Bogumina żałować muszę, a to jest tu stąd więćej jak pół mile cesty. W tém zaczęli zwońić, a jách sie musiál uwijać do mojego woza siednąć.

Przyjechalichmy na té sztacyje Ostrawę, Szenbrun, i tak dalej, jako sie tam té sztacyje nazywają. Miółech dość przyczyny, nad temi wszyckimi pieknymi wiecami, coch widziál, sie radować; jeny mi te 5 reńskich 26 grejcarów za jádło a ta sacka na bogumińskim banhowie zostały bardzo w pamięće. Z taką mierziączką przyszełech aż do Przerowa. Jako to dycki do tych wozów wsiádają a wylazują, siádł w Przerowie ku mnie robotnik od zieleźnicy, a s tymech sie okrutnie skamracił. On miał flaszke wódki, já zaś té drogié żemły, a takechmy se popijali i pojádali aż do Lundenburku. Ten mój kamrat tu w tym banhowie zlázał, a zasmyczył mie na rozłączną jeszcze na jeden pół. Całowalichmy sie i ściskali aż zaczęli zwońić. Já sie śpiechám, abych nie zamieszkáł, a leżę do takięgo woza a siednę se. Tu zacząną piskać, trąbić, zwońić, ale mój wóz jeny stoi a stoi. Ci chłopi, co z temi latarniami przy wozach stoją, sie rozeszli, tu zaczynają latarnie gasić, a já jeny siedzę we wozie a nie jadę. Tu zacznie być cichučko jak w grobie, a já porząd siedzę a nie jadę. To mi jakosi kuryjoźnie przychodzi, a wylazuję zaś z tego woza. Dla Pana Boga, já ci tu ręce skłádám a widzę, że wszyckie cugi odjechały, a zech schybił, bo tam kanech já siádł, było takich osiem zbytnich wozów bez maszyny. A to se pamiętej miły Jurku, że te wozy bez maszyny nie jadą, żebyś do takięgo woza

nie wlázał, co maszyny niémá, bo byś tak został siedzieć jako já. Já najdę karczmę, a tam trefię szczęśliwie tego mojego kamrata. Jakech go uwidziál, toch zaczął ze samej mierziączki płakać. Ale mi ten kamrat ślubił, że já krom tego nieszczęścia przeca do Wiednia jechać mogę. Bo ci ten mój kamrat nie taki pierwszy lepszy, bo ani cztwierć godziny nie trwało, jak mi nową paletę z Lundenburka aż do Wiednia wyrobił. A on mi to potém powiedział, skąd jego moc pochodzi, bo on jest sztyflipucerem u oberinżyniera.

No tochmy potém zaczęli wino pić. Pozbierało sie więćej tych robotników od ajzenbonu, a dali se też wina nalác, a to potém zaczęli śpiewać. Jeden śpiewáł: „Jak sem ja te konie pasał, przyszła na mnie drzemota atd.“ Drugi: „Morawo, Morawo, Morawiczko mila!“ Ten trzeci: „Andélku, andélku, andéliczku mily.“ Ten cztwarty: „Husczka dziwoka lecieła z wysoka;“ a jeden taki hruby robotnik, to ci miał mas piwa przed sobą, i zacznie tą pieśniczke: „Kde je mladek, tam je sladek, tam je take piwowarek.“ Já ci tu posłuchám, a ucieszyłech sie okrutnie; a nęcili mie, żebych im też co po śląsku zaśpiewáł. No toch im tą naszą znomą pieśniczke zaczął:

Wolábych já woláł
Żeby mie brzuch boláł
Bobyh nie nie robił
Jeny bych sie wáláł,
Wolábych woláł!

Po tym śpiewie rozeszlichmy sie; jách se legnął na ławkę, przespáłech sie, rano wstávám, zaniedługo przyjdzie ten cug co do Wiednia jedzie, a já już okrutnie uwážnie, ze samém spytowaniem, leżę do tego nálezytego woza, a jademy, a przyjademy do Genzedorfu. Tu wylazują policaje do wozów; já niémám złęgo sumienia, alech se przeca lecy co myśláł, że abo ten gospodzki w Boguminie jeszcze mało dostał, abo co. Ale ci policaje żądali pasy od nas, a biere mi ten pas a dáwá mi záuń taką kartkę, co było co-sik na nięj po francusku a po niemiecku pisane, a prawi mi jeszcze té słowa: Melden auf die policaj! Tuch já miał więćej przyczyny sie zbywać, jak w Pruchnej, ale tam z policajem! — Jademy dalej, a przyjademy na sztacyję Florysdorf; tu nie do opisaniá jest piekna krajina, piekne gory, kiere mi moi pasaszrzy pokazowali, po prawej stronie gora Leopolda a po lewej Kalenberg, a na każdym tym kopcu piekne kościołki wybudowane. Aż tu Dunáj a na nim taki wielki most, po kierymechmy w minucie przelecieli, a na tej wielkiej rzece widziálech ze 20 abo 30 takich szyfów, co na nich młyny są, i przyjechalichmy do Wiednia.

Jeszcze ci ráz prawię, cobys mi odpisáł, bobych

sie na dycki pogniewał, a miej sie tam dobrze w tym ucielnym Cieszyneczku, a pozdrów też wszystkich znomych odemnie. Twój szczerzy Jánek.

Rozmaitości.

— Dochodzą nas opisy o wielkich śniegach, które spadły w Galicji w połowie marca. Nietylko od wsi do wsi, ale ani od chaty do chaty nie było można dojść. W mieście Przemyślu śnieg dosięgał do okien pierwszego piętra. — Ze śniegami pojawiły się też w niektórych okolicach niezwyčajne zjawiska. Tak w powiatach Złoczowskim i Zborowskim d. 11. marca spadły ze śniegami krocie robactwa szczególniejszego rodzaju i połaciami pokryły powierzchnię śniegu. Jeden gatunek owadu tego podobny był do gąsienicy, koloru brunatno czarnego, $\frac{3}{4}$ cala długości, drugi gatunek skrzydlaty, wielkości $\frac{1}{4}$ cala, żółtawy, skakał jak konik polny. Ptactwo łaskomie się rzucało na to robactwo i pożerało je. Jednak niepodobno było dalej go śledzić, bo masy śniegu w krótko spadły i przykryły je. Według zdania znawców, są to poczwarki z rzędu „Caleoptera,” które wyłaząc ku wiosnie z pod ziemi, bywają często przez burze daleko zaniezione. — We wsi Sopotie w obwodzie Stryjskim d. 13 marca zaś kobieta biorąc siano z broga w ogrodzie stojącego, nie spodziewając się jaki tam gość siedzi, objęła rękami ogromnego dzika, rozumie się z niemałym przestachem obojga. Dzik wydarłszy się z objęcia baby, schronił się pod młyn, gdzie go chłopci siekierami zarabali. Wkrótce potem znowu w tej samej wsi ubito wielkiego przepysznego rysia uganiającego się za bydłem. —

— Jak nowo wydany „szematyzm nadworny i państwa za r. 1856” wykazuje: w całym cesarstwie austrijackim jest teraz zaledwo 70,000 urzędników, gdy tymczasem jeszcze przed 10 laty było ich więcej niż raz tyle. Wziąwszy na uwagę, że odtąd cały zakres działalności znacznie się powiększył, okazuje się zarazem, że dawniej 140,000 urzędników nie miało tyle do czynienia, jak teraz 70,000. —

— Żydzi zaczynają już w bożnicach swoich organów używać. Tak gmina izraelska w Peszcie zamówiła u znanego niemieckiego organmistrza Schultze dla swiej synagogi organy za cenę 10,000 złr. —

— Za staraniem bractwa ś. Seweryna w Wiedniu, urządzana corocznie pielgrzymka do Jeruzalemu, rozpoczęła się d. 21 marca z Tryestu. Pątników tego roku było jednak bardzo mało, bo tylko 17, między którymi 5 cudzoziemców. Odpłynęli na parostatku „Kalkuta.” —

— Pewien wieśniak w Frankonji zebrał w zeszłym roku w swoim ogrodzie przeszło 500 ćwiertni jabłek w wartości około 1000 złr., podczas gdy drze-

wa w całej okolicy plonu nie wydały, gdyż gąsienice wszelką roślinność objadły. Uszedł on tej klęsce przez nieustanne podkadzanie drzew siarką przed zakwitnieniem i podczas zawiązywania się owocu. —

— W Paryżu ściągają na siebie obecnie uwagę Książę Daniłło władcyka Czarnogóry, który tam od kilku tygodni z orszakami swoimi bawi. Postawy marsowate Czarnogorców, z kindzałami i nabitemi pistoletami za pasem, jako też ubiory wschodnie wprawiają Paryżan w podziwienie; śmiechy ich jednak rubaszność i nieogłada obyczajów.

— Przed sądem paryskim toczył się niedawno następny proces o rozwód małżeński. Córeczka pewnego męża znakomitego miała szkarlatynę. Doktor oświadczył, iż stan dziecka jest niebezpieczny. Matka tymczasem ubierała się na bal. Mąż nalegał, żeby nieopuszczała dziecka w tym stanie. — „Pójdę tylko na dwie godziny; obiecałam przyjść, a przyzwyczajenie nie pozwala złamać słowa,” rzekła żona. — „Ale córka umiera!” mówił mąż. — „Zabawię tylko godzinę.” — „Jeżeli pójdiesz, nie wrócisz już więcej do mnie!” pogroził mąż i słowa dotrzymał. Kiedy matka wróciła, znalazła drzwi zamknięte. Mąż podał rzecz do sądu, a ten uznał: iż matka, która jest w stanie, chore dziecko odbiedz a iść na bal, niegodną jest praw małżeńskich. Mąż uzyskał rozwód, oraz i prawo zatrzymania przy sobie córki.

— Biada teraz astronomom! Wielkiego kłopotu narobił im ów niepowołany wróżek, co to wyrzekł koniec świata na d. 13 czerwca. Każdy z nich bywa obsypywany pytaniami, czy przyjdzie zapowiedziany kometa? jaka jego natura? czy roztrzaska ziemię? itd. Ledwo się mogą ognąć od tych pytań jak od much w lecie. Zasługuje tu przeto miejsce dowcipna odpowiedź, jaką dał uczony Arago w Paryżu. Zapytany, co sądzi o wszystkich przepowiedniach, odpowiedział: „Bądźcie spokojni! nie ma żadnego niebezpieczeństwa.” Z boku wszakże poszepnął komus z bliższych do ucha: „Zapewniem tym nie mogę się na żaden raz skompromitować; bo jeśli ziemia zostanie jak jest, otóżem dobrze przepowiedział; a przyjdzie li nam wszystkim przepaść, nie będzie mi miał kto omyłki zarzucac.” —

— Proces wygrany, ale drogi! — W r. 1796 dowieziono do Liwerpolu w Anglii 130 bal bawełny. Bawełna była wtedy w większej cenie jak teraz, funt po 1 złr. Powstał jednak spór między właścicielami, i bawełna została urzędownie zapieczętowana. Proces przechodził z pokolenia na pokolenie, aż teraz został rozstrzygnięty. Gdyż jednak w tym przeciągu czasu cena bawełny wielce spadła (funt na 10 kr.), wartość cała bawełny nie wystarcza na koszt procesu. —

— Z Janiny, w tureckiej prowincji Albanji do-

noszą o wypadku, który przechodzi wszelkie powieści o rozbojnikach. Zgraja zbójców napadła szkołę, zajęła nauczyciela z dziećmi i całą szkołę zapędziła w góry. Dzieci ubogich rodziców wypuszczone zostały następnie, lecz dzieci bogatszych rodzin zbójcy zatrzymali, żądając 1.200,000 piastrow wykupna. Gdy biedni rodzice nie mogli sumy tej zebrać, zbójcy dali się uprosić na 300.000 piastrow, ale niżej ani rusz. — Aliści jeden ojciec nie mógł przypadającej nań kwoty zebrać; nabierze odwagi i idzie wprost do obozu zbójców prosić o litość. Naczelnik bandy każe wyprowadzić syna jego i jak wymierzył tak zastrzelił dziecko przed oczyma jego, poczem mu go oddał. Okropny ten wypadek przestraszył innych rodziców, że już ani chwili nie tracili, by zebrać żadaną sumę.

— Pewien misyjnarz wyjechał był przed 3 lata w towarzystwie 4 innych kapłanów na najdalsze granice Chin, aby tamże dzikim narodom opowiadać ewangeliją. Jego towarzyszy zabito tamże, i onego miał spotkać ten sam los, bo już mu ucięto nos, uszy i prawą dłoń, gdy go właśnie wybawili majtkowie angielscy. Męczennik ten nazywa się Abbé Belloc, powrócił nazad do Lyonu zamierzając w rodzinie swój pod Rennes w Francji zamieszkać.

Z Cieszyna.

— W zeszłą niedzielę mieliśmy drugi koncert wśród tegorocznego postu, urządzony przez kapellę harmonijną, przy współdziałaniu towarzystwa śpiewaków. I w tym koncercie wykonane kawałki zjednały sobie huczne oklaski zebranej publiczności, a osobliwie kapella harmonijna, która z tak nierównych sił powstała, że jej już z początku nie rokowano przyszłości, jednak przez usilność znakomicie się udoskonaliła, znajduje coraz większe upodobanie.

— Rodzicom nie można zadosyć zalecić bacności na dzieci! Jakże często dreszcz przejmując przechodnia idącego koło Olzy, gdy tu widzi dzieci przy wodzie bez wszelkiego nadzoru biegające. Dziwić się potrzeba, że przy tej niedbałości rodziców, częściej się nie zdarzają. Oto jednak przypadek godzien uwagi.

— We wtorek parobek jeden przejeżdżając konie z wozem pod mostem, widzi jakąś szmatkę pływającą na wodzie. Z ciekawości pojechał dalej, żeby szmatkę uchwycić, i jakież było zadziwienie jego, gdy tu wyciągnie dziecko, już całe bezprzytomne i zsiniałe. Na szczęście byli tuż w pobliżu w rzeźnicy przy zabijaniu bydła dozoruujący p. Dor. Maday i p. komisarz policji Raszka obecnymi, którzy sami natychmiast czynnej i skutecznej pomocy dołożyli, by dziecko do życia przyprowadzić. — Dziecko to płynęło około 200 kroków pod wodą, z domu Nejmanowego, gdzie rodzice nie wiedzieli, a dziwny zaiste przypadek, że tu pod mostem prawie był parobek z wozem, i tuż wedle jeszcze zaraz doktor i komisarz policji, tak że dziecko uratowano! — Zdaje się, że Opatrzność widocznie to tak urządziła, aby dziecko niewinne zginąć nie musiało, tylko rodzice mieli przestrożę.

— Wysokie ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumie-

niu z ministerstwem sprawiedliwości, rozporządzeniem z d. 19 z. m. wniosło sąd doraźny, d. 21 marca 1856 w powiecie Cieszyńskim na podpalaczy ogłoszony.

Wiadomości piśmiennicze.

— Pan Kazimierz Józef Turowski wydawca Biblioteki polskiej, wydawanej pierw w Sanoku a teraz w Przemyśle, ogłosił już III zeszyt dzieł Jana Kochanowskiego. Dzieła tegoż autora można także osobno dostać za cenę 1 złr. 48 kr. mk. —

— Pan Karol Pollak w Sanoku zaś po rozerwaniu spółki z wydawcą Biblioteki polskiej, wydaje teraz na swoje imię **Księgozbiór polski**, którego pierwszy tom stanowi „Kronika Kromera.“

— **Z Warszawy.** Kilku przyjaciół młodości Stanisława Jachowicza powzięło zamiar, ofiarować Mu w dniu 17 kwietnia r. b. jako w 61 rocznicę urodzin jego „Wieniec,“ pismo zbiorowe złożone z utworów wierszem i prozą jego przyjaciół i wielbicieli, dotąd drukiem nie ogłoszonych. —

— Jeden z Tatarów na Podlasiu zamieszkałych, przełożył na język polski **Koran** (księgę ś. muhamedan). Dzieło to ma wyjść w Warszawie. —

— **Hygiena polska**, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób z rycinami — przez Dra. T. Triplina. — Warszawa 1857. Cena 8 złr. —

— **Fabiola**, powieść przesławiania chrześcian r. 302, przez kardynała Wisemana, z angielskiego tłumaczona przez C. M. — Cena 2 złr. 10 kr. —

Ceny targowe.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza
	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.
Wiedeń 28 mar.	4 —	2 34	— —	1 29	— —
Praga 28 marca	4 28	2 58	2 17	1 26	— —
Prościejów 30 m.	4 27	2 35	2 26	1 39	— —
Lipnik 30 marca	4 40	2 40	2 36	1 26	— —
Kraków 31 mar.	(4 —	2 7½	2 —	1 30	— —
	(4 45	2 22½	2 11	1 52	— —
	(4 30	2 21	— —	1 24	hreczka
Lwów 27 marca	(4 48	2 36	1 54	1 33	2 18
					kukurydza
Czerniowce 21 m.	3 48	2 12	1 12	— 44	1 12
Debreczyn 21 m.	3 18	1 36	1 24	1	

W Cieszynie 28 marca: mierzycza pszenicy 3 r. 55 kr., żyta 2 r. 30 kr., jęczmienia 2 r. 4 kr., owsa 1 r. 19 kr., ziemniaków 48 kr., kwarta masła 24 kr., Ctn. siana 1 r. 30 kr. mk.

— Ceny mięsa wołowego w ważniejszych miastach państwa austr. na początku marca — a zwłaszcza kosztował 1 funt wiedeński w Krakowie 7½ kr., we Lwowie 8½ kr., w Temeszwarze 10 kr., w Peszcie 11 kr., w Lublanie 9—11 kr., w Gracu 12½ kr., w Wiedniu 14—16 kr., w Pradze 11 kr., w Bernie 13 kr., w Opawie 12 kr. mk. —

Ażjo od srebra 3¼, od złota 7¼.

U kupca tutejszego p. **E. F. Schrödera**, zajmującego się od kilku lat sprowadzaniem na większe rozmiary **nasion jarzynnych Erfurskich**, można także i cząstkowo dostać wszelkich gatunków nasion.

Zaczynając nowy kwartał, wzywamy do przedpłaty, a którzy jeszcze takowej nie ponowili, tych upraszamy, żeby to jak najrychlej uczynili. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 15.

Cieszyn d. 11. Kwietnia.

R. 1857.

Przygoda w puszczy białowiejskiej.

(Zdarzenie prawdziwe. Ciąg dalszy.)

Co się tyczy niedźwiedzi, to ich jest dość znaczna ilość w puszczy białowiejskiej. Są to szare prawie żółte tak zwane bartniki z białym pasmem około szyi, często dłuższe nad wysokość męża. Łapie się je i zabija na rozmaite sposoby; niektóre części ich mięsa dają doskonałe potrawy. — Jeżeli ma się strzelać niedźwiedzi, to się używa do tego odrębny rodzaj strzelb, mało znanych gdzie indziej, które tu dla pożytku i dobra wszystkich miłośników polowania nieco bliżej opiszemy.

Wiadomą jest rzeczą, że niedźwiedź raniony, staje się nader niebezpiecznym, rzuca się na swojego wroga, i często spłata go okropnie, czego straszliwe przykłady nasz gospodarz rzeczywiście nam opowiadał. Chodzi o to, ażeby zadaną niedźwiedziowi ranę uczynić o ile można najspieszniej śmiertelną, do czego kula nie zawsze wystarcza, gdyż, jak doświadczenie nauczyło, rana zadana niedźwiedziowi szybko się zamyka, i nie następuje upływ krwi, ale, jeżeli niedźwiedź nie został raniony w samo serce — śmierć bardzo późna. Ażeby tego uniknąć, robi się lufa kniejówki wielkiego kalibru, o dobre dwa cale dłuższą, jak właściwie potrzeba; lufę jak zwykle wewnątrz się wyrabia, ciągnie (gwintuje) a potem ów wzmiankowany dwucalowy kawałek u oka (końca rury) ucina. Ten kawałek służy odtąd na zawsze za formę kuli, dla lufy, od której odcięty; i daje napełniony roztopionym ołowiem, rodzaj pocisku walcowatego, długości przeszło dwucalowej, który dokładnie w lufę przystaje, zapełnia jej gwinty, i jako kula nabija się. Dla większej ostrożności, sztuczna niedźwiedzie opatrzone są trzyćwierćpalcowym bardzo kończastym oszczepem; jest to rodzaj w dole bardzo szerokiego i ostrego obosiecznego bagnetu.

Jeżeli żubry i niedźwiedzie nie są groźnemi dla mieszkańców puszczy białowiejskiej, i w ogólności są uważane jako dosyć niewinne stworzenia, to inaczej zupełnie rzecz ma się z wilkami, które w niezmiernym lesie jak w domu silnie się rozmnażają i żadną miarą nie są do wytępienia, i mianowicie w ostrych zimach w wielkich gromadach z lasu wychodzą a potem wszystko rozdzierają, co im ży-

wego na dródcze pod łapy wpadnie. Umieją się wdzierać nawet na podwórza najlepiej zamknięte, i wyrządzają wielkie spustoszenia w stajniach końskich i bydłych, tak, że im ledwie można dać rade. W Wielkim Księstwie Poznańskim, które daleko mniej niż Litwa od wilków jest nawiedzaniem, zostało według urzędowych wiadomości w samym roku 1820 16 dzieci i 3 dorosłych, rozdartych i zjedzonych od wilków. — Dobrze uzbrojone ordonanse ułańskie zniknęły raptem w swym przejeździe z jednego miejsca na drugie; później znajdowano w lesie drobne pozostałe resztki z konia i jeźdźca, a nawet wielka część kości została zjedzona od wilków i tylko drzewo i żelazo ocalonem.

Jak szybko wypadki nieszczęsne podobnego rodzaju w tej okolicy się wydarzają, o tém niech powie następujący przykład, który nastąpił jeszcze pierwszego dnia naszego pobytu na wspomnianej tu kwatérze wypoczynku: czytelnik, znajdzie przy tej sposobności dogodność, poznania nieco bliżej życia i zwyczajów na Litwie. —

Był to przypadkowo dzień imienin naszego gospodarza, i kilku krewnych jego zjechało się było już dzień w przód, dla uczczenia u niego tej uroczystości. Kiedy przeszły powinszowania staropolskim zwyczajem, — zastawiono przed wielkim, nastąpić później mającym objadem — tak zwane śniadanie w pokoju bawialnym. Śniadanie tego rodzaju jest to zwyczaj rozpowszechniony na całej północy — i daje się na godzinę przed obiadem. Składa się z samych dań, które francuz *des stomachiques* nazywa. Jak się to na Litwie rozumie — nie, utajmy przed naszym czytelnikiem. Stół ogromny ugiął się pod ciężarem wędzonych szynek i półgąsków, pstrągów, kilku gatunków ryb wędzonych i marynowanych, cielących nożek na zimno w galarecie, sérów delikatnych itd., samych potraw na zimno, — do których zwilżenia przeznaczoną była baterija flaszek, zawierająca różne wódki i doskonałe likiery, rum i porter z portów bałtyku. Złoto pływało w gdańskiej wódce; a wśród tych smukłych i krótkich grubawych towarzyszy — poważnie przechadzają się z rąk do rąk podawane dzbany i gąsiory litewskiego starego miodu.

Bo Litwin nie zwykł kochać się w krasie. —
 „Ale myśli o zapasie —
 I dobytek w dom gromadzi,
 I o jutrze — wiecznie radzi.“ —

To też — na Litwie, jak nasz śpiewak „Pieśń o ziemi naszej“ powiada:

...—znajdziesz w każdej porze —
 W bród wszystkiego jak w komorze;

I my tę obfitość znaleźliśmy przy śniadaniu:

I w krajance i w gomułce
 Był z sernika — sér — na półce;
 Były — kumple i wędliny,
 I półgąski i świniny,
 Obok w długich żerdziach ryby;
 I — pachnące leśne grzyby, —
 A i z kubli ów miód święty...

Tylko nie dopatrzyliśmy jako współbiednika węzła domowego, tak częstego na Litwie, o którym i nasz poeta wspomina. — Zwyczaj nie pozwala przy takim śniadaniu ukazywać się winu, — które zachowane jest objadowi, — i śniadanie takie je się stojący.

Jeżeli już przy tém przeddaniu sprawdziła się do zadziwienia stara maxyma: że budowy ciała północnych, daleko większą ilość pożywienia mogą w siebie przyjąć, jak południowców, — to potwierdziła się ona jeszcze bardziej przy następującym obiedzie, który nawet nas polaków z południowych prowincyj wprawił w podziwienie; znikały bowiem całe góry jądła, które by dla domu włoskiego na cały rok może wystarczyły. Szczególniejszą pochwałę zyskały tu szczątki mięsne niedźwiedzia, które sposobem rzeczywiście genialnym przez scytyjskiego kucharza przyrządzone figurowały jako „côteletes à la Soubise,“ i niedźwiedzie łapy „à la maréchale,“ i łakocie pańskie na Litwie: łosie chropy, którycheśmy się odjeść nie mogli, — i szynka „au vin de Bourgogne“ w sposób szczególnie przyprawiona; wyborna marynata z dzika, i paradne kołduny, rodzaj pierogów z mięsem w pół czerwonym. Poprzedził to wszystko narodowy barszcz z rurą i uszkami; który tu w lecie bywa zastąpiony chłodzkiem, rodzajem zupy na zimno, do której między wieloma innymi ingrediencjami wchodzi: śmietana, ogórki, rozmaite jarzyny, wątrobki, pępuszki, i mięso a w końcu i raki, — i która to potrawa jest tu ulubioną. Entuzjazm nasz jednak dla sławy kucharskiej urósł jeszcze bardziej przy zjawieniu się na stół półmiska kapłonów tłustych danych „à la grönlandaise,“ które były wprawdzie bardzo smaczne, ale nieprzezornie, dla zupełnej ruiny winnej piwnicy gospodarskiej były upieczone z masą drobno utartego śledzia. Nie powiem

nie już: ani o kruchym indorze, ani o sztucznych zrazach zawijanych z kaszą, ani też o wonnym bigosie hultajskim z kapustą itp., — bo te potrawy narodowe znane powszechnie, prawie w całej Polsce, i pomimo wdzierających się z zagranicznym zbytkiem: bażantów, i ostryg, ślimaków i innych modnych robaków — utrzymały po największej części jeszcze, jedyne swoje prawo obywatelskie w kuchni polskiej, — i nie wzbudzając zazdrości w naszych czytelnikach nie wzbudziłyby i zajęcia. Jakie nie do obrachowania skutki, ta bezmyślność kucharza za sobą pociągnąć musiała, — było do przewidzenia, ale już nie do odwrócenia. Ryby solone, które długi czas pragnęły w mocnym ogniu, a nakoniec przybyły na miejsce swego przeznaczenia, odezwały się wkrótce gwałtownie z swoją tęsknotą za płynami, i zrodziły w swych właścicielach tak potężne średnio-wieczne pragnienie za krążącym w koło węgrzynem, że koniecznym następstwem serca ludzkie się rozradowały, które to usposobienie, przy przyspieszonej szybkości w wypróżnianiu butelek, groziło także wzrastać a to w postępie geometrycznym. Zdrowia mnożyły się — wesołość lekka udzieliła się całemu zgromadzeniu, zapomniano o całym świecie, i żyło się całkiem tylko radosną obecną chwilą. Już spełniono sporym kielichem staropolskie: „kochajmy się!“ po którym to zwykle ostatnim wiwacie — wzniosł ktoś jeszcze jeden toast, zastosowany właśnie do okoliczności... a jemu odpowiedziały grzmiące okrzyki — gdy w tém! zabrzmiały raptem w uszy wszystkich przytomnych tony, podobne do trąb i puzanów Jerycha, które zelektryzowały w mgnieniu oka oficerów od konnicy, porwały z siedzeń i rzuciły ich ku szablom. — (Dalszy ciąg nastąpi.)

Pisarze polscy.

Życie i pisma Mikołaja Reja—oraz zdania pisarzy o tymże.

(Dokończenie.)

Wójcicki w swoim dziele literatury polskiej, mówi o Reju, cytując współczesnych pisarzy, którzy go bardzo cenili i wiele o nim pisali: że król Zygmunt I, Bona, Zygmunt August i najznakomitsi magnaci przyjmowali go radzi, że najuczeńsi mężowie żyli z nim w przyjaźni, że otoczony był szacunkiem całego narodu, że był uwielbiany jako pierwszy pisarz polski, który zaczął tworzyć oryginalne dzieła, że spoglądał bez zazdrości na Jana Kochanowskiego i wkładał na jego skronie wieniec poetycki, uznając go za prawdziwego mistrza, że dopiero po zgonie Mikołaja zaczęto kłaść pamięć tego wielkiego pisarza. — Pisze dalej, że mówili o nim, iż nie umiał po łacinie. Prawda, że Rej w pierwszej młodości nie się nie uczył, ale nie ma żadnych dowodów, żeby był pijakiem, obzartuchem, że trawił czas na

uczta, gdzie jadał i pijał po zwierzęcemu; takiemu oszczercy dość jest pokazać dzieła Reja, a przekonana się, że człowiek, który to pisał, nie mógł być tak ochydny w całym swym życiu. — Co Trzycieski napisał o swawolach, o zaniedbaniu się w młodości, tego się Rej nie zapiera, bo sam o tym pisze. —

Wszystkie dzieła Reja są nacechowane szlachetnością, moralnością i zachętą do życia enotliwego — o tym nas najlepiej przekonać może dzieło pod tytułem „Zwierciadło pocziwego człowieka.“ —

Juszyński nazbierawszy różnych podań pisarzy z złej strony uważających Reja, uszkalowawszy pamięć jego, pisze o nim: „Mikołaj Rej z Nagłowic był to prawdziwie szczególny człowiek, są o nim różne podania, trudno więc oznaczyć pewny charakter jego nauki i obyczajów. Współcześni katolicy nazywają go szatanem rozwiązany, smokiem z Okszy, sardanapalem nagłowskim, marchołtem, przeche-rą; weszło to bowiem w zwyczaj, iż nieroztropna gorliwość w braku przekonujących dowodów hańbiła tylko przeciwników, a broniła podobnego szermierstwa, były to obelgi, fałszywe zarzuty i gniewne wyrazy; ale nie zdarzyło mi się wcale czytać pochwał jego domowego życia.“ Co się tyczy dzieł Reja, mówi ten sam Juszyński: „to te mogą się przydać filologom ojezystym dla szczególnych wyrazów i sposobów mówienia; czytając jego dzieła można się przenieść myślą w domy i posiedzenia przodków naszych, można widzieć jakie u nich było gospodarstwo, jaki handel i najdrobniejsze szczegóły domowych zabaw, zgoła, że kto chce czytać historją domowego życia Polaków, wszystko tam znaleźć.“ — W innym znowu dziele pod tytułem „Zbiór poetów polskich“ przytacza Juszyński wielu, którzy potępiają Reja, jak np. mówi, że Jan Woźnik będąc podobnego co Rej wyznania, powinien być bezstronnym, a przecież w dziele „De apostolica Jesu Christi doctrina in regno polonia predicata“ mówi o nim, że przeszkadzał rozkrzewianiu wiary świętej, że nieprzyjaciele wiary palcem go wytykali i mówili, „z owoców ich, poznacie ich.“ Był on gwałtowny w przedsięwzięciach, a w skutecznieniu zawsze nierozumny, że pisał żywot człowieka pocziwego a sprawy jego były nieludzkie. *) — Przytacza dalej Juszyński Wereszyńskiego opata Sieciechowskiego, który napisał o Reju powieść, w której w jednym miejscu powiada, że gdy Mikołaj przyjechał do ojca jego, podsędka Chełmskiego, to rano na czczo pudło śliw jako korzec krakowski, miodu praśnego półraczki, ogórków surowych wielkie nieciołki, grochu w strączkach cztery magierki

*) Co być nie może, bo gdyby był takim, jak go tu opisuje, to by nie pisał żywota człowieka pocziwego. —

zjadał, a potem koło południa garniec mleka z chlebem zjadłszy, jabłkę z kopę, pół tryfusa ulęgułek, a do tego sztukę mięsa, kapusty kwaśnej półmiskę zjadłszy, procz tego kilku półmiskom czupryny zmiąwszy, nie dbał już o żabki włoskie; przy tym pił bardzo wiele, i to najwięcej piwa ladajakiego. Nakoniec mówi: „Acz tego nie wiem, jeżeli gdzie indziej w pomiernym życiu się kochał, ale w ziemi Chełmskiej wiele jadał i pijał.“ Prócz tych wylicza jeszcze Juszyński wielu innych, którzy sarkają na Reja, sam zaś nakoniec tak mówi o nim: że był obyczajów bardzo złych, że wyuzdana jego swawola była bardzo gorącą, tak nawet iż nie o wiarę ale o rozpustę go wyklinano.“

Kto czytał „Zwierciadło pocziwego człowieka“ to widział co to za sprzeczność między teorią tegoż dzieła, a życiem Reja, które opisuje Juszyński, nadmieniając pisarzy to stwierdzających — lecz opisowi Juszyńskiego wiary dać nie można.

Prawdę Wójcicki mówi, że pierwszy Rej wyrobił i postawił na jakiejś stopie język, w którym tak doskonale wiek swój oddał. Jest to bowiem język czysto rodzinny, język potoczny, jakiego i u współczesnych jemu i u dzisiejszych pisarzy napróżno szukamy. — Rej to utorował drogę naszemu księciu poetów Janowi Kochanowskiemu, który język Reja zrobił poetyckim. — Wielu pisarzy wychwala pisma Reja, bo jakże ich tu niewychwalać? kiedy one są podstawą późniejszej literatury naszej. I tak Majorkiewicz w dziele swoim „Historja, Literatura i krytyka“ dużo mówi o Reju, wszędzie go wychwalając, że on pierwszy pojawił się w literaturze naszej, jako gwiazda pierwszego rzędu na widnokręgu, że był zarazem poetą i prozaikiem. Opisuje (podobnie jak Wójcicki), że mu się w młodości uczyć nie chciało, że się tylko bawił, polował, jak się jego biograf wyraża: „z rusznicą a wędką biegając około Niestru, aż do 18 lat się nie uczył, bąki strzelając.“ Był on wesoły, towarzyski, dowcipny w pożyciu, przy tym miał szczególny dar postrzegania i dla tego w swoich uwagach częstokroć bardzo trafny, a zawsze praktyczny.

Pomimo niewyrobienia, widać we wszystkich pismach Reja piękną duszę, myśl swobodną, uczucie naturalne a proste. Jako człowiek praktyczny patrzył on na dzieła swoje jak na każde inne dzieło pracy ludzkiej. — Rej był doskonałym wyrazem krytyczności szesnastowiekowej, która miała w Polsce tylu wyobraźnieli, ilu znakomitych pisarzy. —

Rej to pierwszy pokazał mowę narodu, swemu narodowi! Jakież to wielkie dzieło! — a jakie dzieło taka zasługa. —

H. Ch.

Wczoraj.

(wyjętek z poematu.)

Wczoraj szło wszystko ładem i składem,
 Porządek z ojca spadał na syna,
 Cnota, to panie herbu dyadem,
 Aże drży serce, gdy człek spomina.
 W całym narodzie trzy święte cnoty
 Aktem przymierza z Bogiem, z kościołem,
 Kwitnęło życie, bywał wiek złoty —
 A Bogu — królom — i starszym: czołem.
 I nie wstyd było klęknąć w kościele,
 I bić w swe piersi, ale bić szeczérze —
 I za poradą księdza szli śmieie,
 Bo też to święci byli pastérze.
 Bo kiedy szeczérze — to z serca płynie,
 A kiedy wiernie — wszystko dla Boga,
 I co na ojcu, to i na synie,
 Aniś nie słyshał co żal lub trwoga.
 Kiedy na bitwę — to po śmierć biegli,
 Kiedy w świątynię — z schyloném czołem,
 Dla świętej sprawy w boju poległi
 I wszyscy śmiało i wszyscy społem. —
 —W spokoju: starzec zasiadł w komnacie,
 A przy nim dziewczka, córka lub wnuka,
 I w licu skromna i w skromnej szacie,
 W żywocie świętych rozrywki szuka. —
 —A przy modlitwie były i biece
 A i koronkę starzec rad kręcił
 I to mu radość, to mu słodycze
 Gdy Chrystusowi krzyż swój poświęcił.
 O! bo już wczoraj był krzyż na ziemi,
 Znali go ludzie, ale go czcili,
 I poświęceniem i modły swemi
 Ciężaru jego sobie ulżyli.
 —Wczoraj młódź dziarska dosiędzie konia,
 I na nim zręcznie, zwinnie harcuje,
 I rażno kłusem zwija przez błonia
 I do ordynku w biegu szykuje —
 Ale u chłopca w czci był: Bóg, ociec
 I ziemia matka, i prawo Boże,
 I nikt rozumem nie pragnął dociec
 Tego, co w sercu zmieścić się może.
 A za występki była i chłosta
 Aniś sie od niej nie mógł wywinać
 A kara straszna, choć wina prosta —
 A za niewiarę trza było ginać.
 —I szło tak wszystko starym zwyczajem
 I siła szczęścia kwitła wśród ludu,
 To i Bóg swego nie szczydził cudu,
 I swojej łaski nad dobrym krajem. —
 —Wczoraj nim jeszcze słońko zapadło
 Wszystko tak było na Bożej ziemi,
 Aże powoli bladło, i — bladło
 I noc okryła ciemni czarnemi

I w jój ciemności wszystko przepadło
 I nic nie widać na Bożej ziemi.

—Dzisiaj — mój Panie — cóż dziś na świecie,
 Dość rzec, że przeszłość święta rozdarta —
 Zresztą — ej! mówić nawet niewarta —
 Przecież wy wszyscy najlepiej wiecie. R.

O księgosuszu.

Spisał Dr. Jerzy Maday, lekarz miejski.

(Ciąg dalszy.) Otworzywszy padkę na tę chorobę zwierzę, widzimy: Barwa dwunastnicy i jelita krętego jest zmieniona, ciemno-czerwona od krwi rozkładającej się; jelito łatwo się targa. W pierwszym żołądku czyli w torbie, znajduje się jak w zdrowym wiele pokarmu, który do przeżuwania się przygotowuje. Jak w pierwszym, tak też i w drugim żołądku (czepicc) nie ma żadnej zmiany. Za to trzeci żołądek, zwany księgami, jest o wiele większy, nabrzękły, okrągło kulisty; zawarte w nim substancje stwardziały, spieczone, kruchliwe, zupełnie suche, i stąd nazwa księgosusz. Niekiedy substancje te są miękkie, jeżeli choroba była nagła. Wreszcie księgi mają miejscami jasno-czerwone plamy; nadszkorek ich odstaje, przychwytyjąc się do gąszczu pokarmowego. Taki też jest i czwarty żołądek, ślacz czyli trawieniec. Wątroba również jest krucha, jakby zwarzona; pęcherz żółciowy nabrzemiały od wielkiej ilości żółci czarnawej; śledziona zakłęśła, serce jakby zwiędłe, krew tętnicowa jasnego koloru. Oko głęboko zapadłe, włos najeżony.

Wszystkie tu namienione znamiona choroby, pokazują się jednak także i w innych niemocach bydła. Charakterystyczną cechą tej choroby jest tylko zaraźliwość. Poznanie choroby tej jest tedy nader ważnem, ażeby natychmiast stosownych środków użyć było można; lecz w tym względzie dotąd nie masz istych znaków, gdyż poprzedzające objawy choroby zdarzają się także i w innych słabościach; tak płynienie łez, śliny, może być skutkiem kataru; kaszel przerywany może pochodzić z zakatarzenia płuc lub suchot płucnych; rozwolnienie może być zwykłą biegunką, krwawy stolec czerwony. — Najlepiej zatem jest wywiedzieć się, czy to jest bydło podolskie, co zachorowało i przeprowadzonem było? czy już które bydło było chore? czy nie było podejrzenia z powodu łez, biegunki itd.? czy takie bydło nie zetknęło się z krajowem itd.? Przedewszystkiem zaś jest to powinnością lekarzy dla dozoru ustanowionych, żeby w takich przypadkach ściśle przestrzegali, aby bydła podejrzanego dalej nie pędzono, lecz na miejscu przez 8 — 14 dni dla zbadania zatrzymano, —

Co się tyczy postępowania z takim bydłem zachorowującym, to już podobno nie ma środka, którego by nie próbowano; lecz doświadczenie najzdatniej-

szych weterynarzy okazało, że na chorobę tę nie masz lekarstwa. Z 100 sztuk chorego bydła zaledwie 5 — 7 sztuk wyzdrowieje. W Prusiech nawet leczenie tej choroby jest zakazanem, ponieważ zaraza ma się chwytać odzieży i włosów. Zakaz taki jest nader stosownym. Szczepienie bydła użyte przeciwko tej chorobie, dowiodło u niektórych tyle, iż choroba łagodniej przeszła, lecz u innych środek ten wcale nie skutkował. W Austryji istnieją jeszcze rozporządzenia z r. 1818, które jako jedyny środek zapobiegawczy, zupełne odłączenie bydła chorego polecają.

Z krajów rosyjskich wolno tylko wyznaczonemi stacjami wchodowemi bydło do państwa naszego wprowadzać. Takowe bywa na granicy oglądanem. Wtedy tylko, jeżeli nic nie słychać, iżby choroba w Rosji panowała, otwarte są wszystkie stacje wchodowe. Gdy się zaś doniesie, że w Rosji choroba wybuchła, wtedy zostają tylko niektóre stacje otwarte; a stacje będące na granicy prowincji, w której choroba się pokazała, zamykają się. W każdym razie, nawet chociaż nie o chorobie nie słyszeć, ogląda się bydło na stacjach; lecz któż pozna, czy bydło ma w sobie zarazę lub nie? to tylko najbiedniejsi znawcy potrafią. Na niektórych stacjach wchodowych są także kontumacje, gdzie bydło od 20 aż wdół do 10 dni pod dozorem zostaje; co jednak rzadko się zdarza. — Na granicy śląsko-galicyskiej w Bielsku bywa bydło także oglądane i dostaje piętno wypalone B. U. C. (Bielitzer Untersuchungs-Commission). Tu też właściciel musi podać, kędy chce bydło pędzić, i otrzyma marszrutę, której nie śmie przekroczyć, i na nią co 8 godzin znajduje inspekcję. Lecz i tu wiele się przeoczy, a tak w Morawie niemal co rok grasuje między bydłem groźna zaraza.

W końcu dodajemy jeszcze kilka słów o sposobach tamujących rozszerzanie się choroby. — Najprzód chodzi o to, jak się dowiedzieć możemy, czy bydło podolskie jest zdrowem? Staje się to częścią przez korespondencję władz austriackich z rosyjskimi, chociaż te ostatnie nie dają dokładnej wiadomości, lub też dopiero po upływie kilku miesięcy; częścią przez zwiady od handlarzy, którzy naturalnie kłamią; częścią przez zapytanie konsulów w Odesie, w Jassach i Bukareszcie, co równie nie jest dostatecznym, ponieważ kraje te zbyt są odległe, nie masz w nich policji zdrowia i takowa jest przekupną lub nieświadomą; częścią przez wywiadywanie się od urzędów na granicy austriacko-rosyjskiej, lecz i tu nie można się dowiedzieć prawdy, ponieważ obchód Austriaków z Rosjanami jest zabroniony. Gdyż tak nigdy prawdy się nie dowiemy, dla tego też nigdy nie wiemy, kiedy choroba jest w powstaniu, i

musimy niebezpieczeństwo jako zawsze grożące uważać, chociaż rzeczywiście, tak nie jest.

W kontumacjach, które na wszystkich stacjach wchodowych być powinny, mieliby być doświadczeni weterynarze ustanowieni, którzyby bydło chore wyglądające zatrzymywali, w miejscach balkami ogrodzonych. — Co się zaś tyczy postępowania wewnątrz państwa, należy ściśle przestrzegać przepisów istniejących. Przepisy te odnoszą się wyłącznie tylko do zapobiegania zarazie, i zawierają: 1) Ogólne rozporządzenia, które wszędzie jednak wykonywane być mają. 2) Przepisy zachowania się dla każdego miejsca, podczas bliskości choroby. 3) Nakazy w razie trwania i postępu choroby. 4) Narządzenia dla miejsc, w których panuje choroba. 5) Środki po ustaniu choroby.

W każdym miejscu, które się chowem bydła zajmuje, powinny być zapasy paszy, ażeby, gdy niemoc wybuchnie, bydło chore osobno karmionem być mogło. Podobnie na potrzebę ma być także wystawioną stajnia, w którejby miejsce przynajmniej na 4 sztuki bydła było i wszystko, co do karmienia, pojenia, leczenia i strzeżenia potrzebnem, się znajdowało. Każde podejrzanе cudze sprowadzone bydło powinno być pod karą zabrania tegoż, 20 dni od bydła miejscowego odosobnionem, i mieć własnych dozorców, którzy się z innym bydłem nie stykają. — Wprowadzenie cudzego bydła powinno się oznajmić przełożonemu miejscowemu i dozorcowi rzeźniczemu, który je oglądnie. Pastuch nie śmie takiego bydła przed upływem 20 dni wiaść na pastwisko, i gdy jest do tego zmuszonym, powinien o tem zawiadomić, jako też wszystko bydło wykazać, które w tym czasie zachoruje. Wszystkie miejsca położone przy 1szej stacji do której bydło przyszło, lub gdzie się targi odbywają, nie śmia podczas targu wypędzać swego bydła. Targi muszą także leżeć na boku. Bydło przechodzące nie śmie stawać po domach prywatnych, lecz na właściwych odosobnionych miejscach. Strawa pozostała nie śmie się dawać bydłu miejscowemu. Bydło cudze nie śmie na pastwiska miejscowe wstąpić, ani też z jednego pień koryta z bydłem miejscowym. — Jeżeli zachoruje bydło cudze, przyjdzie do stajni na ten cel urządzonęj, lub zabije się. Również bydło miejscowe, gdy zachoruje, odłączy się i zawiadomi, jeżeli jest podejrzenie, a gdy więcéj bydła w jednej oborze zachoruje, wszystko bydło przyjdzie do stajni dla tej potrzeby wystawionęj, i zostaje w niej tak długo, aż gdy po upływie 20 dni żadne bydło na nowo w chorobę nie popadło. — Gdy się w którym miejscu zaraza pojawi, ma się to miejscem sąsiednim na 1 godzinę drogi w koło ogłosić i wszystkim obchód z niemi zakazać się. (Dok. nast.)

List Jury z Cieszyna do Jáńka we Wiedniu.

Mój rostomiły Jáńku!

Pozdrowuję cie na sto tysięcy razy, a cieszyło by mie, żeby cie to pismo przy dobrém a stałym zdrowiu natrefić mogło. Smuci mie to jeny, żeś sie tak znowu porwał do świata, kiedych se robił nadzieję, że se już statkować bedziesz. Ale dyć ci sie tam ozáj nic nie stanie. Jách ci to dycki powiadał, że to kany indziej zaś inaczej jak tu w Cieszynie. Ale cie tam borączku frycowali! Przez té wszystkie twoje przygody, szczęśliwe a nieszczęśliwe, śmieszne a nieśmieszne, isto telá rozumu nabieresz, że jak do domu przyjdiesz, to sie aż bąc bedę, z tobą w dalsze rozpráwki sie wpuszczać. Jábych ci jeny jeszcze radził, żebyś sie tam cudzych rzeczy nauczył; szak tam w każdej księgarni dostaniesz kupić książkę, co za 24 godzin ba i po francusku umiesz.

W każdym twojem piśmie mie upominasz z takim przyciskiem, żebych ci co nowego z naszego miasta Cieszyna pisał. Ale gdoby ci tu w naszym cichém miasteczku, tela nowego nabráł! A co tu nowego słyszeć, to temu piąty ráz prawdy niemasz. Szak ty znasz tego panoczka, wiem jeny niepowiem jako sie nazywá, má takie wielkie fusy pod nosem, chodzi z jednego sklepu do drugiego, z jednego gasthauzu do drugiego, a zbiera plotki; to ci ten panoczek tu kiejsi wykładał, że jakoby wczora wieczór, w ratuskim sálu 500,000 djábłów przepadło. Já ci tu posłuchám, a jako to po tym ostatnim koncercie było, pytali mie, abych pomógł ten klawier ze sálu nieść. Toch ci sie tam w tym sálu wszędzie oglądał, kany to tych 500,000 djábłów przepaść mogło, bo przeca jeszcze ani 13 Juni niémamy, kan to ten wielki kometa má naszą ziemię jako jaki stary garnek roztrzepać. Kdo sie pyta, dostanie odpowiedź; a takech sie pytał, jako to z temi pięćset tysiącami djábłów? a to mi jeden pán wyłożył, że to ten zangferajn śpiewał: fünfmal hundert tausend Teufel. To widzisz skąd sie plotki biera.

Ale ci prawie ten koncert był bardzo piękny; wszystkie káski były tak dobrze sztydyrowane, a szły jak same od siebie. Szumná była ta ofentyra Tangret, to ci 70 panoczków grało, bili na bębnach, trąbili na wielkich i małych trąbach, na piszczałkach, na skrzypkach a dwa grali na wielkich basach. A jeden z tych panów, ten grał na takim malučním baseczku, co tak był podobny do tego wielkiego basu, jak młode ciele do starej krowy. A pytam sie, jako sie ten hinsztrument nazywá, a dostanę na odpowiedź, że sie jakosi czelo nazywá, tóż to sie przeca po niemiecku czelo, a po polsku isto ciele nazywá.

Ci panowie od zangferajnu śpiewali hroźnie piękna pieśniczke, co sie nazywá „Jako to z tém piwem przyszło;“ to ci to okrutnie ucieszenie było słyszeć, dyc-

ki: kliptum klaptum, kliptum klaptum. A ta blachowá harmonika też pięknie grała, ale mie to okrutnie domierzło, że ten kásek przedostatni miasto po francusku, po uhersku zaczęli. To ci mój miły Jáńku wszycko było z taką chęcią i z takową pracę nauzone, no istá prawda, że w Cieszynie jak żyw takiej pięknej muzyki słyszeć nie było.

Ale! ale! szkoda tej wielkiej práce, szkoda tego czasu, szkoda tej zabawy, kiej nasi krajanie żadnej uwagi na piękne kuńszta nie mają; cztery ławki były obsadzone, a krom tego, pierwszy jak drugi koncert bardzo lichy wyglądał, já ci prawie — u nas koncerty na czerty!

Tu była też ráz rzecz, że ten dyrektor z Opawy ze swoją całą operą przyjedzie, a mieli 20 najnowszych oper grać; ale subszkrypcyja tak źle wypadła, że ten pán dyrektor sie nie trufáł do Cieszyna przyjść; no tochmy zaś bez teatru. Ale z łaski nieba przeca tak beze wszyckiego nie zostanemy. A pomysł se jeny ten szczęśliwy przypadek: tu sie już jeden meldował, co przyjdzie z teatrem, a bedzie z psami a opicami komedyje grać; na 12 wieczorów są wszyckie szper-zyce sprzedane. To ci bedzie sál nabyty! Já ci to okrutnie rád widzę, jak té kanalije té opice po téj linie skaczą, szkopertają, kozła przewracają; a té psy, to ci taki pudel na dwóch nogach a gor na ostatku na jednej nodze skacze. Ku końcu, té opice z psami wojnę wiedą, a strzelają jeden na drugiego.

Tu ci okrutná niemoc na woły a krowy przyszła; na jednym folwarku, kieloro kásków zabili. Ale jách z łaski Pana Boga zdrowy. A cóż tam we Wiedniu o tej niemocy słyszeć. Ku końcu ci winszuję szczęśliwe święta, abys sie tam na tych fajnych wiedeńskich kołęczach nie objął, abys zaś szczęśliwie do domu powrócił, a cobychmy naszych kamrackich rozpráwek nie poniechali, bo coby też nasi krajanie prawili, dyby od Jáńka a Jury nie nie słyszeli. Toż bywej zdrów a śpiechaj sie nazad.

Twój wierny Jura.

Rozmaitości.

— O zamieci śnieżnej, jaka się w połowie marca w Galicji wydarzyła, donosi gazeta Lwowska jeszcze następujące szczegóły: W okolicy Zborowa zawiął śnieg całkiem włóścianina z wozem i końmi, i przy odgartywaniu śniegu znaleziono go uduśzonego. W Gródku, Mościskach, a nawet i Przemysłu musieli mieszkańcy mniejszych zabudowań torować sobie ścieżkę przez dach. Między Gródkiem i Mościskami leżał śnieg miejscami tak wysoko, że dosięgał prawie drutu telegraficznego, i tylko końce żerdzi sterczały. —

— Dnia 3 kwietnia panowała wielka błyskawic-

ca w północnych Czechach i Saksonji, w skutek której w kilku miejscach wszczęły się pożary. —

— Węgrzy zajęci są teraz nadewszystko przygotowaniem do przyjęcia Naj. Państwa, którzy wkrótce kraj ten zwiedzić i podróż w nim odbyć mają. Jak już z przygotowań sądzić można, przyjęcie będzie jak najwspanialsze. Magnaci węgierscy bawiący w Wiedniu ekwipują siebie i służbę, a jeden nad drugiego sady się z przepychem. Takież same przygotowania robią i w innych stronach Węgier, gdzie tak szlachta jak mieszczenie, każdy w swoim kołku wyznaczają komitety, do obmyślenia wszystkiego, co potrzebnem się okaże. —

— Polska śpiewaczka Klotylda Bogdanowicz, zachwyca obecnie publiczność w Medyrolanie. Tameczne dzienniki piszą, że od czasu słynnej Catalani nie słyszano jeszcze tak pięknego i silnego głosu.

— Coż się dziwić, że nasz lud prosty rad wierzy w strachy, kiedy i Wiedeniacy skłonni są do tej wiary! Przed niedawnym rozniosło się między mieszkańcami Mejdlingu i miejsc sąsiednich, że tam nad mostem w powietrzu słyszeć około północy pobożne śpiewy jakichś istot nadziemskich. Natłok ciekawych pielgrzymów był tak wielki, że aż patrole pomnożyć było trzeba, żeby się jakie nieszczęście nie stało. Rozumie się, że nikt nie słyszał. Najlepiej wszakże na tém wychodzili szynkierze w Mejdlingu, gdyż łatwowierni u nich do północy przeczekiwać musieli. Kto wie, czy rzecz ta nie wynikła z własnego ich wymysłu.

— W mieście francuskim Saint Amand umarła niedawno panna, znakomitego rodu, w 60 roku wieku swego. Była to przedziwna niewiasta. Od 20 lat nie przekroczyła progu swego pomieszkania. Za pokarm używała tylko owoców i jarzyn; mięsa ani widzieć nie mogła, i niecierpiała, żeby się jęj kto zbliżył, co jadł mięso. Gdy musiała przyjąć robotników do domu, to tylko w piątek, ponieważ była pewną, że w dniu tym mięsa nie jedli. Zeby zaś jak najmniej mieć styczności ze światem, kazała przed domem swym rodzaj wieży wystawić. Lekarz śmiał jęj pulsu tylko wtedy dotknąć, jeżeli pościł, a to stało się tylko przez okienko wspomnionęj wieży. Po takiem dotknięciu zwykle rzucała się do kotliny wodą napełnionęj, w której większą część życia przepędziła. Do posługi miała służącą, która takie samo jak ona życie prowadzić musiała. —

— Ograniczenie używania wódki w Szwecji, przyniosło w tym kraju najpomyślniejsze skutki. Rząd tameczny nałożył bowiem wysoki podatek na wódkę i ograniczył czas jęj palenia do dwóch miesięcy. Nie upłynął rok, a skutek już się pokazał. Zużywanie wódki zeszło z 3 do 1, pijaństwo się

zmniejszyło, a Szwecja, która dawniej nie miała dość zboża dla siebie, wyprowadza je teraz do Anglii. —

— Rosyjskie dzienniki podają wiadomość o dwóch plemionach Kaukazkich, dotąd w zachodniej Europie nieznanych. Są to Pszawy i Chewsury, między krajina Czeceńców, Dagestanem i Tyflisem. Mowią dyalektem gruzyjskim. Jak się zdaje, są potomkami chrześcian, którzy się tu przed Persami i Turkami schronili; przynajmniej jest między nimi podanie, że byli niegdyś chrześcianami, i tak się też nazywają. Teraz religja ich jest prawdziwem wielobóstwem. Czezą krzyż, apostołów Piotra i Pawła, archanioła Michała, wierzą przy tém w Boga wschodu, Boga zachodu, Boga dusz i Boga Chrystusa, i oprócz tego wzywają jeszcze ducha ziemi, ducha gór itd. Nie jedzą mięsa wieprzowego. Świecą sobotę jak żydzi; lecz także piątek jak muhamedanie i niedzielę jak chrześcianie mają w poszanowaniu. Lud ten jest bardzo surowy, lecz gościnny, a lubi muzykę i śpiew.

— Na półwyspie Krymu w dolinie Bajdar w okolicy Bałakławy znajduje się drzewo orzechowe, którego wiek ma dosięgać parę tysięcy lat. Drzewo to rodzi rocznie do 100 tysięcy orzechów i jest własnością pięciu rodzin, które się plonem jego dzielą. Podobne olbrzymy znajdują się i na innych miejscach.

— Obyczaje Amerykańskie. Czytając o obyczajach amerykańskich, nieraz uwierzyć się nam nie chce w wypadki, które według naszych europejskich pojęć o cywilizacji zdają się być niepodobnemi, jednakowo w Ameryce często się zdarzają. Tak przy ostatniem posłuchaniu u prezydenta, pułkownik Lee obwinił stojącego za sobą obywatela, że mu sięgał do kieszeni, aby go okraść. Obywatel obrażony był to bogaty kupiec z Aleksandrji pan Hume, będący w największym u wszystkich poważaniu. Na drugi dzień udał się p. Hume w towarzystwie znakomitej osoby do bióra, gdzie pułkownik Lee jest zatrudnionym, żądając zadosyć uczynienia za urazę. Pułkownik Lee jednak obstawał upornie przy tém, że Hume chciał mu wykraść pugilares. Hume uderza półkownika kijem, lecz pułkownik wyciąga rewolwer i zabija przeciwnika na miejscu. Zbrodniarz uciekł do Wirginji. — Takie wypadki zdarzają się tam dość często między osobami wyższe stopnie zajmującemi. Cóż dopiero powiedzieć o klasach niższych? Tu owszem broń śmiertelna jest wszechwładnym narzędziem namiętności, bo o słuszności nie może tu być mowy. Lecz największe okrucieństwa zdarzają się w wysławianej dla obfitości złota Kalifornji. Tu wśród dnia białego na ulicy najludniejszych miast popełniane bywają najokrutniejsze morderstwa. Sprawiedliwość jest przekupna, a zwykle kto tylko ma pieniądze, wyslizga się karze. Są też tam i więzienia, lecz ja-

kiż w nich porządek? Oto tak je jedno z pism Kalifornijskich opisuje. Dozorecy więźniów są w porozumieniu z więźniami, wypuszczają ich w nocy, a ci napadają na domy miasta, śmiało popełniając kradzieże i mordy, dzieląc się potem zyskiem z dozorcami. Takowe zbrodnie dzieją się codziennie, przez więźniów, a nie można nie przeciwko nim dowieść, gdyż dozorecy każdej chwili gotowi przysiądź, że więźniowie przez całą noc siedzieli pod zamkiem; bo gdy się zbrodnia uda, otrzymają połowę łupu. Tak tedy same więźnienia są tam prawdziwemi jaskiniami zbrodniarzy, w których ciż najbezpieczniejsze ukrycie znajdują, a niedbałość trybunałów zachęca ich do tego. — Z tego poznają ziomkowie przynajmniej tyle: że nie tam akuratnie szczęście, gdzie moc złota. —

— Zuchwałę złodziejstwo opowiada pewien dziennik francuzki: Dwaj chłopci wszedłszy do karczmy, obliczali pieniądze za zboże sprzedane, rozłożwszy na stole 600 fr. Wtém przyjdzie zuchwały złodziej, lecz chłopcom jeszcze nieznany i przystojnie ubrany, a mowi do obliczających: Nie boicie się być okradzionymi, kładąc wasze pieniądze przed oczy każdego? — „A! to by było, gdyby kto z pod nosa chciał nam wiaść pieniądze!“ rzekł jeden z właścicieli pieniędzy. — „Ba! rzekł złodziej a gdyby ktoś wszedł, ot na przykład tak, nadstawił bluzę, pieniądze zgarnął i uciekł jak błyskawica?“ I tak pokazując, jak mówił, uciekł do drzwi. Dotąd myśleli chłopci, że to żart, gdy jednak hultaj nie wracał, pozostała im tylko pociecha, że się stali bogatszymi o jedno doświadczenie więcej. —

— Tego roku dowieziono już na okrętach złota z Australji do Anglii za 1,500,000 funt. szterl., to jest około 15 milionów złr.

Wiadomości piśmiennicze.

— W Krakowie w drugiej połowie bieżącego roku zaczęła wychodzić **pisma dramatyczne Fr. Wężyka**, z których zysk autor poświęca na dom dla Towarzystwa naukowego w Krakowie. Dzieła te stanowią będą 9 poszytów, prenumerata wynosi 8 złr., którą przyjmować będą księgarnie Katolicka i Józefa Czecha w Krakowie. —

— We Lwowie w zakładzie n. i. Ossolińskich wyszło dziełko p. t. **Świat popularnie opisany** przez Jul. Horoszkiewicza. Cena 36 kr. —

— W Warszawie Jan Nep. Kurowski, autor dzieł gospodarskich wypracował dzieło p. t. **O poznawaniu ludzi** z oznak zewnętrznych itd. — Pan Andrzej Kucharski ułożył dwa **słowniki geograficzne**; jeden z nich obejmuje wszelkie nazwy miejsc przez Niemców przeznaczonych; drugi zawiera opis geograficzny królestwa Polskiego. Oprócz tego autor przygotowuje jeszcze słownik geograficzny całej Słowiańszczyzny. —

Z Cieszyna.

— Jużśmy donieśli (w N. 7), że Austria wyprawia okręt „Novarra“, mający odbyć podróż około świata, w celach naukowych, mianowicie przyrodoznawczych, i oraz handlowo-przemysłowych. Jest to pierwsza większa tego rodzaju wyprawa, jaką Austria przedsięwzięła. Okręt ten wypłynie 12 kwietnia, tj. w niedzielę wielkanocną z Tryestu. — Przypominamy tu tę okoliczność dla tego, ponieważ miło będzie ziomkom naszym dowiedzieć się, iż w tej wyprawie bierze udział także jeden Cieszynianin Wacława Lehmana, syn tutejszego poważanego obywatela, umieszczony przy c. k. marynarce, który przed swym wyjazdem w tych dniach rozłączył się listownie od swych rodziców i krewnych. —

Arceksiążący browar w Cieszynie fabryką. — C. k. rząd krajowy za postanowieniem z d. 5 marca r. b. udzielił dla arceksiążącego browaru w Cieszynie przywilej fabryki krajowej. W skutek tego wyrabiane tu piwo, może mieć wszędzie swe składy, jednak z tém orzeczeniem, że w miejscach mających własne prawo propinacji i regalij, ze względu na takowe, piwo to jedynie hurtowo, to jest nie w mniejszej ilości jak wiadro, sprzedawać się może, i w ogóle też skład piwa nie śmie się nigdy w szynk przeistoczyć. —

— O zarazie bydła, która krainę naszą przestraszyła, czytamy następujące szczegóły w dziennikach. Na jarmarku w Jaćmirzu (w Sanockiem w Galicji) było kilka sztuk bydła chorego, i zapewne stamtąd przeniosła się zaraza na Szląsk austriacki i pruski. — W Szląsku pruskim zaraza wnet na granicy wybuchła i nagle się rozszerzyła. Pruskie dzienniki mówią, że zaraza wprowadzoną została do kraju bydłem w Oświęcimie kupionem. — Na Morawie, według zawiadomienia c. k. namiestnictwa morawskiego, pokazała się zaraza w 3 gminach i padło 6 wołów, kupionych ze stada z Galicji przypędzonego. Na targowisku w Ołomuńcu d. 1 kwietnia uznano jednego wołu z bydła galicyjskiego także za podejrzanego, i wnet go zabito, a komisja znalazła, że był istotnie zarażonym. — Z tych przyczyn zakazane zostały targi na bydło w c. k. Szląsku i w północnej części Morawy. — Ufamy jednak że w krajnie naszej nieszczęście ograniczy się na pierwszym przestachu, jakie sprawiło zachorowanie kilku sztuk bydła w Dziegiełowie, Pogwizdowie i Grodziszczu. Energiczne użycie środków ostrożności przez urzędy krajowe, nie pozwoliło zarazie rozszerzyć się. Celem uniknięcia dalszej klęski, zaś władze obostrzyły powtórnie rozporządzeniem nakaz przeczorności, zamknawszy granice, mianowicie pruską, gdzie choroba ma się wzmacniać, i zaleciwszy krajowcom wstrzymywanie bydła swego od drogi publicznej, gdzie cudze bydło przechodzi. —

— Na targu zeszłej soboty ukradziono pewnej wieśniaczce z kieszeni 52 złr. m. k., które za wieprze dostała. Gdyż takowe przypadki częściej się zdarzają, przypisać musimy przyczynę jedynie niestosownemu umieszczeniu kieszeni czyli kapsy na boku sukni odstającej od ciała. Czyżby nie było stosowniejszym dla kieszeni miejsce około piersi? Siedlaczki nasze także naśladowują mody; czemużby więc też nie mogły pomyśleć o modzie użytecznej i ochraniającej od szkody?! —

— Jak się dowiadujemy, tygodnik niemiecki „Bielitzer Wochenblatt“, który zaczął w Bielsku tego roku wychodzić, znowu zasnął. Jest to już druga próba wydawania w Bielsku pisma niemieckiego, która się nie udała. —

Ceny na targu d. 4 kwietnia były: mierz. pszenicy 9 r. 36 kr., żyta 6 r. 15 kr., jęczmienia 5 r. 12 kr., owsa 3 r. 18 kr., ziemniaków 2 r., kwarta masła 1 r. 6 kr. centnar siana 3 r. 45 kr. ww.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 16.

Cieszyn d. 18. Kwietnia.

R. 1857.

Przygoda w puszczy białowiejskiej.

(Zdarzenie prawdziwe. Dokończenie.)

Były to odgłosy trąbek kawalerji, po których nastąpiły wystrzały pistoletowe, pochodzące z niedalekiej odległości, i to sygnał alarmowy, rzadko kiedy co dobrego zwiastujący, powtórzony szybko w krótkich odstępach. Najbliższa myśl kawalerzysty, gdy usłyszy te tony, jest: jego drugie Ja, koń jego. Tak i tu się stało. Oficerowie zlecieli prawie na skrzydłach ze schodów ku stajniom; jednak ledwie dotarliśmy do podwórza, gdyśmy naprzeciw siebie spostrzegli trzech jeźdźców, wpadających na koniach w natężonym pędzie, z gołemi pałaszami w ręku; a za nimi w chwili dwóch innych jeźdźców na spienionych parskających koniach, trudnych zaiste do opanowania.

Krótko i szybko zamienione hasła wojskowe, dały nam poznać w grubej ciemności konnych strzelców ** pułku, między nimi dwóch oficerów sztabowych. — Zagadka w krótkce się rozwiązała. Pannie właśnie dostali się z niebezpiecznego spotkania z silną gromadą wilków, której by pojedynczo w ciągu nocy łatwo byli ulegli, gdyby na wielkie ich szczęście, w okolicy gdzie wsie i dwory tak bardzo leżą rozrzucone, nie ukazał im się dwór naszego gospodarza, jako jedyne schronienie. Odgłosy trąbki pochodziły od trębacza szwadronowego, znajdującego się w poczcie oficerów sztabowych, który znając cudowną moc tonów swojego instrumentu przeciw wilkom, z własnej ochoty i na swoją odpowiedzialność zatrąbił alarm, wzywając zarazem wszystkich swoich towarzyszy broni w całej okolicy ku swojej odsieczce.

Najbliższém co musiało nastąpić, było opatrzenie ran poniesionych, przyczém się pokazało, że jeden z szeregowców odniósł mocne ukąszenie w lewą łytkę, i że trzém koniom z brzydkich ran tak na brzuchach jak i na tyle, mocno krew ciekła. Gdy się opatrzyło pacjentów, jak można było najlepiej, zwrócił gospodarz swoje starania na tych, którzy nie byli uszkodzeni, a którzy w istocie na poły byli przemarnięci, przez wzmocnienia wszelkiego rodzaju. Dowiedzieliśmy się następnie bliższych szczegółów. Oficerowie od sztabu, chcieli się udać z swych kwatery wytchnienia do swego półkownika do ** w ważnych

interesach; gdzie słusznie spodziewali się dotrzeć, nim noc zapadnie. Ale inaczéj stać się miało, bo ich konny przewodnik drapnął gdzieś przy dobrej sposobności z zapadającym zmrokiem; w skutek czego jeźdźcy w niebezpiecznej części lasu białowiejskiego porządnie zbłądzili, od licznych w śród zimy wygłodniałych wilków zostali napadnięci, ścigani, i na swe szczęście, iż by tak rzec z lasu wyparci zostali, ażeby wkrótce potem znaleźć w pośród nas tak bardzo potrzebną opiekę.

„Jak trwoga przemienie i pamięć zaginie“ powiada przysłowie; to się i tu wydarzyło, przynajmniej co do nieuszkodzonych, bo parę godzin wystarczyło, ażeby naszych nowych przybyszy kompletnie wprowadzić w „status quo ante bellum“ i w końcu oddać w ramiona Morfeusza.

Po odejściu ich, wszczął jednak gospodarz dość seryjo rozmowę, dowodząc, że chociaż bardzo się cieszy, że dziś nie było większego nieszczęścia, to przecież on sam dla siebie nie uważa wcale tę sprawę za ukończoną. Słyszycie moi panowie, mówił dalej, w około mojego dziedzińca rozlegające się wycie wilków; przez pojedyncze wystrzały, wymierzone na nich właśnie przez mojego strzelca, woźnicę itp. nie dadzą się one wcale odstraszyć, — ale przez przygodę z temi obcemi panami wywabione raz z lasu i rozdrażnione, będą mi przez tygodnie całe dokuczać, i zapewne wypadnie mi oczekiwać nowych nieszczęść, jeżeli nie przedsięwzmem energicznych środków zapobiegających, i otwartéj wojny im nie wypowiem. Uciekamy się tylko niechętnie do takich środków, bo egzekucyja ich może wypaść niepomyślnie, ale musi się to stać, bo bym się w najbliższym czasie nie śmiał śród białego dnia z domu wychylić; jeżeli panowie chcą wziąć udział w wyprawie, to ich niniejszém zapraszam. Chętnie został wniosek przyjętym i ta z najbliższych nocy przeznaczona na wykonanie téj wyprawy, w której by księżyc trocha świecił przy pochmurném niebie.

Trzy dni przemienęło, za nim to się udało, i rzeczywiście przez ten czas, podwórce znajdowało się podczas tych trzech nocy w zupełném oblężeniu od wilków, tak że musiały być wystawione kilkorakie warty, ażeby ich wdarcie się przeszkodzić. Czwar-

tego dnia późno wieczorem oświadczył nasz gospodarz, że okoliczności są sprzyjające, i natychmiast rozpoczęły się wszystkie przygotowania do nowego polowania. Sześć dubeltówek, już wprzód wybranych jeszcze raz przejrano, i nabito ostro lotkami, równie jak i wszystko co z pistoletów i karabinków było do dyspozycji. Po północy nadszedł czas do wycieczki. Obszerne sianie, zaprężone po rosyjsku w poręcz czwórka dzielnych rumaków, zajęchały przed ganek, pocziwe stare wrota się otwarły, i szybko a w cichości popędziliśmy ku lasowi. Godnym uwagi było, że wilki w około dworu rozproszone zaraz się zebrały za sankami, którym towarzyszyły, jednakże w pewnej odległości.

Po dobrym kwadransie jazdy w głuchym lesie, poczęły nasze konie niespokojnie parskać i ledwie dały się naprzód posunąć. Ruszaliśmy jednak naprzód; gospodarz wskazał na krzak poblizki, z którego dwa ogniste punkta czerwono świeciły; były to wilcze oczy. Konie pomknęły się szybkością strzały, i chwila stanowcza nadeszła. Małe prosię umyślnie trzymane w pogotowiu, które było uwiązane za jedną nogę tylną do silnego powroza, zostało na śnieg wyrzucone i za sankami wleczone. Biedne zwierzę zaczęło naturalnie kwiczeć przeraźliwie, i nie wyszło półtora minuty jak ujrzelśmy pędzący za sobą wielki rudel wilków, które częścią rzucały się za wleczonem jeszcze ciągle prosięciem, częścią między sobą wściekle o zdobyć się gryzły. W tej chwili warknęły wszystkie kurki naszych dwururek, na rozkaz wstrzymał nasz woźnica, wilki zbliżyły się ścieśnione; teraz na komendę nastąpiła ogólna palba, od której las zajęknął i która, jak się pokazało, srogie zniszczenie zrobiła pomiędzy wilkami. Kilka leżało zabitych na placu, inne ciężko ranione ruszały się jeszcze, lżej ranione uciekły. Natychmiast zapaliło się kagańce, ażeby wilki zatrzymać w oddaleniu i oświecić pobojowisko. Znalazły się 3 zabite wilki a 2 ciężko ranne, do których się w ogólności należy zbliżać tylko z największą ostrożnością, musiały jeszcze być dobite osobnymi strzałami ze strzelby.

Powrót szybko się skuteczniał, ponieważ tu nie było bardzo bezpiecznie, a należało korzystać z pierwszego popłochu pierchniętych wilków. Szczególne trudności podało wpakowanie do sań zabitych wilków; konie wietrzyły bliskość swoich wrogów, i groziły co chwila ponosić. Wszystko jednak odbyło się szczęśliwie przy jaskrawem świetle kagańców (drucianych, ze smolnemi z kłaków gułkami), przetrzneliśmy las w wyciągniętym biegu koni, i dostaliśmy się po drugiej godzinie szczęśliwie znowu do domu, gdzie nas czekały ciepłe pokoje i szklanka wybornego pończu, przyczem, zwyczajem strzeleckim szcze-

góły udał się wyprawy drobnostkowo rozbierane zostały.

Następującego dnia ściągnięto skórę z zabitych wilków, a ścierwa zamrożone ustawiono popodpierane kijmi naokoło podwórza. Ta procedura, cel naszego polowania, udała się doskonale, bo wilki z lasu trzymały się od tego czasu w oddaleniu od dworu. —

S. N.

Wielka sobota.

Ledwie mówić umi, już się skarży

I o grobie niby starzec marzy...

O ty ziemio, ty macochu gminu...

„za służbę“ Ujejski.

Dzień śliczny wiosenny, błękitne niebo bez chmurki, wypogodzone jak twarz dziecięcia, oh! bo wiosna i dziecię to jedno!... Ziemia i dziecię wchodzi do życia, i jedna, piękna, czarowna, tajemnicza otacza je szata! tą szatą wiosna serca! wiosna życia! — Wiosna to granica snu i przebudzenia... marzenia i przecucia!... a granica uroczą, ponętą, pełną kwiatów i motyli... pełną harmonijnego śpiewu, strumieni i ptaszat!...

W oczach dziecięcia świat najpiękniejszy!... bo dziecię nie pojmuje tylko świat piękna i dobrego!... bo pięknem i dobrém jest jego serce!... W wiosnie! świat najpiękniejszy — bo suche czarne konary... skryte liściem i kwiatem!... Wiosna i dziecię!... chwile szczęścia na ziemi!... Dziecię przeczuwa życie! dla tego szczęśliwe!... bo co z wyższej zbiegło mu w piersi krainy... świat nie wydarł, nie splamił!... tak jak w dniach wiosny słońce nie spaliło kwiatów!... a wieher jeszcze zielonych nie pozrywał liści!... A chmurki co zasepią twarz dziecka!... nie kryją łez i cierpienia!... tak jak w chmurach wiosennych, co biegną w błękitnym przestworzu, nie drzemią gromy!...

* * *

Wielka sobota... wilija uroczystego święta... a u nas od wieków tak pięknie obchodzonego!... Wielka sobota... po wszystkich domach przygotowane jadła, a ksiądz przychodzi, aby je i poświęcić. — A po wsiach, przed wrotami plebanij lub dworu schodzą się dzieci ze wszystkich stron wioski... przynoszą jadła w kobiałce... i wspólne otrzymują święcenie.

Oh! jakże piękny! ujmujący to zwyczaj!... jakże uroczą ta chwila, kiedy wśród zielonego trawnika, pośród śpiewu ptaszat i promieni słońca, sędziwy kapłan błogosławi kłęczące dzieci... Bóg słyszy i widzi tę chwilę! jak słyszy i widzi śpiew ptaszat i kwitnięcie kwiatka, bo chwila ta równie z niemi niewinna, wzniosła i czysta...

* * *

Gościnność jedna z szlachetnych stron naszego narodu!... Wieki temu Bóg zesłał nam posłanników swoich!... i Piast ugościł ich w skromnej lepiance!...

aniołowie w gościnie u twórcy naszego narodu!... i odtąd przez wieki gościnność czczono u nas jako świętą pamiątkę... jako relikwię... jako wolę stwórcy.

I dziś jeszcze gościnność u nas niewygasła zupełnie... chociaż pobladła. — Dość spojrzeć na obchód dni wielkanocnych, aby się przekonać, że iskra ta tleje w naszych sercach. Gdzie wejdiesz, czy w drzwi wspaniałego pałacu, czy w ubogie wrota chatki, równie serdeczne czeka cię przyjęcie!... gościnność otwarta bez przymusu i chłodnych zaprosin. — Jak tyłkoś przestąpił próg domu, jesteś jak u siebie!... więcej jak u siebie, bo jesteś gościem polskiego domu... jesteś prawie członkiem familji... niepytając się kto jesteś? i z kąd przybywasz? jesteś pod ich strzechą a więc i przy ich sercu. — Może to i nieszczęściem jest naszym! bo nieraz Judaszów ściskaliśmy jak braci... lecz szlachetne serce rzadko świat szczęściem wynadgradza. W pałacu i chatce, porozstawiane jadła... każdy jak może i czem może jak najlepiej cię przyjmuje! — Tam na porcelanowych talerzach... tu na glinianej misce... tam wytworne jadła... tu proste potrawy! — lecz czy można je dzielić, że nierówny stopień posiadają wytworności? — O nie, odrzucmy pozory, a zajrzyjmy w serce... a serce to jednak szlachetne, jednakie pobudki, jednak ofiara... a więc niech jednak będą nam miłe, jak zapach róży i skromnego siołka!... a róża nieraz sztucznie bywa chodowana, gdy siołek wprost wyrosł z ziemi...

* * *

Ścieżkami wiodącymi ze wsi do dworu, ciągną tłumy wesołych dzieci. Świąteczna okrywa je szata, a w kobiałce w rękę, nielada przysmaki. — Jedno za drugim spieszy, przed ganek wiejskiego dworku, i na zielonej rozsiada się murawie. Ten przyniósł placka, ów jajko malowane, ten mięso, a ten chleb suchy tylko!... Jedno drugiemu pokazuje święcone!... pochwalają lub ganią... cieszą się i śmieją!... boć to niezwykle u nich zdarzenie, jadła takie raz tylko w rok na ich występują stole, bo jedna tylko wielkanoc do roku! — Wesołe i swawolne dzieci, coraz ich więcej, coraz na podwórku głośnieją... śmiechy i żarty budzą się w ich gronie, jak śpiewy ptaszków z wschodzącym słońcem. A wszystkie takie szczęśliwe, takie swobodne, każde z takim zadowoleniem przypatruje się swym dostatkom... z taką radością ogląda inne... że spojrzeć na nich, to żal ściśnie serce! żal ich niewinności i żal ich prostoty! — Oh! bo kto raz spojrzął dalej, niż za obręb ciasnego koła, które młodociane otaczało mu lata... komu raz w uszach zabrzmiało słowo „za mało!...“ ten jako żyd wieczny tułacz puści się w drogę, z wiecznym pragnieniem... nienasycony, nigdzie niespocznie... zaginie w szukaniu kresu, jak oko w błękitcie nieba!

bo żądza jego nie będzie mieć granic, jak ten błękit nad jego głową! A dzieci szczęśliwe! bo dziś wszystkie spełnione marzenia! wszystkie żądania dziś rzeczywistnione!... Więcej niepragnęły nigdy!... a więc są szczęśliwe!...

* * *

Niecierpliwą się dzieci, bo ksiądz nie przyjeżdża! A w tym wieku niecierpliwosć zmienia się w pustotę. Więc też na niej niebrakło, dalej gonitwy i śmiechy. Jedno drugiemu, to jajko weźmie, to chleba kawałek lub placka po cichu ukroi, to mięso schowa, czapkę wyrzuci!... a z tą gwar i zamieszanie, krzyki radości i swobody, i wesele ogólne!...

W większym tłumie gwar i swawola — a na boku trawnika przy płocie usiadła mała dziewczynka w koszulince tylko i podartej chustce! w wychudłych i malutkich dłoniach trzyma kawałek czarnego suchego chleba i równie czeka na przybycie księdza! Twarz jej ładna, niewinna lecz wybladła i smutna! podobna tym pierwszym wiosennym kwiatkom, co je mróz ranny powarzył! Oczy niebieskie, zakryte strumieniem łezek!... patrzy z zadziwieniem na gromadkę wesołych dzieci!... patrzy i dziwi się, nie pojmuje prawie tego wesela!... bo przez łzy na świat spogląda! — Czasem ogólne wesele i jej na ustach rozbudzi uśmiech!... lecz widać usta nieprzywykłe do śmiechu, bo jakoś dziwnie zrysuje się na wargach, zrysuje się i skona! — Jasne włosy rozrzucone nad czołem, a czoło już zmarszczkami zorane, suche i blade... I policzki zwiędłe, nie świecą życiem i swobodą, lecz zapadłe jak na twarzy starca!

Dziewczynka usiadła na boku i trzęsie się cała od zimna, a w rękach trzyma kawałek chleba, i od czasu do czasu spogląda na niego!... z rozkoszą, nadzieją, z łakomstwem prawie... Nikt do niej nie przystąpi, żadne z dzieci nie wciągnie do pustoty, niepodzieli wesela, nie pomowi, nierozbawi! — Oh bo i w dzieciach jest wstręt do nędzy i smutku... oh! bo i w dzieciach jest już przeczucie cierpienia, co towarzyszy nędzy... że się boją do niej przysunąć, że stronią od niej jak od straszdyła. Nie jest to pogarda i nie jest obojętnosć, bo dziecię nie weszło jeszcze na szczyble życia, aby pogardzać mogło!... nie jest obojętnosć, bo dziecię nie pojęło jeszcze przywiązania, aby mogło grzeszyć obojętnością... lecz jest jakiś przykry widok, jakaś skalana szata co otacza nędzę — a która odpycha młodociane serce, które nieśledząc przyczyn, cofa się przed nią! — jak przed czemś, co nie jest naturalne, co mu już zdala świat przypomina rzeczywisty! — Cofa się!... może tylko przed tą wychudłą i pochmurną twarzą! przed tym osłupiałym wzrokiem, lub podartą chustką!... ale się cofa i odwraca oczy, chociaż w tych oczach zabłysnie łza smutku i współczucia!... (D. n.)

*

Prawda na wygnaniu.

Prawda bogini piękna, rozumna,
Ani fałszywa, ani też dumna,
Była czas długi niebian kochanie.
Jój głos był zawsze miłym dla ich ucha,
Jak długo żyli w niewinności stanie;
Bo przyjemnej prawdy któż chętnie nie słuca?
Lecz gdy się niebianie z ludźmi poswatali,
I wszystkie namiętności przyjęli od ludzi,
Zaczęli się uskarżać, że ich prawda nudzi,
Że jój głos nieznośny, i z nieba ją wygnali.

Gdy prawda niebieskie opuszczała progi,
Cieszyli się wszyscy, boginie i bogi. —
Widzę, rzekła prawda, że tu żyć niemogę,
Lecz wam przyjacielską zostawiam przestrożę:
Czuwajcie nieustannie nad waszemi czyny;
Ten co prawdy nie lubi, już nie jest bez winy. —

To rzekłszy swe kroki zmierzyła ku ziemi,
I przysłała do Athen mądrości siedliska.
Tu, rzekła, żyć będę miło z uczonemi —
Lecz gdy się tym mędrcom przypatrzyła z bliska,
Zwątpiła nieboga, by się jój udało,
Występując zawsze otwarcie i śmiało,
Pozyskać ich przyjaźń i żyć z nimi w zgodzie;
Lecz dostrzegła ciekawość szczęściem w ludzkim
rodzie,

I taką nadzieję z tą robiła sobie:
Gdy prawdy nie ścierpią, rzekła, wiem co zrobię;
Będę im natenczas bajki powiadała —
A gdy będzie zajęta ich uwaga cała,
Wtrącę, nieznacznie słowa czystej prawdy —
Tę pigułkę choć gorzką chętnie połkną zawdy —
Choć się który zakrzusi, lub czoło zachmurzy,
Na mnie się jednak nigdy nie oburzy;
Bo pomyśli sobie, że nikt nie wie tego,
Jeśli po kryjomu zrobił gdzie co złego —
Tym sposobem ludzie mię polubią może,
I tamę złemu jakkolwiek położę. —
A może w ludziach ja się i mylę.
I nadaremnie tracę czasu tyle —
Wytknę więc śmiało błędy każdemu —
O! cóż wyrówna szczęściu mojemu,
Jeśli przyjęcie dobre znajdę wszędzie;
Mieszkanie z ludźmi dla mnie niebem będzie. —

Lecz co przeczuwała, ach! to się stało —
Ledwie prawdy dały się słyszeć słowa,
By występnego poprawić starca,
Już całe miasto przeciw niej powstało,
Krzycząc: co? Pilad? sądów naszych głowa?
Kto się poważyl? kto jest ten potwarca?
Ukamionować! nuże do kamieni!
Mówić ludziom prawdę, ach! to tyle znaczy,
Co palcem pukać o gniazdo szerszeni —
Ale prawda przeciwnie to sobie tłumaczy;

Bo każdy cnotliwy w tém najbardziej błędzi,
Że zwykle o drugich podług siebie sędzi. —

Gdy szczęściem bez szwanku wyszła z miasta tego
Usiadła w cieniu drzewa oliwnego,
I nad tém co widziała pomyśliwszy chwilę,
Rzekła: to niepodobna! ja się pewnie mylę,
To musi być jakieś nieporozumienie;
Bo gdzieżby tak działało rozumne stworzenie?
Więc powraca; idzie od domu do domu,
Nie przepuszcza złego, gdzie widzi, nikomu;
Tu dzieciom, rodzicom swe nauki daje,
Tam młodych małżonków za niewierność łaje;
Tu znowu kochankom wyrzuca ich zdradę,
Tam zbija fałszywego przyjaciela radę,
Skąpca zwie głupcem, co dwa razy traci,
Lichwiarza potworą w człowieczej postaci;
W kapłanach obłudę, w kupcach oszukaństwo,
W sędziach gani przekupstwo, a w królu tyraństwo;
Lecz się przekonała teraz dostatecznie,
Mówić ludziom prawdę, jak jest niebezpiecznie.
Król w swoim gniewie rozkazał, by ona
Żywce na rożnie była upieczona,
I byłaby swą śmiałość drogo przepłaciła,
Gdyby jój Minerwa w pomoc nie przybyła.
Zakrywszy ją egidą przed katów oczami,
Wyprowadziła biedną z miasta manowcami.
Tu dawszy jój radę, jak ma postępować,
Jeśli na drogę cnoty chce ludzi skierować,
Wróciła do miasta, bo przewidywała,
Że w otwartej wojnie będzie ludność cała.

Co też się i stało —
Odkrycie tajemnie zemstę wywołało —
I musiała użyć swój mądrości całej,
By znów zaprowadzić w mieście spokój trwały.
Jednakże to śmiałe prawdy wystąpienie
Wzbudziło powszechne dla niej uwielbienie.
Na jój cześć później stawiano świątynie,
Jój imię dotąd między ludźmi słynie;
A w dowód szacunku, jaki dla niej mają,
Słowa „powiedz prawdę,” zawsze powtarzają,
Gdy się chcą zapewnić o innych szczerości. —

Po smutnym wypadku w stolicy mądrości,
Udała się prawda za radą Minerwy,
Wte rokoszne miejsca, gdzie Muzy mieszkały;
Z Muzami czas długi tu żyjąc bez przerwy,
Układała bajki, w czém jój pomagały
Te mądrości córy; i jak w przód myślała,
Do każdej bajki prawdę dodała,
Zwiedzała teraz bliskie okolice,
Wabiła do siebie niewinne dziewice,
Tych uczyła bajek; a gdy już umiały,
Kazała by innych znowu nauczały.
Od bajek Bajkami one nazywano;
Prawda zaś z bojaźni, by jój nie poznano,

Występowała zwykle ubrana jak one;
Z laseczką w rękę, mając na głowie zasłonę.
Czasem sama w zapale Bajką się nazywa,
Zład przysłówie, że prawda w bajkach się ukrywa. — J. Br.

⊙ księgosuszu.

Spisał Dr. Jerzy Maday, lekarz miejski.

(Dokończenie.) Dalsze przepisy policyjne są:

§. 153. Kto mięso z bydła nieogładniętego sprzedaje, ulega karze od 25 do 200 złr., a następnie do 400 złr., i traci prawo zarobkowania. — §. 154. Kto chorego bydła nie ogłosi, będzie karany aresztem. §. 155. Gdy z tej przyczyny nieszczęście się stało, kara ma być podwojona. *)

W Galicji istnieje takie rozporządzenie: Kto podczas zarazy bydła prowadzi rogaciznę, owce lub wieprze do innej prowincji państwa, musi mieć świadectwo od zwierzchności miejscowej, że w miejscu, z którego wypędził, zarazy niema, że bydło jest zdrowe; następnie musi posiadać wykazy, że bydło na wszystkich stacjach, gdzie się popasało, było zdrowe, i że wszystkie miejsca, którędy przeszło, od zarazy są wolne i dawno jej w nich niebyło; dalej musi dodać swe imię, liczbę i barwę swego stada, a gdy który kawałek w dródze ubył, to i to musi oznajmić.

W Czechach za mojego tamże pobytu obowiązywało: Wprowadzanie bydła pozwala się tylko za wykazaniem prawnych certyfikatów pochodzenia i zdrowia, które zawierają imię i nazwisko prowadziciela, liczbę bydła itd. Skoro certyfikaty nie są w porządku, zabrania się wstęp bez wszelkiego względu. Na stacjach wypoczynku, bydło ma się oglądać, i zapisze się jeżeli jest zdrowym. Jeżeli który kawałek zachoruje, narządza się zaraz kontumacja. Sprzedane bydło ma się oznajmić, przy czem ma być miejsce i nazwisko kupiciela wymienione. Kupujący powinien bydło kupione na stacjach spoczynkowych jako też i zwierzchności swojej okazać. Cudze bydło nie śmie się zejść z miejscowym. Jeżeli które bydło zachoruje, przyjdzie do stajni na tymczasową potrzebę a nigdy między swojski dobytek. Każde cudze bydło przyjdzie do osobnej stajni, ma własnych stróżów; gdy się zabije, ogładnie się, a tylko jeżeli jest całkiem zdrowe, wolno mięso zniego sprzedawać.

Inne środki są: Wybuchnieli zaraza w którym

*) Jak dobroczynnymi i użytecznymi są te przepisy, dają nam przykład Czechy, gdzie prawie żadna choroba się nie zdarza, jedynie dla tego, iż tam ściśle tych przepisów przestrzegają. Że zaś istotnie ściśle wykonywanie istniejących przepisów jest dla powszechnego dobra zbawiennym i koniecznym, wie pisarz tego z ust swego kolegi, którego przyjaciel dla tego, iż podejrzane bydło przepuścił, przez co następnie choroba na cały kraj się rozszerzyła, ciężko ukaranymu został.

miejscu, lub w okolicy jego, zabroni się wszystkim obchód z nim, żaden dobytek nie śmie się tedy przeprowadzać, targów nie wolno na milę w obwodzie odbywać; ludzie przechodzący w to miejsce nie śmia się długo w nim zatrzymywać, ani do stajni wstępować, a powróciwszy do domu powinni całkiem się przewlec. Ludzie z miejsca zarażonego przybywający, nie śmia się do żadnej stajni zbliżyć, podobnież i cudzi handlarze. — Jeżeli w którym miejscu jeszcze zaraza nie wybuchła, tylko jest podejrzenie, wtedy na pół godziny w obwodzie ma być bydło w domu karmionem lub z niezdrowych miejsc na pastwiska zdrowe wypędzonem, tudzież pasza na czas choroby przygotowana. — Zachorujeli bydło, daje się do stajni na tę potrzebę wystawioną, i zostaje w niej aż do 20 dni po wyzdrowieniu. W miejscu nie śmie się żadne bydło pozostawić, i ma się baczyć na wszystkich ludzi przychodzących i wychodzących. Bydło na tę zarazę chore zabija się i zakopuje z skórą i wszystkim. Gdy więcej bydła zapadnie w chorobę, daje się do stajen na ten cel przeznaczonych i odosobnionych w których się wszystkie sztuki zostawia, lub się wszystkie zabija. — Bydło, które z chorą w jednej stajni stało, ma się odłączyć, żeby się z innym nie zetknęło, a jeszcze lepiej zabić, w którym razie szkoda powinna być nadgrodzona. Żadne bydło nie śmie się z chorą zwierzęciem zejść, ani żaden człowiek nie śmie do niego przystąpić, oprócz ustanowionych stróżów. — Bydło w takich stajniach dostaje strawę soloną kwaśną, słomę świeżą; stajnia wykadzi się kwasami, koryta nakropią się octem. Stajni nie wolno przewietrzać. Stróże muszą podczas trwania choroby unikać obcowania z ludźmi. Lekarz nie ma do stajni wstępować. Liczba bydła w stajni będącego ma się dokładnie wykazać. — Gdy choroba już jest w stajni, wszystko bydło przyjdzie do stajni tymczasowej. Padłe zwierzęta zakopią się głęboko w miejscu piaszczystym, krzakami zarostem, dokąd wywożą się końmi na wózku, a nie wlecze się ich po ziemi. W u zdejmie się z nich skóra i zaraz się zagrzebią, a na tém miejscu nakładzie się cierni, żeby psy nie grzebały. — Skóry zostawiają się przez 24 godzin w soli i wodzie wapiennej lub w ługu z popiołu, przyłożywszy je kamieniami; poczem nie oddają się hycłowi, lecz deponują się, i dopiero w 4 tygodnie po zniknięciu zarazy mogą się sprzedać. Wyługowanie i przechowanie powinno się stać na miejscu odległym. — Skoro w jakiej stajni zaraza się pojawiła, ma się takowa stajnia uważać za zarażoną, chociaż natychmiast bydło z niej wyprowadzono. Do zdrowej stajni nie śmie lekarz wstąpić. Gdyby upadek bydła się zataił, albo takowe bydło w całości lub częściowo się sprzedało, następują ciężkie kary.

Środków, któreby od tej choroby chroniły, nie masz żadnych, a jeżeliby kto takowych używał, to go to nie uwalnia od przytoczonych narządzeń. Niechaj przeto nikt nie wierzy partaczom, którzy takie środki sprzedają, ponieważ często sami chorobę roznoszą, lecz niechaj raczej uwiadomi o tém. Tylko doświadczeni weterynarze czyli biegli w sztuce leczenia bydła, mogą być do pomocy wezwani.

Gdy od ostatniego pojawu zarazy już 20 dni upłynęło, można poniechać zamknięcia stajni; lecz nie wolno wypędzać bydła w miejsce, gdzie stajnie dla chorego bydła były. — Czystczenie stajni dzieje się w następujący sposób: drewniane sprzęty spalają się, albo przynajmniej wysuszą się, zheblują głęboko, wymoczą w ługu i osuszą; kamienne wyługują się i przeszorują piaskiem; ziemia wykopie się na pół stopy i zawiezie gdzie głęboko, przegradzając warstwami wapna niegaszonego, a na miejsce jej przyjdzie ziemia świeża; jeżeli ziemia nie była kryta balkami, musi się na 1 stopę wykopać; mur oskrobie się i na nowo narzuci wapnem. Tak samo czyści się siennica; stara strawa zniszczy się w ogniu; żelazne naczynia wypalają się lub mocno wyługują. Łaski, kołdry, słoma, odzież stróżów spalają się, lub kilka razy dobrze wyługują; gnój zwierząt zakopie się głęboko. Gdy w ten sposób wszystkie rzeczy stajenne należycie oczyszczono, dopiero przewietrza się stajnia przez 8 dni. Gdyby co ze stajni wyniesiono, bez poprzedniego oczyszczenia, następują kary. — Tak oczyszczona stajnia ogłosi się i oznajmi jako bezpieczna, i znowu do niej bydło powrócić może. —

Listy z Wiednia Jáńka do Jury.

Mój najmilejszy Juro!

Okrutną uciechą mi to było, twoje miłe pismo dostać a tela nowego z mojego Cieszyneczka usłyszeć. Dávám ci też do wiadomości, że na ten tydzień z Wiednia do domu odjadę, a cieszę się strasznie na to, zaś moich wszystkich znomych uwidzieć, a nasze rozprawkę dalej zaczynać. Ale teraz będę inaczej o świecie rozprawać, nie jako nasi kamraci, co dalej jak we Frydku na odpuscie nie byli. No toż ci w tém ostatniém piśmie resztę mojego opisu wiedeńskiej jazdy posyłam, a winszuję ci, żeby cie tych páre rządków dobrze ucieszyło, a przy dobrém a stałym zdrowiu natrefić mogło.

Jakech przyjechał do Wiednia, to ci tu na tym hroźnie wielkim banhowie pełno świecił w takich pięknych latarniach. Ale abys nie myślał, że to tu jako u nas takie świeteczka za duszyczki, to ci tam parą świecą, a w nocy tak widno jak we dnie. — Já idę z moją torbą z tego wielkiego placu na dół po takich szerokich schodach, a przyjdę do bar-

dzo pięknych pocienków, kan to wizytyrują. Tu jeden aufzejer chciał sie mi do mojej torby podziwiać; ale jeny ją troche pomacał, przylepił mi kartkę na nią, a dał mi taką paletę, coch zaś oddać musiał przy wychodzie. Tu ci uwidzę páre set kolás, a ci kuczery mie otoczyli a cheieli, abych z nimi jechał a każdy krzyczy: farme! farme! ale jách tam nie chciał jechać, bo to drogo. Idę o krok dalej, a tu stoi taká banda halandrów, a wołają: an trocher! an trocher! szofens an trocher? — No jách chciał kogo mieć, co by mie do mojego brata zakludził, a mówię do niego po polsku; ale ten ani mie nie słuchá a prawi: nix polisz! — Jách mojej troche niemieckiej rzeczy pozbierał, ale ci woli ani po niemiecku nie umia, a harwoszą takową rzecz pod nosem, co ani pies nie rozumieć. Ale potem przyszeł jeden z nich, ten mie jako tako dorozumiął, a szeptął cosi z polska a prawi: já chocić! chocić! zaplać! zaplać! a już podává rękę, abych mu pieniądze walił. Ale to ci wartcy ludzie: já wyciągam z mojej szrajtofle reńskówkę, a mówię do niego, aby mi ją zmienił; ale ten bierze reńskówkę i torbę odemnie, siadá do kolasy, i kiwá mi palcem abych za nim szeł. On se za moje pieniądze jedzie, a já tu muszę za wozem lecieć, ażech dech stracił. Naráz stanie przed pierwszą gospodą na tém przedmieściu, nie tak daleko od ajzenbonu, i sterczył mi torbę do ręki. Jách był cały zadyszany, a jakech se troszke wytechnął, to ci mojego lokaja z reńskówką już dávno widzieć nie było. W tej gospodzie w sieni chodzi sem a tam taki bachraty pán w długim kozuchu, trzygraniasty kłobuk na głowie, dzierży w ręce láskę strzeblem okutą, jako regimenetambor; ten idzie ku mnie, a pyta sie mie, co chcę? Jách sie tego człowieka polekkał, a dáłech mu na odpowiedź: czy tu noelega nie dostanę? Ale i ten mie nie chciał rozumieć, a prawi mi: na na, nix, szauc dés wajter kome! Toch rozumiał, że mám dalej isć, ale kandy? — Reński u czerta! a teraz z torbą do miasta.

Tu ci tela ludu po ulicy, jak u nas na jarmaku, ale między wszyckimi temi ludźmi ani jednego znomego człowieczka, co bych sie mógł co dopytać, abo dowiedzieć kan mój brat mieszka. A tak idę z jednej ulicy do drugiej, stawilech sie lecy kany do jakiego szynku, przewróciłech tu i tam żydlik wina, aż naráz przyjdę do samego miasta. To ci co pieknego, a nie do opowiedzenia, sklep wedle sklepu, jeden piękniej nastrojony jak drugi; tam mają kupcy przed sklepem więcej towarów, jak ci nasi w sklepie. Tu zaś kafehauz, tu winny szynk, tu hapteka a tak dalej. A wozów ci jeździło, że mie co chwila przejechać mieli.

Ale coch zaraz poznał, to był ten sztefański kościół z tą okrutnie wysoką wieżą. Idę prosto do

tego kościoła, a ledwach włązł, to mie do modlitwy porwało, klękne a zacznę Panu Bogu dziękować za tą opaterność na jazdzie, a proszę go, żeby mi jeszcze pomógł mojego miłego brata naleźć. A moja prośba była wysłuchaná, bo jenych z kościoła wyszeł, tu ci uzdrzę dróciárza, ale akurat takowego, jako ci nasi dróciárze w Cieszynie. Wołam za nim, a pytam go, aby mie też jako ku mojemu bratu zawiódł. — Pierwszy człowiek, co z nim mógł przeca mówić! No toch sie z tym dróciárzem tak skamracił, jak z tym sztyflipucere w Lundenburku, i zapomniałech na wszycek smutek a tesknotę. Naturalnie zechmy sie też troszke kansi pokrzesić szli. Ale okrom tego jách sie przeca od niego nie mógł dowiedzieć, kan to ten mój brat mieszka. Ale, że to już kole połednia było, to mie i ten druciárz opuścił, bo prawił, że on nejraczěj w połednie drótować idzie, bo też kucharki nieco od jádła dlá niego schowają.

Przeszełech przez miasto, ażech zaś wyszeł na jedno przedmieście, a dostáłech bardzo wielki głód. Tuż patrząc kany jest jaká karczma, cobych co warzonego dostáł, a idę dalej a widzę taki mały sklep, a na tym sklepku wiszą trzy blachowe miski. Já ci tu wleżę, a żądám, żeby mi dali co jeść. A tu przyjdzie taki panoczek, kieregoch za gospodzkiego dzierzał, i kaže mi siednąć; já siednę, a ten pán idzie ku mnie, otwierá mi gębę, a tak mi się jako do gardła dziwá. Oho! myślałech se, ten isto miarę na gałuszki bierę! Za chwilę przyszeł zaś ten pán, a po drugi mi gębę otwierá, tu naráz — o jej! jój! ząb mi wyrwał. — Jách ci taką złość dostáł, a pomyśl se jeny, dych já jeszcze dwacetnik za mój zdrowy ząb temu gałganowi zapłacić musiał.

Idę ze zawiązaną gębą, słaby, zmierziony, a nalážech przeca taką karczmę, kany jádło wywarzowali. Já se siednę ku stołu, a wołam na kelnera. Kelner idzie a podává mi arch papieru. Já mu prawię, że já okrom Gwiazdki cajtungów czytać nie umiem, a nie róbcie bałamaćstwa a dejcie mi jeść! A ten kelner ci tu zacznie po francusku harwosić; já z tego całego ani słowa, a ten kelner isto ani pół słowa nie rozumie. Mie na tego gałgana taką złość porwała, trzasnę pięścią o stół, ażech dwa talerze rozbił, a trzy szklánki na ziem wyrócił. Ten kelner ci dostáł przedemną strachu, a pytał sie mie, jeśli bych nie chciał rumpudyng jeść? Jách już ze samego gniewu na wszycko przystáł, a czakám z boleścią na to jádło. Tu ci mi przyniesie na misce taki kołacz, co cały płomieniem gorzał. Mie zaś okrutnie złość porwała i krzyknę: Czych já tu do Wiednia przyszeł ogień zrać? — A zaim sie z kelnerem domowám, to ten ogień naráz zgasnął; ale braciszku to jest práwda, ten kołacz mi kapitalnie szmakował,

bo był arakiem poláty, a ten hycel ten kelner to różnął, bo mie chciał odstraszyć. No to se pamiętej braciszku, takie różnięte kołacze sie po Wiedeńsku nazywają rumpudyng. Potémech se niecháł przynieść kasek pieczonki, a jak to tak mi nejlépij szmakowało, tu naráz mi gdosi ze zadu kłobuk aż pod brodę natrajbowwał, Já tu szarpie kłobukiem, boch chciał temu, co mi to zrobił, páre facek wylepić; ale pomyśl se braciszku, kogocho uwidziáł? — mojego nejmilejszego brata. Tu ci było objimaniá, tu ci uciechy, a całowaniá bez końca! Jách ci ze samej radości zaczął jak dziecko płakać.

No to mie moj brat zawiódł do przedmieścia Alservorstadt, i mieszkám jeszcze po teraz tam w tej kasarni w kuchyni wedle izbów tego pana hetmana, co brat u niego służy. Ten pán hetmán dozwoлил mojemu bratu każde popołednie ze mną po mieście chodźć a té wszykie piękne wiecey poogładáć. Pochodzilihmy po wszykich kościołach, bylihmy we folksgarten, tam ci muzyka grá co pieknego. Do teatru my ani nie szli, bo temu nie rozumie. Ale niedaleko ajzenbonu jest taki piękny gáj, co sie Prater nazywá. Tochmy tam widzieli cudne wiecey, nie do opisaniá! Jedna zabawa za drugą, tu na drzewianych koniach rajtuja, tam sie huštaja, tu komedye robią, wszędzie muzykę słyszeć, a co páre kroków, to taką małą karczmeczka.

Serdecznie sie raduję objąć cie w swoje ramiona, a ostatek wszytko ci w naszych rozprawkach dalej opowiem. Zostán zdrowy a pozdrów mi wszykich miłych.

Twój szczery Jánek.

We strzode wieczór o 7 godzinie przyjadę narádz do Cieszyna, przyjdź mi na przeciwko na szpitalską kępę, ale nie idź do gospody, bo byś mie przespáł.

Rozmaitości.

— Do najuroczystszych obchodów dworu cesarskiego austr. należy pobożny obyczaj umywania nóg ubogim w zielony czwartek. Tego roku obrząd ten był o tyle świetniejszym, iż Naj. Cesarzowa po pierwszy raz w nim udział miała. O godzinie 7 rano udali się Najjaśniejsi Państwo z innemi członkami cesarskiej rodziny na mszą świętą do kaplicy nadwornej. O godzinie 9 udali się w tymże orszaku na oratorium. Po przeniesieniu najsw. Sakramentu w procesji do grobu św., cały pochód postępował do ces. sali ceremonjalnej, w której już wszytko do mycia nóg było przygotowaném. Było tu 12 ubogich starców i tyleż staruszek. Osoby te ubrane były w staroniemieckie stroje i usadzone około stołu, mężczyźni po prawej a kobiety po lewej stronie. Za wstąpieniem Naj. Państwa przyniesiono ubogim potrawy. Co z jadła pozostało, wraz z naczyaniem włożono do kosza orłem ces. i datą opatrzonego i zanie-

siono jako dar ubogim do domu. Potem odstroniono stoły i rozpoczął się obrząd mycia nóg. Naj. Pan wykonał pobożny ten uczynek u 12 starców, a Naj. Pani u 12 kobiet. W końcu zawieszono na szyję każdego ubogiego jeszcze nowy worek z 32 sztukami srebrnych pieniędzy, poczem Naj. Państwo udali się do swych pokojów. —

— Nieszczęsny wypadek opowiada Gazeta szlązka: Pewien handlarz byłby sprzedawszy w Nowym Targu całe swoje stado, powracał jednokonką razem ze swoim synem do Wrocławia. Syn siedział w głębi wózka, podczas gdy ojciec na przodzie poganiał i kierował koniem. Przybywszy na miejsce, gdzie niedaleko Leszna kolęj żelazna przerzyna bitą drogę, zastali otwarty jeszcze przejazd przez kolęj; lecz 10 godzina w wieczór i czerwono błyszczące telegrafy zwiastowały co chwila nadejście przyspieszonego pociągu z Wrocławia. Nie zważając wszakże na to, zwłaszcza, że stojący tuż przy baryjerach strażnik, bynajmniej się przeciwko temu nie odezwał, wjechali na kolęj. Ledwo znajdowali się w połowie drogi, gdy naraz z szybkością wichru nadleciał pociąg parowy, i oderwawszy konia od wózka, zgruchotawszy przednie tegoż koła, nieszczęśliwego handlarza wyrzucił z taką gwałtownością z siedzenia, iż tenże upadłszy o kilkanaście kroków na ziemię, potłukł się nie do poznania na twarzy, i złamał prócz tego prawą nogę i rękę. Pociąg prócz stłuczonej latarni nieponiósł żadnej szkody, podobnie jak i syn nieszczęśliwego, który siedział za ojcem. Pomimo starannej pomocy lekarskiej wątpią o wyzdrowieniu handlarza. Całą winę tego smutnego wypadku ponosi strażnik kolęj żelaznej, który zaniedbał zamknąć baryjerę na noc, i to przed nadjeżdżającym jeszcze pociągiem.

— Zaraza na bydło rozszerzyła się nietylko w Szląsku i Galicji, lecz również innemi drogami dostała się do północnych Niemiec, a szczególnie do Prus królewskich. Dla tego rząd angielski wydał zakaz wprowadzania do kraju bydła i artykułów bydłych ze wszystkich portów morza Bałtyckiego i odnogi Fińskiej.

— Burza piaskowa w Egipcie. Okręt angielski „Pera“ pływający między Angliją i Aleksandryją, zbliżywszy się 3 Lutego do wybrzeża Egiptowskiego, był świadkiem szczególniejszego zjawiska. Około południa słońce coraz mniej stawało się widzialnym, a wkrótce niebo zaciemniło się całkiem; okręt pokrył się mialkim prochem, który nawet weiskał się podróżnym w uszy i usta. Trwoga opanowała wszystkich, bo się obawiano wielkiego nieszczęścia. Zamknięto wszystkie otwory, a kapitan kazał okręt obrócić, aby wyjść na powrót na otwarte mo-

rze, gdyż wśród białego dnia panowała zupełna ciemność jak w nocy, a wiatr tak silnie dął od południa, że morze coraz bardziej się wzdymało. Okręt ubiegł 40 do 50 mil angielskich, nie mogąc wyjść z obrębu tej ciemności, która ku egipskiemu nadbrzeżu, zdawała się być zupełnie czarna. Była to prawdziwa ciemność egipska. Ośm godzin trwało to zjawisko; wtedy dopiero rozjaśniło się niebo, wiatr ustał, a morze uspokoiło się na nowo. — Przybywszy do Aleksandryji, dowiedziano się tam następujących szczegółów: Na puszczy Sahara wewnątrz Afryki była burza piaskowa, znana w Egipcie pod imieniem „Szamsyn“, która sięgała ten raz aż nad morze, czego dotychczas prawie nigdy jeszcze nie uważano. Straszne skutki wywarł ten orkan na lądzie. Wszystko było miejscami aż na piędź wysoko pokryte prochem; drzewa z korzeniem wydarte, wozy na koleji żelaznej wywrócone, a całe stado bydła wrzucone zostały w kanał łączący Aleksandryję z Kairem. — Szamsyn pochodzi z puszczy Sahary, Tam podnosi on piasek masami jakby góry; cięższe ziarna spadają prędzej lub później na ziemię, podczas gdy lżejsze i pyłowate masy burza zabiera z sobą w dalekie strony.

Z Cieszyna.

Najwznioślejszą ozdobą kościołów katolickich jest na 14 stacyj podzielona droga krzyżowa. Pobożny chrześcjanin towarzysząc tym obrazom ogląda swego Zbawiciela na ostatniej bolesnej ścieżce do umęczenia i do grobu. Na widok męk Pańskich, zdają się człowiekowi jego utrapienia lekkimi, duch jego podnosi się w górę, żałuje swych występków, unika złego. — Takową drogą krzyżową ozdobił swój kościółek, ks. J. Strzołka niedawno mianowany plebanem w Trzyciezu. Mowimy „ozdobił“ bo obrazy te istotnie są pięknymi i umilają przybytek ten Pański. Koszta wprowadzić nie małe, lecz za to tém większa zasługa należy się starownikowi ubogiej parafji, który w krótkim czasie tyle dokonał. Sch.

— Gospodarze krainy naszej ucieszeni są z tegorocznej wiosny, i jeżeli lato równie posłuży, obiecują sobie rok obfity. Dnia 11 nawiedziła mocna błyskawica okolicę naszą, i deszcze przechodzą. Lecz w ogóle pogoda sprzyja robotom polnym. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 11 kwietnia były: mierz. żyta 6 r. 12 kr., jęczmienia 5 r. 18 kr., owsa 3 r. 12 kr., ziemniaków 2 r. kwarta masła 1 r. 6 kr. w.w.

W handlu EDWARDA SKRYBY w rynku jest do dostania **nasienie lniane rosyjskie** wydające len długi wyborowego gatunku.

Prószek pożywny i uleczejący Korneuburski, wielorako doświadczony i najskuteczniejszy, w różnych chorobach bydła rogatego, jako to: płucznicy, kaszle, zapalenia — rozdęcia, morzyska, zatkania — przy cielieniu itd. — również w chorobach koni, świni i innego dobytku, — a w ogóle jako środek czyszczący i oddalający pierwiastki chorobowe u bydła — w pakietach po 24 kr. i 48 kr. mk. z załączonym opisem użycia — jest do dostania w sklepie moim pod pocieniami w głębokiej ulicy.

Rudolf Lamich.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepłową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 17.

Cieszyn d. 25. Kwietnia.

R. 1857.

Wielka sobota.

(Dokończenie.) Wreszcie i zajęchał proboszcz przed ganek, i wnet ucichła wrzawa w gromadzie dzieci. Każdy do porzuconych pobiegł kobiałek, i niosąc je przed sobą, śpieszył stanąć do szeregu na podłuż trawnika.

Pokłękli wszyscy na ziemi, i odsłoniwszy jadła czekali na błogosławieństwo i święcenie. I małe dziewczę z pod płotu ukłękło na końcu. Pośrodku nich proboszcz zaczął modlitwę święcenia, i cicho było w kole dzieci, że słyszeć można było przelot chmur po niebie i słowa kapłana!..

Wreszcie zadrgały słowa „pożywajcie w Bogu!“ i kapłan wzięwszy kropidło do ręki, rozlewał zdrój błogosławieństwa. —

* * *

„A zkądżeś dziecię?“ spytał kapłan stanawszy przed dziewczynką, która wyciągnęła rączkę i chleba kawałek, aby święcona opadła nań woda. —

Zaczerwieniła się dziewczynka, i zmieszana nie odrzekła słowa. — Ksiądz łagodnie powtórzył pytanie:

„Z tej wsi Panie...“

„Tobie zimno... trzęsiesz się cała...“

„Oh! zimno...“

„A czy masz ojca?“

„Ojciec umarł już dawno... wyrzekła dziewczynka i zapłakała głośno.

„A matka?“

„Matka leży chora!...“

„Toś ty biedna...“

„Oh! bardzo biedna...“

„Tylkoś ten kawałek chleba przyniosła ze sobą? Dziewczynka spojrzała z zadziwieniem, jakby pytając się, czy to jeszcze mało!...“

„Nie masz nic więcej ze sobą?“ dodał ksiądz po chwili.

„Nic więcej... my dwa dni już nic nie jemy, aby ten chleb poświęcić...“

„Toś ty głodna?..“

Dziewczę drugi raz głośniej zapłakało, i dodało po chwili:

„Lecz jutro za to zjem z matusią ten kawałek chleba i nie będę głodna...“

„A dla czego nie dzisiaj?“ spytał kapłan, a po sędziwych licach płynęły dwie łzy srebrzyste.

„Bo dzisiaj Bozia w grobie... a jutro Bozia z grobu wstanie... jak ożyje to może nas wspomóc... więc my się będziemy cieszyć... Może matusia ozdrowieje... i jeść będziemy co mieli, bo Bozia będzie widział, żeśmy głodni.

„Pocziwe dziecię.“ dodał ksiądz po cichu i obrócił się z rozczuleniem do gromadki dzieci, która go podczas rozmowy wieńcem otoczyła w koło.

„Moje dzieci!“ rzekł kapłan łagodnie, „każden z was na jutro ma więcej jadła, niżeli mu potrzeba.. a ta biedna sierota, ten suchy kawałek chleba, ma zaledwie aby głód swój zaspokoić... O was rodzice pamiętaj... a jej matka chora nie może pracować... Dajcie część małą tego, coście ze sobą przynieśli;.. wam zostanie jeszcze... a ją posilicie!... — Wyście dzieci, więc nie wiecie co to znaczy nędza... lecz pamiętajcie o tém — jeżeli chcecie, żeby was Bóg wspomagał, pomagajcie biednych!..“

Zaledwie kapłan dokończył ostatnie słowa, a w tłumie powstał krzyk i wrzawa: „Damy! damy!“ dźwięczało we wszystkich ustach i każde z dzieci co mogło, udzieliło część swego święconego, i położyło koło małej sieroty, która z zadziwieniem patrzyła w koło, nie wiedząc czy płakać czy śmiać się, bo własnym nie wierzyła oczom.

A ksiądz błogosławił z rozczuleniem dzieci, które sędziwą całowały dłoń jego...“

„Niech was Bóg błogosławi! i pobłogosławi pewnie, boście dobry zrobili uczynek, boście nakarmiły sierotę!.. a w oczach jego największą zasługą wspieranie nieszczęśliwych...“

* * *

Jam zdala patrzył na tę scenę, i w oczach moich zabłysły łzy rozczulenia. —

Oh! Bóg miłosierny czuwa nad sierotami!.. i pociesza biednych! — bo dobre serca wlał w piersi ludzkie, bo wlał serca, które obchodzi cierpienie bliźnich! —

Oh! szczęśliwe dzieci, wróciły weselsze do domu, bo anioł stróż ich niebieski.. zaniósł dobry uczynek po przed tron Boga!..

Oh! szczęśliwy kapłan!.. że ziarno rzucone sło-

wem... tak pięknym wyrosło kwiatkiem... Oh! szczęśliwy kto słowem prawdę i dobro rozkrzewia po ziemi!....

I jam był weselszy... niebo zdawało mi się piękniejsze... kwiaty świeższe!... zdawało mi się, że świat cieszył się cały!... że o jeden dobry uczynek więcej na ziemi!... że jedna cicha cnota spełniona więcej.....
W.*

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (VI.)

Przytoczywszy główne ustępy z prawa miejskiego, obowiązującego miasta i miasteczka starożytniej Polski i wszystkie udzielne księstwa szląskie, wypadłoby jeszcze nadmienić o innych ustawach cywilnych, objętych osobnymi artykułami, jako to: o dziedzictwach, spadkach, o przedawnieniu, długach, testamentach, opiekach, depozytach, posagach i wianach, szczegółowych przepisach względem panów, sług, najemników itd. — Ponieważ atoli rozwlekłe ustępy takie przechodziłyby zakres zamiaru przedsięwziętego, przestajemy na takich wyciągach, które celowi naszemu odpowiadać zdają się. Zamiar bowiem obznajomienia publiczności naszej z prawami Magdeburskimi, nie był bynajmniej ten, aby podać suchy szkielet prawniczych ustaw dziadów naszych, ale ten, aby rozpatrzywszy się w starożytnościach prawniczych polskich krajów, zrozumieć niejedną ustęp historyczny, przypomnieć niektórym, że tak od obcych okrzyczane barbarzyństwo Polaków niczem się nie różniło od cywilizacji sąsiedzkich narodów, owszem że obok prawa saskiego przechowało się wiele ustaw czysto zwyczajowych, które do pocztu praw saskich policzono, Nadto prawo magdeburskie czyli saskie zupełnie inaczej do życia narodu zastosowanem być musiało niż w Niemczech, gdzie z wzrostem miast swobody i przywileje rozwijały się w prawdzie, lecz z istniejącą feudą (stosunki lennicze i poddańcze) w niemałym kontrastie stawały. W Polsce zaś prawo ziemskie na konstytucjach krajowych i statutach republikańskich oparte, które w gruncie wszelkie zarody i rozwinięte poniekąd instytucje (sądów polubownych, sądów przysięgłych) w sobie zawierało, swobodniej iść mogło w parze z wolnemi urządzeniami miast i miasteczek, tak długo, dopóki ze wzrastającymi swobodami szlachty, i gminowładztwo szlacheckie nie wygórowało. — Otóż takie ustawy, jakkolwiek one osobnymi artykułami prawa niemieckiego, albo (jak niekiedy mówiono) cesarskiego, ujęte były, jednak do starodawnych zwyczajów narodowych zastosowane, narodowy i rodzimy przybierały charakter, a szczególnie z codziennych życia stosunków wypływały — obudzić winny w czytających niejaki interes. Dla tego zakończamy niniejszy arty-

kuł „o prawie Magdeburskiem w Polsce i na Szląsku“ wyimkami o dziedzictwie i spadkach — o posagach i wianach, na ostatek o testamentach i opiece. —

Według prawa naturalnego wszystkie pozostałe ruchome i nieruchome rzeczy po zmarłym szły do równego działu między pozostałych krewnych. Starszemu posługiwało prawo dzielenia, a młodszemu obierania. Jeżeli potomków nie było, mąż ze żoną po sobie spadek biorą. — Po śmierci tych, którzy przeciw królowi lub rzeczypospolitej wystąpili, po śmierci czarnoksiężników i bannitów, szły dobra, po wywołaniu roku i 6 niedziel, do skarbu królewskiego. — Dziedzictwo kończyło się w siódmym pokoleniu. Dwa rodzaje oddziedziczyć się mających rzeczy nie należały do równego podziału, ale wyłącznie pewnym prawem oznaczonym osobom przypadały, tak zwana „Gerada i Hergewet.“

Geradą zwano wszystkie te rzeczy, które niewieście zamężnej do jej ubioru, stroju i wyłącznej niewieściej wygody służyły, jako to wszelkie płótna i sukna, narzędzia stołowe i sprzęty, klejnoty, łańcuszki, pierścienie, zwierciadła, trzoda i drób i t. p. Według prawa mąż po śmierci swjej żony wszystkie rzeczy ruchome i nieruchome, które mu w posagu w dom wniosła, oddziedziczał, krom gierady. Do gierady zatem miała prawo najbliższa krewna żony zmarłej, chociażby ta mężkie zostawiła potomstwo. Dla tego gierada ani testamentem komu innemu przekazana być nie mogła, prócz najbliższej krewniej. Jeżeli więc córka zostawała w domu rodziców a zamężną nie była, dziedziczyła gieradę po matce, i miała pierwszeństwo przed siostrą zamężną. Gdyby mąż dla poratowania zdrowia chorj żony swojej, przyciśniony był, z rzeczy w skład gierady wchodzących, coś zastawić, a po śmierci żony, najbliższa krewna o nie się upomniała, musiał był udowodnić potrzebę zastawu, a natenczas mogła krewna bez szkodowania męża, zastaw wykupić. Wszelako miewał mąż prawo rozpoznawać, jakimi rzeczami żona na śmiertelnej pościeli rozporządzała, aby swemu potomstwu krzywda się nie wyrządzała. Jeżeli umierająca żona żadnej córki nie zostawiała, a miała syna żaka, któryby się do stanu duchownego sposobił, a już akolitem został, natenczas ten bywał bliższy do gierady, niż która z ciotek jego. Gdy zaś stan swój zmieniał, wracał gieradę ciotce. Mężowi wtedy tylko przypaść mogła gierada, jeżeli prawni dziedzice na to zezwolili. Gdy nie było żadnej ani bliższej ani dalekiej krewniej, podciągano gieradę do ogólnego spadku. —

Takiemu wyłącznemu dziedzictwu podpadały znowu wszystkie rzeczy ku wyprawie wojennej służące, które po śmierci męża winna była wdowa, wydać dzie-

dzicowi, co zwano „Hergewet.“ Do hergewetu należały: miecz, koń osiodłany, tarcza, zbroja wszelka, powszednie szaty, pościel wojenna, i to wszystko otrzymał syn najstarszy, a w braku męskiego potomstwa, najbliższy krewny męża. —

Wszakże wszystkie przepisy prawa magdeburckiego względem gierady i hergewetu; na czysto niemieckich oparte zwyczajach, nie przypadają do smaku sądom polskim. Albowiem opatrzone się, że prawo o gieradzie najprostszym pojęciem prawnym się sprzeciwiało, a wykonanie onego mnogim sporom, nienawiściom, kłótniom i niesprawiedliwościom, powód dawało. Dlatego Krakowianie osobnym wielkierzem rzeczzone te prawa popopraviali — i do zwyczajów polskich zastósowali, tak, że na początku 17 wieku Jan Cezaryn wójt wyższego sądu krakowskiego, mąż biegły i czynny, radził wszystkim przełożonym miast, aby gieradę i hergewet jako szkodliwe ustawy z ksiąg prawnych i sądów swoich wygładzili, i aby po zmarłym żadnej rzeczy ani gierada ani hergewetem nie nazywano, tylko dziedzictwem, do którego potomkowie zarówno prawo mieli. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Staw Kwiczal.

(podanie górno-śląskie.)

Nie daleko Niemodlenia
W lesie stawisko obszerne,
Słyszeć tam dziś dusz kwilenia
Cierpiących bole niezmierne.
Zawsze tam wśród drzew warkoczy
Strasznie, groźnie coś szaleje,
A z głębi jak bystre oczy
Nurt bąbelki na wierzch leje.
Był tu niegdyś dom gościnny,
Pola żyzne, łąki bujne.
Jak powiada pradziad gminny:
Było wszystko bardzo hojne.
Ludzie tu jak w rajy żyli,
Niczego nie brakowało,
O nieszczęściu ani śnili;
Wszystko w najlepsze się działo.
Lecz szczęście to wąż zdradliwy
Dla człowieka chełpliwego.
Przez nie stał się nieszczęśliwy
Posiedzieli raj tego.
Bo iż mu się dobrze działo,
Zapomniawszy więc o Bogu,
Robić mu się wnet nie chciało:
Zbytek stanął w jego proggu.
Za przykładem gospodarza
Wszystka poszła i czeladka.
Gnuśna, niecna, jak się zdarza,
Gdy gospodarz tylko fraszka.

Dziecka chlebem się rzucają,
I po szatach swoich depcą,
Nieprzystojnie z sobą grają
I słuhać żadnego nie chcą.

Tak się zepsuł ten dom wzięty,
Gdy niegdyś z dalekich krajów
Przybył pielgrzym zacny święty,
Niemogąc znieść takich zgrajów.

Pokazując brzydkość grzechu,
Napominał do poprawy,
Westchnąwszy do nieba w cichu,
By nie karał takiej sprawy.

Wszyscy wtedy się porwali,
Ran nadawszy mu chłostami,
Za podworze go wygnali,
Poszczuwszy ku temu psami.

Idzie biedak poraniony,
A za nim, o wielki Boże!
Już podworzec zatopiony,
Wód przejrzystych całe morze!

I szerzy się co raz dalej,
Aż do granic sioła złęgo,
Bo na karę przysłała kolęj
Z wyroku niedościgłego.

Tak tu powstał staw ogromny
Gniewu boskiego powodem,
A ów szelest nieposkromny
Jawnym nam tego dowodem.

Gdzie bąbelki wyskakują
Dusze na dnie cierpią męki:
Płaczą, jęczą, lamentują
Na wiek wieków, szerząc stęki.

X. Wasiłowski.

Kilka myśli o życiu ludzkim.

I.

Co to jest życie ludzkie? — Nic, wielkie nic. — Jakto! nic? to te wszystkie przykrości, niedostatki, kłopoty, z jakimi co dzień biedzić się musimy, — te troski o dziś, o jutro, co będziemy jeść, gdy pieniądze, któreśmy w pocie czoła, we krwi palców i nóg a w gorzkości serca zapracowali, wydamy dziś na chleb powszedni? co będziemy jeść jutro? — w czym będziemy chodzić, gdy suknia na nas stara zleci, a na nową nie mamy, bo zaledwo na zaspokojenie pierwszego głodu jesteśmy w stanie zapracować? a co będzie gdy broń Chryste choroba nas nawiedzi, czy to wszystko nic? — To zresztą zwątpienie jakie nas nie raz opanuje na widok świata i ludzi, którzy gorsi stokroć razy od nas, którzy nie nie warci, nie nie robią, po całych dniach tylko się bawią, skaczą, hałasują, myślą jak się ubrać, jak przystroić wdzięczniej to ciało swoje, coby tu zjeść takiego, czego się jeszcze nigdy w życiu nie jadło, i mają wszystkiego po uszy,

wszyscy im się kłaniają, wszyscy nadskakują, wszyscy myśli ich zgadują, mają rozgłos i reputację jak najlepszą, chociaż żyją jak najgorzej, — a my, my biedacy w pocie czoła pracując i chwając Boga, nie zbytkując, ale jaki grosz nam zostanie od pierwszych potrzeb do życia, to nim się dzielimy, my troskający się, kłopotujący się o kawałek chleba suchego, w poniewierce u ludzi, którzy nami pogardzają, którzy nas o Bóg wić co złęgo pomawiają, — i toż to ma być nie? — A z drugiej strony te wygodny, te słodczyce życia jakie widzimy u drugich, u tamtych, którym się wszystko uśmiecha, wszystko wdzięczy, wszystko z nimi w sojuszu, — te suknie jedwabne, te obiady cukrowe z winami i desserami, te powozy połyskujące, ta wola nieograniczona, jaką daje majątek znakomity, to „chcę i tak być musi“ bogaczów, — i toż to wszystko nie? —

Tak jest — dla tego właśnie, że jedni mający zbytkują i używaniem a raczej nadużywaniem darów Bożych grzeszą i wieczne zatracenie sobie kupują, a drudzy nie mający zazdroszczą im, bo chęć używania a raczej nadużywania tego, czémby ich Pan Bóg udarował, nie daje im spokoju, bo za nadto o to życie doczesne frasobliwi, spuszczają z oka cel życia swego: wieczność; — dla tego, że byle słowo uraża, i pobudza do zemsty i nienawiści ku bliźniemu, dla tego że nie mają dosyć ufności w Bogu, że nie kochają po chrześcijańsku jeden drugiego, ale kochają po pogańsku siebie samych, dla tego życie tych wszystkich jest nie — a że takich ludzi niestety! najwięcej — więc dla tego powiedzieliśmy i powiadamy: życie ludzkie to nie, wielkie nie.

Gdybyśmy żyli jak żyć trzeba, jak żyć nam przykazano, jak żyć powinniśmy, o! wtedy życie nasze byłoby wspaniałym pochodem, uroczystą pielgrzymką z hymnem zawsze Pana chwającym do wieczności; — byłoby wielkim bojem, wielką walką duszy zawsze tryumfującej nad ciałem i światem zawsze zwyciężonym. Ale my, biedne istoty, biedne stworzenia, u których lada słówko pochwalne od byle kogo powiedziane, często nieprawdziwe, nieszczerze a zawsze nienawistne, niechętnie, znaczy coś i wiele znaczy; dla których świat i jego niedorzeczność wszelkiego rodzaju, słabostki ludzkie są prawem, które przestąpić grzechem śmiertelnym; — my, biedne istoty na lada brzęk pieniędzy, za które pokój wewnętrzny, czystość sumienia sprzedajemy, kupując natomiast zgryzoty, wyprysięgający się zdań i zasad, które powinny być dla nas świętymi jak relikwie, a przyoblekający się w szaty kłamstwa i nicości, — my, biedne istoty nie mogące, nie umiejące, nie chcące wybiedz wzrokiem duszy naszej po za tę ziemię brudną, jałową, gadami się ruszającą — ufamy sobie, cieszymy się, że mamy coś, jak już czegoś się dowiemy, jak już ja-

ką wiadomośćkę zdarzy nam się złapać i w mózgownicę naszą wpakować, to już myślimy, że już wiele umiemy, że wiele wiemy, spokojni, ufający przezorności i rozumowi naszemu, ufający chwilowej i za lada wietrzykiem przeciwnym skoszlawionej a często umorzonej enocie, — nie pomni na tę prawdę, którą niedość nigdy, przy każdej sposobności, na każdej ścieszcze żywota sobie przypominać: „ufanie sobie jest początkiem słabości i upadku.“ (D. c. n.)

Rzeczy Gospodarskie.

Przygotowanie nasienia do siewu. Aby otrzymać zupełnie czyste nasienie wszelkiego rodzaju zbóż, roślin strączastych i głowkowych, zlewa się je przed zasiewem gnojówką i posypuje gipsem, a potem nakrywszy worami, pozostawia 12—24 godzin, aby się na kupie zapociło. Skutkiem tego postępowania nasiona chwastów i ziarnka pozbawione siły kiełkowania tak zostają przytłumione, że już się więcej rozwinać nie mogą; posiew wschodzi równiej i o trzy dni wcześniej; oszczędza się znacznie nasienia, a zboże nie podlega rdzy, śnieci itp.

Kury Bramaputra. Wspominaliśmy już kilka razy o wielce wydatnych kurach kochinchińskich; teraz donoszą o nowym gatunku kur, zwanych „bramaputra“, które tamte pod względem użyteczności w gospodarstwie o wiele przewyższają. Rodzaj ten ma być największy, najlepszy i najnośniejszy. Kury bramaputra niosą dziennie jedno jaje, ważące 5—8 łótów i cięższe. Przy dobrém chowaniu daje taka kura 200—300 jaj w roku, bo tylko we wrześniu, kiedy się pierza, nie niosą przez 8 tygodni. Kury te są bardzo powolne, nie latają, i zima im nie szkodzi. Nadto jedzą mniej jak zwyczajne, nie wybierają w karmi i łatwiej się chodują. W Norymberdze sprzedaje się 1 jaje po 1 fr.

Siemie lniane dla krów. Dodawanie siemienia lnianego do karmy, zwiększa znacznie ilość mleka u krów dojnych. Pewien gospodarz dodawał krowom różnych rass, na trzy miesiące przed ocieleniem, każdej dwa razy dziennie po garści ugotowanego siemienia lnianego do karmy; przez to ustrój mléczny tych zwierząt z każdym dniem stawał się wybitniejszy, tak iż widoczna była u nich różnica pod tym względem, w porównaniu z innymi krowami téj samej rasy, które siemienia lnianego nie dostawały. — Oprócz tego gotowane siemie lniane nie tylko korzystnie wpływa na obfitość mleka, ale zarazem ułatwia wycielenie się krowy. Dla tego też należy zawsze na kilka tygodni przed ocieleniem dodawać je do pojiła. — Należałoby zaprowadzenia tego nie zaniedbywać w żadnym gospodarstwie mléczarnianém, i z tego powodu,

hodowla lnu bardzo się okazuje pożyteczną i potrzebną.

Kollodium na rany u koni. Kollodium (którego dostanie w każdej aptece) najlepszym okazało się środkiem na wszystkie odciski i odparzenia koni czy to wierzchowych czy pociągowych. Po kilkukrotnym posmarowaniu pędzlem utworzy się cienka, biaława, doskonale ranę pokrywająca skorupa, przezco kón zraniony już zaraz użyty być może, chociaż zranienie powinno się jeszcze ciepło utrzymywać, co się osiągnie jakimkolwiek okładem.

Po czém rozezna rolnik żelazo od stali.

Kropla kwasu saletrowego, który pospolicie serwaserem zowią, nalana na stal, tworzy plamę czarną, na żelazie przeciwnie żadnej. Przyczyną tej różnicy jest skład stali. Jest ona mieszaniną wielkiej ilości żelaza z bardzo małą ilością węgla. Żelazo przeto pokropione kwasem saletrowym łączy się z niem całkowicie w punkcie zetknięcia, stal zaś zostawia swój węgiel w stanie wolnym, nie wchodzącym w połączenie z kwasem. — Sposób ten rozróżnienia jest pewniejszy, niżeli krzesanie na krzemieniu i chuchanie, z których ostatni wcale nie zdalny do próbowania rzeczy niepolerowanych, a pierwszy mylić może, bo żelazo dobrze hartowane krzesze iskry na krzemieniu, choć nie jest stalą. T. r. p.

Nowa omasta. Magistrat miasta Frankfurtu nad Odrą odkupił od wynalazcy następującą receptę robienia dobrej omasty, wyrównywającej masło a nawet i gęsiemu smalcu. — 1 funt łója skopowego przepuści się w pół kwarcie mleka dobrego tak, iżby za ciepła mogło się precedzić przez cienkie sitko. Dodaje się ¼ funtu dobrego oleju makowego, i pilnie się miesza. Mieszanina ta daje się na panew, przełoży się 4 łóty skórki chlebowej, 2 drobno skrajaniem cebulami, i 1 łótem bylicy, gotuje się aż ze wrze i precedzi się przez cienkie płótno. — Smalec ten jest trwały, smaczny, podobny do gęsięgo smaleca, a 1 funt zastąpi 2 funty masła.

Nieco o użyteczności ślimaków. Trudno tu prawie co rolnikom o użyteczności ślimaków, z których pewne gatunki czasami na wiosnę wielkie szkody zrzadzają. Jednakowoż wiadomo, że niektóre rodzaje, tak jak żaby uważane są za łakocie. Ale i o tém tu mówić nie będziemy, a zwracamy raczej uwagę na ich użyteczność lekarską. — Ks. J. Holeczek, pleban na Słowińsku, donosi w „Słow. Now.“ że tam od dawna służyły ślimaki do lekarstwa. Pokrywki, któremi ślimaki otwory skorup swych na zimę zalepiają, a które na wiosnę przed wylezieniem niszczą, zbiera się, tłucze na prószek, i jak inne prószki daje choremu. Ma to być nieomylny środek przeciw zastawieniu moczu (ischuria). Po użyciu tego środka, z moczem krwawym pokaże się bia-

ława materja, podobna do białka z jaja, z którą choroba odchodzi. — Tenże H. czyni uwagę, iż lek ten mogłoby się także użyć przeciw cierpieniom na kamień. — Godziło by się, żeby lekarze rzecz tę zbadali. —

Jura i Jánek.

Jura. No witejże Jáнку, czyś już tu przeca?

Jánek. O mój drogi braciszku, jak sie też cieszę, żech znowu przy tobie i doma; o pójdź, aże cie pocałuję.

Jura. No cóż mój dobry Jáнку — —

Jánek. Holt, muszę ci cośi najpierw powiedzieć, co mi w tej ceście przyszło do głowy. Kiedyś ja już i Wiedeń widział, a tyś już też godnie świata poznał, to my przeca nie możemy z innemi halandrami sie równać. Tóż mie dyle i nazyweż Żan*) a ja cie będę nazywać Żorż,*) tak jako we Wiedniu. A jak sie zbieremy, to ja cie sie spytam: Koman wu portepe? a ty mi na to: Fortepiano.*) — No zapamiętałeś se to?

Jura. Zapamiętał, —

Jánek. Tóż to spróbujmy: Koman wu portepe?

Jura. Klawier.

Jánek. O ty głupi, fortepiano mász powiedzieć!

Jura. Eh, dej se tam pokój z twoją nauką, kiedy co lepszego nie umiesz. Przecasz już pierwej widział, że mody do niczego dobrego nie wiedą. Já już zostanę raczej przy swoim. —

Jánek. No jak nie chcesz —

Jura. Na coż sie nám ma przydać, cudze zwyki zbierać, a swoich własnych nie poprawiać? Jách też moc pochodził światem, a widziałech i sły-szałech moc, a na końcu uznalech, że cudzym słu-ży cudze a nám nasze. — Powiedz mi raczej jeszcze co z cesty twojój!

Jánek. No toż mój miły Juro, kiedy sie nie chcesz dać mianować Żorż, — mocech podstąpił, jakcech ei to pisał, i wiem już, że wszędzie dobrze, a nejlepij doma. Ale to wszystko jeszcze nie, boch nie był w takiem niebezpieczeństwie, jak nazadź znowu w Boguminie.

Jura. Cóż ci sie tam znowu przydało?

Jánek. No pomysł se jeny, páre takich sakulentników, chociażech im nie nie zrobił, jenych wygadał, coeh od dawna o Boguminie słychowal, musieli sie dowiedzieć, kiedy nazadź pojedą z Wiednia, bo czekali na mnie. Tóż jak wylezę na banhowie z wozu, oni tu na mnie, i kdo wie, jesliby sie mie nie byli chycili, dybych sie ich nie był spytał, o co im idzie?

*) Ma być po francusku: Jean (Jan). — George (Jerzy). — Comment vous portez-vous? (Jak się macie?) — Fort bien (bardzo dobrze). —

Jura. Toś bezmała miał daremny strach.

Jánek. Oni mi prawili, że já mogę Strumień abo co przeżywać, kierego żaden nie zná, ale nie Bogumin, co przeca na całym świecie znomy! — Já sie ich pytám, czy oni sie mogą czém więćej wykázac jak Strumieniácy? — a oni mi: że w Boguminie mają cały bilijar, a Strumieniácy jeny pół. — Já im zaś prawię: Szak to większá sztuka na pół bilijarze grać, jak na całym, bo i to jest lepszy grácz na skrzypkach, co na jednej stronie tak zagrá jak ze cztériema; a wyście bezmała ani nie słyszeli, jak sławni są Strumieniácy w grze na bilijarze, bo tam snáć każdy má w dłoni takié oczko dlá kija, co nim kule sturká.

Jura. Toście takié głupstwa kłócili?

Jánek. Jakech ich tém zbił, to mi zaś prawili, że w Strumieniu ani czyszczarnie nié mają, bo jak im tam ráz pasterz spásł gęsiami trotoary, to go chcieti ukárać, a ten sie zemścił i spálił im czyszczarnie, a teraz muszą do rzeki biegać po wodę. — Jách im na to nie wiedziál odpowiedzieć, a zech se nie mógl inaczéj poradzić, toch sie im postawił, i rzeknąłech im: Wiecie wy co? já teraz jadę z Wiednia, a toch tam słyszál: że miasta Bogumin i Strumień mają być skasyrowane, bo za to zrobili té dwie wsi Ustroń i Zabrzeg miasteczkami, a jak sie té obie wsi wykształcą na miasta, to wasze miasto i Strumień weale sie skasyrują. — Jakech im to tak powiedziál na rozum, to mie przeca puścili, jak dyby byli radzi, że jakby ich to nieszczęście spotkało, przecaby mieli kamratem chociaż drugie miasto!

Jura. O bodejże was z waszemi hawizami.

Jánek. Potémech już nié miał nigdzie żadnej ostudy. Mierziało mie jeny, zech niemógl przyjść na czas, kiejs mi miał przyjść na przeciwko, boch sie spotkáł z ludźmi, co tu wieźli dziewuchę swojá do miasta do nauki, toż mie obiecali wziąć, i zabawiłech sie z niémi. Ale to widać, że i ludzie na wsi dbają o wyéwikę! Ci coch to z nimi jechál, cheą, żeby sie jejich dziewucha w mieście nauczyła fajniejszych obyczajów, warzyć po pańsku, szyć, ba i tańcować.

Jura. To zaś też! Warzyć, szyć, to tam nie powiem, ale tańcować? A czyś nie słyszál, że tu jedna dziewucha, co sie tańczyć uczyła, a potém szła na bal, dostała w szkole dwójkę w mrawach?

Jánek. Já tak dalece temu nie rozumię.

Jura. Szak to we szkole snáć cheą, żeby dzieci sprawowały sie jako dzieci, a nie jako starzy.

Jánek. Jakech przyszeł do Cieszyna pod zámek, toch też zaraz poznál, że sie już i tu na lato zanászá, jenych té mamki pod zámkiem siedzić widziál. Ale ten Cieszyn sie przez tych páre tydni weale zinakszył! bo Jakech ten regement ma-

mek zmustrował, toch sie podziwiał ku głębokiej ulicy, a tu pod Kajzarowcem na występku całą gromada takich lampartów większych i mniejszych i rostomajtych otargańców. Pomyśláłech se, że to lajbgarda tych mamek. Ale Jakech przyszeł na wysznią bronę ku mytu, a tu zaś tela tej chalastry pod murem na słońcu sie wygrzewá, to sie mi zdało, że to cały Cieszyn otoczony takim kordonem, co porządne-go człowieka z miasta nie wypuści. A to tu jak żyw niebywało; skąd sie też tego tela przez ten czas nabrało? Niékieremu całe ciało widać! A Jakech widziál, to tym otargańcom ani pieniędzy nie chybiá, bo se niémi na duki grają. — Ale powiedz mi też ty, co tu nowego?

Jura. No drugim razem, bo dziś już niéma czasu.

Rozmaitości.

— Obecnie istnieją następujące towarzystwa gospodarcze w Austrii: 1) w Bernie dla Morawy i Śląska, założone 1811, z kapitałem 38667 złr., ma 440 członków, dzieli się na 6 sekcij: dla pszczelnictwa, leśnictwa, ogrodnictwa, historii i statystyki, rolnictwa, przyrodoznawstwa; w związku zniém jest 6 stowarzyszeń filialnych w prowincji i z temi liczy do 2600 członków. 2) Towarzystwo Krakowskie, dla zachodniej Galicji z Wks. Krakowskiem, założone r. 1846, liczy 300 członków, wydaje tygodnik polski. 3) Towarzystwo Lwowskie, dla wschodniej Galicji, założone 1829, czynne od r. 1845, zarządza wielką biblioteką i zakładem naukowym gospodarczym w Dublanach, liczy 667 członków, wydaje swe sprawozdania po polsku w rocznikach. 4) Tow. Czerniowieckie, dla Bukowiny, założone 1851, ma członków 220. 5) Tow. Pragskie, dla Czech, założone 1767, z kapitałem 66,667 złr. liczy 552 członków utrzymuje 2 szkoły rolnicze, z niém jest złączonych 7 stowarzyszeń powiatowych filialnych, liczących 2024 członków. 6) Tow. Wiedeńskie, dla niższych Rakus, założone 1807, z kapitałem 31,000 złr. liczy 900 członków, ma 57 stowarzyszeń filialnych z 2353 członkami. — 7) Tow. w Lincu dla gornych Rakus, założone 1845, ma 1008 członków. 8) Tow. Salcburgskie, założone 1848, ma 500 członków. 9) Tow. Gradeckie dla Styrii założone 1819, liczy 4778 członków. 10) Tow. Celowieckie, dla Karyntji, założone 1764, liczy 944 członków i 26 stowarzyszeń powiatowych. 11) Tow. Lublańskie, dla Krajny, założone 1767, liczy 750 członków i 21 stowarzyszeń filjalnych, wydaje czasopismo słowińskie. 12) Tow. Gorzyckie, dla Wybrzeża, założone 1765, liczy 580 członków i 15 stowarzyszeń filjalnych. — 13) Tow. w Insburku, dla Tyrolu, założone 1838. — 14) Tow. Peszteńskie, dla Węgier, istnieje niedawno, z kapitałem 234,806 złr., liczy 1189 członków. — 15) Tow. Zagrzebskie, dla

Chorwacji i Sławonii, założone 1841, liczy 822 członków i 13 stowarzyszeń filialnych. — 16) Tow. Hermanstadzkie, w Siedmiogrodzie, założone 1845, ma 350 członków. — 17) Trzy towarzystwa obwodowe, w Zadrze, Spletrze i Dubrowniku, w Dalmacji. — Wojewodyna Serbska z Banatem i Granicą wojskową, nie mają dotąd towarzystwa gospodarskiego. Co się tyczy Lombardzko-Wenecjańskiego królestwa, brakuje wykazów. —

— W dziele Schwarzera p.n. „Geld und Gut in Neu-Oesterreich“ ocenione są wszystkie gospodarskie posiadłości w cesarstwie austr. na 50 — 60 tysięcy milionów złr. m. k. — które dają dochodu rocznego 4,100 milionów złr. jako sumę wyrobną, — zaczęła cena pracy 8% lub przynajmniej 6% wynosi. W całej Austrii znajduje się 14 milionów osób, mogących płacić podatki. Schwarzer dzieli te osoby na 12 klas:

W I klasie,	obejmują się najpierwsze osoby państwa,	których jest tylko 500,	mając dochodu roczn. wyżej	40,000złr.
W II kl.	1500 osób	maj. rocz. doch. po	20-40,000złr.	
W III kl.	4000 osób	„ „ „ „	12-20,000 złr.	
W IV kl.	12000 osób	„ „ „ „	8-12,000 złr.	
W V kl.	32000 osób	„ „ „ „	3- 6,000 złr.	
W VI kl.	70000 osób	„ „ „ „	1500-3,000 złr.	
W VII kl.	180000 osób	„ „ „ „	900- 1,500 złr.	
W VIII kl.	400000 osób	„ „ „ „	600- 900 złr.	
W IX kl.	1 milion osób	„ „ „ „	400- 600 złr.	
W X kl.	2,500000 osób	„ „ „ „	250- 400 złr.	
W XI kl.	8,400000 osób	„ „ „ „	150- 250 złr.	
W XII kl.	1,4000000 osób	„ „ „ „	75- 150 złr.	

— Wiatropiecc z oszczędzeniem drzewa. „Świt“ donosi: Ks. Jan Podlaszecki, członek gal. Tow. gosp. wydał w Sanoku opisanie nowego sposobu stawiania pieców, których zaletę sprawdza świadectwo obywateli z sąsiedztwa Jabłownicy ruskiej (obw. sanok.), gdzie taki wiatropiec ks. proboszcz wystawił u siebie. Oprócz tego, że piec jego budowy prędko izbę ogrzewa, i drzewa bardzo mało, bo tylko 10 funt. wied. potrzebuje; nadto jeszcze oczyszcza w pokoju powietrze, wilgoć z izby wyciąga, zaduchę unosi i ściany oczyszcza. Sposób zaś bardzo prosty; trzeba tylko umieć wprowadzać świeże powietrze ze dworu rurą przez środek pieca do izby, jak to okazuje rzeczona broszurka wydana w Sanoku w 1856 r. Na wezwanie sam ksiądz proboszcz w Jabłownicy ruskiej daje potrzebne objaśnienia dotyczące swego wynalazku.

— W Sandomierzu, w Królestwie Polskiem, zapadło się w zeszłym tygodniu 7 domów w ziemię, tak głęboko, że tylko dachy nieco po nad nią wystają. Szczyściem ziemia tak wolno usuwać się zaczęła, że mieszkańcy ostrzeżeni chwianiem się i pękaniem mu-

row, wszyscy ująć zdołali z życiem. Zdaje się, że pod tą ulicą musiały być lochy. —

— Z północnych okolic Szwecji jako też i z Finlandji donoszą dzienniki o straszliwej klęsce głodowej, która tamtejsze strony zwiedziła. Pewien szwedzki dziennik przedstawia w najokropniejszych barwach stan rzeczy w północnych okolicach Szwecji tak n. p. Starosta owych krain, sprawdzając osobiście głuche pogłoski, widział dzieci z obgryzionymi własnymi palcami i umarłe osoby, które trzymały w zębach nieco słomy, chcąc nadaremnie przynajmniej taką strawą ratować się od okropnej śmierci. —

— Dzienniki donoszą o odkrytym świeżo sposobie zyskiwania jedwabiu w próst z liści drzewa morwowego, to jest bez jedwabników czyli robaków, które żywiąc się liściem morwowym, nici jedwabne przędą. Sposób ten jest jeszcze tajemnicą, jednak już od dwóch lat znany w Francji i Syryi. W ten sposób zyskuje się jedwab bardzo małym kosztem. Wynalazcy pobrali już patenta w niektórych krajach. Pięknie to brzmi, lecz czy to prawda?..

— Francuzcy ogrodnicy utrzymują, iż rok bieżący bardzo będzie sprzyjał drzewom owocowym, od lat dziesięciu nie wyglądały drzewa owocowe tak dobrze jak właśnie teraz.

— Milionowy nieboszczyk. W Kalkucie zmarł nie dawno pewien kupiec, zostawiając cały swój majątek 15 milionów złr. m. k. swoim, po większej części biednym krewnym w Anglii i Szkocji. Wielom z pomiędzy nich, ani się nie śniło o bogatym wuju lub stryju w Indyjach?.

— Nowe drzewo trześniowe chińskie z pełnymi kwiatami, aklimatyzowano od niedawna w Frauendorfie w Bawarji. Jest ono prawdziwą ozdobą ogrodu. Kwiat jego jest tak wielki jak róża, a biały jak śnieg, we środku zaś ma żółto zielone pręgi. Drzewo to kwitnie zawsze rzeświście, i okryte jest ciągle kwieciami blisko przez trzy tygodnie; niewydaje atoli żadnego owocu.

— Przemysłowy jakiś Belgijczyk w Paryżu o stworzył niedawno piwiarnię na przedmieściu Saint-Antoine, nad którą wywiesił godło: „pod złotą kiełbasą.“ By usprawiedliwić ten napis robi smaczne kiełbasy, wsadzając do każdej pięćdziesiątej złotą sztukę pięciofrankową. Nie można sobie wyobrazić, jakie mnóstwo kiełbas, i jaka ilość piwa wychodzi tu codziennie. Nacisk gości, których nie tylko brzuchy ale i kieszenie są głodne, jest tak wielki, iż dla uniknięcia nieporządku musiano urządzić stałą straż policyjną. Przemysłowy kiełbaśnik nie uważa się bynajmniej, żeby przez głodnych i łakomych gości swoich doznawał krzywdy, ale przy tém jak naj-
lepiej wychodzi. —

— Dziaki człowiek. Dzienniki piszą: W okolicy miasta St. Joseph niedaleko St. Louis upolowano w lesie człowieka zdziczałego. Mieszkał on w jamie a żywił się wyłącznie mięsem kotów ułowiowych, które w bieganii i lezieniu po drzewach prześcigał. Z niemałą trudnością dał się chwycić, a dziwnie wyglądał gdy go przed sędziego miejscowego przyprowadzono. Miał 5½ stóp wysokości, włosy długie poczochrane, twarz czerwono-brunatną, oczy siwe, pazury jak tygrys, w postawie jego łączyła się lekliwość z odwagą, odzieżą jego były skorki z kotów, kora z drzew, i różne szmatki spojone trzewami kocimi. Mowę zapomniał. Ile sędzia wy badać z niego mógł: pochodził z Nowego Yorku, i żył już 30 lat w tej dzikości. Gdy dalej badanie z nim przedsięwziąć chciano, uczynił odważny skok ponad głowy obecnych ku drzwiom, i uciekł na pustynię. — Dziennik w St. Louis wychodzący ręczy za prawdziwość tego wypadku.

Z Cieszyna.

Miśc zapewne wrazenie sprawiło na każdym spostrzeżenie, o czém już także pisaliśmy, że niemierne picie wódki niemal zupełnie ustało, i tak też w istocie było. Atoli myliliśmy się, myśląc, że lud oraz moralnie się poprawił. Z dnia do dnia przychodzimy do tego smutnego przekonania, iż przyczyną tej pozornej poprawy była jedynie ogólna i ciężka bieda przez 5letni nieurodzaj spowodowana. A teraz, już w pierwszym roku, co się ziemniaki podarzyły a w skutek tego i wódka staniała, widzimy prawie codziennie jednego lub kilku zataczających się po ulicach, a w dniach targowych to prawie coś zwyczajnego, widzieć w przykopach koło dróg opilców jak nierozumne zwierzęta się walających. Picie wódki wprawdzie jeszcze nie upowszechniło się, większa część pija piwo i to z miarą, lecz obawiamy się i życzymy: żeby lud błogosławieństwa niebios nie uważał za środek, iżby mógł znowu do swego nałogu powrócić — nałogu, który zdrowie podkopuje, rozum tępi, chęci ku pracy pozbawia, i majątek niszczy. Spodziewamy się, że dobry przykład większości zbawienne działać będzie, a wreszcie duchowieństwo słowami wiary i obyczajowości się dołoży, by nałóg ten w zarodku udusić. — Drugie spostrzeżenie uczyniliśmy u tak zwanych najemników. Ludzie ci zarabiają dziennie 15—20 kr. mk., to jest tyle co w latach poprzednich, gdzie żywność więcej jak raz tyle drogą była. Lecz mimo dobrej płacy, i mimo to, że mało kto buduje, nie można dostać zadosyć robotników. Młodzi mocni ludzie wystawają często przez całe godziny lada gdzie pod pilierzem, beczynninie i bezmyślnie. Albowiem w 3 dniach zarobi tyle, iż przy tanich cenach chleba (18 łót. za 1 kr.), przez cały tydzień żyć może, a więcej nie potrzebuje. O zimę się nie troszczy, bo jeżeli rok pobłogosławiony „to sie tam lecy kany pożywi,“ — tak bowiem nazywają kradzieże żywności; a w złych latach, to też i wróble nie poginą, dla nich bowiem są szpitale i areszty. Szczęściem i tego rodzaju ludzi liczba nie jest wielka, są wiadomi, i z łatwością mogłaby każda gmina takich „daremników“ swoich wykazać,

a jakkolwiek szanujemy wolność każdego człowieka, byłoby do życzenia, ażeby takich próżniaków do pracy przymuszono. — X.

— Dzięki staraniom urzędu powiatowego tutejszego, zaraza bydła w powiecie Cieszyńskim słumioną została w samym początku. Podobnie i w innych powiatach krainy naszej nie pozwolono jej się rozszerzyć. Dotąd tylko jeszcze w Skoczowskim powiecie zdarzył się groźniejszy wypadek w Pogorzu. — Ziolkowie nasi powinni by z szczerą wdzięcznością uznać zapobiegliwość władzy krajowej, która ich od kłęski ochroniła. —

— Kwiecień przyjemny i ciepły w początku, odzimił się w końcu, a ś. Jerzy przyniósł nam z deszczem i śnieg aprylowy. —

— Dziś w sobotę będzie koncert, przez kapellę harmonijną mieszczańską urządzony. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 18 kwietnia były; mierz. pszenicy 9 r., 24 kr., żyta 6 r. 12 kr., owsa 5 r., 9 kr., grochu 13 r., ziemniaków 1 r. 48 kr. kwarta masła 1 r. 6 kr., ctn. siana 3 r. 45 kr., wiązka słomy 25 kr. ww.

Wiadomości piśmiennicze.

W Wiedniu opuściły prasę cztery tomy „**Poezj Wincentego Pola**.“ Tom I zawiera przygody Benedykta Winnickiego; II Mohorta; III Drobne Poezje; IV niedrukowany dotąd poemat „Wit Stwosz.“ — Przed parą miesięcy opuścił prasę pierwszy tom dzieła: „**Dzieje Powszechne**“ zewnętrzne i wewnętrzne, ułożone na wzór roczników, kronik i właściwej historyi, z dziej obrazem powszechnym, przedstawiającym teatr wypadków pod względem czasu i miejsca. Przez Stanisława Zaránskiego. Książka ta jest wielce dogodnym podręcznikiem dla wykładowców historyi dzieciom; dołączone zaś tablice obrazowe ułatwią tym ostatnim spamiętanie wypadków w porządku chronologicznym, co zazwyczaj najtrudniej w nauce dziejów przychodzi.

Homera Iliadę przełożył niedawno pewien świecki ksiądz w Węgrzech na język czeski, i to wierszem miarowym, w jakim nam „Rękopism królowodworski przechował „Libuszyn sąd,“ pieśń czeską narodową, z niepamiętnych pochodząca czasów. Autor użył tej miary, by tym sposobem niezrównaną piękność grecką odziać w szaty swojsko ludowe.

ZADANIE ARYTMETYCZNE.

Gdy w roku 1856 płacono	ileż w roku 1857 kosztuje
za 1 cent. chmielu 180 zfr.	masa piwa, przy cenach
„ 1 mierz. jęczmienia 5 zfr. 30 k.	1 cent. chmielu po 70 zfr.
a masa piwa była za 9 k.	1 mierz. jęczmienia po 2 zfr. 30 k.

Za odpowiednie rozwiązanie tego pytania i zaprowadzenie stosownej ceny piwa, wyznacza się nagroda: 1 masa prawdziwego Cieszyńskiego piwa marcowego. —

Niedomysł Wywiadowski.

W handlu **EDWARDA SKRYBY** w rynku jest do dostania nasienie **lniane rosyjskie** wydające len długi wybornego gatunku.

Prószek pożywny i uleczający Korneburgski, wielorako doświadczony i najskuteczniejszy, w różnych chorobach była rogatego, jako to: płucognicie, kaszle, zapalenia — rozdęcia, morzyska, zatkania — przy cicieniu itd. — również w chorobach koni, świni i innego dobytku, — a w ogóle jako środek czyszczący i oddalający pierwiastki chorobowe u bydła — w pakietach po 24 kr. i 48 kr. mk. z załączonym opisem użycia — jest do dostania w sklepie moim pod pocieniami w gębokiej ulicy.

Rudolf Lamich.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:

całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 18.

Cieszyn d. 2. Maja.

R. 1857.

Kaczy dziób.

(Klechda.)

W pewnym miasteczku, w pobliżu Gniezna, tej dawniej stolicy królów polskich, żył kowal, mający jedynego syna, imieniem Jasia. Żadne łagodne napomnienia, żadne kary nie zdołały chłopaka od niegrzeczności jego odzwyczaić. Rodzice nie wiedzieli sobie już żadnej rady, coby z bisusem robić, słysząc każdodziennie przeciw niemu licznie zachodzące skargi, i modlili się nieustannie do Boga, ażeby ich od takiego nieponia wybawić a innym dzieckiem obdarzyć, albo umysł nieposłusznego synka nakierować raczył.

Na początku zimy zamienił odmieniający się mróz z deszczem drógi i ścieżki w lodowe powierzchnie. Każdy człowiek postępował z ostrożnością, Jaś tylko ze swemi dzikimi towarzyszami na nie nie uważał. Według ich widzimisię, znaleźli oni najpiękniejszą ślizgaczkę w świecie i puszczali się na tę lub ową, zaganiając na przemian na jednej nodze, lub na dwóch ze stromego pagórka z niemałym wrzaskiem. Staruszek tam o kiju przechodzący widząc, że jeden chłopiec upadł i z krwawą twarzą i głośnym szlochaniem z miejsca uchodził, przemówił poważnie: „Dzieci! taką głupią zabawą możecie się łatwo na nieszczęście narazić! Jeżeli tego zaniechać nie możecie, wyszukajcież sobie przynajmniej bezpieczniejsze miejsce!”

Wszyscy chłopcy zgodzili się na to, wyjąwszy Jasia. Ten bowiem sztydząc i drwiąc ze staruszka, czyniącego przestrożę łagodnymi słowami, wyszczenił ku niemu język.

„Hej! dobrze tu na tej ślizgaczce, wy błażni,“ wołał stojąc na jednej nodze i zapędzał w dzikości. W tém upadł i krew toczyła mu się z ust strumieniem; w upadku ukąsił sobie język. Powstając raptem, chciał język uchwycić, którego ślad pod lodem kreska czerwona oznaczała. Na koniec ujął język, ale jakież strach go ogarnął, widząc, że zamiast języka wielkiego kruka w rękę trzymał; który te słowa krakał: „biedny chłopcze, strzeż języka, bo język nie ma kości, jak się zegnie, tak się sprości, ale czyni wiele złości!”

W tém wywinął się prędko czarny ptak z rąk jęczącego; ten zaś goniąc go przez pniaki i kamie-

nie, upadł nakoniec osłabiony na lodzie. Tu spuścił się kruk na niego i wpiął mu w kark swe szpony. Jaś nie miał do tej chwili czasu obejrzeć się po sobie; teraz dreszczem wskrósł przejęty, postrzegł coś twardego i ciężącego u ust swoich, a macając obie ma dłońmi, doznał się, że mu duży kaczy dziób wyrósł. Płakał rzewliwie i ronił łzy gorące, mniemał jednak, że w domu rodzicielskim szkaradnego oszpeccenia pozbędzie.

Południe nadechodziło, gdy do domu powrócił. Potrawy zastawione pachnęły mu przyjemnie, zaczął się i apetyt mocny przypytywał. Z krzykiem zgromy upadła matka na ziemię, widząc swego jedynaka. Ojciec wziął kij żelazem kutu i bił go nielitościwie, wołając: „Precz z tą dziwolągą, precz! Jakże się śmiałeś poważnie, próg mój przestąpić!”

Jaś uklonił się, dotknął baranią czapkę kolan ojcowskich, ujął go za nie, chcąc go ułagodzić i przeprosić; matkę, która się zatem uspokoiła, chciał w ramię pocałować, ta zaś odepełnęła go z wrzaskiem od siebie, a ojciec wypędził go gwałtem z domu. Powracał on do trzeciego razu nazad, usiłując dać się rodzicom we znaki, że jest jejich synem; lecz nadaremnie!

Oprócz kruka, nie miał już żadnego przyjaciela; ten otarł mu skrzydłami rześiste łzy i głaskał litościwie skrwawione lica jego. Nieszczęście zbrzydziło mu miasteczko rodzime; wędrował więc od wsi do wsi, od chaty do chaty, lecz go wszędzie twardo witano i odpędzano. Po długim tułactwie, w nędzy i różnych utrapieniach, prowadził go gościniec do Gniezna i tu rokował sobie lepsze przyjęcie, jak u nielitościwych wieśniaków. Ze zadziwieniem oglądał na mnóstwo wspaniałych budowli, i nowe życie zaczęło pierś jego ogrzewać. Zapomniawszy o swém nieszczęściu, myślał sobie być w orszaku którego z znamienitych panów, przejeżdżających w ozdobnych powozach, niepostrzegając co się około niego działo. Gromada swawolnych uliczników obstąpiwszy go i kruka, zastanawiała się nad takim cudakiem, a wołając: „kaczy dziób! kaczy dziób!” postępowała za nim, zaczął się tłum mnożyć; a gdy liczba coraz większą była, uznawał nieszczęśliwy, że najlepiej będzie dać się w ucieczkę. Tém pogorszył sobie więcej, i wyszedł z deszcza pod ryn-

nę. Po wszystkich ulicach ścigali chłopcy za nim, aż się nareszcie ku wielkiemu pałacu zbliżył i w jednym skrzydle jego schronił. Tu ujrzał otwarte drzwi do izby, w której się wielu ludzi pieczeniem chleba zajmowało. W zatrudnieniu nie oglądał się nikt na niego, i on wlażł cichaczem na piec piekarny, gdzie mu się wydawało, jakby się do nieba był dostał, albowiem dotychczas przez całe dni i nocy pod gołym niebem, lub w zapadłych stodołach przebywać musiał. Z rozmów ludzi dowiedział się w krótkce, że się w królewskiej piekarni znajduje. Przerazliwy krzyk chłopców wywabił najpierwszego dworskiego piekarza na ulicę. Słyszając ich opowiadanie o ucieczce kaczego dzioba do tego gmachu, kazał we wszystkich częściach pałacu i dziedzina chłopca szukać. Jaś usunął się do kącika, ciesząc się, że swych nieprzyjaciół pokonał. W tém zakrakał kruk: „Biedny chłopcze, strzeż twego języka, bo język nie ma kości, jak się skrzywi tak się sprości, ale czyni wiele złości!”

Na ten głos obejrżeli się wszyscy w tę stronę, z kąd słowa brzmiały, i natychmiast wyprowadzono z okrzykami radości Jasia na izbę i oglądano ze wszystkich stron ciekawie. Dano znać królowi o nadejściu osobliwego gościa, a król kazał Jasia przed sobą postawić. Ponieważ téjże godziny osoby królewskie do stołu zasiadać miały, pokazywano dziwo twora wszystkim obecnym gościom. Niektórzy żalowali biednego chłopca, inni sądzili, że sobie samemu i drugim na utrapienie żyje, a żeby lepiej było pozbawić go życia. W czasie zabawy krakał kruk nieustannie i donosił swemu panu kawałki mięsa i chleba, które służyły ze stołu odnosili. Gdy jeden z najznakomitszych gości powstał, aby na zdrowie króla puchar spełnić, nastąpiła powszechna cisza, a w tém okamgnieniu zawołał kruk dobitnie: „Biedny chłopcze! strzeż twego języka, bo język nie ma kości, jak się skrzywi tak się sprości, ale czyni wiele złości!”

Król wielce ucieszony, że taką jędrną naukę z ust drapieżnego ptaka słyszał, zapytał chłopca, czyliby mu kruka niesprzedął. Jaś potrząsał głową, ale gdy mimo tego jeden z gości kruka złapał, i do pobliskiego pokoju odnosił, zagniewany chłopiec porwał od jednego sługi nóż stołowy z ręki i rzucił nim za swym przeciwnikiem, wyjąc przytém przeraźliwie. Teraz zgadzali się wszyscy przytomni na to, i król zezwolił ku temu, ażeby wściekłą niedołęgę gardłem ukarać; lecz Jaś uciekł co tchu ze sali, i umknął szczęśliwie siepaczom, którzy go gonili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O prawie magduburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (VI. C. d.)

Przyczyny, dla których ojciec dzieci swoje wy-

dziedziczał, były te w prawie opisane: 1) Gdyby się syn był targnął na rodziców ręką i je bił. 2) Jeżeliby im był krzywdę jaką wielką wyrządził. 3) Gdyby ich był fołdrował na gardło w sprawie, któraby nie była przeciw królowi i rzeczypospolitej. 4) Jeżeli uczestniczył złoczyńcom i czarownikom. 5) Jeżeli ojca zdradliwie chciał otruć. 6) Gdy z macochą lub miłośnicą ojcowską spółkował. 7) Ojca tak oskarżał, że zład wielkie szkody na majątku ponosił. 8) Gdyby ojca z więzienia według sił i możliwości swojej, rękodemstwem nie wyzwolił. 9) Zabraniał mu dawać jałmużny lub testamentu robić. 10) Gdyby się z graczami, błaznami i oszustami wdawał, i z nimi do końca przestawał. 11) Gdyby ojcu bronił córkę lub wnuczkę za męża wydawać. Córkę zaś wydziedziczał, jeżeli się wzbraniała iść za męża a rozwiozła żyła. Gdyby zaś do 25 lat rodzice ją za męża nie wydali, lub gdyby ona mimo woli rodziców za dobrego człowieka się wydała, nie ulegała wydziedziczeniu. 12) Jeżeli syn odszczepił się od kościoła chrześcijańskiego. 14) Gdyby zabójstwa swych rodziców nie poszukiwał.

Prawni dziedzice po zmarłym byli bliżsi i dalsi. Gdy bez testamentu kto schodził z tego świata, przepisywało prawo pewne reguły, o spadku krewnych pobocznie i w górę idących. I tak: rodzony brat, rodzona siostra, bliżsi są niż półbracia. Półbracia, którzykolwiek, choć jednego ojca inną matki, lub jednej matki a innego ojca, bliżsi są po zmarłym półbracie, niż stryjowie i wujowie.—Półbracia i półsiostry od ojca tylko, albo od matki tylko, zarówno spadek biorą po zmarłym bracie, jeżeli rodzonych braci i sióstr nie było.—Brat od jednego ojca a innej matki, z bratem od jednej matki a innego ojca zarówno się dzielili.—Jeżeli zmarły zostawiał półbraci od jednego ojca a innej matki, i rodzonych braci, a znowu innych braci od jednej matki a innego ojca, tedy bracia od jednej matki a innego ojca, dobra któreby po ich matce na ich brata zmarłego przypadły, sami biorą; ale te któreby po ojcu przypadły, tedy ci je biorą co od jednego ojca a innej matki pochodzą.—Zmarłego rodzzonego brata syn bliższy był spadku niżli syn od półbrata. — Dzieci od półbrata zmarłego, z dziećmi stryka zmarłego, równo na dziedzictwo wstępowały. — Dzieci od rodzonych braci i rodzonych sióstr, z półbracią i z półsiostrami zmarłego, zarówno do spadku należały. — Syn od półsiostry zmarłego brata, a syn od ciotki jednych rodziców, zarówno do spadku wchodziłi. — Wnukowie, wnuczki, bliższe do spadku niż ojciec, matka, bracia, siostry. — Co do spadku krewnych w górę idących były różne komentarze i zastosowania. Ogólne prawo brzmiało: Ojciec do spadku bliższy jest niżli brat, a jeżeli ojca nie masz, matka będzie bliższą niż brat. A jeżeliby ojca,

matki nie było, tedy inne osoby w górę idące, jako jest dziad, baba, pradziad, prababa, bliższe są niż bracia, które by się w stopniu bliższe pokazały. Najpospoliciej obstawano przy prawie cesarskiem, które uczy, iż równy spadek ma być dany dziadowi, babie z bracią, siostrami, gdzieby ojca matki nie było. —

Jeżeli kto zostawił dziedzictwo puste, to jest do któregooby żadnego nie było dziedzica, i doń nikt się nie wciągnął w roku i sześć niedziel, natenczas to dziedzictwo na króla przypadało. Takie dobra nazywano: „caduca bona“ (puste upadłe majątności). Do dziedzictwa wszelka majątność ruchoma i nieruchoma, gierada i hergewet, zgoła wszystko należało. Gdzie więc prawych potomków ani po mieczu ani po wrzeczenie nie było, przypadało skarbowi królewskiemu lub zwierzchności od króla na to postanowionej. — Niebytność dziedzica czworako była rozumiana: 1) Jeżeli kto zmarł i żadnego prawego nie zostawił potomka dziedzicem. Nie tylko się pod dziedzicem rozumieli syn, córka, wnuk, wnuczka, prawnuk, prawnuczka lub inny krewny, ale każdy dziedzic, którego zmarły wedle prawa dziedzicem mianował. Jeżeliby tedy który umarł bez testamentu i nikomu nie zapisał, nie darował, a krewnych nie zostawił, tam majątność na króla przechodziła. Jednak dzieci po ojcu, który nie był z małżeństwa, do spadku ojcowskiego należały. — 2) Dziedziców nie było tam, choćby i prawi pozostali, jeżeli ci prawi dziedzice, dla występku ojca, dóbr pozostałych dzierżyć nie mogli, a o takich już wzmianka była wyżej. — 3) Choćby i dziedzice byli, ale majątności w dziedzictwie brać nie chcieli, zwłaszcza jeżeli dobro tak obdłużone było, iżby długów nie zniosło. Natenczas stawać musiał taki przed sądem gajnym i jawnie oświadczyć, że po zmarłym krewnym majątności brać nie chce. Wszystkie tedy ciężary ponosił fiskus. 4) Jeżeli dziedzic dziedzictwa swego po zmarłym w rok i sześć niedziel nie dochodził, będąc jak mówiono, pod jednym dzwonem, wyjąwszy gdy wniósł jaką pomocną przyczynę, o których wyżej było przy pozwach.

Po zmarłym mężu, należała się wdowie z prawa „żywność domowa.“ Prawo magdeburskie tak uczy: „Kiedy się wdowa od dzieci albo od dziedziców mężowych oddzielić chce, to jej ze strawnych rzeczy przychodzi. Jeżeliby ona miała zapisane od męża opatrzenie do żywota, na oném imieniu, kędy taka żywność została, tedy wszystkiej onęj żywności domowej, którąkolwiek mąż sprawił na jeden rok, bierze połowicę po 30tym dniu od czasu, którego mąż umarł, a to krom onęj żywności, która się ku dziedzictwu ściąga. Bo ostatek, coby wyż nad roczną żywność było, to prawdziwy dziedzic mężów bierze. Ale jeżeliby na oném imieniu, w którym taka

żywność została, opatrzenia do żywota nie miała; tedy z żywności domowej nie więcej bierze, jedno czémby się wedle stanu wychować mogła, póki jej dziedzice nie odprawia.“ — Kiedy za mąż wdowa wychodziła, dostawała odprawę i jak mówiono, winna była „imienie rumować.“ Dopóki ją dziedzice nie odprawili, póty winni jej dawać na strawę każdego tygodnia według stanu; np. wdowie kupieckiej dawano na tydzień kopę, rzemieślnicze mniej. Ztąd widać, że opiekunom najbardziej zależało na tém, aby taką panią wienną co rychlej wianem zaopatrzyć i za mąż wydać, albowiem długiem strawnem mogła była wytrawić imienie mężowe. (D. c. n.)

Nauka dla dziewcząt.

(z niem. Al. Blumauera)

Nie patrz się na tych, o dziewczę młode!
Co zbyt lubią wykwinną modę;
Dziewczę, co tylko blondyny mierzy,
I tylko w jedno zwierciadło wierzy,
Któręj na widok najnowszej mody,
Pałają zaraz obie jagody,
Tylko ciężarem dla męża bywa,
Z którym on zwykle nie długo pływa.
A gdy się jeszcze wcześniej ocuci,
I z karku swego ten ciężar zrzuci,
Natenczas biedak na ukaranie
Większy na głowę ciężar dostanie;
Bo taka żona z natury swojej,
Cudzym się kosztem zwyczajnie stroi —
A mąż za ubiór żonie tak drogi,
Nosi na głowie — ogromne rogi.
Jak to nie jeden przykład widzimy,
Gdy tylko na świat okiem rzucimy.
Przy tém patrz, abyś tego kochała,
Coś go na męża sobie obrała;
Bo kto dla chleba męża wybiera,
Z braku miłości zwykle umiera.
Lękaj się zwykłej choroby dostać,
By jak najprędzej mężatką zostać;
Nie jedną ta myśl już rozwesela,
Trzymać mężczyznę za zbawiciela,
Co ją uwolnić ma od panieństwa,
I wbić się daje na krzyż małżeństwa.
Przed tą zarazą uchodź z daleka;
A gdy mężczyzna na słowo czeka,
Niech ci do dania słowa twojego
Nie będzie radcą piękna twarz jego;
To cię najłatwiej oszukać zdoła;
Zły człek ma często postać anioła. —
Równie nie zważaj i na tę bzdurę,
Na kamizelkę, suknię, fryzurę;
Patrz raczej na to, czy przy twym boku,
Miłym ci będzie też i w szlafroku.

Także, me dziecię, nie pytaj o to,
 Czy w jego worku jest miédź lub złoto;
 Ani też na to patrz, moje dziecię!
 Wiele nul stoi w jego dekrecie;
 Ach! pomyśl nad każdym krokiem do zameścia,
 Bo ci w żadnym sklepie nie sprzedadzą szczęścia.
 Lecz pilnie zważaj, czy na cię spojiera
 Tak jak na befsztek, gdy mu głód doskwiera;
 Bo taki żarłok zajęty sobą,
 W krótkim się czasie nasyci tobą,
 A potem sługa twa w każdym względzie,
 Smaczniejszą jemu potrawą będzie. —
 Miłość tu sama szczęście stanowi,
 Ta uprzyjemnia żonę mężowi;
 Do niej jak do chleba, co je dnia każdego,
 Wstrętu mieć nie będzie aż do zgonu swego.
 Pięknie tylko rośnie na polu miłości,
 Ten kwiatek, co zowią kwiatkiem szczęśliwości,
 A gdzie ta zdobi małżeńskie łożę,
 Mąż niewygodnie leżeć nie może;
 Gdzie miłość w parze z miłością staje,
 Jarzmo małżeńskie ran nie zadaje!
 Gdzie wóz małżeński, co jest rzeczą główną,
 Mąż z swoją żoną ciągną z chęcią równą,
 Tak, że się waga w żadnej życia chwili,
 Na żadną stronę nigdy nie przechyli —
 Gdy miłość wtenczas im drogę toruje,
 Pomaga ciągnąć i koła smaruje,
 Choćby najbardziej obładowany,
 Toczy się prędko tak popychany,
 Przykremi drogi, górą, uboczą,
 Wóz życia pędzi śmiało, ochoczo,
 I dopiero wtenczas ich jazda się kończy,
 Gdy tę lubą parę moc śmierci rozłączy. —
 Oby twe życie, dziewczę nadobne,
 Do takiej jazdy było podobne! — J. Br.

Kilka myśli o życiu ludzkim.

II.

Wielki on filozof powiedział: „Wiem, że nie wiem,“ i to jest cała filozofja, treść wszystkiego życia naszego. Ludzie płytkiego rzeczyrozumienia będą się śmiać z tego zdania, jak się śmiali współcześni jego w Atenach, kiedy wielką onę prawdę głosił. Ale my nie chcemy należeć do tych mędrków, którzy za całe rozumowanie, za całą odpowiedź mają uśmiech ironiczny; uśmiech to daj Boże! płochy tylko, jeśli nie szatański. Bo proszę mi powiedzieć, co my wiemy? — Co tobie człowieku wiadome, jeśli nie masz wiary i wiarą nie patrzysz na to, czego nigdy i przenigdy rozumem, wiedzą, choćby tak rozległą jak świat cały, a głęboką jak głębokie oceanu, nie przejrzyś i nie dojrzysz.

Weźmy człowieka od samego początku aż do

końca tj. od kolebki aż do trumny. Człowiek rodzi się i nie wie. Człowiek przychodzi do używania rozumu, do poznania, i czegoś się dowiaduje? oto, że żyje; ale na co? wiedza, rozum milczy — wiara mówi: żyć powinieneś dla zbawienia swego i drugich. I ktoś jeszcze więcej mówi: to ciało człowieka — ale co to jest to ciało człowieka? jest to rzecz, która dziś żyje, jutro a może i za minutę martwa, a za tydzień albo za miesiąc proch. I o tém najpierw i najpewniej człowiek się dowiaduje. I cóż z tego, że się dowiedział, że ciało proch, czy się przez to co nauczył? Nie. Jeśli wiara go nie nauczyła, jeśli nie wierzy, to na nic mu się nie przyda ta wiadomość, bo będzie jakby na przekór proch ten żywił, dogadzał mu i powiększał, w ogromną kupę nihiliczną sypał, która będzie — nic! I czy wiedza mu co powiedziała o duszy? Wiedza rozumnie milczy. Więc nie zna duszy, skoro człowiek z największym rozumem a bez wiary nic nie wie o duszy.

Dalej, dziecko pieści się u łona matki, cieszy się swoją matką, bo to jedyna i prawdziwa każdego człowieka pociecha. Prawdziwa? nie; ta matka, do której dziecko jak do kotwicy przyczepione, która go pieści, w której ma obronę, ratunek, pomoc, drogę, przewodnika, za chwilę może się obrócić w proch. Dalej, dziecko uczy się, czego? Uczy się o Bogu — czy Boga widzi? nie; czy Boga dotyka się? nie; więc o Bogu nie wie. Tak, w Boga się wierzy! Jedyna rzeczywistość, gdy wszystko marą, złudzeniem, i o tej jedyniej rzeczywistości wiedza znowu milczy a wiara mówi. — Dalej uczy się poznawać i rozpoznawać rzeczy — jakie? rzeczy doczesne, znikome, których się dotknąć można, a wszystkiego czego się można dotknąć własnością jest — znikomość. Uczy się przedewszystkiem żyć. Jaki cel życia? Wiedza mówi, że celem życia naszego powinny być — pieniądze, bo ona wie z doświadczenia, że bez pieniędzy nic nie zrobisz. Co to są pieniądze? Jest to rzecz, którą się trzyma, którą się ma; a wszystkich rzeczy, które się trzyma i ma, własnością jest — znikomość. Bo trzymanie, dzierżenie czegoś jest początkiem utraty, jak życie jest początkiem śmierci. Więc dowiaduje się o rzeczy głównej życia ludzkiego, o pieniądzach, i tą rzeczą główną jest nic — wie o rzeczy która nie jest, której nie ma, bo jak życie tak rzecz każda do tego życia nosi w sobie zaród śmierci, zaród swego prochu, nicestwa. I przez całe życie ciągle a ciągle dowiaduje się — że: „wie, iż nic nie wie.“ Chcemy się tylko nad tém zastanowić, a może cokolwiek się choć na minutkę poprawimy.

Ale są rzeczy, o których człowiek wie, które są wieczne — np. miłość. Proszę mi powiedzieć, co to

jest miłość? Wiedza milczy — kochający, ci którzy kochają lub kochali, wiedzą, ale dla tego, że kochają, a kto kocha ten nie rozumuje, nie bada, nie roz-biera, bo miłość jest syntetyczną. Wię że kocha, ale dla czego? odpowie ci: bo kocham. Taka odpo-wiedź dla rozumu naszego niedostateczna, a tymcza-sem nie więcej nie wie i wiedzieć nie może. Więc koniec końców wiemy o rzeczach doczesnych, a więc które są i nie są, które mogą za chwilę nie być, wiemy, że nic nie wiemy. O rzeczach wiecznych, które są, wiemy, jeśli w nie wierzymy a wiara nie bada, tylko z pokorą chyli czoło przed tém w co wierzy. Człowiek umiera, i co wie? nic, jeśli wie-rzy, to wie, jeśli nie wierzy, to nie wie, a wie-dzącąco innego i wiara co innego.

Wiedza zna to co widzi, czego dotknąć się mo-że — wiara przeciwnie, zna to, czego nie widzi, czego dotknąć się nie może. Rzadko człowiek, wyją-wszy takich ludzi posłannictwa jak Atylla, jak cezary rzymskie, jak Aleksander wielki, jak Napoleon I, jak u nas Kordecki, że tylu innych pomnę, do śmierci samęj wie czém jest, czém być powinien, co za jego powinność na tej ziemi do spełnienia, a bez powin-ności takiej nikt nie jest, i dopiero w chwili skonu, kie-dy z jednéj strony spadają jedna po drugiej te bie-dne uciechy i biedne boleści cielesne zasłaniające z ciałem i ziemią przeznaczenie nasze, a z drugiej strony otwiera się i podnosi przed oczami duszy wie-czność, która nam cel życia naznaczyła, wtedy po-znajemy drogę błędną, po której biegliśmy, żałujemy, niestety! za późno. (D. c. n.)

Rzeczy Gospodarskie.

Środek zapobiegający zarazie bydła. Następu-jący środek okazał się mianowicie na Bukowinie w kilku wypadkach, jak najskuteczniejszym; uratowa-no nim cały zagrożony zarazą zwierzostan tak, że ani jedna nie zginęła sztuka. — W aptéce bie-rze się: Theriac adde, Summitum Absynthii, Sum-mitum Ruthae hortensis, Radicis heleboris nigri, Ra-dicis Valerianae, Radicis Angelicae, Baccarum Lauri, Sulfatis Ferri, Sulfuris Citrini, Adianthi Aurei, Semi-num Hyosciami, Seminum Sinapi, Seminum Anethi, Seminum Foeniculi, Assafoetidae, Camphorae, Olibani a a unc. tres, Fiat pulvis eni adde, Brodi Hulecum (polewka z śledzi) libras quatuor, Picis liquidae li-bram unam, Miscce fiat lege artis electuarium. Z tych ingrediencyj w równych porcyach wziętych robi się konfekt, którego się zadaje bydłom zdrowym w chle-bie co rok dwa razy, tj. na wiosnę i w jesieni, po gałce włoskiego orzecha, po której zażyciu bydłę aż we trzy godzin dopuszczone ma być do karmy. W czasie zbliżającej się zarazy, to lekarstwo raz w mie-siąc, a w czasie grasowania w miejscu, co tygodnia zadawać należy.

Prz. Dom.

Inny środek zaś jest: Na 36 sztuk bydła bierze się kwartę wody chlorowój (das officinelle Chlorwasser) i mięsza się z taką ilością wody, jaka jest potrze-bna do jednorazowego napojenia tych 36 sztuk. Je-żeli zaraza nie pojawiła się w stadzie, natenczas dwa razy w tydzień dawanie tego napoju jest dostate-czném, w przeciwnym razie należy ten napój dawać codziennie.

Tyg. r. p.

Dachy słomiane aby ubezpieczyć od pożaru, użytecznym jest sposób następujący: Kilka funtów ałunu rozpuszcza się w wielkiem naczyniu pełném go-rącój wody. Tą wodą rozrabia się glinę pierw do-brze wysuszoną dopóty, aż przy stósowném urabianiu łopatką utworzy się masa ciągło-ciekła. Dach no-wo pokryty słomą, polewa się przysposobioną masą glinkowatą tak obficie, ażeby glinka w słomę dosta-tecznie wsiąkła i wierzech onęj pokryła. Ałun rozcią-gnawszy się po dachu, działaniem powietrza glinę do takiej doprowadzi twardości, że jęj ani śnieg ani dęszcz nie uszkodzi, zabezpieczając oraz dach od o-gnia. Cały koszt takiego pokrycia dachu dość ob-szerzego zabudowania, nie wyniesie nad 3 złr. mk.

Jak uwolnić ogrody od motyli. Ziarnka na-sienia znanęj rośliny „ostróżka“ czyli „srocze no-żki“ (Rittersporn, delphinium) trzeba rozrzuć gdzie-niegdzie w ogrodzie i starać się, ażeby ciągle aż do zimy kwitły. Wonia tych kwiatów ma być dla mo-tyli ponętą, i osiadają na nięj wieczorem gromadnie. Wtedy gospodarz ma się nie lenić, i ma je zbierać, zwłaszcza gdy jajka kładą. W drugim roku już pozna użytek, nie będzie miał gąsienic.

Pszenicy ozimęj przesadzanie. Kiedy pszenica ozima wymarznie lub wymoknie, dobrze jest zasiew jęj wcześniej na wiosnę z miejsc gęsto zarośniętych przesadzać na miejsca gołe. Robota ta jednak powin-na być starannie wykonaną, a osobliwie jest do zale-cenia mniejszym gospodarzom, lub też gdy gospodarz ma jaki szczególny gatunek pszenicy, który chce roz-mnożyć. Na większych gospodarstwach praca ta nie opłacałaby się. Pszenica przesadzona wydaje równe a nawet obfitsze plony, jak nie przesadzona.

Dla ubezpieczenia kwiatów przed przymrózkami, powinien właściciel się starać, ażeby kwiat nie za-wcześnie się rozwinął. To się skutecznę, gdy się pień drzewa obłoży u spodu kawałkami lodu i na to pokryje słomą.

Środek na mole. Koperwas, poprzednio wysu-szony, rozciera się na prószek, który się wsypuje między włosy futer, albo piérze plaków wypchanych. Środek ten jest bardzo tani, nieomylnie skutkujący i zdrowiu ludzkiemu nieszkodliwy.

List czuły troskliwego ojca Hanackiego do jego syna w Ołomuńcu w szkołach uczącego się.

(Dla przykładu ojcom śląskim, a dla przestrogi ich synom studentom — z Hanackiego przełożył na język śląski P. Al. M...i.)*

Kochany synku!

Ciąg do kata, szelmo gałgański! dostałech ci, dostał karteczkę, coś mi posłał. Ale ty łachu huncfueki, niech cie tam kat weźnie i niech ci nakręci głowę — co ja to za sprawy o tobie słyszę! i co za piękne nowiny; — nasz kumotrzyczek Jędryś Kiwoń mi powiedział, że snąc chodzisz ze szkiełkami na oczach, jak jaki kaprał, i że brzuch nadymasz jak jaki milioner — a sam wielką figę umiesz, — o żeby cie czechmán wziął a do tej oprawy szkiełek cie wsadził, żebyś tam siedział, — żebyś sobie kark skręcił, lebo żeby ci sie tak stało, jak naszemu staremu wałachowi (koniowi) przez twoją paradę i twoje szkło. Czy nie masz dość na tém, że na jedném uchu kłobuk nosisz? Ha! musi jeszcze być ku temu to nieszczęsne szkło? Zamało ci, hultaju! ostatni raz ci to prawię: poniechaj tej parady — a to ci też i matka, jako rozumna baba naporęcza: że ze szkłem nie ma co żartować, że nieszczęściu dycki przed oczyma, że to szkiełko sie kiedy nagle roztrzepie, abo że snadno upadniesz a oczy sobie porzeżesz abo i wybodziesz — tak potem bedziesz nędznym dziadem. Tak ci to matka prorokuje, jako mądra, a ja też, jako stary i rozumny twój taciak. Uwáž tedy na radę naszą, abychmy z ciebie co mieli dla naszej pociechy, radości i rozwiesielenia, a nie do żalu, smutku i starości — bo matka powiadała, iż ci upiecze wielkie psińco, abys go zjadł, ale nie babek i kołaczy, ty szelmo hultajská! — Nasi ludzie, co tam byli na jarmaku, powiadali też, iż snąc tam słyszeli od jednego Pana studentiny, co jest też po czwartej szkole jak ty: że sie jeny po ulicach smykasz a bóty drzesz. Poczkej ty piekielniku, sprawię ja ci... ale nie bóty — niechám cie gonić bosso, jak naszego kuraża (pies domowy), ty plugawcze paradny. Poczkej jeny, zjadłes ty djaska! o żebyś go zjadł, i coby cie wziął z twojém szkiełkiem na oczy — dąć mi Pán Bóg doczkać sie tego twojého Profoza (profesora) — myślę, że ci posole twoją polewkę, ty szelmo chytrá, ty włóczęgo hultajská.

Słyszę też jeszcze o tobie, że snąc ty głupi szurgocie innych chłapców uczysz, a sam umiesz i wiesz figę jak mierzycyca tyłka. Mám ja to z ciebie pociechę, ach mám! myślę iż z ciebie bedzie kiedyś stary dziad a nie pán profoz (profesor). Zdá sie mi, że sie ty tam w tych twojich sztudyjach szmaka

nauczysz, osobliwie kiedy tak gospodarzysz, jako to o tobie słychać: iż, jak ci poszę chowania, to miarę kaszy po dwa czechkie sprzedawasz. Ale poczkej ty brzydaku, poczkej, poszę ci po drugi telkie nie, jak mój kłobuk, a nie chowania. Jesteś mi ty gospodarzem? kiedy ty sobie ani archu papieru, ani czernidła do pisania, ani tego mizernego i lichego posypadła sam nie kupisz? — a ze wszystkiém sie jeny na mnie starego ojca polegasz i spuszczasz, cobyh ja ci dycki posyłał, kupował i dawał! Cóż sobie ty myślisz ty szelmo, ty kłuku! czy mie pieniażde jako grzyby lebo trawa rosna? abo czy ja jich z potoka jako szczérk wywážam? O na moją grzeszną duszę! chłapcze! nie oczekuj mie na siebie, ani mi sie do domu nie ukazuj — bo cie tak zmielę a spierę, że sie ani czertu na podeszwy godzić nie bedziesz. Ach, doczkám ja sie z ciebie pieknego hultaja, myślę se, że sie ty w tych twojich sztudyjach ani tego biednego szewcowstwa nie nauczysz — ale nie tego profostwa (profesorstwa). O ty bezbożny profozie! no myślę se, bedzie z ciebie profoz na myszy, jako z mojej kamienicy Ołomuć lebo Jeruzalem. Matka też dycki na sitku wróży i wróży i karty se kładzie, żeby sie mogła zwiedzieć, co też z ciebie bedzie, a nie inszego nie zgaduje, jeny: że z ciebie ladaco z chłopa w potarganej halenie z cepem bedzie. Tak isto doczkamy sie coś uciesznego na tobie, dożyjemy pieknego włóczęgo z ciebie. Ostatni raz ci teraz z radą na rękę idę: strzeż sie wszelkiego złęgo, a i świeckiej marności sie waruj. Szak ja ci żadnej uciechy nie zakazuję: ty sobie mozesz zaśpiewać, jeśli co umiesz — ale szmaka tam umiesz — jaką pieśniczkę, kiedykolwiek chcesz, ale to ci powiadam, jeny po cichuteńku, cobyś sie jeny ty sam słyszał, a žádnen inszy. I do szynku ku muzyce też mozesz iść i tam za stołem za piecem między kamratami sobie posiedzieć, ale coby cie žádnen nie widział; ale pieniażdy nie śmiesz rozchybować, a jak sie napijesz, tak sie strąć i idź do domu, żeby cie žádnen nie widział, kiedyś w nocy powrócił, bo wiesz, że pieniażdy szkoda — że ich mało.

Też cie jeszcze napominám i skazuję ci, żebyś tę Weronę Grobarzową do czechmana poniechał, bo wiesz, iż ci nic po tej czarownicy starej i szpatnej, bo jak ona chłapca szwarneho z daleka poczuje, to używá swoich czarów i rozciąga sidła po całej wsi na niego, aby go złapać jak jaki ptásznik na ptaki. Przytém cie także pozdráwuje matka, krewni i cała rodzina. Matka posyła ci też dwa reńskie w strzebrze, o kierych taciak nie wie, tak ażebyś sie nie przeplótl a o tém mu nie powiedział. A ja twój stary i rozumny taciak pozdráwuję cie na sto razy, odporęczám cie Panu Bogu — chovej mi sie po pańsku — mało jedz i mało pij a dobrze wygládej, a

*) Jura i Janek kłaniając się szanownemu czytelnictwu oświadczają, że przez przyzwyczajenie, która kazuje nie tylko mówić, ale też i posłuchać, na dzisiaj słowa swego ustępują.

przyjdź na święta, ale isto, i z twojim panem profozem, a niech ci dá Pán Bóg dobrą noc, jak przystoi. Amen. Dano w Rataju dnia 20 października roku latosięgo.

To ci skazuję jako twój miły, stary i rozumny tacik
Jura Plondrowski
aż do śmierci.

Rozmaitości.

— Program podróży Naj. Państwa po Węgrach już jest ogłoszony. Na d. 4 maja ustanowioném jest wyładowanie i uroczyste przyjęcie w Peszcie i Budynie, gdzie Naj. Państwo od 5 do 13 maja zostają. D. 15 będą w Segiedynie. D. 17 i 18 pobyt w Wielkim Warazdynie. D. 19 przybędą do Debreczynu. D. 21 będą w Tokaju, 22 w Miskolczu. D. 23 i 24 pobyt w Koszycach. D. 26 będą w Preszowie, d. 27 w Lewoczy, d. 29 w Jagrze. Dnia 30 maja powrócą Naj. Państwo do Budynu i zabawią tam do 12 czerwca, pod który czas zrobią wycieczkę do Ostrzygonia, poczem Naj. Pani wróci do Pesztu, a JM. Cesarz zwiedzi Ipsolzag, Balosza Gyarmath itd. Dnia 11 czerwca będą Najj. Państwo obchodzić uroczystość Bożego Ciała w Budynie. — D. 13 i 14 będą Naj. Państwo w Stolnym Białogrodzie; d. 15 w Weszprymie, d. 18 w Steinamanger, d. 18 w Oedenburgu, skąd Naj. Pan udaje się do Wiednia i po kilkodziennym pobycie powróci znowu do Oedenburga i tam 23 i 24 zabawi. Stąd udaje się do Preszburga gdzie zostaje d. 27 i 28, poczem powróci do Wiednia.

— Otwarcie „wystawy wiedeńskiej“ nastąpi 9 maja i trwać będzie do 17. Opłata wstępna wynosić będzie przy różnych okolicznościach od 20 kr. do 2 złr. 20 kr. Rozprzedanych będzie 50,000 losów po 30 kr.; za nabyte w ten sposób pieniądze zakupią się przedmioty i będą losowane. Liczba wystawiaczy wynosi dotąd 2000. —

— Przełożęństwo gminy Gries, w pobliżu miasta Botzen w Tyrolu, ogłosiło w swoim obrębie następnę narządzenie, poleciwszy najściślejsze wykonanie tegóż: „Od kilka dni są nasze drzewa w najśliczniejszym kwiciu, obiecując obfitość owoców. Ale rok obecny jest rokiem chrząszczów, które w niezliczonej mnogości drzewa obsiadają i w kilku dniach nadzieję gospodarza niszczą. Niemasz innego środka jak chrząszcze te zbierać i gubić. A więc do pracy, rolnicy, ruszajcie w pole przeciw tym nieprzyjacielom sadów i winorośli. Zebraków i tułaczów, codziennie się wam natracających, naganiajcie do tój roboty, nie dawajcie im jałmużny, ale niech sobie użytecznym sposobem zarobią, chrząszcze zbierają i takowe odstawiają. Kobiety, któreście do ciężkiej pracy nie zdolne, zbierajcie chrząszcze, łatwy a użyteczny macie zarobek. Tylko zjednoczo-

nemi siłami możemy oddalić klęskę, jaką nam żarłoczny ten owad grozi. Dla zachęcenia zbieraczy uchwaliła gmina za każdą półmierzycę chrząszczów wypłacić 20 kr. mk. Każdy posiadacz dworu powinien odstawić przynajmniej 2 mierzycę chrząszczów, zaniedbujący ulega karze.“

— Majaki. W Simand pod Aradem widziano niedawno majaki (fatamorgana), trwające przeszło pół godziny. Miasteczko St. Martin półtoręj godziny drogi ztamtąd odległe, ukazało się jak najwyraźniej i tak blisko, że nie tylko domy jego odróżnić można było, ale nawet ludzi. Wszystko to jednak ukazało się w rozmiarach znacznie powiększonych. Cały lud wyszedł w pole przyglądać się temu zjawisku, któremu nadprzyrodzone przypisywał powody.

— Dnia 19go kwietnia zgorzała niemal połowa miasta Bystrzycy w Siedmiogrodzie, dwa przedmieścia i wieża starożytnego kościoła protestanckiego, przy czém kilkoro ludzi życie straciło.

— W Poznańskim umarł przed niedawném jeden z najbogatszych właścicieli tój prowincji, hr. Grabowski, który daje nam przykład ogromnego bogactwa, jakie dotąd niektórzy z dawnych polskich magnatów posiadają. Pozostawił on 43 większych dóbr a częścią państw, bez żadnego długu, których wartość podług dawnęj polskięj taksacji, gdzie morg ceniony teraz w Niemczech na 100 talarów, tylko po 20—25 talarów obliczano, do 6 milion. talar. wynosiła, obecnie zaś na 16—18 milionów talarów szacowane być mogą. Oprócz tego znaleziono w gotówce 500000 talarów.

— Strzelcy szwajcarscy obchodzą swe ćwiczenia najuroczystiej na świecie. Oprócz uroczystości, jakie każde stowarzyszenie strzeleckie w swém mieście odprawia, miewają zebrania strzeley z całego kraju, na które czasami do 30,000 Szwajcarów się schodzi. Tego roku odbędzie się takie wielkie zebranie strzelców szwajcarskich w Bernie (jednym z głównych miast Szwajcarji). Wielkie tam przeto czynią przygotowania. Jak dzienniki donoszą, komisja na ten cel ustanowiona przygotowała na placu strzelnicy 120,000 butelek wina, 500 beczek piwa, a obiad będzie codzien gotów na 4000 osób. Na to przysposobiono kociołki, w których łatwo 20 cent. wołowiny zgotować można. —

— Pszczoły policja. Pewien podróżnik, który przeszłego lata zwiedzał część Francji, opowiada, że w jednęj sprzeczce na radzie gminnej przyszło od słów do dzieła. Już rozpalone strony porwały się nawzajem za łby, gdy o to nagle przełożony gminy rzucił między nich kosz pszczoł. Pszczoły wysmienicie rozpedziły zapaśników, i tak wykonały służbę policji bez wszelkich kosztów sądowych i pozasądowych. —

— O Australji. Podróżni przybywający z na-

szej północnej półkuli na półkulę południową, nie mało się zadziwiają, iż tam prawie wszystko w przeciwnym porządku natrafiają. Tak koby o tej porze kiedy u nas zima znika a wiosna uzienienia naturę, przyszedł do Australji, znalazłby tam jesień i jak się tam wszystko na zimę gotuje. Tok czterech pór roku jest w Australji zupełnie inny jak w Europie. Lato zaczyna się tam w listopadzie, a kończy się w lutym; jesień przypada na marzec, kwiecień i maj; zima zaczyna się w czerwcu, a kończy się w sierpniu; wiosna przypada na wrzesień i październik. My Europejczycy widzimy słońce na południu, Australczycy widzą go na północy. U nas przypada najdłuższy dzień w czerwcu, w Australji zaś w grudniu. Upał przychodzi tam od północy, zimno od południa. Jeżeli w Australji jest piękna pogoda, natenczas spada barometer, a idzie w górę, jeżeli jest brzydkie powietrze. Na szczytach gór jest najcieplej. — Jak dzienniki opisują, taka przewrotność natury znajduje się tam i w innych względach. W Nowej Galji łabędzie są czarne, orły białe; pszczoły nie kęsają, ptaki nie śpiewają, sowy latają w dzień. Owoce różnią się od naszych. Gruszka, która u nas jest soczysta i krucha, w Australii jakby z drzewa wyciosana. Drzewa nie dają cienia. —

Z Cieszyna i okolicy.

— Do komisji przy wystawie rolniczej w Wiedniu odbyć się mającej, są mianowani z obwodu Cieszyńskiego JW. Hr. Larisch i arcyks. dyrektor kamer. p. Kasperlik. — Wspomnieć tu także należy, że z dóbr JW. Hr. Larischa wysłanym będzie na tę wystawę wół 4letni ważący 20 cent.

— Koncert muzyczny w zeszłą sobotę urządzony, z tańcem, nieporównanie liczniej był nawiedzony, jak dawniejsze czysto muzyczne. To charakteryzuje dostatecznie naszą publiczność. —

Skoczów 28 kwietnia. Ponieważ w ostatnim Nr. Gwiazdki była wzmianka o chorobie zaraźliwej bydła w Pogorzu, donosząc dziś obszerniejszy opis początku i przejścia tej choroby, aby właściciele bydła w okolicy uspokoić, bo niemałym strachem są przejęci. Na początku przeszłego tygodnia rozniosła się wieść, że u p. Ryppera arendarza w Pogorzu, księgosusz pomiędzy bydłem się zjawił, a że już ma zdychać. — Komisja rządowa przywołana kazała zdechłe i chorujące dobite bydło obdukuować, i okazało się, iż choroba jest „księgosusz.“ — Z tego powodu zabito, wszystko już chorujące bydło, (najwięcej krów). — Lecz większa część wołów i krów jeszcze w ten czas zupełnie zdrową się zdała, i cóż z nią zrobić? — gdy lekarze mówią, że księgosusz nader zaraźliwą chorobą. Tego pytania nasz urząd nie chciał samowładnie rozstrzygnąć i dla tego telegrafowano do wys. rządu krajowego, który w momencie tym sposobem odpowiedział: „Wszystko bydło, choćby na pozór zdrowe, które z chorą pośrednio lub bezpośrednio się stykało, natychmiast zabić.“ Na tę odpowiedź nie mieszkało, i zabito wszystko, czy zdrowe czy nie

zdrowe, krowy jałówki i woły, (ponieważ wzmiankowane zetknięcie się miejsce miało). Właścicielowi zatem tylko jeden byk został; razem stracił on bydła, jak słyście 59 sztuk. — Mówią że tę zarazę właściciel sam do swego chlewa przez niebaczną wprowadził, gdyż do niego postawił woły polskie kupione, które już chorobą zarażeni być miały. — Ta smutna operacja trwała prawie cały tydzień, i była wykonaną w lesie od wsi oddalonym. — Mięso zakopano; łój wyskwarżono a skóry zasypano wapnem palonem, żeby ostatnie dwa artykuły właściciel sprzedać mógł. To wszystko stało się pod dozorem komisji rządowej i żandarmerji. — Indziej w Pogorzu do tych czas o chorobie tej nic nie słyście.

W poniedziałek znowu strach przeszedł właścicieli bydła, gdy u p. Stonawskiego w Międzywiciu, wół, który wieczór jeszcze wcale był zdrowy, rano niezwyły był znaleziony; lecz komisja przekonała się, że ten wół był paraliżem (Schlagfluss) ruszony i dozwołała mięso z niego komu się podoba jeść. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 25 kwietnia były: mierz. pszenicy 3 r. 54 kr., żyta 2 r. 24 kr., jęczmienia 1 r. 59 kr., owsa 1 r. 14½ kr., grochu 5 r. 12 kr., ziemniaków 43 kr., kwarta masła 26½ kr., cent. siana 1 r. 30 kr., mk.

W handlu EDWARDA SKRYBY w rynku
jest do dostania nasienie **lniane rosyjskie** wydające len długie
wybornego gatunku.

Prószek pożywny i uleczejący Korneuburgski,
wielorako doświadczony i najskuteczniejszy, w **różnych chorobach bydła rogatego**, jako to: płucognicie, kaszle, zapalenia — rozdęcia, morzyska, zatkania — przy cielieniu itd. — również w chorobach koni, świni i innego dobytku, — a w ogóle jako środek czyszczący i oddalający pierwiastki chorobowe u bydła — w pakietach po 24 kr. i 48 kr. mk. z załączonym opisem użycia — jest do dostania w sklepie moim pod pocieniami w głębokiej ulicy.
Rudolf Lamich.

WYPRZEDAŻ

całkowita **towarów fajczarskich i lasek** pod ceną kupną, na tuziny i pojedynczo, — jako to: fajki, porcelanki, kawałek po 6, 8, 10 kr., — rurki tuzinami od 24 kr. do 1 zfr. — cygarniczki kawałek po 3, 4, 6, 10 aż do 20 kr., — laski, kawałek po 12, 15, 20, 30 kr. aż do 1 fl. m. k. — odbywa się w sklepie podpisanego w rynku pod pocieniami

Edmund Ostruszka.

OD REDAKCJI.

Ciągle jeszcze dochodzą redakcję skargi od przedpłacicieli, mianowicie z Galicji, że im Gwiazdka nieporządnie przychodzi. Powtarzamy przeto: że redakcja najregularniej oddaje zaprenumerowane egzemplarze każdą sobotę na pocztę; jeżeli się potem gubią, to się na pocztę gubią. Wina zatem nie ciąży na redakcji, a szanowni czytelnicy uznają, jaką szkodę ponosi, kiedy musi reklamowane zgubione Nra. uzupełniać, powtórnie pocztę opłacać, a nadto nieporządnie odbieraniem niejednego z czytelników odstrasza się od przedpłaty. Dla tego oświadcza redakcja: że tymczasem wszystkie braki każdemu reklamatorowi uzupełnić chce, lecz żeby się to dalej nie stawało, uczyniła już stosowne kroki. — Sądząc podług liczby reklamacyj, liczba przedpłacicieli w Galicji powinnaby być znacznie większą! — W końcu dodajemy tu: że obecnie wszyscy odbieraciele galicyjscy mają adresy drukowane, wyjąwszy, według teraźniejszego stanu przedpłaty, czterech, których litery początkowe są: Wa. J. P. w S. l. p. K. — Wy. J. N. K. w D. p. K. — Ks. J. M. w. T. — Wa. M. R. w W. p. R. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepłową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 19.

Cieszyn d. 9. Maja.

R. 1857.

Kaczy dziób.

(Klechda.)

(Ciąg dalszy.) Śpieszną ucieczką strudzony, oglądał się Jaś, gdzieby miejsce spoczynku znalazł, nigdzie nie mógł jednak upatrzeć przytułku dogodnego; postanowił przeto, oprzeć się dziobem o stary dąb, aby sobie przynajmniej jedną godzinkę wypocząć. W takim stanowisku zasnął w krótkie i ocucił się dopiero na świcie dnia. Czuł, jako miał ręce i nogi przykute, a gdy się lepij obejrzał, spostrzegł, że był aż pod szyję śniegiem zapruszony. Żałośnie wzdychając poglądał na ogromną masę śniegu, w nocy spadłego, a wszelkie wysiłanie się jego, by się z tej zamieci wydobyć, było bezskutecznem. Nakoniec przedsięwziął, wpiąć się na drzewo, atoli za ledwie zdoławszy do pierwszej gałęzi dodrapać się, i nie namyślając się dłużej, niemal już skrzepły, wolał się na dół do śniegu spuścić. Przez cały dzień świeciło słońce bystro, i wydawało mu się, jakoby śnieg nieco skłęśniał. Ku wieczorowi zamieniła się cała śnieżna powierzchnia w lodową skorupę, a teraz było jeszcze przykrzej ruszyć się z miejsca, aniżeli przed tém. Położenie jego nie byłoby mu się tak nieznośnem wystawiało, lubo mu i głód dokuczał, gdyby się nie był drapieżnych zwierzy w bliskości obawiał, któreby go rozszarpać mogły. Tak stał zupełnie opuszczony. Gdy się coraz bardziej zmierzchało, słyszał coś po śniegu chodzić. Zdjął go wielki strach, albowiem niczego więcej nie oczekiwiał, jak że go zwierz drapieżny rozszarpie. Ruch zbliżał się coraz więcej ku niemu a nakoniec oglądał starą babę, mającą nos czerwony i twarz zmarszczoną. Wielki pokręcony kołtun nakrywał jej głowę, i pojedyncze końce jego opuszczały się na ramiona i piersi. — „Hej co za ładny ptaszek!“ przemówiła kobieta „poczekaj jeno, urnę ja ci twój łebek i ugotuję moim wychowankom, słomkorączce i szcudłonożce na wieczere!“ —

Jaś krzyczał przeraźliwie, a gdy się baba z czerwonymi, zaropiałemi oczami bliżej ku niemu zbliżyła, przekonawszy się, że to nie ptak, rzekła: „Tam to djabła! a dyć to młodziuch! Poczekaj, pójdziesz ze mną, masz jaskrawe oczka, będziesz mi mojem krzesiwem!“ W tém uderzyła go w twarz, że mu

iskry z oczu pryskały. — „Dobrze, pięknie,“ pawiła dalej, „jesteś ognistym chłopakiem, będziesz jak moje własne dziecko chowany.“ — Sięgnawszy potem do kieszeni po flaszkę z gorzałką, dała chłopcu łyknać i podźwignęła go do góry. Raźnie wydobyła go nad śniegowy kobierzec, i niezadługo przybyli obydwaj do przyjemnej wiejskiej chaty. — „Szcudłonożko i słomkorączko otwierajcie!“ zawołała nosowym chrapliwym tonem. Otworzyły się drzwi niebawem i wystąpili ku niej obydwaj synackowie. Szcudłonożka, starszy, był bez nóg urodzony, matka jego przypawiła mu jednak nogi mocne z drutu plecionego, u których stopy sterczały. Słomkorączka był bez rąk urodzony, i otrzymał siłą czarodziejską swęj matki ręce z orlemi szponami. Jaś otrzymał na wieczere misę szarych ślimaków stawowych, a tych nie naruszając, zasnął na miękkiej poscieli ze mchu i spał bez przerwy aż do białego dnia. —

„Dzień dobry Jasinku,“ pozdrowiła go uprzejmie starucha; „pójdziesz do twęj pracy! W moim ogrodzie wygląda inaczéj, jak na śnieżnych polach; w nim powiewa wiaterek najwdzięczniejszy wiosenny i sprowadza błogosławieństwo na moje złociste i dyamentami połyskujące ślimaki, złote karpie i purpurowe liny w cudownym stawie. Ty będziesz one każdego dnia świeżym chlebem karmił, ażeby się dobrze pasły, i będziesz mieć bacność, żeby ślimaki na brzegi nie wyłaziły i ryby za druciane kraty do rowów nie wypływały. Ale, cóż to ma znaczyć, żeś ty twęj wieczery nie dotknął? Schudniesz, będziesz gnuśnym i do twęj służby niezdatnym, ty niemowo i niedołego, jeżeli jadła twego pożywać nie będziesz, wtedy wymrze mój czarodziejski staw, a ja sama biedną wdową pozostanę!“ — Kilka silnych plag różgą żelazną zmusiło wędrownika, spożyć ślimaki i drugą misę innych na śniadanie przysposobionych. Codziennie powtarzała baba plagi, aż nakoniec zwyczaj stał się drugą naturą, która mu obrzydłe potrawy przypawiała. Tak też za każdego na brzegu znalezionego ślimaka i za każdą przykarmieniu karpi pozostałą odrobinę bywał surowo karany. —

Po kilka godzin klęcząc na kolanach nad sta-

wem, wołał Jaś do Boga o wybawienie: „Odpuść mi dobrotliwy Ojczy w niebie, wzdychał serdecznie, odpuść mi, co złego rodzicom moim zrzadziłem, wyciskając im nie jedną łzę; odpuść mi co względem nich i innych bliźnich moich zawiniłem! Niechcę szemrać, chcę się zdać na mój los, wszakże to twoja sprawiedliwa kara za moje złośliwe uczynki!“ Kiedy potem strumień łez sercu jego udręczonemu ulgę czynił, pilnował wiernie swój służby i zjedynował sobie czasem pochwały swój gospodyni. Użytkawszy wkrótce jej zupełne zaufanie, musiał i w domu niektóre usługi wykonywać. Często słyssał z zadumieniem opowiadania osób tu przybyłych i w karpie, liny i ślimaki przestoczonych. W boleści i cichiej modlitwie poglądał odtąd na staw, usiłując odgadnąć, któreby karpie lub liny owemi nieszczęśliwymi osobami były.

Pewnego dnia podobnemi myślami napełniony, widział nad swoją głową coś się unosić. Najradosniejsza niespodzianka pojawiła się jemu, widział bowiem przelatującego swego kruka, który mu na ramieniu spoczął. Baba nadeszła go w tej radosnej chwili i chciała natychmiast ptaka zabrać; lecz Jaś wyciągnął błagając ręce i nie poprzestał nóg jej sciskać. Z trudnością wielką otrzymał od niej kruka a zarazem i rozkaz, żeby go starannie karmił, ażeby w najkrótszym czasie mógł być zabity. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (VI. C. d.)

W potocznym mówieniu, używa wielu tych wyrazów: posag, wiano, nie czyniąc żadnej między nimi różnicy, podciągając owszem oba wyrazy pod jedno znaczenie. Tak jednak nie jest, bo jak posag tak wiano czysto polskie słowa, miały w prawodawstwie polskim odmienne znaczenia. Posag jest majątność, którą żona do męża przynosi, albo którą mężowi za żonę dają. Wiano zaś jest dar przez męża przy ślubie stosownie do posagu żonie wyświadczony, aby ta po śmierci męża utrzymania swego pewniejszą była. Jeżeli mąż mianując żonie swój wiano, osobnym zapisem przy świadkach tego wianowania nie zapewnił, wrazie jego śmierci, musiała żona przysięgą swoje wiano zatwierdzać, gdy ją dziedzice od wiana oddalać chcieli. Nic pewniejszego, że chciwość i łakomstwo wdów jako i dziedziców, mnogim nadużyciom drogę otwierały. Przysięga wdowy rozstrzygała wprawdzie, ale też zdarzać się mogło, że wdowa przysięgą swoją wyższego domagała się wiana, niż się jej należało. W takim razie, gdy jej świadectwem uczciwych mężów dowiedziono fałszywą przysięgę, nie tylko że ją niewianowano, ale nadto karano ją tem, że przed

dom ławkę i kądziel wystawiono, tam ją posadzono a tak publicznie ją wstydzając, takim wianem odprawiano. Statut koronny rzecz o wianie tak orzekał: Wiano nie zapisane w księgach, a nie sporządzone według ustaw i dawnych zwyczajów, nie ma żadnej wartości ani znaczenia. —

Wdowa mogła wiano swoje, zapisane albo dowiedzione, według woli swojej komukolwiek odstąpić. Wątpliwe zaś wiano, chociażby odstąpiła, nie mogło być przez jej dziedziców tak dochodzone, jak przez nią samą. — Bywały prawem opisane przyczyny, dla których niewiasta wiano swoje utracić mogła, jeżeli albo mąż albo powinowaty za życia jego dowiedli onych. Niektóre z tych przyczyn i po śmierci męża mogły być dowiedzione. I tak: gdyby imienie mężowe pustoszyła; jeżeliby jaką zdradę przeciw rzeczypospolitej knowała, albo ze zdrajcami się porozumiewała, a w tem siedmiu świadkami przekonana była. Tudzież wszelkie wiarołomstwo małżeńskie i nastawanie na śmierć jego. — Także też i mąż tracił posag a wiano oddać musiał, jeżeliby przeciw królestwu co zrobił, lub knujących zdradę nie wyjawiał; gdy na zdrowie żony nastawał; ją na niezbożne i bezwstydnę życie wydawał, o cudzołóstwo ją potwarzał, a tego nia dowiódł; nareszcie jeżeli nałożnicę w domu chował, i od siebie jej oddalić nie chciał. — (Dal. ciąg nast.)

Kilka myśli o życiu ludzkim.

III.

Moglibyśmy jeszcze nie jedno powiedzieć, te parę słów rozprzestrzenić, ale stracham się, ażali i to nie będzie nazwane nudnym kazaniem. Nie jeden zapewne rzuci po przeczytaniu dwóch trzech wierszy początkowych i desperacko machnie ręką: niech go tam.... z temi moralizowaniami. Więc też kończę już, kończę i na końcu stawiam pytanie: „Co w życiu naszym jest prawdziwą rzeczywistością; wesela czy smutek?“ — Mnie się zdaje że smutek. Co wszystkie marzenia, plany, przedsięwzięcia nasze wieńczy koroną cierniową, łzami uświęconą, łzami ubrylantowaną? ażali nie smutek? co prawdą prawd wszystkich na ziemi, ażali nie smutek? Wszak życie to nasze doczesne w sercu, z serca wszystkie czyny, wszystkie intencje nasze pochodzą, a serce ludzkie jest instrumentem niedostatecznym, chromającym, brakującym, lirą o nie wszystkich strunach, i my gdy chcemy wyśpiewać radość, silimy się na strunach do płaczu i westchnień nastrojonych wybrzękiwać co nie nasze, co nie ziemskie.....

Trzy chwile można powiedzieć, główną wybitną, jaskrawą w życiu ludzkim odgrywają rolę. Chwila naturalna, chwila pewnego rodzaju słabości wewnętrznej, to wtedy jesteśmy smutni, strapieni,

czegoś niespokojni, w sercu, duszy narzekający, lamentujący, płaczący nad naturą naszą, nad mizernymi boleściami i uciechami tego życia. Chciejmy uważać na ludzi, których serca nie znarowiły wymysły sztuczne, których serca nie umiały być kuglarzami samych siebie; uważajmy na wieśniaków żyjących w oddaleniu od miast, od zepsucia; uważajmy szczególnie na chłopców i dziewczęta wiejskie, którzy nie wiedzą jeszcze co karczma, których serca zachowały najczystsza, niepokalaną wybrykami ciała niewinność, a przekonamy się dostatecznie o tej prawdzie: że naturalnym stanem serca ludzkiego jest smutek. Pieśni i śpiewy wieśniacze, na pozór niby wesołe, a jednak wsłuchawszy się w nie sercem, podsłuchamy gdzieś na dnie w sercu rozlaną smętność, która serce podnosi do Boga. Nie jest to smętność ponura, smętność jakiegoś żalu rozpaczliwego — nie. Powiedziałbym, że wszystkie aryjki skoczne przy kieliszku wygłaszane, mają w sobie coś desperackiego, jakiegoś zwątpienie prawie rozpaczliwe z nich wieje, zwątpienie, które odrywa nas od ziemi, a nie podnosi do nieba, tylko zawiesza i szamocze nami gdzieś w powietrzu, gdzieś między ziemią, do której jesteśmy zniechęceni, a niebem, którego nie jesteśmy godni, jak serce w rozpacz miotane jest na wszystkie strony w kole błędnym, gdzie w około same przepaście a żadnego oparcia. Przeciwnie zaś w piersiach na pozór smętnych, usposabiających nas do westchnień i rzewliwej zadumy, zieleni się nadzieja, podnosi się żal, ale żal nie rozpustnika, który w śmierci swojej widzi grób wieczny, w który wpędzała go rozpusta, ale żal grzesznika pokutującego, żałującego za grzechy swoje, rozwesela nadzieją czegoś lepszego, nad to co koło nas, czém się codziennie cieszymy, zapominając, że uciecha przysposabia tylko serce do tém większego im większą była zmartwienia. Tak jest, pieśni smętne rozweselają nas jak pieśń pogrzebowa, jak widok mogiły mówi nam o przyszłości szczęśliwej, której nadzieją serce nasze wypełnia.

Chwila druga, chwila szału, chwila nie już słabości zwyczajnej, codzienniej, od ciała i kości naszych nicodstępnej, ale chwila gorączki, chwila maligny — to wtedy duszą i sercem skaczemy, chichoczymy się, cieszymy się, podskakujemy, ze wszystkiego ucieszeni, wszystkiemu radzi, wszystkiém szczęśliwi co tylko nas dotyczy, co tylko mamy przy sobie, obok siebie, na sobie, w sobie, rozumie się w żołądku, który pełny dobrymi pokarmami i napitkami, co tylko ziemia dostarczyć może, czego tylko dotknąć się jesteśmy zdolni. W chwilach takich najwięcej grzeszymy, najpochopniej krwi naszej zburzonej popuszczamy cugłów — ziemia wszystkiemi błyskotkami uśmiecha się do nas i łeczeze zmysły nasze, te kapryśne dzieci — i bawi się z nami jak z dziećmi,

a my z nią jak z piłką podrzucaną i wyrzucaną. Chwila pierwsza jest pokorném na kolanach z głową schyloną podniesieniem; chwila druga jest zuchwałém na palcach z głową zadartą wspinaniem się do wiekuistego wesela.

Jest nakoniec chwila trzecia, nadnaturalna, chwila prawdziwego, czerstwego zdrowia duszy, chwila, która nas łączy ze stwórcą, w której przestajemy być sobą, rozbrat czynimy z tém wszystkiém, co nas ze światem łączy, do świata przykleja — a należemy do Tego, który nas stworzył. To wtedy przebaczymy urazom bliźnich, przebaczymy słabościom bliźnich i swoim własnym i upokarzamy się, przestajemy pragnąć życia jak najdłuższego na ziemi, a pragniemy żyć jak najprędzej w niebie. Nakarmiamy i okrywamy nieprzyjaciół naszych, tych, którzy jesteśmy przekonani źle nam życzą, na życie, na sławę naszą nastają, i to tak robimy, że o tém nikt nie wie prócz Tego, który w tej samej chwili, kiedy my nieprzyjaciół naszych karmimy i okrywamy, On nas także nieprzyjaciół swoich bo grzeszników karmi i odziewa wieczną chwałą swoją.

Niechaj nikt tego co się powiedziało nie bierze krzywo, niech nie przekręca, ale czyta jeśli chce z dobrą wiarą. Smutek jest naturalnym serca naszego stanem — tak bo każdy głębiej lubiący się nad sobą i światem zastanawiać, otrzyma rezultat z tych studjów nad swoją i drugich naturą bardzo smutny. Serce chrześcianina nie tylko płacze nad sobą, nie tylko smuci się, gdy w grzech wpadnie, ale serce chrześcianina płacze i smuci się nad braćmi swemi grzeszącymi. Im więcej złego na świecie, tém serce chrześcianina smutniejsze, i on w tém tylko naśladowuje Mistrza swego. Smucimy się, bo czegoż tu się weselić na tym padole płaczu i jęków, rzadko wysłuchanych, a często bardzo wyśmianych, opluwanych. Rzadki człowiek, któryby szczerze z bratem bolał, któryby szczerze szczęścia drugiego pragnął, któryby mniej pięknych słów prawił, a więcej pięknych uczynków robił. I czegoż się tu weselić? Powiem prawdę, „poznać głupiego po jego śmiechu.“ Tak, i mądry może się śmiać, ale w śmiechu mądrego widać pewien rodzaj ubolewania nad słabością ludzką, gdy w śmiechu głupiego widać pewien rodzaj chełpienia się z słabości ludzkiej.

Jeszcze dwa spostrzeżenia nad dzisiejszą społeczeństwem i dwa nad niższemi u nas warstwami społeczeństwa naszego. — W chwili obecnej dwa wieją wiatry, gonią się i ścierają. Wiatr ku lepszemu, to ta pobożność szczerą, jaka obudza się w sercach zwłaszcza młodych, pobożność nie powierzchowna tylko, ale wewnętrzna, życie bogobojne, w praktykach i uczynkach chrześciańskich. — Wiatr ku złemu, to ta chełwość niepomahowana, niczém nie po-

skromiona pieniędzy, bogactw, użycia, nasycenia się aż do przesytu ziemią, i co tylko ziemia dostarczyć może. Wiatr drugi niestety! przewodzi i usiłuje szumem swoim zagłuszyć wydobywający się szmer anielski z serc pobożnych; ale ufność w Bogu, że i ten wietrzyk zmoże się i przygłuszy, jeśli nie zniszczy przeciwnika swego, co daj Boże!

Wieśniak i mieszczanin w prostocie a bogobojności serca żyjący, powiada na wszystko: wola Boża. Umrze mu dziecko — wola Boża; — zubożeje — wola Boża; — powiedzie mu się co — wola Boża; wszystko wola Boża. Ludzie niby mający się za cywilizowanych, rozumnych, gdy im się co źle stanie, n. p. gdy dziecko umrze, wynajdują różne przyczyny, siłą się na dowodziki przeróżne, a które jeden drugiego zbijają, i w końcu zostanie z tych wszystkich rozumowań: rozumne nie. Prostaczek mówi: wola Boża i z nim powtarza to samo filozof, prawdziwy chrześcijański filozof: wola Boża — i oba prostaczek i filozof temi dwoma skromnymi czteroliterowymi słówkami wypowiadają najwznioślejsze i najpiękniejsze, najgłębsze, najfilozoficzniejsze, prawdziwie godne człowieka uczucie wielkości Boga, a w wielkości Stwórcy wielkość stworzenia na obraz i podobieństwo Stwórcy. — Prostaczekowie, mieszczanie niezgłupieli zarozumiałością, ale mądrzy w prostocie i pokorze, w najlepszej sukni idą do kościoła, w święta i niedziele świeżą kładą bieliznę, lepiej jedzą, i przez to znowu wypowiadają wzniosłe uczucie o Bogu, od którego wszystko, dla którego uczczenia kładą suknie najlepsze.

Zamykam tę moją rozprawkę dwoma pewnikami: — Sprawiedliwemu, upadek, grzech każdy jest stopniem jednym więcej do nieba; niesprawiedliwemu, upadek, grzech każdy jest stopniem jednym więcej do piekła. A sprawiedliwy, jak powiada Piśmo św. siedm razy na dzień upada. — Odsłanianie i podnoszenie i wydrwiwanie słabości bliźniego jest początkiem słabości odsłanianej, podnoszonej i wydrwiwanej u bliźniego. — W. W.

Jałmużna z pracy.

Kiedy Paweł Apostoł święty,
Mąż przez ducha Bożego wybrany,
Mąż nauki, cudem powołany
I do winnicy Pańskiej przyjęty —
Kiedy do pracy w Chrystusie śmiało
Oprócz swój duszy Panu oddanej,
Na nauczanie światła wylanęj,
Wraz zaprzął jemu posłusze ciało —
By oprócz słowa każdej godziny
Żywym przykładem przyświecać wiernym,
Gdy w dzień pracował słowem zbawiennym,
Płynąc po morzu w noc kręcił liny;
I z pozyskanęj za trud swój płacy,

Gdy swe zasilił potrzeby małe,
Resztą ubóstwo dzielił zgłodniałe,
Słodkim owocem własnych rąk pracy.

I oświecony ten co oświecał,
Ufnie przed Panem żywot swój wskazał:
Spełniłem Panie coś mi rozkazał,
O dajże teraz coś przyobiecał!

Jak piękne niebo, o bracia mili,
Tak piękny musi być żywot człowieka;
Praca na niego chociaż nie lekka,
Lecz na jej drodze Pan nas posili.

Oby z nas każdy strzegąc zakonu,
Jak ten mąż wielki ufny w sumienie,
„Daj teraz Panie twoje zbawienie“ —
Mógł wyrzec w chwili swojego zgonu.

Anna L.

Wychowanie rolnika.

Zatrudnienie rolnicze przychodzi do coraz większego znaczenia i poważania. Oraz też upowszechnia się pojęcie, że na stanie rolniczym polega całe społeczeństwo ludzkie. I najmniejszy rolniczek poczuwa się, że to jego stan żywi całą ludność, że on wydobywa produkt, które potem rzemieślnik lub fabrykant przerabia. Poczucie to jednak, które się i do najniższej sfery rolników wbiło, tymczasowo wyraża się zgoła tylko dumą, wmawiającą rolnikowi, że on to właściwie panem ziemi, kiedy inni, nierolnicy, są mniej więcej usługaczami jego. Do tego wyniosłego poczucia potrzeba zatem rolnikowi także pokory, która nim lepiej pokieruje, a tą nabędzie, gdy powinność powołania swego pozna.

Zapewne zaszczytne jest powołanie rolnika, i nie można zaprzeczyć, że on dźwiga całe społeczeństwo ludzkie, „że on je żywi.“ Lecz niech też zadanie swojego stanu weźmie pokornie w rozważę. Powinien on pomyśleć nie tylko, że on żywi, ale „że ma żywić“ całe społeczeństwo, tak jak inny je rządzi, naucza itd. Obrawszy sobie tedy ten stan, niech się zapyta zarazem, czy też tej powinności należycie dopełnia? To go w zarozumiałości umiarkuje, upokorzy, a pewnie mu będzie bodźcem do gorliwszego wykonywania obranego zawodu. — A w czémże zależeć będzie to gorliwsze wykonywanie obowiązków rolniczych? Czyż nie dosyć posiadać grunt, i jak się mówi, gospodarzyć na nim? — Zaiście nie! Obaczcie, przemysł jakież ogromne zrobił postępy! rolnictwo również nie śmieć pozostać w starodawnym trybie. Jak to uskutecznić? Trzeba zebrać wszelką wiedzę ludzką, i na korzyść rolnictwa ją obrócić. — Jesteśmy więc na stanowisku, na którym rolnictwo jako wymagające obszernęj nauki uznajemy, owszem toż rolnictwo tak jak np. prawnictwo, lekarstwo itd. umiejętnością nazwiemy.

Gdy dawniej uważano rolnictwo za rzecz niepotrzebującą nauki, i zwykle ojciec tych synów, którzy najmniej okazywali chęci do nauki, lub których umyślnie dla tego uczyć nie dał, przy gospodarstwie zostawiał, — teraz przeciwnie gospodarstwo wiejskie uważa się za rzecz potrzebującą jak najobszerniejszych wiadomości, i dla tego też każdy chcący się poświęcić rolnictwu, powinien się do tego przysposobić nauką wszechstronną. Kto chce być w naszych czasach rolnikiem, powinien najprzód rozważyć swoje powołanie, jakie powinności ono, na niego kładzie; powinien rozmyśleć, że nie tylko dla siebie uprawia rolę swoją, ale i dla tych co nie posiadają roli, a w odślugiwawczym stosunku do niego stają. Kiedy ojciec przysposabia syna na rolnika, powinien on za wczasu za niego o tém pomyśleć, zanim syn sam zadanie swoje pozna. — Zapytajmyż się więc, jaka powinna być nauka dla przyszłego rolnika?

Wykształcenie rolnika powinno być dwojakie: moralne i intelektualne, czyli wykształcenie serca i wykształcenie rozumu. Wykształcenie moralne jest mu w każdym razie równie potrzebnem, wykształcenie intelektualne powinno być według stopni coraz wyższem, obszerniejszem.

Wykształcenie moralne jest mu najprzedniejszem, czy on jest parobkiem, chałupnikiem, czy posiadaczem gruntu, czy właścicielem wielkich dóbr. Przysłowie mówi: „Gospodarz wiejski targuje z Bogiem,“ i już to powinno go pobożnie usposobić. Szczęśliwszym też jest wieśniak od mieszkańca miast, nie znając i nie mając tyle pokus co tenże, i z wdzięcznością powinien uznać spokojniejsze życie swoje. Nie powinien mieć ambicji, która popycha do ubiegania się za zaszczytami i odznaczeniami, a jeżeli tą żyłkę posiada w sobie, nie godzi się na rolnika, bo stan jego nie zadowolni go, i niechaj szuka innego dla siebie zawodu. Jeżeli w swym stanie ulegnie podobnej żądzy, stanie się istotnie krzywdzicielem bliźnich, ciemiężcą, zdziercą, procesowiczem itd. niezadowolniającym w swoim gospodarzeniu ani siebie ani innych. W żadnym stanie, jak w rolniczym, gdzie nie można wszystkiego wzięść pod zamek, nie masz tyle sposobności do uszkodzenia na rzeczy cudzej; a przeto potrzebnym w nim jak najwięcej spotęgować moralność. Pracowitość z pilnością zaś są przyciesią, na której stan ten stoi i wzmaga się, a żeby ją rozbudzić i upewnić, potrzeba jak najwcześniej ją zaszczipać. Weźmy za przykład stojaków czyli drabów napędzających do pracy robotników przy większych gospodarstwach; a pomyślny, czy tacy popędzaczowie nie są zbyt liczni? czyżby byli potrzebni, gdyby najemnicy wiejscy byli szczerze pracowitemi? — Nadmieniwszy w krótkości, jakie przymioty moralne powinien mieć każdy do stanu rol-

niczego należący lub do niego oddać się zamierzający, każdy od chałupnika lub słuźącego aż do wielkiego posiadacza, — podotknijemy, że szkoły wiejskie, jako przeważnie rolników wychowujące, i wszelkie wyższe szkoły rolnicze, powinny na tę rzecz brać wzgląd, głęboko zaszczipiając w dziecinnych sereach pracowitość, pilność, wstrzemięźliwość, wystrzeganie się od uszkodzenia na cudzej własności, łagodne obchodzenie się, chęć pouczenia się itd.

Wykształcenie intelektualne zawisło od stopnia jaki gospodarz wiejski zajmuje, i można przyjąć trójakie: 1) słuźący, robotnicy, chałupnicy itd. 2) posiadacze większych gruntów; 3) właściciele lub rządcy dóbr wielkich. — Omijając tych ostatnich, jako dowolne i dostateczne ukształcenie nabyć mogących, powiemy słówko tylko o dwóch pierwszych. Uboższej części ludności rolniczej, jako to: chałupnikom, komornikom i parobkom, środki nie pozwalają wyższej nabyć nauki; wszakże szkółki wiejskie w teraźniejszym stanie są dla nich dostateczne, jeżeli ich dobrze użyją. Przeto gminy powinny się starać o niezaniechanie przez nich nauki, bo każdy pojmie łatwo, o wiele mniej użytecznym jest człowiek bez nauki, jak z nauką, i posiadacze dobrze wiedzą, jaki słuźący z wyćwiczką, a jaki bez wyćwiczkę. — Właściciele większych gruntów, którzy też więcej środków mają, ze względu na swe stanowisko, jako też na swą powinność, że jak najwięcej płodów z ziemi a jak najtaniej wyzyskiwać mają, dla swego i bliźnich użytku, powinni zaś ile możności najwszechstronniejszą nauką się przysposobić. Rolnik wyższego rzędu potrzebuje ukształcenia wielostronnego; potrzebna mu matematyka, nauki przyrodnicze, historia naturalna, fizyka, chemija, przyda mu się miernictwo, budownictwo, wiadomości handlowe, prawnicze itd. Nie wchodzimy tu zresztą w pytanie: czy nauki realne, czy też humanitarne (gimnazjalne) są mu przydatniejsze, chociaż większość za humanitarnymi się oświadcza. Wskazujemy tylko obszernie nauki, potrzebne rolnikowi, jeżeli chce powołaniu swemu sumiennie odpowiedzieć, jak duch czasu po nim wymaga, jeżeli chce być rolnikiem postępowym.

Takie wykształcenie moralne i intelektualne w połączeniu, zdoła nam wydać rolników, jakich teraźniejszość i przyszłość wymaga — i takie uzdolnienie jedynie może rolnika postawić w należnej mu godności obok rzemieślnika, fabrykanta, kupca lub jakiegobądź przemysłowca. W ten tylko sposób ukształcony rolnik nie będzie się sam poniżał, nie będzie się uważał za coś podlejszego od rękodzielnika, który jego płody przerabia. Łatwo także pojąć, że rolnik większej potrzebuje wiadomości, mając do walczenia z przeciwnościami elementarnymi i moralnymi niżli rękodzielnik, który z ograniczoną na swój wy-

rób nauką pojedyncze produkta jego przerabia. Waznym jest ten stan, i pokazaliśmy, pod któremi warunkami znaczenie sobie zapewni; niechaj tedy rolnicy sami nie zapoznają powołania swego.

Jura i Jánek.

Jánek. Toć też nie pamiętam tak smutnego mája, jako tego roku! — Jura. Czemuż tak? — Jánek. Bo ani muzyka nie zagrała. Kiebych był raczej jeszcze we Wiedniu został, tobych się tam w praterze inaczej był ucieszył. — Jura. To zaś też Wiedeń z Cieszynem równać; a cóż za muzyka miała ci zagrać? — Jánek. No ba i ta cieszyńska harmonika. — Jura. Katać nie! To są ludzie paradni, ci się chcą dać pytać. A ja się im tam nie dziwuję. Bo to niekiery jest taki głupi, co się myśli, że im może rozkazać, ba i ich wyszafleować, jak tam kiery źle zapisknie; a ci sobie myślą, że nie grają za pieniądze, jeny dla swojej uciechy albo jeśli ich kdo chce posłuchać. Toż się dla tego popsuli, a tak z tego żaden nie ma.

Jánek. To jest taką głupota, jakich oto tu kiesi widział. Toż jeden chłop bieruje tu gnój od jednego mieszczana. Ale tego roku ten pan przedstawiał coś i nie miał szutru kany dać, toż go wypał do jamy. Toż chłop się spáczył, że nie chce a nie chce takiego gnoju, chociaż mu ten pan to wykładał, że szuter jest jak dobry na nasze pola. No to mie to samego zgniewało, że ten chłop był taki głupi.

Jura. Nie dziwej się tam chłopom, kiedy i mieszczanie sami, co mają być mądrzejsi, wiela użytecznego nie uznają. Jakich tu kiesi szefł po moście koło rzeźnicy, potkających jednego szumnego panoczka z panieczką, a prawil jój po naszymu: „jaká to szkoda, że ci masárze tą krew ze zabitego bydła daremnie wypuszczają do rzeki, przeca każdy má kasek pola, czemuż jój nie zbierają na pognój.“ To słowo mi zostało w pamięci. Pomyślałech se, jaká to szkoda, że to nasi panowie dycki nie mówią po naszymu, bo tak nieráz i prosták mógłby jakie słówko podsłyszec, a przez to przyjsć na rozmyślanie, a i zmądrzec. Takech ja też rozmyślał, co to ten panoczek o tej krwi z rzeźnicy prawil, a par coch wysztudyrował. — Jánek. No co? — Jura. Policz sobie jeny, tu w każdym tygodniu zabijają masárze na najmieniój 12 wołów, to jest do roka 600 abo 700 wołów. Teraz wół má ze 25 kwárt krwi, a ledwa czwártá część krwi weźnie się z niój na użytek do wierszli, a ostatek puszcza do Olzy. Toch ci wyrachował, że do roku ze 300 wiader krwi darmo ginie, a coby tu pole za pomoc dostało, kiedyby nán taká siła przyszła, a jakie gony by poprawil! A jakich tu u naszych uczonych chłopów widział, co

se jakiési komposty abo sztuczne gnoje robią, ze śmieci, kudłów, kości, krwi i różnych takich odchybków, to myślę żeby i tą krew masárzom zapłacili. Masárze sami mogliby takie komposty robić, a wiem kieby się kiery na to oddał, żeby przy tém wyszeł na swe. — Jánek. A ba i też to i grzech, tak wiele wiecey marnic, coby mogło być na użytek. — Jura. Szak, a potem narzekają ludzie, że się im ciężko wyżywić, a tak moc dają zniszczyć. Rozwáž se jeny, ziemia też potrzebuje siły, a skąd się jój má brać, kiedy się jój dycki jeny ubierá? Bo weźmy na przykład: co bydło zje, to jest z roli, a co zje, to te nejd delikatniejsze części w krew się obracają; a tych już ziemia nie dostanie nazád, jeny idą z wodą do morza.

Jánek. To prawda, że ludziom jeszcze bardzo moc dobrych porządków brakuje. To mie też tak dycki gniewa, że się u nas tak moc takich gałganów namnożyło; bo co krok zrobisz, to spotkasz na ulicy takiego otargańca, ale to nie dzieci, ale szuchaje po dwanaści i patnaści rokach, co się tak swawolnie smykają, chociaż wszędzie tela roboty, że ludzi ani nie starczą. — Jura. Dycech ja też nad tém rozmyślał, bo co z tego bedzie, jak to jeszcze więcej wyrosnie! to mamy gotowe złodziejstwo! Jách se już ba i myślał, żebych sám dał páre reńskich na rok z mojého krwawego zarobku, kiedyby się więcej takich w Cieszynie nalazło, coby też po paru reńskich dali, abo i więcej, ażeby się choć páre set uzbierało, a potem to wszystkich takich darebáków zebrać, a wyszukać im jaką robotę, ale inaczej toch se uwziął, żadnemu nie dać. — Jánek. Czy ci tam pójdzie do roboty? — Jura. Toby musiał, boby się nie śmiał nigdzie pokazać. — Jánek. Par, tu kiesi idę na wysznią brone, tu taki szuhajik szykowny, jeny oszkubany trzęsie się od zimy. Babka jakási idzie z miasta koło niego, i pyta się go co mu? Zima mi! A czy nie mász służby? Nie. A szefłbyś do mnie? Szefłbych. Bedziesz mi pásł krowy, dám ci jesć kiszki i ziemniaków, ba i odzież ci sprawię? O kiszkę i ziemniaki tobych ja jádł! Toż pójdiesz ze mną? Ale gazdzinko jábych teraz jádł. — Babka siegła do kapsy i dała mu páre grejcarów, aby se kupil chleba. Synek popadł pieniądze i hajdy do budki ku żemlarce, potem po za budkę i fik po za domy, a babka stoi a stoi. Já idę nazád, a babka jeny czaká a czaká, i prawię jój: babko kany już wasz pasterz! nie doczkacie się wy go! A tu pod murem drugi taki lampart odezwál się: ha! ha! ha! czy wám nie prawil, żeby jeny kiszkę a ziemniaki jádł! — Jura. No dyć ja prawię, co z tego bedzie! kiedybych to jeny mógł jakiemu mądrymu panoczkowi wyłożyć.

Jánek. Aleś mi też jeszcze nie wyrozprawił

co sie tu stało, zaimech ja był we Wiedniu. — Jura. Nie tak osobliwego; okrom zech też przez ten czas zrobił podróż. Byłech jednemu panu po węgle w Karwinej, a toch sie tam jednej śmiesznej rzeczy dowiedział. Toż tu kansi do jednej wsi przyszli do chałupy jacys dwa wandrowni i chcieli mléka. Gaździną sie wymowała, że nie má mleka, że jěj krowy nie chcą dojić. Ci cudzi jěj powiedzieli, że to czarownica winna, a jeśli jim zapłaci, to jěj ją pokąza. Jak im zapłaciła, kázali jěj, żeby bez obleczá o północy masło robiła a w jedném do okna sie dziwała, a że tą czarownicę uwidzi, Potém szli do drugiej chałupy a tam to samo poradzili babie, jeny jěj nie kázali masła robić, ale o północy nago iść przed okno tamtėj baby. No mozesz sobie myśleć co sie stało. Ta co masło robiła, widziała swą sąsiadę, i jak była wyleciała na nią, ta druga zaś wpadła do niěj, jedna drugą przezywała czarownicą, tu krzyk i bijatyka, aż sie cała wieś przebudziła i zbiegła. Dziepro jak mądrzejsi przyszli ku temu, zrozumieli całą rzecz, i boráki baby z gańby ledwo nie poumierali. — Ján ek. Aleć to też co dziwnego u nas! To z tego by nasi ludzie mogli poznać, czy są czary abo nie.

Jura. Jakechmy potém do Frysztáta przyjechali, tuchmy na rynku z próznemi wozami ledwa nie uwięzli. Chciáléch tu dožerać Frysztaczanów, że mają takie szumne miasto, a przeca ani porządnej dłożki nie mają. Ale mi to jeden pán wyłożył, że mieszczanie prawie musieli płacić po dwacetniku, a już zaś chcą po nich, a to jeny dla cudzych wozów, kierych po 200 i 300 przez dzień terędy przejeżdża. — Ján ek. A to by mogli myto sobie postawić? — Jura. Toż im o to chodzi. — Ján ek. A to sie bezmała na to spuszcza.

Jura. Potém stawiłéch sie na półkwartki na Widerholcu, a to mi zaś tam rozpráwiali o jednym bawierzu z Orłowej czy skądsi, co rozgłosił o sobie, że wygrał w lutryji tysiąc reńskich, i na to dostał kredyt i poiczowali mu pieniądze, bo prawil, że má całą tysiącówkę a nie może jěj zmienić, a na ten sposób wycygnil od ludzi koło sześć set; aż sie to wyjadło, i karlusa zebrawi na becyrk. — Ján ek. No to mász teraz lutryję. — Jura. Jeszeze ci ba i drugi przykąd opowiem o cygánce we Frysztácie. Toż tam jedna pani bardzo rada wierzyła we wróžby, i prawie jak była ráz sama doma, przyszała do niěj cygánka. Ta jak pomiarkowała, że ta pani jest sama, dostała też kurażu. Cygánka kazała tedy tej pani, żeby jěj dała 50 reńskich, perły i wszystek strój ze siebie; bo jak tego nie dá, to jěj poczaruje, że wszystko nieszczęście przyjdzie na nią, ale jak jěj to dá, że jěj dobrze wróżyć bedzie. Biedná pani w strachu dała wszycko cygánce, co chciała, a jak sie opamiętała, to już téj potwory nie było. —

Ján ek. Ale czy to można, żeby u nas tacy ludzie byli, coby sie tak dali okłamać? — Jura. Szak ja ci przeca nie lęę. — Ján ek. Ale czemu to tak jest? — Jura. Bo nie mają nauki należytej. — Ján ek. Ale przeca chociaż po miastach mieliby być inaksi. — Jura. To tam wszystko jedno, bo tak po wsiach jako po miastach mają szkoły. Ale to jest przyczyną tej głupoty, że sobie szkoły nie wáza. Idź jeny a podziwej sie: jedna szkoła na jedną wieś, abo i na miasto, to jest za wiela, ale trzy karczmy na jedną wieś, to za mało. A jak kany jaká szkoła powstanie, to ją też nejprzód aż do dna przeklną, że potém ani błogosławieństwa przynosić nie może. —

Rozmaitości.

— Do budowy domu dla Towarzystwa Naukowego Krakowskiego już czynią przygotowania. Składki także zwolna postępują. Szlachetny przykąd opowiada „Dziennik literacki lwowski.“ Do jednego z kollektorów składek na Towarzystwo, przyszedł jeden z początkujących lékarzy, i tenże zawiadomiony o celu składki, oddał wszystko co tylko posiadał, do ostatniego krajcara. I to jest dar najhojniejszy — a pewnie też dobrze wydany, bo na towarzystwo naukowe, mające się przyłożyć do rozkrzewienia oświaty w narodzie. —

— W Szląsku pruskim między Pszczyną, Gliwicami i Mysłowicami szukają soli, gdyż dawne podania niosą, że w tych stronach istniały przed wiekami żupy solne; lecz dotąd nie natrafiono na właściwe jěj pokłady. —

— Rybolud. — Przy asenterowaniu rekrutów w Wiedniu, stawił się człowiek obrośnięty od barków aż do kolan łuskami jak ryba. —

— Kiedy w krajach na stałym lądzie Europy zima jest najzabawniejszą porą roku, w Anglii przeciwnie wiosna, mianowicie maj i czerwiec jest porą zabaw. Anglicy nie znają karnawału, ani hucznych zabaw karnawałowych, jakie bywają na kontynencie; ale mają za to swe „season,“ w którym się zjeżdżają na zabawę do stolicy. W téj porze też tam najwięcej bywa balów, koncertów; najcelniejsi artyści pośpieszają tu zewsząd na popisywanie się swemi talentami. O téj porze ruch po ulicach Londynu jest najżywszy i największa panuje wrzawa, podczas gdy nasze miasta stołeczne są jakby wyludnione. —

— Wyrachowano, że gdyby rozdzielono między żydów majątki żydowskie, każdy żyd dostałby 12500 franków rocznego przychodu; gdyby zaś rozdzielono między chrześcian majątki chrześciańskie, każdy z chrześcian dostałby tylko 300 fr. przychodu. — Tylko rasa angielsko-amerykańska pokazuje talent opierania się przemocy żydów. W Anglii dla tego młodzi synowie wielu lordów pracują po bankach. —

Z Cieszyna.

Słówko o kasie oszczędności.

Gwiazdka w N. 42 r. z. zawiera artykuł, w którym przedstawiona jest potrzeba, stosowność i możliwość założenia „kasy oszczędniczej w Cieszynie.“ Jak z pewnego źródła wiemy, wysoki rząd krajowy zawezwał w tych dniach gminę naszą, ażeby zakład taki w życie wprowadziła. Z tej przyczyny zastępcy gminy naszej mieli już zebranie, na którym rzecz tę wzięto w obradę. Jednakowo to samo uchyczenie, przez które już przed 4ma laty urzeczywistnienie tego zamiaru się rozbiło, a o czém już w wymienionym Nrze. wspomnieliśmy, i tą razą chce być przeszkodą.

Przeszkodą tą jest, że z zamiarem głównym chce się wiele innych zamiarów podrzędnych połączyć, które wprawdzie wszystkie są bardzo chwalebne, lecz w wykonaniu nie tak łatwe. Powinno nam tu przyjść na myśl znane przysłowie: z małym się zaczyna, a z wielkim się kończy.

Na rzeczonym zebraniu gromady uchwalono, wygotować prośbę do wys. rządu kraj., ażeby z kasą oszczędności mógł być zakład pożyczkowy połączony i na zaliczkę dano mu 10,000 kapitału. — Taką wypożyczalnia zaprawdę równie jest użyteczną jak kasa oszczędności, a 10000 nie byłoby do pogardzenia, ale w wykonaniu nasuwa się wiele trudności, a kto za wiele żąda, często nic nie dostaje.

Cheąc kasę oszczędności założyć, potrzeba najprzód zabezpieczenia dla kapitałów wpłacić się mających. To zabezpieczenie może dać gmina swemi realnościami w wartości 80,000 złr. Dalej, gdyż wys. rząd zaprowadzenia tego instytutu pragnie, jest także nadzieja, iż urzędy sieroce otrzymają upoważnienie, ażeby martwo leżące drobne kapitały do kasy oszczędności z użytkiem włożyły. Nareszcie nie można powątpiewać, że kasa ta obszerniejszy i żywy udział wywoła; jako też z pewnością oczekiwać można, iż nie braknie na proszących, którzy na hipotekę pieniędzy szukają.

Dopóki kassa nie osiągnie rocznego obrotu 100,000 złr. nie potrzebno urzędników płatnych. Obecna rada miejska może wziąć na się zarząd kasy oszczędności, a jeżeli sił nie starczy, to znajdują się w Cieszynie jeszcze mężowie, zawsze do dobrego chętniwi, mający za tyle serca i rozumu, by takiemu powszechnie użytecznemu zakładowi kilka godzin w tygodniu poświęcić, bez żądania nagrody. — Gdy wkładki sumę oznaczoną przewyższą, a przez to i prace się pomnożą, w ten czas też będą i środki do ustanowienia właściwych urzędników.

Weale inaczej jest zaś z wypożyczalnią. Jakiejże tu znajomości rzeczy potrzeba! jakiej bezinte-

resowności! jakiej wzniosłości nad stosunki pokrewieństwa! któremi się przełożeni uzbroić muszą, a jak trudno to jest w mieście małym! Jakiej objętości wymaga to dzieło już w samym początku: kapitał rozporządzalny, lokal urzędowy, miejsce przechowania, przełożenie, kasjery, taksatory, konserwatory, sługi itd.!! — To wszystko sprawia wielki wydatek, a mimo to jeszcze pojawiają się i głosy o bank eskontowy.

Jeżeli tedy chcemy mieć kasę oszczędności, bank pożyczkowy i eskontowy, zaczynamy tedy bezzwłocznie, ale skromnie, zaczynamy od kasy oszczędności bez wszelkich przyłepok; przez rzetelne i skuteczne kierowanie zakładem starajmy się jak najobszerniejszą zapewnić mu działalność, a gdy sobie powszechnie zaufanie zjedna, gdy się kasa oszczędkami napełni, potem można pomyśleć o wypożyczalni, banku eskontowym itd.

Wreszcie nie będzie to pierwsza kasa oszczędności, założona w mieście prowincjalnym, nie większym jak Cieszyn. Wszędzie udały się podobne instytuty, i wszędzie wpływ ich jest najbawienniejszym. Tę też miało mężów, którzy tu co powiedzieć mogą, spowodować, żeby wszelkie nasuwające się przeszkody odstronić pomagali, żadnego trudu, który do celu wiedzie, się nie lękali, i tak prostą drogą do przedsięwziętego zamiaru dążyli. — X.

— Jak się dowiadujemy, wysoki rząd krajowy zezwolił na budowanie szkoły nowej w Cieszynie według udzielonego sobie projektu. Budynek szkolny ma być na placu parafialnym postawiony, o dwóch piętach, i będzie w sobie zawierał szkołę niższorealną i główną, oraz parafialną dla chłopców i dziewcząt, w tej obszerności, iżby wszystkie do szkoły zdadne dzieci w niej umieszczone być mogły. Koszta obliczone są na 28,763 złr.

— Ceny na targu w Cieszynie dnia 2 Maja były: mierzycza pszenicy 3 złr. 42 kr., żyta 2 złr. 18 kr., jęczmienia 1 złr. 43 kr., owsa 1 złr. 11 kr., ziemniaków 43 kr., kwarta masła 24 kr. m. k.

Prószek pożywny i uleczający Kornenburgski,

wielorako doświadczony i najskuteczniejszy, w różnych chorobach byłby rogatego, jako to: płucognicie, kaszle, zapalenia — rozdęcia, morzyska, zatkania — przy cieleciu itd. — również w chorobach koni, świń i innego dobytku, — a w ogóle jako środek czyszczący i oddalający pierwiastki chorobowe u bydła — w pakietach po 24 kr. i 48 kr. mk. z załączonym opisem użycia — jest do dostania w sklepie moim pod pocieniami w głębokiej ulicy.

Rudolf Lamich.

WYPRZEDAŻ

całkowita towarów fajczarskich i lasek pod ceną kupną, na tuziny i pojedynczo, — jako to: fajki, porcelanki, kawałek po 6, 8, 10 kr., — rurki tuzinami od 24 kr. do 1 złr. — cygarniczki kawałek po 3, 4, 6, 10 aż do 20 kr., — laski, kawałek po 12, 15, 20, 30 kr. aż do 1 fl. m. k. — odbywa się w sklepie podpisane w rynku pod pocieniami

Edmund Ostruszka.

Korespondencja redakcji.

1) W. J. H. w W. p. S. — O komecie już pisaliśmy w Nrze. 10 (Jura i Janek) i w N. 12. Nie można zawsze to samo powtarzać. — 2) Wy. T. D. w G. p. W. przedpłacone do końca Listopada 1857. — 3) Wy. W. G. w T. Opłacone do końca r. b. — 4) Wy. L. K. D. w O. Przyjmujemy większą część. — 5) Wy. K. O. p. G. Prosimy i o więcej. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 20.

Cieszyn d. 16. Maja.

R. 1857.

Kaczy dziób.

(Klechda.)

(Ciąg dalszy.) Skoro Jaś po zachodzie słońca ze swym krukiem do domu powrócił, znalazł tam obcego człowieka, a widząc go zląknął się nie ma-
ło, poznavszy w jego osobie samego panującego króla. Ten przemówił do niego poważnymi słowy, i zapytał: jak się tam dostał i na jaki sposób kruk do niego przybył? Baba odpowiadając za Jasia, o-
znajmiła obszernie, co o nim wiedziała; król ze swjej strony opowiedział, co się z kaczym dzióbem w Gnie-
źnie działo, a osobliwie jak przed mieczem umknął. Gdy się król do spoczynku udał, rzekła stara do Jasia:

„Twój nieprzyjaciel zabłądził tu na łowach i dostał się w nasze sidła, możesz się zemścić, a to jeszcze téj nocy uczynić.“ To mówiąc, biła go pię-
ścią po czole, że mu iskry pryskały. Zagiew zatli-
ła się o te cudowne iskry, i była potem na panewkę ze suchemi ziołami wrzucona. Przyjemna woń rozcho-
dziła się po izbie, czarnoksiężnica zaś rozkazała chłopcu, ażeby naczynie do pokoju króla zaniósł, do-
póki by tenże w śmiertelne odurzenie nie poszedł, po-
czém miał być następnego rana przed wschodem słońca do stawu wyniesiony i w karpia złotoluskiego przemieniony.

Jaś uczynił według rozkazu; poczuwał jednak, że to rzeczą niegodziwą, mścić się nad swoim nie-
przyjacielem, i jakiby grzech na siebie ściągnął, gdyby swego monarchę ze świata zgładził. Mieniając się być pewnym, zbliżył się do łoża, gdzie król spał, obudził go i dawał mu rozmaitemi giestami do zro-
zumienia w jakim niebezpieczeństwie się znajduje, a nawet nakreślił palcem słowa na jego dłoni:
„Śmierć, czarodziejstwo i śpieszna ucieczka!“ lecz król śmiejąc się, wskazał na swój miecz dodając:
„Tym każdego przeciwnika i wszelakie czary ukar-
zę!“ — Jaś powtórzył swe nalegania najwyraźniej-
szemi znakami i migami, niezdołał jednak króla do ucieczki nakłonić. Na koniec wonia wywarła sku-
tek do uśmiercenia podobny. Zaraz na świtanie stali szczudłonożka, słomkorączka i stara czarowni-
ca około pościeli króla, aby go do stawu przepro-
wadzić. Ledwie co go poruszyli, podniósł się król

mężnie, sięgając swego miecza; czując się jednak zemdłałym do oporu, uciekał czém prędzej do ogro-
du. Gonili za nim matka i synowie dopóty, aż był blisko stawu, poczem go starucha trzema razami że-
lazną różeczką zupełnie osłabiwszy, do stawu wtra-
ciła. Złotoluski karp wypływał odtąd na wierzch wo-
dy, lśniący precudną pięknoscia, — a tym był król.

W niedziele nie miał Jaś obowiązku bywać w o-
grodzie; dni te spędzał on zawsze w pobożnych roz-
myślaniach i cichych modłach w swojej izdebce. W następną niedzielę po zaczarowaniu króla, udała się czarownica do Gniezna. Jaś doglądał gospodar-
stwa domowego i udał się też do ogrodu. Tu po-
strzegł coś nadzwyczajnego. Wydawało mu się, ja-
koby domek śnieżnobiały na końcu ogrodu wystawio-
ny, tam gdzie rów z granicą lodowatego wiatru się stykał, tysiącem świec był objaśniony. Lotem biegł w to miejsce, ale, jakże się zadumiał! Kilka set lu-
dzi słuchoła kazania sędziwego kapłana, który „a-
men“ wymawiając, szybkością błyskawicy ambonę i z-
gromadzenie opuścił i do rowu śpieszył, tam zaś się w karpia przemienił, i do wody wskoczył. Za nim udała się większa część zgromadzonych osób; inne przemieniały się w ślimaki i rozchodziły się po ziemi. Jaś spostrzegł i króla pomiędzy mnóstwem, i postanowił podjąć się wszystkiego, coby zaklętego monarchę albo i innych zaczarowanych ratować mo-
gło. O jakże żałował, że był niemym! Jakże ża-
łował win swoich, rozpominając sobie, że to grze-
chy jego sprawiły, że z ludzkiego towarzystwa i ro-
dzicielskiego domu został wydalony, od ojca i matki wygnany! Namyslał się, czyliby korzystnie nie było, puścić się do dworu królewskiego, i tam o zaczaro-
waniu króla podać piśmienną wiadomość; atoli bo-
jaźń śmierci, i obawa swawolnych uliczników zadu-
siła wnet to przedsięwzięcie. Zdało mu się nad to takie doniesienie poniekąd szkodliwem, zwłaszcza, żeby może wybawienie króla niepodobnem stać się mogło, przy czémby on sam mógł się na nowo na-
razić na śmierć głodową albo na niebezpieczeństwo zmarznięcia. Tak rozmyślając dostał się przypadkiem na ścieszkę, od małego domku przez płot cier-
niowy prowadzącą, którym był ogród w kołu opa-
sany. Szczekanie w gęstym lesie zbliżającego się

w to miejsce lisa, zapowiadało mu bliskość dzikich zwierzy, i radziło powrót; lecz w tém usłyszał, że go ktoś po imieniu jego wołał. Zatrzymawszy się, poznał, że to lis do niego mówił.

„Zaiste mnie ty, miły Jasiu, w tej postaci nie poznajesz,“ rzekł mieszkaniec lasa; „alebyś też mojej prawdziwej postaci spokojnie widzieć nie zdołał; ja jestem bowiem owym dziadem, na któregoś język wywiesił. Kilka dni przed twojem przybyciem do tej chaty, spotkało mnie nieszczęście, że mnie złośliwa pani twoja w lisa zakłęła. Po nieustannym modlitwie raczył mnie Bóg wysłuchać i ciebie za narzędzie mego wybawienia i wszystkich tu zaczarowanych przeznaczyć; ponieważ wybawienie tych nieszczęśliwych nie inaczej, jak tylko przez grzesznika, który szczerze odpokutował, wykonane być może. Bądźże odtąd baczniejszy jak przed tém na mowy twojej gospodyni; tak bowiem łatwo ci będzie, uskutecznić dzieło miłości.“

Jaś słyszał, że czarownica na drzwi pukając, wołała. Bieżał prędko aby otworzyć, a oto żarzyła się ku niemu twarz piekielnej jędzy, jak jej jeszcze nigdy nie widział. „Niewdzięczniku,“ krzyknęła, „ty byłeś niezawodnie w białym domku! Ach ja nieszczęśliwa, teraz muszę wszystkie moje piękne ryby i ślimaki utracić.“ — Lotem strzały wpadła do ogrodu i zaś się wróciła, lecz znalazłszy wszystko w najlepszym ładzie i porządku, głąskała dziób chłopca i pieszcząc się z nim, mówiła: kochany Jasiuku, będę ciebie jako własnego synaczka pielęgnowała, bo widzę, że dobrą, szczerą dzieckiem jesteś; ale cię ostrzegam: żebyś mi w niedziele i dni świąteczne do ogrodu nie chodził!“ Czarownica wzięła potem zaplesniałą starą księgę, a usiadłszy na ziemi z założonemi nogami mrucała jakieś niezrozumiałe słowa. Szczudłonożka i słomkorączka kładzili siarkę i czarciniec, a śwęd zaczął w nosie Jasia nieprzyjemnie kręcić. Niespodzianie stawił się mąż z rudawemi włosami w staroświeckim stroju. Jaś ukłonił mu się aż do ziemi i chciał mu z uszanowaniem kraj szaty jego pocałować; w tém rozdwoiła się jego sutana i wystawiła się szkaradna koścista noga z końskim kopytem. Bojaźliwe odskoczenie chłopca i przeraźliwy krzyk jego, zrobiły na obecnym zadumiewające wrażenie, i szatan krzyknął: „Nieprzyjaciel ciemności!“ wyniósł się kominem. Baba klaskała z radości w dłonie, ciesząc się, że jej utrapiciel, który już był po jej duszę przyszedł, dopiero zaś po dziesięciu latach przyjdzie może. Jaś miał od tego czasu dobrą kreskę w rejestrze i pozyskał zupełne zaufanie baby.

(Dokończenie nastąpi.)

O prawie magdeburksiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (VI. C. d.)

Prawo magdeburskie bardzo mało zawierało ustaw o testamentach. Przyczyna tego ta, że w Niemczech majątność nie tak z okazania testamentu, jak raczej z spadku bliskości, na bliższych dziedziców przechodziła. Więc też w Polsce i na Szląsku trzymano się więcej prawa pospolitego i miejscowych zwyczajów. Prawo pospolite uczyło: Kiedy kto dobra swoje odkazywać chce, potrzeba, aby to za dobrego zdrowia czynił. Testament tedy miał być pisany w obecności siedmi świadków. Takie postanowienie było prawomocne, a świadkowie mieli świadczyć o woli testatora „pod pieczęcią“ przed sądem albo którym urzędem.

W Krakowie zachowywano inny obyczaj w pisaniu testamentów. Jeżeli testament miał być ważnym, potrzeba było, aby był uczyniony przed sądem gajnym albo urzędem radzieckim. Urząd zaciągał takie oświadczenie ostatniej woli do ksiąg swoich, a testament zostawał w zamknięciu aż do śmierci testamentnika. Świadkowie tedy byli już zbyt liczni.

Testamentu następujące osoby czynić nie mogły: Mężczyzna nie mający jeszcze 14 lat, a białogłowa, która 12 lat nie doszła. Zakonnicy, zwłaszcza świeccy duchowni rozporządzali majątkiem swoim. Skazani na śmierć. Syn pod mocą ojcowską zostający, choćby nawet i ojciec pozwalał; wyjąwszy onych dóbr i majątności, któreby własną pracą lub na wojnie pozyskała te zwano castrense peculium.— Tudzież niemogli czynić testamentów, zakładnicy w rękach nieprzyjacielskich zostający i więźniowie. Marnotrawcy, którym z urzędu zarządzanie dóbr własnych było odjęte. Człowiek nie pełnego rozumu, chyba gdy go furyja opuszczała. Niemi i głusi tj. tacy którzy nie mówić i słyszeć nie mogą od urodzenia, chyba gdy własną ręką umiał testament napisać. — Ci którzy przeciw majestatowi królewskiemu wykraczali, bo gardło i majątność tracili. Nareszcie ciemni na oba oczy. Jeżeli zaś pewnymi sposobami zapobieżano, aby żadne nie zaszło oszukanie ciemnego, mógł tenże przez zaufanego przyjaciela dać napisać testament.

Jeżeli dzieci jedne zostawały jeszcze pod mocą ojca, a drugie odprawione już były, powinny być na testamencie ojca wszystkie wymienione, albowiem tam miał wymieniać, które dziedzicami czyni a które wydziedzicza, którym co osobliwszego naznaczył, a które odprawił. Równie i tego, któreby się po śmierci ojca urodzić miało, nie mógł opuszczać. Jeżeli, który z synów w testamencie był zamilczanym, ten, któryby się czuł być pokrzywdzonym, miał prawo do pięciu lat przeciw takiemu testamentowi występować. Wrazie wydziedziczenia którego z sy-

nów, musiały być przyczyny należycie opisane, bo bez przyczyny wydziedziczony, mógł przeciw takiemu bezprawnemu testamentowi do pięciu lat mówić. Wydziedziczenie zwykle w takiej formie opisywano: „Iż ja syna tego N. z tego od [majątności mojej, od części spadku dziedzictwa, któraby nań po mojej śmierci przypaść miała, wydziedziczam, témto niniejszém mojego testamentu postanowieniem: a to, dla jego łotrostwa, złych uczynków, których się dopuścił, zapomniawszy Boga, rodziców i wszelkiej uczciwości. Przeto nie jest godzien, abym go za syna swojego miał poczytać, i do dziedzictwa mojego z drugimi przypuszczać, z przyczyn, które są w prawie opisane, z których się jednej i drugiej & — dopuścił.“

Prawo magdeburskie uczy, że z dóbr testamentem oznaczonych żaden mężczyzna ani białogłowa w chorobie nikomu więcej dać nie mogą nad trzy szelagi, okrom przyzwolenia dziedziców swoich. Białogłowa też nie może nikomu nie dać, krom przyzwolenia opiekuna; nie może nikomu obiecywać ani darować. Żona mężowi, stojącego imienia, ani gierady nie może darować, ani w chorobie ani za czasu dobrego zdrowia. Także i hergewetu, testamentem od bliższych oddalić nie może. — Krakowianie mieli o testamentach taki wielkierz: Ostateczne wole albo testamenty, lubo będą zjawnie przed urzędem radzieckim albo przed prawem uczynione, lubo do prawa albo do urzędu radzieckiego zamknięte, za dobrego zdrowia albo też w chorobie położone, za pieczęcią tych, którzy testament czynić będą, tak, iż oni jawnie w tych testamentach sprawią ostateczną wolę ich, i będą żądać, żeby wedle tego, jako oni zamknęli, w swym testamentach, tak to wszystko po ich śmierci miało być sprawiono. To na wieczne czasy ma być mocno. Gdyby jedno nie w nich nie było położono, coby było przeciw prawu i wielkierzowi miejskiemu. &. — W takowych testamentach lub jawnych lub zamkniętych, cobykolwiek mąż żonie, albo żona mężowi, albo komu obcemu, na imieniu ruchomém dali, darowali, zapisali, na jałmużnę oddali, dług jaki wyznali; opiekalki ku swój wolej wybrali, i inne rzeczy sprawiali, to ma być mocne. Ani przez żadnego dziedzica, bliskiego przyjaciela, albo cudzego, nie ma być odmieniono albo nagabano. To też ostrzegając: Jeżeli w takowych testamentach jawnych albo zamkniętych, która częśćka, jedna albo więcej były nalezione, która była przeciw prawu a wielkierzowi miejskiemu, ma być odrzucona, a insze rzeczy podług testamentu mają być przy mocy zostawione. A wszakoż dziedziny i imienia stojące, na niemocnej pościeli, nie mają być od bliskich oddalone. Albowiem by to było naprzeciw prawu pospolitemu. Ale summy pieniężne, na takowém imieniu dziedzinném w

testamencie wedle wolej tego co testament działa, mogą być zapisane i oddane. — Czasu też powietrza morowego, jeżeli który z mieszczanów, mąż albo niewiasta, urzędu radzieckiego albo sądu, nie mogliby mieć, przed którym testament i wolę swoją mogliby przepowiedzieć: wzięwszy dwu albo trzech z starszych cechowych: albo zasię dwu z sąsiadów ludzi wiary godnych, przed którymi swoją wolę ma przepowiedzieć. A oni potem przed urzędem radzieckim albo sądem jego wolę pod ich przysięgami zeznawać będą. A tak ten testament przy mocy ma być wpisany, jeżeli nie będzie przeciw prawu i wielkierzowi uczyniony. A jeżeliby ktokolwiek swawolnie przez się albo przez kogo inszego, którymkolwiek obyczajem to złamać, albo takowym rzeczom się przeciwić chciał, ten jako przeciwny a skazca prawa ma być karan. —

Każdy testament, bywał przez exekutorów do roku wypełniany, wyjąwszy słusznę przyczynę. Dziedzie jeżeli był oraz opiekunem, napomniony przez urząd do pełnienia testamentu, gdyby go nie pełnił, tracił spadek, a jeżeli obcy był opiekunem, winien był wszystkie szkody z odwłoki urosłe nagrodzić. A jeżeli opiekunowie odkazane rzeczy zmarnotrawili, wszystko winni byli płacić, wranie niemożności zapłacenia, tak długo więzieni byli, dopokąd nie zapłacili.

(Dokończenie nastąpi.)

Trzy pożegnania.

I.

„Ach zostań synu, myśmy już starzy
„Pomożesz w pracy, ochłodziś lata!“

On w głowie myśli dzieli i waży,
Szata wypadła na stronę świata.

Kląkł przed macierzą, nim ruszy w drogę:
„Matko! ach! matko! zostać nie mogę.“

„Jam był szczęśliwy, dziś w twém objęciu
Ach!... już za ciasno twemu dziecięciu;

„On pragnie... więcej, puść go na drogę,
„Matko ach matko! zostać nie mogę!“

Po licach matki łza bolu płynie,
W uścisku syna na czole ginie.

A pożegnaniem serce swe krzawi,
Syna na drogę już błogosławi....

II.

„Bracie ach! bracie pozostań z nami“
Wołają siostry, i pieczęją brata.

Czoło śpieszczone, chłódzą mu łzami,
Lecz szala spadła na stronę świata.

Uściskał siostry nim ruszy w drogę
I rzekł im smutnie: „zostać nie mogę.“

„Szczęśliwy byłem tu w waszém kole
 „Póki żądz mało krążyło w czole, —
 „Dzisiaj mi ciasno wśród tego nieba,
 „Innego mi szczęścia dzisiaj potrzeba.

„Bywajcie zdrowe.. niech was popieszczę,
 A one płaczą „„ach zostań jeszcze!...““

On ich pożegnał, czeka go droga...
 Siostry za niego już proszą Boga....

III.

„Zostań ach! zostań“ woła dziewica,
 I łzą rozstania błyszczy żrenica!...

On ukląkł przed nią, pomyślał drogę
 I rzekł jój z bolem: „zostać niemogę...“

„Burzą się w sercu młodzieńcze lata,
 „Potrzeba mi życia, potrzeba mi świata!...“

„Tutaj przy tobie byłem jak w niebie!
 „Lecz świat mię dzisiaj ciągnie do siebie.

„Aniołem byłaś młodego czoła!..
 „Dzisiaj mi mało!... nawet anioła.

„Daj mi ten kwiatek nim ruszę w drogę,
 „Lecz dziś przy tobie zostać... nie mogę.“

Wziął w ręce kwiatek, do ust przyciska,
 I łzą rozstania w oczach mu błyska...

Chociaż cierpienie krył w sobie srogie,
 Z łzą spiekłą bolu... puścił się w drogę. —

W. B. K.

Podróż Naj. Państwa w Węgrzech.

Jak przed paru miesiącami Włochy, tak teraz Węgry uszczęśliwione są zaszczytnymi odwiedzinami Naj. Państwa. Zajmującym jest to zdarzenie, jak też i w historii nie będzie zapomnianém; a przeto pragniemy chociaż w streszczeniu podać ziomkom opis niniejszój podróży Naj. Państwa.

NN. Ich Ces. Moście nastąpili tę podróż d. 4 maja o świcie. Już dnia poprzedniego wieczór o 9½ udali się na parostatek „Adler“ dla nich przygotowany, gdzie ich mnóstwo osób na pożegnanie oczekowało. Przepędziwszy noc na parowcu, odpłynęli z świetnym orszakiem następnego rana o g. 3½ przy najpiękniejszój pogodzie. O godzinie 6¼ minęli Presz-burg, o g. 10¼ Komarno, odbierając wzdłuż całej jazdy Dunajem oznaki czułego przywiązania mieszkańców. O godzinie 4½ przybyli do Budy. —

Tymczasem miasta Budzin i Peszt przygotowały się, żeby Naj. Państwo jak najuroczyściej przyjąć. Z całego kraju zjechało się wyższe duchowieństwo i szlachta, i oba te miasta napełnione są tylu przybyłymi, ilu nigdy w sobie nie mieściły, i tak świetnie są przybrane, jak może nigdy dotąd. Domy ozdobione kobiercami i wieńcami, wspaniałe słupy i bramy tryumfalne wystawiono na wszystkich placach

ważniejszych. Całe pobrzeże Dunaju, most Łancuchowy i przytykające ulice zarzęśniały rozlicznymi barwami kwiatów, zieleni, chorągwi przepysznych kobierców itd. — O godzinie 6 z rana wystrzały dział zwiastowały, że Naj. Państwo przekroczyli granicę królestwa węgierskiego, zaczęły chorągiew cesarską wywieszono na zamku Budzińskim. Deputacja, składająca się z najprzedniejszych dostojników, szlachty i reprezentantów obu miast głównych, wsiadła na dwa parowce wspaniałe przystrojone i ruszyła naprzeciwko Ich Ces. Mościom aż ku Wyszegrodu. Po południu tłumy ludu zaczęły napełniać ulice, kędy miał się pochód odbywać, a również i trybuny na 8 miejscach wystawione zostały zajęte widzami; dla zapobieżenia zaś zbyt czynnemu ścisłu, ustawiono wojsko, które utworzyło szpalér.

Około godziny 4 zwiastowały strzały armatnie i ruszenie dzwonów, że się Naj. Państwo zbliżają. Niebawem pokazał się długi szereg statków parowych, przystrojonych wieńcami, i chorągwiemi, napełnionych szlachtą i mieszkańcami z okolicznych komitatów, a towarzyszących Naj. Państwu Dunajem. Gdy jacht cesarski przybył do przystani Peszteńskiej, N. Państwo powitani na pokładzie przez JCW. arcyksięcia Albrechta jeneralnego gubernatora Węgier, innych obecnych arcyksiążąt, kardynała księcia prymasa, wyższych urzędników i szlachtę węgierską, wysiedli i byli wprowadzeni pod wspaniały pawilon na brzegu wystawiony, gdzie im burmistrz peszteński na czele rady miejskiej w imieniu miasta najpokorniej-szy hołd złożył temi słowy: „Reprezentanci miasta Pesztu zbliżając się poświętnym osobom W. Ces. Mości składają u stóp W. C. Mości, najpokorniejsze hołdy z nieograniczoną poddanością i wiernością. Wierność ta, którą obywatele Pesztu zawsze jako swój najdroższy klejnot zachowali, objawia się dziś tysiącami okrzykami, gdy Bóg nam użyczył, żeby miasto nasze swemu ukochanemu Panu i monarsze i swój ubóstwianej Cesarzowej przywiązanie swe okazać mogło. Oby te dni, które W. Ces. M. nam poświęcić raczy, przyczyniły się do upewnienia w błogocynném sercu W. C. M. tego zaufania, że obywatele miasta tego, pod błogiem rządami W. C. Mości tak pięknie rozkwitającego, z szczerą wdzięcznością i niełamną wiernością są W. C. M. przywiązani, że wierność ta jest ich najwyższém szczęściem i największą dumą, którą natchnieni i upojeni radośnie wykrzykują: Niech żyje Jego Ces. Król. Ap. Mość Cesarz! Niech żyje Jój C. K. Ap. Mość Cesarzowa!“ — Na co J. M. Cesarz serdecznymi słowy odpowiedział: „Jestem o waszój wierności zupełnie przekonany, i cieszy mię, że to zapewnienie i z ust waszych słyszeć mogę.“ — Po krótkim ustępie dodał jeszcze: „Cesarzowa już dawno życzyła sobie to

piękne miasto widzieć, i raduje się równie jak ja z wspaniałego widoku jego! —

Potem ruszył cały pochód w miasto w następującym porządku: dywizjon jazdy, kompanja strzelców, chorągiew Jazygów i Kumanów, 2 cesarscy stajenni, trębacze i dobosze nadworni konno, gwardja żandarmerji konno, szlachta krajowa, duchowni wyżsi, służba męska dworu, tajni radcy świeccy i duchowni, kardynał prymas, deputacja szlachty komitatu peszteńskiego, osoby dworu na koniach, arcyksiążęta konno, biskup z krzyżem i w ornacie na koniu, JM. Cesarz konno, arcyksiążę Albrecht, kapitanowie gwardyj cesarskich i adjutanci cesarscy, JM. Cesarzowa w powozie Skonnym, naprzeciw niej ochmistrzyni, obok niej ochmistrz i szambelan konno, 6 giermków konno, gwardja trabantów, gwardja łuczniczków konno, damy pałacowe i nadworne w 6 konnych powozach z służbą, kompanja grenadjerów, dywizjon jazdy. — Pochód postępował od Dunaju ulicą mostową, wacowską, marokańską, przez nowy rynek, przedmieście Józefa, i ulicę Łazienkową, ku mostu Łańcuchowemu, potem nową drogą ku Budzinu. Podczas tej niewidzianej dotąd w Peszcie uroczystości, kilka set tysięcy ludu zapełniało ulice, a nieustannie odzywały się tysiącznogłośne okrzyki: Eljen! Wiwat! Ziwjo!

Za zbliżeniem się do twierdzy Budzińskiej, gdzie stała brama tryumfalna, znowu burmistrz na czele rady miasta Budzina składał Naj. Państwu hołdy w następującej przemowie: „W głębokiem uszanowaniu najpoddaniejsi reprezentanci stolicy kraju ośmielają się najuniżeńsze hołdy swoje złożyć u stóp W. Ces. Mości najmiłościwszego Pana i Cesarza i Naj. Cesarzowej, przy wstępie do tego miasta. Okrzyki radości, pełne zapału, jakimi cały kraj wita N. Cesarstwo w Węgrzech, znajdują tysiącznogłośny odzwiek w sercach tutejszych mieszkańców, w których prawdziwa enota obywatelska przechowuje najwierniejsze przywiązanie do Naj. dworu ces. jako najdroższy swój klejnot. Racz WCMość czytać w sercach naszych, w których świetne wawrzyny zdobiące czoło cesarskie wszczepiły najgłębszą i niezatartą wdzięczność za błogosławieństwa berła cesarskiego. W tych sercach racz N. Panie czytać, że obywatele Budzina żyją i umierają za swojego Cesarza, jak również w najgorętszej czei ku ubóstwianej Cesarzowej niedadzą się wyprzedzić nikomu! — Naj. Pan raczył uprzejmemi słowy odpowiedzieć na tę przemowę, zapewniając miasto o ciągłej swojej przychylności. Następnie pochód szedł dalej przez Budzin do królewskiego grodu, przyczem mu okrzyki radości ciągle towarzyszyły.

Przybywszy do zamku, Naj. Państwo udali się do swoich pokoi, podczas gdy dostojnicy i deputo-

wani obu miast zebrali się w sali posłuchalnej. Gdy N. Pan przybył, powitany był przez kard. ks. prymasa Scitowskiego arcyb. ostrzygońskiego przemową w języku węgierskim: — „Naj. Cesarzu! Apost. Królu! Najmił. Panie! W dniu dzisiejszym naród węg. widzi spełnienie najgorętszych życzeń swoich, albowiem dostało mu się wysokie szczęście powitania w swojej ojczyźnie tak W. C. Mość jako i N. Cesarzową, i może u stóp wspaniałego tronu złożyć hołdy wiernych poddanych. Nie masz ani słów, ani języka, któremiby można wyrazić wielkość naszej radości i serdeczne uczucie wdzięczności, których w tej chwili uroczystej doznajemy — mając po raz pierwszy sposobność wyrażenia naszej wzniosłej Pani uczucia wrodzonej wierności poddańczej, posłuszeństwa i najprzywiązańszej miłości dziecięcej, a w uszczęśliwiającem Jej zjawieniu się tutaj naród upatrywać może najdelikatniejszy dowód łaski cesarskiej, niewątpliwą rekojmię zaufania i bezpieczną kotwicę nadziei swoich. Temi uczuciami witamy Wasze Ces. Moście, i z otwartością właściwą Węgrowi wołamy: Witajcie! — Naj. Cesarzu Ap. Królu! Nie mogłeś WCMość dać miłszego dowodu ojcowskich usposobień ku temu narodowi, jak kiedyś raczył nas uszczęśliwić przyjazdem Tej, która jest najbliższa Twojemu sercu, przyjazdem naszej Cesarzowej i Królowej! Nie mogłeś N. Panie dać wyraźniejszej oznaki troskliwości Twojej o ten kraj i Twojej mądrości monarszej, jak że zamierzasz przez dłuższy tu pobyt przekonać się o sobiście o uczuciach narodu, jego potrzebach i życzeniach. My, co WCMości zewdzięczamy już tyle mądrych postanowień, zmierzających tak do duchownego jak i materialnego rozwoju naszego, możemy z tego objazdu WCMości wyglądać samego tylko szczęścia i przychylności. Z naszej strony składamy W. CMości w najgłębszej uniżoności zapewnienie, że duch ojców naszych żyje jeszcze w synach tego narodu, a ci dziś jeszcze jak niegdyś zawołać gotowi: Nasze życie i krew naszą za cesarza naszego! Poniawiając naszą niewzruszoną wierność poddańczą, i polecając kraj ten ojcowskiej łasce WCMości i N. Cesarzowej, błagamy Wszelmocnego, aby najobsfitesze błogosławieństwo zlał na Was N. Państwo i cały dom cesarski, aby rządy WCMości były szczęśliwe i uszczęśliwiające, i obyście wśród wdzięczności Waszych ludów długim cieszyli się życiem!“ N. Pan raczył odpowiedzieć na tę przemowę również w języku węgierskim:

„Ciesz Mię, że mogłem tym razem znowu tu przybyć, abym Cesarzowej pokazał tę piękną ojczyznę, i abym się osobiście przekonał o stanie i potrzebach moich ukochanych Węgier. Nieustannem staraniem Mojem jest, dążyć do powszechnego dobra tej ojczyzny, tudzież całego Mego państwa, i aby

tym sposobem zapewnić ogólne zadowolenie Moich wiernych poddanych.“

Kilkakrotne wiwaty przerywały słowa Cesarza, a po ich skończeniu lud zgromadzony przed zamkiem wznosił długi okrzyk, który spowodował N. Państwo, iż się ukazali na balkonie placu zamkowego. — Następnie udano się w tym samym pochodzie do kościoła, gdzie kardynał prymas otoczony biskupami, opatami i prałotami odśpiewał Te Deum. Wieczór spędzili N. Państwo w pokojach swoich, przysłuchując się serenadzie wojskowej i przyglądając się z balkonu oświetleniu łąki tryumfalnego ogniem elektrycznym.

Nazajutrz, o godzinie 10, N. Państwo przyjmowali z balkonu gminy komitatu peszteńskiego, które z muzyką zebrały się w ogrodzie zamkowym. O 11 zaś rozpoczęło się przedstawianie osób znakomych, dostojników wojskowych, wyższych osób duchownych, władz rządowych, duchowieństwa ewangelickiego, akademiji, magistratu, przełożonych różnych zakładów, rabinatu, poczem przysłała kolej na przyjmowanie dam. O godzinie 5 był objad, na który zaproszonych było wiele znakomych osób. Wieczór przybyły także do Pesztu córki N. Państwa arcyksiężniczki Zofja i Gizela. Zapowiedziana jednak na wieczór wielka illuminacja nie mogła się odbyć dla gwałtownego deszczu. — Dnia 6, odbyło wojsko obroty swoje, w których N. Pan sam dowodził. JMé. Cesarzowa była na tym popisie obecną konno. Następnie o g. 3 po południu przyjmował N. Pan deputacje gmin ewangelickiej i reformowanej, a w tym czasie artyści miejscowi mieli zaszczyt złożyć N. Pani przepyszne album. Wieczór był teatr węgierski, do którego za ledwie najznakomitsze osoby przystęp znalazły, a gdzie N. Państwo przyjmowani i żegnani byli hukiem okrzyków „eljen!“ — Dnia 7 oglądali N. Państwo przystań, warsztaty wodne i inne zakłady, będąc przy każdym pokazaniu się z najżywszą radością witani, a wieczór był bal u dworu, podczas którego całe wybrzeże Dunaju oświetlone zostało ogniem greckim. W dniu tym spuszczone także dwa nowe parowce na Dunaj, które książę prymas ochrzcił imieniem córek N. Państwa.

Najwyższą radość, rozlewającą się na całe cesarstwo, wzbudziło atoli postanowienie cesarskie, wydane 8 maja, a ogłaszające po w s z e c h n ą a m n e s t j ę na całą monarchię, oprócz królestwa lombardzko-wenecjańskiego; przez którą Naj. Pan rzucając w niepamięć wszelkie polityczne zbłąkania smutnej przeszłości, najłaskawiej przebaczył racyfł wszystkie zbrodnie i przestępstwa polityczne, po dzień 8 b. m. popełnione, wszystkim osobom już skazanym lub pod śledztwem będącym, jeżeli nie zbiegły za granicę.

(C. d. n.)

Wystawa rolnicza w Wiedniu.

I.

W zeszłą sobotę otwartą została w Wiedniu „wystawa rolnicza,“ urządzona przez Towarzystwo gospodarczo-rolnicze wiedeńskie z powodu obchodzenia 50letniego jubileuszu jego. Najpiękniejsza pogoda posługiwała tej uroczystości; najprzód tedy członkowie towarzystwa i goście jubileuszowi udali się do kościoła szkockiego, a po odprawioném nabożeństwie zgromadzili się w świetnie przybranój sali redutowej, gdzie także byli obecni wszyscy ministrowie i wielu dostojników. Zgromadzenie zagajił mową książę Al. Lichtenstein, a po nim mieli stósowne przemowy ks. Ad. Schwarzenberg, prezes wydziału jubileuszowego, p. de Hohenbruck, p. Wolf profesor z Hohenheimu, radca ministerjalny kaw. Kleyle. Z zapalem przyjęto wiadomość, że JCMość z Pesztu przybędzie do Wiednia dla zwiedzenia wystawy, a po południu udali się wszyscy zgromadzeni członkowie do Augarten dla obejrzenia wystawy.

Tu w ogrodzie cesarskim „Augarten,“ gdzie jakby miasto drewniane wzniosły się obszerne budowle dla pomieszczenia przedmiotów na tę wystawę nadesłanych, przedstawia się oku widok malowniczy. Tłumy ciekawych widzów gromadzą się, gwar różnojęzyczny obija się o uszy. Rakuszanin, Madziar, Czech, Polak, Styryjczyk, Tyroleczyk, oprócz mnóstwa zagranicznych gości, między którymi Angliacy znowu przewodzą, śpieszą tu, by bogactwa swych krajów oglądać i o pierwszeństwo swych płodów się ubiegać.

Widok saméjże wystawy sprawia na widzu zdumiewające wrażenie. Austryja na tém polu już niejedno odniosła zwycięstwo, jak np. na wystawie paryskiej, gdzie sprawiedliwą oddano słusność jej produkcji rolniczej, a więc i teraz usprawiedliwioném będzie twierdzenie, że obecna wystawa jubileuszowa najpochlebniejsza dla płodów i wyrobów monarchii naszej wyda świadectwo. — W dzisiejszym liście jednak nie zapuszczamy się do opisu szczegółów tej wystawy, i pobieżnie tylko rzucimy okiem na urządzenie téjże.

Widz wstępujący do tego przybytku gospodarczej twórczości, oczarowany ugrupowaniami rozlicznych przedmiotów, jakby czarodziejskimi obrazami, w zdumieniu zapatruje się na te cuda przemysłu gospodarczego. Rolnik mimowolnie zostaje wzruszony wytworami postępowości, i jakby pobożnie natchniony, przejmując się chęcią naśladowania. — Najprzód jakby przednie strażę czatują na niego narzędzia gospodarze, poczem następuje królestwo zwierzęce a w końcu roślinne. Jeżeli narzędzia gospodarze wzbudzą podziwienie, to tém większe jeszcze uniesienie wznieci oddział, gdzie było umieszczone. Podotknie-

my tu, że w oddziale bydła rogatego Morawa z Szląskiem zaszczytnie są zastąpione, licząc 95 reprezentantów, Węgry 63, Dolne Rakusy 85, Czechy 83, itd. Galicja z powodu panującej tam zarazy nie śmiała swych wyobraźników przesłać, natomiast konie jej niepoślednie zajmują miejsce. Także pod względem owiec Morawa z Szląskiem znakomite zajmują miejsce. Między machinami rolniczymi przewodniczą angielskie, lecz i fabryki krajowe dostarczyły wyrobów zdolnych współzawodnictwa. Następuje część roślinna, i tu oddział kwiatów szczególnie uderza przepysznością i gustownym ustawieniem.

W końcu nie zapomniano i o wygodzie zwiedzających, dla których tuż liczne restauracje wystawiono. Wejście kosztuje 20 kr., a ciągły natłok każe wnosić, że dochód z tej wystawy będzie znaczny.

(II nastąpi.)

Ze Szląska pruskiego.

Nader dziwną i prawie nieodgadnioną rzeczą, lub jakkolwiek to nazywać chcemy: że składki na pogorzały r. 1854 kościół w Smogorzewie powiatu Namysłowskiego, tę znaną matronę wszystkich kościołów szląskich, tak skąpo płyną. To też właśnie staje mi się powodem prosić najuprzejmiej szanowną redakcją Gwiazdki cieszyńskiej, (aczkolwiek w dzielnicy naszej jeszcze mało znaną, luboby ona gęste ciemności rozświecić podobała), o użyczenie w niej miejsca dla zachęcenia do tego dzieła. — Kiedy nadarzają się nam przykłady wielkiego poświęcenia, iż pojedyncze gminy zdołają sobie wystawić świątynie, jakże boleśnie jest widzieć, gdy cała prowincja nie może odnowić nieszczęściem dotkniętego kościołka, a który o tyle zasługuje więcej na poszanowanie, iż z niego pierwsze rozchodziły się na nią promienie wiary chrześcijańskiej. Czyż naród szląski już tak odrętwiał, że swoją najzacniejszą pamiątkę religijną i narodową lekceważy? Czyżby Szlązacy nie mieli podobnej czci mieć dla tego miejsca, jaką n. p. Morawianie dla swego Welehradu mają? — Daj Boże! żeby nasi Szlązacy ocucili się, żeby za pomocą ich ta starożytna narodowo-religijna pamiątka nasza, podnieść się znowu mogła, żeby nowy kościół w Smogorzewie stanął, a żeby i tamże corocznie, w dzień uroczystości jego powtórnego poświęcenia, albo raczej w dzień jego patrona ś. Jana Chrzciciela, również licznie pobożni się zgromadzali, i tam za dobrodziejów tej świątyni Bogu dzięki składając, do Niego modły swoje wznosili, i tym odbudowanie tej matki wszystkich kościołów szląskich upamiętnić chcieli. — Nie sami z resztą katolicy powinni się do składek zabierać. Bracia w Chrystusie ewangelicy, którzy w Szląsku na sta przez katolików wystawionych kościołów posiadają, a których przodkom

również z tego kościoła pierwsze światło wiary dostało się w udziale, mogą również ofiarować. Gdy bowiem przed ćwierćwiekiem w Lublińcu kościół farny restaurowano, zdarzyło się, że nadzór i obrachunki oddano radzcy magistratu, który najstaranniej, z największą bezinteresownością, od wschodu do zachodu słońca dzieła tego pilnował. A jakiegoż to wyznania był ten mąż? Starozakonnego! — O ileż w niniejszym razie więcej powinni by się czuć zobowiązanymi i ewangelicy szląscy, którzy w swój starożytności równie jak katolicy z kościołkiem tym złączeni byli! — Dajże Boże! ażeby zamiar ten pobożny przychylił do siebie wszystkich rodaków, i żeby droga ta pamiątka nasza okazała z popiołu powstać mogła. —

Rozmaitości.

— Pan Juljan Lubieniecki, słynny pszczelarz polski, znany z swych pism o pszczelnictwie, otworzył szkołę do kształcenia pasieczników w Przemyslanach w obw. Brzeżańskim. Kurs nauki rozpocznie się 1. czerwca a będzie trwał do ostatniego października. —

— Jak „Przyjaciel Domowy“ donosi: W Polsce zaczęli po niektórych miastach rabini miewać kazania w języku polskim, zarzucając niemiecki, zupełnie zagmatwany hebrajszczyzną, tak że się już nareszcie sami pomiędzy sobą nie rozumieją.

— W Żytomierzu na Wołyniu, za przyłożeniem się znanego autora Kraszewskiego i kilku magnatów polskich, założono nowy teatr polski. —

— W Rosji zawiązało się towarzystwo akcyjne w celu prowadzenia handlu lodem od ujścia Dniepru z miastami leżącymi około morza Śroziemnego, jako to: z Konstantynopolem, Aleksandrją, Neapolem itd.

— Pierwsi mieszkańcy Ameryki, jak jedno pismo w Nowym-Yorku wychodzące dowodzi, mieli być żydami, którzy tam przybyli, gdy się dzieścię pokoleń żydowskich po całym rozsypało świecie. Jako dowód podaje podobieństwo rysów, jakie ma niby istnieć między Indjanami (pierwotnymi Amerykanami) i Żydami, jako też i podobieństwa w składowaniu języka. Tak np. „Johewah“ u nich, a u Żydów „Jehowah“ (Bóg), „chemim i szemaim“ (niebo), „Isz“ (człowiek), a potem Szlin i Szilo, Hallelujah itd. oznaczają święta, które jednocześnie w obu pokoleniach używają. — Dalej przytacza to pismo, że znaleziono w Ameryce stare owiązanie głowy, na której były te same, co u żydów znaki z Pentateuchu. — Analogja ta ciekawa dosyć! lecz w moralnym usposobieniu obu pokoleń wielka zachodzi różnica. Przedewszystkiem, wpada w oczy zimna i niezłomna odwaga Indjan amerykańskich, podczas gdy Żydzi sławni zawsze byli z tchórzostwa.

—O szkodliwości niektórych barw zielonych, już nieraz pisano; a teraz nowy przypadek stwierdza szkodliwość tę na sukniach zielonych, barwionych arsenikowymi preparatami. Zdarzyło się, iż pięć szwaczek zajętych robotą sukni z gazy zielonej zachorowało tak ciężko i z symptomatami tak widocznie wskazującymi wpływ arszeniku, że chemikowi polecono zbadanie tego wypadku. Tenże przekonał się, że tak zwana szwajnfurcka barwa zielona dawała kolor tej gazie, i że gaza za dotknięciem wydawała pył z tej barwy. Jeżeli przeto szwaczki od tej sukni zachorowały, cóżby dopiero czekało osobę, któraby tę suknię miała na sobie.

— Najczynniejszymi pomocnikami do wyćpienia gaśonek w sadach, są „ptaszki śpiewające.“ Gnieźdzenie si tychże po ogrodach jest najpewniejszym środkiem wygubienia niszcycieli naszych sadów. Należałoby zatem po ogrodach chodować krzewy cieniste, w którychby ptaszki swobodnie gnieździć się mogły. Nadewszystko zaś należy przestrzegać przepisów, zakazujących wyniszczanie tychże ptaszek, przez łapanie, wybieranie młodych itd. Niejeden sobie jeszcze przypomnieć potrafi, jak za dawniejszych lat gaje nasze rozweselane bywały śpiewem ptaszków! Teraz jakby wymarło! A to jest też przyczyna, że teraz mamy więcej różnego robaństwa, szkodzącego w sadach i na roli.

Z Cieszyna i okolicy.

Odłożona dla niepogody uroczystość strzelców miejskich odprawiana się zwykle na ś. Jerzy, odbędzie się jutro, poczem przystąpi się do wyboru nowego przełożenia, a po południu otworzy się roczne strzelanie do tarczy. —

— Wystawa wiedeńska odbywająca się w tym tygodniu i z krainy naszej licznie była nawiedzona przez gospodarzy. Niektórzy nawet już powrócili, i najpochwalniej się o nią wyrażają.

— Odzycie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego znalazło i w okolicy Cieszyna żywe współczucie, jak o tém świadczą następująca przesyłka, którą redakcja Gwiazdki odebrała: — „Do redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej! Wyczytawszy w Gwiazdce, że Towarzystwo Naukowe w Krakowie na nowo się urządziło, a że my Szlązacy ufamy, że to Towarzystwo i naszej krainie użytek przynieść może, i spodziewamy się, że jak dawniej zaczęło, tak też poznawo będzie się starać o wydawanie użytecznych książek i do-wych, przeto i my obywatele więcej chcemy mu w początkach jego okazać nasze współczucie, życząc mu, żeby jak najrychlej czynność swoją rozwinąć mogło. Ponieważ jednak nie możemy większej mu złożyć ofiary, niechaj dobrowolne datki nasze jako grosz wdowi uprzejmie przyjąć raczy, upraszając redakcji Gwiazdki, żeby tę składkę choć skromną ale chętną Towarzystwu Naukowemu w Krakowie przesłać zechciała. Imiona dawców są:

Paweł Ciencała właściciel gruntu w Mistrzowicach	30 kr.
Jerzy Ciencała „ „ „	30 kr.

Adam Glajcar właściciel gruntu w Mistrzowicach	30 kr.
Jan Harwot „ „ „	30 kr.
Jerzy Harwot „ „ „	20 kr.
Franciszek Harok „ „ w Stanisłowicach	12 kr.
Adam Wałach, nauczyciel w Mistrzowicach	1 złr.
Jan Śliwka „ w Cieszynie	1 złr.
Jan Buzek „ w Żukowie	— 10 kr.
Adam Cichy „ w Grodziszczu	— 12 kr.
Jan Szygut „ w Puńcowie	— 20 kr.
Paweł Stonawski właściciel gruntu w Nieborach	— 20 kr.
Razem 5 zł. 34 kr. mk.	

Redakcja Gwiazdki oświadcza, że żądaniu temu najochotniej zadość uczyni, w przekonaniu, że dowód ten przyczynności współziomków jej mile przyjętym będzie. Jeżeli oprócz wymienionych dawców są jeszcze, co równe chęci i uczucia podzielają, a nie mają sposobu, ażeby swe datki przesłać mogli, tym oświadcza redakcja, że chętnie swoje pośrednictwo ofiaruje, wszelką składkę przyjmie i na miejsce przeznaczenia odeszle, a dla zaświadczenia z swej strony w Gwiazdce ogłosi. —

Z Mistrzowic. — Redakcja Gwiazdki zapewne użyje miejsca w swém piśmie dla wspomnienia uroczystości, jaką gmina nasza d. 7. maja obchodziła. Szanowny nasz burmistrz Paweł Ciencała odprawił swoją 50tą rocznicę. Zważywszy jego zasługi, które sobie radą i czynem zjednał, będąc wójtem 20 lat bezpłatnie zgoła, a osobiście jego dobroczynność i szlachetnomysłność przy założeniu szkoły tutejszej, gdyż oprócz rejowania w płacy, na ten cel swój budynek przeznaczył, czuli nie jeno starsi w gminie, ale też i dzieci wdzięczność dla niego, którą też w dniu tém objawiły. Przysposobiwszy ślicznie ustrojony wieniec majowy, pod przewodnictwem nauczyciela i dozorey szkolnego, udała się młodzież szkolna ze śpiewem, dziękczynieniami i życzeniami do pomieszkania jego. Serdeczny ten postępek rozczulił szanownego gospodarza, który wstąpiwszy między zgromadzonych, dziękował synkom i corkom. Nastąpiła uczta potem dla członków gminy, przy której liczne wychylano zdrowia, a potem śpiewy ukończyły zabawę.

— Miasta Bielsko i Biała chcą zaprowadzić u siebie oświetlenie gazem i dla tego układają się już z towarzystwem dessau-skiem. — Bliźnic te miasta fabryczne, przywłaszczające sobie z pewnym rodzajem dumy nazwę „Mały Wiedeń (Klein-Wien)“, nie zaniebują niczego, ażeby się do wielkich miast porównać. Lecz mimo dobrych chęci, nie wiele więcej chce się im udać, jak naszemu podupadłemu Cieszynowi. I tak ani teatr utrzymać się w nich nie może, pismo perjodyczne już dwa razy rozpoczęte, po oba razy ustało, a przedstawienia teatralne dyletanckie nawet przybankrutowały. Gdybyśmy mieli podług tego wnioskować, nie moglibyśmy rokować, że nasze sąsiadki będą miały tak rychło oświetlenie gazowe. Lecz przy przeważającym instynkcie materialnym tych miast, sądzić należy, że materialne korzyści zaprowadzenia tego dostatecznie ocenione będą, i tenże zamiar lepiej się powiedzie niżli jakie więcej umysłowe przedsiębiorstwa.

Korespondencja redakcji.

1) Wy. J. J. w R. p. Z. Bliższej wiadomości nie mamy, oprócz co w Gwiazdce umieszczone. — 2) Wy. H. Ch w K. To już zbyt często było. —

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

GWIAZDKA

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stępową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Ner. 21.

Cieszyn d. 23. Maja.

R. 1857.

Kaczy dziób.

(Klechda.) Dokończenie.

W kilka dni po zaklęciu króla przyskoczyli szczudłonożko i sfomkorączka z wielką radością do pomieszkania i zapowiadali, że przed dom kilka psów gończych przyszło, a że się za nimi panna z trzema żołnierzami zbliża. Nadeszła dziewczica przystojna i zapytała z powagą: iżali tu przed kilką dniami nie był mąż w rycerskim ubiorze?

„W pobliżu téj chaty,“ mówiła dalej, „znaleziono puginał mojego nieszczęśliwego ojca, a jego wierne psy gończe w domu niemają pokoju, i w to miejsce zabiegając, dalej nie chcą postępować.“ —

„O mój Boże! cóż ja słyszę!“ odrzekła czarownica płacząc i biadając, „naszego najmiłościwszego króla nieszczęście spotkało! Był ei on tu! Znam ja onego i Waszą królewską Mość bardzo dobrze; lecz on nie chciał mojej pokornej prośby przyjąć, żeby w naszej chacie nocował, i udał się do gęstwiny, gdzie się psy swoje natrafić spodziewał. Nie mogę ja sobie zniknięcia jego inaczej tłumaczyć tylko tak, że zabłądziwszy w téj błotnistej okolicy, ugrzęznął gdzie w głębokim bagnie, albo że go drapieżne zwierze pożarły. Jeżeli wam drogi amołku, radą moją służyć mogę, zabawcie się przez noc w domku moim. Wieczór się rychło zbliża; moglibyście w téj pustyni zabłądzić i życie wasze utracić. Jutro, skoro słońce wzejdzie, pójdę z wami i będziemy na wszystkie strony śledzić; może nam będzie niebo sprzyjać, że ciało naszego najłaskawszego pana znajdziemy!“

Znudzona dziewczica przyjęła mile zaprosiny staruszki, widząc się w towarzystwie swych zbrojnych trabantów bezpieczną i nicobawiając się niezego, zwłaszczą, że słowa staruchy tak dobroczynnie brzmiały.

Nietroszcząca się córka królewska udała się na spoczynek, pokrzepiwszy się wprzód cokolwiek ze swego zapasu winem, pieczenią i chlebem. Towarzysze jęj usiadłszy na ławie, postanowili przy świetle lampy całą noc bezsennie czuwać i w rozmowach się bawić. — Oczy ogniste Jasia musiały dziś znowu ciężką próbę wytrzymać, i tą razą przysposobiła baba sama woniejące kadzidło, zapewniając zarazem, że najlepsze daje, co tylko posiada,

z powodu, że dostojny gość wszelkiej usługi odmówił. Czarownica cieszyła się z wielkiem uniesieniem z wydarzonego swego dzieła mistrzowskiego i położyła się do łóża, zamysławając swoje czarodziejstwo w przyszłym poranku wykonać; Jaś rozdziawwszy dziób szeroko, chrapał na pozór głośno. Skoro czarownica zasnęła, wstał on po cichu, wziął jęj ubiór a natargnąwszy go w kilku miejscach, wyrzucił do sieni; szczudłonożkowi wziął szczudła druciane i włożył je pod łóżko baby; w momencie zdjął też sfomkorączce orle szpony. Następnie udał się do córki królewskiej, obudził ją i jęj towarzyszów zaledwie z tegiego snu, a zaświeciwszy jęj lampką ku twarzy, podał jęj drewnianą tablicę, na której gwoździem wyrysował: w jakim niebezpieczeństwie się znajduje, a że jęj ojca to samo tu spotkało, który w złotołuskiego karpia przemieniony został. Na końcu stały słowa: „Idź za mną! Ja cię z tego czarowniczego domu szczęśliwie wyprowadzę. Po kilku dniach pošlij tu rotę wojska, a wtedy może być twój ojciec uratowany.“ — Skoro królowna treść napisu wyrozumiała i towarzyszom swoim oznajmiła, ujął ją Jaś za rękę i przeprowadził ścieżką obok białego domku do boru, gdzie ich rozmajtemi giestami do najspieszniejszej ucieczki napominał. Kruk jego leciał naprzód i wskazywał księżniczce drogę, krakając: „Za mną, za mną!“ —

Kiedy Jaś obok stawu przechodził, wysunął się księżyc z po za obłoków, a w tém okamgnieniu udały się wszystkie ryby i ślimaki na powierzchnię wody i uchyliły się przed nim. Czarownica ocuciwszy się tymczasem wołała na chłopca, aby drzwi zawarł, aby jęj wiatr nie owiewał. Lecz chłopiec słysząc głos baby, podniósł prędko kawałek szkła na ścieżce leżącego i okaleczył się niém w nogę, krzycząc nieustannie: „Haw, haw! Haw, haw! Haw haw!“ — wskazując przytém ku pobliskiej komnacie. Weszła do nięj baba, chcąc dopatrzeć, co córka króla czyni. Nieznalazłszy onęj, obudziła swych synów i chciała się ubrać; teraz dopiero postrzegła wielkie zamieszanie i przeklinała psy, co jęj tego kłopotu narobiły. Nakoniec postanowiła ścigać ze swemi synami ubiegłych gości, ale się wnet wróciła, bo oni już za obszarem czarownicy byli. Następnęcego dnia około połu-

dnia ujrzał Jaś nadechodzącą rotę wojskową; pobiegł do ogrodu, baba dygotała, synowie zbladli jak trupy. Namysłiwszy się jednak, zamknęła się ze swemi synami. W ogrodzie znalazł Jaś lisa, ten zaś poradził mu, żeby z pobliskiego chlewa zioła zebrał i na brzegu stawu położył, a jeżeliby się rota żołnierska do stawu zbliżała, takowe do wody wrzucił. Czarownica nie wpuściła nikogo do domu i wszelka zbrojna siła i przemoc nie zdołała sobie wchodu otworzyć. Dowodzący rotą postanowił tedy, żeby dom zapalić i tym sposobem mieszkańców z niego wypędzić.

Gdy już dom stał w płomieniach, wypadła matka ze synami, trzymając w rękę żelazne rozpalone pręty i pędzili bramą przez podworze ku stawu. Jaś wrzucił śpiesznie zioła do wody; słupy ogniste wychodziły z głębi, a ryby wyskakiwały chyżo przez kratę do rowu; nawet i ślimaki jakby uskrzydłone, dobywały się na krańce wody. Wszyscy mieszkańcy stawu udali się potem do białego domku; żołnierze obróciwszy oręż swój ku zwyciężonej już czarowniczej familji, zakończyli mieczami jej istnienie. Teraz dopiero wspomniął sobie Jaś na lament baby, mniemającej, że on był w czasie jej niebytności w małym domku, i na tamże odbytym nabożeństwie; tudzież na jej obawę, że już wszyscy mieszkańcy stawu zniknęli. Niezwłocznie przecisnął się gwałtem ciasną fórtką do zgromadzenia: dach i ściany małej kaplicy rozstępowały się i tworzyły małe koło z róż i lilij około przytomnych; z ust tychże zabrzmiało radośne "alleluja"; i na tém skończyło się zaczarowanie. Król podał Jasiowi z wdzięcznością prawicę, a za jego przykładem poszli wszyscy wybawieni: rycerze, damy, mieszczanie i włościanie.

Chłopiec był na dwór królewski przyjęty i godnie chowany. Z osobliwą przyjaźnią obchodziła się z nim córka królewska i podawała mu różne łakotki. Jednego dnia pieczono chłopcu kurapatwę. Przez niebaczną kucharza, zjadł kot pieczeń. Kucharz nie wiedząc jak sobie postąpić, upiekł utuczonego i dla święgotliwości swój uprzykrzonego kruka. Jaś spożył go z wielkim apetytem; dowiedziawszy się jednak o postępku, płakał aż księżniczka nadeszła, aby go pocieszyć. Głaskając i tuląc go, został jej dsiób w rękę, on zaś mówił dobrze i okazywał nadzwyczajną roztropność. Nasamprzód pomyślał o swoich dobrych rodzicach, udał się do nich z orszakiem znakomitych panów, opowiadał im swoje przygody, przeproszał ich i cieszył się z tego, że go król łaską swoją zaszczycając, od stopnia do stopnia go posuwał, a że na koniec był w grono najpierwszych rycerzy policzony.

J. Iompa.

O prawie magdeburskiem w dawniej Polsce i na Szląsku. (VI. Dok.)

Mówiąc o testamentach, wypada nieco o opiece powiedzieć. Dwojaka była opieka, jedna sprawowana przez opiekunów, druga przez kuratorów. Opiekunem jest ten, który moc i pracę swoją nad sierotami lat prawnych nie mającemi podejmuje, kuratorem zaś ten, który i nad tymi nadzór i rządy rozciąga, którzy lata prawne mają, jednak dla ważnych przyczyn ani sami sobą ani majątkiem rozporządzać nie mogą. — Opieka trwała do 14 roku mężczyzny, a dziewczyny do 13 roku. Kuratoryja trwała zaś do 25 roku sieroty. Od obowiązku opiekuństwa wymówione być mogą takie osoby: Jeżeli był młodszy niż 25 lat, lub starszy nad 70 lat. Jeżeli sam był obciążony wieloma dziećmi, jeżeli był tak ubogi, iż opieki podjąć nie mógł, jeżeli jawny jaki urząd piastował, nareszcie ten, który z rodzicami sieroty jakie zajęcie albo nieprzyjaźń miał. — Opiekun nie odpowiadał za szkodę w majątności sieroty z przypadku wydarzoną, wyjąwszy gdy się ta z jego niedbalstwa stała. Praca opiekunów i kuratorów nie spadała na dziedzice. — Opiekunowie, którzy po śmierci sierót do spadku prawne roszczenie mieli, nie składali liczby z opieki. Opiekunom nie godziło się rzeczy sierocińskie kupować, ani samym ani przez nastrojone ku temu osoby. Sierota mający lat 14 mógł sobie innego opiekuna lub kuratora u urzędu zażądać. Pieniądze sierocińskie potrzeba było w sześć miesięcy po śmierci testamentnika w płat dawać. Między szlachtą i w Krakowie był zwyczaj, iż opiekunowie dawszy na pewne a bezpieczne miejsce schować pieniądze, nie więcej nie byli przymuszeni oddawać, jedno onę sumę. Do spraw sądowych przydawani bywali opiekunowie białymgłowom, które zapozwane do sądu, gdyby natenczas opiekuna nie miały, obierały zarazem tegoż przed sądem, albo oń prosiły. —

Zakończenie.

Podawszy czytelnikom Gwiazdki niektóre główne ustępy z praw magdeburskich, używanych w całej Polsce i na Szląsku, trudno było w szczególności inne się zapuszczać, gdyżby to zakres pisemka przechodziło. Cel obznajomięcia się z naszymi dawnymi ustawami miast i miasteczek wytknięty był na początku tego artykułu. Nasuwa się tutaj tylko owa uwaga, że jakkolwiek wielu naszych pisarzy radziby widzieli w dawniej Polsce prawa wysnute z ducha i obyczajów samego narodu, niż przyjęte prawa na obcych zwyczajach oparte, jednak oceniając owe wieki według wypadków i położenia trudnego, dosyć to już było na kraj mieć takie prawa i swobody w onych zwłaszcza czasach jak za Kazimierza W., kiedy mało co wcześniej w Czechach i Niemczech pi-

sane ustawy znachodzimy. Jak wszędzie tak i tutaj nie rozchodzi się tak dalece o formę prawa i literę ustawy jak raczej o sumienne spowiedliwości wymierzenie i zachowanie tychże praw.

Ludzkie prawa i ustawy krajowe niezem innym nie są jak wypływem naturalnego a przedewszystkiem Boskiego prawa. Gdyby się to ostatnie ochoczy i z prawdziwego przekonania między chrześcijańskimi narodami wypełniało, wszelkie ludzkie ustawy stawałyby się zbyteczne. Bywałyby winni i sędziowie, bywałyby zażalenia i sądy, ale wtenczas nie kodeksa, jeno sumicnie z wiary i moralnego wynikłe przekonania, godziłoby i załatwiało spory. — Niestety ród ludzki daleki jest jeszcze od tej doskonałości! Czy przyjdą te czasy, kiedy nie kodeksa ale Ewangelija na stole sędziów rozwarta leżeć będzie? — Nie do nas należy trącać tak głębokie pytanie. Śnać tak być musi, abyśmy się i Boskimi i ludzkimi rządili prawami, według składu istoty naszej tj. złożonej z ducha i ciała. Bądźcobądź nastąpi, zawsze to świadczy o lepszym wychowaniu narodu jakiego, im sumienniejsze, im więcej chrześcijańskie posiada prawodawstwo. Które prawa zasługują bardziej na tę zaletę, czy dawniejsze czy terażniejsze?... Dawniejsze bez ładu i systemu skompiłowane, miały za fundament pismo Boże i prawo Kościelne. Dzisiejsze z stałych zasad i maksyn czysto filozoficznych wyprowadzone, mają legalność i utylitarność na celu. Dawniej na miejscach sądowych pospolicie bywały wypisywane różne pozbierane miejsca z pisma św., aby przełożeni sądów zawždy przed oczyma mieli rozkazanie Boże, jak np. między innymi licznymi stało miejsce z Deuteronomium r. 1: „Słuchajcie ich, a co sprawiedliwa jest sądzić: choćby obywatel był on, chociaż gość. Różność żadna osób nie będzie, tak małego wysłuchacie jako i wielkiego, i niebędziecie mieć względu na osobę żadnego, ponieważ sąd Boży jest.“ — A zbiór praw magdeburskich polski, jaki przed oczyma mamy, ozdobiony jest na tytułowej karcie wierszem z Psalmu 57: „Recta iudicate filii hominum.“ (Sądźcież sprawiedliwie synowie człowieka). — Zapewneby nie uwłaczało dzisiejszym trybunałom i zbiorom prawnym mieć podobne dewizki. — J. K.

Na górach.

W górę, w górę! -- Tam wysoko,
Tam nam wolniej będzie! —
Patrz! — Gdzie tylko sięga oko,
Jasność, wdzięki wszędzie!
Śpieszmy w górę! — Wyżej, wyżej!
Tuśmy niebu bliżej!
Złoty blask i miłe wonie
Wylewa poranek;

Łąki swe odziały skronie
W śliczny kwiatów wianek;
Same niwy, wszędzie kwiecie,
Niby w innym świecie!

W koło nas szerokie błonie,
Nad nami — obłoki!
A tu pokój w mojem łonie! —
Pośpieszmy swe kroki!
Czy nie czujesz, że to droga
W niebo, żeśmy blisko Boga?!

Tam na łące mała chata,
Góral w niej ubogi. --
O! porzućmy burzę świata
Wejdzmy w chatki progi!
Czy to małe pomieszkanie?
Szczęściu memu czy nie stanie?

Ale, — ach! Los szczęścia nieba
Użyć nam nie daje!
I do ziemi wrócić trzeba,
Porzucić te kraje!
Czy nie czujesz w téjże chwili,
Bracie, żeśmy raj rzucili?

L. D.

Podróż Naj. Państwa w Węgrzech.

(C. d.) Buda i Peszt w tych dniach przedstawiają wcale inne życie, i kto by te miasta teraz zwiedził, nie poznałby ich prawie. Wszędzie głośnie okrzyki radości, natłok, blask i uroczyste przybranie. Kilkadziesiąt tysięcy ludności bowiem przybyło w tych dniach w Budzinie i Peszcie, tak że niemogąc się pomieścić w mieście, muszą sypiać za miastem po wsiach okolicznych, i tylko dzień w mieście przepędzają. Wszystko przypomina nadzwyczajność, i nawet dzienniki na powitanie Naj. Państwa wyszły na ozdobnym papierze. A nie tylko Buda i Peszt od dycha radością, ale cały kraj; a nawet całe państwo austriackie ocknęło się radośnie, gdy na nie spłynął najłaskawszy dar JCKAMOści, to jest przebaczenie przestępstw politycznych, które w niejednej rodzinie bolesny smutek w głośnie radość przemieniło.

Aby opisać wszystkie uroczystości, któremi w téj porze Budzin i Peszt swe uczucia Naj. Państwu okazać usiłują, na to nam miejsca niestarczy, i tylko ile możności postaramy się w krótkości je wyliczyć. Dnia 8 JM. Cesarz udzielał licznych posłuchań, a potem Naj. Państwo udali się do narodowego muzeum, gdzie urządzono wystawę kwiatów i również rozłożono roboty ręczne uczennic 30 żeńskich szkół, które stały rzędami. JMé Cesarzowa obdarzyła szczególną uwagą roboty dziewczęce, tak użyteczne dla życia domowego, i raczyła przyjąć z nich kobierzec osobliwej piękności i dwa bukiety olbrzymiej wielkości dla ozdobienia swego pomieszka-

nia. Następnie Naj. Pan oglądał bióra i urzędy, a N. Pani zwiedziła zakład panien angielskich. Pod wieczór Naj. Państwo byli konno w lasku pod miastem, gdzie im tłumy mieszkańców wszystkich stanów towarzyszyły. Tegoż dnia wieczór była wspaniała iluminacja miasta z ogniami sztucznymi, która dla niepogody aż do tego dnia odłożoną być musiała. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi snuło się tłumami po ulicach, witając hucznie okrzykami Naj. Cesarstwo, gdziekolwiek się pokazali. Gdy Naj. Państwo na zamek powrócili, zapalono na moście ognie sztuczne, kosztem bar. Sina urządzone a przez wiedeńskiego ogniomistrza Stuwera wykonane. Coś podobnego nigdy nie widziano w Austrii, a osobiście udało się przedstawienie wybuchu wulkanu z lawą ciekącą, tudzież ogromny róg Fortuny, z którego tysiąc różnobarwnych kwiatów w powietrze się rozlatywało.

W d. 9, w sobotę JCMość zwiedzał bióra cywilne i wojskowe, tudzież zakłady rządowe w Budzie, a JMé Cesarzowa ochronkę, dom ubogich, szpital i złączone z nim zakłady. Wieczorem odbyła się wielka serenada przy pochodniach, urządzona przez obywateli Budy i Pesztu.—W niedzielę d. 10, była wielka parada kościelna na łące jeneralskiej, na którą ściągnięto całą załogę z Budzina, Pesztu i okolicy. JMé Cesarz był obecny konno, a JMé Cesarzowa w odkrytym powozie. Ogromne mnóstwo ludu zebrało się tu także, bo każdy co tygodniową pracą był wstrzymany, w dniu tym chciał Naj. Państwo powitać, i tu Ich Ces. Moście mieli sposobność o powszechniej i gorącej miłości się przekonać. Po południu zwiedzili N. Państwo konno lasek miejski, zrobiwszy radosną niespodziankę ludowi, gdy się tam nieoczekiwanie pokazali, a jak serdeczne było witanie od strony ludu, tak też łaski pełne było dziękowanie od strony najwyższych gości. W końcu urządzony był świetny bal w domu sejmowym, na który najdosłojniejsze osoby były zaproszone, i który N. Państwo obecnością swoją zaszczytili.

D. 11 dany był poranek muzykalny w sali konserwatorium i stowarzyszenia śpiewu; po którym N. Pan udzielał znowu posłuchań, a następnie oglądał zakłady wojskowe i cywilne, tudzież zakłady dobroczynne w Budzie. Cesarzowa JMé zwiedzała zaś w Peszcie ochronkę niemowląt, szpital dzieci, ochronkę dzieci i klasztor sióstr miłosierdzia. Wieczór był bal miejski w teatrze niemieckim, nadzwyczaj świetny, który N. Państwo zwiedzić raczyli i przez 1½ godziny na nim zabawili, witani będąc z zapałem od licznie zgromadzonych gości. — O godzinie 11 wieczór JCMość wyjechał w towarzystwie arcyks. Wilhelma i pierwszego adjutanta swego fmp. hr. Grüne do Wiednia dla obejrzenia wystawy rolniczej, gdzie przybył o godzinie 10 rano d. 12, i o północy tegoż

dnia powrócił znowu do Budzina. Tymczasem JMé Cesarzowa zostawszy w Budzinie, zaszczyliła swemi odwiedzinami koncert w teatrze węgierskim dany na cele dobroczynne, i tam jak również przy każdej innej sposobności odbierała najżywsze oznaki hołdu, a po obiedzie udała się na dłuższą przejażdżkę konno w górzyste okolice Budzina.

Z dniem 12 skończył się tydzień przeznaczony dla pobytu Ich Ces. Mości w stolicy Węgier, i miała nastąpić dalsza podróż po królestwie. Z powodu jednak, że młodsza córka Ich Ces. Mości arcyksiężniczka Gizela zachorowała, dostawszy gorączki w skutek zębienia, podróż została odłożoną. Wyjazd przeto odłożono na dni 10, ażby stan zdrowia księżniczki pozwolił jej Ich Ces. Mościom towarzyszyć. Z tej przyczyny Naj. Pan wynurzył życzenie, aby wszelkich dalszych uroczystości w Budzie i Peszcie zaniechano. Dla tego Naj. Państwo spędzają dalszy pobyt w stolicy w zaciszu, zwiedzając różne zakłady rządowe i dobroczynne i czyniąc przejażdżki wokolicy.

W ciągu pobytu Naj. Państwa w Budzinie, nie minął dzień, któryby nie przyniósł nowego dowodu najwyższej łaski JCMości, dla czego wspominamy tu niektóre. I tak Naj. Pan raczył łaskawie zarządzić, aby dalsze ściąganie dodatków podatkowych na odbudowanie zamku w Budzie kosztem 2¼ milionów zaniechano, a wynoszące już kwoty bez mała 1 milion złr, aby obrócono na cele krajowe, a mianowicie: na podźwignienie gospodarstwa rolniczego i leśnego, na założenie temu celowi odpowiednich zakładów naukowych i winnicy wzorowej pod Budą 240,000 złr; na stypendja w akademii terezyańskiej 120,000 złr., na fundusz prebend żeńskich Hallera dla panien pochodzenia szlacheckiego 90,000 złr., na stypendja dla tegoż zakładu dla córek urzędniczych 45,000 złr., na muzeum narodowe 50,000 złr., na stypendja dla artystów kształcących się 24,000 złr., na założenie domu obłąkanych 300,000 złr. — Inném pismem Naj. Pan podarował Towarzystwu gospodarczemu węgierskiemu pożyczane mu z funduszu krajowego 20,000 złr. i ze skarbu publicznego 3000 złr. — Na trwałą pamiątkę śp. stryja cesarskiego arcyksięcia Józefa narządził Naj. Pan postawić pomnik w Peszcie w postaci posągu pieszego, na który cel już przeznaczone są pieniądze. — Następnie Naj. Pan darował dystryktom i gminom w królestwie węgierskiem udzielone pożyczki na wsparcie potrzebnych lub w celu ułatwienia dostaw wojska z dawniejszych czasów aż po koniec roku 1849, które jeszcze nie zostały zwrócone. — Narodom Jazygów i Kumanów udzielił Naj. Pan przywilej, iż mający służyć w wojsku, choćby nie przenosili 60 cali wzrostu, mają tylko w pułkach huźarów służyć. — Kompozytorom opery węgierskiej „Erszebet“ (Elżbieta) umyślnie ułożonej na przyjęcie

cesarskie, N. Pan raczył przesłać pierścienie kosztowne z cyfrą swoją itd.

Za przykładem JCMości i znakomitości węgierskie wyświadczyły dobroczynne dzieła. Tak np. greckokatolicki biskup warażyński Erdelyi przeznaczył z okazji pobytu N. Państwa w Węgrzech 35,000 zfr. w obligacjach skarbowych na cele publiczne, tj. 25,000 na podniesienie szkół wiejskich dla Rumunów a resztę na inne cele dobroczynne. — Hr. Csaky na uczenie pobytu cesarzowej w Węgrzech ustanowił fundusz 10,000 zfr. pod nazwą „Elżbiety“ na uposażenie ubogich narzeczonych.

Ciekawém też jest słyszeć, jakie przygotowania inne miasta na przyjęcie cesarskie czynią. I tak miasto Segiedyn przysposobiło na podarunek srebrny kocię „bogrács“, w jakim w tamtejszej okolicy ryby gotują. Miasto Debreczyn dało dla obu arcyksiężniczek ulac dwa „parkasze“ tj. ozdoby narodowe żeńskie na głowę, jakich tamtejsze kobiety używają; jest to krąg złoty, na dwa palce wysoki, w pośrodku na wypukłości ciągną się wężowato gwiazdeczki drogiemi brylantami wykładane, a w koło smaragdy, rubiny, perły itp. — (Ciąg dal. nast.)

Wystawa rolnicza w Wiedniu.

II.

W dalszém sprawozdaniu z wystawy jubileuszowej wiedeńskiej, nasuwa się nam najprzód pytanie: czy lub jakie korzyści ta wystawa przynieść może? — O zapewne, a wielkie! Gospodarz myślący znajdzie tu pobudkę do zastanowienia się nad swoim zawodem, do rozmyślenia, czy stan jego odpowiada wymaganiom do niego zastosowywanym. — W istocie uroczę jest wrażenie, jakie sprawia na widzu niniejsza wystawa; świadczy ona o ogromném bogactwie krajów państwa, lecz są to większą częścią płody jak je natura wydaje. Widz olśniony tym urokiem przy pierwszym zwidzeniu, dopiero za drugim lub trzecim razem niezawisłejszy wyda wyrok; a tym jest, że na tej wystawie natura znaczną ma przewagę nad sztuką. Chociaż nie można zaprzeczyć postępu w chowie bydła, ptactwa, w ogrodnictwie, jednakowo porównywając naszą wystawę z paryską lub londyńską, widzieć jeszcze mało sztuki, i dotąd najwięcej tylko naturze należy się pochwała. Dla czegoż bowiem Belgja, Anglja, Francja, Szwajcarja mają pierwszeństwo w chowie bydła? dlaczegoż samorodne wielkie i wspaniałe bydło węgierskie nie może wyrównać belgijskiemu itd.? Dla tego że Belgja, Anglja, Francja itd. dokładają więcej troskliwości ludzkiej, więcej sztuki, więcej obrachowania, słowem dopomagają naturze. Jakież więc w bogato uposażonej Austryji rozwinęłyby się bogactwa, gdyby się połączyła sztuka z naturą! — Lecz

zaniechajmy ogólników, a zwróćmy się już do szczegółów. —

1. **Wystawa kwiatów.** Wystawa kwiatów najłatwiej zdoła zachwycić, każdego do siebie przywabić, bo któżby nie lubił kwiatów? A potem jest to maj, który wyłudza te piękne dzieci z łona Flory i do nich najskłonniejszemi nas czyni. Widzisz tu piękności ze wszystkich części świata, ze stref gorących i umiarkowanych, które ci się rzadko oglądać nadarzy, i oko twoje wdzięcznie się im przymlajac, lekko zostaje oczarowane.

2. **Wystawa płodów.** Takowa w jesieni byłaby obfitszą wypadła, lecz mimo to, niemożna i tej uważać za ubogo obesłaną. Płody tu należące ugrupowane są podług krajów koronnych. Najprzód wynikają dolne Rakusy ze swemi winami, między którymi jako ciekawość wystawioną jest z piwnicy Klosterneuburgskiej „weidlinger“ z lat 1797, 1811 i 1830; z klasztoru Heiligenkreuz także wino z lat 1797, 1822 i 1827, gdzie w beczkach po 49, 52 i 72 wiader jest przechowane. Dalej gatunki zboża, rośliny gospodarczo-przemysłowe, warzywa, sery, masło, moszcz z różnych gotowany owoców, piwo jedwab itd. C. k. Dyrekcja wystawiła liści tytoniowe ze wszystkich prowincyj. — W oddziale górnych Rakus, najliczniej wystawione są owoce sadowe, któremi głównie Wiedeń bywa zaopatrywany, i tu moszcz z jabłek, gruszek, czereśni, śliw itd. świadczy, na jak wysokim stopniu w tym kraju sadownictwo stoi. Znajduje się też tam między innymi pszenica i żyto, które na wysokości 5700 stóp nad powierzchnią morza uprawiają; potem różne gatunki siana z ziół alpejskich, nadających znanego wybornego smaku mleku i masłu tych krajów.

Czechy, Morawa i Szląsko, kraje cukrowe cesarstwa, jeden zajmujące oddział, liczne nadesłały próby z swoich cukrowni, między którymi wyroby hr. Larischa z prowincji naszej. Czechy zaszczycają się tam pięknymi rodzajami zbóż, koniczyn, rzep, owoców. Fabryka cieszyńska Inu JCW. arcyksięcia Albrechta nadesłała próby Inu według nowych pomysłów przyrządzanego, które jako początek odrodzenia tej ważnej gałęzi przemysłu szczególniejsze zajęcie obudziły. Pan Baretta z Budziszowa na Morawie wystawił zaś makę z owoców suszonych, co dla krajów obfitujących w owoce nader jest ważnym, iżby w ten sposób w czasie obfitości owoce swe korzystniej zużytkować mogły.

Galicja z Krakowem wykazują bogactwa zbóż, roślin handlowych, skór, futer i wełny, z których próby były nadesłane przez krajowe Towarzystwa gospodarcze. Pan Malisz z Białego Kamienia posłał próby jedwabiu, Hr. Starzeński z Olejowy glinę fajansową i konopie. Najliczniej jednak były zastąpione miód i spirytus.

Węgierskie kraje, jak są obszerne, taką też obfitość wykazały płodów, jako to: wina szlachetne, zboża, jedwab itd. Jako ciekawość zaś wspominamy obrzymi bochen chleba pszennego, nadesłany od cechu piekarskiego z Kołoszwaru w Siedmiogrodzie. — Styryja, Tyrol, Karyntja, Krajna mają także wina wyborne, owoce, miód, воск, jedwab, któremi doliny tych krajów hojnie są od natury obdarzone, podczas gdy pochyłości gór ciężkiej uprawy wymagają. — Wenecja, Lombardia, Dalmacja i Wybrzeże, szczytą się wreszcie swemi płodami południowemi, jakimi są: jedwab, wino, pomarańcze, figi cytryny itd. Dość tych parę płodów wymienić, a już mamy obraz hojności, onego kraju.

Na tém kończymy opis jednej części wystawy, a w następnym Nrze skreślimy inne oddziały. Na zakończenie zaś dzisiejszego listu, wspomniemy tu jeszcze, że Naj. JM. Cesarz sam zaszczycił wystawę tę obecnością swoją, i dla tego jedynie z Pesztu do Wiednia powrócił d. 12 bm. Przyjazd monarchy z wielką przyjęty był radością, bo okazywał, z jakim zajęciem ocenia Cesarz usiłowania gospodarze. Powitany przez członków komitetu i znakomitsze osoby, wprowadzony był na wystawę, gdzie stali rzędem uczniowie akademji leśniczój i szkoły rolniczój altenburgskiej. Naj. Pan oglądał z koleji wszystkie przedmioty wystawy, każąc je sobie objaśniać przez znawców. Między temi w oddziale leśnym książę Karol Jabłonowski miał zaszczyt oprowadzać Cesarza i udzielać objaśnień. Naj. Pan zabawił od godziny 10 do 3 na wystawie, a o godz. 5 wieczorem powrócił znowu do Pesztu. (III nast.)

Jura i Jánek.

Jura. Jáńku! — Jánek. No co? — Jura Jách ci tu był w posłkę z pismem do jednego miasta, a przyjdę tam prawie ku świętej procesyji; a wiesz, już to páre roków, co ci krawcy tam, já nie wiem, czy z komodytety, abo z wielkiego państwa, abo gor z krajezerskiej słaboty, swoją cechową fanę za pięć czeskich przez halandra nieść niechają.

Jánek. Na dyć to dycki przy wszystkich cechach ten najmłodszy majster niesie, jako to u nas w Cieszynie.

Jura. Na toż to temu, że to tak bywá, mie to okrutnie zmierzło. To ten halander niósł tę fanę, honor całego cechu, a za nim bez wszystkiego wstydu kiela majstrów tego miasta. Ale snáć tam już páre razy była skerz tego wielká domówka, a toż krajezerscy majstrzy ślubili, że ten przypadek sie już jak żyw stać nie śmieć, a jak krajezerski majster za téla siły nie má, aby fanę uniósł, to se weźnie za siebie towarzysza krajezerskiego, ale na żáden sposób halandra. —

Rychtyk já tu czakám na procesyję, a już tu krawiecki towarzysz tą fanę niesie, i krawcy sie temu z uciechą dziwiają. —

Jánek. Na toż to, co było złe, dobrze zrobili. — Jura. Nale, dyć poczekaj, aż ci daléj powiem. Dyć ten co tą fanę niósł ani z jednego kościoła do drugiego nie doszedł, bo go miał wiatier wziąć, a nazád já ci widzę zaś jakiégosi takiého halandra, co tą fanę niósł. — Jánek. Ale ty mi dycki przedchybujesz, że já paszczekuję, ale jak ty zaczniesz, to też nieskończysz. — Jura. A czy to niéma práwda? czemu sie cały cech do tej fany nie dáł! dyby każdy do kapsy żelázko wsterczył, przecaby ich wiatier nie wziął.

Jánek. No to já ci zaś cosi inszego powiem. Jách był wezora w teatrze. —

Jura. A kanż cie tam czert zaniósł?

Jánek. No bo tam Oliwa tańcowała.

Jura. Ale idź, idź, to isto ta Pepita, ale nie Oliwa. —

Jánek. Já ci prawię, nie dopaluj mie, bo já to dobrze wiem, to była Oliwa abo Ocet, ale Pepita nie! —

Jura. No toż mi rozpráwiew o tym Occie.

Jánek. Boch tam pomógł klawier nieść, to mi ten pán dozwoił iść na drugą galleryję sie dziwać. Jách tam był samučki, a stydziłech sie jak za zły grzech. — Jura. Na za co? — Jánek. Na za tą taniecznicę. Dyć ani nie uwierzysz. Muzyka zacnie grać, a ta ci tu wyskoczy, pół nagá, w krociuckiej sukience, tak niemrawnie nogami szpertała, a w całym sálu bravo! bravo! krzyczeli? — Jura. Na czemuż tak bravo krzyczeli? — Jánek. No bo ona tak szykownie tą sukienkę podźwigowała. — Jura. Na daléj? — Jánek. Jách to tam na werchu tak dobrze nie widziál, a szełech do domu.

Jura. A twój brat nic ci nie pisze?

Jánek. No otoch dostał pismo, jeszcze mám twarózki w nim zapakowane.

Jura. Tobie przeca ten Wiedeń i ta wyćwika na twojej jeździe mało płużyła ku rozumu, kiedy se ty pismo a nowiny od twojého brata tak mało wáżysz; aboch ci já już niéma téla wárt, żebyś mi to pismo od twojého brata dáł czytać? No práw co ci tam nowego pisál?

Jánek. No wiesz, on mi pisál, że tam był woł, wysoki na 2 siagi, a wáżył 350 centów. To ci tu w całym Cieszynie nie nájdzie takiého woła.

Jura. Okrom ciebie.

Jánek. Ty, przestań, a nie przezywej! bo já sie nie dám száflekować, a jak mi jeszcze co takiého powiesz, to sie nasze kamractwo skończyło.

Jura. No nie gniewej sie mój Janiczku, powia-dej tam daléj. Kany sie tam wziął ten woł?

Jánek. Tam we Wiedniu jest wielką wystawa, to jest po naszymu ausztelunek, ze wszystkich krajów. Tam ci mnóstwo maszyn, obielá, dobytku. rozmaite ekonomiczne rzeczy, a kiere nejlepsze, to na te premije rozdávają.

Jura. Tobys ty też był premiję dostał, kiebys tam był został.

Jánek. Nie zaczynej!

Jura. No, cyt! cyt! a nie gniewej sie, a rozpráwiej daléj.

Jánek. A potém z Altenburku tam dostali swinie, co wáży 25 centów 24 funtów 12 Pótów a 3 kwintliki. No to przypuszcisz, że przeca taką swinie w Cieszynie nie nájdiesz.

Jura. Oho! Pamiétasz na jádrzejski jarmak w wieczór, jak tak po ulicach na prawo, na lewo swinie leżały? toś se mógl wybrać lekkie a ciężkie!

Jánek. Jách tam na ulicy nie leżał. Bo mie tam mój szwagier pod beczkę zakludził, i jách sie tam troszkę okalił, alech przeca do domu trefił.

Jura. Ale jeśli też to práwda, że tu z Cieszyna ku wystawie do Wiednia błechę posłali, co 80 funtów wáży.

Jánek. A kdo to zaś plótf?

Jura. Na to ten fusaty z tym białym cylindrem prawil.

CBk.

Rozmaitości.

— Zimna, które nas w końcu kwietnia i początku maja nawiedziły, panowały niemal w całej Europie, nawet i w południowych jej krajach. Tak z Hiszpanji donoszą, iż tam w tej porze takie zimna nastąpiły, iż wiele osób nabawiły febry. —

— Z Aradu donoszą 7 b. m., iż rzeka Marosz wystąpiła z łożyska swego i część miasta zatopiła. — Około Sybina także rzeka wielkie poczyniła szkody w d. 2 b. m. skutkiem deszczów; nazajutrz zaś gdy woda opadła, okoliczne wzgórze śniegiem były pokryte. —

— Nigdy tak często co teraz nie zdarzały się przeniewierzenia urzędników i kasjerów wielkich przedsiębiorstw. Począwszy od Sadlejra i Carpentiera, rzadki tydzień, by gazety nie doniosły o zaszłym tu i owdzie przeniewierstwie znaczniejszym. Zaprawdę świat tak się zepsuł, że zawsze złe, a dobre rzadziej o nim słyszeć można. — W szeregu podobnych oszustw najświeższe jest, popełnione przez kontrolora banku narodowego wiedeńskiego, który niedawno temu zniknął, lecz nie uciekł on, jak inni do Ameryki, bo po kilku dniach poznany i przytrzymany został w Hernals pod Wiedniem. Zrzadzona przez niego szkoda wynosi 3-400,000 złr. Suma ta nie była naraz wziętą lecz po trochu, i została pochłoniętą przez zapamiętałą grę w loteryję, bo zresztą życie winowajcy miało być wielce regularne.

— Z Petersburga donoszą o strasznym wypadku. Pełnomocnik hrabiego Sz. odebrawszy od bankiera 15,000 rubli sr., zgubił takowe na ulicy. Pieniądze te znalazł biedny urzędnik idący za nim, lecz ich nie oddał, tylko zauważał dom, do którego wszedł ów pełnomocnik, i od stróża dowiedział się jego nazwiska, a następnie sam wrócił do swego mieszkania. Tu musiał przejść ciężką walkę z żoną, ona bowiem chciała przywłaszczyć sobie te pieniądze jako zesłane z nieba na ich ratunek. Lecz uczciwość męża przemogła. Nazajutrz urzędnik ów idzie z pieniędzmi do hrabiego Sz., lecz ten oddaje mu ich nazad, zmartwiony, że ich zguba pozbawiła życia wiernego pełnomocnika, który z rozpaczny życie sobie odebrał. Urzędnik miotany wewnętrznymi wyrzutami, że pieniądze zaraz niewrócił, przychodzi do domu, a tu znowu zastaje żonę powieszoną z desperacji, że pieniądze tych nie zatrzymali. Tym widokiem odurzony, odwięzuje trupa żony i tymże samym dusi się postronkiem, zostawiając 15000 r. s. i troje sierót. —

— Pielgrzymi, którzy pod przewodem stowarzyszenia ś. Seweryna tego roku na wielkanoc do ziemi świętej się wybrali, popadli w drodze z Jerozolimy do Bejrutu w ręce łupieżców beduińskich, lecz ich napści unikli, ale pielgrzymi francuscy musieli się im drogę okupić. —

— Róża Szandor, znany rozbojnik węgierski, schwytanym został w okolicy Segiedynu d. 8 maja. Liczy on około 45 lat, w r. 1832 zbiegł z wojska od 1 pułku huzarów, i od tego czasu błąkał się po taniach i pustach w okolicach Czegiedu, Keczketetu i Segedyna. W latach 1848 i 9 na czele znacznej siły zbrojnej wiodł wojnę partyzancką z Serbami w Wojewodynie i Banacie, paląc i pustosząc ich siedziby. Po zaprowadzeniu w kraju żandarmeryji, i gdy wyznaczono na jego głowę 10,000 złr. nagrody, niewidząc się bezpiecznym, podawał do magistratu segiedyńskiego prośbę o łaskę, lecz mu nie dano odpowiedzi. Od tego czasu nie słyszano o nowych rabunkach, jednak mnóstwo krąży podań o jego różnych sprawkach i przebieraniu się. — Przypadek schwywania jego tak opowiadają: Właściciel tani Paweł Katona dłużnym był od dawna Roży 1000 złr. Niedawno temu Roża przybył do niego i dał mu jeszcze 200 złr. by mu konia kupił. Roża bowiem zamierzał w czasie przejazdu N. Pana przedjechać Go i podać prośbę o ułaskawienie. Katona ani konia nie kupił, ani pieniędzy niechciał zwrócić, z czego przyszło do zwady i zaczęli się szamotać. Strzelba Roży wypaliła i zgruchotała lewe ramię Katony; na huk wystrzału przypadła żona tego ostatniego, siekierą uderzyła Rożę w głowę i odurzonego tym ciosem związała, poczem odstawiono go do Segiedyna. O Katonie wątpią, aby wyzdrowiał; cios który Roża

otrzymał, nie jest niebezpieczny. Osobliwa rzecz, że do tej chwili ani jednej skargi nie zaniesiono na Rozę, i może tylko pod jego imieniem robiono dużo złego. Znalezione przy nim prośbę do N. Pana o ułaskawienie, tudzież nową węgierską odzież wyszywaną jedwabiem, w której się chciał pokazać przy podaniu prośby. —

— „Czas“ donosi, że w Chrzanowie wybuchł d. 10 wieczór pożar, który 60 domów zniszczył. — Podobnie z Przemyśla piszą mu, że tam tegoż samego dnia wszczął się pożar i rozszerzył się szybko dla braku przysposobień do gaszenia.

Z Cieszyna.

Był czas, że się uśmiechano nad ogromną budową tutejszego arcyksiążęcego browaru; niechciano bowiem wtedy pojąć, iżby w Cieszynie znalazł się odbył na 30,000 wiader piwa. Jednakowoż zeszłego roku wywarzono 40,000 wiader, a nie było można wszystkim zamówieniom zadość uczynić. Zwiększająca się konsumpcja spowodowała tego roku dyrekcję do rozprzestrzenienia browaru nowymi budowlami, za pomocą których podwójna ilość piwa tj. 80,000 wiader ma być produkowana. Widzimy więc u spodu góry zamkowej od północnej strony, wznoszącą się obszerną budowlę, której górne piętro przeznaczonem jest do umieszczenia aparatu chłodzącego, w dole zaś będą piwnice do fermentowania. W górze obok browaru rozpoczęto kopanie w ziemię na piwnice do przechowywania piwa, w której 6000 wiader się pomieści. Ta ostatnia budowla szczególnie nabawia wielu trudności; ziemia jest sypka, a na górze znajdują się wieża i kaplica, pamiętki z czasów piastowskich; z tej przyczyny potrzebnem użyc wszelkich środków ostrożności, jakich przy budowie wielkich tunelów się używa, i dla tego celu zawezwano mężów biegłych w takich przedsiębiorstwach. — W miejscu, gdzie teraz aparat do chłodzenia jest umieszczony, będzie wystawioną druga panew, na której zimową porą dziennie 2 razy po 100 wiader piwa warzonem być może. Panwie, chłodnica, piwnice do fermentowania i przechowania będą z sobą w związku bezpośrednim w ten sposób, iż według potrzeby piwo z jednego miejsca do drugiego rurami wpuszczane być może, z oszczędzeniem czasu i siły ludzkiej. — Jakkolwiek mocno się cieszymy z wzrostu tej gałęzi przemysłowej, przecież wynurzyć musimy żal, iż zakład ten jedyny w okolicy naszej, nie ma konkurentów. wykonywując monopol na całą kraję. Piwo stało się potrzebą ludu, a dobrze że się tak stało. Piwo jest zdrowsze i pożywniejsze jak wódka, której wszystko złe zawdzięczamy. Dla tego tém więcej jest do życzenia, ażeby ceny piwa do cen produktów surowych się zastosowały. Karwina i Lipnik produkują także piwo dobre, wyrównyujące cieszyńskiemu, jednak te miejsca są za odległe, ażeby tu mogły spółzawodniczyć, chociaż w obu tych miejscach masa piwa 6 kr. a piwa lagrowego 7 kr. mk. kosztuje. Oddajemy się przeto nadziei, że szanowna i zawsze dobrego pragnąca dyrekcja kameralna słuszne to życzenie publiczności uwzględni a z wielkiego użytku, jaki ma, częśćkę dla dobra ogółu ofiaruje.

X.

— W zeszłą niedzielę odbył się tu wspólny pogrzeb, JM. Franciszek Le Gay de Lierfels, c. k. pensjonowany generał-major, kawaler ces. rosyjskiego orderu ś. Anny II klasy z koroną, obywatel honorowy miasta Temeszwaru, który rodem będąc z Cieszyna, tu także od czasu uwolnienia od służby stale zamieszkał, umarł d. 17 maja i był pochowany z należnemi mu honorami przy kościele ewangelickim. Zmarłego, który dla swej uprzejmości i dobroci powszechnie był szanowany, odprowadzał do wiecznego odpoczynku orszak, jakiego Cieszyn nie pamięta, bo na kilkanaście tysięcy ludzi było przytomnych, do czego pogoda i dzień świąteczny się przyczyniały. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 16 maja były: mierzycza pszenicy 9 r. 36 kr., żyta 6 r. 27 kr., jęczmienia 4 r. 57 kr., owsa 3 r. 6 kr., ziemniaków 1 r. 54 kr. kwarta masła 54 kr. ww.

Przyjemnie jest redakcji, uwiadomić swych ziomek, że wiadomość o rozpoczętej składce dla Towarzystwa Naukowego Krakowskiego mile przyjętą została, jak o tém najlepiej przekonać się mogą z następującego listu, który tu z tego powodu w całości umieszczamy:

w Krakowie dnia 18 maja 1857 r.

Prezes

C. K. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

Do — redaktora i wydawcy Gwiazdki Cieszyńskiej.

Pismo Wasze szanowni bracia z dnia 16. b. m. w Nrze 20 przyniosło nam nader radosną wiadomość, z niegospny bowiem powzięli, że obywatele wiejszy szląskiego ludu z okolic Cieszyna wzięli do serca usiłowania Towarzystwa naukowego w Krakowie i rozpoczęli składkę do swego przemożenia zastosowaną, na dom dla tegoż Towarzystwa. Czyn ten szlachetny pobudza nas do braterskiej wdzięczności. — Ani nam idzie o hojność darów — lecz o dowód powszechnego w celach naszych udziału.

Gdyby wszyscy mówiący po polsku poszli za tak szlachetnym przykładem, powstałby wkrótce dom okazały, godny nauk rodzimych przybytek. Lecz na to potrzeba czasu i łaski Bożej. Czas wspólny z Rządem Ojcowskim jest nam przychylnym. O resztę modlicie się bracia wraz z nami — a wszyscy zasługujemy na tę łaskę przez czyny.

Wasze usiłowania i dary zapisane będą w sercach naszych i dziejach domu, który już się wznosić poczyna. Racz to szanowny mężu swoim współziomkom oświadczyć.

Fr. Wężyk, T. N. Prezes

Wiadomości piśmiennicze.

— Z końcem kwietnia przestał we Lwowie wychodzić dziennik „Świt“, coraz większe upodobanie sobie zjednujący, przez samego redaktora wstrzymany, który jednak wkrótce to pismo w odnowionej formie wydawać obiecuje. —

Do handlu **E. F. Schrödera** nadeszła

świeża przesyłka wody

MARIENBADER KREUZBRUNN.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepłową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 22.

Cieszyn d. 30. Maja.

R. 1857.

Ojciec Marek.

Nazwisko to przenosi nas w czasy konfederacji Barskiej. Pułaski i Krasiński zapewnieni o przychylności prawie powszechnej, celem wyswobodzenia Polski z pod narzuconej gwarancji, od kilkuset obywateli w zamiarze utwierdzeni, zjechali do Baru miasteczka na Podolu, i tamże, akt konfederacji pod dniem 29 lutego 1768 roku, wraz z sześciu podobnym uczuciem natchnionymi obywatelami, sporządzili. Tym samym aktem obrany został Krasiński generalnym marszałkiem, a Józef Pułaski marszałkiem wojska związkowego. Rozpisano uniwersały do wszystkich ziem i powiatów, i wzywano szlachtę do współdziałania. Wkrótce urosła konfederacja i liczyła już 8000 wojska, gdy się wojska nieprzyjacielskie na Podole ścierać zaczęły.

O mil kilkanaście na północ od Baru, leży miasteczko Berdyczów, książąt Radziwiłłów dziedziczne, jarmarkami i obrazem Matki Boskiej w kościele księży Karmelitów sławne, gdzie podobnie, jak do Częstochowy gromadzi się lud na odpusty. Pobożność odwiedzających nagromadziła tam znaczną liczbę darów bogatych, a troskliwi o świętość i o te skarby kościoła zakonnicy, obawiając się zjadłości i łupieństwa Hajdamaków, oddali siebie i klasztor w opiekę konfederatów. Miasteczko poszło za ich przykładem, a tak interes wiary połączył się z interesem własnego bezpieczeństwa.

W tym klasztorze mieszkał ksiądz Ojciec Marek nazywany, z pobożności, nieskazitelności obyczajów w okolicy wsławiony, a między gminem za oblubieńca Boskiego uważany. W 45 roku życia, dał przystęp gwałtownym wrażeniom, jakie na jego serce i umysł wywarły rzezie ukraińskie, krzywdy obywatelskie, więzienie biskupów, zniewaga kościołów, i wszędzie głoszone niebezpieczeństwo wiary katolickiej. Gdy się konfederaci na Podolu zbierać zaczęli, i Berdyczów zajęli, Ojciec Marek zebrawszy sobie kompanię nabożnych i gorliwych, z krzyżem w ręku, chorągwią i różańcem wyszedł z klasztoru. Chodził po wsiach i miasteczkach, zagrzewając mieszkańców katolickich kazaniami, aby dla obrony wiary i wygnania jej nieprzyjaciół, łączyli się do konfederacji.

Niechętni tylko duchowieństwu pisarze, oczyrniłi księdza Marka za fanatyka, a nawet oszusta, przypisując mu chęć robienia cudów. Wszakże jeżeli go od exaltacji i mistycyzmu (tajemniczości) zupełnie uwolnić nie można, to jednak stan taki duszy łatwo tłumaczy okoliczności czasowe, gdzie rzeczywistość cudu prawie trzeba było na oparcie tłoczącemu się zewsząd barbarzyństwu, zdradzie, podłości i zepsuciu. Nie splamił się ks. Marek żadnym haniebnym czynem, a wejście jego do obozu konfederatów, podzielenie z nimi trudów i niebezpieczeństw, ku ocaleniu niepodległości narodu, znamionuje gorącego miłością ojczyzny Polaka.

Kiedy Imperatorowa zażądała, aby król Stanisław wojska polskie dołączył do rosyjskich, dla wspólnej walki przeciw konfederatom, hetman Franciszek Xawery Branicki nakłonił wachającego się króla, do wydania rozkazu gwardyjom i sam na ich czele ruszył na Podole. Za przybyciem hetmana generałowie rosyjscy postanowili atakować Bar, który obwiedziony suchą fosą i palisadami, nie licząc załogi nad 4000 wojska, prawie bez dział, długo się bronić nie mógł. Kilkodniowe oblężenie wycieczkami odpierane, z których jednej miał być dowódcą ojciec Marek, w aparaty kościelne przybrany. Bar wzięty został szturmem 20 czerwea, 1768 r. i zabrano 1200 niewolnika. Między nimi dostał się także w ręce Rosyjan Ojciec Marek. Rulhiere opowiada, że generałowie kazali go zabić, ale żołnierze przeniknieni jego świętobliwą postawą nie chcieli być posłuszni, i do nóg mu się rzucali, słuchając jego proroctw. —

Znaném jest w Polsce powszechnie jego mystyczne proroctwo, napisane wierszami, poczynające się od słów: „Potąd jest berło Polski nie kwitnące itd.“ za które gdy go karciał przełożony klasztoru, mówiąc: iż przez to kompromituje zgromadzenie ojców i naraża klasztor wraz z świętościami na despekt i opresyje nieprzyjacielskie, tłumaczył się: iż był poszedł do zakrystji, ażeby przygotować kazanie, i tam mu te myśli przyszły do głowy, że skłádając te rymy sam nie wiedział co pisał. —

Więcej niż poprzedni historyczny obraz, skreślony nam przez autora wiadomości o konfederacji

Barskiej, charakteryzuje ks. Marka, list przytoczony przez tegoż pisarza. W liście tym, w słowach Marka „dabitur vox, fugiet nox“ itd. widać to samo mystyczne natchnienie, które ś. p. A. Mickiewiczowi w jednej z ostatnich jego piosnek, do Bogdana Zaleskiego, nastreczyło nie ledwie te same wyrazy i tę samą miarę:

„Bo wyszedł głos
„I padł już los,
„I tajne brzemie lat
„Wydało płód,
„I stał się cud,
„I rozraduje świat.“ itd.

Spotkały się tu równe usposobienia ducha, równe wygórowanie uczuć, aż do widzeń i prorocत्व. W księdzu Marku widzimy gorliwego dla wiary ojców kapłana, ukrzepiającego się w wierze tępioną nożami Ryzunów i Czerliców; widzimy w nim gorliwego Polaka patryjotę, który krom Boga kraj swój nad wszystko ukochał, i z miłości do tego kraju i do wiary wpadł w stan nadzwyczajny umysłu.

Ś. P. Adamowi Mickiewiczowi wykładającemu w Paryżu historję i literaturę ludów słowiańskich, ze stanowiska mystycznego, pożądaną być musiała figura ks. Marka, którego wieść gminna obok wieśniaka Wernyhory, proroczym urokiem owiała, i który rzeczywiście wśród owego zamętu zniszczenia, owęj krwawej rzezi humańskiej, zdrad i niecnót Targowicy, i straszliwych konwulsyj konającego narodu, stawa potężny siłą ducha, roznieconego ogniem wiary i miłości ojezyny, na tych gruzach i zwaliskach kraju swojego. — W odczytach ś. p. Adama Mickiewicza, znajdzie czytelnik całą konfederację Barską, uważaną z tego stanowiska, a rój w tój walce duchownej wodzą ks. Marek Karmelita i Wernyhora.

Z tój samęj przyczyny prorocza ta postać Ojca Marka, opromieniona natchnieniem, i cudowném światłem z owęj ciemni dziejów, w powieściach ludu do nas się przyglądająca, musiała natchnąć rozgorzałą duszę Juliusza Słowackiego, i stać się najgodniejszym przedmiotem jego poezji.

...Więc się nie dziw, że tak błyskam,
Jak Mojżesz duchem natchnięty,
Żem jest jako ów Jan święty
Widzący to — co ja widzę...
Bo zaprawdę jestem w lidze
Z duchami i ze świętami!
A chociaż niski na ziemi,
To duchy okryte zbroją,
Na ramionach moich stoją!
I kończą się gdzieś w bezkończach,
W świecie, — gdzie gwiazd zawierucha,
W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,
Za słońcami — w słońcu ducha...

Otóż ks. Marek, uzbrojony kolumnami duchów, połączaniem ducha swego, unoszący go gdzieś po gwiazdy, w bezkońce. Tak go maluje Słowacki, zaraz za pierwszém wystąpieniem pierwszego aktu. Poemat ten dramatyczny na trzy akty rozłożony, ma świetne swoje strony; i z poezyj J. S. może jest najszczytniejszém dziełem. Autor rozlubował się w proroku Marku, a nie mogąc go wyjąć z czasu okoliczności, w których się obracał, mimowolnie zlał całą potęgę ducha swego w charakterze Marka, i stopił go z jego miłością ojezyny i wiary, wśród upadku walącego się w gruzy wielkiego ojezycznego państwa. —

Koniec i śmierć księdza Marka Karmelity powleczone jest tajemica. — S. N.

Kilka uwag o śpiewie.

Jeżeli najważniejsza część zadania szkoły ludowej, obejmująca nie tylko rozwinięcie i oświecenie rozumu, lecz owszem i uszlachetnienie serca, myśli i woli wzrastającej młodzieży, wszechstronnie ma być spełniona, to też wszystkich środków użyć potrzeba, które do osiągnięcia tego ważnego celu posłużyć mogą. A lubo w szkole ludowej wszystkie przedmioty naukowe do rozwiązania tego wzmiankowanego zadania zmierzać lub je podierać powinny, atoli przecie niektóre z nich temu celowi osobliwie są i mają być poświęcone.

Przyznawszy tu z góry pierwszeństwo nauce religijnej z własnego doświadczenia, utwierdzonego licznymi podaniami znawców, powiedzieć możemy, że po nauce religijnej śpiewowi w tym względzie pierwsze przynależy miejsce. Śpiew bowiem jest jednym z najważniejszych czynników do ulepszenia serca, do wzbudzenia wzniosłych myśli i pięknych uczuć, do ożywienia dobrych chęci i przedsięwzięć, do wzniesienia szczeręj miłości i wdzięczności, do podniesienia radości i nadziei! Śpiew mówię — śpiew nie tylko pieśni kościelnych, lecz początkowo śpiew piosnek dla dzieciennego wieku przeznaczonych. Albowiem niezaprzeczną jest to prawdą, że to najlepiej dziatki oświeca, buduje i uszlachetnia, co do pojęcia ich zastosowane, co się ich życia dotyczy — co im zrozumiałe a po części blizkie — co ich bawi, cieszy i co do nich dziecienną mową przemawia; — słowem, co należy do okręgu świata dzieciennego. Wszystko zaś co pojęcia ich przewyższa, jest im nudne a zatepia ducha i serce ich. I zaprawdę! inakszy to świat dziecienny — inakszy dorosłych; — inaksze wyobrażenia, uczucia i rozkosze a przeto też zabawy i śpiewy dzieciennęj prostoty, a inaksze ludzi wymysłem świata znękanych; — Tak jest zaiste, a gdyby się nie jeden zarozumiały ojciec a niejedna nieświadoma matka z uwagą nad tępem zastanowiła, toby też

zapewnie rozumniej o rzeczach dziecinnego świata sądzili, oneby więcej ważyli i cenili. Potemby nawet niejedyn wyrozumiał, co to znaczy, gdy pismo mówi, iż dziatki mlekiem napawać powinno a twarde pokarm im nie zdrowy i szkodliwy! —

Gdy w nowszym czasie i najwyższe urzędy szkolne na ważność i błogosławione skutki śpiewu dla wycwiku młodzieży tudzież i dla społecznego życia ludzkiego uwagę swoją obróciły i rozporządziły, żeby dziatki w szkołach nietylko w śpiewie kościelnym, lecz obok niego i w śpiewie naukowym i ludowym starannie ćwiczone były; to się też spodziewać należy, iż to mądre rozporządzenie nie jeno mile powitanem było, ale też i usilnie wykonywanem będzie. Nie mniej oczekiwać należy, iż też teraz tak śpiew kościelny jak i ludowy śpieszniej na wyższy stopień doskonałości się podniesie; śpiew zaś dziecinnie, że się rozkrzewi w szkole i domu dla prawdziwej i pożytecznej uciechy młodzieży. Tą nadzieją tém więcej cieszyć się możemy, gdyż już do tego utworzeniem połączeń śpiewowych również i wydaniem zbioru stósownych „Piosnek dla dzieci“ znaczne początki uczyniono. Przytém radzi i wdzięcznie wspomniemy, że się do tego rozpoczętego rozwijania śpiewu dziecinnego na Szląsku nie mało przyczyniły wyborne a ulubione „Śpiewy dla dzieci Stanisława Jachowicza“, które tu prawie w czas potrzeby i życzenia powitano, a dla tego też tak chętnie rozposzechniono, iż o nich powiedzieć można:

W nich się bawią dziatki z rana
Nimi w szkole chwala Pana,
A gdy dzieńce niknie życie —

to znów śpiewają:

„Błyszczą gwiazdki na błękitie“....

Również wyznać należy, że się ten dostojny poeta, a co więcej i prawdziwy przyjaciel dzieci przedziwnie w świecie dziecinnym rozpoznał, że nie tylko zdolności i siły, lecz także i potrzeby duchowe dziatwy prawie i gruntownie poznał, a stósownie do tego też w wybornych piosnkach swoich do niej tak mile i wdzięcznie przemawia, jużto aby myśli jej podniósł wzgórze do Boga, dawcy wszego dobrego, jużto aby ją rozpoznał z dziełami i zadziwiającymi cudami rąk Jego, jużto aby ogrzał i rozbudził serca jej do miłości i wdzięczności ku Bogu, rodzicom i dobrodziejom, już zaś też, aby sprawił wesołą piosnką, pożyteczną zabawę i niewinną uciechę. Piosnki takowe należycie użytymi będąc, zdołają zaiste na umysł i żywot dzieci zbawienne skutki wydawać a szkole ludowej do spełnienia jej najważniejszego zadania wielce dopomagać. — w —

Dopisek. Komponistowie polscy przysłużyliby się niemało, gdyby do tych piosnek Jachowiczowych, z których wielom jeszcze melodyj brakuje, takowe ułożyli i drukiem wydali, lub je dla powszechnego rozszerzenia do Gwiazdki Cieszyńskiej nadesłać raczyli.

Piosnka.

Dziewczę, los nas jeden czeka,
Nie szydź dumnie z cierpień czeka:
Świetne blaskiem twoje oczy —
Jutro, wieczna noc otoczy. —

I tak ładna, taka młoda!
Zwiędnie, zwiędnie! twa uroda.
Bo cóż piękność co dziś żyje —
Gdy nie wiemy, jutro czyje! —

A szalona burza świata
Popioły twe porozmiata,
Że jak drobna łzy kropelka —
Więć o tobie zginie wszelka.

Wiosna się znów zazieleni,
Wróć znowu mgły jesieni,
Ushnie także kwiat smętarny, —
A z nas tylko — cień — sen — marny.

Ach! na myśl tę rozpacz dzika
Bolejącą pierś przenika,
Słoną łzą się oczy pienią, —
Lecz wyroku — nie odmienia. —

Szczęśny przeto, kto to życie
Złożył w ręce cnój kobiecie;
I miłości wieczną siłą —
Tworzy raj tu, — nad mogiłą. — D.

WYSTAWA GOSPODARSKA W WIEDNIU.

III.

Przechodząc z oddziału do oddziału, po kolei wabi nas do siebie:

Wystawa przedmiotów do urzędzenia domowego. Żadne państwo w Europie nie obejmuje tyle narodowości co cesarstwo austriackie, w którego skład wchodzi 27 krajów koronnych, a między temi 6 królestw, którego ustawy i książki szkolne w 7 językach są drukowane, którego mieszkańcy do trzech największych rodów się liczą: do słowiańskiego, giermańskiego i romańskiego. Oprócz tego, państwo zajmuje znakomitą szerokość, ciągnąc się od najdalejzego punktu południowego do ostatecznego północnego przez 9 stopni geograficznych. To nam wytłumaczy różność obyczajów, a zatem też i różnaitość w urzędzeniu domowem. Obecna wystawa przedstawiła nam po pierwszy raz obraz gospodarstwa domowego ludów austriackich, zebrawszy tu jakby w mozaikę sprzęty domowe, ubiory, narzędzia, żywności itp., i z tego względu warto tu się rozpatrzeć.

Światło tak w umysłowym jak zmysłowym świecie jest najpierwszym warunkiem życia. Przeto też i tu w wystawie gospodarstwa domowego najprzód biją w oczy wyobraźniki światła, lampy. Wie-

deni celuje temi wyrobami, lecz im grozi świeży jeszcze wynalazek, „światło elektryczne,“ którego wymysłem ludzie naśladowują światło słoneczne, a zastosowanie jego powszechne wypędzi może niegdyś wszystkie lampy, świeczniki i gazy. — Naczynia kuchenne, żelazne polewane, fajansowe, kamienne, gliniane, doniczki do kwiatów; — przedmioty do budowy pomieszkania potrzebne, cegły, dachówki, dachy metalowe, blaszane, asfaltowane; — ule szczególnie Dzierżonowskie udoskonalone; — tudzież piece, których metody osobliwszej zasługują uwagi gospodarza, w znacznej liczbie są tu ugrupowane. — Włoszianka pewna z górnych Rakus przesłała cały zbiór sprzętów domowych swoich, jako to: skrzynie, stoły, ławki, łóżka, krzesła, masłnice itd., które nam wyobrażają wygodne urządzenie domowe Górno-Rakuszanina. — Obok są narzędzia drzewiarzy górno-rakuskich; — dalej widzimy wózki do wożenia mleka, naczynie na mleko ze Szwecji, w którym wygodnie mleko od śmietany się oddziela i upuszcza; — towary nożownicze, piły itd. — Potem przedmioty do odpoczynku służące, łóżka, krzesła itp., większą częścią wyroby wiedeńskie. Między temi dwie poduszki, z ostrzyżków papieru przez 3letnie dzieci w zabawce zrobione; ostrzyżki te cieniuchno postrzygane dają bowiem trwałą i elastyczną wyściełkę do poduszek, i to jest dowodem jak w gospodarstwie wszystko, nawet i najpośledniejsze opadki i najmniejsze siły korzystnie użyte być mogą. — Maszynka do łupania drzew, przydatna mieszkańcom miast, obywającym wyższe piętra, za pomocą, której bez najmniejszego trzasku i bez wstrząsania murów, można drwa na najdrobniejsze trzaski łupać.

Biskup djakowski z Kroacji przesłał tu zbiór narzędzi gospodarskich a szczególnie winiarskich, które w swym naturalnym a użytecznym stanie godneby były uwagi paryskich mechaników; obok instrumenta muzyczne: piszczałka pasterska, trąba, „guśle,“ dudy, tamburynka itd. na których pastuchy Kroackie do swych piosenek przygrywają. — Jest tu także cały ubiór kroacki narodowy, którego malowniczość tém więcej zaciekawia, iż się z własnoręcznie wyrobionych materyj składa. Dla nas, gdzie już i chłopek zwykł kupować fabryczne wyroby na swą odzież, jest to wiecej zajmującym, widzieć śliczny strój, całkowicie domowym wyrobem będący. Ileż poezji domowego pożycia przedstawia nam owa bielizna, której wyszywania wyrównywają prawdziwie wschodnim wzorom, gdy pomyślimy, że to oblubienica własną ręką wygotowała z płodów, które jej mąż uprawiał. — Wcale odmiennym wydaje się następnie ubiór Karyntyjczyka, którego góry wpływają ostro na klimat, zaczęm też w ubiorze jego skóra przeważa, i widzimy spodnie skórzane, czapki skórzane i. t. d. —

Z Galicji wzmianki godne są płótna różnej cienkości w dobrach hr. Józefa Załuskiego z Jasienicy wyrabiane; dalej wyroby guniane; obuwie z skóry, pilśni, wełny, sitowia, łyka, drzewa itd. — Następują znowu przedmioty należące do wyższej garderoby. Potem różne przedmioty do pożywienia należące. Tu zasługuje uwagi nadzwyczaj tani środek, bo ledwie kilka kr. kosztujący, który każde wino w szampana zamienia.

W środku tego oddziału zajmuje miejsce koło wrotek z całym przyborem, przez tokarza Edel z Mnichowa równie ozdobnie jak sztucznie wyrobiony, a JMci Cesarzowej w podarunku ofiarowany. Naj. Pani Łaskawem przyjęciem uczciła, to główne narzędzie zatrudnienia żeńskiego, jak niegdyś cesarz Józef uczcił pracę rolniczą, gdy sam osobiście pług prowadził.

Wystawa leśnictwa. Tu leżą tramy z lasów hercyńskich, ogromne kłody jodeł, świerków, dębów, których średnica jedną siągę przenosi. — Sławonja ma tu z swojego lasu odwiecznego pod Djakowarem pnie dębowe mające 8½ stóp średnicy, i próby drzewa budowlanego na okręty na 51 stóp długości. — Z Galicji hr. Branicki z Suchej nadesłał wyroby drewniane, między temi gustowne koszyki na kwiaty. Ck. dyrekcja finansów czołno z jednego pnia wyciosane, jakich przy spuszczeniu budulca na Wiśle aż do Gdańska używają. Książę Sapiecha fabrycznie wyrobioną terpentynę. Gabriel Mölling kamfienę z oleju terpentynowego. Zarząd leśniczy z Byczyny torf z pokładów 15 stóp mocnych. — Dalej różne płody leśne, narzędzia i maszyny leśne, między temi karczownice do wyciągania pni. — Chociaż oddział ten był zbyt liczny, i zdumiewający swemi olbrzymami, musimy się jednak, jak przy innych oddziałach na wyszczególnienie niektórych tylko osobliwości ograniczyć. Przekonuje on wszakże o wielkiem bogactwie leśnym monarchji, które teraz przy naukowej uprawie zaczyna wartość swą podnosić.

Wystawa zwierząt. Po pierwszy raz miał Wiedeń oglądać wystawę bydła z całego cesarstwa. Nieprzyjaźny przypadek zrządził, że Galicja nie mogła mieć w niej udziału, z powodu wybuchłej tam zarazy. Jednakowoż wystawa ta liczyła przeszło 800 sztuk zwierząt, mianowicie około 100 koni, 400 bydła, 150 owiec, 5 koz, 50 wieprzów, 40 kur.

Koń jako najszlachetniejsze zwierzę zwraca tu najprzód na siebie uwagę, a znajdujemy tu sztuki cenione na 2000 złr. Rasa arabska, której doskonałość form, bystrość, dowcip, przywiązanie do pana, prędkość w biegu, są ideałem miłośników koni, ma tu swych zastępców; lecz iż ta rasa nie jest do powszechnego użytku, zwrócimy więc uwagę na rasy krajowe. I tak do roboty ciężkiej zaleca się koń

salcburski na tęgich nogach, koń czeski powolny ale mocny, i wytrwały koń siedmiogrodzki. Do lekkiego pociągu prędko koń węgierski, do szybkiej jazdy mały ale wytrwały konik polski, a do wielkich powozów i pod ciężkiego jeźdźca wielki koń niemiecki. — Dodajemy, że liczba koni w cesarstwie austriackim przenosi 3 miliony, i większa część ras jego była tu zebrana.

Przejdźmy teraz do rogacizny. Wiemy, że Austrija spotrzebuje rocznie 10000 milionów kwart mleka, 3 miliony centnarów masła, 2 miliony centnarów siera. Na to potrzeba wielkiego stada i dobrze mlecznego. A wiadomo, że Austrija liczy przeszło 6 milionów krów i 3 miliony wołów i byków. Większa część różnych ras austr. była tu zastąpiona; wymieniamy tu szczególnie następujące: Zillertalska i Duxska z Tyrolu, z jej krzyżowaniami w Czechach i Morawie; Mürtzthalska ze Styrii; Pinzgau-ska z Salzburskiego; Welsska srokata, Allgauska, Floryańska z górnych Rakus; Kronowska z Krainy; Lawanthalska, Pusterthalska i Möllthalska z Karyntji; Chebska, Brykseńska, Rudogórska, Karkonoska, Opoczeńska z Czech; Krawarńska ze Szląska. Największą różnorodność przedstawiają Dolne-Rakusy, Czechy, Morawa, Szląsko i Węgry, ponieważ nie tylko swoje ale i przyswojone zagraniczne rasy francuskie, angielskie, szkockie, holandzkie, szwajcarskie itd. sprowadziły. Co do lepszości ras tych można tu łatwo zrobić porównanie, powziawszy wiadomość, że krowa z rasy krajowej czeskiej* uszlachetniona wydaje rocznie 1000-1200 masów mleka: durhamska rasa (ang.) 45 żydlików dziennie; normańska rasa 40 żydlików dziennie; mürtzthalska 1200 masów rocznie itd.

Gdakanie zwabia nas w inną stronę; natrafiamy kurniki, a w nich oglądamy ogromne kury kochińskie, w cesarstwie naszym już przyswojone i dobrze się udające, tudzież mięszańce powstałe z nich i rasy krajowej; kury normańskie, Crevcoeur i Bramaputra, chińskie, jawańskie itd. Lecz też i krajowe gatunki kur, jako też i gęsi, kaczek, gołębi znalazły zasłużone ocenienie. Między wystawiaczami ptastwa szczególnie wspomnieć należy bar. Riese-Stallburg z Blachotic w Czechach, który w swém państwie kury Bramaputra przyswoił.

Chodowla owiec w cesarstwie datuje się od czasów Marji Teresy, odkąd owczarnie austr. tak się udoskonaliły, że teraz wełna szląska, morawska i czeska pierwsze zajmuje miejsce w Europie, stanowiąc znaczne bogactwo kraju, i dostarczając dostatecznego materiału do wyrobu sukna. Wełna ta jak wiadomo zjednała sobie już na wystawie paryskiej i londyńskiej sławę. Austrija produkuje rocznie 600,000 centn., z czego blisko połowa bywa za

granice wywożona. Z kraju naszego znajdujemy tu owce elektorale hr. Larysza z Frysztatu.

Wystawa narzędzi i maszyn gospodarczych. Pług najważniejsze narzędzie, najprzód wabi do siebie rolnika, a tu znajduje przeszło 200 różnych odmian i bratanków jego, jako to: haki, ruchadła, obsypacze, wytrzebaczki, kultywatory, markiery itd. Zresztą cóż nam tu wymieniać ich nazwy, kiedy ich nie możemy szczegółowo opisać. Każdy kraj niemal przywłaszczył sobie jakiś gatunek pługa, tak we Francji panuje Dombasle, w Niemczech Hoheimski, w Austrii Zugmajerowski. Anglja przedstawia największą różnorodność pługów, wszystkie angielskie pługi odznaczają się lekkością, ale wymagają szykownego oracza, a potem dają piękną robotę. Howarda pługi są całe z żelaza. Ze angielskie pługi dotąd mało w Austrii się upowszechniły, mimo swęj użyteczności, przyczyną jest to, że w swęj konstrukcji jedynie do gleby angielskiej są zastosowane.

Sierpy i kosy zamieniły się teraz w wielkie maszyny, żniwiarkami zwane, które, gdyby przodkowie nasi przed wiekiem zmarli powstałi z grobów, wzięliby je raczej za maszyny wojenne, do dobywania twierdz, niżli za narzędzie najspokojniejszego zatrudnienia, za narzędzie rolnicze. Toż samo powiedzieć można o młocarniach. Także siewialnie zasługują uwagi, sieją regularnie, z oszczędzeniem nasienia. Znajdujemy także maszyny parowe zastosowane do użytku gospodarskiego, np. do wozów. Szczególniej zasługuje na uwagę maszyna Claytona do wyrabiania cegieł, których z parą robotników rocznie kilkadziesiąt tysięcy produkować może.

Przebiegliśmy zatem całą wystawę, a zapewne żaden gospodarz nie pożałuje 20 kr. opłaty, jeżeli miał sposobność tę wystawę widzieć. Mówimy żeśmy przebiegli, bo nie było można wszystkiego opisać. Sądzimy, że i tyle ziomkom użytecznym będzie, a zakończamy ten list następującą uwagą:

Duch naszego wieku jest szczególnie przemysłowy; tak rolnik jak wszelki wyrobnik opisuje się przeto swemi produktami, ubiega się o nagrodę, jak w starożytności poeci, krasomowcy, autorowie i bohaterowie w swych walkach i igrzyskach narodowych dobijali się wieńca zwycięzkiego. W naszych północnych krajach trudniejsze żywobycie, a przeto producenci przedmiotów do życia potrzebnych więcej rozszcza sobie zasługi, pragną przyznania sobie tryumfów, jakie w onych złotych wiekach ludzie umysłowi sobie zyskiwali. Każdy wiek ma swą cechę. — Jeżeliby u którego z naszych czytelników, list ten obudził chętkę do takiegoż opisu, temu przypomnimy tu, że za dwa lata będzie znowu w Wiedniu taka wystawa, lecz większa, bo powszechna dla przemysłu i sztuk.

Jura i Jánek.

Jura. Dzień dobry.

Jánek (kurzy cygaro a nie nie odpowiada.)

Jura. Jánek, czyś głuchy? dzień dobry!

Jánek. Dzień dobry, dzień dobry! Sie boję, że mi ta cygara zgaśnie, boch se kupił wielką grejcarową, a ta marcha nie chce kurzyć.

Jura. Ale tyś fajny pán, toś sie też we Wiedniu nauczył.

Jánek. Wuj mussje.

Jura. Teraz mám tego dość!! Ucz sie ty po niemiecku, jak ci tam na tém nie zależy, polskiej rzeczy sie lepijéj douczyć. Ale to u nas zwyczajnie, cudzych rzeczy sie chytać, chociaż swojej własnej i macierzyńskiej nie umie. Ledwa dziecko do czwártogo roku po polsku mówi, a to już matki nie mogą sie doczekać a okrutnie są temu rady, jak dziecko ku polskiej rzeczy jedno i drugie słowo niemieckie przypłatuje. Jách ráz na moje uszy słyszał, jak jedno dziecko co ledwa cztery roki miało, w trzech rzeczach z matką mówiło, a wołało: „mama, jest już aufgedeckt, a bedemy bald essen?“

Jánek. Já przeca myślę, że to jest lepijéj, trzy rzeczy sie naráz uczyć.

Jura. A potém žádná nie umieć.

Jánek. No jako ty to myślisz?

Jura. Jách tam niéma tak sztudyrowany, ale podle mojégo głupiégo rozumu myślę, najpierw má dziecko mówić polską rzecz aż do tego czasu, co do szkoły idzie; a jak sie tam zacznie uczyć niemieckiej rzeczy, to niech rodzice na to dbają, coby sie też po polsku ale gruntownie nauczyło. W nowszym czasie sie polská rzecz w naszych szkołach uczy, to jest isto prawda; ale kdo sie jéj tam już nauczył? U nas w Cieszynie uczycielów dość, co tę rzecz podług książki uczą; a bardzo potrzebno jest, okrom szkoły do uczyciela polskiej rzeczy dzieci posyłać. Bo jak sie potém nauczy dobrze po polsku mówić, to mu lekszjéj insze rzeczy pójdą.

Jánek. To ty mász recht. W tym samym domu kany já mieszkám, jest jeden sztudent z łacyńskiej szkoły; ten sie chwálił, że umie okrom polskiej a niemieckiej rzeczy też po łacyńsku, po grecku, po francusku, po talijańsku, po englicku; a to wszystko nie było prawda, bo on sie tego wszyckiego uczył, ale sie nie douczył. A toch sie go pytał, jeśli sie też już nauczył cygary kurzyć a bilijar grać?

Jura. Jách ci też onegdza w kafehauzie widział dwóch sztudentów bilijar grać, co nosem na bilijar nie dostali. — A cóż ci ten sztudent na to odpowiedział?

Jánek. Stydził sie troche, a potém prawil, że to też już umieć.

Jura. Co ci borázczy sie już wszystko uczyć

muszą! — Ale co prawisz na tą ostatnią komedyję w rotuskim sálu?

Jánek. No to tam nie było nic takowego.

Jura. Jábych cie bardzo rád widział na te wielką żerdź leżć, a na tych flaszkach skákać.

Jánek. No dyćech já już też po stromach lázł, a pod flaszką skákáł.

Jura. Wiesz ty co?

Jánek. No?

Jura. Wiesz kiedy ty zmądrzysz?

Jánek. No kiedy?

Jura. Jak ten kometa o ziem trzepnie a ci rozum twój porusza. Já już gwoli ciebie na ten 13 juni z boleścią czakám.

Jánek. A wiesz kiedy ty zgłupniesz?

Jura. No kiedy ty myślisz?

Jánek. Aż piwo złacni.

Jura. Na czemu?

Jánek. Bo sie ty gańbisz innego trunku, okrom twojégo piwa, a też kwártę za kwártą za halsztuk lejesz.

Jura. A dys ty taki mądry, to mi powiedz, czemu to piwo porząd kwártá 4 grejcarey kosztuje?

Jánek. No wiesz czemu, bo więcjéj nie wártá, a dla ciebie by to może nieszczęściem było, gdyby piwo złacniało, bo byś sie w nim kápáł.

Jura. Dzisz! — Ale czemu też to piwo w miescie o sto razy lepsze jak na zámku?

Jánek. No to robi ta jazda ze zámku aż do miasta, to przez to kłócenie sie piwo polepszy; a potém tam na zámku w téj szynkierskiej piwnicy bardzo mokro, aż to w piwie czuć.

Jura. Dyć teraz i na wsi kany pierwéj nejgorsze piwo szynkowali, bardzo dobrego piwa dostanie, bo każdy szynkierz i na dziedzinie rywalizuje z miastem, a każdy gospodzki má tą dobrą wołę, swoim gościom nejlepsze piwo przedstawić.

Jánek. Słyszálés też, że przece teater dostaniemy? Ten dyrektor już prósbę podał, a przyjdzie ze dwacet tych komedjantów.

Jura. O borácy. Niech ale nie zapomną, też se ziemniaków z sobą przynieść.

Jánek. Na czemu? Myślisz, że sie im to nie wypłaci? My dwa pójdziemy każdy dzień sie dziwać na drugą galeryję.

Jura. Ale co tam my dwa, my ich szczęśliwemi nie zrobimy, dy inszego ludu chybieć bedzie, bo tam w takim pieknym czasie wszystko na szpacer idzie.

Jánek. Já już na szpacer daleko nie idę, bo to jest prawda, tu są bardzo piekne szpacerki, jeny jak kąsek daljéj za miasto idziesz, to bier kęs chleba pod pażę, a stercz flaszke wina do kapsy.

Jura. Szak tak temu. Ale słyszáléech, że to

tego roku chcą ci dziedziny gospodczy polepszyć, co tego tam roku schybili.

Jáneek. Wiész se z młodszych lat spomnieć, jak to w pięknych dniach w niedziele ojcowie z dziećmi na spacer z miasta wymaszerowali, to do Błogocic, kan dycki muzyka grała, na te dobre kołące; to na Kiszyniec, na dobrą śmietankę a i kołące; to na Ligotę, tam dycki páre set ludzi szło, a były do dostania kawa i różne trunki, grali w kręgle, a dzieci sie przez cały tydzień radowały na te dobre kołące.

Jura. A to se wtedy gospodzki lepiej radził, jako ten, co sie to do chlewa skrył, że mu godnie ludu do obsługiowani przyszło.

Jáneek. Na czemu sie skrył.

Jura. Coby mu z piwa też nieco na jutro zostało. — C. B—k.

Rozmaitości.

— (Wścigi konne.)—W celu podniesienia chowu koni, **JCKAp.** Mość postanowił, aby się po znaczniejszych miastach monarchji odbywały coroczne wścigi. Miejsca, gdzie się takie wścigi odbywać mają, są: Wiedeń dla Rakus, Tyrolu, Styrii, Karyntji, Krajny i Wybrzeża; Peszt dla Węgier, Chorwacji, Sławonji, Serbji i Banatu; Pardubice dla Czech, Morawy i Szląska; Lwów dla Galicji, Krakowskiego i Bukowiny; Kołoszwar dla Siedmiogrodu. Czas dla wścigów tych oznaczony jest: w Wiedniu na drugą połowę maja, w Peszcie na pierwszą połowę czerwca, we Lwowie na koniec czerwca, w Kołoszwarze koniec lipca, w Pardubicach na pierwsze dni października. Na próbę raczył N. Pan naznaczyć nagrody za ręczność, wytrwałość i siłę koni. Według tego w Wiedniu, w Peszcie i w Pardubicach nagroda I. wynosić będzie 1000 dukatów, a II 600 dukatów; we Lwowie i w Kołoszwarze I nagroda 500 dukatów, II nagroda 300 dukatów. —

— W Krakowie rozpoczęto restaurację starego zamku królewskiego, i już wystawiono po za tak zwaną „Kurzą stopą“ rusztowanie murarskie. Cały zamek, jak mówią, ma być odnowiony w ten sposób, aby o ile można przywrócić pierwotną jego architekturę. Oprócz nowych wielkich zabudowań wojskowych, wzniesionych na Wawelu, odnowione zostały już dawniej dwie baszty zamkowe. —

— W Przemyślu d. 19 bm. (nie 10, jak w przeszłym Nrze. przez omyłkę drukarską stało), o godzinie 10 przed południem wybuchł pożar na ulicy Lwowskiej, który w niespełną godzinę 30 domów pochłonał. Brak środków pomocy, studzien, drabin, osek, wazkie uliczki żydowstwem napchane, czyniły ratunek niepodobnym. Szczęściem spadł o godzinie 1 z południa deszcz silny, i uśmierzył ogień. Między innymi zgorzały zabudowania dyrekcji skarbowej obwodowej wraz ze składami tytoniu.

— W Nowosiółce w obwodzie Tarnopolskim w Galicji wybuchła niezwykła zaraza na konie, i znacznie się rozszerzyła. Zapadło bowiem na nią kilkadziesiąt koni, z których kilkanaście zginęło. Chorobę tę nazywają lekarze epizotyją, a pospolicie tyfusem końskim, lub niebezpiecznymi zółkami. Nie dbałe utrzymanie koni, zła i niedostateczna strawa i złe stajnie są po większej części przyczyną tej zarazy. —

— **JCKAp.** Mość raczył nakazać, aby zakład naukowy gospodarczy w Altenburgu rozszerzono przez powiększenie gruntów jego do 200 morgów, żeby na nich można było czynić właściwe próby gospodarcze. Zarazem Naj. Pan raczył dla zakładu tego przeznaczyć 60,000 złr. — Mówią, że szkoła ta będzie podniesioną do znaczenia uniwersytetu gospodarczego. —

— Z Werony nadeszła smutna wiadomość, że tam dnia 21 bm. sędziwy a powszechnie uwielbiany marszałek hr. Radecki, przypadkiem upadłszy w pokoju, złamał przegub lewego biodra. Lekarskie biuletyny jednak pocieszają, że stosowne użycie pomocy przynosi choremu ulgę. —

— Z Neapolu donoszą pod dniem 4 maja, że Wezuwiusz na nowo wybucha, a szczególnie w nocy wspaniałały przedstawia widok. —

— Mniemania Persów o Papieżu. — Między zabobonnemi pojęciami, jakie w krajach wschodnich tak często natrafiamy, godnym jest wzmianki następujące. — Persowie uważają papieża za istotę nieśmiertelną tj. nieumierającą. Utrzymują oni, że zawsze ten sam siedzi na świętej stolicy, i że go chrześcianie jak księgi perskie mówią, w jedwab i bawełnę osłaniają, aby aż do sądnego dnia został, a potem wraz z Jezusem przyjmie wiarę muhamedańską. Wtedy ma się także odrzec bezżeństwa i pojmie za żonę jedną z kobiet proroka muchametańskiego. Nieśmiertelność ta papieża pochodzi jednak dopiero z czasów Alego, który z nim przyjaźni zawarł i żywot wieczny mu obiecał. — Mniemania tego nie dają sobie Persowie w żaden sposób wybić. Gdy niedawno dwaj księża dominikani, w poselstwie od króla Perskiego do papieża wysłani, powrócili z Rzymu, zapytał ich pewien dostojnik perski: ażali papieża widzieli? — „Widzieliśmy“ odpowiedzieli ciż. — „Szczęśliwemi jesteście, odrzekł Pers, żeście oglądali tego, któremu łaska niebios tak długiego życia użyczyła, a który za wstawieniem się naszego świętego proroka żyć będzie aż do dnia sądnego.“ — Zakonnicy napomkli: „ale ten któremu listy królewskie oddać mieliśmy, już umarł a następcą przyjął poselstwo i odpowiedział na nie.“ — „Mylicie się,“ nauczał ich dostojnik perski „ja więcej wierzę księgom naszym, niżli waszemu świadectwu fałszy-

wemu, bo księgi nasze mówią, że jest nieśmiertelnym.“ — Przypomnieć jednak należy, że i między Persami znajdują się światli ludzie, znający dokładnie dzieje żydostwa i chrześcijaństwa, którzy powyższego mniemania nie podzielają. —

— (Olbrzymi okręt.) — Oczy wszystkich żeglarskich narodów ciekawie spoglądają teraz na powstający nowy cud świata, czyli raczej morza. Jest to ogromny okręt „Great-Eastern,“ jakiego jeszcze świat nie widział, bo śnać ani arka Noego nie była tyłką, a który teraz na warsztatach okrętowych niedaleko Londynu budują. Każdy zastanawia się nad tym dziełem i pyta, czy się powiedzie? czy będzie praktycznym lub nie? czy wydatki nie są nadaremne? — Olbrzym ten ma kosztować około 12 milionów. Budowa jego dośpiła blisko do połowy, a właścicielem jego jest towarzystwo żeglugi parowej wschodniej. Okręt ten ma odbywać jazdę między Anglią, Indją, Chinami i Australją, którą w 36 dniach ukończy. Aby dać wyobrażenie o wielkości jego, powiemy, że uniesie przeszło 22,000 beczek. Na całą podróż zaopatrzać się będzie węglami w Anglii, których 4-6000 beczek czyli 80-120,000 cent. zabierze. Ludzi zmieści się na nim 12,000. Długość jego wynosi 680 stóp, szerokość 83 stóp, wysokość od wręgi do pokładu 60 stóp. Siłę maszyn, którą ten ogromny okręt będzie poruszany, liczą na 2600 koni. Same żelazo okrętu waży 200,000 centnarów. Okręt ten będzie pędzony za pomocą maszyn parowych i żagłów. —

— Bremeńska gazeta donosi, że w dniu 22 bm. w okolicy Eustrup spadło z deszczem mnóstwo ryb, zwanych płotkami. Zapewne wyciągła je tak zwana trąba wodna z pobliskiego morza, gdzie takową o tym samym czasie widziano, i tu je zaniósła.

— W Szarkany w Siedmiogrodzie d. 20 bm. uderzył piorun, w skutek czego 90 zabudowań spaliło się. —

— Dnia 10 maja zabił także piorun w Ważanach na Morawie człowieka w izbie za stołem siedzącego, nie raniwszy bynajmniej innych przytomnych osób. — Podobnych przypadków, jak z różnych stron dzienniki donoszą, zdarzyło się wiele w tym miesiącu.

— Czytamy w dziennikach, że obawiany kometa nie 13 czerwca ale dopiero 14 sierpnia nas nawiedzi. — Dobry to musi być pan, bo nam daje spokojnie żniw doczekać; a kto wie, jeżeli nam i następnie nie użyje czasu do pożywania bez trwogi tegorocznych plonów. Może też będzie tak dobroduszny, a zważywszy, jaką zapowiedziane przyście jego wywołało trwożę, zlituje się nad naszą pfochliwością i obejdzie nas całkiem.

Wiadomości piśmiennicze.

— W Krakowie wyszedł „Wykład prawa o małżeństwie dla katolików w państwie austriackim,“ przydaty podręcznik dla większej części publiczności. —

— O literaturze łużycko serbskiej. Łużycanie, czyli jak się sami zowią Sorbowie, w Saksonji, ta najmniejsza gałązka wielkiej Sławiańszczyzny, chociaż oderwana od niej, nie uwiedła jednak, ale rozwija czynne życie umysłowe. Czytamy o nich w „Pragskich Nowinach.“ W środę po wielkiej nocy miała macieca serbska, tj. towarzystwo naukowe dla rozkrzewiania literatury ojczystej, swoje główne coroczne zebranie w Budyszynie. Wiceprezes p. Wanak odczytał sprawozdanie o czynnościach towarzystwa, według którego weszłym roku wydano następujące pisma: 1) zeszyt czasopisma redakcji J. Buka. 2) Wosobny dar wot M. Buka. 3) Spiewy za szule wot Pjekarja. 4) Zapis maciecznych sobustawow wot J. Buka. 5) Wustawki towarstwa wot Hornika i Smolerja. Następnie uchwalono, że członkowie towarzystwa otrzymają bezpłatnie słownik Dra Pfula. — Dnia 16 kwietnia miała filologiczna sekcja téż macicy swe posiedzenie, na której kilka rozpraw odczytano. — Angielskie towarzystwo biblijne wydało nowy zakon z psalterzem w przekładzie górno-łużyckim. — W Wojerceach (Hoyerswerde) wyszła książeczka „serbski wużitny pszezołarz.“ — W obu gimnazjach łużyckiej krajny uczy się młodzież języka łużyckiego; mianowicie w Budyszynie od r. 1848 wykłada J. E. Smoler język górno-łużycki, który tego roku miał nad 50 słuchaczów; w Chociebużu (Cottbus) zaś od r. 1856 p. K. Dahle naucza języka dolno-łużyckiego, na którego prelekcje całe gimnazjum uczęszcza. Ten ostatni przygotowuje także do druku gramatykę dolno-łużycką. —

Ceny targowe.

w pierwszej połowie bieżącego miesiąca maja:

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	kukurydza złr. kr.
Bochnia	3 30	1 54	1 30	1 20	— —
Sambor	3 58	2 12	1 56	1 4	— —
Tarnopol	3 10	1 52	1 42	1 12	2 24
Czerniowce	3 36	2 —	1 12	— 54	1 48
Sybiń	3 —	1 53	— —	1 38	1 52
Arad	3 6	1 50	1 42	1 30	1 48
Debreczyn	3 —	1 30	1 18	1 12	1 30
W. Warad	3 18	1 42	1 30	1 18	1 30
Koszyce	2 43	1 8	1 4	— 53	1 8
Preszburg	3 49	2 18	2 2	1 41	2 8
Raba	3 30	2 36	2 24	1 34	2 —
Szoproń	3 54	2 33	2 21	1 50	1 35
W. Beczkerek	3 18	— —	1 24	1 24	1 42
Grac	4 28	2 55	3 —	2 3	2 31
Lublana	5 —	3 40	2 58	1 58	3 3
Wiedeń	4 25	— —	2 26	2 —	2 49
Salzburg	6 47	4 2	2 37	1 26	— —
Berno	4 25	2 34	2 24	1 40	2 24
Karnów	4 56	2 21	2 9	— —	— —

W Cieszynie d. 23 maja: mierzycy pszenicy 4 r. 2½ kr., żyta 2 r. 36 kr., jęczmienia 1 r. 57½ kr., owsa 1 r. 13 kr., grochu 5 r. 12 kr., kaszy hreczanęj 4 r. 24 kr., ziemniaków 48 kr., kwarta masła 21½ kr., cent. siana 1 r. 42 kr. mk.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 zfr. 40 kr.
pólr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 23.

Cieszyn d. 6. Czerwca.

R. 1857.

Widmo w Krośnie.

Na granicy Szląska i Marchiji, nad Odrą przy ujściu do niej rzeki Bobry, na żyzném błoni, otoczonym prześlicznymi winnicami i lasem pokrytym wzgórzami, leży bardzo powabne, 6,000 mieszkańcóm liczące miasto Krosno. Początek jego sięga bardzo dawnych czasów, i w niedostatku historycznych wiadomości, pokryty jest grubą ciemnością. Tyle tylko wiemy, że przez swe błogosławione położenie, było jedną z pierwszych osad słowiańskich pokoleń.

W tym ogrodzie sztuki wszechmocnego, pierwsi jego mieszkańcy podobnie jak pierwsi ludzie w raju, znaleźli zaspokojenie wszelkich potrzeb życia. Rzeki dostarczały wielką ryb obfitość; bliskie na wzgórzach lasy na prawém pobrzeżu rzeki Odry, liczną zwierzynę; rozległe łąki, wyborne dla bydła pastwisko, a przewóz przez obie rzeki podróżnych i cudzoziemców, znaczne dochody pieniężne. „Tu nam dobrze być,“ mówili do siebie pierwsi przybyley, „tu wzniesmy nasze przybytki.“ I niebawem stanęło kilka rybackich domków, w miejscu, gdzie rzeka Bober do Odry wpada, zowiącém się dziś Rybakami.

Wielkie ożywienie tego miejsca i ważność jego położenia, która w ciągłych walkach Słowian z Niemcami coraz widoczniej się wykazywała, przyczyniły się w krótkim czasie do jego wzniesienia i zaludnienia. Władcy tej krainy wzniesli tu obronny zamek, częścią dla obrony mieszkańcóm okolicznych przeciw nieprzyjaciołom i strzeżenia przejścia przez dwie rzeki, częścią dla dogodniejszego ściągania podatków. Krosno od najdawniejszych czasów należące do Szląska, tém samém podlegało Piastowskiemu księżętom, do których Szląsk należał. Piast, który od r. 842 do 861 mądrze i szczęśliwie panował, istniejącą od dawna wieś zamienił w miasto, powiększył zamek, i nowo zabudowanemu miastu nadał nazwę Krosno. —

Pod Mieczysławem I, (959-992) tak w Krośnie jak w całym Szląsku zaprowadzoną została religja chrześcijańska. Od owego czasu w Krośnie chrześcijaństwo było religją powszechną, a około 1000 roku wystawiony został kościół Panny Marji. O jego założeniu mówi podanie co następuje:

W Krosieńskim zamku zarządzał wówczas pol-

ski szlachcic, którego rodzina składała się tylko z jednej córki i dwóch nieletnich jeszcze synów; matka ich bowiem już dawno umarła. Zaprowadzenie chrześcijaństwa spowodowało w tej pierwój tak zgodnej rodzinie najzgubniejsze rozdwojenie. Podczas gdy ojciec jeszcze się wahał między pogańskim a chrześcijańskim wyznaniem, córka mocno obstawiała za wiarą pogańską; przeciwnie, serca braci przyłgnęły do Boskiej nauki Zbawiciela, którą im udzielał potajemnie stary pustelnik, którego poznali na swych po lesie przechadzkach. — Jednego razu, gdy ojciec udał się na wojnę, córka będąc na polowaniu, zdybała braci, jak w chacie pobożnego pustelnika uczyli się wiary chrześcijańskiej. Na ten widok zapalona gniewem, przeszywa włócznią pierś bogobojnego pustelnika, a w braku innego oręża, pęk kluczy przy pasie jej wiszący rzuca na braci. Śmiertelnie raniony najmłodszy, ulubieniec ojca, pada na ziemię pozbawiony życia, a starszy przełknięty ratował się ucieczką do zamku. Morderczyni przerażona swym nieszczęsnym czynem, stała jeszcze w osłupieniu, patrząc na brata i osiwiąłego pustelnika, krwią oblanych i walczących z śmiercią, gdy umierający starzec jeszcze raz otworzył oczy i stłumionym głosem zawołał: „Nieszczęśliwa! co uczyniłaś? ściągnęłaś na siebie przekleństwo nieba, które cię wszędzie ściagać będzie. Nie doznasz spokoju, dopóki cały ród ludzki nie będzie cześć nienawidzonego przez ciebie krzyża, tego znaku naszej wiary i naszego zbawienia, i dopóki nie uczci tego, co na nim umarł za grzechy wszystkich ludzi. Wtedy dopiero krzyż złoty świecający jak słońce na niebie, wyrosnie z ziemi, krwią niewinnego brata twego skropionój; ale do owego czasu nie znajdziesz w twym grobie spokoju.“

Przekleństwo pustelnika w straszliwy spełniło się sposób. Lubo starszy brat postanowił w głębokim ukryciu milczeniu, nieostrożne słowo odkryło jednak ojcu straszną tajemnicę, i prawdziwe zajście śmierci jego najulubieńszego syna. Ojciec do wściekłości uniesiony, rzucił się na córkę. Ta aby ująć przed jego mściwym mieczem, ucieka na wieżę zamkową, wdziera się coraz wyżej aż do jej szczytu, z kądem dalsza ucieczka jest niepodobna. Lękając się

nieochybniej śmierci z rąk nieubłaganego śpieszącego za nią ojca, krótko się namyśla nad możliwym jeszcze ratunkiem, i z wysokości wieży rzuca się w nurty Odry. Ale w jej bałwanach śmierć znalazła, i w kilka dni potem woda wyrzuciła na brzeg jej zwłoki. Ciężko zgnębiony ojciec pogrzebał ją w spokojnym ustroniu w bliskości zamku, a przyjąwszy chrzest święty, wystawił na tém miejscu dzisiejszy kościół Panny Maryi. Gdy budowa jego była już skończona, udał się z swym synem w pielgrzymkiej odzieży do grobu świętego w Jeruzalem, aby tam odpokutować za grzechy domu swego i tam umrzeć.

„Aż do dnia dzisiejszego cięży jeszcze przekleństwo umierającego pustelnika, na nieszczęśliwej córce władcy zamku; bo jeszcze nie cały ród ludzki oudaje cześć krzyżowi Jezusa, i obciążona przekleństwem nie może znaleźć w grobie spokoju. Gdy godzina 12 w nocy nadejdzie, podnosi się kamień na grobie dziewicy,“ — mowi podanie — „śród grobowej ciszy wychodzi z niego postać niewiasty w białej śmiertelnej osłonie, trzymając nieszczęsny pęk kluczy w prawej ręce. Po falach Odry biegnie szybkim krokiem w góry, i na ich najwyższych szczytach szuka z narzekaniem promieniejącego krzyża, obiecanego na jej odkupienie, ale ten nigdy jej się nie ukazuje. I tak przepędza godziny nocne, dopóki wschodząca zorza nie zwróci jej do ciemnego mieszkania śmierci. Samotny wędrowiec odmawia pacierz, skoro ujrzy tą błakającą się marę, przyspiesza wtedy kroki do swego mieszkania i z bijącym sercem opowiada domownikom, że mu się ukazała mara gór w postaci dziewicy z kluczami.“ J. Lompa.

Jan Długosz.

Wiek piętnasty, rzec można, jest węgielnym kamieniem następnego złotego wieku literatury polskiej. Najwybitniejszym znamieniem literatury owego wieku jest Jan Długosz Wieniawita, żyjący właśnie wtedy, kiedy Kraków był stolicą nauk całej północnej Europy, — kiedy do akademii Jagiellońskiej z różnych krajów zjeżdżała się młodzież chciała nauk i tam je czerpała — kiedy tyłu sławnych mężów zamieszkiwało ten gród starodawny, a między którymi Jan Długosz najświetniejsze stanowisko w literaturze piętnastowiekowej zajmuje, szczególnie jako autor owej sławnej kroniki, która mianowicie w ostatnich oddziałach jest dla nas niewyczerpanym źródłem historii narodu naszego.

Sławny ten mąż urodził się w Odonchowie (niedaleko Sandomierza i nowego miasta Korczyna) r. 1415. Gdy podrośł, oddał go ojciec do szkoły w Korczynie, gdzie sam był starostą (Starosta Nowomiejski). Tam będąc z wielką ochotą i wszelkimi siłami przykładał się do nauk. Następnie wysłał

go ojciec do Krakowa, gdzie wstąpił do Collegium Divinum i tam uczył się filozofji i dylektyki. — Gdy ojciec naszego Jana po śmierci swjej żony, a matki jego, z drugą się ożenił, bardzo mało posyłał synowi na utrzymanie, sam więc musiał myśleć o sobie. W siedemnastym roku życia wszedł do domu Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, człowieka uczonego, gdzie prócz dobrego utrzymania znalazł sposobność dalszego kształcenia się w naukach. Tam będąc prędko pozyskał łaskę biskupa i jego zupełne zaufanie, którym go przez 22 lat zaszczycał. Lecz zaufanie to sprawiło zawiść nie tylko kolegów Długosza, ale i Andrzeja Oleśnickiego, wojewody sandomierskiego a brata Zbigniewa, który po jego śmierci oskarżył Jana, jakoby ten zabrawszy po nim pieniądze i kosztowności zataił, lecz sąd biskupi uwolnił go od tego obwinienia. — W dwudziestym piątym roku wyświęcił się nasz Długosz na księdza, a następnie z łaski Zbigniewa umieszczony w gronie kanoników krakowskich, najlepsze beneficja i probostwa otrzymywał. Posądzano go więc o chciwość, lecz szlachetne użycie tak wielkich dochodów usprawiedliwia go przed potomnością; wszystko bowiem obracał na użytek kraju — budował, ozdabiał i wyposażał kościoły. Wystawił bursę dla uczących się prawa kanonicznego, kościół św. Stefana w Wiślicy, gdzie był kustosem; kościół św. Stanisława w Odanchowie, miejscu swego urodzenia; kościół na Skałce i klasztor dla Paulinów; prócz tego wiele jeszcze gmachów wybudował swoim kosztem. W roku 1449 jeździł do Rzymu, z kąd przywiózł Zbigniewowi Oleśnickiemu kapelusze kardynalski. —

W zawodzie dyplomatycznym, pierwszym krokiem Długosza było pojednanie wojska węgierskiego z polskiem, oraz przytłumienie Węgier. — Po zdobyciu Konstantynopola przez Machomeda IIgo, wysłał Długosza król do Mikołaja Vgo papieża i do Fryderyka cesarza. Mowy jego tam miane były nacechowane głęboką nauką i znakomitym talentem mowcy. (Mowy te znajdują się w bibliotece Jagiellońskiego uniwersytetu). — W roku 1460 jeździł Długosz do Bytonia, gdzie Jerzy Podiebrad król czeski, dla zawarcia z Kazmierzem pokoju, pełnomocników swych przysłał. — Pomimo tak znakomitych zasług, wkrótce u dworu w wielką wpadł niełaskę; gdy bowiem po śmierci biskupa krakowskiego Tomasza ze Strzępina, król Kazmierz przeznaczył na biskupstwo Jana Gruszczyńskiego biskupa władysławskiego, a kanclerza koronnego, człowieka nie najlepszych obyczajów, Długosz wraz z młodszym swym bratem, także kanonikiem krakowskim i wielu obywatelami śmiało obstawiał za Jakóbem z Sienny, synowcem kardynała Zbigniewa, zaleconym od papieża Piusa II., który nareszcie przez kapitułę biskupem obrany został.

Rozgniewany król, że Jakób z Sienny bez jego wiedzy biskupstwo otrzymał, z namowy wojewodów Mieleckiego, Łukasza z Górki i Stanisława Ostroroga, całą prawie kapitułę a z nią i dwóch Długoszków z Krakowa wypędzić kazał, a majątki ich zabrać na rzecz skarbu. Wtedy to przez trzy lata Długosz był na wygnaniu, w którym to czasie odbył pielgrzymkę do Jeruzolimy. Tymczasem Kazimierz ochłonnawszy z gniewu, zaczął mocno żałować swego czynu, przywrócił mu więc zabrany majątek, a wyrządzoną krzywdę wróconém zaufaniem i różnemi dowodami łaski nagradzał. Odtąd Długosz przypuszczony do obrad, do wszystkich spraw najważniejszych był używany. — W roku 1463 należał do układow z krzyżakami, w roku 1467 był posłem do Jerzego Podiebrada, a w rok później oddał mu król dozór nad swemi synami wyjeżdżającymi z królową Elżbietą do Litwy. Długosz umiał w nich wzniecić ochotę do nauk; wprawiając ich najwięcej do wymowy. Po śmierci Podiebrada odprowadził do Pragi swego wychowawcę Władysława, którego Czesi królem obrali; bawił tam póty, póki Władysława nie namaszczono na króla i nie ukoronowano. — Wróciwszy z Czech zachorował na kamień, a przeczuwając bliski swój skon, wielki zbiór swych rękopismów zapisał akademii krakowskiej. Nadspodziewanie jednakże wyszedł z tej strasznej choroby za staraniem słynnego na ów czas lekarza Jana Stanko. Wieść o niebezpiecznej chorobie tak zasłużonego męża wszystkich strwożyła, a król wraz z synami często go odwiedzali. Wyszędłszy z tej choroby dokonał jeszcze kilka poselstw, wreszcie został mianowany arcybiskupem lwowskim; niedługo jednakże cieszył się tym przynależnym mu zaszczytem, umarł bowiem w maju r. 1480. Pochowano go w kościele św. Stanisława na Skałce; skromna tablica wskazuje nam, gdzie jego spoczywają zwłoki.

Niemasz w prawdzie pomnika, któryby nam wyświecał jego wielkość, ale kronika, którą napisał, jest już niespożytym pomnikiem jego sławy. Miechowita będący na pogrzebie Długosza powiada: iż za trumną szli królewicze uczniowie jego, cały uniwersytet, wszystkie szkoły, duchowieństwo i wielki tłum ludu. — Współczesny biograf (którego nazwisko nie mamy) opisuje nam Długosza: iż to był mąż poważny i łagodny, serce miał najlepsze i wielkim talentem wymowy obdarzony. — Na dworze kardynała Zbigniewa wprawivszy się, pierwszy lepszą łaciną pisać zaczął; zbierał bowiem wiele książek łacińskich dotąd nieznanych, które po większej części z Włoch sprowadzał, jako to: Salustiusa, Liviusa, Cicerona i innych starożytnych łacińskich pisarzy.

Pierwszém dziełem Długosza jest życie św. Stanisława; nie jest to jednakże biografia sama, ale

raczej legenda. Następnie skreślił żywot św. Kunegundy — żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich i innych biskupów polskich. Żywoty biskupów krakowskich dotąd pozostają w rękopiśmie, jeden odpis tychże znajduje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie. — Następnie rzucił się Długosz pierwszy w Polszcze do heraldyki i napisał dzieło z którego późniejsi czerpali, pod tytułem: „De familiis nobilitatis Polonicae,” jak świadczy Miechowita; lecz herbarz ten później gdzieś zaginął. — Mowa Długosza, którą miał na pogrzebie Zbigniewa Oleśnickiego, była skreślona z niewymowną czułością; z taką wdzięcznością za odebrane od niego dobrodziejstwa, o jego cnotach się rozpisał, iż trudno aby nie był rozbudził w słuchaczach mocnego żalu ze straty tego światłego kardynała. — Po śmierci swego dobrodzieja najwięcej się już historją ojezystą zajmował. — Dzieje Polski rozpoczął jeszcze za życia Zbigniewa, na usilne nalegania i prośby tegoż, a zakończył je właśnie na roku swjej śmierci (1480). Była to praca nadzwyczaj mozolna, którą szanowny nasz historyk przedsięwziął, jedynie powodowany miłością swojjej ojezyny. Dzieło to dzieli się na trzy części: 1) Dzieje przed zaprowadzeniem Chrześcijaństwa w Polszcze, zawarte w jednej księdze; 2) dzieje od Mieczysława do roku 1386 w 9 księgach; 3) dzieje od tegoż roku aż do roku swjej śmierci w trzech księgach zawarte, które są najszacowniejsze. Żaden z późniejszych pisarzy tak obszernie dziejów swych czasów nie opisał jak Długosz. Jeździł on po kraju, słuchał opowiadań starców będących przytomnymi w bitwach, zgoła wszelkimi sposobami zbierał historją swego narodu, którą z znakomitym talentem skreślił, a która jest dla nas tak nieoszacowanym skarbem. Śmiało rzec można, że Długosz nie miał sobie równego w piętnastym wieku, dla tego też o nim napisałem; szkoda tylko że dzieła jego są po łacinie pisane, lecz był to duch wieku. H. Ch. —

Głószy wiosenne!

Cóż ty, serce, tak miłośnie
Bijesz w piersi mojej?
Cóż ty duszo, tak radośnie
Rwiesz się z chatki swojjej? —
— Ponad troski tego świata,
Myśl po nad obłoki wzłata! —
Ach! to wiosny obwieszczenie,
Pierwsze wiosny pozdrowienie!
Żywo bije serce moje,
Wszystkie drzą mi żyły;
Znikły żale, niespokoję,
Co mię wprzód męczyły. —
Roskosz cały świat osiada,
Pęta zdarła już przyroda,

Kiedy kwiatek mi powiada:
„Wiosna dla nas — i swoboda;“

Niechże wzniesie się wysoko
Śpiew mój ulubiony, —

Co tu w sercu mém głęboko,
Mówcie lubo strony!

— Gęśla miłe dzwoni brzmienia,

W górę lecą moje pienia:

O! to wiosny zawitanie,

Wiosny słodkie panowanie! L. D.

Podróż Naj. Państwa w Węgrzech.

(C. D.) Chcąc podać dalszy opis podróży Ich Cesarskich Mości po Węgrzech, musimy dziś zacząć od smutnej nowiny, donoszącej nam, że

JCW. arcyksiężniczka ZOFIJA, pierworodna córka Ich Ces. Mości w dniu 29 maja o godzinie 9! wieczorem umarła w Budzie.

Boleść, jaka z powodu tego przypadku Ich Ces. Moście dotknęła, przerwała nagle żywą radość uszczęśliwionego tym objazdem kraju, i całą monarchję pograżyła w żałośne społeczenie.

Jak już wspomnieliśmy, młodsza córeczka Ich Ces. Mości arcyksiężniczka Gizela, podczas pobytu Ich w Budzie, była zachorowała. Gdy tymczasem powróciła do zdrowia, popadła znowu starsza arcyksiężniczka Zofija w chorobę. To było powodem, że Naj. Państwo o 10 dni dłużej nad oznaczony czas w stolicy Węgier zabawili. Na życzenie Naj. Pana zaniechano wszelkich oznak radosnych w stolicy i oboje Naj. Państwo spędzali te dni w zaciszu. JM. Cesarz poświęcał cały czas sprawom państwa, zwiedzaniom zakładów publicznych i posłuchaniom osób przypuszczanych. JM. Cesarzowa zaś wiekszą część dni przepędzała przy łożku chorych dzieci. — Z ważniejszych wśród tych zajęć zdarzeń wspominamy tu: Dnia 15 maja przybyła liczna deputacja z województwa Serbskiego i Banatu, pod przewodnictwem namiestnika swego fmp. hr. Coronini, która w Segiedynie hołdy swoje złożyć zamierzała, lecz dla wstrzymania podróży Ich Ces. Mości do Budzina się udała. Dnia 16 zaś dwaj wysłańcy księcia Serbskiego, tudzież pasza belgradzki jako wysłańnik sułtański, przybyli do Budy, by Ich Ces. Mościom powinszowania złożyć. W dniu 20 maja JCMość odbył podróż do Wacowa, gdzie jak najokazaliej był przyjmowany.

Gdy zdrowie arcyksiężniczki Zofiji widocznie się polepszało, Naj. Państwo opuścili Peszt d. 23 maja, udając się w dalszą drogę po kraju. Liczne chorągwie jezdnych odprowadzały Ich Ces. Moście; wszystkie wioski były uroczystie przybrane i napełnione ludem okolicznym, witającym z zapałem swego monarchę i uwielbianą cesarzową. — Jassbereny było pierwszym stanowiskiem, gdzie się Ich Ces. Moście zatrzymali. Przyjęcie też tu było nadzwyczaj

świetne. Przed miastem stało około 2000 jeźdźców jednostajnie ubranych, na cztery chorągwie podzielonych. Naj. Pan powitany od przełożonych miejscowych, przyczem rozległo się tysięcznogłośne „eljen!“ wysiadł z powozu i wjechał wierzchem do miasta. Po odbytem nabożeństwie, Naj. Państwo raczyli przyjmować dary przeznaczone zwyczajem krajowym na dowód hołdu. Następnie odbyła się defilada chorągwi Jazygów i Kumanów, a po niej były przedstawienia i posłuchania. Następnie JCMość raczył oglądać bióra i więzienia, poczem nastąpił objad, a wieczorem Naj. Państwo zwiedzili zabawę ludową niezmiernie ożywioną, gdzie ich okrzyki bez końca witały. — Nazajutrz po nabożeństwie rannem w kościele, Naj. Państwo udali się wdalszą podróż.

Nie podobna nam tu oddać słowami, z jaką okazalnością i zapałem Naj. Państwo w środku Węgier przyjmowani byli. Wszędzie tłumy ludu składające hołdy Naj. Cesarstwu, zewsząd głosy radosnego witania, wszędzie łuki tryumfalne; lecz co dla nas najciekawszym, to jest jazda węgierska. Co chwila łączyły się do orszaku cesarskiego hufy jeźdźców narodowych, składające się ze szlachty i włościan w ubiorach narodowych, z chorągwiemi, a z których niektóre i po 1000 głów liczyły. Nie jest do opisania ten widok, gdy się hufy śmiałych tych jeźdźców na rozległych równinach w różnych figurach rozbiegły, improwizując różne manewry, wyścigi, to znów się zbiegając nieprzejrany szereg utworzyły. — Niemogąc atoli wszystkich szczegółów podawać, wspomnimy tylko ważniejsze. Przybywszy do Czegled, Naj. Państwo raczyli w dworcu kolei żelaznej przedstawić sobie zebrane znakomitości. — W pobliżu Nagy-Körös raczyli N. Państwo uszczęśliwić bytnością swoją zabawę ludu na prędcie ułożoną. — W Kecskemecie N. Pan po przedstawieniach raczył oglądać bióra i zakłady. Poczem nastąpiło złożenie hołdów przez dary. Przyjęcie jak wszędy tak i tu było uroczyste i serdeczne, a zapał wzmógł się jeszcze, gdy JCMość to miasto do rzędu miast wolnych królewskich podnieść raczył. — W Felegyhaza składali Kumani N. Państwu swoje hołdy.

W Segiedynie, gdzie poczyniono wspaniałe przygotowania na przyjęcie N. Państwa, zebrało się mnóstwo ludu z dalekich stron i radość była najhałaśliwsza. N. Państwo przybyli do tego miasta o godzinie 3iej po południu d. 24 maja. Podczas wjazdu zwiedzili kościół, a później nastąpiły przedstawienia i posłuchania, tudzież wielki obiad dworski. W czasie obiadu tego rybacy znieśli zwykłe dary w dowódzie hołdu, a później odprawiono zabawę rybacką. Naj. Państwo zwiedzili arenę, a powracając przyglądali się iluminacji, podczas której dano Naj. Państwu świetną serenadę, w której wzięły udział

znakomitsze obojęd płci osoby. Nazajutrz dnia 25 już o godzinie 6 rano kazał JCMość wystąpić załódze wojskowej do ćwiczeń, a następnie raczył oglądać wszystkie zakłady cywilne i wojskowe. Między 8 a 10 oglądał JCMość płynąc Cisą roboty około umocnienia brzegów, podczas czego jezdni odprowadzali N. Pana prawym brzegiem rzeki. — Następnie dalsza podróż szła na Vasarhally, Oroshaza.

Na granicy obrębu rządowego waraźdyńskiego, naczelnicy władz mieli zaszczyt przedstawić się i liczne przybyły deputacje. Dalej odbywała się jazda przez puszcę Gerendes i Kigyös. Naj. Państwo przyjmowani byli wszędy jak najserdeczniej przez tłumy ludu w wielkiej liczbie zebranego, i w ciągu całej podróży towarzyszyły im chorągwie jezdnych, które w niektórych miejscach po kilka tysięcy ludzi liczyły. — Przyjazd N. Państwa do Gyula nastąpił o godzinie 5 d. 25. Odbyły się przedstawienia szlachty, dam, urzędników itd. JCMość raczył następnie udzielać posłuchań i przyjmować deputacje komitatów tu przybyłe. Po godzinie 6 był wielki objad, a później oświetlono miasto wielce ożywione. Nazajutrz rano JCMość oglądał wszystkie bióra i więzienia.

Do Wielkiego Waraźdynu przybyli N. Państwo około godziny 2giej d. 26 pośród pełnej radości mieszkańców. Liczba jeźdźców przybywających dla odprowadzania Ich Mości Cesarstwa, częścią szlachty, częścią włóścian, wzrosła do 10 tysięcy. Tutaj zaś niezliczone mnóstwo ludu witało hucznie okrzyki Naj. Państwo, którzy za przybyciem swoim udali się najprzód na Tedeum do kościoła katedralnego; poczem przedstawiały się szlachta, damy, władze i korporacje, jak niemniej liczne deputacje przybyłe tu ze Siedmiogrodu. O godzinie 6 był wielki objad, a wieczór Ich Ces. Moście objeżdżali miasto, przyglądając się oświetleniu, podczas którego na kilku miejscach spalono ognie sztuczne. Dnia następnego o godzinie 9 odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod budowę dworca kolei żelaznej; następnie Cesarz JMć zwiedził kościół katedralny grecko katolicki, bióra, zakłady, szpitale i więzienia, odbył przegląd wojska, a Naj. Pani odwiedziła szpital niemowląt, ochronkę i klasztor Urszuliniek. Po południu JMć Cesarz udzielał licznych posłuchań, a następnie oboje N. Państwo byli na zabawie ludowej bardzo ożywionej, za każdym krokiem przyjmowani radośnie.

Dnia 28 maja rano o 8 N. Państwo wyjechali z Waraźdynu do Debreczynu, gdzie przybyli o 11, i przyjęci byli z największą uroczystością. Na nieszczęście zastali tam doniesienie telegraficzne o pogorszeniu się zdrowia JCW. arcyksiężniczki Zofiji. Co spowodowało Ich Ces. Moście, że po przyjęciu szlachty, władz i korporacji i po kilku posłuchaniach udzielo-

nych przez N. Pana, raczyli o g. 2 z orszakiem tylko niezbędnych osób wpród do Czege odjechać, gdzie czekał ich statek parowy, którym udali się do Szolnoka a następnie do Budzina, gdzie 29 w południe stanęli. — Bolesna strata córeczki, spowodowała Ich Ces. Moście, że dnia następnego powrócili do Wiednia, gdzie też i zmarłą arcyksiężniczkę odprowadzono.

Załośnie to zdarzenie przerwało od razu radości uszczęśliwionej prowincji, i zamieniło je w głęboki smutek, który zarówno cała monarchija podziela. Jednakowoż objazd ten utkwiał niezatarcie w sercach narodu węgierskiego, który umiał ocenić wysoki ten zaszczyt cesarskiej łaski i w szczerych hołdach dał dowód swego najserdeczniejszego przywiązania i wierności; jako też maogie dowody dobroci i szczerobliwości Ich Ces. Mości nie wygasną w pamięci jego. —

WYSTAWA GOSPODARSKA W WJEDNIU.

IV.

Uzupełniając opis jubileuszowej wystawy gospodarskiej wiedeńskiej, dodajemy jeszcze następujące szczegóły. W dniu 15 maja odbyło się uroczyste rozdawanie nagród i pochwał za najcelniejsze przedmioty téjże wystawy. W tym celu urządzone umyślny amfiteatr dla widzów. JCW. arcyksiążę Franciszek Karol rozdzielał własnoręcznie przyznane od ustanowionego komitetu nagrody. Przed rozdaniem tychże, książe Adolf Schwarzenberg i radca ministerjalny kaw. Kleyle otrzymali wielkie medale złote za szczególne starania swoje około urządzenia wystawy i kierowania pracami towarzystwa gospodarczego. Potém przystąpiono do samychże nagród; mianowicie rozdzielono 42 medali złotych, 108 wielkich srebrnych, 150 małych srebrnych, 133 wielkich bronzowych a 87 małych. — Z tych medali dostał JCW. arcyksiąże Albrecht dwa złote, jeden za wyborne bydło rasy szwajcarskiej z Altenburgu węgierskiego, a drugi za próby lnu z fabryki cieszyńskiej, i także dwa srebrne, jeden za piękne bydło szwajcarskie z Selowic w Morawie, a drugi za liczną wystawę leśną ze Żywca.

Co się tyczy nagród za wystawę bydła, płodów rolniczych i leśnych, tudzież przedmiotów gospodarstwa domowego, takowe ogółem w kraju zostały, bo też i przedmioty te były zgoła tylko krajowe; lecz co do nagród za maszyny gospodarcze, takowe większą częścią poszły do Anglji, co pokazuje wydatnie różnicę, jaka zachodzi w wyrabianiu machin między krajowcami a Anglikami. Z krajowych machin najwięcej pragskie i wiedeńskie rywalizowały z angielskimi. — Prócz medali będą wystawiaczom zaszczytne wzmianki w osobnych patentach udzielone.

Wielka część wystawionych przedmiotów zna-

lazła na miejscu szczodrych kupców. Osobliwie by-
dło i maszyny miały odbyć. Obliczają, że w ciągu
9 dni wystawy zakupiono i zamówiono bydła i nar-
zędzi rolniczych na 3 do 4 milionów złr., a tyleż
można oczekiwać na zamówienia w najbliższych mie-
siącach. Także wina znalazły wielbicieli zagrani-
cznych, a osobliwie wina dalmackie zjednały sobie
sławę. — Wielką część przedmiotów zakupiono tak-
że na urządzonej loterji, która obdarzyła szczęśliwe
losy. — Reszta przedmiotów niesprzedanych powró-
ciła do domu.

Porównywając wielki odbyć wystawionych przed-
miotów, wnioskować można, że wystawiacze znaleźli
najzupełniejsze zadowolenie. Podobnie i Wiedeń-
czycy, w których hotelach i sklepach obcy zwiedza-
cze hojnie zostawili pieniędzy, dzieląc z nimi ukon-
tentowanie, rokując sobie nadto, że przyszła wielka
wystawa w r. 1860 jeszcze będzie lepsza.

Jura i Jánek.

Jánek. Na Frysztaćkiej bronie tu kiejsi wy-
kludzili swinię z jednego chlewa, a chlebem ją udu-
sili, na poły rozkráli, przedni pół do jednej zagrody
wchynęli, a z drugim połem uciekli; ale jakoch sły-
szął, to już snáci wiedzą, kdo to był.

Jura. Na kdo?

Jánek. No złodzieje.

Jura. A mają ich już?

Jánek. A kan tam!

Jura. A co teraz z tym przednim połem zaczną?

Jánek. No poczkej jeny, aż sie ten zadni pół
nájdzie.

Jura. A ten jarmak jakoż ci wypadł?

Jánek. Dla mnie dobrze, ale dla kupców źle,
bo dycki padało. Jách był u jednego Tyrola za
wachtárza, a ten borák sie też dycki dziwał na té
swoje szaty a kartony, a nic nie mógł przedać; bo
okrom tego deszcza, też jeszcze moc kupców było,
co też szaty a kartony na przedaj mieli; a ludzie
mieli dobrą zabawkę sie na té piekne rzeczy dziwać
a nic nie kupować. To ci tu też przyszła jedna pani,
co już wszystkie budy poobchodziła, a nigdzie sie jój
nie mogły towary spodobać. Aż potém ku temu Ty-
rolowi przyszła.

Jura. Na a kupiła tam co?

Jánek. A czerta tam. Ten mie 6 razy z
kartonami a z muszelinami do jejého domu posyłał,
aż potém już kole wieczora zaś ta pani ku budzie
przyszła, a prawiła, żeby sie jój té szaty już podo-
bały, kieby té czerwione kwiátki żółte były. Ten
Tyrol rozgniewany, chynał té szaty na mnie a pra-
wił: Jánek! zeżer té czerwione kwiátki, a zrob jój
żółte na to.

Jura. Na ta pani?

Jánek. No potém szła.

Jura. Na coś ty kupował na jarmaku?

Jánek. Nó okulory.

Jura. Na, na kięgo czerta?

Jánek. To dla naszego szudenta.

Jura. No to borák, musi sie isto moc uczyć,
a to już tak wczas se oczy popsuł.

Jánek. A szmaka tam! Ten té okulary jeny
na paradę nosi. Ten sie cały dzień nic nie uczy, a
i mu też uczenie do głowy nie idzie, bo jest tak
tłusty. To ci chodzi nabrniały, té okulary na nosie,
a cały dzień pije piwo. To jest prawda, jako on
dycki prawi, kiej sie dobrze najádł: plenus venter,
non studet libenter.

Jura. Ale ty masz sakraholeką głowę, kiej
już aż po łacyńsku mowisz. Tybyś mógł być bur-
mistrem.

Jánek. Aha! tam kany to tego łacnego bur-
mistra łowia! Tam bych i já nie chciał być burmi-
strem.

Jura. A já też nie.

Jánek. Dzisiaj wachowáłech w budzie na noc,
a wziąłech se ze sobą dwa pistolety a trzy szable.

Jura. Na czemu?

Jánek. Na coby mi žádnen pieniędzy nie ukrádl.

Jura. Na dyć ty tak nigdy žádnnych niemasz.

Jánek. Ale by sie przece trefić mogło.

Jura. A słyszálješ ty o tém?

Jánek. Nie mów, nie mów o tém, bo to było
inaczěj.

Jura. No toż rozpráviej.

Jánek. Kole jednej w nocy, ku temu przeda-
waczowi przyszeł człowiek, a chciał mieć za reński
drobnych; ten przedawacz tak tego spál, że go nie
mogł obudzić, aż mu na żywe przyszeł, to sie obu-
dził.

Jura. A dostał té drobne?

Jánek. Jeszcze nie, ale ich dostanie. CB-k

Rozmaitości.

— Piękny przykład, uprzejmości JCMości Fran-
ciszka Józefa opowiadają dzienniki z podróży Jego
po Węgrzech. — Zdarzyło się, że prawie w dniu
przyjazdu Ich Ces. Mości do Jasbereny, tamtejszemu
kuszniierzowi R. urodził się syneczek. Rodzina no-
wonarodzonego uniesiona tém zdarzeniem, udała się
z prośbą do Naj. Pana, by raczył być dziecięciu oj-
cem chrzestnym. Naj. Pan przyjął łaskawie zapro-
szenie, a ponieważ miał dalszą jazdę następować,
wyznaczył jednego z obecnych dostojników za za-
stępcę swego przy odbyć się mającym nazajutrz
obrzędzie. —

— Biskup Budziejowski w Czechach wydał do
duchowieństwa dyecezji swojej wezwanie, w którym

plebanom poleca, ażeby lud do lepszego obchodzenia się z zwierzętami napominali i w tym celu obznajomili go z zasadami stowarzyszeń przeciw męczeniu zwierząt.

— Jak „pragskie Nowiny“ donoszą, mieszczanin pragski, właściciel browaru p. Ferdynand Fingerrhut, gorliwy patriota czeski, wyznaczył znaczną sumę 400 złr. mk. i akcesyt 100 złr. za napisanie najlepszego poematu dramatycznego w języku czeskim, z historii ojczystej. —

— Nowomodny rzezimieszek. — Pod Smichowem w pobliżu Pragi, uwija się od pewnego czasu jakiś włóczęga, który nie używa jak dawniejsi rozbójnicy pałki, aby odurzyć ofiarę a potem ją obedrzeć; lecz wymyślił sobie przyzwoitszy sposób. Napotkawszy samotnego przechodnia, wścibia się do jego przyjaźni i pod tym lub owym pozorem daje mu wachać z flaszki chloroform, którego lekarze np. przy wyjmowaniu zębów używają, i tym sposobem odurzonego rozbiera do koszuli. Już parę takich wypadków zdarzyło się w owej okolicy.

— Ziemia Krakowska odznacza się wielkimi bogactwami kopalniami. Na gruntach klasztoru OO. Karmelitów na Czerniej pod Krzeszowicami odkryto świeżo kopalnie rudy żelaznej i galmanu, którym uczeni górnicy wrożą wielką przyszłość. Dnia 26 maja odbyło się uroczyste poświęcenie tych kopalń z solennym nabożeństwem, a mnóstwo ludu z okolicy i z Krakowa zebrało się ku tej uroczystości. —

— W Tarnowie zarwała się d. 29 z. m. powała jednej klasy szkolnej, prawie gdy młodzież z niej wyszła. — Zapewne to szczęście w nieszczęściu. —

— Z Szląska pruskiego nadchodzą opisy wielkich uroczystości, odprawianych na cześć JM. Księcia następcy królewskiego Fryderyka Wilhelma, objeżdżającego tę prowincję. Wszystkie miasta i wsi, któredy podróżuje, ubierają się świetnie, urządzają wspaniałe przyjęcia i zabawy, a lud świątecznie przybrany schodzi się tłumami na powitanie.

— W Pilnicy blisko Wrocławia, umarł w zeszłym miesiącu Jan Karnasz, weteran z wojny siedmioletniej, liczący 112 lat. — W Champlain, w Zjednoczonych stanach Ameryki żyje zaś pewien Niemiec, zaszedł tam przed 80ciami laty, który już 135 lat liczy, i jeszcze dość jest rzeźwy i przy zupełnych siłach umysłowych. Przez cały ciąg życia nie pił gorzałki, co według zdania lekarzów wielce wpływa na życie ludzkie. —

— Warszawskie dzienniki donoszą o wielkiej burzy gradowej, która to miasto w d. 26 z. m. nawiedziła. Srożyła się ona szczególnie w stronie od Wisły, gdzie grad wielkości włoskiego orzecha, poprzedzony rodzajem trąby powietrznej, a miotany silnym wichrem, powybijał w jednej chwili wszystkie

prawie okna, zniszczył całe szklanne poddasze w budynku przeznaczonym na pomieszczenie wystawy przemysłowej, połamał gałęzie drzew, poczynił mnóstwo szkód, a jeszcze wieczorem kupy nieroztopionego gradu leżały po ulicach. —

— Mieszkańcy nadbałtyccy prowincyj rosyjskich zachowują naśladowania godny zwyczaj, że zboże dojrzałe koszą i w snopy wiążą tylko w nocy, w celu ubezpieczenia go przed wypadaniem ziarna z kłosów podczas pory nocnej zwykle wilgotnej. — Sposób ten sprzątania zboża zasługuje, żeby i w innych krajach był przyjętym. —

— Towarzystwo gospodarskie paryskie, otrzymało z Brazylii do aklimatyzowania korzeń rośliny Yams (*Dioscorea gigantea*), której owoc w ziemi obejmuje 38 cali w szerokości, 95 cali w długości, a waży 154 funtów węd. Smak tej rośliny jest zupełnie podobny do kartofli.

— Przy robotach w tunelu Hauenstein niedaleko Olten w Szwajcarii, wybuchł d. 30 maja pożar w jednym szybie; w którym się znajdowało 54 robotników. Ucieczka tymże była niepodobną; pośpieszono z wszelkimi środkami ratunku, lecz mało jest nadziei wydobywania ich za żywa. —

— Z Turynu, stolicy sardyńskiej, piszą: że tam JMci cesarzowej, matce teraźniejszego cesarza rosyjskiego, podczas jej ostatniego pobytu w tym mieście, w ciągu 10 godzin nie mniej jak 7047 próśb pisemnych o wsparcie podano. — Z tego wyobrazić sobie można, jak wysokie państwa zewsząd bywają prośbami dręczone, tudzież że też to nie zawsze dobrze, być wielkim panem, bo chociażby chcieli, toby im kasa nie pozwoliła dogodzić proszącym. —

— Grecja przedstawia ciągle najsmutniejszy obraz pod względem bezpieczeństwa. W Koryncie w wielki piątek zdarzyło się, że podczas gdy mieszkańcy byli na nabożeństwie w kościele, banda rozbójników licząca około 30 głów napadła miasto, złupiła znaczniejsze domy i dwóch poważanych obywateli z sobą zabrała, poczem spokojnie odeszła, bo nikt nie śpieszył do obrony, nikt nie stawił oporu łotrom. — Zdaje się to prawie niepodobieństwem, iżby z jednej strony mieszkańcy miasta, sławnego w chrześcijaństwie epistołami s. Pawła, a potąd 6000 ludności liczącego, tak zniewieścili wśród kraju, w którym z drugiej strony tyle zdziczałych żywiołów wicherzy. Zdziwiającym jest zapewne, że w ogóle w krajach dawniej oświaty, w Grecji a nawet i we Włoszech, w tak wysokim stopniu pojawiają się te kontrasty — tchorzliwość obok zbrojstwa. —

— Żeleznice w Azji. — Anglija, która swą potężną marynarką obsaczyła całą południową i wschodnią Azję, mianowicie opanowała większą część Indyj, i w Chinach sobie znaczenie zjednała, — otwiera dla

swego handlu nową drogę w zachodniej stronie Azji, przez założenie kolei żelaznej. Kolej ta pójdzie od morza Śródziemnego, do którego przytyka na wybrzeżu Syrii, koło miasta Antyochji, przez Alep ku rzece Eufratu. Stamtąd spuszczać się będzie po eufrackich brzegach, przecznie Mezopotamię, dotknie Bagdadu, zaczepi Korne, gdzie się Tygrys z Eufratem zlewa, i zatrzyma się w portowym mieście Bassora, niedaleko zatoki perskiej, prowadzącej do Oceanu indyjskiego. Drogę tę już zaczęto sypać z początkiem teraźniejszej wiosny. Będzie ona wynosić koło 130 mil, a pójdzie po malowniczych a pełnych biblijnej i historycznej pamięci miejscach. — Jak Anglja w południowej części Azji, podobnie Rosja w północnej stronie, w Sybirze zamierza wystawić żeleźnicę dla ułatwienia komunikacji w rozległych posiadłościach swoich. — Oczekiwać można, że koleje te, jak w Europie, tak w Azji przyczynią się do ożywienia ruchu narodów tamtejszych i do rozszerzenia między nimi cywilizacji. —

— Zrobiono spostrzeżenie, że w gniazdach jaskółek znajduje się mnóstwo pluskw (płoszczyc), które się potem niezawodnie ściągają do wnętrza zabudowań. Naturaliści utrzymują, że jaskółki przynoszą je z sobą z krajów południowych.

— Amerykański pewien przemysłowiec, który przez nieszczęśliwe spekulacje utracił majątek, za to co mu jeszcze pozostało, nakupił czapek, nosząc je od miasta do miasta na sprzedaż. Przechożąc lasem, usiadł pod cieniem gałęzistego drzewa, i rozmyślając nad swym położeniem zadumał się, aż przyszła na niego drzemota. By lepiej odpocząć, zdjął kapelusz, wyjął jedną z czapek z tłumoka, wdział na głowę i usnął. Niemało się jednak przełękł, gdy się obudził i widział się z swego towaru okradzionym. „Jeszcze nie dosyć mego nieszczęścia, mam być i okradziony!“ westchnął sobie; ale jakże się zdziwił, gdy zobaczył, że tylko czapki z tłumoka znikły; kapelusz, pieniądze które miał przy sobie i wszystko inne zaś znalazł nietknięte. Markotnie przejęty, że i ostatniego sposobu życia został pozbawionym, w gniewie rzucił na ziemię czapkę, którą miał na głowie, mówiąc: „niech i ciebie tamten weźmie, kiedy nic niemam mieć.“ Ale tu nowe dla niego zdziwienie, że mu aż tchu brakło; bo jeno co czapką rzucił, leciały koło niego czapki na ziemię jakby z obłoków. Spojrzał w górę i widział na drzewie małpy, które naśladując wszystko czyniły, co od niego widziały: zwłaszcza gdy usnął, zlazły i czapki jego na głowy swoje powdzwiewały, potem znowu za jego przykładem je zrzucały. —

Z Cieszyna.

Dnia 5 czerwca pokazało się nam rzadkie zjawisko. Mnóstwo owadu przelatywało tędy, i sprawiło trwogę, że to przedchodnie szarańczy. Tymczasem był to gatunek siatkoskrzydłców, zwany „wałki lub panny wodne,“ jakie często koło rzek naszych latające napotykamy. Niewiadomo tylko, skąd się w takiej ilości wyroiły. Kierunek lotu ich był ku północnemu wschodowi. — Owad ten nie jest szkodliwym, owszem użytecznym, bo pożera drobniejsze robactwo. Przedsiębiorze on zresztą często podobne wędrowki w wielkich masach, jak się to przypadkiem stało przed cholera w Węgrzech, z którego powodu, lubo może niesłusznie, przypisywano jemu przyczynę tej choroby. —

— Urodzaje w okolicy naszej wszędzie jak najpiękniej się pokazują, nianowicie zboża. Koniczyny tylko są miejscami chybne. Ziemiaki także, o które się lękano, że im zimno w początku maja szkodziło, wychodzą pięknie. Sady obiecują również obfitość. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 30 maja były: mierzycza pszenicy 10 r. 3 kr., żyta 6 r. 30 kr., jęczmienia 4 r. 48 kr., owsa 3 r. 6 kr., ziemniaków 2 r. 24 kr., kwarta masła 54 kr., cent, siana 4 r. 15 kr., w. w.

SPRZEDAŻ DÓBR.

Dla szukających kupna dóbr, donosimy, iż w miesiącu lipca lub sierpniu r. b. wystawione zostaną na sprzedaż przez licytację, celem zniesienia wspólności, piękne **dobra Kozy** w zachodniej Galicji, niedaleko granicy Śląskiej. Leżą na **chaussée** prowadzącej z Krakowa do Wiednia, o 4 mili od dwóch handlowych miast Bielski i Bielska i o tyleż od drogi żelaznej. Zawierają 400 kilkadziesiąt morgów gruntu ornego i pastwisk, około 900 morgów starego lasu podzielonego na 80 wrębów; prócz tego dom mieszkalny urządzonej z elegancją i opatrzonej we wszelkie wygody, oraz wszelkie zabudowania dworskie i folwarczne, browar, gorzelnia, z twardego materiału. Oszacowane są urządzenie na 96,000 zł. reńskich. Licytacja odbywać się będzie w Krakowie, a o jej terminie doniesiemy później. Tymczasowych informacji zasięgnąć można, bądź na gruncie u Właściciela bądź u Adwokata Muchalskiego w Krakowie.

Do handlu **KAROLA BERNACIKA** w Cieszynie nadeszła świeża przesyłka **wód mineralnych** roku 1857 nalewanych, jako to:

Saidschützka, Pilnawska, Marienbadska, Gleichenbergiska, Karlsbadska, Billińska, Egerska, Pyrmontska.

Wszystkie inne tu niewymienione mogą być w najkrótszym czasie sprowadzone.

Ponieważ drugie półrocze się zbliża, zapraszamy do przedpłaty, i szanownych czytelników, którym się takowa skończyła wzywamy do rychłego jej ponowienia.

Nowo przystępujący na życzenie mogą jeszcze Nra z ubiegłego półrocza dostać.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 24.

Cieszyn d. 13. Czerwca.

R. 1857.

REKOJMIA.

(Powieść arabska.)

Powieść, która przed czasy, — za dni Beni A-baszy, — zdarzyła się w czasie Kalifatu Omara Ben Katabatu.

Szeref Hussain Ben Zijad śpiewa: „Najrzadsze, co się w sercu mieści — i me usta pieści, — historyja nadziwniejszej treści — z prawdziwej wieści. Pewien widzący i słyszający i przy radzie Kalifa siedzący, — co zawsze prawdę gadał, — tak mi rzecz opowiadał: Byłem dnia pewnego u Imana sędziwego, kiedy on siedział na stolicy, — a przy nim jego zwolennicy, mądrzy czcigodni prawnicy, — w służbie uczciwie bawili, aby mu w sprawach radzili, — lub spory godzili.

Zbliżał wtedy najpiękniejszy między młodziany, pięknie ubrany. Dwaj młodzieńce go szarpali, (z twarzy i wzrostu także okazali,) i targali i kopali i przed Emira el Mumenina pchali i stać mu kazali. A gdy go przed Emirem stawili biednego, poglądał on na niego. Rozkazał Emir, by go puścili i przed tron jego stawili. A gdy tak uczynili — w te słowa przemówili:

„Emirze! słuchaj nas w tej chwili. Jesteśmy braćmi bliźniakami, prawa posłusznymi członkami, muzulmanami! Mieliliśmy ojca dobrego, w leciech podszerego i znakomitego, z cnót swych sławnego. Był ozdoba swego pokolenia, godzien niebieskiego imienia. Od młodości naszej o nas dbały, ku nam poufały, godzien pochwały, jako wierszem mówimy:

„O, gdyby inni ludzie podobnych ojców mieli!

Zaisteby ich cześcią najwyższą okryć chcieli.“

Tenże, wyszedłszy dziś do swego ogrodu, zażył chłodu, cienia pod drzewami, pokrzepił się owocami. A oto zabił go ten młodzian, niezważając na wiek, ani stan. Tobie się kłaniamy, wyroku żądamy; niech zbrodniarz, jako Ałła każe, winę swoją zmaże.

Spojrzał tedy Omar na obwinionego, mówiąc: „Słyszałeś? cóż rzeczesz do tego?“ — A młodzian, mężny, śmiały, nie zuchwał, strachu ścianę obala, bojaźni zasłonę oddala; usta swoje otwierając, w narzeczu swém przemawiając i grzecznie się kłaniając mówi: „O Emirze el Mumeninie! Ałła świadkiem, dobrze umyślili, co tu zaskarżyli; nie zmyślili, co po-

dali; nie przyłągali, ale jak widzieli tak powiedzieli. Lecz na mnie teraz tłumaczenie a od ciebie sprawy rozstrzygnięcie. Wiedz, że pomiędzy prawami Arabami, karmiony byłem własnej matki piersiami. W puszczy w namiotach wychowany, losem niepomysłnym znękany, z namiotem, z pieniędzmi i powinowatymi chciałem osiąść w tej tu ziemi. A oto mnie droga prowadziła, do której się ścieżka między ogrody przyłączyła, — a kiedy z drogi zбочyłem z żrebnemi, wielbłądami, mojami klejnotami, między temi, ogier stada dobrego, ojciec gniazda liczego, umysłu najlepszego, wspaniale postępował; że się widzieć dało, jakoby był królem z koroną na głowie, jakich w świecie bardzo mało! Wielbłądy zbliżając się do ogrodu, którego drzewa na płot się schylały, z nich gałązki obrywały; ja zaś gdy je od płota odpędzałem, starca na płot wspinać się widziałem, w prawicy kamień na rzucenie mającego. Słyszałem i zadrażałem, jak w złości krzyczał i niby lew ogromny ryczał. Kamień nie chybił wielbłąda, padł; już mu śmierć z oka wygląda... Widząc jak bydlę na ziemi leżące, już konające, pryskały ze mnie gniewu węgle iskrzące. Ten sam kamień nazad wróciłem i nieuchybiłem i tak wet za wet zapłaciłem. Starzec zaraz wstecz upada, własną bronią, i niegada, owszem w narzekaniu kończy i gorzkim szlochaniem. Ja zaś z tamąd co tchu uciekałem, wszakże tym chłopakom dziarskim zemknąć nie zdołałem, Wpoprzecz mi oni zakrzyżyli i tu mnie przysmyczyli i przed tobą oskarżyli.“

A Omar rzekł: „Wymówiłeś, w czym się przewiniłeś; niemasz ratunku dla ciebie, sam wyrzekłeś wyrok dla siebie, który cię w grób pogrzebie, jak Bóg jest na niebie.“

Rzekł tedy młodzian: „Posłuszny zakonowi i Imana wyrokowi, radbym się uspokoił; byłbym zadowolniony na dekret wyrzeczony, na mocy prawa zasadzony, gdybym nie miał brata młodszego. Ojciec na swém śmiertelnym łożu, bacząc na niego, polecił mu w puściznę, oszczędzoną znaczną gotowiznę; mnie ją zaś oddawając, mnie stróżem jej obierając i na Ałła zaklinając, rzekł: ten majątek brata twego zachowaj starannie dla niego, jako źrenicę oka własnego. Odebrałem i schowałem; miejsce mnie tylko wiado-

me, nikomu nie jest znajome. Jeśli twój wyrok będzie spełniony, brat mój będzie skrzywdzony; wina padnie na ciebie, a on zajątrzony, od ciebie zażąda wynagrodzenia, gdy Afla przyjdzie sądzić swe stworzenia. Lecz jeżeli mi trzy dni pozwolić raczysz, ażebym dla mego brata znalazł adwokata, — zaś mnie tu winnym obaczysz. Zatem, jako sobie tuszę: kogoś za mną ręczyć wzruszę.“

A Omar, głową potraszając, wąsów nakręcając, i powątpiewając i na widzów się oglądając, przemówił: „Któż z was chce się do ręczenia zgłosić, i za niego winę śmierci ponosić? — A młodzieniec, czytając na obliczach widza każdego, wskazał na Ebu Dzara pomiędzy niemi obecnego i krzyknął: „Otóż jest ten, co za mnie stanie przez rekodanie!“

Rzekł tedy Omar: „Ebu Dzarze! jakże? Będzieszli ty ręczyć za niego?“ A ten rzekł: „Niech tak będzie! ręczę do dnia trzeciego.“ A bracia na to przyzwalając, Ebu Dzara rękojmnią mając, puścili młodziana żwawego, do dnia wyznaczonego.

Gdy już godziny mijały i dochodził czas zwłoki całej, stawia się braci para — przed stolicę sądową Omara, którego już zwolennicy otaczają i jako kłęby gwiazd, około księżyca drgają i Ebu Dzara przychodzącego witają. Atoli jeszcze winnego niecierpliwie czekają i w tém się odzywają: „Gdzież bawi na śmierć skazany? Ebu Dzarze! pewnie tu już nie będzie widziany. Nieustępujemy, dopóki się wina nie zmaże.“

A Ebu Dzar rzekł: „Zaręczam na Afla żywego i wszechmogącego! jeżeli na schyłku dnia tego nie będzie człowieka obcego — jak przyrzekłem, tak się stanie. Tak długo miejcie trwanie, proszę na imię Afla dobrego.“

Rzekł tedy Omar: „Na imię Afla ślubuję: jeżeliby się młodzian nie miał dostawić, ciebie Ebu Dzarze! muszę życia pozbawić, jako prawo nakazuje.“

Wtedy łzy płynęły na to patrzących, i wzdychać zaczęły serca, słowa te słyszających; rój ludu się mnożył, zgiełk szemrzających się srożył, a starszy poradnicy na braci nalegali, by zapłatę odebrali i na wdzięcznej chwale przedstawiali. Ci zaś słucho do ugody nie mają, lecz życia za życie żądają.

A oto, zaczęli wszyscy wzdychali i żałowali słowa danego, z ust starca sędziwego, — widząc zbliżać się młodziana do tronu Imana, i jako on, twarzą jasną poglądając, i najlepszym pokojem pozdrawiając i pot z czoła sobie ocierając, mówi: „Ledwie co chłopaka (stryjom moim oddałem, i o nym o ciężkim losie moim powiedziałem; i tam ich zaprowadziwszy, gdzie braterski i własny skarb miałem; zaraz w powrót się udałem, na skwar największy niedbałem, a szelmą nie zostałem.“

A ludzie się zdumili i wierności i stateczności i śmiałości i niebojaźliwości jego wielce dziwili. On zaś mówił:

„Dla podłego niema miłosierdzia u wszechmogącego. Dla serca obowiązkom wiernego — będzie oko litościwe Aflę odpuszczającego.“

Uczuwając, że od zgonu, gdy śmierć nim grozi komu, nigdzie się on nieschroni i ona go wszędzie zgoni, śpieszyłem więc,

„żeby nie mniemano, jakoby szczerosc wyrwano z serc ludzkich i wiatrom oddano!“

Na to rzekł Ebu Dzar: „Afla wie, Emirze Mumeninie! a prawda jego niepomnie, kiedy się za niego zaręczałem, kim i skądby był, niewiedziałem, bo go wcale nieznałem; lecz, kiedy patrzył w oko, każdemu w oczy i w czoło, i mnie się przypatrując i mnie rękojmnią mianując, — lubo mi po woli nie było to obranie, serce moje mi niedozwoliło, zwiesić wymówką jego zaufanie, albowiem wykonanie — na żądanie — złego nie miało w sobie; —

„ażeby nie mniemano, jakoby cnotę wyrwano z serc ludzkich i w grobie schowano!“

Na to rzekli bracia: „O Emirze el Mumeninie! młodzianowi temu darujemy; krwi ojca naszego i zemsty nie chcemy, według prawa słusznego, zwłaszcza że on niesprawiedliwość — zamienia w dobrotliwość; „ażeby nie mniemano, że dobrotliwość wyrwano z serca człowieka i dzikim go nazwano!“

A Iman wielce ucieszony, że młodzian na życiu ocalony; sprawiedliwości i szczeroci dając głośne pochwały, wielbił oraz całej radzie i licznej gromadzie Ebu Dzara umysł stały, a ceniąc młodzianów piękne zasługi, przytoczył następny wiersz nie długi:

„Kto dobrze czyni, nagroda nigdy go nie minie:
Zapłata u Boga i ludzi nigdy mu niezginie!“

Potem dał Emir el Mumenin skinienie: „Niech dla braci skarb zapłaci za ojca wynagrodzenie!“ Lecz ci rzekli: „O Emirze el Mumeninie! dla tegośmy mu odpuścili, abyśmy u Afla szcudrobliwego łaski dostąpili; a za dobrodziejstwa w takowym zamiarze nic się nie odbiera w nagrodę, lub w darze!“

To, nadmieniam opowiadacz, najcudniejsze napotkałem i za najkosztowniejsze, w Dywanie napisałem.

J. Lompa.

Przypisek. Dla nieznanających wyrazów niektórych dodają się objaśnienia: Kalifami nazywali się następcy Machometa, fałszywego proroka. — Emir znaczy książę Arabskie. — Afla nazywają machometanie Boga.

J. L.

GARBŚĆ PSZENNA.

Gawęda ludowa przez Władysława Syrokomlę.

I.

Stary Szczepan, wójt od wieka,
Był jedynym wójtem w świecie,
A takiego jak on człeka,
I ze świecą nie znajdziecie.
Głowa tęga, dusza prawa;
Tak za swoją stał gromadę,
Że najkrętszą przyjdzie sprawa
On najlepszą dawał radę —
I co w świecie rzecz nieznaną,
Lub należy do rzadkości,
Że lubionym był od pana
I lubionym w całej włości.
Tak wszystkiemu czyniąc zadość,
Był jak ojcem całej wioski;
Ale starość to nie radość,
Przyszedł w końcu wiek dziadowski;
Już o kiju suwa kroki,
Oko blaskiem już nie pała,
W plecach urósł garb szeroki,
Mądra broda pobieliała.
Więc przed swemi tak się biedzi:
„Czas odpocząć mi nareszcie,
„Rada w radę i sąsiedzi
„Już innego wójta weźcie!
„Moja głowa trzech nie zliczy,
„Bo zwyczajnie stara, siwa.“ —

A gromada jak zakrzyczy:
— „Dolaż nasza nieszczęśliwa!
„Cóżto waści? panie-bracie!
„Przykro ojczyć w swój chudobie?
„Czy nam zguby pożądacie?
„Z taką mową idźcie sobie!
„A dopóki ręka Boska
„Trzyma waści w równej mierze,
„Póty cała nasza wioska,
„Wójta sobie nie wybierze.“

W prośby, w groźby on i oni,
Rzeczy wzięły rzewną postać,
I dowiedli jak na dłoni,
Że on wójtem musi zostać.
Lecz starości gdy dogonim,
Życie ludzkie jak na włosku;
Więc im radził po ojcowsku,
By następcę wybrać po nim,
Bo się potem swar obudzi,
Walka pocznie się złowroga
I zgorzenie dobrych ludzi,
I obraza Pana Boga.

„Na to zgoda — zawołali,
Szczepan mówi święte słowa,

Ale na co szukać dalej?
Jest tu dziatwa Szczepanowa,
Ma trzech synów — dzielni chłopcy,
Każdy wart być na urządzie,
Im wioskowy ład nie obcy,
Niech z nich jeden wójtem będzie,
Ale który?? — ot i spory,
Już się teraz powasnili;
Jeden mówi że Hrehory,
Drugi mówi że Wasili,
Insi znowu z włości grona
Piszą karby na Szymona.
Ojciec widzi że mozoła,
Że do gwarniej przyjdzie zwady,
Siwe włosy zgarnął z czoła
I tak mówi do gromady:

„Jest tu lepszych gospodarzy
„I w wyborze ciężka biada,
„Lecz jeżeli wam się marzy,
„Że się który syn mój przyda,
„Wasza łaska w tém widocznie,
„Lecz do wójta droga długa!
„Nim gromadzie służyć pocznie
„Niech pokaże co zasługa,
„Ot widzicie! właśnie pora
„Poznać jakie w którym czyni,
„Pan na wiosnę szle Hrehora
„Do Królewca na wiciny;
„Wasil rusza w pańskiej sprawie
„Aż w Krakowskie panie-bracie!
„Szymon został przy mnie w chacie,
„W Ukrainę szlę Szymona
„Niechaj soli nam przystawi,
„Bo w miasteczku nazbyt droga;
„Wiem że każdy z nich się sprawi,
„W tém już łaska Pana Boga,
„Ale który z cudzej strony
„Więszą korzyść nam przyniesie,
„Będzie wójtem postawiony,
„Będzie ojczyć w naszej strzesie;
„Za rok może o tój porze
„Bóg mi życia nie odbierze,
„Wszystkich trzech zbadamy szcze-
rze,

„Nie omylim się w wyborze!“
I gromada w serce bierze
Pana wójta złote słowa;
Niewiesz dziatwo Szymonowa
Zec gromadzkie oko strzeże!

II.

Jak-raz za rok tójże pory
Już z Królewca statki płyną,
I najstarszy syn Hrehory
Już powrócił z swą wiciną;

I zebrała się gromada,
Dano miodu, dano piwa,
I Hrehory opowiada
Troje cudów, troje dziwa;
Jaki byt u Niemców miły,
Jaki przepych niesłychany,
A najbardziej mu się wbiły
Kapelusze i kaftany.
„Co tu mówić o siermiędze?
„Krój dziwaczny niesłychany,
„Zaraz po niej znacznie nędzę;
„Skrojmyż świty na kaftany,
„A słomiane kapelusze
„Pańszczyznowy ubiór chłopca,
„Już u Niemców — przyznać muszę
„Zaraz znaczna — Europa!“
Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie
I z westchnieniem rzekł do siebie:
„Ten nie będzie wójtem po mnie!“

III.

Wraca Wasil z pod Krakowa:
Opowiada tonem zucha,
A gromada wszystkie słowa
Najuważniej zdala słucha.
„Co to! — mówi — mowa jaka
„Proszę pana, jakie pieśni!
„Każdy nuci Krakowiaka
„Gdy my piejem tak boleśnie,
„Gdzież tu piosnka brzmi swobo-
dniej?

„Każde słowo, każda nota
„Tak goryczy łą zatruta
„Że aż echo wzdycha od niej.
„Wiecie bracia, co poradzę?
„Rzućmy nasze piosnki stare,
„W Krakowiaka tańczmy miarę
„A ja rej wam poprowadzę.“

Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie,
I z westchnieniem rzekł do siebie:
„Ten nie będzie wójtem po mnie!“

IV.

Wraca Szymon z Ukrainy,
Opowiada dziwne dziwy,
Lecz ze swemi tak szczęśliwy!
Ukraińca nieznac z miny.
„Dobrze — mówi — w tamtęj stronie
„Milę dojrzy choćby ślepy,
„Ciągłe stopy, ciągłe stopy,
„Niedojrzone okiem błonie!
„A jak spojrzy w kraj daleki
„Aż zatęskni się wędrowiec

„Do swych sosen, do swój rzeki
„Do swych wzgórków: gdzie jałowiec,

„Że chociażby w Ukrainie
„Nasypano góry złota,
„Popędziła by tęsknota
„Do swój wioski—ku rodzinie.
„Jedną tylko rzecz nielada
„Czego sobie ztamtąd życzę
„To pszenica! — z niebem gada,
„A kłosiska gdyby bicze!
„Więc tamecznych plonów cuda
„Uzbierałem mieszek spory,
„Ej spróbujmy! nuż się uda
„Ukraińskie mieć nam zbiory!
„A każdemu z was sąsiedzi
„Dam po garści dla początku...“
Ojciec słuchoł w swym zakątku,
Westchnął zamiast odpowiedzi,

W tém westchnieniu zamiast słowa
Wrzała chlubna myśl wójtowa.
Myśl ojcowiska, znać ją z twarzy:
Syn mój wiosce korzystać zdarzy.

V.

I zawołał z uniesieniem:
„Z głupich ust głupia nowina,
„Kto obcóm chce odzieniem
„Pokryć ciało Słowianina;
„Kto ku obcym skłonił duszę,
„O pilścianej czapce marzy
„Kto słomiane kapelusze
„Znalazł sobie niedotwarzy,
„W obce stroje niech się stroi,
„Niechaj zdrów zakrywa oczy;
„Latem czoło skwar uznói
„A w jesieni deszcz przemoczy.
„Głupi! jeszcze więcej głupi

„Kto rozumie że szczęśliwy
„Że swojskiego ducha skupi
„W jakiej piosnce z cudzej niwy,
„Kto pogardza grunt ojcowiski
„Kto ku cudzym rzeczom skory;
„Nie przyniosą nic dla wioski
„Ni Wasili ni Hrehory!
„Lecz kto w obcej będąc ziemi
„Miał ku swoim chęć niemarną,
„Kto pszeniczne zebrał ziarno
„By je krzewić między swemi;
„Kto o świecie mówi skromnie,
„Kto zatęsknił po swój stronie,
„Ten zostanie wójtem po mnie;
„Będiesz wójtem ty Szymonie!“
A gromada ze słów rada,
Daje okrzyk, bije w dłonie,
Plon z pszenicy przepowiada:
„Będiesz wójtem ty Szymonie!“

0 Muzyce i Poezji lirycznej.

przez Adama Mickiewicza.

Wszystkim rymotworcom słowiańskim współczesnym Naruszewiczowi — (powiada ś. p. Adam Mickiewicz) wypada odmówić tytułu poetów lirycznych.

Cóż to jest naprzód poezja liryczna bez liry? Co znaczą ci poeci, którzy niby śpiewają, nietylko nie układając muzyki do swoich pieśni, ale zgoła nie słysząc jej w sobie? Muzyka w utworach lirycznych, to nie przygrywanie, ale główna, istotna część poezji; ona jest ich duszą, życiem, światłem. Tu dopiero okazuje się ważność muzyki narodowej, śpiewu narodowego. Widzimy teraz przyczynę, dlaczego w krajach, gdzie lud przestaje śpiewać, poeci muszą przestać tworzyć poezje prawdziwe.

Cóż zatem jest ta muzyka narodowa? Oto pioski ludu rodzące się w chwilowym uczuciu osób częstokroć bardzo prozaicznych, ale wzruszonych rzetelnym natchnieniem; są mnóstwem rozsypanych tonów czyli motywów, a zbiór ich stanowi muzykę narodową. Zkądże pochodzi to natchnienie muzyczne? Słusznie owe tony oddzielne, wydobywające się nagle i niespodziewanie z piersi natchnionych, nazwano motywami. Motivum jesto coś, co sprawuje ruch, nadaje popęd, jest to pierwiastek ruchu. Sama fizyka przyznaje, że ruch nie jest rzeczą materjalną; pierwiastek ten musi więc mieć miejsce po za materją: motywa nie mogą pochodzić ani z materji, ani z pojęć oderwanych,—są ideami. Dla tego niekiedy muzycy bardzo uczeni, bywają ubodzy w motywa, szukają ich pod drzwiami karczmy, podsłuchując wiejskiego skrzypaka. Lud słowiański posiada ogromny skarb tych motywów jeszcze nie poznanych i nieużytych

przez kompozytorów. Dla tego także, jeśli który naród wpadnie w materjalizm, zaraz zbywa mu na motywach, przestaje tworzyć pieśni, muzyka jego ubożeje, staje się uczoną, może jeszcze być namiętną, wydawać podlejsze wzruszenia ludzkie, ale już nie tchnie zapałem czystym i twórczym.

Zobaczmy teraz wpływ muzyki prawdziwej na poezję. Jeden lekarz polski zauważał, że muzyka hamuje obieg krwi, powściąga systema krwiste, a razem wyzwala systema nerwowe; to jest daje swobodniejszy ruch temu systemowi, przez który pierwiastek niematerjalny łączy się z człowiekiem materjalnym. Postrzeżenie to głębokie, może objaśnić wiele dzieł wysokiej poezji, których naczelnym wzorem mamy w poemacie Saula. Król ten miotany zgryzotami, w przystępie szaleństwa, woła lutnistę, żeby go uspokoił i ucieszył, to jest, żeby uśmierzył gwałtowne wzruszenia jego duszy. Muzyka więc działając na ducha poety, pokonywa materją, powstrzymuje namiętności zwierzęce, uwalnia jego pierwiastek niematerjalny. Bez tego działania, poezja zawsze traciłaby część materjalną jestestwa ludzkiego, wyrażałaby co najbardziej zwierzęcego odzywa się w człowieku, krzyk wściekłości, krzyk chuci, potrafiłaby nawet przedrzeźniać wesołość, ale nigdy nie miałaby tej wspaniałej ciszy, tych uniesień wzniosłych, niebieskich, jakie n. p. napotykamy w poezji izraelskiej, albo w niektórych ułamkach poezji orfickiej zwykle przy muzyce tworzonej.

Bez muzyki zatem niemasz prawdziwej poezji lirycznej. Oprócz Biblii, słaba jej pamiętka, zachowuje się jeszcze w pieśniach Horacego. Powiada on, że pieśń powinna nauczać prawdy, łagodzić namiętności, dawać dobre rady, zanosić modlitwę do

bóstwa, użalać się nad nieszczęściem. Te przepisy obejmują całe powołanie wysokiej poezji lirycznej; ale owe tony rozsypane, owe ułamki wielkiej muzyki błakające się między ludem, zgoła nie były spostrzeżone przez poetów. Jednak są to ziarna rodzajne. Rolnik na polu za pługiem, kiedy patrząc w słońce zaśpiewa sobie nutę, która nie wiedzieć z kąd mu przyszła, jest prawdziwym autorem lirycznym. Jakoż we wszystkich śpiewach narodowych, panuje ta sama spokojność, co w poezji hebrajskiej i w pieśniach Greków. Porzuciwszy muzykę, poezja wpa-
dła w rozumowania oderwane, i musiała wezwać sobie w pomoc namiętności nikiemne. — itd.

O łapaniu ptaków.

Ze wszech stron słyszymy narzekania poważniejszych gospodarzy, że w ostatnich latach ciągle przybywa owadu (robactwa) szkodliwego w lasach i ogrodach, który nadzieje pracy ludzkiej w niwecz obraca. Cóż pomoże, rocznie kilka tysięcy szczepków wysadzić, kiedy te tylko owadowi dla zagnieżdżenia i wygodnego rozplemiania się służą. Do chwalebnej gorliwości, z jaką w ostatnich latach o rozmnożenie drzew owocowych się pieczołuje, powinno się przyczynić także opatrywanie przed szkodzicielami. To opatrywanie jest dwojakie: Najprzód pilne oczyszczanie drzew w jesieni i na wiosnę; po wtóre szanowanie miłych pomocników, którzy nam tę pracę ulekcza.

Najpilniejszymi pomocnikami naszymi w czyszczeniu drzew od paskudnego robactwa są ptaszki, te lube śpiewaki, które krainę naszą rozweselają. Rozważcie więc wy młodzi, wy dzieci, kiedy ptaki z gniazd wybieracie, je chwytacie, i tak je wygubiacie, rozważcie, że przez to samym sobie najwięcej szkodzicie. Bo dla kogóż owoce na drzewach rosną? lub przynajmniej któż je najraczej jada? Dzieci! — A któż najwięcej szkodzi obieraczom owadu, to jest ochroncom owocu? Znowu dzieci, chłopcy! — Toć oczywisty nierozum! — Aleć wy w waszej swawoli i szkodliwości pokazujecie dosyć rozumu; a więc innej pomocy niema, jak ostry zakaz wygubiania ptaków i surowe karanie przestępców.*) — Skuteczniejszym jednak będzie mądre nauczanie, włożenie téj rzeczy na serce, postawienie ptastwa pod opiekę, że się tak wyrażę religijną. Znamy kraje w których chłopiec nie dałby się zwieść do wyrządzenia krzywdy jaskółce. Nuż wy rodzice i nauczyciele, takie uczucie dziecka, jakie ma dla jednego rodzaju, rozszerzcie u niego i na inne rodzaje.

Niejednen widząc szkodę, jaką często zrzadza

*) Wiadomo, że i wysoki rząd zwrócił uwagę na szkodliwość wygubiania ptastwa, i w tym celu wydał stosowne przepisy.

owad w lasach, ogrodach i na zbożu w polu, pomyśli może sobie: co to za porządek w przyrodzie! — O przyjacielu drogi! w przyrodzie jest porządek wspaniały, ale go człowiek narusza. W przyrodzie jest wszędzie równowaga, ale człowiek jęj nie rozumie, i przeto sprawia nierówność, na którą potem szemrze.

Obaczcie te ptaszki, które u nas przez cały rok lub przez całe lato zamieszkują. Czemże większa część się żywi? pokarmem roślinnym czyli zwierzęcym? Przeszło 200 rodzajów ptastwa zwiedza nasze kraje, a z tych większa część żywi się owadami. A lubo niektóre rodzaje także ziarna wyszukują, przecież czasem i one niszczą robactwo. Jedynie gołębie brzydzą się robactwem; lecz dzikich gołębi jest mało w porównaniu z innymi rodzajami.

Nie mniemajcie jednak, że robactwo nie ma innego przeznaczenia w przyrodzie, jak żeby służyło za pokarm ptastwu. I ono wypełnia miejsce w wielkiej całości jako członek niezbędnie potrzebny. Żeby pozostało w przyzwoitej mierze: powołane są inne stworzenia, które czynią, żeby się zbyt nie rozmnożyło. Ptaki można powiedzieć, są przeznaczone do utrzymywania porządku w przyrodzie, przyczyniając się, aby rośliny się ostały, a przez rośliny człowiek. Tak więc w przyrodzie jest jedno dla drugiego, a przeto też jedno przeciwko drugiemu, aby wszystko zostało w równowadze.

Jako utrzymywacze tego porządku w przyrodzie obdarzone są ptaki zwinnością, niestajnością, wzrokiem przenikliwym, a nadewszystko starannością. Wszakże jeden ptak tyle robactwa przez dzień strawi, ile ciało jego zaważy. Pomyślcie, jaka to ilość! ile jedna para przez dzień musi nałapać robactwa, aby wyżywić siebie i swoje młode pisklęta zawsze głodne! — Do utrzymywania porządku w przyrodzie przez ptastwo należy też jego przenoszenie się. Gdy bowiem na północy przed zimą robactwa ubywa, ciągną ptaki ku południu, i tylko niektóre zostają na pobierki zalążków robactwa, much, pajaków itd. Widzimy stąd, jak ważne mają ptaki przeznaczenie od Opatrzności; a kto ten porządek swawolnie narusza, grzeszy przeciwko porządkowi Bożemu w świecie. Niestety takich grzeszników musi być wiele, bo zewsząd słyszeć skargi na zbytne rozmnażanie się owadu.

Weźmy za przykład chrząszcza. Chrząszcz jest jednym z najniebezpieczniejszych niszczycieli, i dla tego trzeba nań szczególną zwrócić uwagę. Zapłaci się także zbierać go, bo z niego jest wyborny pognój, dobra karma dla kur, a nawet gdy go ususzemy, to i krowy go żreć lubią i dobrze po nim doją; z chrząszczów robią piękną barwę, z chrząszczów wyrabiają kołomaz, tudzież olęj a to w takiej

ilości, że 16 kwart chrząszczów daje 6 kwart oleja; z chrząszczów gotują wreszcie smaczny rosół, i cukiernicy je potrzebują. Lecz ten użytek przeważa szkoda, jaką wyrządza chrząszcz na drzewach, iż gdyby plemieniu jego nie stawiano tamy, wkrótce wyniszczyłby całe kraje. Oprócz tego chrząszcz jako pędrak w ziemi podżera korzonki roślin.

Po chrząszczach pamiętać należy na wygubianie motyli. Motyl wprawdzie nieszkodzi, ale z jajek, które on znosi, wyłazą żarłoczne gąsionki. Z każdym motylem zaginie więc całe pokolenie gąsionek. Jakąż ten gotuje szkodę, kto zmniejsza liczbę ich gubicieli, naszych miłych ptaszków! Czyliż taki człowiek, co w lecie wyłapie ptaki, nie jest prawdziwym złodziejem? Złodziejem nie jest tylko ten, co z gotowego mienia kradnie, ale i ten, co się przyczynia, aby się w przyszłości mienie zmniejszyło! Kto na gruszkę swoją wylezie i owoc jej oberze bez prawa, jest złodziejem; ale jeszcze gorszym jest ten, co zadaje przyczynę, aby gruszka wcale nie rodziła, owszem przez wysilenie się w skutek utracenia liści, wcale zginęła.

Liście możemy nazwać płucami drzewa; liściem oddycha drzewo; uszkodzenie liścia drzewa równa się uszkodzeniu płuc zwierzęcia, które przyciąga suchoty. Taką szkodę sprawia robactwo, a przecież nie zapobiegamy wygubieniu ochronców od niego. — Ptastwu szkodzimy już tym, że mu ani zarosłego krzewu na miejscach pustych nie życzymy, gdzieby sobie gniazda zakładać mogło. Jednakowoż w wielu miejscach starają się to naprawić; szczególnież mądrzy leśniczowie uznawają szkodę, jaka w skutek zmniejszenia się ptastwa wynika, i zwracają na to staranie swoje, żeby mili gubiciele robactwa mieli w lasach pokój. (Dal. ciąg nast.)

Z Morawskiego Narod. Listu.

Jura i Jánek.

Jura. Jánek! a chodzisz też ty na zamek?

Jánek. No, jako zárobek starczy.

Jura. A to marcowe szmakuje ci?

Jánek. O braciszku, piweczko fajne! ale strasznie drogie!

Jura. Jakoż poradzić, kiedy niema nigdzie łacniejszego.

Jánek. To to bieda, że ten browár tak jedzinki stoi; bo kieby były dwa albo trzy browary, toby jeden drugiemu na kabát przyszczygnął; ale tak może kosztować jęczmień dwa grejcarey a chmiel pół reńskiego cent, to ci jeszcze nie spuszcza grejcara na kwarcie.

Jura. Dej pokój, dyć się już to skończy, aże jeny będą ráz tela piwa warzyć jak teraz, a w Żywcu na smak trefia, lebo też w Karwinej grof swój

browár powiększy, to jim piwa zbedzie, a potem cenę poniża.

Jánek. Dej Boże, bo z tej gorzały niema nic, z tego człowiek zgłupnie, a nie usłyszy przy tém słowa mądrego; ku piwu chodzą ci słusniejsi, a temu się przy nim lepiej zabawi.

Jura. Już nie wątpię, żeś mądrzejszy, a to mi cieszy.

Jánek. A tyś był na zamku, kiedy to tam ci panoczkowie miejsce grali, jakoż ci się té paniczki podobały?

Jura. Já tam na paniczki nie patrzę, a ba i-ch też tam miał rozprawkę; ale ty jako panic, możesz mi co powiedzieć.

Jánek. No mi się to strasznie podobało, takie szumnie obleczone, jak we Wiedniu, jeny mi to mierzało, że też ci panoczkowie gor nic na to nie zwážają, a każdy jeny pogląda na cyferblát.

Jura. A czy sobie myślisz, że to u panów jest tak jako u prostych? Tu pacholek, kiedy má oko na dziewczkę, to dycki patrzy, jakié też má szaty; bo sobie myśli, że jest robotná i gospodarná, kiedy sobie telá nasprawowała. Ale u panów to wszystko musi on dać, chociażby mu ani na piwo nie zostało, toż mu to tam nie dziwne ani nie bardzo miłe.

Jánek. Bezmałać tak temu; boch tam widziały, że té paniczki jeny siebie same oglądały a mierzyły; a chociaż wszyckie wyglądały jako grofki, to jeszcze chciały jedna drugą przewyższyć. Tobych uwierzył, że tu nieráz pán ani nastarczyć nie może.

Jura. Toż też to ci panoczkowie znają, a nie patrzą na szaty ale na gębę, żeby z niej wyczytać, czy w kierej co lepszego. — Ale par, jakechmy się dali do rzeczy, takechmy się dali, a jách ci miał pokazać pismo, coch dostał gwoli naszej rozprawki.

Jánek. Na co za pismo? — Jura. No czytej.

„Mój drogi Juro! Jách cie też miał dycki za takiego statecznego człowieka, co żadnemu nie ubliży, a myślałech se, że się już i Jánek przy tobie poprawił, a tuch słyszał od was takową rozprawkę o gospodzkich dziedzińskich, co mi nie pocieszyła. A że já z gospodzkimi dziedzińskimi mám moc do czynienia, to ich też chcę wymówić, a wám to na rozum powiedzieć. Jánek to powiadał, że daleko od miasta na szpacer nie pójdzie, boby musiał kęs chleba a i wina ze sobą do kapsy wziąć; a tyś mu odpowiedział, że to ci gospodzey poprawić chcą. A já ci powiadám, żeby się też niekierzy goście poprawić mogli; bo jak przeszłego roku była wielká szpacerka na Wyrábaną, to tam temu gospodzkiemu było meldowane, aby się wszytkiem zaopatrzył, a on też to zrobił. Ale jak przyszli goście, to se większą połowa przywiozła na wózkach a w koszach piwa, wina, mięsa i chleba. Gospodzki miał z tego szpa-

peru jeny tą cześć, że jeszcze musiał im dać szklanek, talerzy i obsługę, a potem mógł se te kołaczce, co na ten skązany spacer przygotował, sam jeść lebo i piwo wypić. A Jánkach też tam widział, jako miał chleb ze sobą, bo nie miał pieniędzy za telà, aby sie najesć, bo on chce mieć kołacz za 2 grejcarey jak chleb zapółreńskiego, abo jeden butersznyt jako chłopską podeszwa od buta. A to mi teraz powiedz, czy to przed takiemi gośćmi, nie zrobi lepiej gospodzki, że sie skryje do chlewa, jako ty powiadasz, że to kierysi zrobił, chociaż já temu nie wierzę Twój zácný Wojtek.“

Jánek. Na cóż mu powiesz na to?

Jura. Na cobych powiedział? on mà recht a my też.

Jánek. Ale kiedy już tak o karczmach mowimy, to ci też jeden piękny przykład o karczmarzu powiem. Jakoch tu był u mojej siostrzenicy, w bok Skoczowa, przyszedł do wsi; było już południe, i chciał se spocząć w karczmie. Alech ci sie zadziwił, gdych tam włązł; bo tu widzę rozmajte książki, nowiny i naszą Gwiázdkę; zleknał se, że to kancnaryja a nie karczma, ažech sie spytał, jeśli dobrze trafił. A karczmarz sie mie pytał, co mie też tak dziwi, że to za karczme nie dzierżę? Já mu prawie: że tu widzę więcéj książek niż flaszek! Ale mi on na to: że to nejmizerniejszy człowiek taki karczmarz, co jeny zrze na grejcar pijaka; karczmy i gospody mają inaksze powołanie; bo karczmarze nie mają jeny czyhnać na to, aby podróżny skalony i goły wyszedł z gospody, ale by sie pokrzepił a i z tém i owém obeznał.

Jura. No to jeszcze u nas mało takich karczmarzy.

Jánek. Szak mi też powiadał: że nie jeny nauczyciele są powołani na to, ćwiczyć lud, ale każdy człowiek, co sie co nauczył. Jeny sie skarżył, że go to mierzi nazywać sie karczmarzem, kiedy to karczmarstwo nie má dobrej sławy, bo co księdzowie abo nauczyciele dobrego sprawią, to to karczmarze zepsują.

Jura. No to sie tam za to nie powinien wstydzic, kiedy on nie taki jak insi. — A to też tam i lud musi być inakszy?

Jánek. No tak mi sie zdawało, ba i onemu przy tej dobrej woli służy błogosławieństwo.

Jura. Tam isto nie legają na mchu w borku.

Jánek. A kanyż tak robią?

Jura. A czyś nie słyszał, że tu w jednej wsi są tacy muderlanci, co w niedziele, jak mają iść do kościoła, wyjdą na gronik Borek, polegają na mchu, a sypią rozumy, a jak jest jaká skłádka na co dobrego, to ci po prostu powiedzą: że im trzeba na gorzápkę.

X. R. JF. W.

Rozmaitości.

— O założeniu domu Towarzystwa naukowego w Krakowie, czytamy w „Czasie.“ — W dniu 4 czerwca odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod dom Towarzystwa naukowego Krakowskiego. Uroczystość ta rozpoczęła się nabożeństwem w kościele ś. Marka, celebrowaném przez JW.X. Łętowskiego biskupa joppejskiego w asystencji licznego duchowieństwa, z towarzyszeniem szkoły śpiewu. Szczupły kościół nie pomieścił obecnych. W formach przy wielkim ołtarzu zajmowali miejsca JW. prezydent krajowy hr. Clam Martinic i inni przełożeni miejscowi, prezes towarzystwa kasztelan Franciszek Wężyk i inni członkowie towarzystwa. Po mszy św. czcigodny biskup w wymownych słowach wykazał cele i przeznaczenie Towarzystwa jako najwyższego oświaty krajowej wyobraźciela i piastuna mowy ojczyściej; wskazał na związki nauk świeckich z nauką kościoła: „bowiem każda nauka prowadzi do poznania Stwórcy wszech rzeczy, a my po tej drabinie Jakóbowej, od wiedzy do wiedzy, co szczebel do góry; przybliżamy się do tego Ojca wszech światłości;“ wspominał o troskliwej opiece monarchy, który potwierdzając byt i statuta towarzystwa naukowego uznał w mądrości swojej: „iż jedynie w rodzinnej mowie światło po kraju rozchodzić się może;“ następnie przemawiając do Towarzystwa objaśniał, co do prawdziwej oświaty potrzeba, a zwłaszcza: „Naprzód nie ma co innego nauczać, tylko to co świat od kościoła usłyszał.. Potem, iżby się dostała tam, kędy najwięcéj potrzebą, zbliżcie ją do pojęcia ludu językiem jego. Macie przykład z kościoła, który czego chciał, tego lud nauczył, o prawdach wiecznych; a do was jest nauczyć, to co służy do jego dobra doczesnego.. Ostatnie na co nam mieć oko, to na pokolenie co po nas następuje, młodzież, którą uczyć mamy. Podajmy jej do ręki naukę zdrową, co się kocha w czystych obyczajach;“ wreszcie zwrócił się mowca do nowego prezesa, oddając hołd i prawdę zasługom jego. — Po nabożeństwie cały orszak udał się na miejsce położenia kamienia węgielnego przy ulicy Sławkowskiej. Odczytano na głos dokument założenia, złożono w puszkę blaszaną wraz z monetami, i umieszczono w otworze kamienia węgielnego. Prezydent kraju rzucił podaną kielnią wapno hydrauliczne na kamień, a następnie ten sam obrząd, odbyli prezes i członkowie towarzystwa. Poczém X. biskup odczytał modlitwę i pobłogosławił przyszłej budowie, skropiwszy kamień wodą święconą. Przyłożono inny kamień, i tą samą koleją przybijano młotkiem. Prezes podziękowawszy publiczności za tak świetny udział, zavezwał następnie obecnych do kościoła, i

obrząd ten, jak się rozpoczął, [tak również zakończył się modłami w świątyni Bożej. — Najwyższy w miejscu dostojnik kościoła, święcąc węgieł przyszłego domu Towarzystwa, wskazał przeznaczenie jego, i najwyższy również urzędnik państwa i reprezentant monarchy, pierwszy przykładając rękę do dzieła budowy, dał świadectwo opieki wysokiego rządu. W tym udziale namiestników dwóch najwyższych władz, duchownej i świeckiej, leży symboliczna myśl namaszczenia i powagi, jakie przewodniczyć mają przyszłym pracom towarzystwa. — Cel też domu Towarzystwa naukowego pięknie wyraża Czas słowy: Dom ten nie ma być schronieniem nauk, ale pracownią, z której nauka i umiejętność rozchodzić się będą na kraj cały; nie ma być przytułkiem dla weteranów pióra, ani świątynią egipską, gdzieby tajemniczy kapłani przechowywali skrytości wiedzy ludzkiej, ale ma być i będzie, co dać Boże, areną umysłową, której amfiteatr do krańców mowy naszej rozciągać się ma. Jako Towarzystwo Naukowe Krakowskie nie jest instytucją miejscową i prywatną, ale krajową i publiczną, tak też dom onego, pod który pierwszy kamień dziś położono, nie kamienicą jest, ale zakładem umysłowej Rzeczypospolitej. —

— Okręt „Novara,” który dnia 30 kwietnia z Tryestu wypłynął, mając okrążyć kulę ziemską, przybił d. 20 maja do portu Gibraltar w Hiszpanji, gdzie był najprzyjaźniej przyjęty. Tu ma załoga spocząć kilka dni, a potem nastąpi dalszą podróż w Oceanie atlantyckim. —

— Kometą, który miał d. 13 czerwca zgruchotać ziemię, do dziś dnia się niepokazał; a więc i przestrach przed nim płonny się okazał. Niech teraz ci rozsądzą, co z próżnej trwogi przed miotką komety, już ani robić nie chcieli, jakby teraz na tém wyszli, gdyby dla zaniechania pracy ani jeść co nie mieli. Widno ztąd, że to ktoś sobie żart zrobił, a cały świat był w stanie, w taki popaść popłoch. I pewno, gdyby dziś miał nam taki kłopot sprawić, jak się lękano, toby go już od kilku dni astronomowie widzieli przez szkła, jak się do nas zbliża. Przez to jednak nie chcemy powiedzieć, że ów kometą wcale nie przyjdzie. Astronomowie oczekują wielkiego komety, który ma się pokazać w bieżącym dziesiątku lat, tj. aż po r. 1860; lecz oni nie przepowiadają, żeby koniec świata sprawił. Oczekiwanie ich zasadza się na tém, że przed 300 i przed 600 lat widziano ogromne komety, które wzięto za jednego a tego samego, i stąd wnioskowano, że się co 300 lat pokazuje, a więc i w tych latach pojawić się musi. Tyle tylko wiemy o owym komecie. — Zresztą tego roku już widziano kilka kometów, z któ-

rych jeden regularnie co 5½ lat powraca; w roku przysłym ma również kilka się zbliżyć, które już obrachowano; lecz są to mniejsze komety, a nie ów wielki, którego się nierozsądni lękają. A coż tedy są te komety? Są to zapewne ciała niebieskie, jak gwiazdy, które krążą w przestworze świata według praw od Stworcy im nadanych, a ten nie przypuści, żeby w jego stworzeniu nieporządek sprawiły. Astronomowie zbadali tylko, że ciała ich są tylko rzadką mgłą świecąca, i bieg ich nie jest tak regularnym jak planet. Przeto mniemają niektórzy, że to są ziemie lub gwiazdy dopiero powstające. —

Z Cieszyna.

— Przyjemną będzie dla ziomek wiadomość, że: J. c. k. Mość własnoręcznie podpisanym dyplomem raczył c. k. prezydenta sądu obwodowego w Cieszynie, pana Nikodema Lippkę, jako kawalera ces. austriackiego orderu żelaznej korony III. klasy, według ustaw tegoż orderu, do stanu szlacheckiego cesarstwa austriackiego z przydomkiem „von Teschenfels“ podnieść. —

— W tych dniach bawi tu c. k. radca ministerjalny p. Kleemann objeżdżający gimnazja w Morawie i Szląsku. Wraz przybył tu także p. Wilhelm c. k. radca szkolny dla gimnazjów okręgu Krakowskiego i Szląska. Jak poprzednio w Opawie tak teraz w obu tutejszych gimnazjach, p. radca ministerjalny przekouuje się osobiście o postępie uczniów. W tym tygodniu zwiedza gimnazjum katolickie, a w przyszłym podobny egzamen odbędzie w gimnazjum ewangelickim. —

— Ceny na targu w Cieszynie d. 6 Czerwcu były: mierzycza pszenicy 10 r. 12 kr., żyto 6 r. 30 kr., jęczmienia 4 r. 54 kr., owsa 3 r. 6 kr., ziemniaków 2 r. 24 kr., kwarta masła 54 kr. ww.

SPRZEDAŻ DÓBR.

Dla szukających kupna dóbr, donosimy, iż w miesiącu lipcu lub sierpniu r. b. wystawione zostaną na sprzedaż przez licytację, celem zniesienia wspólności, piękne **dobra Kozy** w zachodniej Galicji, niedaleko granicy Szląskiej. Leżą na **chaussée** prowadzącej z Krakowa do Wiednia, o 3 mili od dwóch handlowych miast Biąły i Bielska i o tyleż od drogi żelaznej. Zawierają 400 kilkadziesiąt morgów gruntu ornego i pastwisk, około 900 morgów starego lasu podzielonego na 80 wrębów; prócz tego dom mieszkalny urządzony z elegancją i opatrzony we wszelkie wygody, oraz wszelkie zabudowania dworskie i folwarczne, browar, gorzelnia z twardego materiału. Oszacowane są urzędownie na 96,000 zł. reńskich. Licytacja odbywać się będzie w Krakowie, a o jej terminie doniesiemy później. Tymczasowych informacji zasięgnąć można, bądź na gruncie u Właściciela bądź u Adwokata Machalskiego w Krakowie.

Do handlu **KAROLA BERNACIKA** w Cieszynie nadeszła świeża przesyłka wód mineralnych roku 1857 nalewanych, jako to:

Sajdschützka, Pilnawska, Marienbadska, Gleichenbergska, Karlsbadska, Bilińska, Eggerska, Pymontska.

Wszystkie inne tu niewymienione mogą być w najkrótszym czasie sprowadzone.

W gospodzie p. L. 1 na Bobrku jest do wynajęcia od 1 października 1857 wygodne **pomieszkanie**, na dole po prawej stronie, składające się z 3 pokoi, kuchni widnej z piecem piekarnym, ogniskiem oszczędnym, spiżarnią, piwnicą, strychem i chlewbem. — Tu także jest kuźnia z stosownym pomieszkaniem od 1 lipca 1857 do wynajęcia. — Bliższą wiadomość udzieli właścicielka **Karolina Zwilling.**

Zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze!

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 25.

Cieszyn d. 20. Czerwca.

R. 1857.

Życie ubogiego a później bogatego kupca.

Urodził się z rodziców bardzo ubogich, i pierwsze lata w wielkiej nędzy i niedostatku przepędził. Pamięć tak przykrój pory, zapatrywanie się na szczęśliwą kondycją dostatnich, wzbudziło w nim chęć niezmierną do szukania sposobów, przez któreby mógł przyjść do dobrego mienia. Kupiectwo zdało mu się być do tego najspodobniejsze; udał się więc do Smirny. Miasto to przez szczęśliwe położenie swojego portu, handel wielki i zyskowny prowadziło. Przystąpił do kupca, rozmaite podróże tak morzem jako i lądem w najdalsze kraje odprawiał, i po kilkanastoletniej panu usługach, przyszedł do tego stanu, iż sam na siebie kupczył począł.

Rozmaite przygody nie zaraz go przywiodły do tej pory, jakiej żądał; przecież nie tracąc serca, tyle przez statek i cierpliwość zyskał, iż nakoniec wyrównał dostatnim. Ze czynnością jego nie rządziło łakomstwo, skoro tylko tyle dobrego mienia zebrał, iż mógł uczciwie resztę wieku przepędzić, skończył handel i osiadł w Rodzie. Tam upatrzwszy sobie nieposadną ani piękną, ale dobrych obyczajów pannienkę, wziął ją za żonę. Szczęśliwym był mężem, ale szacowną ze wszech miar małżonkę przy pierwszym pożogu utracił. Pozostała więc córkę uczynił jednym celem starań swoich, a zrzekł się powtórnych związków; czas trawił na aplikacji do nauk i do brze czynieniu.

Prosiłem go razu jednego, żeby mnie zaprowadził do swojej biblioteki; otworzył okno i na miasto pokazał mówiąc: To moja biblioteka, z tego źródła reguły obyczajności czerpam. Żli ludzie wzmagają we mnie wstręt od występków, dobrzy wiedą do zamysłowania cnoty. Widok natury wznosi mnie do wszech rzeczy Stwórcy. A jeżeli się kiedy do książek udam, takich tylko szukam, któreby mnie lepszym uczynić mogły. Zarzuceni jesteście mnóstwem ksiąg, ale ich pisarze po większej części siebie, nie czytelników brali za cel. Na tém zasadzeni, żeby biegłość swoją objawić, zaciekają się w kwestje czeze, nadymają brzmiaćmi słowy dzieła swoje; więcej bawią niż uczą: a choć i uczą, nauka ta na niepotrzebnych zasadzona spekulacjach, trudni częstokroć to, co łatwe

jest do pojęcia, byleśmy się szczerze i bez uprzedzenia do szukania istotnych źródeł udali. Niechcąc być nową filozofji hersztem, uczyniłem sobie planę życia, zgadzającą się ze sposobom myślenia mojego.

Najprzód kładę za fundament wszystkiego Istność wszechmocną, nieograniczoną, pełną dobroci. Skutek tej dobroci Opatrzność, liche i niedoskonałe z natury swojej stworzenia strzegąca, pielęgnująca, utrzymująca. Mimo powierzchwą niedołążność, czuję w sobie coś takowego, co mnie nad lichą i określoną sferę skazitelnosci wznosi; o definicją tego, co czuję, niedbam, ale mnie to uczucie w przyszłość zapędza, i słodką nadzieją zasila, że się kiedykolwiek ten strumyczek do źródła, z którego wyszedł, powróci.

Reguła obyczajności, ta u mnie najcelniejsza: być użytecznym. Jestem częścią, trzeba, żebym się według przemożenia mojego do działania powszechności przykładał. Ile ojciec, staram się, jak najlepsze dać wychowanie dziecięciu mojemu; ile obywatel tutejszego miasta, z chęcią podatki daję; do rad, gdy mnie zawołają, uczęszczam; urzędów się nie wzbraniam; ile majątny, staram się uboższych wspierać, jeżeli niemogę datkiem, natenczas perswazyją, radą, wszelkimi nakoniec, na które zdobyć się mogę sposoby, cieszę i zapomagam.

Ust strzegę ile możności. Dobry jest dar wymowy; ale pamiętam na to, iż częściej żałujemy mowy, niż milczenia. W zapale dyskursu zaciekamy się częstokroć nad miarę, a słowa wyrzeczonego wrócić nie można. Żarty uczciwe są przyprawą posiedzenia; ale zbyt delikatny jest przedział, między żartem a obmową: nie nagrodzi nikt śmiechu, lży żadnej ukrzywdzonego.

Kłamstwa w oczach moich, nie nie usprawiedliwi, okoliczności ważne lub potoczne umniejszają jadu, zawsze jednak w nim jest jadowitość.

Chronię się osobliwości. Niechcieć iść torem drugich, w rzeczach osobliwie obojętnych, jest to skutek głęboko w umysł wkorzenioną ambicji. Nie są tak źli ludzie, żeby nie tak czynić jak drudzy, miało być cnotą. Są prawda wyjątki od tej reguły powszechnej, ale niemi bardzo delikatnie roztropność rządzić powinna.

Zbytby była pochlebna ta sposobu myślenia mo-

jego definicja, gdybym dodał, że to czynię, com sobie przepisał. Jestem człowiek, niedoskonałość jest moim udziałem. (Z pism Krasickiego.)

Dumanie o życiu wiejskiem i miejskiem.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Któryż głos twój chwale zdoła!

Spojrzyj na życie w zacisznym ustroniu wiejskiem, a przypatrz się życiu miejskiemu, porównaj to z owem — zastanów się nad różnościami panującymi między oboma; a poznasz przybytki żywota prawdziwem szczęściem obdarzonego, a żywota na pozór przyjemnego — poznasz przyjemności skromnego życia w zaciszu wiejskiem a próżność życia miejskiego. Poznasz nawet, iż powab przyrody upięknia życie wiejskie, a dzieła wymysłu ludzkiego nudzą żywot miejski. Wejrzyj do cichej wioski a przejdź zaludnione miasto — wstąp do niskiej chatki na wiejskiem ustroniu, a pooglądaj się w okazałym domu przepysznego miasta, bo sobie snąc chcesz wyzwoić przytułek przyjemnego życia; wszakże nie daj się złudzić w tym razie pozorem okazałości powierzchownej, bo to nie wszystko złoto co się w mieście świeci, a niska strzecha wieśniaka ukrywa często hojność skarbów żywota wesołego i rozlicznych przyjemności.

Pomieszkaj nieco w zaciszu wiejskiem, a pożyj na przemianę w towarzystwie miejskiem — obeznaj się z rodziną wiejską, a wstąp w poufałe związki z familją miejską, albo przypatrz się im choć cichutko i nieznacznie z boku; a poznasz różność serdeczności i zabiegów — poczujesz wiejską uprzejmość przyjacielską, a uciążliwość miejskiego nadskakiwania — doznasz się nieraz, jak się tu umyślnie bogatszy od uboższego oddala, wyższy niższego unika, pyszny skromnym pogardza, marnotrawiec na oszczędnego wzgardliwie pogląda, a wysokomyślność, duma i zarozumiałość kierują i gnietą towarzystwo. Rozpoznaj się z kwitnącemi licami młodzieży zacisza wiejskiego a z zbladłemi wychudłemi twarzami paniców i panienek miejskich, a snadno ocenisz potęgę życia na łonie natury, a niedostateczność życia między murami. Popatrz na gospodarza — ojca — na wiejskiem ustroniu, jak po ojcowsku on o swoich zawiaduje, nimi rządzi, prace podziela, wszystkim przodkuje i o wszystkich piecuje, jako mu wszędzie dobrze a doma najlepiej; pan miejski zostaje i w domu panem... a błogo domowi jeśli w nim nie jest gościem albo więźniem. Przypatrz się i gospodyni — matce na zaciszu wiejskiem, a niebawem postrzeżesz, jak troskliwie ona o dom zawiaduje, od poranka do wieczora dla dobra rodziny i gospodarstwa pracuje, ofiarując mu czas i wszystkie wygody; lecz pojrzyj zaś i na panią miejską, a obaczysz, że ona zawsze panią, około i dla której wszystko, — odgadniesz niewypowiedzianą nu-

dnosc życia jej, jeśli jej na wizytach (odwiedzinach) i posiedzeniach kawowych zabraknie. O uciążliwe nudy, wieleż to nakładów, aby się was pozbyć! czegożby się jąć, aby was niedoznać. Chodź do zacisza a przypatrz się nawet i wiekowi młodocianemu — oglądaj jak się młódz sielska ochoczo i żwawo zwiija — do potrzebnej i pożytecznej pracy wprawia, pomagając ojcu, matce, w domu i przy gospodarstwie; a wejrzyj na młódz miejską, a osobliwie na córki, panięta, a doznasz jak wyrastają bez pożytecznej pracy, oddawając się z rzeczami próżności i zabawie, marnując czas wprawą do nauk, których wykonywać później ni czasu ni chęci mieć nie będą. —

A zważ na skutki materyalne wiejskiego a miejskiego życia. Patrz jak się tam rozmaga zamożność i bogactwo, tu zaś niedostatek i ubóstwo; tam rzadko kiedy osiadłość do sprzedania, tu niemal każdy dzień domy do nabycia — tam podnoszą się ceny gruntów do stopnia zadziwiającej wysokości, tu upadają ceny domów na stopień coraz niższy... —

O! przetoż szukaj wiejskiego zacisza, ile razy znajdziesz sposobność, aby tam w pokoju, zdala od próżności i ułudzeń miejskich serce twoje użyło prawdziwej rozkoszy, abys tam uczuł powaby otaczających cię cudów i dzieł Wszechmocnego, abys się stał panem myśli twoich, których ci nie przerwią: miejskie zabiegi. Zaprawdę błogo ci, którego Nieba obdarowały przybytkiem w zaciszu wiejskiem i udzieliły ci skromną małżonkę z gronkiem zdrowych dzieci. Któż zdoła rozkosze twoje pojąć, jeśli ich choć króciuchno nie skosztował. Któraż familja miejska może porównać spokojność swoją z tobą, o rodzinco sielskiego ustronia! U ciebie to pokój, nad tobą błogosławieństwo a około ciebie hojność rozkoszy i wesela:

O miłe zacisza wiejskie,
Jak mi jesteście drogiemi,
Ach niedarzy życie miejskie,
Rozkoszami tak zacnemi! — w —

Piosnka Polska.

Znany światu Polak stary,
Brat dla braci, wróg dla wroga,
Był obrońcą świętej wiary
Bał się go wróg, a on Boga.

Gdy mu wiarę Bóg objawił,
Zaraz mu i miecz przypasał;
By się jako rycerz wsławił,
Po pogańskich karkach hasał.

Tak od morza aż do morza
Kraje swoje rozprzestrzenił.
Szablą zetknął i przestworza
Bujnem zbożem rozzielenił.

Był rycerzem chwały godnym,
Bo od dziczy świat zasłaniał,
Zboże pławił ludom głodnym,
Mogąc zniszczyć, obcych zbawiał.

Przeczystej Boga Rodzicy,
Jak swój Królowej ślubował,
Nie skrwawił tronu dziewicy,
Czystym się ludem mianował.

Z tą mu ziemia była święta,
I nie znalazł jarzma w domu,
Dumą duszę miał przejętą;
Sługa Bogu, i nikomu.

A Królowa matka w Niebie,
Gwiazdą była jego sprawie,
Przemyślała i o chlebie
I o jego czci i sławie.

Za Jój prośbą Bóg w przymierzu
Dał mu wolność ku zasądze,
Wyrył prawo na puklerzu:
„Broń twojego, szanuj cudze.“

Kazimierz Brodziński.

● Łapaniu ptaków.

(C. d.) Powiedzieliśmy, że dobry gospodarz chroni od owadu swój las, ogród i pole dwojakim sposobem: Obieraniem gąsionek lub jajuszek, a szanowaniem pilnych pomocników, ptaków. Ale coż pomoże pilnemu a przykładajacemu się gospodarzowi czyszczenie drzew, gdy sąsiad jego jest niedbaiec, nie czyni co tamten? Bo gdy gąsionki obzarły jeden ogród, przełazą do drugiego. — W tym razie można odezwać się do prawa, a chociaż ta droga jest przykrą, przecież prowadzi do słuszności. Ale jakże można ochraniać ptactwo? czy pojedynczy gospodarz może zabronić ptasznikom, żeby ptaków nie łapali? — I tu rząd zakracza swemi troskliwemi rozporządzeniami, biorąc w opiekę mądrego gospodarza. — Nuż dobrze, rząd udziela opieki w swym własnym kraju; ale coż zdoła kraj przeciw krajowi? Ptaki przylatują na lato, a odlatują przed zimą. Czy możemy zakazać innokrajowcom, aby nie wyłapali naszych lubych gości, kiedy od nas do nich odlecają? Wiadomo jak Włosi czyhają na tych wędrowców w jesieni i na wiosnę, strzelają ich, sidła na nich zastawiają, nie szcędząc nawet słowików ani jaskółek. Każdej jesieni wyłapią tam kilka milionów tych gubicieli owadu. Jak we Włoszech, tak też w Szwajcarji panuje okrutne ptasznictwo. Stąd pochodzi, że we Włoszech rzadko uwidzieć ptaka śpiewającego, a w niektórych okolicach Szwajcarji nawet ani wróbla nie zoczysz. Jakże tu możemy krzywdy naszej poszukiwać? — W tym przypadku także mogą rządy między sobą umowy zawrzeć, że-

by zgubnemu postępowaniu w całej Europie tamę stawiono. Tymczasem nam samym nie pozostaje nic innego, jak dbać o to, żeby u nas ptactwu nieszkodzono, ale żeby się rozmnażać mogło, bo tym tylko sposobem ochronić się możemy od szkodliwego robactwa.

Czytamy, że w Prusiech wiele tysięcy talarów w ciągu lat kilku wydano, jedynie na ochronienie jednego lasu Annaburgskiego, a przecie musiano 9000 morgów wyciąć. — W r. 1836 pod Szczecinem gąsionki zniszczyły cały las, 860 morgów obejmujący, a rząd wydał około 1000 talarów na wygubienie 94 milionów tego nieprzyjaciela. — W r. 1840 rząd pruski musiał dla ocalenia lasów Stralsundskich, wydać 32000 talarów, za wyzbieranie jajuszek robactwa sosnowego, których nazbierano przeszło 1000 funtów, to jest około 632 miliony jajuszek. — Takież szkody spotkały Morawę, np. w okolicy Rajhradu; żałujemy tylko, iż nie możemy ich wyrazić liczbami, któreby do niedbałych lepiej przemówić zdołały, niż gołe napomnienie. — Wreszcie każdy zna gąsionki pożerające kapustę, i wie, że często nagie głębie zostawiają. Człowiek tu nie wystarcza z swoją obroną, nie poradzi przeciw niezliczonemu mnóstwu. Przez nieszczęście dopiero przychodzi do rozumu, i pyta, jakby mógł zapobiedz, ogląda się za pomocnikami, ale i ci się ociągają nie dowierzając rozumowi jego.

Przychodzą jednakże pomocnicy, wprasząc się miłym śpiewem do usługi, za którą nie chcą, oprócz żeby swobodnie u nas mieszkać mogły. Ale pan Głupski myśli sobie: to pieczeń dla mnie, i wszelkimi sposobami nęci je do sideł, porywa i jak dziki zjada swoich ochrońców pięknośkosych. — Wołamy znów groźnie: Zaślepiiony gospodarzu! gro-mado opieszala! dla czego nie zakażesz surowo, by dobroczyńcom twoim krzywdy nie wyrządzano? Pilni ci łowcy wytępią miliony szkodzicieli waszych, gąsionki, poczwarki, motyle, robaki, muchy, komary, ślimaki, czerwie itd., żeby się wam nie naprzykrzały; a jakże wy nagradzacie im tę usługę? Niewdzięcznością! — A jak przykładnie dzielają pracę pomiędzy sobą! Jedni zawiadują o lasy, inni o pola, inni o ogrody i winnice, inni o rybniki; każdy ma wyznaczony swój zawód: ten w powietrzu, ów po ziemi, tamten uwija się po drzewie, a każdy opatrzony stósownym narzędziem. — Ziomkowie, wy to dobrze wiecie, ale nie zastanawiacie się nad tém. Gdyby wam o tém duchowni często kazali, lub gdyby nauczyciele dzieciom waszym to wytłumaczyli, zapewne uznalibyście w tém mądrość Najwyższego.

Przytaczamy tu przykłady, jak wielce przykładają się ptaki do wygubienia owadu szkodliwego. W pewnej rośliniarni chodowano trzy szczepki różo-

we, lecz były pełne muszek, których do 2000 naliczono. Wpuszczono czarnogłówkę, a ta w kilka godzin oczyściła je najzupełniej. Sikory w ogóle są wybornymi łowcami, bo zbierając jajeczka przeszkadzają rozwinięciu się gąsionek, a zbierając gąsionki zapobiegają dalszym szkodom. Motyle kładą po 150 niektóre i po 600 jajek, a te które szkodzą lasom nawet i dwa razy przez lato. Jak rozmnożeniu się gąsionek przeszkadzają sikory, to nam hr. Kazimierz Wodzicki opisuje: „W r. 1848 objadły mi gąsionki wszystkie drzewa z liści, w skutek czego wyglądały jakby miotły. W końcu jesieni spostrzegłem miliony jajuszek na każdej gałązce. Kazałem je pilnie zbierać, lecz poznałem, że tu ludzkie siły złemu nie podołają. W tym podczas zimy przyleciało mnóstwo sikor, mianowicie złotogłówek. Następnej wiosny założyło tu ze 20 par tychże swe gniazda; w lecie już mało było gąsionek, a w r. 1850 wszystkie drzewa były czyste i ocalone.“ W istocie, sikorki są bardzo użyteczni łowcy, bo chociaż małe, są zawsze głodne i uważano, że swoim młodym w godzinie 36 razy strawę donoszą. Ileż więc przez dzień robactwa wygubić muszą! — Raszka jedna wyłapała w jednym dniu 600 much. Raszka atoli nie chwytą przez cały dzień, jak jaskółki i inne, które nie ustają w swą pilność, a o wieleż te są użyteczniejsze. O ziembach, drozdach, sojkach wiadomo, że one głównie bory oczyszczają. (Dok. nast.)

Z Morawskiego Narod. Listu.

Barwy nieszkodliwe do zabawek dzieciennych.

Zabawki dziecinne bywają przyozdabiane czasem barwami szkodliwymi, jako to: cynobrem, chromgelbem, gumigutą itp. Wszystkie wymienione barwy są istotami zdrowiu ludzkiemu szkodliwymi; w małej ilości spożyte sprawiają bólesci, a w większej okazują znaki otrucia. Dzieci bawiąc się nimi, kładą je często do ust, przez co z pomocą śliny, barwa klejowa zostaje odwilżoną a następnie połkniętą. Jeżeli barwa nie jest dobrze utartą, a w znacznej ilości spożytą zostanie, okazać się mogą oznaki otrucia. Sam byłem świadkiem podobnego wypadku. W czasie zębienia mamka dała dziecieniu zabawkę, dla uspokojenia swędzenia dziąseł. Po niej jakim czasie dziecisko dostało bólesci; po wyczerpaniu wszystkich domowych środków, bólesci nie ustąpiły; nakoniec wezwano lekarza. Ten w pierwszej chwili niemógł zbadać przyczyny bólów. Spostrzegłem zabawkę, a po obejrzeniu jej, przekonałem się, iż dosyć znaczna ilość barwy szkodliwej zdrowiu była spożyta. Zwróciłem na to uwagę lekarza, a po użyciu właściwych środków, bólesci ustąpiły. — Powyższy wypadek skłonił mnie więc do

spolszczenia niniejszego artykułu, w tym celu, aby zwrócić uwagę rodziców i robiących zabawki.

1. BIAŁA. a) Magnezja palona. — Używamy jej tak samą jako też pomieszanej z innymi barwami. Powinna być dobrze wypalona; w przeciwnym razie kwas węglowy znajdujący się przy niej, barwę klejową lub pokostową robi siną. — b) Biało niebieska. Kredy wymulonej (wyszlamowanej) 4 części, magnezji palonej 2 części, miesza się z kilkoma kroplami roztworu indygo. Rozczyn indygo robi się biorąc: $\frac{1}{4}$ łota indygo zprószkowanego i łót kwasu siarkowego. — c) Biała Gdy barwę b. bez indygo używamy.

2. ŻÓŁTA. a) Upodobaną ilość barwy c. białej, mieszamy z wyciągiem szafranu, a do tego dodajemy odwaru mocnego z ziarek awinijońskich tak długo, aż żadaną barwę wywołamy. Odwar zaś z ziarek robimy, gdy pewną ilość tychże gorącą wodą nalewamy, dodając cokolwiek ałunu. — b) Żółtozielona. Bierzemy Schüttgelbu, i białej barwy b. w równych częściach. — c) Żółtożółta. Pewną ilość barwy białej c. mieszamy z wyciągiem wodnym szafranu, aż żadana barwa powstanie. — c) Żółto czerwona. Kamienia czerwonego (Rothstein) 1 cz.; Schüttgelbu 4 cz. zarabiamy z odwarem kleju.

3. BRUNATNA. a) Brunatnoczerwona. Kamienia czerwonego i laki (Kugellack) w równych cz., zarabiamy z klejem.

4. CZERWONA. a) Cynobrowa barwa. Upodobaną ilość karminu mieszamy z mocnym wyciągiem szafranu. — b) Różowoczerwona. Laki (Kugellack) 1 cz., barwy białej c. 2 cz. — c) Mięsnoczerwona. Magnezji palonej 4 cz. wyciągu rombarbarowego 1 cz., który robimy z $\frac{1}{2}$ łota rombarbarum i 3 łotów wody wrzącej dodając cokolwiek potażu.

5. FIJAŁKOWA. a) Laki 4 cz., indygo 1 cz. mieszamy z klejem. — b) Czerwonofioletowa. Laki 5 cz., a 1 cz. indygo.

6. ZIELONA. Wyciąga się z ziarek awinijońskich 6 cz., indygo $\frac{1}{2}$ cz., białej barwy c. 1 cz. — b) Jasnozielona. Wymoczu szafranowego 1 cz. mieszamy z 3 cz. barwy białej b. — c) Ciemnozielona. Schüttgelbu 6 cz. mieszamy z $\frac{1}{2}$ cz. indygo. —

7. NIEBIESKA. Białej barwy c. 12 cz., indygo $\frac{1}{2}$ cz., i $\frac{1}{3}$ cz. barwy czarnej palonej (gebrante schwarze.)

Wyżej wymienione barwy używa się w barwieniu wodnym, a potem przeciągają się lakierem mastyxowym. — Maryan z Krakowa.

Do gospodarstwa.

Wino agrestowe. Nie jest to w prawdzie nie nowego, robić wino z wszelakiego owocu; lecz u nas, gdzie zawsze postępujemy krokiem powolnym dopiero za innemi, rzecz ta nie jest upowszechniona. Przeto powinniśmy przypomnieć, co zasługuje na uwagę i jest godnym naśladowania. — Znany jest krzew agrestowy, u nas jednak więcej dla dzieci niżli w przemyśle ceniony. Z czasem atoli znajduje wszystko uznanie swęj wartości. Z jagód agrestu można wyrabiać wyborne wino, podobnie jak z porzeczek, wiśni, jabłek, gruszek itd. Gdy agrest dojrzewa, zebrany, utłoczy się i zostawia aż do dnia czwartego, poczem daje się pod prasę. Na wytłoczyny można nalać dziesiątą część moszczu jabłecznego i znowu prasować. Z 10 kwart agrestu otrzymamy 9 kwart moszczu słodkiego jak moszcz winny, tylko trochę twardego. Dla tego zostawia się w baryłce w piwnicy przez 6 tygodni, potem przetoczy się do butelek i znowu w piwnicy do piasku ustawi. Za niejaki czas będziemy mieli wino wyborne. — Agrest daje się łatwo uszlachetnić, i dla tego w ogrodach znajdujemy tylorakie gatunki jego. Najwięcej i najstaranniej pielęgnują go w Anglii. Na Morawie napotykałyśmy go często około winnic. Roślina ta niewymaga zresztą wiele starania, rośnie wszędy, nie jest wybredną w ziemi, a tam gdzie wino się nie udaje, mogłaby go z pożytkiem zastąpić. Pustych pagórków znajduje się jeszcze dość gdzieby mogła rość. —

Łatwy sposób przekonania się, czy królowa pszczoł w ulu się znajduje. Brzęczenie młodej matki pszczoł słyszał zapewne każdy pasiecznik; lecz głos matki starszej tylko niektórym słyszeć się zdarzyło. Ażeby się przekonać, czyli ul nie jest bez matki, potrzeba tylko wdmuchnąć nieco dymu do ula, ażeby rój i królowa się strwożyły, a w pomieszczeniu matka będzie zapewne wołać, jeżeli się w ulu znajduje. —

Kollodium w ogrodnictwie znajduje coraz więcej wziętości. Jest to bawełna strzelecka rozczyniona w eterze, a do dostania w każdej aptece. Zanurzamy latorośl na $\frac{1}{2}$ cala do kollodium, ażeby cała rana narznięta się omaczała, a wyjąwszy ją, ciecz ta na powietrzu uschnie natychmiast i utworzy skórkę mocną na ranie, nie przypuszczającą wilgoci ani powietrza, a pomagającą puszczaniu korzonków. Kollodium zastępuje doskonale drogi воск ogrodnicy, smarując niemi miejsca narznięte lub zranione za pomocą pędzla. — Wreszcie wiadomo, że kollodium także na rany zwierząt bywa używane. —

Użycie czereśni zamiast rodzynek. — Wynalazek dotyczący zawdzięczamy znakomitej gospodyni

która uważając, że z czereśni przy ich suszeniu, gdy powierzchnia zmięknie, za lekkim pociśnieniem, pestki wyskakują, a ani odrobina soku z nich nie wychodzi, — dręlowała czereśnie i suszyła należycie, które następnie tak dalece do rodzynek podobnymi się stały, że trudno ich było rozpoznać, zwłaszcza że jednakową z rodzynekami mają sładycz. Rodzynki czereśniowe będąc równie słodkie jak i rodzynki z winogron, wysmienicie użyte być mogą do wszelkich potrzeb i pieczyw, o czem się czytelniczki przekonać zechcą, gdyż właśnie zbliża się pora dojrzewania czereśni. W okolicach gdzie czereśnie obficie rożą, możnaby nie tylko użyć ich w ten sposób na własną potrzebę, lecz nadto utworzyć niemi handel korzystny. (Przyj. Dom.)

Kapusty ocalenie od gąsionek. Wiedząc, jaką szkodę gąsionki na kapuście zrzadzają, dbały gospodarz nie czeka, aż te się z jajuszek wyklują, lecz wprzód jeszcze zapobiega. Jak skoro białe motyle zaczynają latać i kłaskać jajka na kapuście, wychodzi na pole lub wysyła najemnika, który oglądając każdy listek z góry i z dołu, znajdujące się na nim jajuszka gąsieniczne, w koluszkach usadzone, palcami rozpucza. — Robota ta idzie szybciej jak zbieranie gąsionek, i unika się w ten sposób wszelkiej szkody. —

Roślin ochranianie od pcheł ziemnych. Do wiadra wody daje się 4 łoty witryolu i mięsza miotłą 6–8 razy przez dzień. W ciągu 24 godzin woda zakwasi się i już na drugi dzień można nią polewać rozsądę, co trzeba przed wschodem słońca czynić. Środek ten zabezpiecza roślinki od pcheł ziemnych i podobnego robactwa.

Mazur.

Miło, wdzięcznie, chórem wrzasło —

Bas rycerski wydał hasło,

Krew zadrgała, ogniem pała —

Ha! to mazur nasz. —

Stary mazur, król omamień,

On poruszy zimny kamień;

Duch się wzrusza, hula dusza,

Płomienieje twarz. —

Ha! mazurze! graj mi w serce!

Otom, oto przy tancerce;

Żwawy, gracki, tan sarmacki,

Niech mi otrze rdzę. —

— Lecz, co słyszę! jęk tu rośnie...

Ha i mazur gra żałośnie — —

Ton uroczy, lecz na oczy

Gwałtem cisnie łzę. — (Wł. Syrokomla.)

List otwarty do Jurka w Cieszynie.

Mój miły Jurku!

Ty sie isto strasznie zadziwisz, że aż z Bogumina nieznajomy jakiś człowiek pisze do Ciebie, a to jeszcze po polsku, z tego Bogumina, co to tu na żeleźnicy kamrat Twój kochany Jánek, kierego też na sto tysięcy razy niechám pozdrowić, utarzył coś od tego Boguminiana za to, że go prosił, aby mu ukázal ten zégár, co go snąc temi grabiami naciągają.

To już istá prawda, że ten Jánek nie jest tak głupim, jak sie to tym panom zdało, co z nimi jechał do tego Wiednia, kiedy tak dziubnął tego Boguminiana; ale mój miły Jurku to tam tak, jak gdybyś groch na ścianę ciepał. Oto patrz jeno, z waszych rozmówek między Tobą a Jánkiem, móglby sie i niejednen uczony panoczek na Szląsku czego nauczyć, i dobrze za nos sie pociągnąć; ale cóż kiej ci uczeńsi nie słyszą tej prawdy, co jim głupi Jánek i Jura powiadają; bo czy sie tam wszyscy o tej waszej rozprawce dowiedzą? — Wszak widzisz często na tej Gwiazdce Cieszyńskiej, jako ten pán redaktor prosi a prosi o przedpłacicieli, ale wieleż on tam uprosi? — Gdyby sobie od Jánka, jak był we Wiedniu, był niecháł przynieść taką książkę, co to snąc za 24 godzin po francuzku abo po englicku sie nauczy, a gdyby tą Gwiazdkę po francuzku abo jako pisał, toby isto i w samym Cieszynie i gdzie indziej na Szląsku większy miał odbył; ale kiej to w takiej rzeczy pisze, co to każdy chłop głupi rozumie! jakóż to potem uczeni panowie mają też czytać?

A to sie też dziwujesz, że to ta nasza mowa taką mierwa, a możesz se to lekko wyłożyć, że to jeny robią te modne zachciewki; bo jak człowiekowi sie czego zachce a nie idzie mu to po woli, to sie dá do niego kołtun, a pomotá mu głowę a i gębę pokrzywi, że potem taką siekaniną mówi, coś sam nie wiedział, zkąd sie takiéto stwory u nas nabrały. Tobie dziwno, że dziecko w czterech rokach w trzech rzeczach zaraz z matką mówiło? To było dziecko jeszcze głupić, co tak mówi jako słyszy; ale jách ci był ráz we Frydku w tym browarze, co to „Bierhalle“ nazywają, i dziwáłach sie jako tam w karty grali, aż tu naráz sie jeden odezwáł: „panoczku oni zaś feler bezejowali, bo gdyby byli teho krala sztechowali, toby byli musieli wyhrać.“

Cóż Jurku powiesz na to? A gdybyś przyszedł tu do Bogumina do kościoła, to usłyszysz jako na mszy św. z początku po polsku śpiewają, potem w drugiej połowie po czesku, a na ostatku po niemiecku, ba i niekierzy po łacyńsku, bo tu człowiecze są strasznie mądrzy ludzie. Mámy już teraz kancynáł polski, co ten Żebrzydowski wielebny pán złożyli, bo sie jim isto też taką siekanina w kościele nie podobá! ale cóż ten kancyonáł pomoże, kiej jeden u-

czony pán rektór tu niedaleko Bogumina miał snąc powiedzieć: że raczej odejdzie od szkoły, niż kiedy by miał z tego kancyonáłu śpiewać a to po polsku, bo on sie ci tej polskiej rzeczy jako jakiego straszyla boji.

Toch ci chciał mój miły Jurku powiedzieć, choć mie jeszcze samego nie znasz, boch poznał, żeś Ty człowiek, co sie nie wstydi za tę rzecz naszą, co nám ojcowie nasi zostawili, a że to największy wstyd, kiedy ci panoczkowie, co chcą być uczonymi, takiemi cudzemi łatami tą piękną rzecz naszą szpeca. Pozdrów mi Twojégo Jánka jako já Cie też pozdrówiam. To ci napisá! Stanisław Prawdowski.

W Boguminie przed Bożém Ciałem 1857.

Rozmaitości.

— Ze wszystkich stron, z Morawy, Czech, Węgier, Galicji dochodzą zasmuczające wiadomości o pożarach, które całe miasta i wsie zniszczyły. Z tych nieszczęść najbliższém nam jest, które spotkało miasto Żywiec w niedzielę d. 14 bm. Miasto to większą częścią drewniane, i przeto nie można było myśleć o ratunku, tylko o ucieczce, gdy wczasie najlepszego snu około godziny 2 po północy nagle rozszerzył się ogień. Listy nadeszłe ztamtąd, mówią, że przeszło 100 zabudowań stało się pastwą pożaru. Lecz w powszechném zamieszaniu nie było można zaraz obliczyć szkody; dla tego zostawiamy opis téj klęski na przyszły raz. —

— „Czas“ donosi: d. 11 bm. ku wieczorowi chmura gradowa ciągnąca się pasmem blisko milowej szerokości, przeszła z Jasielskiego przez Rzeszów i Przemyśl, i po drodze swój pozostawiła znaczne ślady zniszczenia. — Tegoż samego dnia i w okolicach Lwowa padał grad, który w kilkunastu wsiach zniszczył nadzieje rolnika. —

— D. 10 bm. straszliwa burza z gradem nawiedziła także Kraków, która jednak większej szkody nie zrządziła oprócz wytłuczenia okien i obalenia jednej budy w rynku. Gdyż jednak wraz nastąpiła óma niespodziana, pewna pani i matka pięciorga dzieci, w strachu, iż to koniec świata przez zapowiedzianego kometę się zbliża, i stroskana o swoje dziatki, których smutnego zgonu widzieć nie chciała — powiesiła się.

— W Galicji, mianowicie w obwodzie jasielskim i rzeszowskim namnożyło się mnóstwo wilków i dzików. Dla poskromienia szkodliwości tychże czynią wielkie polowania obławne. —

— Znany oszust, który od kilku lat po różnych krajach monarchji się uwijał, to w tém to w owém mieście się pojawiał, od łatwowiernych pieniądze wyłudzał, a znowu znikał, poznanym i przytrzymanym został nareszcie w jednym hotelu w Wiedniu

29 z. m. Tenże uchodził długo przed strażą bezpieczeństwa, przybierając coraz to inne nazwisko, jako to: Artur Filzner, Józef Ferenczy, Ernest Inkey de Palin, Józef Tarand, Ferdynand Flintsch, Ernest baron Rauch, Artur hrabia Kielmansegge, i hrabia Orsić de Zajeczala. Prawdziwie nazywa się Adolf Femen de Hubeticz, jest rodem z Krocacji, syn nauczyciela; ukończywszy nauki filozoficzne, praktykował przy urzędzie w Waraźdynie, poczem przeniósł się do Galicji. Chęć błyszczenia wbiła go w długi, a te poprowadziły go do oszustw, które popełniał we Lwowie, w Wenecji, w Medjolanie, w Peszcie, w Wiedniu, w Tryeście, w Pradze, w Lublanie itd.

— Dnia 7 bm. dało się czuć trzęsienie ziemi w Saksonji i pohliskich okolicach Czech. Zdarzenie to sprawiło tém większy przestach, iż jest ono w tój stronie niesłychanem.

— W Berlinie w pracowni ogni sztucznych p. Dobermont, zdarzył się d. 8 bm. wybuch, w skutek którego zakład ten umieszczony w dwóch budynkach wyleciał w powietrze, i zabitemi zostali Dobermont ogniomistrz, dwóch pomocników jego, i kobieta pracująca w ogrodzie; zaś córka ogniomistrza jest ciężko ranna. —

— W protestanckich Niemczech objawia się wielki ruch religijny. Oprócz licznych zgromadzeń prowincjonalnych w ciągu lata tego, ma się odbyć w Berlinie d. 10—17 września wielki zjazd pod nazwą Alians ewangelicki. Pobudkę do tego zjazdu dało duchowieństwo angielskie, a myśl ta była w Berlinie ochotnie przyjętą. Ma to być zgromadzenie protestantów z całego świata, i obrady toczyć się mają w trzech językach: w niemieckim, angielskim i francuskim. —

— W pewnym miasteczku w Prusiech zachodnich, gmina żydowska postanowiła swemu wielce zasłużonemu, i powszechnie szanowanemu rabinowi, ofiarować jaki upominek. Uchwalono dać mu beczkę wina białego koszernego; jeden z kupców darował na ten cel beczkę próżną, a każdy inny miał przynieść butelkę wina i wlać do beczki próżnej. I przynosił każdy butelkę wina, i wylewał do beczki, aż była napełnioną; poczem wysłano deputację, która z czułą przemową dar ten rabinowi oddała. Rabin rozczulony tym dowodem uznania usiłowań jego od gminy, podziękował również serdecznemi słowy, i kazał wtoczyć beczkę do piwnicy. W kilka dni rabin mając gości, chciał ich jak najlepiej uczcić i poszedł natoczyć wina z beczki w podarunku otrzymanego. Ale jakież było jego zadziwienie, gdy skosztował tego wina. Było to najkoszerniejsze wino w świecie, jakie w każdej studni znajdujemy. Wkrótce rzecz się wyjawiała. Gdy bowiem uchwalono, żeby każdy przynosił butelkę wina, pomyślał jeden: „co zaszkodzi

beczce wina, jeżeli ja butelkę wody zamiast wina przyniosę?“ Jak jeden, tak pomyślał i drugi, i trzeci, i czwarty... tak pomyślał każdy. I tak się stał ten cud, że wszystko wino zamieniło się w wodę. — Dopiero teraz każdy gniewał się: że on sam tylko chciał mieć oryginalny pomysł, a wszyscy jednakowo myśleli. —

— Jedwabnictwo już i we Szwecji znalazło gorliwych uprawiaczy. Stamtąd bowiem zasyłają już kokony czyli przedziwo motyli jedwabników do Niemiec do Wiesbaden, gdzie znajduje się właściwy zakład, trudniący się rozmataniem tego przedziwa, zwany po włosku „filanda“ co po naszymu mogłoby brzmieć: niciarnia.—Wiadomo że Szwecja jako kraj północny, o wiele jest zimniejsza niż nasza krajna; lato tam później się zaczyna, a zima rychlej się zgłasza. Lecz drzewo morwowe a z nim i jedwabnictwo przecie się udaje. — To nam może być wskazówką, żeby i u nas się godziło próby przedsięwziąć; miejsce próżnych jest dosyć; przynajmniej morwy mogłyby zająć miejsce topoli, wierzb i terek; a w każdej gromadzie jest dosyć osób biednych, którymby opatrywanie poruczono. —

— Pewien Francuz Sora wynalazł sposób zmuszenia kur do niesienia jaj przez cały rok. Karmi je mięsem końskim i potrzebuje na ten cel dziennie 30 koni. Lecz w składzie jego sprzedaje się co tydzień 40,000 tuzinów jaj za 5,000 franków. Przemysłowiec ten zatrudnia 100 osób; nakład cały wynosi 15000 franków, a czysty dochód roczni 185,000 fr. W zakładzie tym kury nie wysiadują młodych, lecz kurczęta wylęgają się parą za pomocą stósownego narzędzia, i dziennie wyłazi wielkie stado. —

— W Liwornie we włoszech d. 8 bm. podczas widowiska w arenie powstał pożar na scenie, i w zamieszaniu 43 osób straciło życie, a mnóstwo zostało rannych. —

— Jak skoro telegraf prowadzony pod morzem, połączy Europę z Ameryką, — wtedy wiadomości giełdowe z Londynu i Paryża, które w chwili zamknięcia giełdy tj. o godzinie 3ciej po południu wyprowadzone będą, mogą dojść do Nowego-Jorku tego samego dnia o 11stiej rano. Tym sposobem Amerykanie o cztery godziny rychlej będą wiedzieć co się w Europie dzieje. Jakże to być może? — Sprzeczność ta łatwo da się wytłumaczyć. Albowiem przebieg wiadomości telegraficznej nie stanowi zgoła różnicy w czasie; bo co na tym końcu telegrafu jemu udzielamy, to on w tym samym momencie na drugim końcu swoim choćby o kilka set mil oddalonym pisze. Całą różnicę sprawia więc tylko położenie geograficzne. Wiadomo że w Nowym-Jorku w Ameryce słońce o cztery godziny później wschodzi, jak np. w Londynie; a więc wiadomości telegraficzne

które o 3 popoł. z Londynu wyjadą, nadejdą do Nowego-Jorku, gdy tam zegary dopiero godzinę 11stą przed południem wskazują. —

Z Cieszyna.

Stuletnia rocznica ustanowienia orderu Marji Teresy, którą w Wiedniu z tak wielką okazałością odprawiano, była i w mieście naszym powodem uroczystego obchodu d. 18. bm. O godzinie 9 wyruszył stojący tu batalion pułku arcyks. Franciszka Karola do parady kościelnej. Wszystkie zwierzchności wojskowe i cywilne, tudzież szkolne z młodzieżą, zebrały się na nabożeństwo odprawione w kościele parafialnym, które ks. Jan Baran sekretarz Przew. ks. b. Jeneralnego Wikarego, w zastępstwie tegoż odprawił; a przy Tedcum i pożegnaniu odezwały się potrójnie wystrzały wojska na rynku ustawionego. Miała się ta uroczystość jeszcze świetniej po za miastem na placu ćwiczeń wojskowych odbyć; lecz niepogoda przeszkodziła. Po południu urządziło c. k. uprzyw. Towarzystwo strzelców miejskich na cześć c. k. oficerów uroczyste strzelanie do tarczy, a wieczór był świetny bal w sali wielkiej.

Wielu z czytelników naszych zapewne będą chcieli dowiedzieć się: jaki jest początek sławnego tego orderu, i za jakie zasługi bywa udzielanym w nagrodę? Chętnie odpowiadamy tej ciekawości. — Wielka cesarzowa Marja Teresa długo zajmowała się myślą ustanowienia orderu dla zasług osobistych przed nieprzyjacielem, któryby zdobił piersi najwaleczniejszych z walecznych. Świetne zwycięstwo pod Kolinem w Czechach, które wojska austriackie nad pruskimi odniosły d. 18 czerwca 1757, spowodowały cesarzową, że dzień ten wyznaczyła za dzień ustanowienia orderu, któremu swe własne imię nadała, i zarazem marszałkowi polnemu hr. Daun, zwycięzcy pod Kolinem, pierwszy krzyż wielki orderu tego przeznaczyła. — Wielkim mistrzem orderu jest teraz JCKAMOŚĆ Franciszek Józef I; wielkie krzyże mają: JCW. Arcyks. Jan marszałek polny, Hr. Radecki marszałek polny, Ks. Windischgrätz marszałek polny; komandorów jest 7, kawalerów 64; w państwach zagranicznych jest komandorów 3 a kawalerów 16. — Order ten jest obecnie najwyższą ozdobą wojskową. — X.

Możemy dzisiaj podać w zupełności, jakie nagrody przy wystawie jubileuszowej wiedeńskiej dostały się dla prowincji naszej, tj. dla Śląska c. k. austriackiego; a mianowicie: **medale złote** otrzymali JCW. arcyksiążę Albrecht za len z fabryki cieszyńskiej, i Wy. baron Bartenstein z Hennersdorfu za wybórne runa owcze; — **srebrny medal wielki** JW. Hrabia Blücher z państwa Stauding za gatunki maki; **srebrny medal mały** Wa. Baronowa Leopoldyna Widmann z Lodnic za runa owcze; — **zaszczytną wzmiankę** zaś JW. Hr. Larisch z Frysztata za byka rasy szwajcarskiej; Pan Müller fabrykant z Ostrawy za naczynia i inne towary gliniane; JCW. arcyksiążę Albrecht za spirytus z Cieszyna. —

▼ **Pożar w Żywcu.** Ledwie minął dzień trwogi przed kometą, gdy dla części mieszkańców Żywca straszniejsza nadeszła trwoga a w najranniej godzinie d. 14 czerwca bicie w dzwony i wołanie: gore! gore! śpiących ze snu przebudziło. Nic dziwnego, jeżeli odurzeni z rozespiania w pierwszej chwili myśleli: że to

istotnie koniec świata. Jak błyskawica rozszerzył się pożar, ogarnął dom za domem, ulicę za ulicą, i wkrótce wznosił się jendogłośny krzyk: Żywiec cały się pali! Bicie w dzwony ustaje, krzyki się uciszyły, każdy myśli o ratowaniu swego mienia, lecz nie ma czasu, i ratuje samego siebie, bo całe miasto zdaje się jakby morzem ognia oblane. Nadchodzi pomoc z pobliskich miast, sikawki i ludzic, ale za późno. 87 domów oprócz wielu innych zabudowań zgorzało w krótkim 6 godzinnym czasie. Nie potrzebnobno nam, zdarzenie to w całej okropności malować, przedstawiać niedzę straszliwą, w jaką parę set familij bez winy popadło. Pozbawieni mieszkania i mienia, wystawieni na nieprzyjazność powietrza błakają się starcy i dzieci bez dachu, szukając schronienia przed niepogodą pod w półzapadłym murem. Tu potrzeba pomocy, a śpieszna pomoc dwa razy zaniejszą. Ziomkowie nie zamykajcie swych serc dla tego bliskiego miasteczka! — Redakcja Gwiazdki otwiera za pozwoleniem władzy powiatowej składkę datków dobroczynnych na nieszczęśliwych pogorzalców Żywieckich, i stosuje do Szanownych Czytelników swoich prośbę: żeby łaskawe dary w kołku swych znajomych zbierali, a lub do Redakcji Gwiazdki lub do przełożoństwa w Żywcu przesyłali. X.

— Gdy w całym Śląsku austr. zaraza bydła już znikła, a po upływie czasu przepisanego i po użyciu środków czyszczenia chlewów, kontumacja zniesioną została, jako też iż w przyległym obwodzie Nowo-Iczuńskim Morawy, choroba wcale ustała — wysoki ck. rząd krajowy w Opawie znalazł się spowodowanym odbywanie targów na bydło w kraju pozwolić; — lecz iż choroba ta w sąsiednim obrębie rządowym Krakowskim jeszcze panuje, w pobliskich z tej strony miastach, w Bielsku, Strumieniu, Skoczowie, Cieszynie, Frysztacie i Jabłonkowie targi te jeszcze zostają wstrzymane. Bydło galicyjskie także jeszcze tylko kolejną może być przeprowadzane.

▼ — Deszcze kilkodniowe w tutejszej okolicy powaliły w wielu miejscach żyta, i napełniły obawą gospodarzy. —

— Tegoroczne strzelanie na króla rozpoczęło się d. 28 bm.

— **Kiedy głupstwo jakie się pojawi,** i przyjdzie do gazet, wnet znajduje tysiącznych czytelników, niezliczonych rozgłosicieli, wszędzie skłonne uszy łatwowiernych. Dowodem tego śmiechliwego godna przepowiednia zburzenia ziemi przez kometę, która do wszystkich prawie warstw ludności przystęp znalazła. A gdyby kto znowu ogłosił jakiś plan do uratowania ziemi, co znów byłoby podobnym jak tamto głupstwem, zaiste znalazłoby się znowu mnóstwo takich, co by w to uwierzyli i pozorniej rady słuchali. — Ale gdyby powstał przyjaciel ludzkości, który pragnąc prawdziwego dobra, chciałby napomnieć lud, ażeby zaniechał picia wódki, która niszczy zdrowie, rozum i majątek, wtedy nauka jego nie znajdzie czytelników, ani rozgłosicieli, ani naśladowców; przeciwnie będzie wysmiana, jeden drugiego będzie do zguby zachęcać a sobie i drugiemu skazę gotować. — Smutne to doświadczenie ale prawdziwe! X.

Ceny na targu dnia 13 czerwca w Cieszynie były: mierz, pszenicy 10 r, 24 kr., żyta 6 r. 36 kr., jęczmienia 4 r. 48 kr., owsa 3 r., ziemniaków 2 r., kwarta masła 54 kr. ww.

Zapraszamy do przedpłaty na drugie półrocze, i upraszamy o rychłe nadesłanie takowej.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4, 2/4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stałową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 26.

Cieszyn d. 27. Czerwca.

R. 1857.

WEZWANIE DO PRZEDPŁATY.

Kończąc niniejsze półrocze, wzywamy uprzejmie do przedpłaty na drugą połowę roku. Preto przypominamy się Szanownym Czytelnikom, którym przedpłata doszła, by takową przychylnie jak najrychlej ponowić raczyli. Wszystkich przyjaciół pisma tego upraszamy zarazem, by z równą jak dotąd życzliwością wzrostowi jego dopomagali, zachęcając innych do przedpłaty. Jest to ogólna skarga pism sławiańskich, polskich, itd. że niemają tyle czytelników, jak zasługują; — otóż uie-dziwota, że i Gwiazdka zażala się na brak chęci do czytania, że nie może tak się przysługiwać, jak pragnie. — Ziomkowie przedpłacajcie się, a Gwiazdka będzie się wam tém lepiej odpłacać mogła.

Tych Czytelników, u których przedpłata zaległa, upraszamy, by należytość czém prędzej uiścić zechcieli. Jeżeli którym z przedpłacicieli pojedyncze Numera nie doszły, co bynajmniej winą expedycji nie jest, — niechaj raczą takowe reklamować, a najchętniej się im uzupełnia. Życzący sobie nabyć egzemplarze od początku roku bieżącego, mogą jeszcze takowe dostać. —

Pszczołka Boża.

(podanie Litewskie.)

I.

„Hej poczciwy nasz stary Grzegorz
„Opowiedzcie nam przecie coś swego,
„Usiądziemy tu przy was na łożu
„Usłyszemy coś pewnie nowego.
„A już dawno pan Grzegórz nie gadał,
„A dziś przecie nie słaby tak mocno
„Będzie — będzie nam coś opowiadał
„Boć to teraz ni dziennie ni nocno.“
Tak wołały dziatki na dziadka,
Co już słaby na łożu spoczywał —
On miał dla nich powiastkę, jak z płatka,
Opowiadał coś zawsze i śpiewał.
A pan Grzegórz nie jedno żył lato,
I niejedną znał ziemię w świecie,
I znał przeszłość tę naszą — bogatą,
Wiedział dobrze jak w życiu się plecie.
I nie długo nakłaniać się dawał,
Żywem słowem chciał wcielić w swą dziatwę
To co losem od świata dostawał,
A co pono nie lekkie, ni łatwe.
Więc ochoczo na prośby się skłania,
I dzieciaki usiadły do koła,
Znać w ich twarzy ciekawość słuchania
A twarz każda swobodna, wesoła.

II.

Były w Litwie kościółka zwaliska,
Już oddane na pastwę czasowi —

Ale ten pan to strasznie świat ścisła,
Nie przebaczy samemu człękowi.
Więc i wieża upadła z starości,
I nie bronił nikt wejścia u progu —
Więc swobodnie deszcz z wiatrem tu gości,
Już zupełnie zamarła cześć Bogu.
Bo w tym kraju trza wiedzieć me dziatki,
Wiarę świętą przytkumiał wiek owy,
Burzył wszystkie świętości jej świadki,
Z kraju życia, kraj robił grobowy.
Więc kościółek upadał i niszczał —
Coraz bliżej ku grobu ku ziemi,
Zły duch śmiechem radości świszczał,
Że zwycięża ze sługi swojemi..
I nie było pokrycia ni śladu,
Mur się sypał, padały ołtarze,
A na murze gęstwiny by sadu —
A to wszystko wnet Pan Bóg ukarze.
W biednej włości, choć chciano z litości
Okryć drzewem ubogi dom Boży,
Cóż? gdy oprócz łez szczerzej tkliwości
Nikt z tych biednych nie w darze nie złoży.
A to jednak są skarby te łezki,
I są tacy, co drogo je cenią
Ot ocenił je Pan nasz niebieski,
One wszystko na świecie odmienia.
Jakoż Bóg się nad nimi zmiłował.
Zsyła ludzi, swą łaską ich darzy —
Bo z nich każdy wnet nad tém pracował,
By przywrócić cześć pańskich ołtarzy.

Wnet po Litwie, gdy jeden cud stał się
 A i o tym opowiem wam kiedy,
 Lud do napraw kościołów tak brał się,
 Że zapomniał swych cierpień i biedy,
 Więc i na ten kościółek trza było
 Składki robić, by upaść mu nie dać,
 I już jakoś się grosza zliczyło,
 Że nie będzie się trzeba i biedać.
 Więc nareszcie dzień jeden obrano,
 Kiedy pleban miał kamień poświęcić,
 Który w ołtarz sam wielki wkładano;
 Lud się począł i krzatać i kręcić,
 By dzień święty, tak wielki ozdobić;
 I kościelny bezczynny tak długo
 Już nie wiedział co z sobą ma robić,
 Że znów pańskim zostanie dziś sługą.
 Więc dzwon stary sam z gruzów dobywa,
 I w podpórę go z drewna sam chroni,
 Bo mu myśl ta zabłysła szczęśliwa,
 Że już jutro na ludzi zadzwoni.
 I zaledwie brzask dzienny zaświtał,
 Stary sługa już klęczał na progu,
 I poranne modlitwy już czytał,
 I nie wiedział jak modlić się Bogu.
 A gdy słońce zajrzało do włości,
 Gdy się dzionek już biały wyłonił,
 Stary sługa, gdy ludziom zadzwonił,
 To jak dziecko zapłakał z radości.
 Lud się tłumnie gromadzi z okoła,
 Wszystkich cieszy nadzieja przyszłości,
 Wszystkich postać swobodna — wesoła,
 I gdzieniegdzie łąza błysnie radości.
 Ksiądz z pobliskiej plebanji przybywa,
 Przed kościółkiem przykłęka wraz z ludem,
 I pieśń chwwały dziękczynnej z nim śpiewa,
 Że Bóg swoim pokrzepił ich cudem.
 A Pan Wielki poglądał z niebiosów,
 Miłą jemu ta szczera pieśń ludu,
 Pewno przyjął ofiarę tych głosów,
 I dla tego udzielił im cudu.
 Bo gdy kapłan wszedł w same zwałiska,
 I gdy kamień wielkiego ołtarza
 Ruszył — światłość z pod niego wytryska,
 Która cały lud w koło przeraża.

III.

A ta światłość oświeca rój pszczelny,
 Co w ołtarzu ul sobie założył,
 Bo go Stwórca ten świata Wszechdzielny
 Ku swój chwale do pracy ubożył.
 A więc kapłan całemu ludowi,
 Który cudem tym został wzruszony,
 Słowa prawdy i wiary tak powie:
 „Niechaj będzie Bóg w niebie chwalony!
 „Wszak widzicie ta pszczołka uboga,
 „Co tak skrzętnie kómórki buduje,

„Zniosła dary swe skromne dla Boga,
 „I Bóg je też najmiliej przyjmuje.
 „Bo najmiłsze to Bogu, co szczerze
 „Z własnej woli podano i chęci,
 „Bóg w najdroższej to przyjmie ofierze
 „I swą łaską odpłaci, uświęci.
 „I tu przykład, w tém małym stworzeniu:
 „Ile praca uczciwa pomoże,
 „Przy spokojnym i cichym sumieniu,
 „I przy zgodzie a świętej pokorze.
 „Skrzętnie zbiera miód pszczołka po kwiecie,
 „I troskliwie w komórki układa
 „I pracuje w nich cała gromada,
 „Ale korzyść roznosi po świecie.
 „Mało takich przykładów na ziemi,
 „Iżby pracą dopomódz drugiemu,
 „Gdy pracujesz rękami swojemi,
 „Toć dla siebie, nie komu innemu.“
 I ksiądz pszczołkę ludowi wzięść każe,
 I rozdzielić na mniejsze uliska:
 „Będą Bogu oświecać ołtarze,
 „Więc bożego są godne nazwiska.“
 I lud bożą je pszczołką nazywa —
 Do okoła zaś ule rozstawia;
 I ta jedna gromadka szczęśliwa
 Wosk na światło kościelne przyprawia.

IV.

Wkrótce stanął kościółek dzwignięty,
 Wkoło niego się roi pszczelisko —
 Lud powtarza cud Boga, cud święty,
 A już temu pół wieku jest blisko.
 Pszczołka boża wosk niesie w ofierze,
 Światło błyszczy przy modłach w kościele;
 I upłynie lat wiele i wiele
 A nie zginie, co danem jest szczerze.

V.

Stary Grzegórz stąd jeszcze swe dzieci
 Ponauczał przykładem zbawiennym:
 „Że przed Bogiem to jaśniej zaświeci,
 „Co tu błyszczy, lecz światłem niezmiennym.
 „A nie jasność to szychu, ni złota,
 „I nie jasność kamieni w koronie,
 „Ale jasność ta — święta to cnota,
 „Która wiecznie na sercach nam poŃonie!“ R.

Przyczynek do historii Piotra zwanego Duninem.*)

Pan Sobieszczański znany autor „Wiadomości historycznych o sztukach pięknych w Polsce“ i wielu innych rozpraw bardzo szacownych w archeologii, wydał teraz małej objętości ale nie pospolitego znaczenia rozprawę, w której o wiele jaśniejszą przedstawia nam się postać Piotra zwanego Duńczy-

*) Obacz rocznik Gwiazdki 1856 N. 18.

kiem, postać o ile znakomita o tyle ciemna, rozlicznymi a sprzecznymi podaniami kronikarzy zmagmatwana. Pan Sobieszczański przeszedłszy wszystkie o Piotrze podania, tak pisze:

W 1841 r. Stenzel profesor historii w Wrocławiu w wychodzącym corocznie sprawozdaniu z czynności towarzystwa historycznego szląskiego, ogłosił wypis dyplomu XII wieku, który wszystkie domysły o pochodzeniu Piotra naszego z Danji, z Dacji, z Czech, z Obotrytów, z Meklenburga, z Wendów na głowę zwalił. Pokazało się bowiem jak najdokładniej, że już dziad i ojciec Piotra, znaczne dobra na Szląsku posiadali. Polakiem był więc nasz Piotr z rodu, gdyż Szląsk w ówczas Polską nazywano. Ojca miał Świątosława lub Światosława, brata Bogusława, podobnież w okolicy Wrocławia dziedziczne posiadającego dobra. Zatem nie mógł być ani Duńczykiem, ani żadnego obcego narodu przybyszem. Fakt to nie zbity i pewny, bo na dokumencie współczesnym oparty.

Zkąd więc te bałamuctwa powstały? Współczesny Piotrowi historyk Mateusz biskup krakowski, osobisty nawet przyjaciel jego, opisuje jego sławne czyny pod prostym imieniem Piotra ze Skrzywna, pana (Comes) Piotra, lub Piotra Własta. Kadłubek który podobnież urodził się jeszcze za jego czasów, nie inaczej jak pod imieniem Piotra z Książa wspomina. Współczesne ruskie latopisy tylko Piotrikiem go mianują; podobnież chronograf Saxo w XII wieku żyjący. Zatem żaden z pisarzy współczesnych krajowych i sąsiednich nie robią wzmianki o tym przydomku, i o Danji jako ojczyźnie jego nie wiedzą. — W kronice Bogufała a właściwie Godysława Paska czy Baszka, i w herbarzu Długosza, nie z Danji lecz z Dacji ród jego wywieziony. Tak jeszcze na początku XVI wieku pisał Benedykt kustosz poznański, który osobno zebrał jego życie, i wszystkie o nim bajki w jedno zgromadził. Dacją zaś jak wiadomo nazywano Słowiańszczyznę nadelbiańską i nadbaltycką. Dopiero w drugiej połowie XVI wieku źle wyczytane rękopisma, a bardziej jeszcze błędnie zrozumiane tłumaczenie Dacji, zamieniło ją na Daniją, do czego przyczyniło się i samo nazwisko Duninów, którego pochodzenie tym sposobem jako przekręcone z wyrazu Duńczyk wyprowadzono. Mamy na to dowody jeszcze w Kromerze (str. 113 tłumaczenie Błażowskiego), który Danję i Dację za jedno bierze, co pokazuje, że w owych czasach kronikarze szli na ślepo, bez poprzedniego wystudjowania jeografji.

Dla czego zaś jeszcze za życia rozmaicie go mianowano, pochodziło z tego, iż w XII i XIII wieku nie znano u nas ani używano innych nazwisk, tylko imiona chrzestne. Herby i nazwiska od posiadłości gruntowych przyjęliśmy daleko później od

Niemców. Jeszcze w XIV wieku nie tylko nazwisk ale i herbów stałych nie było, a dopiero porządek zaprowadzony sprawił, iż familje coraz mocniej w jedno znamię się łączyły. Przedtem zaś słowiańskim obyczajem do imienia chrzestnego dodawano imię ojca i nie więcej. Moźni dodawali niekiedy nazwisko swojej posiadłości, które zmieniali do woli lub stósownie do interesu. Tym sposobem Piotr mógł tak dobrze być nazwany panem na Skrzywnie (Comes de Skrzywno) ale nie hrabią, gdyż Comes w łacinie średniowiecznej znaczyło pan a nie hrabia, jak później wytłumaczono — jak na Książu, a w Szląsku z dóbr Włostowa Wlastem lub Włoszczywiczem.

Zachodzi teraz pytanie, ponieważ Piotr jak widzieliśmy nie był Duńczykiem, i nie mógł nazywać się Duninem, skąd miano to ród jego otrzymał i od tak dawna pomienioną tradycję zachował? To pytanie dwojako da się rozwiązać: Albo familja ta pierwsiastkowo, zawsze jednak nie wcześniej jak w końcu XIII wieku otrzymała swoją nazwę od osady gruntowej Doninowo (Duninowo), która dotąd w dawnym Mazowszu istnieje, i dopiero w późniejszych czasach ulegając powszechniej słabości możnowładców naszych, gdy wszyscy pochodzenia swoje z zagranicy wywodzili, Doniny ojczyznę przodków swych znaleźli w Danji. Albo też nie było to nazwisko ale przydomek, który zapewne musiał mieć swoją przyczynę. I tak np. mógł ten przydomek powstać stąd, iż sławny przodek ich ów Piotr odznaczył się w wyprawach z Duńczykami za Bolesława Krzywoustego, że zwiedzał Daniją — jak się domyśla Lelewel. Za tem ostatniem zdaniem przemawiają jeszcze i te okoliczności: naprzód Duninowie rozgałęziwszy się na wiele szczepów, dodawali do pierwszego miana właściwe nazwisko od posiadłości gruntowych; powtóre, przekonać się można z archiwum tej rodziny, iż jeszcze w 16 wieku każdy z pierwotnych synów przyjmował do imienia swego ten przydomek, gdy inni bracia go nie używali.

W. W.

○ Łapaniu ptaków.

(Dok.) Ptaki w ogóle są ochrońcami drzew i dla tego zasługują na uznanie, przeto też nietylko okrutnością ale i głupością jest wyrządzać im krzywdę. O jednym tylko rodzaju ptaków jest sprzeczka, czyli więcej szkody niżli użytku czyni. Są to te szelmy wróble. Miłoby nam było powziąć więcej o nich głosów z różnych stron. Że są złodziejami to pewno; lubią trześnie i winogrona bardziej jakby mieli, w stodołach młócać dla siebie bez pozwolenia gazdowego, na polu kradną koniom owies, i inne skargi słyszeć na te chytraczki; aleć jednak mają

wielu adwokatów, którzy stawają w ich obronie. Byli już kilkakrotnie skazani na zagładę, ale znowu ich ułaskawiono. Za cesarza Józefa wyszedł patent przeciwko nim, ale to prześladowanie znowu ustało. Król pruski Fryderyk Wielki nakazał także wygubić wszystkie wróble w państwie swoim, bo miał złość na nich, że mu trzesnie zjadały, którego owocu on był wielkim miłośnikiem. Za każdą parę odstawioną kazał wypłacić grosz, i było wtedy źle z wróblami w Prusach. Wojna ta kosztowała kraj rocznie kilka tysięcy talarów, i prawda że ją szczęśliwie ukończono, bo w dwa lata nie było już widzieć wróbla w Prusiech, ale zarazem nie było też trzesni ani innego owocu. Drzewa były pełne gąsionek, bo nietylko wróble, ale z nimi mnóstwo innego ptastwa wygubiono i wypłoszono. Dopiero król uznał, że nie jest dobrze naruszać przemocą porządek, przez Najwyższego władcę w przyrodzie zaprowadzony. Wskutek tego nie tylko zaniechał prześladowania i rozkaz cofnął, ale nawet w cudzych krajach wróble skupować i jak najlepiej z nimi postępować polecił. Tym sposobem oddał im znowu policyję nad robactwem w państwie swoim, a Prusacy byli radzi, że wróble dały się ubłagać i zostały w kraju.

Przypadek ten przemawia jak najmocniej za wróblami. Jednakowoż jest wielu takich, co szkodę przez nich zrzadzana wyżej obliczają niżli użytek. Między ptakami, które c. k. mor. sl. Towarzystwo gospodarcze opiece urzędowej poruczyło, wróbel także nie jest wymieniony, i tym samym jest niby na zagubę potępiony. Z drugiej strony atoli badacze przyrody i mnodzy ogrodnicy gorliwie występują w obronie wróbla, opierając się na tém: że wróble swe młode karmią wyłącznie gąsionkami, robactwem i podobnemi szkodnikami, i obliczono, że jedna para w tygodniu przynajmniej 3000 takiego owadu do gniazda znosi, gdyż w godzinie najmniej 20 razy z pokarmem przylatuje. Jeżeli tak temu, toczy im można było tę troszkę trzesni życzyć. Coś za coś. W istocie niekiedy się zbyt naprzykrzają, zwłaszcza jeżeli się koło domu zatrzymują, a w tym razie ich nie zamawiamy; ale polny wróbel zasługuje na uwzględnienie.

Powątpiewano również, iżali kukułki godne opieki. Pytanie to rozstrzygła terazniejsza wiedza; kukułki są wielce użyteczne. Mało ptaków poradzi kosmatym gąsionkom; a właśnie te są główną łakocią kukułek, których żołądek jakby na strawienie tychże zrzadzony. Kukułka jest bardzo żarłoczna, co 5 minut ułowi przynajmniej jedną gąsionkę, to czyni przez dzień 170. Z każdej gąsionki powstaje z czasem motyl, ten kładzie około 500 jajek; obliczcie więc, ileby potomstwa się z tego namnożyło. Przypadałoby na każdy dzień 40,000 gąsionek. Jakaby to

była praca dla człowieka, gdyby je miał obierać, jakby się wylęgły!—O kukułce też wiele dziwacznych powieści znajduje się w usciech ludu, a chociaż kukanie każdy zna, przecie ptaka mało kto bliżej poznał, ponieważ by go tylą zabobonnemi powieściami nie spotwarzono. Wielu utrzymuje, że kukułka na zimę zaśnie w drzewach spruchniałych; inni twierdzą, że się zamienia w jesieni w pustkę itp. Lecz to są baśnie. Kukułki odlatują na zimę do krajów ciepłych, i snąc w Afryce zimują. W wędrowce lecą gromadnie; lecz u nas żyją oddzielnie, i każda para ma w lesie swój własny okres, bo samcy nie zgadzają się w bliskości. Samica nie kuka. Natrafiają się daleko na północy. Parzenie się ich trwa aż do św. Jana. Samiec i samica w ten czas pilnie wyszukują gniazda ptaków żywiących się owadem np. plizek, raszek, piegz itd. Samica upatruje czas, żeby swoje jajko do cudzego gniazda włożyć. Nie pojęta jest rzeczą, że kukułki same gniazd sobie nie budują. Snąc dla tego, że muszą bez ustanku pokarmu szukać, aby głodem nie zginęły. Od początku czerwca aż do połowy lipca, samica znosi co 8 dni jedno jajko, barwy brudno-białej, z wierzchu brunatno szarą, nakrapianą. Jajko swoje kładzie do gniazda cudzego i wyrzuca lub tłucze znalezione w nim jajka, z czego powstało mylne mniemanie, iż kukułka wypija jajka małych ptaszek. Gdyby kukułka jajek tych nie wyrzuciła, uczyni to prawa matka sama, z tej przyczyny, iżby się młode jej nie dochowały, chociażby się wylęgły; ponieważ piastuna wiele ma do czynienia, aby wychowanka pożerzego wyżywić. Kukułczę samo nieustannem wierceniem wypycha małe ptaszęta z gniazda. Nie trzeba jednak mniemać, że piastuny mierzą sobie takie obdarzenie. Przeciwnie zdaje się, że się takim przybyszem mocno cieszą, i starannie go pielęgnują. Znawcy ptastwa utrzymują, że ptaszki małe widząc kukułkę zbliżającą się do gniazda swego, wielką radość okazują i mile ją witają. Skoro kukułczę odrośnie i może wylecieć, usiedzie na bliskiej gałęzi, a wtedy nietylko piastuna ale i inne ptaszki pilnie mu strawę donoszą. Widzimy stąd, iż nie tylko kukułki same gubią owad szkodliwy, ale już w młodości swę są przyczyną do wygubienia jego. Cudowne! za prawdę cudowne jest to gospodarstwo w przyrodzie, a człowiek, jedyny duch na ziemi, chce mylić ten przezorny porządek, ale za to też cierpi!

Dzieciółki też jeszcze nie są uznane za użyteczne mieszkańce lasów. W niektórych okolicach strzelają je myśliwcy, mając wyznaczoną nagrodę za każdego zastrzelonego, dla tego iż dębnią w drzewach. Lecz przypatrzmy się im bliżej, a znajdziemy, że na zdrowém drzewie szkody nie robią, tylko w napsutem wydobywają szkodliwe roba-

ctwo, a więc równie jak inne ptaki ochraniają lasy. Nie potępiajcie przeto tych cieśli leśnych!

Jeszcze za jednym rodzajem ptaków się wstawiały; są to sowy, które przesąd ludu pospolitego zmienawidził. Sowy możemy nazwać policją wieczorną i nocną. Z tych jedyny puchacz więcej ze strony złój znany, chociaż się rzadko znajduje, i z tym niechaj myśliwcy podług upodobania postępują; lubo i on zapewne ma swoje użyteczne przeznaczenie. Wszystkie inne gatunki sów są wybornymi pomocnikami w wygubianiu nocnych szkodzicieli gospodarstwa. Pewien myśliwiec zastrzeliwszy sowę, znalazł w żołądku jej pełno owadu, a między tym 72 gąsionek, które lasy objadają. Uważano również, że sowa jedna przez wieczór 11 myszy swym młodym do gniazda przyniosła. Któraż kotka tyle myszy przez noc ułowi? a przecież przybijacie złapaną sowę na wrotach! — Podobnie postępujecie też z nie-topórzami. Jaka surowość, jaki nierozum! Nietopérze nikomu nie szkodzą, tylko bardzo dobrze służą, bo pilne ich latanie nocne nie jest zabawką, ale pracą dla waszego użytku, gdyż w locie łapią robactwo i przez to ochraniają ogrody wasze.

Byłoby do życzenia, ażeby nauczyciele często dzieciom takie rzeczy wykładali, aby już w młodości swój nauczyły się miłych i wesołych łowców owadu ważyć.

MNL.

Szkółki drzew owocowych.

Zakładanie szkółek drzew owocowych przynosi rzeczywiście dla kraju korzyści, zwłaszcza jeżeli w tym względzie biegli nauczyciele przewodniczą. Gdyż w naszej krainie miłe już widzimy początki, a to nie tylko przy szkołach ludowych, ale i na gruntach światlejszych gospodarzy, możemy mieć nadzieję, że kraj nasz niezadługo będzie się mógł cieszyć obfitszym i szlachetniejszym owocem. Nie wspominając już, jak dotąd niedbale a nawet po barbarzyńsku z drzewami owocowymi się obchodziło, przytaczamy z Tygodnika rolniczo-przemysłowego ustęp: jak terazniejsi wzorowi pomologowie szkółki drzew owocowych zakładają, i jak postępują z drzewami owocowymi dorosłymi.

W ziemi dobrze uprawnej, z piaskiem przemieszanej, lecz bez nawozu, podzielonej na grzędy łokciowe, na których robia się półtora calowe brzozy, zasadzają się w odstępach kilkucalowych ziarnka z jabłek, gruszek, jako też i pestki, a ziemia na nich przygniata się deską, w skutek czego prędkiej wschodzą; przez lato oplewają się grzędy, a w czasie posuchy polévają się przez sitko. W rok później, kiedy roślinki wzrosną przynajmniej na 4 cale (a które dotąd ziarnówkami nazywać będziemy) i kiedy już nie potrzeba będzie obawiać się przymrozków,

wyjmują się z grzędy i każdej z osobna przycina się główny korzeń na $\frac{3}{4}$, podobnie i wierzch ziarnówki przycina się na $\frac{3}{4}$ długości, ukośnym cięciem przy oczku; rozpulehnia się na nowo grzęda i zasadza się o półtora cala głębiej jak była poprzednio. Tym sposobem zmusza się ziarnówkę do wypuszczenia wielu bocznych korzonków, których przeznaczeniem jest, wciągać najpożywniejsze soki z wierzchniej uprawnej części ziemi, co się niezmiernie przyczynia do późniejszej urodzajności drzew owocowych; albowiem powierzchnia tylko ziemi, użyżniona dżdżem, śniegiem, działaniem słońca i powietrza, może dać najsilniejsze soki; główny zaś korzeń ciągnie swe soki obficie z głębszych warstw na 4 do 6 stóp, które nie mogą być tak pożywne. W trzecim zaś roku po zasięwie, wyjmują się na wiosnę mocniejsze ziarnówki, gdy będą miały grubość pióra, obcinają się im powtórnie dłuższe korzonki tak, aby korona korzeniowa, która się w niektórych ukształciła, stosunkowo do korzonków grubszych, obcięta została. Podobnie przycina się wierzch ziarnówki o $\frac{3}{4}$ długości i przenosi się już do szkółki, gdzie w rok potem mogą być uszlachetnione za pomocą połączenia (kopulacji); zrazami jak najszlachetniejszymi. Zawsze jednak uważać należy, aby tylko z dobrze ukształconą koroną ziarnówki do szkółki przesadzone były.

W szkółce już po uszlachetnieniu tak się postępuje: Po zaszczepleniu w rok, na wiosnę, ucina się latorośl jedną z dwóch, jakie w roku ubiegłym szczerp wypuścił, a drugą prościejszą i mocniejszą przycina się do $\frac{3}{4}$ długości pręta, który zachować należy aż do wyrośnięcia drzewa. Z dolnych oczek wyrastają poboczne gałązki, które pomagają głównemu pniewi do wzmocnienia soków. — W drugim roku po uszlachetnieniu przycina się powtórnie główny pręt o $\frac{3}{4}$ części długości, przyczem należy wybrać do przycięcia oczko, które stoi z przeciwniej strony przeszłorocznego przycięcia, na to aby prosty kierunek sokom nadać; należy też boczne gałązki również o $\frac{3}{4}$ części długości poprzykracać. — W trzecim i czwartym roku tak samo się postępuje; w lecie zaś po 5. Janie przycinają się końce bocznych gałązek, aby głównego pręta nie przerastały, a gdy pień na wielki palec zgrubieje, obcinają się wtedy na wiosnę całkowicie boczne gałązki, do miejsca gdzie drzewko cienkie być zaczyna, i ciągle się tym trybem postępuje, dopóki pień od dołu do korony wzmocniony, proporcjonalnej wielkości nie osiągnie. — W piątym i szóstym roku takie same postępowanie z drzewkami, które jeszcze nie osiągnęły swój należytej wielkości; te zaś, które już na trzy łokcie urosły i do korony przycięte zostały, uważają się jako do przesadzenia na swe właściwe stanowisko zdadne; co też w jesieni skutecznie należy.

Postępowanie to kładzie za warunek, abyśmy raz na zawsze zarzucili zbieranie podłych dziełek po lesie, które później koszlawe szczepy i niesmaczne, cierpkie wydają owoce; a natomiast abyśmy zasadzali ziarnka i pestki, a nadto, ażeby przy wszystkich szkołach ludowych założone były także szkółki drzew owocowych, w którychby młodzież nauczać się mogła chodowania, pielęgnowania i szanowania drzew owocowych.

Jura i Jánek.

Jura. Czemu sie tak śmiejesz?

Jánek. Na kżoby sie temu nie śmiał? Toż tu jedna mieszcza z swoim panem przysła do landkuczera, aby ich zawiózł do domu w kolesie, a co to bedzie kosztować, żeby z niemi przez rynek i głęboką ulicę aż ku jejich mieszkaniu objechał.

Jura. Na czy nie mogli zająć pieszo?

Jánek. Katać nie mogli; ale ona jeny chciała, coby ją ludzie widzieli, jak w kolesie pojedzie.

Jura. Na jechali?

Jánek. Dyc im to pacholek schynał, prawi: paniczko! w kolesie teraz każdy jeździ, a i chłopci, to tam nic takiego; ale jeśli chcą coby sie im ludzie dziwali, to zaprzagnę do srabka, a nawrócemy páre razy koło czyszczarni, a to uwidzą, wiela ludzi a chłopców sie zherknie i będą sie im dziwać!

Jura. Na zrobili tak?

Jánek. No nie; bo ona chciała co dać to dać, żeby jeny była widziana; ale że ten lankuczer zaprzagać na cuda nie chciał niżej reńskiego, toż to onemu było za drogo, i tak sie to strasznie powadziło i rozeszło.

Jura. Toć pocwy! — a to w tym naszym mieście moc mamy tego, że wszystko jeny z parady robią, a ta parada to głupstwo, bo mądry człowiek sie nie przekazuje.

Jánek. Toć głupstwo! bo każdy sie chce nad drugiego herzyć, a przeca jeden drugiego zna jak swój palec, i wie że jeden jest chyba za trojnik, a drugi za pół grejcara.

Jura. A to tak wszyscy robią, nie dla jakiegoż użytku abo dla uciechy, ale jeny gwoli oka.

Jánek. A każdy też jeny samego siebie szacuje.

Jura. Szak! Já ci też powiem cosik na to. Jakech tu szel tu kiejsi koło modrej gwiazdy, tu ci straszny krzyk i pracza. Myślę se, no tu sie dobrze robi, aby sie też jeny nie pozabijali! Zagładam, a tu widzę krawczyków...

Jánek. No to co nowego — a kżoby myślał, że krawczycy też tak jako inszy towarysze prac sie poradzą?

Jura. Poradzą tam — dyc ten gospodzki le-dwo między nich dmuchnął, a już sie jak muchy rozlecieli.

Jánek. A o cóż im szło?

Jánek. Jách sie tak dalece nie pytał, jenych słyszał, że tam po pogrzebie odpawali stypę, a i se statkowali, jeny jeden kaził porządek i starszego czeladnika obraził, bo se poczynął na to, że był przy wojsku.

Jánek. Przy wojsku? a to isto musiał być z niego zły woják, kiedy sie tam ani subordynacyji ani porządku nie nauczył.

Jura. Dla tego też ci drudzy wpadli na niego, jako wróble na sowę, i snąć mu chcieli doliczyc kije, kiere mu bezmała kaprál zostál winien.

Jánek. Szakechmy też byli przy wojsku, a nie wieszamy tego każdemu na nos, bochmy sie tam nauczyli moresu.

Jura. A dybys wiedział, co potém było, jak matki zaczęły sie zbiegać i zwiadować o swoich synków: jedna jeśli jejemu okulárov nie wytłukli; druga jeśli duszy z jejego nie wypuczyli, a to tak szło rozmajcie.

Jánek. Ty masz prawdę, kiedy powiadasz, że to ludzie na świecie jeszcze bardzo nieokrzesani — nie wyćwiczoni.

Jura. A do tego bardzo zarozumiali, bo i Panna Boga chcą komenderować. Pomyśl se też jeny, kiedychmy mieli sucho, jakie to robili larmo gospodarze, bo jednemu jeszcze pięć kwakow nie podmokło, u drugiego jeszcze jedna rzepa nie zesza, a chociaż wszystko inne pieknie rosło, to gwoli tych paru kąsków taki lament. A jak zaś Pán Bóczek dał deszcza, to zaś na opak zaczęli, że im wszystko pognije. Jách se doprawdy pomyslał, że to ten lud rolniczny nie jest nejspokojniejszy, ale nejniespokojniejszy.

Jánek. Szak isto. Kiebych já był na przykład gospodarzem. a kieby mi każdy czeladzin chciał szemrać a inaczej rzadzić, to wiem cobych z nimi zrobił. A tu ludzie — jeden że chce isc na spacer, lebo w nowej szacie se poparadzić, toby se chciał extra pogodę przepisać, a inszy rwie se włosy z głowy, że na polu sucho; a to tak każdy inaczej. Do prawdy, ten niebieski gospodarz jest bardzo cierpliwy, że nie zesze jakiego kometę na tych niespokojników.

Jura. Tak ani Ten ludziom niedogodzi. Choć On nejlepiej wie, co má robić, to przeca każdy chce swój rozum do jego rządu wsterkać.

Jánek. Ale taki rozum z niedaleka, bo rozum mamy jeny mieć dla naszych społecznych porządków. Par, to sie mi też tak niezda, że ci nasi kupcy nie zażyją lepszego rozumu. Bo sklep to nie jest haptéka, co człowiek nie wie kiedy sie rozniemoże i potrzebuje medecyny. Ale co potrzebuje do życia, to wie i może to zawczasu kupić. Toż se myślę, żeby ci kupcy nie musieli tak długo do nocy otwie-

rać, a siebie i swoich ludzi męczyć osobliwie w zimie.

Jura. Szak też prawda. Dyc robotnik a i rzemieślnik, kończy swoją robotę o siódmój. Já nie-wiem, czemu też tego porządku kupcy u siebie nie zaprowadzą. Bo ci późni kupiciele, jak się to do-wiedzą, to sie nauczą wcześniej kupować. Handel by szeł teżej przez dzień, a za to kupcy mogliby swoim kupeczykom pozwolić wieczór odetchnąć, a mogliby ich też zachęcać, żeby wolny czas wieczor-ny na swoją naukę obracali, coby z nich byli ma-drzejsi ludzie.

J ánek. Dyc já nie wiem, jeśli sie im chociaż to światło opłaci, co w długi wieczór spala. Tak jeny mitręzą czas, i drugich ludzi uczą mitręgi.

Jura. Já też dycki prawię: jak robic, to robic a potóm miec swobode.

Rozmaitości.

— Rodzina Nadaždów. — W czasie objazdu cesarskiego po Węgrzech, JCMość raczył swą łaskę temu krajowi okazać i tém, że węgria hr. Nadaždego mianował c. k. ministrem sprawiedliwości. Chorwa-ckie „Narodne Nowiny“ podają przy tej sposobności krótki rodowód rodziny Nadaždów tej treści: — Na-daždowie pochodzą z chorwackiego pomorza, z pra-starzej szlacheckiej rodziny południowo-słowiańskiej, zowiącej się pierwotnie „Prodanic.“ Pod tém imie-niem posiadali od najdawniejszych czasów dobra w Chorwacji. Później otrzymali w Węgrzech państwo Nadasd (Nadažd), i stąd przyjęli nazwisko Nadasdy. Jednakowoż i w Chorwacji dzierżyli swoje posiadło-ści, zostając kraju tego członkami. Z tego rodu To-masz Nadaždy został banem Chorwackim w r. 1537 i odznaczył się w wojnie z Turkami. Inny Nadaždy, Franciszek, dziad terazniejszego, był podobnie banem Chorwacji i połączonych z nią królestw 1755, i dowodząc wojsku chorwackiemu wskławił się w woj-nie z Prusami. —

— Niemieckie i czeskie kąpiele cieszą się tego roku nadzwyczaj wielką liczbą gości. Między temi najliczniejsi są Rosjanie. Przyczyną tego jest uła-twienie paszportowe w Rossji. W skutek tego rząd rosyjski w ostatnich czasach wydał przeszło 60,000 paszportów za granicę, bądź do Niemiec, bądź do Paryża. —

— Zaklinacz. Mieszkaniec jeden w Berthels-dorfie w Prusiech, zajmował się sztuką zaklania, za pomocą księgi czarnoksięskiej, którą po ojcu odzie-dziczył. Gdy tego roku w dzień ś. Grzegorza chciał zakląć muchy, aby dobytkowi jego pod czas lata nie dokuczały, udał się do stajni, i zrobiwszy tam ogień, zaczął odmawiać z księgi formuły zarzekajęc. W tém od ognia zajął się chlew. W pierwszej chwili nie

było więcej potrzebno, jak przyskoczyć i udusić pło-mień; lecz to zaklinaczowi zdało się zbyt prostém. Przewraca w księdze, i znajduje miejsce do zaklania ognia. Jął zarzekiwać ten żywioł, lecz ogień nie słuca go i coraz bardziej się szerzy. Zaklinacz po-wtarza groźniej swą klątwę; ale ogień nie ustępuje, owszem tak mocno się wzmógł, że czarnoksiężnik sam ledwie zdołał się uratować z pożaru, zapomnia-wszy przy tém swoją księgę czarnoksięską, która mimo swój cudotwórczej siły zgorzała, a z nią cały budynek, 150 mierzyc owsa i 200 mierzyc żyta. Nie-szczęśliwy zaklinacz w podaniu swém do urzędu wy-znał sam przyczynę pożaru, a z całej swój straty naj-więcej żałuje, że swą księgę czarnoksięską utracił. —

— Maszyna parowa, która przy zwyczajnej prędkości cztery mile w godzinie wiedzie, potrzebo-wałaby 51 dni do objechania ziemi; z tą samą siłą odbyłaby drogę do księżyca w 6 miesiącach, a do słońca dopiero w 500 lat.

— „Dziennik literacki“ opowiada następną le-gendę, która z powodu tegorocznego komety po wio-skach galicyjskich obiega: — Pewien kmieć przy-szedł do księdza, prosząc by mu dziecko ochrzcił. Więc poszli do cerkwi, a gdy ksiądz odmówił mo-dlitwę i już chryzmatem namazać miał nowonarodzo-nego, patrzy... a tu w pieluchach nie dziecko lecz ryba. Zdziwił się mocno i lud przytomny się strwo-żył. — Gdy powracają do domu, zebrała ich chętką przypatrzeć się jeszcze raz temu dziwu; rozwijają pieluchy; u tu żywe dziecko nie ryba. Śpieszą na powrót do cerkwi, tłumacząc księdzu, że to pomył-ka; a gdy im ksiądz uwierzyć nie chce, rozwijają pieluchy. Lecz tu ani dziecko ani ryba, ale głównia w ich ręku. — Pobledli ze strachu, a ksiądz jak od złęgo ducha zrobił trzy razy krzyż święty. — Gdy już znowu byli w dródze, najstarszy z nich wy-mówiwszy: I nie wodź nas w pokuszenie, ale nas zbaw ode złęgo; — woła: popatrzmy się jeszcze raz z bliska temu. Podnoszą bieliznę i znajdują dzie-cko. Powracają po trzeci raz, i natrafiając księdza, wołają z daleka: dziecko! dziecko! Po raz też trzeci ksiądz bierze się do obrzędu świętego, lecz tu znowu ani ryby, ani główni, lecz bochenek chleba miasto dziecka. Nastraszyli się, lecz już mniej jak pierwój, bo chleb to przecie dar boży. Więc i ksiądz proboszcz pokropił go wodą święconą. I oto stał się cud wielki, bo ten bochenek chleba przemówił: Pan Bóg was ustrzegł, żeście nie ochrztili ani ryby, ani główni. Bo z ryby ochrzczonej byłby potop świata, a z główni ochrzczonej poginęlibyście od ognia. Ale że ochrztiliście chleb boży, za to w nagrodę Pan Bóg zesle wam kometę, który was ani zatopi ani spali, ale sprawi wielkie urodzaje. —

Wiadomości piśmiennicze.

Jak upragnioną była polska, nabożna książka dla ludu tutejszego, dowodem tego **Kancyonał katolicki z książką modlitewną**, zebrany przez Ks. Janusza plebana zebrzydowskiego, a tego roku wydany, o którym w swym czasie obszerniej wspomnieliśmy. Dzieło to w 4000 egzemplarzy odbite, w niespełną półroka zostało zupełnie rozebrane, i nadto dla wyczerpania zasobu już 1000 subskrybentów na drugie wydanie się zeszło, a to jedynie w Cieszyńskim obwodzie. Niektóry pleban rozprzedał po 200 a nawet 500 egz. w parafii swojej. Z tej przyczyny tutejsza drukarnia przysposabia drugie wydanie, na które jak się dowiadujemy i w sąsiedniej diecezji Tarnowskiej zgłaszają się przedpłaciele.

W Krakowie w drukarni Czasu wyszła „**Fizyologia zmysłów**“ przez Dra Majera. Jest to druga część jednego dzieła, którego pierwszy tom nosi nazwę „**Fizyologia układu nerwowego**.“ Dzieło to znalazło i u zagranicznych zasłużoną pochwałę. —

W Warszawie wyszło dziełko p. n. **Ikonoграфия** p. Józefa Łepkowskiego, objaśniająca symbole używane na obrazach kościelnych, poczt świętych itd.

— W Pradze ma wyjść wkrótce pierwszy zeszyt **słownika wszechsłowiańskiego** ułożonego przez J. F. Szumawskiego. Słownik ten będzie obejmował 6 głównych narzeczeń słowiańskich: rosyjskie, bułgarskie, cerkiewne, serbskie, czeskie i polskie. Będzie to oraz podręcznik do łatwego opanowania się z różnymi dialektami słowiańskimi; pisownia sama, do której autor użył kirylicy, uzupełniwszy ją niektórymi głoskami, ułatwiać będzie wystowność stosowną do każdego narzecza. Zeszyt jeden ma kosztować 30 kr. mk.

Z Cieszyna.

Nieszczęście Żywca wzbudziło żywe współczucie w mieście naszym, które według możliwości stara się zapomóc dotkniętych klęską. Tutejszy kupiec E. F. Schröder wziął na się wybieranie składek, z czem spojenym także będzie koncert przez p. K. Klemensa później się urządzić mający. Pan Plani kierownik orkiestry miejskiej i kapelli dyletanckiej zaś w zeszłą środę urządził na zamku zabawę muzyczną, z której cały dochód także na wsparcie Żywczan obrócono. Następująca lista wykazuje dotąd zebraną sumę:

	złr. kr.		złr. kr.
P. T. Ruff ck. nac. p.	2 —	Jurniczek	— 30
Dr. Klucki	5 —	J. Müller	1 —
Olga, Bronisława, Wanda	1 —	J. Spitzer	1 —
Schröder	1 30	Horliczka	1 —
F. Riess	1 30	Kolban s.	1 —
Klemer	— 20	Lobenstein	1 —
Dr. Hofman	1 —	Fremder	— 30
Mayer nadpor.	1 —	S. Haas	1 —
R. Lamich	1 —	J. Aufrecht	1 —
Miętuszewski	1 —	M. Spitzer	1 —
Wiener	1 —	Herdin	1 —
Tetla	1 —	J. Nowak	1 —
R. Ditrich	1 —	Dr. Zajac	2 —
Lewiński	1 —	Bezimienny	— 30
Feitzinger	2 —	Wlad.	— 30
Alscher	1 —	F. Aufrecht	1 —
Kolban m.	1 —	A. Altman	1 —
A. C.	1 —	F. Zifer	1 —
Dr. Madai	1 —	B. Glasinger	1 —
Hodurek	1 —	Schmidl nadpor.	1 —

	złr. kr.		złr. kr.
Aufrecht k.	1 —	Schuster	1 —
F. Kohn	— 30	Gregor	— 30
G. Bathelt	1 —	Friedl	1 20
Osecki	1 —	Schwalb	— 40
Kutscha	5 —	Palasek	— 40
E. Bloch	— 40	Königer	— 30
Kajetan	1 —	Kollas	— 20
Passek	1 —	Glossman	— 12
Fr. Bernatzik	1 —	R. Machaczek	— 20
Schillbach	1 —	Schnürch	— 20
Lipka v. Teschenfels	1 —	Matloch	— 12
Pawłowski	2 —	Kupicki	— 6
J. Bernatzik	3 —	Kranz	— 20
Ant. Klimosch	— 30	G. Dittlich	1 —
A. Pillich	1 —	N. N.	1 —
Kment	1 —	Kaiser	1 —
Ostruzka	— 20	E. Kaiser	1 —
Scholtis	— 20	K. R. A. Scheidlin	1 —
Kamprath	— 30	Görgey Sandor	— 20
v. Barthe podpułk.	1 —	„ Gyusi	— 20
Dr. Plucar	1 —	I. R.	— 30
Fabriczi, nadpor.	1 20	M. Scholtis	— 20
N. N.	— 20	M. Mentel	2 —
Th. Biernacki	1 —	C. St.	— 20
M. Butschek	2 —	C. Sch.	— 20
Trombik	— 40	Binert	— 10
Th. Bochenek	1 —	Lasota	— 20
Frisa	1 —	Michalski	— 30
P. Gurniak	1 —	Schröder	— 20
J. Gurniak	1 —	Krupa	— 20
Butterweck nadpor.	1 —	Mojżiszek	— 30
N.	— 20	Albert	— 10
H. Schmidt	2 —	Ant. Wider	— 20
Rzehak	1 —	Uherek	— 40
Peter	3 —	J. Beker	— 12
Stahala	1 —	Gamroth	— 18
Duschanek	1 10	Hoschek	1 —
Lehman	1 —	Sikora	1 —
E. Skriba	2 —	Poppek	1 —
Monezka	— 24	Sejman	1 —
Schäfer major	1 —	Hanke	— 16
Tugendhat	— 30	E. H.	1 —
Arzt	2 —	Kempny	— 12
Dr. Fiszer	1 —	Hulla	— 10
Epich	— 20	Becker	— 20
Jonkisch	1 —	Baumgartl	1 —
Holler	3 —	Weber	— 30
P.	— 20	Potyka	— 30
Wasel	1 —	Neuber	— 20
Rothe	2 —	Schwarz	1 —
Ratolska	1 —	Duszek	— 20
Heyman	1 —	C. Bernatzik	2 —
Schenk	1 —	Obratschai	1 —
Lamatsch	1 —	J. Matter	— 30
Böhm	1 —	Dochód zabawy muzycznej	
Gsonek	— 30	urządzonej przez pana	
v. Barthe	1 —	Planiego	40 —

Razem złr. 183 40

Ogłaszając niniejszy spis, spodziewamy się, że suma ta darami tych, co jeszcze nie mieli sposobności dobroczynność swoją okazać, znacznie się jeszcze powiększy.

D R U K A R N I A J. A. PELARA W RZESZOWIE

zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, polęca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obsługi uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 27.

Cieszyn d. 4. Lipca.

R. 1857.

Trzy rodziny.

(Obrazek mieszczański.)

W domu białym o jednem piętze, niedaleko ś. Floryana, mieszkało w dwóch pokoikach pewne małżeństwo dość młode z dwojgiem niedorosłych dzieci. Stancja pierwsza o dwóch oknach, miała dość spory komin z piecem do chleba, stół czysto wymyty, kilka stołków drewnianych, dwie ławki, szafkę na czerwono malowaną, w której były talerze fajansowe, kilka par nożów z grabkami, dwa półmiski, tacka blaszana i sześć łyżek cynowych. Niedaleko pieca były dwie pułki, na których porozstawiane rondle i naczynia kuchenne świeciły się czystością zaostrzającą apetyt. Między oknami wisiał Pan Jezus ukrzyżowany, przed którym co piątek paliła się w wieczór lampka. — W drugim pokoju, równie jak pierwszy wybielonym, były dwa naprzeciw ustawione łóżka, nakryte kołdrami czerwonymi o szerokich obszyciach prześcieradłowych. Naprzeciwko drzwi z pierwszego pokoju stała orzechowa komoda na bieliznę wspólną całej tej rodziny, ubrana pół tuzinem filiżanek porcelanowych, każda innego koloru, dwoma rzniętymi szklankami, wizerunkiem gipsowym Tadeusza i księcia Józefa na koniu. Nad komodą wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej a przed nim lampka co sobota paląca się do północy. Z jednej strony okna stała kanapa czerwonym merynosem wybita, stół przed nią okrągły trześniowy i dwa takież karła. Prócz tego było sześć stołków, stanowiących z kanapą i krzesłami jeden garnitur trześniowy, szafa na suknie na czerwono jak łóżka pomalowana, a na tej szafie ułożone książki: Biblia Starego i Nowego Testamentu X. Wujka z Wągrowca, Żywoty św. Skarżi, Kochanowskiego Psalterz Dawida i Kronika Bielskiego. Cała zaś ta stancja o jednem oknie dla gościa i spoczynku przeznaczona, barwiła się trzydziestoma trzema obrazkami świętych, rozwieszonymi po ścianach. Gdyśmy już co nieco zapoznaliśmy się z mieszkaniem tych bogobojnych mieszczan, musimy opowiedzieć sposób ich całodziennego życia.

Pan Józef (nazwiemy ich po imieniu) miał trzydzieści jeden lat, gdy pojął za żonę Magdusię dwudziestoletnią. Oboje mieli rodziców w nie najgorszym stanie, od których w posagu otrzymali cnotę, bogo-

bojność, miłosierdzie boskie i sposób do pracy, którą poślubili. Prócz tych darów że tak powiem niebieskich, które towarzyszą nam do grobu, (ma się rozumieć jeśli umiemy je szanować), każde na wiano dostało prócz stósownej jedzieży i sprzętów domowych, kromkę chleba z solą i trzy dukaty złotem. Datek ten schowali jak relikwiją dla dzieci, a da Bóg te dzieci, dla dalszego potomstwa. Skromność była ich węzłem, miłością jednoczącą dwa serca, w Bogu i dla Boga i bliźniego poświęcone. Po ślubie jak przed ślubem jedno nie obraziło drugiego jakimś wyrażeniem niekoniecznym skromnym; nie żeby to robili z jakiegoś przeświadczenia o wstydzie przed ludźmi, a raczej przed językami ich złośliwymi, ale że tak Bóg przykazał, więc byli skromni, co lepsze bo dłużej się utrzyma. Zaraz na drugi dzień po ślubie, każde wzięło się ochotnie z ufnością w Bogu do pracy. Mąż był cieślą, więc zdjąwszy i powiesiwszy na kołku świąteczną kapotę granatową, w której brał ślub, ze wszystkimi przyrządami, ubrał się w wytartą zielonego koloru, (była to jesień, bo w lecie chodził na robotę w drelichowej), i z wesołą twarzą a dziękczynieniem w sercu dla Boga, że mu dał dobrą, miłą i pracowitą żonkę, wlażł na dach pobijać gonty i zaciągać balki. Połowica zaś naszego majstra przyuczona w domu do ręcznej roboty, brała szycie, pranie, i tak razem czem mogła, to była mężowi pomocną.

Schodziło im tak życie w pracy, ufności w Bogu i wzajemnej sobie pomocy. Rano pomodlili się przed obrazem Bogarodziicy, przed którą choćby rozumem nie mieli co jeść, to palili lampkę, mocną wiarą upewnieni, że gdyby tego nie pamiętali robić, Najświętsza ta matka nie byłaby wstawiała się modłami swemi do Syna swego. Zjadłszy śniadanie, zimą barszcz z ziemniakami i chlebem, a w lecie mleko, każde zajęło się pracą swoją aż do południa, na które zmówiwszy anioł Pański, posilili się w dzień postne grochówką lub zacierką i drugim jakimś daniem; gdy zaś nie było postu, pani żona ucięła kawał mięsa wołowego i mieli porządne dwa talerze rosółu z oczami tłustymi zasypanego kaszą, mięso i jaką tam jarzynę. W niedziele i święta przybywała czwarta potrawa, a z nią przyjemna dla nich a nam ból głowy sprowadzająca woń pieczeni huzar-

skiej lub cielećej, na maśle duszonej. W dni świąteczne rano słuchali (mszy śtój, a popołudniu byli zawsze na nieszporach, poczem odwiedzanie spoczywających snem czułym na trąbę archanioła, było jedyną ich rozrywką, jak u nas ogrody, plantacje, rogatki jakieś.

Dawno już zastanawiałem się nad poezją gminu naszego, że oni nie czytając poetów (choć mieszczanie nasi najwyższą, najszczytniejszą w święta słotne czytali poezją, jaką są pienia Dawidowe, co było tylko wyjątkiem), zawsze w życiu rzeczywistém a nigdy w marzeniach, mają przecież pewne epizody, które szczytnością swą poetycką daleko po za sobą zostawiły prozaiczne nasze w marzeniach włożenie się po jakimś ogrodzie, w którym więcej osób i wyrazów obmownych niż powietrza; a o zdrowiu to nie ma nawet mowy, gdyż prędzej ze szturkańców zachorujesz i będziesz miał tylko czysty wydatek na maść, którą ciało swe wysiłowane posmarować będziesz przymuszony. Bo i proszę tylko wziąć na uwagę: ludzie całotygodniową pracą umęczeni, w dzień na odpoczynek przeznaczony, idą najprzód do kościoła, a potem odwiedzają krewnych i przyjaciół, z którymi nie mogą mieć przyjemności; boć chyba myślą skapaną w czystej wierze całują się i ścisną z ich duszami. Nie jest że to więc uczucie poetyczne, boskie, poświęcać chwile wolne Bogu i tym, których za życia kochali i do dziś dnia kochają? może jeszcze więcej, bo kochają niewidząc.

Ale wróćmy do naszych państwa Józefów, którzy tę mieli pociechę w święta nie pogodne, iż czytali Żywoty ŚŚ., bibliją i wszystkie książki na szafie ułożone. Wieczera ich składała się z ziemniaków i mleka lub jakiejś zupki, poczem żona dalej prowadziła zaczęta robotę, a mąż czytał na głos przypadający na ten dzień Żywot Św. — co zakończywszy modlitwą i pacierzem zażywali wczasu. Byli więc zupełnie szczęśliwi, żona posłuszna była mężowi, a mąż dbały o przywiązaną do siebie towarzyszkę, zawsze weseli, nigdy nie narzekali, a choć często gęsto jakaś chmura skropiła ich deszczem ulewnym, przyjmowali to jako rosę niebiańską, upominek boski, że Stwórca jest pamiętnym ojcem, który dla bujnego krzewu cnoty pogodę przeplata burzami. — Ciche to życie naszych mieszczan bogobojnych przerwał stan błogosławiony pani Magdy, która powiła mężowi córkę. Jest mniemanie, nie wiem skąd i co znaczy, że córka pierworodna przynosi do domu szczęście. Otóż państwo Józefowie na tę intencję, gdy im się płci żeńskiej dziecię urodziło, dali na wotywę do N. M. Panny, której zostało ofiarowane. Marysia nowonarodzona od samiej kolebki była zupełnie zdrową, dobre dziecko, nigdy jakimś instynktem nadprzyrodzonym nie budziła się w nocy; przez co matka, choć karmiła nie była umęczoną. Rok

miała, gdy pani Magdalena pokazywała jej Pana Jezusa, Matkę Boską i wszystkich Św., których mieli w pokoju. Dziecina migała na obrazki oczętami, mówiła „pa,“ kłaniając się rączką. Tak było do lat trzech, a tak od dzieciństwa przyzwyczajona do bogobojności, wyrosła Marysia na dobrą i cnotliwą dziewczynkę. Nigdy, choć była słabą, nie przepomniała idąc spać i wstając o paciorku. Dziadkom, jak miała parę groszy, to zawsze połowę rozdawała mówiąc: — Bozi połówkę, i Marysi połówkę.

Piąty rok zaczynała przy Żywotach Skargi, które służyły jej za książkę do nauki czytania. Bardzo prędko umiała składać litery, a potem to już wolny czas od szycia przeznaczała na pończoszkę, przy której rozplýwało się serce dziecinne w powabnym miłą prostotą opowiadaniu Pielgrzyma z Dobromila, który sobie kupiła z pieniędzy w skarbonkę układanych. Niech to nikogo nie dziwi, iż pięcioletnia dziewczynka szyła. Od młodości najlepiej do pracy zagarniać młode rączki i główki, a samo będzie potem lubować w każdym zatrudnieniu. Robota żadna nie zaszkodzi dziecku, ma się rozumieć do lat zastosowana, tylko trzeba umieć młode stworzenie zaciekawić w pracy, żeby to ono szło do niej z tą ochotą żywą. Trzeba pojechać młodocianą wyobraźnię, upoetyzowaniem przedmiotu, obok zatrudnienia dać rozrywkę miłą, przyjemną małemu a razem pożyteczną. Marysia śpiewała sobie przy szyciu, kolendy, piosnki nasze wesołe, w które tak bogatym jest język polski; a gdy matka miała czas, czytała jej Żywoty Św., psalmy i niektóre poezyjki naiwne, wesołe, religijne w rodzaju pieśni Lenartowicza, które dostawała od jednych państwa znajomych. Tym sposobem młodziuchna pracowniczka nasza od miłego dla niej szycia przechodziła do pończoszki, przy której sama czytała często na głos rodzicom ulubione książki.

Takie prowadziła życie do lat siedmiu. Płynęło jej ono jak mała rzeczka bystra, która szumi, skacze z kamyczka na kamyczek, jak motyl trzepocze różnobarwnymi do słońca skrzydełkami po kwiatkach; ale szum ten i rozgwor miły jest i łechcący serce fantazją, uczuciem niewinném; robi to bo robić musi, bo to jej życie, gdyby nie szumiała i nie gwarzyła, nie byłaby rzeczka. Tak samo dziewczynka nasza śpiewała i nuciła, bo była dziewczynką młodą, zdrową, z czystém uczuciem dla Stwórcy swego i rodziców i krewnych i przyjaciół i takich jak ona dziewczynek, bo to wszystko od Boga, który szczególnie w dziecinnych serduszkach upodobał sobie, oceniając ją łaską swoją przed wszelkiem zepsuciem, któreby wypaliło rosnący krzew cnoty i bogobojności. — Od siódmej wiosny swego życia zaczęła chodzić z torbeczką na rękę do klasztoru na naukę. Błędnym jest mniemanie, jakoby w liczbie tak znacznej, różnorodnych

charakterów, każda dziewczyna miała się zepsuć, nabrać złych nałogów, a żadnej nauki. Kto chce się przykładać, wszędzie korzyść odnosi, przykładów złych nie patrzy a dobre stara się naśladować. Najlepszy mamy dowód na Marysi naszej, która z każdej klasy wyniosła obfity zapas wiadomości, wzór z bogobojnych panien zakonnych poświęcających młodość swoją pielęgnowaniu przyszłych żon i matek głęboko zakorzeniony, co poświadczały świadectwa szkolne i miłe o córce naszych mieszczan wspomnienia nauczycielek, które nawet chciały ją zatrzymać do dalszej klasy, ale rodzice nie sposobili jej na guwernantkę, jeno chcieli dać dziecku poznanie stosownych nauk do stanu, w jakim się znajdowała. Zaraz potem zaczęła chodzić do pewnej pani na naukę szycia i krawieczyny, a po dwóch latach pilnego przykładania się do robót, poszła na wieś za pannę służącą, gdzie byli z niej zadowolnieni, i ona ze służby przysyłała jeszcze rodzicom, co z pensji swojej zaoszczędziła. — (C. d. n.)

Zamek Grodzisko.

Według podania ludowego z Sandeckiego. *)

I.

Na szczycie skały, jak król na tronie
Rozsiadł się zamek Grodzisko;
Dumno wygląda w białej koronie
Jakoby orląt gniezdzisko:
Ha! bo i Wszebor, pan zamku tego,
Urodzon z dziada szlacheica,
A jako skrzydło lotu orlego
Tak dzielna jego prawica!
Chociaż zaledwie owiał puch męzki
Szlachetne lice młodziana,
Wszebor w turniejach zawsze zwycięzki,
Szablica wrogom już znana! —
—Lecz cóżto dzisiaj w zamku się dzieje?
On zwykle groźny, milczący —
A dziś od gwaru—zda że się chwieje!
A jakby płonał błyszczący?
O! jak tam ludno, a jak wesoło!
Drżą gęśle i liry dźwięczą,
Puchary z miodem krążą w około,
Młódź płasza, dziewy się wdzieczą.

*) W Sandeckim cyrkule, niedaleko Gdowa, tuż koło klasztoru Szczyrzyckiego Cystersów, i Tatrzaińskiej śnieżnicy, leżą rozwaliny starego Grodziska. Miało ono należeć kiedyś do rodziny Tarłów. Obiegające o tych gruzach podanie ludowe, w tej powiastce streszczone, nie oznacza czasu, w którym się rzecz ta dziać miała. Tu wzięto epokę Bolesława śmiałego, i jego wojen z Rusinami. Są inni co to odnoszą do świeższych czasów, do Bolesława Vgo Wstydlwego i do napadu ówczesnego Tatarów. Rzecznelna prawda dotąd nieznaną. —

Starszyzna gładzi czub podgolony
I przy pucharach coś gwarzy,
Poważne w koło siedzą matrony
Płochym dziewczętom na straży;
Młodzież ochocza trzyma dziewoje,
Parami długi sznur snuje,
Przechodzi w piasach wszystkie podwoje....
—Któż im na przodzie króluje?

Wszebor! Lecz cóżto za krasnolica?

Rękę jej tuli do łona!

Piękna jak gwiazda przy tle księżyca!

—Smutna?... czy tylko spłoszona?...

—Przeciagli — dalej za niemi węzem

Lśnią się żupany i zbroje,

Czasem kto szcęknie w ziemię orężem,

Lub zachichoczą dziewoje. —

Wtém jakiś zbrojny męzkiego czoła

Przechodzi podwojów progi:

„Witaj nam bracie!“ Wszebor zawoła,

„Z dalekiej pewnie wy drógi?“

„Z dosyć dalekiej, jadę z Krakowa,

Jeszczem wyjechał za wczora;

Czy wyście Wszebor? Król dał mi słowa

A z niemi szukam Wszebora.“

Ustały płasy — i nagle cisza

Przerywa śmiechy i gwary;

Wtém Wszebor: „Bracia zdrowie przybysza!

Przechylmy miodne puchary!“

„Szlachetny rycerz nim mi powody

Przybycia swego wypowie,

Niechaj wie o tém: że dziś me gody!

Niechaj wychyli me zdrowie!“

I w murach zamek zachwiał się stary,

Lir śpiewy zabrzmiały chorem,

A grzmią okrzyki, a dzwonią czary:

„Niech żyje Halka z Wszeborem!“

Wszebor płomienném okiem przepływa

Gdzie dziewic krasiwie grona —

Obaczył Halkę — w pół ją porywa,

Radośnie tuli do łona! —

—„Teraz rycerzu powiedzcie słowa

Co król wam dla mnie powierzył;

Może wyprawa jaka gotowa?

Cóż nasz Bolesław zamierzył?“

„Tako Wszeborze, wojna z Rusinem!

Izasław ksiązę Kijowa

Zepchnięty z tronu, przybywa z synem

Pomocy błagać Krakowa;

Król nasz Bolesław w łasce przyjmuje

Hołd, co książęta złożyli,

Ciągnie z rycerstwem — i rozkazuje

Byście z chorągwią spieszyli!“ —

Słyszając to Wszebor stał zadumany

Złowróżbą myślą przejęty;

Spojrzał na Halkę i na dworzany :

„Ha! rozkaz króla jest święty!“...

Jako na chłodne wiatru powiewy

Fijołek rosi się łzami,

Tak na te słowa z ocz czarnobrewy

Lśnią łzy srebrzyste perłami!

„Ty płaczesz Halko?“ — „Zacny Wszeborze,

Chcesz mnie opuścić więc płaczę!

Idziesz na wojnę — któż wyrzec może

Że cię z powrotem zobaczę?“

„O nie płacz! Rycerz, ma Halko miła,

By został — hańby nie rzuci!

Nadzieja w Bogu, w szablicy siła!

Twój Wszebor z chwałą powróci!

„Słuchaj Zbigniewie! od lat dziecinnych

Tys życie ze mną swe dzielił,

Tys towarzyszem zabaw niewinnych,

Z tobą m się smucił, weselił.

Z tobą na pierwsze ruszyłem boje,

Służysz na godach za swata,

Z tobą dzielam szczęście i znoje —

Ja ciebie kocham jak brata!

Zatém Zbigniewie! tobie powierzam

Mą Halkę, zamek i sioło;

Jutro o świcie z chorągwią zmierzam

Rycerskie zapełnić koło!

O nim z porankiem wdzieję zbroicę

Niech błogo chwile przepędzę!

Niech wrą puchary! — niech się nasycę!

Piwnic i skarbów nie szczędzę!“

I w murach zamek zachwiał się stary,

Lir śpiewy zabrzmiały chorem,

A grzmią okrzyki, a dzwonią czary:

„Niech żyje Halka z Wszeborem!“

II.

Nie piorun w wojsko Rusów uderzył —

To Bolesława drużycia!

Nie gniew niebiosów popłoch rozszerzył —

To groźna Lechów szablica!

Sam król na przodzie jak dziecię wojny,

Oczy mu błyszcza jak groty,

Od stóp do głowy w żelazo zbrojny

Tylko na głowie chełm złoty!

Ha! i królewska jakaż drużyna?

Rycerze — to istne dziwy!

Lechit na plecach skrzydła rozpina

Jakby smok jaki straszliwy!

Rumaki ręce jak błyskawice,

Skry ledwie z nozdrzy nie sieją;

Kapia się w słońcu stalne zbroice —

Aż wrogom oczy ciemnieją!

A jednak sercem — Chrystusta dzieci

Choć ich piekielna szablica!

— Bo z ust rycerzy piosenka leci:

„Boga Rodzica Dziewica!“...

* * *

— Cóżto za rycerz, co swą dzielnością

Najwaleczniejszych zdumiewa?

Co siłą dłoni i lic pięknoscią

Kwiat całej młodzi przyćmiewa?

To rycerz Wszebor! — On przy swój Halce

Tak wdzięczny, czuły i tkliwy....

Ale zobaczcie Wszebora w walce!

Jak szatan wrogom straszliwy! —

* * *

Rusin pobity uchodzi z pola

Kryje się w mieście za wały;

Bolesław Kijów wojskiem okola,

Sypie kamienie i strzały.

Z początku Rusy bronią się mężnie!

Lecz gdy głód straszny doskwiera,

Gdy król osłabił mury potężnie —

Kijów swe bramy otwiera,

Izasław dawny ksiązę Kijowa

Objął powtórnie dzielnicę,

Gości wspaniale króla Krakowa

I mężną jego drużycę.

Płyną miesiące, lata przetrwały

A król nie wraca do kraju,

Tylko się zbytkom oddaje cały —

Utonął w rozkoszy raju!

Şzmerzą wodzowie — król rad niesłucha,

Bo jemu ciężą już zbroje!

Ale w drużynie krąży wieść głucha,

Że w Polsce straszne rozboje,

Że lud nieładem jęczy ściśniony

A wszystko dąży do zguby,

Że nieobecnych rycerzy żony

W powtórne wstąpiły śluby!...

Zadrżały serca do żon tęsknota,

Miłość do kraju się rodzi,

Każdy przejęty gorzką zgryzotą

Żywo do Polski uchodzi!

Rzekł rycerz Wszebor: „Ma Halka miła

Pewnie rozpaczy łzy leje!

Sercem niewinna mnie nie zdradziła!

Cóż się w jej duszy nie dzieje!?“

„Pilno, ach pilno! Wszeborze tobie

Utulić Halkę stęsknioną! —

Albo... o zemsto! w lodowym grobie

Ochłodzić zdradzieckie łono!“

(D. n.)

Rzeczy Gospodarskie.

Gospodarz jako praktyk i jako teoretyk, czyli gospodarz nawykowy i gospodarz naukowy. — Dwojaki rozróżniamy sposób gospodarstwa rolnego. Jeden polega zgoła na nawyknienu, na starym zwy-

czaju; drugi opiera się na wiedzy, nauce, na rozumie. Pierwszy sposób widzimy u chłopa; drugiemu torują drogę więksi właściciele. Prosty rolnik łąnie najraczej do starych zwyczajów, od dziada i pradziada odziedziczonych; gdy tymczasem możniejsi posiadacze ciągle wprowadzają nowości. Tam jest nieruchliwość, ocieężałość, niewiadomość; tu rozwija się użyteczny postęp.

Nasz wiek oświecony nie daje nikomu zaspac, rozsyła światło i do najniższych warstw, budzi więc i wieśniaka. Ten otwierając oczy, widzi przykład większego gospodarza, który go daleko wyprzedził, i chce zdążać za nim, naśladować go. Lecz nawyknienie spętało mu nogi, i musi się dopiero z niego uwolnić, aby dopiął celu. Obaczmy więc, co to jest ta nawykłość hamująca.

Przed 80 laty, kiedy ziemniaki jeszcze nie były upowszechnione, rolnik zbyt nędzne musiał prowadzić życie. Nieświadom korzyści, jakie roślina ta przynosi w gospodarstwie, zawzięty stawiał uprawie jej opór. Otóż mamy jeden przykład gospodarki, zasadzającej się na zwyczaju.—Gazda nawykłszy gospodarzyć bez konieczny, długo także opierał się tej nowości. A to nam daje drugi przykład gospodarowania nawykowego, którego hasłem jest: „Starego się trzymajmy, a nowego nie zaczynamy!“ — Zaiste, gdzieby już byli nasi gospodarze, gdyby im nawykłość nie była przeszkodą.

Nawyknienie jeszcze i w drugim względzie taje postęp rolnictwa. Obaczmy jak? — Rolnik posiadający ziemię tuczna, lecz tylko według przyjętego zwyczaju prowadzący gospodarstwo, widzi na własne oczy, jaki użytek w sąsiednim kraju przynosi esparseta; mówi do siebie: to będzie wygrana, zamawia nasienie i zasiewa kilka mierzyc, chlubiąc się, jaki będzie miał zbior paszy; lecz nadchodzi żniwo, a on żnie pośmiech całej gromady. Tyle jest płaćnym gospodarstwo, na samym zwyczaju się zakłajające, bez wiedzy, bez rozumu. — Rolnik rozumowy przeciwnie zbada swój grunt; nakropi ziemię octem, i patrzy, iżali się z niej kurzy, a przekonawszy się, że jest wapnista, dopiero powierza esparsetę swęj roli. Wiedza, rozum naucza go, co się dla jego ziemi godzi, a co się nie godzi.

Wiedza i rozum prowadzą tedy do podźwignienia rolnictwa, i umożliwiają zaprowadzanie nowości bez szkody. A więc kto jest wolen od przesądu, czyż nie przyzna pierwszeństwa gospodarstwu, którego podstawą jest wiedz, nauka, rozum? A kto zrozumie niedostateczność gospodarowania na starych zwyczajach opartego, czyż ten nie wzgardzi takim postępowaniem? Czyż będzie się wzdrygał przed wiedzą i rozumem w powołaniu swoim? Wszakże napisano: „Co lepsze, tego się trzymajcie.“

Tém nie wyrażamy jednak, jakoby praktyka rolników naszych nie była warta; twierdzimy tylko, iż praktyka w połączeniu z teorią, to jest postępowanie zwyczajem przyjęte idąc ręką w rękę z wiedzą postępową, podwoiłoby bogactwo krajowe. Dla tego mili rolnicy, nie bądźcie o swoje własne dobro niedbałymi, ale szukajcie nauki do powołania swego potrzebnej. W chwilach wolnych czytajcie pilnie, rozważajcie, a coście czytali, udzielajcie sobie wzajemnie na schadzkiach. Tym sposobem poznacie, jak ważnym jest wasz stan, a czytając zjednocicie sobie zarazem poważanie we świecie. Przekonujecie się co rocznie, iż nasienie zasiane w ziemię, nie bywa wyrzucane. Podobnież ma się z wydatkiem na książki. Lecz prawda zastarzały zwyczaj powiada wam: do rolnictwa nie trzeba nauki, wiem od ojca, jak trzeba ziemniaki sadzić, lub żyto zasiać; a to was wstrzymuje od dalszego doskonalenia się. Nawykłszy obchodzić się bez ksiąg, nie ofiarujecie na nie, chociaż by się wam dowiodło, że z nich możecie nabyć wiadomości zadowalniających. Nie wierzycie, że się rozum może kupić, chociaż codziennie widzicie, jak się w szkołach kupuje. Otrzęście się więc z dawnego przesądu, postarajcie się o książki i pisma, które wam dają porady gospodarskie, a nie pożałujecie wydatku. — M. N. L.

Środki pobudzające siłę kiełkowania nasion.

Osobliwsza to, że nasiona roślinne na wiosnę większą siłę kiełkowania okazują; bo gdy te same nasiona w różnych porach roku rozsiejemy, większa część ziarenek zejdzie dopiero na wiosnę. Wiaropodobnie wiosna sama przynosi z sobą warunki, do kiełkowania najprzyjajniejsze. Zdarza się to i przy roślinach chodowanych w doniczkach i nawet w cieplarniach, gdzie zdaje się natura żadnego wpływu nie wywiera. Gdyż nieraz potrzebnym jest rolnikowi lub ogrodnikowi, siłę kiełkującą nasion przyspieszyć, wspomnimy niektóre w tym celu służące środki. — Aleksander Humbold radzi, chlor na rzadko rozpuścić; i w roztworze tym, nasienie moczyć. Chlor bowiem jest w powinowactwie z wodorodem, przyciąga go, uwalniając tém samém kwasoród, który się znowu z węglem w nasieniu łączy i kwas węglowy tworzy. Tym sposobem nasienie zostaje części węgla pozbawionem, a to przyspiesza kiełkowanie. — Podobnie działa wapno świeżo gaszone. — Niemniej skutecznym ma być kwas szczawiowy, w którego roztworze moczy się nasienie tak długo, dopóki nie napęczni i kiełek się pokaże. — Od tychże środków trzeba odróżnić zaprawianie nasion substancjami gnojnymi, przez co nasionom na czas kiełkowania i puszczania tylko mocny pokarm podajemy. N. E.

Obrzynanie szparagów zależy naturalnie od podniebia, jako też od urządzenia szparagarni i sztucznej

pomocy, to jest od tego, kiedy szparagi najlepiej rosną i są najlepsze. W ogóle jednak można wziąć za regułę, że po św. Janie obrzynania szparagów zaniechać potrzeba, jeżeli nie chcemy roślinę wysilić, a zakład szparagowy ma się przez więcej lat utrzymać.

Na liszaje u cieląt na głowie, wargach, uszach i szyi. — Do 2 łutów sadła wieprzowego roztopionego dodaje się 1 łót miazga utartej siarki. Mięszaniną tą smaruje się dwa razy dziennie miejsce chorobą dotknięte. Po dwudniowym użyciu liszaje znikną zupełnie.

Na wszoły u bydła. Pół funta tytoniu gotuje się w kwarcie wody. Do odwaru tego dolęwa się 4 kwarty czystej wody, 2 łoty terpentyny i 3 łoty oleju z jelenich rogów. Płynem tym smaruje się bydło. T. r. p.

Jura i Jánek.

Jánek. Powiedz mi też Juro, coś ty w té dwa święta robił, boch cie przez té dni ani okiem nie widział?

Jura. No szak wiesz, że przez té dwa dni wszystko z miasta powyjeżdżało, to do Ustronia, to do Próchnej, do Skoczowa; a jách wiozł dwóch panów do Ligotki, a tochmy mieli od jednego masarza najęty ten całemu miastu znomy cielęcy wózek, blachą obity. Wczas rano w niedzielę wyjechalichmy z miasta, ale ci ten wózek tela larma robił, żechmy wszystkich ludzi pobudzili, a ci co na ulicy szli, se uszy pozatykali. A to każdy dzień musimy tę muzykę słyszeć, jak ten pán tej cielęcój ekwipaży z miasta wyjeżdża.

Jánek. To mie jeszcze tela nie mierzi, jak ten forot tych nieszczęsnych a niepotrzebnych psów w mieście. To człowiek by sie już razem nie mógł ani na ulicę pokazać, co takić daremne wielkie a małe psiki na jednego doskakują, żeby, gdyby sie nie oganiął, jednego roztargali. A toby było trzeba tak jak w Englandzie dawkę ustanowić na takić zwierzęta, bo to na nic, okrom na dożerę i na żranié.

Jura. A szak znasz tego psa, jego pán go boderle mianuje, to ci oszklwy pies stary, chłupaty, wolaty, że ani szczeakać nie może a to snąc tu gđosi na jego skórę, jak na głowę tego wielkiego rabierza premiję wysadził.

Jánek. Ale już dość o tych psach, rozprawiej mi raczej o tej Ligotce.

Jura. No przyjechalichmy do Ligotki kole dziesiątej rano. Stanałech przed gospodą, ale moji panowie sie w tym wózku tak utraskali, że ani stác nie mogli. Postawiłech mojégo wartkiego koniczka do masztali, a szełech sie troche po dziedzinie poglądać. Mój miły Jáneczku, jách tam nie ma tak

sztuderowany, żebych tela fantazyji nabrał, tobie tą pieknotę, tą wielebność a ten porządek tej dziedziny a i tego ludu foremnie opisać. Kole pół jedynastej słyszę tu dobrze do harmonije złożone zwoony wołać chrześcianów do nabożeństwa. Idę ku kościołu, a z daleka słyszę jargany, jak ku pobożnym śpiewom przygrawają. Toch też zaś ráz na jarganach grać słyszał, bo wiesz, u nas tych majsterków dość, co na tych jarganach troszkę przebierać umią, ale majstra nie mamy żadnego. Moc ludu było w kościele, ale kole kościoła ich też dość stało. Kole dwanastej szełech konia odsutrować, a po połędniu ci panowie, a já też za niemi, szlichmy kęs za dziedzinę pod Godulę, naprzeciwko Kiczery. Tamechmy natrefili zrzodło, co jak tę wodę pije, okrutny głód dostanie, a to ci panowie to nazywają „hungerbrunn.“

Jánek. O głód tam jak o głód, ale pić sie mi chce dyeki. No dalej.

Jura. Synku, jak tam cudzy na tej kępie stoi, a te okoliczne gory, te okrutnie krásne doliny, a wszyckié té pieknoty natury uzdrze, a nie złoży zaraz ręce ku niebu, ten duszy w sobie niemà!

Jánek. Ale nie stękej, nie stękej!

Jura. Jách ci sie nie mógł dość napić tej dobrej kryształowej wody. Ona ci zimná jak lód a czystá jak gwiazda. A to potém ten pán rektor z tej dziedziny nám wykłádáł: co ta woda za besztantajle w sobie má.

Jánek. Co to jest besztantajle?

Jura. Na czy ty po francusku nie umiesz? To jest, co za mineralne szmaki ta woda w sobie má, czy żelazem, czy siarką, abo czy jakim szmakiem szmakuje, co ludziom na zdrowié płuży.

Jánek. Ty Juro, toby był dobry szmak, gdyby ta woda kminkulą abo hanyzlówką szmakowała!

Jura. Zaś gorzákka!

Jánek. No szakby Ligotka większy pożytek z tego zrzodła miała, dyby to zrzodło miasto wody, kminkulę abo gor harak dało.

Jura. Nie masz to tak temu, bo temu ty Jánku, a moc inszych takich, byście sie każdy dzień okalili, zaniedługo byście zniemogli a ku końcu pokapali. Ale też z tego zrzodła, co jeny wodę dáwá, większy użytek mieć można, dyby lud w Ligotce też troche na to zrzodło dbał; bo tam ani ku niemu dobrze przystąpić nie może, a rychlój do bóta wody dostanie, niż można do szklánki tego zácneho trunku nabrać. Tam kamieniá dość, a żeby sie páre ludzi do tego dało, toby mogli to zrzodło tak pieknie wystawić, jako to w inszych kąpielach widzieć, a miałoby to nieco pieniędzy kosztować, toby tam i té paniczki, co tam z dziećmi darmo na łákach trawnik szła-pią, były za tela, coby na tą pracę co dały.

Jánek. A moc tam gości?

Jura. No tak kole 60, ale już z dziećmi.

Jánek. No to razem ich już więcej, jak tam, kan to ci pruscy do kąpiela jadą. To ci niekierá pruská familija przywiezie 10 strzebnych tolarów, a żyje tam sześć tydni jeny ze samej łaże.

Jura. Przed paroma rokami mało kdo w tym sposobie Ligotkę znał, a tu rok za rokiem sie więcej gości zbierá, a o ráz by więcej gości tam szło, dyby więcej pasowitych kwarterów dla nich tam było. Toż já temu myślę, że Ligotczanie by mieli na swoich gości dbać, aby sie tak prędko w mocy a bogactwie podnieśli, jako te kąpiele, Karlsbad, Gräfenberg, Karlsbrunn a Maryenbad. A dyby ci moji Ligotczanie sie tego wielkiego pożytku nie doczekali, toby sie tego kiejsi dzieci i wnukowie jejich dożyli.

Jánek. A piwa dostanie tam?

Jura. No, a dwojakié! Jedno kwárta za 4 grejcarey, to tutejszé zámeckie; a drugie kwárta za 3 grejcarey, to Ligockie piwo. To ostatnie jest też dobre, ale troszke gęste, ale sie godzi zaś lepij na wikse, jak to zámeckie.

Jánek. No a cóż więcej jeszcze?

Jura. Już tego dość o Ligotce, bo tam zaś w niedzielę pojedę, a nie każdemu by sie nasza rozprávka podobała, toby mie tam mogli jeszcze znieważyc. —

C— B— k.

Rozmaitości.

— Wiedeń. Wiedeńska zwierzchność miejska odprawiła z końcem r. 1856 popis, z którego następujące udzielamy data. Mieszkańców w Wiedniu jest 471,442, bez wojska. Z téj liczby jest rodzonych w Wiedniu 237,004, a przybylców 234,458, między którymi znowu 17,955 cudzoziemców (nieaustriaków). Według religji, katolików jest 432,297, ewangelików 12,749, Greków 1,081; żydów 15,376; muhametan 33. — Całe to obywatelstwo składa 89,449 rodzin i zamieszkuje 9,453, domów. — Dla porównania wzrostu tego miasta przypomnieć należy jeszcze: że Wiedeń przed stuleciem tj. r. 1754 miał tylko 175,609 mieszkańców; liczba ta wzrosła za cesarza Józefa (1787) do 268,800; z początkiem terażniejszego stulecia tj. 1800 było w Wiedniu 232,638 dusz, w r. 1837 liczono 334,500; a w 1854 r. 431,995. W ciągu ostatnich dwu lat powiększyła się przeto liczba mieszkańców stolicy o 39,447. Nie dziwota więc, że wielki niedostatek pomieszkań w Wiedniu panuje.

— Na wystawie jubileuszowej w Wiedniu następne przyznano nagrody wystawiaczom z Galicji. Wielki medal srebrny otrzymali: Ludwik Szumańczowski z Krakowskiego za zboże, i JCW. arcyks. Albrecht z dobr Żywca za produkcję leśną. — Mały medal srebrny: Teofil Ostaszewski ze Wzdowa za zboże; hr. Hompesch z Radłowa za rurki drenowe;

c. k. lwowska dyrekcja finansowa za produkta lasowe; hr. A. Branicki z Suchej dwa, za przemysł leśny i za walce do gniczenia ziarna; hr. Saint-Genois z Makowa za przemysł leśny; Ludwik Zieleniewski z Krakowa za machiny. — Wielki medal bronzowy: książę Adam Sapieha z Krasiczyna za pług. — Mały medal bronzowy: Czarkowski z Rzepniowa za pszenicę, i Rob. Keller z Podgorza za dachówkę. — Zaszczytą wzmiankę otrzymali najliczniej za tytoń, obywatela z kołomyjskiego, czortkowskiego, stanisławowskiego i brzeżańskiego obwodu, mianowicie: ks. Józef Lewicki z Zabłotowa, Atanazy Matejczek, Iwan Balahurak, Paweł Sobczak, Stefan Balahurak z Moskałowki, Matuszyn z Pomorzec, Szuwalski z Lackiego, Fr. Borysikiewicz z Lisowiec, Piotr Trysz z Uścieczka, Drydzona z Rzepieniec, Adam Bojewski z Siemakowiec, Władysław Ulaniecki z Słobodki, ks. Sonowiecki z Dryczowa, ks. Gabnuriewicz z Wierzbowa; — oprócz tego: JCW. arcyks. Albrecht z dóbr żywieckich za rurki drenowe, wyroby młynarskie, produkta rolnicze, i za sér; hr. Alfred Potocki z Łańcuta za wódki i inne wyroby; Teofil Ostaszewski ze Wzdowa za różne produkta; Julian Lubieniecki z Przemysłań za wosk. —

— Z Krakowa donosi „Czas“, o nieszczęśliwym przypadku. Przy kopaniu rowu pod fundamenta do koła mogiły Kościuszki, obsunęła się nagle 22go z. m. ziemia, a złamawszy stemplowania podtrzymujące ją, zasypała 14 robotników. Mimo śpiesznej pomocy wydobyto czterech już martwych i zgruchotanych, dwóch mocno zgniecionych, a resztę ciężiej lub lżej poranionych. —

— „Pragskie Nowiny“ donoszą, że nagrodę 50,000 fr., którą rząd francuski do ubiegania się dla uczonych całego świata wypisał, za najlepsze zastosowanie elektryczności, otrzymał p. Józef Dropsy, krakowianin, lekarz księcia Romana Sanguszki w Sławucie na Wołyniu. Próby, które w Paryżu w szpitalu „Charité“ na chorych swym narządem elektrycznym wykonał, najlepiej się powiodły.

— Według sprawozdania urzędowego, w Tyrolu wyzbierano tego roku po dzień 17 czerwca 4096½ mierzyc chrześzczów. —

— Papier kukurydzowy. P. Dyament, właściciel w Wotycach w Czechach wynalazł sposób wyrabiania papieru z łodyg kukurydzowych. Wynalazek jego powszechnie pochwalają. —

— Towarzystwa rolnicze w królestwie saskim. Wiadomo, na jak wysokim stopniu stoi rolnictwo w Saksonji. Rozwój swój zawdzięcza tam ono rozgałęzieniu towarzystw rolniczych po całym kraju, przez które ulepszenia gospodarcze na cały kraj się rozlewają. Organizacja tychże jest następująca. Na czele stoi Rolnicza rada krajowa, skła-

dająca się z dyrektorjum i kilkunastu członków, między którymi najznakomitsi w zawodzie gospodarskim męzowie. Następnie jest 5 towarzystw rolniczych obwodowych, z siedzibami w głównych miastach obwodowych; a z temi zaś złączone są towarzystwa filialne. Stan tych towarzystw z końcem r. 1856 był następujący:

Towarz. obw. w Dreźnie	z 42 towarz. fil. i 2213 czł.
„ „ w Lipsku	z 28 „ „ 1538 „
„ „ w Chemnicy	z 34 „ „ 1914 „
„ „ w Reichenbach	z 19 „ „ 1084 „
„ „ w Budyszynie	z 19 „ „ 1184 „

razem 5 towarz. obwod. z 142 tow. fil. i z 7933 czł. w tym roku już znowu utworzyło się 7 nowych towarzystw z 442 członkami. — Trzeba zaś wiedzieć, że królestwo saskie ma rozległości 272 mil [] i nie spełna 2 miliony ludności. Jest zatem mniejsze niż n. p. Morawa. Tym czasem dla porównania dodajemy, że Morawa ze Szląskiem ma jedno tylko towarzystwo rolnicze z 6 filijami i z temi liczy 2600 członków. Galicja zaś mająca 4½ miliona ludności ma tylko dwa towarzystwa rolnicze, a liczba członków obudwu nie dochodzi 1000.

— Stary student. W Helsingfors mieście uniwersyteckim w Finlandji (kraju rosyjskim) umarł niedawno student, liczący lat 71. Był bezżennym, a od młodości tak przywykł do uczęszczania na odczyty uniwersyteckie, że zajęcie to stało się dla niego drugą naturą. —

Z Cieszyna.

Bieżący tydzień jest uroczystym dla towarzystwa strzelców, iż w nim odbywa tegoroczne strzelanie na króla. Potąd najlepszy strzał jest ek. majora żandarmerji z Krakowa, i jeżeli nikt celniejszego nie zrobi, na ten rok będą mieli strzelcy tutejsi króla w Krakowie. —

— W dzień św. Piotra i Pawła odprawiono liczną wycieczkę do Ustronia. Z samego Cieszyna pojechało tam około 40 powozów. Tutejsze stowarzyszenie śpiewaków i ustronińska kapella górnicza przyczyniły się do wesołej zabawy, i przy tej sposobności nie ominięto uczynić składkę na pogorzalców żywieckich, z której zebrano 62 złr. — Co do wygod w Ustroniu, jużesmy mieli sposobność wyrazić, że ulubione to miejsce dla Cieszynian pozostawia jeszcze wiele do życzenia, mianowicie pod względem

upiększenia przechadzek. Co do posiłku żołądkowego trzeba terazniejszą traktjernię, pochwalić, że dostarcza wina i jadła dobrego; lecz co do piwa, w którym Cieszynianie zaczynają wybierać, mniejsze daje ukontentowanie. —

JCMość Cesarz Ferdynand i Cesarzowa Marja Anna raczyli na wyozdobienie wewnętrzne kościoła nowo zbudowanego w Ogródzkiej 200 złr. mk. podarować. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 27 czerwca były mierzycya pszenicy 10 r. 54 kr., żyta 6 r. 18 kr., jęczmienia 4 r. 57 kr., owsa 3 r. 6 kr., grochu 13 r., ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 54 kr. cnt. siana 4 r. 15 kr. ww.

D R U K A R N I A

J. A. PELARA W RZESZOWIE

zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

POSZUKUJE SIĘ

praktyczny znawca pędzenia w gorzelnii i oraz warzenia piwa, któryby w obu zawodach dostateczną znajomość posiadał. Mający chęć wziąć tę posadę, zechce się zgłosić franco listownie w państwie Budy w Galicji, ost. p. Rzeszów.

W gospodzie p. L. 1 na Bobrku jest do wynajęcia od 1 października 1857 wygodne pomieszkowanie, na dole po prawej stronie, składające się z 3 pokoi, kuchni widnej z piecem piekarnym, ogniskiem oszczędnym, spiżarnią, piwnicą, strychem i chlewbem. — Tu także jest kuźnia z stosownym pomieszkaniem od 1 lipca 1857 do wynajęcia. — Bliższą wiadomość udzieli właścicielka Karolina Zwilling.

Korespondencja redakcji.

— 1) Wy. J. K. Z. S. w G. p. N. Przedpłata wystarcza do Marca rb. — 2) Wy K. P. w T. Prenumerata powtórna zapisana na 1sze półr. 1858. — 3) Wy J. B...s w Pradze. Było przedpłacone na cały rok; niniejsza przedpłata na drugie półrocze może nadesłana w skutek przypomniań i gdyż nie jest wyrażonem żądanie o drugi egzemplarz, zapisujemy tę kwotę na r. 1858; w przeciwnym razie prosimy o reklamowanie. — 4) Wa S. B. w B. p S. Nie było zaległości; przeto nadwyżkę naznaczamy na I kwartał 1858.

Zapraszamy do przedpłaty na poczynający się kwartał. — Upraszamy również tych czytelników, którzy jeszcze za przeszły kwartał należytości nie uiszcili, by zaległość czem prędzej nadesłali. — Uwiadomiamy nareszcie, że Gwiazdka jeszcze od początku rb. jest do dostania, i życzący sobie mogą kompletne egzemplarze nabyć.

Dalszy spis składki na pogorzalcow w Żywcu.	Madlé	1 —	L. Wolf	1 —	Engelmann nadpor.	1 —	v. Salerno kap.	2 —
P. T.	C. Schenk	— 20	S. Kohn	1 —	Eiss por.	1 —	P. M.	1 —
Elsensohn	E. Klemens	2 —	Durdik	1 —	Hauser npor.	1 —	Zank por.	1 —
Burkhard	Narancić kap.	1 —	Joz. Floh	1 —	Schmotzer por.	1 —	Sosiarić por.	1 —
Wagner	Rogłowicz	1 —	T. Obraczaj	2 —	Hassinger „	1 —	Co doliczywszy do	
Andrauh	Jan Gurniak	1 —	Valentin	1 —	Dr. Fischer nadlek.	1 —	poprzedniej składki 183 40	
Kastl	Grünwald	1 —	Paczowski	— 30	Moissner lekarz	— 30	Czyni razem złr. 223 30	
	Adolf Gurniak	5 —	v. Gintow Major	3 —	Wachtl „	— 30		

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 28.

Cieszyn d. 11. Lipca.

R. 1857.

Trzy rodziny.

(Obrazek mieszczański.) Ciąg dalszy.

Wróćmy się teraz do schludnego mieszkania małżonków naszych, w którym nowy gość przybył. Gościem tym jest mały Jaś, braciszek rok młodszy od siostry swojej, a o którym, zajęci Marysią, zapomnieliśmy. Jak córka podobną była do ojca, tak syn do matki, z czego państwo Józefowie wróżyli szczęśliwą ich przyszłość. Los pierworodnego dziecka jużesmy poznali; Jaś wyszedł nie gorzej. Wychowanie było prawie jedno, z tą tylko różnicą, iż co Marysia chodziła do klasztoru, to infant nasz do szkoły najprzód początkowej, a potem do szkoły realnej, której dwa kursa skończywszy z najlepszymi świadectwami, oddany został do stolarza. W rzemiosle z początku było mu trochę przykro; spółtowarzysze, jak każdemu nowicyuszowi, różne płałali figle; ale z czasem oswoił się z obyczajami rzemieślniczymi, był wesoły, ochoczy do wszystkiego, a w święta, niedziele i czas wolny czytał różne książki znajdujące się u majstra, który był bardzo porządnym człowiekiem, porysował sobie, zagrał na harmonijce, pobiegał, codziennie w wieczór był u rodziców, i tak mu zeszły trzy lata terminu jak chwila jakaś, pracą, śpiewem, książką, zabawą przeplatana. Na czwarty rok został czeladnikiem, tę mając przyjemność, że chodził w sukni zapracowanej, mógł rodzicom i siostrze jakiś prezencik kupić, i jeszcze miał zawsze złotówkę w kieszeni. Ani pomyślał o czémś lepszym, bo i po cóż miał sobie niepotrzebnymi rzeczami głowę zaprzętać, kiedy był w całym znaczeniu szczęśliwy. Potrzeby jakie miał, były zaspokojone, praca, ta karmicielka zdrowia i cnoty, była dlań potrzebą, a co zbywało czasu, obracał na zaspokojenie swego ducha. Kieliszek tylko w święta wielkanocne i Bożego narodzenia, także na jakieś imieniny lub fety między przyjaciółmi postać w jego ręku, i to ze statkiem. Szynkownie go nieznały, w bilard i karty nie umiał grać wcale, więc też i długów nie miał, zawsze stosując wydatki do przychodu. Oboje rodzeństwo byli w szczęściu zupełnym, praca w ufności w Bogu i miłości bliźniego a poważaniu tych, którym robotą służyli, przy nieograniczonej wdzięczności dla rodziców — to życie Marysi i Jasia.

Państwo Józefowie, jako prawdziwi z uczynków a nie z nazwiska tylko chrześciance, o ile to było w ich mocy, wspomagali ubogich, a między wielu biednymi, którzy w domu ich opatrzeni byli, przychodził regularnie co sobota mały chłopiec o kuli, który miał nogę jedną od skrofułów zepsuta, cały zapuchnięty; a patrząc na to biedactwo, z jaką pokorniusienką miną chyliło się do ziemi, widział w nim każde dziecko Chrystusowe, i dawali mu też chętnie, na jaką było kogo stać jałmużnę. Nie brakło co prawda na przyganiaczach, którzy niby słuszne i bardzo moralne przytaczali powody, dla których nie dają temu, są słowa tych obrońców kieszeni, włóczędze, z którego złodziej gotowy. Aby się przekonać o prawdzie, chodźmy za tą chłopczyzną.

Przeszedłszy kilka ulic na których mniej więcej kilka uzbierał groszy, poszedł przed obraz Matki Boskiej na P. M. kościele, uklęknął przed nim, a zmówiwszy paciorek, pokulał ulicą na Wesołą, gdzie wszedł do niskiej bez piętra chałupki, zapukał do drzwi roztrzaskanych, przez które wiatr dął z ulicy, a gdy mu je otworzyła kobieta, w nędznej odzieży, taką z nią zawiązał rozmowę:

„Dziś mi Bózia pobłogosławił, żeby mama wiedziała, uzbierałem ażę dziesięć groszy. Oprócz tego pod św. Floryanem dali mi ci państwo 6 groszy — wszystkiego szesnaście — dziadkowi dałem trzy grosze — mama ma trzynaście.

„Dobrze to, moje dziecko, ale nie trzeba się ludziom naprzykrzać, bo chociaż widzisz Jacusiu my biedni, i ty nie możesz nic robić, dla tych skrofułów, ale to ludzie z powierzchowności sądzą, to jeszcze gotowi powiedzieć, że matka cię namawia. Lepiej cierpmy głód, aniżeli na ludzkie dostać się języki.

„Ja tam proszę mamy, nikomu się nie napieram, tylko idę najprzód do Matuli (Matkę Boską nazywał Matulą) pomodłę się, zmówię paciorek, a jak zacznę iść, to jak z nieba lecą trzygroszniaki, nie mówię nic, tylko pokłonię się, a tu ten pan da trzy grosze, ten dwa, że się uzbiera, i znowu idę do Matuli, a ona tak łaskawie, milusienko patrzy na mnie, gdyby mnie całowała i głąskała swemi oczkami niebieskimi.

„Mój Boże! sierotę zawsze Bóg się opiekuje, choć ludzie zapomnieli, ojciec niebieski pamięta.“ I wychudłe z pracy i cierpienia oblicze matka naszego

chłopczy do niebios podniosła; westchnęła i oczy jej zabłysły nadzieją.

„Ja moje dziecko, mówiła matka, nie wiele zarobiła, po wczorajszej chorobie nie mam żadnej ani w rękach ani w nogach siły, cała jestem chora, trochę ziemniaków oskrobałam, ale cóż, kiedy nie było przy czym ugotować, i gdyby opatrność Boska nad tobą nie czuwała, trzebaby z głodu umrzeć.“

To powiedziawszy, poszła do przekupki, kupiła wiązkę drzewa i ugotowała tych ziemniaków, któremi pierwszy głód zaspokoili. Jacuś zmówił paciorek i na pół głodny położywszy się na kupie barłogu, zasnął snem smacznym, bo jego dusza była czystą a ciało zmorzone brakiem pokarmu. Matka po skończeniu próśb swoich do Pana toż samo co i syn zrobiła, ale choć równie jej dusza była czystą, a ciało głodem i chorobami udręczone, oczów zmrużyć nie mogła, tak po jej głowie myśli brodziły; bo była matką, cierpiała podwójnie, za siebie i syna, czuła głód swój, a stokroć razy więcej głód dziecka, serce jej macierzyńskie wydzierało się dla syna, gdyby mogła toby niemi Jacusia nakarmiła. I takie to nocy już od lat sześciu przepędzała. Dzień był na pracę przeznaczony, ale pomimo najgorętszej chęci nie miała często zarobku: bo i któż wiedział o jakiejś tam kobiecie na przedmieściu, biednej, która nie umiała się nastęrczyć, zachwalić swęj roboty, a bez tego nie ma na świecie; ci zaś co dali jej zarobek, lichy zapłacili, każąc to sobie jeszcze za łaskę uważać. Od wszystkich opuszczona, nigdzie nie znajdując wsparcia, jedyną pociechę pokładała w Bogu, który nikogo nie opuści kto jeno uwierzył w jego miłosierdzie.

O ile terazniejszość tej kobiety jest smutna, o tyle przeszłość była wesołą. Urodzona w zamożnym domu kupieckim, opływała w dostatkach, nie znając braku pieniędzy. Wszystko jej się uśmiechało; od najmniejszej bagateli do rzeczy o losie człowieka stanowiącej było z nią w przyjaźni. Młodość przeszła jak sen, lata dojrzałe pokazały tę wyższość majątkową rodziców nad wielu innemi, urosła w pychę, która ją podniosła dość wysoko, bo prostego, który zaledwo umiał porachować i zapisać co sprzedał, kupca córka, poszła za herbownego szlachcica. Przeżywszy z nim lat cztery, nie bardzo przykładownie, myślała, że będzie panią nie tylko swego ale i męzowskiego majątku. Tymczasem krewni jej męża, którzy od początku niechętni na to pobranie, jako ujmę ich szlacheckiemu honorowi spoglądali okiem, zarzucili jej ślub nieprawy, co było kłamstwem, a proces dłużej tak ją zniszczył, że i męzowski majątek musiała oddać, swój własny straciła, a na dobytek tego wszystkiego rodzice umarli, po których sumka pozostała ledwie na opędzenie kosztów procesowych wystarczyła.

Wdowa nasza znalazła się w przykrym bardzo stanie. Sama jedna z dzieckiem, sromotą lubo nie zasłużoną przed światem okryta, doznała na sobie widocznej za dumę kary niebios. Pycha jeszcze raz roztoczyła przed nią łudzące swe skrzydła; lecz Bóg z łaski swęj nieograniczonej nad ułomną niewiastą, wlał w jej serce pokorę, od światła której i ciepła pękło wydęte próżnością koło dumy. I ona rozpoczęła żywot bogobojny, cichy; nędzę znosiła z cierpliwością jako upomnienie, karę Bożą za młodość zbyt chełpliwą. Sama nie czuła tych cierpień — jeśli bolała, to, że była matką, która kocha swoje dziecko, chciałaby je widzieć w najświetniejszym stanie, opromienione łaską Boską i wszelkiemi uciechami tego świata. Każde odezwanie się Jacusia oświetlało jej przeszłość, która tém więcej była dokuczliwą, iż robiła jej niejako wyrzuty sumienia, że z jej przyczyny to dziecko niewinne cierpi, któremu ani okrycia, ani pożywienia stosownego dać nie była w stanie. Dziesiąty rok zaczynał nieznaną literę, jedyną jaką mu dała naukę, był paciierz, bo i gdzież kobiecie znużonej pracą a jeszcze więcej kłopotami o jutro uczyć syna, który do tego ciągle chory, nie ma się czym zagrać, w co okryć, na gołej spi prawie ziemi. I chłopiec ten czuje te cierpienia matki, stara się przyjść jej w pomoc, idzie o kuli żebrać miłosierdzia u ludzi, nie śmie się naprzykrzać, tylko w ufności w Bogu, klęka przed obrazem Bogarodnicy, prosi Jęj o błogosławieństwo, i umocniony wiarą, skromny datek litościwych uważa za błogosławioną mannę z nieba. Co za przykład dla wielu możniejszych, którzy w byle pierwszym zerwaniu pajęczych swych planów widzą niełaskę Boga, nie zastanowiwszy się, że kto wie czy to niedojście ich pragnienia nie jest błogosławieństwem.

Takie życie ożywiane łzami nadziei, prowadziła wdowa nasza z Jacusiem. Rano wstając i wieczór kładąc się na spoczynek, biedna ta kobieta zanosiła gorące do Stwórcy swego modły za dobrodziejów swoich, których znała tylko z opowiadania dziecka, a między niemi byli i państwo Józefowie, państwo dobrzy pod Ś. Floryanem, jak ich nazywał Jacuś.

Lecz pewnego razu wdowa nasza chora leżąc w łóżku, nie mogła nic zarobić; synek więc sam się domyślił i poszedł w zwyczajną pielgrzymkę. Zmówiwszy przed Bogarodnicą paciorek, jakoś nie dostawał od przechodniów, których prawie nie było, z powodu słyoty, zawieji i zimna. Było marzec, czas szkaradny, deszcz na przemian ze śniegiem przepadywał w towarzystwie mroźnego dość wiatru, a słyota podobna bywa jakby pożegnaniem zimy, która przy skonie swoim sroży się najbardziej. Kto wyszedł, to za interesem, biegnąc żwawo, ani tam nie spojrzął na dygotającego od zimna i czezości

chłopcica, który tulił się pod murami, nieśmiało po błocie stąpając. Zawiedziony, nieustannie mając chorą i głodną matkę przed oczami w zimnej lepiance na twardej łóżku, kulał nasz biedak przez miasto dążąc co prędzej pod św. Floryana, gdzie spodziewał się hojną otrzymać jałmużnę. Błoto zrobiło się ogromne; kto szedł, to w błocie po kostki, i biedak nasz dwa razy się przewrócił i cały obwalał w topielisku. Już miał się wracać, lecz myśl, że matka wygląda kilku groszy, aby zaspokoić głód swój okropny, kupić z wiązkę drzewa, by przy niej się zagrzać, ta myśl, że przez swoje lenistwo chorą matkę do grobu wpędzi: z błota na trzy cale zrobiła przesliczne kobierce, po których w największej rozkoszy pobiegł przed domek biały. Zapukał do bramy, lecz nikt nie otwierał, powtórzył, ale i to nie pomagało. Już zdesperowany, ze łzami wydzierającymi się z oczów a ściśniętym sercem, miał odchodzić, gdy nagle brama się otworzyła i jakiś wąsaty mężczyzna z laską w ręku grzmiącym zakrzyknął głosem: „A! ty urwiszu, nie możesz iść do roboty, będziesz mi tu hałasy wyprawiać, szturmować do bramy, jaki mi gość nieproszony, tylko mi jeszcze raz tak zrób, to ci dwadzieścia pięć każę wylczyć bizunów. Od młodych lat na dziada się kierujesz, łotr jakiś, nie z tego dobrego nie będzie.“ I z temi uwagami zatrzasnął wrota.

Jacusz tak był tym przywitaniem zmieszany, że nie wiedział, gdzie się obrócić. Ulica zdawała mu się za ciasną, kobierce po których biegł do owego domku, znikły a zostało stokroć razy większe błoto. Chciał iść pod Ś. Floryana i zmówić paciorek, lecz nie mógł; słowa usłyszane przykuły go do tej bramy, której nie widział, bo mu ją zasłaniała matka chora, wyglądająca rychło li Jacusz przyniesie kilka groszy, żeby mieć czém rozgrzać żołądek od rana czyzy i skośniałe ciało. Z kwandrans był w takim odętwnieniu, poczém przeżegnał się i pokulał, ciche lecz gorące łzy wylewając do Matuli, przed którą zmówiwszy paciorek, wracał do domu. Na dróźnie zaczerniło mu się coś, podniósł i widzi pulares, a bojąc się, żeby zaś kto mu nie odebrał znalezionego, schował do kieszonki i czém prędzej pobiegł do domu.

Zostawmy go tak w nieograniczonej radości, że będzie mógł pocieszyć zapłakaną i chorą mamę, a idźmy poszukać państwa Józefów, gdzie się to oni przenieśli.

(Ciąg dal. nast.)

Zamek Grodzisko.

Według podania ludowego z Sandeckiego. (Dokończenie.)

III.

Na szczycie skały, jak pan przemocy,
Rozparł się zamek Grodzisko,
Uraga światu z baszt swoich mocy
Jakby nachodźców gniezdzisko;

O! bo ten zamek dzisiaj sromotę
I zdradę w murach swych mieści!
Żona za mężem kojąc tęsknotę
Z kochankiem swoim się pieści:

„Niewiem dla czego Zbigniewie drogi
Straszne dziś w nocy sny miałam,
Były w około mordy, pożogi, —
A! i Wszebor widziałam!“

„Halko ma luba, porzuc te mary!
W nich próżna trwoga się kryje,
Szak ci powiedział wróżbiarz ów stary
Że Wszebor dawno nie żyje!“

„Choćby żył jeszcze, to cóż pomoże?
Straż zamku za nami cała!

Lepiej nie przychodź wielki Wszeborze —
Twój zamek mocny jak skała!“

„Halko ma miła, gdybyś kochała
Prawdziwie Zbigniewa twego,
Tobys się pewnie przy nim nie bała
By cię spotkało co złego!“

„Ciebie nie kocham Zbigniewie luby?
Z tobą tak błogo czas płynie!
Dla ciebie święte stargałam śluby!...
Co zechcesz wszystko uczynię!“

—Wtém drzwi skrzywnęły i zadyszani
Służalce tłumnie wpadają:

—„Zbrojni rycerze jacyś nieznani
Hardo się straży stawiają!“

„Chcą wejść do zamku, straż wejścia broni,
Lecz nie przestają na słowie,
A grożą naszym szablą w dłoni!
Jeden Wszeborem się zowie!...“

Zesiniał Zbigniew, Halka pomdlała,
Jakby piorunem rażeni;
Przejęta strachem u drzwi czeru stała
Jakoby grupa kamieni.

Jak kiedy ogień rozedrze chmurę
Jest chwila ciszy przed grzmotem,
I ziemia — niebo — milczą ponure
Aż nagle zadrzą z łoskotem:

Taka na zamku chwilowa cisza!...

—Wtém Zbigniew śmiało powstaje:

„Wszebor nie żyje! nie znam przybysza!
Niechaj straż wejścia me daje!“

„Halko!...“ „Zbigniewie!“ Halka przerywa,
„Ratuj mnie! wszak jestem żoną!...“

„Broni mnie przed mężem!... Ja nieszczęśliwa!...
Straszno umierać shańbioną!...“

I wkrótce mury zamku zadrzały
Od groźby krzyków i wrzawy;
Szczękneły szable, zaświsły strzały,
W około zamku bój krwawy.

Próżno się straże dzielnie trzymają,
Napróżno Zbigniew się sili,

Pod gradem ciosów bramy pękają —
Rycerze zamku dobyli!

„Stójcie!“ z rycerzy jeden zawoła,
„Niech zemsta, gniew mój zasili
Podłożmy ogniem zamek do koła —
Niech umierają jak żyli!“

I w tejże chwili na cztery strony

Błysnęły w zamku płomienie:

Z razu jak cztery złote korony,

Potém jak krwawe strumienie;

Tumany dymu w górę się wznoszą —

A Wszebor patrzy w milczeniu

I myśl napawa zemsty rozkoszą

Jak mrący w duszy zbawieniu!

„Odpuść Wszeborze! odpuść mą winę!

Klnę cię na wiarę twą świętą!

Niechaj przynajmniej w odpuszczeniu ginę!“

— „Przeklęta!... Tak, giń przeklęta!“

I w tejże chwili ognia wybuchy

Zionęły z zamkowych ganków,

Tylko w płomieniach słychać jęk głuchy—

Jęk to ostatni kochanków!

Wszebor go słyszy, — wzrok mu się mroczy,

Drżą usta, na twarzy siwy.

Chwycje się całej, pianę z ust toczy —

Pada na ziemię nieżywy! —

IV.

I mury zamku przetrwały wieki

A na nich ślady płomieni;

Dla żon niewiernych, choć czas daleki,

Pamiętką -- ten stos kamieni!...

A kiedy burza w mury uderzy

Wnet słychać płaczące duchy,

Widać niewiastę i dwóch rycerzy,

Pono i ognia wybuchy!

Lud okolicy słowa pamięta

I duchów żalosne krzyki:

„Odpuść Wszeborze!“ „Tak, giń przeklęta!“

A z baszt się śmieją puszczyki!...

Władysław Ponowa.

Syberya.

Dość wspomnieć o Syberji, a zimno przejmuje słuchającego. Albowiem powszechnie wystawiają sobie, że Syberya jest to ojczyzna okrutnej zimy, kraj pusty, głęboko zmarzły, odwiecznym śniegiem i lodem pokryty, ledwie podczas lata na kilka cali i to na krótki czas odtajający, gdzie nieszczęśliwi wygnañcy, wskazani tam na mieszkanie, na sobole łowy odprawiają. Ale myli się, kto sobie tak azjatycką Rosyję, czyli Syberję wyobraża. Tak było przed wiekiem, ale nie teraz.

Syberya za naszych czasów jest to skupienie najrozlicniejszych i ogromnych krajów, z których

tylko północna część jest prawdziwie odstrasająca, zimna i lodowa. Południowa Syberya zaś obejmuje kraje, które, co do łagodności powietrza, wyrównują Węgrom i Włochom, a więc kraje śliczne i żyzne.

Pod nazwą Syberji w ogóle rozumiemy całą północną Azyję, którą sobie Rosyja przywłaszczyła, a którą ciągle powiększa zaborami w środkowej Azyji. Tym sposobem Syberya rośnie ciągle, południowa jej granica posuwa się coraz dalej w głąb Azyji. Postępy Rosyji są tam większe i znaczniejsze, niż się w Europie domyślają. Mocarstwo rosyjskie sięga przez morze czarne do Turcji, przekroczyło Kaukaz, panuje na morzu Chwalińskim (kaspjskim), cisnąc się na Persyję, hołduje sobie mozną niegdys rzeszę Turanu, zajęło znaczną część Chińskich posiadłości, i znowu w najnowszych czasach przyłączyło do swego panowania bogatą i ważną krajną Amuru. Posuwając granice Syberji coraz dalej na południe, ścieśnia coraz więcej środkową Azyję, i zbliża się coraz więcej Indyjom, to jest południowej części Azyji, którą Angliacy opanowali. Kalkuta miasto główne rajskiego Indostanu już jest o 120 mil bliższym Syberji, niżli Petersburg stolica carska.

Jedynie te kraje, które Rosyja w ciągu ostatnich 10-15 lat w tej stronie przywłaszczyła sobie, obejmują przynajmniej 22,000 mil [], to jest więcej niżli Anglija, Francya, Prusy i Sardynija razem mają. A to powiększenie stało się w takiej cichości, że o tém w Europie nikt nawet nie wiedział. Nikt się bowiem nie stara o Karakałpaki, Kokańce, Usbeki, Kirgizy, lub jak się tam te narody nazywają; tylko Rosyjanie zawiadują o nich, i od nich dopiero dowiadujemy się, co im już należy. W r. 1854 jak słychać, dobyli Rosyjanie miasto Taszkend w Kokandzie, porazili 50tysięczne wojsko Kokandzkie, i założyli tam miasto Kopal, gdzie znakomity poczyna się handel.

Chcąc podać opis Syberji, musieliśmy na wstępie przytoczyć te fakta: najprzód dla tego, aby przestarzałe pojęcie o Syberji sprostować, powtórnie dla tego, żeby ułatwić wyobraźni czytelników, jak Syberya ciągle rosnąc, zewnątrznie przez rozszerzenie granic na południu, a wewnątrznie przez rozwój, ciągle się też zmienia. A zatem Syberya nie jest tylko kraj lodu i śniegu. Ciągnie się bowiem od 72° do 43° jeograficznej szerokości, a to jest jakbyśmy w Europie wzięli linię od północnych jej krańców, aż po górną Hiszpaniję lub po Toskanię we Włoszech. Jak więc w jednej stronie niedźwiedzie białe (lodowate) i reny, tak w drugiej stronie Syberji wygodnie mieszkają tygrysy, wielbłądy, itd.

(Dal. c. nast.)

Rzeczy Gospodarskie.

Kasztan dziki i jego przyszłość. — Na zgro madzeniu gospodarskim podczas wystawy jubileuszowej w Wiedniu, znany profesor Stöckhardt z Tarandu zwrócił uwagę na przyszłość kasztana dzikiego. Drzewo to przyswojone w ziemi naszej, przynosi owoc obfity i mączysty, a żeby się dał korzystnie zużytkować, do tego chemija dopomoże. — Dowiedzioną od kilku lat rzeczą jest, że owoc dzikiego kasztanu wielką ilość skrobi w sobie zawiera. Dla tego nieraz już polecano owoc ten na pokarm dla ludzi w czasie głodu i za paszę dla bydła. Wszakże właściwa cierpkość jego była przyczyną, że próby pieczenia chleba z niego zostały bez skutku, a i użycie jego na paszę nie upowszechniło się. Tymczasem chemija nie zaniechuje starań, by owoc ten użytecznymi uczynić, a jak skoro się jęć powiedzie wynaleźć łatwy sposób wyrabiania dobrej mąki z niego, wtedy drzewo kasztanowe ważne w gospodarstwie zajmie miejsce. — Kasztan dziki znosi łatwo ostre podniebie nasze, mrozy wiosenne szkodzą tylko liściom, a rzadko kwiatowi, który później się rozwija. Od tych szkód można drzewo ochronić, przez obłożenie korzeni ostatnim śniegiem przedwiosennym, przez co się rozwijanie drzewa spaźnia; a potem będzie już staraniem tylko o rozmnożenie owocu. Dotąd sadzono drzewo to tylko dla upiększenia aleji; lecz gdy już zaczynają na owoc jego uwagę zwracać, przeto i my czynimy gospodarzy bacznymi, że już z niego użytek mieć mogą, a zwłaszcza przez wyrabianie skrobi, jeżeliby chleb mniej smacznym się zdawał.

Wyrabianie skrobi z kasztanów dzikich. Kasztany obłupane trą się na tarle, do czego przy większej ilości przydatną będzie stósowna maszyna. Masa daje się do woru lnianego, nalewa się ciągle czystą wodą i mięsza, a w końcu wyprasa się. Potem zostawia się ciecz przez 18-24 godzin, ażeby się ustała i skrobia na dnie się osadziła, poczem woda z wierzchu zlewa się ostrożnie. Tak uczyni się kilka razy, dopóki woda nie jest zupełnie czystą, a skrobia na dnie gorzkości pozbawioną, białą i oczyszczoną. Następnie skrobia suszy się na powietrzu, lub na piecu ogrzonym. Z 6 funtów kasztanów zyska się 1 funt skrobi pięknej białości i doskonałej słodkości. Im dojrzalsze są kasztany, tem więcej dają skrobi.

Chleb z mąki kasztanowej przyrządza się zaś następnym sposobem. Kasztany obłupane i pokrajane w kostki, suszą się w miejscu przewiewnym. Potem włożą się do naczynia z wodą tak, ażeby woda kilka cali nad niemi stała. Dodaje się potażu, biorąc łót na miarkę kasztanów. Gdy się przez kilka dni ustoją, zlewa się ciecz wygląająca

jakby olęj lniany, i nalewa się świeżej wody. To powtarza się tak długo, dopóki woda nie będzie zupełnie czystą, i nawet przez pomieszanie kasztanów nie zamęci się. Następnie wyjmują się kasztany i kładą w miejscu gdzieby oschnąć mogły. Jednocześnie mąka z nich otrzymana nie jest zupełnie gorzkości pozbawioną, i nawet pomieszana z żytną nie traci tego smaku. —

N. E.

Telegraf prorokiem pogody. Co dotąd nieuczony uczonemu badaczowi natury zarzuca, jest, że nauka jego jest niedostateczną. Cóż rolnikowi po tem, że mu uczeni z gwiazdarni swojej wymierzili, jak daleka przestrzeń do księżyca, jak tam po niebieskiem przestworzu krają płanety, kiedy mu nie mogą powiedzieć, czy pogoda będzie chociaż trzy dni trwała, ażeby mógł siano swoje zebrać. Rolnik chce, aby nauka uczonych była dla niego użyteczną. — Słusznem jest domaganie się nieuczonych, ale musimy go ukoić, żeby miał cierpliwość. Uczeni krzątają się szczerze koło tego, lecz nie od razu Kraków zbudowano, i wiedza też nie może od razu wznieść się do doskonałości. A najtrudniej jest to ze zbadaniem pogody, na której zmianę tak rozliczne przyczyny wpływają. Ażeby zmiany pogody oznaczyć, nie jest dosyć, na jednym punkcie ją obserwować. Dopiero gdy człowiek będzie w stanie, wzrokiem swym całą kulę ziemską objąć, tu i tam jednocześnie spostrzeżenia czynić, wtedy będzie mógł prawdziwe przyczyny zmian pogody wiedzieć, i ze spostrzeżeń swoich prawa tej zmienności orzec; a potem będzie mógł stanowczo powiedzieć, jutro weźmie wiatr taki kierunek, pojutrze przyjdzie deszcz z tej strony itp. — To umożebni telegraf, jak skoro siecią swoją obejmie całą ziemię, i na wszystkich ważniejszych punktach ziemi urządzone będą stacje spostrzegawcze, które za pomocą telegrafu każdą zmianę w powietrzu udzielać sobie będą. — Początek już uczyniło obserwatorjum Paryskie, z którym jest w związku wielka liczba stacyj spostrzegawczych po całej Francji ustanowionych, tak, że w Paryżu każdej chwili już wiedzą, jaka w której stronie kraju zachodzi zmiana powietrza. Lecz ta obserwacja na jeden kraj ograniczona nie jest dostateczną, gdyż na stan powietrza we Francji działa również zmiana powietrza innego kraju. Dla tego zakład obserwacyjny w Francji stara się wstąpić w związek z podobnymi instytucjami w innych państwach, a czem więcej ten związek na kuli ziemskiej się rozszerzy, i czem większy obszar ziemi okiem swym obejmie, tem więcej też zdoskonali się nauka o zjawiskach powietrznych. — Tym sposobem telegraf może się stać kiedyś dla rolnika użytecznym narzędziem, gdy za pomocą jego dowie się, jaki czas nastąpi. Już on to po części czyni, uwiadamiając mieszkańców nad-

rzecznych, że powódź idzie; a na przyszłość obiecuje jeszcze więcej, gdy będzie mógł donosić, że idzie burza, deszcz, grad, śnieg, lub że będzie jaśn.

Chleb pożywniejszym uczynić. — Wiadomo że chleb czarny jest pożywniejszym niż biały, i wiadoma też przyczyna. W czarnej mące bywa więcej otrąb przymieszanych, a w otrąbach jest pewien olej który nerwom żołądkowym i w ogóle ciała udziela posilenia. Lecz powiecie, chleb czarny jest czarny, a biały jest piękniejszy! — Nuż dobrze miłe gospodynie, zostańcie przy chlebie białym, ale dajcie mu przymiot czarnego, a to następującym sposobem. — Uwarzeie otręby w wodzie, ocedźcie tę wodę, a zaróbcie nią mąkę na chleb, zamiast zwyczajną wodą, a ostatek czyńcie jak zwykle. Tak przyrządzony chleb, jest pożywniejszy, a i o $\frac{1}{2}$ większy. Otręby odwarzone zostają dla bydła. —

Jura i Jánek.

Jánek. Przeca to dawniej ludzie byli o moc głupszy. Par, to kiedy przed 50ciema rokami też ta kometa świeciła, to snąc ci cieszyńscy mieszczanie powychodzili na kasarni plac, dziwać się jój, a prawili, jutro pójdziemy do Kocobendza, aby ją z drugiej strony obezdrzec.

Jura. A to myślisz, żeby sie teraz już tacy nie należli? A coż to było niedawno, kiedy jakiś figlarz powiedział, że przyjdzie kometa i świat zburzy? — Niékany przestali robić, bo mówili, na cóż nám pracować? Niékierzy jeny pili a pili, żeby jeszcze użyć, nim ich miotła komety zmiecie! Nié kany stały sie wielkie rozpusty a i nieszczęścia gwoli tego. A chociaż bez potrzeby, to zgoła każdy miał strach.

Jánek. Ale przeca chociaż więcej uczą a to muszą być teraz ludzie mądrzejsi.

Jura. Mądrzejsi tam... niékierzy, to nie prawie! — Ale ci drudzy, kieby ich gnął dycki batogiem, toby zmądrzeli, ale tak sami od siebie sie nie gibają.

Jánek. Jakoch tu kiejsi był pod kółkiem, to tam było páre chłopów, co aż płakali, jako im to ci panoczkowie na becyrku wyłożyli, coby o szkołę dbali. A to im jeden z tych panoczków prawil: że teraz zaś nowy kryminál budować muszą, a to sie ich pytał: Na kogóż bedzie ten kryminál? Na wasze dzieci, bo kiedy ich nie dacie niczego uczyć, to cóż bedzie z nich inszego, jak praktykanci do kryminálu! A na czyjeż utraty ten kryminál bedzie wystawiony? Na wasze, bo na to cały kraj bedzie sie musiał składać. — A wiecie, kiebyście wy o szkoły wasze dbali, tobyście nie musieli na kryminál nakładać, i bylibyście isci, że wasze dzieci do tej gańby nie przyjdą. — Ale jak wasi ojcowie mało dbali o wyćwikę waszą, tak że teraz między wami

są złodzieje i rozmaici daremnicy, a na tych potrzebne są kryminály; tak wy też nie dbacie o wyćwikę waszych dzieci, bez kierej nie mogą być dobremi ludźmi, tak że sie i kraj bez kryminálu obejść nie może. — Powiedzcie co wolicie: mieć szkoły i dbać o nie, aby wasze dzieci były dobrze wyćwiczone i przez całe życie dobrze sie sprawowały, bez gańby, a i żeby gwoli swojej nauki były szacowane? abo wolicie nie mieć szkoły a miasto nich kryminály, żeby wasze nie wyćwiczone dzieci znalazły w nich miejsce? — Jedno musi być, gwoli porządku w państwie, abo szkoły, abo kryminály. Czy nie obierecie co lepsze? Jak skoro wasze szkoły będą dobrze opatrzone i pełne, to kryminály będą puste i niepotrzebne. — A to im to tak ten panoczek wykładał.

Jura. A to ci chłopci bezmała sie sprzeciwiali nakładać na swoją szkołę?

Jánek. Toć, a i dzieci posyłać do szkoły nie chcieli. Ale jeden z tych chłopów, co dał swojego synka na służbę, bo prawil: że mu na służbie przeca co wysłuży, a we szkole jeny czas zmitręży, — taki był skruszony, jak mu to tak ci panoczkowie wyłożyli, że powiedział: iż zaraz weźnie synka od gazdy a bedzie go posyłać do szkoły, i raczej już nigdy kieliszka nie wypije a na szkołę nałoży, aby miał spokojne sumienie.

Jura. Já ci jednak powiem, chociaż to tam tych páre chłopów uznało, to to na cały kraj nie wiela znaczy; a żeby to wszyscy uznali, toby chyba ci panowie urzędnicy musieli od chłopów do chłopów jeździć, a każdemu taką egzortę dzierzeć, aby go skruszyć. A czyby tym panoczkom czasu na to starczyło?

Jánek. To też masz prawdę. Par jakoch tu kiejsi słyszał, to moc nauczycieli narzeká sobie na szkolstwo, a i z młodych mało ich jest, coby chcieli isć do tego stanu; dla tego że ludzie nie jeny nie chcą płacić na rectora, ale se go też nie wazą.

Jura. A nauczyciel to przeca wazná osoba, bo on kładzie grunt pod każdy stan, czy tam jest kdo prawnikiem, czy doktorem, czy fabrykantem, lebo ba i księdzem, a i chłopów robi człowiekiem.

Jánek. A to jakoch tu niedawno był przy Ostrawie, toch słyszał, że tam w jednej dziedzinie rozniemógł sie ciężko pomocnik szkolny, a że nie mógł ze swojej płacy opłacić hapteki, to doktor przepisał na kosztá dziedzińskié medecynę, i było tego snąc jeny dwa reńskie, a pomysł se jeny, gdy ci gromada i téj márniny zapłacić nie chciała i nie zapłaciła!

Jura. Já już tam wierzę, że taki pomocnik szkolny, gdy Pán Bóg jaką niemoc na niego dopuści, nie jest w stanie sie dać retować, chyba ginać; bo te 70 abo 80 reńskich co dostanie, to mu na cho-

wanie wyjdzie, a teraz kanż są szaty? a i boso chodzić nie może!

Jánek. Kiedy to tak człowiek weźnie, to pacholek od koni má więćej, kiedy jego chowanie i płat zrachuje, a ten nie potrzebuje nakłádać na sztudacyję.

Jura. Tożby to ludzie chociaż szacunkiem nagródzić mieli nauczycielom, co pieniędzami nie czynią. Bo pomyśl se jeny, coby też z nas było, kieby jak prawisz, szkoły zostały próżne, bez nauczycieli! — Ale to też u nas jeny miejscami ludzie tacy ślepi i nieuznani, ale nićkierne dziedziny są wcale inaksze.

Rozmaitości.

— Powstanie banków w Europie. Banki mają początek swój we Włoszech. Lombardzcy żydzi najprzód w r. 808 założyli takowe dla ułatwienia wymiany pieniędzy. Stąd zapewne pochodzi, że ulice wielu miast, przez bankierów zamieszkałe dotąd nazywają się lombardzkimi. — Słowo bank, bankier, pochodzi od słowa włoskiego „il banco“ tj. stół lub ławka, które rozstawiali wekslarze na publicznych miejscach dla mieniania pieniędzy. Najdawniejszym jest bank w Wenecji, założony w 1157; w Genewie w 1315; w Barcelonie w 1401; w Genui w 1407; w Amsterdamie w 1607; w Hamburgu w 1619; w Rotterdamie w 1635; w Sztokholmie w 1688; w Anglii w 1694; w Szkocji w 1695; w Wiedniu 1703; w Paryżu 1716; w Kopenhadze w 1736; w Berlinie w 1765; w Petersburgu w 1768; w Irlandji w 1783; w Warszawie 1828 roku itd.

— Dziwna pomyłka. Pewien pan, którego owczarnie znakomitą sławę sobie zjednały, dotąd na każdą niemal wystawę gospodarską posyłał swoje owce; lecz na wystawę, która niedawno odbyła się w N— (tu dziennik peszteński podający tę pouczającą sprawę, niewymienia miasta, którego jednak domyśleć się nie będzie zbyt trudno), — nie posłał. Jakież więc było zadziwienie jego, gdy słyszał i czarne na białem widział: że i jego owce nagrodę otrzymały! Ale panowie sędziowie wystawy nie spostrzegli pierwój tej myłki, aż dopiero gdy ów pan im listownie podziękował za nagrodę dla jego owiec udzieloną, które tam ani nie były.

— Piśmiennictwo słowiańskie nie może się doczekać rozkwiatu. Literaci czynią co mogą dla narodu swego; lecz naród pomału się rusza. Tak na Słowiańsku mają tylko jedno pismo p. n. „Cyrill a Method, czyli Katolickie Nowiny“ wychodzące w Peszcie; ale i to pismo nie znajduje dostatecznego wsparcia przedpłata, i redakcja była zmuszoną czynić odezwę do czytelników, że pismu temu upadek grozi. Szczęściem pismo to znalazło mecenasów, między któremi ks. Jerzy Twerdy kanonik nitrzań-

ski ofiarował 1000 zfr. na fundusz dla wydawania pisma tego. Wskutek tego redakcja jest w stanie jak wprzód pismo dalej wydawać. — Podobnie nieprzyjawnego losu doznaje „Neven“, pismo zabawno-nauczające, wychodzące w Zagrzebie w Chorwacji. Jedyne to beletrystyczne pismo chorwackie, mimo doborowych artykułów, coraz bardziej słabiej. Z początku wychodziło co tydzień, zeszłego roku już tylko co miesiąc, a w bieżącym roku wychodzi raz na ćwierćrocze.

— Dnia 27 lipca ma się otworzyć kolój z Tryestu do Lublany z wielką uroczystością. —

— Obrady cz. konferencje nauczycielskie, mają się według rozporządzenia ministerstwa oświecenia odtąd i we Węgrzech odbywać.

— Na Morawie i w Czechach przy wielu szkołkach ludowych pozakładano także i biblioteki, z których niektóre już po kilka set dziełek liczą. Użyteczność tych biblioteczek jest wielka, bo nie tylko młodzież ale i dorośli w czasie wolnym, mianowicie w zimie znajdują sposobność dalszego kształcenia się. I dla postępu naszej krainy byłyby takowe biblioteki przy szkołkach wiejskich wielce przydatne.

— W P. na Morawie (pisze Mor. N. List) założyli się dwa studenci o to, który z nich dłużej pod wodą wytrzyma, i skoczyli do rzeki Żeletawy, a kilka świadków tymczasem na brzegu minuty liczyło. Gdy naliczyli 10 minut, jeden wynurzył się z pod wody; liczyli dalej, i upłynęło ćwierć godziny, ale drugi nie wychodzi. Złękli się wszyscy i wskoczyli za nim do rzeki. Po długiém szukaniu znaleźli go na tém samym miejscu, gdzie wskoczył, na śpiczastym kole przebodzonego i nieżywego. —

— Dostojna artystka, księżna Marcelina Czartoryska, która niedawno w Poznaniu dawała kilka koncertów, dokąd zjechał także dla towarzyszenia jój znany wirtuoz polski Henryk Wieniawski, — przybywszy teraz do Lwowa, i to miasto udarowała dwoma koncertami. — O dostojnej tej artystce trzeba powiedzieć, że podwójnie obdarza miasta, które obecnością swoją zaszczyca, bo zamożniejszych obdarza grą swoją, a ubogich dochodem z niej. Albowiem znakomite stanowisko damy tej czyni jój zbyt zbytniem zarobkowanie sztuką, a przeto znakomitego talentu swego używa w najpiękniejszy sposób, na wsparcie celów dobroczynnych. —

— Wyścigi konne we Lwowie odbyły się w d. 25, 26 i 27 z. m. —

— W Warszawie otwartą została d. 13 czerwca wystawa przemysłowa, dla produktów Królestwa Polskiego i Rosji.

— Statek parowy „Toruń“, którym holowano Wisłą z miasta Gdańska do Warszawy trzy gabary z towarami, skutkiem pęknięcia kotła, wyleciał w

powietrze d. 16 zm. Cała maszyna została rozerwaną w drobne cząstki i w nurtach rzeki zatopioną. Znajdujący się na maszynie sternik, maszynista, dwa palacze i jeden majtek odłamami rozerwanego kotła pozabijani, a ciała ich do rzeki powpadały. Osoby znajdujące się na gabarach, żadnemu szwankowi nie uległy. Statek ten był własnością Kranna poddanego pruskiego.

Cz.

— Ze wszystkich wojsk cara rosyjskiego największy podziw sprawia u widza gwardja czerkiejska czyli lezgijska. Składa się ona większą częścią z pogan lub mużułmanów. Na swoich dzielnych koniach arabskich, uzbrojona łukami, kołczanami, i maczugami jak rycerze średniowieczni, z karacenami, hełmami i przyłbicami, wydaje się ona jakby wojsko z czasów wojen krzyżowych. —

— Krynoliny, nowomodne to szaty, ogromnej szerokości, w jakich sobie damy paryskie ulubowały, a które i po innych miastach wielbicielki znalazły, nie mogą sobie zjednać upodobania w Anglii. Gdy niedawno w Londynie pewna dama w tym opuszystym stroju na ulicy się pokazała, otoczyło ją takie mnóstwo uliczników, że była zmuszoną szukać czém prędzej schronienia w domu. —

Z C i e s z y n a .

W tym tygodniu mamy wiele, lecz większą częścią smutne zdarzenia do doniesienia. Dnia 7 około godziny 4 po południu zaciągnęło się niebo straszliwymi chmurami i grzmot ponury w oddali dał się słyszeć. Około godziny 7 spokojna Olza nabrzmiała w wielką rzekę, i jak się dowiadujemy, zerwała most na drórze do Trzeńca. Wszystkie poboczne rzeki wystąpiły z koryt swoich, i niejednego nadzieja żniwa obfitego w niwecz obrócona. Dziewczynka około 15 lat mająca, porwana powodzią, zanesioną została z pod gór aż pod Cieszyn, gdzie ją na Boguszowskich polach woda wyrzuciła. Burza ta wyładowała się w górach, i gmina Rakowic znaczną szkodę ucierpiała od gradu. — Jak słyszymy podobnie i Wisła miała znaczne zrządzic szkody.

Tego samego dnia trafiło nieszczęście dwóch chłopców, którzy bawiąc się w szopie na deski pod zamkiem, wyciągali jakąś balkę z pod stosu, przez co się tenże na nich zwałił. Jedno z dzieci zostało na miejscu zabitem a drugie poranionem.

Nazajutrz, gdy po przechodniej burzy najpiękniejsza pogoda nastąpiła, i góra zamkowa napełniła się przechadzającymi, zdarzył się tu znowu nieszczęśliwy przypadek. Dziecko zaledwie kolebce odrosłe, przez nieostrożność swój piastunki, przelazło przez zagrodzenie najwyższego ganku i skulało się na 6 sążni w dół, aż ku wodzie, i szczęściem zatrzymało się na krzaku. Zapewne dziecko musiało ująć z tego przypadku bez szwanku, tylko ze strachem, gdyż nawet nie wyjawilo się, czyje to dziecko było. —

— Już wspomnieliśmy o budowaniu wielkiej piwnicy na górze zamkowej, i przychodzimy na to znowu, ponieważ tam przy kopaniu w ziemi ciekawo znaleziono przedmioty. Tak na górze

za starożytną wieżą, w głębokości na 2 sążnie, wykopano olbrzymią ostrogę, napastrzek dobrze utrzymany, 2 miedziane szale od wagi, 2 płaskie kamienie mające około 7" [] z herbem wrytym na nich. Dolęj natrafiają się ciągle balki z drzewa, drzewo opalone i szuter. W głębokości 4 sążni znaleziono dylówkę z desek łupanych. — Z pewnością przyjąć można, że część góry jest nasypaną, i przez nasypisko w czasie różnych budowai nowych znacznie podwyższoną. Wiadomo, że zamek za czasu książąt Piastowskich dwa razy spalił się; a więc łatwo przypuścić, że w miejscu, gdzie znaleziono dylówkę, niegdyś były stajnie, i to mniemanie potwierdza też wygrzebany tam koniowiec; a po pożarze lub w skutek przedsięwziętej nowej budowy łatwo o dwa sążnie mogły zostać podwyższone. Za naszych czasów był na tém miejscu piękny ogród założony; dopiero teraz duch przemysłowy i do głębi ziemi wnikaający, wykrył co od kilku set lat było zagrzebanem.

X.

Dwużeństwo. Zdarzył się u nas rzadki przypadek, podwójnego małżeństwa. Powien P. Szcz. szewiecki majster w Darkowie przy Frysztacie, za życia pierwszej swój żony, którą za zmarłą trzymał, po drugi raz wstąpił do stanu małżeńskiego. Naraz się zjawiła pierwsza jego żona, która więc jako prawdziwa, a drugie małżeństwo jako nie ważne uznane być musi. Sądowy proces względem nieważności drugiego małżeństwa wkrótce się rozstrzygnie.

KM.

— Z Pietwałda przy Frysztacie doszła nas wieść o pożarze w tamecznej fabryce barw d. 8 bm.; lecz o obszerności jego nie mamy jeszcze wiadomości. — Listy z Trenczyna donoszą o pożarze w Cieplicach, który całą jedną ulicę zniszczył.

— Jeżeli to prawda, że raki przepowiadają powódź, wyłaząc przed czasem na gałęzie drzew nad wodą będących, to tego roku wróżba ta sprawdziła się, bo kilka dni przed onegdajszą powodzią spostrzeżono już to zjawisko.

JCKA. Mość raczył dozwolić wychodźcy Dr. AdoIfowi Kollczkowi, byłemu profesorowi przy ew. gimnazjum w Cieszynie, powrócić do kraju. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 4 lipca były: mierzycza pszenicy (86 funt.) 11 r. 15 kr., żyta (82 funt.) 6 r. 36 kr., jęczmienia (72 funt.) 5 r. 18 kr., owsa (50 funt.) 3 r. 42 kr., ziemniaków 2 r. 50 kr., kwarta masła 1 r., cent. siana 4 r. 15 kr. w. w.

D R U K A R N I A J. A. PELARA W RZESZOWIE

zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

POSZUKUJE SIĘ

praktyczny znawca pędzenia w gorzelnii i oraz warzenia piwa, któryby w obu zawodach dostateczną znajomość posiadał. Mający chęć wziąć tę posadę, zechce się zgłosić franco listownie w państwie Budy w Galicji, ost. p. Rzeszów.

Zapraszamy do przedpłaty na bieżący kwartał.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od-
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 29.

Cieszyn d. 18. Lipca.

R. 1857.

Trzy rodziny.

(Obrazek mieszczański.) Ciąg dalszy.

Sen mara Pan Bóg wiara, mówi przysłówie;—
o czém kto przed nocą myśli, to marzy we śnie --
mówią ludzie niby rozumniejsi, a tym razem i przy-
słówie i ludzie wykształceni mają słusność, jak się
to zaraz pokaże.

Pewnego dnia po południu byli państwo Józe-
fowie u swoich znajomych, którzy wcale insze niż
małżonkowie nasi prowadzili życie. Pan Ignacy był
próżniakiem w całym tego słowa znaczeniu, choro-
wał na pana, nie po całych dniach nie robił, tylko cza-
sami jak mu się zdarzyło gdzieś podłogę zaprawić lub
kogoś na cmentarz z wachlem odprowadzić, to szedł
a z resztą spacerował, trudnił się polityką, a czę-
ściej jeszcze i ma się rozumieć z większą umiejęt-
nością kieliszkiem. Pani żona niby to pranie utrzymy-
wała, chodziły do niej dziewczęta uczyć się czytania,
pisania i rachunków, a zbywszy to jak najprę-
dziej, od jednej do drugiej odbywała stacyje prze-
kupki, trudniąc się wszystkimi pokojówkami i ku-
charkami. Jak życie tak i mieszkanie całkiem by-
ło do pokojów państwa naszych nie podobne. Nie
ujrzałeś tam żadnego obrazka ze Świętym, książ-
ki nawet do nabożeństwa nie mieli, naporozrucane
były po stolikach gazety polityczne, państwo oboje o
niczém więcej tylko o polityce lubili rozprawiać, ka-
żdy wypadek w Europie bardzo ich obchodził, a kto-
by śmiał odezwać się z Żywotami ŚŚ. zaraz pani
Ignacowa wyjeżdżała z przedrwinami:

„Kto też to, zmiłuj się pani, czyta takie rze-
czy? zostawić zakonnicom i księdzom, żeby mieli co
mówić na ambonie, ale nie nam; lepiej i z większym
pożytkiem coś wesołego albo nauczającego przeczy-
tać, niż takie rzeczy nudne. Z gazety to człowiek
przynajmniej jakieś powężnie wyobrażenie o wypad-
kach, co się gdzie stało, a z Żywotów to tylko smę-
tne myśli i nie więcej, bo przecież świętym nikt być
nie może.

Na takie argumenta pani Ignacowej małżeństwo
nasze spojrzęło po sobie, a wymowna prawodawczyni
zaczęła wywodzić stosunki międzynarodowe, jak się
Francuz lubuje z Włochem, jaka jest różnica polityczna
między Niderlandami a Belgiją, z pomocą rozumie się

męża swego. Państwo Józefowie byli jak na niemieckim
kazaniu, z czego oratorowie nasi podwójnie byli za-
dowoleni: raz, że nie mieli kłopotu zbijać zarzutów,
których nie było; powtóre wyższość ich cywilizacyj-
na tryumf odnosiła zupełny. Słuchacze zaś byli
miękkiego charakteru, więc co im to szkodziło, że
się o ich uszy obija jakaś Belgja, parlament, wolność
druku, budżet, wyrazy dla nich nieme: skoro im
radzi byli, częstowali co tylko dom ich miał najwy-
tworniejszego i z największemi grzecznościami za-
praszano ich o łaskawe odwiedziny. Rozmowa po-
dobna wchodziła jak to mówią, jednem uchem a
wychodziła drugiem. Jeśli które wróciwszy do do-
mu, zaczęło myśleć i zgłębiać usłyszane słowa, bra-
ło Żywoty ŚŚ. a tam znalazło wytłumaczenie zagad-
kowych słów. Lecz umysł ludzki nie zawsze da się
jedną rzeczą zaspokoić.

W dniu o którym jest mowa, oboje małżeństwo
każde z osobna zastanawiało się nad swoim i znajo-
mych stanem. Pan Józef zamarzył o fraku i surdu-
cie zamiast kapoty, o lekszej na przyszłość robocie,
a pani żona o słudze i pozbyciu się prania. Oboje
usnęli z przeróżnemi projektami, a w nocy przedsta-
wiła się im kawiarnia z mnóstwem gości i dostatniem
za bardzo małą pracą wynagrodzeniem. Z obudze-
niem każde sen swój opowiedziało, a zgodność tego
jak nazywali przeczucia, utwierdziła ich niejako w
dobrem o tym śnie trzymaniu, uważając to za na-
technienie boskie. Od tej chwili jedynym celem ich
starań było, założyć kawiarnię, przyjąć sługę, a pan
Józef miał wstępować w ślady swego przyjaciela
Ignacego. Kieszeń, ta sprężyna wprowadzająca w
ruch wszystkie czynności nasze, była z niemi w przy-
mierzu, a więc kawiarnia założona na jednej z u-
częszczanych ulic, przy której mieli dwa pokoiki.

O jakże się państwo Józefowie odmienili! Wszyst-
kie najprzód obrazki Świętych posprzedawali, zawie-
szając na to miejsce ułanów, pajaców, widoczki ja-
kieś; książki religijne i historyczne tegóż doznały
losu, ustępując gazetom politycznym, a następnie z
pobożnych i rozsądnych państwa Józefów zrobili się
jakieś mędrki niedowarzone. Do kościoła nie mieli
czasu przed nadzwyczajną pracą chodzić, ubogiemu
nie podali łyżki stawy mówiąc, że to włóczykije,

darmozjady, każdy powinien pracować, a jak dawni przyjaciele przyszli, to przyjmowali ich z kwaśnemi minami; słowem nie tylko z serca ale i z mieszkania swego i Pana Boga i przyjaciół swoich wygnali. Kto znał małżonków naszych pod św. Floryanem, a dziś do nich przyszedł, myślał: że zły duch zagłuszył to stadło syczeniem swoim na głos Boski, upominający ich przez usta biednych, aby mieli nad bliźniemi litość.

Lecz dobre zepsuć łatwo, ale złe naprawić, to nie lada potrzebuje czasu i dobrej a mocnej woli. Rzadko kto w zgubność złego uwierzy, za nim do dna nie zmierzy. Tak ci też i państwo Józefowie zrobili. Z początku pani Magdalena brała się ochoczo do rzeczy, małym obywatela się zarobkiem, dobra była kawa, więc też i gości mieli częstych. Ale jak obrośli nieco w piórka, pani samą nie chciało się dojrzeć, sługa wszystkiemu zawiadywała, a do tego cena kawy została podniesioną, goście się odstręczyli, dochodu nie było żadnego, pan Józef zasmakował w trunkach przeróżnych, chodził na pogawędkę do piwiarń, szynków a nawet do sklepów korzennych popisując się ze swemi wiadomościami, kilka zawsze złotych stracił a praca śmierdziała.

Czas jakiś wspomagali się jak mogli, to pożyczką, to małżonek nasz wygrał w karty kilka złotych, przepiwszy kilka talarów, ale wszystko ma swój koniec. Nędza, nędza okropna wyjrzała naraz wszystkiemi szczelinami ich mieszkania. — Co nie zabrali żydzi, to czas zniszczył, a państwo Józefowie wygnani ze sklepiku, jako nie płacący zeń już przez dwa kwartały, musieli u jednej przekupki, która przyjęła ich do swój izby, być na łasce, chodząc każde na zarobek stósowny.

Pani Józefowa niedawno wstydząca się koszyka, w kokardach po sam pas z butną miną, dziś mimo zimna w spodnicy łataną, dziurawą chustką okryta, szła pokorniusienko o piątej ranodo mycia podłóg, a charując do zmroku, ledwie miała kawałek chleba i jeszcze niespokojnego, bo na każde zawołanie przekupki: „Moja Józefowa przynieście tam węgli w koszyczku za dwa czeskie!“ albo tym podobną posługę, — moja pani Józefowa pomna, iż gdyby nie przekupka toby musiała gdzie pod murem marznąć, albo li też nie jeść, tylko zapłacić za stancję, chyżo podskokła na rozkaz dobrodziejki. Pan Józef wielki przed kilkoma tygodniami polityk, z kuflem piwa i gazetą, dziś szedł w krótkim i wytartym kaftanie z siekierą na ramieniu, nie palił cygara, bo zaledwie miał na fajkę ordynaryjnego tytoniu.

Takto Pan Bóg ukarał dumę, żeby nie myślano, że pieniądź człowiekowi dany dla powiększenia dotychczasowych potrzeb. Kto myśli podobnie, to albo wychodzi jak państwo nasi, albo li też staje się

człowiekiem niegodziwym, żyjąc wszelkiego rodzaju oszustwami. Pan Bóg polepsza byt nasz, abyśmy polepszyli stan bliźnich. Kto ma więcej, od tego prawo chrześcijańskie więcej wymaga, Najszczęśliwszy ten, co ma najmniej potrzeb, bo nie tylko zawsze jest z tego co ma zadowolniony, ale może wypełniać obowiązek swój względem bliźniego. (C. d. n.)

Syberya.

(C. d.) Syberya zajmuje przestrzeń około 250,000 mil kwadratowych. Dla unaocznienia tej wielkości podajemy tu następne porównania:

Europa obejmuje 160,000 mil [], a więc Syberya większą jest od niej o połowę jej wielkości.

Azja ma 810,000 mil [] a z tej wielkości blisko trzecią część zajmuje Syberya.

Rosya największe państwo na świecie, które jest cztery razy większe, niżli było niegdyś panowanie Rzymu, zajmuje w Europie z Kazaniem, Astrachanem i Kaukazyją przeszło 100,000 mil [], w Ameryce przeszło 20,000 mil [], do czego doliczwszy Syberję, wyspy i niektóre drobniejsze posiadłości, dosięga wielkości blisko 400,000 mil kwadratowych, co stanowi siódmą część całego ładu stałego. Z tej ogromności przypada zaś większa połowa na Syberję.

Gdyśmy już porównali Rosję z dawnym Rzymem, uważać nam potrzeba, jak ogromny byłby jej wpływ w dzisiejszym świecie, gdyby jej rozległości także odpowiadała ludność. Lecz Rosya zajmuje większą częścią kraje nieludne, podczas gdy ówczesny Rzym panował nad najludniejszemi i najpiękniejszymi krajami. Dotąd ludność Rosji nie przewyższa 70 milionów, co stanowi zaledwie połowę ludności dawnego państwa rzymskiego. I tu tylko europejskie kraje Rosji mają stósowniejsze zaludnienie, licząc do 65 milionów mieszkańców; a na Syberję, która właśnie temu państwu nadaje tak olbrzymięć rozległości, przypada tylko 3 miliony.

Przypatrzmy się już w szczególności Syberji samej. Najpierwsze wiadomości o Syberji doniósł Rosyjanom niejaki kupiec nowogrodzki Anika Stroganów, który z synami swemi w tych stronach prowadził handel futrami. I ci założywszy nad Uralem rosyjskie osady handlowe, dali pobudkę do zdobycia kraju onego, będącego wówczas pod władzą chana tatarskiego. Hetman kozaków dońskich Jermak Tymofejow, zachęcony nadzieją zdobyczy, ruszywszy z chorągwiami swemi, zbił hordy tatarskie nad rzeką Irtysz, i zdobył miasto Sybir r. 1581; lecz nie mogąc się utrzymać, oddał kraj ten carowi moskiewskiemu Iwanowi Groźnemu, który odtąd przyjął tytuł cara Syberyjskiego. Piotr Wielki uznawszy ważność tej prowincyi, zwrócił na nią szczególniejszą

uwagę. Za jego panowania Rosyjanie czyniąc zagony aż do wschodnich krańców nad oceanem spokojnym, odkryli Kamezatkę i przyłączyli do Syberyji. Wślady Piotra Wielkiego wstąpili następni carowie, a gdy od strony północy i wschodu zhołdowano cały kraj, pozostało już tylko rozszerzanie jego od strony południowej.

Olbrzymi ten kraj odgraniczony jest od Rosyji europejskiej, na zachodzie, przez góry uralskie; na północy ma morze lodowate; na wschodzie ocean spokojny; na południu morze kaspijskie, jezioro aralskie i góry Altajskie, lecz i tą niby naturalną w tej stronie granicę już Rosyja po części przekroczyła.

Syberyja jest więc tylko od strony zachodu i południa krajem górzystym. Ku północy rozszerza się w ogromną jednostajną płaszczyznę, która w stosunku zbliżania się ku biegunowi, przybiera coraz lodowatszą postać. Można powiedzieć, że północna część ogromnej tej przestrzeni nie wychodzi z pod śniegu i lodu, lub rozmiękca się tylko w nieprzebyte moczary, tundrami zwane. Jednak ku południu, przebywszy rozległe stepy, jak np. kirgizka, tiszymka, baraba, nad Jenisejem itd., powietrze łagodnieje, a na południowej granicy rozgałęziające się wzgórza Altaju z dolinami, przyjemny przedstawiają krajobraz.

Liczne a olbrzymie rzeki, z których niektóre wielkością i długością swoją przewyższają Dunaj, jak np. Ob, Jenizej, Lena, przeryniają tę przestrzeń w kierunku północnym do morza lodowatego, a te nie mając wgłębionych koryt, często rozlewają się po płaszczyźnie, i jakby jeziora wody lub lodu tworzą. Na południowej granicy, wśród bogatej i romantycznej krainy płynie gwałtowna rzeka Amur, wpadająca do oceanu spokojnego. — Między jeziorami wyszczególnia się Balkasz, Saisan i Bajkal.

Podniebie Syberyji jest przeto różne. W północnych okolicach trwa 10 miesięcy zima, niewypowiedzianie ostra, tak że spirytus i żywe srebro zamarznie, ptaki padają z powietrza, i człowiek tylko ostrożnie przez chustkę oddychać może, ponieważ powietrze napełnione jest cząstkami lodowatemi; na rozległych równinach uganiają się często straszliwe burze śniegowe. Lato krótkie bywa jednak zwyczajnie bardzo gorące i przynosi nawet nieznosne upały. Na podziw w paru tych miesiącach rozwija się silna roślinność; lecz i wtedy nie obchodzi się bez nocnych mrozów. W południowej stronie, około gór Altajskich, klimat zato umiarkowany, zima krótsza, lato przyjaźne, i niejeden owoc się tam udaje, który u nas znacznej wymaga opieki.

Największą osobliwością północnej Syberyji są zorze północne. W czasie długich nocy zimowych wznoszą się w kierunku bieguna łuki ogniste, zmie-

niające swą postać, i dzielące się czasem jakby w snopy ogniste, opromieniające cały widnokrąg. Badacze natury przypisują to zjawisko sile magnetycznej ziemi, wydzielającej się pod biegunami, a gdyż to zjawisko równie pod północnym jak południowym biegunem ziemi widzieć się daje, przeto nazywają je zorzą biegunową lub światłem biegunowem. Mieszkańcy północni, którzy do tego zjawiska przywykli, uważają go ze strony dobroczynnej, iż im ukraca długich nocy; lecz na obcych zwiedzających te strony sprawia ono strachliwe wrażenie.

Jak podniebie, tak też i produkta kraju tego są odmienne. Podczas gdy północna część jest goła, śnieżna, lub tylko krzewinami karłowatymi porosła, to w południowej stronie rozwija się bujna roślinność, i niezmiernie lasy ogromnych jodeł, ceder i drzew liściowych pokrywają niezamieszkałe obszary. Tu zboże, len, konopie, tytoń, ryż, drzewa owocowe, ogrodowiny, bawełna, wino, kasztany, figi, melony; między zwierzętami: reny, łosie, bydło, konie, owce (nawet merynosy już aklimatyzowane), wielbłądy, jelenie, szakale, pszczoły, jedwabniki itd. W północnych okolicach zwierzęta dające najdroższe futra, jako to: sobole, gronostaje, lisy czarne itd. Rzeki i jeziora dostarczają wielką obfitość ryb. Lecz największym bogactwem Syberyji są kruszce, jako to: złoto, platyna, srebro, miedź, ołów, żelazo, magnez, cynk, żywe srebro, sól, siarka; drogie kamienie, dyamenty, smaragdy, topazy itd. Pod 60° nagradza się już rolnictwo i chów bydła; lecz dotąd rybołówstwo i polowanie najgłówniejszym zatrudnieniem mieszkańców.

(D. n.)

Tęsknota Dziewczyny.

A że to nie mogę doczekać niedzieli,
Która mi tak wiele radości udzieli?
Niedziela ta dla mnie to święto nielada!
Gdy się nią każdemu weselić wypada,
Mnie więcęj, o więcęj! bo jadę daleko...
Ale to nieznosnie te dni mi się wleką,
Dziś czwartek dopiero; gdzież piątek, sobota..
Aż nawet i jazdy odchodzi ochota.

Czém większa ofiara, tém słodsze wesele!
Więc choćby i tydzień, poczekam.. To wiele—
Bo czémże me chwile tęsknoty zabiję? —
I nóżką tupnęła, i główkę w dłoń kryje.

A piękna zaduma!.. A któżby niestety
Śmiał przerwać dumanie nadobnej kobiety?
Zostawmy ją w myśli, a w krótkiej tej chwile
Popatrzmy w twarzyczkę nadobnej Emilce:
Włos ciemny, w upłotach skroń piękną ubiera,
Wzrok jasny z jęj oczu iskrami wyziera,
I nosek tak kształtny, a usta z koralu
W czarownym uśmiechu perłami gdy świecą,

Obleją twarz tak piękną w swym żalu
Wdziękami, jakimi anioły się szczyca;
Jój szyja we włóczce co wstążką utkana,
Jój kibić sukienki fałdami oblana —
Tak skromnie ukryte powaby jój ciała,
Zaledwie wygląda ta rączka jój mała
Tak pulchnie okrągła, dołkami zdobiona,
Jakoby w nich miłość tam była złożona,
A chmurka jój czoło zamglała powoli,
Samotna w swój celi zamyśla o doli —

Lecz nagle odbiło w radości promyku
Jój oko — koteczka się myła w kąciuku.
To gości oznacza — O dobrze! jam rada —
Przynajmniej się jeden wieczorek przegada.
Lecz któżby z sąsiedztwa dziś do nas zagościł?
Jak gdyby świat cały się na nas rozżościł,
Gdy wszędzie zabłądzą, nas tylko ominą,
Dalibóg ja nie wiem co temu przyczyną!
Wywróży... o przyjdą ci zwykli nudziarze,
Co chodzą pod wieczór codziennie, a w parze,
I zwykli wychwalać jakiesi tam czasy,
W nich tylko gawędek swych czerpią zapasy;
Te mody najnowsze, te celem ich szydzeń,
Tysiące wnet mają swych dziwnych przywidzeń,
Zabawa ich nudzi, i w niczym nie mają
Igraszek młodzieńczych, miłości nie znają! —
A jeśli kto z młodzi czasami przybędzie
I z miłm się ku mnie słóweczkiem przysiedzie,
To zaraz zatrudnień wynajdzie się tyle,
Że nawet pomówić nie wolno na chwilę —
Lub kiedy w weselszą kto stronę uderzy
To zaraz go drugi swém okiem przemierzy,
I znowu poważna rozmowa rej wodzi,
A wtrącić choć słówkiem młodym się nie godzi,
Bo młode to gorsze, bo sami są starzy,
Bodaj to na świecie nie było nudziarzy! —

Cóż z tego żem młoda? ma młodość wędnieje,
Pomiędzy starami choć młoda starzeje! —
A jabym tak rada pochulać choć mało,
Kiedy się dzień cały przy pracy siedziało...

Lecz darmo dziewczeczka życzenia swe głosi
I w niebo anielskie oczęta podnosi;
Przez trzy dni i smutno i nudno jój było,
Aż gdy ją świtanie niedzieli zbudziło. K. O.

Rzeczy Gospodarskie.

Kapusty gipsowanie. Aby większy użytek mieć z kapusty, dobrze jest takową gipsować. To czyni się w czasie deszczu, najlepiej przy okopywaniu, a przynajmniej przed główzeniem się téjże. Użytku nie spostrzeże gospodarz tyle na polu, jak w beczce. Aby się o tém przekonać, niechaj uczyni próbę. — Niechaj pogipsuje kilka zagonów, a resztę zostawi niegipsowaną. Potém przy układaniu w beczki, nie-

chaj także każdą osobno daje. Niegipsowana będzie wodnista, ciągle trzeba odlewać przy tłoczeniu, i raz tyle wejdzie do beczki, jak gipsowanej, która jest tętszą. — Na trzy wielkie zagony wystarcza 25 funt. wapna za 30 kr., to jest 10 kr. na jeden zagon, a więc wydatek mały kilkakrotnie się nagradza. Gipsowanie, ochrania też od gąsionek.

Żywe płoty. Piękne ogrodzenie przyczynia się wielce do ozdobności pomieszkania wiejskiego. Nim wejdziemy na plac siedlaka, i nim obaczymy, czy tam wszędzie gnój, oprócz na gnojowisku, gdzie żadnego nie masz, a z tego domyślimy się już, jakim jest gospodarz tego gruntu — wprzód nam jeszcze ogrodzenie poznać daje, czy tenże gospodarz jest pilny lub leniwiec, czy prostak, czy postępowiec, czy ukształcony i ma w sobie uczucie piękna lub nie. W kraju, gdzie znajdziesz wiele pięknych ogrodzeń, możesz z pewnością wnosić, że tam i lud pilny, gospodarny, kochający zagrodę rodzinną, obyczajowy i ukształcony. Tak ilekroć np. zwiedzimy naszą Ligotkę, którą wieś może dla jój opłoczeń zielonych też nad inne „piękną“ nazywają, miłego na sobie doznajemy wrażenia; lecz to wrażenie maleje, gdy się z bliższa przypatrzymy, a zauważamy, że to co tę wieś tak upięknia, wydaje się nam tylko jakby zażytkiem po pilniejszych niegdyś przodkach, a teraz i tu przed oczami naszymi przedstawia się nam upadek. — Ogrodzenie jest potrzebnem, jest wynikiem udoskonalonego uczucia prawności, sprawiedliwego posiadania własności. Ogrodzenie oznaczając ściśle granice posiadłości, zapobiega tyle razy sprzeczkom, i zachowuje pokój między sąsiadami. Jak dobrze to jest, gdy dzieci, gęsi, kury nie mogą przełazić do cudzego ogrodu. A kto mieszka na wsi, wie ile to tu malucherynych a często bez zamiaru zdarzających się przyczyn do niezgody. Widoczne są tedy korzyści ogrodzenia majątności, i zachodzi tylko pytanie: jakie płoty są najlepsze, celowi najodpowiedniejsze? — Mur jest najtrwalszym płotem i daje najściślejsze bezpieczeństwo przed szkodzicielami; od strony północy przynosi tę korzyść, że zatrzymuje zimne wiatry i południowa ściana muru daje się wygodnie użyć do chodowania na niej szlachetniejszych owoców, wina itp. Lecz mur ma też swoje niekorzyści: zamyka powietrze i czyni je zaduszliwem, od strony południowej wstrzymuje dobroczynne ciepło słoneczne, zajmuje więcej miejsca, zasłania widokowi, i nadto ma pozór konieczności bronienia przed gwałtownymi najazdami, jak np. w okolicy Maina w Grecji, gdzie każdy domek wygląda jakby warownią, z przyczyny zwykłych wojen familijnych. — Płot drewniany, z gałęzi, sztachet i łąt, pozwala przechodzić powietrzu, użycza światłu słonecznemu łatwiejszego przystępu, nie zasłania widoku, zajmuje mało miejsca, pod nim mogą się rozszerzać korzenie

roślin, gdy jest stósownie urządzony nie przypuszcza drobiu, i daje się łatwo zbudować. Lecz taki płót nie jest zbyt trwały, gnije od dołu i nie zawsze jest miłym dla oka. — W nowszych czasach, gdy przemysł żelazny się powiększył, upowszechniają się przeto płoty żelazne, a w Ameryce płoty druciane. Tym nie można istotnie odmówić piękności, trwałości a nawet gdy wszystkie okoliczności zważymy, także i taniości. — Jebnakowoż z wielu względów zasługują na pierwszeństwo ogrodzenia, które nazywamy płotami żywymi, czyli zielonemi, to jest płoty z chroscin. Takowe nie wymagają innego wydatku, oprócz pracy, która się daje łatwo wykonać, kiedy innych robót pilnych nie ma, a i te płoty przynoszą pożytek, dając liście i gałązki. Tarn, głóg, berberys i tym podobne krzewy dają się tu korzystnie użyć. Sioło takimi płotami ozdobione przedstawia malowniczy obraz i prawdziwie umila pomieszkowanie wiejskie. —

Środek na ślimaki. Pewnemu ogrodnikowi przyszło na myśl, użyć kamfory przeciwko ślimakom. Rozpuścił takową w wodzie i pokrapiał nią miejsca, gdzie się ślimaki zatrzymywały. Wypadek był najpomyślniejszy.

Drenowania wpływ na ziemniaki. Wiele towarzystw gospodarskich stwierdziło doświadczenie, iż na rolach drenowanych (tj. uwolnionych od wody za pomocą rurek), nie było znaków zarazy ziemniaczęj. —

Środek na mrówki. Pewien ogrodnik francuski odkrył przypadkiem środek na mrówki. Na trawniki gdzie się znajdowało mnóstwo mrówek, rozsypał guano (tj. ptasi gnoj z wysp peruwiańskich w Ameryce, znajdujący się tam w wielkim mnóstwie od paru tysięcy lat, a który teraz jako najlepszy nawóz handlową drogą po całym świecie się rozwozi.) Toż guano wygubiło wszystkie mrówki. Spróbował tego sposobu na innem miejscu, i ten sam okazał się skutek.

Środki lekarskie.

Na morzysko u dzieci. Dzieci dostają rozwolnienia i bólów we wnętrzościach po większej części ze zbytęznego kwasu w żołądku. Rebarbarum spalone na węgiel ma być nieomylnym na to środkiem. Cztery razy przez dzień, co trzy godziny, daje się dziecięciu małemu po $\frac{1}{2}$ granu; starszemu tj. więcej jak rok mającemu można dać dwa razy na dzień po 2 grany.

Na ból zębów okazał się najskuteczniejszym środkiem chloroform. Dwoma kroplami tegóż zwilżwszy odrobinę bawełny, wkłada się w ucho po stronie dolegliwej, poczem się natychmiast ucho ogrzeje i ból ustaje. —

Na oparzeliznę okazała się między innymi bardzo skuteczną kora z lipiny, której kawałek, nieco większy jak miejsce oparzone, umoczy się w wodzie, tłucze kijanką, i przykładą na miejsce zbolące, obwiązując płócienną chustką.

Na nagniotki. Białą cebulę wymoczywszy w occie przez kilka godzin, przykładą się na wieczór do nagniotka. Do rana odmięknie narośl, a po kilku dniach zejdzie zupełnie.

Przeciwno febrze podaje „Przyj. Dom.“ następującą receptę: — Aloes succotr. łutów 2, Radix zedoariae kwintel 1. Theriak wenecki kwintel 1. Szafranu dobrego kwintel 1. Genciany kwintel 1. Rebarbarum kwintel 1. Agaricus albus kwintel 1. To wszystko razem roztarłszy na grubo, wysypuje się do butelki napełnionej winem lub wódką, i po zatkaniu wstrząsa po kilka razy. Lekarstwo używa się przed paroksyzmem. Osobie dorosłej daje się dwie łyżeczki od kawy, dzieciom pół łyżeczki i mniej.

Na motylicę u owiec radzi gazeta berlińska następny skuteczny środek: $\frac{1}{4}$ łuta czosnku, $\frac{1}{2}$ łuta soli i $\frac{1}{4}$ łota szrotu lub otrąb daje się przez dwa dni po łyżeczce od kawy każdej owcy; trzeci dzień przerywa się a w czwarty i piąty powtarza się znowu. —

Jura i Jáneek.

Jáneek. Juro! jabych się założył, że już u nas o połowice mieniędz gorzałki piją, jak pierwiej.

Jura. A wiész od kiedy to tak? —

Jáneek. Ją myślę od tedy, jak to té spółki mierności powstały.

Jura. No, ale ci już dawno, abo poumierali, abo też miasto gorzałki inne jakie rozolki piją.

Jáneek. No toż od kiedyż ty myślisz?

Jura. Odtąd, jak piwo piją, i jak ten browár zámecki zbudowali. Bo widzisz, księdzowie by se nie byli poradzili, bo to ci ludzie tak leca do trunku, jak muchy do kiszki i topią sie. Toż ten dawniejszy pán dyrektor zámecki, aby tej skazie przeszkodzić, był taki mądry, że zaraz zbadął, jakiej tu pomocy trzeba. A toż postanowił wybudować ten wielki browár, żeby w nim warzono piwo dobre i tak łacne, jak jeny nejłacniejszém być może, aby ludzie dostali chęć do niego a poniechali gorzałki.

Jáneek. Piwo też tam nie bardzo zácnny trunk.

Jura. Ale nie nasze cieszyńskie, co go aż na sto mil rozwożą, a jakoeh słyszają, to snąć aż do Bawár idzie, kany mają té nejsławniejsze piwa, a to tam w tych miastach kwártę ba i za reński przedawają, kierą my mamy za 4 grejcary.

Jáneek. Ale ją ci prawie, że tam na piwie nie wiela, bo cóż to jest? — woda, a troche wypuzonego jęczmienia i chmielu w niej! — Ale go-

rzówka, to przeca spirytus, a wiesz co to jest spirytus sanktus? toż widzisz, że to sám duch.

Jura. Ty świętego słowa do gorzały nie mieszaj, a jeśli myślisz, że w twojej śmierdziusze jest spirytus abo duch, to jest to duch z piekła, bo pali.—

Jánek. No nie prawy tak, bo coż też jeny mász z twojého piwa? — Chłop jak go wypije szklankę, to jest leniwy do roboty, ciężki, ospały; ale jak se wypije pół kwaretki gorzałki, to par jaki jest rzeski i kurażny do pracy.

Jura. To kieby wypił jeny pół; ale jak pije, to pije bez miary, i tak sie zniszczy, że nie może robić. Ba gorzałka to jeny chyba na lekarstwo. A cóż zdrowemu człowiekowi, co może robić, po lekarstwie? To jeny aby z niego rozniemógł.

Jánek. To tam wszystko jedno, czy piją gorzałkę abo piwo, kiedy piją.

Jura. Pijaństwo jest pijaństwem, bo ja też wiem; ale ci jeny chcę powiedzieć, że przy piwie nie zonaczy sie tak prędko człowiek. — To jest prawda, że jak świat światem, ludzie miewali dycki przy swoich uciechach jakiési trunki, a bez tego też bezmała nigdy nie bedzie. Ale też sám uznasz, że przy piwie nie stawa sie tela złego, jak przy gorzałce. Bo podziwej sie kany chcesz, gorzałka do niczego nie wiezie, jeny do zwady a bijatyki. Bo jak sie ich páre zbierze do kupy, to tam pół jeny luch i już nic niema, toż leje sie jeden ze drugim, głowa sie rozpáli, i tu hnet szarpaczka, a jeśli sie bez tego obejdzie, to sie wálają po przykopach, że aż wstyd na nich sie podziwiać.

Jánek. A przy piwie?

Jura. Przy piwie, jeśliś sie urobił, abo chcesz sie z kim zejść, to dász sobie nalác kwartę, możesz sobie porozpráwiac z tym abo owym, bo ci sie głowa nie tak prędko zmaci, usłyszysz to i to, a to ci już ta rozpráwka nie dá tak sie splugawić.

Jánek. A tobyś mie też chciał do piwa namówić?

Jura. Já ci prawię, że nejlepij jest nie nie pić, to człowiek jest nejstateczniejszy. Ale że bez tego i u ciebie sie nie obejdzie, to pij raczej piwo jak gorzałke, a to jeny wtedy, kiedy nie nie zaniedbász i kiedy musisz kany być. A to ci też jeny gwoli tego radzę, jak ci przyjdzie w dwóch złych rzeczach wybierać, żebyś wybrał przeca tą lepszą, co mieniěj szkodzi.—Mie sie zdá że już to moc naszych chłopów uznało, bo co stateczniejszy, to już nie idzie ku gorzałce, jeny ku piwu.

Jánek. Ale tybyś sie godził za kaznodzieja.

Jura. Já tam żadnego kázaniá nie robię, jeny co sie mi zdá, to mówię na rozum.

Rozmaitości.

— Urodzaje tegoroczne w całej Europie stoją bardzo pięknie. — Zbiory we Włoszech, w Angierze i na Wschodzie rozpoczęte w maju, są nadzwyczaj obfite, przeto spadły ceny zboża we wszystkich portach.—W Węgrzech już się wszędzie żniwa odbywają, i ze wszystkich stron dochodzą sprawy zadowolniające. — W Banacie i Serbji ma być wielka obfitość. — W Mnichowie w Bawarji już sprzedawano nowe zboże, i w całym kraju żniwa hojne.

— Z Galicji. Tego roku cierpimy wielce przez niepogodę, jak to i Jura z Jankiem piszą, że i koło Cieszyna tak narzekają. W skutek deszcza w połowie czerwca mamy wielki upadek na ogrodowiny, ogórki i fasole. Przez słotę i zimno wszystkie delikatne rośliny wyginęły. Musiano po drugi raz siać, ale i z drugiego zasiewu nie będzie pociechy, gdyż zimno nieznośne nocami i rankiem z deszczem dokucza.—Ziemniaki w naszej okolicy już po części zczerniały na łodygach, z których więc nie ma nadzieji. Grochy polne zgniły od słoty. — O robotnika u nas bardzo trudno, gdyż nie chcą robić dla zbytku chleba, bo wieśniakom, co w ostatnich latach nieurodzajnych jedli chleb z mielonego na żarnach zboża, to teraz zaledwie pytlowy smakuje, bo go podostatkiem. Robotnika do lekkiej roboty, do okopowania ziemniaków i do siana płacą 15 kr. mk., zaś do inszej 20-24 do 30 kr. mk., i to muszą wyganiać urzędownie lub egzekucją z powiatów strofuja. Ceny zboża już poskoczyły. — J. H.

— Jedwabnictwo w Galicji. Dyrektor szkół normalnych w Brzeżanach zajmuje się z wielką gorliwością zaprowadzeniem jedwabnictwa w Galicji. Nie tylko pielęgnuje on znakomitą ilość jedwabników, przesyła próbki swego chowu na wystawy wiedeńską i lwowską, sprzedaje jedwab do Warszawy; ale nadto pragnąc udowodnić możliwość upowszechnienia tej gałęzi zarobku w kraju, otwiera swoją chodownią z uprzejmością dla wszystkich ciekawych, i objaśnia całe postępowanie wraz z rezultatami osiągnąć się dającymi. Lubownicy zgłaszający się do niego, zawsze ochoczą otrzymują instrukcją, jako też i nasienie. — Tenże sam dyrektor za pomocą uzbieranój składki, założył szkołkę owocową, gdzie swych uczniów praktycznym sposobem obznajmia z sadownictwem, szczepieniem i chodową drzew. — (Czas.)

— Asekuracja węgierska. Towarzystwo gospodarskie węgierskie, za wyraźnym zezwoleniem Najjaśniejszego Pana, rozpoczęło nową działalność mającą na celu ubezpieczenie kraju od wypadków elementarnych, tj. pożarów i gradobicia. Wydaje ono 2000 akcyj po 1000 złr. a 1000 akcyj po 500 złr., co utworzy kapitał 3 miljonowy, zabezpieczający

kraj od klęsk, a przynoszący mu wielkie korzyści także i przeto, że pieniądze zostaną w kraju, dla czego też mieszkańcy do tej krajowej instytucji większe jak do zagranicznych będą mieć zaufanie, przeto i chętnie asekurować się będą. —

— W Krzyżewcu w Kroacji, za pozwoleniem JCMości, będzie założoną nowa szkoła gospodarcza.

— Podróże monarchów. Opróżniony podczas lata Wiedeń, ożywionym znowu został d. 8 lipca, przez przyjazd króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. Przyjęcie jego było okazałe. Dworzec był wspaniale przystrojony; mnóstwo ludu wyszło na powitanie jego. Naj. Cesarz pośpieszył naprzeciw wysokiego gościa aż do Genzendorfu. Wjazd do miasta odbył się w otwartym cesarskim powozie. Król pruski był w mundurze huzarskim, a Naj. Cesarz w mundurze pruskim. W Schönbrunie witanym był J. Król. Mość przez cały dwór austriacki. Nazajutrz był obiad u Cesarstwa w Laxenburgu, a d. 10 J. K. Mość znowu odjechał do Teplíc w Czechach. — Podobnież Cesarz rosyjski Aleksander odbywa podróż, wystąpił najprzód w Danji, zwiedza teraz Niemce, i w powrocie swoim z końcem bieżącego miesiąca, ma być także w Berlinie. — Jego Świątobliwość Papież w tej porze objeżdża również państwo kościelne. — Mało lat, w którychby tyle monarchów podróżowało jak w roku bieżącym. —

— O nowój Pepicie, która pod imieniem „Senora Albina di Rhona“ zyskała sobie sławę na teatrach w Wiedniu, Berlinie i w Niemczech, — donoszą czeskie pisma, że nie jest ona hiszpanką, ale czeszką, rodem z Pragi, gdzie też rodzice jej mieszkają, i nie nazywa się Albina di Rhona ale Albina Hron. —

— Proces z powodu śmierci księżny Sułkowskiej. Czytelnicy nasi wspomną sobie o morderstwie popełnionym na księżnie Sułkowskiej w zamku jej w Słupnie przy Mysłowicach na Szląsku pruskim, w dniu 3 marca 1848 roku. Wieczorem między godziną 8 i 9, gdy się księżna do sypialnego pokoju udała, i rozebrawszy się z pomocą służącą, na spoczynek iść chciała, padł strzał, dwie kule ugodziły księżnę w łopatki z tyłu, i przeszły przez szyję. Konająca księżna miała te słowa wymówić: „to był mój syn młodszy.“ Podejrzenie na syna rzucone unieważniała atoli nieobecność jego. Chociaż przypuszczano, iż mógł za pomocą najętą ręką zbrodni dokonać, tym więcej, gdyż wiadano, że dla rozrzutności swojej w ciągłej żył niezgodzie z matką, nie można było na nim sprawy dochodzić, gdy wkrótce zginął w Wiedniu w szeregach powstańczych. — Mimo to niezadługo odkryto prawdziwych morderców. Już w r. 1850 sąd w Gliwicach pociągnął w śledztwo siodlarza Obst. W ciągu śledztwa oka-

zało się, że w sprawę tę wmieszana była żona Obst i sekretarz księcia Maksymiliana Sułkowskiego. Ci ostatni jednak zostali przez sąd przysięgłych uwolnieni, a tylko Obst uznany za winnego, i na śmierć skazany. — Obst zeznał przed śmiercią swoją, że był przez górnika Józefa Franke do morderstwa namówiony. Tenże nie mógł być jednak pociągniętym do odpowiedzialności, z powodu, iż się wydalil z kraju i pobyt jego był niewiadomy. W sierpniu 1855 r. został jednakże w Hamburgu aresztowany i do Tarnowic odstawiony, gdzie z nim śledztwo przedstawiono, zaczęm w październiku roku zeszłego był stawiony przed sąd przysięgłych w Gliwicach. Sprawa jednakże musiała być odroczoneą, ponieważ się pokazało, iż wypada wprzód zasięgnąć wyjaśnienia od starszego syna księżnej Sułkowskiej księcia na Bielsku, przebywającego obecnie w Ameryce. A wiec dopiero w zeszłym miesiącu sprawa ta znowu w Gliwicach wytoczoneą została. Sąd przysięgłych uznał Józefa Franke za winnego, jako współnika w morderstwie księżny Sułkowskiej, który też na śmierć skazanym został. —

— Towarzystwo handlu leśnego ruskiego. Żadne państwo w Europie nie może się równać pod względem obfitości lasów z Rosją, posiadającą 180 milionów dziesiątyn lasu. Jedyna wołogodska gubernija liczy 32 miliony dziesiątyn lasu. Jest to ogromne bogactwo kraju; lecz dotąd pozostaje bez należytego użytkowania, a w wielu miejscach całe obszary niszczeją bez żadnej prawie dla właścicieli korzyści, chociaż w innych okolicach cierpią niedostatek drzewa. To skłoniło kapitana inżynierów Annenkowa, do zbadania stanu lasów rosyjskich, i w skutek jego starań, za najwyższem zezwoleniem, założoną została kompanija ruskiego handlu leśnego na akcyje, której zamiarami są: ochrona lasów przez porządne gospodarstwo leśne, ułatwienie użytkowania lasów, zapewnienie odbytu drzewa w kraju i za granicą, otwarcie źródła dochodów dla właścicieli, pomnożenie dla wszystkich stanów pracy i zarobku, zabezpieczenie od drożyzny miejsc w drzewo ubogich. (Czas.)

— Krym, znany z niedawnej wojny wschodniej, pełny jest teraz Anglików i Amerykanów, którzy zwiedzają miejsca, gdzie się zacięte bitwy przed wzięciem Sebastopala prowadziły.

— Nowy Józef egipski. W czasie wycieczki wicekróla egipskiego do Krety, przybywszy do Kanei, jeden z wysokich urzędników słyszał opowiadanie o pewnej rodzinie greckiej, zamieszkałej w pobliskiej wsi. Zaciekawiony dostojnik kazał przywołać starszego gminy, który opowiadał: że rodzinę tę zna, że podczas wojny greckiej Turcy napadłszy włość kilkoro jej dzieci uprowadzili, że potąd stary ojciec i matka z kilkorgiem dzieci żyją.

— Widoczne było wzruszenie dostojnika, i wszyscy przytomni dziwili się, że tak wysoki pan zajmuje się biedną rodziną grecką. Dostojnik kazał zaraz osiodłać konie i w towarzystwie starszego udał się do onej wioski. Przybywszy do wioski, jakież było zadziwienie starszego, gdy mu dostojnik wszystkich mieszkańców żyjących i pomarłych mianował. Stanąwszy przed chatką onej rodziny, dostojnik zawołał: „otóż ona!“ i zeskoczywszy z konia rzucił się w objęcia starej matki i ojca. Można sobie wystawić radość staruszków i całej rodziny! Sceny jaka nastąpiła, niepodobna opisać. Wszyscy mieszkańcy wioski zbiegli się, by widzieć dostojnika, który pomiędzy nimi po pierwszy raz ujrzał światło świata. — Dostojnik zabrał z sobą rodzinę, która przez paszę bogato obdarzoną została. —

— Studnie artezyjskie są głównym środkiem, za pomocą którego Francuzi podbijają plemiona Kabyłów w Afryce. Wiadomo, jak w suchych i gorących krajach Afryki rzadkie są źródła, a przeto też zacna woda studzienna. Wydobycie czerstwej źródlanej wody w tych pustyniach gorących, sprawia na dzikich i walecznych Arabach większe wrażenie niż miecz i ogień. Przeto Francuzi wojujący z temi plemionami, gdziekolwiek postąpią, najprzód szukają miejsca wygodnego dla studni artezyjskiej i czem prędzej otwierają takową. Gdy silny promień wody wyskoczy, Arabowie, najpierw przestraszeni, wnet z okrzykiem radości wodę witają, a z wdzięczności za wodę także panowanie Francuzów przyjmują. — Studnie artezyjskie są istotnie największym dobrodziejstwem dla krajów bezwodnych, czyli raczej niemających wody na powierzchni. Bo przypuścić można, że pod ziemią mniej więcej wszędzie woda jednakowo się znajduje. Cała więc sztuka polega na tém, zbadać geognostycznie usposobienie ziemi, iżali w niej na wodę podziemną przyjść można, któraby łatwo na wierzch wyskakiwała. Znalazłszy stósowne miejsce, świdruje się w ziemię do kamiennych pokładów, kędy woda ma swe przechody. Takie studnie słusznie zwracają na siebie uwagę, bo niemi można i niezamieszkałe kraje opatrzyć wodą i urodzajnymi uczynić. — Jak niejedyn wynalazek, tak też studnie artezyjskie wprzód były znane w Chinach niż w Europie, i tam szczególniejszą służą do użyźniania kraju. —

— Australja. Mac Gregory, podróżnik angielski, który między innymi i tę część świata zwiedził, stwierdza wiadomość: że niemal cała środkowa Australja jest puszcza dziką i do zamieszkania nieprzydatną, a może wyschłym dnem morza jakiego albo jeziora. —

— Gwiazdarze doczekali się przecie w czerwcu komety; lecz nie onego wielkiego, którego się tak lękano. Zdaje się, że jest jednym z widzianych w r. 1808. — Odkryli także nową planetę, należącą do rzędu drobnych planet między Marsem a Jowiszem, których już 35 liczą. Odkrył ją p. Goldschmidt w Paryżu. —

Z Cieszyna.

— Program tegoroczny tutejszego c. k. gimnazjum ewangelickiego już wyszedł z druku. Poczyna się rozprawa: „Otakara II. (króla czeskiego) stosunek do kurji rzymskiej i do państwa“ przez G. Biermana. — W dalszym ciągu sprawozdanie szkolne udziela nam następane wiadomości: Gimnazjum to uzupełnione już jest na 8 klas, oprócz klasy przygotowawczej. Publiczne popisy uczniów odbędą się w d. 28—31 lipca. Popisy dojrzałości rozpoczęły się już z d. 1 lipca. Językiem naukowym jest niemiecki. — Liczba nauczycieli 14, między temi 3 duchownych, Liczba uczniów wynosi 221, których podział podług klas, narodowości, religji, następnie w programie jest wyszczególniony:

w klasie	podług narodowości							podług religji			Stypendyści	Uwolnionych od szkol. Płacących szkolne	Stypendje wynoszą	
	uczniów	Niemców	Polaków	Czecho-Morawian	Sławian węgierskich	Madziarów	Izraelitów	Ewangel.						
								Augsb. Wyzn.	Helw. Wyzn.	Izraelitów				
przygotowawcza.	23	9	8	4	—	2	—	19	4	—	—	—	23	
I.	57	10	28	15	3	1	—	44	13	—	6	4	53	27 zr. 51 k.
II.	47	6	27	5	6	—	3	41	3	3	1	7	40	4 „ 56 „
III.	33	9	14	6	1	—	3	24	6	3	1	9	24	12 „ — „
IV.	22	9	10	—	—	—	3	18	1	3	1	10	12	12 „ — „
V.	14	1	5	3	2	1	2	10	2	2	1	4	10	40 „ — „
VI.	8	1	3	1	—	—	3	4	1	3	—	5	3	— „ — „
VII.	8	2	1	1	—	1	3	4	1	3	1	1	7	20 „ — „
VIII.	9	1	2	5	—	—	1	5	3	1	1	2	7	4 „ 48 „
Razem	221	48	98	40	12	5	18	150	34	18	12	42	179	121 „ 38 „

Język polski, a zamiast niego dla Czecho-Sławian język czeski, był obowiązkowo nauczany, a mianowicie w trzech oddziałach, na które całe gimnazjum podzielono, i tak klasa przygotowawcza, klasa I i II stanowią jeden oddział, klasa III i IV drugi oddział, a klasa V, VI, VII i VIII trzeci oddział. Gdy jednak takie połączenie klas wyższych z niższymi tamuje widocznie postęp w nauce języka niemieckiego, jest do życzenia, ażeby naukę tę na więcej oddziałów podzielono. — Oprócz obowiązkowych przedmiotów udzielano jeszcze naukę języka francuskiego, hebrajskiego, kaligrafji, rysunków, śpiewu, i gimnastyki. — Wczytujemy także wzmiankę, że na przyszły rok będzie też i język madziarski przez jednego z nauczycieli wykładany, co na największą pochwałę zasługuje, bo każdy uzna, że zamiast języków cudzoziemskich, francuskiego, angielskiego itd. użyteczniejsze nam są języki w obrębie cesarstwa panujące, i tak byłoby do życzenia, żeby przy wszystkich gimnazjach, oprócz niemieckiego, nauczono 1. przynajmniej jednego z języków słowiańskich, 2. języka madziarskiego, 3. języka włoskiego. — Biblioteka gimnazjalna pomnożyła się o kilkadziesiąt tomów, częścią przez zakupienie z dotacji i opłat uczniów, częścią przez dary, tak jako też i kabinet fizykalny kilkoma nowymi narzędziami opatrzone został. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 12 lipca były: mierzycy pszenicy 11 r. 18 kr., żyta 6 r. 36 kr., jęczmienia 5 r., owsa 3 r. 43 kr., kwarta masła 1 r., 12 kr. ww.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 30.

Cieszyn d. 25. Lipca.

R. 1857.

Trzy rodziny.

(Obrazek mieszczański.) Ciąg dalszy.

„Mamo, mameczko,“ wbiega Jacuś do zimnej stancyjki z pularesem w rękę, „co to znalazłem, będziemy mieć za co kupić drzewa, mięsa, i ty matusiu nie będziesz chorować, bo jak kto się rozgrzeje, to i febra ustanie.“

„Skąd to masz?“ wyjękła schorzała matka, le-dwie mogąc się podnieść o swój mocy. „Kto ci to dał, Jacusiu, czy może znalazłeś?“

„Matula mi dała. Płakałem, modliłem się przed matulą, poszedłem do tych państwa dobrych pod św. Floryanem, ale mi nic nie dali, bo ich tam już nie ma; (tu chłopiec się rozpłakał), może biedni umarli, tylko jacyś nie dobrzy ludzie mieszkają, ofuknął mię jakiś z wąsami, powiedział, że mnie wybije jak jeszcze raz tam przyjdę, a miał ogromną w rękę laskę jaką bardzo rzadko widzę, ot taką samą jaką mają ci w kapeluszach jak ogórki z pudłami na plecach. Nie wiedziałem gdzie się podziac, takie mamó błoci-sko tam było, że aż strach, trza chlapać po niem, mrowie przeszło, ale cóż robić, jeszcze policyanie u-wijali się, więc myślałem, że mię który schwyta. Ale za opieką Matuli doszedłem przed kościół Pan-ny Marji, ukląkłem, zmówiłem paciorek i jakby pocieszony, jakby jakaś radość niewypowiedziana we mnie wstąpiła, biegłem do domu, sam nie wiedząc z czego się raduję, podskakiwałem po błocie, że aż ludzie się oglądali. Aże tu dochodzę pod św. Miko-łaj, coś leży długiego, podnoszę, jakies skórzane, takie jakim widywałem u pana jednego, co mi z tego dawał pieniądze. O! będziemy też to mieć za co się pokrzepić; to wszystko Matula dała.“ I klękał zmówić za to paciorek.

„Nie, moje dziecko, to nie twoje, to cudze, ktoś musiał zgubić, trzeba mu oddać.“ I oczy jój wznie-sione do nieba zajaśniały ogniem boskim, jakby przez nie potakiwał jój słowom anioł. Po chwili, w której Jacuś stał z minką smutną, a matka otworzywszy pulares porachowała sześć papierków dziesięcioru-blowych i kilka banknotów austriackich, rzekła do syna:

„Moje dziecko, schowaj sobie dobrze ten pulares do kieszonki, żeby ci nie wyleciał, idź prosto do na-

szego księdza proboszcza, tylko nie mów przed ni-kim co niesiesz, pokłoń się grzecznie ks. proboszczo-wi i tak powiedz:

„Znalazłem teraz ten pulares tu pod kościołem, przyniosłem do mamy, która mi kazała odnieść ks. dobrodziejowi prosząc, aby ks. dobrodziej kazał ob-wołać z ambony. Jak to skończysz pocałuj w rękę ks. proboszcza, i jeśli co będzie mówić, to słuchaj u-ważnie. Zrozumiałeś Jacusiu?“

Chłopiec powtórzył słowa matki, powiedział że wszystko tak zrobi jak przykazała; ale gdy wyszedł ze stancyjki, przeróżne przychodziły mu do głowy my-sli, mniej więcej kołujące dziwny rozkaz matki, że tém co wyraźnie Bozia dał, mama pogardza, nie chce przyjąć. Ale był rozkazowi matczynemu posłuszny, choć nie koniecznie z wielką ochotą szedł do ks. proboszcza. Oh! bo niech nikomu się nie zdaje, że gdy niema a zdarzy mu się znaleźć jaki pieniądz, to Pan Bóg go nim opatrzył. Bajka! Jeśli nie ma a znalazł, to właśnie Pan Bóg chce go doświadczyć, wypróbować, czy też powinność chrześcijańska prze-może dokuczliwy niedostatek, czulsze li ma ucho na głos anielski niż złęgo ducha, który mu ciągle pod-szeptuje: „Weź to, bo to twoje, Pan Bóg widział two-ją nędzę i nad nią się ulitował. — Biada temu co głos szatański weźmie za łaskę boską.

Wszedłszy do pierwszego pokoju ks. probosz-cza, nie będąc od nikogo widzianym, już myślał wró-cić się do matki i skłamać, że ks. dobrodziej kazał mu wziąć co znalazł i obrócić na swój pożytek, a matka chora nie byłaby w stanie przekonać się o tém; lecz w czasie jego wachania otworzyły się drzwi od drugiego pokoju, i wyrzał ks. proboszcz, który rzekł:

„Czegoż ci potrzeba, moje dziecko?“

Wtedy nasz Jacuś rzecz całą opowiedział, a ks. proboszcz wzięwszy go za rękę, zaprowadził do drugiego pokoju, przed pana dobrój tuszy w futrze, który wyglądał na jakiegoś ze wsi szlacheica, i doń powiedział:

„Co dopiero panie dobrodziejku mówiliśmy o pań-skiej zgubie, aż oto Pan Bóg dał ją w ręce praw-dziwie chrześcijańskie; bo gdzież druga kobieta w takim jak matka tego biedactwa stanąć, byłaby tak sobie postąpiła! Widać że to poczciwa dusza —

prawdziwie aż na płacz się zbiera — jeszcze są ludzie jak być powinni.“

A ów jegomość usłyszawszy z ust samego ks. proboszcza o nędznym bycie wdowy naszej, rozplakał się, i razem z księdzem proboszczem poszli do matki naszego Jacusia.

Można sobie wystawić radość chorąg i głodnej kobiety, gdy ujrzała ks. proboszcza za rękę prowadzącego jej syna z otyłym jegomością, który dał jej sto złotych na potrzeby, i przyrzekł, że jak tylko będzie zdrową, zaraz weźmie ich do siebie na wieś, bo mu też gospodyni potrzebną. Pocieszywszy ją, że wkrótce wyzdrowieje, pożegnał, zobowiązując ks. proboszcza do opieki nad matką i dzieckiem, żeby ma zaraz doniósł o przyjściu jej do zdrowia.

(Dokończenie nastąpi.)

Syberya.

(C. d.) Powiedzieliśmy już, że Syberya liczy tylko 3 miliony ludności. To podzieliwszy na cały jej obszar 250,000 mil [], wypadła na jedną milę tylko 12 mieszkańców; a gdyż ludność ta jest skupioną około kilkudziesięciu miast, z tego jest widocznym, że tu ogromne przestrzenie są wcale nie zamieszkałe, lub tylko łowiec czasami do nich zabłądzi.

Pochodzenie mieszkańców Syberyi jest najrozliczniesze; jednak liczba tuziemców stosunkowo najmniejszą część ludności jej stanowi.

Rosyjanie jako panujący są najliczniejsi i ci osiadając tu, wyzyskiwują niezmiernie bogactwa ogromnego kraju tego. Liczba ich wzrasta rok rocznie przez nowych osadników z europejskiej Rosyi. Tak w r. 1852 przeniosło się tam 25,000 dusz; podobnie w r. 1853. Osadnikom tym użycza rząd wszelkiej opieki, chłopów poddanych przenoszących się tutaj obdarza swobodami, wyznacza im obszerną grunty, które jako wolni właściciele uprawiać mogą. — Osady te pomnażają się także przez wygnańców z Rosyi i z Polski, których liczba wynosi do 135,000 a można przyjąć że rok rocznie tychże do 10,000 przybywa. Wygnańcy ci, wyjąwszy skazanych do ciężkich robót, nie doznają jednakże żadnego przymusu, prócz tego, że stoją pod dozorem; mogą się wolno oddać zatrudnieniom, i często bardzo bogatną.

Między tuziemcami najgłówniejszym plemieniem są Tatarzy, w zachodniej Syberyi, i Mongoli na całej południowej przestrzeni. Z niemi mniej więcej spokrewnione są plemiona północnej Syberyi: Samojedy najpółnocniejsi, Ostjaki między Obem i Jenizejem, Jakuty między Jenizejem i Leną, Jukagiry i Tunguzy nad Leną, Korjaki i Czuczki we wschodniej części, Kameczadale na półwyspie Kameczackim.

Oprócz Rosyjan i wymienionych plemion znaj-

dują się jeszcze inni europejczycy, Grecy, Armeniczycy, Czerkiesi, Persowie, Afgani, Hindowie, Arabi, itd. którzy tu za handlem idą.

Zatrudnienie mieszkańców jest różne. Tuziemcy są większą częścią koczownikami (nomadami), to jest utrzymują stada bydła, z których się żywią, i z niemi dla paszy według potrzeby swój pobyt zmieniają. — W północnych okolicach największym bogactwem tych koczowniczych plemion są stada renów. Ren jest to zwierzę, należące do rodzaju jelenia, i widocznie od Opatrzności dla utrzymania człowieka w najzimniejszych krajach stworzone; bo wyżywienie jego jest łatwe, samo wyszukuje sobie pod śniegiem mech, przywyka do człowieka jak krowa, daje mu mleko, mięso, skórę i służy wybornie do pociągu. 200 renów wystarcza do utrzymania familiji. — Dalej ku południu, gdzie już ren nie wytrzyma dla ciepła, znajdujemy większą różnorodność dobytku. Jak więc u północnych mieszkańców stada renów, tak u południowych koczowników stada koni, rogacizny, wielbłądów i owiec stanowią bogactwo rodzin. — Chów bydła jest więc głównym środkiem wyżywienia; oprócz tego rybołówstwo i polowanie na zwierzynę. Morza, jeziora i rzeki wielkie dostarczają obfitość ryb; a rozległe lasy dostatek zwierzyny. Polowanie ma jeszcze i tę ważność, że dostarcza drogich futer do handlu i do opłacania niemi podatku rządowi. — Rolnictwo w północnych okolicach jest wcale nieznanym, dla ostrości klimatu. Lecz południowe okolice wyborne są do uprawy roli i bardzo urodzajne; prowincyje Omsk i Tomsk są prawdziwemi śpiklerzami Rosyi. Rolnictwo najwięcej bywa pielęgnowanym przez osadników rosyjskich. Mimo to, że znaczna część Syberyi zdadną jest do uprawy rolniczej, przecież mieszkańcy chętniej oddają się innym zatrudnieniom, dla tego iż one większy zysk przynoszą. — Handel jest ważny. Artykułami krajowemi są futra, skóry, bydło, żelazo, miedź, kruszce szlachetne itd. tudzież różne wyroby fabryczne z powstających fabryk. Daleko ważniejszym jest handel przewozowy, prowadzony z Chinami, Persyją i Ameryką. — Górnictwo zajmuje wielu mieszkańców, osobliwie w górach uralskich, altajskich i nerczyńskich, gdzie są bogate kopalnie na złoto, platynę, srebro, miedź, żelazo i inne drogie kruszce i kamienie.

Syberya dzieli się na zachodnią i wschodnią. — Zachodnia Syberya składa się z dwóch gubernij, Tobolskiej i Tomskiej, z prowincją Omską. Liczy 20 miast. Głównym miastem jest Tobolsk; oprócz niego ważniejszymi miastami są tu: Omsk, Tjumen, Berezow, Tomsk, Barnaul, Semipalatynsk, Kamenojorsk, Koływan, z których niemal wszystkie zajmują się górnictwem, wywożą futra i prowadzą handel z plemionami tatarskimi. — Do wschodniej Syberyi na-

leżą gubernije jenizejska i irkucka, prowincyja jakucka, dystrykty nadmorskie Ochock i Kameczatka, kraj Czuczków, Nowa Syberyja i wyspy Aleutyckie. Cała ta połowa Syberyji ma tylko 25 miast. Miastem głównym jest Irkuck, siedziba rosyjsko-amerykańskiej spółki handlowej i główny skład handlu rosyjsko-chińskiego, Ważniejsze prócz tego miasta są: Nereczyńsk. Werchnej-odyńsk, Niżnej-odyńsk, Trojkoszawsk, Krasnojarsk, Jenizejsk. Dalej odznacza się Jakuck, gdzie jest główny skład handlu futrami; Ochock siedziba zarządu morskiego, oraz punkt środkowy handlu między Syberyją a Ameryką; Petropawłowski warownia nadmorska Kameczatki. Najważniejszym atoli ze wszystkich miast Syberyjskich jest Kiachta, miasteczko ledwie kilka set mieszkańców liczące, nad granicą chińską położone. Tędy dostaje Rosyja z Chin herbatę, jedwab, bawełnę, porcelanę, rebarbarum i moszus; a na wzajem wywozi futra, skóry, płótna, sukna, wełnę, bydło, złoto, srebro, towary żelazne. Wartość zamienianych tu rocznie między Rosyją a Chinami towarów wynosi do 12 milionów talarów. Handel ten prowadzonym bywa przez karawany. Ważna ta miejscina oddaloną jest od Pe-

tersburga 940 mil: a przeto do zawarcia interesu handlowego między stolicą rosyjską a Kiachtą potrzeba dwu lat prawie.

Jak Rosyjanie są narodem panującym, tak też religija ich prawosławna (grecko-rosyjska) jest panującą, która tu ma trzy arcybiskupstwa. — Katolików w r. 1842 liczono 4942, protestantów 3624, żydów 5330. — Tatarzy są machometanami; Mongoli i inne narody syberyjskie poganami. Machometanów liczą 65,000, a pogan 36,000. — Statystyka zakładów naukowych wylicza: 3 gimnazyja, 21 szkół obwodowych, 36 szkółek parafijalnych, 2 seminaryja dla duchownych: 1 szkołę górniczą, 1 wojskową itd. Po Rosyjanach najwięcej Tatarzy posiadają nauki.

Syberyja jest według tych samych praw rządzoną, jak inne części państwa rosyjskiego. Jednocześnie koczownicze i dzikie narody rządzą się swojemi własnymi ustawami i zwyczajami, do których się władze rosyjskie nie mieszają; rząd potwierdza tylko ich naczelników czyli ich chanów i ma ich pod swoim nadzorem, a ci opłacają się podatkiem, jassak zwanym. Podatki bywają w znacznej części płodami naturalnymi oddawane. (D. n.)

Wyżynek.

Obrazek z okolic Krakowa.

Gdy już zboże zbiorą z pola,
I gdy taka pańska wola;
A więc po sołtysa zaraz
Biegnie kilku chłopców naraz,
Chociaż jednemu kazano,
By go do pana wołano. —
Wkrótce też sołtys przychodzi,
Lecz do pokoju nie wchodzi,
Póki go pan nie zawoła;
Wszedłszy zaś, uniży czoła,
A pan do niego tak rzecze:
„Słuchaj poczywy człowiece,
„Ponieważecie zeżęli,
„I szczerą ochotę mieli,
„By mi zboże sucho zebrać,
„I niedać go wiele sterać,
„Chcę was teraz wynagrodzić
„I waszym chęciom dogodzić,
„A więc wam radość wyprawię,
„To jest: wyżynek wam sprawię;
„Po południu zatem zaraz,
„Przyjdźcie tutaj wszyscy naraz.“ —
Sołtys skłoniwszy się odszedł
I natychmiast na wieś poszedł,
A po wsi ogłaszał wszędzie,
Że dzisiaj wyżynek będzie.

A więc zaraz chłopci radzą,
Jaki podarunek dadzą,

Czy gęś, czyli też jędera
Zaniosą w darze do dwora. —
O muzyce znowu drudzy:
Czy skrzypek swojski lub cudzy
Będzie im grał — czy jest we wsi
Basista; — radzą więc pierwi
By wziąć tego — ci, owego;
Wysełają więc którego
W jedno miejsce, drugie, trzecie
Byle mieć muzykę przecie. —
Tam znów parobey i dziewczki
Przypominają se śpiewki;
Tu i owdzie się przechodzą,
Nucają, gwarzą, starsi radzą.
Tak do południa im uchodzi. —
Po obiedzie najpierw młodzi
Schodzą się wszyscy przed karczmą.
A potem też śpiewać zaczną
I ku dworowi się ruszą.
Tak zaś iść koniecznie muszą:
Najprzód więc sołtys i radny
Przywdziani w ubiór paradny
Idą przede dwór z darami,
Za niemi znowu parami
Cztery dzieweczki z wieńcami,
Najpiękniejsze, z rumieńcami,
Przez kumoszki prowadzone,
By wieńce nieuszkodzone
Oddać pani. — Więc pszeniczny
Jeden; drugi z żyta śliczny;

Trzeci z orzechów uwity;
Czwarty z jaj i jabłek zwity. —
Za niemi skrzypek, basista,
A czasami i flecista.
Suto zaś strojni parobey
Swojscy a często i obcy
Za muzyką postępują
I w takt sobie przytupują; —
Nakoniec gromada kmieci
Starcy, kobiety i dzieci. —

Gdy już przyjdą na dziedziniec
Jedna se poprawi wieniec,
Druga piosnkę przysposobi
Inna kwiatkiem się ozdobi;
Wreszcie śpiewać zaczną społem
Przed gankiem stanawszy kołem:

„Gospodarzu nasz
„Wyżynek nam dasz
„Bośmy żytko zeżęli,
„Do stodoły włożyli
„I owiesek i żytko
„I pszeniczkę i wszystko,
„Gospodarzu nasz,
„Wyżynek nam dasz.“

A więc zaraz pan i pani,
Goście w tym celu zebrani,
Wychodzą na ganek razem,
By się cieszyć tym obrazem. —
Tu się płąsy zaczynają,
Dziewki wieńcowe śpiewają,

Do pana, pani, panienki
Stosują swoje piosenki.
Obróciwszy się więc w koło,
Tak śpiewa jedna wesoło:
„U naszego pana suknie po kolana
„A u sąsiedniego *) kieby u ba-
rana.“

Obróciwszy się znów w koło
Tak śpiewa druga wesoło:
„U nasej Jójmości okna malowane
„A u sąsiadecki wiechciem zaty-
kane.“

Obróciwszy się znów w koło
Tak śpiewa trzecia wesoło:
„Skowronek ocko przymruza
„Nasa panna, kieby ruza.“

Obróciwszy się znów w koło
Tak śpiewa czwarta wesoło:
„Goniłeś nas panie **) po polu z
basiorem,
„Wynieście nam teraz wódecki z ga-
siorem.“ —

Skończywszy już wszystkie śpie-
wki,

Niosą wieńce oddać dziewczki,
A ekonom i karbowy

*) nazywają go od nazwiska wsi są-
siedniej.

**) stosując to do ekonomia.

Idą z wódką, toż polowy, —
Piją wszyscy bez wyjątku,
Bo rozdają po porządku.
Muzyka też grać zaczyna;
Więc parobek i dziewczyna
Tańczyć zaraz zaczynają,
A jak pięknie się mijają —
Ona przed nim — on ją goni,
Podkówkami sobie dzwoni;
Ona z przed nosa mu zmyka,
Parobek niby utyka,
Przykiwuje, przyspiewuje,
Ona przed nim wyskakuje,
I w kółeczko się obraca.
Nareszcie przecie się zwraca,
On ją łapie i całuje
I czapkę przed nią zdejmuje.
Na tém kończą się te tany,
Taniec mijanym zwany.
Występuje para druga;
Po skończeniu znowu mruga
Na parobeczka dziewczyna,
Para znów tańczyć zaczyna. —
Gdy już wszyscy przetańczą,
To znowu się z wódką snują
I każdemu ją rozdają.
Potém, znowu w pary stają
I krakowiaka hulają.
Tymczasem też postawiono

Stoły, suto zastawiono
Mięsem, chlebem, owocami,
Panna wyszedłszy z darami
Daje wstążeczki dziewczekom,
A koziczki parobeczkom. —
Ustają więc tany, pienia
A biorą się do jedzenia.
Zjadłszy smacznie i wesoło
I gdy kielich obszedł w koło,
Muzyka zaraz zaczyna,
Więc parobek i dziewczyna
Suną znowu mijanego,
A następnie co innego.
I znów wódką przeplatają,
Do późna tak se hulają. —
A gdy pan odejść rozkaże
I pośle im wódki w darze
Do karczmy, — zaraz odchodzą,
Ale pod sołtysa wodzą,
Złożywszy podziękia panu,
Według własnego ich stanu.
A gdy już do karczmy przyjdą,
Tam dopiero tany idą;
Skrzypki grają, basy buczą;
Wesołe okrzyki huczą,
I żaden się niespodzieje
Jak im ranek zajasnieje —
Wtedy każdy w dom swój wraca,
Bo go czeka znowu praca. — H.Ch.

Rzeczy Gospodarskie.

Prawdła przy sianożęciu. Trawa kosi się naj-
lepiej rano jeszcze za rosy. Dla tego staranni ko-
scy w czasie długich dni letnich wychodzą o pół do
trzeciej rano do pracy. Co skosili do śniadania (do
godziny 8), to przy dobrej pogodzie i pilnym prze-
wracaniu, jeszcze tego samego dnia wieczór może
być zwiezionem. — Ale w niestałych latach klóz
może piękny dzień przewidzieć? zapyta nieje-
den gospodarz. — Prawda nie mamy jeszcze pe-
wnego przepowiadacza pogody; lecz przecie uczyni-
my tu uwagę. Przysłowie mówi: „śmiali wygry-
wają.“ A tak też bywa istotnie. Nieśmiali odkładają
zwykle z dnia na dzień, oczekując jeszcze piękniej-
szej pogody, i gdy się nareszcie takowa zdarzy, idą
do košby; lecz w tém się już też znowu czas prze-
sili, nastąpi deszcz, a tak trawa na pokosach zgnije.
Odważniejsi przeto, jeżeli lato słotne, nie odwołają,
lecz skoro słota ustaje i na pogodę wybierać się za-
czyna, koszą trawę, często jeszcze podczas deszczu,
co wcale nie szkodzi; a gdy potém na jeden lub dwa
dni się wyjaśni, mogą siano osuszyć i zgrabić. —
Tym sposobem śmiały miewa trawę popadaną, ale
siano suche; podczas gdy ociągający się, miewa tra-
wę suchą, ale siano mokre. —

Rozsiewanie się chwastów. Gospodarskie ro-
śliny uprawia się w najrozmaitszych gruntach, nie
zawsze przeto w warunkach najodpowiedniejszych
ich naturze. Chwasty przeciwnie wzrastają zawsze
w warunkach najodpowiedniejszych swojej organi-
zacji, bo nikt ich nie gwałci sztuczym siewem
lub sadzeniem do wzrastania w warunkach mniej
sprzyjających. W mokrych gruntach znajdują się
inne a w suchych inne. Dążące się i właściwe
gruntem piaszczystym nie zasiwają się same w gli-
niastych, a co więcej, w jednym i tym samym grun-
cie wyrastają inne w życie a inne w pszenicy itd.
Czyż przeto można się dziwić olbrzymiej plenności
chwastów, gdy zważymy na sprzyjające im okoli-
czności? — Pewien miłośnik roślin zadał sobie pracę
policzenia torbek nasiennych i ilości nasion zawartej
w każdej torbeczce u kilkudziesięciu chwastów doj-
rzewających w jesieni. Pokazało się, że jeden e-
gzemplarz rumianu psiego (*anthemis cotula*) wydaje
40650 ziarn, rumianku prawdziwego (*matricaria cha-
momilla*) 45000, złotokwiatu wielkiego (*chrysanthem-
um leucanthemum*) 13500, łopianu (*arctium lappa*)
24520, łoczygi ogrodowej (*sonchus oleraceus*) 25000,
a maku polnego (*papaver rhoeas*) 50000. Mają się

zatém z czego rozmnażać. Środki do wygubienia chwastów może jedynie podać dokładna znajomość ich natury.

T. r. p.

Żywe srebro do wygubienia moli w futrach, w wełnie, w łosie końskim i sukniach wełnianych. — W tym celu bierze się część żywego srebra czystego, część szmalcu wieprzowego i tyleż terpentyny; co wszystko rozciera się razem tak długo, aż wszystkie gałeczki metaliczne znikną. Rozpuści się wosku żółtego cztery razy tyle, ile żywego srebra wzięto, w tyglu glinianym nad ogniem umiarkowanym; a z tym zmieszka się powyższa mieszanina tak, ażeby wszystkie części składowe najzupełniej się z sobą połączyły. Tą mascią namażą się za pomocą szmatki wełnianej arkusze grubiej bibuły (leszpapieru), i kładą się na ogrzaną blachę żelazną, aby masć tę wpiły. Gdy następnie bibuła oschła, używa się do wytępienia moli następującym sposobem. Futra (kożuchy) i suknie wełniane składają się; pomiędzy każdą fałdę wkłada się arkusz bibuły żywem srebrem napuszczonęj, obłożony dwoma arkuszami nienapuszczonemi. Tak opatrzone przedmioty zawiną się jeszcze do płótna, i zostają od moli nienaruszone. — Podobnie można i skład wełny w magazynach ubezpieczyć, układając ją warstwami na 1 stopę grubemi, i między każdą warstwę wkładając jak wyżej przysposobioną bibułę. — Tym sposobem dają się też i od roślin suchych oddalić szkodliwe owady.

Z Kołomyjskiego, 15 Lipca 1857.

Upowszechniające się pisma czasowe, przynoszą nam z różnych zakątków kuli ziemskiej wiadomości. I Gwiazdka Cieszyńska robi nam miłe niespodzianki obznajmiając nas z swoim krajem i jego stosunkami. Toż zechce ona na wzajem przyjąć i od nas wiadomości o naszym chlebnym i rolniczym zakątku, — témbardziej żeśmy już z prawdziwą przyjemnością czytali w Gwiazdce podobną korespondencję ze Złoczowskiego z d. 20 Stycznia rb. w N. 4-5. — Załujemy tylko, że nasz kolega korespondent odezwał się raz tylko i ucichł, narobiwszy nam tylko nadaremnie na dal apetytu, a to niegodzi się — osobliwie na przednowku. Miałżeby i tu potwierdzić się znowu zarzut, jaki nam Polakom czynią cudzoziemcy o brak wytrwałości we wszystkiém — choćby najszlachetniejszym; — że się zapalim szybko do wszystkiego, ale i gaśniem — jakoby nie przymierzając: słoma! — Ale wróćmy się do przedmiotu. — Jako hreczkosiej bowiem, w tym guście mógłbym napisać siła, ale wolę mało; — pisząc wiele mógłbym wpaść w ton moralisty — a ten mi nie przynależy, a trzeba mieć i stare zdanie na uwadze, że zły to ptak co własne gniazdo.... (Pomimo tego byłbym jednak zdania pocziwego, bo wykazanie błędów naszych, z

którego by może niejedno dobro wypłynęło — byłoby na czasie, i wiele możeby się przyczyniło pod każdym względem do refleksji w poprawie obyczajów etc. etc. — Ale to zakrawa na tytuł krytyki — a cóż wskórał Krasicki Monomonachią, Klonowicz i wielu innych?! Proza ani poezycja wiele nie poprawiła bliźnich — a wielu z piszących doprowadziła do torby żebraczej, ba gorzej do umorzenia głodem za cywilną odwagę, bo odkryć złe a niewygubić jowialnie, zgroza; trzeba żeby złe i dobre bawiło — i dowodziło, że mamy jakiś tam postępowy rozum, zgadzający się z duchem czasu dziewiętnastego wieku, — choćby w brew najświętszej prawdzie, to teraz na czasie). —

Czytając Gwiazdkę, żadnej korespondencji nie napotkaliśmy jeszcze z Kołomyjskiego. Może temu przyczyną obficie rodząca się kukurudza, a z tój ogólne pożywienie pod rozmaitemi kształtami jak np. w mamałydze, która służąc zdrowiu, robi człowieka jednak ociążałem. Powiedziałem na początku, że wolę pisać mało, — a więc urywam — i wracam się do właściwej korespondencji: —

— Urodzaje zakazywały się już po obsiewach jarych bardzo piękne: ozime i jare; lecz od ukończenia zasiewów jarych (w trakcie których przeszkadzały słyoty tak dalece, że prawie na najsuchszych łanach pokazały się źródlika, gdzie ani koń z broną, ani nawet siewacz z ziarnem przejść nie mogli, że znaczne plesze zostały) — od tego czasu mówię: posucha przecięła wszelką wegetację. Mamy więc zboża cudem prawie utrzymujące się zielono, lecz bez odpowiedniego wzrostu, kłosa rzadkie, a jak gospodarze uważają nie będą plenne. Pomimo tego ceny niskie, chociaż ogólnie powiedzieć by można, w śpichlerzach przednowek wielki — a speranda zbiorów nie obfita. — Cena targowa następująca: Żyta korzec, czyli po waszemu dwie mierzyce austriackie: 4 złr. 24 kr. mk. pszenicy 8 złr. mk., jęczmienia 3 złr. mk., owsa 1 złr. 36 kr. mk., kukurudzy 4 złr. mk., hreczki 4 złr. mk., siana centnar 40 kr., mk. — lecz niepodobna żeby i tak wysokie ceny utrzymały się; po zbiorach zapewne o pół spadną, bo handlowych widoków żadnych. — Wpływa na to i to, że stosunki finansowe są niekorzystne, — a po prostu powiedzieć, nie ma prawie nigdzie pieniędzy. — Konieczyny i siana również małe zbiory: ze 100 morgów konieczyny ledwie 40 sążni, dosyć źle! Dla posuchy jednak już z tydzień jak po sianokosach. Chociaż powiedziałem że wolę napisać mało — przedłużam bałakanie, ażeby dać poznać cośkolwiek i stosunki nasze. Mówiąc o złém, wypadnie i tu złożyć winę na mamałygę. Nasi jak dziś sąsiedzi a posiadacze mniejszych kawałków gruntu — a jak dawniej kmiecie, zleniwili przy u-

zyskanéj dla siebie swobodzie — na czém źle wychodzą przy dzisiejszych podatkach a nizkiéj cenie zboża. Byłoby i nam nie bardzo dobrze, — gdyby nie głodni huculi z gór; większe obszary nie byłyby obrobione. Taki Hucul z gór przychodzący tu na robotę, bierze na tydzień 4 garnce mąki kukurydzanej (m a m a ł y g a), $\frac{1}{2}$ garnce krup, $\frac{1}{2}$ topki soli, $\frac{1}{2}$ kwarty wódki, paliwo i 8-10 kr. mk. Robota: jak Bóg da! To, do obsypywania (obkopywania) kukurudzy i zbioru siana. Co zaś do żniwa, to ordynaryja ta sama, a nadto 10tą kopę żyta a 11tą pszenicy daje się! Z kopami niema pewnego układu, — co żniwo inna umowa. — Przy urodzaju większe obszary składające się z 800 do 1000 morgów sprządzają po mniej więcej 200 Huculów; trwa to wszystko przeszło 4 miesiące, a więc znaczne zapasy ziarna muszą być zostawione w śpichrzach; teraz wypadło by jeszcze wziąć do rachunku i czeladź dworską liczną; a możnaby zastosować dzisiaj do naszych gospodarstw stare znane przysłowie:

„Maciek zrobił, Maciek zjadł,
Maciekowi zapłać że dobrze jadł.“ —

S. M.

Hreczkosiej z nad Dniestru.

Jura i Jának.

Jura. Na, coż się tak starasz Jánku?

Jának. Ach! Miły Juro! jábych ci powiedział, o co mi idzie, ale się wstydę.

Jura. No nie wstydź się a powiedz co ci to?

Jának. No — no — mie się chce żenić. A to już szósty dzień, co chodzę kole kartki. *)

Jura. Na ta twoja młoduca? Synku, dyćech cały aż głupi, takie dziwy słyszeć! — Na jest ona bogączka?

Jának. Szak znasz tą Kułderową Marynę.

Jura. Kułderową Marynę! No toś ty wygrął! Ta też ma pięć miar pieniędzy, a siedem reńskich płótna.

Jának. Ale nie dopaluj, bo ty nic nie wiesz. Dy ona ma wielką truwkę, nabitą szatami, a patnaście reńskich szajnow między ludźmi. Ale jách też skers tego do ciebie przyszeł się poradzić, bo já się żenił okrutnie boję.

Jura. Mie bedzie na Jerzego pięćdziesiąt roków, tak temu jest pięć a dwacet lat, co mi też żenił do głowy wlażło. A toch też w tej dziedzinie, kanech służył, pytał tego pana ferwaltera, aby mi też jaką poradę dał. A to se jeszcze pamiętam te słowa, co mi ten pán mówił, dy prawił: „ożeń się, a bedziesz lutować, nie ożeń się, a też be-

dziesz lutować! — A dy już trzeba lutować, to już raczej swobodnym zostań, abo to niechej aż na lepsze czasy, bo z czego byś dzisiaj swoją żonę a swoje dzieci żywił?

Jának. Jách myślał, dybychmy się wzięli, tobych lecy co szpekulirował.

Jura. Já ci powiem o dobrej szpekulacyji.

Jának. No powiedz, powiedz braciszku.

Jura. Na idź do Bielska, a zrób bankrot.

Jának. Ale idź idź, to nieszczęsna szpekulacyja, to já raczej się będę żywić jak mogę, ale sprawiedliwie.

Jura. Nie bój się Jánku, my dwa jak żyw nie zbankrociemy, bo my po pierwsze nic nie mamy, a po drugie nam żaden nic nie zborguje; a tak żyjemy szczęśliwszy, a z mniejszą starością, jak tacy, co to w jejich głowie pełno szpekulacyj na szkodę szczérych ludzi.

Jának. Ale ci powiem, tyś mi tak do ucha zagwizdał, że mi już to żenił troche przeszło.

Jura. No to dobrze, a życzyłbych ci, aby ci to na dobrze przestało, a raczej zacznij co nowego wykładać.

Jának. Ale dej se pokój, z temi rozprawkami nie ma nic, bo to się świat tego dowie, a potem jest jeny ostuda.

Jura. A dyćechmy przeca skers naszej domowy jeszcze żadnej ostudy nie mieli.

Jának. Co? jeszcze nie? Tu onegdą skers krawców, o białym cylindrze, o szenkierzach, o piwie, o Boguminie, o zegarze co go grabiami naciągają, o rektorze gwoli kancyonału, o tym cielęcym wózku, o bodroszu a tak dalej.

Jura. Toż se raczej powiadajmy gądkę. — Zgodej mi to: jest to żółte, siedzi w klatce a śpiewa, co to jest?

Jának. No marekvia.

Jura. Ale idź, idź, to jest kanarek.

Jának. Ale mie ty teraz powiedz: czemu jest morską woda słona?

Jura. No ty głupi, bo tam harynki pływają.

Jának. No toś dobrze trafił.

Jura. Powiedz mi dalej, czemu ma wojsko na kabatach żółte i białe knefle?

Jának. To já nie wiem czemu.

Jura. Na coby się mogli zapinać.

Jának. A czemu ma tureckie wojsko krzywe szable?

Jura. No widzisz, to já też sam nie wiem?

Jának. Wiesz czemu? bo mają krzywe poszwy.

Jura. Ale powiedz mi teraz, co jest cięższe: funt żelaza, abo funt pierzá?

*) Chodzić kole kartki — oznacza wszystkie zachody około żenienia się.

Jánek. No jużcić funt żelaza.

Jura. Ale tyś jest chytry, ty mász ten twój rozum ze samego spirytusu, ale z tego spirytusu, co kminkule z niego warzą; bo funt tego abo funt tego, to wszystko jedno. A już tej bájki z tobą mám dość.

Jánek. O Jurku, pytej sie mie jeszcze co, dám pozór, a isto ci zgádám.

Jura. No toż powiedz mi, cóż jest za rozdziół, między wołem a tobą?

Jánek. To já zaś nie wiem.

Jura. No żaden rozdziół. C — B — k.

Rozmaitości.

— Ile jest języków? Obliczono, że w Europie znajduje się 53 narzeczów, w Azji 143, w Afryce 115, w Ameryce i Oceanji 422, a zatem na całej ziemi 733. Jaka to rozmaitość! ile to rozlicznych form, za pomocą których duch ludzki się objawia! — Człowiek pojedynczy nie jest zdolny umysłem swym różne te odmiany objawu ducha człowieczego objąć. Najśławniejszy lingwista, który najwięcej na świecie języków umiał, kardynał Mezzofanti, Włoch, zmógł tylko 50 języków. —

— Beranger. Rzadko poeta znajduje takiego uznania od narodu, jak francuski poeta Beranger. Tenże urodził się w Paryżu r. 1780. Wychowany od dziada swego, ubogiego krawca, oddany został najprzód do pewnej gospody za chłopca służącego. Gdy go jednak ta służba nie zadowalniała, wstąpił do nauki w pewnej drukarni i był przez niejaki czas składaczem. Tu czytanie biblij i przekład Homera obudziło ducha jego. W 17 roku wieku zaczął układać wiersze i z pilnością zajmował się literaturą. Wkrótce zwrócił na siebie uwagę, i uzyskał posadę pisarza kancelarji uniwersyteckiej. Protektorem jego w ówczas był Lucjan Bonaparte. Gdy w czasie restauracji, dowcip swój przeciwko Burbonom obrócił, w r. 1821 nie tylko dotychczasową posadę utracił, ale nadto na zapłacenie 500 fr. i 3 miesięczne więzienie skazanym został. Podobnie w r. 1829 był na karę 10,000 franków i 9 miesięcy więzienia skazany. Każdym razem przyjaciele jego złożyli za niego karę. Piosnki jego jednak czém dalej tém więcej się podobały, tak że się stał prawdziwym poetą narodowym. Ludwikowi Filipowi był bardzo przychylnym i pobierał od niego jak mówią tajemny zasiłek; lecz ofiarowanego jemu urzędu nie przyjął. Od r. 1830 już mało pisał, od r. 1837 żył częścią w Tours częścią w Paryżu z dochodu 3000 fr. wynoszącego, który mu Manuel testamentem zapisał. — Umarł d. 16 lipca r. b. w 79 roku wieku swego. Choroba jego kilkotygodniowa wzbudzała powszechne uczucie, nie tylko w narodzie, który go uwielbiał, ale i u dworu cesarskiego. Natłok zwiedzających go w ostatnich chwilach

i gdy na marach leżał, był tak wielki, że musiano podwojone warty przed pomieszkaniem jego postawić. — Przez śmierć jego piśmiennictwo francuskie niepowetowaną ucierpiało stratę.

— W Derlington w Anglii stawiają pomnik Jerzemu Stefensonowi, wynalazcy lokomotywy. Na pomniku tym ma być wystawiona pierwsza lokomotywa, którą Stefenson urządził. — Tak teraz świat czczy wynalazek jazdy parowej. Tymczasem trzeba wiedzieć, że nie Stefenson był pierwszym wynalazcą. Pierwszym, który podał myśl użycia pary do ruchu, był francuz Salomon de Cans, który jednak uznany za warjata, osadzony został w domu obłąkanych. —

— Na rok 1862 przygotowują się Sławiańskie narody do wielkiej uroczystości. Będą bowiem obchodzić 1000letnią pamiątkę przyjścia apostołów swoich Cyryla i Metoda, od których przodkowie, chrześcijaństwo przyjęli. — W tymże samym roku będzie Rosja obchodzić 1000letni jubileusz założenia swego przez Ruryka. Ministerstwo rosyjskie pozwoliło zbierać po całym państwie rosyjskiem składki na pomnik, który ma być w Nowogrodzie postawionym. —

— Ktożby rzekł że w Pradze czeskiej tyle Chińczyków! — Niedawno temu księgarnie pragskie otrzymały z Hongkonga znaczny zapas biblij w chińskim tłumaczeniu. W kilku tygodniach cały ten zapas został rozprzedany, a księgarze byli zmuszeni drugiej przesyłki zażądać. —

— Jak gorliwie lud rolniczy w Czechach i na Morawie chwyta się czytania pism gospodarskich, dowodem tego „Hospodarsky klič“ spisany przez p. Kodyma. Dzieło to znalazło takie upodobanie, że w krótkim czasie całe wydanie rozebrano, a już drugie do druku się przysposabia. Czytanie dzieła tego wywiera wszędzie najdobroczynniejszy wpływ, bo podnosi rolnictwo i pomnaża dobry byt wieśniaków. Do tego najczynniej przykładają się też duchowni, którzy z szczerą gorliwością o oświatę ludu pieczołują i w tym celu użyteczne pisma mu polecają. Lecz i w ludności wiejskiej znajdują się szlachetni ludomilowie. Tak pewien morawski rolnik za powodem swego plebana zakupił znaczną liczbę gospodarskich książek i rozdzielił je między młodzież gminy swojej. —

— Morawskie pisma piszą, że niema pamiętnika, iżby tyle pożarów na Morawie się zdarzało jak tego roku. Nieszczęścia takie, które całe wsie i miasteczka w popiół obracają, są prawie codzienne. — Znaczna część Morawy cierpiała wielce przez posuchę, tak że żniwa nie najlepsze obiecują zbiory. —

— Ze wszystkich stron Węgier donoszą, że tam winobranie będzie obfite. Żniwa już po części ukończone także nic nie zostawiają do życzenia. —

Z Cieszyna.

Program c. k. katolickiego gimnazjum w Cieszynie na rok 1857. — Tenże zawiera na wstępie rozprawę „Scyla i Charybdis Homera“ przez Pawła Lütke Müllera; poczem następuje sprawozdanie szkolne, z którego następujące wyjmujemy data: Grono nauczycielskie składa się z dyrektora, 6 nauczycieli rzeczywistych, 2 katechetów, 4 suplentów i 4 nauczycieli pobocznych, razem 17 osób, między którymi jest 7 duchownych a 10 świeckich. — Mimo zwyczajnych przedmiotów naukowych, były języki czeski i polski jako warunkowo-obowiązkowe wykładane, a zwłaszcza każdy w trzech oddziałach. Pierwszego nauczycielem był Dor. J. Fischer, drugiego ks. L. Sobetzky. — Jako wolne przedmioty wykładano: język angielski, francuski i włoski, kaligrafję, rysunki, śpiew i ćwiczenia gimnastyczne. — Publiczne popisy odbędą się w dniach od 27—31 lipca. Ustne pepisy dojrzałości w dniu 5—8 sierpnia. — Tabela statystyczna podaje następujący wykaz uczniów:

klasa	uczniów	pracujących szkol.	uwolnion. od szkol.	Stypendystów	Katolików	Izraelitów	ze Szląska	z Galicji	z Morawy	z Czech	z Rakus	z Węgier	z Wybrzeża	Słowian	Niemców
I.	59	41	18	1	59	—	46	7	5	—	—	1	—	48	11
II.	26	16	10	5	24	2	16	5	4	—	—	1	—	17	9
III.	29	21	8	5	29	—	13	11	4	—	—	1	—	26	3
IV.	20	11	9	7	20	—	12	4	3	1	—	—	—	14	6
V.	18	11	7	4	18	—	11	2	3	—	1	1	—	15	3
VI.	13	6	7	4	12	1	9	2	1	—	1	—	—	6	7
VII.	14	9	5	4	13	1	9	2	2	—	—	—	1	8	6
VIII.	12	8	4	4	10	2	9	2	1	—	—	—	—	6	6
Razem	191	123	68	34	185	6	125	35	23	1	2	4	1	140	51

Środkami do nauki pomocnemi są: 1) zakład Szersznika, składający się z biblioteki liczącej obecnie 13102 tomów, i muzeum; 2) biblioteka gimnazjalna wzrastająca bądź darami bądź przez zakupno; 3) kabinet fizyczny i inne zbiory geograficzne, matematyczne i naturalno-historyczne. — Konwikt szlachecki barona Cselesty otrzymał i tego roku wsparcie od administracji JCW. arcyksięcia Albrechta, jako też wysokiej szlachty obwodu cieszyńskiego.

— Przy kopaniu na górze zamkowej ciągle znajdują różne drobnostki starożytne. Liczba ich już dość znaczna; dla tego nie będziemy ich teraz szczegółowo opisywać. i zostawiamy to na czas, aż gdy z ukończeniem robót i o tych odkryciach coś więcej stanowczego powiedzieć będzie można. —

— W tym tygodniu śpiewy żniwowe zwiastują rozpoczęcie zbiorów rolnych. Żniwa obiecują obfitość i rolnicy życzą sobie tylko pogody do zebrania plonów.

Na wsparcie pogorzalców w Żywcu, złożyli jeszcze na ręce redakcji Gwiazdki lub też pana E.F. Schrödera:	Bajbok	1 —	Klapsia m.	1 —
P. T.	Skatula	— 30	Vanderbeck	1 —
zfr. kr.	K. Fiedler	— 20	Brosch np.	1 —
Raszka komisarz	Fr. Dietrich	1 —	Hinze	— 20
2 —	A. E.	— 17	Kukucz	1 —
	J. N.	— 20	A. Żlik	1 —
	Klapsia st.	1 —	O. Żlik	1 —

— Na dom Towarzystwa Naukowego Krakowskiego złożyli znowu do redakcji Gwiazdki następujący dawcy swoje dary:

Ks. Dor. Jerzy Prutek, (z dewizą: „Chrześcianin, uczeń Jezusa, światłości świata, rad wspiera oświatę ludu.“	zfr. kr.	5 —
Dor. E. Plucar, profesor w Cieszynie		1 —
A. Cienciała, prawnik	„	1 —
P. J. K. obywatel	„	— 20
E. F. Schröder obywatel	„	— 20
P. M. obywatel z P.		— 20
Franciszek Mira, obywatel z Karwiniej		1 30
Józef Moroń, „ z Pietrowic		— 30
Jerzy Juzof, „ z Niem. Lutyni		— 12
J. Wicherek nauczyciel z Ogrodzonej		— 6
Józef Lompa, z Lubszy w pruskim Szląsku		— 10
Razem zfr. mk.		10 28

— W Pietwałdzie przy Frysztacie, gdzie niedawno spaliła się suszarnia przy fabryce, zdarzyło się powtórne nieszczęście zeszłego tygodnia. Pożar zniszczył wszystkie zabudowania dworskie: budynek mieszkalny, stajnie i stodoły.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 18 lipca były następujące: mierzycza pszenicy 11 r. 6 kr., żyta 6 r. 36 kr., jęczmienia 5 r. 9 kr., owsa 3 r. 42 kr., kwarta masła 1 r., centnar siana 4 r. 30 kr. w. w.

D R U K A R N I A

J. A. PELARA W RZESZOWIE

zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

Korespondencja redakcji.

1) Przez ek. pocztę Stanisławowską, otrzymała redakcja w kopercie na prenumeratę 2 r. 40 kr., jednak bez listu wewnątrz; ażeby żądaniu zadość uczynić mogła, uprasza o łaskawe uwiadomienie, od kogo należytość ta pochodzi. — 2) Wy T. Ch. w Kętach: przedpłacone było do końca czerwca rb. a niniejszem do końca marca 1858.

Zagadka.

Jestem troiste w jednym
Początkiem wszechświata,
Początkiem i końcem wieków,
A przecież nie Bogiem. —
(Litera w.)

1 —	Sabella	2 —	rządzonego na ten cel
1 —	Pelikan	1 —	d. 17 lipca
1 —	W. Bernatzik	1 —	Co doliczywszy do po-
— 20	Wanke	1 —	przednich składek wy-
1 —	Baran	1 —	noszących
1 —	E. F. Schröder powt.	2 1	223 30
1 —	Dochód z koncertu u-		Czyni razem zfr. mk 281

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 31.

Cieszyn d. 1. Sierpnia.

R. 1857.

Trzy rodziny.

(Obrazek mieszczański.) Dokończenie.

Parę dni zaledwie minęło od zmiany w położeniu dwóch tych biednych istot, a twarze ich dotąd pochmurne, lubo przebijała niekiedy jak z pod gazy nadzieja, były wesołe, uśmiech radości zaigrał w oczach i poruszył ustami, rozmowa toczyła się o przyszłości, którą w ramach obecnych widzieli — a daleko piękniejszą, różnicową; bo marzenia jak złe tak i dobre w jaskrawszym od rzeczywistości wystawiają światło.

Przeszłość co dopiero minioną dodawała blasku chwili obecnej, która była zasługą wielkiego bohatera czynu — na placu cichym, ciemnym, którego zapasnikami był głos szatański z głosem anielskim ukrytym w silnej wierze — widzem zaś tych zapasów był sam Bóg. Czém mozolniejsza praca, to nagroda przyjemniejsza. Jak śnieg z deszczem i wiatrem w marcu chce nam zrobić przyjemniejszą wiosnę, abyśmy po najgorszym tém lepiej umieli ocenić najlepsze, tak po najsroźszej nędzy, która zdawała się nie mieć końca, zajaśniała im świetna przyszłość.

Gdy tak więc siedzieli, i marzyli, przerywając te marzenia wykrzykiem wewnętrznej radości, radości płynącej z przekonania, iż wypełnili obowiązek chrześcijański. — Jacus jakby ze snu przebudzony, w te odezwał się słowa:

„Mamo, mamó, odezwał się Jacus, zapomniałem kochanej mamusi powiedzieć co mi się śniło, iż do brzy państwo z pod św. Floryana chorzy, biedni, nie mają za co kupić lekarstwa, leżą w małej izdebce na Krupnikach. A oni tacy byli dobrzy, nigdy mię nie wypuścili bez kilku groszy, i dali się czém za grzać. Może mama pójdzie do nich zanieść im pieniędzy, bo oni tacy nieszczęśliwi, jak myśmy to byli nie dawno.

„Oh! z duszy serca poniosę im pomoc, na jaką mnie stać — rzekła matka, ale gdzież ich znaję, kiedy sam nie wiesz moje dziecko, w jakim domu mieszkają.

„Wiem, mamó, mówię że na Krupnikach w izbie zimnej, bez podłogi, zaprowadzę tam mamę, teraz zaraz pójdziemy?

„A któż ci powiedział?”

„Śniło mi się mamó, ta sama Matula Bozi, co przed nią mówię paciorek, pokazała mi we śnie ich obojga tych państwa z pod św. Floryana, jak leżeli biedni sami w izdebce, nie było nikogo żeby im usłużył, podał się napić, bo do zjedzenia nie mieli i nawet im się niechciało, tacy chorzy. Pójdźmy do nich mamó, pójdźmy.

I matka odziewszy się w nową za pieniądze owego jegomości salopę, poszła z Jacusiem, który ją prosto zaprowadził do izdebki państwa Józefów. Wdowa nasza myślała, że jej nędza przeniesioną została na to biedne małżeństwo, które już drugi dzień leży bez opieki, nie ma co i nie może nic jeść, czasami tylko jak jednemu już bardzo w gardle zaschnie, wychodzi z łóżka a raczej z garści słomy przetartej i napije się wody z lodem, która przyniesiona ze studni marznie. Jak byli zdrowsi, pisali do syna — bo córka o sto przeszło mil z jednemi państwami za granicę pojechała — który tyle im przysłał pieniędzy, że mogli sobie nająć izdebkę, ale cóż? kiedy nie miał im kto usłużyć, co mieli kilka złotych to przeszło, doktor dał im receptę, lecz nie mieli za co lekarstwa kupić — jedna tylko babina ulitowała się nad niemi i przynosiła im co dzień rano konewkę świeżej wody. Jacus przybiegł do pani Józefowej, zaczął całować jej rękę i mówić:

„Moja droga, dobra pani, przyprowadzam ci moją mamę, która chce się z wami podzielić tém, czém ją Pan Bóg miłosierny opatrzył. Pókiśmy byli w biedzie, zawsze pani o nas pamiętała, zawsze dostałem kilka groszy i co się napić i zjeść, a teraz wy jesteście w takiej biedzie, niechże się odwdzięczymy, proszę cię, przyjmij.“

Nie będziemy opisywać najprzód zdziwienia a potem radości rozczulonej państwa Józefów — kto czuć sercem nie będzie, to go pióro nie nauczy. Powiemy tylko, że wdowa nasza własnym kosztem najeła im posługaczkę, kupiła lekarstw potrzebnych, a w kilka też dni syn nadesłał nową kwotę pieniędzy, za które przyszli do zdrowia, ochoczo z ufnością w Bogu wzięli się każde do swój pracy, a z czasem dawny pod św. Floryanem dostatek zawitał do ich domu. Syn i córka obrali sobie stan małżeński, wy-

chowowali na wzór siebie dziatki, które były na stare lata pociechą państwa Józefów, bogobojnych, pracowitych, jak pod św. Floryanem, ale już tam nie mieszkali jeno w innem miejscu.

Wdowa nasza znalazła bardzo przyzwoite miejsce u owego jegomości, który mając żonę i liczną dziatwę, prowadził dom otwarty, pamiętał o jej synie, którego choroba skrofuliczna zupełnie z czasem opuściła, że mógł się czegoś poduczyc, prawie na ekonomę, którym też i został.

Lecz przeznaczenie uporu najsmutniejsze. Państwo Ignacowie nie poprawiwszy swego sposobu życia, zadławieni byli w końcu długami a na tę desperację, prawdziwie desperacko w niespełna pół roku w wodce utonęli. Z tego wszystkiego się pokazuje, że i sen nie zawsze mara, ale czasem jest od Boga zesłany – a pokorni uznający błąd swój poprawą, wychodzą najlepiej. — W. W.

Zniwne błogosławieństwo.

Podobieństwo z natury.

Dwaj aniołowie zestąpili na początku wiosny na ziemię, chcąc się nad pilnością ludzi uweselić. Stając obok zbożorodnych roli bogaczy, które nieprzejrzaną równinę zajmowały, przypatrywali się kołysaniu pełnych złocistych kłosów, w snopach tysiąckrotny plon obiecujących. Obok tychże wązka skalista smuga, którą ubogi mąż własnymi rękami obrabiał, na której siw biednie wyrastał i kłosa cienkie gdzieniegdzie stojące wskazywały, że się gospodarzowi zaledwie praca jego opłaci i nasienie powróci. Poglądając na siebie anieli, przemówił jeden:

„Cóż uczynimy, ażeby bogaczy skłonić, żeby dostatkę swego ubogiemu sąsiadowi udzielili? Chcę im wzbudzić znak i dwa kwiaty w zbożu zasiać, których piękność i kształt ma w ważnym znaczeniu do nich przemawiać. Jeden błękitny będzie jak niebieskie sklepienie, ażeby ku niebu oglądającemu wskazywał: zkaż wszelkie bogosławieństwo przychodzi; drugi zaś ma jemu świecić jako płomień miłości pomiędzy złocistymi kłosami i przypominać, jaka ofiara jest Panu przyjemną, ażeby obfitość, którą On obdarza, bogacz z potrzebującym podzielał.“

Tak anioł mówiąc, zasadził bławatek inaczej modrakiem zwany, i krasę czyli maczek polny. Obadwa kwiateczki, rosły czekając żniwiarzów. Drugi anioł cieszył się nad pięknnością kwiatów, a przychodząc do zagonów ubogiego, rzekł do swego towarzysza:

„Ty bogatym dar twój poświęciłeś, ja zaś chcę ubogim upominek zostawić.“

I schyliwszy się ku ziemi, zasadził pomiędzy siewy kwiateczek, tak przyjemnie zakwitający, jakoby błagające jego oczka w górę wyglądały. Dano kwiateczkowi imię niezapominajka, a przezna-

eniem jego jest, ażeby się oczka kwiatu za ubogimi przyczyniały.

Anioł pierwszy poglądając poważnie na tak delikatny kwiatek, westchnął i rzekł: „Ach, iżaliż mąż szczęściem obdarzony, przy zbożu ubogiego się zastanowi, i iżaliż łagodnego błagania usłucha, skoro on płaczu cichego zmartwienia nie słyszy?“

„Wiész co,“ mówił dalej, zacznij oko jego w świętej miłości zajaśniało, „zasadźmy jeszcze przy tym ziemskim kwiatku inny niebieski, któryby owego cieszył, gdy na próżno proszącą zrzenicę swoją podnosić będzie! Patrzaj, te różeczki z mego wieńca wsadzę na polu ubogiego rolnika, ażeby kwiat ich, lubo ludziom niewidzialny, jemu błogosławieństwo sprowadził. Jest to kwiat spokojności, jaką jemu ofiaruję! kto ten kwiat swoim własnym nazywać może, ten więcej posiadać będzie, aniżeli ten, co mu niezmiernie pola należą. Kwiat ten pomnoży używanie uciechy, będzie zdobić różami lica ubogiego, zabezpieczać jego zdrowie i serce wesołością napełniać; on zaś, mało posiadając, będzie śpiewaniem wielbił chlebobawcę niebieskiego i niebędzie zazdrościć bliźniemu swemu, ani się chcieć mieniać na majątki jego.“

Mówiąc tak anioł, zasadził kwiat niebieski na roli ubogiego. A natychmiast rozpromieniło się światło kwiatu w oko, i ozdobiło dziwnie wszystko w swym okręgu. A gdy ubogi gospodarz przyszedł oglądać pracę rąk swoich, oto wydawało się jemu, jakoby wszystko podwójną urodzajność miało. Złoczywszy ręce mówił: „Dzięki Bogu! będę mieć z żoną i dziećmi moimi zadosyć codziennego chleba i będę jeszcze mógł biedniejszemu odemnie w potrzebie udzielić.“ — Oczy jego zrosiły się radośnemi łzami. Zawołał żonę i dzieci i wszyscy poglądali z radością na swe pole, Bogu dzięki dając, że im tak hojnie pobłogosławił.

Gdy się czas żniwa zbliżył, i bogaci gospodarze pola swoje oglądali, zawołał z nich jeden, spostrzegłszy nie znane lecz uwagi godne kwiaty: „A z kąd się to zielsko między moje zboże dostało?“ i kazał go wyrwać, związać i w ogień wrzucić. — Drugi zaś dziwił się w zadumieniu i poczuł co modry kwiat do serca jego przemawiał, a widząc wraz czerwony kwiat, ucuwał miłość i chęć do wdzięczności. Przystąpiwszy do pola ubogiego sąsiada, i ujrzawszy niezapominajkę, zawołał tegoż, dając mu tyle swoich snopków, że niemi stodołę swoją założył.

Widząc to i ciesząc się nad tym anioł Pański, zasadził także na polu bogacza kwiat spokojności, i ten zakwitając przemienił bogactwo jego w błogosławieństwo. Bogacz był odtąd weselszy, każdy dzień darzył ubogiego świeżemi posiłkami, a twarz jego świeciła się jak majowy poranek, czego przy-

czyną było, że mu Bóg do doczesnych darów, błogostwa niebieskiego dodawał.

J. Lompa.

Ziomkowie! żniwa się zbliżają. Biedny wieszcz górnośląski nie mający co żniwować, polne kwiaty tylko zbierać będzie. Lubo on temi dziełkami swoich nie nasyci, mnijem jednak: że mu kwiaty spokojności i cierpliwości niedostatek zastąpią. Zarazem tuszy on sobie: że majątny obywatel, — kwiatami nadziei i miłości do współczucia pobudzony, słyszący wdzięczny szepł kwiateczka niezapominajki — chętnie cząsteczkę z obfitości plonów swoich — ubogiemu sąsiadowi udzieli, i od niego w zamian bukiet świeżych kwiatów przyjmie — od Ojca zaś niebieskiego palmę wiecznej nagrody odbierze. — J. L.

Żołędź i Dynia.

Pewien chłop, Marek z imienia,
Patrzył się pełen zdziwienia
Na dynię, której tak cienka łodyga
Tak ogromny owoc dźwiga.
Widać jest rzecze, że Stwórca pobłądził,
Ja bym rzecz tę inaczej urządził,
Tak na przykład porządkował:
Byłbym tam w owej gęstwinie
Po wszystkich dębach porozwieszał dynie,
Owoc do drzewa stósował;
Tę zaś żołędź lichą drobną,
Tak do dębu niepodobną,
Podły pokarm świni
Byłbym dał dyni.
Szkoda mój Marku, żeś tam w dawne lata
Nie był przy stworzeniu świata.
Nie jedną radę byłoby się dało
I pewno lepiej niżli teraz działało.
Gubię się w wielkim myśli moich tłumie,
Zasnąć nie można przy takim rozumie!
Kiedy tymczasem pod dębem usiada,
Kiwa się, chrapie, — a w tém żołędź spada
Z jego dębu właśnie,
I tak srodze i okrutnie
Prosto w nos go utnie,
Że aż z bolu wrzaśnie.
Cóż to jest? — rzecze —
Krew mi z nosa ciecze.
Malańka żołędź! — a tak mi dojadła,
Cóżby to było gdyby dynia spadła!
Złe coś mówiłem: próżna to otucha
Poprawiać Stwórcę nawet w lichéj dyni,
Wie Bóg co robi, a najlepiej czyni,
Że głupich Marków nie słucha. F. M.

Agatka i Jakób.

W przykładném stadle, młode szczęsne latka
Przeżyli z sobą Jakób i Agatka,
Bez kłótni, zwady, bez najmniejszej sprzeczki,

Zgodni jak dwie turkaweczki.
Syn ich Tomaszek^z pełen był pokory
A tak posłuszny, tak do usług skory,
Tak cichy w pośród rodzinnego kółka,
Że go miano zażaniołka.
Zwierzątka nawet mieszkające z niemi
Nadzwyczaj były dobreimi.
To się w gronie miłém, słodkiém,
Razem pieściły z Tomaszkiem,
To znów piesek igrał z kotkiem
A kotek bawił się z ptaszkiem, —
Słowem nikt jeszcze nie widział takiego
Szczęścia, raju i swobody —
I nie było większej zgody
Nawet i w arce Noego.
Ależ i licho przyszło nareszcie,
Jakiś głupi kiermasz w mieście
Całą tę zgodę rozstroił.
Nasz Jakubek
Nalał w czubek
I żonie skórę wyłoił.
Zona kwaśną strojąc minkę,
Przez zemstę, na złość mężowi,
Za jakąś tam drobną winkę
Dała różgą Tomaszкови.
Chłopiec z wielkim gniewem płaczem,
Wybił pieska karbaczem,
Pies niecnota
Pogryzł kota,
Kota nawet czart pokusił
Porwał ptaszka i udusił.
Tak to zły przykład, gdy się zdarzy komu,
Z łatwością się rozkorzeni,
Raz tylko djabła wpuść do twego domu
A raj ci w piekło zamieni. F. M.

Syberyja.

(Dok.) Poznaliśmy już Syberyję pod względem jej położenia, wielkości zaludnienia i właściwych jej płodów. Wspomnieliśmy także, iż Syberyja, którą sobie dotąd wystawiano jako kraj pusty, śniegiem i lodem pokryty, przez niedźwiedzie tylko zamieszkały, coraz większej nabywa wagi. Otoż na tę zmianę, jaka w Syberyji się odbywa, zwrócimy jeszcze w końcu uwagę.

Zmiana ta odbywa się na zewnątrz i wewnątrz. Pod względem zewnętrznym, jużesmy nadmienili, jak Syberyja wzrasta ciągle przez rozszerzanie granic swoich coraz dalej. Rosyja bowiem objawszy nią całą Azyję od północy, posuwa się nieprzestannie w głąb tej części świata, i za jej pośrednictwem wywiera wpływ swój na wszystkie państwa azyatyckie. Na całej linii od Oceanu Spokojnego do morza Czarnego, przedsiębierze Rosyja coraz śmielsze i dalsze kroki, do rozszerzania się w Azyji. Nie

dość, że armiją kaukaską wywiera przeważny wpływ na Persyję a nawet i Turcyję; prócz tego z zachodniej Syberyji wysuwa swe posterunki w głąb Turanu, hołduje Chiwę, grozi Bucharze, i wzdłuż rzek Sihonu i Gihonu urządza sobie przez stepy drogę wojskową ku granicom Indyj. Przez Syberyję prowadzi Rosyja zyskowny handel z Chinami, dotyka tego państwa, i wpływem swym ciążąc na niem. może rozstrzygnie kiedyś los jego. Na wschodnich wybrzeżach, ma otwarty dla siebie Ocean Spokojny, który jej ułatwia związek z Ameryką, z Japoniją, którą zmusiła do zawarcia korzystnego dla siebie traktatu, i z innymi krajami. — Dla poparcia dążeń swoich, na całej tej południowej granicy syberyjskiej, jak w Kaukazie, ma urządzone oddziały wojsk gotowe zawsze do ruszenia. I tak na morzu kaspijskiem i jeziorze aralskiem, utrzymuje znaczne floty; tu także postawiony korpus orenburski, będący na pogotowiu przeciw Turanowi, Persyji i Indyjom; korpus wschodnio-syberyjski nad Bajkałem stojący, na nowo uorganizowany i ciągle wzmacniany, może się każdego czasu rzucić w państwo chińskie, podkopane rozruchami. Wszakże w tych czasach tu we wschodniej Syberyji zebrał się oddział wojsk, który zagarnął i przyłączył do Rosyji bogatą i ważną krajinę Amuru. Przez ten zabór rozszerzone zostały granice Rosyji nad Oceanem Spokojnym, która mając tu wygodne porty, powiększa w nich ciągle swoją flotę, i jak słychać nad ujściem rzeki Amuru zamierza zbudować mocną twierdzę na wzór Kronstadu nad Bałtykiem, któraby jej zapewniła władzę na Oceanie Spokojnym. Być może, że to utwierdzenie się Rosyji w Syberyji wschodniej zjedna jej kiedyś przewagę na Oceanie Spokojnym, równie jak urządzenie wojskowe na całej południowej granicy Syberyjskiej, może jej ziścić postępy w tej stronie, i zbliżyć ją aż do Indyj, z której strony Anglija moc swoją w Azji rozszerza. Również być może, że oba najpotężniejsze mocarstwa, Anglija i Rosyja tu się kiedyś zetkną.

Rzućmy teraz okiem na wzrost wewnętrzny Syberyji, to jest, jak się rozwija i potężnieje wewnętrznie; czyli jak sama zaludniająca się i rozwijając u siebie coraz więcej rolnictwo, handel, górnictwo, przemysł, marynarkę, — coraz bogatszą i ważniejszą staje się prowincją, na co też rząd rosyjski kieruje swoje starania.

Już wiemy, że Syberyja wewnątrz swych granic ma kraje nadzwyczaj żyzne, i w niektórych okolicach posiada ogromne bogactwa roślinne, w innych wielkie skarby mineralne. Cóż to jednak pomoże, kiedy ludność mała, nie postarczy w pożytek obrócić te bogactwa, a nadto ogromne przestrzenie rozdzielające ludzi osłabiają połączenie sił ich. Otóż na to

zwrócono najprzód staranie, zwolna uprzątniono te przeszkody i ułatwiono związki drogowe.

Wnętrze Syberyji oddalone jest wprawdzie bardzo od wielkich mórz, ułatwiających zawsze człowiekowi związki. Lecz Syberyja posiada wielkie jeziora na kształt mórz śródziemnych, a olbrzymie rzeki przepływają całą krainę. Otóż na tych jeziorach i rzekach urządzone żeglugę. Dostyc powiedzieć, że na tej sieci wodnej pływają już i statki parowe. Wszystkie miasta, ogniska życia i ludności syberyjskiej, które tu jak wszędzie indziej, nad wodami i rzekami się skupiły, nawet wewnątrz Syberyji połączone z Oceanem Spokojnym i morzem Północnym. — Tak w zachodniej Syberyji, na Obie i wpadających do niego rzekach Tobolu i Irtyszu pływają dzisiaj statki parowe, zachodząc Tobolem do Uralu i granic Europy. Irtyszem do handlowego Semipalatyńska, do stepów Kirgizkich i kopalń małego Altaju, Obem zaś przebiegają od ujścia rzeki w morze północne aż do Mongoliji. Założycielem tej żeglugi był Polak, Alfons Poklewski, osadnik syberyjski, a dziś naczelnik i współwłaściciel kopalń miedzi na granicach stepów kirgizkich, dokąd owe parowce dopływają. — Takież urządzenie żeglugi parowej, z jednej strony na Jenizeju, przerzynającym całą środkową Syberyję, przepływającym jeziorem Bajkałskie i sięgającym w głąb Mongoliji; a z drugiej strony na Amurze, wychodzącym z okolic bajkałskich a wpadającym do Oceanu Spokojnego, połączyło środkową i wschodnią Syberyję z dwoma morzami Spokojnym i Północnym. — Do tego ma jeszcze przybyć zaprowadzenie statków parowych na olbrzymiej Lenie, a system związkowy we wschodniej Syberyji będzie uzupełniony.

Oprócz tych dróg wodnych, zamierza Rosyja uczynić wielki krok, podnoszący jeszcze ważność Syberyji: zamierza zbudować kolę żelazną uralską od rzeki Kamy do Tobolu, która będzie w związku z kolejami i rzekami europejsko-rosyjskimi. Tym sposobem Syberyja zbliży się do Europy. Lecz co jeszcze ważniejsza, to jest przeprowadzenie przez Syberyję wielkiego gościńca handlowego z Azji i Ameryki. Gdy bowiem parowce krążą już na Obie, Jenizeju i Amurze, potrzeba tylko dopełnić drogą żelazną dwa kilkunasto-milowe ustępy między Obem a Jenizejem, Bajkałem a Amurem, — a gdy ta linija związana zostanie przez kolę uralską z komunikacjami rosyjsko-europejskimi — to całą przestrzeń od Bałtyku do Spokojnego Oceanu przebyć będzie można za pomocą pary. Co też przy usiłowaniach Rosyji jest wiaropodobnym. — Gdy tym traktem mniej więcej zostają zbliżone Persyja, Turan, Indyje, Chiny, Japonija, Ameryka, tudzież połączone morza Spokojne, Północne, Bałtyckie i Czarne, tém większa okazuje się stąd ważność Syberyji na przyszłość.

Równocześnie z ułatwieniem komunikacyj wzmacnia się wewnętrzny ruch Syberyji. Miasta wzrastają, ożywia się rolnictwo, górnictwo i handel. Powstają nowe osady, zakładane przez przychodźców, których rocznie po kilka tysięcy przybywa; obszary może od stworzenia świata odłogiem leżące znajdują uprawiać; mnożą się bogate kopalnie i tworzą się nowe życia ogniska. — Na jarmarkach w Irkucku i w Irbicie, na które przybywa tysiące ludzi, obracają się miliony rubli. Tak na ostatnim jarmarku w Irbicie trwającym przez luty, ogólny obrót handlowy wynosił 60 milionów rsr.; podobnie w Irkucku, gdzie po części Amurem po raz pierwszy przybyli kupcy ze Stanów Zjednoczonych w znacznej liczbie. Dla handlu z Chinami nie wystarczała Kijachta, i urządzono w Semipalatyńsku na zachodnich Chin granicach nowy plac targowy. — Z tym ruchem wraz powstają fabryki, przerabiające surowe płody krajowe. Między temi zakładami najważniejsze są olbrzymie huty w Arapajewie i Niższym Tagilsku, urządzone także przez polaka Antoniego Kozuchowskiego, które wyrabiają rocznie 500,000 centnarów żelaza i 100,000 centnarów miedzi. — Do rzędu zakładów, które najwięcej do wewnętrznego wzrostu prowincyi tej przyczynić się mogą, należą i warsztaty okrętowe, na morzu kaspijskim, jeziorze aralskim i bajkalskim, na Oceanie Spokojnym itd.

Otóż skreślony w krótkości opis Syberyji. Wszędzie przedstawia się tu czynność żywa, a ta przy uorganizowaniu wojskowym, każe oczekiwać, że wkrótce znaczenie Syberyji się sprawdzi. Już dzisiaj przewidywać można jej przyszłość, i dla tego w niniejszym opisie nie mogliśmy ominąć uwag nad zmianami, jakie w kraju tym zachodzą. —

Rzeczy Gospodarskie.

Robienie jabłecznika. Dojrzałe jabłka ogrodowe przekrawają się na wpół i rzucają na kupę, na której przez 24 godzin leżeć powinny, dla usposobienia się do przedszej fermentacji. Po upłynieniu tego czasu, rozbijają się w stępach na drobne kawałki, a potem wygniatają w prasach, (jak do oleju) w workach wełnianych z cienkiej kuczbaji, dla odebrania z nich soku. Sok takowy zlewa się w otwartą kadź i zostawia w niej dla potrzebnego wyparowania przez 24 godzin, poczem się zlewa w beczki po winie lub jabłeczniku, dobrze wprzód siarką wykadzone, i to lekko grubym końcem szpuntu nakrywa się, aby co nie wpadło, i tak w piwnicy bez poruszenia stawia na dwa tygodnie, a to czas jest potrzebny do fermentacji. Po upłynieniu tego czasu, szpunt, który grubym końcem wronę czyli otwór zakrywał, wsadza się cieńszym końcem jak zwykle do zatkania, a sok w naczyniu zostawuje się w spokojności aż do przyszłej jesieni, czyli przez rok cały, na swoim miej-

scu, poczem stacza się w inne beczki, także nasiarkowane, lub rozlewa się w butelki i jest zdolnym do picia. Tym sposobem robiony jabłecznik przechowuje się przez lat wiele, jest mocny i bardzo smaczny. Nakrycie wrony czyli otworu beczki podczas fermentacji szpuntek, może być zastąpione czémkolwiek lekkim, bo wtedy o to tylko idzie, aby otworem co nie wpadło; lekko zaś tenże zatkać być powinien, gdyby albowiem w ciągu fermentacji związek z powietrzem w punkcie wrony czyli otworu szpuntowego był przerywany, pękłaby beczka. Dobrze jest także mieć oprócz soku fermentującego w beczce, tenże sam sok fermentujący w mniejszym naczyniu lub w gąsiorze. Bywa czasem iż po mocnej fermentacji, beczka, która była pełna, cokolwiek opada; na ten czas dla dopełnienia jej, dolewa się tym sokiem, który jest w zapasie. — Można też robić jabłecznik z dodaniem do trzech części jabłek, czwartą część gruszek, lecz takowy robi się w końcu lata, a ściągają się w kwietniu, gdy na wiosnę soki w drzewach krażyć zaczynają. Ściągają się zaś z beczki, w której fermentował i stał przez zimę, nie w drugą beczkę, lecz w prost do butelek, które dobrze zaszpuntować i smołą oblać należy. Napój ten jest na wiosnę do picia dobry, a nawet musować będzie. Tym sposobem robiony napój wyrównywa jabłecznikowi zwanemu po francusku cydrem, którego w Szampanji i Normandji używają. —

Nowy sposób zabijania bydła. Sposób ten już dawniej podali, lecz iż go coraz więcej pochwalają, uważamy za stosowne, powtórzyć go jeszcze. Wynałazcą jego jest Dor. Carson w Anglii. Bierze się pęcherz wołowy, do niego wrazi się trestka drewniana lub kościana. Pęcherz nadmie się i zwiąże pod trestką, aby para nie uciekła. Następnie rzeźnik związawszy bydło, uczyni małym nożykiem nacięcie między czwartym a piątym żebrem, w odległości $\frac{1}{3}$ od kości piersiowej a $\frac{2}{3}$ od pacierza. Nacięcie to sięgające aż do jamy piersiowej, zrobi się po obu stronach. Powietrze cisnąć się do jamy piersiowej, ścisną płuca i zwierzę od razu pada. Ponieważ jednak dziurka ta niewielka, może się więc łatwo zatkać i powietrze wstrzymać. Dla tego przygotowany ma być pęcherz, którego trestka wrazi się do rany, a powietrze wdyma się do jamy piersiowej. W ten sposób bydło jest w 1—4 minuty martwe. W pół godziny potem otworzą się piersi i w ogóle dalsze rozbieranie zwierzęcia jak zwyczajnie nastąpi. — Sposób ten ma na celu zatrzymanie krwi w ciele, która jakby płynne mięso zawiera w sobie najpożywniejsze cząstki. To się też osiągnie przez nagłe przecięcie oddechu. — Korzyści takiego zabijania są: 1. Mięso waży o 7—10 proc. więcej; 2. utrzymuje się lepiej; 3. jest posilniejszym, bo go o piątą część

mniej potrzeba do nasycenia, a rosół z niego bardzo smaczny; 4. mięso z starego bydłęcia wyrównywa mięsu z młodego; 5. barwa mięsa jest piękniejsza; 6. zabijanie to jest iściejsze a nie tak bolesne dla bydła.

Isty sposób poznania wieku konia. Po ósmym roku dostanie snąć koń na dolnej powiece oka pierwszą fałdę, a z każdym następnym rokiem przybędzie jedna taka fałda. — Prawie od 8 roku trudno bywa poznać wiek konia; ponieważ zęby jako oznaka wieku mogą być sfałszowane. Dla tego spostrzeżenie to zasługuje na uwagę.

Skórę do żelaza trwało przyprawić. Żelazo lub jakikolwiek kruszec namaże się klejem ciepłym; skórę napuści się wprzód wywarem z dębianki, a teraz mocno się do żelaza przycisnie i daje uschnąć. Łatwiej się skóra natargnie, niżeli od żelaza oderwie. —

Jura i Jánek.

Jánek. Ci Cieszyniacy to ani Polacy ani Niemcy; jak kierego słyszysz po polsku, to myślisz że Niemiec, a jak po niemiecku, to ci się zdá, że Polák.

Jura. Szak isto, że żadnej rzeczy doskonale nie umią; a dla tego też a i mało nauki mają, bo taki ani polskiej ani niemieckiej książki nie poradzi.

Jánek. Szak też prawda, że to bezmała nigdzie tak mało nie czytują, jako nasi mieszczanie. Dyc muszę powiedzieć, że to niekierzy nasi chłopci sto razy więcej czytają. Tu nawet u mocki mieszczanów ani książki nie uwidzisz, bo polskiej nie przeczytá, a niemiecká za ciężká,

Jura. Ale já ci powiem, że to jeny leniwość. Bo já wiem páre chłopów, co jak tę Gwiazdkę dostali, to się dziepro w nią czytać uczyli, a że dycki czytali, to porownej ich, jacy są teraz, a jacy byli pierwej.

Jánek. Ty masz prawdę, boch já też jeszcze ani nie widział mieszczana, czytać Gwiazdkę, chyba té nasze rozpráwki posłuchać, kiedy mu ich kdo przeczytá, a każdy powiadá, że inszego nie rozumie. Tegoch od chłopów nigdy nie słyszał, chyba od takiego, co sobie też na takiego pana zagrává.

Jura. Dej se tam pokój z panem. Bo za cóż go panem nazywać? czy za to że robi za warsztatem a nie na polu? abo za to że má té szosty?

Jánek. Jábych też myślał, żeby się ten tytuł miał jeny takiemu náleżeć, co má większą naukę.

Jura. Já ci muszę powiedzieć, że gwoli tej małej nauki, nasze miasta tak mało znaczą. Bo wiełaż mamy majstrów, coby byli ludzie mądrzy i spekulirujący? A bardzo moc jest takich, co większej nauki nie posiadają jako nejprościejszy chłop ze wsi. A jakoż tu potem może im iść dobrze handel abo rzemiosło. Dyc ząjdź jeny do Jiczyna abo kany, a

to już tam inakszy porządek uwidzisz. Tam każdy rzemieślnik jest jako kupiec. A ja myślę, że to tak powinno być: rzemieślnik musi nejprzód spekulirować, kanyby nejłacniej surowy towar dostał, potem jakby go nejłacniej i nejlepiej przerobił, a na ostatku kanyby mu zaś dobry odbył wyszukał, a i żeby miał dycki forot. Ostatni jest ten, co czaká, aż przyjdzie kdo do niego z obsztelunkiem, a potem dziepro bieży po kásek skóry lebo deski, a jak zrobi zaś czaká na drugiego. Toż widzisz, że do rzemiosła też trzeba wielkiej spekulacyji, ale spekulacyja nie może być bez nauki.

Jánek. To isto tak temu, bo kiedy widzę, że nasi chłopci tak się podźwigają, to jeny dla tego, że więcej o naukę dbać zaczynają. A za to też teraz nasi chłopci w kolasach se jeżdżą, kiedy mieszczanie muszą piechotą chodzić.

Jura. Szak. Bo po wsiach naszych moc najdziesz chłopów, co byli w szkole realnej abo w gimnazyji; ale jak mieszczan má synka tak wysoko, to już myśli, że musi być inakszym panem, a na rzemieślnika to dość pierwszą klasa, abo gor pierwszy abtajlunek. Tak przez to samo rzemieślnik pogardzá swój stán, a kiedy nigdy nie dostanie potrzebnej nauki, to też i rzemiosła swego nie może rozumnie prowadzić.

Jánek. Toć prawda, ale my tego nie poprawimy, a zaczniemy raczej o czym inszém.

Jura. No na dzisiá dość, bo i nám trzeba spekulirować na zárobek.

Rozmaitości.

— Dnia 27 odbyła się uroczystość otwarcia kolei żelaznej z Lublany aż do Tryestu, którą JCMość Franciszek Józef osobistą obecnością swoją zaszczyścić raczył. — Po powrocie swoim z Tryestu, d. 8 sierpnia Naj. Cesarz z Cesarzową mają dalej podróż po Węgrzech odbywać. —

— Kolej żelazna z Lublany do Tryestu, o której otwarciu wspomnieliśmy, jest jedną z najwspanialszych. Nie ustępuje ona w tym względzie kolei semeringskiej. Jest długą 18 $\frac{1}{2}$ mil. Zaraz za Lublaną prowadzi przez trzęsawiska na 1000 sążni wzdłuż, gdzie budowa wielkie przedstawiała trudności. Wijadukt we Franzdorf z téj strony trzęsawisk liczy się do pierwszych w Europie; jest 205 sążni długi a 19 $\frac{1}{2}$ wysoki, podzielony na dwa piętra; rozpięcie łuków wynosi na dole 8, na górze 8 $\frac{1}{2}$ sążni. Z tamtéj strony Adelsbergu, gdzie kolej do najwyższego dochodzi wzniesienia, i przedstawia piękne widoki, zaczyna się łańcuch Karstu, czyli gór karyneckich. Po za St. Peter na przestrzeni jednomylowej, znachodzi się 6 tunelów jeden za drugim; najdłuższy z nich wynosi 272, najkrótszy 143 sążni;

w przerwach między temi tunelami czarujące widać okolicy. Z Tesany do Proseka przechodzi kolój przez nagie wzgórze Karstu, a w Nabrzezynie idzie przez wiadukt wapienny, po za którym widać już morze. Kolój spuszcza się zwolna po wzgórzystości pokrytej winnicami i drzewami oliwnymi, przechodzi wiadukt Barkoli, i biegnąc brzegiem morza, idzie jeszcze tunelem pod Greta, i dochodzi na rozległy plac stacji tryestskiej. —

— Rozsądek wójtowski. W Nowogradzkim komitacie w Węgrzech we wsi B., której mieszkańcy szeroko znani jako złodzieje, ukradziono plebanowi niedawno ul z pszczołami. Taka bezbożność była niesłychaną w B., a wójt sam zajął się wyszukaniem sprawcy, co się mu też udało. Cała gromada została więc zwołaną, i tu wójt taką gromiącą wyciął złoczyńcowi perorę; „Ty bezbożniku, fararza naszego okradłeś. Bodajesz mnie albo kogo innego z pomiędzy nas okradł, toczy nie nie znaczyło; owszem byłoby to znakiem śmiałości, bo ci dobrze wiadomo, iż gdybyś ty mnie jedną owcę ukradł, to ja ci pewno dwie wyforuję. Ale ty okradłeś fararza, o którym wiesz, iż cię on okraść nie może i nie śmieć. Widać, że z ciebie podły złodziej, a za to cię wydaję urzędowi.“ —

— Miasto bez ubogich. — W Dezs w Siedmiogrodzie, jak czytamy w dziennikach, zabrano urzędownie piekarzowi chleb, i postanowiono takowy rozdzielić między ubogich. Gdy jednak sądowemu wyrokowi chciano zadość uczynić, tu ku rozdzieleniu chleba ani jednego ubogiego nie można było napędzić.

— Karol Czerny znany muzyk zmarł we Wiedniu d. 15. b. m. Urodzon we Wiedniu r. 1791 z ojca Czecha, od młodości poświęcał się nauczaniu muzyki, a Liszt, Döhler, Karolina Belleville, Egghard byli uczniami jego. W r. 1818 wystąpił jako kompozytor, a utwory jego, których blisko 1000 pozostawił, wszystkie z największym upodobaniem były przyjmowane. Był on wielce pilny; przez cały dzień trudił się nauczaniem a wieczor poświęcał komponowaniu, a to często w ten sposób, że na trzech lub czterech utworach naraz pracował, bo zapisawszy jedną kartkę, zanim nóty schły, przystąpił do drugiego stolika, potem do trzeciego i czwartego, aż znowu do pierwszego powrócił. Zmarł kawalerem i zostawił znaczny majątek 100,000 złr. —

— Znany autor „starożytności słowiańskich“ i innych pism p. Szafarzyk otrzymał temi dniami od cesarza Aleksandra order św. Anny II. klasy. — Ma on już także krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, i pruski order dla zasługi. —

— Dotychczasowy dyrektor teatru polskiego we Lwowie p. Chełchowski, (pisze Czas), złożył dyrekcję. Jego miejsce mają zająć pp. Smochowski

i Nowakowski. Niezawodnie i towarzystwu aktorów przybędą znakomite siły. Mówią nawet o założeniu szkoły dramatycznej, na co teatr ma podobno otrzymać znaczną zapomogę. — Gdy wiadomo, jak przed niedawnym polska scena we Lwowie słynęła, z której wyszedł najsławniejszy teraz w Niemczech artysta p. Dawizon, to się spodziewać trzeba, że na tej zmianie sztuka dramatyczna polska wiele zyska. — Z mniejszych towarzystw aktorskich znajduje także pochwałę towarzystwo będące pod dyrekcją p. Gubarzewskiego, bawiące od trzech miesięcy w Tarnowie. —

— W Krakowie zmarła niedawno kobieta 113 lat wieku mająca. —

— Żegluga parowa na Wiśle. — D. 20 lipca odbyła się wspaniała uroczystość na Solcu, w warsztatach żeglugi parowej hr. Andrzeja Zamojskiego i spółki. Było to poświęcenie gmachu przeznaczonego na pomieszczenie warsztatów okrętowych, jako i dwóch paropływów nowych Niemna i Narwi. Oba z tych statków są w sile 40 koni, i każdy wewnątrz wyozdobiony widokami pędzla najpierwszych artystów krajowych. — Wiele z dostojnych osób przybyło ku tej uroczystości, a po poświęceniu wydane były dwie uczty, jedna dla dostojnych gości, druga dla robotników, złożonych z rzemieślników polskich. — Przy końcu biesiady hr. Zamojski wznosił toast na uczczenie dostojnych osób, które mu wzajemnym odpowiedziały toastem, a potem udał się do swoich rzemieślników i uczcił pracę w ich osobie, spełniwszy zdrowie za ich pomyślność. — Cz.

— W szpitalu Fryderyka Wilhelma w Berlinie znajduje się dziad, który bywszy żołnierzem, trzy razy Prusom, trzy razy Francuzom i raz Anglikom służyć musiał; był obecnym przy ścięciu Ludwika XVI w Paryżu; w bitwie pod Saalfeldem przed jego oczyma padł książę pruski Ludwik; nareszcie oprócz innych dopuszczeń, 7 lat w Algierji jako niewolnik pług ciągnąć musiał. — Dziad ten w młodości swój studował teologją, po ukończeniu wojny był sekretarzem sądowym, w końcu gdy oslepnął, znalazł przytułek w szpitalu. —

— Poznanie siebie samego. Służąca jakaś w Paryżu wygrała niedawno 100,000 franków. Jakkolwiek zawsze była skromną, jednak w tém szczęściu, zaczęła wielkie plany dla przyszłości swojej tworzyć. Lecz umiarkowała się przecie w żądaniach i uznała, że najlepiej będzie dla niej, do swęj ojczyzny powrócić, tam kupić sobie domek i żyć spokojnie w zaciszu. — Opowiedziała więc swoim państwu, co zrobić zamysła, jak się chce urządzać, jakie sprzęty dla wygody swojej sobie zaopatrzyć; zaczęła dodawać: „ale służących trzymać nie będę, bo ci tylko ostudę państwu robią.“ — Tak sługa uzna

dopiero gdy spanoszeje, jakim był; równie jak i pan dopiero gdy upadnie, państwo swoje pojmie. —

— Najszybszą podróż na Oceanie atlantyckim między Ameryką i Europą, odbył w tych dniach parowiec „Persia,” który jazdę tę z Nowego Jorku do Liwerpolu w dniach 9 ukończył. —

— Najbogatsze pokłady guana, według sprawozdania angielskich marynarzy, znajdują się w Peru i Boliwji, w Chili, na Jehaboe w zatokach Saldanha i Algoa, w Patagonji, na wyspach ptasich, i w zatoce Shark w Australji. W nowszych czasach odkryto także na wyspach Kuria-Muria na południowym wybrzeżu Arabji obfite pokłady tego drogiego nawozu. Wszystkie admiralicje angielskie nakazały dowodcom okrętowym, aby na wszystkich wyspach guana poszukiwali.

— Skutki namiętności gry na loterji. — D. 27. stał przed sądem w Wiedniu kasjer banku narodowego M. R. Tenże syn także urzędnika bankowego wstąpił r. 1841 do służby. Zachowanie jego było zawsze najlepsze, co mu zyskiwało nieograniczone zaufanie, żył jak najskromniej, sam jeszcze jak i żona jego zarabiał pracą w domu, i mając płacy rocznej 2000 zfr., — oprócz że to niewystarczało i cały majątek po ojcu wynoszący 4000 zfr. utracił — przeniósł się jeszcze z banku 351,000 zfr. mk. Przyczyną tego była zapamiętała gra na loterji, a jak się zdaje i brak dozoru przełożonych, którzy go swoim zaufaniem obdarzali. Tylko w dwuleciu od lutego 1855 do maja 1857 postawił na loterji małej 1,541,000, a wygrał 1,190,000 zfr. Sam kollektor loterji zarobił przezeń 38,000 zfr. a drugi 25,000 zfr. w tym czasie. — Gdy się rzecz wyjawiała, oddalił się z urzędu, i tułał się bezmyślnie w okolicy Wiednia, aż został poznany i przytrzymanym. — Z powodu wielu łagodzących okoliczności, sąd skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia i zwrot szkody. —

— JCKA. Mość raczył na pogorzalców w Żywcu 2000 zfr. najłaskawiej przeznaczyć, którym darem najpotrzebniejsi obdzieleni zostali. —

Żniwa.

Doniesienia z Anglii i Francji zapowiadają bardzo pomyślne żniwo. Przeważnie ceny na targu londyńskim znacznie spadają. W Paryżu już d. 13 lipca mieli chleb z nowego. Osobliwie w północnej Francji ma być wszędzie zboże przeszliczne, jak „w ziemi obiecanej.” — Toż samo piszą z Niemiec południowych i z nad Renu, gdzie oprócz zboża i na wino wielka obfitość. Wino już nawet ma dojrzewać, dla czego spodziewają się winobrania nadzwyczaj wczesnego i tak bogatego jak w najobfitszych latach. — Wiadomości z Rossji donoszą, że tam tego roku posucha wielce szkodziła; lecz produkcja zbożowych krajów państwa tego jest tak

wielka, iż wpływ ten atmosfery nie będzie znaczącym. — Z Temeszwaru piszą, iż tam takie panują upały, iż zwierzęta padają nieżywe; lecz za to urodzaje są bardzo hojne i wszystkiego podobnie. Z powodu gorąca spodziewają się, że żyto będzie czyste i twarde. — Wielkie upały dokuczają także na Morawie, gdzie nawet znaczny pojawił się niedostatek, z przyczyny, że młyny młoc nie mogą dla braku wody. Sianożęcia źle wypadły, i teraz już sprzedaje się centnar siana po 3—4 zfr. mk. — Kiedy tak w jednej stronie upały panują, to w drugiej stronie skarżą się na częste burze, a nawet i deszcze w tej porze. — W okolicy Oświęcim spadł d. 21 lipca grad silny, którego pojedyncze sztuki dosięgały wielkości jaja kurzego. W mieście wszystkie szyby od strony zachodu zostały wyłuczone, a i w polu znaczne szkody zrządzone. Tegoż samego dnia burza przeciągnęła cały Śląsk pruski, Poznańskie i w części Królestwo Polskie, Prusy i Pomorze. Burza ta z gradem uczyniła w niektórych miejscach wielkie zniszczenie. Takie zdarzenia zniżejszą plon roli. Nadto gdy podczas rośnięcia panowała susza, a teraz w czasie żniw upodobały sobie deszcze, to i sprzęt pługów zbyt jest utrudniony. — O takich burzach donoszą także z Galicji, z Styrii, Chorwacji, z Czech itd. —

Wiadomości piśmiennicze.

— Dziennik literacki podaje wiadomość, że Pan Turowski wydawca „biblioteki polskiej“ w Przemyślu, przenosi się do Wiednia, gdzie zawarł z p. Zamarskim księgarzem i drukarzem wiedeńskim ugodę, względem dalszego wydawania tej biblioteki. —

— Towarzystwo Naukowe Krakowskie uchwaliło wydawanie rocznika polskiego, który ma być równie dla poezji i literatury pięknej, jak i dla ścisłej wiedzy poświęcony. —

— Toż samo Towarzystwo, a mianowicie jego oddział archeologiczny, wydało odezwę, w której uprasza osoby zamiłowane w poszukiwaniu starożytności, aby znalazłszy taki zabytek, raczyli mu nadesłać opis dokładny wraz z rysunkiem i oznaczeniem miejsca, gdzie zrobili swoje odkrycie. Opisy takich zabytków, jako to: mogił, kopców, wykopalisk, popielnic, wałów, zanków, grodzisk i innych pomników, mogą się bowiem wielce przyczynić do niejednej wątpliwości historycznej. Tym końcem też dołączona jest przy niniejszej odezwie Tablica wyobrażająca naczynia grobowe przedchrześcijańskie, jakie na Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Małopolsce, Śląsku, Wielkopolsce i na Pomorzu wykopywane bywają.

— Hr. Heliodorowi Skorzewskiemu przesłała pewna nieznaną osobą 200 złp. jako nagrodę za napisanie wierszem satyry na grę w karty. Chcący się o tę nagrodę ubiegać, mają rękopisma swoje do końca grudnia r. b. do Luboni w Poznańskim na ręce jenerała Morawskiego przesłać. —

Z Cieszyna.

— Początek żniw obiecuje taką obfitością, a ziarno taką mącznością, jak przeszłego roku. Z tej przyczyny gorzelnie tutejsze przygotowują się do pędzenia, bo co taniłość produktu ich nieprzyniesie, spodziewają się nagrodzić wydatnością ziarna. —

— Ceny targowe d. 25 lipca były: mierzycza pszenica 11 r. 6 kr., żyta 6 r. 30 kr., jęczmienia 4 r. 48 kr., owsa 3 r. 33 kr., groch 12 r. kwarta masła 54 kr. wv.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 32.

Cieszyn d. 8. Sierpnia.

R. 1857.

Miłość i wdzięczność.

Zdarzenie prawdziwe.

„Mamo! mameczko, chodź na ratunek! mameczko! przybiegaj prędko,“ wołała raz na mamę mała dziewczynka jasnowłosa z niebieskimi oczkami, obu rączkami tak silnie mamę za suknię ciągnąc, że aż koralki na rączkach przerwały się i rozsypały po ziemi.

„Co robisz, kochanie, wołała matka, na jaki ratunek? komu? gdzie? co?“

„Tam, do ogrodu, tam na drzewie taki śliczny chłopaczek jak aniołek, biedny uczepił się u gałązki i nie może sobie dać rady, biedny! a jakby spadł...“

I pięcioletnie dziewczę rozpłakało się na myśl „jakby spadł.“ I w pięcioletniej główce był przewidziany z upadku takiego skutek smutny, a może tém smutniejszy, że odmalowany barwami pięcioletnich myśli, jakie motyliły się po jej główce i w tej chwili chwyciła za pięcioletnie serduszko.

Mama nie mogła zmiarkować, gdzieby to było, w jakim ogrodzie — przecież u nich nie ma żadnego chłopczyka, któryby po drzewach łaził, a zapomniała o sąsiednim ogrodzie należącym do pewnych państwa, którzy mają ośmioletniego synka. Chcąc atoli córkę uspokoić a może i ciekawością i litością wiedziona, poszła do ogrodu.

„O! o! widzi mama, o! o!“ wołała ze łzami w oczach Kamilcia, pokazując swoim z wierzchu bielutkim jak śnieg a u spodu różowym jak karmelek paluszkiem na uczepionego w dwóch miejscach o drzewo chłopczyka; „o! o! jaki on biedny, ratujmy go.“ — I pobiegła naprzód tak chyżo, że zdawało się, iż jednym skokiem przesadzi płot i wskoczy na drzewo po biednego. —

Zdarzenie to potrzebuje objaśnienia. Państwo Pawłowie mieli Kamilcię pięcioletnią, która biegała po ogrodzie około kwiateczków za robaczkami i muszkami, z których kwiateczki oganiała — a pani Barbara sąsiadka państwa Pawłów miała Teosia ośmioletniego, któremu przyszła fantazyjka czy ochotka, wybrać się na drzewo po jabłuszko. Do wędrówki tej nęciło u samego wierzchołka drzewa, zawieszzone prześliczne jabłuszko pół żółciuteńkie jak pszeniczka dojrzała a pół rumieniuteńkie jak rumieniec

niewinnej młodości i dziewiczego poczucia „kocham i jestem kochana.“ W prawdzie nie dziwne mu były jabłuszka i takie żłociuteńkie i rumieniuteńkie, bo mama nie jabłuszko ale byłaby duszę i serce z siebie wyrwała dla Teosia; lecz stara to prawda, że wszystko najlepsze czego nie mamy, albo co nam z trudnością przychodzi. I Teos więc, choć siedmioletni, miał tę wrodzoną ludziom własność. To jabłuszko, które nie było ani większe ani piękniejsze od tych co wczoraj jadł, dla tego dzisiaj wydało mu się piękniejszym i nie do wypowiedzenia powabniejszym, że było gdzieś tam na gałęzi wysoko, gdzieś pod niebem a nie na ziemi ani na talerzu.

Odtąd państwo Pawłowie byli od serca przyjaźni z pani Barbary. I między młodem była przyjaźń, a przyjaźń nierównie powiedzmy prawdę serdeczniejsza, bo bez najmniejszej obłudy, która i najprostsze serca pod jarzmo swoje nagina. Jedno mówiło Teosiu! drugie Kamilciu! oboje się kochali. Tak jest, kochali się, i na tym jednym wyrazie mogliśmy poprzestać, bo to najwierniejsza i prawie jedyna dzieci charakterystyka. Dzieci jeśli są dziećmi i znają się i razem przestają, muszą się kochać, bo to z natury dziecinnej wypływa. Natura dzieci niewinna jako z rąk Bożych wyszła, a niewinność jest miłością. Ale znajomość Kamilci i Teosia nie była prostą zwyczajną znajomością; była ona wynikiem jakiejś sympatji, o której zapewne żadne z nich nie wiedziało. Ten chłopczyk fantastycznie uczepiony u drzewa, jak fantastycznie są uczepione maleńkie i niewinne, ale pomimo tego w malunkości swojej i niewinności znaczące myśli i uczucia do pięcioletniej dziewczynki serduszka, musiał sobą zająć całe serduszko Kamilci, oddane trawce po której skakała, kwiateczkom, które kochała, muszkom i robaczkom z którymi za kwiateczki walczyła, serduszko oddane jeszcze gwiazdeczkom na niebie, w które wpatrywać się lubiała, goniąc wzroczkiem swoim za chmurkami, skoro to wszystko porzuciła a pobiegła czempredziej na ratunek ku biednemu. Byłaż to miłość czy tylko litość dziecinna?

Może ktoś powie, że to fantazyjka, jedna z owych myśli pięcioletnich, jakie po główce jej się motyliły. Nie wiem na pewne, bo któż odgadnie co się

roi po pięcioletniej jakiejś tam dziewczynki główce, jak na próżno by sobie kto zadawał pytanie: dlaczego ten tę a tę kocha, chociaż wzięwszy pod ścisły rozbiór rozumu, nie widać powodów do takiego kochania. Wszystkie rzeczy wielkie widziane syntetycznie są piękne i zachwycające; ale rozebrać je skalpelem zimnego rozumu, są i nie piękne i głupie, że prawie znikają z przed oczów. W krainie ducha rozbiór tam tylko potrzebny, gdzie nie ma doskonałej jedności. W rozbiórze całość znika a cząstki pozostają martwe, wiecznie całości i harmonji negując.—Nie wiem więc, powtarzam, co to było; ale to wiem, że najczęściej litość, a często choć rzadziej nienawiść jest pierwszym stopniem do miłości. Bądź jakbądź, dzisiaj są czasy hołdujące faktowi; więc i my idąc za popędem czy duchem czasu, ukorzymy czoło przed faktem, i niech nam wystarczy powiedzieć: Teos i Kamilcia kochali się. Zamiast cobyśmy mieli napróżno mozolić sobie główkę nad źródłem tej miłości, przypatrzmy się, w jaki oni sposób wyrażali sobie tę miłość.

Ogrody oba były ich najulubieńszem miejscem spaceru i zabaw. Teos gonił muszki, żeby kwiateczków Kamilei nie zjadały, a Kamilcia najpiękniejszy jaki tylko mogła znaleźć kwiateczek, ofiarowywała Teosowi, przypinając go to do sukienki, to do czapeczki, albo wianuszek z różnych małych plotka i koronowała nim Teosia. Niechby jakiego jeno zobaczyła robaczka na główce lub szyjce Teosiowej, choćby był najpiękniejszy i najładniejszy, nie przebaczyła, jeno rzuciła na ziemię, nóżką przytupnąwszy, żeby już więcej nie śmiał Teosowi dokuczać. Gdy się gonili i naturalnie Teos był zgrzany i spocony, Kamilcia fartuszkami kropelki potu z szyjki i twarzyczki Teosiowej obcierała i niepozwoiliła mu pić zaraz. A czy też Teos słuchał Kamilei?

Radbym był, żeby niejeden małżonek nieposłuszny, na którego żonka się skarży, że i najlepszych rad jej słuchać nie chce, żeby mówię mąż taki przyszedł był i przypatrzył się, jak Teos o trzy lata starszy, był jej we wszystkiem posłuszny i co ona kazała było świętém. Już to jedno pokazuje nam, że się kochali, bo miłość jest posłuszną. A posłuszny był nietylko Teos Kamilei, ale oboje na wzajem. Kamilcia też gdy chciała jakiego przycupnąć nóżką robaczka—psotnika, przódy pytała się o to Teosia, i jeśli Teosowi robaczek się podobał, Kamilcia zostawiała go żywym. Kwiateczki owe powiernice uczuć pięcioletniego serduszka, nie raz tylko dla Teosia poświęciła, ale ilekroć chciał żeby robaczki, które mu się podobały, nacieszyły się kwiateczkami, Kamilcia wesółem oczkiem patrzyła na niktą w pyszczkach robaczek listeczki rużane jak jej buzia, koralikowe jak dwa pod noskiem sznureczki, niebieskie jak błękit

nad jej główką rospostarty, białe jak ząbki, które czasem z za koralikowej fórteczki do serduszka wyjrzały, zieleniejące jak zieleniły się nadzieją jej marzenia. Kamilcia więc musiała kochać i rzeczywiście kochała Teosia; bo poświęcając dla niego kwiateczki, poświęcała swoje marzenia i uczucia, których kwiateczki, były tylko słabem odbiciem; słabem obrazowaniem, słabem barwami i wonią wypowiedzeniem.

Kamilcia lubiła wpatrywać się w rozciągnięte nad nią sklepienie błękitne, rachowała i rozróżniała z wielkości i światła gwiazdki po niebie, porównywała tęczowe barwy chmur przy zachodzie słońca, i nauczyła tego wszystkiego Teosia, który dotychczas nie zwracał ani na niebo, ani na chmury, ani na gwiazdki uwagi. Że niebo miało chmurki, to nie ma się czemu dziwić, bo niebo jak świat stare, więc cóż dziwnego, że staruszek często się zachmurza. Ale że Kamilcia pięcioletnia dziewczynka, dla której kwiateczki różnobarwne, z różnokształtnymi do słońca mieniącymi się robaczkami jak różnobarwne były jej marzenia, różnokształtne skoczki i mieniące się zachcenia były całym światem,—w którym całą duszyczką pięcioletnią i serduszkami żyła i nuciła piosnki takie wesołe jak róże w pączku a takie smutne jak fijołek nóżką nadeptany, miała swoje chmurki, to rzecz dziwna. Dziwna i niedziwna; dziwna, słuchając tych śpiewów wesołych i patrząc na chyże po trawie skoczki; bardzo naturalna, widząc Kamilcię ze spuszczonej w dół oczkami zamysłoną, albo z podniesionymi do góry, rozmarzoną widokiem niezmiernego do nieskończoności a łudząco rozsławającego się nieba, niezliczonych gwiazd i interesującego romansowością swoją księżycą. Bo i Kamilcia zamyślała się jak stary i zamarzyła jak młody; bo i ona miała chmurki i w serduszkach, gdy uczucie jakie do kwiateczka ciągnące robaczek wyssał i wraz z kwiateczkiem zwiędło, i w główce, gdy marzenie jakie nie dopisało, i gdzieś wysoko i daleko jak niebo i gwiazdy uciekło. W takich to chwilach odczarowania i czy może tylko przejścia do nowego a wrażliwszego zaczarowania i marzeniami lubego upojenia, tak mówiła do Teosia:

„Widzisz, Teosiu, tę gwiazdeczkę, ona mniejsza od tej drugiej i nie taka jasna; tamta mniejsza jest córeczką tej tu większej, która jest jej mamą. Te wszystkie gwiazdki to ludzie — nie narachujesz ich jak ludzi, gdyby tu stanęli z całego świata. To niebo, to ziemia po której my chodzimy jak gwiazdki po niebie; o! widzisz, ta sama co była tu nad nami, to teraz tam dalej. Niektóre gwiazdki czasami znikają, że trudno ich potem zobaczyć; to tak jak ludzie umierają, których nie widzimy między sobą, ale którzy są w niebie zakryci przed nami jak te gwiazdki.“

„A nie można tam być między gwiazdkami?“

spytał naiwnie Teos. Z tobą Kamilciu i mamą nam by tam dobrze było — chodźmy tam! I chłopczyzna nasz wyciągał główkę i rączki i wspinał się na paluszkach.

„Możemy tam być, odrzekła tym samym głosem Kamilcia — ja jak chcę być z gwiazdkami, to najprzód proszę Bozi, żeby mnie tam zaprowadził, a potem tylko patrzę się ciągle i patrzę w niebo i gwiazdki, i widzę się w pośrodku nich. Uklękniemy Teosiu i prosimy Bozi, żeby nas zaprowadził na chwilę na niebo i gwiazdki.“

Jak powiedziała Kamilcia tak się stało. Oboje uklękli na trawniczku złożyli rączki do paciorka i coś szeptali a potem wstali i długo patrzeli w niebo lazrowe i gwiazdki mrugające i migocące to jaśniejszym to bledszym światłem, jak gdyby mrugając mówiły: i my nie wszystkie równe, i między nami różnica jest. Długo tak stali i śledzili oczkami a raczej rozbudzającą się wyobraźnią po niebie, a że to była prześlizczna noc czerwcową, więc im powietrze sprzyjało.

Czy dopięli celu? to rzecz inna i w to nie wchodzi; ale skąd Kamilcia pięcioletnia mogła takie robić uwagi? — pomyśli nie jeden. Kamilcia, zapomniałem dodać, miała wtedy rok już szósty czy siódmy i uczyła się tj. mama uczyła ją czytać, bajeczek i geografji, coś z historii i katechizmu. I Teos także uczył się, nawet więcej, bo był starszym, a przecież ani pomyślał o tem, o czem Kamilcia myślała. Co w tem było? Była w tem zwyczajna i często napotykana wyższość serduszka panienci, które czuje to co po głowie się roi. Główna heroiny naszej, co przyjęła, to nie dała temu pokój, żeby to sobie tak siedziało jak weszło, tylko to oglądała nieraz, podnosiła, wywyższała jak tylko mogła najwyżej, choćby na niebo i gwiazdki. I ztąd wysnuło się tyle marzeń i takich, że aż z nimi uciekała na niebo między gwiazdki i tam dopiero rozkoszowała; gdy przeciwnie Teosia główna co dostała to trzymała, nie troszcząc się, jakie to jest, byle zostało i nie uciekło z pamięci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przemysłowość Słowaków węgierskich.

Lubo w ostatnich czasach stosunki Węgier się zmieniły, a z nimi niejedna reforma dobroczynny wpływ wywiera; przecież tryb życia, do którego lud przywykł, acz też ulega przeobrażeniu, nie od razu się zmienia. Warto więc zajrzeć raz po za góry nasze, i obejrzyć się tu w najbliższej nam części kraju sąsiedniego. Rozumiemy tu górne Węgry, czyli tak zwaną Słowaczyznę, która jest najwięcej ożywioną częścią królestwa węgierskiego. Słowacy, chociaż dotąd między narodami najmniej piastunów umysłowego rozwoju mają, i z tej biedoty wydobyć się nie

moga, gdyż oświeceńsza z pomiędzy nich klasa przyrzepia się do narodowości madziarskiej, mimo to są najruchliwszym narodem Węgier.

Wiadomo, że rzemieślnicy we Węgrzech większą częścią są Słowacy. Kowal, bednarz i jakikolwiek bądź rzemieślnik, nawet i w czysto madziarskich okolicach, jest zwykle Słowak, (Tot po madziarsku zwany). — Madziar albowiem zamieszkujący najurodzajniejsze przestrzenie Węgier i mający obfitość płodów natury, nie ma pociągu do rzemiosła. — Serbowie osiedli w dolnych Węgrzech, na najbogatszych w zboże równinach, w Banacie i w Baczce, raczej się oddają handlu, szczególnież zbożem, który im ułatwiają rzeki Dunaj i Cisa. Dla tego też nieraz publiczności węgierscy wytykali tę okoliczność, że właściwe bogactwa Węgier znajdują się w ręku Serbów. Nie jest to nic osobliwego, znaleźć między Serbami prostych ludzi, posiadających krocie tysięcy w złocie i srebrze, których policzyć nie umia.

Słowak mieszkający w górnych Węgrzech, od Dunaju aż pod Tatry, ma w prawdzie najpiękniejszą, najromantyczniejszą część ziemi, bo urozmaiconą górami zielonemi i dolinami urodzajnymi z przerzynającymi je rzekami; ale bądź iż kraina jego jest więcej zaludnioną a po części przeludnioną, bądź iż z natury jest ruchliwszym: od dawna już innego szukał sposobu wyżywienia prócz samój uprawy ziemi.

Znani są słowieńscy olejkarze, szafrannicy, płóciennicy, czypkarze, pytlkarze, kozucharze, szklarze, dróciarze itd. — którzy piechotą lub na wózkach puszczają się w wędrowkę i rozlicznymi sposobami ludzkiego dowcipu i przemysłu szukają w świecie zarobku, z którym jak pszczoły ze zbiorom swoim powracają do ojczyzny. Przebiegają zaś nie tylko Węgry, ale i do dalekich krajów, do Turcji, do Włoch, do Niemiec, do Francji i do Rosji zachodzą. Atoli przy postępie czasu wiele z tych sposobów zarobkowania ostać się nie mogło, przecież je wspomniemy w krótkości.

Olejkarze byli niegdyś najślawniejszymi. Ojczyzną ich była głównie Turczańska stolica, gdzie po miasteczkach różne fabrykowali wódki, i zbierając rozmaite rośliny w okolicy, przysposabiali z nich olejki, które jako lekarstwa we wszelkich dolegliwościach przydatne roznosili i sprzedawali. Nie tylko na ból zębów, oczu itd. posiadał olejek niezawodny środek, ale i na inne cierpienia. Nie masz właśnie choroby, na którąby nie był miał leku w swój apteczce, którą na swych plecach dźwigał, a umiejąc zyskać sobie zaufanie kupującego, odbierał wielką nagrodę. Prawda, że tylko kto uwierzył, ten był uzdrowion. A nawet i znaczne rzeczy miewali olejkarze, np. dla kochanków, którym miłość była niewdzięczną, dostarczali środków cudotwórczych, które im do celu

ch pragnień dopomagały. Do Francji wynosili rozmarynową wódkę, którą im tam pod imieniem węgierskiej wódki drogo płacono. W dawniejszych czasach zarabiali ciż olejkarze wielkie pieniądze, bo kupczyli po całej Austrii, w Niemczech, Hollandji, Prusach, Szwecji, Rosji. Do czasu francuskich wojen, żywiło się kilka tysięcy ludzi z olejkarstwa. Lecz następnie utracili cały zarobek, gdy im tę kramarkę tak w krajach austriackich jak i innych zakazano.

Płóciennicy mają główną siedzibę w Orawskiej stolicy. Wyrabiają płótna, które rozwożą na wózkach spółecznie. Każda spółka ma swoją stałą krainę, gdzie kramarzy. Jedni zaopatrzają wyrobem swoim, Siedmiogród, Bułgarję, Wołoszczyznę, Multany i kraje czarnomorskie; inni Sławonję, Dalmację, Chorwację, Serbję; inni znowu jeżdżą do Polski itd. Nitrańska stolica od dawna słynęła fabrykami kartonu, i tameczni płóciennicy odbywają pieszo podróże do Czech, Morawy Śląska i do Saksonji; a często gdy im wyjdzie towar, zakupają nowy w innych miastach, aby nie musieli do domu wracać. (D. n.)

Koń stepowy.

(Bajka.)

Po szerokim stepie koń wiatronogi
 Bujał wolny — bez jeźdźca ostrogi;
 W prawo i w lewo pod niebieskim stropem
 Czy chodził stępą — czy tętniał galopem; —
 Czy na zielonym kobiercu murawy,
 Czy w falach żyznej trawy. —
 Grzywa z wiatrami leciała w błękity.
 Rżenie sięgało kędy niebios szczyty,
 A gdy na stepie echo rozbudziło,
 Wnet towarzyszy doń stado przybyło. —
 Snać, że i konie swą starszyznę mają,
 Którą szanują i którą słuchają. —
 Lecz na każdego los zsyła niedolę,
 Jako pokutę, za różne swawole. —
 Tak na rumaka wolnego — wędzidła
 Cheiwość człowieka wrzuciła przebrzydła;
 W stajni do żłobu twardo go przykuła,
 Wydarła wolność i życie zatruła. —
 Z razu mu jakoś wszyscy podchlebiali,
 I pan i słudzy o to się starali,
 By brak wolności zastąpić wygodą,
 Przyborem — sianem — owsem — świeżą wodą. —
 Lecz czém raz — to gorzej rzecz się układała,
 Pan był daleko — a służba kłamała:
 Że rumak krnąbrny — że kopytem trąci,
 W jadle przebiera — a wodę sam maści,
 Tych pozabijał — tamtych pokaléczył,
 Więc trza — by go pan batogiem wyćwiczył. —
 Gdy pan tym baśniom swego daje ucha,

Koń przy gołym żłobie retoryki słuca. *)
 Bo różnorodnej gawiedzi gromada,
 Drób, trzoda, szczury w koło go osiada,
 Żywność plugawi, pożera obroki,
 Koniowi z nędzy zapadły się boki. —
 Słudzy szyderezo z niego urągają —
 Uradowani, że mu dokuczają. —
 Gdy koń ze stajni uwolnić się zdołał,
 Prosto na stepy biedak pocwałował.
 Ależ niesiety! u jego plemienia,
 Nikt go już nie zna — krom jego imienia. —
 Głos jego rżenia stepy przelatuje,
 Ale jak dawniej już stad niezwołuje.
 Więc koń się włoczy po obecnej krainie,
 Chociaż z tęsknoty za swojemi ginie. —
 Wiesz ty mój Panie, jaka ztąd nauka?
 Że człek w niedoli cudzych kątów szuka. W.

Korespondencja z Krakowa.

Leży przed nami książeczka, staraniem zgromadzenia OO. Dominikanów w Krakowie wydana, a zawierająca krom breve Stolicy Apotolskiej, udzielającego odpustu wszystkim wiernym, obchodzącym nabożnie sześćset-letnią rocznicę zaśnięcia św. Jacka wyznawcy i założyciela zakonu kaznodziejskiego na Północy, przypadającą w sierpniu tego roku, — osobne pismo ojca św. Piusa IX, którym osobny jednorazowy udziela odpust każdemu, ktokolwiek czy to ofiarą według możliwości, czy pracą lub jakimkolwiek miłościwym sposobem przyczyni się do podźwignienia z gruzów kościoła św. Trójcy OO. Dominikanów w Krakowie. W książce tej jest Żywot św. Jacka wyjęty z klasztoru krakowskiego, z starodawną pisany od Leandra Alberta Bonończyka Włocha summowany a przez X. Piotra Skargę podany — nabożeństwo całe do św. Jacka z dawną praktykowane a wielorakiemi łaskami nieba płodne — hymny do tegoż Patrona kraju naszgo — litanija — pieśni — na końcu hymn przesłiczny z okoliczności zupełnego odpustu, o którym mowa, piórem Wincentego Pola skreślony. Książka ta kosztuje 1 złp. (15 kr. mk.) a dochód z niej idzie na odbudowanie rzeczono kościoła.

Nie potrzeba rozwodzić się nad smutnym stanem kościoła św. Trójcy, fundacji Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego stryja św. Jacka. Po siedmiolletniem spustoszeniu od onego nieszczęsnej pamięci pożaru r. 1850, zda się wschodzi za łaską Boską jutrzienka, co ma słońcem zaświecić nad gruzami pierwotnej fary starego Jagiellonów grodu. Czasy to prawda złe dzisiaj i o Bogu a służbie i chwale Jego zapominające — ale w nas płynie jeszcze stara krew Iwonów, Duninów i tyłu innych sławnych

*) Dawne wyrażenie się, gdy koniom jeść nie dano.

fundatorów, a co wówczas oni sami robili, to dziś niech robi cały naród, a będziemy silni, stojąc wszyscy na jednym utwierdzeniu wiary stój.

Donoszę wam tę wiadomość, bo cześć świętego, którego 600 letnią rocznicę w tym miesiącu odprawiacz mamy, a z której dobrodziejstwa spływa na nas i natchnienie, obchodzi równie was na Szląsku, skądś. Jacek wyszedł, jak nas w Krakowie, gdzie jest grób jego. Gdy się dowiadujemy, że u was, w Wielkim Kamieniu wsi między Opolem a Kozłem, dziedziectwie niegdyś Odrowążów, a dziś Strachwiczów po kądzieli z Odrowążów pochodzących, gdzie dotąd w zamku znajduje się kaplica przebudowana z komnaty w której się św. Jacek urodził, i nadto jest kościół parafialny pod wezwaniem tegoż patrona wzniesiony, tudzież i w innych miejscach mających kościoły pod tytułem św. Jacka — 600 letnia rocznica jego w czasie zbliżającego się odpustu, ma się bardzo uroczystość odprawiacz — to przyjmiecie serdecznie doniesienie, z jakimi uczuciami my się przysposabiamy do uczczenia wspólnego nam św. patrona.

I wy Szlązacy powinniście miejsce grobu Świętego waszego uważać za swojskie. Tak, i świątynie nasze w gruzy upadłe nie będą wam obojętne. Przybywajcie więc także, z czem możecie na podźwignienie domu Pańskiego, a będzie to żywym dowodem, że w sercach waszych chwała Pańska nie zasnęła. —

Rzeczy Gospodarskie.

Gruszczyk. Sok z gruszek ogrodowych wyciska się w ten sam sposób, jak o jabłeczniku powiedziano, Do 10 garncy tego soku nalewa się kwatka najczystszej spirytusu i zostawia, aby fermentował. Po dwóch tygodniach fermentacji, bierze się dwie części tego soku, i gotuje póki go połowa nie ubędzie, potem, póki jeszcze ciepły miesza się z sokiem niegotowanym, który w beczce pozostał. Następnie zlewa się do mniejszej beczki siarkowanej, aby była pełna, zatkawszy zostawia się w spokojności. Po szesnastu tygodniach, zlewa się do butelek, i już go pić można, lecz im dłużej stoi, tym lepiej się wytrawi i trwalszym będzie. Gruszczyk tym sposobem robiony jest smaczny, słodki i zbliża się do win włoskich. —

Zasadzanie pestek i ziarenek owocowych. Przy tegorocznych urodzajach owoców, niech nikt nie zapomina, że właśnie teraz sposobność jest do rozposzechnienia drzew owocowych. Jedzący smaczne owoce, niech zbiera pestki lub ziarnka, i zasadza je w ziemię, z których z czasem urosną wyborne drzewa owocowe. — Pestki lub ziarnka zasadzać należy późno w jesieni przed samem nadejściem mrozów, a w ziemi pierw należyście przerobionej, pestki na 1

cali, ziarnka zaś na cal głęboko, przesypując je nad to węglem miękko utłuczonym. Na wiosnę zejda takowe najdoskonalej, a urosnięte cokolwiek i przesadzzone później roślinki, wydadzą w kilku latach drzewa wyśmienite. — Właśnie też teraz, gdy jest często mowa o sadzeniu drzew owocowych koło dróg i w polu, powinni gospodarze pamiętać o namnożeniu sobie na tę potrzebę szczepków. Użytek jaki sąsiednie okolice mają z drzew owocowych w polu sadzonych, powinien i dla naszej krainy być zachętą.

Oględność gospodarza przy zwożeniu zboża.

Roztropny gospodarz mając zwozić zboże, rozciąga na drabinach wozu swego wielką płachtę, i tak układa do niej snopy, aby się kłosa nie otrząsały. Przy zwożeniu albowiem ziarnka najcięższe, a więc i najlepsze, wypadają i giną. Powyższym sposobem zaś łatwo zachowane być mogą. Ziaro tym sposobem ocalone jest najlepsze do siewu. Przy każdym większym gospodarstwie, w czasie zwożenia ginie tyle ziarnka, że niem w 2, 3 latach wydatek na płachtę uczyniony nagrodzi się, a płachta dobrze zachowana może przechodzić z ojca na syna. —

Pérz zdrowym pokarmem dla koni. Pérz który przez swoje uporne utrzymywanie się w roli, przywodzi rolników do rozpacz, jest dla koni użytecznym posiłkiem. We Włoszech, a szczególnie w królestwie Neapolitańskim sposób ten jest bardzo używany. Dają tam koniom, które najwięcej z mordowania ponosić muszą, mieszaninę z pérzu, sto jańskiego chleba i zielonej jakiegobądź trawy. W naszych krajach można łączyć pérz z marchwią; a dając codziennie wiązkę, koniom słabym i wysiłonym ciężką pracą, przywróci się im zdrowie.

Do łamania kamieni używano dotąd prochu strzelniczego. W Anglii zamiast niego zaczęli używać bawełny strzelniczej. Bawełna okazała się silniejszą i nie czyni tyle dymu, który jak wiadomo płucom jest szkodliwy. —

Jura i Jànek.

Jura. Jànek! — Jànych ci zadął gądkę.

Jànek. No! — Cóż takiego?

Jura. Zgądej mi: kiery naród równa sie monarchom? —

Jànek. Co też ty rządysz, jànych tego ani nie powiedział.

Jura. A teraześ to powiedział, czemu...

Jànek. Co jà?! — Kiebyś ty, kiedyś też taki mądry, nie plotł: że tam kany lud równy jest monarchom... A to tam taki prosty jako jà, też równy królowi abo jakiemu ksiąźęciu?

Jura. Jà nie prawię, że jest równy — ale że sie równa!

Jànek. No kieryż to taki?

Jura. No śląski naród.

Jánek. Na to czemu?

Jura. Bo Ślązacy nie mówią, ale rządzą. —

Jánek. Aha, teraz ten twój szpas rozumiem.

Jura. Widzisz, dyceś mie ty przed chwilką prawił: że já rządzą, a jách nie rządził, jonych mówił. —

Jánek. To já wiem inakszą szpekulacyję. — Zgádej mie też ty: Kiery chłop może jak chce, abo Turka abo Prusa wysuszyć?

Jura. No kiery?

Jánek. No górál.

Jura. A jakóż to może?

Jánek. No niechby wziął łopate, a na przykład zdrzodło naszej Olzy obrócił na węgierską stronę, to wodę naszą dostanie Turek; a jakby zdrzodła z węgierskiej strony obrócił ku nám, to Turek musi wyschnąć, a Prusa zatopi.

Jura. A to se też ty myślisz: że jakby nasi Wisłanie zdrzodło Wisły zastawili, toby koło Krakowa abo Warszawy Wisła była suchá?

Jánek. A cóż se ty myślisz?

Jura. No já se myślę, że twój szpas jeny tak połowicznie sie godzi, jako też i nasz lud jeny połowicznie dobry.

Jánek. A cóż zaś chcesz náu powiedzieć?

Jura. Bo jak sie podziwám na jedną połowicę, co sie wszemożnie stará o polepszenie, to se myślę, że niéma takiego kraju, jak jest nasz, ani takiego pilnego a szykownego ludu jak u nas; a jak sie podziwám na drugą połowicę, to zaś aż mierzko.

Jánek. A cóż to wiesz takowego?

Jura. Par, tego roku mamy znowu błogosławienstwo Boże, a toby ludzie mieli za to dziękować, ale nie jeny ustami, ale uczynkiem.

Jánek. A jakóż to uczynkiem mają dziękować?

Jura. No widzisz, jak té złe roki były, co tak moc i młodych ludzi sie smykało, toch miał złość na gazdów, że im służby nie dávali; a teraz sie podziwej, to zaś służący wolą komorować, a i do roboty ciężko dostać ludzi, że mają lepsze wyżywienie. Abo ba i posłuchaj mularskich majstrów, co przez té głodne czasy, chociaż nie mieli wielkiej roboty, z litości trzymali i płacili robotników, jeny gwoli tego, coby im na przyszłość zostali; a teraz że lepij, to za większe pieniądze iść im nie chcą. A nie jeden też gazda, coby sie mógł zapomódz, kiedy má większy profit, to go znowu jeny przepije.

Jánek. Já myślę, że to ci ludzie chcą se jeny nagrodzić, co pierwój wycierpieli.

Jura. A czy wiedzą, że przyszły rok znowu bedzie taki jak terażniejszy? A jak nie bedzie, to cóż potem poczną? Abo czy potem zaś mają ich ci

żywić, co tego roku zarábiali i szporowali? — Toż w takim roku, jak teraz mamy, miałby sie każdy starać, jako tako sie zagospodarzyć, aby miał co, jakby zaś przyszła bieda, i żeby gwoli swojej leniwości nie był ciężarem.

Jánek. To isto.

Do Ptaszka.

Śpiewaj, ptaszku, śpiewaj,
Tu w dębów zasłonie!
Śpiewaj, ptaszku, śpiewaj,
Tu w ojczyzny łonie!
Śpiewaj tu w twych braci gronie,
Śpiewaj! — Radość w każdym tonie!

Słuchaj, ptaszku, słuchaj!
Jakto tam w téj chwili,
— Słuchaj, ptaszku, słuchaj!
Słodki głos tam kwili!
Twojej miłej to oznaka!
Lećże! — oto wolność ptaka!

L. D.

Rozmaitości.

— O burzach z piorunami tego roku donoszą nam zbyt często dzienniki. Osobliwszy przypadek zdarzył się w Władysławie blisko Trzebicza na Morawie. Piorun uderzył do wozu jadącego, zabił konie, i parobka pozbawił przytomności; lecz dziewce trzymającej konie za uzdę nie się nie stało. Ocalenie jój przypisują temu, że miała odzienie wełniane z długimi rękawami, a to snąc odpychało elektryczność. Szczęśliwym przypadkiem przejeżdżał też prawie tędy lekarz, który parobka wskrzesił. —

— W Peszcie wychodzące katolickie Nowiny p. n. „Cyryl a Method“ donoszą, że na Słowiańsku ma się założyć „stowarzyszenie św. Wojciecha,“ na wzór „dzieciństwa św. Jana a Cyryla i Methoda,“ które w Czechach i na Morawie tak dobroczynnie działa. Celem tego stowarzyszenia będzie wydawanie pism użytecznych dla ludu. Gdyż bowiem dotąd Słowacy złączeni z Madziarami do jednego stowarzyszenia pod nazwą św. Wojciecha widzieli się zaniedbywanymi, to obudziło w nich myśl utworzenia osobnego stowarzyszenia. —

— Sąsiedni obwód Wadowicki rzadką unosi się radością. Przew. pasterz dyecezji Tarnowskiej ks. biskup Józef Alojzy Pukalski, wizytuje kościoły w dekanatach skawińskim, wadowickim i oświęcimskim, i objazd jego powszechny obudza zapał, tak duchowieństwa jak ludu, który z najuroczystszym i najpobożniejszym uczuciem swego najwyższego duchownego pasterza wita. —

— W Brukseli odbył się w zeszłym tygodniu ślub arcyksięcia Maksymiljana Ferdynanda z księżniczką belgijską Karoliną. — Już to jest powtórne spo-

krewnienie, jakie kojarzy rodzinę królewską Belgji z panującym domem Austrii. Król belgijski Leopold popolicie „mędrcom“ zwany, pochodzi z domu Kobergskiego, który na dwie linje się dzieli: katolicką w Belgji i Portugalji, a protestancką w Anglii. —

— Bząd francuski zamierza w państwie swoim zaprowadzić kasę ogólną z zabezpieczeń rolniczych. Asekuracja ta rządowa ma zabezpieczać od gradobicia, od mrozów, od wylewów i od zarazy bydła. Rząd zobowiązałby każdego właściciela do zabezpieczenia się, a stósownie nagradzałby każdego szkody. Obrachowano bowiem, że zbiory całej Francji wynoszą 6000 do 7000 milionów, wartość bydła 2000 do 3000 milionów, razem cała roczna wartość 8000 do 10,000 milionów fr. Z téj wartości traci rocznie przez gradobicia 30-40 milionów, przez mrozy 8-10 milionów, przez wylewy 10-12 milionów, przez pomór bydła 30-35 milionów; a razem cztery te klęski zabierają rocznie 80-90 milionów fr. Gdyż klęskom tym zapobiedz niepodobna, i takowe rujnują zwykle pojedynczych, dla tego rząd uznał za stósowny środek ogólne zabezpieczenie. Asekuracja bowiem nałożona na cały kraj nie będzie dotkliwą, a poszkodowani nie doznają straty. —

— Wielkie uroczystości, jakie się niedawno w Carogrodzie z powodu wykonywania obrzezki odprawiły, tak opisuje Serbski Dnewik: — „Już więcej niż dziesięć dni, obchodzi się tu wielka uroczystość, która dniem i nocą nie ustaje. Przed wschodem słońca budzą nas wystrzały działowe, rozlegające się po dolinie Bosforu, a to się dziennie pięć razy powtarza. Przez cały dzień tłoczy się lud ku miejscu, gdzie się uroczystość odbywa. Na równinie pod Perą wznosi się kilka tysięcy namiotów. Największy i najwykwintniejszy jest namiot sułtański. Za tym idą namioty wielkiego wezyra, ministrów, urzędników, duchownych tureckich itd. Dalej są kawiarnie czyli karczmy. Między temi namiotami przesuwają się nieustannie tłumy różnorodnego ludu, wśród kurzu i upału nieznośnego. Widzisz tu zastępców wszystkich prowincyj obszernego państwa tureckiego, białych i czarnych, starców sędziwych i młodzian gołobrodych; baszów lśniących od złota z licznymi orszakami służby i w pół nagich żebraków. Tu przepieknie hałasują: jeden chwali swoją świeżą wodę, drugi swoją limonadę, inny zazywa na lody, na owoce itd. Najliczniej zaś zastąpione jest duchowieństwo: imamy, softy, derwisze i tym podobne święte osoby, a mają co do czynienia. Oni obrzezują, i mają na 9000 malców wykonać ten obrządek. — I na pięknej płci nie zbywa. Turkinie przybyły gromadami ze swemi niewolnicami i dziećmi: ubogie piechotę, zamożniejsze na arabach, a najbogatsze na słońiach. Oblicze wszystkich zasłonię, a to ich

snać najwięcej boli. — Punktem środkowym uroczystości jest namiot sułtana, który codziennie przychodzi ku obrzędowi i zabawom. Tu także gromadzą się przedniejsze Turkinie, znosząc cierpliwie gorąco i kurzawę, a siedząc na swych siedziskach, przyglądają się śmiałym igrzyskom. Niekiedy podniesie się zasłona, i odkryje się nadobne liczko, lub warkocz lśniący dyamentami. Lecz biada ciekawemu przechodniowi, któryby się poważył spojrzeć ukradkiem na odsłoniętą piękność. Tak naprzykład wczoraj na jednej z głównych ulic pewien Turek zabił śmiałka, który się odważył spojrzeć w kołko kobiet tureckich. — Noc nie przerywa uroczystości, lecz ją podnosi i nadaje jej uroku. W ten czas wszystkie namioty oświetlają się, na Bosforze puszczają ognie sztuczne, muzyka gra, a pod namiotami odprawiają się uczyty. Uroczystości te kosztują sułtana 30 milionów piastrow.

— Sprawiedliwość indyjska. — Sir John Malcolm, niegdyś [zarządca angielski prowincji bengalskiej, opowiada w pismach swych następujące zdarzenie, jako przykład indyjskiego wykonywania sprawiedliwości: „Byłem w drodze do Bombaju. Tu blisko miasta napotkałem hufiec zbrojnych, prowadzących młodziana z powiązanymi rękoma. Zbrojni ci byli z ludzi pejszwaha (najwyższego urzędnika) Maharatów w Punahu. Zapytałem, kto jest ów młodzieniec, i kędy go prowadzą? Dowódca zbrojnych odpowiedział: że go jeszcze milę poprowadzą, aż do miejsca, gdzie przed niedawnym było zabójstwo popełnione, i tam mu głowę utną. — „A czy on winien téj zbrodni?“ zapytałem dalej. — „Nie, odpowiedział dowódca, on śnać ani nie wie o tém; ale jest z krainy Sidyhów,“ tu wskazał ręką na oną krainę, „skąd jak nam dobrze wiadomo, zbójcy przyszli; a my mamy rozkaz, każdym razem, gdy się taki przypadek zdarzy, do ich krainy wpaść, i tam pierwszego, który się nam do rąk dostanie, pojmać i śmiercią ukarać. W ten sposób wczoraj dostaliśmy tego młodziana, a dziś musi umrzeć.“ — Z oburzeniem napomknę, że to jest okrutnością, aby niewinny cierpieć za winnego; lecz dowódca ruszywszy ramionami rzekł: „To mie nic do tego; wypełniam tylko rozkaz, a myślę, że rozkaz ten jest dobry, bo najpierw pochodzi od Nanaha Furnawesa, który był mężem nader mądrym; a powtóre jużem dość stary, i nie pamiętam, iżby kiedy rok upłynął, gdzieby w ten sposób ze dwadzieścia łupiestw i mordów, które wszystkie przez Sidyhów były popełnione, nie ukarano.“ — Wkrótce zbliżyli się do miejsca oznaczonego. Zbrojni zatrzymawszy się, zapalili fajki, i rozwiązali jeńca, który też paląc lulkę, najobojętniej oczekiwał wykonania wyroku. Gdy dokurzyli, związali skazanemu znowu ręce w tył, i kazali mu uklęknąć. Dowódca uchwycił za miecz, i zawołał:

„dźwignij głowę!“ Młodzian posłuchnął, i w okamgnieniu odłączoną została głowa od ciała. Powiesiwszy potem trupa na drzewie dla przestrogi krajanom, zapalili znowu fajki swe i powrócili spokojnie, jakby się nie niebyło stało.

— W pewnej gminie podczas wojny, mieszkańcy oczekiwali trwożliwie najazdu nieprzyjacielskiego. Zebrawszy się w gromadę, radzili o tém: jak się w tym razie zachować mają. Jeden z pomiędzy nich, człowiek jak to mówią nie dzisiejszy, który już wiele takich przygód przeżył, i nie jedną rzecz onego czasu do ludu mianą słyszał i ladaco zapamiętał, wystąpił więc przed gromadę i tak przemówił: Mili i drodzy spółobywatele! Co mamy począć, pytacie? Dwojaką mamy powinność; powinniśmy mieć na pieczy nasze ocalenie, raz jako gospodarze i ojcowie rodzin, powtóre jako obywatele i wierni synowie ojczyzny. Chcę wam tedy przedstawić do zrozumienia co ja myślę: Nieprzyjaciel albo przyjdzie, albo nie przyjdzie. Jeżeli przyjdzie, wtedy powinność nasza, abysmy jako ojcowie starali się ocalić życie i mienie nasze, pokornie poddając się nieprzyjacielowi. Jeżeli nie przyjdzie, wtedy odwaga, męstwem i poświęceniem się do ostatniej kropli krwi dokażemy, że ojczyznę naszą miłujemy. — Cała gromada zagrzmiała i mówcy okrzykiem: niech żyje! i pocieszona takim dowodzeniem, kazała sobie nalać kubki. —

Z C i e s z y n a.

Ze wszystkich stron krainy naszej dochodzą zadowalniające wiadomości o wypadku żniw, którym w tym czasie najstalsza pogoda przysługuje. Możemy powiedzieć, że tegoroczne urodzaje są pobjętosławione. Pszenica i owies są lepsze, jak zeszłego roku; miejscami tylko dała się robaczywość na pszenicy we znaki. Jęczmień i żyto wyrównują zeszłorocznym zbiorom. Ziemiaków co do ilości, zdaje się będzie mniej, lecz co do jakości będą lepsze, a wielka ich mnogość każe się spodziewać, że tego roku jeszcze w cenie spadną. Z powodu tej obfitości wszystkie gorzelnie przygotowują się do nowej czynności, i niejeden aparat od kilku lat zapomniany, na nowo się przysposabia, ażeby nadbytek ziemiaków w spirytus zamienić. Gałęź ta przemysłu jest prawdziwie ważną dla krainy naszej, lecz z podnoszeniem się jej przychodzi nam na myśl także znowu wzmaganie się picia wódki. Gdy bowiem dotąd z przyjemnością widzieć było, jak lud wiejski powstrzymywał się od picia wódki, nagradzając to sobie miernym używaniem piwa, to teraz, kiedy wódka stosownie do produktów jest tania i dobra, a piwo tym warunkom nie odpowiada, z zalem znowu widzieć musimy, jak do zgubnego nałogu swego powraca. — Słomy jest więcej jak zeszłego roku, a siano, chociaż zbiór tegoroczni nie można nazwać dobrym, jest przecie tańszem jak w prowincjach okolicznych, i słychać, że z tej przyczyny będzie tu jeden pułk konnicy z Morawy przeniesionym. Możliwy jest też wieści tém rychlej dać wiarę, gdyż od czasu, co bliską koleją lokomotywa dwa razy dziennie,

tam i nazad przebiega, wzdłuż czterech dróg cesarskich na gospodach stajnie wcale są wypróżnione. —

— Najniepocieszniejszą rzeczą dla miasta naszego jest spадanie wartości domów. Kiedy we Wiedniu tyle się skarżą na brak pomieszczeń, w naszym Cieszynie przeciwnie właściciele domów użalają się na brak najemców. Ta okoliczność wraz z niedostatkiem pieniędzy, wpłynęły na wartość domów tak niekorzystnie, że dom piętrowy, można za tysiąc złr. dostać. —

— We wtorek odbył się w Jaworzu pogrzeb hrabiego Filipa Ludwika de Saint Genois d' Annancourt, który d. 31 lipca umarł w Baden w Rakusach, i tu kolejną przywieziony, w grobie familijnym pochowany został. Był on rzeczywistym c. k. radcą tajnym i szambelanem, posiadał wielką wstęgę papieskiego orderu Chrystusa, order austriacki Leopolda, tokański św. Stefana i krzyża św. Jana jerozolimskiego. Liczył lat 69. Dobra jego są w Szląsku, na Morawie i w Galicji. —

— Z powodu, że w sąsiednim obrębie rządowym krakowskim zaraza bydła ustała, c. k. rząd krajowy śląski pozwolił znowu odbywanie jarmarków na bydło w Bielsku, Strumieniu, Skoczowie, Cieszynie, Frysztacie i Jabłonkowie, zaczęm i stada galicyjskie nie tylko koleją, ale i drogą cesarską prowadzone być mogą.

— Podania o znajdowaniu się soli w krainie naszej znajdują nowe potwierdzenie. Na granicy pruskiej w Goczałkowicach jak słychać, przysli na ślady pokładów soli, których kopanie zdaje się, dobrze się odplacić. —

— W zeszły wtorek spaliła się chałupa w Mostach. Ogień ogarnął tak szybko dach i wnętrze budynku, że nim komornicy mieszkający w nim mogli dobiegnąć od pracy z pola, już wszystko było spalone. Szczęśliwym przypadkiem uszły dzieci z tego pożaru, że ich rodzice w ten dzień nie zamkli w izbie, jak zwykle czynili. Lecz do politowania jest los biednych tych komorników, którzy i tak nie wielkiego majątku swego pozbawieni, na żebractwo wyszli. — Wy przeto sąsiedzi bliżsi i dalsi, którym Niebiosa tego roku pobjętosławiły, macie tu sposobność wdzięczność swoją niebieskiemu dawcy okazać, a chociaż małą cząsteczką, ulżycie dolę tych nieszczęśliwych. — Przy tym przypadku o mało nie stało się także wielkie nieszczęście w mieście. Konie do sikawki zaprzęgnięte spłoszyły się, a siedzący na sikawce, mogą szczęściem nazwać, że tylko lekkie pokaleczenia odnieśli. —

— Drugie nieszczęście zdarzyło się znowu w poniedziałek, na Przykopic, gdzie się dziecko utopiło. Jest to znowu smutny przykład, jak rodzice lub opiekunowie mieszkający blisko wody, czujną powinni mieć baczność na dzieci. —

— Przed kilku dniami zaś furman jadący z góry „pod gruszką“, zasnawszy na wozie i nie zahamowawszy, wywrócił do rowu i zabił się. Furman ten z Ligotki, był kilka tygodni w drodze, a dopiero w pobliżu domu śmierć go spotkała. —

— Oczekujemy tu towarzystwo jeźdźców sztucznych, dla których przedstawień wybudowanym jest już cyrk na kamicu. Wieść naprzód sławę towarzystwa tego donosząca, każe się spodziewać również zadowolenia spółmieszkańców naszych, jak i ukontentowania samegoż towarzystwa. Z tém towarzystwem ma także przybyć pewien atleta, który siłą swą cudów prawie dokazuje. —

— Ceny na targu w Cieszynie d. 1. sierpnia były: mierzycy pszenicy 11 r. 12 kr., żyta 6 r. 36 kr., jęczmienia 5 r. 12 kr., owsa 3 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. ww.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 33.

Cieszyn d. 15. Sierpnia.

R. 1857.

Miłość i wdzięczność.

Zdarzenie prawdziwe. (Ciąg dalszy.)

Dwanaście lat minęło, a we dworach obu taka była zmiana, jak gdyby dwanaście wieków, od owego pełnego poezji żywój zdarzenia upłynęło. U ludzi z czuciem i myślą, rok życia jest wiekiem. Główni sceny téj aktorowie żyli: ale Kamilecia nie była to ta sama dziewczynka, na której widok chłopczyka uwieszzonego u drzewa takie zrobił wrażenie. Kamilecia miała lat siedemnaście, a więc była panną Kamilą. I Teos nie był to ten sam chłopczyk, z naiwnością zapytujący: czy nie możnaby tam między gwiazdkami być? któryby po jabłuszko na drzewo tak się wybrał, jak kto inny sięgnąć do talerza. Teos miał lat dwadzieścia a więc był panem Teofilem. — Oboje nie byli tą naiwną parką Kamileci i Teosia, goniącą za robaczkami i muszkami, kłękającą na trawniczku i z wiarą prawdziwą szeptającą paciorek, aby Bozia podniósł ich na niebo między gwiazdki. — Oh! nie, — już jedno patrząc lub mówiąc do drugiego, rumieniło się. — Ale szczęśliwy jeszcze wiek, kiedy się można rumienić. — Największe nieszczęście człowieka, kiedy burze namiętności rumieniec zdmuchną.

A u starszych, czy także była jakowaś różnica? Państwo Pawłowie podstarzeli się, a pani Barbara wyniosłszy się na wieś, dla nauki Teosia, wieś sprzedała. Wieś kupił jakiś kawaler szpakowaty. Sąsiedztwo zatem mogło być przyjemne dla rodziców Kamileci, bo pan Jan ze szronem na głowie, zatrzymał w głowie co się nie zawsze przytrafia, nie jedną rzecz widzianą, słyszaną albo czytaną — miał przy tém humor wesoły, jak wszyscy kawalerowie z fortuną i chęcią usprawiedliwioną, jeśli nie włosami żałobnymi to fortuną — żenienia się. — Ale dla panny Kamili? Ona wzdychała i na westchnieniu tém posyłała uczucie swoje do Krakowa, bo Kraków miał tego, którego zawsze miała na myśli i w dzień i w nocy, i w zabawie i w modlitwie, zawsze przed oczami, zawsze w sercu... Leczi pana Jana lubiała, bo lubili go rodzice, był dobry, do domu ich przywiązany. I on dom państwa naszych lubiał, radzi mu byli, lubiał patrzeć na ładną pannę Kamili twarzyczkę, lubiał poić się... żywić w sobie...

— Gore! rozległ się razu pewnego wieczorem krzyk we wsi państwa Pawłów.

— Gore! ktoś zawołał pierwszy — i echo tego jednego „gore!“ tyle razy się powtórzyło, ile serc było we wsi. Każdy w sobie, w sercu swoim powtórzył „gore!“ i każdy uczył w sercu mróz, choć w około płomienie, choć zewnątrz duszno z gorącą, wewnątrz niemoc z zimna — otrętwiałość.

— Gore! zajęczało w około dworu i wszysey powylatywali; bo dwór się palił. A we dworze chora pani Pawłowa, męża nie ma, Kamilecia jedna została przy chorój. Kamilecia wyjrzała oknem i chciała wołać — głos w piersiach skonał, bo w piersiach było pełno, bo w piersiach była walka, bo w piersiach gorzało, bo w piersiach straszliwe „gore“ skonało, i z wszystkich uczuć były wielkie olbrzymie trupy. A płomienie jakby się urągając, tém żywiej biegły i ze wszech stron się zbiegały i wkrótce dwór miały zamienić w morze płomieni. — Kamilecia po raz drugi oknem wyjrzała, i na widok płomieni wszystko w niej odżyło, aby walką i miotaniem uczuć zniszczyć siły przed chwilą zbezwładnione. Biegała ona od łóżka matki chorój do okna i krzyczała „ratujcie, ratujcie!“ Biegała to zaglądając na matkę, to zaglądając na płomienie rosnące z wiatru, który gnał po płomieniach jak po wodzie, jak gdyby chciała temi na przemian spojrzeniami wzmoć słabnącą ze strachu matkę a osłabić ogień z wiatru się wzmagający, jak gdyby chciała płomienie zażegnąć a matkę oknem uprowadzić. Ale to wszystko napróżno, niestety! Płomienie drzwiami do pokoju zaglądały, okno jedno było wolne jeszcze, więc oknem ucieczka, ale nie było komu uciekać.

Strach i miłość mają wielkie oczy, bo i to czego się bojemy i to co kochamy, widzimy w olbrzymich nad siły nasze rozmiarach, a dwie te właśnie potęgi miotały na przemian sercem Kamileci — więc chciała a nie mogła matki podnieść z łóżka, a choćby nawet i była podniosła, to jak przeprowadzić chorą przez okno, kiedy na przemian strach jęczy i jęczącą a gromiącą razem wyciąga nutę „bój się“, a miłość tę nutę po całym sercu, po wszystkich członkach, po wszystkich żyłach rozprowadza i krew rozburzoną burzy i podsycza, ażeby im wyżej wykipi, tém bole-

śniej z bałwanów swoich spadła i ugodziła w serce. Oh! straszliwa walka, straszliwe walką tą zaduszenie sił wszystkich. I ona, córka, widzi płomienie rozgaszczające się w pokoju i chorą matkę w płomieniach... Tak, widziała matkę w płomieniach, bo choć jeszcze nie było tak źle, jeszcze płomienie nie doszły do łóżka, ale wyobraźnia miłością i rozpaczą szalona przedstawiała jej to, co może być... jak gdyby już było...

Kamilcia nie wiedziała co z sobą zrobić, nie wiedziała gdzie się obrocić, ona nic nie wiedziała, ani nie widziała i nawet tak blisko do płomieni przybiegała, że matka chora musiała ją reflektować. — „Kamilciu spalisz się.“ — Bo chora osoba, na siłach osłabiona, gdy w nią jakieś nieszczęście uderzy, odzyskuje te zmysły zdrowe i spokojność radzącą sobie, którą osoby zdrowe tracą, bo niszczy ją w nich ta walka uczuć, której osłabieni nie doznają, i albo nieszczęście ich zabija, albo stawia na nogi.

„Kamilciu! czemuż nie kazała dać znać panu Janowi? on, byłby nas wyratował.“ Wołała matka głosem przytłumionym. Słowa te uderzyły jak grom w Kamilcię i obudziły ją z pewnego letargu szalonego, w jakim zostawała, biegając prawie bez zmysłów między oknem, które co tylko nie miało się zająć, a płomieniami zasłaniającymi kłębami dymu matkę z przed oczów jej. Obudziły ją niestety! na to, jak to zwykle budzimy się w życiu, ażeby zgryzoty i wyrzuty sobie czynione dopełniły miarki, co zaczęła walka strachu i miłości. Pobiegła do okna chcąc wyskoczyć i biedz po pana Jana, nie pomyślawszy, że za nim wróci, matkę płomienie pożra — gdy przed oknem spostrzegła pana Jana biegnącego na ratunek. Nie wiedziała co przódzić, czy dziękować Panu Bogu, czy panu Janowi — ale zrobiwszy jedno i drugie w sercu swoim krzychała:

„Panie! ratuj, ratuj moją mamę, zmiłuj się!“ — było to nad ludzkie wysilenie — czuła że ledwo piersi jej nie pękły, a głos ledwo było słychać...

Pan Jan wskoczył oknem, porwał na ręce pannę Pawłową, wyskoczył jak akrobota jaki, jakiego jeszcze na żadnym przedstawieniu nie widziano, za nim panna Kamila, choć sama i siedmnastoletnia nie bardzo akrobatycznie na obie ręce wyskoczyła, i pobiegła za panem Janem, który matkę jej na własnych rękach do domu swego zaniósł. (C. d. n.)

Przemysłowość Słowaków węgierskich.

(Dok.) Czytkarze roznoszący widelce, noże, nożyce, grzebienie, kłódki, chustki, czepki, płótna modro barwione, zatrudniali dawniej licznych rzemieślników miast Zwolenńskiej stolicy, odkupując wyroby ich a podróżując z nimi aż do Turcji i innych dalekich krajów. Zarobek ich trudny, a często z niebezpie-

czeństwem życia połączony. Skład swój jakby przyrosły do pleców, muszą dźwigać w czasie mrozu i gorąca, a w krajach mniej cywilizowanych łupieżcy czychają na nich i pozbawiają ich często troszki uzyskanego grosza, nawet i życia. — Czasy banko-cetli znieciły lud ten do kramarki, tak iż co tylko miało nogi, w świat ruszyło, a w domu nie zostało za tyle mężów, iżby umarłych na ementarz wynieść mogli. Lecz w nowszych czasach kramarka ich upadła.

Nitrańska stolica najrozlicniejszych wydała przemysłników. Ztąd pochodzą: Szafranczy, którzy nie tylko szafran i różne korzenia, między tём muszkatowe orzechy dla pijaków do piwa, ale też inne artykuły, pierścienie, kolczyki, igły, chustki jedwabne i perkalowe sprzedają. — Kożucharze, szczególnie z miasta Brezowy, rozwożą kożuchy i koce; — Pytlkarze, od Mijawy i Sobociszca, którzy pytlami do młynów nie tylko wielką część Węgier zaopatrzają, ale i do Niemiec towar swój wywożą.

Szklarze są większą częścią z stolic Trenczańskiej, Nowogradzkiej i Gemerskiej, gdzie w bliskich szklarniach towar swój kupują i daleko za tani pieniądz roznoszą. Chodzą zaś najczęściej gromadnie dla własnej bezpieczeństwa i obrony.

Dróciarze najznajomsi ze wszystkich tych robotników, pochodzą z Trenczańskiej stolicy. Za zarobkiem przebiegają nie tylko Węgry i kraje austriackie, ale idą i do Niemiec, do Francji, do Polski, do Turcji itd. Któżby pomyślał, że trenczańskiego dróciarza, jak we Wiedniu, tak w Berlinie, w Paryżu, Londynie, Sztokholmie, Petersburgu napotkać można. Bielizna biała, jest u nich niezwykłą; lecz nie jest to skutkiem lubowania w nieczystości. Taki zarobkowiec nie może z sobą prowadzić wielkiej garderoby; napuszcza więc koszulę swoją tłuściością, bo inaczej nie mógłby się w brudzie ostać.

Oprócz tego jeszcze wieloma innymi sposobami szukają Słowacy wyżywienia swego. Osobliwsza to jak im najdalsze drogi maluczkością się wydają. Zapytani albowiem, jak daleko idą, najobojętniej odpowiadają: Ej nu, tak troszku do Pesztu; do Segiedyna, do Siedmiogrodu, do Sławonji! — jakby te miasta i kraje tuż za ich zagrodami leżały. Nieprzestanna wędrówka ich przeszła w przysłowie, bo mówią o nich: Sądny dzień będzie, jak wszyscy Słowacy do domu się zejda. — Nie łacny też ich zarobek, bo często taki ubogi kramarz musi towar swój rozkładać i znowu pakować, a ani igły nie sprzeda.

Kto zwiedził Węgry, zapewne uderzył go też widok tego rodzaju kupców, jak po miastach i po każdej większej wsi przesuwa się jeden za drugim a każdy innym sposobem towar swój wygłasza. Tu odzywa się według rzemiosła swego dróciarz, za nim szklarz, kożucharz itd. — Nie podoba się wpra-

wdzie, według naszych pojęć postępowych, takie kupczenie tułaczce; lecz nie można mu także odmówić korzyści. Ludzie ci przynoszą z obczyzny, oprócz zarobionego grosza, także wiele rozumów. A to jest dla przemysłu samorodnego, jakim jest przemysł Słowaków, jedyną dźwignią. Dopiero oświata, która, spodziewać się trzeba, a i tę krainę promieniami swojemi ogarnie, może przemysłowi słowackiemu, nadać lepszy kształt a wyrobom jego zapewnić przystojniejszy odbyć.

Przemysłowość ta Słowaków nie jest jednakże wynikiem nowszych czasów. Sięga ona niepamiętnych wieków, i jest oczywistym dowodem, jak naród ten jest ochoczym do rzemiosła i handlu, a od wieków brakowało mu tylko wyższego bodźca, któryby mu torował drogę do postępu, mianowicie rozkrzewienia oświaty, któraby go podnosiła i od złych nałogów powściągała. — Możliwy byłoby powiedzieć, iż przemysłowość Słowaków jest zabytkiem przemysłowości, jaką dawni Słowianie się szczycili. Dawni Słowianie wyrabiali albowiem mnogość płótna, sukna i innych towarów. Wyroby te wysyłali z jednej

strony do Persji, Indji i Egiptu, a tam zamieniając je za kosztowne płody wschodnie, powracali z bogactwami do kraju; z drugiej strony byli w związku z miastami hanzeatyckimi, i do Niemiec, Anglii itd. towarów dostarczali. Dwie też główne drogi szły przez Słowiańszczyznę, jedna przez Kijów i Nowogród, druga przez Węgry i Kraków. Dopiero gdy handel morzem zwrócił się na zachód, zmalał handel lądowy przez Słowiańszczyznę, a okoliczności polityczne sprawiły, że naród słowiański ograniczył się na rolnictwie. Z tychczasów, zdaje się, jakby odcień słaby, pozostała przemysłowość Słowaków.

Lubo z tego krótkiego rysu jawno, że naród Słowacki jest najprzemysłniejszym narodem Węgiei, a istotnie też w górnych Węgrzech najwięcej znajduje się rzemiosła, jednakowoż przemysł jego można nazwać tylko zarodkiem, który oczekuje wzrostu. Wszakże przewidzieć można, że gotuje się dla niego nowa epoka, gdy za staraniem wysokiego rządu zakładają się szkoły niższe i wyższe po miastach i wsiach słowackich, które rozszerzą światło w narodzie, i temu przemysłowości jego nadają nowego popędu.

Najpiękniejsza.

O jak piękna dziewczyna
Kiedy kochać poczyna,
Stokroć na dzień spłonieje
W krasną różę się zmieni,
Lilią się odzieje
Oczka perłą zacięni,
O jak piękna dziewczyna
Kiedy kochać poczyna!

O jak piękna dziewczyna
Gdy młodzieńców zachwyca,
Dobranemi słówkami
Uczonemi płasami
Grą biegłego muzyka
Czułym śpiewem słowika,
O jak piękna dziewczyna
Gdy młodzieńca zachwyca!

O jak piękna dziewczyna
Kiedy wszystkich zachwyca,
Dowcipem brylantowym,
Rzucając nim do koła,
Niby sznurkiem perłowym,
Gdy go zrywa wesoła,
I tu i tam po ziemi
Ciska perły drogiemi,
O jak piękna dziewczyna
Kiedy wszystkich zachwyca!

Najpiękniejsza dziewczyna,
Gdy w skromności zachwyca:
Potulnemi czynami,
Domowemi cnotami,
Gdy w jej duszy i oku
Według Boga wyroku
Przy niewieściłej miłości,

Mieszka anioł cichości,
Gdy jak kwiatek w swym domu
Co nie wadzi nikomu
Kwitnąć wszystko przystraja,
Słodką wonią upaja,
Niemając błyszczeć chęci
Mile wabi i nęci;
Gdy w dziewiczym jej łonie
Jako w kwiatka obsłonie,
Cnota w ślicznym nasieniu
Kryje się w serca cieniu,
A kiedy w nim dojrzeje,
Pięknem ją swem otoczy,
Blaskiem ją swym odzieje,
I wdzięk da jej uroczy,
O jak cudna dziewczyna
Gdy w skromności zachwyca!

A. L.

Przypowieść o talentach

napomnieniem dla rolników.

Rolnicy nie mogą mieć dobitniejszego napomnienia dla siebie, jak to, które im daje przypowieść o talentach. Lecz czy też szczerze zastanawiają się nad tą nauką? — Wątpimy, bo wykonywanie tej nauki sprowadziłoby większą pomysłność i szczęśliwość, i zbliżyłoby nas do królestwa niebieskiego już na ziemi.

Znaną jest ta przypowieść. Zbawiciel nauczając lud, taki opowiedział mu przykład: Pewien pan mając przed sobą drogę, rozdzielił pomiędzy sługi

swę dobra, aby mu niemi podczas niebytności jego zarabiali. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden. Pierwszy, który miał pięć talentów, robił więc nimi tak, że zyskał raz tyle. I drugi chociaż mniej wziął, także tak robił, że podwoił powierzony mu majątek. Tylko trzeci zakopał swój dział w ziemi, nie szukając użytku z niego. Gdy pan powrócił, zawołał sługi, żeby mu złożyli liczbę. Wtedy pierwszy i drugi stanawszy przed panem, każdy oddał dział swój podwojony, pierwszy 10 zamiast 5, a drugi 4 zamiast 2 talenty. I pan obu pochwalił jako dobrych sługów, postanowił ich nad

więcej i pozwolił im bywać u siebie. Trzeci, który nic nie robił, przystąpiwszy przed pana, rzekł: Panie, wiedziałem, żeś ty człowiek srogi, bałem się ciebie i zakopałem otrzymany talent, aby się mi nie zgubił; myślałem też, że co tobie po zysku, kiedy ty żniesz gdzie nie siejesz, majątek ci się sam sobą mnoży, i dla czegoż miałbym na ciebie pracować; oto masz, co twoje. Pan rozgniewany na złego i gnuśnego sługę, który wiedział, że gospodarz jego żnie choć nie sieje, lecz nie pomyślał, jakby korzystnie powierzonym mu dobrem obracać: kazał go wrzucić do więzienia na męki, a część jego oddać temu, który miał najwięcej. —

Nauka w tej przypowieści zawarta, nie tylko do pomnażania duchowego, ale i do staranności o rzeczy doczesne zastosować się daje. Wszak byt materialny jest podstawą rozwijania się ducha. Kiedy człowiek cielesne potrzeby ma zaspokojone, więcej może dbać o umysłowe. Stan rolniczy forytuje przedewszystkiem byt materialny rodzaju ludzkiego; a więc też do tego stanu niniejsza przypowieść się stosuje.

Rolnicy są temi sługami przypowieści, którzy powierzonymi sobie dobrami czyli talentami ziemskimi szafują. Panem ich jest Najwyższy Pan Panów, który od nich liczby żąda. Dobrego sługę chwali, do siebie przyjmuje i nad więcej go ustanawia, powierzając mu i to, co niegodny sługa zaniedbuje. Złego sługę potępia i odbiera mu dział jego.

Jak w przypowieści trojacy wliczeni są słudzy: szafujący pięcioma, dwoma i jednym talentem, tak też prawie trojakich mamy rolników: posiadających wielkie, średnie i małe dobra. Do pierwszego sługi możemy porównać wielkich właścicieli, lub żeby jaśniej się wyrazić, zamożnych dziedziców; do drugiego posiadaczy wielkich gruntów, siedlaków, kmieci; do trzeciego najmniejszych posiadaczy, zagrodników, chałupników itd.

Może kto pokręci głową, czy też to porównanie właściwe? Lecz tak jest istotnie. Doświadczenie mówi, że jak w przypowieści szafarze talentów, tak w rzeczywistości posiadacze roli, którzy najwięcej odebrali, są najczynniejsi, najprzemysłniejsi, najlepiej ziemię swoją uprawiają i najwięcej z niej zyskują; a ci którzy najmniej otrzymali, są najniedbalsi, i najmniej sił swoich dokładają. — Czyż u większych właścicieli nie widzimy wciąż a wciąż nowych prób, nowych pomysłów, nowych zaprowadzeń, ku poprawie swęj posiadłości? A czyż mniejsi posiadacze nie są powolniejsi, nie tylko wzbraniają się postępu, najraczej zostając przy starém niedołęstwie, i nawet nie są ochotni do naśladowania tamtych?

Powiecie: są wyjątki! Jak między małemi gospodarzami są dobrzy sługowie pańscy, którzy zasługują na pochwałę, tak między wielkimi gospo-

darzami bywają lekkomyślni, którzy godni kary. — Nie zaprzeczamy temu! Tak jest istotnie, i tamci dostępują powiększenia, tych zaś czeka upadek, odebranie talentu i potępienie. — Ale to są tylko wyjątki. W ogólności, ta prawda zostanie prawdą: że więksi gospodarze są rzadniejsi i skrzętniejsi, a u mniejszych najmniej jest pochopności i przykładania się.

I historia stwierdza nam tę prawdę. Bo dla czegoż niegdyś mniejsi posiadacze ziemi upadli w poddaństwo? W poddaństwo, w którym nie byli właścicielami gruntu uprawianego, ale tylko najemnikami? — Dla tego, że nie umieli zarządzać swym działem, więc musieli oddać talent swój tym, którzy mieli najwięcej, tj. wielkim właścicielom. — A gdy teraz ten stosunek ustał, czyż nie może on powrócić? — O bardzo łatwo, jak skoro mali zapominać się będą! Bo kiedy u wielkiego widzimy postępowość, a za nim zdąża i średni, a mały ciągle się zaniedbywać będzie, to część jego musi spaść na tamtych: nie będzie mógł dodzierzać własności swęj, musi ją pozbyć i zostaje nareszcie komornikiem lub najemnikiem możniejszego. — Nie powiadamy jednak, że tak będzie, bo nie chlubiemy się darem proroczym; lecz tylko ostrzegamy, że tak stać się może.

Otoż więc i w rolniczym zawodzie nauka Zbawiciela służy ku zbawieniu, dając napomnienie, aby każdy talentu swego używał. Prawdać to, że mający więcej talentów, czyli większe dobra, ma więcej środków do spotęgowania swęj czynności. Lecz i mało mający ma sposobność, według przemożenia swego zbierać sobie zasługi.

Słyszymy zwykle od małych wygadywać na możniejszych: „tym lekko gospodarzyć, kiedy mają z czego!“ Lecz cóż innego są te słowa, jak zakopywaniem talentu. Ci czynią prawie tak, jak ów sługa, który wiedział, że pan jego żnie, gdzie nie siał; lecz nie pomyślał, żeby też swą małą cząstką dobrze zawiadować mogli. A jeżeli tak czynią, coż sprawiedliwszego i naturalniejszego, jak że im talent ich odebrany będzie. — Lecz stąd nie wynika, iżby mali musieli być potępieni! nauka ta ma im tylko być przestrogą ku zbawieniu własnemu. Kto odbierze mało, czyli jeden talent, a takowy zakopuje, dowodzi że jest leniwy i niegodny, kiedy i tą maluczkością zarządzać nie umie, a dla tego jest tém godniejszy kary.

Kto bowiem odbiera mało, od tego się oczekuje, że z małością tém łatwiej będzie sobie umiał radzić, i więcej nią zarabiać; tak iżby n. p. talentem swoim zyskał dwa inne talenty, podczas gdy ten co musi więcej talentów obracać, do każdego talentu tylko po jednym przyrobić może. A zaprawdę w rolnictwie, kto ma jeden mórg pola, może go staranniej uprawiać, niżli ten co ma dwa morgi; według czego też

użytek ich będzie. Popatrzmy się na ogrodnika, który ma kilka zagonów tylko, czyż ten nie bierze z nich takiego plonu, jak rolnik z wielkiego obszaru?

Dla tego wy mali rolnicy dbajcie, abyście nie przyszli do utraty swęj części. Pilność ochroni was od tego. Mając mało, możecie na tém małym więcej wyzyskiwać, większy ciągnąć odsetek jak ci wieley na wielkiem. — Wy więksi zaś pamiętajcie, abyście zostali, czém jesteście; abyście nie upadli pomiędzy małych, lub wcale zostali porównani do sługi, któremu jedyny talent odebrano. — Wszyscy bądźcie sługami dobremi tego, który was w doczesności ustanowił włodarzami dóbr swoich. — Oblicza się on z wami sprawiedliwie i srogo. Bo nie tylko dla siebie gospodarzycie, ale dla niego; albowiem bardzo wiele ma dziatek swoich do wyżywienia, a wy zamiast niego macie im dostarczać pokarm potrzebny. Jeżeli dopełniacie swego powołania, to On was pochwała, powyższa i nagradza tém, że sami macie dostatek; a jeżeli nie dopełniacie swego, nknie wam z rąk co nazywacie waszém, i wychodzicie na biedotę.

Rzeczy Gospodarskie.

Sadzenie drzew owocowych w polu. Miło jest widzieć pojedynczych gospodarzy, jak uznając ważność rozmnażania owoców, sadzą drzewa owocowe koło pól swoich, obok dróg, na miedzach itd. Chociaż wprawdzie dotąd tylko pojedynczy gospodarze takie przykładanie się okazują, jednak już jest nadzieja, że z czasem cała krajna nasza upiękni się alejami owocowymi, żłoto- i purpurowo-barwnymi, a jak inne kraje powiększy w ten sposób swój dochód. Zwracamy tu więc zawczasu uwagę gospodarzy na pytanie: Na co zważać należy, sadząc drzewa owocowe w polu? Oczywiście, że sadzenie drzew owocowych na polach, bardzo różnić się musi od sadzenia ich w ogrodach. Tu głównym celem są tylko owoce. W sadzeniu zaś drzew owocowych w polu, chodzi nie tylko o osiągnięcie największego urodzaju owoców, ale razem aby plonów ornych nie uszczuplono. — Dla tego przy sadzeniu drzew owocowych w polu trzeba pamiętać: 1) Na porę dojrzewania owoców; 2) na naturalny wzrost i kształt drzew owocowych. — Tak co do pierwszego punktu, nie należy sadzić na polach ani dokoła łanów drzew, których owoce w lecie dojrzewają; dla tej prostej przyczyny, iż przy zbieraniu owoców depeczą się zasiewy. Nie należy w polu sadzić n. p. trześni. Śliwy pospolite i inne później dojrzewające mogą być z użytkiem sadzone. — Co się tyczy naturalnego wzrostu, uważać trzeba na to, które rosną piramidalnie, t. j. raczej wgórę niż wszęród, albo do tego kształtu się zbliżają, ażeby nie zastawiały słońca i powietrza. Jabłonie n. p. mniej się skłaniają do piramidalnego wzrostu niż

grusze. Dla tego też jabłonie mniej się godzą do sadzenia na pole niż grusze. Lecz z jednego gatunku niektóre odmiany mogą być bardzo przydatne na ten cel; tak n. p. „czerwone jabłko panińskie“ bardzo jest stosowne do sadzenia w polu, podczas gdy myszyńskie jabłko (bursztowka) wcale jest nie przydatne z powodu wielkiej i gęstej korony, której gałęzi obcinać nie można do nadania jej pewnej formy, dla tego iżby się zmniejszyła jej urodzajność.

Biwic nowa roślina olejna. — Roślina ta dopiero od paru lat znana w rolnictwie, nabiera coraz większego rozgłosu. Uprawa téjże jest z wielu względów korzystniejszą, niż rzepaku, i dla tego opiszemy ją w krótkości. — Biwic należy do familji rzepaku; ziarno jego ma podobienstwo z rzepakowém, i jest tylko trochę większe; różni się jednak znacznie kształtem liści podobnych w młodości do osy, silniejszymi łodygami i kolorem. Przy jednoczesnym zasiewie z rzepakiem, zakwita o 10 dni wcześniej i zbiera się o 14 dni wcześniej; z czego wynika korzyść, że pole rychlej pod następny plód uprawiać się daje. Wydatek ziarna i słomy biwicu jest przynajmniej raz większy jak rzepaku. Biwic nie jest czułym na zimno, łatwo przezimuje, i zającom zdaje się nieśmakować. Ziarno jego wydaje więcej oleja niżli rzepak, a zwłaszcza o 1¼ łotu na funcie. Z resztą biwic takiej samęj wymaga uprawy i tychże starań co rzepak. — (Pięknego nasienia można dostać w większych i mniejszych partjach u kupca Józefa Schier w Budziejowicach (Budweis) w Czechach, funt po 12 kr. m. k.)

Udoskonalenie ulów Dzierżona. Ks. Józef Formanek w Tyńcu w pobliżu Klatow w Czechach, z zamiłowaniem zajmujący się od wielu lat pszczelarstwem, jak „Pr. Now.“ donoszą, uczynił nowy wynalazek, którym udoskonił ule słomiane Dzierżona, znane powszechnie jako najlepsze. Ule jego, (które kosztują 4 złr. a przy większym odbycie tańsze być mogą) są podługowate, czterograniaste, do małych domków podobne. Granie są z deszczek, szrubami ściśle spojonych wewnątrz; ściany jak u Dzierżonowych ulów ze słomy plecione. Domek taki jest na dwie części przedzielony, jak dom piętrowy. Dolna część jest o ¼ szersza od wierzchniej. W części dolnej umiesci się rój, a deszczkami oddzieli się od drugiego piętra, dopóki spód woskiem i miodem nie będzie zapełniony; poczem się przegroda wyjmie, a rój się do drugiego piętra wpuści. W każdym oddziale są dwa okienka szklane, przez które widzieć można, jeżeli pszczoły w przyziemiu są gotowe. Przystosobwszy im wyższe piętro, zaraz zaczynają pracować. Miód wybiera się z górnego piętra, ilekroć potrzeba to uczynić, a rój w dole nigdy się nie burzy.

Porzeczniak, wino z porzeczek czyli jagodek świętojańskich. — Zrywa się i rozgniata dojrzałe jagody porzeczek, najlepiej, gdy można, prasą i przedza się sok przez płótno do beczki. Na każdą kwartę soku dodaje się 3 kwarty wody i funt cukru jak najdrobniej tłuczonego. Beczkę, wyjawszy siarkowania, należy wyczyścić tak samo, jak do nalania w nią moszczu winnego, a napełniwszy mieszaniną soku, wody i cukru, ustawić w chłodnej piwnicy. Szpunt beczki zostawia się otwarty, dopóki się fermentacja nie ukończy, która poczyna się zwykle dnia następnego a kończy się za 10 dni lub dwa tygodnie. Aby mieć czém dopełniać beczkę w czasie fermentacji, gdy massy ubywa, należy przechować w otwartych butelkach kilka flaszek rzeczonych mieszaniny. Po ukończonej fermentacji zatyka się szpunt lekko, a w parę dni potem zabija się go mocniej. W tym stanie zostawia się porzeczniak i beczkę w spokoju aż do Gromnic, w którym to czasie dobrze jest ściągnąć go do butelek. Ściągnięty tak ostrożnie, aby się nie zmacił, utrzymuje się porzeczniak tak długo jak inne wino.

Sroka i Szczur.

(Ostatnia Bajka Niemcewicza.)

Urodzona w Warszawie, modnie wychowana,
Sroka co po francuzku nie źle szczebiotała,
Każdemu się podobała.
Dnia pewnego zrana,
Witając Szczura rzekła: He! Bon jour,
Monsieur Szczur!

Ten zadziwiony pokręciwszy głową
Rzekł: Moja panno, chciój ojczyzną mową
Przemawiać do mnie. Po co ta przesada?
Nie szczyci obca mowa, kto swój nie posiada.

Rozmaitości.

— J. C. K. A. Mość nastąpił d. 8 b. m. dalszy objazd po Węgrzech, rozpoczynając go według programu, zwiedzeniem najpierw Szoproniu. —

— Burze. — Dnia 7 sierpnia straszliwa burza z zerwaniem się obłoków nawiedziła Berno. Z okolicznych wzgórzów rzuciła się powódź strumieniami i zatopiła formalnie najbliższe przedmieścia. Pola i ogrody zostały zniszczone, mury podmulone i obalone, a ludzie z największym niebezpieczeństwem życia ledwie zdołali się ratować. Około 300 rodzin wskutek tej powodzi utraciło schronienie. — „Czas“ zaś donosi, że w Osławiu w Kołomyjskiem w Galicji, parobek ładujący siano na wóz, zabitym został w szczerej polu od pioruna, podczas gdy człowiek podający mu siano został nietknięty. Siano na wozie zgorzało. — Takie przypadki są tego roku prawie codzienne, nie tylko w Europie, w Austrii, w Niem-

cach, Francji, ale i na przeciwnej nam półkuli, w Ameryce. — W Criklewood w Anglii d. 3 sierpnia, wśród wielkiego upału, po którym nastąpiła zaraz burza, spadła z obłoków bryła skryształizowana, która po znalezieniu jej na łące, ważyła jeszcze 25 funtów. —

— Brak ludzi do stanu nauczycielskiego okazuje się we wszystkich krajach koronnych. Wyczytujemy, że w górnych Rakusach brakuje 30 nauczycieli i 60 pomocników. Największy niedostatek ludzi do nauczycielstwa potrzebnych jednak jest w Węgrzech i Galicji, gdzie się nowe urządzają szkoły. —

— Galicja liczy obecnie pięć towarzystw aktorskich polskich, których dyrektorami są: 1) Nowakowski i Smochowski we Lwowie, mający od pierwszego października objąć teatr hr. Skarbka; 2) Pfeifer w Krakowie, goszczący obecnie w Poznańskim; 3) Gubarzewski w Tarnowie (od niedawna w Sączu); 4) Chełchowski w Brodach, (wprzód we Lwowie); 5) Borkowski na Podolu. —

— W Warszawie będzie urządzoną akademja lekarska, która jeszcze tego roku ma być otwarta. —

— W Częstochowie ma być postawiony pomnik ks. Kordeckiemu, obrońcy Częstochowy w czasie najazdu Szwedów. Posąg będzie przedstawiał Kordeckiego w odzieniu zakonnym, stojącego u działa, a trzymającego w jednej ręce krzyż, w drugiej chorągiew, jako godło wiary i obrony. —

Silni ludzie w Polsce. Mało gdzie docho-
wało się tyle przykładów bajecznej siły fizycznej
co w kronikach polskich. Siła bezprzykładna tych
wielkoludów wydaje nam się dzisiaj istną bajką my-
thologiczną. — Toć wiadomo powszechnie, że król
Zygmunt I Stary, gruchotał w palcach żelazne pod-
kowy, targał najgrubsze powrozy, przedzierał do ra-
zu całe talje kart grackich. — Nie mniejszą siłą
celował w nie tak jeszcze dawnych czasach król
August II. Łamał on również podkowy, a według
dyarjuszu podróży z Saksonji do Polski, zgniotł w ręk-
ku pewnego razu srebrny rozstruchan jak woskowy. —
Wszystkie kroniki wspominają o jakimś Radziwińskim,
który najsilniejszych ludzi jak piłki podrzucał w gó-
rę, a wjeżdżając raz konno do jakiegoś miasta ma-
łopolskiego, uchwycił się rękoma sklepienia bramy
miejskiej, i wraz z koniem uwiśł w powietrzu. —
Prokop Sieniawski, marszałek wielki koronny, po-
chwytywał za koła rozpędzone karety sześciokonne,
i jednym silnym szarpnięciem powstrzymywał je w
biegu, jak również jednym zamachem przecinał sza-
blą największe woły i konie. — Opowiada poważny
Bielski, że Stanisław Ciołek wojewoda ma-
zowiecki, dziecięciem jeszcze podniósł dwóch ludzi
w swoich ramionach, a urosłszy w młodziźnie doka-

zywał istnych cudów siły i zręczności. Raz zaniósł na wieżę dzwón kościelny, którego 40 ludzi nie mogło podźwignąć z ziemi; inną razą wywijał w ręku drzewem, które 20 ludzi zaledwie uspiało poruszyć z miejsca. Popisując się swoją siłą przed przyjaciółmi, łamał w kawałki po dwie podkowy razem złożone a 12 szabel podnosił w górę za końce ostrzów. — Podobnych bajecznych dziś rzeczy dokazywało według Bielskiego, Okolskiego, Paprockiego itp. wielu innych jeszcze ludzi. I tak n. p. zaskoczony od nieprzyjaciół rycerz Godziemba wyrwał z korzeniem sosnę ku swęj obronie. — Niejaki Wojciech Brudziński podnosił na swych barkach sześciu husarów w pełnej zbroi. — Marcin Brzozowski z ziemi Gostyńskiej tańczył z kilkuwiadrową beczką piwa pod pachą. — Tomasz Ołędzki, kasztelan zakroczymski, przecinał szablą pięć talarów ułożonych jeden na drugim. — Tak bajecznej sile mężczyzna nie ustępowały niekiedy i kobiety. Toć Cymburga, księżniczka Mazowiecka, żona Ernesta księcia Rakuskiego, gnioła w palcach włoskie i laskowe orzechy, a naciskiem gołej ręki wbijała goździe w mur najtwardszy. — Przewyższała ją jeszcze w sile Elżbieta księżna Szczecińska, zwijając w ręku jak papier, ostrza od siekier i tasaków, i łamiąc podkowy podobnie jak królowie Zygmunt Stary i August II. Dz. lit.

— W okolicy Akiermanu, nad ujściem Dniestra do Czarnego Morza, pojawiło się mnóstwo szarańczy. Książę Stroganów, gubernator Besarabski, użył wszelkich środków, aby kłesce zapobiedz. —

— Berlin pomiędzy wszystkimi miastami wielkimi najmniej ma wspaniałych świątyń. W tych czasach dopiero pomyślano o wzniesieniu pięknej katedry protestanckiej, i koszta jej obrachowano na 9 milionów talarów. Lecz budowa została przerwana i dopiero wkrótce ma się na nowo rozpocząć, na co trzy miliony zostały już zapewnione, a resztę środków dostarczą czas i okoliczności. —

— O nowym wybuchu Wezuwiusza piszą z Neapola: Już od kilku dni dał się słyszeć podziemny grzmot, jako poprzednik bliskiego wybuchu; dnia 14 b. m. wystąpił gęsty dym, a d. 19 wylał się szeroki prąd lawy. Szczęściem wylew ten wziął kierunek nieszkodliwy, i uwolnił mieszkańców okolicznych od trwogi. — W Neapolu było pod ten czas wszystko na nogach. Mnóstwo obcych przybyłych na tę porę, udało się na górę z pochodniami smolnemi, co wspaniały przedstawiało widok. Straż bezpieczeństwa i wojsko rozeszło się patrolami, aby się przez nieostrożność jakie nieszczęście nie zdarzyło, jak w czasie ostatniego wybuchu, gdzie mnóstwo osób zginęło. — Właściciele gospód nie zaniedbali telegrafem uwiadomić o tym wybuchu cudzoziemców, mianowicie Anglików, aby ich przywabić. —

— Francuska literatura doznała znowu straty. Eugeniusz Sue, jeden z najpłodniejszych romansistów, umarł w 56 roku wieku d. 3 sierpnia. — Tenże był synem lekarza gwardji Napoleona I, i sam był lekarzem przy flocie, długo podróżował, ale kiedy dostał majątek po ojcu, osiadłszy w Paryżu, zaczął rozkoszować. Gdy strawił majątek po ojcu, został romansistą, i w pismach swych socyalistyczne rozszerzał zasady. Słabość jego trwała kilka dni. Umarł na chorobę kości pacierzowej. —

— Pewien chemik francuski w skutek długich doświadczeń znalazł, że woda morska zawiera w sobie srebro. Twierdzi on, że na milę kwadratową jeograficzną wody morskiej przypada 263 funtów srebra, a cały ocean zawiera 40 milionów centów tegoż metalu. — Mniemanie to stwierdzają i inni badacze, że woda morska ma w sobie srebro. Lecz wyzyskiwanie jego więcej by kosztowało, niżeliby otrzymane srebro warte było. —

— Przed niedawnem umarła w Londynie stara panna, która 8000 funt. sterlingów (o. 80,000 złr.) majątku pozostawiła. Przez całe życie przygotowywała wyprawę dla siebie i zebrała 192 koszul, 63 prześcieradeł, 27 pierzyn z 1120 funtami pierza, 54 poduszek itd. Zaiste rzadki to przykład stałej nadzieji, którą tylko śmierć przerwać mogła. —

— Kłopot z pieniędzmi. — Stany Zjednoczone amerykańskie mają osobliwszy kłopot. W kasach krajowych leży 20 milionów dolarów, a nie wiedzą co z temi pieniędzmi zrobić. Rozmyślają więc, czyby budowy jakie przedsięwziąć, czy kraj jaki zakupić, albo czy eła i podatki zmniejszyć. —

— Pług parowy. Temi czasy próbowano w Melun we Francji, w obec zgromadzenia agronomów pług parowy angielski układu Fowlera, który jest doskonalszy niżeli Barrołski extyrpator parowy. Siłą poruszającą jest para; lecz lokomotywa nie biega po polu, ale stoi na krawędzi pola i porusza pług za pomocą łańcuchów. U samego pługa jest ośm żelaz płóznych, cztery z przodu a cztery w tyle, dla czego od razu kraje cztery skiby, i nie trzeba go nawracać. Czterech ludzi potrzeba do obsługi. Dzierżawcy w Anglii orzą tym pługiem na dzień 8 akrów pola, a koszta orki za jeden akr wynoszą 3 złr. mk. Maszyna kosztuje 2650—3450 złr. —

— Zabytki wulkaniczne w Karpatach. Badania geologiczne dowiodły, że w rozległych górach Tatrzańskich za dawnych wieków nie jeden wulkan wyrzucał ogień podziemny. Jako środkowy punkt tychże gór ogniomiotnych uważa się ogromna kotlina w okolicy bańskich miast Szczawnicy i Krzemnicy. Dotąd niejedna znajduje się tu wskazówka działającego wewnątrz ziemi ognia. Oprócz licznych źródeł mineralnych i ciepłych, najważniej-

szą pamiątką wulkaniczną są odkryte niedawno doły siarkowe w pobliżu Zwoleń, między Kalinką a Wiglaszem. Przed 15 laty dopiero spostrzeżono tam obfite pokłady siarczane, a teraz wydobywają rocznie 250 cent. siarki, która wyrównywa najlepszej siarce sycylijskiej. Wybornosc siarki sycylijskiej jest w związku z górą ogniomiotną Etna; a podobnie i tu-tejsze kopalnie dają dowody, że działywanie ognia podziemnego nie jest dalekie. Znamieniem tego, że przy rozsadzaniu skał, gdy pracującym podarzy się większy kamień odwalić, taka powstaje parność, iż robotnicy oddalić się muszą, co pewnie jest skutkiem ognistych wnętrzości ziemi. Również i temperatura tych dołów jest nadzwyczaj wysoka, i na kilku miejscach ciągle się na 40° R. utrzymuje. Kalwarja szcza-wnicka także wznosi się na kopcu bazaltowym, który wiaropodobnie w starożytności ogniem podziemnym był wydzwigniony. —

(Nadesłane.)

Dziwna rzecz, kiedy tak w świecie idzie handel lnu wysoko cenionym, u nas kosztuje 4 kwarty lnu czyli jeden garniec 12 kr. m. k.; a kupując w handlu ogrodniczym w Erfurcie, na ziarnka lnu, pod nazwą: *Linum grandiflorum rubrum verum*, którego to nasienie ziarnkami sprzedają, kosztuje 100 ziarenek. 15 Sgr., 20 ziarenek 4 Sgr. — to jest na naszą monetę 15 Sgr. 45 kr., 4 Sgr. 12 kr. m. k. Gatunek ten lnu i drugi z białym kwiatem, są to oba amerykańskie lny, które się dobrze u nas hodują. — Lecz i tu nie można się zawsze spuścić na kupione nasienie. Tak przez 3 razy zapisywałem gatunek pierwszy z czerwonym kwiatem, którego tu opisuję; a ten mi ani raz nie powstąpił, lubo go na różne sposoby zasiewałem, a to we wazonkach, jeszcze w miesiącu kwietniu, bo tak nawet piszą, by go siać wcześniej, gdyż za ciężko wschodzi; lecz ani jedno z 10ciu ziarenek niezeszło, przez trzy wiosny. — Zapewne przyczyną tego jest fuszerstwo, i zdawałoby się, że tani w Erfurcie, idzie tak, aby go u nas zaraz nie rozmnożyć, póki za niego wielkiej intraty niezeszło; więc dobierają różne gatunki lnu, i to go zasuszają, aby nie wschodził, równie cośkolwiek świeżego nasienia domieszują, jak u mnie ledwie za czwartym razem jedno ziarnko z 10ciu zeszło. Wyprowadziłem tedy jeden egzemplarz lnu tego. — Jest to len niski, ledwie 7 do 8 cali wysoki, krzewisty; zaraz się od ziemi krzewi, ma 20 pobocznych pręcików, na których znajduje się wspaniałego wielkiego czerwonego kwiatu przeszło 500. — Więc teraz rachujemy na taki jeden egzemplarz, ile to nasienia wyda każda główeczka, a dziwna rzecz dla czego jest tak wysoko ceniony: czy dla jego kwiatu, że się aż w oczach mieni od piękności? Ja się jednak spodziewam, że ten egzemplarz wyda do 2000 ziarna przedniego. Pewno Erfurt, miasto tak słynne handlem ogrodniczym, może się za jeden wick w złoto obsypać, za taki drogi len. Tam się to znajduje przeszło 30 zakładów ogrodniczych, handlujących różnego rodzaju nasionami. Jednakowoż ja, podług podobnego wyrachowania, mogę świeże nasienie lnu tego tanić, bo 20 ziarenek po 6 kr. mk. sprzedać.

Drugi gatunek z białym kwiatem, jest to osobliwszy len, bo od naszego o wiele dłuższy i lepszego włókna, na domowe sprzedanie lub do fabryki, i tąd się różni, że jest o wiele bielszy na nici i płótna się prędko wyblechują bez wielkich kosztów. Ten gatunek już się w zagony, bardzo dobrze się udaje, i tego już na łyoty można nabyć. — Na żądanie może szanowna redakcja udzielić wiadomości. —

Ceny targowe.

w ważniejszych miastach monarchji, w końcu miesiąca lipca:

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	kukurydza złr. kr.
Bochnia	4 —	1 54	1 54	1 24	— —
Lwów	4 30	2 24	1 36	1 27	— —
Tarnopol	3 15	1 45	1 10	1 —	2 24
Debreczyn	2 30	1 12	1 12	1 6	2 —
Koszyce	2 42	1 11	— 54	— 49	1 17
Preszburg	3 32	2 17	1 53	1 54	— —
Peszt	3 42	1 54	1 54	1 17	2 12
Grac	4 42	2 31	2 6	2 3	2 52
Wiedeń	3 43	2 28	2 —	2 17	3 4
Salzburg	5 57	3 19	2 24	1 36	— —
Berno	4 20	2 44	2 30	2 5	3 36

W Cieszynie dnia 8 sierpnia: pszenica 4 r. 1 kr., żyto 2 r. 32½ kr., jęczmień 1 r. 36 kr., owies 1 r. 19 kr., ziemniaki 1 r. 4 kr., cent. siana 1 r., kwarta masła 24 kr. m. k.

D R U K A R N I A

J. A. PELARA W RZESZOWIE

zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

UW I A D O M I E N I E.

I.

C. k. wyłącznie uprzywilejowany, przez wydział lekarski w Wiedniu rozpoznany i doświadczony

Środek pewny na

Szczury, Myszy i Krety,

który szkodliwe te zwierzęta w domu i w polu prędko i łatwo wytępią.

II.

Prawdziwy prószek perski

do wygubienia wszelkiego owadu

własny wyrób JANA ZACHERL z Tyflisu w Azji, przez wydział lekarski w Wiedniu i najznakomitszych chemików w Wiedniu, Berlinie, Paryżu itd. rozpoznany i doświadczony, który skutecznie wytępią wszelkie nieczyste robactwo, jako to: płoszczyce, pchły, muchy, szwabę, mrówki, mole itd.

III.

Tynktura na zęby

do ugojenia wszelkiego rodzaju bólu zębów,

wyróbu MIKOŁAJA JOWANOWICZA dentysty w Wiedniu, przez najznakomitszych lekarzy za najlepszy w tym rodzaju środek uznana.

Wszystkie wyżej wymienione środki, które, jak przez najznakomitsze powagi zostały za niezawodne uznane, tak też w miejscu przez doświadczających je za najskuteczniejsze były pochwalone, i zasługują polecenia, są do dostania, wraz ze wskazówką użycia tychże, w handlu

Jana Pukalskiego,
w głębokiej ulicy w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 34.

Cieszyn d. 22. Sierpnia.

R. 1857.

Miłość i wdzięczność.

Zdarzenie prawdziwe. (Ciąg dalszy.)

„Cóżes taka smutna, uważam, od niejakiego cza-
su?“ rzekła raz do Kamilei naszej przyjaciółka.

„Żem smutna? pytaj chyba, że żyję jeszcze....“

„A! to co znowu? fixacja? czy co?“

„Tak, fixacja — oh! nie życzę nikomu takiej fi-
xacji.“

„Ale cóż takiego, proszę cię, powiedz, może ci
będę mogła dopomódz, poradzić.“

„Nikt, nikt nie jest w stanie dopomódz ani pora-
dzić, chyba jeden Pan Bóg....“

„Dla Boga?! cóż takiego? wystraszasz mnie, bo
przecież wiesz dobrze, iż cię kocham, że radabym
widzieć cię najszcześniejszą; cóż więc, powiedz, pro-
szę cię....“

„Ah! pożar, pożar tego wszystkiego narobił —
pożar nieszczęśliwy.... oh! ja nieszczęśliwa.“

„Cóż, czy pożar co ci takiego pochłonał, coś
miała najdroższego — przecież rodzice żyją, cóż więc
pożar mógł ci tak złego zrobić?“

„Ah! moja Emilko, gdybyś była na mojem miej-
scu, pewnobyś nie rozmawiała tak, jak ja teraz rozma-
wiam, ale jeśli byś dotychczas żyła, to pewno w nie-
ustających spazmach i narzekaniach. — Wiesz, zdaje
mi się, że ja z Teosiem znamy się i kochamy od lat
dwunastu przeszło. Oh! ta chwila, w której pozna-
liśmy się, jakże teraz miła i przykra razem — nie
uwierzysz. Gdyśmy już doszli do lat pewnych a mi-
łość nasza nie słabła, ale rosła i potężniała, poprzy-
sięgliśmy sobie dożgonną miłość, i że, jeśli co będzie
na przeszkodzie do wspólnego podzielenia smutnych
i wesołych chwil życia, żadne z nas nie złamie przy-
sięgi. Przysięga to święta, moja droga, bo choć nie
przy ołtarzu, bez świadków, ale w obecności serc
naszych przejętych tym świętym ogniem najczystszej
miłości, której Pan Bóg swoim tylko wybranym udzie-
ła. Oh! tak moja droga — poprzysięgliśmy a teraz ja
pierwsza....“ Mowę przerwało wewnętrzne dygo-
tanie, łzy piersi i oddech zadusiły — obie płakały.

„Mów, moja Kamileciu, mów, bo ci to może jaką
ulgę przyniesie, dotąd nie płakałaś, to jeszcze okrop-
niej, mieć gorycz w sercu i nie wypłakać téj gory-
czy, proszę cię, ulży ci się....“

„Oh! mnie się ulży tam u Tego, który jeden wie,
co się dzieje w sercu mojem, On jeden zna i umie
boleść moją ocenić. Wiesz o pożarze — ah! pożar
i wielką boleść przyniósł i wielką radość niestety!
chwilową tylko, przelotną jak wszystkie radości nasze.
— Pożar jak wiesz wybuchł we dworze — płomie-
nie gnane wiatrem, lotem błyskawicy ogarnęły wszyst-
kie wyjścia, jedno okno zostało wolne do ucieczki.
Co mnie się działo — naprózno bym się siliła wypo-
wiedzieć. Zdawało mi się, że płomień buchają z
piersi moich i zapalają matkę — w téj chwili była-
bym wskoczyła w piekło, gdyby tylko matkę ocalić...
Ah! to okropne, okropne, ten tylko o tém może mó-
wić, kto był w takim położeniu; ale i ten gdy chwila
okropna przejdzie, już mówi jak o żelaznym wilku.
Tak pasując się, z nikąd pomocy, zewsząd płomie-
nie, widząc przed oczyma śmierć męczeńską matki,
nie wiedziałam sama co robić, byłam szaloną — przy-
biegam do okna, aż w tém pan Jan, znasz go, pan
Jan, aniół opiekuńczy, biegnie i wskakuje przez okno
i prosto do łóżka mamy — oh! w téj chwili nie by-
łam na ziemi między płomieniami, ale w niebie w po-
środku aniołów przed Bogiem, przed którym przy-
sięgałam wszystko uczynić, wszystko zrobić dla wy-
bawcy mojej mamy, wszystko....“

„Aleś mu nie powiedziała, że wszystko dla niego
zrobisz?“

„Nie.“

„A no, więc, czegoż tu się martwić, czegoż tu
rozpaczać, nie wiem, to przywidzenie, doprawdy przy-
widzenie, moja Kamileciu, ja myślałam....“

„Zmiłuj się, zastanów się lepij, pomyśl no...“

„Tak gdybyś mu była powiedziała, że wszyst-
ko dla niego zrobisz o co cię tylko będzie prosić, że
nawet młodość swoją i miłość dla niego poświęcisz,
o! wtedy byłabyś dopiero godna pożakowania, rozumiem,
wtedy tak niezawodnie, byłabyś nieszczęśliwa.“

„Jestem nieszczęśliwa. Gdyby się tak było sta-
ło jak mówisz, byłabym równie nieszczęśliwa, ale nie
byłabym tyle zobowiązana.“

„Jako! nie rozumiem cię.“

„Gdybym mu była powiedziała: Panie! ratuj
moją mamę, a wszystko dla ciebie, wszystko co mam
w sercu najdroższego, — poświęcenie jego nie byłoby

poświęceniem, bo byłoby interesowném; robiłby w jakiś myśli, miałby przyobiecana nagrodę, jakiej tylko zażąda, jaką tylko czy marzenie czy chimera lub namiętność podyktuje — ale on sam z siebie, z najczystszej szlachetności biegł nam na pomoc i wskakiwał już do pokoju, gdy dopiero zebrała siły na wyjęcie tych słów parę.

„No to prawda, poświęcenie szlachetne godne szlachetnego uczucia, ale zawsze przed nim nie zobowiązałaś się do niczego.

„Ustnie, to nie, ale w sercu zobowiązałam się przed Bogiem.

„Ale on o tém nie wie, i wątpię, żeby w marzeniach swoich posuwał się aż tak daleko.

„On nie wie, ale Pan Bóg wie.

„Pan Bóg nie wymaga po nas, moja droga, ofiary nad siły nasze.

„Pan Bóg wymaga po nas wdzięczności.

„Ale miłość? czy miłość twoja czysta nie nie znaczy?

„Tak miłość moja jest czystą dotąd, ale wdzięczność zawsze święta.

„Czy miłość taka jak twoja i jego nie święta także?

„Wdzięczność świętsza, bo zawsze czysta, gdy miłość z początku czysta, staje się namiętną, cielesną.

„I dla tego do przezyciężenia trudna.

„Oh! ta to myśl mnie zabija.

„Ale czy nie ma ratunku jakiego — wszak mówią, że może być wilk syty i owca cała.

„Mówią aby mówić, ale to najniedorzeczniejsze przysłówie.

„Powiadasz... Ale, ale, oświadczył się już? bo mówisz, jak gdyby iść za pana Jana było rzeczą konieczną.

„Wczoraj się o mnie oświadczył.

„I przyjął oświadczenie?

„Wdzięczność kazała mi przyjąć.

„Ale on nie wie, że ty kochasz...

„Nie wie.

„Może tylko udaje, co?...

„Nie wiem, ale to mnie już nic nie obchodzi.

„Więc na prawdę nie wiesz żadnego ratunku?

„Czekam od ciebie.

A! prawda — mówisz, że pan Bóg wymaga od nas wdzięczności — więc wystaw sobie, idąc za pana Jana, idziesz jak do klasztoru, miłość swoją ofiarujesz Bogu.

„Rzeczy dobre, których pragniemy, łatwo nam wyobraźnia za rzeczywiste podaje — ale złych, które od siebie odpychamy, żadna wyobraźnia i najbujniejsza nie upiękni, nie umili. Gdybym nie kochała, gdyby serca mego nie zalegała miłość, tobym mogła tę ofiarę zrobić — ale dziś?...

„Więc odpraw starego i powiedz, że kochasz,

i miłość czyni cię niewolną, wiąże cię, nie pozwala ci być wdzięczną — on ręczę ci nie przeciwko temu nie powie.

„On może nic nie powie, ale sumienie? ale miłość córki, która nie umie być wdzięczną za ocalenie życia matki? czy także nic nie powie?

„Czyby więc nie było żadnego sposobu, wdzięczność pogodzić z miłością? — Czy tylko rozpacz albo ostatnia martwa rezygnacja?

„Tak jest, wierzaj mi, nie ma sposobu żadnego. Idąc za pana Jana, jak wdzięczność, głos sumienia dopominającego się o dopełnienie przysięgi uczynionej przed Bogiem, który zesłał go na wybawienie mamy, który wysłuchał próśb moich, nakazuje, — wdzięczność zaspokojona ale miłość niezaspokojona. W takim razie siebie i dwie osoby robię nieszczęśliwemi: tego którego kocham, któremu słowo dane łamię, którego rozpacz zabić może i wiecznie ciążyć będzie na sumieniu mojem; i tego którego niekocham, który ze mną nie może być szczęśliwy, którego mogę szanować, uwielbiać i rzeczywiście szanuję i uwielbiam, ale kochać? nigdy! A małżeństwo bez miłości co warte? Idąc za Teosia, miłość zaspokojona ale wdzięczność nie zaspokojona. — On może mnie kocha, on może w tej nawet myśli bywał u nas, ale ja go nie kocham, kochać nie mogę; żyć z nim bym się nie odważyła, bo lękam się, czy namiętność rozburzona, podrażniona, a niezaspokojona, nie upatrywałaby jakiejś chwili sposobnej jakiegoś chorowitego, słabego serca i duszy mojej usposobienia, i nie uderzyłaby na mnie, a wtedy... stałabym się podwójnie występna. To szczęście jakiegobym używała z Teosiem, zatruwałaby ta myśl nieustannie w duszy kołająca: „niewdzięczna.“ A pan Bóg przed którym przysięgałam, gdy ratował mamę, że wszystko dla niego, wszystko poświęcę, wszystko, czyby mógł błogosławić? On, niewinny, Teos mój najukochańszy, on, przy mnie byłby nieszczęśliwy — i na niego jako na męża mego spadłaby kara, na którą nie zasłużył, kara ze złamania przysięgi przed Bogiem.

„Mówisz, że gdybyś nie poszła za pana Jana, złamałabyś przysięgę; a przecież podobną przysięgę obojeście uczynili dozgonnej miłości — nie prawda? więc skoro mogłabyś złamać pierwszą, to i drugą, bo obie równe.

„Dlatego właśnie, że są dwie przysięgi, to żadnej nie można dopełnić, nie złamawszy jednej. Ale te dwie przysięgi, choć na pozór równe, w gruncie druga od pierwszej ważniejsza. Prawda gdyśmy oboje składali sobie tę przysięgę, miłość nasza czystą była, bośmy byli młodzi, żadne z nas nieznało ani myślało o innej miłości, tylko miłości czystej, dziecięcej, anielskiej. Ale dziś to wcale co innego; dziś miłość naszą czujemy namiętniej, a więc i przysięga płoni się rumieńcem, który jest przejściem z miłości dziecięcej do namię-

tniej. Przeciwnie, co do Jana, przysięga w chwili tak stanowczej, była, jest i pozostanie na zawsze czystą, bo wypływała z miłości córki do matki, która jest tak czystą, jak miłość macierzyńska.

„Ale słyszałam od twojej mamy, że z powiększaniem się niebezpieczeństwa skądś przychodziły jej siły, i ona mówiła, że gdyby nie przybiegł był na pomoc pan Jan, myśli że byłaby sama o swoich siłach wyszła z łóżka, tak się jakoś mocną czuła.

„Więc cóż chcesz przez to powiedzieć?”

„Że i bez niego byłaby mama uszła niebezpieczeństwa — to ogranicza zatem jego poświęcenie a twoją wdzięczność.

„Mylisz się, moja droga, mówisz to, jestem przekonana, nie przez złe serce, bo wiem że masz najlepsze, ale z braku zastanowienia. Najprzód, pytanie, czyby była mama w stanie wyjść z łóżka, a potem, czyby wyszedłszy, miała odwagę przełazić okno dosyć wysokie jak na kobietę chorą i wylekniętą, bojącą się, żeby suknia pociągnięta wiatrem nie zajęła się od płomieni. A potem przypuściwszy to wszystko, czyż przez to poświęcenie jego było mniejsze a niewdzięczność moja może być usprawiedliwiona? Płomienie ani na chwilę się nie wstrzymały, wreszcie taką rzeczą, każdy czyn szlachetny, czyn poświęcenia byłby żaden, byłby unicestwiony przypuszczeniem skądś jakowéjs nadzwyczajnej pomocy.

„Koniec końców jakaż rada?”

„Rady? śmierć jedna może tę walkę zakończyć. Idąc za Teosia byłabym córką występna — idąc za

pana Jana byłabym kochanką występna a mogłabym być łatwo żoną występna, a w obu razach byłabym nieszczęśliwą i grzeszną przed Bogiem.

„A oświadczenie pana Jana przyjął?”

„Jakżeż nie było przyjąć?! Czyż mogłam człowiekowi, który dla mojej matki nie wzdrygał się życia poświęcić, odmówić mojej ręki?”

„Ale to przyjęcie tego oświadczenia było nie szczere, i Pan Bóg widzi tę nieszczerłość która jest...

„Grzeszną. Tak, zapewne, przyjęcie nieszczerze a więc grzeszne, ale powiedz co miałam uczynić.

„Postąpić jak serce dyktowało.

„I obrazić matkę i tego, który matkę z niebezpieczeństwa wyrwał.

„A Boga czyś nie obraziła?”

„Ułomna i nędzna jako człowiek, nie mogąc nie obrazić Pana Boga, ustrzegłam się przynajmniej obrazy matki, którą Pan Bóg kazał kochać i szanować na ziemi jak najwięcej. Przez to com zrobiła, wyznałam tylko słabość, nędzę ludzką, która nie grzesząc względem ludzi, grzeszy względem Boga.

„Grzeszyłaś i względem ludzi.

„Rozumiem cię — stałam się w tej chwili występna kochanką, ale nie jestem występna córką.

„I cóż z tego będzie?”

„Nie wiem.... zdaję się na wolą Bożą.

„Cóż będziesz dziś wieczór robić?”

„Co zawsze — będę prosić Matki Boskiej, ażeby przed śmiercią wyprosiła u Syna swego oczyszczenie serca mego z uczuć ziemskich. (D. c. n.)

Nauczyciel.

Kim ja jestem na tym świecie,
Jakie me powołanie?

Kim ja jestem też tu przecie,
Uważajcie mój panie!

Każdy mię rektorem zowie,
Lub „nauczycielu“ powie.

Dzięki! że się tak nazywam,
Za co sobie zaśpiewam:

Moje powołanie bywa:

Zdrój dobra szerzyć ziemi,
Świat w raj zmienić to myśl żywa,
Mieszkać błogo z miłemi.

Dobrych dać obywateli

I szczerých Boga czcicieli,
Do tego z pracą się miewam,
K' zasile sobie śpiewam.

Pocynam w wiośnie młodości,

Nim chwast na roli zrośnie,
Kierować do cnotliwości
Serca młode, radośnie.

Tu szczepię, wiązę, oczkuję,
Jako mogę pielęgnować,

O deszcz, światło nieba wzywam,
Nabożnie sobie śpiewam.

Od rana aż do wieczora

Ustawicznie trwa praca;
Gdy się kończy siewu pora,
Druga już znowu wraca.

Tak pomiędzy życiem młodem
Darzę ziemię nowym rodem;
Że sieję, nadzieję miewam,
Wesoło sobie śpiewam.

W szkole, w życiu niewinności,

Dokąd wrzawa nie wchodzi,
Gdy skończone powinności,
Wytchnąć świeżo się godzi:

Dzieci w niewinnej zabawie
Skaczą sobie na murawie,
Ja się igraszkom ich dziwam,
I razem z nimi śpiewam:

Po zabawie poznuawają

Dzieci różne rośliny,
Dzieła Boskie oglądają,
Widzą piękność krainy;
Wiodę je do ogródeczka

Gdzie pracuje cna pszczołeczka,
Swym przykładem je rozgrzewam,
Uczę pracy i śpiewam.

Choć nie zaraz znać naukę

To mię nic nie turbuje,
Ku pociesze znam tę sztukę
Którą trawka wskazuje:
Gdy słońko grzeje, deszcz rosi,
Wiem, że się skrycie podnosi,
O! tego wždy pewien bywam,
Ochoczo sobie śpiewam.

Bóg co ćwiczył pierwszych ludzi
I moję pracę wznosi,

We mnie pilność dla nięj budzi,
I ufnie serce głosi:
To on tam gdzie mnie nie staje
Przez środki swoje dodaje.
Pomocy téj się spodziewam,
Radośnie sobie śpiewam.

Między młodzią w niewinności,
W uciszu na ustroniu,
Żyję zawsze w wesołości,
Przed złym światem w uchroniu.

Niech się w świecie co chce dzieje,
Mnie niewinność tu się śmieje.
Gdy spokojności używam,
Wesoło sobie śpiewam.

Błogo, błogo rolnikowi
Gdy zboże się podnosi,
Błogo nauczycielowi
Gdy duch dzieci się wznosi:
Bo duchowi co nie zmiera,
Tam ojczyznę on otwiera.

Kiedy tak się przysługiwam
Błogo mi — i rad śpiewam.

Ciało, ciało to w proch pójdzie —
Bo dla świata się rodzi,
Lecz duch ten tam pewno dojdzie,
Skąd ta iskra pochodzi.
Kto uczy niech się raduje
Że na drugi świat pracuje!
Z tą wiarą dobrze się miewam,
Wesoło sobie śpiewam.

Już mię myśl nie trwoży licha,
Że taka ciężka praca.

Rad piję z tego kielicha,
Bo za trud przyjdzie płaca.
Teraz przeto sięję żywo,
Bo tém lepsze moje żniwo,
Którego się tam spodziewam,
Z radości sobie śpiewam.

W.

WYCIECZKA DO ŹRÓDEŁ WISŁY.

Dobłą bitą drogą, z kopca do kopca jak pod górą, okurzeni pyłem z żużli żelaznych, któremi droga ta wysypana, przybywamy do Ustronia, miejsca targowego, znanego z kąpieli, żętycy i fabryki żelaza. Miejsce to położone na samém podnożu gór, na prawym brzegu srebrzystej Wisły, jest jak wszystkie nasze wsi roztrzęsione, mając na milę w obwodzie. Piękne kościołki, wielkie budowle fabryczne, nędzne chaty drewniane i domy murowane, pomiędzy ogrodami i polami, przedstawiają się w pstręj mieszaniu. Otóż jesteśmy, gdzie dla zdrowego powietrza, picia żętycy i używania kąpieli z żużli, rocznie do 500 osób z bliższa i dalsza przybywa, bądź aby ciała zwątlonemu siły przywrócić, bądź aby od trudów życia odpocząć. Ustron nie należy do miejsc kąpielowych, do których się dla zabawy jeździ; oprócz okolicy pięknej, skromnego salonu dla gości kąpielowych, traktjerni zwyczajnej i muzyki górniczej nie posiada nic, coby szczególnej wzmianki było godne; jest nawet brak wygodnych pomieszczeń. Wszelako przyjaciele natury znajdują tu niejedną przyjemność, jakiej mieszkańce równin nie znają. Już najbliższa góra Czantoryja używa wspaniałego widoku, nagradzając sownie trud wyjścia na nią.

O wiele powabniejszą jest wycieczka w dolinie Wisły ku jej źródłom. Równa dobra droga nieznacznie podnosząca się, wśród kotliny dosyć szerokiej i malowniczej, prowadzi przez częste mosty do wsi, która od rzeki tu powstającej także Wisłą się nazywa, a od innych wsi szląskich głównie tém się różni, że domy jej nie hołdując postępowi, dotąd kominów nieprzyjęły. Jest zaś jedną z największych wsi szląskich, bo ma do 4000 mieszkańców i kilka mil w obwodzie.

Jadąc dalej, dolina ścieśnia się coraz bardziej, i rzeka coraz mniejsza, tak że ją od brzegu do brzegu przeskoczyć, można; lecz i ta mała woda mocnym swym spadem pędzi kilka tartaków. Ostatniem pomieszkaniem ludzkim w dolinie Wisły jest dom leśniczego, dokąd tego roku drogę doprowadzono. Dalej w górę można się tylko mozolnie piechotą lub w zimie na sankach dostać.

Wielka obfitość drzewa gór tutejszych, a trudne czę-

sto niepodobne spuszczenie tegóż, spowodowało arcyksiążęcy zarząd leśniczy do założenia drogi aż pod górę Baraną, którą już ukończono, a która wartość lasów niezmiernie podniosła. Droga ta biegnie wedle samego Łożyska rzeki wijącej się srebrzystą smugą po skałach i kamieniach. Dolina zwęża się ciągle, ściany skaliste z obu stron zdają się nieba dotykać, drzewa wiatrem połamane lub piorunem rozszczerzone wiszą po nad rozpadlinami, źródła krystaliczne tryskają ze skał, a podniosłszy oczy w górę, zdaje się iż drzewa przeciwległych ścian jakby kochankowie całuski między sobą zamieniają.

W końcu dolina jest już tak wązka, iż tylko droga 6 stóp szeroka i rzeczka, albo raczej potoczek, do którego nasza Wisła zmalała, pomiędzy skałami miejsce mają. Nic tu nie przerywa ciszy uroczystej, tylko szmer rzeczki i czasem lotny mieszkaniec lasu słyszeć się daje. Jesteśmy pod górą Baranią, na którą wyjść zamierzamy. Droga dobra, aż do tego miejsca wznosi się do 1500 stóp wysokości nad powierzchnią morza. Stąd idzie się już tylko pieszo w górę ścieżką nieutorowaną, i trzeba przebyć znaczny kawał drogi aż do wysokości 2500 stóp od spodu, ażeby się dostać ku źródłom Wisły.

Bez wielkich trudów postępując przez lasy i gęstwiny, minawszy skalne urwiska, po których spada źródło Wisły, natrafiamy bagniste miejsce niedaleko szczytu góry, porośnięte mchem, z którego pomiędzy skały i trawą wywijają się dwie srebrzyste strugi, spuszczone z góry na dwie przeciwległe strony. To są źródła Wisły, matki rzek polskich. — Lud nazywa potoczek, za którym wyszliśmy na górę, białą, a drugi czarną Wisłą. Oba źródła schodzą się w pobliżu domu leśniczego.

Otóż 4000 stóp nad powierzchnią morza, na samym krańcu Szląska od strony Galicji, w cichej skromności powstaje największa rzeka polska, jedna z głównych rzek Europy i monarchji austriackiej. Przebiegłszy w Szląsku przestrzeń 8 milową, na której liczne zakłady przemysłowe w czynności utrzymuje i tysiące sążni drzewa do równin znosi, wchodzi do Galicji, gdzie urosłszy już w wielką rzekę, obraca się ku północy do morza bałtyckiego.

Sz....r.

Rzeczy Gospodarskie.

Zachowanie owoców przez zimę. Przede wszystkim gospodarz uważać powinien, aby tylko zdrowe owoce do przechowania przeznaczył, i dla tego należy je obrać. Szkodliwy jest zwyczaj trześć owoce z drzewa, przez co się potłuką i rychło gniciu ulegają. Troskliwy gospodarz zrywa je ostrożnie z drzewa i tak też na miejsce przeznaczenia układa. Pokaleczone i robaczywe utrzymać się nie mogą. — Nie każdy jednak gospodarz jednakiego sposobu może użyć do przechowania owoców, jabłek lub gruszek, na co względ mieć należy, i dla tego podajemy następujące: — I. Najlepszy sposób przechowania jabłek jest, układając je w beczce warstwami i przesypując piaskiem suchym. Tym sposobem ochronimy jabłka od działania powietrza, i oswobodzimy je od zbytnej wilgoci, co jest przyczyną ich psucia. Prócz tego jabłka tak zachowane nie tracą zapachu i utrzymują się aż do nowych. — Także ułożone w solówkach, i przekładane liśćmi dębowymi w piecu po chlebie wysuszone, dobrze się utrzymują; lecz solówki trzeba ustawić w miejscu, gdzie mrozy nie szkodzą. — II. Jabłka i gruszki układają się w miejscu chłodnym na czas niejaki, aby się wypociły i wyparowały; potem przenoszą się na miejsce deskami okryte, układając warstwami, i syjąc na każdą warstwę żyto, ażeby zupełnie były okryte. I tym sposobem zachowują się aż do nowych, nie więdną i nie marszczą się. — III. Nie mający piwnicy i nie mogący robić wielkich zachodów, mogą układać jabłka lub gruszki na strychu (na górze), dobrze z wierzchu opatrzonym a od spodu ogrzewanym przez izbę mieszkalną. Trzeba tylko podesłać suchego potrawu, i na nim układać jabłka nie jedno na drugiem, ale jedno obok drugiego. Gdy się zima zbliża, przebierają się nabolałe, a zdrowe pokrywają się potrawem na pół łokcia grubo. — Z tych sposobów każdy może sobie obrać, jaki mu najdogodniejszy, lub też według ilości owoców może wszystkich razem użyć. —

Jamy na myszy polne. I tego roku pojawiły się w wielu okolicach myszy polne w wielkiej ilości. Wiadomo, jakie szkody zwierzątka te zrzadzają, i jak wielce się rozmnażają. Jedna para rozmnaża się w ciągu lata do 60, a z wnukami i prawnukami do kilku tysięcy. Nie dziwota, że tu lisy, sowy, koty i inni gubiciela mysz polnych, jako też wszelkie trucizny przez człowieka do wytopienia tych szkodliwych używane, są niedostateczne. Czasami zdarza się, że niebo zsyła deszcz obfity, a z nim i ratunek dla rolnika; a wtedy im więcej tego nieprzyjaciela na roli jego zagościło, może się tym szczęśliwszym nazywać, bo niezliczone te trupy są najlepszym pójnem dla roli jego. — Lecz na to rolnik liczyć nie może. Przypadek jest przypadkiem. Rolnik zaś powinien

w każdym razie na to co pewne rachować. A więc posłuchajmy, co w tym względzie pewien górnik doświadczył. Tenże kazał kopać szacht na pewnym polu zżętym, na którym siła myszy polnych się zagnieżdżyła; W pierwszym dniu wykopano więc ziemię na sążeń głęboko. Na drugi dzień znaleziono na dnie szachtu kilka set myszy. Po oglądnięciu ścian szachtu spostrzeżono w nich niezmierną liczbę dziur myszych, krzyżujących się, któremi przebiegając zwierzątka te spadały, a ucieczki szukać nie mogły, ponieważ ściany były prostopadłe. — Ztąd jest prosty wniosek dla rolników: na roli, na której się wiele myszy namnożyło, należy wytopić miejsca, gdzie myszy przechody swe mają; tu wypada wykopać doły, i dla większej skuteczności postawić w nich beczki z wodą. Tym sposobem można przez jedną noc kilka tysięcy myszy wygubić. — Takie jamy rozumnie urządzone na polu, są skuteczniejsze jak wszelkie inne środki. Schwytane myszy zmieszane z innymi materjami w kompost, dają wyborny nawóz, wyrównywający gnanu i innym zachwalanym środkiem nawozowym. —

Ilość i jakość wełny u owiec poznać. Jeżeli fałdy na skórze są grubo i szeroko ukształcone, wtedy z pewnością przypuścić można, że owca będzie grubowełnista. Przeciwnie fałdy liczne i wązkie zapowiadają wełnę cienką i obfitą. —

Na wygubienie wołków w zbożu ma być najskuteczniejszym piołun; albowiem rozłożony w śpi-chlerzu odstrasza ten owad swą wonią. —

Likier poziomkowy. Wytłoczywszy sok z poziomka, przymieszając do niego na 3½ funty kwintle jedną cynamonu i ½ kwintla goździków, poczem wlewa się płyn przyrządzony do butla z dobrą wódką, zawierającego 5 kwart i zostawia przez cały miesiąc. Po upływie tego czasu odlewa się płyn wódczany bez osadu do innego naczynia, a rozpuściwszy 4 funty utłuczonego cukru w wodzie, wlewa się do likieru, precedza go przez woreczek i napełnia nim butelki, które szczelnie zakorkowane przechowują się na późniejszy użytek.

Kukurydzy obłamywanie. Dla tych, którzy kukurydzę sadzili, jest teraz czas do obłamywania tejże, a zwłaszcza u wcześniejszej już, u późniejszej z końcem sierpnia. Obłamywanie dla tego jest potrzebnym, iż ziarenka prędzej dojrzewają i kaczany lepiej rosną. Ponieważ pył kwiatowy już w początku sierpnia opadł, i zapłodnienie już się uskutečniło, więc kwiat wraz z liściem obcina się za pomocą ostrego noża, w ten sposób, że się tylko u najwyższych kaczanów po 2—3 liście zostawia. Tak dopomocze się kaczanom i ziarnkom, że prędzej dojrzewają. Kto sadził więcej, może zacząć rychlej, i nie

potrzebuje w jedném dniu więcéj obciąż, jeno ile krowy jego zjedzą. Albowiem liście kukurydzy w świeżym stanie są wyborną paszą dla bydła. Krowy przyzwyczajone do téj karmy tyją i dają wiele mleka. W suchym stanie zaś liście te rzną się na sieczkę, a oparzone parzonką z bani dają się dobyt-kowi. Karma ta jest bardzo pożywna, i tym sposobem można wiele innéj paszy uszczędzić. — Kto wczesną kukurydżę około kapusty, i na zagonach pomiędzy wałkami po jedném ziarnku zasadzi, może być pewien, że nie tylko znaczną ilość paszy zbierze ale i kapusta jego będzie od gąsionek ochronioną, ponieważ motyle szelestem i poruszaniem liści kukurydzy przy najmniejszym wietrzyku odstraszone bywają. — Nasienia najlepszego gatunku kukurydzy wczesnej, już aklimatyzowanego w krainie naszej, można dostać u podpisanego.

Wojciech Fink.

Gracze.

Obrazek. (Forma i myśl z Puszki.)

Zasiedli społem
Każdy nad stołem
Wsparty,
A każdy w wiście,
Bił zamaszycie,
Karty.

I tylko czasem,
Przerwą z hałasem.
Ciszę;
Każdy na desce,
Kredą, po kresce
Pisze.

I wiedą spory,
Lewy! honory!
Krzyczą;
I znowu w szyki,
Trefy i piki
Liczą.

Po każdym robrze
Stuknęli dobrze:
Starki,
I znów nad stołem
Zwiesili społem
Karki. —

W. Syrokomla.

Jura i Jánek.

Jura. Coż se tak poskakujesz, Jáнку, czy chcesz robić takié kuńszta, jako to ci jeźdźcy?

Jánek. Jábych sie z tobą założył, żebych tego nie potrefił.

Jura. Toś isto zgadał.

Jánek. A coż sie też tobie nejlepij podobało?

Jura. Mie wszystko.

Jánek. Ale ten koniczek gniady, to już nejpiekniejsze sztuki pokazował. Dyc on każdy taniec umić, polkę, dajeza, krakowiaka, czardasza. Jako sie to jeny zwierzę może nauczyć?

Jura. A ten mały chłapieczek nie podobał ci sie, co to tak nim jeden koło ręki obracał?

Jánek. Toć. A i té paniczki, a i oni wszysey strasznie dobrze grali.

Jura. To już było nejdziwniejsze, jako to ten jeden dzierżał tą żerdkę páre siąg długą, a ten drugi wylázł na nią, a na werszku kopertął jak na gráwniku.

Jánek. Mie sie zdá, że to jeny ślepota.

Jura. Co ślepota? — to wszystko nauka, szykowność. A kieby to było zaślepienie, to ci muszę powiedzieć: że umieć omamić tyła ludzi, byłoby isto większym kuńsztem, niż tych cudów sie nauczyć. Jách też jeszcze nigdy nie słyszał, żeby kto wynalázł tę sztukę, drugiego zaślepić.

Jánek. Za to też, że takié sztuki umią, mają na każdej komedyji pełno, że aż miejsca chybiá.

Jura. Toć, a dycki powiadają, że w Cieszynie nie sie nie opłaci, i że tu dlá tego żaden teater nie przychodzi; a teraz widzisz jako tym dobrze idzie.

Jánek. To já też mám taką złość jeszcze na onych komedyjantów, co to tu niedáwno sie opowázyl, a cheieli w Cieszynie subszkrypcyję zbierać, coby im naprzód płacili. Bo czy to Cieszyniácy tacy, żeby kocura w miechu kopowali? Niechby przyszli, a pokázali co umią, a toby im isto ludzie szli. Szakech já też był we Wiedniu i kany indziej, a tyś też pochodził godnie światu, tochmy nie tacy głupi, żeby pieniądze wychybować, nie wiedząc na co i za co.

Jura. Dyc ci terazniejsi nie zbierali subszkrypcyj, a dycki mają, tak nabite, że ludzie nazádz isc muszą, co miejsca dostać nie mogą.

Jánek. Na dycech já słyszał, że im ani w Opawie tak dobrze nie szło, co przeca Opawa głowne miasto.

Jura. To za to, że jest co widzieć. A jak przyjdzie do Cieszyna co dobrego, to to Cieszyniácy ocenić umią.

Jánek. Ale to prácný chleb. Jeny sie mi zdá, że takié sztuki na nic, bo nie przynoszą żadnego użytku dlá ludzi.

Jura. Ty temu nie rozumiesz. Bo kiedy widzisz taką szykowność, to sobie możesz pomysleć, co człowiek dokázać może. A to sobie tu każdy może wziąć przykład, że jako ten jeździec na koniu, tak każdy inszy w swym stanie, jaki sobie obiere, może daleko przywieść, kieby dokładał nauki i pilności. Jábych sie nie jednego co tam był, spytał, czy tam szeł jeny po to, aby sie udziwać, abo czy se też przytém

pomyślał, że on też ma się starać tak być w swoim rzemiośle szykownym.

Janek. To prawda. Bo kiedy słychujemy na przykład, że nasz Cieszyn za dawna był tak sławny, aż z Ameryką handel prowadził, a złotnicy, rusznikarze i inși rzemieślnicy cieszyńscy byli pierwsi na świecie, to teraz nie mamy nic a nic.

Jura. Dyćech ja ci już to wyłożył, czemu to tak. Teraz świat chytrzejszy i uczeńszy, a dla tego, kto sobie nauką nie dopomaga, ten upada. Ale tam tej prawdy żaden słyszeć niechce.

Janek. Bać! —

Rozmaitości.

— O kometach tego roku już tyle się namówiło, iż się zdaje, że w skutek tego dostały prawdziwie chęć, zajrzeć na płochy ród ludzki, co się tyle niemi natrwożył. Przychodzi jedna za drugą, i w niewielu miesiącach gwiazdarze już cztery spostrzegli. Ostatnia widziana była d. 4 bm. z gwiazdarni wiedeńskiej, paryskiej itd. —

— **Karst** (po kraїнsku Hruszeca lub Karosz) pasmo gór albo raczej wyżyna skalista pomiędzy Lublaną a Tryestem, jest jedną z rzadszych osobliwości natury w monarchji. Wzgórze to 12 mil długie, a najwyższymi szczytami ledwie do 5000 stóp wznoszące się, składa się z wapienia i piaskowca, i tworzy płaszczyznę wysoką, gołą, suchą, przepaściwą, podziurawioną, napełnioną podziemnymi pieczarami. Najsławniejszą z tych pieczar jest Adelsbergska. Temi dziurami przecieka mnóstwo rzek podziemnych, i co osobliwsza, potoki i rzeki okoliczne znikają w tych górach pod ziemią bez śladu. Powierzchnia jest bezwodna i nieurodzajna, miejscami tylko pod kukurydzę lub winną macicę uprawiana. Straszliwe wiatry północne, „bora“ zwane, i dla swój gwałtowności osławione, panują często na tej wyżynie. — Temi czasy dała ta wyżyna o sobie mówić, z powodu przeprowadzenia przez nią kolei żelaznej. Kolej ta wyrównywa kolei Semeringskiej. W czasie budowy téjże kolei najwięcej sprawiała obawy bezwodność okolicy. Albowiem suchym latem bywa, że na kilka mil nie znajdziesz kropli wody ani źródlanej, ani rzecznej. Drobne strumyki wysychają, a ludzie i bydło muszą żyć wodą zbieraną w cysternach podczas wiosennej rozmoczy, lub zwozić ją o kilka mil z daleka. Lękano się więc o to, jak będzie można zasilać lokomotywy na téj przestrzeni górzystej, pełnej skał a bez wody. Kilka lat szukano więc wody w tych skałach, i udało się odkryć w Nabrzezynie obfite źródło, dostarczające dostatkami wody nie tylko dla stacyj kolei, ale i dla Tryestu skazanego niemal na nieustającą posuchę. W Tryeście zawiązało się zaś towarzystwo na akcje, i zbudowało wodociągi, któremi do stacyj i do samego Tryestu sprowadza wodę.

— **Męczenie zwierząt.** W okręgu policyjnym Wiednia, było w drugim ćwierćroczu rb. 38 stron ukaranych z przyczyny męczenia zwierząt, a mianowicie 22 przypadków za męczenie koni i innych zwierząt pociagowych, 9 przypadków za męczenie cieląt w transporcie, 7 przypadków za męczenie zwierząt i ptaków domowych. Kary rozciągały się od 12—48 godzin aresztu, lub 1—5 złr. mk. a w trzech przypadkach użyto różgi. —

— **Zaniechanie obrzezki u żydów.** — Dor. medycyny W. Lewit, izraelita, w Horzyczu w Czechach, któremu się syn narodził, oparł się stanowczo obrzezaniu swego nowonarodzonego dziecięcia. Gminę żydowską niezadowoloną z tego i uważającą go za odstępcę, zaspokoił tém, że uroczyście „w imię Boga Zebaoth“ przysiągł wychowywać syna w zakonie mojżeszowym. Przeciwnie zaś udowodnił, że obrządek ten, jest szkodliwy zdrowiu i niebezpieczny, co przykładami stwierdził. I rabin musiał się tém zadowolnić, nie mogąc go inaczej do wykonania obrządku przyniewolić. —

Towarzystwa gospodarskie na Morawie. — Oprócz c. k. mor. śl. towarzystwa gospodarskiego w Bernie, które jest niby głównym i w naszym kraju znane — liczy Morawa jeszcze pięć innych takich stowarzyszeń rolniczych, powiatowych, mianowicie: 1.) w Mikulowie, liczące 340 członków, wielce gorliwe o ulepszenie gospodarstwa; 2.) w Trzebiczu; 3.) w Tysznowie, 4.) w Znojmie 5.) w Nowym mieście.

— **Angielskie towarzystwo ogrodnicze** wypisało już przed 15 lat nagrodę 30,000 złr. dla tego, kto by róże modre, georginy pachnące lub tulipany pełne wychodował. W Czasie krakowskim znajdujemy wzmiankę, że w Warszawie już r. 1826 róże modre na przedmieściu Ujazdowskiem widywano. Nie-wiedziano wprawdzie, skąd się tam takie róże wzięły, lecz wiadomo było, iż na tém miejscu w przód róże białe rosły a te z czasem zmodrzały. Teraz korespondent téjże gazety objaśnia to następującym sposobem: że róże białe skrapiane były wodą mydlaną przesiąknioną modrzydłem, która z pobliskiej pralni do ogroduk wciekała. — Warto by było tego doświadczyć. —

— **Górnictwo w Galicji** znajduje coraz więcej zwolenników, osobliwie w obwodzie Tarnowskim. Wielu obywateli zaopatrzyło się upoważnieniem rządowym do szukania skarbów w ziemi, i rzeczywiście przychodzą na pokłady węgla i rudy żelaznej. —

— W Warszawie otwarto w tych dniach piekarnię parową, w której wypiekają dziennie 30,000 funtów chleba. W piekarni téj pracuje machina parowa o sile 4 koni, a stósowny narząd zarabia ciasto. —

— Do większych pożarów, jakie się tego roku tak często zdarzają, policzyć należy i pożar, który zniszczył d. 12. bm. miasteczko Bojanów w Poznańskiem. Z 420 domów ocalało zaledwie 20, a przeszło 2000 mieszkańców zostało bez przytułku i nie miał o tym co mieli na sobie. —

Z Cieszyna.

Powrót uroczystości urodzin JCKA Mości naszego Najjaśniejszego Cesaia Franciszka Józefa I, który z dniem 18 sierpnia dosięgnął 28 roku życia, był i dla miasta naszego pobudką do uroczystego obchodu. Wczesnie z rana zwiastowały wystrzały z moździerzy, dźwięk dzwonów i odegranie hymnu narodowego na wieży ratuszowej, że rozpoczyna się dzień uroczysty, w którym miliony ludzi w modlitwie myśli swe podnoszą do króla królów, aby u niego wybłagać wszelką pomyślność dla swego ukochanego monarchy. obdarzonego tak hojnie wszystkimi cnotami, które głowę ukoronowaną zdobić mogą. O godzinie 10 zgromadziły się wszystkie władze cywilne i wojskowe, jako też i wielkie mnóstwo pobożnych ze wszystkich klas do kościoła farnego na nabożeństwo uroczyste odprawione. Oddział ek. uprzyw. towarzystwa strzelców miejskich asystował w kościele, podczas gdy dywizja stojącego tu pułku Franciszka Karola na placu ustawiona, główne momenta nabożeństwa salwami z broni oznaczała. — Jak w katolickim, tak też i w ewangelickim kościele odprawiono ranne nabożeństwo. W żydowskiej synagodze zaś takowe według zwyczaju izraelskiego już wieczorem dnia poprzedniego się odbyło. — Przy tej sposobności, tutaj kupiec E. F. Schröder, jak każdorocznie, tak i tym razem dzień ten obchodził dobroczynnością. Swym własnym kosztem sprawił nową piękną odzież dla 12 dzieci z domu sierociego, i zapłacił należytość za uszycie ubioru dla chłopców. Kilka innych mieszczan obdarzyli darami i objadem ubogich szpitalu miejskiego. Po południu było radosne strzelanie na strzelnicy miejskiej, które się i do dnia następnego przeciągało. Przygotowana przez mianowanego już p. S. zabawa ludowa na górze zamkowej, niestety, dla niepogody, nie powiodła się tak, jak sobie życzone. Na zakończenie dnia tego, o godzinie 9 wieczór muzyka przechodziła ulice miasta, grając wesołe kawałki przy świetle pochodni.

— Z Wrocławia nadeszła smutna wiadomość, że Przew. JM. Ks. Daniel Latussek, sufragan diecezji wrocławskiej, umarł d. 17 bm. na apopleksję. —

— Od tygodnia mamy tu sztucznych jeźdźców pod dyrekcją Wacława Slezak, których przedstawienia ogólne zadowolnienie sobie zjednują. —

Ceny targowe.

Wiedeń 15 sierp. pszenica 3 r. 58 kr., żyto 2 r. 24 kr., jęczmień 1 r. 59 kr., owies 2 r. 17 kr., kukurydza 2 r. 56 kr., ziemniaki 2 r. 33 kr., cent. siana 2 r. 31 kr., siaga drzewa twardego 22 r. 15 kr., miękkiego 14 r. 15 kr., funt masła 28 kr., Łuszczo wołowego 30 kr. wieprzowego 24 kr., jedno jaje 1 kr. mk.

Peszt 14 sierp., pszenica baczka stara 2 r. 24 — 30 kr.,

ciska 2 r. 30 — 48 kr. białogrodzka 3 r. — 3 r. 10 kr., banna 2 r. 40 kr. — 3 r.; żyto nowe 1 r. 24 kr., stare 1 r. 36 — 40 kr.; kukurydza 1 r. 56 kr. — 2 r. 15 kr.; proso 1 r. 30 — 44 kr.; jęczmień 1 r. 30 — 48 kr.; owies 1 r. 20 — 24 kr.; rzepak 4 r. 36 — 52 kr. mk.

Temeswar 7 sierp. pszenica 4 r. — 5 r. 20 kr., sarmacja 4 r. 30 kr., żyto 3 r. 15 kr., jęczmień 3 r. 15 kr., owies 2 r. 16 kr., kukurydza 5 r. 39 kr. w. w.

Kraków 18. sierp. pszenica 3 r. 40 kr. — 4 r. 45 kr., żyto 2 r. 15 — 32 kr., jęczmień 1 r. 54 kr. — 2 r. 7 kr., owies 1 r. 20 — 30 kr., ziemniaki 1 r. 4 kr. mk.

Ołomuniec 19 sierp., pszenica 4 r. 22 kr., żyto 2 r. 40 kr., jęczmień 2 r. 25 kr., owies 1 r. 42 kr., proso 2 r. 37 kr. mk.

Praga 18 sierp. pszenica 3 r. 59 kr. — 4 r. 47 kr., żyto 2 r. 47 kr. — 3 r. 1 kr., jęczmień 2 r. 39 kr., owies 1 r. 45 kr. — 2 r. 4 kr. mk.

Cieszyn 14 sierp. pszenica 10 r. 15 kr., żyto 5 r. 54 kr., jęczmień 4 r. 12 kr., owies 3 r. 15 kr., ziemniaki 2 r. 40 kr., masło 1 r. Siano 3 r. ww.

DRUKARNIA J. A. PELARA W RZESZOWIE

zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

UWIADOMIENIE.

I.

C. k. wyłącznie uprzywilejowany, przez wydział lekarski w Wiedniu rozpoznany i doświadczony

Środek pewny na

Szczury, Myszy i Krety,

który szkodliwe te zwierzęta w domu i w polu prędko i łatwo wytepia.

II.

Prawdziwy prószek perski

do wygubienia wszelkiego owadu

własny wyrób JANA ZACHERL z Tyflisu w Azji, przez wydział lekarski w Wiedniu i najznakomitszych chemików w Wiedniu, Dreźnie, Paryżu itd. rozpoznany i doświadczony, który skutecznie wytepia wszelkie nieznosne robactwo, jako to: płoszczyce, pszczoły, muchy, szwabły, mrówki, mole itd.

III.

Tynktura na zęby

do ugojenia wszelkiego rodzaju bólu zębów,

wyróbu MIKOŁAJA JOWANOWICZA dentysty w Wiedniu, przez najznakomitszych lekarzy za najlepszy w tym rodzaju środek uznany.

Wszystkie wyżej wymienione środki, które, jak przez najznakomitsze powagi zostały za niezawodne uznane, tak też w miejscu przez doświadczone były za najskuteczniejsze były pochwalone, i zasługują polecenia, są do dostania, wraz ze wskazówką użycia tychże, w handlu

Jana Pukalskiego,

w głębokiej ulicy w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:

całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od-
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 35.

Cieszyn d. 29. Sierpnia.

R. 1857.

WEZWANIE

DO SZANOWNYCH PISARZY POLSKICH.

Z powodu, że powieści historyczne w Gwiazdce się przeredziły, i chcąc jej w tym rodzaju pomoc obmyślić, pewna szlachetna pani przysłała redakcji 20 złr. mk. jako nagrodę za napisanie stósownej dla Gwiazdki powieści historycznej.

Z wdzięcznością przyjmując ten dar, i spodziewając się, że zachęci szanownych pisarzy polskich do nadesłania redakcji swych utworów, ustanawiamy następujące warunki:

1) Pierwszeństwo mieć będzie powieść odnosząca się do dziejów szlaskich. Gdyby takowa nie nadeszła lub innym wymagalnościom nie odpowiadała, miejsce jej zastąpi powieść wyjęta z dziejów Polski. Jeżeliby i takowa nie odpowiadała, może być w ogóle z historii sławiańskiej wzięta. —

2) Powieść ta ze względu na tendencję pisma, do którego jest przeznaczoną, ma być stylem popularnym pisana, i powinna obejmować 2—3 arkusze druku w formacie Gwiazdki.

3) Mający wzgląd na to wezwanie, zechcą prace swe po dzień 24 grudnia rb. franko do redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej nadesłać. W załączonym liście, zapieczętowanym i godłem opatrzonym, ma być wyrażone imię i adres autora.

4) Podjąć się ocenienia prac przyrzekli redakcji: Ks. Dor. Józef Prutek katecheta przy szkole głównej i niższo-realnej, P. Jan Palasek, c. k. zastępca prokuratora, Dor. Józef Maday fizyk miejski, P. Paweł Mamica właściciel.

5) Za najodpowiedniejszą przez tychże sędziów uznana powieść, otrzyma wyżej wyznaczoną nagrodę. — Oprócz tego, jeżeli celowi odpowiadać będzie, redakcja przysposobi osobne wydanie powieści tejże, i z dochodu wydania tegóż trzecią część przyrzeka autorowi; reszta ma być przeznaczona na powtórny tego rodzaju nagrodę. — Co do innych prac nadesłanych, redakcja nie omieszka dogodzić życzeniom autorów,

Ogłaszając to wezwanie, ufamy, że szanowni pisarze takowe uwzględnić raczą, i upraszamy inne pisma polskie, by je w kolumnach swoich łaskawie powtórzyć zechciały. Redakcja Gwiazdki Cieszyńskiej.

Miłość i wdzięczność.

Zdarzenie prawdziwe. (Ciąg dalszy.)

„Jak się masz?“ rzekł do pana Teofila szkolny przyjaciel.

„Zdrów jestem.“

„Cóż, jeszcze się kochasz?“

„Dziwne pytanie.“

„Dziwne, ale prawdziwe.“

„Nie rozumiem.“

„Czy kochasz jeszcze Kamilię, która kocha się w kim innym? No coż? zrozumiałeś teraz?“

„Zwaryowałeś.“

„Nie, ja nie zwaryowałem ale twoja Kamilia to zwaryowała na prawdę, bo się pokochała w starym siwoszu. Cha, cha, cha...“

„Zapominasz się, i przyprowadzasz mnie do zapomnienia się, obrażając tę, którą kocham nad życie. Czyś wariat, czy przy zmysłach?“

„Przy zmysłach.“

„A więc zapominasz się, zapominasz, że po takiej obrazie...“

„Pojedynek! rozumiem cię, ale i ty chciej mnie zrozumieć.“

„Jako! ja zrozumieć? co?“

„Że co mówię jest prawdą.“

„A gdzie dowody?“

„Oto są a raczej jest“ — rzekł podając mu list pana Jana.

W liście tym pan Jan pisał do przyjaciela swego, który był także przyjacielem pana Teofila, że się żeni z panną Kamila, że już jest po oświadczeniach, najdalej za dwa lub trzy miesiące będzie ślub. Ale o pożarze nie pisał. Pan Teofil czytając list, bladł i czerwienił się na przemian, wszystka krew to raz biła do głowy i ledwo mógł się utrzymać na nogach, to znów drugi raz ścinała się w żyłach i zdawało mu się, że nie postąpi ani na krok, że skamieniał na miejscu.

„Nie bierz tak żywo, nie bierz tak do serca — mówił przyjaciel — muszę cię objaśnić, i opowiedzieć zdarzenie, o jakim w liście przemilczał.“

„O pożarze? co?“

„Tak, i o wdzięczności jaka nakazuje jej w brew miłości...“

„Pojmuję, dosyć, wystarcza to dla mnie...

Pan Teofil odbywał teraz w sobie straszną walkę. — Ja, ja, ona, ona, wołał sam do siebie chodząc po pokoju; ja tego mu nie daruję. Nie, nie daruję mu, powtarzał z iskrzącymi oczami, ściskając zęby, zaciśnięte pięście do góry podnosząc, nie, nie daruję, na końcu świata nie daruję! Zastanowił się jakby coś myślał. — Strzelać się, zabić go, — nie, nie! — spotwarzyć, zelżyć na ulicy, zabić na duszy — tak, nie będzie mógł wtenczas żenić się z Kamilcią, oh! ona nie pójdzie wtedy za niego jak będzie spotwarzony; rodzice by nawet nie wydali, tak, — ale spotwarzyć? ja, ja spotwarzyć, ja nie mogę spotwarzyć tego, dla którego ona ma wdzięczność, nie mogę. — O co? że się oświadczył? cha, cha, cha, śmiał się kłnwisyjnię. — Ona mogła mu odmówić, to od niej zależało. Tak, mogła — mogła i nie mogła. Mogła bo jest kochanką, kocha, mogła, bo przysięgła do zgonną miłość, — ale jest także córką... Ha! lepiej żeby się była nie rodziła, i ja żeby się był nie rodził, przekłeta chwila, w której poznaliśmy się!

Upadł na sofę zmożony walką. Myślał, że świat się wali cały na niego; duszno mu było, wszystko było przeciwko niemu, wszystko jego wrogiem. — Słońce które promieniami swemi zaglądało do jego pokoju, zdawało mu się, że wesołym obliczem swoim uraga się jego boleści, rozpaczy prawie. Na niebie pogoda i spokój, a w nim czarno i błyskawicznie jak podczas burzy. Wyjrzał na ulicę, i na ulicy wszystko po dawnemu, wszystko jak zawsze. Ludzie jak zawsze tam i sam biegają, spotykają się, kłaniają się, rozmawiają, śmieją się, wchodzą do sklepów, przypatrują się gablotkom, chłopiec od szewca biegnie środkiem ulicy i wygwizduje i wyśpiewuje jakiegoś marsza i podskakuje, — a on smutny, zły, rozpaczający, i radby widzieć wszystkich smutnymi, rozpaczającymi. Jeszcze smutniejszy, rozpaczliwszy, widząc, że ludzie robią swoje, nie wiedzą o nim, myśli, że świat, ziemia z niebem się sprzymierzyły przeciwko niemu, wspólnie naigrywając się z jego boleści. I on też stał jako wróg nieba, które radby z piersi swoich wywleczone mi chmurami zasunąć, zaczernić, — zatumanieć to niebo wypogodzone, zaćmić to słońce promieniste. — Stał jako wróg ziemi, którą radby zarzucić całą węzami, jakimi serce jego było omotane, radby widzieć wszystkich jak on rzucających się i zniechęconych do wszystkiego. On byłby w tej chwili z każdym człowiekiem śmiejącym się i wesołym walczył i bił się. Słowem, od słońca i nieba, które było nad nim nad głową jego, aż do słomki i pyłku najdrobniejszego pod jego nogami, wszystko było wrogiem jego, ze wszystkimi chciał walczyć. A walczyć nie mógł — bo słońce i niebo było za wysoko, a z pyłkiem pod nogami walczyć nie ma potrzeby, bo sam się pod

nogami ugina i niknie za jednym podmuchaem. Więc zły był i upokorzony tem wyzywaniem przez wszystko, co widział na około siebie, i co było w nim samym, do walki jakby na drwiny. — I z dumy, która targała serce, złością, pragnieniem zemsty palone, pragnął szczerze w tej chwili acz bez zastanowienia śmierci.

„Co u licha tam tak dzwoni a dzwoni ciągle jakos dziwnie, jakos ponuro, jakos jęcząco, stękająco — mówił sam do siebie idąc do okna. — Na ulicy nie zobaczył prócz tych samych ludzi co pierwój. Ale ludzie i jakoś na chwilę wstrzymali się w ruchu, i jedni klęczeli z głową schyloną, a drudzy stali zadumieni, a wszyscy z ciekawością do bramy domu, w którym mieszkał, patrzeli. To go zastanowiło. W tem gdy tak stoi zamysłony, o wszystkiem myśląc i razem o niczem, ten sam głos dzwonka, dziwny, ponury, jęczący, postękujący, sły-szy, iż się zbliża, jak gdyby w kamienicy dzwoniono, jak gdyby do jego mieszkania ktoś szedł z dzwonkiem uderzając weń po raz. Strach jakiś ogarnął go. Śmierci co dopiero pragnął, co dopiero wyzywał, czyby to była śmierć? Bo głos coś tak ponury, smętny, przerażający grzesznika jednostajnością, formą wieczności jak zmienność jest formą doczesności, przerażający grzesznika myślą o sędziu sprawiedliwym jak głos konającego. — Ze strachem i bojaźnią sercem jego trzęsącą, krew młodą ostudzającą, otworzył drzwi swego pokoju, i w sieni przedstawił mu się dziwny obrazek. Książd szedł na drugie piętro z Panem Jezusem do chorego, a dziadek ze świecą w ręku dawał znać dzwonkiem, że Zbawiciel przychodzi do grzesznika. Bojaźń śmierci, którą tak nie bacznie wyzywał, kazała mu upaść na kolana i przeprosić Boga za myśli i słowa obraźliwe. W tej chwili porównał siebie z umierającym, i dziwną w sercu swoim z porównania tego znalazł odmianę. Serce jego spokojne było, zdające się na wolę Bożą. — usiadł i napisał list następujący.

Najukochańsza i jedyna w sercu mojem Kamilciu!

...Piszę do ciebie, bo chcę Ci przynieść jakąś ulgę, aby chwilową w cierpieniach twoich. Przyjmiesz ją wiem od tego, który wchodząc w twoje położenie nader przykre, razem z tobą cierpi.... Piszę krótko, kilka tylko słów, bo dla Ciebie te kilka słów moich będą wystarczającymi, serce twoje dopowie resztę. Wiem wszystko: kochasz mnie i kochasz matkę, i to jest przyczyną całego twego cierpienia, które miłość naszą uswięca. W sercu twojem miłość z wdzięcznością bój staczają — wdzięczność niechaj zwycięży. Człowiek, który matce twojej życie ocalił, godzien ręki twojej. Czy serce mu oddasz oddając rękę?... pytania tego nie potrzebują Tobie rozwiązywać. Ale bądźcobądź, wdzięczność pierwsza

od miłości, bo w tym co ty jesteś przypadku, ofiarująca, poświęcająca się; a czyż nie warto poświęcić miłości dla tego, który poświęcał życie? Ciesz się, albowiem ofiara twoja przewyższa jego ofiarę: miłość twoja jest życiem twojem — poświęcając pierwszą poświęcisz drugie. A on poświęcał, ale nie poświęcił życia. Powiesz może, iż tak nie kochanek pisze, tak zimno, racjonalnie. Tak, to list nie od kochanka ale od człowieka, który jest synem i chrześcianinem i który cię kocha jak córkę i chrześciankę. Ale dosyć... list miał być krótki, a to się na rozprawę zanosi. Żegnaj Cię, żegnaj może na wieki!... Bądź dobrej myśli — idąc za niego zrobisz ofiarę — pokaziesz się wyższą nad niego; — ja, wyjeżdżam za kilka dni za granicę; — nie hulać, broń Boże, wyjeżdżam uczyć się, zwiedzić i zapomnieć o miłości, która zamiast nas uszczęśliwić, zrobiłaby nas nieszczęśliwymi. Wprawdzie i ty idąc za niego, i ja po obcych krajach się tułając, nie będziemy szczęśliwi, ale przynajmniej nie będziemy mieć nic sobie do wyrzucenia. Oboje cierpieniem i koroną cierniową a chwilową na ziemi, zasłużymy na szczęście i koronę miłości wieczną w niebie. Adieu!... módl się za mnie, bo modlitwa takiej jak twoja duszy zawsze pomoena. — Listu tego przed nikim nie pokazuj...

Napisawszy te kilka słów, można powiedzieć jednym zamachem pióra, wstał, zaczął chodzić po pokoju i nowa walka w nim się rozpoczęła. Ale była to walka nie równie słabsza od pierwszej, że nie powiem racjonalniejsza. — Ona, będzie myśleć, że ja ją nie kocham, skoro tak mogę pisać zimno, racjonalnie, jak ojciec lub opiekun łysy, odradzający młodej panience iść za tego, którego kocha, a który ma dwa tylko lub trzy najwięcej tysiące dochodu; ale radzący praktycznie, choć bez zastanowienia, iść za tego, który choć szpakowaty już, ale ma pięć a co moment spodziewa się sześciu albo siedmiu. — Tak, gotowa myśleć podobnie, bo kobiety znanadto często na swoją biedę domyslnie, domyślające się tego czego nie ma, — jeszcze ona, taka zdesperowana... — Lepiej list zdrzeć, lepiej. I już miał list w palcach i co tylko nie rozdarł. Ale... zamyślił się, rzucił list, i począł chodzić po pokoju. — Strzelać się... spotwarzyć — kogo? tego co życie matki jej ocalił? Nie można — śmierć jego byłaby śmiercią jej... jak obraza jego byłaby obraza jej. Prawda! nie można... Cóż więc można?... zapytał siebie z desperacją. Nie, list posłać trzeba. — No przeczytam jeszcze. Cha, cha, będzie myślała, że jaki student figiel sobie zrobił i napisał ćwiczenie — cha, cha, cha! śmiał się desperacko. Wreszcie zapieczętował list, napisał adres stósowny, ale w rozragnieniu, zamiast podpisać wieś Jodłowice należąca do rodziców Kamilei, napisał wieś Ponowa, dawniej matki jego własność a teraz pana Jana.

(Dok. nast.)

Przypowieści obyczajowe.

- Wstęp: } Prawidła życia dobrego:
} Czyn dobrze a strzeż się złego.
- O Bogu — } Cały świat nam okazuje —
Bytność: } Ze w nim Bóg Stwórca panuje.
- Obecność: } Bóg zawsze był, jest i będzie,
} Wię, widzi wszystko, jest wszędzie.
} Przed Bogiem nie ukrywasz, —
} Jest On i tam, gdzie ty bywasz.
- Powinności } Kochaj Boga, Pana twego,
ogólne: } Z duszy i serca całego.
} Po Bogu kochaj bliźniego —
} Jak siebie kochasz samego.
- Bóg losem } Człowiek choć ma przedsięwzięcie
rządzi: } Jednak, jak Bóg chce tak będzie.
} Bóg Ojciec z Nieba pogładając
} wszędzie —
} Mówi: Wy głupcy! — Nic z tego
} nie będzie.
- Nie zapomnieć } Kiedys zdrow i szczęśliwy za-
na Boga: } pomnisz na Boga —
} Wzywasz go może późno, gdy przy-
} ciska trwoga.
- Bojaźń Boża: } Bojaźń Boża początkiem prawdzi-
} wój mądrości,
} A bezbożność początkiem jest głup-
} stwa i złości.
- Dziękczynienie: } Pamiętaj zawsze Bogu podzięko-
} wać —
} Ze od nieszczęścia raczył cię za-
} chować.
- Szanowanie } Żadasz na świecie żyć długo szczę-
rodziców: } śliwie?
} Szanuj i słuchaj rodziców troskli-
} wie.
- O bliźnim: } Rodzice między bliźnimi
} Dzieciom są zawsze pierwszemi.
- Miłować a nie } Oby każdemu to w pamięć się wbiło!
obrażać } Nie czyn drugiemu co tobie nie miło.
bliźniego: } Uczyn drugiemu gdy będzie w po-
} trzebie —
} Co w równej doli byś życzył dla
} siebie.
- Nie robić przy- } Nie rób nikomu przykrości,
krości: } Czy żartem, czyli ze złości.

Nędznego ratować należy: {
 Gdy widzisz kogo nędznego
 W nieszczęściu pograżonego,
 Nie dosyć jego żałować —
 Pośpiesz się szczerze ratować.
 Nigdy nie mów: co mi po tém,
 Niech drudzy pomyślą o tém;
 Aby mnie dobrze się działo —
 O drugich troskam się mało.
 Może cios i cię uderzyć, —
 Równą Bóg miarką zwykł mierzyć.

I N D J E.

Mówiąc o Indjach, każdemu przychodzi na myśl wielkie bogactwa, obfitość płodów, przyjaźność podniebia i piękność kraju. Słowem wyobraźnia maluje nam Indje jako raj prawdziwy. Istotnie też wielu uczonych mieni być Indje tj. górną część tychże, kolebką rodzaju ludzkiego, i ząd bezpośrednio wywodzą pochodzenie wielu narodów. Od najdawniejszych wieków kraj ten słynął ze skarbów swoich, i był celem wszystkich wielkich zdobywców świata. Indje były także marzeniem Kolumba, gdy zamiast na wschód łodem, jak dotąd odbywano do nich podróże, chciał odkryć drogę morzem płynąć na zachód, i odkrył Amerykę i dał pobudkę do żeglugi około ziemi, a przez to w życiu narodów nową założył epokę. Indje obecnie są źródłem potęgi najmożniejszego i najbogatszego narodu Angielskiego. A przeto niniejszym opisem zwracamy na ten kraj uwagę.

Indje zajmują południową, najurodzajniejszą i najcieplejszą część Azji. Składają się z dwóch wielkich półwysp, *) sterczących do Oceanu, który się tu indyjskim nazywa, a stykających się z sobą i z Azją tylko w stronie północnej. Z tej przyczyny mówimy też Indje, a nie Indja; bo obie te półwyspy stanowią dwie osobne połowy. W miejscu gdzie się stykają, przedziela je ujście rzeki wielkiej, Ganges zwanój. Dla tego półwyspę zachodnią, bliższą Europie, po tej stronie Gangesu położoną, nazywamy Indją przed Gangesem, zaś drugą czyli wschodnią półwyspę, Indją za Gangesem. Pierwsza półwyspa zwie się także krótko przednią, a druga zadnią Indją.

Indja przed Gangesem czyli przednią, uległa niemal cała panowaniu Anglików. Indja za Gangesem dzieli się na kilka państw niepodległych. Dla tego zaczynamy opis od Indji przedgangesowej, jako znajomiej i więcej nas obchodzącej.

Półwyspa przedgangesowa, tworzy czworobok, czterema kątami swemi ku czterem stronom świata obrócony. Granicami tego czworoboku są: na stro-

nie północno-wschodniej olbrzymie góry Himalaja, na północno-zachodniej rzeka Indus; od strony zachodnio-południowej morze perskie, od wschodnio-południowej morze bengalskie. Cały ten czworobok wynosi 67,000 mil [], tj. blisko tyle co połowa Europy. Środkiem jego od kąta zachodniego do wschodniego, czyli od ujścia Indu do ujścia Gangesu, biegną góry Windhya zwane, które jakby naturalna granica przedzielają ten czworobok na dwatrójkaty, z których północny zowie się Hindostan, a południowy Dekan.

Hindostan czyli kraj Hindów, między górami Himalaja, Windhya i rzeką Indus, zajmuje 40,000 mil [], to jest ile Austryja, Prusy, Niemce, Szwajcarja, Francja, Belgja, Holandja, Danja i Anglja razem wynoszą. Cała ta przestrzeń stanowi jednolitą rozległą równinę, która tylko na stronie północnej gdzie się wznosi Himalaja, i na południu, gdzie są góry Windhya, przybiera postać górzystą. Ogromna rzeka Ganges przerzyna tę równinę w kierunku wschodnio-południowym, która łącząc się z drugą wielką rzeką Bramaputra, wpada do zatoki bengalskiej. Wzdłuż granicy północno-zachodniej Hindostanu biegnie rzeka Indus, i przyjmując inne rzeki Hindostańskie, wpada do morza indyjskiego. Cała ta równina jest nadzwyczaj urodzajna, osobliwie nad rzeką Ganges, który ją licznymi rzekami pobocznymi zwilża. W zachodniej tylko stronie, ku Indowi pochylonej, i mniej zawodnionej, znajdują się puste płaszczyny.

Dekan tj. kraj po prawej stronie, stanowi właściwą półwyspę przednio-indyjską, która od północy z Hindostanem stykając się, klinowato sięga w morze. Powierzchnia tej półwyspy wynosi 27000 mil []. Środek jej tworzy wysoka płaszczyna, objęta górami Windhya na północy i dwoma innymi pasmami gór, zwanych wschodni i zachodni Ghat, które wzdłuż wschodniego i zachodniego nadbrzeża się ciągną, i na południu łącząc się pod nazwą gór niebieskich, wznoszących się do wysokości 8000 stóp, tworzą kliniasty koniec półwyspy. Wszystkie znamienitsze rzeki Dekanu, mają kierunek ku wschodniemu pobrzeżu, jako to: Mahanady, Godawery, Kistna, Kawery. Na zachodnim przykrzejszym pobrzeżu, oprócz Nerbudy i Tapy, są tylko małe rzeki, które jednak często wielkie wodospady tworzą. Cała ta środkowa górzysta płaszczyna, użyźniana licznymi rzekami jest również urodzajną, i nigdzie nie ma miejsc pustych lub stepowych.

Indje położone są większą częścią w strefie gorącej, a tylko północna część sięga do strefy umiarkowańszej. Dla tego też tylko w północnej części odróżnić się dają cztery pory roku, i w tej części tylko jest zima cokolwiek znaczniejsza. W południowej części Indyj mają zaś tylko dwie pory ro-

*) Półwyspą nazywa się kraj, ze trzech stron morzem otoczony, a z czwartej dotykający lądu stałego. Wyspa zaś jest ze wszystkich stron wodą otoczona.

roku: suchą i deszczową. — Oprócz tego naturalne uosobienie kraju wpływa na podniebie. Gdy bowiem w gorących a wilgotnych nizinach Hindostanu, jako też na nadbrzeżach, panują tropiczne upały, którym towarzyszy często nieznośna parność; to przeciwnie w okolicach wyższych i górzystych jest powietrze chłodniejsze i suższe. To szczególnież powiedzieć trzeba o środkowej wyżynie Dekanu, gdzie jest klimat najprzyjaźniejszy. Tu albowiem ani upały równikowe, ani zimna północne nie są znane; rosa i deszcz odświeżają powietrze, i można powiedzieć, że tu wieczna panuje wiosna. Jednakże w górach Himalaja na granicy północnej, które jak wiadomo są najwyższe na świecie, a których szczyty wysoko wznoszące się po nad śnieżną linię, odwiecznym pokryte są śniegiem, znajdujemy klimat, jak w Alpach europejskich.

Najważniejszym zjawiskiem naturalnym południowej części Indji są wiatry zmienne, zwane mussonami. I tak musson zachodni panujący od maja do września, przynosi od morza chmury deszczowe, które łamiąc się na górach Gatu, zlewają się strumieniami na nadbrzeżu zachodnim, i sprawiają tu porę deszczową. Przez cały ten czas nadbrzeże wschodnie ma suchą i jasną porę roku. Zwolna przeprawia się musson ten przez góry Gat ku wschodniej stronie Dekanu i do Hindostanu, gdzie często wielkie burze sprawia. Od miesiąca października do stycznia zwraca się wiatr, i nastaje musson wschodni, który pędzi obłoki ku wschodniemu nadbrzeżu. Wtedy na tém nadbrzeżu jest pora deszczowa, gdy przeciwnie strona zachodnia ma porę suchą. — W ten sposób wytłumaczymy sobie, jak w południowej części Indji powstają dwie pory roku, sucha i mokra; bo inaczej, leżąc w strefie gorącej, miałyby nieustannie gorąco i suszę. Oraz też pojmiemy, dla czego na obu nadbrzeżach dwie te pory w przeciwnym przytrafiają się stosunku. — To same zjawisko, które na téj półwyspie spostrzegamy, znajdujemy także na drugiej czyli wschodniej.

Jak podniebie, tak też życie roślinne i zwierzęce Indji jest odmienne. Zstępując z gór Himalajskich, gdzie nas owiewa świeże powietrze i witają lasy sosnowe jak w Alpach, natrafiamy w równinach Hindostanu gaje palmowe i różane. Tylko gdzie jest brak wody i upały z wiatrami suchymi wypalają ziemię, powstają pustynie; co jednak tylko w stronie Indu się zdarza. Lecz w nizinach bengalskich około Gangesa, i na nadbrzeżach, pod wpływem słońca tropicznego i wilgoci morskiej, roślinność osiąga takiej wielkości olbrzymiej, jaką tylko w Brazylii znajdujemy. Tu widzimy olbrzymie drzewa przenoszące 100 stóp wysokości, paprocie jak nasze drzewa leśne; trawa bambusowa, której ździebła równają się

pniom wydrążonym. Tu znajdujemy lasy hebanowe, sandałowe, teakowe, smokowcowe. Tu rosną palmy, daktyle, kokosy, banany, chlebowce, i różne inne drzewa dające owoce do pożywienia. Tu jest największa różnorodność drzew i roślin korzennych, n. p. drzewo muszkatowe, cynamonowe, goździkowe, pieprz, imber itd. Tu rodzi się bawełna, kawa, trzcina cukrowa, ziele indygowie i mnóstwo innych roślin handlowych. W uprawianych okolicach Hindostanu udają się oprócz tropicznych także i europejskie gatunki zboża. W bagnistych okolicach pod Himalaja, przy ujściu Gangesa, i na podnożu gór Dekanu rozciągają się niezmierne plantacje ryżu, który jest głównym pożywieniem Indjan. Wstępując zaś na wyżyny środkowe Indji, zmniejsza się ta różnorodność, i coraz rzadsze są owe płody tropiczne; jednakowoż i tu wszędzie lasy ozieniają krainę, a w gęstym przyroda bujna i hojna. — Podobnież ma się i z królestwem zwierzęcym. Indje są ojczyzną największego zwierzęcia, słonia, który tu jest większym i piękniejszym niż afrykański, a dając się łatwo oswoić, stał się wielce użytecznym zwierzęciem domowym. Dalej w gęstych lasach indyjskich znajdują się różne rodzaje małp, lwy, tygrysy, nosorożce, bawoły i inne dzikie zwierzęta, które swe rodzaje w Afryce i Ameryce wielkością i dzikością przewyższają; tudzież węże, krokodyle i inne gady, które wielkością i jadowitością amerykańskim wyrównują. Z ptactwa np. papugi, sępy, szczególne gatunki kur, i najpiękniejsze ptaki śpiewające. Między zwierzętami domowymi natrafiają się wszystkie europejskie, oprócz konia, który tu jest nader rzadki i niepiękny; natomiast zaś jest wielbłąd i bawół. — Kruszcze szlachetne: złoto w piasku rzek, srebro, żelazo; drogie kamienie: dyamenty, smaragdy, rubiny, itd. w znacznej znajdują się ilości. — (D. c. n.)

Rzeczy Gospodarskie.

Sposób przechowania różnego rodzaju owoców.

Na przechowanie śliw, wiśni, moreli, brzoskwiń, każ porobić beczółki z jak najszczelniej stykającymi się klepkami, nie sosnowe przecież, od którychby owoce przykrego nabrały zapachu. Dno i wszystkie klepek szpary, zaléj żywicą z wierzchu, lub smołą pakówką. Z rana potem, niżeli rosa opadnie, narwij świeżego z drzewa liścia, uściel niém dno beczółki; na to kładź pojedynczo za ogonek urywany owoc, nieprzystany jeszcze, strzegąc się wszelkiego ocierania i gniecienia. Gdy warstwę załóżysz, nakryj znowu liściami. Czyń to warstwami, aż beczółkę napełnisz, pamiętając, aby na wierzchu ostatnia warstwa z liści była. Wpraw zwierzchnie dno, i żywicą lub smołą zapraw ostrożnie, aby się przy zaprawianiu drzewo nie rozgrzało. Przywiązawszy potem kilka

kamieni dla wagi, wpuść w głęboką studnię, aby zewsząd woda okryła. Możeby to i głębokie zakopanie w ziemię sprawiło. Wpuszczać zaś w wodę biegnącą nie radzę, znacznaby bowiem część smaku wytrawiła. — Tak różnych czasów po beczółce dobywszy, mieć będziesz owoce aż do drugich, bez najmniejszej przywary, jakby najświeższe były. Doświadczaj a uznasz. J. H.

Postępowanie z gnojówką we Francji. Właściciele francuzcy najtroskliwiej obchodzą się z gnojówką, którą uważają za najlepszy środek do użyczenia roli. Przy obórze zakładają dla niej studnię, która zwykle ciosowym kamieniem ocembrowana, wewnątrz cementem wyłożona, pokryta z wierzchu, a w pośrodku w dobrze urządzoną pompę uzbrojona bywa. Do tej studni ściekają wszystkie płyny z obory. Jak bydło wypuszcza na chwilową przechadzkę, zlewają wodą rynsztoki i poziom obory, które cały również cementem wyłożony, i tym sposobem zwiększają jeszcze ilość gnojówki. Płyn taki pompowany w beczki, podobne do tych, jakich używają do skrapiania ulic, rozwożą po gruntach i łąkach i skrapiają w kroplistym deszczu. Jest to najżyźniejszy nawóz według zdania doświadczonych gospodarzy. Cz.

Skrobiecie białizny amerykańskim sposobem. W skrób czyli krochmal rozrobiony wrzącą wodą i powstały tym sposobem płyna rzadki i gorący, kładą angielskie i amerykańskie praczki kawałek świecy stearynowej, odpowiedni ilości płynu, i bektają go dopóki się ten kawałek stearyny nie rozpuści. Poskrobiona tym sposobem białizna bawełniana, nabywa gładkości przez prasowanie, właściwej tylko białiznie lnianej, i nie czepia się jej pył i kurz tak mocno, jak teżonej samym skrobieciem. Dodatek ten stearyny nie psuje białizny i nie wadzi weale w następnym praniu.

T. r. p.

Nowe pieniądze.

Przy każdym biciu pieniędzy musi się przedewszystkiem ustanowić stopa mennicza, t. j. musi się oznaczyć ile sztuk ma się odbić z pewnej ilości kruszcu. Od tego zależy cena każdej sztuki. — Grzywna jest wagą starodawną, której do ważenia złotych i srebra używano; ale jak wagi w różnych krajach nie są jednakie, tak też i grzywny były nierówne. Najczęściej używano grzywny kolońskiej, nieco mniejszej niż pół naszego funta, i podług niej w naszych jeszcze czasach często waga srebra się oznacza. — Tak w Austrii dotąd z jednej grzywny kolońskiej biją 20 sztuk monet, z których każda płaci jeden złoty (reński). Dla tego też na talarach konwencyjnych, 2 złr. płacących, znajdujemy napis: „dziesięć na jedną grzywnę.“ Ta stopa mennicza nazywa się 20 reńską, czyli konwencyjną (Zwanzigguldenfuss,

Konventionsfuss), i powstała w skutek umowy Austrii z Bawarją r. 1753. Lecz Bawarja nie długo zachowywała tę umowę, i tak stopa konwencyjna utrzymała się tylko w Austrii. — W państwach północno-niemieckich, np. w Prusiech, odbijają z grzywny kolońskiej 14 talarów; a więc 14 talarów pruskich równe są 20 złr. mk. w pieniądzu austrijackich. Podług tego łatwo można obrachować cenę talara pruskiego na naszą monetę. — W państwach południowo-niemieckich np. w Bawarji, w Badeniu, jest znowu inna stopa mennicza. Tam z grzywny kolońskiej srebra wybijają 24½ złotych południowo-niemieckich. Przeto 24½ złotych południowo-niemieckich czynią prawie tyle, co 14 talarów pruskich, lub naszych 20 złr. monety konwencyjnej. Jeden złoty południowo-niemiecki wynosi więc tylko coś nad 48 kr. mk. —

Nierówność tych stóp mennicznych jest wielce uciążliwa. Dla tego w Austrii i w państwach niemieckich południowych i północnych, mają się na przyszłość bić pieniądze, podług innych stóp, któreby się więcej do siebie zbliżały. Podstawą wagi nie będzie już grzywna kolońska, lecz funt celny (Zollpfund). — Funt celny jest nieco mniejszy od naszego. Chcąc porównać funt celny z naszym i z grzywną kolońską, najlepiej jest, wszystkie te wagi zamienić na wagę francuską. Funt nasz ma 560 gramów francuskich, funt celny 500, a grzywna kolońska 233,8 gramów. — Z funtu celnego będą tedy bić w państwach północno-niemieckich 30 talarów, w cesarstwie austriackim 45 złotych, a w Niemczech południowych 52½ złotych. W ten sposób talar północno-niemiecki równym będzie 1½ złotych austriackich, lub 1½ złotych południowo-niemieckich.

Jakaż tedy będzie różnica między pieniędzmi nowymi a terażniejszymi? — W Prusiech i innych państwach północno-niemieckich, bije się dotąd z grzywny kolońskiej, czyli z 233,8 gramów, 14 talarów. Na przyszłość odbijać będą z funtu celnego czyli z 500 gramów, 30 talarów. Porównawszy to, znajdujemy, że w terażniejszym talarze pruskim jest 16,70 gramów srebra; w talarze nowym zaś będzie tylko 16,66 gramów. Albo: czyste srebro (bez przysady) w 100 terażniejszych talarów waży 1670 gramów, a w 100 nowych ważyć będzie tylko 1666 gramów. Z tego się okazuje, że nowy talar pruski będzie miał cokolwiek niższą cenę niż terażniejszy. Lecz różnica ta mało znaczna, bo wynosi zaledwie ¼ od sta.

W Austrii bije się obecnie z grzywny kolońskiej tj. z 233,8 gramów, 20 złr. Na przyszłość bić będą z funtu celnego czyli z 500 gramów 45 złr. Terażniejszy złoty austriacki ma więc 11,69 gramów srebra czystego, (przysada miedzi nie

liczy się); a nowy złoty austriacki będzie zawierał tylko 11,11 gramów. To jest: w 100 złotych terazniejszych jest 1169 gramów srebra czystego a w 100 nowych złotych będzie tylko 1111 gramów. Zatem nowy złoty austriacki będzie mniejszy od terazniejszego. Różnica wynosić będzie 5 od sta, tak iż 100 nowych złotych wartać będzie tyle, co terazniejszych 95 złotych. Nowy złoty będzie tedy płacił coś nad 57 krajcarów terazniejszych; a stary złoty wyniesie w nowych pieniądzach 1 złr. 3½ kr.

W południowych Niemczech: w Bawarji, Wirtembergji i Badeńskiem, biją teraz z grzywny kolońskiej 24½ zł., a z funtu celnego bić będą 52½ zł. Złoty południowo-niemiecki ma więc teraz 9,54 gramów srebra, a na przyszłość będzie miał 9,52 gr. I tam nowy złoty będzie miał nieco mniejszą cenę, lecz różnica ta nieznaczna, wynosić będzie niespełna ½ od sta.

(Żywa).

Rozmaitości.

— W Krakowie rozpoczęła się d. 22 bm. uroczystość odpustu z okazji 600letniej rocznicy ś. Jacka. Uroczystość ta trwa przez cały tydzień, i dziennie bywają dwa kazania, dla których najznakomitsi kaznodzieje z różnych prowincyj polskich ku tej uroczystości zaproszeni zostali.

— Wys. Ministerjum spraw duchownych i oświecenia zezwoliło na tymczasowe dalsze trwanie gimnazjum w Rzeszowie, które z tym rokiem zniesione być miało. —

— Po cukrowniach monarchji austriackiej wyrabia się rocznie, 500.000 cent. cukru, na co potrzeba 2,813,000 cent. buraków, a podatek od tej fabrykacji wynosi 562,618 złr. Lecz ten cukier bynajmniej nie wystarcza na konsumpcję krajową, i sprowadza się z zagranicy rocznie 7—800,000 cent. cukru. W Czechach jest cukrowni 42, w Morawie 29, w Węgrzech 20, w Szląsku 5, w Galicji 2.

— W Chemnicy w Saksonji zdarzył się smutny przypadek. W odlewni tamecznej miano odlewać cylinder żelazny do maszyny parowej ważący 80 centnarów. Gdy już wiano 65 centnarów, forma rozsadziła się z wielkim hukiem, i rozpalone żelazo rozleciało się na wszystkie strony, wśród krzyku robotników poranionych. Około 30 osób zostało pokaleczonych i poranionych, z których niektóre niebezpiecznie. —

— Osobliwy przypadek śmierci. — W Prusiech książęcych w Osiaczk, umarł niedawno rybak Fryszalowski po 9 dniowej chorobie, jak się zdaje, gorączce nerwowej. — Żona jego kobieta zupełnie zdrowa, oświadczyła dzieciom swoim po części już dorosłym, iż ukłaść się musi do łóżka, bo jest pewną, że mąż jej tu nie zostawi. I uległszy słabła widocznie; jednakże siedząc w łóżku wydawała wszystkie rozkazy potrzebne do pogrzebu męża.

Trzeciego dnia kiedy miano ciało jego wywieść na cmentarz, rzekła do obecnych dzieci, iż opuszcza dom za ojcem; pochyliła się na wznak i żyć przestała. —

— W Natolinie pod Warszawą zakradły się wilki do zwierzyńca i zagryzły trzech osłów; jest to wypadek o tej porze roku niesłychany. — Podobnież i w Luksenburgskiem wilki napadają teraz bydło tuż przy mieszkaniach ludzkich, a wilk jeden w czasie żniwa porwał dziecko w oczach żniwiarzy, lecz goniony przez nich, puścił je.

— W Genewie niedawno wielki postrach opanował mieszkańców, bo się rozniosła wieść o zamiarze otrucia przez kury sprzedawane na targu. W istocie zabrano na targu tuzin kur zatrutych, i wykazało się, że w każdej z tych kur była wielka ilość arszeniku. Przyczynę tego zdarzenia tak opowiadają: Dwóch chłopów w okolicy Etrembières żyło w ciągłej z sobą niezgodzie, i jeden drugiemu potruł przez nienawiść wszystkie kury arszenikiem. Ten ostatni ujrzawszy kury swoje w kurniku częścią nieżywe, częścią dogorywające, pozarzynał je, oskubał i wyniósł na targ do miasta. Sąsiad ujrzawszy, że przeciwnik jego niesie zatrute kury na sprzedaż, uląkł się złych skutków swojej zemsty, i ostrzegł policję o sprzedaży kur zatrutych. —

— W Hiszpanji srożą się namiętności w najwyższym stopniu. Mieszkańcy tego ubogopławnego kraju rozdzieleni w zdaniach politycznych, dopuszczają się czynów najochoydniejszych. Zapalają oni zboże na pniu i w stożkach, co dotąd już ogromne sprowadziło szkody. Pomimo kar najsurowszych, panują takie pożary polne już rok trzeci. —

— Najsławniejsze szlifiernie drogich kamieni są w Amsterdamie. Tamże schodzą się dyamenty w surowym stanie z całego świata, i tu bywają obrabiane. W pięciu szlifierniach, blisko 3000 ludzi trudni się gładzeniem dyamentów, których zysk rocznie wynosi około 1,800,000 złr. holenderskich. — Oprócz 40 hurtowników, 10.000 osób trudni się zaś handlem drogich kamieni, szczególnie brylantów, a w tej liczbie ¼ jest żydów. Sprzedaż roczna w samym Amsterdamie wynosi do 50 milionów złr. —

— We Francji zawiązało się towarzystwo do żeglugi parowej na Dunajowej przestrzeni od Ulmu aż do Galaczu, i zostając pod opieką swego rządu, rokuje sobie dobre zyski. Jestto niebezpieczna konkurencja dla żeglugi austriackiej na Dunaju, w skutek której zniżyło o 3cią część taryfę przewozową.

— Handlowi europejskiemu grozi wielka klęska. Jak wiadomo, oprócz Ameryki, najwięcej drogich płodów dostarcza Indja, posiadana przez Anglików, którzy zład swoje bogactwa ciągną i Europę różnymi towarami zaopatrzają. Gdy teraz Indjanie podnieśli

rokosz przeciw anglikom, nastąpiła przerwa w wywozie, która może potrwać przez czas powstania. —

— Przerznięcie cieśniny Suez między Afryką i Azją, kanałem prowadzącym z morza śródziemnego do czerwonego, a stąd do indyjskiego Oceanu, zdaje się, że się nie powiedzie. Anglja bowiem stawia uroczysty opór, i pierwszy minister lord Palmerston na publicznym posiedzeniu w parlamencie wręcz się oświadczył przeciw temu kanałowi. Albowiem przez ten kanał wzmógłby się tylko handel Francji, Austrii i innych krajów około śródziemnego morza leżących; a w równym stopniu poniósłby stratę handel angielski. Co przewidując Anglja, nie zważa na dobro ludów, ale na swoje własne. —

— W Jerozolimie d. 3. czerwca poświęcono z wielką uroczystością wspaniały ołtarz, kosztem JC. Wys. arcyksięcia Ferdynanda Maksymiljana wystawiony w grocie, gdzie Cesarzowa Helena krzyż Zbawiciela znalazła. — Oprócz tego JCWysokość ofiarował i inne kosztowności dla miejsc świętych w Jerozolimie i Betlehemic. —

— Ustała choroba ziemniaków, i o chorobie winogron mniej słyhać; lecz natomiast narzekają teraz na zarazę jedwabników, w skutek której jedwab znacznie podrożał. Oprócz tego mówią o czwartej zarazie, która przysłała na owies, a osobliwie Wirtembergję nawiedziła. —

C. k. morawsko-sląskie Towarzystwo rolnicze, w Bernie, mianowicie sekcja jego ogrodnicza, zamierza urządzić **wystawę owoców, jarzyn, kwiatów** i wszelkich płodów ogrodowych, które pora jesienna dostarczyć może; a ponieważ w miesiącu październiku najwięcej owoców dojrzewa, więc też ten miesiąc za najdogodniejszy dla wystawy uznano. Dzień otwarcia jej później się oznajmi. Posiadacze i miłośnicy ogrodów zapraszają się do udziału w tej wystawie, celem poznania stanu ogrodnictwa na Morawie i Śląsku, tudzież żeby dla podniesienia jego można było użyć środków stosownych. Przyjmowane będą: wszelkie jagody, owoce jądrowe, pestkowe, łupinowe, jarzyny: sałaty, kapusty, ogórki, rzepy itd., strąkowiny, rośliny korzenne: ananasy, anyż, kopr itd., przerobione płody ogrodnicze (suszone i zawarzone owoce, powidła, moszcz, wino itd.); kwiaty, narzędzia ogrodnicze. Najznamienitsze przedmioty wystawy odbiorą nagrody. —

Ż przyczyny że w tym roku na Morawie grozi niedostatek paszy dla bydła, powyższe Towarzystwo ogłasza radę powiatowego towarzystwa tysznowskiego, jak sobie gospodarze w tym razie postąpić mają, a zwłaszcza: 1. Po zbiorze zboża, mają zaraz ścierniska zaorać i obsiać poganką, która na gorszym gruncie prędko rośnie i daje wiele paszy. Na lepszym gruncie zaś mieszankę grochu, wyki i owsa; lub także rzepę. 2. Z liściastych drzew i krzewów mogą być tym razem świeże jeszcze niezdrzewiałe latorośle użyte, które obciąć i na zimę przechować należy, jako to: z ja-

woru, dębu, olszy, brzozy, buku, wierzby palmowej, grabu itd. 3. Pasza ma się bydłu lepiej przyprawiać, przez co się na ilości uszczędzi, np. przez siekanie, mielenie, parzenie, kwaszenie itd. 4. I podściółki można uszczędzić, porznawszy takową i nasypawszy pod nią suchej ziemi, która urynę lepiej wciąga i następnie wyborny daje nawóz.

Z Cieszyna.

— W tym tygodniu zwiedzał tutejsze dobra arcyksiążęce hr. Brejda najwyższy ochmistrz nadworny JCW. arcyksięcia Albrechta, w towarzystwie rady nadwornej P. Walchera. —

— Strumień otrzymał nową ozdobę przez odnowienie bani i krzyża na wieży farnego kościoła, za staraniem przew. ks. Dziekana J. Paducha. Było to nie małą pociechą dla patrycyuszów strumińskich, gdy w starej bani znaleźli pamiątki po przodkach swoich. Przeto też z równą ochotą wkładali monety i pamiątki do nowej bani, by przyszłym pokoleniom upominek po sobie zostawić. —

— Na pogorzalców w Żywcu, złożył jeszcze w redakcji Gwiazdki p. E. Denke z Trzeńca 1 złr. mk.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 22. sierpnia: pszenica 10 r. 30 kr. żyto 5 r. 57 kr. jęczmień 4 r. 24 kr. owies 3 r. 12 kr. ziemniaki 2 r. 8 kr. kwarta masła 1 r. czest. siana 3 r. 15 kr.ww.

DRUKARNIA
J. A. PELARA W RZESZOWIE
zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

UWADOMIENIE.

I.

C. k. wyłącznie uprzywilejowany, przez wydział lekarski w Wiedniu rozpoznany i doświadczony

Środek pewny na

Szczury, Myszy i Krety,

który szkodliwe te zwierzęta w domu i w polu prędko i łatwo wytepia.

II.

Prawdziwy prószek perski

do wygubienia wszelkiego owadu

własny wyrób JANA ZACHERL z Tyflisu w Azji, przez wydział lekarski w Wiedniu i najznakomitszych chemików w Wiedniu, Beuznie, Paryżu itd. rozpoznany i doświadczony, który skutecznie wytępia wszelkie nieżnośne robactwo, jako to: płoszczyce, pchły, muchy, szwabry, mrówki, mole itd.

III.

Tynktura na zęby

do ugojenia wszelkiego rodzaju bólu zębów,

wyróbu MIKOŁAJA JOWANOWICZA dentysty w Wiedniu, przez najznakomitszych lekarzy za najlepszy w tym rodzaju środek uznana.

Wszystkie wyżej wymienione środki, które, jak przez najznakomitsze powagi zostały za niezawodne uznane, tak też w miejscu przez doświadczających je za najskuteczniejsze były pochwalone, i zasługują polecenia, są do dostania, wraz ze wskazówką użycia tychże, w handlu

Jana Pukalskiego,
w głębokiej ulicy w Cieszynie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stępową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 36.

Cieszyn d. 5. Września.

R. 1857.

Miłość i wdzięczność.

Zdarzenie prawdziwe. (Dokończenie.)

Na pocztę był wielki natłok żądających i pytających się o listy. Urzędnik pocztowy nie patrząc do kogo list zaadresowany, tylko uważając do jakiego miejsca, przeczytał wiesz Ponowa list od pana Teofila do panny Kamili oddał posłańcowi ze wsi pana Jana. Pan Jan odebrał list, że był człowiekiem powolnym i z rozwagą, a nie żaden zakochany i ognisty szaleniec, któryby nie patrząc na adres kopertę rozerwał, przeczytał raz adres. — Było ciemno, już się szarzyło, nie dowierzał więc bardzo słusznie oczom swoim i przysunął się do okna. Przy oknie tenże sam adres w niczym nie zmieniony przeczytał, ale wiesz Ponowa zastanowiła go. Zapalił świecę i po raz trzeci przeczytał adres, pokręcił głową, pomyślał coś, znowu pokręcił głową, obejrzał pieczętkę. Niczego się nie dowiedział, ale — zawsze list nie do niego, musiała zająć pomyłka. — Ale — ta wiesz Ponowa wlała mu w głowę klinem. — Hm, adres do mojej przyszłej żony, a znowu wiesz Ponowa — hm, razem do niej i do mnie. — Tak, za miesiąc, za dwa, toby to wcale nie było od rzeczy, chociaż... chociaż nie bardzo bym sobie życzył, żeby ona, moja żona takie listy często odbierała; bo jest młoda i ładna a ja... coś szeptało do ucha panu Janowi: stary i — ale tego niesłyszał, czy może nie chciał słyszeć, udał, że nie słyszy, pokrząknął. — Ha! zawsze to musi być pomyłka, ktoś się dowiedział i zawczasie pod tym adresem pisze. Trzeba odesłać gdzie należy — powiedziały włosy siwe, i pan Jan szedł już z listem do tego samego, co go przyniósł. —

Ale pan Jan miał jeszcze przy włosach siwych serce, serce kochanka, i to serce zazdrośne i ciekawe jak wszystkie serca kochające, a zwłaszcza też przy włosach siwych. I to serce szepnęło mu: Rozpieczętuj, możesz to zrobić, za dwa miesiące najdalej będzie żoną twoją — jesteś w prawie swoim, może to coś takiego... coby mogło... na całe życie... lepiej zawczasu... tym bardziej, przyszedł sercu w pomoc rozum, który lubi w takich przypadkach rozgrzeszać nierozgrzeszone sumienie. Adres napisany niewyraźnie, litery rozrzucone, pokoszlawione, jak

gdyby temu co to pisał, ręka się trzęsła, zapewne nie ze starości, może... z zakochania...

Tą razą, ale tylko tą razą podszept kochającego serca przy włosach siwych był zbawienny. Pan Jan dawszy sobie to rozgrzeszenie wcale nie rozgrzeszające, rozpieczętował list już nie z tą flegmą a z rozwagą, siwym włosom właściwą, z jaką czytał po trzy razy adres i oglądał pieczętkę, chociaż zawsze nie był to ten ogień co to... bo wiek praw swoich nie traci — rozpieczętował z małym nadwężeniem pieczętki i zdumiał się, zgrozą nawet z początku był przejęty — zmarszczył czoło, poprawił okularów, i wskazując trzęsącym się z miłości czy ze złości palcem dla pewności, jak to nauczyciel scyzorykiem pokazuje uczniowi czytającemu, żeby wierszy nie opuszczał, list czytał. — Wy wszyscy, coście się kochali kiedykolwiek, przyznajcie sami, że tak się czyta jakąś bardzo nudną książkę, dla zabicia czasu, ale nie list zaadresowany do tej, z którą ma się brać za miesiąc czy za dwa ślub, i jeszcze jaki list!... wprawdzie nie szalony ale zawsze traktujący o miłości.

— „Hm, dziwne rzeczy, rzekł sam do siebie pan Jan po przeczytaniu uważnym listu całego — dziwne rzeczy, toby się był spodział — hm, pisze, że ja jestem godzien jej ręki. Bo jużci ten peryod (czyta) „Człowiek, który matce twojej życie ocalił, godzien twojej ręki“ — odnosi się do mnie, chociaż zbyt ogólnikowo napisany. — Hm, ma rację, zapewne, że jestem godzien jej ręki — ma rację, zupełną rację. — Bierze znowu przed oczy list: Cały ten list pokazuje, że ma nie źle w głowie, wcale nie źle, widać rządzi się rozumem, rozsądkiem, zastanowieniem, a nie jak młodzi, których szła częstokroć chwilowy uwodzi i zaprowadza za daleko. — Wstał, przeszedł się parę razy po pokoju, krokami szerokimi z głową spuszczoną. — Tak, rzekł przystanąwszy, oni się kochają, po całym to liście widać — młodzi są, to nie dziwnego — ja sam gdy byłem młody, to także się kochałem, i może byłoby lepiej, gdybym się był zdecydował... ale co tam zabałamucać głowę rzeczami niepowetowanymi — co tu zrobić w tym interesie? On, widać człowiek porządny, dobrze myślący i nie wartogłów żaden, godzien ręki jej — ale i ja go-

dzien jestem jęj ręki — on sam to powiedział, sam to musiał przyznać — tak, godzienem. Ale te siwe włosy bruzdzą, przekłete siwe włosiska, kłaczyńska obmierzła, mówił pan Jan głosem podniesionym, z pewną nawet desperacją zgrzytając zębami — no, ale... cóż robić z młodemi, młodzi zawsze pozostaną młodemi, i ja byłem młody to wiem... tak, trzeba mieć wyrozumiałość, trzeba, to starego obowiązek.

Nie zaszkodzi jeszcze raz przeczytać. „Ale bądź co bądź wdzięczność pierwsza od miłości, bo w tym co ty jesteś przypadku ofiarująca, poświęcająca się; a czyż nie warto poświęcić miłości dla tego, który poświęcał życie?” — Tak, ma rację, zupełną rację, kocham go za to samo, że pisze z zastanowieniem, bez uprzedzenia, jabym tak samo napisał, bo inaczej nie można, nie można lepiej. — Czyta dalej: „Powiedz może, iż tak nie kochanek pisze, tak zimno, racjonalnie. Tak, to list nie od kochanka, ale od człowieka, który jest synem i chrześcianinem, i który cię kocha jako córkę i chrześciankę.” — Wybornie, to mi się podoba, najbardziej ten ustęp mi się podoba z całego listu, przeslicznie, przesliczna myśl. — Wstał i zaczął szybko chodzić po pokoju powtarzając „przesliczna myśl.” Wszystko w tym liście przesliczne, mówił chodząc, wszystko, nic nie ma do poprawienia, do zmienienia, nic, ani słowa nie ma zanadto. — „Listu przed nikim nie pokazuj” — Tego to jakoś przyznam się nie koniecznie rozumiem. Dla czego nie ma pokazać? jabym myślał, że i owszem wszyscy powinni czytać i admiirować sposób myślenia prawdziwie wzorowy — ja przynajmniej nie wstydzilibym się podobnego listu, wcale nie. Ale znowu... tak, może nie chce żeby kto wiedział o ich miłości, nie chce martwić matki kochanki swojej — nie chce może przeszkadzać mnie: dopowiedziała miłość własna pana Jana. O! tak, nie chce przeszkadzać mnie. Pocziwa, jedyna z tysiąca dusza, jakich mało jeszcze dziś — godzien jest ręki jęj — trzeba się pokazać godnym tej wdzięczności, jaką ona ma dla mnie, a uznania jęj przez niego. — Tak, godnym mnie osądził jęj ręki, i ja go godnym uznaje. Oni, się kochają — ona, gdyby poszła za mnie, byłaby nieszczęśliwą, ja byłym szczęśliwy bo ją kocham, młode to i ładne stworzenie, a nade wszystko dobre jak anioł — któżby to tego nie kochał, byłym więc szczęśliwy nie wiedząc o miłości ich. Teraz, byłym ostatnim podłym człowiekiem, gdybym dla zaspokojenia chwilowej namiętności, robił ją i jego nieszczęśliwemi na zawsze!... Tak, byłym ostatnim, niegodnym przez to jęj ręki, niegodnym. Tak być nie może — a potem; czybym był szczęśliwy? Wdzięki jęj i młodość rodziłyby co chwila w mojej siwej głowie jakies podejrzenia, posądzenia — bo w takim jak ja siwoszu, zamiast

serca jest kupa popiołów z uczuć dawno spalonych, a na niej chorągiew z jaskrawem godłem: zazdrość wyzywająca i chcąca karać każde mimochodem bez myśli rzucone z boku spojrzenie. Z tego niepokój ustawiczny w sercu mojem, nienawisć do wszystkich, którzyby spojrzeli na nią — u niej zniechęcenie, któreby mogło... podejrzenia moje sprawdzić, zamienić w rzeczywistość. Tak, bo i ona człowiekiem, istotą słabą, a w takim przypadku wdzięki jęj i młodość czyniłyby ją jeszcze słabszą. Kochają się — to niech żyją sobie razem. Pan Bóg widać to zrządził iż on na liście tym zapomniał napisać wieś J o d ł o w i c e i list do mnie się dostał. Widzę w tém palec Boży i korzę się i dziękuję niebu, że uchroniło mnie od ciężkiego grzechu, a grzech byłby pochodził z niewiadomości. — No, ale zawsze byłby grzechem wlekącym za sobą chmurę wielu innych. Ja zawsze mogę z niemi być, mogę u nich mieszkać, oni tego mi nie odmówią. — Ja będę im w gospodarstwie pomocny, nie mam nikogo z krewnych, to jak pierwsze mieć będą dziecko, będę jego ojcem chrzestnym i zapiszę mu wioskę moją. Ja zawsze tak będę jakbym się z nią ożenił — bo będę na nią ciągle patrzeć, i po każdym śniadaniu, po każdym obiedzie, mówiąc dzień dobry i dobra noc, będę ją w rączkę bieluchną i różową całować, ona mi tego szczęścia nie odmówi, bo to aniołek nie kobieta; a że dzieci swoich mieć nie będę, to się obejdę, widać to przeznaczenie, żebym ojcem nie był, i może kto wie lepiej, bo z dziećmi kłopot, a ja już do kłopotów familijnych nie stworzony. Na starość byle człowiek miał wygodę i wiedział, że jest ktoś co go choć nie miłością ale wdzięcznością kocha, to i dziękować Bogu. — O! tak — trza podziękować temu Panu — a zbierać się i pocieszyć biedaczkę, która truchleje pewno na myśl, że co dzień zbliża się ta nieszczęśliwa chwila, w której poprowadzą ją do ołtarza jak na śmierć, tém okropniejszą od zwyczajnej, że kilkoletnią a może i kilkunastoletnią, bo stary choć stary, ale zawiędły — a takich djabli najdłużej trzymają jeszcze przy młodej żonce, która go odmładza, sama przy nim starzejąc. I on, pocziwiec, pewno nie śmieje się ale raczej płacze i desperuje; bo choć w słowach jak po liście widać odważny i zdecydowany, to wiemy, że łatwiej słowami udawać zucha; — ale jak człowiek pomyśli, że to na zawsze przepaść, czém serce na zawsze żyć sobie obiecywało, to człowieka taka desperacja zaleje, że w niej i najlepszemu utonąć. — Wiem ja to wiem, bo człowiek nie chwalcący się był młody, a któryż młody nie kocha się tak, raz w życiu, co to się płacze po nocach, a nie ma się apetytu do niczego, tylko by się po całych dniach i nocach klęczało u nóg kochanki i całowało ją wszędzie od stóp do głowy.

Pan Jan po tym monologu, który właściwie nie był monologiem; bo w tej chwili w panu Janie przeszłość przygaszona siwizną rozmawiała z terażniejszością, zebrał się i pobiegł do sąsiadów swoich. Tu, musimy przerwać opowiadanie nasze i zostawić niedokończonem — na papierze; albowiem w myśli czytelników powieść skończona. W. W.

I N D J E.

(C. d.) Przednia Indja należy do najludniejszych krajów Azji. Wedle najświeższych obrachowań ludność jej dochodzi 200 milionów. Głównym narodem jej są Hindowie. Są to właściwi mieszkańcy Hindostanu, czyli północnej części Indji przedniej, mianowicie krainy nad Gangesem, która od nich to imię otrzymała. Lecz ciż Hindowie rozszerzyli się stąd na całą półwyspę, zajmawszy prawie wszystkie jej pobrzeża morskie i równiny; dla czego też nazwa Hindostan często na całą tę półwyspę się przenosi. Oprócz Hindów jednakże znajdują się jeszcze inne drobne plemiona; te atoli wciśnięte są w góry, gdzie ustępując Hindom, od prawników odrębne zwyczaje, język i religję zachowały. Góralskie te ludy odróżniają się nadto od Hindów większą dzikością i surowością i często rozbójnicze prowadzą życie.

Zastanowimy się nieco nad narodowością Hindów jako najznakomitszego ludu indyjskiego. Ażeby jednak lepiej w usposobienie ich wglądać, musimy zacząć od ich religji. Chociaż Indjanie są poganami, przecież umysłowość ich na znaczny podniosła się stopień. Nauki były między niemi od najdawniejszych czasów, a w równym stopniu rozwijały się i pojęcia religijne. Mimo pogańskich niedorzeczności, wiara ich zawiera wiele pięknych nauk. Jednakowoż chcąc czytelnikowi zapoznać z religją Indjan, nie możemy jej przedstawić w całości jednostajnej, i przychodzi wzgląd brać na jej historyczny rozwój w różnych okresach, w których ulegała zmianom. Z tych najważniejsze są następujące:

Religja indyjska najdawniejsza zawartą jest w księgach zwanych *weda*, tj. wiedza, umiejętność. Księgi te będące u Hindów w takiem poszanowaniu jak u chrześcian biblija, sięgają najdalszej starożytności, i zapewne powstały w wiekach, w których się życie umysłowe Indjan budzić zaczęło. Można przyjąć, że na 2000 lat przed nar. Ch. powstały; inni jeszcze wcześniejszy początek im przypisują. Miały one wyjść z ust boga Brahmę i były spisane przez Wyasę czyli zbieracza. Zawierają zaś hymny i modlitwy do bożyszcz indyjskich, przepisy religijne i moralne, mity i rozmyślenia filozoficzne. — Z tychże *wedów* poznajemy religję Hindów jako wielobóstwo. Czcili bowiem jako osobnych bogów różne żywioły i zjawiska natury n. p. słońce, księżyc, firmament itd. Atoli już w tych pismach rozwinięte jest pojęcie

jedynęj najwyższej istoty, nieskończonej i nieograniczonej, która jest stworecą wszystkiego, a w której imieniu wszystkie inne ubostwione żywioły jako podporządne bostwa władną. Ta najwyższa istność nazywa się Brahma. Do tej jedynęj istności wznosi swój umysł oświecająca część ludności, i w tém pojęciu przebija się u Hindów myśl monoteistyczna. Lecz pospolstwo trzymając się tylko zewnętrznych objawów, nie pojmując jednozgodności w świecie, w różnych zjawiskach naturalnych widziała także różne bożyszcza; wielobóstwo było dla niego przystępniejszem. — Brahma jest tedy stwórcą wszystkich istot świata widzialnego. Między temi słońce jest jego najwspanialszym objawem. Wszyscy inni bogowie, którzy jemu poddani są, ludzie, zwierzęta itd, są jego stworzeniem. Człowiek powinien cnotą, niewinnością i nabożnością duszę swoją na ziemi oczyszczać, która według udoskonalenia swego, po śmierci inne otrzyma ciało, aż nareszcie zupełnie oczyszczona, powróci na łono Brahmę, który jest źródłem wszelkiej bytności. —

Z pomiędzy mitologicznych podań o początku świata, przytaczamy owo objaśniające nam powstanie czterech głównych kast hinduzkich, czyli czterech dziedzicznych stanów, na które cały naród podzielony. Mówi ono: Brahma chcąc plemię człowiecze rozmnożyć, utworzył ze swoich ust, ramion, łędwii i nóg: cztery osoby, *Brahmana*, *Kszatriję*, *Waisya* i *Sudrę*. Według pochodzenia otrzymali ciż z potomkami swemi różne zatrudnienia. Brahmanom oddano naukę, wykładowanie *wedów*, obiatowanie. Kszatrijom nałożył Brahma obowiązek opiekować się ludem, bronić go od nieprzyjaciół, a oprócz tego pełnić miłosierdzie, obiatować, czytać księgi święte, i nieoddawać się zmysłowemu rokoszom. Wajsyom przepisano pielęgnować dobytek, uprawiać ziemię, prowadzić handel i rzemiosła, lecz także dawać jałmużnę, obiatować i wartować księgi święte. Na *Sudrę* włożył Brahma jedną tylko powinność: służyć powyższym kastom, ale bez uwłaczania swęj wartości. — Między temi kastami pierwsza tj. *Brahmani* czyli *Bramini* doznają najwyższego poszanowania, są księżmi, ofiarnikami, wykładowcami pism świętych, lekarzami, wroźbitami, prawnikami i urzędnikami. Dla tego muszą czytać w księgach świętych, obiady spełniać, dawać i przyjmować, w radzie książąt i przy sądach jako znawcy ustaw zasiadać. Słowem, jak z głowy Brahmę początek swój mają, tak też mądrość wyłączną ich zadaniem. Dla tego stan ten uważany bywa za święty i przede wszystkim zobowiązany do świętobliwego zachowania się. Życie Brahmę dzieli się w ogóle na cztery stopnie: Najprzód gdy z lat dziecinnych do młodzieńczych wstępuje, uroczystem włożeniem taśmy przyjmowany bywa za członka swęj

kasty i poświęca się naukom. Gdy wstąpi do lat męskich, ożeni się i zakłada dom własny. Wychowawszy syna i przysposobiwszy go do świętego powołania, powinien unikać świata i w samotności w lesie oddać się rozmyśleniom o Bóstwie, i tak oczyściwszy się od światowości i dostąpiwszy oglądania bóstwa, powraca na łono najwyższej istności. — Kszatryje, którzy wyszli z ramion Brahmy, są zaś stanem wojskowym, z pomiędzy którego i książęta są brani. Do Wajsyjów, którzy z żywota Brahmy początek wzięli, i dla tego żywiącym są stanem, należą rolnicy, rzemieślnicy i kupcy. Sudry zaś jako najniżsi mają obowiązek być sługami. Oprócz tych kast głównych i uczciwych, jest jeszcze piąta, zwana Parją, która z nieczystości Brahmy powstać miała, i dla tego też jest za nieczystą uważana, pogardzana, od miast i wsi oddalona i do obrządków religijnych nieprzypuszczona. Od tychże parjów mają pochodzić cygani, których sposób życia i wyłączenie się od społeczeństwa ludzkiego zdaje się być tradycją z Indyj przyniesioną i dotąd niezatartą. — Dodać tu musimy, iż kast indyjskich porównać nie można z naszymi stanami, tj. z stanem chłopskim, mieszczańskim, urzędniczym, szlacheckim itd. Bo u nas wolno i można stan swój zmienić i na wyższy się powyszczyć; lecz Indjanin nie śmie przejść z swojej kasty do innej, tylko w której się urodził, tej musi zostać wiernym.

Późniejsze wyobrażenia religijne objęte są w puranach i kilku epepejach. Jest to wiek odszczepieństwa, w którym różne sekty się tworzą i z sobą się scierają. I tu mamy wielobóstwo jak pierwój, i to samo ubóstwianie żywiołów natury; lecz bożyszczą te okraszane są podaniami poetów opiekującymi ich czyny i własności. Trzy zaś głównie wynikają bożyszczą jakby trójca. Imiona tychże są: *Brahma*, *Sziwa* i *Wisznu*. — *Brahma*, jak już powiedzieliśmy, jest stwórcy, początkiem i końcem wszystkiego, i do niego wznioślejszy Indjanin ducha swego kieruje. — *Sziwa* jest istota życie dająca i odbierająca, która utrzymuje świat i zburzy go. Dla tego nazywa się też władcą świata, wielkim bogiem, straszliwym itd. Wyobrażają go z trzema oczami i czterema rękami, a symbolami jego są: trójząb jako znak panowania w trzech częściach świata, *linga* czyli znak płodności, i ogień płomienisty jako znak mocy niszczącej. Wyznawcy jego, którzy mu szczególną część oddają, nazywają się *Sziwaitami*. — *Wisznu* jest w wyobraźni Hindów istotą wszechświat przenikającą i ożywiającą. Jest łagodniejszym niżli *Sziwa*, i jemu również jak *Sziwie* przypisują panowanie na ziemi. Tenże, aby pokonać złe na świecie, w różnych objawiał się postaciach, i pisma hinduskie wiele się zajmują wcieleniami jego. Wyznawcy jego,

którzy najliczniejszą stanowią sektę, zowią się *Wisznuitami*. — Oprócz tego trójbóstwa, wierzą jeszcze w mnóstwo innych bożków, półbożków, demonów, bohaterów itd. Bożyszczą te jednak nie wszędzie w jednakiem są poważaniu; w niektórych miejscach czczą te a w innych owe. Zresztą zewnętrzne oddawanie czci tymże składa się z ofiar, modlitw, umywań, pąci itp.

Z religji hinduskiej wywinał się *Budaizm*, jedna z najrozszerzeńszych wiar na wschodzie. *Buddha* tłumaczy się na język nasz: mędrzec, i jest to tytuł *Guatamy* czyli *Sakjamuny*, założyciela *Budaizmu*. Tenże *Buddha* żył 600 lat przed narodzeniem Pańskim. Był synem księcia *Magadańskiego* w północnej Indji. Ubolewając nad zepsuciem ludzi, udał się do samotności, i wkrótce potem wystąpił jako nauczyciel nowej wiary, zaprzeczając powagi wedom i niektórym ustanowieniom wiary hinduskiej. Naukę swoją przekazał uczniowi swemu *Mahakaja*, który ją znowu swemu uczniowi przekazał. Tak przejmował naukę tę uczeń po uczniu przez kilka wieków. *Niezadługo* też pojawiła się i w pismach hinduskich (w sanskrycie). *Zwolennicy* *budaizmu* rozszerzyli się tym sposobem w Indji. Główne zasady religji ich są: Jedyna najwyższa istota rządzi światem, która jest niewidzialną i niewyobrażalną, mądrą, sprawiedliwą, dobrotliwą, miłosierną i wszechmogącą; a człowiek najlepiej ją czci rozmyśleniem w milczeniu. Człowiek zasługuje sobie cnotą szczęśliwość wieczną; dla tego nie śmie przysięgać, kłamać, potwarzać, zabijać, kraść ani zemsty wykonywać; powinien być miernym, dawać jałmużnę, i niepokalane prowadzić życie. Wyzwalając się z chuci cielesnych, przez ciche rozmyślanie ma poznawać siebie i istność boską. Czyniąc te powinności, już tu na ziemi dostąpi godności *Buddhy* czyli mędrca, a po zgonie złączy się z najwyższą istnością. To złączenie nazywa się pokojem wiecznym. Dusze ludzkie, złe życie na ziemi prowadzące, przechodzą do ciał zwierzęcych. Oprócz tego *budaisci* zachowali wiele podań i obrządków z religji hinduskiej, jako też i wiara w niższych bogów przeszła do *budaizmu*, dla czego *budaizm* równie jest wielobóstwem i pogaństwem jak religja *Hindów*. Jak *Brahmani* tak też *budaisci* nie jadają mięsa. Na obiady przynoszą tylko owoce i kwiaty. Nie uznawają kast czyli stanów dziedzicznych. Księża ich żyją bezżennie w klasztorach. — Około czasów narodzenia Pańskiego zaczęli *brahmani* prześladować *budaistów*, zaczęli wyparli ich z Indji przedgangesowej. Natomiast *budaizm* stał się religją panującą w Indji za Gangesem i w *Tybecie*, rozszerzył się w *Chinach*, w *Japanie*, między *Mongołami* i przeniósł się aż do ludów *syberyjskich*. Pisma *budaistyczne* przetłumaczono razem z *sanskrytu* do języka *tybetańskiego*, *chińskiego*

go, tatarskiego itd. Dotąd budaizm liczy około 300 milionów wyznawców. Najwyższy kapłan budai-
stycki zowie się Dalaj-Lama, który ma swoją siede-
bę w Tybecie.

W piątym wieku po Nar. P. powstała znowu
sekte Dżainów, czyli zwolenników Dżiny, która się
w południowej stronie Indji znacznie rozszerzyła.
Jak się zdaje, jest to sekta budaistyczna, ponieważ się
w głównych zasadach z budaistami zgadza; jedna-
kowoż zbliża się do religji hinduskiej, mianowicie
do sekty Wisznuitów, i krom swoich pism czyta także
hinduskie purany.

Oprócz tego znajduje się w Indji jeszcze mnó-
stwo sekt drobniejszych, które się w ciągu wieków
z religji Hindów wyrodziły. Między temi najwa-
żniejszą jest sekta Szeików, w północnej stro-
nie Indji, która przez niejaki czas miała znaczenie
polityczne i państwu Szeików początek dała. Ta sekta
najwięcej może zbliża się do monoteizmu, i powstała
w 15 wieku po Nar. P. w skutek wpływu muhame-
tanizmu.

Krom tychże sekt pogańskich najwięcej rozsze-
rzoną jest religja Muhammetska, którą tu naj-
przód Arabowie w 8 wieku po Nar. P. przynieśli, a
następnie Mongołowie, zdobywcy Indji przedniej,
jeszcze więcej rozszerzyli.

W końcu wymienić tu trzeba: Żydów, któ-
rzy tu w czasie niewoli babilońskiej przybyć mieli, i
na pobrzeżu zachodniem (malabarskiem) jako rolni-
cy, rzemieślnicy i kupcy w znacznej liczbie się znaj-
dują; również Chrześcijan, którzy początek swój
od św. apostoła Tomasza wywodzą. W najnowszych
czasach osiedlili się tu także europejscy chrześcijanie,
katolicy i protestanci. (D. c. n.)

Chrystus i Święty Piotr.

Legenda Łużycko-serbska. *)

Kiedy Pan Jezus żył jeszcze na ziemi,
Chadzał po świecie z apostoły swemi,
Z miasta do miasta i z wioski do wioski, —
Szukając prostych serc, a kochających,
W serca zranione lejąc balsam boski,
Łzy ocierając z obliczy cierpiących.

Raz z Piotrem wspoły, w Budyszyna strony, **)
Do Serbskich Łużyc zaszedł także cudnych,
Zobaczyć, jadem szalbiérzy obłudnych
Trwa li pocziwy lud ten nieskażony.
I zdarzyło się, jednego wieczora
Zajdą do małej wioszczyny Zahora. ***)

*) Treść téj legendy wzięta z dzieła „Pjesniczki hornych a
delnych Łużickich Serbów“ (Część II, str. 175). — **) Budy-
szyn, główne miasto w górnych Łużycach. — ***) Zahore,
na nasze Zagórze, mała wioska, o półtory mili od Budyszyna.

Cicho i pusto było na ulicy,
Do chat od pracy wrócili rolnicy,
I kołem ławy zasiadłszy przy stołach,
Wypoczywali po dziennych mozolach.
Przez jednej chaty okno uchylone
Migało światło kaganka czerwone,
I w nieuczonym zborze brzmiały dźwięki
Z żywém natchnieniem nuconej piosenki.

Chrystus się wstrzymał — podchodzi — i uchem
K oknu skłoniwszy, prostej pieśni słucho;
Piotr zasię, chatę pominawszy z wzdardą,
Pełen powagi, kroczył dalej hardo.
Aż kęs uszedłszy, gdy przy swoim boku
Nie baczy Mistrza, zatrzyma się w kroku;
I oglądawszy się, widzi ze zgorszeniem,
Jako światowém Ten zajęty pieniem.
Zatém doń wraca, rady czy nie rady, —
Boć w Mistrza słuszną iść uczniowi ślady.
I długo obaj przy chacie tak stali,
Pieśni słuchając — — wreszcie poszli dalej.

Idą i idą — a w tém po nad drogą
Stoi gmach pyszny: okien szyby rznięte
Jarzących światel jaśnieją pożoga, —
Dobrane głosy pieją psalmy święte.
Na to przystanie Piotr, słuchoć ochoczy;
Lecz Chrystus dalej, nie zważając, kroczy.
Pełen zdziwienia, rady czy nie rady,
Piotr zatém musiał dążyć w Mistrza ślady.

Idą — po dródze Piotr w głowę się skrobie,
Mysząc jako by rzecz wyłożyć sobie.
Wreszcie, niezdolen pojąc Zbawiciela
Kroków, z pokorą pytać się ośmiela.

Chrystus, gdy mowę wysłucha Piotrową,
Rzecz z uśmiechem: „O głowo ty głowo!
„Tam, w onej chacie, z szczerého natchnienia
„Lud nucił swoje narodowe pienia;
„Tu, obłudnicy psalmy pieją usty, —
„Lecz bez natchnienia głos brzmi z piersi pustej.“
Roman Zmorski.

Rzeczy Gospodarskie.

Chleb dla koni. Wiadomo że konie chleb lubią
i ten dobrze im służy. Ale chleb drogi. Dla tego
zachwalają teraz chleb następnym sposobem przygo-
towany. Bierze się $\frac{4}{10}$ mąki owsianej, $\frac{3}{10}$ mąki z sło-
my pszenicznej (słoma ta skrajana na sieczkę daje
się na młynie ostrym zemleć na mąkę), $\frac{1}{10}$ mąki jęcz-
miennej lub kukurydzianej, $\frac{1}{10}$ mąki żytniej, $\frac{1}{10}$ mąki
bobowej. Dodaj cokolwiek goryczki, przez co chleb
nieco zgorzknie, koniom pomaga do strawienia, a
czeladzi nie smakuje i do sprzedania się niegodzi.
Do ciasta dodaje się nieco soli, i piecze się tak, aby
skórka nie była twardą. Jednak świeżego chleba
nie dobrze dawać koniom. M. N. L.

Pokarm tani dla świni. Pewien gospodarz znaglony niedostatkami paszy, przyszedł na następny pomysł przygotowywania pokarmu fermentowanego dla świń, który tak opisuje: — Kazałem zetrzeć na sieczkę potraw (otawę) bardzo dobrego gatunku, (sądzę że i koniczyna wybornieby się tu przydała), i to doskonale zwilgocić, za pomocą wody nieco osolonej. Tak przyrządzone siano umieściłem w kadzi i trzymałem je tam przez 12 godzin, poczem wymieszałem dobrze, i następnie przełożyłem je do innej kadki, a tamtą napełniłem na nowo. Po upływie drugich 12 godzin, pierwszy ładunek potrawy odzyskał kolor, miękkość i zapach trawy zielonej, słowem pierwotny stan świeżości prawie zupełnie powróconym mu został. Poczem poddałem wszystko fermentacji, przełożywszy wprzód do osobnej kadzi, i dodawszy na każde 36 funtów suchego potrawy, 5 funtów otrąb i 3 funty mąki. Po upływie 48 godzin fermentacja zaczęła być widoczną, gdy zaś doszła do właściwego stopnia, kazałem tak przyrządzony pokarm dać świniom na ciepło. Jadły go z wielką chęcią. Od tego czasu nowy ten środek stanowi zasadę żywienia moich świń, które do téj chwili mają się wybornie. Nie trzeba wilgocić ani za wiele, ani za mało. Dodanie słodzin przed fermentacją, czyni ją regularniejszą i szybszą. T. r. p.

Jura i Jánek.

Jánek. Z łaski Pana ci komedyjanci poszli.

Jura. Jách sie im też dziwiał, jak odjeżdżali, ale jakosi im tych koni chybiało, bo tak świat harwosił, że ich snąć kole czterycet má być, a jách ich ledwa szesnásce narachował.

Jánek. Ty Jura, ale cicho — — powiedz mi też jeny, jeśli to prawda, o tych 16 pismach, co ten szwarny komedyjant ze samej miłości dostał.

Jura. No ob! Jábych ci co więcej powiedział dybys' dalej nie nie plotł. Jách tu był ráz pod jeleniem w gospodzie, a to szeł taki tłusty englicki rajter po pawłaczce. Nic wiem kan tam szedł, a niósł pełną gársć pismów, a to mu dwa spadły na dół. Já ich podniesę, a jestech jedzinki co o tych pismach wié.

Jánek. Ale rádbych wiedziął, od kogo to ci koniácy tela tych pismów dostawali?

Jura. Na, to mász jedno pismo, czytej to bezdiesz wiedziál.

Jánek. No dyć nie umiem.

Jura. No toż pójdź pod murek, aby nas záden nie widziál, a nie słyszáł, to já ci to całe pismo wyłożę. A ty też jako wiedeniák troszkę po niemiecku rozumiesz, to my to jakosikej wysztuderujemy.

Jánek. No toż czytej, a weź to pismo delsze, z tą złotą pieczęcią.

Jura (czytá): Angeboteter Slezak.—To wiesz co to jest?

Jánek. No szlek zak, to jest zły miech.

Jura. Ale nie bałamać, taką głupotę. To sie pisze po morawsku Slezak, a wypowiadá po englicku Ślázák.—(Czytá daléj): „Seit dem ersten Augenblick, als Sie mein Auge gesehen, ist Ihr Bild nicht wieder aus meinem Herzen gekommen.“ Widzisz — ta w sercu dwa obrázki nosi, aby sie jéj jeny nie rozpękło.

Jánek. Já to rozumiem, to jest szykowná zónka, co má dwa obrázki w sercu, jeden obrázek dlá rajterów, a ten drugi dlá domu.

Jura —,„täglich habe ich versucht, Ihnen durch mein Benehmen zu zeigen, wie hoch ich Sie schätze, und wenn ich mich nicht getäuscht habe, so ist meine Huldigung von Ihnen freundlich aufgenommen worden.“

Jánek. Na by ją gęś kopła zadnią nogą. Ta myśli, że za ten wieniec darmo na komedyję pójdzie.

Jura.—„Helfen Sie mir eine Sprache erfinden, die reich genug ist, Ihnen zu schildern, was ich in meinem Herzen empfunden, als ich Sie in der gestrigen Reiterei in der anmuthigen Stellung zu Pferde stehend gesehen.“—Ty Jánek, to już darmo, ta jest aż nad uszy zamiłowaná. Ale co prawda to prawda, piekniejszy już tam komedyjant na koniu, jako taki mieszczán w kabocie.

Jánek. Ale na co ona tam woła, helfen Sie mir Sprache finden?

Jura. No to jest ta babilońska wieża! Jako engliccy rajterzy, mieliby po englicku mowić, a tu więcj po czesku, talijańsku a francusku słyszeć. To tam jednego klomwen wołają, a pochodzi z Cza-slawy. No co pak?

Jánek. No to ona sie bała, że po niemiecku nie umić. Czytej daléj

Jura.—Ich glaubte plötzlich im Vorhofe eines neuen Lebens“—

Jánek. No to jest prawda, że to nowe żywobycié, jak galana dostanie.

Jura —,„in einen Himmel voll Wonne, Hoffnung und Entzücken versetzt zu sein.“

Jánek. Ale panie opatruj, ta chce tam od niego hofnung.

Jura — „Sie zu sehen war der erquickendste Balsam für mein von Leiden und Gram gedrücktes Herz.“ —

Jánek. Co ją to boli, że chce balsamu kupowac? Niech se dá pokój, a niech se kupi raczjéj półkwaretki gorzkiej, to na żoładek bardzo dobre.

Jura.—„Wie glücklich muss die Sterbliche sein, die von Ihnen geliebt wird.“ —

Jànek. Ty, ta już zaczyna głupnąć. Ona prawi, jak szczęśliwą musi być ta umarła, co jest zamiłowaną do niego.

Jura — „O wie schön glänzte die Wange, die mich lieben lehrte, wie hell glänzte das von Liebe umstrahlte Auge.“ —

Jànek. To ten rajter sám nie wie, co sie mu stało. On był isto na zámku, wypił dwie kwarty marcowego piwa, potém mu sie zaczęły oczy świecić, a lica sie mu glancowały.

Jura. „Ich biete Ihnen ein Herz voll Liebe.“

Jànek. Ta tę miłość przedawá jak kwárte masła za dwie a dwacet czeskich.

Jura — „Ich liebe, ach! ich liebe Sie.“ —

Jànek. A już przestáu — dycki jeny ich liebe. Niech idzie do áleji na szpacer.

Jura. No wolno, wolno, posłuchej daléj. — „darf ich mich dieser beseeligenden Hoffnung überlassen, ohne befürchten zu müssen, plötzlich aus meinem Himmel gestürzt zu werden?“

Jànek. Ty Jura wiesz, ona má już strach, żeby sie jéj to tak nie przydało, jako tym pysznym aniołom, co ich Pán Bog do piekła zrzucił.

Jura. „Da ich im Uebermasse meiner Seeligkeit zu schreiben nicht mehr im Stande bin.“ —

Jànek. To już ją palce bołá, abo czernidło rozláła..

Jura — „und dieses Geständniss Sie gewiss von der Gewalt meiner Empfindung überzeugen muss“ —

Jànek. Ty, to musi być baba jakiégosi aufládra, bo tam prawi Gewalt, a to jest síła.

Jura. Ale kan tam. Já ci to powiem, kto to jest, ale jeny do ucha, coby żáden nie słyzał. — Posłuchej daléj: — „so lassen Sie, wenn Sie etwas thun wollen, um einer Liebenden ihre Ruhe und Zufriedenheit zu geben —

Jànek. Nie zaczynej, to bedziesz mieć pokój. To piszą dycki pisma, a ci rajterzy ze samej miłości z koni zlatują.

Jura — „ihr eine diesen Zeilen entsprechende und zufriedenstellende Antwort zu Theil.“

Jànek. Odpowiedź! — No piekne poręczenié imóscinko. Jeszcze nie mają dość.

Jura, „Ihre ewig Liebende X. Y. Z.“

Jànek. Już mie djabli biera! No pomysła se pani Burtulko, ta chce wiecznie miłować. No szczęśliwą cestę winszuję. A teraz czytej ten drugi list.

Jura. Niech tego już, aż na drugi ráz.

Jànek. A od kogo jest to drugié pismo?

Jura. No to tu zaś od jednej kucharki.

C — B — — k.

Rozmaitości.

— Wschodni do wci p. Missjonarz Sandreci w opisaníu podróży swéj na Wschodzie opowiada: „Pewien człowiek obaczył derwisza (mnicha muchametańskiego), przed całą swoją na nadgrobku siedzącego, i chciał sobie żart z niego zrobić. Przystąpiwszy do niego, rzekł mu, iż ma trzy pytania, na które chciałby mieć odpowiedź. Najprzód, czy mu dowiedzie, że jest Bóg, którego nie widzi? Powtóre, jak można ludzi za ich uczynki czynić odpowiedzialnemi, kiedy z drugiey strony rzeczono, iż człowiek od Boga jest takim, jakim go stworzył? Po trzecie, jak można powiedzieć, że djabeł i słuźalcy jego będą ogniem męczeni, gdy w koranie napisano, że djabłowie mają ciało ogniste, a przeto będąc ogniem, niczego od ognia nie ucierpią? — Derwisz został najspokojniej na grobie siedzieć, oddany swym rozmyślaníom. Gdy ów mąż jednak mocno nalegał, żądając opowiedzi, derwisz z równą spokojnością wziął bryłę ziemi u nóg jego leżącą, i z całą mocą rzucił na głowę natrętnego, iż mu turban spadł z głowy; poczem milczkiem udał się do swéj komorki. — Mąż ów opamiętawszy się, pełen gniewu pobiegł do sędziego ze skargą. Sędzia natychmiast rozkazał przywołać derwisza, i zapytał: czy onego męża tak mocno uderzył bryłą, iż bolenia głowy dostał, i co ma na swoją obronę powiedzieć? — Derwisz nie zapierał, a dziwił się tylko, jak przeciwnik jego może go do odpowiedzialności pociągać, gdyż przecie żądał od niego odpowiedzi na trzy dane pytania, i że mu dał krótką i zrozumiałną odpowiedź uderzywszy go bryłą. — Jakże to? zapytał sędzia. Derwisz obrócił się do skarżyciela i zapytał: „Twierdzisz, że masz wielkie bolenie głowy?“ — „Tak jest,“ odrzekł zapytany. — „To być nie może,“ rzekł derwisz, „ja tego nie widzę, ani trochy nie widzę; a oto masz odpowiedź na pierwsze pytanie. Potém co do drugiego pytania, mowiłeś, że człowiek stworzony od Boga takim, jakim jest, nie może być za uczynki swe odpowiedzialnym. Jakże tedy śmiesz pociągać mnie do odpowiedzialności za to, żem ciebie bryłą uderzył? Na koniec, jakże możesz ty, człowiek ze ziemi stworzony, twierdzić, iżby ci ziemia, którą ci na głowę trąciłem, boleść sprawiała; gdyżes przecie utrzymywał, że ciało djabła, jako ciało z ognia, nie może być ogniem męczone?“ — Sędzia uznał dowody te za dostateczne, a skarżyciel nie nie wskórawszy musiał odejść. —

— Symonia nazywa się zwyczaj kupczenia urzędami duchownemi. Zwyczaj ten nie jest nigdzie tak w modzie, jak u Greków w Turcji. Tam, kto da więcéj, otrzymuje plebaníę, biskupstwo itd. To sprzedawanie i kupowanie urzędów duchownych jednak nikomu tak niedokuczka, jak ludom słowiańskim,

które jak wiadomo, większą część Turcji zajmują. Tak z Bułgarii piszą: Duchowieństwo prawosławne w Bułgarii, które jest greckiej narodowości, prowadzi formalny handel swemi godnościami. Wyżsi kupują godności swoje od patriarchy w Carogrodzie; a ci zaś przedawają w kraju niższe godności duchowne. Można sobie wyobrazić, że u takiego duchowieństwa nie może być mowa o nauce, o oświacie. Tak wyższe jak i niższe duchowieństwo greckie w Bułgarii jest w najwyższym stopniu nieukształcone, ciemne, surowe, łakome, które o nic więcej nie dba, jak o zbieranie majątków. Wyższe duchowieństwo uciska niższe, a niższe zaś lud. Niedaje nawet rozkrzewić się literaturze bułgarskiej, której jest największym nieprzyjacielem, iżby oświatę w narodzie bułgarskim rozszerzyła. Naród bułgarski zanosił już nieraz do Carogrodu skargi przeciw duchowieństwu greckiemu z żądaniem o księży bułgarskich; lecz te zostały dotąd bez skutku. Z tej przyczyny Bułgarzy odchylają się od wiary prawosławnej, i już 85 wsi przeszło na wiarę katolicką. —

— Mehemed Ali pasza, dzisiejszy minister marynarki w Turcji. — Przed laty 28 przejeżdżając sułtan Mahmud przez jedną ulicę stolicy, zamieszkaną przez wyrobników naczyń drewnianych, spostrzegł w jednym warsztacie nader pięknego chłopca. Kazał go do siebie przywołać, i zabrał z sobą do pałacu, gdzie przebrał go za paza. Chłopiec szybko wzrastał w łaski i godności, a nawet wczesna śmierć sułtana, nieprzerwała względów fortuny. Owszem, dzisiejszy sułtan, syn Mahmuda dał mu jedną z swych siostr za żonę, mianował go ministrem marynarki, później wielkim wezyrem, a dziś znów jest ministrem marynarki. Teraz znowu jego syn ożenił się z córką sułtana.

— W Królestwie polskim zajmują się obecnie oczynszowaniem włościan. Włościanie jednak nie wszędzie życzą sobie oczynszowania, i wolą pracą niż pieniędzmi opłacić powinności za posiadaną rolę,

— Na cześć Schillera i Goethego, najpierwszych poetów niemieckich, urządzono w Weimarze, w pierwszych dniach tego miesiąca, uroczystość narodową, z powodu odsłonięcia posągów wystawionych tymże wieszczom, na którą publiczność z całych Niemiec się zbiera. —

— Strzelanie związkowe szwajcarskie. W przeszłym miesiącu odbyło się w Bernie, stolicy związku szwajcarskiego, wolne strzelanie związkowe. Strzelania te urządzone bywają co lat dwa, każdym razem w innym kantonie. Tą razą na Bern przypadała kolej. Jest to uroczystość narodowa, co całym

krajem porusza. I tego roku zgromadziła w stolicy związkowej kilkadziesiąt tysięcy Szwajcarów zbrojnych w własne sztucce, przybyłych dla uzyskania pięknych i drogich nagród, i dla podania braterskiej dłoni rodakom z innych kantonów. Uroczystość ta trwała 10 dni, a każdy dzień był równie świetny i wspaniały, iżby o każdym można było spisać kronikę. Przez te uroczyste dni napływ był ogromny, nie tylko strzelców samych, ale i cudzoziemców i ludu w narodowych strojach. — Dla wygodności zgromadzenia obok strzelnicy wystawioną była szopa, w której 4000 biesiadujących miejsce miało. —

Z Cieszyna.

Przy kopaniu na górze zamkowej odkryto piwnice przestronne których mury z dawniejszych są czasów; lecz drzwi dosyć dobrze utrzymane zdają się być w nowszych czasach wprawione, i prowadzą na domysł, że piwnice te jeszcze w przeszłym wieku były używane. —

W zeszłą sobotę wieczór wielkie nieszczęście spotkało Morawską Ostrawę. Pożar zniszczył 55 stodół miejskich wraz z tegorocznemi zbiorami. Szkodę obliczają na 160,000 złr. Szczęściem znaczna część stodół tych była zaasekurowana; jednakowoż dla ogółu zawsze ta klęska dotkliwa, i choćby nieznacznie wpłynęła na ceny targowe; bo gdy w znacznej części Morawy żniwa nie były najlepsze, tu znowu jedno miasto zasobów swych pozbawionem zostało. Pożar tak się szybko rozszerzył, że wszystkie zniszczone stodoły ogarnął, nim śpieszna pomoc z licznych fabryk okolicznych nadejść mogła. Pomoc ograniczyła się więc tylko na obronę nie zajętych jeszcze ogniem stodół i poblizszej części miasta. Obroną tą umiejętnie kierował inżynier Klemmer, któremu się też największa zasługa należy.

Ceny na targu w Cieszynie d. 29. sierpnia były: mierzycy pszenicy 10 r. 30 kr. żyta 6 r. 6 kr. jęczmienia 4 r. 30 kr. owsa 2 r. 39 kr. ziemniaki 2 r. 8 kr. kwarta masła 1 r. Ctr. siana 3 r. 15 kr., w.w.

D R U K A R N I A
J. A. PELARA W RZESZOWIE
 zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

Zapraszamy do przedpłaty
 na zbliżający się czwarty kwartał Gwiazdki.
 Życzący sobie nabyć Gwiazdkę od początku roku bieżącego, mogą jeszcze takową dostać.
 Upraszamy również tych, którzy jeszcze za ubiegłe kwartały należności nie zapłacili, by zaległości te czem prędzej odesłali.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą sęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 37.

Cieszyn d. 12. Września.

R. 1857.

Noc 4go Listopada.

Ustęp z niewydanego dotąd dramatu w 5 aktach pod napisem
Koniec panowania Stanisława Augusta.

Osoby:

Król Stanisław August Poniatowski.

Kiliński, szewc, pułkownik gwardji Warszawskiej.

Ryz, Starosta Piaseczyński, pierwszy kamerdyner króla.

Puzyna, młody oficer z pułku Mirowskich, paź króla.

Strzembosz, kawaler orła białego, szambelan dworu.

Kilku innych szambelanów.

Rzecz zaczyna się dzieć na pokojach zamkowych o godzinie
drugiej po północy z dnia 3go na 4go Listopada 1794, a kończy
się z uderzeniem godziny 4tej w chwili wzięcia Pragi przez Suwarowa.

Noc z dnia 3go na 4go Listopada 1794.

Gabinet królewski w zamku Warszawskim; któ-
rego okna wychodzą na Wisłę i na Pragę. — Na
stoliku w głębi gabinetu goreje lampa nocna, za-
stawiona taflą białej porcelany w złotych ramach na
postumencie, z portretem Katarzyny II, rzucając bla-
de światło do koła. — Na półgierydonie między okna-
mi, stoi popiersie bronzowe Stanisława Augusta. —
W odległych komnatach, słychać ustawiczne o-
twieranie i zamykanie drzwi. Wszystko wyobraża
zniepokajającą ostateczność, zamieszanie, trwogę i
rozpacz.

Jest to chwila, w której cała Warszawa znaj-
duje się w okropnym ruchu. Wszystkie ulice stare-
go miasta i całe krakowskie przedmieście, napełnio-
ne tłumami zbrojnego i bezbronno ludu; — gońcy
wojenni z Pragi do Warszawy i na powrót przebie-
gają. — Wieści zatrważające szerszą coraz większe stra-
pienie. Głośne narzekanie i przekleństwa, — płacz kobiet,
starców i dzieci modlących się na ulicach i po kościo-
łach. Wojska piesze i konne, działa i wozy artylerji,
śpieszą ze wszystkich części miasta nad Wisłę przez
Krakowskie przedmieście.

Na dziedzińcu zamkowym odbywa się oddzielna
scena. Szewc Kiliński z kilkuset zbrojnemi od gwar-
dji Warszawskiej i kilkudziesiąt żołnierzami pułku
Mirowskich, nie dopuszcza rozjątrzonemu i ostatnią
rozpaczą miotanym tłumom przystępu do pokojów
królewskich, do których gwałtem chcą się przedrzeć
wśród najzacieklejszego wołania:

„Zaprzedał nas zaprzedał! niech ginie!“ —

Kiliński podniesiony do góry przez swoich gwar-
dzistów, z dobytym pałaszem w rękę, piorunującym
głosem woła: „Przekleństwo i śmierć tym, którzy
nie usłuchają mnie! Król jest niewinny! — zdraj-
cy zaprzędali go równie jak nas! Wam na bednar-
ską i na furmańską ulicę dzieci!..... Tam Bóg i
polska nas woła.“ (Tłumy ludu jedne ustępują dru-
gie nadchodzą.)

Król Stanisław August w starym jedwa-
bnym podwłosniku, drżący i pomieszany, — z wyra-
zem boleści na twarzy, wchodzi do swego gabinetu
i zatrzymując się w oknie, mówi z głębokim we-
stchnieniem: „O mój Boże! — ratuj Polskę! ratuj mnie! —
Oh jakże jestem nieszczęśliwy! — Miałabym to już
być ostania godzina moja!.... O Panie ty znasz
najlepiej serce moje!“ —

Godzina 2ga z północy bije na wieży zamkowej
i zaraz potem słychać wystrzał armatni nad Wisłą.
Ponure echa odbijają się po wszystkich pokojach i
kurytarzach zamkowych. Król przerażony, klęka
przed obrazem Najświętszej Panny, — nad popiersiem
swojem pomiędzy oknami zawieszonym — wołając
żałośnie: „Miłosierdzia! litości! miłosierdzia!“

Głuchy gwar i krzyki tłumów ludu niezrozu-
miałe dobywają się jak z pod ziemi; tentent koni,
turkot dział i wozów prochowych w szybkim biegu,
rozruch przeraźliwy coraz bardziej słyszeć się daje.
— Nowy strzał armatni. — Król zrywa się nagle,
potrąca sobą półgierydon, i popiersie jego z łosko-
tem spada na posadzkę. — Na widok ten truchleje,
— i zostaje w miejscu niewzruszony jak posąg.

Puzyna (w mundurze pułku Mirowskich wbie-
ga środkowemi drzwiami, i niespostrzegając króla,
dobywa szabli i woła: „Kto tu?“ — Nieodbiurając
odpowiedzi, idzie prosto na króla, poznaje go, i cofa
się z uszanowaniem.)

Król (z dobrocią podając mu rękę: „Tyżeś
to mój Puzynie!.... Czuwasz przecie nademną?!....
Uspokój się dobry młodzieńcze!....“ (Pokazując
mu z obłąkanym wzrokiem swoje popiersie na po-
sadzce.) „To on spadł... jam go sobą potrącił.
To nie — Wszakże i mnie dziś Katarzyna strąca z

waszego tronu... nieprawdaż?!...“ (Wskazując znowu popiersie) „Patrz... to jest nieomylna przepowiednia... Ja w nią wierzę!“ — (z ubolewaniem) „Drażniliście Cesarzową..... drażnili!“

Puzyna (z wybuchem tłumionego w sobie gniewu i oburzenia) „Drażniliśmy ją... mówisz to W. K. Mość?! — O mój Boże!... A więc dwadzieścia milionów twoich braci, chcesz mieć Królu niewolnikami tego narodu, którego niegdy trzech zwyciężonych carów u stopni tronu twych poprzedników Panie..... tu może na tej samej posadzce, jak lichą zdobycz rzucił pod nogi Zygmuntovi wiekopomny Żółkiewski!“ (Widząc króla mileżącym, biegnie do stolika, na którym goreje lampa nocna, porywa za ekranik porcelanowy z portretem Katarzyny i silnie uderza nim o posadzkę, — taśla tłucze się w drobne kawałki.) „O!... niech raczej ona... tak marnie skończy...“

Król (przerazony.) „Przez Boga co czynisz!?“

Puzyna (z furją.) To samo, cobym uczynił z nią w ten moment, gdyby się dostała w moje ręce!... Ona... ona morduje, dobija dziś twoją ojczyznę... a ty Królu patrzysz z boleścią na potłuczony jej obrazek!...

Król (bardzo wzruszony zasłania twarz rękoma) Biada mnie!...

Puzyna. Tak biada tobie nieszczęsny Królu, że tyle godny miłości twych rodaków, — z jej nie z narodu woli, — zasiadłeś na tym tronie intrygami sponiewieranym!!

Król (bardzo wzruszony:) Boże cóż ja miałem czynić?

Puzyna (z ogniem). Nie przyjmować!... Ze wzgardą odrzucić koronę, którą W. K. Mosci ofiarowała, a raczej narzuciła kobieta... koronę!... której przyjęciem sciągnąłeś Królu na twój naród zgubną przewagę tej niewiasty...

Król. O gdybyś wiedział wszystkie powody, dla których tę nieszczęsną koronę musiałem przyjąć?...

Puzyna. Przyjmując ją, czemużes Królu nie wziął się natychmiast za ręce z twojemi ludy, żeby jej sobie nie dać wydrzeć gdyby nawet samemu piekłu!!

W tém, gdy król usiłuje przemówić, zegar na wieży zamkowej bije 3cią, — i daje się słyszeć huk wystrzału armatniego w dalekiej odległości; — tuż naraz zabłyszenie jasności, oświeca okna gabinetu królewskiego od strony Wisły.

Król (przestraszony) Wielki Boże cóż to jest?

Puzyna. To Suwarów daje znak umowiony swym wojskom!... (chce odejść.) Daruj Najjaśniejszy Panie...

Król (wstrzymując go) O nie odstępuj mnie Puzyno... zaklinam cię!...

Puzyna. Nie mogę dłużej... Powinność żołnierza na mnie woła...

Król. Twój król cię prosi.. (chwyta go za rękę.)

Puzyna. Ojczyzna rozkazuje! — Głos jej Królu, jest głosem Boga!... Ty N. Panie jesteś tylko człowiekiem...

Król. Zginałem, wszyscy mię opuszczacie!...

Puzyna. Nie Królu... Szewce Kiliński na czele szesciuset najwaleczniejszych Warszawian, zasłania W. K. Mość już od dwóch godzin...

Król (zdziwiony.) Mnie? przeciw komu?

Puzyna. Żal uwagi nie ma!... lecz bądź W. K. Mość spokojnym...

Król. Jak to!... ja mam być spokojnym, kiedy mi chcą wydrzeć honor i życie!!... (z oburzeniem) Nerozsądny!...

Puzyna. Do tego nieprzyjdzie... Kiliński pierwby się dał zamordować...

Król (z rozpaczą i gniewem.) Nie!... nie proszę go!... potrafię im ze wzgardą cisnąć to marne życie!... Niech ginę!... Idź powiedz mu, że go nie proszę!...

Puzyna. Zapominasz się Królu!...

Król (w obłąkaniu.) Idź!... rozkazuję ci...

Puzyna. Pierwszy raz odmawiam królowi memu posłuszeństwo! — O nie wyrządzaj N. P. tej krzywdy jednemu z najpoczeiwszych ludzi... nie pogardzaj nim!... Kiliński jest Polak prawy!... broniąc twą królewską osobę od zniewagi, a może i od śmierci, broni honoru całego narodu, żeby nawet konając na swoich gruzach, nie zmaszał się królobojstwem!...

Król (z rozjątrzeniem.) A przecież nie dawno, wcale inaczej było!!... Toż myśleli już zacząć od mego brata...

Puzyna. Za Waszą Królewską Mość, każdej chwili dam życie, i wielu innych jeszcze poświęcić się gotowi; bo ty Królu pomimo nieszczęsne wady twojego panowania, mimo słabość, która zgubiła twoją ojczyznę i ciebie, kochałeś i kochasz ją — bo twoje serce było i jest zawsze polskie! — Cierpisz, bolejesz, równie jak każdy z nas!... Lecz daruj W. K. Mość, przebacz żalowi... ale księżę Prymas był zdrajcą...

Król nie odpowiada, lecz — spogląda w Niebo, i ciężkie wydaje westchnienie. — Słychać nowy huk armatni, i nowa jasność raket oświeca okna. — Puzyna obraca się ku drzwiom.

Król. O nieba!... to już po drugi raz!!!...

Puzyna. Bóg niech ma W. K. Mość w swojej opiece! — (Na odejściu.) Jeżeli nas szpieg nie zdradza, to z uderzeniem czwartą. — wypuszczone rance, będą znakiem do szturm. (Patrzając na zegarek.) Już trzy kwadransy dochodzą... Pułk Mirowskich stoi na furmańskiej ulicy... Pozwolisz mi przeto Najjaśniejszy Panie: Wszakże dziś stanowisko moje

powinno być tylko tam, gdzie nieprzyjaciół rzuca śmierć i zniszczenie.

Król rozrzucony, patrzy na niego z rozczuleniem, daje mu znak, aby się zbliżył — całuje go w czoło; Puzyna klęka w tém, gdy on kładąc mu ręce na głowę, mówi uroczystym głosem: „Idź... idź tam gdzie honor i ojczyzna cię woła“.. Podnosząc go z wybuchem żalu i łkaniem, domawia reszty słów: „Czy nie masz ty do mnie wstępu?... Nie... nie!... ty płaczesz... ty litujesz się nademną!... Serce twoje téj chwili przypomina ci pewnie, czem ja dla ciebie jestem!! (Puzyna nie mogąc mówić z rozrzuconienia całuje rękę króla.) Idź!! błogosławieństwo tobie... mój synu!“

Puzyna ociera oczy chustką — potem odchodzi pędem. Król po odejściu jego stoi niejaki czas obrócony ku drzwiom, które wyszedł; — potem zbliża się do stolika i dzwoni. (D c. n.)

I N D J E.

(C. d.) Z religją Hindów w najściślejszym związku są ich utwory duchowe. Nauki i sztuki ich wybitnie nacechowane są poglądem ich religijnym.

Piśmiennictwo jest skarbem duchowym narodu, a to u Indjan jest bardzo bogate. Damy tu chociaż krótki rys jego, aby poznać, że oświata Indjan jest znaczną.

Najdawniejszym pomnikiem piśmiennym Hindów są księgi Wedy czyli wiedzy, umiejętności. Są one uważane za księgi religijnego objawienia, i dzielą się na cztery części: Rigweda, Samaweda, Jadźurweda i Aitarweda. Każda weda dzieli się zaś na troje, tj. sanhitę, brahmanę i sutrę. Sanhita zawiera pieśni i modlitwy wierszem, które Indjanie błogosławieństwa dla swego dobytku wzywają, zorzę poranną wilają, boga gromowładnego opiewają itd. Brahmana mieści przepisy obrządkowe, opowiadania tradycyjne i spekulacyjne wyjaśnienia mitów. Sutra jest zbiorem przypowieści objaśniających treść obrządkową i dogmatyczną. — Co najwięcej uwagi godnym, to że w wedach niema jeszcze mowy o podziale na kasty i władztwie kapłanów, jako też i mitologiczne opowiadania późniejszego są utworu.

Po wedach najdostojniejsze miejsce zajmują Purany, składające się z 18 poematów. Są one niejako komentarzem do wedów. Opiewają zaś obszerniej początek świata i dzieje bóstw, unosząc się do filozoficznych i dydaktycznych wykładów. Szczególniej wynika w nich zamiar wywyższania bożyszczy, Sziwy i Wisznua, co też przyczyniło się do poróżnienia sekt Wisznuitów i Sziwaitów, które na podstawie tych podań usiłują wynosić się jedna nad drugą. Można by powiedzieć, że purany są historją i dogmatyką różnych sekt indyjskich.

Jako najdawniejszy prawodawca indyjski słynie Manu. Księgi jego mają niepoślednią wagę i mieszczą prawie wszystkie zasady prawa publicznego i prywatnego. Wszystko co się w nich zamyka, wypływa z ksiąg wedyjskich, i przeto też są za księgę świętą uważane. Trzy tysiące lat mija, jak Manu swój zakon objawił, a Hinduz dotąd go szanuje i pełni. Okrom przedmiotów prawodawczych, znajdziemy tam i system kosmogoniczny, i pojęcia metafizyczne, i prawidła jak żyć powinni ludzie z ludźmi, jakie ich obowiązki względem bóstwa, przytém zdania moralne, ekonomję wiejską i domową, rytuały obrzędowe, przepisy co do oczyszczania się i wstrzemięźliwości, wiadomości polityczne, wojskowe i handlowe, środki mogące zaprowadzić do poznania Boga i do zyskania szczęśliwości wiekuistej, wykład kar i nagród po śmierci.

Przytaczamy tu początek księgi Manu, z którego się zdaje, jakby prawodawca indyjski przerobił na swoje początek Genezy:

(ob. Dz. Lit. L. Siemieńskiego.)
 „Ciemności były tu niegdyś niepojęte, nieokreślone,
 Zmieszane i nieodkryte, jak żeby w śnie pogrążone.
 Na ten czas moc samoistna, skryta lecz odkrywająca,
 Zaczątek istot rosnący ciągle rozpędził cień nocy.
 On, niepojęty zmysłami, ani pojęty rozumem,
 Dusza wszystkiego, zajaśniał w prawdzie swój
 okazałości,
 Rozmyśliwaniem chcąc z ciała swego stworzyć
 istot wiele,
 Wodę utworzył nasamprzód, toż światła spłodził
 nasienie.
 Było to jajo jak złoto, z blaskiem tysiącopromiennym,
 W nim własną siłą żył Brahma, praojciec wszęgo
 stworzenia.
 Rok cały siedział w tém jaju ów boski duch nie
 nie robiąc,
 Aż przez się sam własną myślą jajo rozkroił na
 dwoje.
 A z rozkrojonych połowie ziemię i niebo utworzył,
 W środku powietrze, sfer osiem, i wód mieszkanie
 założył itd.“

Krótki ten ustęp daje nam oraz poznać, jak sobie Indjanin początek świata wyobraża. Na księgach Manu opiera się też podział ludności indyjskiej na kasty. Odnoszący się tu mit o powstaniu czterech głównych stanów z członków Brahmy, którym instytucja ta w narodzie została poświęcona, już poprzednio umieściliśmy. — O kobiecie mówi Manu: Powinna podlegać w dziecięctwie ojcu, w młodości małżonkowi, we wdowieństwie synom. Na żonę należy wybierać dziewicę, której powierzchowność byłaby bez wady a nazwisko przyjemnie brzmiące.

Mąż powinien być zawsze szanowanym jak bożek przez cnotliwą małżonkę, nawet gdyby wykraczał przeciw przyjętym zwyczajom. Niewiasta tylko wtedy podniesioną jest do nieba, kiedy szanuje swego pana; straciwszy go zaś, niewolno jej iść za innego; przeciwnie małżonek tracący żonę, może, spaliwszy jej ciało ze zwykłym obrzędem, zapalić powtórnie weselną pochodnię. —

Gdy z czasem przybyło podań mitycznych i przymieszwały się wielkie zdarzenia historyczne, powstała epepeja. Najsławniejsze dwie indyjskie epepeje są: Mahabharata i Ramajana. Obie pisane są mową wiazaną w słokach czyli dwuwierszach. — Mahabharata opiewa walkę dwóch rodzin książęcych, Pandawasów i Kurawów, z których pierwsi nazywani dziećmi bogów zwalczają drugich jako dzieci księżycy. Bóg Wisznu sam zstępuje na ziemię i wciela się, przybierając postać człowieka pod imieniem Kryszny, ażeby złe duchy pokonał i zapewnił tryumf sprawiedliwości. Zdaje się jednakże, iż epepeja ta opiewa wojnę ludów aryjskich (Hindów) z pierwotnymi mieszkańcami, w skutek czego zbramizowanie tychże nastąpiło. Dzieło to przeznaczone głównie dla stanu wojskowego, i obejmuje wszystko, co może być nauką dla żołnierza. Autorem Mahabharaty ma być Wyasa. — Ramajana zaś opiewa bohatera Ramę, który jest siódmym wcieleniem boga Wisznu. Skargi dochodzące uszu Brahmy, jakich się dopuszczał olbrzym Rawunas, wydający wojnę samemu Indrze bogowi powietrza i królowi dobrych duchów, spowodowały zstąpienie Wisznua na ziemię. Wisznu wciela się w Ramę królewicza Ajodyjskiego, walczy z złych olbrzymów i zdobywa całe Indje. W utworze tym są sceny okropne i dzikie obok najwyższej dziewiczości uczuć i słodyczy języka, obok pięknoty boskiej najpotwierniejsza brzydota. Cała ta epepeja jest zaś niby nieustanną alegorją pod zasłoną najcudowniejszych zmyśleń.

Z poezji lirycznej Hindowie posiadają również bogate skarby, a nie tylko treści religijnej, lecz i świeckiej. Jako liryczni poeci słyną najwięcej Kalidasa, Dżajadewa, Bhartrihari, Amaru itd. — Ważną gałęź literatury hinduskiej stanowią bajki o zwierzętach. Najdawniejszy zbiór bajek hinduskich, zwany pancatantra, czyli pięcioksiąg, istniał już w 6 wieku po Chr., i znany jest w tłumaczeniu p. n. Bajki Pilpaja. — Podobnie i powieść była uprawiana, do czego mity o czynach bożków i bogiń dały pobudkę.

Literatura dramatyczna jest także liczna. Trzeba zaś wiedzieć, że u Hindów dramat nie był li tylko światową zabawą, ale rzeczą świętą i stanowiącą część nabożeństwa. Lud zebrany na uroczystość jaką przypatrywał się odgrywanym dramatom. Przełoż i ta gałęź piśmienna ubarwiona jest zdaniem re-

ligijnymi. Jednakowoż w dramacie indyjskim więcej już znajdujemy trzeźwości niżli w innych utworach, i mniej w nim potwornych wyobrażeń, osoby działają bardziej po człowieczemu, satyra i żart obok powagi wiernie oddają to, co się w życiu dzieje. Najznajomsze dramaty są: Sakuntala, Wikramorwasi, Mudra-rakszasza itd. —

I ścisłe nauki miały wzięcie u Indjan, i znajdujemy u nich dzieła gramatyczne, matematyczne filozoficzne. Lecz nadczełm najwięcej zastanowić się wypada, to że Indje pozbawione są właściwej historii. Wielkie zdarzały się w Indjach wstrząśnienia, szczególnie religijne; lecz kasty wyższe zdaje się umyślnie przemilkiły o nich, jakby chciały stłumić pamięć ich. Indjanin nie ma nawet pewnej chronologii, a więc brakuje mu podstawy, a co jest zapisaniem w pismach jego, wydaje się jakby baje. — Nie maczej ma się też z jeograficzną umiejętnością, która tonąc w mitologicznych baśniach, uczy: że ziemia ma powierzchnię równą, w środku góra Meru jakby Olimp, podpira niebo i ziemię, a do koła wał gór otacza świat.

(D. c. n.)

Nadzieja

(ze Szyllera.)

Ludzie marzą, wiele bają
O przyszłości lepszych dniach,
Dojść do celów się starają
Wymarzonych w złotych snach;
I wśród ciągłej świata zmiany
Czas szczęśliwszy spodziewany.

Nadzieja z życiem przychodzi,
Igra w niemowlecia śnie,
W piersi młodej zapał rodzi,
Nią starzec sładzi swe dnie,
Bo kończąc życia koleję
Nad grobem szczepi nadzieję.

O! nie jest to urojony
W ciemnych czaszkach głupców pód;
Serce woła: Przeznaczony
Do lepszego ludzki ród!
A głos, którym serce woła
Czyż duszę obłądzić zdoła? (Olgierd.)

Podróż Najjaśniejszego Pana w Węgrzech.

Podaliśmy opis podróży Naj. Państwa w Węgrzech w maju odbytej: powinniśmy też i drugą połowę tej podróży skreślić. Gdy bowiem z powodu wiadomej straty ukochanej córeczki Ich Ces. Mości, podróż ta przerwana została, Naj. Pan chcąc dopełnić życzeń swoich poddanych węgierskich, przedsięwziął następnie w sierpniu dalszy objazd, by i te okolice obecnością swoją uszczęśliwić, które pierwszym razem zaszczytu tego nie dostąpiły.

Jego Ces. Mość wyjechał d. 8 sierpnia wieczór z Laxenburgu, pałacu swego pod Wiedniem, sam w towarzystwie tylko osób przybocznych, gdyż Naj. Cesarzowa dla żałoby pozostała w rezydencji. Na granicy węgierskiej w Neudorflu był przywitany przez gubernatora węg. JCW. arcyksięcia Albrechta, dostojników, szlachtę i duchowieństwo. Dnia 9 wieczór o godz. 8 stanął w Szopronie, wśród rzęśistego oświetlenia i okrzyków radości niezliczonego mnostwa.

Nie możemy opisywać wszystkich szczegółów radości i oznak przywiązania, któremi naród przyjmował swego monarchę, bo by nam miejsca w szczupłym piśmie nie starczyło. Znana jest gościnność Węgry i oddaność jego dla monarchy, a stąd łatwo sobie wyobrazić, jakie było przyjęcie osoby cesarskiej, że było wszędzie jak najokazalsze, takie, na jakie tylko narodu węgierskiego stać może. J. C. Mość zaś wszędzie starając się zasięgnąć wiadomości o stanie kraju, wszędzie przyjmował do siebie reprezentantów narodu i wysłuchiwał życzeń ich, oglądał zakłady publiczne i prywatne, i o wszystkim chciał się na własne oczy przekonać. Podajemy więc tylko treściwie miejsca, kędy szła podróż, do czego ważniejsze dodamy szczegóły.

W Szopronie (Oedenburg) zabawił Naj. Pan do d. 11; poczem przez Kisek i Kamieniec udał się do Kermendu; stąd d. 12 do Szala-Egerszeg, gdzie Ban kroacki hr. Jelacicz z liczną deputacją z Kroacji i Sławonji złożyli hołdy JC. Mości. Z Keszteleu JC. Mość udał się na statku parowym przez Błateńskie jezioro do Weszprymu d. 13, nazajutrz d. 14 do Królewskiego Białogrodu, a dalej przez Moor i Kisz-Ber, gdzie są stadniny wojskowe, do Komorna, skąd koleją Rabską powrócił do Laxenburga d. 15, dla obchodzenia uroczystości urodzin swoich w stolicy.

Wszystkie miejsca, które szła podróż cesarska, były najuroczyściej przystrojone, wszędzie uradowane tłumy ludu serdecznymi odzywały się okrzykami powitalnymi; miasta gdzie Naj. Pan nocował, przysposabiały wspaniałe oświetlenia i ognie sztuczne, a na całej drodze liczne banderje jeźdźców z szlachty i wieśniaków, w wspaniałych ubiorach narodowych, odprowadzały monarchę.

Dnia 23 sierpnia Naj. Pan powrócił znowu do Węgier, by górą część kraju tego odwiedzić. Preszburg, jedna z najznacniejszych pereł korony węgierskiej, miał teraz pierwszy zaszczyt powitania u siebie monarchy swego. Wspaniałe przyozdobienie miasta tego zdało się przemawiać, że mieszkańcy jego usiłują prześcignąć w uczuciach lojalnych miasta stołeczne Peszt i Budzin; do takiego przepychu obłąkł się cały gród Preszburgski. Tu prymas węgierski kardynał Scytowski pierwszy przyjmował

Naj. Pana, zaczem władze rządowe i miejskie składały swe hołdy. Liczne deputacje gmin okręgu Preszburgskiego pośpieszyły również, by złożyć hołdy i podarunki JCMości. Tu także przybyło poselstwo beja z Tunisu (w Afryce), które JCMości ofiarowało w darze dwa prześliczne konie z kosztownymi siodłami i dwa pistolety dyamentami wysadzane.

Zabawiwszy w Preszburgu dwa dni, gdzie dla ubogich darował 2000 złr., JCMość udał się d. 26 koleją żelazną w dalszą drogę do Ipolszagu i do Balaszowskich-Dziarmat. Skąd przybył do Rymawskiej-Soboty d. 27, do Rożnowa d. 28, gdzie była urządzona wystawa przemysłowa, do Lewocza d. 29, do Preszowa d. 30, do Koszyc d. 31 sierpnia, gdzie pobyt dwa dni, udał się do Miskolca d. 3 września, potem do Jagru d. 4, a do Wacowa d. 5 września, skąd osobnym pociągami powrócił do Wiednia a stąd do Laxenburga.

Tak ukończyła się podróż cesarska, uwieńczona dowodami najprzywiązańszych uczuć serca. JCMość otwierał wszędzie skarb swój dobroci serdecznej jakby róg obfitości, to wysłuchiowaniem próśb, to ułaskawianiem polepszonych karańców, to udzielaniem łaskawej zapomogi dla biednych. Lud zaś gromadzący się tłumami wzdłuż całej drogi, składał hołdy wdzięczności i wierności. Wszędzie łuki tryumfalne, wspaniałe przystrojenia miast i wsi, zabawy ludowe oznaczały żywą radość narodu zaszczyconego pobylem monarszym. Zapewne uczucia narodu ożywione tym zaszczytem trwać będą wiecznie. —

Rzeczy Gospodarskie.

Oranie przed zimą jest na pół gnojeniem.

Mówią o odpoczywaniu roli, kiedy ugorem leży; co ma znaczyć, że pewne rośliny przez ten czas jej nie wysilają. Lecz odpoczywania ziemi niema, póki powietrze, ciepło, wilgoć i inne żywioły na nią działają. Następują chemiczne zmiany, rozkład pierwiastków, i nowe związki. Kamienie rozkładają się, wapno i krzemionka rozpuszcza się, i tak przygotowuje się nowa żywność dla roślin. — Podobnie rola zorana pługiem przysposabia się, żeby przyjmowała lepiej powietrze i wilgoć. Gdy się ziemia przewróci, przychodzą zamknięte pierwiastki na powietrze i rozkładają się. Gdy się ziemia z innymi materjami połączy i dobrze zmięsza, nowe substancje działające na siebie zetkną się wtedy następują nowe rozkłady i nowe połączenia i nowe tworzą się siły. Przez zimę rola ma czas poddać się tym rozkładom i połączeniom, dla nowych roślin się przysposobić. Szczególniej podczas mrozu jest działanie to widocznym, któremu pług poruszający i odkrywający ziemię do-

pomaga. Stąd się każdy przekona, że kto przed zimą zorze, tyle zyska, jakby na pół pognoił.

Aby deski schnące nie łupały się na końcach, potrzeba tylko końce ich oblepić kawałkami płótna lub papieru; a układając deski w stosach, potrzeba klocki podstawione między niemi, na samym końcu podłożyć, ponieważ występujące ponad tę podpórę końce zawsze się łupią. Z tej przyczyny nie dobrze też jest ustawiać deski w trójkacie, jak się często trafia, gdyż tu końce nigdy dostatecznie podparte być nie mogą, i łupać się muszą.

Prasa do tłoczenia siana w mniejszą objętość. Transport siana kosztowny dla wielkiej jego objętości, jest często przyczyną wielkich różnic w cenie tej paszy, w oddaleniu kilku do kilkunastu mil. Niemniej kosztownym jest przechowanie siana, osobliwie w miastach, z powodu obszerności budynków, jakich mniej nawet znaczne ilości siana wymagają. Tej niedogodności starano się zapobiedz prasami. Najlepszą z wielu w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki patentowanych prass do siana, ma być prasa C. J. F a y a z North-Lincoln. — Jest to czworograniasta skrzynia zbudowana z mocnych desek, do której włożone siano przyciska się z góry mocną pokrywą, za pomocą przyprawionego do niej belka. Do tego służą łańcuchy zwijające się na wał, obracany wprawionym wewnątrz drażkiem, który podług upodobania i stopnia stłoczenia siana, kołem zębatym zatrzymany być może. Wałów jest dwa przy tej prasie, a drażki muszą być przy użyciu mniejszej siły dłuższe, mogą zaś być krótsze przy użyciu większej siły. Po ukończonem tłoczeniu siana można je odjąć. Drzwi, znajdujące się z boku do wkładania siana, zamyka się przed rozpoczęciem tłoczenia, a stłoczone siano związuje się powrozem. Prasa ta służyć także może do wełny, lau, konopi i innych rzeczy suchych, zajmujących wielką objętość. T. r. p.

Przyspieszenie rostkowania pestek. Francuzki ogrodnik Calvel radzi zmieszać z otrębami nasienie pestkowych owoców, i zwilżać tę mieszaninę wodą dęszczową. Skutkiem tego postępowania jest fermentacja, pobudzająca nasienie tak mocno do rostkowania, że pestki wyjęte z fermentujących otręb za kilkanaście dni kiełki puszczają. — Inni polecają zmieszanie pestek ze sproszkowanym węglem i zwilżanie przez kilka dni. Inni nakoniec mówią, że bardzo przyspieszyć można rostkowanie przez moczenie w wodzie, słabo wapnem chlorowem zaprawionej. Warto próbować który sposób najlepszy. — W każdym przypadku lepiej jest sadzić pestki w jesieni niżeli w wiosnę. Dla zabezpieczenia ich od myszy, dobrze jest przykryć grzędę niemi zasadzoną całową warstwą szpilek sosnowych, jodłowych lub innych. Żywiecna ich woń odstrasza myszy. T. r. p.

Z Gorlickiego obwodu w Galicji.

(Korespondencja.) W naszej okolicy tak się zacierają do zakładania szkółek ludowych, jak akcyonaryusze Tarnowsko-węgierskiej kolei — debatują, układają, przywodzą zezwolenia rządowe, ale wszystko spoczywa. — Gdy szło o wzbudzenie pewnej literatury w naszym kraju, autor w prologu, wprowadza śpiącego robotnika i budzi go wskazując wysokie już słońce, innych pracujących, i zachęca: a nuż dalej do pracy! — U nas inaczej ze szkółką ludową — robotnik jeden nadybuje drugiego śpiącego, i przechodzi mimo niego cicho stąpając, by snąc nie przebudził. Któż o oświacie myślał chłopka? Dawniej dziedzic z interesu wolał ciemnotę, dziś z interesu jest samolubem, chociaż są wyjątki. — Za dawnych czasów zakłady po miasteczkach istniały, są i teraz in statu quo — po wsiach gorliwsi plebani zakładają szkoły, ale szczupłe zasoby bez pomocy więcej mających mało mogą — jak to początkujące dziecię do chodu zabierają się, to upadają to podnoszą, dopóki silniejsza ręka matki nie wdroży je i nie nauczy bezpieczniejszemu stąpać. Wysoki rząd tą tutaj pomoc zwiasłuje. — Nie weszło to jeszcze w życie, powoli, powoli da Bóg, że o tej podporze pójdzie dalej — biada tylko że nie z siebie się nie wyrobi. — W obcej narodowości wznosi się pisemko chwalebne dla nauki i przemysłu, ludowe, pomimo różnych trudności, a tu miasto wzbogacać go i dopomagać, krytyką zniechęcają — tak to we wszystkiem u nas Któreś z czasopism wyliczyło liczbę niektórych pisemek, i okazało, jest poranek wieczór, zorza, świt etc. etc. i pyta na ostatku: ciekawym, które z nich czas przetrwa: — jabym powiedział: są kraje gdzie się dnie obywają bez zorzy, ranka, wieczora, przynajmniej długo, dopóki nieustannie słońce nad ich głowami, lub ukryte za innemi światy, a na gwiazdkach nigdy nie ma braku, bo nawet słońce gwiazdka, więc sądzę, że i nasza gwiazdka będzie zawsze, by nas tylko zaprowadziła jak owa Betleemu, gdzie jest zbawienie.

Jura i Jánek.

Jánek. Ty Jura, chcesz kiera gruszkę?

Jura. A od kogoż to masz?

Jánek. No nie pytej się, jeny bier; — jakie są dobre!

Jura. Ale ja chcę wiedzieć, skądęś to wziął.

Jánek. No byłech o to w posełkę i natrzęsłech se tam. —

Jura. A to isto bez dozwolenia...

Jánek. No coż to takięgo, páre gruszek. —

Jura. Niech tam bedzie i jedna; bez dozwolenia nie należy się żadnemu nic brać, bo to jest jego. Wiesz ty masz zárobki w mieście, a jako się

gniewasz, kiedy ci kto jaki zarobek odbije. A chłop ten zaś má pole abo sád, a to go też to boli, kiedy mu kto popaskudzi. Jeden má to, a drugi to, a każdy rád swojemu, bo z tego żyje, ogania dáwkę, przyodziewá sie i tak dalej.

Jánek. Dyc tam tego roku wszędzie owoców dość. —

Jura. Toć dość, ale to sobie jedni myślą, że kiedy dość, to go nie trzeba szanować i mogą nim furtać; a drudzy zaś, że kiedy wszędzie owoc, to sobie mogą lecykany nabrać i szkodzić.

Jánek. Dyćech já to jeny, jak to powiadają jednemu kabátnikowi...

Jura. A czy kabátnik jest gorszy człowiek, co go mienięd trzeba uważać jak tego co w kamizoli? A to wszędzie tak prawią, kany abo lepszy fojt, abo rector, abo ksiądz tego nie wyłoży we wsi. Dycki jak jaki mieszczán má kany grunt, to wszyscy złodzieje na jego się zherkną, i to jest isto, że nie kradną tyla chłopom, jako onemu.

Jánek. Bo też zgoła ci kabátnicy mają nejpikniejsze wiecy, to wino, to agryz, to trzesnie fajne, to gruszki...

Jura. A to sobie myślisz, że to onych nie nie kosztuje? — Mie sie zdá, że to onych więcéj kosztuje jak chłop. Bo chłop se tam nie bardzo łámie głowę nad gospodarstwem; u niego co jest to jest, i jak będzie tak będzie. A ci miejscy dycki rozmyślają, dycki próbują. A za to też mają więcéj. A czy to lekká robota to rozmyślanie? — Dyc chłopci ani nie chcą rozmyślać, co się boją rozmyślania. — Toż widzisz, że kabotnikom nie przychodzi lekko to co mają, i też trzeba ich uważać, a nie jako na nieprzáciela warezec.

Jánek. Ty mi też każdą daremninę mász za złe.

Jura. Bo chcę eobys sie trzymał, bo já jeny z poczciwemi ludźmi kamracę, a jakbys sie przeniewierzył, toby było hola z nami.

Jánek. Dyc já cie też dycki posłuchám.

Jura. Toż se też pamiętej, co ci dycki powiadam, nie ró b krzywdy żadnemu. Jak komu co robisz, chcięd żebyś sám obstał, ale drugiego nie odrzył. A co jest cudze, tego sie nie tknij, niech tam będzie co chce i kogo chce. —

Drabinka

(Bajka.)

Na cóż to, Mamo, ta długa drabinka

Stoi u tego kościoła? —

Tak uroczą jęd dziewczynka

W ciekawości swęd zawoła.

A matka na to: Nie wiem, moje dziecię.

Lecz wiem że każdy na świecie

Po drabinie życia bieży.

Po nięd w górę piác się trzeba,

I od nas tylko zależy

Aby ją oprzec o nieba.

F. M.

Rozmaitości.

— We Francji zakładają teraz drenaże przez inżynierów rządowych. Właściciele chcący drenować swe pole, udają się do prefekta, który im natychmiast inżyniera z ludźmi wyznacza. —

— W Holsztyńskim pajawiła się cholera. —

— Do Prus przybywają teraz często uczeni rosyjscy z najdalszych stron, w celu obeznania się z urządzeniem szkół elementarnych i realnych.

— W czasie węgierskiej wojny zapytał ksiądz katolicki popa pułkowego rosyjskiego: „dla czego Rosjanie nie uznają papieża, gdyż jest następcą Piotra s., na którym jak na opoce Zbawiciel kościół swój założył.“ — „My tego nie wierzymy, odpowiedział pop, ponieważ nam nie kazano; ale jak każą, będziemy wierzyć.“ —

— Dzienniki węgierskie donoszą o pewnym człowieku nazwiskiem Franciszek Komaromy, który urodził się 30go stycznia 1745 w Czetenyi w Komitacie Weszprymskim, a zatém liczy on obecnie lat 113 i 7 miesięcy. Przed 80 laty wszedł on w służbę familji hr. Zichy a od 30 lat żyje na łaskawym chlebie. Nigdy on mięsa niejada, lecz tylko chleb, sér, warzywa i pije wino, a przytém fajki z ust nie wypuści. Ma dokładną pamięć i wzrok jeszcze dobry. —

— Przed niedawném dziwne przedstawiono żądanie baronowi Sina. Wszyscy robotnicy polni, na dobrach jego w Węgrzech zatrudnieni, prosili o poprawkę „na tyton“, z tęd przyczyny, iż w dobrach baronowych zaprowadzono mnóstwo maszyn, a robotnik polny teraz mniej bywa zajęty niżli pierwęd; lecz kto ma mało pracy, temu jest czas długi, i z nudów więcéj tytoniu wykurzy. Baron Sina uśmiechnął się na to żądanie i dał przyzwolenie. —

— W niektórych winiarniach wiedeńskich sprzedają już wino tegorocznie, z winogron wczesnych. —

— „Morawski Nar. List“ donosi ze Wsecina: Przed dwoma laty około wielkiej nocy liczny zastęp wafaskich Morawian z okolic Wsecina wybrał się, by szukać szczęścia w Ameryce. Wszelkie przedstawienia i odmowy nie zdołały im wybić tęd myśl z głowy. Przypomniono im nawet, że im potém zamknięty jest powrót do ojczyzny. Lecz chęć zubożenia przemogła nad uczuciami rodzinnemi. Krajanie ci rozłączyli się z ojczyzną. Przez dwa lata nie było ani słyhu o nich; aż przed niedawném nadeszła wiadomość, że w Saksonji aresztowano dwóch tułaczów, którzy wydając się za wychodźców wsecińskich do Ameryki, proszą o pozwolenie powrotu

do swego kraju. Ciż tedy powrócili, by opowiedzieć swoim, jak płonne są marzenia o bogactwach Ameryki. Onym samym udało się dostać na powrót przez morze do Europy. Większa część wychodźców tych wyginęła na różne choroby, a którzy pozostali, zmuszeni o kiju szukać żebraczego chleba, lub zarabiać na utrzymanie swe ciężką pracą dzienną, której w Morawie unikali. —

— JCMość raczył pozwolić, aby niższa realna szkoła w Opawie rozszerzoną była na wyższą realną, a żeby nauka w niej już tego roku rozpocząć się mogła. —

— We wsi Sudolu pod Raciborzem na pruskim Śląsku spaliło się d. 4 września 150 domów z kościołem. Przy tém zginęło troje ludzi. —

— Kongres statystyczny. — We Wiedniu zebrał się kongres statystyczny, który dnia 31 sierpnia rozpoczął swe prace i ma trwać cały tydzień. Niemal ze wszystkich państw europejskich przybyli nań reprezentanci. Mowy odbywają się w języku francuskim i niemieckim. —

— We Francji potrzebuje się rocznie 200,000,000 pior stalowych, a w Niemczech przeszło 300,000,000. Co się to tam napisze! — Cesarska fabryka francuzka dla uniformów zatrudnia dziennie 1142 szwaczek, 300 krawców i 100 maszyn parowych, które same szyją. — W Liancourt jest fabryka szewiecka, która za pomocą maszyn dziennie 5000 trzewików wygotowuje. — W Akwizgranie zaś jest fabryka która rocznie 300,000,000 najcieńszych igieł wyrabia.

Wiadomości piśmiennicze.

Dwór wiejski, dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym, przez Karolinę z Poteckich Nakwaską. — Wydanie drugie poprawne i wielu dodatkami powiększone. W księgarni Michelsena w Lipsku 1857. Drukem Pfeffera i Puky w Genewie.

Właśnie wyszedł tom pierwszy dzieła wymienionego. Oceńając wielką użyteczność jego, nie omieszkujemy udzielić szczegółowy spis przedmiotów jakie zawiera. Cały ten tom pierwszy opisuje dom wiejski i jego urządzenie, i stosownie do tego dzieli się na następujące rozdziały: Wstęp, Ubior przyzwoity dla gospodyni wiejskiej. — Najprzyjemniejsze wsi położenie. — Opis domu mieszkalnego — Sień czyli przedpokój — Jadalnia — Apteczka czyli chowalnia — Bawialnia — Sypialnia — Pokoje dzieciinne — Pokój bilardowy — Czytelnia — Pokój męzki — Garderoba czyli pokój kobiet służących — Pokój gościnny — Kredens — Kapliczka — Pokoje służących — Kuchnia — Srebro, sprzęty kredensowe i naczynia — Śpiżarnia — Oboczny budynek — Pralnia — Schowanie na owoce — Strychy — Gołębnik — Piwnica — Łazienka — Warsztat stolarski — Inne zabudowania dworskie — Mleczarnia — Chleb i pieczenie jego — Lodownia — Wychodki — Studnia — Stajnia, obora dla krów i staranie około nich — Scho-

wanie na obrok i ziarna dla drobiu — Wozownia — Podworko — Kurnik, drob — Staranie około kur — O chorobach kur — O niesieniu i wychowaniu kurczęt — Kaczki i kacząt — Indyki — Gęsi — Chlew i paszenie wieprzy — Krolikarnia — Kuropatwy i przepiorki — Drwalnia — Schowanie ogrodowego warzywa — Schowanie na siano i słomę — Szopka — Psy, koty i inne zwierzęta — Dziedziniec, podworcze, mierzwa — Architektura budynków — Ogród owocowy, warzywny i przechadzki — Służący, ich wybór, przymioty, postępowanie z nimi — Rozkład czasu i urządzenie ogólne domu — Zasiady — Wieczor na 30 — 40 osób — Bielizna — Pranie bielizny — Rachunki — Apteka domowa — Spis rozmaitych leków — Urządzenie sadzawki i stawu na ryby — Księgozbiór — Książki przydatne na wsi — Pszczelnik — Sposób topienia miodu i czyszczenia wosku — Jedwabniki — pijawki — Staranie około położnic i wychowanie dzieci — Dobroczynność.

Spis ten dostatecznie przekonuje o obfitości treści i każdy dobry dom powinien by się zaopatrzyć tem dziełem. Całe dzieło składać się będzie z trzech tomów, których cena wynosi 4 talary pruskie. —

— W Krakowie wyszło dziełko: **Brzoź sieczna** w ogóle i w Polsce, uważana archeologicznie przez Józefa Łepkowskiego członka komisji arch. wileńskiej. —

— Pan S. Moniuszko w Warszawie ułożył operę polską p. n. **Halka**, do której tekst napisał Włodzimierz Wolski.

— W drukarni tutejszej wyjdzie wkrótce znowu **Kalendarz Cieszyński** na r. 1858. —

Z Cieszyna.

Rzadko to bywa, żeby z targu tutejszego zaopatrywano inne okolice, jak tego roku. Tak handlerze nasi uczynili ugodę z zarządem eraryalnym celem dostawienia 20,000 mierzyc owsa, której już też snąc zadosyć uczynili. Zdaje się, że ze wszystkich płodów krajina nasza może uprzedać; tylko na kapustę nie pościął rok obecny, której susza i mnogość motyli szkodliwy. Jedyne miejscami, gdzie w kapuście zasadzono rośliny wysoko rosnące, np. konopie, widzimy piękne główki. To niechaj zachęci rolników by na przyszłość w kapuście takie rośliny sadzili. Kukurydza zdaje się być najlepszą, ponieważ szelestem liści motyle odstrasza. Oprócz tego wypada się przyzwyczaić do gubienia zawczasu jajek motyli, puczając je na liściach, a nie czekać aż się gąsionki z nich namnożą. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 5 września były następujące: mierzycy pszenicy 10 r. 30 kr., żyta 6 r. 3 kr., jęczmienia 4 r. 30 kr., owsa 2 r. 42 kr., grochu 12 r. ziemniaków 2 r. 12 kr., kwarta masła 1 r., Cent. siana 3 r. 30 kr. ww.

Zapraszamy do przedpłaty

na zbliżający się czwarty kwartał **Gwiazdki**.

Życzący sobie nabyć **Gwiazdkę** od początku roku bieżącego, mogą jeszcze takową dostać.

Upraszamy również tych, którzy jeszcze za ubiegłe kwartały należytości nie zapłacili, by zaległości te czém prędzej odesłali.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stępową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 38.

Cieszyn d. 19. Września.

R. 1857.

Noc 4go Listopada.

Ustęp z niewydanego dotąd dramatu w 5 aktach pod napisem
Koniec panowania Stanisława Augusta.

(Ciąg dalszy.)

Ryx (wybiega drzwiami z przeciwnej strony i mówi akcentem francuskim:) Najjaśniejszy Panie.... (Spostrzegając popiersie króla na posadzce i ekranik z portretem Kararzyny II potłuczony) — O ciel!... cóż się tu stało!... Le buste de Votre Majesté, — le portrait de Notre Auguste Souveraine... *) To jest okropne!

Krół (patrzając na niego ponuro, po chwili milczenia mówi obojętnie). Idź do pułkownika Kilińskiego, i proś go aby tu przyszedł.

Ryx (cofając się zgorzonym.) On tu ma przyjść, ten pan szewc?... Ah Sire! to nie dobrze.

Krół (z surowym wejrzeniem). Któż ci to powiedział, że nie dobrze? Proś go, chcę z nim mówić...

Ryx (patrzając na króla z wrastającym podziwieniem). Mówić z tym człowiekiem!... (Niedowierzając) Impossible... **)

Krół (z ofuknieniem) Niecierpliwisz mnie!... Idź....

Ryx (z głową na dół spuszczoną idzie powoli ku drzwiom, i niedoszedłszy, odwraca się znowu do króla). Mais Sire!... Na co ta rozmowa avec des gens de peuple?... ***) Oni już nic nie znaczą!... Pan Maréchal Suwaroff dziś ma skończyć ten interes... Votre Majesté będziesz wolna za dwie lub trzy godziny!...

Krół (z urąganiem). Doprawdy?! Otóż to wy dworacy w całym świecie jedni i ci sami zawsze jesteście!... Biada królom, którzy się wami otaczają!... biada mnie... żem wszystkich na raz po dniu 3cim Maja nie rozpedził, a nie zbliżył się do ludu, i nie otoczył się ludem!... A czy ty wiesz nierozważny Francuzie, że gdyby nie ten wzdarczony szewc, jużby może téj chwili twój spudrowany łeb, tarzał się na dziedzińcu zamkowym pod nogami tego nieszczęśliwego przezemnie ludu, który tu ostatnią

*) Popiersie W. K. Mości — wizerunek naszej wspaniałomyślnéj Monarchini. — **) To niepodobna. — ***) Z ludźmi gminu. —

przywiedziony rozpacza, bliskim był rozszarpania was wszystkich, a może i targnienia się na moje życie!... I czémże potrafiłbym usprawiedliwić się? — Nie można uległość téj kobiecie... (wskazując na potłuczony portret Katarzyny) zgubiła cały naród, i pamięć moją wiecznemu jego przekleństwu i złorzeczeniu na łup rzuciła!...

Ryx (usiłując Króla pocieszyć) Impossible!... Najjaśniejszy Panie!... Notre Majesté Souveraine pragnie tylko uratować Polskę od revolution — od anarchie!...

Krół (popędliwie trzęsąc się od gniewu). Czy tak rozumiesz??... O!... z ciebie jest głęboki polityk w gabinecie, w którym są moje szafy z bielizną i sukniemi!... Téj dziś przez nią uratowanej Polski, staraj się, niech cię zrobi pierwszym ministrem!... (groźnie)!... Pierwszym ministrem rozumiesz!... Idź po Kilińskiego!...

Ryx (cofając się z przestachem) Ah Sire!... niech wprzód zawołam Pan Doktor Bergonzoni!...

Krół (z największym rozjątrzeniem chwytając go za ramię). Idź mówię po Kilińskiego, lub cię każę oknem wyrzucić!... (puszcza go).

Ryx (odbiegając) O mon Dieu! mon Dieu!...

Krół (stoi przez chwilę miotany gniewem, boleścią i rozpaczą). Ona będzie ratować Polskę!... O jakże długo cieszyłem się tą poniżającą nadzieją!...

Kiliński (wchodzi i zatrzymuje się przy drzwiach). Wasza Królewska Mość rozkazałaś, zatem przychodzę, zdziwiony, że tyle honoru. —

Krół Zbliź się mój szlachetny obrońco, i daj mi uścisnąć twoją rękę. Wiem dla czego się tu znajdujesz panie Kiliński... Jesteś człowiek czcigodny... Ja zaprawdę niedbam o życie, bo życie moje nic już nie warto, lecz twoje godném jest zajmować wzniosłą kartę w dziejach nieszczęśliwéj Polski. Zaskaniając mnie przed rozpaczającym ludem, miałeś na celu nie moje to marne życie, nędzniejsze dziś od życia tułacza i żebraka! ale dzięki ci po raz drugi obywatelu!... W chwili konania ojczyzny — twój czyn wielki zostawia ją nad grobem, w dziewiczej niepokalanéj czystości...

Kiliński (wzruszony) Najjaśniejszy Królu! —

człowiekowi, który tylko spełnił swoją powinność, nie należy dzięk czynić, bo to zepsować tylko może całą rzecz, i pozbawić go jedyną pociechy, jaką ztąd ma! Lud Warszawski jest poczciwy! On do ciebie królu prawie nigdy nie miał urazy, tylko do tych kilku zdrajców złotem i gwiazdami jaśniejących, którzy kopali grób ojczyźnie i Waszą Królewską Mość uczynili bezsilnym, na nic jej nieprzydatnym!... Ale nie pora zakrwawiać serca W. K. Mości tém, co się już raz stało.... Zaprawdę wielka to szkoda, żeś N. Panie, zdala zawsze był od nas życzliwego ci ludu, bo możebyś ty był inszym królem, gdybyśmy cię my prostacy mogli byli widywać czasem pośród nas, i powiedzieć to co czujemy!... niż te wyszlifowane nadskakuny, schlebiacze, którym z ust brudnych od fałszu i obłudy, nigdy prawda nie wyszła!... Znać że to już tak sam Bóg chciał, niech się więc dzieje wola Jego!... Człowiek raz się rodzi i raz umiera. Bo przepraszam W. K. M. ażalim za nadto szczery, ale te zdrajcy... (z oburzeniem) te wyrodki ojczyzny!!! Wybacze mi N. Królu tę furję... gdyż ja na dworskiej retoryce się nie znam!... (Po chwili milczenia). Czy też W. K. Mość ma jeszcze co rozkazać? bo też to i na mnie wielka jeszcze powinność wola?

Król. Jak to, zostawiasz mię w takiej chwili?

Kiliński. W zupełnej bezpieczeńci!... Lud nasz łatwo daje się nakłonić do dobrego, i teraz już wszystek biegnie na bednarską i furmańską ulicę; — bo się też tam tak łatwo nie damy wzięść za kark tej Moskwie.

Król. Nie narażaj twego drogiego życia i tylu tysięcy braci na tak oczywistą zgubę!

Kiliński. Ej cóż nam tam teraz po życiu!

Król. Przynajmniej ty Panie Kiliński winienesz je zachować jeszcze dla ojczyzny. Bóg jest w swoich wyrokach niedocieczony!

Kiliński. Mam ja w kajdanach — przejęcziec te nędzne resztki życia na Syberji, opodal żony i i dziatwy ukochanój, to wolę zginąć od razu.

Król (chwytając go z troskliwością za rękę). Nie!... nie mów tak do mnie! Przecież tyle mi jeszcze pozostaje, że takiego człowieka jak ty, zdołam zachować od niewoli: to będzie w głównych punktach kapitulacji zawarowane...

Kiliński (z oburzeniem). Mój Boże!... i Wasza K. Mość wierzysz jeszcze w traktaty z niemi?.. Heż to oni razy gwałcili je?... a ty N. Panie, chcesz mnie jako dziecko pocieszać!... O zobaczy W. K. Mość, że Suwarów dziś podpisze z tobą ugodę, — a jutro szewc Kiliński, i inni poczciwi patryjoci będą sobie już w kibitkach paradować na piękne do Irkucka!... (zabierając się do odejścia). Zegnam W. K. Mość.....

(D. n.)

I N D J E.

(C. d.) Poznawszy piśmiennictwo hinduskie w głównych zarysach, wypada poznać i język, w którym toż jest przechowane. — Starożytny język Hindów nazywa się sanskryt, to jest na nasze mowa uczona. W nim złożone są najdawniejsze zabytki piśmienne Indjan jak wedy, purany, itd. Filologowie czyli badacze języków uważają sanskryt za źródło macierzyste mów, od Indyj do Europy rozszerzonych, mianowicie perskiej, greckiej, łacińskiej, germańskiej i sławiańskiej, które dla tego indo-europejskimi nazywają. — Sanskryt był tedy pierwotną mową Hindów, przed trzema tysiącami lat używaną. Lecz iż mowa w uściech ludu ulega przeobrażeniu, zmienia się z czasem, tak też i z sanskrytu wytworzyło się w narodzie Hindów nowsze narzecze, zwane prakryt, czyli mowa gminna. Odtąd sanskryt był tylko mową naukową, w pismach używaną, którą sobie tylko wyższe kasty w szkołach przyswajały; lud zaś mówił narzeczem prakrytu, które jeszcze podług okolic się różniło, czyli na więcej narzeczków się rozpadło. *)

Jednakże i prakryt znalazł piśmienne uprawianie; już w 3 wieku przed Ch., znajdują się pisane pomniki jego. Znajdujemy go szczególnież w dramacie, lubo pomieszany z sanskrytem. — Dziwna zaprawdę jest ta mieszanina mowy w dramacie indyjskim; gdy bowiem dostojne osoby, książęta i brahmani mówią językiem uczonym, sanskrytem, to osoby niższych stanów i kobiety wyrażają się w narzeczach prakrytu czyli języka pospolitego. Przyczyną tego jest kastowość indyjska, która każdy stan, i zgoła każde rzemiosło, w nieprzebytych zamknęła granicach, i stąd też każdej klasie wskazała niby odmienną mowę. Dla tegoż na widowisku widzowie nie rozumieli sztuki, oprócz tam, gdzie mówiły osoby odpowiednie ich stanowi. Jedni Brahmani, umiejący język uczony i gminny, mogli rozumieć cały utwór. — Święte księgi Dżainów są także w jednym narzeczu prakrytu pisane, i oprócz tego różne inne pisma. —

Jedno z narzeczków prakrytu, tak nazwane pali, doznało szczególnej czci i rozpowszechnienia przez budaistów. Ci bowiem pisząc w nim swe księgi święte, uczynili je mową świętą budaizmu, i zarazem rozszerzyli na wyspie Cejlon, w zadniej Indji itd. Odtąd pali w Indjach ma podobne poważanie jak dawniej łacina w Europie; pisma mające się rozpo-

*) Przykład tego mamy w naszej Sławiańszczyźnie. Tu najdawniejsza mowa nasza starosławiańska czyli cerkiewna zachowała się dotąd tylko w obrządkach religijnych niektórych szczepów sławiańskich (Rosjan i Serbów), i dla tego zowie się też cerkiewną. Z niej zaś wszędzie potworzyły się nowe narzecza sławiańskie, jako to: polskie, rosyjskie, serbskie, czeskie itd.

wszechnie jak najwięcej, osobiwie treści religijnej, bywają w tej mowie układane.

Gdy i narzecza prakrytu w uściech ludu otarły się, wywinęła się z nich około wieku 10 po N. P. nowa mowa, z narzecza swemi, tak zwane hindui. Toż hindui jest mową terażniejszą Hindów i podniosło się także na mowę piśmienną, która jednak rozpada się na trzy główne mowy: 1) Hindi, czyli thent, albo też khari boli t. j. mowa czysta, jest mową Hindów, którzy tradycjom narodowym wierni zostali, i dawne pismo zwane dewanagari zachowali. 2) Hindustani czyli muzułmani bhakha, jest także mową indyjską, którą muhametańscy przybysze przyjęli, lecz ma mnóstwo słów perskich i arabskich przymieszanych, dla czego zowie się także nekhta t. j. mowa pomieszana, i zawartą jest w piśmie arabsko-perskiem. 3) W południowej części, w Dekanie, również pod wpływem muhametanizmu powstała jeszcze z narzecza hindui także indyjsko-muzułmańska mowa, tak zwana dakhni. Wszystkie te mowy mają bogate piśmiennictwo, lubo takowe składa się najwięcej z przekładów dzieł religijnych bramańskich i muzułmańskich. — Trzeba wszakże dodać, że terażniejsze hindui różni się znacznie w różnych okolicach i rozpada się na kilka narzecza, z których ważniejsze są: bengali, orissa, maharatti, guzareti, sindhi, pendżabi. W tym ostatniem narzeczu pisane są księgi święte Szeików. — Oprócz tego w Dekanie znajdujemy wiele mów, żadnego pokrewieństwa z sanskrytem nie mających, jako to: tamilska na pobrzeżu Koromandel i Malabar; telinga w środkowym Dekanie; karnatycka w okolicy Mysore; syngaleska, malajalamska itd. —

Jak w piśmiennictwie Hindów widzimy fantastyczność, wypływającą z ich religijnego widzenia, tak też w sztukach ich jawi się rozkiełznaność. Najwyraźniej spostrzegamy to w budownictwie, które większe podziwienie obudza niżeli egipskie. Najdawniejsze zabytki budownictwa indyjskiego, są to olbrzymie świątynie w skałach wykute, lub z ogromnych skał zestawione. Budów świeckich, np. pałaców królewskich, o których okazałości pisma indyjskie wspominają, mało pozostało śladów, gdyż jak się zdaje runęły przez nienawiść mongolskich władców, którzy na ich rozwaliskach wzniesli swoje często przepyszne pałace, w smaku arabskim. Co do onych świątyń starożytnych, są to najczęściej pieczary, których przednia część otwarta składa się z ganków z pilierzami, w głębi zaś miejsce dla świętości przeznaczone.

Najpomniejsza w tym względzie jest wieś Ellora, niedaleko Aurungabadu w zachodnim Dekanie. Liczy około 20 ogromnych świątyń, w górze granitowej wydrążonych. Między temi największą jest

zwana kailasa. Jest to prawdziwy kolos. Z przodu balkon, pod którym wstępuje się do przedsionka 138 stóp szerokiego a 88 stóp głębokiego, z wieloma rzędami słupów i komór pobocznych. Kolumnada prowadzi stąd przez most do pieczary, mającej 247 stóp długości, a 150 stóp szerokości. W środku tej pieczary zostawiono ogromną skałę, na której właściwe świętości wykuto. Cztery rzędy słupów z ogromnemisłoniami dźwigają tę skałę. Wnętrze skały tej wydrążone, ma 103 stóp długości, 56 szerokości a 17 wysokości, i ściany jego wypełnione są rzeźbami świętymi. Na tej skałe wznosi się znowu piramida 100 stóp wysoka, również rzeźbami wypełniona. Oprócz oniej skały znajduje się w wielkiej tej pieczarze jeszcze mnóstwo słupów, obelisków, sadzawek, a na ścianach tysiące posągów i wyobrażeń mitologicznych. Sklepienie otoczone jest galerją także w skałe wykutą, skąd pomosty prowadzą do innych sklepów. Cała zaś ta świątynia z jednej skały wyrobiona dowodzi nam, jak wielkiego poświęcenia dawni Hindowie byli zdolni, pozostawiwszy takie dzieła, które zdumienie nasze wzbudzają. Opisaliśmy tylko tę jedną świątynię, lecz i inne z licznych świątyń, któremi się Ellora szczyci, nie ustępują wiele kailasie, ani pod względem wielkości, ani pod względem wykończenia, które również w skałe są wyrobione. — Podobne świątynie skalne znajdują się na wyspach Salsette i Elefante w pobliżu Bombaju.

Późniejsze świątynie odróżniają się budową wolno stojącą, i takowe nazywają się zwykle pagodami. Wspaniałe zabytki takich świątyń, 7 pagodami zwanych, znajdują się w opuszczonej teraz mieście Mahabali-puram, niedaleko miasta Madras na zachodniem pobrzeżu. Jedna z najpyszniejszych pagód jest w mieście Dżagarnat, na pobrzeżu Oryssa. Najwięcej pagód ma miasto Benares, których do 1000 liczy i dla tego za święte miasto jest uważane.

Rzeźbiarstwo i malarstwo indyjskie ma w nader bogatej mitologii przedmiot niewyczerpany; lecz fantastycznością swoją nie sprawia przyjemnego wrażenia, a przepełnianie znakami symbolicznemi przeszkadza prawdziwej piękności. Rzeźbiarz lub malarz indyjski ma ciągle do czynienia z bóstwami o trzech głowach, 4—12 ramionach, dla których w życiu rzeczywistém brakuje mu wzorów. Mimo to fantazja Indjan umiała i te potworne postacie w rozmiary odpowiedne ująć i jako zgodną całość przedstawić. Zresztą tylko w dawniejszych rzeźbach, które wyjątkiem są wypukłemi, znajdujemy sztuczne wykończenie, np. w świątyniach Ellory, Elefanty, Mahabalipuram. Późniejsze utwory mają mniej życia i tylko wielkością potworną się odznaczają. Miniaturom nowszym z codziennego życia zdjętym, nie można jednak pewnego wdzięku odmówić. Nakoniec sztuce

indyjskiej przyznać trzeba, że wielki wpływ na Azję wywierała, gdzie rozszerzona szczególniej z budyzmem stała się dla niej wzorem.

Jak duchowa, tak też i przemysłowa kultura Indji przedniej, sięga najdawniejszych czasów. W prawdzie wiele plemion, zwłaszcza w górach zamkniętych, nie wyszło z stanu natury, żyjąc jako pasterze i myśliwcy, bez uprawy ziemi, a niektóre nawet bez chowu bydła, w zupełnej dzikości. Lecz właścicwi Hindowie, mianowicie w krajach nad Gangesem, w Pendżabie, w Kaszmirze, na pobrzeżach morskich, na wyspie Cejlon, od wieków nie tylko uprawiali ziemię, ale i techniczne rzemiosła do takiej doprowadzili doskonałości, iż dla młodszych cywilizowanych narodów byli przykładem. Dostyc tu wspomnieć muśliny i kobierce indyjskie, mianowicie Kaszmierskie, którym dotąd europejskie wyroby nie wyrównały. Bogactwo płodów natury, w połączeniu z przemysłowością mieszkańców, uczyniły Indję przednią najbogatszym krajem na ziemi. Atoli zgubne wojny wewnętrzne i zewnętrzne, niszczące od tysiąca lat bez przerwy zgoła ten kraj, zadały nieujogony cios jego stanu kwitnącemu, a teraz maszyny europejskie, mianowicie angielskie grożą zupełnym upadkiem jego przemysłowości. Mimo to Indja przednia na wystawie angielskiej zawsze jeszcze zaszczytne zajmuje teraz miejsce. — Nim jednak zapatrzymy się na terażniejszość Indji, przebiegniemy jeszcze jój dzieje, celem wyświeccenia obecnego jój stanu. (D. c. n.)

Prządka.

Jesienny deszczyk w okno zacina,
Pod oknem siedzi młoda dziewczyna.
Ze lnu miękkiego wysnuwa nici,
Czarnemi sobie oczyma świeci.

Wśród chmur biegnących niby umyślnie
Księżyc chwilami ślicznie wyblęśnie,
I swym promieniem w okienku siedzie
Patrzeć czy młoda dziewczynka przedzie.

A ona zręcznie kręci wrzecionko,
Zwijając patrzy w to nocne słońko,
Lecz ile razy spojrzy wysoko,
Zawsze jój zajdzie łzą czarne oko.

Ta piękna róża w wiosny swój ranku
Czy o księżycu marzy kochanku,
Czyż by tę gwiazdę świetnego ciała
Duszą namiętą pokochać miała?

O gwiazda gwiazdą po niebie chodzi,
Tylko jój światło tęsknotę rodzi,
I gdy poruszy tajną przyczynę,
Duszę unosi w marzeń krainę.

A młodość zawsze ma swe pobudki,
Choćby różowe wysnuwać smutki;
Młodość dziewicza skrycie trwożliwa,
Marząc o szczęściu — czy już szczęśliwa!

Pies warknął w budzie, firtka skrzypnęła,
Prządka się z ławy szybko zsunęła,
Lecz nim od okna umknąć zdołała,
Piękne lubego oczy ujrzała.

I gdy się zeszli swemi oczyma,
Już dla dziewczyny tęsknoty niema,
Księżyc marzeniem duszy nie tłoczy,
Do niego czarne śmieją się oczy.

— Nie spis ma luba, ty mnie czekała?
I twa kądziółka już taka mała,
Tylko ta ręka w robocie czynna,
Złączy się z moją, nie żadna inna.

Tylko żrenica jak twoja czuła,
Będzie mi wiecznie w sercu się snuła,
Bo mi powiedział księżyc w obłoku,
Że widział łezki w twym pięknym oku.

Bo mi mówiła w zbożu przepiórka,
Żeś ty najlepsza dla matki córka;
I powiedziało na niebie słońko,
Że będziesz dla mnie najlepszą żonką.

To co ci wszyscy pięknie mówili,
Słyszeć od ciebie jest mi najmiliej,
A mnie mówiła na łączce rosa,
Że twoja we wsi najlepsza kosa;

A mnie tan zboża mówił największy,
Że sierp twój w żniwie z wszystkich najtęgszy,
I wołki młode to mi mówiły, —
Że pług twój zawsze lekko wodziły. —

Kiedy tak wszystko mówi za nami,
Gdy księżyc i słońko dla nas swatami:
Dzięki wam roso, wołki i zboże,
Żeście mi dziewcze zjednały choże. — A. L.

Wspomnienie familijne.

Wyczytawszy w Gwiazdce Cieszyńskiej z roku zeszłego w opisanu Żywca i jego okolic, wspomnienie o Andrzeju Żydowskim chorążym i sędziu grodzkim krakowskim, założycielu klasztoru OO. Reformatorów w Kętach, — mając pod ręką przechowane po nim papiery we wsi, która do niego należała; — pragnę przysłużyć się zebranemi wiadomościami nietylko o nim samym i jego familji, ale i o tój wsi, do której głównie te papiery należą. — Gdyż niezaprzeczenie Kossowa z Chrzastowicami należy do tych rzadkich majątków w naszym kraju, które tym samym zasłużyły na wspomnienie, że należąc prawie do jednej rodziny przez ciąg czterech wieków,

zachowały ślady swęj odległęj przeszłości. — Bo nim te dobra nabył Andrzej Żydowski, były najprzód przez długi czas w rękach Porębskich z Zegociny Poręby herbu Nabram. Już z r. 1426 jest pierwszy ślad ich posiadania — jest transakcja od Janusza księcia Zatorskiego i Oświęcimskiego Porębskim do Kossowy służąca. — Pod rokiem zaś 1457 jest również dokument, w którym Władysław Książę Zatorski i Oświęcimski Andrzejowi Porębskiemu Kossowę i Chrzastowice za sto złotych węgierskich sprzedał. Nakoniec w r. 1566 Zygmunt August Andrzejowi Porębskiemu dawne przywileje na Kossowę przez ogień zniszczone potwierdza. — Tenże Andrzej Porębski mając za sobą Zofię z Wojsławic Cikowską, zostawił trzech synów: Wodzisława, Piotra i Jana, w Kossowy i Tłuczani dziedziców — umarł przed rokiem 1578. — Syn jego Piotr ożenił się z Katarzyną z Glinnika Glińską, w r. 1625 podzielił się dziedzicznymi dobrami z synowcem swoim Andrzejem synem Jana, w którym dziele wziął wieś Kossowę i część Tłuczani a Anbrzej całą wieś Tłuczani, i taki podział po dziś dzieu istnieje, bo część Tłuczani należy do Kossowy. — Wieś zaś Chrzastowice, mimo że jest wspomnienie, że już r. 1457 była w posiadaniu Porębskich, to później w r. 1519 znajduje się kontrakt, w którym Stanisław z Tenczyna wojewodzie Buski Andrzejowi Porębskiemu i jego potomkom ją sprzedał. — Lecz powtórnie znów zdaje się, że przez ożenienie w r. 1539 wyszła z rąk Porębskich i była najprzód w posiadaniu Myczkowskich, potem Rozrażowskich, a od tych nabył ją r. 1563 Brycki Wężyk, i po nięm dopiero r. 1603 odzyskał prawa swoje Piotr Porębski; gdyż zdaje się, że choć była w innym ręku, to Porębscy mieli do nięj prawo. — Tenże Piotr oprócz syna Zygmunta miał dwie córki: Marjanę wydaną za Kazimierza Otfinowskiego i Katarzynę żonę Krysztofa z Żydowa Żydowskiego chorążego Zatorskiego. — Zygmunt Porębski ożeniwszy się z Beatą z Drohojewa Drohojewską niemiał z nią syna, i Kossowę z Chrzastowicami zostawił córce Katarzynie, która najprzód była za Krzysztofem z Kowiesy Kowieskim a potem za Janem z Zakrzewa Zakrzewskim, od której r. 1666 nabył te dobra jęj krewny Stanisław z Wojsławic Cikowski i ten dopiero w r. 1701 sprzedał je Andrzejowi Żydowskiemu wnukowi Piotra Przyrębskiego. I tym sposobem majątek wspomniony powrócił nazad do kądzieli Porębskich.

(Dok. nast.)

Rzeczy Gospodarskie.

Sztuczne suszenie zboża. Siła odśrodkowa, używana do suszenia bielizny pranęj, zastosowaną została przez p. Sinclair do suszenia zboża wilgłego. Wynalazek ten ważnym jest dla rolnika, bo go uczy-

ni niezależnym od niepogody w latach mokrych. — Narząd ten, nazwany przez wynalazcę „hydro-extractor“ tj. wyciągacz wilgoci, jest ośmiokątny, objęty ramami, z czterema przegrodami, w które wkłada się zboże z pola zwiezione. Dno i ściany są kraciate. Całą maszynę dźwiga walec, oparty na mocnym podstawku z czopem a u góry w składzie balek o twartęj budowli również czopem trzymany. Walec wraz z owym wielkim koszem, za pomocą rzemieni mocnych porusza się maszyną parową i jak najszybciej obraca. Przez to powstaje ciąg powietrza, który przechodząc zboże z wewnątrz na zewnątrz, tak prędko je osusza, iż zaraz może się młócić. — N.E.

Gospodarność Chińczyków. Sławny chemik Liebig nie przestający napominać rolników do rozumowej gospodarki, tak mówi w jednęm z pism swoich: „Rolnicy! wy gospodarzycie jak łupieżcy; za niejaki czas potomkowie wasi będą mieli ziemię, na której nie rość nie będzie dla wyjąłowania. Bo zawsze tylko bierzecie, a nie staracie się jęj to nagrodzić. Tak też prawie czynili w krajach niegdys urodzajnych, które teraz są pustyniami.“ Te słowa powinny utkwic w pamięci każdego rolnika, bo niestety dotąd tylko mała część sumiennie postępuje z rolą. Prawda lubimy się wychwalać, mówiąc: jak wysoko stoi nasz wiek oświecony nad przedszłymi wiekami! jak wysoko nasza Europa nad innemi częściami świata! Lecz posłuchajmy znowu Liebiga, który nam dowodzi: że rolnictwo nasze daleko ma jeszcze do tego stopnia, na którym było u Rzymian przed 2000 lat; a że my Europejczycy nazywający się oświeconymi daleko pozostajemy za Chińczykami, których w zarozumiałości naszję za głupi lud mamy. Uważajmy tylko, co nam mówi o Chińczykach, jacy to gospodarze! — „U nas nikt nie uwierzy, ani wyobrażenia niema, z jaką troskliwością Chińczyk zbiera gnój ludzki, i jak wielce ceni ten pokarm roli; jak pieczołuje, by mu ani odrobinka tego nawozu nie uszła; nie zważa na smród ani na brzydkość, a zdziwiłby się, gdyby się kto nad tēm zastanawiał. W handlu jest po zbożu i w ogóle po żywnościach ten przedmiot najważniejszym artykułem. Ciągłe jeżdżą wózki krzyżem, które zbierają drogocenne odchody. Rolnik jadący ze zbożem na targ, powrotem wiezie lub niesie na kiju bambusowym do domu dwa sądki uzbieranego gnoju. Każdy obrachowuje, ile gnoju narobi osoba przez dzień, przez rok. Ma się także za niegrzeczność, gdyby gość jaki częstownikowi swemu nie zostawił zaś tego, co u nięgo spożył. Po większych miastach mięszają gnój ludzki z gliną, rozwożą w formie cegieł daleko na sprzedaż; a w razie potrzeby znowu go rozpuszczają. Wszystkie odpadki zwierzęce i roślinne, rogi, kudły, kości, sadze, popiół itd. zbierają starannie i w gnój zamie-

niają; na dowód oszczędności chińskiej przytaczamy, że golarze zbierają wasy zgolone i sprzedawają. Gips i wapno także są cenione. — Najważniejsza zaś że Chińczyk nie gnoi pola ale roślinę (wyjąwszy ryż). Dla tego chiński rolnik nie sieje pierwój nasienia, póki w wodzie gnojnej nie napęczni. Gnojówka albowiem dopomaga wzrostowi rośliny, i odpędza szkodliwy owad w ziemi. W lecie zbierają zaś odpadki roślinne, mieszają z gliną, układają na kupę, spalają, i stanie się z tego czarna ziemia. Gdy nadejdzie czas siewu, jeden Chińczyk robi dołki, drugi kładzie za nim nasienie, a trzeci zasypuje tą czarną ziemią. — Pszenica napęczniała w wodzie gnojnej sieje się gęsto na grzędkach, a potem roślinki przesadzają się na zagony. To przesadzanie sprawia, że jedno ziarno daje 120 ziarn i więcej użytku. — Zatorywanie konicyzny zielonej i pokrewnych roślin uważa się za wyborny pognój. — W ten sposób chiński rolnik utrzymuje zawsze siłę i urodzajność ziemi, a to już tak wtedy czynił, kiedy Abraham żył, na świecie i kiedy Egipcjanie piramidy stawiali. —

Barwa mahoniowa. Dla stolarzy ważnym jest spostrzeżenie, że trzaski i heblowiny z drzewa mahoniowego, w deszczowej wodzie wywarzone, dają wyborną barwę, która drzewo orzechowe lub wiązowe czyni do mahoniowego podobnym. MNL.

Jura i Jánek.

Jura. Cóżes taki smutny Jánku?

Jánek. Jách nie smutny, jeny se rozmyślam, jako to niekierzy ludzie szczęśliwi, dobrze żyją a nie nie robia.

Jura. Na o kierychże tak myślisz?

Jánek. No na przykład ci pensjonowani hetmani.

Jura. Ab, ci są starzy, wystáli moc, a to sie im już niczego nie chce. Ale jábych ci powiedział, kto nejszczęśliwszy.

Jánek. No toż kto?

Jura. No profesor we feryje.

Jánek. No baic. —

Jura. Prawda, tobyś ty też poradził być profesorem przez feryje — to ci na to ani sztuderować nie trzeba. —

Jánek. Ba, coż to takiego a i tak być profesorem! Zándę do klasy, zadám synkom wielá sie mają uczyć, na drugi dzień przyjde, przesłuchám, i zaś zadám. Tyla bych też potrefił, kiedy przeca kapkę czytać umiem.

Jura. Ty sobie myślisz, że to jeny oto tak, — a że nie trzeba wykładać, co w książce, a i rozumieć,

Jánek. Na dyć wiem, co mi rozprawił syn mojego pierwszego gazdy, kiedy chodził do szkoły, a jách mu kiczkerle a palestry strugował. To on mi opowiadał, że jego profesor, nie żeby tam o

sztwierci, ale o trzech sztwierciach przychodził do klasy; jak przyszeł, kázál synkom jeszcze ráz lekcycję se przeczytać, zajim on szpacerował po klasie; potem siednął do katedry wywołał páre synków: kiery umiał jak na młynku, dostał emineę, a jak kiery nie umiał, to posłał po kalafaktora i kázál mu przez niego wyliczyć páre abo kiela trzcinką; potem zaś daléj zadál i poszeł. No toż powiedz, czybych já to też nie poradził.

Jura. Ha, to może pierwój tak bywało, ale teraz inaczej. Teraz musi profesor do nocy siedzieć, a sztuderować tak nad lekcycją, jak ksiądz nad kázaniem, żeby to chłopcom jak nejlepiej wyłożył, coby se to już w szkole zapamiętali a zrozumieli.

Jánek. Na, na coż jeszcze potem ojcowie kupują synkom książki?

Jura. A na coż se ty kupujesz książkę modlitewną, chociaż cie ojcowie i we szkole uczyli rzeckać, i w kościele posłuchasz to samo na kázaniu. — Tak też i chłopcom potrzebne są książki, aby se mogli powtarzać i przypominać to, co im nauczyciel powiedział.

Jánek. To to teraz ostrzej idzie!

Jura. Szak wiesz, że świat coraz mądrzejszy, toż i dzieci muszą sie więcej uczyć, a za to profesorzy muszą im naukę ulekezać, i wykładać wszystko, coby to dobrze pojęły. — Jábych jeny chciał żyć, choć za sto roków, bo jak tak świat zmądrzy, to też bedzie i lepszy.

Jánek. Bez złego tam nigdy nie bedzie.

Jura. Na czemuż by nie mogło być?

Jánek. No bo by połowica ludzi wyginać musiała.

Jura. Czemuż ci sie tak zdá?

Jánek. Bo jak by złego nie było na ziemi, toby też o połówkę mieniej było zárobków. Weż jeny: na co byliby słosárze, kieby złodziejstwa nie było? z czego żyliby adwokaci, kieby procesów nie było? z czego doktorzy, kieby niemocy nie było? na co byłoby wojsko, kieby wojen nie było? cóżby robili fabrykanci, kieby nie było zbytku, a ludzie nie wymyślali paradnych strojów, rozmaitych trunków i tak daléj?

Jura. Jakby nie żyli z złego, toby żyli z dobrego, a byłoby lepiej. Bo czy na przykład słosárz jeny na to, aby zámki robił gwoli złodzieji? A kieby ludzie mądrzejsze i lepsze życie zácęli, to nie ulegali by tyła niemocom, nie odzierali by jeden drugiego, każdy byłby ze swojej ziemi kontent, i nie byłoby potrzeba ani doktorów, ani adwokatów, a ci mogliby łatwo co innego zacząć. A fabryki lebo maszyny byłyby na to, aby ciężkie roboty miasto ludzi robiły, ale nie żeby jeny służyły zbytkowi, który jest poczatkem złego.

Jánek. Ale kieby sie stało, jak ty powiadász, toby sie świat wcale musiał przeinaczyć.

Jura. Jách ci też jeny chciał pokazać, że świat bez złego obejść sie może, ale to jeszcze bardzo daleko do tego, i jeszcze moc trzeba poprawiać.

Jánek. Já już dycki rozmyślam, kiedy mi tak kiedy co nie dobrego przyjdzie przed oczy; a to par, co sie mi tu kiejsi zdarzyło widzieć.

Jura. No cóż takięgo?

Jánek. Idę ci po starym targu, a tu przed szynkiem, krzyż stoi samucienki o mur oparty, a w szynku hałas i wrzawa, jakbyś szerszeni poburzył. Pomyśl se jeny, godło święte przed domem, jak powiadają djáblu poświęconym. Zazdrzę do szynku, a tu pełno pogrzebników. Niech tam byli jacy chcieli i skąd chcieli, to mi tam nie potém, ale to mie strasznie zmierzło, że są tacy bezwstydni i nieuważni, a jak z tym znakiem świętym odprowadzali swego przaciela na miejsce święte, tak też z nim prosto poszli do karczmy, i tam wystawili go na oczy, żeby świat widział, co robią. Patrzą lepij, wszyscy okaloni na dobrze, a między nimi rector nejbardziej.

Jura. Tobych już sám zgádał, skąd byli, boch już też to nieráz widział, a dycki tych samych.

Jánek. Jách sobie pomyślał, żeby ludzie choć w takowych przypadkach pobożniejszemi być mieli.

Jura. Szak.

Rozmaitości.

— Podróźnicy afrykańscy. Dojście do wnętrza Afryki jest dotąd prawie niepodobnym, z przyczyny dzikości tamecznych mieszkańców. Właśnie doszła wiadomość urzędownie potwierdzona, że Dor Vogel, podróżujący pod opieką władz angielskich w środkowej Afryce, ścięty został w Wara stolicy kraju Wadaj, na rozkaz tamecznego sułtana. Z takich to przyczyn wnętrze Afryki dotąd jest wcale nieznanem. — Tymczasem zaś niejaki Magyar ogłosił drukiem opis podróży swjéj po głębi Afryki, utrzymując, że w ciągu lat kilku przebył całą Afrykę od zachodu na wschód, na czele orszaku sług zbrojnych swjéj żony, córki jakiegoś afrykańskiego królika. —

— Perski szach (król) ogłosił równouprawienie dla wszystkich poddanych państwa swego, muhametanów, chrześcian i żydów, którym wszystkim zarówno otwartą jest droga do wyższych urzędów. —

— Pewien inżynier turyński sporządził narząd, który w okamgnieniu zdoła powstrzymać pociąg na kolei żelaznej. Użył on téj samjéj siły, która lokomotywę popycha, to jest pary. Próby przez niego wykonane zyskały zupełne zadowolenie rządu pie-

monckiego. Tym sposobem może się na przyszłość nie jednemu nieszczęściu na kolei unikać. —

— Najdłuższy tunel czyli przekop, rozpoczęto temi dniami kopać wskróś góry Cenis na pograniczu między Francją a Piemontem. Połączy on z sobą koleje francuskie i piemonckie, będzie 1½ mili jeogr. długi, a ma kosztować 60 milionów franków.

— W Paryżu zrobił temi dniami wrażenie bankrot głośnego domu bankierskiego Thurneysena. Sumy przeniezione wynoszą 16 milionów fr., a gotówka nie dochodzi 1½ miliona. Jeden magnat polski sam stracił przez ten upadek 8 milionów.

— Jezioro haarlemskie w Holandji, osuszone w latach od 1848 — 1852, przez wypompowanie z niego wody macinami parowemi do morza i przekopanie rowów spławnych, już teraz jest zamieszkanem. W bieżącym roku uprawiono już na dnie jego 17,000 hektarów gruntu (hektar równy 1¼ jochu). Powstało tam 2518 gospodarstw wiejskich, a liczba mieszkańców wzrosła do 5157 osób. —

— W mieście Worms ma być wystawiony pomnik na cześć D. Marcina Luthera. W Niemczech i innych krajach protestanckich zbierają na ten cel skłádki. —

— Zgromadzenie związku ewangelickiego w Berlinie, rozpoczęło swoje posiedzenia d. 10 września. Między zgromadzonemi członkami wymieniony jest z Austrii pastor Sekacz z Pesztu. —

— Pewien niemiecki historyk wyrachował, że wielkie pożary powracają regularnie co 15 lat, jak następne lata dowodzą: 1812, 1827, 1842, 1857. —

— Przy kopaniu kanału Obry pod Wielichowem w Poznańskiem, pewien robotnik Żurek znalazł 16 prętów szczerokłotych, ważących razem 4½ funtów, a wartających 3000 talarów. Pręty te złożono u landrata w Kościanie. W inném miejscu, także pod Wielichowem znaleziono zaś ostrogę szczerokłotą wartającą 60 dukatów. —

— W Carskiem Siole, letniej rezydencji carów rosyjskich, w najpiękniejszej części parku, cesarz Mikołaj ustanowił zakład emerytalny dla koni, których sam pod wierzch używał. W zakładzie tym konie dostawały chleb łaskawy, a po śmierci w spokojnej ustroni lasu grzebane bywały. Każdy z tych grobów zdobi pomnik z kamienia, na którym wyryte jest imię i krótki rys życia cesarskiego konia. —

— W Charkowie w Rosji żyje wieśniak 126 lat stary, który już 9 panujących pamięta. —

— Jak lud słowacki, piszą „Słow. Now.“ Naj. Cesarzowi serdecznie jest oddany, dowodem tego następny przykład. W Kralowej w pobliżu Modry umarł wieśniak nazwiskiem Jan Hajiczek, który w ostatniej woli, jak się prostoszczerze wyraził, „dobremu panu Cesarzowi“ 4 zfr. zapisał. —

— Dnia 11 bm. pożar zniszczył znaczną część miasta Dębicy w Galicji. —

— Mariazell, miejsce znane z pielgrzymek pobożnych, obchodzi tego roku 700letnią rocznicę założenia swego. Między procesjami, które tam tego roku przybyły, odznacza się najwięcej węgierska, przyprowadzona przez samego prymasa, która tam 7 sierpnia nadeszła. Składa się ona z Słowaków, Madziarów i Niemców, a wynosi do 30,000 ludzi. Samych księży w komzach ze stulą i świecami palącymi jest przeszło 200, a opatów i biskupów 24.

— Płody górnicze w Austrii. — W r. 1851 wydobyto w całej Austrii: Złota 6,839 grzywien, tj. około 34 centnarów, wartości 2,496,245 złr. Złotodajne góry znajdują się w Węgrzech, Siedmiogrodzie, Salcburskiem, Styrii, Tyrolu, w Serbskiem wojewodztwie i Banacie. — Srebro w tymże roku wydobyto w całym cesarstwie 122,940 grzywien, wartości 2,838,864 złr. Z tego przypada na Węgry 73,000, na Czechy 40,000 grzywien. — Następnie między 34,150 cent., najwięcej w Węgrzech; — cynku 21,817 cent.; najwięcej w Krakowskiem; — ołowia 73,804 cent. — glejty 26,718 cent.; — żywego srebra, w Węgrzech i Krainie 3,031 cent.; — cyny w Czechach 200 cent.; — antymonjum 5,582, — siarki w Galicji, Czechach i Salcburskiem 24,885 cent.; — węgla kamiennego 21,364,741 cent. Austrija ma najobfitsze pokłady węgla kamiennego, i zysk tychże powiększa się rocznie. Dotąd zbadano już pod względem pokładów węgla następne kraje: Szląsko, Morawę, Czechy i Rakusy; nie rozpoznane jeszcze są Galicja, Siedmiogród, Węgry, Sławonja i Chorwacja. — Węgla brunatnego ma same Rudogorze mieć do 50,000 milionów cent. — W tymże roku wywieziono z Austrii żelaza surowego 3,089,638 cent., żelaza lanego 683,164 cent. Najwięcej dostarczyła Styria, potem Karyntja, Czechy, Węgry, Morawa ze Szląskiem, Lombardja itd. —

— Ludność całej ziemi tak jest w jednym amerykańskim almanachu obliczona: Ameryka ma 67,676,882, mieszkańców; Afryka 100,000,000; Australja 1,248,000; Polinezja 1,500,000; Europa 279,517,521; Azja 626,000,000; — a więc na całej ziemi mieszka 1,065 mtljonów i 942,403 dusz.

Z Cieszyna.

— Dziesiąte zgromadzenie leśniczych morawsko-sląskich zeszło się tego roku d. 9. września w Karlsbrunie, w państwie brantalskiem należącym do zakonu niemieckiego, w obwodzie opawskim. —

— We wsi Solcy, należącej do państwa karwińskiego hr. Larisza, rozpoczęto budowę wielkiego browaru, który ma być większym niż cieszynski, i będzie rocznie 120,000 wiader piwa wyrabiać.

— W Zawadzie przy Frysztacie spalił się zeszłego tygodnia budynek siedlaczy w godzinie objawowej. Ogień tak szybko ogarnął dom, że mieszkańcy jego ledwie od stołu uciec mogli. Bydło, którego uratować nie mogli, zginęło przytęm w płomieniach, oprócz koni. —

— W Dąbrowej pewien chłop postrzelił się przez nieostrożną postępowanie z bronią, w skutek czego na drugi dzień umarł.

— Chociaż gorzelnie nasze przygotowują się do pędzenia, jednak mało popytu o spirytus. W tych dniach jedno z większych państw sprzedało 2000 wiader po 29 kr. od gr. i oprócz tego zawarło ugodę na 800 wiader po 26. i 27 kr. —

— Już dawno nie była taka obfitość owocu jak tego roku; na tutejszym targu dostanie 50 śliw za 1 kr. mk.

Ceny targowe.

Wiedeń 14 września, pszenica 3. 42, żyto 2. 24, jęczmień 1. 49, owies 1. 36, kukurydza 3. 14, ziemniaki 1. 30, cent. siana 2. 31, — Funt masła 28, smalcu 29, tłuszczu wieprzowego 24 kr. m. k.

Preszburg 15 wrz., pszenica 3 — 3. 36, żyto 2 — 2. 15, jęczmień 1. 40—2, owies 1. 20—28 mk.

Pesz 12 wrz., pszenica banacka 3, 36, białogrodzka 3—4. pszteńska 2. 44—48, żyto 1. 36—44, jęczmień 1. 44—50, owies 1. 36 mk.

Gradec Styryjski 14 wrz., pszenica 4. 6, żyto 2. 45, jęczmień 2. 39, owies 2. 2, kukurydza 3. 1, poganka 2. 38, siano 2. 23 m. k.

Praga 15 wrz., pszenica 4 r. 6—44 kr., żyto 2. 40—3 r., jęczmień 2. 41—49, owies 1. 41—2. 1, — Chmiel Żatecki miejski 125 złr., wiejski 100—110 złr.; czerwony Ustecki 75, zielony 45—50 złr.

Prościejów 14 wrz., pszenica 4, żyto 2. 35, jęczmień 2. 23 owies 1. 48, proso 2. 34 mk.

Kraków 15 wrz. pszenica 4—4. 22, żyto 2. 3—2. 24, jęczmień 1. 52—2, owies 1. 15 mk.

Wrocław 14 wrz., pszenica biała 88—86—82—78 sgr., żółta 82—78—76—74, żyto 52—50—48—45. jęczmień 50—48—46—44, owies 35—34—32—30 sgr. (czwrtnia).

Cieszyn 15 wrz., pszenica 10. 42, żyto 6. 3, jęczmień 4. 24, owies 2. 54, ziemniaków 2. 40. kwarta masła 1. 6, cent. siana 3. 30 ww.

Ażjo od srebra 5½ od złota 7¼.

WYROBIA I SKŁAD WATY JANA GELI

znajduje się w ogrodzie pana Fizie na Saskiej-Kępie, i można każdego czasu dostać w większych i mniejszych ilościach watę wyborowego gatunku. — Dając to do wiadomości, zwracamy na ten wyrób uwagę wiejskich mieszkańców, iż zastąpić może zupełnie kożuchy.

Korespondencja redakcji.

1) Wy K. O. Miło nam. — 2) Wy A. P. W. Niepodobna było dotąd. — 3) Wy J. H. 2 złr. — 4) Wy P. B. prosimy dalej. —

**Zraszamy do przedpłaty
na następujący kwartał.**

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od-
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 39.

Cieszyn d. 26. Września.

R. 1857.

Noc 4go Listopada.

Ustęp z niewydanego dotąd dramatu w 5 aktach pod napisem

Koniec panowania Stanisława Augusta.

(Dokończenie).

Król. Jeszcze słowo kochany Kiliński.

Kiliński (który już ku drzwiom zmierzał, wraca). Słucham W. K. Mość.

Król (kładąc mu dobrotliwie rękę na ramieniu.) W pokojach Igielstroma znaleziono dnia 17 kwietnia listę osób od Rossji zaprzędanych — tys ją miał w ręku.

Kiliński. Wyrwałem ją rzemieślnikowi pijanemu, który chciał ją nieść do drukarni, żeby natychmiast publikować! Ale ja przeczytawszy, co w niej jest, nie dopuściłem tego, — i wraz z 95 tysiącami dukatów, zaniósłem Radzie tymczasowej na-
zajutrz.

Król (spokojnie). Dla czego nie dopuściłeś jej ogłoszenia?

Kiliński (patrząc z litością na króla). Ej N. Panie, po co tam już takie rzeczy wspominać.

Król. Proszę cię... wszakże dziś wszystko się kończy... Wiadomo ci bez wątpienia, że od tój chwalebnej dla zwyciężkiego narodu epoki, zostawiono mię prawie bezwładnym. Rada tymczasowa zaprzeczyła mi niemal wszelkiego wpływu do Polski! nie ufano mi, ze wszystkiego robiono sekret... Dotąd nie wiem, dorozumiewam się tylko imion zdrajców zaprzędanych Igielstromowi. Dla czegoż zabroniłeś ich publikować?...

Kiliński (zakłopotany). Ależ... N. Panie.

Król. Proszę cię — zaklinam powiedz...

Kiliński. Ha — kiedy koniecznie mam powiedzieć, to dla tego... że na pierwszej linii było napisane: Król otrzymał w darze 6000 dukatów.

Król. Boże!... to jest prawda... byłem w potrzebie, pisałem do Cesarzowej... żeby mi...

Kiliński (ze szczerością). Nie kończ W. K. Mość! Wierzę ci N. Panie, że jesteś poczciwy człowiek... żeś nie wziął 6000 dukatów, żeby ojczyznę twoją zaprzędać.... Przecież to nie tylko królowie od królów, ale narody od narodów zaciągają pożyczki!... (Z wyrazem czułości). Ale czemuż to N. Panie nie kazałeś był zawołać do siebie szewca

Kilińskiego?... a może w jednej godzinie lud Warszawski, dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych polskich byłby przyniósł królowi swemu, uradowany i wdzięczny, że ma w nim zaufanie i do jego miłości ucieka się w ciężkiej potrzebie!.. Mój Boże!.. ryzykować swoją królewską osobę na to, żeby dostojne imię jego było zamieszczone na tym hańbiącym rejestrze jurgieltników, zdrajców niegodziwych swęj własnej ziemi!.. (z ogniem). Wierzaj mi W. K. Mość, zem się tak zaciekł ze złości na tego Igielstroma, znalazłszy cię Królu u niego zapisanym, że gdybym go był złapał, to chociaż jestem człowiek miłosierny, i skory do przebaczenia winy, tobym go kazał w ten moment rozszarpać... bo ten nickszemnik, chciał tym sposobem W. K. Mość trzymać w pokorze przed swoją podłą dumą!...

Król (z boleścią). Oszczędź mnie... dosyć już tego... widzisz moją boleść...

Kiliński (widząc łzy w oczach jego, rozrzuwniony klęka, i pochwycawszy rękę Stanisława tuli ją do ust swoich mówiąc). Królu! ty płaczesz..... Nieszczęśliwy!.. cóżem ja uczynił!..

Król (podnosząc go): Powstań, powstań!.. nie lżyj mnie tēm imieniem... powiedz, że mi przebaczasz to wszystko... czēm zabolalo nieraz może tve serce... więc przynajmniej umrę spokojny. Oh! bo godzina moja tylko co ma uderzyć!..

(Zaledwo król tych słów domawia; godzina 4ta bije na wieży zamkowej, i zaraz blask rzuconych rakiet, za Pragą oświeca okna; huk dział na całej linii fortyfikacyj tego przedmieścia zwiastuje ostatnie rozstrzygnięcie losów Polski). Stało się!.. zgineliśmy!

Kiliński. Niech Bóg ma w swojej opiece W. K. M.!.. (Odwraca się ku wyjściu, — król z błagającym wejrzeniem zatrzymuje go jeszcze. Naraz drzwi środkowe otwierają się z traskiem, i kilku szambelanów z rozjaśnionemi twarzami, jakby na wielki festyn hurmem wpadają. — Kiliński spojrzawszy na nich ze znaczeniem, mówi z ironią do króla, który go chwycił za rękę): — Uspokój się Naj. Panie... Oto widzę, przybywają pocieszyciele!.. Na twarzach tych wiernych sług W. K. Mości połyskuje radość i nadzieja.

Jeden z szambelanów (z szyderstwem).

Tak, tak zwiastujemy N. Królowi koniec panowania pospółstwa!...

Kiliński (pokręcając węża i rzucając na niego iskrzący wzrok) Alboż nie mówiłem? — Otóż kończy się panowanie pospółstwa, a zaczyna się panowanie knuta!... Dobrze Jegomości powiedział!...

Szambelan Strzembosz (do Kilińskiego, którego król trzyma jeszcze za rękę, — i z politowaniem pogląda na szambelanów). — Mości panie Kiliński! Czy pojmujesz to acpan, co go czeka za to bezczelne zuchwalstwo, z jakim śmiesz dotykać się ręki Jego Królewskiej Mości? — Czy nie widzisz to acpan, że wojska Najjaśniejszej Imperatorowej pokonywając resztki zbuntowanego żółdactwa przeciwko prawej władzy!... (Huk dział coraz gwałtowniejszy trwa do końca).

Kiliński. Tak, tak prawej władzy... w rękach Igielstroma i orderowych jurgieltników!!

Strzembosz. Powtarzam zbuntowanego żółdactwa.

Kiliński (z gorzkim uśmiechem). Powtórz Jegomości jeszcze raz: przeciwko prawej władzy.

Strzembosz. Przeciwko Jego Królewskiej Mości... W jednej godzinie waleczne te zastępy, położą kres anarchji w nieszczęśliwej ojczyźnie naszej, i naszego ukochanego Monarchę powrócą na tron Piastów i Jagiellonów!... Czy nie przewidujesz to acpan, jak surowe kary zagrażają wam wszystkim, którzyście się na dniu 17go Kwietnia, na dniu 9go Maja i na dniu 28go Czerwca takich excesów i gwałtów dopuścili?... (Z wybuchem gniewu i złości na widok uśmiechającej się z goryczą twarzy Kilińskiego, którego król ciągle trzyma za rękę). — I acpan jeszcze stoisz?! — Czy mam zawołać na straż, aby go ztąd wyrzuciła?...

Król (z oburzeniem). Panie Strzembosz... milcz wacpan!...

Kiliński (z ciągłą ironią). Nie Najjaśniejszy Panie, niech W. K. M. nie gniewa się na tego Pana!... On nie jest taki zły jaki się wydaje! Przed godziną jeszcze na dziedzińcu zamkowym był tak dobry, tak łagodny jak baranek, — że nawet szewską i rzezacką czeladź naszą ścisnął za ręce i po twarzach całował, nazywając ich swemi braćmi!... A że się tak prędko i niespodzianie z baranka na kozła przedzierzgnął, to nie dziwnego, — bo mówią, że na szambelana to podobno ani głowy ani serca wielkiego nie potrzeba.

Strzembosz (zżymając się od złości). Czy puścisz ty rękę Najjaśniejszego Pana.... (dobywając szpady) albo nie?...

Kiliński (do króla). No widzisz W. K. M. że jeszcze panu szambelanowi i na trzecim zbywa, to jest na zdrowych oczach, kiedy nie dostrzegł, że

to nie ja W. K. Mość, — ale ty N. Panie trzymasz mię poziomego szewca za rękę.

Król (rzucając zagniewany wzrok na Strzembosza, mówi z uniesieniem do Kilińskiego). — Poczciwego przyjaciela!... rozumiesz?... Powiedz mu to sam.. ja tak chcę.

Kiliński. Więc poczciwego przyjaciela, kiedy W. K. M. tak każesz. Panom szambelanom wyraźnie jak mówiłem, brakuje głowy i serca, a najbardziej podobno i czoła, kiedy się nie wstydzą to bohaterskie wojsko nasze, ostatnią kroplą krwi brońiące tę ostatnią piędź ziemi swojej ojczyzny, którą nie niktzemne pospółstwo, ale podłe i niktzemne senatory zgubili, nazwać zbuntowanym żółdactwem.... Kiedy dzień 17 Kwietnia, w którym naród zrzucił z siebie jarzmo niewoli... kiedy dzień 9go Maja, w którym prawa skazały zdrajców, śmia w równości stawiać z dniem 28 Czerwca, w którym zaciekiłość kilku fakejonistów, nie czekając wyroku sądu, wywołała haniebną śmierć wielu wprawdzie niewinnych, ale też Bogiem i prawdą, że między niemi byli jasnie oświeceni złoczyńcy, ręki nawet kata nie warci! — Bo czyliż Jego Książęca Mość Książę Antoni Czertwetyński i Jego świątobliwość Książę Biskup Massalski, za grę w pliszkę, nie za zdradę nieszczęśliwej ojczyzny brali złoto od Pana Igielstroma?

Strzembosz (z dumą). Kłamiesz acpan!... pozwoliliście bronić im się dowodami ich wierności i poświęcenia dla kraju!..

(Naraz widać okropną łunę w oknach, która cały gabinet czerwonością swoją oświeca. Na widok ten wszyscy prócz Kilińskiego truchleją. Król puszcza rękę Kilińskiego).

Kiliński (z urąganiem do szambelanów). Patrzcież teraz Panowie?... Oto macie dowody ich wierności i poświęcenia się dla kraju!... Oto cała Praga w płomieniach... odprawia żałobne nabożeństwo za ich poczciwe dusze!...

Król (padając w krzesło)! O mój Boże!... mój Boże!...

Szambelani otaczają mdlejącego króla! jeden z nich odbiega pędem, wołając z trwogą: Ratunku! Król umiera.

Kiliński (ze zgrozą). Winszujcież teraz królowi, że Pan Marszałek Suwarów z woli N. Imperatorowej, po zgorzeliskach Pragi, po stosach trupów dwunastu tysięcy ostatnich obrońców Polski, przyjdzie Jego K. Mość zaprosić na spokojne mieszkanie do Petersburga lub Moskwy, żeby serce jego monarsze, nie płakało nad rozszarpaniem reszty naszej ojczyzny, której nie umiał być pierwszym obywatelem! — kiedy zamiast wolnym i wiernym ludem, wołał otaczać się dworem, złożonym z takich, jak wy, upudrowanych głupców!!! (Odbiegając mówi z boleścią)

Boże!... utul serce strapione tego nieszczęśliwego króla, kiedyś tak się zagniewał na biedny naród!...

Kiliński odchodzi — chwila ostatniego milczenia. — Huk działa, i okropną wrzawę słycać od strony Pragi.—Lekarz Bergonzoni przybywa i trzeźwi zemdlonego króla. —

Jeden z szambelanów, który stał dotąd z daleka i milczał pomieszany i wzruszony, patrząc za Kilińskim, mówi do obecnych:

Przez jego usta pierwszy raz przemówił do nas Bóg!!!!

Wspomnienie familijne.

(Dok.). Rodzina Żydowskich herbu Doliwa pisze się z Żydowa i pochodzi z Wielkopolski, gdzie papiery jej sięgają po rok 1400. — Tu zaś w księstwach, Zatorskiem i Oświęcimkiem kiedy osiadła, nie mam dobrych śladów; wiem tylko, że Andrzej Żydowski był dziedzicem Hałcnowa i zostawił dwóch synów: Krzysztofa chorążego Zatorskiego, który był posłem w r. 1628 na sejm, skąd deputatem stanął na Trybunał Radomski, i miał za sobą Katarzynę Porębską zaślubioną w Krakowie r. 1631, i Stanisława komornika granicznego księstwa Zatorskiego i Oświęcimskiego, którego miał również za sobą Annę Porębską lecz nierodzoną siostrę.—Andrzej Jan Żydowski najprzód stolnik a potem chorąży i sędzia grodzki krakowski i podstarości będąc jedynym synem Krzysztofa posiadał w ziemi następujący majątek: Gierałtowiec, Kossowę i Chrzastowice, Chwałonów, Przybenice, Promnik, Olsze, Ochoino, Paszkówkę, Kopytówkę, Benczyn, Jaroszyn, Górę, Sulborowice. — W r. 1700 fundował klasztor OO. Reformatorów w Kentach pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, a przed tem w r. 1689 fundował Różaniec w kościele Pobiedrzyckim (Pobiedrze). — Posłował na różne sejmy, jako to: w r. 1683, skąd komisarzem stanął do dystrybucji hiberny, w r. 1685 do granic od Szląska, i r. 1690 deputatem do boku królewskiego dla obrad podczas wojny; r. 1703 do traktatów ze Szwedami. — Mając dwie żony, z pierwszej Katarzyny Piegłowskiej herbu Nałęcz urodz. 1659 zostawił dwóch synów: Andrzeja Zakonnika i Antoniego i córek trzy: Marjanę za Antonim Bełdowskim pisarzem grodzkim Checińskim, Zuzannę za Albertem z Dembian Dembinskim chorążym Zatorskim i Katarzynę zakonnice. Z drugiej żony Barbary Jozefy Słupeckiej nie miał potomstwa. — Syn jego Antoni ożenił się z Marjanną Przerębską urodzoną z Teressy z Tenczyna Ossolińskiej i Stanisława Przerembskiego kasztelana Zawiechowskiego i podczaszego Mielnickiego herbu Nowina. Mając tylko trzy córki — na nim wygasła linja męzka tego imienia. — Najstarsza córka Anna będąc naj-

przód za Janem Tegoborskim sędzią Oświęcimskim a potem za Janem Nowosielskim kasztelanem Ciechanowskim, po śmierci ojca oprócz innych dóbr wzięła Kossowę z Chrzastowicami; lecz niemając potomstwa, dobra te r. 1770 dostały się drugiej jej siostrze Magdalenie Paprockiej, która będąc wdową po dwóch mężach 1 Ludwiku Moszczyńskim, 2 Aleksandrze Wilkońskim, poszła za Stanisława Paprockiego chorążego Podlaskiego herbu Ogończyk przybyłego z Podlaskiego, z kąd rodzina ta pochodzi i pisze się od wsi Paprotki w ziemi Dobrzyńskiej. — Mając już w pierwszych związkach troje dzieci, poszedłszy za Paprockiego około r. 1756, powiła mu syna Józefa i córkę Rozalię wydaną za Stanisława Szembeka. — Była głuchoniemą a mieszkając we wsi Gierałtowiecach, umarła r. 1787, po przeżyciu lat siedmdziesięciu a w siedm lat po śmierci męża.—Trzecia córka Rozalia była najprzód za Aleksandrem Pruszyńskim a powtórnie za Szczawińskim, wzięwszy w schedzie po rodzicach Hałcnów wzięła również po siostrze Paszkówkę i Benczyn. — Józef Paprocki urodzony 1759 po odbyciu nauk w Podoleńcu odziedziczywszy po rodzicach r. 1784 Kossowę i Chrzastowice, ożenił się z Felicjaną Pisarzowską córką Adama od Pisarzowic Pisarzowskiego chorążego województwa Krakowskiego i Zuzanny Jaklińskiej kasztelanki Oświęcimskiej, a mając z nią jedynaczkę córkę Anielę wydaną najprzód za Antoniego Łobuszańskiego a potem za Antoniego Wybranowskiego herbu Poraj, po śmierci swojej w r. 1819 jej te dobra zostawił. — Tym więc sposobem majątek ten przechodząc puściwną od rodzin z sobą spokrewnionych Porębskich, Żydowskich i Paprockich, przez lat cztery stał się ciągle w familji; gdyż dopiero w r. 1844 przeszedł w obce ręce. — A. W.

Kiszkowski Zegarek. *)

Z napchanym trzosem lecz z pustkami w głowie,
Jadąc na wojaż pewien panicz młody,
Chciał się w zegarek zaopatrzyć wprzód;
Kupił go sobie w Kiszkuwie.
Kiszkowski Patek! sztuczka to nie lada!
Tak sam do siebie powiada,
Nakreca podług miejskiego ratusza,
I do Rzymu rusza.
Przybył szczęśliwie: a że z mądrej rady,
Polecające z sobą zabrał listy,
Różne go pany, bankiery, artyści
Zapraszały na objady.
Panicz nasz modny, przytém wesół, żwawy,
Wielce bawił Rzym ciekawy,

*) Kiszków jest jedną z lichszych mięscin Wielkopolskich. Snać niema ani ratusza i zegarmistrza.

Zwłaszcza kiedy mu o Kiszkwie gadał,
I za sześciu zjadał.
Wkrótce atoli sam sobie zaszkodził,
Przez wszystkich został wysmiany,
Gdy na piątą zapraszany
Zawsze o trzeciej przychodził.
Inny los całkiem czekał go w Lizbonie.
Wprawdzie go i tam, w miłym grzecznym tonie,
Jakieś możne Portugały.
Do swych domów zapraszały.
Cóż, gdy pomimo że się wciąż wpatrywał
W swój zegarek niezawodny,
Zawsze zbyt późno przybywał,
I do domu wracał głodny.
Wściekał się z złości, — gdy w tém na ulicy
Napotkał ziomka z swojej okolicy,
I nuż w swe skargi złorzeczne,
Na wszystkie miasta stołeczne,
Że prawdziwą jest chyba,
Jak ich zegary źle idą,
Na objad trafić nie może.
A ten mu na to: Żal mi cię nieboże,
Widzę, że nie lubisz postu,
Tymczasem pozwól wyznać ci po prostu,
Głupstwa to twego jest wina.
U ciebie zawsze Kiszkwiska godzina,
Z nią tu nie trafisz do ładu.
Mając zegarek, miejże i w zwyczaju,
Nakręcać go podług kraju,
W którym masz iść do objadu.
W jakie bądź puścim się strony
Wszędzie rzeczy postać nowa,
W Lizbonie podług Lizbony,
W Kiszkwie podług Kiszkowa.
F. M. (P. Poz).

Listy z okrętu Nowary.

Wspomnieliśmy w swoim czasie o c. k. austriackiej fregacie „Nowara“, która dnia 30 kwietnia rb. wypłynęła z Tryestu, w zamiarze objechania ziemi. Doniesiliśmy następnie o przybyciu jej do Gibraltaru, na południowym przylądku Hiszpanji, które 20 Maja nastąpiło; skąd wypłynęła na ocean atlantycki, gdzie znowu przez kilka dni zatrzymała się na wyspie portugalskiej **Madeira**, na zachód od Afryki. — Nie omieszkaliśmy także donieść, że na tym okręcie znajduje się też jeden Cieszyńnianin, Wacław Lehman, syn tutejszego obywatela, który także tę podróż około ziemi odbywa. Otóż z listów spółziomka tego podajemy tu wyjątki, które pewno z ciekawością przyjęte będą i niejako sprawozdanie z dalszej żeglugi Nowary zastąpią.

Madeira 17 czerwca, g. 10½ rano.

(List ten, widać, napoczęty w porcie Madejry, lecz dalej pisany na morzu.)

.....Jeszcze nieco o Madejrze. Miasto Funchal położone jest pod górą, którą rzadko czysto widzieć

można, bo zwykle jest obłokami zamglona. Na górze jest kościół podobny do Frydeckiego, także „Panny Marji“ zwany. Cała wyspa jest skałą wulkaniczną, przedstawia miejscami wspaniałe widoki, zawsze czyste i wonne powietrze owiewa ją. Posyłam wam rysunki niektórych okolic i strojów tutejszych.

Dzisiaj 17 czerwca o godz. 10½ rano podnieśliśmy kotwicę, i płyniemy do Rio Janeiro (w Brazylii). O godzinie 3 po południu straciliśmy Funchal z oczu. Z 32° szerokości i 17° długości, żeglujemy od północy ku zachodowi....

Dnia 27 o g. 6 wieczór nastał wiatr północny, passatem zwany. Jest to wiatr zwyczajny, wiejący ku równikowi i ułatwiający naszą żeglugę. Gorąco dochodzi 25° Romira. Tu poczyna się zima.

Dnia 2 lipca zaczęliśmy się ochładzać kąpielami tuszowemi. Dzisiaj ułowiliśmy harpunami kilka ryb; są to palamidy, ważące 4—6 funtów, i te ugotowaliśmy. Znajdujemy się na 9° 13' szerokości a 30° długości, skąd kierujemy ku południu.

Dnia 6 lipca napotkaliśmy mały okręt kupiecki, pierwszy od naszego wyjazdu z Madejry, jakimś na oceanie atlantyckim widzieli. Płyniemy pomału, bo wiatr nie dosyć mocny. Dnia 8go była zupełna cisza w powietrzu. Nasz komodor (dowódzca) zaprosił komendanta korwety Karoliny ¹⁾ p. Rohen na objad; a ten w powrocie ubił ptaka, rodzaj jaskółki morskiej, którą wypchano. — Dnia 9go dosięgliśmy 4° 59' szerokości północnej a 30° 30' długości zachodniej. Musimy lawirować (kręcić się dla wiatru). Gorąco dochodzi 27° R; między tém deszcze.

Dnia 13 lipca uczyniliśmy przygotowania do uroczystości, jaką na równiku ²⁾ obchodzić mamy. Nazajutrz d. 14 o godzinie 6 wieczór pokazał się na okręcie mniemany Neptun, ³⁾ albowiem zbliżyliśmy się do 0° 44' szerokości a 35° 11' długości, a zatem byliśmy tuż u samego równika, naprzeciwko brzegów Brazylii. Neptuna przedstawiać wolno zaś tylko temu, kto już raz linję równikową przebył; a takim był pierwszy rotman i kilku oficerów.

Role Neptuna wziął tedy na się nasz pierwszy rotman. Wystąpił całkiem nagi, tylko w majtkach i dwoma owczemi skórami odziany, z koroną królewską na głowie, berłem w ręku i widłami, barwą brunatną pomalowany. Jemu towarzyszyła małżonka Tytania, którą przedstawiał kapral, zgoliwszy poprzednio brodę i przebrawszy się w tę widmę nadziemską. Na widok tych figur, nie można było pohamować śmiechu. Obaj niewidziani wprzód ukryli się na pro-

¹⁾ Karolina, okręt mniejszy towarzyszący Nowarze.

²⁾ Równik, linja około środka kuli ziemskiej myślna, na której największe gorąco.

³⁾ Neptun, bożek morza u dawnych Greków i Rzymian.

dzie okrętu na łańcuchach kotwicowych; zaczęł rozległ się głos komendy: „wszyscy na pokład.“ Na to hasło spieszył każdy na pokład, aby być przy początku uroczystości. Wnet też Neptun zapomocą trąby głośniejszej zawołał głosem przenikliwym: „Kto przybywa?“

Komendant czyli oficer straż mający odpowiedział: „JCMci c. k. austriacka fregata wojkowa Nowara.“

Neptun zapytał znowu: Skąd przybywa?

Odpowiedź: Okręt nasz wyszedł z Tryestu i przybywa z Madejry.

Pytanie: Dokąd idzie?

Odp. Z Madejry do Rio-Janejry, a płynie na około świata.

Pyt. Kto jest na tym okręcie?

Odp. 352 ludzi z oficerami.

Pyt. Czy przebył już który tę linję?

Odp. Pięciu już przebyli równik.

Pyt. Czy ci drudzy wypłacili się?

Odp. Nie, lecz niektórzy chcą się wypłacić.

Pyt. Którzy się nie wypłacili, do tych jutro przyjdę wybierać dań; a którzy nie zapłacą, tych każe ochrzcić, omyć i ogolić, żeby nieomyci i nieogoleni nie przestąpili linji. Bo takie prawo: Oddajcie Cesarzowi co Cesarzkiego, Bogu co Bożego, a Neptunowi panu morza, co jemu należy!

Odp. Owszem, panie Neptunie, wolno ci żądać dań, jaka ci się należy; a którzy niemogą zapłacić, będą przygotowani, by się poddać ogoleniu i okapaniu, jak prawo każe.

Na to Neptun dał błogosławieństwo swoje, a wnet dwie wielkie pompy okrętowe, dwie sikawki i ze 20 konwi na masztach ustawionych były w ruchu. Zewsząd lała się woda strumieniem i każdy przemokł aż do nitki. Muzyka grała, wszystko tańczyło, i hulanka trwała do późnej nocy. Jest zaś tu noc bardzo długa, bo gdyż o tym czasie tu niby zima, przeto tylko od 6¹/₂ rano do 6 wieczór trwa dzień i widno, więc noc tak długa jak dzień. Potem Neptun pożegnał się z komodorem, oficerami i całą osadą; a jakby do morza wstępował, spuścił się przez lukę armatnią do wnętrza okrętu; w miejscu zaś, gdzie niby w morzu miał zniknąć, zapalono beczkę posmoloną, która pływając gorzała na wodzie. Tak zakończyliśmy wieczór, przed przejściem linji równikowej.

W dniu 15ym lipca stanęliśmy zatem na równiku i był suty objad. Na moim stole mieliśmy wyborne rosoły, wołowinę, jarzynę, kaczki, kurczęta pieczone, pieczeń cielecą, pasztet z zajacą, wieprzowinę, pieczeń zajęczą, potrawy mączne, owoce itd. wina Bordeaux, Feslauskie, węgierskie, Malagę, Maderę, reńskie, nirensteinskie, musujące, szampańskie

itd. itd. Wśród żywej wesołości nie zapomnieliśmy i na naszych krewnych, rodziców, braci, siostry, przyjaciół, i wszystkim Europejczykom słać równikowo gorące życzenia i pozdrowienia. Jeszcześmy nie zakończyli bankietu i nim kawa nadeszła, zawołano: „Cała osada na pokład.“ Wszyscy biegli na schody, i nikt nie został w okręcie.

Tu przedstawił się nam Neptun na wozie królewskim, z lawet i kół działowych urządzonym, banderami i wstęgami ozdobionym, ciągniętym przez lwy morskie, za które się majtkowie w skóry owcze i wołowe odziani przebrali. Obok Neptuna siedziała w powozie małżonka jego i syn, którym był najmłodszy chłopiec okrętowy. 6 pańien morskich otaczało królową morza, a mnóstwo sług czekało na rozkazy Neptuna. Cały ten dwór bożka morza składał się z majtków, najrozmaiciiej przystrojonych i malowanych.

Z królewską powagą wystąpił Neptun z powozu swego, i udzielił błogosławieństwa już wykupionym. Potem wsiadłszy znowu, wydał rozkazy do golenia i kąpienia niewypłaconych. Muzyka grała, cała osada tańczyła, i począł się chrzest równikowy. Oficerowie musieli najpierwsi poddać się tej ceremonji. Komodor, komendant, kilku oficerów i uczeni wykupili się, tj. musieli dać po kilka talarów lub wina itd. Kilku oficerów, uczonych, ja, kadeci i wszyscy inni, którzy nie mogli żądanej opłaty złożyć, byli ogoleni i okapani. Urząd golacza zastępował drugi rotman. Każdemu nasmarowano twarz wodą z sadz miasto mydlin, i oskrobano brzytwą drewnianą, w blachę okutą, trzy stopy długą. Ogolonych otuszowano czyli ochrzczono wodą z sikawek i wrzucono do sadzawki, z płótna żaglowego nieprzepuszczającego wodę zrobionej, gdzie ich jeszcze dobrze okapano. Wzbraniających się chwyłali pacholcy Neptuna, i przyprowadzali do golacza jako wykonawcy sprawiedliwości. Za oficerami przyszli kadeci, podoficerowie, w końcu majtkowie, a żadnego nie ominięto. Muzyka grała wciąż, tańczono, strojono żarty i śmiechy do rozpuku. Nie można opisać, jaką nam zabawkę sprawił ten obrząd, praktykowany przez żeglarzy przy dotknięciu linji równikowej. Każdy bez litości był okapany, co nie złożył dostatecznego wykupu. A i mnie się godnie dostało, że jako maszynista nie dałem zadosyć pić, bo dałem tylko parę butelek. Ale to okapanie nie szkodziło, bo gorąco było na 27°.

Po ukończonym chrzcie, przez który otrzymaliśmy oczyszczenie i niby poświęcenie, dla pozarównikowego świata, Neptun znowu uroczyste wydał nam dyplom, że dostatecznie ogoleni i okapani, godni jesteśmy wstępu do nowego świata, gdzie nikt nieoczyszczony i nieogolony wstąpić nie śmie, i pozwolił nam przejść linję równikową i dalej płynąć. Przewlekłszy się potem,

ponowiono tańce, i spijano żwawo co pozostało od objadu. Taka zabawa przeciągła się aż do nocy. W końcu Neptun z małżonką swoją i synem pożegnawszy się jak pierwój ze wszystkimi, zamknął uroczyste to wesele. (C. d. n.)

Rzeczy Gospodarskie.

Chodowla ryb przynosiła niegdyś znaczny dochód właścicielom ziemi, i po całym kraju bywały rybniki. Dziś nie tylko rybniki znikły lub znikają, ale i w rzekach ubywa ryb, przez nierostropne wyławianie tychże. Kiedy w naszych czasach we wszystkich gałęziach gospodarstwa, czyni się tyle dla polepszenia jego, to też i chodowla ryb nie powinna być zaniedbaną. Prawda nie powrócą już rybniki, bo zamienienie gruntu na rolę przynosi większy pożytek; ale rozum każe nie zaniedbywać pielęgnowania ryb w rzekach, i tym sposobem powiększać korzyść z wód. — Weźmy sobie przykład, jak w Chinach pielęgnują ryby w rzekach. W miesiącach lutym i marcu, kiedy ryby poczynają się trzeć i ikrzyć, (u nas to bywa w kwietniu), kładą wzdłuż rzek na miejscach płytkich przy brzegach plecionki słomiane, na które osadzają się ikry czyli jajuszka rybie. Takowe zbierają ostrożnie, przenoszą do sadzawek płytkich na słońcu, lub do naczyń w wodzie stojących i ciepłych, żeby nie zginęły, bo wiadomo, że mnóstwo nasienia rybiego ginie przez żarłoczność ryb samych i inne szkodziciele. Tu wylągają się młode rybeczki bezpiecznie, poczem znowu wypuszczane bywają do rzek i potoków. Tym sposobem Chińczycy mają zawsze obfitość ryb, które u nich są jednym z głównych pokarmów. —

Słona woda z mięsa jest trucizną. Lekarz Reynal przedłożył akademii francuskiej dowody, że woda słona, w której mięso wieprzowe i inne mięsiwa solono, jest trucizną. Jeszcze nie zbadano, jak ta szkodliwość w wodzie słonej powstaje, ale że jest szkodliwą, to doświadczone. Czyniono próby u koni, prosiąt i psów, a skutki złe wody tej wnet się na nich pokazały. Trucizna ta rozpala kiszki, a kiedy się pomoc zaniedba, sprowadza i śmierć. Niebezpiecznie jest więc taką wodę dawać do napoju dla bydła. —

Drzewa polne jako środek przeciw myszom polnym. Drzewa w polu nie tylko upiększają krainę, ale jeszcze inny pożytek przynoszą rolnikowi. Są one środkiem przeciw myszom. — Wprawdzie drzewa nie wygubiają myszy, ale na nich zatrzymują się sowy i inne ptastwo, które łapia myszy. Nie rostopnie jest więc ogołacać pola z drzew, a potem narzekać na myszy i szkodliwe owady. —

Jura i Jánek.

Jánek. A słyszałeś ty to?

Jura. Na co?

Jánek. No róz przyszedł chłop na piłę, a że stała, legnął se na drzewo bo był pijany a leżał, i nie czuł kiedy piła zaczęła iść, aż jak go na poły przerznęła. to dziepro pomiarkował.

Jura. No wiesz, ten nie pomiarkował — bo sie mu dało z ręki do głowy. Ale ja ci powiem o jednym, co sie mu dało z głowy do ręki — a też nie pomiarkował.

Jánek. No toż powiedz to.

Jura. Kiesi jak jeszcze to szwercostwo szło, tam kansi na węgierskiej granicy jeden harendarz, co też i masarstwo kludził, miewał u siebie szwerca; a ci szwercowie też i do zarobków pięcipalcowych bywali szykowni. Toż go ten harendarz dycki ponukął, coby mu krowki i jałówki librował, I róz też nalegnał na niego, że mu musi dokludzić krowę na kiermasz. Tabaczarz poszkrobął sie w głowę, bo na blisku i na daleku nie było nic, a kany co było, tam dobrze wachowali. No, ale pomysłał cosi i prawi karczmárzowi: Wiem jeszcze o jednym kąsku, ale to kąsek fajny. Harendarzowi zabłyszczały oczy: No kwárte wódki dóm. — Kwárte wódki teraz, a potem 20 reńskich, inaczej nie, bo to nie po lekku. — No niech bedzie i 20, jeśli dzisia bedzie. — Bedzie i dzisia. jeśli zapłata bedzie dzisia. — Ale powiadám panie karczmárzu, tak! (przytyká palec do ust, na znak milczenia), jeny ja a wy! Já sie postarám, żeby mie żaden nie widział, a wy sie postaracie, żeby u was żaden nie wiedział, kázecie czeladzi wezas iść leżeć, coby wszyscy tego spali; wy czekejcie w izbie przy oknie, a jak zakłupnę, to tu bedę; weźnecie honem nóz, zabijecie a schowacie, coby nie znaleźli. — Jak sie umówili, w nocy kiedy wszystko spało, szwerc wykludził karczmárzowę czarnuchę z chlewa; obielił wodą wapienną, potem zakłupnął na okno, i prawi: karczmárzu oto krowa u płotu, zabijecie prędko i pochowajcie, a mie dejcie dwacatkę, bo na mnie czyhają. — A czy to musi być dzisia? — Dzisia podług ugody, abo jak nie, to powiem na was. — Karczmárz wól nie wól zapłacił, ale jako sie zlekł na rano, kiedy uwidział, że swoją krowę zabił.

Jánek. To tego pierwój nie pomiarkował?

Jura. Toć nie. — A wiesz co stąd za nauka?

Jánek. No co za?

Jura. Nie zwodziej ręką głowy, bo nie będziesz zdrowy; nie zwodziej głową ręki, bo to nie na wywdzięki. —

Rozmaitości.

— Marynarka austriacka liczyła z końcem zeszłego roku 9,653 statków, na 356,366 beczek, o sile 9,910 koni, a z 35,812 marynarzy. Między największymi statkami było 76 trzechmasztowych na 42,553 beczek z 1081 marynarzy. Parowców było 53, na 17,608 beczek z 1494 marynarzy. —

— Ludność Wiednia wynosi według najnowszych obliczenia 473,957 osób. Stolica ta ma tedy nieco więcej mieszkańców niż nasze Szląsko austriackie. Jest co do wielkości czwartym miastem Europy, (największym jest Londyn, mający przeszło 2 miliony ludności, potem Paryż mający przeszło 1 milion, i Konstantynopol także blisko 1 milion ludności.) Przestrzeń, jaką Wiedeń z przedmieściami zajmuje, wynosi 1 $\frac{4}{10}$ mil. [], czyli 10,400 jochów wiedeńskich;

— W wiedeńskich gazetach czytamy ogłoszenie posady dla stroża domu czyli hausmajstra, którego roczny dochód wynosi 6000 złr. Terazniejszy kupił sobie dom i udał się do spoczynku. —

— W Komarowie w powiecie halickim, pospadało d. 19 zm. z deszczem, bardzo wiele nieznanego rodzaju cebulek nakształt kartofli. Posłano je pod rozpoznanie do urzędu, i pokazało się, że to było nasienie ranunkuły czyli jaskru, które z namiecią wiatrów w te strony zanesione było. — Cz.

— W Królestwie polskim, wybito w upłynionym roku była zapadłego na księgosusz 20,745 sztuk, za które dyrekcja ubezpieczeń wynadgrodziła 506,756 rubli śr.

— Uwagi godnym jest, że na zgromadzeniu, związku ewangelickiego w Berlinie, ilekroć zebrało się na nabożeństwo, śpiewano w trzech językach, Niemcy: Eine feste Burg ist unser Gott; Angliacy: God is our refuge in distress; Francuzi: C'est un rempart que notre Dieu. —

— Cholera grasuje w krajach około morza bałtyckiego, w Hanowerze, Meklemburgu, na Pomorzu, w Prusiech, ale najsilniej w Danji, Norwegji i Szwecji. —

— Pewien chemik francuski wynalazł sposób zabezpieczenia przedmiotów od ognia za pomocą soli chemicznej. Sól tę miesza się z olejnymi barwami, i dość pociągnąć deskę, płótno lub papier raz taką barwą, aby ją uczynić ogniotrwałą. —

— W górach Vogezów we Francji jest to zwyczajem dziewczyn pasących trzody, zajmować się haftowaniem i podobnymi robotami żeńskimi. Siedząc przy trzodzie, haftują chustki na tamborkach, które w handlu po 150 fr. sprzedają się. Kupcy dostarczają im batyst, naznaczony rysunkiem, i płacą za wyhaftowanie takiej chustki, na której trzeba miesiąc pracować, 25 franków. I to nie lada zarobek dla pasterek! —

— W Sycylji, w mieście Milazzo i jego okoli-

cy spadł d. 22 sierpnia grad tak gruby jak największe cegły. Grad ten połamał lasy, ogrody, domy pozamieniał w gruzy, pobił mnóstwo ludzi i bydła. Miasto Milazzo wygląda jakby po najokropniejszym bombardowaniu.

Cz.

— Łańcuch kotwiczny dla amerykańskiego okrętu „adriatic“ wygotowany, ma 110 jardów długości, (1 jard ma 34 cali wiedeńskich;) a każde ogniwo waży 50 funtów. — Ogniwa łańcucha kotwicznego dla budującego się okrętu „Great-Eastern“, który będzie największym na świecie, ważą zaś każde 70 funtów. —

— Światło przyszło ze wschodnich krajów do zachodnich; ale teraz jest na opak. Teraz nad wschodem panuje ciemność, a Europa musi go opromienić oświatą swoją. Mimo to wschodnie narody roszeją sobie wyższość nad wszystkie inne. Taż duma jednak jest rodzicielką niewolniczego myślenia i podłego unizania się przed panem. Między innymi dowodzą to tytuły, jakie swym panującym oddają. Tak szach Perski bywa od swych poddanych następująco tytułowany: — Najwznieśleszy między żyjącymi, zdroju wielbności, wielkości, wielmożności i chwały, obrazie słońca, bracie księżycy i gwiazd, naczelniku wszystkich królów, którego tronem jest pas niebieski; wysłańcze niebios, przedmiocie wszego życzenia wszystkich śmiertelników, rozdawco państw i dostojenstw; głowo wyborniej wiary, który siedzisz na stolicy najpierwszej czesnej istności; najjaśniejszy książę wierzących, urodzony na tronie, który jest jedynym na ziemi; królu pierwszej godności, mocarzu sułtanów i rządzców całego świata, cieniu Boży, najszlachetniejszy z najstarszej szlachty, królu i królewiczu, cesarzu wszelkiego bytu, panie wszystkich wieków i stworzeń, ucieczko narodu, ojciec zwycięstwa, itd. —

— Dziennik jeden amerykański opowiada: W Texas, dwaj kochankowie niemogąc uzyskać pozwolenia rodzicielskiego dla swego związku, uciekli podczas nocy z miasta z księdzem angielskim, który ich miał poślubić. Wszyscy trzej byli doskonali jeźdźcy. Ojciec narzeczonej jednak ścigał ich, i gdy ta spostrzegła go już w bliskości, miała za tyle przytomności, i zapytała księdza, czy w tém niebezpieczeństwie może im na koniu dać ślub? Ksiądz oświadczył że może i popędziwszy konia ostrogami, cwałując odrzekł zwykłe modlitwy i w najprędszym biegu pobłogosławił związek narzeczonych. Prawie gdy ksiądz skończył obrząd, nadleciał ojciec jak strzała, i uchwycił za uzdę konia swjej córki. Lecz już było za późno, dla tego i ojciec zmiękczał i udzielił nowożeńcom owe błogosławieństwo, — Czy też to wszystko prawda, co nam amerykańskie dzienniki o Ameryce donoszą? —

— „Czas krakowski“ pisze: W pewnym miejscu

na Podolu była mowa o powstaniu Indjan przeciwko Anglii, tudzież o porażce wojska angielskiego przez Indjan. Chłopi podsłuchawszy to, poczęli między sobą rozmawiać o tém co slyszyli, to jest: że indyki pobiły wojsko. Lecz dla lepszego upewnienia się w tym względzie, poszli do dziedzica wsi, z zapytaniem: czy to może być, aby indyki pobiły wojsko?—

— Pewien Janek ze wsi miał rad sąsiadową Hanke; ale był odstawiony do wojska. Chcąc zostawić upominek jaki swój Hance, poszedł do złotnika i zamówił u niego pierścień, z dodatkiem: aby mu jakie czułe słowa na nim wyrył. Złotnik wyrył na pierścieniu: „Z Bogiem, nie zapominaj na mnie!“ Gdy Janek przyszedł po pierścień, żądał, aby mu złotnik przeczytał, co na nim stoi. Złotnik odczytał zimno: z Bogiem, nie zapominaj na mnie. — Janek zasmucony rzekł: Ach ja wam dołożę, jeno mi to zrobcie, żeby to słodko i serdecznie brzmiało. — Złotnik spostrzegłszy o co tu chodzi, odpowiedział: I to wam zrobię, przyjdźcie za godzinę. Schował zatem pierścień, a gdy Janek po drugi raz przyszedł, przeczytał mu płaczliwym i szlochającym głosem: z Bogiem, nie zapominaj na mnie. — Janek tak był wzruszony, iż mu łzy stanęły w oczach, dołożył talar do umowionej ceny i odszedł ukontentowany z pierścieniem. —

Z Cieszyna.

W tym tygodniu zaszczycił miasto nasze odwiedzinami sweni c. k. prezydent krajowy JWY. Antoni Baron Halbhuber do Festwill. Zaczny pobyt jego zostawił nam miłą nadzieję, że droga z Cieszyna do Pietrowic będzie na cesarską zamieniona, że w Cieszynie kasa oszczędności czém prędzej zaprowadzoną zostanie i że budowa szkoły normalnej już w przyszłym roku się rozpocznie, poczem pewno i trzecia klasa szkoły realnej otwartą będzie. —

— Dowiadujemy się, że przy tutejszej fabryce lnu, będzie założona także i przędzalnia o 3000 wrzecion, której koszta obliczone są na 100,000 złr. mk.

— W połowie miesiąca tak się odzimniło, że w nocy d. 19 góry nasze już pobielały od śniegu. Toż samo slyszymy i z krajów alpejskich. —

Średnie ceny targowe

w pierwszej połowie bieżącego miesiąca września:

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	kukurydza złr. kr.
Czerniowce	3 12	1 48	1 8	— 56	2 32
Tarnopol	2 30	1 36	1 10	— 48	2 30
Sambor	2 51	1 55	1 24	— 51	— —
Lwów	3 8	2 13	1 39	1 6	— —
Bochnia	3 12	1 48	1 30	1 6	— —
Sybiu	2 53	1 57	— —	1 4	2 25
Braszów	3 28	2 20	2 12	1 —	2 44
Debreczyn	2 12	1 18	1 12	— 48	2 24
W. Waraźdyn	2 33	1 33	1 36	— 51	2 21

Koszyce	2 48	1 20	1 9	— 52	2 17
Szoproń	3 6	2 3	2 1	1 30	2 45
Peszt	3 —	1 45	1 44	1 10	2 12
Preszburg	3 —	2 —	1 30	1 18	— —
Raba	2 46	1 42	1 30	1 6	2 6
Moszoń	2 57	1 50	1 21	1 17	2 17
W. Beczkerek	2 24	— —	1 6	1 3	1 42
Gorycja	5 10	— —	— —	2 40	3 30
Lublana	4 40	3 —	2 40	1 58	— —
Grac	4 9	2 48	2 37	2 1	3 28
Solnogród	5 26	3 16	2 5	1 37	— —
Wiedeń	3 42	2 24	1 49	1 56	3 16
Berno	3 47	2 34	2 20	1 43	3 31

W Cieszynie dnia 19 września mierzycza pszenicy 4 r. 10 kr., żyta 2 r. 22 kr., jęczmienia 1 r. 48 kr., owsa 1 r. 5 kr., ziemniaków 1 r. 4 kr., kwarta masła 30 kr. mk.

LICYTACJA.

W skutek rozporządzenia wysokiej c. k. mor. sl. głównej komendy krajowej, wydanego d. 22 sierpnia rb. sekc. III—oddz. 4 N. 1873, **będzie sprzedana szopa tymczasowa**, przy tak zwanych solarniach wystawiona, około 34 siąg długa, 5 siąg szeroka, drewniana, gontami kryta, w dobrym stanie utrzymana, i będzie z zastrzeżeniem potwierdzenia od wysokiej władzy, najwięcej dającemu odstąpioną. — Kupiciel atoli zobowiązuje się: albo szopę tę eraryalną na miejskim gruncie wystawioną, zaraz po daném mu uwiadomieniu o przyjęciu jego podania, na własny koszt rozebrać i całkiem znieść, — albo też porozumiewszy się z zarządem gminy Cieszyńskiej, prawo dalszego używania dotyczącego gruntu na własną odpowiedzialność i koszta sobie wyrobić.

Licytacja odbędzie się w sobotę d. 3 października 1857, na témże miejscu, o godzinie 9tej rano.

Bliższe warunki licytowania i wnoszenia offert, są do przejrzania w c. k. kasarnim zarządzie w Cieszynie, gdzie także pisemne zapieczętowane oferty oddać można. Takie oferty muszą jednak zawierać podaną sumę w gotówce, tudzież wyraźne oświadczenie: że offerent przyjmuje na się wszystkie warunki licytacyjne tak, jakby protokół ustnej licytacji sam podpisał, osobiście licytował i ustnym nabywcą został.

C. k. Dyrekcja budownictwa wojskowego.

Ołomuniec d. 15 września 1857.

L. Mares w. r.

podpułkownik w szt. jen.

WYROBNIA I SKŁAD WATY.

Uwiadamiam, że w składzie moim można dostać każdego czasu, w większych i mniejszych ilościach, watę wybornego gatunku, mego własnego wyrobu.

Jan Gela
w Cieszynie.

Korespondencja redakcji. Wy. J. M. w K. p. D.

Było zapłacone do ost. czerwca; w niniejszej przesyłce było wyrażone na kopercie 2 złr. 20 kr., wewnątrz zaś znaleźliśmy tylko 20 kr., może przez pomyłkę i upraszamy o dopłatę. —

Zapraszamy do przedpłaty na następujący kwartał.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 40.

Cieszyn d. 3. Października.

R. 1857.

Listy z okrętu Nowary.

II.

(Dalej na morzu.)

Dnia 18 lipca widzieliśmy kilka ptaków morskich, których ani chwycić ani zastrzelić nie mogliśmy. Dnia 19 w niedzielę jak zawsze ś. msza o godz. 10^{tej}; tak też zawsze w niedzielę od godz. 9 do 9³ podczas czyszczenia dział bywa muzyka, potem od 2 do 5 muzyka stołowa, a od 7 do 8¹ wieczór muzyka taneczna; oprócz tego grywa codziennie kiedy stoimy w porcie o godz. 8 ku wystrzału banderowemu 3 kawałki, a podczas czyszczenia dział na morzu i w porcie między 9 i 10 rano, tudzież między 7 a 8 wieczór.

Dnia 20 korweta Karolina puściła się ku południu pod Pernambuko (w Brazyliji). Jesteśmy na 5° 34' szerokości południowej a 33° 30' długości zachodniej. Dnia 25 zbliżyliśmy się do pobrzeża brazylijskiego niedaleko Pernambuka, na 30 milij czyli 7¹ mil. Łąd widzieć z morza bardzo dobrze na 60 mil, gdzie są wysokie góry. Dnia 26 w niedzielę oddaliliśmy się znowu na morze i widzieliśmy kilka większych okrętów, krążących w pobliżu ładu, który nam zniknął z oczu. Dnia 27 minęliśmy przylądek Salvadore, gdzie się nam znowu stała ziemia pokazała.

Dnia 31 ułowiono dwie ryby na wędę, bo była zupełna cisza w powietrzu. Jesteśmy na 19° 24' szerokości południowej a 38° 14' długości zachodniej. O godz. 9 rano ujrzeliśmy w dali coś na kształt wyspy małej, a zbliżywszy się znaleźliśmy, że to jakiś potwór morski. Jak się zdaje był to wieloryb harpuną ubity, który jakimś przypadkiem uszedł łowcom, a przestawszy żyć, zaraźliwym smrodem zapowietrzył okolicę całą, iż czołno nasze zbliżyć się nie mogło do niego. Na jego ścierwie pasło się mnóstwo ryb, z których niektóre były 10—12 stóp długie. Wieloryb ten miał do 80 stóp długości, niektóre ryby jak haje wpruły się do jego wnętrzości. Tego też dnia, w pobliżu onego potworu, komodor nasz zastrzelił małego ptaka, którego jak i ryby ułowione wypchano.

Dnia 2 sierpnia ułowiono harpuną delfina, z którego nasz preparator i zeolog p. Zelebor ściągnął

skórę i wypchał. Delfin żywy ma głowę podobną do wieprza, wnętrzości, mięso i tłuszcz jak u wieprza; głowa ogołociona z mięsa wyglądała jakby głowa ptaka.

Jesteśmy blisko wjazdu do przystani w Rio Janeiro. Mamy przed sobą przylądek Rio, i widzimy latarnię morską, pokazującą w nocy wjazd do przystani Rio Janeiro. Do d. 4 musieliśmy lawirować, bo wiatr był nieprzyjaźny, i okręt nie mógł wbieść do przystani. Dnia 5 z pomyślnym wiatrem wpłynęliśmy do przystani.

Okolica nadbrzeżna jest przesłizna. Wjazd do portu jak w Konstantynopolu lub w Messynie; do około wspaniałe góry. O godz. 2¹ za skałą Wille-gagno na głębokości 16 sążni, zapuściliśmy kotwicę. Tu stoją fregaty francuzka z kontraadmirałem, amerykańska, brazylijska z korwetą, angielskie okręty, parowce i wiele statków kupieckich. Salutowania nie chciały wzięść końca, jako też dnia 6 sierpnia odwiedziny komodorom oddawane; każdemu pozdrowieniu odpowiadało 13—15 wystrzałów armatnich. Wczoraj i dzisiaj, jedynie na naszą fregacie dano 176 wystrzałów. Możecie sobie wyobrazić, ile tu strzelano! Miasto z morza przedstawia się bardzo pięknie; jeszcze dzisiaj chcę wystąpić na łąd. Jak się dowiadujemy, od paru miesięcy ustała w niem febra, która tu bardzo grasowała. (C. d. n.)

Powitanie.

Oj bracia Szlązacy
Idę do was z Polski,
Przyszedłem tu bosy,
Śpiewak apostolski.

Przyszedłem tu jasny,
I pełen miłości —
Otwórzcie mi wrota,
Przyjmijcie mię w gości.

Kiedym wyszedł z domu
Pod Bożą opieką,
To idąc mówiłem;
Jakże to daleko!

Jakże to daleko,
Do tych moich bratów;

Jeśli się spotkamy,
To jak z innych światów.

Otóż już przyszedłem,
I siedzę za stołem,
A bracia Szlązacy,
Obsiedli mię kołem.

Obsiedli mię kołem,
Jak jest we zwyczaju,
A każdy mię pyta:
A z jakiego kraju?

A ja odpowiadam,
Idę do was z Polski,
Przyszedłem tu do was,
Śpiewak apostołski.

Przyszedłem i zaraz
Podziękuję Bogu,
Że wy mnie po polsku
Powitali w progę. Beremiański.

Rzeczy Gospodarskie.

Cukier ze skrobi. Chemikowi Anthon w Pradze, udało się znaleźć sposób przerabiania skrobi na cukier krystaliczny, zupełnie podobny do burakowego. Sposób ten bardzo prosty, może na niebezpieczną rywalizacją narazić wyrób cukru z buraków. —

Przechowanie ziemniaków w piwnicy. Ziemniaki poca się zwykle w piwnicy, ponieważ nie bywa przewietrzana, co nie jest możebnym, chcąc utrzymać piwnicę ciepło. Wilgoć ulotniająca się z ziemniaków, osadza się na murze i na powale, i spada znowu na ziemniaki. Z tej przyczyny gniją i psują się ziemniaki. Żeby zaś ten pot z murów nie szkodził, obkłada się ziemniaki cienką warstwą słomy. Gdy ta słoma skrębnie, daje się nowój. O pomysłnym skutku łatwo się można przekonać. Słoma albowiem okrywająca ziemniaki grzeje takowe, wciąga pot i pozwala świeżego wpuścić powietrza do piwnicy. —

Jak uchwycić zapach kwiatów. Kwiaty bez szypułek wkładają się do naczynia napełnionego olejem oliwnym, lub migdałowym, w którym zostawiają się przez 24 godzin; a wydobyte wyciskają się przez grube płótno. Olej ten wciągnie do siebie żadaną woń, a dolawszy równą ilość czystego spirytusu, przemieszuje się codziennie przez dwa tygodnie, poczem jest wonia gotowa. —

Nowa trawa. W kraju Ferarskim we Włoszech zaczynają uprawiać nową trawę, która obiecuje być wielce dobrą paszą dla bydła. Jej nazwa botaniczna jest: „panicum jumentorum.“ Rośnie na 5 stóp wysoko, a zostaje zieloną i po dojrzaniu nasienia.

Ciągłość żelaza. Dla kowali ważną jest uwa-

ga następująca. Gdy się żelazo gorące kuje aż do ochłodzenia, staje się kruchém i traci swą ciągłość, czyli łamie się. Gdy jednak następnie wykute sprzęty rozgrzeją się znowu, wraca im się wewnętrzna włoknowatość, ciągłość i sprężyłość, któremi przymiotami dobre żelazo odznaczać się powinno.

Korespondencja z Pragi.

...Zwiedziłem już niektóre okolice Czech. Wszędzie znalazłem znakomitą oświatę ludu, nie tylko po miastach ale i po wsiach. Są to owoce ślicznie rozkrzewiającej się literatury czeskiej. Literatom czeskim należy przyznać zasługę, że mając na celu dobro ogółu, szczerze dla tego ogólnego dobra pracują, a nie szukając prywaty, wzajemnie sobie ręce podają. Jak literaci z jednej strony pielęgnują literaturę narodową, podobnie z drugiej strony naród z prawdziwą przykładnością dba o wzrost piśmiennictwa swego. Jeden drugiego zachęca do kupowania książek, do przedpłacania na czasopisma; plebani i nauczyciele polecają wieśniakom stósowne dzieła, i w ten sposób znajdują nowo wychodzące utwory dobry odbyt, przez co książki czeskie też nadzwyczaj są tanie. Z tą troskliwością o literaturę jest nawet pewne poszanowanie złączone, bo tylko ten, co się w ten sposób ojczyźnie przysługuje, zyskuje sobie zaszczytne imię „wlastenec.“ Najdobroczynniejszy wpływ wywiera w tym względzie macica czeska, której działanie wam jest znajome. W taki sposób pojmiacie, że nie przesadzam, gdy powiem, że w każdym porządniejszym domu wiejskim znalazłem znaczną biblioteczkę. Między czasopismami najwięcej przyczyniają się do oświaty ludu: Poseł z Prahy, Hospodarske Nowiny, Żywa; inne albowiem są więcej belletrystyce lub polityce poświęcone. — Jeżeli teraz porównamy naszą literaturę polską z literaturą czeską, to acz sami Czesi literaturze naszej większą jeniałość przyznają, przecie literaturze czeskiej większa zasługa należy, uważywszy jaki wpływ wywiera na naród. Bo cóż pomogą jeniałe dzieła, kiedy one tylko w salonach magnatów widywane. Książki polskie dla drogości swojej już uboższemu szlachcicowi nie są przystępne; mieszczanin ani nie pomyśli o literaturze, a chłop nie wie co to książka.

Jura i Jánek.

Jánek. Jako sie to czasy mienia!

Jura. Cóż ci takięgo napadło?

Jánek. Par jeny, to jeszcze nie tak dawno, co ludzie nie lękali się o ziemniaki gwoli choroby. To kiedy ziemniaków było moc, a kopać sie ich nie chciało, to wtedy chłop kłął, (ale odpuść) to ich tu djąbli nawalili....

Jura. A teraz, toby jeszcze róz tak głąboko kopół, kieby wiedziół, że tam jeny jeszcze sã.

Jáne k. Já myślę, że ich ta kieloletniã bieda nauczyła, wãżyć sobie dár Boży.

Jura. Abo też świat cały zmãdrzół; bo teraz więcój uczã i piszã, juź i chłop więcój szpekuluje, a to też wszystko lepiej na użytek obracają.

Jáne k. A wszystko juź tak na pieniãdze przyganiajã, że sie aż zdã, że złakomieli.

Jura. Szak też może gwoli tego narzekajã latoś, że ziemniaków mieniěj, chociaź co innego majã za to.

Jáne k. A wiesz ty co jest przyczynã, że latoś mieniěj ziemniaków?

Jura. Na co?

Jáne k. No baby.

Jura. Eb! — baby tam. —

Jáne k. A czy nie wiesz to, że kany djãboł nie może, tam babę poszle.

Jura. Ej pleciesz, a jak cie kiere usłyszã, to ci oczy wyszkrobiã; a ani sie też nie godzi co nejgorszego na nasze połówice wywołować.

Jáne k. No powiadajã, że dobrã babka to a-nioł; ale złã baba to snãć gorszã jak czert, a to-bych też chciał uwierzyć, jeny gwoli tych samych ziemniaków.

Jura. No toź jakoź to było?

Jáne k. Jeszcze pamiętãm na wiosnę, róz na targu, jak ziemniaki złacniały, to ci kiela siedlãczek sie zebrało, i zaczęły wyzywać, aby ziemniaki raczej znowu gniły, bo jak sie zaś tak podarzã, to miarka przyjdzie na dobry grejcar.

Jura. A to myślisz, że gwoli tego latoś ziemniaków mieniěj.

Jáne k. No toć sie mi zdã, że czert do tych báb wstąpił, że tak paszczekowały, a Pãn Bóg to usłyszãł, i hnet zesłał kãrę.

Jura. To masz prawdę, a jeszcze Pãn Bóg bardzo dobry, bo dał jeny poznać swojã moc bluźniercom i zãwiśnikom, a z miłosierdziã ku uboźszym dał przeca dobry i hojny rok.

Jáne k. A to ci mie drugã takã bezboźnoś zgniewała. — Jak oto żydzi swojé święta mieli, idę też do jejich kościoła. Ci rzekajã a śpiewajã w kościele, a przed kościołem hurma uczniów i chłapczysków, a robili taki hałas, że sie zdało, jakby całe miasto gorzało, a ani policaje nie mogli ich uciszyć. No pomysłałech se, co to za wyćwika!...

Jura. Toć to i gańba, bo niech tam bedzie kto jakiej chce wiary, to kiedy się modli, grzech jest mu przeszkãdzać. A my chrześciance, co mãmý nejlepszã wiarę, mãmý też być nejstateczniejsi.

Jáne k. Szak.

Rozmaitości.

— Duch ludzki raz obudzony, postępuje coraz dalėj! Jeszcze starzy ludzie pamiętajã, jak ojcowie ich n. p. z Cieszyna do Skoczowa t. j. dwie mile drógi, cały dzień musieli jechać. Za wielkie dobrodziejstwo uważano wtedy załózenie dobrych dróg, po których jak po stole jadãc, w dniu było można ukończyć podróże, do których przed tem kilka dni było potrzeбно. Lecz cóż to jest w porównaniu z wynalezieniem i zaprowadzeniem kolei żelaznych! Ale i z tego postępu świat juź nie jest kontent, zwłaszcza, że drógi żelazne drogie i nie dajã się u-powszechnić. Wiele juź nad tem rozmyślano, i jak dzienniki donoszã, jakiś Anglik wynalazł sposób, który temu zarãdzi. Urzãdził on koło, które w biegu swym samo pod siebie szyny kładãc, nierówność ziemi wygładza. W ten sposób być może, że z czasem ruchome koleje żelazne zastãpiã zwyczajne powozy. —

— Świat nie pamięta tak wściekłej wojny, jak ta, którą teraz Indjanie z Anglikami prowadzã. Indjanie męczã i mordujã w najokropniejszy sposób zaskoczonych Anglików i ich rodziny, a ci zaś pojmany buntowników natychmiast tracã, i tak obie strony zabijajã się bez pardonu. Jest to wojna prawdziwie barbarzyńska, jakã niegdys Tatarzy prowadzili, a niezgodna z cywilizacjã naszego wieku. —

— Że w Anglii stawiajã całe domy z żelaza, których części dajã się złożyć i znowu rozebrać, to juź wiadomo. Podobnie zaś w Rossji budujã domy z kredy, które szczególniej w gubernji woronezkiej często się natrafiajã. Tam albowiem sã całe kopce kredy, jak na morskiem pobrzeżu Anglii. Mużyk (chłop) rosyjski łamie tę kredę na kawały, na sposób ciosowych kamieni, i buduje domek biały, wykładajãc drzwi i okna mocniejszym kamieniem. Takie domy sã bardzo ciepłe, poniewãż kreda naleźy do złych przewodników ciepła. —

— W Rzymie jest kościół, p. t. Imienia Marji zbudowany na pamiãtkę zwycięstwa przez Sobieskiego króla polskiego nad Turkami pod Wiedniem odniesionego. Corocznie od r. 1683 odprawia się tam uroczysta procesja, na podziękowanie za to świetne zwycięstwo ustanowiona.

— Tego roku najwięcój zajmujã czytającã publicznoś podróże monarchów. Tak cesarz rosyjski Aleksander II, juź powtórnã podróż przedsięwziãł do Niemiec, gdzie się w Stutgardzie zjechał z cesarzem francuskim Napoleonem III. W tych dniach zaś nastãpiło zebranie jego z JM. cesarzem austryackim w Wejmarze.

— W Petersburgu i w Warszawie istnieje przepis, według którego tak słuźbodawcy jak słuźący, przy kaźdej zmianie słuźby, zobowiãzani sã do pe-

wnęj opłaty. — Teraz i w Berlinie chcą zaprowadzić ten podatek. —

— **Karolowe-wary** (Karlsbad) w Czechach są jednym z najwięcej uczęszczanych miejsc kąpielowych. Jak Prazkie Nowiny donoszą, tego roku było tam do 8000 osób, mianowicie: z cesarstwa austriackiego około 3000, między temi z Czech 1070, z Rakus przeszło 600; z krajów niemieckich było przeszło 2800, między którymi z Prus 2335; z krajów nie-niemieckich około 2000, między temi z Polski 600, z Rosji 700, z Skandynawji 300, z Anglii 200 itd. — Podług stanu było z panujących domów książęcych 8 rodzin, innych książąt 30, hrabiów 138, baronów 119; urzędników wyższych 98, wyższych dostojników wojskowych 91, wyższych duchownych, konsulów, bankierów 41, lekarzów 107 itd.

— W „Czasie krakowskim“ natrafiamy teraz często rozprawy o potrzebie szkółek wiejskich. Bodajby poważne jego słowa stały się czynem; bo tylko te kraje kwitną, gdzie oświata jest jak najpowszechniejszą. —

— Winobrania w Węgrzech nie zostawiają nic do życzenia. Tegoroczny urodzaj wyrównywa najlepszym zbiorom bieżącego stulecia.

— Myszy polne zrządzają tego roku wielkie szkody. W Niemczech przedsięwzięto na nie w niektórych okolicach formalne polowanie. A polowanie to dobrze się opłaca, bo myszy są dobrą pognojem, i świnię rady je żrą. W jednym państwie Wojschwitz w Szląsku wyłowiono 200,000 myszy. —

— W Konstantynopolu d. 17 września było trzęsienie ziemi. —

Wiadomości piśmiennicze.

W Warszawie wyszły: Pieśni ludu polskiego, zebrał i wydał Oskar Kolberg. — Serja I. — Jest to zbiór śpiewów ludowych z melodjami, do czego dołączone są ryciny wyobrażające ubiory z okolic Warszawy. —

Tamże ma wyjść nowe wydanie dzieł ś. p. Adama [Mickiewicza; księgarnia zajmująca się tém wydaniem już otrzymała pozwolenie rządowe; dochód z tego wydania ma być na dzieci zmarłego wieszczą przeznaczony.

Biblioteka Polska, dotąd w Przemyśle przez p. J. Turowskiego wydawana, będzie dalej wychodzić w Krakowie w drukarni Czasu. —

Dla chcących się obznajomić z dyalektami sławiańskimi, zasługuje na uwagę Słownik języka sławiańskiego wydawany przez Józefa Frantę Szumawskiego w Pradze. Pierwsze dwa zeszyty już wyszły. Słownik ten obejmuje narzecza: rosyjskie, bułgarskie, cerkiewne, serbskie, czeskie i polskie. Pisownia kirylskie literami jest taka, że sama ułatwia czytanie podług odmienności dyalektów. —

Z Cieszyna.

Powszechnie powątpiewają, iżby się jedwabnictwo w krainie naszej zaprowadzić, lub też drzewo morwowe, na którym jedwabniki żyją, udać mogło. Tymczasem znajdujemy ślady plantacyi morwowych w krainie naszej, mianowicie na wzgórzu pod wsią Siemoradz, w pobliżu Skoczowa, gdzie jeszcze przed kilkunastu laty kilka rzędów krzewów morwowych się znajdowało. Pochodzą one z czasów cesarzowej Marji Teresy, a utrzymawszy się przez kilkadziesiąt lat, dowodzą, że drzewo morwowe i nasz klimat znieśie. Gdyby zatem dołożono starania, mogłaby i nasza kraina mieć swoje jedwabnictwo. Prawdać, w naszym zimnym klimacie jedwabniki wymagają większej opieki, jak w krajach ciepłych; lecz jest to lekka robota, do której z korzyścią użyć można dzieci, i osoby słabowite lub stare. —

Ceny targowe.

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	
Kraków 29 wrz.	(3 37 4 18)	2 11 2 22	2 6 2 22	1 15 1 30	tatarki 1 15
Lwów 25 wrz.	(3 — 3 30)	2 12 2 24	— —	1 12 1 21	1 48 2 —
Preszburg 29 wrz.	(3 6 3 20)	2 3 2 18	1 48 2 6	1 18 — —	kukurydza 2 16
Szoproni 29 wrz.	(2 54 3 18)	1 48 2 6	1 42 2 3	1 22 1 30	2 43 — —
Temeszwar 26 w.	2 8	1 33	1 12	— 54	1 18
Gradec 28 wrz.	4 6	2 49	2 38	2 —	— —
Solnograd 25 w.	5 27	3 17	2 33	1 44	— —
Praga 26 wrz.	(3 54 4 44)	2 51 3 9	2 47 2 58	1 44 2 8	— — proso
Prościejów 28 w.	4 7	2 35	2 24	1 47	2 33
Kromierzysz 25 w.	4 9	2 28	2 28	1 32	— —

W Cieszynie d. 26 września, pszenica (86 funt.) 4 r. 21½ kr., żyto (80 funt.) 2 r. 26½ kr., jęczmień (71 funt.) 1 r. 50½ kr., owies (50 funt.) 1 r. 11 kr., ziemniaki 1 r. 4 kr., kwarta masła 28 kr., cent. siana 1 r. 36 kr., słomy wiązka (20 funt.) 10 kr. m. k.

D R U K A R N I A

J. A. PELARA W RZESZOWIE

zaopatrzona w najnowsze czcionki i ozdoby, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych, formularzy, tabel, biletów wizytowych, ksiąg kupieckich, i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypelnia z elegancją i po cenach umiarkowanych.

Obstelunki uprasza nadsyłać „Do księgarni Pelara.“

WYROBIA I SKŁAD WATY.

Uwiedamiam, że w składzie moim można dostać każdego czasu, w większych i mniejszych ilościach, watę wyborowego gatunku, mego własnego wyrobu.

Jan Gela
w Cieszynie.

Zapraszamy do przedpłaty na poczynający się kwartał.

Brakujący do dzisiejszego Nru półarkusz, nagrodzimy w następnym Nrze.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od-
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepłową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 41.

Cieszyn d. 10. Października.

R. 1857.

Cesarz Maksymiljan II i węglarz.

(Podanie ludowe).

Cesarz Maksymiljan pewnego razu na przechadzce zabłąkawszy się w lesie, natrafił na węglarza zatrudnionego pracą swoją. Przystąpiwszy do niego, zawołał: „Boże pomagaj!”

„Boże usłysz! Witam was!” odpowiedział węglarz, podniosłszy kapelusz na wspomnienie najświętszego imienia.

„Bóg zapłać!” dziękował cesarz. „Co robicie w tym lesie?”

„Węgla palę.”

„A czy wiele zarabiacie przy tém?”

„Jak Bóg daje, kiedy człek więcej wypali.”

„A co tu gotujecie?”

„Ha, mam daleko do domu, i gotuję sobie kluski na objad. Ale wy, z przeproszeniem, któżeście?”

„Maksymiljan.”

Węglarz nie mogąc sobie pamiętać tak długiego imienia, którego jeszcze nigdy nie słyszał, zapytuje: „Jako? Maksy — Mazy — aha, Marcypan!”

Miłościwy cesarz uśmiechnął się w duszy, jednak go przy tém zaniechał. — Węglarz zapytał znowu: „A wy co tu robicie w lesie, panie Marcypanie?”

„Wyszedłem na przechadzkę, i zbłądziłem w tę stronę; będziecie tak grzeczny, a pokażecie mi drogę.”

„Bardzo chętnie: ale bez wątpienia macie głód jako ja. Poczekajcie na chwilę, aż jeno kluski ugotuję; będziecie moim gościem. Zetrwajcie troszkę, zetrwajcie: wnet będą gotowe.” I ochoczy węglarz tém pilniej podniecał ogień, aby się kluski czém prędzej ugotowały; gdy uwrzały, wydobył je drewnianym widełcem na miskę, omaścił i rzekł: „No, panie Marcypanie, proszę teraz ku sobie!”

Cesarz wziął na drewniany widelec jedną kluskę; lecz było znać, że mu nie bardzo smakowała.

Węglarz ponukał go jednak: „Proszę nie dajcie się powiedzieć! Kluski nie są czarne, są z białej mąki.” Lecz cesarz dziękował, że nie ma głodu. Węglarz atoli miał dobry apetyt, i smacznie pojedając, mówił dalej: „A jakże, macie wy też żonę?”

„Mam.”

„A dzieci?”

„I dzieci. Jak przyjdziecie do miasta, odwiedźcie mię. Pytajcie się tylko do pana Marcypana, a każdy wam powie, gdzie mieszkam. Potem wam pokażę i żonę i dzieci moje.”

Węglarz obiecał z radością, że go odwiedzi, a wskazawszy mu drogę, wieszował: „Idźcie z Bogiem!”

Za niejaki czas węglarz wiozł węgle do miasta, a ukończywszy swe sprawy, przypomniał sobie, że mu trzeba pana Marcypana odwiedzić. Cesarz zaś już wprzód wydał rozkaz wartom: gdyby się jaki człowiek o panu Marcypanie zwiadywał, aby go do cesarskiego zamku zaprowadzono. Gdy więc przybycie jego oznajmiono, cesarz kazał go zaraz do siebie zawołać. Węglarz wstąpiwszy do cesarskiego pokoju, poznał odrazu gościa, którego miał w lesie. a zdziwiony wspaniałością pomieszkania jego rzekł: „Ale panie Marcypanie, to macie piękną chałupę, a i ładnie w izbie; ja nie mam tak pięknie u siebie. Mnie się zdaje, że też inakże kluski jadacie jak ja, a za to wam moje nie chciały smakować. A dzieci wasze gdzie są?”

„Te są w drugim pokoju. Czekaście, zaraz wam je pokażę.” Cesarz przyprowadził swoich cesarzewiczów, i przedstawił ich węglarzowi.

„Ha, piękni chłopcy, możecie mieć z nich radość! Przyniosłem im też coś, na zabawkę, jeśli ich to cieszyć będzie.” Z temi słowy wyjął z kieszeni kilka brył rudy świecącej, i dał książętom. Poczem znowu pytał: „A żona wasza gdzie jest, panie Marcypanie?”

„Ta zasię w innym pokoju; lecz dla was i onę przyprowadzę.” Cesarz poszedł do cesarzowej i oznajmił jej: że ma u siebie prostego człowieka, który ją pragnie widzieć, żeby za złe nie wzięła, gdyby się nie delikatnie wyrażał, i żeby wszystko co powie z dobrocią przyjęła. Gdy cesarzowa weszła, rzekł cesarz: „Oto moja żona!”

„Dalibóg, panie Marcypanie, macie ładną żonkę! Zaiste u was wszystko pięknie i w porządku.”

Gdy cesarzowa odeszła, cesarz zapytał węglarza: czyby co jadł?

„No jeśli tam co macie, to nie pogardzę.”

Cesarz kazał dać na stół pieczeń zimną, chleba białego i wina dobrego. Węglarz miał dobry smak, i dobrze zajadając mówił: To wierzę, że wam moje kluski nie smakowały; kiedy u siebie co lepszego macie!

Cesarz zwrócił teraz mowę na zabawkę, którą węglarz przyniósł cesarzewiczom, i zapytał: Skąd macie te bryły?

„Tego tam w lesie mnogo, i ciecze to po ziemi, kiedy palę węgle. Odrzucam to na bok, i już by tego na parę wozów nie zebrał.“

„Jeśli pozwolicie, pójdę z wami, a wezmę to sobie.“

„Weźcie sobie wiele chcecie; u mnie to leży darmo na kupie.“

Cesarz udał się na to miejsce i kazał zwieźć rudę, której węglarz nie znał, i nie wiedział, że w niej czyste złoto. Potem wziął węglarza z żoną i dziećmi do siebie, obdarowawszy go bogato. Lecz węglarzowi nie podobało się to nowe życie; tęskno mu było, i rzekł do cesarza, którego tymczasem poznał: „Najłaskawszy Panie! dobrze mi się wiedzie, mam jeść i pić do syta, to prawda; ale bez pracy być niemogę; z pracą w lesie podobało mi się lepiej, jak bez pracy na dworze!“ — Cesarz odpowiedział: „Nie chcę, żebyś próżnował, bo i ja nie mogę być bez pracy. Jeśli chcesz idź do ogrodu mojego i pracuj, a będzie mi to cieszyć.“

Węglarz z żoną i dziećmi nauczyli się z czasem ogrodnictwa, i zostali przy cesarzu aż do śmierci, wspominając często w pogadance dawniejsze zatrudnienie swoje i ono zdarzenie w lesie. W.M.S.

Listy z okrętu Nowary.

III.

Rio Janeiro dnia 10 sierpnia 1857.

Kilkoma wierszami uwiadamiam was, że już byłem na ziemi nowego świata. Rio jest bardzo piękne i wielkie miasto stołeczne, regularnie budowane, ulice na 1 godzinę długie, proste, jakby podług sznuru wymierzone i szerokie, niemal w każdym domu handel, bo tu wszystko zdaje się być kupcem, a sklepy bardzo ładne. Możecie sobie wystawić, jak po 50-dniowej podróży morskiej miłém było wystąpienie na stalinę, i jak się nam w mieście podobało!. Z Madejry płynęliśmy od 17go czerwca, przez cały lipiec, a dopiero 5go sierpnia przybiliśmy.

Tak wielkiego miasta handlowego, jak Rio Janeiro, jeszcze nie widziałem; wzdłuż i wszérz jeden dom handlowy za drugim. Głównym produktem jednak zdają się być cygary; bo niemal co drugi lub trzeci dom jest fabryka cygarów. Drożyzna jest tu niesłychana, tak n. p. szklanka piwa kosztuje 600 reesów czyli 30 kr. mk.; jedna cygara 6—8 kr.

ordynaryjne cygary po 1½ kr. są nawet dla majtka zbyt złe; za objad płaci się 5000 rees. Rees jest bardzo mała moneta, nie spełna ½ widenki, na którą się tu wszystko liczy. 5-frankówka płaci 1600 rees. Od dorożki na 10 minut 1000—2000 rees. Za surdut, który w Tryeście kosztuje 20—22 złr., płaci się tu 40—50 złr. Sklepy są tak piękne jak we Wiedniu, ale handel większy niż we Wiedniu, w Tryeście, w Wenecji lub Konstantynopolu. Jest tu wiele Niemców i okrętów hamburskich kupieckich. Wyrobnik zarabia 6000—10000 rees dziennie, oprócz wikt i pomieszkania. Ślosarze, kottlarze, kołodzieje zarabiają bardzo wiele, 10—15 reńskich na dzień; maszyniści mają 15—20—30 złr. dziennie. Ale za to też wszystko strasznie drogie. Niemców tu radzi mają do roboty, raczej niż Czarnych. Czarnych Brazylijczyków i Indjan, niewolników, jest bardzo wiele. Robotnicy, nadziennicy, służący, kucharki itd. wszyscy to są niewolnicy, czarni. Między nimi jednak widać i piękne muszkularne postawy. Niektóra murzynka ma takie ręce, iżby każdego mężczyznę zdołała powalić na ziemię; tak są mocne, rosłe, olbrzymio silne.

Okolica jest nadzwyczaj urodzajna; jak u nas wierzyby, tak tu piękne palmy; jak u nas śliwy, grusze i jabłonie, tak tu pomarańcze i banany; wszędzie pełno owoców; pomarańcze walają się po ziemi jak u nas dzikie kasztany. Ptastwo jest przesliczne; kolibry tak mały, że się do napatka wnieści, i wiele innych bardzo różnych gatunków, które są do dostania wypchane. Tak też i zwierzęta rozliczne, mały, gady; wszystko można dostać kupić, ale wszystko bardzo drogie. Pomarańcze i banany nawet nie są tanie, jedna sztuka za 2 kr., lubo tuż za miastem lasy są pełne tych owoców, gdzie na ziemi masami leżą; ale nie można ich jeść, bo je czuć pluśkami.

Wczoraj odwiedziłem p. Zelebora, mieszkającego za miastem w górach. Zrobiliśmy wycieczkę na góry. Tu jeszcze same odwieczne lasy przy samém mieście, do których ani na krok postąpić nie można, bo są tak gęste i zarosłe, że ani pies nie przelezie. Chwycałem kilka motylów do zbioru p. Zelebora; są cudownie śliczne; miałem chęć wziąć kilka dla siebie, gdybym miał za tyle miejsca w mojej kabinie; ale tego nie mam, a tak muszę się kontentować widzeniem tego, co od dzieciństwa było moim życzeniem. Tak nasze życzenia, chociaż się nam spełniają, przecie nas nie zadowolniają! Tu radbym zostawał; chociaż nasza ojczyzna piękna, ale nie jest tak piękną jak tu: tu jak w raj! Tu przyroda przesliczna, wszystkiém obdarzona, bogata! Pomieszkania wiejskie prawdziwą rozkoszą! Tu bym chciał żyć i umrzeć, i pod palmami być pogrzebionym; —

40 lat spoczynku z potrzebnym dochodem, a życie byłoby rozkoszą!

Nowe Pieniądze.

Cesarski patent z dnia 19 września rb., ogłasza zaprowadzenie nowego systemu pieniężnego w monarchji, na mocy traktatu zawartego z państwami niemieckimi w Wiedniu d. 24 stycznia rb.

Treść tego patentu jest następująca: Monety brzęczące są ze srebra; zdawkowe ze srebra i miedzi; złoto bite będzie tylko jako moneta handlowa. Za podstawę ciężkości gatunkowej monet służyć będzie funt celny niemiecki, równający się pięciuset gramom francuskim. Funt dzielony będzie na części dziesiętne. Najmniejszy podział, jedna tysięczna funta (0,001) zowie się as. Ilość czystego metalu w pieniądzach wyrażona będzie w częściach tysięcznych. Z jednego funta (500 gram) srebra czystego będzie bitych 45 złotych. Złoty (floreus) uważany jest jako jedność pieniężna w Austrii, i dzielony będzie na setne, a każda setna na dziesiętne.

Pieniądze austriackie będą bite następnie:

Do obiegu wewnętrznego: 2-złotówki, 22½ sztuk z funta czystego srebra; 1-złotówki, 45 sztuk z funta; ½-złotówki, 180 z funta.

Do obiegu w krajach związku menniczego: 2-talarówki (3 złote), 15 sztuk z funta; 1-talary (1½ złotego) 30 z funta.

Wszystkie te powyższe pieniądze, prócz ćwierć-złotówek, będą miały 9/10 czystego srebra a 1/10 miedzi. Na 1 funt wagi przypadnie ich: 20½ dwuzłotówek, 40½ złotówek, 13½ dwutalarówek czyli trzechzłotówek, 27 talarów czyli półtorazłotówek. — Ćwierć-złotówki składać się będą z 5/16 srebra czystego a 1/16 miedzi i dla tego 93,75 onych ważyć będzie funt jeden.

Monety krajowe będą miały z jednej strony popiersie Cesarza z napisem: FRANC. JOS. I. D. G. AUSTRIAE IMPERATOR, z drugiej zaś orła cesarskiego, pod którym oznaczona wartość: 2 Fl., 1 Fl., ½ Fl. i w około napis: HUNG. BOH. LOMB. ET VEN. GAL. LOD. ILL. REX A. A. tudzież rok bicia. Krawędź będzie gładka, a na niej zagłębiono wygnieciono godło: VIRIBUS UNITIS.

Monety związkowe będą miały napisy niemieckie. Z jednej strony popiersie cesarskie z napisem: FRANZ JOSEPH I. V. G. G. KAISER V. OESTERREICH, z drugiej strony orzeł cesarski, z napisem na dwutalarówkach: ZWEI VEREINSTHALER... XV EIN PFUND FEIN; a na talarach: EIN VEREINSTHALER... XXX EIN PFUND FEIN, tudzież rok bicia. Na krawędzi gładkiej wygnieciony będzie napis: MIT VEREINTEN KRAEFTEN.

Monety zdawkowe będą bite, w srebrze:

10 stówek (1/10), i 5 stówek (1/5); a w miedzi 3 stówki (3/10), 1 stówka (1/10), i ½ stówki (1/20).

Moneta zdawkowa srebra będzie tak bita, aby 500 sztuk oniej po 1/10, a 100 sztuk po 1/5 zawierały funt jeden czystego srebra. Sztuki na 1/10 będą miały pół srebra a pół miedzi, a sztuki na 1/5 po 3/10 srebra a 3/10 miedzi. Dla tego 250 sztuk na 1/10 a 375 na 1/5 ważyć będą funt jeden. Po jednej stronie ich będzie popiersie cesarskie z napisem: FRANZ JOSEPH I. V. G. G. KAISER VON OESTERREICH, na stronie odwrotnej napis 10 albo 5, nad tą liczbą korona cesarska i napis: „Scheidemünze“ tudzież rok bicia otoczony gałazkami wawrzynu i palmy; krawędź pieniążka karbowana.

Moneta miedziana będzie tak bita, iż funt miedzi przypadnie na 150 stówek to jest takich pieniążków, których sto idzie na jeden złoty. Pieniążki te są 3 stówki, 1 stówka i ½ stówki czyli 1/20 jednego złotego, Z jednej strony będzie na nich orzeł z napisem: K. K. OESTERREICHISCHE SCHEIDEMÜNZE, z drugiej strony w wieńcu dębowym cyfra setnych części oznaczona przez 3, 1 lub ½, a pod spodem rok bicia. Krawędź gładka.

W złocie będzie bita następująca moneta: Korona na 5/10 funta czystego złota i Półkorona na 1/10 funta złota. Oba te rodzaje monety zwać się będą „monetą złotą związkową.“ Składać się będzie z 9/10 złota a 1/10 miedzi, i dla tego 45 koron a 90 półkoron idzie na funt. Z jednej strony popiersie cesarskie z napisem: FRANZ JOSEPH I. V. G. G. KAISER V. OESTERREICH, z drugiej strony nazwa pieniądza i rok bicia w otwartym wieńcu dębowym z napisem u góry: VEREINSMÜNZE, a pod spodem na jednych 50 EIN PFUND FEIN, na drugich 100 EIN PFUND FEIN. Krawędź gładka z wgłębionym napisem: MIT VEREINTEN KRAEFTEN.

Moneta złota nie może być używana tak jako prawnie istniejąca srebrna i zastępować ją w płaceniu; nikt przeto nie może być zmuszony przyjmować ją zamiast monety brzęczącej.

Dla handlu wschodniego bite i nadal będą talarzy tak zwane lewanckie z popiersiem Cesarzowej Marji Teresy i rokiem 1780, w dawniej swjej wartości i wielkości, to jest 12 talarów z grzywny wiedeńskiej czystego srebra;—tudzież austriackie dukaty, 81 1/3 sztuk z grzywny wiedeńskiej czystego złota.

*) Pamiętać trzeba, że nowy złoty dzielić się będzie na 100 części czyli stówki, jak dotąd się dzielił na 60 części czyli krejczary. Tak n. p. przyszła dziesięcio-stówka odpowiada terazniejszej dziesięcio-krajcarówce (dziesiętnikowi), bo tak liczy 10 stówek, jak ta dziesięć krejczarów. Ale że złoty podzielony będzie na więcej części jak dotąd, przeto te części będą mniejsze, i dla tego dziesięciostówka mniej będzie warta niż terazniejszy dziesiętnik. —

Wszystkie pieniądze będą miały znaki mennic w których są bite, jako to: A w Wiedniu, B w Kremnicy, E w Karlsburgu, M w Medyolanie, V w Wenecji.

Począwszy od 1go listopada rb. bite będą tylko pieniądze w tym patencie wyrażone. Dotychczas w obiegu będące pozostają w kursie aż do ich późniejszego ściągnięcia. (Czas.)

Stosunek nowych pieniędzy do starych, już umieściliśmy w N. 35 Gwiazdki.

Szczęście.

„Tak świat sądzi.“

Szczęście ślepe, oślepi leci,
Świat w szalony za nim tan,
Bo kto szczęście zręcznie schwyaci,
Ten na ziemi tutaj pan!
Więc za szczęściem dalej w tan!
Kto je schwyaci, świata pan!

Na co zasług?... kto szczęśliwy
Ma zaszczyty, sławę ma!
Świat nie pyta, kto pocziwy,
Świat o worek tylko dba;
Więc za szczęściem dalej w tan!
Kto je schwyaci, świata pan!

Cnota druchną lichęj doli,
Cnota nędzy ciągnie pług!
Kto nad szczęście cnotę woli,
Ten sam sobie ciężki wróg!
Więc za szczęściem dalej w tan!
Kto je schwyaci, świata pan!

Szczęście ślepe kołem leci,
Za nim cheiwy pędzi tłum;
Kto się w szczęścia koło wpłeci,
Temu złożą pochlebstw szum.
Więc za szczęściem dalej w tan!
Kto je schwyaci, świata pan!

Szczęście ślepe kołem leci
Za nim głupi pędzi tłum;
A gdy kogo szczęście zgniecicie,
To nań rzucą szyderstw szum!
I znów z szczęściem dalej w tan!
Kto je schwyaci, świata pan!

A choć szczęście figle płata,
Często w zbrodni rzuca toń —
Ty ochoczo z resztą świata,
Wciąż za szczęściem żwawo goń!
Tylko śmiało, dalej w tan!
Kto je schwyaci, świata pan! Olgierd.

Rzeczy Gospodarskie.

Maszyna do wylęgania kur i innego ptactwa.
— Odbyt jaj i kurcząt po wielkich miastach jest tak wielki, iż się zdaje, że niepodobna tychże zadosyć produkować. Paryż n. p. spotrzebuje rocznie 100 milionów jaj, a pewnoby jeszcze więcej spotrzebował, gdyby produkcja była w stanie więcej a taniej dostarczać. Tu osadzanie kur na jajach nie jest dostatecznym; maszyny muszą iść w pomoc. Łatwo można ocenić korzyści, jakie taka maszyna w gospodarstwie przynieść powinna. Lecz nie tylko dla rolnika, ale i dla leśniczego jest taka maszyna wielce użyteczną; albowiem w bażantarniach byłaby prawdziwie na miejscu, a i kuropatwy, kaczki wodne itd. dałyby się rozmnożyć, które nieraz tęga ziemia wygubia. — Co do maszyn w tym celu urządzonych, takowe zasadzają się głównie na utrzymaniu ciepła jednostajnego, które wyrównuje ciepłu naturalnemu ptaka wysiadującego, a bywa utrzymywane przez sztuczne ogrzewanie. Ciepło to nieśmię być niższe od 30° R., aby się jajo nie zachłodziło i zepsuło; ani wyższem nad 40° R., aby się jajo nie zsiadło, i życie kurczątka nie zadusiło. Lecz w tém właśnie największa trudność zachodzi. Potrzeba bowiem doskonałego ciepłomierza, na który palacz ciągle zważać musi, a co najgorsza, że we dnie i w nocy potrzeba ludzi pilnujących, co się przy mniejszych ilościach jaj, od 60 do 200, nie opłaca. Z tej przyczyny dotąd owe maszyny nie znalazły upowszechnienia. — Niedogodności tej zaradza maszyna, urządzona przez Rotha z Telegdu. Polepszenie maszyny jego polega na wytrwałym utrzymywaniu ciepła, jak to w sztucznym zakładzie wyleżnym w Wiedniu widzieć można. Prosty narząd opalany węglami, zastawnym przeciagiem powietrza regulowany, ogrzewa większą ilość wody, która wystaje nieco nad taflą szklaną i oblewa ją, dotykając z dołu jaj suchych na nią ułożonych, udzielając im ciepła potrzebnego. Woda w zamknięciu utrzymuje długo swe ciepło nie rozgrzewa się lekko nad miarę, ani nie ochładza się tak szybko, jeżeli się cokolwiek zaniedba; zaczętem i wylęganie postępuje bezpiecznie. Tym sposobem taka maszyna w pobliżu izby czeladnej umieszczona, daje się łatwo zaopatrzyć. Materjału opałowego nie trzeba wiele, a tak maszyna ta łatwo mogłaby się upowszechnić. — N. E.

Piece kaflowe Slacha w Wiedniu. Kafilarz wiedeński Wojciech Slach ulepszył piece kaflowe przez umieszczenie w nich żelaznego ogniska i żelaznych rur, któremi gorące powietrze krąży od spodu pieca aż do wierzchu i rozgrzewa go jednostajnie. Piece te, zgrabnej bardzo budowy, ogrzewają najniższą warstwę powietrza w pokoju tak dobrze jak warstwy

górne, czego właśnie nie dostawało wszystkim bez wyjątku piecom dawniejszym.

Ogórki można zmusić do obfitszego owocu przez oberwanie wierzchołka głównej łodygi; boczne bowiem gałązki wydają owoc, a rzadko kiedy główna czyli srodkowa. — Sałata podobnie nie pędzi w łodygę i kwiat, jeżeli się mocno nadetnie jej głąbik u dołu przy pierwszych listkach. T. r. p.

Przysposabianie dratw dla szewców. Chcąc mieć dobre dratwy, nie należy ich ścisnąć palcami, kiedy się po skręceniu przeciągają, ponieważby konieczki konopne nie dobrze zakręcone robiły węzły. Dratwa ukręcona musi być prosta, konieczki muszą się dobrze wygładzić, ażeby się w przeciąganiu nie zastawiały a dratwa się nie przetargała. Dratwa zwilża się cokolwiek, lecz bardzo lekko, nie skręca się ani zbyt mocno ani zbyt słabo, a przeciąga się tylko raz, ale z całą siłą pod stołkiem; słabsze dratwy przeciągają się przez złożony koniec zapaski. — Po przeciągnięciu, dratwa nie śmie się krzywić i kręcić; zwilża się zaś lekko, żeby się smoła dobrze chwyciła. Smoła podług tego czy lato lub zima, czy ciepło lub zimno, nie śmie być ani zbyt masną ani zbyt chudą. Szczecina musi być dobrze otarta i należy zawsze obierać do mającej się szyc materji stosowną; jeżeli jest za gruba, za cienka, rozdwojona, nagięta, trzeba ją zaraz inną zastąpić. Najdłuższe dratwy nie powinny być dłuższe nad pięć stóp wiedeńskich. Do jednego szwu bierze się dwie dratwy, ale nie jedna dratwa na trzy szwy. Jeno nietrzeba się lękać robienia dratew, bo zapewne niemożna lepiej użyć czasu. Dwie małe dratwy mniej wymagają czasu jak jedna wielka. Krótkimi dratwami szyje się prędzej i szycie jest lepsze. Długa dratwa sprawia niejedną niewygodność: najprzód przy szyciu potrzeba daleko wyciągać ręce; dratwa często wikła się i pętli, a w przeciąganiu co chwila uwięźnie; potem konieczki łamią się, których odnowienie znowu żąda czasu; na koniec kiedy się tyle razy przeciąga, tak się wyteży, że się wcale nie godzi. Co dwadzieścia sztychów trzeba ją nasmalać; a zatem długa dratwa żadnej nie przynosi korzyści, podczas gdy szycie krótką dratwą jest łatwiejsze, mocniejsze, składniejsze i piękniejsze. — Smoła powinna być czysta, i uważać należy, aby nie, nawet najmniejszy proch z nią się nie zmieszał. — Cienka dratwa należy także do oszczędności; bo chociaż jest mniej grubą, może być mocniejszą, a szew jest piękniejszy i lepszy. — N. E.

Zachowanie śliwek na drzewie przez zimę.

Obiera się drzewo śliwowe z obfitym owocem. Owoc niepowinien być jeszcze dojrzały, tylko przybierać dopiero farbę niebieską. W około drzewa zrobić

trzeba rusztowanie piramidalne z łat i pokryć je słomą albo sianem od dołu aż do samego wierzchu, jak gdyby stóg. W dole przy samej ziemi, robi się dziura do wejścia w środek rusztowania, którą na noc i pod czas mrozów zatykać trzeba wiązką słomy. Śliwki pod takim pokryciem dojrzeją zupełnie, a trzymając się mocno na drzewie, dotrwają do późnej zimy, wśród której zostaną świeże mimo najcięższych mrozów. P. D.

Środki lekarskie.

Środek na padaczkę. Pomiędzy chorobami jest jedną z najgorszych padaczka (wrzód), która według powszechnego mniemania jest nieuleczoną. Jednak są przykłady, że ją tam lub owdzie uleczono. Kiedy tak, następuje pytanie: jakim sposobem? — Jest wiele sposobów; lecz następny będzie najpewniejszym: — Wykop korzeń piołunu czarnego, a to 14 dni przed ś. Jerzym lub 14 dni po ś. Michale, dla tego wtenczas, iż wtedy jest najsilniejszy. Oczyść go z ziemi, lecz go nie myj, ususz w chłodku, potem potłucz na prószek, i schowaj w szklance dobrze opatrzonej. — Wybadaj czas i godzinę, kiedy choroba ma przyjść, która zwykle podczas pełni lub nowiu napada. Możesz to wybadać w 2 lub 3 miesiącach, gdy każdym razem ową nieszczęśliwą godzinę zapiszesz. Skoro już wiesz, kiedy padaczka znowu ma przyjść, dwie godziny przedtem zgrzeź pół kwarty piwa, a zanim jest ciepłe, wmieśzaj do niego przygotowanego proszku łyżkę kawową, i daj choremu wypić. Potem niech sobie legnie i śpi. Jeżeli choroba we śnie napadnie, jest to znak, że już więcej nie powróci. — Jeżeli próba po pierwszy raz się nie udała, próbuj po drugi raz. — Cierpiący tą chorobą ma się zaś od każdego trunku wstrzymywać, oprócz wody, i chronić się od gniewu, żalu, lęku i wszelkiej namiętności; a to nie tylko podczas leczenia, ale zawsze; bo inaczej choroba ta może powrócić, a potem jest uporniejszą i trudniejszą do wyleczenia. — Często też padaczka pochodzi od glist, które człowieka tą chorobą dotkniętego najbardziej około serca trapią. Chcąc się od nich uwolnić, zażywaj na każde rano, dopóki cię niepokoją, główkę czosnku, lecz bez wszystkiego, ani wody ani chleba nie bierz do siebie. W kilka dni poznasz skutki, i zobaczysz, jakie mają głowy czerwone a ciała na pół stopy długie jak rzemień mocne. — Sposób ten opowiadał mi człowiek, który nim kilka nieszczęśliwych uleczył. K. N.

Lékarstwo na wściekliznę. Ksiądz Hoszowski w Lachowicach, dobrach hr. Aleksandra Dzieduszyckiego w Galicji, leczył wściekliznę kantarydami (muchami hiszpańskimi) z barszczem, gdy u ludzi już do najwyższego stopnia doszła. Leczył on wście-

kliznę niejednokrotnie tym sposobem, a rzecz da się na miejscu sprawdzić, bo świadkowie naoczni niezawodnie jeszcze żyją. Nadto rzecz doświadczenia sprawdzić się może doświadczeniem powtórzonym czy dziś czy jutro.

T. r. p.

Sok z rzodkwi od dawna jako skuteczne lekarstwo na kamień używany. Skuteczność jego potwierdzoną została świeżo w Berlinie, gdzie chłop ze wsi prostym tym sposobem uleczył bankiera, mającego się już poddać lekarskiej operacji, którą tylko dla strachu z dnia na dzień odkładał. Wieśniak dawał mu zażywać sok wycisnięty z świeżej czarnej rzodkwi zimowej, cztery razy na dzień po kielišku, zalecając mierną dytę. Po kilku dniach bankier wyzdrowiał zupełnie, i wynagrodził obficie wieśniaka. —

Zyczenie pośmiertne.

Głowę do trumny złożę w weselu,
Jeżeli pójdą za moją trumną
Ci co kochałem... to nazbyt tłumno!
Bo ja kochałem wielu... oh wielu!
Ja śmiałych chęci nie puszczałem dalej,
Niech tylko przyjdą, co mnie kochali!

Co mnie kochali wiernie a szczerze,
Nie wielka liczba: dwoje czy troje,
Niechajby przyszli i wrogi moje,
I tych się może ze trójka zbierze.

Tak na pokładzin moich obrzędzie,
Summa sumarum sześć osób będzie,
A siódmy pójdzie kapłan życzliwy,
A ósmy dzwonnik, czegoż potrzeba?
Dziewiąty — wietrzyk z rodzinnój niwy,
Dziesiąty — deszczyk z naszego nieba.

W takim orszaku, niechaj mię żwawo,
Wilgotnej ziemi pościel otuli;
Niech mię pokropią kropelką łzawą,
I zaśpiewają ostatnie luli!
Ukołysany, rad z mojej doli,
Boleści życia wyśpię powoli.— W. Syrokomla.

Jura i Jánek.

Jánek (śpiewa). Tańcowała ryba z rakiem,
a cebula z pasternakiem, pietruszka sie radowała,
jak cebula tańcowała.

Jura. No no raduj sie tam pietruszko!

Jánek. Jách był ráz na kázaniu, a to pamiętám akurat té słowa — coch słyszał na końcu:
„siedz w kącie bałamacie, jesteś dobry nájdą cie.

Jura. Dybyś se jeny sám dobrze té słowa pamiętał, tobyś sie do wiecy nie styrkał, co ci nie po tém, bo pleciesz niekiedy do świata, że sie twoich rozpráwek aż báć trzeba.

Jánek. No toż już zacznę inaczej. — Ty ten święty Floryan na czyszczarni jest pięknie pozłożony.

Jura. Dzięki temu wielebnemu fundatorowi.

Jánek. Na rok będą szkołę budować.

Jura. Toś sie ty dziepro dzisiá dowiedział, to já już czterycet roków wiem.

Jánek. A jako ty to tak długo już wiész?

Jura. Bo to już mój nieboszczyk starzyk powiadał, na rok sie będzie szkoła budować.

Jánek. Ty Juro, onegda był policaj w naszej chałupie, a nas wszystkich spisował na kon-szkrypcyje.

Jura. A cóżes ty podał?

Jánek. Jách prawil policajowi, że mám łazok.

Jura. Na czemu?

Jánek. Coby mie na wojnę nie wzięli.

Jura. Ty będzie odpust w Sibicy.

Jánek. To tam dostanemy kołaczy.

Jura. Ale nie wszyscy.

Jánek. Wiesz ty, czemu wachtarze w nocy piskać muszą?

Jura. Coby ich było słyszeć.

Jánek. O nie tak temu. Wachtárz musi dać pozór na złodziejów, i ba i na siebie, żeby go nie ukradli. Szak ty wiesz o tém okalonym wachtárzu, co go postylioni na wózek zebrawi a do Frydku zawieźli, tam go posadzili na ławkę; kole jednej słyszy godziny bić, i zaczął we Frydku piskać, a to sie ten Frydecki wachtárz z tym Cieszyńskim zaczęli kłócić, i o-mało sie nie pobili, że ten cieszyński frydeckiemu do rzemiosła fuszerował.

Jura. Ale tu tych kupców do Pana Boga.

Jánek. Na dyć ich jeny czteradwacet.

Jura. Co czteradwacet?

Jánek. No tak jest, jedenáście z rozynekami, a trzynáście bez rozyneków,

Jura. Ale szewców jeszcze więcéj.

Jánek. E niech tam, dyby to jeny było wolno z ukradzionych skór chudobnym ludziom bóty szyć.

Jura. Ty wiesz, że przed czasem nasze miasto wielkie lasy miało?

Jánek. A kany té lasy podzieli?

Jura. To przedali za każdoroczne osiem ruł na studnie.

Jánek. A té ruły?

Jura. Za rułami.

Jánek. Pod jeleniem dostanie żydlik wina za dwa czeskié.

Jura. To musi być bardzo mokre wino.

Jánek. Co ci sie śniło téj nocy?

Jura. O starym paniecu z końską nogą.

Jánek. A mie o starej babie.

Jura. To jest wszycko jedno, sádz do bernieńskiej numero 26.

Jánek. Ty jako sie to nazywá po francusku ta, co to té dziewczki na służbę dokładz?

Jura. No cubryngierka.

Jánek. Toch já ci słyszał, jak ta cubryngierka umie té dziewczki tym paniom pochwalować: „Imościneczko, prawi, na tą sie mogą spuścić, ta robi jak koń, warzy bardzo dobrze, umie szyć, biglować, w nocy to już tam nigdzie nie idzie, bo niéma galana, a szczerá jest jak złoto, to mogą wszycko przed nią niechać leżeć, bo ona kany była pierwej na służbie, ku wszyckiému, przysła.“ — Nie długo potém trwało w domie, to sie strzebne łyżyczki straciły, tu pieniądze, tu płachty, a koszule, aż sie potém ba i ta dziewczka straciła.

Jura. Dostanemy nowe pieniądze.

Jánek. No jakić.

Jura. Strzebne tolary, taki tolar giltuje pół drugá ryńskiego, a reński już nie bedzie mieć 60 grejcarów, ale 100 dajtów.

Jánek. To ale za takié dwa dajty nie dostanie półkwaretki kupić.

Jura. Ty też jeny na tę gorzałkę pamiętasz.
C — B — — K.

Rozmaitości.

— W Münsterbergu na pruskim Szląsku, robotnik jeden przy kopaniu w ziemi na 6 stóp głębokości, znalazł kilka kawałków twardych, które uznano za zęby wielkiego przedpotopowego zwierza, należącego, do rodzaju terazniejszego afrykańskiego nosorożca. Zęby te mają pięć cali długości a 2 cale grubości. Takiego samego, lecz doskonale utrzymanego zwierza znaleziono przed kilkunastu laty pod lodami w Syberyji i znajduje się w Petersburgu. —

— Cudowny bocian. W Poznańskim, w mieście Bojanowo, które tego roku prawie całe zniszczone zostało pożarem, jest osobliwszy bocian. Przed 12 laty, kiedy bociany odleciały do krajów cieplejszych, on został samotny w Bojanowie, ugnieździwszy się w sklepie tamteszego aptekarza. Gdy nadeszła wiosna, a bociany powrocily, przyłączyły się do nich i ugnieździł się z niemi; lecz na zimę znowu powracał do swego pana, i tak szło rok za rokiem. Najdziwniejszém jednak jest to, że podczas zimy żadnego pogrzebu nigdy nie zamieszkał, każdemu pogrzebowi towarzyszył, a po obrzędzie znowu do sklepu spokojnie powracał. L.

— „Czas“ opowiada jako anegdotę, następną wieść o nowym pogrzebie zwłók króla Stanisława Leszczyńskiego w Petersburgu. — Gdy legiony polskie po zawarciu pokoju w Paryżu i utworzeniu królestwa kongresowego, wracały do kraju, uwiozły z sobą zwłoki Stanisława Leszczyńskiego z Nancy, aby je pogrześć w grobach królów polskich. Trumnę

złożono w gmachu Towarzystwa przyjaciół nauk, a rzecz poszła w odwłokę, bo oczekiwano zapewne stosowniejszej pory do wykonania zamiaru. W tém nadszedł rok 1830 i 1831. Zbiory towarzystwa przyjaciół nauk przewieziono do Petersburga, a z niemi i pakę z trumną Stanisława Leszczyńskiego, gdzie aż do r. b. nietknięta leżała. Teraz zaś wyjmując księgi i inne zabytki z pak, otworzono i tę pakę, w nadziei, że zawiera w sobie księgi, rękopisy lub inne tego rodzaju przedmioty. Lecz któż opisze zdziwienie przytomnych, gdy ujrzeli trumnę, w niej drugą cynową a w końcu srebrną ze zwłokami króla Stanisława Leszczyńskiego? Pochowano je zatem obok Stanisława Augusta Poniatowskiego. Co za dziwne zrządzenie losów! Rosja, która najbardziej się przyczyniła do wyrugowania Stanisława Leszczyńskiego z Polski, Rosja, której oręż ściagał go zawzięcie aż do portu gdańskiego, daje dziś przytułek jego zwłokom, które pobożność legionistów w ziemi przodków złożyć postanowiła! A tak i po śmierci niemoże Król wygnaniec trafić do ziemi, na której się urodził.“

— W Mołdawji, około rzeki Prut, zrządziła szarańcza wielkie szkody. —

— Człowiek nigdy nie jest ist swego życia. — W Würzburgu był niedawno pewien uczeń lekarstwa na tamtejszej wszechnicy, wśród najżywszych uczuć żalu pogrzebiony. Młody ten człowiek, zdrowy i silny, był przez muchę uśmiercony. Tak zwana końska mucha, podczas prelekcji, siadła na wierzchnią wargę jego i ukłuła go. Na nieszczęście musiała być wprzód w gabinecie, gdzie uczący się lekarstwa umarłych otwierają, i zapewne usiadła na ciele już napsutém, tak że się jój żądło jadem trupa zaraziło. Po tej nieznacznej ranie, zaczęła zaraz wierzchnia warga a potém i cała twarz jego puchnąć, do czego przyłączyły się okropne boleści. Złożono zaraz radę lekarską, lecz pomoc była bezskuteczną. Nieszczęśliwy student w krótkce żyć przestał w najokropniejszych mękach i z twarzą całą zapuchniętą. — Przypadek ten dowodzi, jak z umarłemi, szczególnieź podczas lata, ostrożnie trzeba postępować, a muchom do nich przystępu wzbraniać. —

— W Bawarji rząd wydał surowy zakaz, ażeby młodzież jakiegobądź stanu, aż do 18 lat wieku nie uczęszczała do szynków i na tańce publiczne. —

— Na pomnik Dra M. Luthera w Worms wystawić się mający, zebrano w krajach Austrii za pośrednictwem konzystorzów A. i H.W. 2380 złr. —

— Wulkany włoskie od niejakiego czasu znowu są czynne. Wezuwiusz zaczął d. 22 września wybuchać ogniem. Etna w Sycylji już od połowy września niepokoiła okolicznych mieszkańców; najprzód słyhać było przez długi czas huk podziemny, podobny do grzmotu, tak że w okolicy drżała zie-

nia, a następnie z krateru góry wydobył się sęp grubego i gęstego dymu z popiołem i sadzą. Podobnie na wyspie Stromboli wulkan od kilku dni wyrzuca sępy ognia. —

Pszczoły towarzysze Europejczyków. Gdzie tylko Europejczycy w północnej Ameryce osiedlą, pojawiają się przepiórki i pszczoły; jedne i drugie nie były znane w całej Ameryce, dopóki białych czyli Europejczyków nie było. W pobliżu miedzianych czyli właściwych Amerykanów nie osiadają pszczoły i nie pokazują się przepiórki, nawet wtenczas gdy ci porzucając myśliwstwo biorą się do uprawy roli.

— Dnia 12 września rozbił się statek parowy „Central American,” na dróźnie z Hawany do Nowego Jorku. Znajdowało się na nim 625 ludzi i towarów w wartości 2 milionów dolarów. Niedaleko wybrzeża amerykańskiego ścigła go straszna burza, z którą trzy dni walczył, aż jęj nareszcie uległ. Około 500 ludzi zginęło, między temi wszyscy oficerowie. Norwęska barka uratowała 50 osób; na inną barkę schroniło się 26 kobiet. Inni rzucili się w morze, opatrzeni pasami do pływania; i długo utrzymywali się na niem, lecz ich nareszcie opuściły siły i potonęli; tylko niektórzy znaleźli ratunek. —

— Maria Radna, miasto pątnicze w komitacie aradskim w Węgrzech, smutnym nawiedzone zostało widowiskiem d. 13 września. Po ukończonym nabożeństwie oberwał się obłok; a ponieważ miasto leży w dolinie między pagórkami, woda wnet zatopiła ulice, cisnąc się oknami do domów. Ludzi było wielkie mnóstwo, a że wielu nie mogło lub nie miało czasu schronić się do domów, porwani zostali powodziami, wraz z końmi i wozkami, na których poprzyjeżdżali. Kilkanaście osób znalazło tym sposobem śmierć. —

Z Cieszyna.

— W tym czasie odbywa się w całej monarchji konspiracyja czyli spisywanie nie tylko ludności ale i wszelkiego statku. Łatwo każdy oceni ważność tej czynności. Bo mówiąc przykładem, jak potrzebnym jest dla gospodarza, aby wiedział, ile ma ludzi w swym domie, ile dobytku, ile gruntu i jaki, — tak też niezbędnym jest dla rządu wiedzieć, ile ma w swym państwie ludu, i jaki stan jego zamożności lub przemysłowości. Tym razem najwyższy rząd przychodzi z zaufaniem, że nie wyznaczając na to osobnych urzędników, co by wydatki krajowe powiększyło, powierza tę rzecz przełożeniu gmin. Spodziewać się należy, że też poddani rzetelną dokładnością temu zaufaniu odpowiadają. Śmieszny byłoby zaiste zatajenie czego; bo do czegożby służyło? Przeciwnie gdy kraina jak najwięcej ludności, dobytku itd. wykazać może, to tylko pochwałę jęj i mieszkańcom jęj przynieść może. —

— W niedzielę d. 4 bm. odprawiano imieniny JCMości jak zwykle z uroczystością. —

— Na polowaniu w dobrach hr. Larisza z. t. ułowiono 845 zający. —

Ceny targowe.

w drugiej połowie zeszłego miesiąca września:

	pszenica złr. kr.	żyto złr. kr.	jęczmień złr. kr.	owies złr. kr.	kukurydza złr. kr.
Bochnia	3 20	1 54	1 36	1 6	— —
Lwów	3 17	2 18	1 30	1 10	— —
Sambor	2 52	2 2	1 14	— 54	— —
Tarnopol	2 30	1 36	1 15	— 40	2 30
Sybiń	2 54	1 53	— —	1 14	2 33
Arad	2 —	1 13	1 8	1 —	2 —
Debreczyn	2 12	1 12	1 12	— 48	2 12
W. Warazdyn	2 27	1 30	1 30	— 51	2 24
Koszyce	2 38	1 23	1 —	— 41	2 14
Szoproń	3 6	2 3	1 56	1 32	2 44
W. Bezkerek	2 6	— —	1 —	1 —	1 54
Wiedeń	3 32	2 30	1 55	1 52	3 2
Berno	3 48	2 37	2 23	1 43	3 4
Karniów	4 26	2 28	2 23	1 29	— —

W Cieszynie dnia 3 paźd., pszenica 11 r. żyto 6 r. 24 kr. jęczmień 5 r. 12 kr., owies 3 r. 12 kr., ziemniaki 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r., cent. siana 4 r. w. w.

WYPRZEDAŻ NIESŁYCHANIE TANIA.

2000 morskopianek, w futraliku po 50 kr. do 1 złr. 30 kr., a bez futralika od 7 do 50 kr. — Ani myśleć iżby przy terażniejszej drogości morskiej piany, tak tanio towarów tych nabyć było można!

4000 sztuk różnych przedmiotów galanteryjnych, jako to: pachnidła w flaszkach, mydełka wykwinne, torebki do drógi, towary koszykarckie, przybory toaletowe, grzebienie damskie, szczotki, taszki na pieniądze, rygarniczki, młynki do kawy, zwierciadełka, szelki, łańcuszki do zegarka, galosze, guziki itd.

Na wszystkich przedmiotach galanteryjnych, jako też z morskiej piany, wyrażona jest cena cyframi.

200 butelek prawdziwego wina reńskiego Rudesheimskiego, w cenie z 2 złr. na 1 złr. 12 kr. niższego.

200 butelek prawdziwego araku jamaika zwanego, już 6 lat leżącego, w cenie z 1 złr. 12 kr. na 50 kr. niższego.

Próby wina i araku są wystawione dla łaskawego widzenia u podpisanego
E. OSTRUSZKA.

DOBRA Kozy w obwodzie Wadowickim w Galicji na Szosie Wiedeńskiej o milę od Białej i Kent położone, obejmujące do 500 morgów gruntu ornego i łąk — do 900 morgów lasu w najlepszym stanie, z pięknymi zabudowaniami mieszkalnymi i ekonomicznymi, propinacją i prawem wyszynku trunków, gorzelnią i browarem piwnym, oraz tartakiem i stawami. Dla zniesienia wspólnej własności, sprzedane będą te dobra przez publiczną licytację na dniu 22im Października 1857 r. w Krakowie w sądzie krajowym odbyć się mającą. Cena fiskalna sądownie z szacunku dóbr tych wypośredkowana, wynosi 96,000 złr. mk.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stęplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Nr. 42.

Cieszyn d. 17. Października.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGOWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompę.

Królowa Krystyna, nie pospolitemi talentami wyposażona, a zarazem do różnych cielesnych roskoszy skłonna, w chwili zachmurzonego humoru, albo raczej, czując chętkę do popisywania się nadzwyczajnym czynem, niesprzyjająca rządowi krajowemu, zrzekając się panowania na tronie Szwedzkim, mianowała przed złożeniem swęj korony, księżęcia Dwóch-mośców Karola Gustawa, siostrzeńca poległego w boju pod Licowem (Lützen) króla Gustawa Adolfa, następcą swoim, — młodziana chwytającego chciwie za berko do świetności dążącego państwa skandy-nawskiego, które się na ówczas postrachem sąsie-dnich krajów stawało.

Jan Kazimierz, król Polski, z domu Waza, jako potomek króla Zygmunta III królewicza Szwedzkiego z matki Jagiellonki, księżniczki z rodu królów polskich pochodzącej, — wnuk Jana III króla szwedzkiego, sprzeciwiając się wyniesieniu Karola Gustawa na tron szwedzki, dał pochop do krwawej wojny, — którą nienawiść z ojczyzny swojej wygna-nego i z przyczyny osobistej urazy przeciw Kazimie-rzowi zajętzonego kanclerza polskiego, Hieronima Radziejowskiego podniecała i Polsce groźniejszą wy-stawiała.

Powodem do téj nienawiści i smutnych następstw ztąd wynikających, albo jak to przysłowie mówi: „z małej iskiereki czasem wielki pożar powstaje,“ było następujące zdarzenie. —

Hieronim Radziejowski miał żonę, której nie kochał. Król wmięszawszy się niepotrzebnie w sprawy tego małżeństwa, namówił Radziejowską do roz-wodu z mężem. Niewiasta, widząc otuchę króla, albo jak to zwykle zuchwali ludzie czynią: mając od kogo podany sobie palec, sięgają bez wstydu aż pod same ramię, ażeby tém więćej mieć; pozwoliła sobie jeszcze więćej, Zebrawszy bowiem zemstą za-jętrzona, najemnych podłych ludzi, napadła na pałac swego męża w Warszawie i wypędziła go z niego. Mąż wstydem pogrążony, chcąc wet za wet oddać, zebrał sobie zaś ludzi i żonę wypędził. W tych napaściami nie obeszło się bez przelania krwi i wielu gwałtów. Król kazał sądzić Radziejowskiego. Se-

dziowie potulni wóli królewskiej, skazali obwinione-go na śmierć. Wyrokiem tym oburzony Radziejow-ski, nie czekając kata zemknął z Polski, i tu i owdzie się tułając, udał się nakoniec do Szwecji. Młody król Karol Gustaw dał się od niego podbechtać, aby wpadł do Polski i zrzucił Jana Kazimierza z tronu.*

W roku 1655 wysłał król Szwedzki 17 tysię-cy wojska przez Pomorze do Wielkopolski, pod do-wództwem niecnego Radziejowskiego, za którego namową większa część szlachty w okolicy Poznania i Kalisza przeszła na stronę Gustawa, uznawając go za swego opiekuna. Współwodzami wojsk Szwedzkich byli Wittenberg i Königsmark. W ich władzę dostały się miasta Poznań i Kalisz i województwo Mazowieckie; Małopolska z miastem stołeczném War-szawą musiały także przemocą oręża nieprzyjaciel-skiego ulegać. Jan Kazimierz widział się wi-docznie karą Boską dotknięty i zmuszony uciekać przez Kraków za granice państwa swego, udając się przez Opole do małego Głogowa.

Dziesięć lat przed tém zdarzeniem zastawił ce-sarz niemiecki, Ferdynand III, księstwa szląskie: Opole i Racibórz, ze zastrzeżeniem sobie najwyższe-go księżącego zwierzchnictwa, Zygmuntovi Kazimie-rzowi, bratu Władysława VI za 110,000 **) dukatów z warunkiem, według którego dochody z tych krain koronie polskiej wpływały, po upływie zaś lat 50, skoroby kwota zastawna w podwójnym terminie ze strony kamery szląskiej wypłaconą została, mianowane księstwa domowi Austrjackiemu nazad powrócone być miały; przyczém ich nigdy król sam posiadać nie mógł, lecz tylko najbliżsi jego krewni. — Rzeczy-wiste oddanie tych księstw nastąpiło r. 1645. Lecz Zygmunt Kazimierz niedoletni posiadacz zastawnych włości umarł jeszcze za życia swego ojca r. 1648. Brat jego Jan Kazimierz odziedziczył po nim prawo zastawne, ustąpił go jednak bratu swemu Karolowi Ferdynandowi, biskupowi Wrocławskiemu i Płockie-mu, który je aż do zgonu swego r. 1655 posiadał. Księstwa powróciły więc zasię do Jana Kazimierza,

*) Hist. Polski przez Grzegorza z pod Racławic str. 292.

**) Według podania kroniki miasta Lublińca za 700,000 dukatów.

a że ich tenże sam jako król trzymać nie mógł, spusił prawo na małżonkę swoją Marją Ludowikę r. 1657, która się w różnych listach swoich: „Ludowika Marja z Bożej łaski królowa polska, ruska itd. rodzona księżniczka Mantuańska, Montserat, księżna na Opolu i Raciborzu“ mianowała. Chciała ona posiadłość tych księstw puścić krownemu swemu, Henrykowi Juliuszowi księciu Engwi, na co jednak dom austriacki nie chciał zezwolić, i dla tego znowu je r. 1666 wykupił. Z strony dworu polskiego uważano atoli ten nabytek mniej za posiadłość zastawną, mniemając z pewnością, że żądanie względem zwrotienia téjże nigdy nie nastąpi. W tém przypuszczeniu uważano zastawione krainy za wieczną dzierżawę, zwłaszcza, że korona polska znacznego wynagrodzenia za ustąpienie cesarzowi żup solnych sposobem dzierżawy w Wieliczce się domagała; ten zaś w niemożności zapłacenia sumy się widział.

Księstwa Opolskie i Raciborskie zyskały niezawodnie w téj zastawie, gdyż stała neutralność Władysława, w ostatnich latach trzydziestoletniej wojny, te krainy przeciw uciskom wojsk nieprzyjacielskich i swojskich zabezpieczały, zaczęli obywatele ich wielu łask ze strony swego tymczasowego pana doznawali. Te okoliczności upowszechniały już poniekąd zdanie, że dochody z tych dwóch księstw, królowej polskiej na przyszłość w dożywocie oddane, albo też w przypadku wdowiego jój stanu, takie na jój pobyt wyznaczone zostaną.

W takim położeniu rzeczy niemogło być inaczej, tylko że Jan Kazimierz, ściśniony od ościennych i wewnętrznych nieprzyjaciół, Szląsko górne, którego znaczniejszą część posiadał, za własność swoją uważając, sobie ją dopóty ku schronieniu swemu obrał, dopóki nad koroną jego srożąca się burza nie pominęła, i ta pora nie nadeszła, gdzieby zaś mógł na tronie swoim bezpiecznie zasiadać. W takim stanie rzeczy mógł się Jan Kazimierz z pewnością w Szląsku górnym wszędzie miłego i ujemnego przyjęcia spodziewać. Od jego woli właśnie zależało, zamieszkać w którym z zamków wygasłych książąt szląskich z familji Piasta, niegdyś przez przodków ich wystawionych, bądź w Opolu, Raciborzu, albo w Wielkich Strzelcach. Wszakże już książę Mieczysław starszy, naczelny rządca w Polsce, zmuszony opuścić swój tron r. 1177, udał się był na zamek Raciborski i mieszkał tam przez niejaki czas. Miasto Opole, któremu król Kazimierz r. 1649 prawo na 12 sklepów kramarskich — czyli kupieckich udzielił, byłoby mu chętnie bramy swoje otworzyło. Mimo mianowanych miejsc, znalazłby on był zaiste wygodny przytułek w wspólnym klasztorze Cystersów w Rudach, przez księcia Władysława Opolczyka r. 1220 wystawionym

i zakonnikami polskimi z Jędrzejowa osadzonem, w którym to i polska młodzież nauki pobierała. Zamek Toszecki był w owym czasie już tak okazały, żeby w nim nawet dwa dwory królewskie były mogły wygodnie obok siebie gościć. To samo możnaby grodowi Chrzeliickiemu przyznawać. Oprócz tego, sławnymi zamkami szczyły się wsi: Żyrowa i Wysoka w pobliżu Wielkich Strzelc, najszczególniej zaś zamek w Pruskowie, panów Pruskowskich. Biskup Wroclawski byłby też tak dostojnego gościa chętnie w pałacu swoim w Nissie umieścić; wszakże to katedra Wroclawska, przez księcia Jarosława, księstwem Niseńskim na wieczne czasy udarowana była.

Ze sobie Jan Kazimierz przede wszystkimi miastami Głogówkę ulubił, pochodziło to z szczerą przyjaźnią ku właścicielowi miasta i państwa tegóż imienia, hrabiemu Franciszkowi Euzebiuszowi Oppersdorff, nie tylko dla przychylności ku niemu z przyczyny jego wysokiego pochodzenia z najznakomitszego domu, lecz tém więcej dla jego przyjemnych męskich obyczajów w pożyciu i towarzystwie, również i dla jego gruntownej znajomości języków i praw, do których się dar krasomowstwa w wysokim stopniu przyłączał. Jednogodność zasad i prawideł, według których sobie obaj mężowie w sprawach swoich postępowali, skłoniła monarchę polskiego ku czcigodnemu hrabiemu, który w duchu ówczesnym przekonania nie opuścił, że zaszczyty, jakich książęta w towarzystwie ludzkim używają i niemi się zaszczycać mogą, najpewniej ze strony kościoła zabezpieczone być mogą, i takowe tém pewniej do samowładności prowadzą, im więcej prawami Boskimi są usprawiedliwione.

Ztąd też właśnie wykazuje się uszanowanie i odznanie, jakiego hrabia Euzebiusz w Warszawie doznawał, gdzie r. 1641 gody swoje małżeńskie, z Zuzanną de Werhel i Rosenberg, za staraniem dobrodusznego króla Kazimierza, niemal z królewską okazałością sprawował. (Dal. ciąg nast.)

I N D J E.

(C. d.) Historia starożytna Indji przedniej jest bajeczną i ciemną. Jak już powiedzieliśmy, bogata literatura Hindów nie opisuje ich dziejów, zawiera tylko mity czyli podania bajeczne, a nawet nie zna pewnej chronologii. Nie można tu z pewnością usnować wątku dziejów po sobie następujących jak u innych narodów. Co o Indjach w najdawniejszej starożytności wiemy, są to tylko domysły, wywnioskowane z ostatecznych wypadków, które krajem tym wstrząsały.

I tak się zdaje być pewnym, że Indja winna swe starodawne urządzenie zdobywcom plemienia kaukaskiego, którzy przed 2000 lat przed Nar. P.

spuściwszy się z gór otaczających Indję od północy, podbili osiadłe tam przed nimi ludy. Naród zdobywczy zlał się z narodem podbitym w jedno ciało, w naród hinduski. Jednakowoż nie równe pochodzenie zostało nie zatarte, gdyż zdobywcy przywłaszczając sobie szlachetniejsze zatrudnienia, narodom podbitym wyznaczali niższe czynności; do czego jeszcze naturalne uzdolnienie, jako też stawianie większego lub mniejszego oporu zdobywcom, przyczyniło się, że ciż podbitych większą lub mniejszą pogardą obdarzali. W ten sposób powstały kasty w narodzie Hindów tj. kasta brahmańska, kasta wojskowa, kupiecka, rzemieślnicza, i kasta pogardzonych parjów. Przyjazny klimat i bogate usposobienie natury wpływały do pewnego stopnia korzystnie na tak zmieszany i złożony naród, że się wcześniej rozwijać zaczęła. Mając mniej do walczenia z potrzebami codziennymi, swobodniej wznosił swój umysł do marzeń nadziemskich. Kasta braminów czyli księży i uczonych, pielęgnująca wyłącznie nauki, głównie ten nadawała mu kierunek. Stąd całe życie narodu skupiło się w marzeniach religijnych, bo wszystkie wstrząśnienia, które Indją wewnątrznie poruszały, z tego źródła wpływały.

Już w tych wiekach podzielona była Indja na więcej państw, w których rządili królowie czyli książęta, zwani „radż a.“ Kilku książąt podlegało zwykle wyższemu królowi, który się zwał „maharadż a.“ Brahmani jako układacze i stróże pism świętych i ustaw, wywierali przeważny wpływ na sprawy rządowe. Pod tym wpływem brahmanów wzrastający umysł religijny Hindów, tworzył olbrzymie budowle, szczególnie świątynie, na cześć bożyszczy swoich wystawiane. Zarazem jednak powstawały sekty, których skutkiem było rozszczępienie narodu, niejedno gwałtowne wstrząśnienie za sobą sprowadzające. Do tego rodzaju wstrząśnień należy rozszerzenie się i wytepienie Budaizmu w Indji przedniej.

Aleksander Wielki w r. 327 przed Chr. zdobył część Indji północnej i odtąd kraj ten stał się znajomym. Po Aleksandrze W. następcy jego, którzy się państwem macedońskim podzielili, czynili jeszcze zdobycze w Indji, a później Rzymianie utrzymywali związki z tamecznymi królami. Handel, który już pierwój bądź przez karawany, bądź morzem prowadzono, powiększył się teraz między Indją a krajami przedniej Azji i Europy.

Rozszerzenie się muhametanismu w 8 stuleciu po Nar. P. przerwało ten związek między Indją a Europą, którego pośrednikami stali się teraz Arabowie. Kalif Walid dobył część przedniej Indji, i za nim poszli inni zdobywcy muhametańscy, którzy w Hindostanie kilka udzielnych dynastji założyli; tylko w południowej części Indji, czyli w Dekanie,

tj. w nieprzystępniejszych krajach utrzymały niektóre dynastje indyjskie swoją niepodległość.

Tamerlan groźny zdobywca mongolski, który większą część Azji ujarzmił, spustoszył i podbił r. 1398 także Indję od Indu aż do Gangesu. Prawnuk jego Babur podbiwszy na nowo Hindostan r. 1526, odnowił panowanie tatarskie w Indji. Następcy Babura, którzy się wielkimi mogułami nazywali, rozszerzyli to panowanie zgoła na całą Indję przednią, a przyjmawszy wiarę muhametańską, także ją Hindom narzucali. Stolicami wielkich mogułów były miasta Delhi i Agra. Prowincje wielkiego moguła dzieliły się na bezpośrednie i pośrednie; pierwsze rządzone były przez nabobów czyli namiestników mogulskich; drugie miały swych własnych radźów czyli królów, lecz musiały mogułowi haracz opłacać.

Wpływ muhametanismu działał zgubnie na naród hinduski. Fanatyzm religijny, chciwość wojenna zdobywców muhametańskich i krwawe prześladowania zniszczyły stan kwitnący Indji. Nietylko niepodległość swoją utracili Hindowie, ale i ziemia została spustoszona. Wcale przeciwne żywioły polityczne, religijne i społeczne, które się z duchem narodu nie zgadzały, a do których niewłaściwym sposobem go wmuszano, zatamowały rozwój jego.

Tymczasem na początku 16 stulecia Portugalczycy odkryli morzem około Afryki drogę do Indji. Nabywszy tu znaczne posiadłości, których głównym miastem była Goa, przywłaszczyli sobie wyłącznie handel indyjski, w którego posiadaniu przez cały wiek się utrzymali. Gdy jednak potęga Portugalji osłabła, przejęli Holandczycy handel indyjski, zabrawszy większą część posiadłości portugalskich, co im tém łatwiej się udało, ponieważ Portugalczycy tyraństwem swoim i niegodziwym sposobem rozszerzania chrześcijaństwa Indjan ku sobie zniechęcili.

Niebawem też i Anglicy wstąpili do rzędu Europejczyków handlujących z Indją. W r. 1600 zawiązała się w Londynie „spółka wschodnio-indyjska“, składająca się z kupców angielskich, która sobie wyrobiła przywilej handlowania z Indją, gdzie wkrótce zajęła ważne miejsca Sorate i Madras. Lecz i Francuzi nabyli posiadłości w Indji, których osada Pondichery prędko znaczną się stała. Spółzawodnictwo obu narodów przeniosło się i do Indji; bo trzeba wiedzieć, że Francuzi i Anglicy oddawna żyli z sobą jak pies z kotem. Ta nienawiść wznieciła długą walkę między oboma narodami w Indjach. Francuzki gubernator Duplex z wielką zręcznością działał, by Anglików wypędzić z Indji, lecz nie będąc wspieranym od rządu swego, stało się, że w

ugodzie paryskiej 1763 Francuzi znakomite zdobycze swe odstąpić musieli.

Szcześnie obróciło się teraz przeważnie na stronę Anglików. Państwo wielkiego moguła słabło coraz bardziej, a poddani mu nabobowie dopuszczali się coraz większych nieprawości, zaczepiając oraz Anglików. Anglicy wzięli się do broni, i w kilku wyprawach szczęśliwych zajęli całą krainę nad Gangesem. Potęga Anglików wzrosła. W krajach wielkiego moguła zwiększał się nieład, a buntownicy nieustannie; niektórzy nabobowie i radzowie uczynili się niepodległymi; Szeikowie założyli możne państwo w Lahorze, Maharaci oderwali znaczne części od państwa mogulskiego. Powstało więc wiele państw niepodległych, które starały się granice swoje rozszerzać, i stawały się Anglikom niebezpiecznymi, do czego ciągle przez Francuzów były pobudzane. Tym sposobem Anglicy byli zmuszeni mieszczą się do rozterek między państwami indyjskimi; czyniąc sobie jednych sprzymierzeńcami a podbijając drugich, rozszerzali coraz dalej swoje posiadłości. Tak państwo Mysore po zburzeniu Seryngapatamu 1799 uległo przemocy Anglików. Gdy równocześnie za Napoleona I flota francuska w bitwie pod Abukirem 1798 została zniszczona, już ani Francuzi nie mogli wstrzymać postępów Anglii w Indjach. Jeszcze Maharaci grozili Anglikom; lecz gdy i ci w r. 1818 zostali pokonani, upewnili sobie Anglicy zupełną przewagę w Indjach. W walce tej z Maharatami większa część książąt indyjskich utraciła swą niepodległość, i nawet wielki moguła w Delhach ledwie tytuł zachował, Od r. 1824—1828 zabrali Anglicy znowu znaczną część państwa birmańskiego. Wplątani w wojnę z Afganami mniej byli szczęśliwi, którą z okropnym spustoszeniem kraju ukończyli. Tymczasem zaś sprzysięgły się książęta indyjskie przeciw Anglikom, na których czele stał maharadza Scindyjski. Lecz maharadza po krótkiej wojnie musiał się poddać 1843; podobnie i kraj emirów Sindu został zamieniony w prowincję angielską. Powstanie Szeików w r. 1845 również wypadło dla tychże niepomyślnie, skutkiem którego państwo Lahore utraciło niepodległość swoją a rządcy jego stali się formalnie wazalami Anglików. Jeszcze w r. 1848 powstałi Szeikowie z Muzułmanami, z którymi wstąpił do związku Dost-Mohamed sułtan afgański; lecz poniosłszy wielką klęskę w bitwie pod Gujerat 1849, musieli się poddać, a kraj ich został z posiadłościami Anglików złączony. — W taki sposób niemal cała przednia Indja podlegała panowaniu angielskiej kupieckiej kompanji wschodnio-indyjskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Piosnka.

Piosnko moja! piosnko rzewna
Płyn po świecie płyn!..
I jak listek, drżąc powiewna,
W piersiach ludzkich giń.

Rozbudź, rozbudź spiące tętno,
Iskrę życia spal;
Uczuć dobrych wyciśń piętno
Na marzeniach fal.

Tam gdzie burza! gdzie cierpienia,
Skwarem spiekła myśl!
Wlój nadzieję, notą technienia
Przeszły raj tam kryśl.

A gdzie zwiędły marzeń róże...
Ciernie sączą krew...
Tam uspokój wrzącą burzę,
Przez współczucia śpiew!..

Gdy cię chwyci serce młode,
Pełnych marzeń rój,
Nie rozczaruj tam swobodę,
Owszem szczęście snuj. —

Śpiewaj piosnko, pieśń radosną,
Ciesz się z sercem tém,
Pokaż jemu przyszlą wiosnę,
I dziel wiosnę z nim.

Łatwo zwątpień rzucić ziarno
Parę zimnych słów,
Lecz gdy one myśl ogarną,
Trudno marzyć znów!..

A marzenia na tym świecie,
Tworzą drugi świat!..
Tam nie wędzną świeże kwiecie,
Co tu spala świat.

A więc piosnko!... zataj wszędzie,
Co świat knuje tu!..
Serce trochę szczęsne będzie!..
Szczęścia dozna snu!

Potém; — boleć będzie srodze,
Cóż poradzisz ty!..

Kiedy w życia tego drodze,
Weiaż się snują ży!.. W. B. K.

Rzeczy Gospodarskie.

Jak wynaleźć miejsce do założenia studni.

Bierze się niegaszonego wapna, siarki, niedokwasu miedzi (Grünspann), i białego kadziła (weisser Weihrauch), każdego dokładnie po 5 łutów, wszystko się rozciiera na drobny proszek i razem mięsza. Mięszaninę tę wsypuje się w nowy gliniany poléwany garnek i pokrywa się 5 łutami owczej wełny. Wyko-

puje się następnie, w miejscu gdzie przypuszczamy, iż może być woda, ale w suchą pogodę i kiedy ziemia zupełnie obeschła, otwór około stopę głęboki, wstawią się weń garnek i zasypuje ziemią aż do wierzchu. Nim się to zrobi, waży się dokładnie garnek z mieszaniwą. Po upływie 24 godzin wyjmuje się garnek, otrząsa się szybko ziemię z wełny, tę się napowrót wkłada do garnka i natychmiast wszystko waży. Jeżeli ubyło ciężaru, to w tém miejscu wcale wody nie ma; jeżeli go przeciwnie przybyło, jest to znakiem że się woda znajdzie. Jeżeli przybytek wagi wynosi 2 łuty, to woda jest w głębokości 75 stóp; jeżeli 4 łuty, 50 stóp; 6 łutów 37½ stóp, 8 łutów 25 stóp, a jeżeli 10 łutów na 10½ stóp głęboko.

Sposób uczynienia drzewa niepalnem. W takiej ilości wody, ile potrzeba do pociągnięcia przedmiotu, rozpuszcza się tyle potażu, ile się w wodzie téj rozpuścić może. Dodaje się następnie skrobiu zbożowego lub ziemniaczego i gliny tyle, aby mieszaniwa miała gęstość zwykłej śmietany. Mieszaniwą tą pociąga się drzewo pędzlem mularskim, poczem zabezpieczone będzie od wpływu ognia i wody. Można do tego domieszać farby według upodobania (okry żółtą albo czerwoną), dla nadania żądanego koloru. We Francji używają często tego sposobu, który drewniane budynki od ognia zabezpiecza. T. r. p.

Śnieć żytna. Znana jest czarno-niebieskawa wyrośl na kłosach żyta, mająca różne nazwy, lecz najczęściej śniecią zwana. Czem właściwie jest, lub jak powstaje, dotąd niewybadano. Jedni uważają śnieć za chorobę ziarna żytnego, inni za szczególny rodzaj rośliny albo raczej grzyba pasożytnego. To zaś wiadomo, że śnieć jest wielce szkodliwą trucizną. Podajemy tu, co uczeni o téjże śnieci prawią. — Śnieć w świeżym stanie ma osobliwy, nieprzyjemny zapach; smak jęj słodkawyy, przykry. Najważniejszym jęj pierwiastkiem jest ergotyń, a pierwiastek ten sprawia, co się zwykle śnieci przypisuje. Oprócz ergotyń zawiera jeszcze olej, i inne pierwiastki, mające jakieś podobieństwo z grzybami. Właściwego pierwiastku żyta, t. j. skrobiu i kłajstru, nie ma w sobie ta wyrośl; a przeto wielce się myli, kto myśli, że chleb ze zboża śniecistego jest sporszym; bo chociaż by go na oko przybyło, to w istocie się tylko zepsuje. Albowiem doświadczone, że śnieć, chociaż nieznacznie, przecie w istocie tak działa jako trucizna. truje nie tylko muchy i inne owady, ale i ptastwo i zwierzęta, osobliwie mięsożerne. Psy dostaną zawrót głowy, a nawet i śmierć u nich następuje, kiedy się im da śnieci w karmie. U człowieka sprawia ona ciężkość członków, palenie w gardle, wymioty, zawrót, ból głowy, zmianę w krwi obiegu, naprężenie zrenicy, a niekiedy i śmierć. Gdy się przez dłuższy czas używa w chlebie, sprowadza chorobę,

zwaną rojnica (Kribbelkrankheit). Jest to pewne łechtanie w członkach, jakby mrówki po ciele lazły; poczem następują kurcze i odumieranie pojedynczych członków. Dawniej częściej się ta choroba zdarzała. Tak w r. 1770 w okolicy miasta Celle w Hanowerańskiem 600 osób zapadło w tę chorobę, z których 97 umarło. — Śnieć powstaje zwykle w latach mokrych. Obecnie lekarze zwrócili na nią uwagę, z powodu jęj skuteczności w niektórych chorobach żeńskich. —

Czyszczenie wody do picia. Z zwyczajnej gliny robią się rury, których długość 6 razy większa od grubości; wypalają się należycie, i napełniają wypłukanym piaskiem rzeczonym z krzemkami. Przez to naczynie precedza się woda, poczem ją pić można. Gdy się naczynie to z piaskiem rozpali na ogniu, to nawet i morska woda traci swą słoność. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóżes się tak zapatrzył w tą wieżę?

Jánek. Patrzą na zegár, a dziwam się jak ten czas łucieká, minuta za minutą. Rádbych wiedział, kany sie tela czasu biere, a kany sie zaś podziewá.

Jura. Czas to jako woda. Jako woda płynie rzeką do morza, a z morza zaś przez parę idzie do obłoków, a z obłoków deszczem spada na ziemię, tak też każda chwilka ucieká do wieczności, a stąd zaś przychodzi nazad.

Jánek. Ale to tam w téj wieczności musi być tego czasu straszna gromada.

Jura. A widzisz, pilnemu człowiekowi tego czasu jeszcze dycki mało; mie przy robocie taki dzień krótki, że sie mi zdá: ledwo słońce zeszło, a już zaś zachodzi; a noc taká krótká, że sie ani wyspać nie mogę. Jeny leniwey mają dycki czasu aż nazbyt, a narzekają, że im jest bardzo długi.

Jánek. Já też tam nigdy nie narzekám, żeby mi czas był długi; bo jak sie dám do roboty, to robię jak zuch, a to mi potem spoczynek miły.

Jura. Já tam tak dalece na ciebie nie powiadam; ale jak wyjdę niekiedy kany na pole, a widzę jako tam robotnicy na żagonach większą część dnia przestoją, toh se nieráz pomysłał: że to sami stojący a nie robotnicy.

Jánek. To prawda. A kiedy sie tak człowiek przypatrzy, jako teskliwie wieczora wyglądają, to ich aż żál, że sobie schwalnie ten dzień takim długim robią, bo gdyby pilnie robili, toby sie im prędko miął.

Jura. Z tego widzisz, żechmy jeszcze nie są englendirami, bo nie umiemy czasu szacować. Englander powiada: czas to kapitál, a kto czas traci, kapitál traci.

Jánek. Szak! Bo kiedy człowiek uwáży, co

przez taką mitręzną robotę gazda straci, toby to wielką sumę zrobiło.

Jura. Ale i robotnicy sami tracą; bo kiedy robota jejich leniwą, to gazdowie nie mogą mieć tyła z gruntów swoich; a kiedy gazdowie źle stoją, to cały kraj źle stoi, a i ubogim bieda.

Jáne k. Jakoch był róz w jedném miejscu, to tam fabrykę budowali. Na drabinie siedziało z 10 ludzi, co cegły podawali jeden drugiemu na rusztunek. Przyszli dwá anglicy, a jak taką powolną robotę widzieli, uśmiechli się, zegnali tych handlangrów; jeden wylázł na werch, a drugi z dołu chybał mu cegły, kiere ten chwytął jak piłkę; a to ci dwa za godzinę telà cegły na werch podali, jak tych 10 za pół dnia.

Jura. To masz dobry przykłąd, jako robota prędko iść może, kiedy człowiek szykowny.

Jáne k. Bać! A pomysłałech se: że to dlà niejednego gazdy, byłoby lepiej, raczej więcej zapłacić, aby miał pilnego a dobrego robotnika.

Jura. Teraz tam robotnik nie może narzekać, żeby był źle płacony, kieby jeny chciał robić; ale gazdowie mogą co powiedzieć: bo ja nie wiem za co to teraz robotnikom płacą, czy za to postawianie, czy za tą nierobotę.

Jáne k. A co mie też mierzi, to że, jako na folwarkach, do robotników potrzeba jeszcze draba do powiedzaniá, żeby robili. Bo sie mi zdá, że człowiek może sám od siebie robić, kiedy sie mu powie, a nie potrzebuje sie dać poganiać jako koń abo wół.

Jura. Toż to kieby sie na nich było spuścić można, nie jeden gazda mógłby więcej uszporować.

Jáne k. Powiadają że moc ludzi, i dlà tego bieda na świecie; a tu kiedy słyszemy dycki narzekania gazdów, że nie mogą ani służyących ani robotników dostać, to sie mi zdá, żeby jeszcze róz tyła ludzi wyżyć mogło.

Jura. To też prawda. Ziemia moc może wyżywić ludzi, kiedy jeny są pilni, szykowni a prze-myślni. —

O r y l

(Piosnka, z Mazowsza.)

Oj, Oryl ci ja, Oryl,
Orylka mi służy!
Da, dajże mocny Boże
Żeby jak najdłużej!..

Oj, pytają się ludzie:
Za co Oryl pije?
Da, za tę drygaweczkę,
Co ją w wodzie myje!

— „Oj, Oryle, Oryle,
Marnie poginicie!

Da, od samego Gdańska
Karczmy nie miniecie!

„Oj, a jak przyjdzie zima,
Orylowi biéda!

Da, przedzwonić zębami
Za piecem u żyda!“

Porwana djabłu zima,
Jak przyszła tak minie!

Da, Wisła matuleńka
Znów rażno popłynie!

Oj, popłyniec i Oryl,
Pohulać z nią społem!

Da, niebędzie nikomu
Kłaniać więcęj czołem!....

Rozmaitości.

— Kuglarstwo szerzyło dawniej zabobon, a teraz pokonuje go. O takięj missji kuglarstwa czytamy w dziennikach: Sławny kuglarz paryzki Robert Houdinotrzymał był przed niedawném zlecenie od rządu francuskiego, ażeby się udał do Algierji i tam swoje sztuki pokazywał. Zależało bowiem na tém, aby złamać wpływ, jaki Marabutowie (sekte arabska) za pomocą dzikich sztuk kuglarskich na nieoświeconych krajawców wywierają. Robert Houdin tak opowiada swoją missję: Uwiadomiono Arabów o przybyciu nadzwyczajnego męża, który wielkie cuda czyni. Gdy wszystko dla niego przygotowano, Marabutowie byli najciekawszymi jego widowiska. Nie chodziło tu jednak o ciekawych widzów, lecz o to, aby na wyobraźnię prostego i zabobonnego tłumu wrażenie stanowcze zrobić. Marabutowie starali się umiejętność groźnego spółzawodnika swego w oczach tychże tłumów zniżyć, lecz nadaremnie. Robert Houdin najprzód zbadał ludzi, z któremi miał do czynienia, i sprawił taki urok na nich, że niektórzy ledwie o rozum nie przyszli.... Zwykłym środkiem Marabutów, by sobie powagę w oczach Arabów zjednać, jest pokazywanie, że się ich nic nie dotknie. Jeden z nich kazał pistolet nabić i na siebie wymierzyć. Wymowił kilka słów kabalistycznych, — a pistolet nie wypalił. — R. H. przejrzał zaraz tajemnicę, i dokazał, że pistolet dla tego odmówił, ponieważ Marabut zatkał zrzęcznie otwór zapałowy. Kuglarz arabski niemal się nie wściekł, że tajemnica jego została wyjawioną; a nasz cudotwórca znalazł sposobność, by wyższość swoją pokazać. „Możesz się pomścić,“ rzekł do Marabuta, „weź pistolet, który chcesz i nabij go sam; oto kule wybierz jedną, a nim nabijesz, zrób na nięj znak nożem twoim, abys ją poznał.“ Arab uczynił jak mu powiedziano. „Jesteś pewien, rzekł R. H., „że broń twoja nabita i wystrzeli. Powiedz, nie lękasz się

sumienia, by mnie zabić, chociaż ci pozwalam?" — „Jesteś nieprzyjacielem moim," odpowiedział Arab obojętnie „zabiję ciebie." — Nie odrzekłszy słowa, R. H. wetknął jabłko na koniec noża i stanął przed Marabutem. Pistolet wystrzelił — jabłko odleciało daleko—a miasto niego utkwiała na nożu kulka przez Araba oznaczona. Widzowie osłupieli z zdumienia, marabut sam ukłonił się przed cudzoziemcem i rzekł: Ałlah jest wielki, ja jestem zwyciężony.... Każdy zna experiment z flaszą niewyczerpaną, z której R. H. trunki według upodobania nalewa. Tuż Arabom wyczarował kawę wrzącą; lecz ci nie chcieli jęj liźnąć, bojąc się, że to dzieło djabła.—Potém R. H. kazał przynieść skrzynkę, którą dziecię jednym palcem dźwignęło, a na rozkaz czarodzieja stała się tak ciężką, że najsilniejsi mężczyźni ruszyć jęj nie mogli. — Tu oświadczył R. H. Arabom, że jak chce, całą ich siłę odebrać im może; nadto każdego w niwecz obrócić lub w parę zamienić potrafi, a jeżeli się który z nich na taki experiment odważy, że to chętnie pokaże. — Na takie przedstawienie zebrało się bardzo wielkie mnóstwo widzów. Fanatyczny Marabut zezwolił oddać się francuskiemu czarodziejowi. Postawiono go na stole i nakryto go materją przejrzytą. R. H. z pomocnikami swoim podniósł stół do góry, i widziano Araba w mglistym obłoku rozplywającego się.—Widzowie przerażeni uciekali ze sali; dopiero po chwili nabrawszy odwagi powrócili znowu, by się przekonać co się z marabutem stało, i jakież było ich zdziwienie, gdy tegóż znaleźli całego i zdrowego na widowni; mówił tylko, że jest jakby pijany i nie wie co się z nim działo. — Missja R. Houdina udała się więc doskonale. Krajowcy wiedzą, co o kuglarstwie Marabutów sądzić mają, i pewno nie dają się od nich bałamucić. —

Murowanie na smole. Sławna wieża babilońska, Spiętrowa, z której 2 piętra dziś tylko istnieją, murowaną była nie na wapnie, ale na smole. Cegły jęj są z bardzo czystej, białej, zaledwo w żółte wpadającej gliny. Zanim je wypalano, kręślono na nich starannie rozmaite rysunki. — Zkąd wzięli budujący wieży babilońskiej tak wielką ilość smoły? Wiktor Place, były konsul francuzki w Mosul i badacz ruin babilońskich, który przywiózł i umieścił jęj kawałki w kaplicy St. Mesmin koło Orleanu, objaśnia tę okoliczność, mówiąc, iż smoły do spajania cegieł dostarczał strumyk nafty czyli smoły kopalnej, płynący obficie w pobliżu miejsca, gdzie wieża babilońska zbudowaną została, — Obok piramid egipskich jest wieża babilońska najstarszą dotąd budowlą; oczywista zatem, iż smoła kopalna doskonale do zastąpienia wapna służyć może. Zamiast smoły naturalnej może być użyta smoła z węgla kamiennych.

— W doniesieniu o rozbiciu okrętu „Central-

Amerikan," wspomnieliśmy, że barka norwęgiska 50 ludzi uratowała. Jakże się to stało? — Barka ta była 20 mil morskich oddalona, a zatem nie mogła nie wiedzieć o owém nieszczęściu. Kapitan barki znajdował się na pokładzie, gdy w tém nadleciał ptak i skrzydłem trzy razy w oblicze go uderzył. Marynarz widzi w tém znak cudowny, zmienia swój kierunek i obraca się w kierunku, który mu ptak pokazał. Tym sposobem zdążył na czas, by jeszcze kilkadziesiąt osób ocalić.—Tak opowiada jeden dziennik amerykański. —

— Na morzu bałtyckim w czasie porównania dnia z nocą, od 21 do 23 września, panowała okropna burza, w skutek której rozbiło się mnóstwo statków rosyjskich i niemieckich; między temi jeden linjowy okręt rosyjski z 1000 ludzi zatonął blisko Rewla. —

— Dnia 16 — 17 września powstał straszny wichur na jeziorze Ładoga w Rosji, który zbił wszystkie statki znajdujące się na nim do kupy ku wybrzeżu. W tém na jednej łodzi wybuchł ogień, i przeszło 200 statków spłonęło. —

— W Berlinie pewna osoba cierpiąca na zęby, udała się do dentysty. Ten uznał potrzebę rwania zębów, czemu jednak chora się sprzeciwiała. Lekarz atoli kazał ją uchwycić przez dwóch służących, a mimo jęj oporu i krzyku zaczął operację i wyrwał jęj nie jeden ale 8 zębów. Ofiara sztuki lekarskiej zanosła skargę przeciw lekarzowi o gwałt zadany sobie. Okazało się, że przyczyną cierpienia choręj nie były zęby, i że nie było trzeba rwać nietylko ośmiu ale ani jednego zębu. Skarga na lekarza w tych dniach pójdzie przed sąd. —

— W Berlinie znikł pewien spekulant, zostawwszy 80,000 talarów długi. —

— Wyzyskiwanie soli we wszystkich zakładach rządowych austr. w r. 1855 było — na r. 1858 będzie

sól szybowa cent.	3,667,438	3,849,682
„ warzonka „	2,473,357	2,425,860
„ morska „	831,886	30,000
„ bydłęca, nawozowa, fabryczna cent.	113,391	228,460
Razem	7,086,082	6,533,932

wartość jęj 32,165,136 złr.

liczba robotników 14,500 9,368

Koszta produkcji centnara szybowej soli wynosi 20 kr., warzonki z sztucznych warzelń 51 kr. z naturalnych 40 kr., soli morskiej 17 kr. — Z 11tu żup solnych rządowych jest 3 w Węgrzech, 5 w Siedmiogrodzie, 2 w Galicji (Wieliczka i Bochnia), 1 w Bukowinie. Warzelń sztucznych jest 6, które się znajdują w Górnej Austrii, Salzburgu, Tyrolu i Styryi). Warzelń naturalnych jest 11: w Galicji 9, w Bukowinie 1, w Węgrzech 1. Saliny morskie są w

Dalmacji. — Ceny soli były w r. 1856 za centnar: Bieczkovej: w Gmunden 6 zfr. 55 kr., w Hallein 6 zfr. 35 kr. — Warzonki: w Haller 3 zfr. 55, we Lwowie 5 zfr. 25 kr., w Kaczyce 5 zfr. 25 kr., w Węgrzech 5 zfr. 30 kr. — Szybowej w Gmunden 6 zfr. 35 kr., w Hallein 6 zfr. 15 kr., w Aussee 6 zfr. 25 kr., w Haller 2 zfr. 29 kr., w Kaczyce 4 zfr. 25 kr., w Węgrzech 6 zfr. 10 kr., w Serbji i Banacie 7 zfr. 4 kr. do 7 zfr. 8 kr., w Siedmiogrodzie 3 zfr. 40 kr. — Bydlecj w Gmunden, Hallein, Aussee, Haller po 2 zfr. 30 kr. w Wybrzeżu, Galicji, Bukowinie, Kroacji po 2 zfr. — Fabrycznej w Gmunden 54 kr. w Hallein 35 kr. Haller 58 kr. Wenecyi 40 kr. w Wybrzeżu 32 kr. w Wieliczce 18 kr. we Lwowie 32 kr. w Kaczyce 32 kr. w Węgrzech 32 kr. w Siedmiogrodzie 18 kr. — Na jednego człowieka przypadało w Austrii na rok 13½ funta soli w r. 1854, 13¼, w roku 1855, a 12½ w r. 1856.

— W Siedmiogrodzie pojawiła się w 6 gminach niezwykła choroba, powstała z używania mąki ze żyta, w którym, się znajdowało wiele śnieci (Mutterkorn). W skutek tego zachorowało 245 osób, z których 32 umarło. Choroba ta poczyna drganiem członków, a przechodzi stopniowo do szaleństwa. — Okazuje się ztąd, jak potrzebnym jest, żyto przed oddaniem go do młyna należyście wyczyścić. —

— Wielkie wrażenie sprawiło temi dniami bankructwo domu handlowego Boskowitz w Peszcie, jednego z największych domów kupieckich w Austrii, którego długi około 4 milionów zfr. wynosić mają. —

— We wsi Breitenbrunn pod Preszburgiem dzieci bawiące się zapałkami zapaliły stodołę, w skutku czego zgorzała cała wieś składająca się z 200 domów, i kilka osób zginęło. —

— Na kolejach żelaznych nastąpi ulepszenie, że będą zaprowadzone aparaty do ogrzewania się dla podróżnych.

— Pszczelnictwo na Morawie i Szląsku austr., jak czasopismo Bernieńskiego towarzystwa gospodarskiego „Mittheilungen“ podaje, liczy w pierwszym kraju 58,200, a w drugim 9,700 ulów. Z liczby tej wykazuje się że w obu krajach gałęź ta gospodarstwa dotąd wielce jest zaniedbaną. —

— W Baden pod Wiedniem umarł 3 b. m. fabrykant Alojzy Misbach, który zaczawszy od małego, dorobił się majątku 3milionowego. Miał on w różnych krajach austriackich fabryki, kopalnie rudy, wyrobnie glinianych naczyń itd., w których kilka tysięcy ludzi zatrudniał. Był powszechnie szanowany, i należał do ludzi przemysłowych, którzy nie grają na giełdzie, lecz pracą dorabiali się majątku. —

Nowości piśmiennicze.

Z drukarni tutejszej p. Karola Prochaski wyszły dwa kalendarze na rok 1858. — 1) Kalendarz Cieszyński dla katolików i ewangelików, znacznie powiększony od przeszłorocznego, bo oprócz zwykłych objaśnień kalendarzskich, genealogji cesarskiej i jarmarków, zawiera czytania następujące: krótka historia księstwa Cieszyńskiego, powiastki, naukę dla gospodarzy, reguły staropolskie. itd. 2) Kalendarz Polski, zawierający kalendarz katolicki, ruski, żydowski, i oprócz objaśnień kalendarzskich, czytanie pobożne p. t. Tajemnice różańca świętego, z 15 obrazkami; w końcu jarmarki. —

Z Cieszyna.

Dnia 14 bm. umarł profesor tutejszego gimnazjum katolickiego P. Paweł Lütke Müller, znany z różnych pism swoich w języku niemieckim. Zmarły był rodem z Prus i po ukończonych naukach otrzymał posadę pastora; lecz przestąpiwszy na wiarę katolicką, przeniósł się do Austrii, gdzie od roku zostawał.

Ceny na targu w Cieszynie d. 10 paździer. były: mierzycy pszenicy 10 r. 48 kr., żyta 6 r. 30 kr., jęczmienia 5 r. 6 kr., owsa 3 r. 30 kr., ziemniaków 2 r. 36 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr. w. w.

WYPRZEDAŻ NIESŁYCHANIE TANIA.

2000 morskopianek, w futraliku po 50 kr. do 1 zfr. 30 kr., a bez futralika od 7 do 50 kr. — Ani myśleć iżby przy terażniejszej drogości morskiej piany, tak tanio towarów tych nabyć było można!

4000 sztuk różnych przedmiotów galanteryjnych, jako to: pachnidła w flaszkach, mydełka wykwinne, torebki do drógi, towary koszykarskie, przybory toaletowe, grzebienie damskie, szczotki, taszki na pieniądze, cygarniczki, młynki do kawy, zwierciadełka, szelki, łańcuszki do zegarka, galosze, guziki itd.

Na wszystkich przedmiotach galanteryjnych, jako też z morskiej piany, wyrażona jest cena cyframi.

200 butelek prawdziwego wina reńskiego Rüdeshheimskiego, w cenie z 2 zfr. na 1 zfr. 12 kr. niżonego.

200 butelek prawdziwego araku jamaika zwanego, już 6 lat leżącego, w cenie z 1 zfr. 12 kr. na 50 kr. niżonego.

Próby wina i araku są wystawione dla łaskawego widzenia u podpisanego
E. OSTRUSZKA.

DOBRA Kozy w obwodzie Wadowickim w Galicji na Szosie Wiedeńskiej o milę od Białej i Kent położone, obejmujące do 500 morgów gruntu ornego i łąk — do 900 morgów lasu w najlepszym stanie, z pięknymi zabudowaniami mieszkalnymi i ekonomicznymi, propinacją i prawem wyszynku trunków, gorzelnia i browarem piwnym, oraz tartakiem i stawami. Dla zniesienia wspólnej własności, sprzedane będą te dobra przez publiczną licytację na dniu 22im Października 1857 r. w Krakowie w sądzie krajowym odbyć się mającą. Cena fiskalna sądownie z szacunku dóbr tych wypośrodkowana, wynosi 96,000 zfr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stoplową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.
Zprzesyłką pocztową
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

Nr. 43.

Cieszyn d. 24. Października.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGÓWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompę.

CIĄG DALSZY.

Miasto górny albo mały Głogów — a pospoli-
ciej Głogówek zwane, na prawym brzegu rzeki
Osobłogi położone, było już w owych czasach do-
styc znaczne i zamożne a ku temu miejscem waro-
wném, więc i stąd Kazimierzowi bezpieczniejszém,
aniżeli inne jakie miasto nad granicą polską leżące,
gdzieby łatwo podstępem albo zdradą był mógł
wpaść w ręce nieprzyjaciela swego. Miasto to o-
trzymało już r. 1372 prawa i ustawy stołecznego mia-
sta Wrocławia, i obowiązało się tamże tyczących się
objaśnień ustaw swoich każdego czasu zasięgać. R.
1373 nadał Głogówkowi książę Henryk Niemodliń-
ski prawo Magdeburskie; z kąd się też wydaje, że
to miasto, po rozdrobnieniu książąt Szląskich, księcia
na Niemodlinie* panem swoim uznawało. Wtedy sły-
nał już w Głogówku tamtejszy bogaty i piękny ko-
ściół kolegiacki, (również i drugi w formie krzyża
obok klasztoru OO. Minorytów wystawiony, kaplicą
Loretańską zwany. Pomiędzy świątynie Głogówka
liczono tudzież kościół z klasztorem OO. Paulinów o
pół ćwierci mili od miasta, aż do r. 1810 osadę
księży zakonnych konwentu Jasnogórskiego utrzy-
mujący, na Łące pod Głogówkiem, inaczéj Leśnik albo
Wiadrowice zwany, i r. 1288 przez Władysława
książęcia z dzielnicy Opolskiej i pana na Wieluniu,
fundowany i zarazem dobrami Łąki, Wojciechów, Ma-
liów i częścią rybołostwa w Osobłodze uposażony,
lubo w obrębie miasta nie stojący.

Co się rodu hrabi Oppersdorfa tyczy, pochodził
on z domu hrabiów Thierstein, w dwunastym wie-
ku rachuby chrześcijańskiej nie daleko od rzeki Re-
nu i miasta Bazyleji zamieszkałych. W potyczce
pod Sempach, którą Leopold arcysiężę austriacki

*) Niemodlin miał już w trzynastym wieku zamek książe-
cy i swego burgrabiego. Bolesław, czyli Bolko II, starszy syn Bolesła-
wa I na Opolu, obrał sobie r. 1313 Niemodlin za swoje siedlisko.
Za jego żywobycia i za czasu syna jego Henryka, od r. 1368—
1382 była ziemia Niemodlińska osobnym księstwem, które około
r. 1410 Bolko V na Opolu i brat jego Bernard spólnie dzierżyli,
następnie zaś mianowicie od r. 1418 aż do 1448 Bernard sam
posiadał, a r. 1532 przeszło w posiadłość królów Czeskich.

przeciw Szwajcarskim stanom zjednoczonym przegrał,
polegli na pobojowisku hrabiowie Walleram i Piotr
Thierstein obok margrabi Ottona z Wysokiego-grodu
(Hochburg). Z hrabią Henrykiem, zmarłym r. 1509,
zgasła dawna familja Thiersteinów. Poboczna gałęź
tęjże familji przesiedliła się wcześniej do Rakus, gdzie
posiadała zamki Hindberg i Appersdorf, skąd r. 1420,
za panowania cesarza Zygmunta przeniosła się do
Szląska. Dla czego ona nazwę Appersdorf czyli
Ebersdorf na Oppersdorf zamieniła, nie jest wiadomo,
a tak nas to obchodzić nie może, trzymając się sta-
ropolskiego przysłowia: „jak się miał, tak się miał,
byleby się tylko dodrze miał.“

Grób pradziada szląskich hrabiów Oppersdorf
znajduje się w kościele ś. krzyża w Wrocławiu z
napisem: „Jan Rollo z Oppersdorf zmarł r. 1445go.“
Prawniki tegoż, Jan, Jerzy I i Wilhelm, złożywszy
w wojnach przeciw Francji i Osmanom świetne do-
wody rycerskiej waleczności, byli przez cesarza Fer-
dynanda II w stan panów wolnych czyli swobodnych
włości wyniesieni, co poniekąd przegrodę pomiędzy
godnością hrabiego i książećcia stanowiło; a zarazem
zostali państwami Alch i Frydstajn w Czechach ob-
darowani. — Jak sławną familja Oppersdorf w Szlą-
sku już przed dwoma stuleciami była, zachował nam
dla pamięci kronikarz wrocławski Mikołaj Pol czyli
Polak w rękopisie swoim niemieckim temi słowy:
„Dnia 22 października odprawiał pan Jan z Oppers-
dorf, swobodny Pan na Alchu i Frydstajnie, Jego
rzymsko cesarskiej Mości nadworny radzca, swoje
gody małżeńskie w Wrocławiu z panną Krystyną
jedyną córką pana Ottona Sedlicza rycerza na Par-
chowicach. Ślub dawał im biskup Baltazar Prom-
nicki. Taniec był na ratuzie a gościem przy téj u-
roczystości arcysiężę Ferdynand, namiestnik królestwa
Czeskiego. Następującego dnia odbywano na wiel-
kim rynku w Wrocławiu przed wagą turnieje, czyli
igrzyska konne w pięknych kirysach z złota, srebra
i aksamitu wyrobionych. Każdy chcący mieć ucze-
stnictwo w tych turniejach, powinien był swoją tar-
czę ze szyszakiem na proporecu przywozić i sędziom
igrzyska oddać. Kto swój oszczep najzręczniej łą-
mał, otrzymał nagrodę. Najwyższa wynosiła 50,
najmniejsza 10 reńskich.

Jerzy II, syn wyżej mianowanego Jerzego I, nabywszy poprzednio w dzierzawę albo raczej w zastawę państwo górnego Głogowa, a roku 1591 dziedzicznie, zaczął zamek tamtejszy budować, która to budowa za czasów Jerzego III pierwszego hrabi de Oppersdorff ukończona została. Mistrzowie z Włoch sprowadzeni wystawili ten zamek nader snażnie i ozdobili go w ówczesnym guscie zewnątrz i wewnątrz przepychem takim, że wiele książęcych pałaców w tym względzie przewyższał.

Tu w gronie kwitnących i chożych dzieciak, kochany serdecznie od swych poddanych, od duchowieństwa szczerze poważany, mieszkał Euzebiusz, ulubieniec króla Jana Kazimierza. Własnoręcznym listem króla wezwany i o zamiarze jego zawiadomiony, krzątał się hrabia najtroskliwiej, jakoby wszystko w domu swoim jak najlepiej przysposobić, coby godności tak wysokiego gościa należycie odpowiadało. Za jego rozkazem odświeżali mieszczanie barwy zewnątrz domów, zdobili okna i drzwi gierlandami zielonemi z jodły i świerku, malowali filary murowane a większą częścią słupy drewniane podsieni około rynku, biało i czerwono, chędożyli ulice, stawiali bramy tryumfalne i drzewa cisowe od bramy Prudnickiej, aż do bramy Zamkowej.

Z wież siedmi Głogówka powiewały chorągwie z biało-czerwonemi pasami. Do honorowego konwoju zgromadziło się ucziwe towarzystwo strzeleckie na granicy gruntu miejskiego, każdy na kapeluszu z gałką cyprysową; wszystkie cechy rzemieślnicze wystąpiły w paradzie. Burmistrz i dwunastu sławetnych rajców, wójt miejski ze swemi ławnikami, oczekiwali w uroczystym ubiorze przed ratuszem dostojnej osoby króla z jego orszakiem. Na ten sposób i tak świetnie przygotowane miasto, wyglądało tęskliwie przybycia króla polskiego, w przejeździe jego acz nie rozgłoszonym, również i w innych miastach i wsiach górno-szląskich radośnie witanego, i z jego strony za to uprzejmie po polsku dziękującego. Słuszny też był powód ku temu uszanowaniu monarchy. Nie tylko świeże dobrodziejstwa jego dla księstw przez niego posiadanych wyświadczone, pobudzały lud szląski do wdzięczności, ale też jeszcze i pamięć zasług dawnych królów polskich tkwiły w sercach jego. Przejrzyjmy tylko króciuchno i jednym rzutem oka, co ci królowie, dopóki Szląsk był częścią państwa polskiego, dla niego działali, ku temu szczerze dążąc, aby go na stopień ucywilizowanych to jest światłych nauką i religją krajów wynieśli. Wspomnijmy sobie na przykład: Mieczysław I, przyjąwszy chrzest święty w Gnieźnie i ożeniwszy się z Dąbrowką księżniczką czeską, dbały o swój naród pragnąc aby w całej Polsce zaprowadzona była wiara chrześcijańska, kazał bałwany pogańskie kru-

żyć, palić i topić. On więc otworzył prawdziwemu Bogu bramę ku czci jego w Szląsku, i wystawił pierwszy kościół chrześcijański w Smogorzowie r. 966, na ówczas sławném mieście, niby stolicy kraju, o milę ku północy za Namysłowem, i osadził przy nim biskupa. Następca jego, król waleczny, Bolesław, Chrobrym zwany, uposażył tém hojniej kościoły chrześcijańskie nie tylko w Polsce, ale i w Szląsku, mianowicie zaś kolegiatę Opolską, już także przez poprzednika jego założoną. Król Kazimierz I wystawił w Wrocławiu kościół katedralny z drzewa, tumem zwany, i zamek warowny, a w Lubiążu klasztor, który osadził zakonnikami z kluniaku z Francji sprowadzonymi, żeby młodzież w naukach ćwiczyli. Bolesław III założył fortecę Koźle, dla przytułku mieszkańcom przed najazdami nieprzyjacielskimi, miasto Jeleniagórę (Hirschberg), Psiepole i wiele innych. W owym czasie wsławił się też stawianiem kościołów i poprawą kraju szląskiego hrabia Piotr Dunin, o którym kronika mówi, że w Szląsku i Polsce siedmdziesiąt kościołów własnym kosztem wystawił. Co książęta szląskie z familij Piasta dla oświaty Szląska i podniesienia miast, rolnictwa, handlu i przemysłu działały, o tém wypadałoby obszernie dzieła pisać.

Zapuściwszy się już za daleko w tym ustępie, wróćmy się zaś do naszego Głogówka. Jedną z osobliwszych ozdób hrabskiego tutejszego zamku jest kaplica na cześć ś. Karola Boromeusza poświęcona. Wstęp do niej z czarnego marmuru zdobią głowy aniołów z białego alabastru, sztuką rzeźbiarską wyrobione. Obrazy pysznie podnoszącej się kopuły przedstawiają widoki z żywota tego Świętego a mieszkańcom Milanu wielce zasłużonego i wiecznie pamiętnego biskupa. W kosztownym ołtarzu kaplicy zachowane są w framudze z płytów kruszcowych relikwije śś. męczenniczek: Kandydy, Marjanny i Perpetuy. Krzyż z szczeręgo srebra i sześć kryształowych świeczników stoją w rzedzie na wspaniale pokrytym ołtarzu, którego stopnie drogic kobierce pokrywają. Sztucznie z bursztynu rzeźbione obrazy świętych, świeczniki i naczynia kościelne z kryształu, z złota i innej kosztownej materji, zdobią poboczne ołtarze, przed niemi zaś kagańce w formie promienistych sere z koronami nad niemi, na srebrnych łańcuszkach wiszące, dodawają kaplicy tém świetniejszego uroku.

W tym to przybytku Bożym następnego poranku, król i królowa z orszakiem swoim, złożyli dań należących dzięków władcy światów za szczęśliwe uratowanie od napaści i mocy nieprzyjaciela. Jan Kazimierz miał na sobie znamiona bractwa niepokalanego poczęcia, które ojciec jego ustanowił, mianowicie łańcuch złoty, którego ogniwa częścią bia-

łe lilije z napisem in te częścią wiażanki strzał składały.

Wysoka postać królowej, w wspaniałej postawie, lubo w 43 roku wieku swego dopiero stojąc, błyskała jeszcze jaskrawym wzrokiem, ze suto nadanego twarzy blado różowego rumienidła; z tegoż poważnego oblicza połyskiwały zarazem łudzące giesta. Z uśmiechem poglądała ona na niewiasty obok niej się modlące, również i na męża swego w głębokim uniesieniu klęczącego i przed Bogiem się łzawie korzącego. Marja Ludowika była to tęga niewiasta i nietylko wystrojona albo malowana królowa, silniejsza nawet od samego króla, którym kierowała i onemu nie tylko pieniędzmi ale też i radą przeciw Szwedom wspomagała. W tymże dniu kosztownymi haftami spięty płaszcz aksamitny zasłaniał powierzchni kształt jej ciała, drogiemi złotemi galonami i frandzelkami osadzony, spadając jej na kolana; jedwabna suknia nakrywała w połowie wysokie trzewiki; nad czołem piętrzyły się warkoczki plecione, a nad niemi błyszczał dyadem; na szyji i piersi wisiały klejnoty rozmaicie przyplatane.

Na skinienie królowej oczekiwał poczet szlachetny osób pięci pięknej, pomiędzy którymi się najszczególniej dwie damy odznaczały. Temi były: Małgorzata Rykiera, pierwszą godność damy szambelańskiej piastująca, mniej urodą jak innym wdziękiem celująca, którym jej cała istota tchnęła. Uważała ona wszystkie przedmioty około siebie pozornym okiem; spokojność i otucha jej wzroku zaręczały obojętność i niejaki zbywanie przedczesnego narzucania się; wyraz wyniosłego uczucia własnej godności zdradzał odrażającą chęć do zbytecznej wykwinności; mimo tego wynikała jednak z jaskrawego wzroku żądza miłości, jakoby wiatrem płomienistym krajów południowych poddmuchywana. W tym duchu wysokomyślnym, jakby się chciała przekazywać uczuciem lekceważenia, spoglądała dumnie na najbliższą stojącą pannę, której twarz delikatną młodociana świeżość z dobroduszną filuternością ożywiała. Tą osobą była Bibijana, panna honorowa w orszaku Ludowiki, pochodząca ze starego polskiego pokolenia Paciorzkowskich.

Oczy mężczyzn spoczywały z podziwieniem na tej pannie, która nie uczuwając własnej piękności, zaledwie się ośmielić zdołała, bojaźliwy wzrok swój w górę podnosić; a jeżeli się to czasem stało, wtedy śledziła przelotnie jednego z przybocznych paziów króla, dwudziestoletniego Serafina Bolestę, chciwie rosę nadzieji z tego rajy swych słodkich marzeń ssającego. Oboje, Bibijanę i Serafina, którzy już w młodocianym wieku zabawy dziecinne podzielali, nie bez tajemnego zadowolenia ich rodziców, wzajemnie sobie przywiązanych, połączył los na dworze królew-

skim: atoli przymusowe reguły przyzwoitości nie zezwalały na to, ażeby się w poufałości ku sobie zbliżyli. Nagle przelatujące spojrzenie, nieśmiało w przechodzie wymówione słowo—musiało upragnione serca zadowalniać i tęsknotę ich koić.

Obok Serafina stał mąż obcy nieco nad trzydzieści lat liczący, rysy jego twarzy ciemno-brunatnawej, lubo delikatne, ale oraz ostrym wyrazem nacechowane; rzut oka jego niby cychającego w trawie węża, drażliwy i tryumfujący, a to obraz jego, Jeżeli kiedy obraz idealny pojęciu złości odpowiadał, to taki właśnie znajdujemy w osobie tegoż męża, Mantuańczyka, Januarego Kontezy, który niedawno, za wstawieniem się Małgorzaty podkomorzym Kazimierza został mianowany.

Na czele, po prawej ręce służby dworskiej, była kaplica znakomitemi królowi towarzyszącymi dygnitarzami kraju polskiego, również i członkami familji hrabiego Oppersdorfa zapełniona. Na drugiej stronie kaplicy znajdowali się znaczniejsi górnoszląscy Magnaci, urzędnicy i dworzanie hrabiego Oppersdorfa. (Dal. ciąg nast.).

Piosnka sieroty.

Wszyscy bawia się w około
I wesołe tany skaczą,

Czemuż smutne moje czoło?

Czemuż oczy moje płaczą?

Bom nie dożył świętej chwili

By mię ojce na swém łonie,

Łzą miłości nakrzyżyli,

Abym hasał w światów gronie.

Bo mi wcześniej odebrano

Duszę moją, życie moje,

I sieroce łzy mi dano —

I niemi mój żywot koję.

A choć z ludzi, który zemną

Po bratersku się obchodzi;

Przecież w sercu mojem ciemno,

Już się radość nie odrodzi!

Bo na świecie choć tak wiele

Ludzi dobrych z dobrą wola,

Z kimże troski me podzielię —

Kiedy ich serca nie bolą?

A więc jeden sam wśród świata,

Sam potęsknię, sam popłaczę,

Tylko serce mi kołata,

Że się z Bogiem wnet zobaczę.

Bo tu w ziemi, na co patrzę,

Wszystko grobem, zmarłe wszystko,

Coraz słońko świata blade,

Czyby koniec był już blisko?...

Ale jedną tylko piosnkę,

Mam na całe me gorycze

Nie przerywam życia troskę,

Całą piersią ją też krzyczę:

„Oj sięroto za twe łezki,

„Za twój krzyżyk coś go dźwignął,

„Byle duch twój nie ostygnał,

„Nagrodi cię Pan niebieski!“

Tak, tę jedną tylko piosnkę

Mam za całe me gorycze,

Niǎ przerywam życia troskę,

Całą piersią ją też krzyczę! — R.

I N D J E.

(C. d.) Tak tedy Hinduz już od 1000 lat ugina kark pod cudzém jarzmem; najprzód ulegał zdobywcom muzułmańskim, potem Mongołom, a teraz Europejczykom. Charakter jego jest łagodny, spokojny, mierny, i w obejściu delikatny. Umysł jego dawniej bystry, tworezy i wspaniałomyślny, otepiał i spodłał pod panowaniem obcém, stał się niedołącznym, gnuśnym i przylizłym. Jednakowoż nie utracił uczucia swój własnej godności, którą zakłada na pokorném znoszeniu przeciwieństw doczesnych. Pamięć dawniej oświaty, niezawisłości i wysokiego znaczenia niewygasła u niego, napełnia go nadzieją odzyskania tój świetności, lecz zarazem wstrzymuje go od postępu. Albowiem niewielu tylko Indjan przywłaszczywszy sobie wyższe europejskie ukształcenie, pracuje tymże sposobem nad odrodzeniem narodu swego; ogół zaś z przyczyny przywiązania do swojej starożytnej wielkości, szuka ją w dawniej niewolniczej zabobonności i bałwochwalstwie. Ze religja chrześcijańska nie znalazła upowszechnienia, chociaż już od dwóch wieków Indja przednia mniej więcej ulega europejczykom, temu dziwić się nie można. Przyczyną tego sam sposób jej rozszerzania. Dzisiejsi misjonarze czyli głościciele ewangelji, nie są to pierwsi apostołowie, poświęcający się, zrzekający się zysków świeckich, jedynie o światło zbawienne gorliwi. To mniej więcej powiedzieć wypada o misjach wszystkich wyznań chrześcijańskich, a najbardziej o angielskich. Jak naród angielski w ogóle jest kupieckim, tak też misjonarze sami często tę skłonność dzielają, lub upatrują zysków dla narodu swego; uważając powołanie swoje za środek do podbicia i wyzyskiwania obcego narodu, nie za sprawę ludzkości i zbawienia. Tym sposobem religja chrześcijańska przedstawia się poganom nie w uajlepszym świetle, i nie dziwota, że nieznajduje upodobania, rozszerzenia. Hinduz zostaje więc wiernym swojej religji bramińskiej. Jedynie muzułmanom udało się za czasów ich potęgi przez swoje gwałtowne postępowanie wiarę swoją rozszerzyć, tak że blisko ósma część Hindów ją przyjęła. Chrze-

ścianstwo zaś dotąd nieznaczna tylko znalazło liczbę zwolenników w narodzie hinduzkim.

Co się tyczy krajów angielskich w Indji przedniej, takowe dzielą się na posiadłości bezpośrednie i pośrednie. Pierwsze ulegają wprost panowaniu Anglików; drugie mają zwykle własnych królów, lecz ci muszą się opłacać Anglikom i ich zwierzchnicze wyroki przyjmować.

Bezpośrednie posiadłości angielskie dzielą się znowu na 4 prezydentury:

prezydentura Bengalska	licząca	7670 mil []	a	40,000,000	mieszkańców
„	Agra	„	7650	„	18,000,000
„	Madras	„	7000	„	16,000,000
„	Bombaj	„	3430	„	13,000,000
Razem			25750	„	87,000,000

Prezydentura bengalska czyli kalkucka, co do ludności równa się cesarstwu austriackiemu, co do obszerności jest jednak o trzecinę mniejszą. Położona jest nad dolnym Gangesem i ujściem jego do morza. — Główne miasto zowie się Kalkuta, liczące 1 milion mieszkańców (jako Paryż), między temi 20,000 europejczyków. Część zamieszkała przez europejczyków tak zwane Białe miasto, wyrównywa co do piękności Petersburgowi. Kościołów chrześcijańskich, muhametańskich i pogańskich znajduje się wiele. Ogród botaniczny tutejszy niema sobie równego na ziemi; w nim znajdują się wszystkie rośliny zwrótnikowe, a 300 ogrodników jest w nim zatrudnionych. Uczonych stowarzyszeń jest kilka, między temi frenologiczne tj. mające za cel badanie zewnętrznego składu głowy dla poznania wewnętrznych zdolności i skłonności człowieka. Dalej sławna gwiazdarnia, wiele drukarni, 50 czasopismów, teatr, 2 bursy, mnóstwo fabryk i wielki handel. — Inne większe miasta są: Hugly, Murley, w którego okolicy są gęste lasy, a w nich mnóstwo tygrysów, słońów, węzów, krokodyłów itp. — Lukipur, miasto fabryczne, około którego znajdują się największe słońce. — Dakka niegdyś rezydencja naboba, ma 200,000 mieszkańców i wyrabia najdroższe muśliny. — Murszedabad ma 156,000 mieszkańców, rezydencja ostatniego naboba, któremu Anglicy pensją wypłacają. — Kutak ma 100,000 mieszkańców i wyrabia mnóstwo tkanin jedwabnych. — Dżagernout sławne pańnicze miasto z olbrzymią pagodą bóstwa Wisznu. Indowie utrzymują, że to mięso już 11,000 lat stoi. Rocznie przybywa tu około milion pańników. Ma mnóstwo świątyń, przy których kilka tysięcy braminów i kościelników usłu-

*) Według innego i nowszego obliczenia obejmuje prezydentura Bengalska i Agrańska 29,000 mil [] z ludnością 94 milionów; prezydentura Madraska 7000 mil [] i 22 milionów ludności, Bombajska 6350 mil [] i 12 milionów ludności.

guje. Z największą okazałością obchodzi się tu uroczystość świętych wozów, podczas której lud pobożny rzuca się pod koła, aby miał łaskę być od nich połamanym. — Patna nad Gangesem bardzo stare miasto liczące 300,000 mieszkańców. —

Prezydentura Agra czyli Allahabad nad gornym Gangesem, mieści następnie ważniejsze miasta: Allahabad 200,000 mieszkańców i mnóstwo fabryk, — Benares najstarsze i święte miasto Hindów, niby Rzym indyjski, ma wysokie szkoły bramańskie, gwiazdarnię, i 630,000 mieszkańców (blisko o połowę większe jak Wiedeń.) — Mirzapur 200,000 mieszkańców. — Gazipur, ma największe ogrody różowe i wyrabia najlepszy olej różowy. — Panna, w którego okolicy kopalnie dyamentowe. — Luknow, piękne miasto z 300,000 mieszk. — Agra dawniej główna rezydencja wielkiego moguła. — Delhi także rezydencja wielkiego moguła, liczyła dawniej 2 miliony mieszkańców. Dotąd mieszka tu tytularny moguła w pałacu, który mając kilka mil ang. w obwodzie, mieści w sobie 19,000 kobiet a 700 mężczyzn. — Hardwar miasto pańnicze, gdzie się największe targi z całej Azji odbywają. — Badrinat w górach na 10,000' wysoko położone, siedlisko najwyższego księcia rzeki Ganges.

Prezydentura Madras, na wschodniem pobrzużu morskiem. Tu są miasta: Madras, mające 462,000 mieszkańców, wysokie szkoły, przystań, gwiazdarnię, wiele fabryk i wielki handel. — Trankwebur, do r. 1854 główne miasto posiadłości Danji. — Hyderabad, 200,000 mieszkańców. — Golkonda, gdzie jest główny targ na dyamenty. — Aurangabad 60,000 mieszkańców. W pobliżu jest wzgórze podobne do podkowy, w którym znajduje się mnóstwo świątyń wyciosanych z czasów niepamiętnych. —

Prezydentura Bombay na zachodniem pobrzużu. Najważniejsze miasto: Bombaj, główna stacja marynarki angielskiej, liczy 230,000 mieszkańców i wiele kościołów; założone przez Portugalczyków 1530. — Bedżapur, miało 1,600 świątyń muhametańskich i 1 milion mieszkańców, lecz teraz podupadło. — Surate, 450,000 mieszk. — Kalikut, tu 1498 przybił pierwszy okręt europejski, t. j. portugalczyka Vasco de Gama, który pierwszy Afrykę opłynął. — Na wybrzeżu zachodniem czyli malabarskiem znajduje się 200,000 chrześcian, którzy od ś. Tomasza ap. początek swój wywodzą.

Do krajów bezpośrednio Anglikom podległych należy także: Pendżab czyli pięćrzecze, od 5 rzek swoich tak nazwane, które do niedawna stanowiło osobne królestwo, a liczy 3260 mil [] i 8 milionów mieszkańców. — Podobnież Kaszmir, najpiękniejszy kraj na całej ziemi, od wielu uczonych za raj pierwszych ludzi uważany. Kraina ta jest to

równina w górach Himalajskich położona, 17 mil długa a 2 — 7 mil szeroka, z podniebieniem najprzymniejszem, bez zimy i bez gorąca, bez burzy, wielce urodzajna; mieszkańcy jej mianowicie kobiety słyną z piękności. Miasto Kaszmir liczące 40,000 mieszkańców wyrabia najsławniejsze szale, kaszmirskimi zwane. Obywatele jego utrzymują na dachach domów wspaniałe kwietnice, w których osobliwie tulipany hodują. — Oprócz tego Anglicy mają jeszcze w tylniej Indji posiadłości, które niżej wspomnimy,

Pod Indją przednią zaś znajduje się wyspa Cejlon, będąca własnością korony angielskiej. Wyspa ta ma 1160 mil [] i 1½ miliona mieszkańców, jest wielce urodzajna, bogata w drzewa południowe szczególnież kokosy; lasy cynamonowe (skorzycowe) rozszerzają zapach na kilka mil; drogich kamieni i pereł jest tu wielka obfitość, a słoń jest zwierzęciem domowem.

Kraje pośrednio ulegające zwierzchnictwu Anglików, czyli państwa hołdownicze są:

	mil [],	mieszkańców,	ft. szt. doch.
Nepal	3,000	2,000,000	320,000
Oude	1,200	5,000,000	1,500,000
Nizam Hyderabadu	4,900	10,660,000	2,000,000
Nagpur cz. Berar	4,000	4,650,000	500,000
Scindja cz. Gwalior	1,700	3,220,000	800,000
Holkar	440	800,000	220,000
Bopal	340	660,000	220,000
Golab-Singh	1,300	750,000	400,000
Bawalpur	1,050	600,000	140,000
Mysore	1,630	3,000,000	800,000
34 książ. Bundelkundu	550	1,080,000	300,000
6 książąt okregu Sa- ugor i Nerbuda	620	1,560,000	300,000
11 książąt Indory	460	750,000	200,000
9 książąt po zachod- niem stronie Dżamny	2,200	2,520,000	800,000
10 książ. Radżputany	4,100	6,250,000	1,680,000
9 księstw Szeikow	350	1,000,000	350,000
20 państw na granicy zachodnio-połudn.	1,340	1,240,000	400,000
31 państw na połno- cno-wschodniej granicy Bengalskiej	2,230	1,860,000	300,000
Rampore	50	320,000	140,000
7 państw pod Delhi	100	220,000	80,000
Trawankore	250	1,000,000	300,000
Cochin	110	280,000	70,000
Semindary	680	390,000	100,000
Guikowar z jego państwami lennemi	2,000	2,430,000	800,000
Kutz	330	500,000	160,000
Kolapore	180	500,000	160,000
Różne drobne państwa	300	600,000	250,000

Hołdownicze te kraje Anglii zajmują razem

przestrzeń 36,000 mil []; ludność ich wynosi 54 miliony, a opłacają 13½ milionów funt. szterlingów, to jest 130 milionów złr. mk.

Wszystkie te posiadłości angielskie, bezpośrednie i pośrednie, przewyższają właściwe królestwo angielskie w Europie, co do wielkości 12 razy, a co do ludności 6 razy.

Już wiemy, że właścicielką tychże krajów (oprócz Cejlonu) nie jest korona angielska, lecz spółka kupiecka, nazywająca się: Kompanją angielsko-indyjską, która nabywszy one kraje, także dotąd nimi zawiaduje. Kompanja ta ma siedzibę swoją w Londynie, gdzie z pomiędzy siebie obiera 24 członków, tak zwany „dwór dyrektorów“, a ten jest właściwym rządcą spraw indyjskich. Do dworu dyrektorów obierani bywają tylko w Londynie osiadli kupcy, posiadający przynajmniej 2000 funt. szt. w akcjach kompanji, a czas ich obrania trwa 4 lata. Władza dyrektorów ulega jednak kontroli władzy państwa, tak zwanego „bióra zawiadowczego dla spraw indyjskich“, którego prezydent ma rangę ministra, i teraz on głównie rząd Indji ma w ręku.—W samychże Indjach najwyższym wykonawcą postanowień kompanji, jest naczelny namiestnik bengalski, w Kalkucie mieszkający, królewską władzą dla spraw cywilnych i wojskowych opatrzony. Gubernatorowie trzech innych prezydentur są zawisłemi od gubernatora naczelnego. Prezydentury podzielone są na powiaty, a te na mniejsze okręgi z stósownemi urzędnikami.

Urzednicy angielscy w Indjach są najwyżej płaceni na świecie. Tak n. p. naczelny namiestnik w Kalkucie otrzymuje rocznie 25,000 funtów szterlingów tj. ¼ miliona złr. mon. konw.; namiestnik madraski i bombajski po 12,000 funt. szt.; namiestnik Agry 8400 funt. szt.; radcy namiestnictwa w Kalkucie po 10,000 funt. szt., w Madrasie i Bombaju 6200 funt. szt. itd. Najniższe urzędy tylko są źle płacone. — Do wyższych urzędów przypuszczani bywają jedynie Anglicy, a zwykle przez protekcję tylko krewni członków kompanji, synowie oficersey, podupadła szlachta, kupcy zbankrutowani i różni awanturnicy, którzy tu szczęścia utraconego szukają. Tacy to różnobarwni ludzie piastują urzędowe godności w Indjach, z oczywistą krzywdą dla rodowitych Indjan, którym mimo zdolności i poczciwości tylko najniższe posady są dostępne. Toż samo jest też i przy wojsku; wszystkie wyższe godności piastują również Anglicy, a Indjanie przewyższający liczbą 10 razy Anglików, zaledwie mogą dopiąć do szarzy kaprałskiej. Takie upośledzenie Indjan w urzędach wszędzie się pokazuje, lubo oni główne sprawy między kompanją a narodem załatwiają i porozumienie wzajemne utrzymują.

Rząd ten nie zadowalniał plemiona indyj-

skie, podejrzewające, że ich ujarzmiciele starają się tylko z kraju wyciągać zyski dla siebie, a nie pomnąc nagradzać to przez oświecanie kraju nauką, wynędniają go coraz bardziej. Co więcej, anglik w Europie poważny, roztropny, wyrozumiały, wśród bogactw wschodnich stawał się zniewieściałym, lubieżnym, występny: Skutkiem tej zmienności były zdzierstwa i udęczenie. — W Anglji powstawały nieraz głosy przeciwko bezprawiom, jakich się urzędnicy Kompanji w Indjach dopuszczali; lecz zostawały one bez skutku. Z tych to głosów wykrywa się niejedno okrucieństwo, które Anglików w oczach poddanych oczerniało. Tak wydzierano im samowolnie mienie, zabierano żony i gwałcono, używano tortury; rolników indyjskich ukrywających pieniądze pociągano na męki itd.; do tego lekceważno ich zwyczaję i religję, które Hinduz w największym ma uszanowaniu. Najwięcej tych okrucieństw przypisują rządowi lorda Warrens Hasting. Indjanie żywili tedy od dawna w sobie nieukontentowanie i nienawiść, chociaż tylko w skrytości. Owocem tej długo tajonej nienawiści jest dzisiejsze powstanie, miarą której może być to, że tak bramini jak muzułmanie, wzajemnie się nienawidzący, tu się złączyli, uważając anglików za wspólnego nieprzyjaciela swego. Wojna ta wiedzie się prawdziwie barbarzyńskim sposobem. Indjanie popuszczając cugle swęj wściekłości, mordują wszędzie i zabijają anglików i rodziny ich w najokropniejszy sposób. Lecz i Anglicy, niedarowują indjanom, których pojmanyh przywiązują do armat i strzelają. Ogniskiem powstania jest miasto Delhi, gdzie potomek wielkiego moguła ogłosił się znowu królem indyjskim; a stąd powstanie rozszerzyło się na prowincję bengalską i wielką część Hindostanu. Mała iskierka, jak zwykle dała pobudkę do tego powstania. W wojsku indyjskiem rozniosła się wieść: że patrony są smarowane tłuszczem wieprzowym i wołowym, które to zwierzęta indjanie mają za nieczyste, i widząc w tym postępku znieważenie swęj religji, podnieśli bunt dotąd nieugaszony. Nieskoro Anglja uznaje błąd popełniony, że nie odebrała Indji kompanji kupieckiej, a nie zamieniła kraju tego w prowincję korony angielskiej. Przywrocnie miru bowiem wymagać będzie wielkiego wysilenia od strony Anglji. Klęska ta Anglji zaś dotyka całej Europy, o czém najlepiej w świecie handlowym przekonać się można; i w sprawie ludzkości jest do życzenia, żeby rząd angielski wzięwszy kraj ten w lepszą opiekę, zaszczerpił w nim cywilizację europejską.

D. c. n.

Człowiek i Jastrząb.

Pewny człowiek w gołębiach miał upodobanie,
 I zawsze na to łożył swe staranie,
 By się ich liczba coraz powiększała —
 I Bogu chwala!

Już ich miał liczbę nie małą;
 Były tam garłacze, były i pawiki,
 I takie co w locie pokazują sztuki —
 Aż mu się z radości serce rozpływało.

Co dzień je rachował — i gdy raz rachuje,
 Widzi, że jednego gołębia brakuje.
 Gdzieżby on był? ani myśli na jastrzębia —
 Szuka go wszędzie, domowników pyta.

Nikt nie wie — i gdy tak w myślach się zagłębia,
 Jastrząb w jego oczach gołębia mu chwytą.
 Osłupiał — z żalu nie mógł wyrzec słowa,
 I więcej niż kwadrans bolała go głowa.

Gdy się opamiętał tak do siebie mówi:
 Widzę me nieszczęście, już wszystkie wyłowi —
 Ale winniśmy bronić tego co jest nasze —
 Na krok stąd nie odejdę, może go odstrasze.

Cały więc dzień pilnuje, jest dla straży wzorem,
 Z tém wszystkiém znów gołębia stracił nad wieczorem.
 Jastrzębia ni krzyk, ani wystrzał trwoży.
 Tu mu sąsiad radzi, niech łapkę położy —
 Usłuchał sąsiada, gołębie zamyka

I stawia dużą łapkę na kształt gołębnika.
 Przylatuje jastrząb, już w tém przekonaniu,
 Że mu nie zabraknie na dobrém śniadaniu,
 Gdy nie nie znajduje — cóżby to znaczyło?

Rzecz: jeszcze wczora tak wiele ich było?
 Czy nie wydusił je tchórz może porą nocną?
 Bez mojej wiedzy? to mię dziwi mocno. —
 W tém spostrzega w klatce gołębia jednego,
 Ot jeszcze jest jeden, muszę ja wziąć tego.

To rzekłszy na niego uderza z wściekłością;
 Lecz cóż się stało tu z tym jegomością?
 Chcąc złapać gołębia, sam został złapany. —
 Jaką człęk uczuł radość, łatwo każdy zgadnie,
 Bo dobrych to cieszy, gdy zły w łapkę wpadnie. —

Przybiega do łapki cały zadyszany,
 I do jastrzębia temi mówi słowa:
 Ha! ptaszku! to przysłowie wypadło ci z głowy:
 Nosił wilk owce po razy kilka,
 Przyszedł czas nareszcie, ponieśli i wilka,
 A co się przewlecze,
 Nigdy nie uciecze.

Odpowiesz mi złoczyńco za wszystkie ofiary;
 Nie ujdiesz ty teraz zasłużonej kary.
 Jastrząb zaczął się prosić, płakać, kręci, kłamie,
 Lecz człęk mu śmierć zadał i przybił na bramie,
 I już tak długo wisi dla przykładu innych,
 Takiej wart jest kary, kto krzywdzi niewinnych.

Józef Brykałski.

Listy z okretu Nowary.

IV.

Rio Janejro (w Brazylii) 28 sierpnia.

W kilku wierszach donoszę wam, że dnia 30go t. m. popłynęmy dalej. Karolina już jest na drórze z Bahia i Rio, i ma się znowu spotkać z nami w Kapstacie czyli na przylądku dobrej nadziei (południowy koniec Afryki).

W Rio Janejro panuje teraz zdrowe powietrze, i my jesteśmy wszyscy zdrowi, tylko dwóch majtków chorych na suchoty płucowe przyszło tu do szpitala. Szpital tutejszy jest bardzo piękny, czysty, blisko morza; ściany jego wysokie są taflami porcelanowemi wykładane, podłoga z pięknego drzewa czerwonego, drzwi i wszystkie przyrządy bardzo ozdobne; obsługa dobra; murzyni, biali i zakonnice opatrują chorych.

Okolica jest prześliczna, domy wiejskie piękne, ogrody czarowne. Widziałem Brazylię, o której zawsze marzyłem, i dziękuję Bogu, że życzenie moje spełnił. Jak piękne muszą być i inne kraje Ameryki! da Bóg, że i resztę jej poznam. Bóg wysłyszał moje prośby, i w jego oddaje się opiekę. — Płaca moja miesięczna wynosi 125 złr. mk....

Z Kapsztatu odpłynęmy w październiku na St. Paul i Amsterdam, wyspy niezamieszkałe, które niegdyś Austrii należały a teraz są wcale opuszczone. Potem do Cejlonu i Madrasu, gdzie po nowym roku przybędziemy i tam nowęj poczty oczekujemy....

Dodaję jeszcze nieco o Brazylii. Zrobiłem wycieczkę na górę Korkowado, gdzieśmy polowali, lecz prócz kolibrów i innych ptaszyn, nie znaleźliśmy nic jak piękne motyle i różne gadziny. Głębiej w kraju na 6 mil są już tygrysy, lwy, jelenie itd. Rośliny kwiaty i owoce są prześliczne, pomarańcze, banany, orzechy kokosowe, które bardzo dobre są ku chlebu.

Ach jak piękny jest ten kraj, a jak mało zaludniony! Rolnik ugodziwszy sobie na 5 lat 10—20 robotników, może łatwo swoje pole obrobić, a z bogatnie za ten czas. Każdy profesjonalista może się tu bezpłatnie z Tryestu za pomocą konszula brazylijskiego dostać. Rząd wydziela bezpłatnie grunta i daje pożyczkę na wystawienie pomieszkania i nabyć narzędzi. Osadnik zobowiązany jest dopiero po upływie 10 lat opłacać dziesiątą część podatku, a po 20 latach cały podatek. —

Rzeczy Gospodarskie.

Ważad do wygniatania masła. Masło wyjęte z maślnicy zawiera w sobie jeszcze wiele mleka, które powinno być oddalone, jeżeli masło swój smak przyjemny orzechowy ma zachować. Przeto wygniatą się rękami, aby go lepiej zbić i maślanek wy-

cisnąć; poczem się opłukuje, wygniatając je ciągle w świeżej czystej wodzie. Aby tę pracę ułatwić, wynalazł Izajasz Williams w północnej Ameryce prostą maszynę do wygniatania masła. Takowa składa się z naczynia do lejka podobnego, w którym znajduje się walek okrągły z rączką do trzymania u góry. Walek obracany gniecie i wyciska masło. Mleko lub woda dolewana dla wymycia masła odcieka dołem przez otwór, w którym czopek walka wolno się obraca, biegnąc do naczynia pod lejkiem podstawnego. N. E.

Wyka zimowa, zachwalaną bywa temi czasy na wczesną paszę wiosenną. Posiana w drugiej połowie września, wyrasta w jesieni na 5 cali i pozostaje tyłka do początku kwietnia, dopóki nie nastają dni ciepłe. Od tego czasu wzrasta szybko, że ją w połowie maja kosić można. Trwa dwa lata. Może być w gruncie najzimniejszym zasiana. — Wykę tę trzeba siać gęściej i przykryć siw dobrze ziemią, dodaje się też $\frac{1}{3}$ część jej ilości żyta, które jej służy za podporę. Silna, nie świeżo nawieziona ziemia, wolna od chwastów i położona do słońca zasługuje na pierwszeństwo. W handlu nasion Schneeberga w Darmstadzie dostać można centnar tej wyki (Wintererbse) po 13 reńskich a funt po 9 kr. L. Z.

Długie przechowanie jaj. Nasypuje się do skrzyni warstwa popiołu drobno przesianego, na 2 cale wysoka. Do niej wstawiają się jaja jedno obok drugiego, grubszym końcem w dół. Sypie się druga warstwa popiołu i znowu układa się warstwa jaj tym samym co pierwój sposobem itd. To zaś główną rzeczą, żeby grubsze końce jaj w dół były zwrócone; albowiem w każdym jaju znajduje się w tępym końcu jego mały pęcherzyk, i na tém zależy żeby pęcherzyk ten nie przyszedł do góry. Ostatnia warstwa jaj przykrywa się w końcu warstwą popiołu na pół cala grubą. — N. E.

Fusy z kawy do karmienia drobiu. Pozostałości z kawy czyli tak zwane fusy, zawierają w sobie pewny pierwiastek, który według najnowszych doświadczeń z pożytkiem użytym być może do ukarmienia gęsi i kapłonów. W tym celu zbiera się fusy do jakiego naczynia, i postępuje z nimi w sposób następujący: $\frac{1}{3}$ część fusów ugniatą się z $\frac{2}{3}$ częściami otrębów na ciasto, z którego urabiają się kluski; te gdy się ususzą, służą za wyborną karmę dla drobiu. Szczególnie gęsi i kapłony tuczą się takimi kluskami bardzo prędko, a jeszcze prędzej, gdy fusy mieszane są na pół z jaką mąką. Prócz tego dodać należy, że mięso tak utuczonego drobiu będzie bardzo smaczne. P. D.

Oddalenie łożyska u krów ocielonych, gdy dobrowolnie nie odchodzi, odbywa się często przez nieumiejętne kobiety, za pomocą sięgania rękami we-

wnątrz krowy. Środkiem zapobiegającym potrzebie sięgania i wszelkiej obawie jest zadanie krowie po ocieleniu 4 cebul białych średniej wielkości i 4 wieczór, gdyby tego było potrzeba. Czerwona cebula nie jest tak skuteczną. T. r. p.

Osuszenie mokrych miejsc w murach. Często wynikają na murach mokre miejsca, które żadnym sposobem zatynkować się nie dają. Środek tu jest następujący: Z mokrego miejsca zeskrobie się tynk, i takowe obkłada się szkłem, do czego rozmaite kawałki służyć mogą; te przymocują się drótem, i miejsce pociąga się znowu wapnem. Szkło nie przepuszcza wilgoci, ani nie przyjmuje ciepła, a zatem sprawia, że miejsce mokre na murze znika. N. E.

Najdogodniejszy rodzaj wina. Kto ma próżną przestrzeń około domu lub stodoły, której dla bruku, gnojowiska lub innej przeszkody szczepkami winnymi obsadzić nie może, i gdzie tylko jeden punkt do zasadzenia winnej macicy zdalny się znajduje, temu wielce dogodnym będzie gatunek wina, tak zwany „Gänsfüszer.“ Odznacza się on niejedną własnością przed innymi rodzajami, a mianowicie, silnym wzrostem, wielką obfitością winogron i pięknnością koloru. Żaden rodzaj wina nie rozgałęzia się tak bardzo jak ten, i w kilka lat jednym pnem całą ścianę obciągnąć można. Jeden szczep osiągnie 50 — 100 stóp długości i wydaje 2 — 4 wiadra wina, co w gospodarstwie wiejskiem wiele znaczy. Jeżeli nie masz ściany, można go także koło parkanu i lada gdzie na dziedzińcu zasadzić, wysiadkę nim zaciągnąć i cały dwór piękną zielenią jego ozdobić. Mith.

Smarowidło do drzew owocowych, w Anglii używane. Wygotowuje się suszone zielone łupiny i liście orzecha włoskiego; odwar ten precedzony miesza się z wapnem na mleko rozrobionem; dodaje się nieco sadzy, świeżej żółci wołowej i sproszkowanej siarki, i tym się pociąga w jesieni drzewa od samego spodu aż do najwyższych gałęzi. Główną korzyścią tego smarowidła ma być, iż po niem owady wcale jaj na drzewach nie składają.

Płytkie sadzenie drzew owocowych jest ważnym warunkiem dalszego pomyślnego ich życia. Gospodarz winien przeto bardzo być baczny na tę okoliczność Drzewo zasadzone głębiej niż stało w szczepnicy, a do tego obsypane ziemią, obumiera mniej więcej w następnym przeciągu czasu:

2 cale za głęboko posadzone, obumiera w 15—20 lat	
3—4	6—12 „
5—6	3—4 „
7—8	1—2 „
9—12	ginie już w ciągu pierwszego lata.

T. r. p.

Krakowiak.

A biją się orły białemi skrzydłami,
 Polecę do góry, zostanę z orłami,
 Polecę do góry po za mgliste chmury,
 Z myślami mojemu nie wrócę do ziemi.
 Chociażby najdroższa matka mnie wołała
 Chociażby najmilsza siostrzyczka płakała,
 Choćby mię brat szukał pomiędzy gwiazdami,
 To ja się okryję słońca promieniami.
 Chociażby kochanek odkrył me schronienie,
 To ja mu ucieknę, w wietrzyk się przemienię;
 Mógł mię wtenczas trzymać gdy nie uleciała,
 Mógł mię wtenczas kochać, kiedy ja kochała.
 Wietrzyku, wietrzyku daj mi z skrzydeł piórko,
 Zajrzę czasem rano na matki podwórko,
 Zobaczę na grzędkach jak tam rosną kwiatki,
 Pójdę do izdebki, usłyszę głos matki,
 Siostrę pocałuję — braciszka ułudzę,
 Jaskółki w gniazdeczku pod strzechą obudzę,
 Potem do lubego wzlecę inszą dobą,
 Jeśli tęskni po mnie uniosę go z sobą;
 Uniosę go z sobą nie puszcę do ziemi,
 Póki nie przysięgnie, że się już nie zmieni. A. L.

Jura i Jánek.

Jánek. To dziwno!

Jura. No co?

Jánek. No par — każde miasto má przeca jakiś miano: oto Bielsko nazywá sie Małym-Wiedniem; Strumień to mały Wenedyk; Bogumin mały Tryest; Jabłonków mały Debreczyn; Frydek i Miśtek mały Budzin i Peszt; Nowy-Iczyn mały Paryż — a nasz Cieszyn czémże?

Jura. Z naszym Cieszynem, to tak, jako z tym masárzem.

Jánek. Z jakim masárzem?

Jura. No toż jeden masárz przedał piekarzowi swoje obielé za 128 reńskich. Piekárz miał same grubsze papiorki, toż dał pięć dziesiątek, a 3 reńskie szajnow zostały winien. — Za niejaki czas spytał sie go masárz: No jakoż to będzie z temi trzema reńskimi? kiedyż mi ich dopłaca? — No nie starają sie, panie sąsiedzie, já to wybierę u nich na mięsie! powiedział mu piekárz. — Też dobrze! odrzekł masárz i przybił ręką; a dziepro zmiarkował swoją szkodę, kiedy już piekárz zjadł mięso.

Jánek. No bodejże go też tam. —

Jura. Ale to tak ludzie narzekają, a jánych przeca wiedział jeden przykład.

Jánek. No jaki?

Jura. Jak z tą zieleźnicą furmanka ustała, to bardzo narzekali, jako to będzie, kiedy nie ma zárobków. A par, zaim nasi siedlacy furmanili, to zwyczajnie czwieré gruntu leżało pustką, bo gazda nie

mógł gruntu doskonale obrobić, kiedy był w ceście; ku temu nauczył sie dobrze żyć a nie nie robić, i cały sie zlumpaczył; a to tak té dziedziny, kany nejwięcej furmanili, nejbardziej wpadły w gałgaństwo. Teraz chłop siedzi na gruncie, obrabia lepiej pole, trzymá więcej bydła, a par, jako sie má teraz a jako pierwéj!

Jánek. A to myślisz, że sie to tak do czasu zmienić trzeba?

Jura. Szak. Pierwéj nasi rzemieślnicy mieli dobrze, kiedy cudzi sami do nich przyjeżdżali. Teraz mają sie starać, żeby sami jak nejwięcej towaru wywozili. Pierwéj miasto nasze było klajhendlerskie, teraz niechby było groshendlerskiem.

Jánek. A do Ameryki nie szelbys? To snáć bardzo szumny kraj.

Jura. A spomnisz sobie tego amerykana, co też tam był? Ten dla tego przyszedł nazád, że tam trzeba ciężko robić, a pieczone gołabki też tam nie leca do gąbki. Já myślę, kto chce robić, to tak może u nas szczęście zrobić jak w Ameryce, a ku temu jest przeca u nas!

Jánek. To prawda; dyć u nas oto chybiá ludzi, a kieby chcieli robić, toby też mogli z bogatnac, a mieliby Amerykę doma.

Jura. Szak też jeszcze żaden polák ze Śląska cesarskiego nie poszedł do Ameryki.

Jánek. Jách też jeszcze nie słyszał od żadnego, żeby sie mu sprzeciwił nasz kraj; jeny pruskim Ślązákóm snáci sie zachciało to Ameryki, to żuru mazureckiego i poszli, ale sie im tego hnet odechciało.

Jura. Ale to też tam musieli być sami prawacy!

Jánek. Bezmafac.

Rozmaitości.

— Ogólna suma darów rodziny cesarskiej austriackiej, na kościoły i zakłady dobroczynne, w ostatnich 27 miesiącach poczynionych, wynosi 1,175,580 złr. Z tego przypada na JCMość 881,250 złr.; na cesarżową panującą 16,846 złr.; na cesarżá Ferdynanda 55,566 złr.; na cesarżową Marję Annę 38,600 złr.; na cesarżową wdowę Karolinę Augustę 44,623; na arcyksięcia Franciszka Karola 4150; na arcyks. Zofię 5409 złr.; na innych arcyksiążąt i arcyksiężne 130,998 złr.

— C. k. ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, skutkiem którego ściągnięte będą z obiegu papierki zdawkowe węgierskie na 10 kr. Papierki te będą miały jeszcze obieg do dnia 1 lutego. Potem tylko do 1 maja będą mogły być we Wiedniu zamieniane. — W mennicach cesarskich bić się też już będą nowe monety, które według rozporządzenia ministerjalnego, na dotychczasową monetę następującą

będą miały wartość: Talar związkowy (1½ złotego) brany będzie za 1 złr. 25½ kr. mk.; złotowka za 57 kr. mk.; ćwierć- złotowka za 14½ kr. mk. —

— We Wiedniu nakazał burmistrz rozpoznawanie mleka na targ dowożonego, za pomocą mlekomierni i na dróźnie chemicznej, czyli nie zawiera jakiej obcej mieszaniny. Fałszowane mleko nie tylko będzie zabierane, ale i fałszerze będą kryminalnie karani. —

— We Lwowie d. 12 paźd. odbyło się posiedzenie w zakładzie nar. Ossolińskich. Sprawozdanie zastępcy kuratora zakładu tego, Maurycego hr. Dzie duszyckiego, wykazuje że stan finansów zakładu jest dobry. Majątek jego w samych nieruchomościach wynosi przeszło 300,000 złr. — Słownik Lindego wydawany przez tenże zakład, doprowadzonym jest aż do trzeciego tomu. —

— W Wrocławiu otwarto d. 15 września stałą wystawę przemysłową.

Wspaniałomyślność angielska. Jeden ze znakomitszych lekarzy londyńskich leczył biedną szwaczkę, która będąc już na wyzdrowieniu, przyszła do niego celem dowiedzenia się, jaka za leczenie należeć się będzie zapłata. Wpuszczona do gabinetu doktora, zastała tam jakiegoś wykwiłtnie ubranego jegomości, który wstając z miejsca, rzekł do lekarza: Moja kuracja już skończona i to dzięki Bogu bardzo pomyślnie, zechcesz mi więc pan powiedzieć, co jestem winien? — Pan jesteś adwokatem? rzekł doktor. — Tak jest. — Bardzo jest piękny stan adwokatów i pan należysz do najbardziej więtych, czy nie mógłbym się też od pana dowiedzieć, jaki bywa zwykły pański dzienny zarobek? — Trudno to oznaczyć z pewnością, odpowiedział adwokat, zdaje mi się jednak, że tak jedno w drugie mógłbym ocenić mój dochód dzienny na trzy f. szterlingi (30 złr.) — Więc łatwy rachunek między nami, odrzekł doktor; wszakże pan się zgadzasz, że nasze lekarskie powołanie nie jest w niczem niższe od zatrudnienia panów. Ponieważ na wyleczenie pańskie poświęciłem czternaście dni mojego czasu, zdaje mi się że sumiennie liczyć mogę sobie za to czterdzieści dwa funty szterlingi zapłaty, licząc po trzy funty na dzień. — Adwokat nie odpowiedział na to ani słowa, sięgnął do kieszeni, zapłacił, ukłonił się i wyszedł. Biedna robotniczka która słyszała tę całą rozmowę, przestraszyła się niepomału na widok tej ogromnej zapłaty przez doktora wymaganej. Gdy przyszła kolej na nią, drżącym głosem zapytała, wiele się od niej należeć będzie? — Wiele pani zarabiasz dziennie? zapytał doktor? — Sześć pensów, (15 kr. mk.) — Więc należy mi się od pani sześćdziesiąt pensów za dziesięć dni kuracji. — Biedna szwaczka z radością zapłaciła tę tak małą względnie

sumę, i wyszła błogosławiąc w duszy doktora, który tak sprawiedliwie wymagania swoje stosować potrafił. (Dz. Lit.)

— Odbicia błyskawiczne. W Akadami nauk w Paryżu, jak „Czas“ pisze, rozbierano niedawno następny przypadek: Przed kilką tygodniami, w departamencie Seine et Marne, pewna wieśniaczka czyli raczej pasterka widząc ciągnące chmury, pobiegła z krową swoją skryć się od deszczu pod drzewem. Tu uderza piorun i obie padają. Krowa była zabita, ale pasterka dawała jeszcze znak życia. Otrzeźwiono ją, a odkrywszy jej piersi, znaleziono na nich wypiętnowany wizerunek jej krowy zabitej. — Akademicy przypomnieli sobie, że to już niepierwszy przypadek podobnego zjawiska. Już ojciec nauki o elektryczności, Franklin znał kogoś, co stojąc na progu domu podczas burzy i przypatrując się biciu piorunów w bliskie drzewo, postrzegł niebawem, że na skorze piersi swojej miał dokładnie odrysowany wizerunek tegoż drzewa. — R. 1847 d. 25 czerwca czytano także na posiedzeniu akademji: że pewna kobieta stała przy oknie podczas deszczu z piorunami. Wieczorem rozbierając się, znalazła na nodze swojej kwiat narysowany czarno, który odtąd został tam na zawsze. — Uczeni nie zgadzają się jeszcze, jak wytłumaczyć takie zjawisko. Zdaje się, że płyn elektryczny przechodząc przez pewien przedmiot, nakreśla go potem gdzie indziej. Proces ten przypomina dagerotypowanie i fotografię. —

— Pewien Francuz wynalazł łyżwy nowe, które za pomocą śruby przymocowane do podeszwy ślizgającego, pozwolą mu zrobić w jednej godzinie 10 mil, tj. trzy razy więcej niż zwyczajny bieg koni dyliżansu. Mówią już o ochotnikach, gotujących się, z przyszłą zimą, podróżować takim sposobem po całej Szwecji i Laponji. —

— Między ubiegającymi się o medal ś. Heleny, który terazniejszy cesarz Francji ustanowił dla wysłużonych żołnierzy z napoleońskich wojen, ujrzało temi dniami staruszkę na kulach opartą. Publiczność dziwiła się, że stara baba zgłasza się o medal i stroiła z niej żarty. Wszelako urzędnik przejrzawszy jej papiery, oświadczył: „masz pani prawo do medalu,“ i przypiął jej zaszczytny upominek. Stara powstała i przyłożyła rękę do skroni, kłaniając się po wojskowemu. Była to Teresa Figueur, przezwana Sans-gène, urodzona 1774, która 1791 wstąpiła do pułku dragonów, i w skutku ran otrzymanych, uwolniona została za pierwszego cesarstwa. —

— Pewien Izraelita w Konstantynopolu zapragnął przejść na wiarę muhametańską. Wszelkie usiłowania jego rodziny, aby go odwieść od tego zamysłu, były nadaremne; staje on przed najwyższą władzę turecką i oświadcza, że chce zostać muzulmanem. — „A wierzysz ty w Jezusa Chrystusa,“

zapytał go Szeich ul Islam. — „Nie,“ odpowiedział Izraelita. — „To nie możesz zostać muzułmanem, rzecze tamten, bo muzułmanin uważa Jezusa za wielkiego proroka.“ — Wiadomo, że machometanie uważają Jezusa za proroka, lecz Mahometa mają za najwyższego. —

— Według najnowszych zestawień statystycznych, żyje na całej kuli ziemskiej $3\frac{1}{2}$ miliona żydów, z których blisko trzecia część przypada na Rosję, Polskę i Galicję.

Korespondencja.

L w ó w 22 października. Lato tegoroczne przeżyliśmy, większą częścią, dość szczęśliwie i wesoło. Plony obfite a pięknych dni zdrowe powietrze, wpłynęły na to nasze usposobienie. — Miłośnicy przechadzek mieć będą na rok przyszły, prócz bardzo pięknych i zdrowych spacerów po Wysokim Zamku i ogrodzie botanicznym, nowy z ogromnego ogrodu, niegdyś jezuickiego, mającego płaszczyzny i wzgórze, w którym to ogrodzie stare już cieniste drzewa, usuną niedogodność czekania lat wielu, zanim by młode drzewka porosły, a kilka wodotrysków nada mu większy jeszcze urok; park ten nowego smaku, śmiało będzie można nazwać przesłicznym. Nie mniej smętarz Łyczakowski, pełen historycznych i prawdziwie pięknych pomników, który dotąd w zupełnym był zaniedbaniu, upiękaszonym będzie dogodnymi ścieżkami i kłębami. — Od kilku miesięcy, pracuje kompanja pruska nad wkopywaniem rur do oświetlenia miasta gazem; 1go listopada ujrzymy po raz pierwszy nowe u nas światło. — Sklepy coraz wystawniejsze na wzór paryskich. — Brakuje jednak miastu naszemu choć kilka imponujących pałaców, rzeki wspanialszej od potulnej a niechlujnej Pełtewy. Wreszcie, gdyby centrum miasta trochę od żydów uwolniono i tychże po przedmieściach rozproszono, byłoby bardzo pięknym miastem.

Do niedawna w braku dobrego teatru, bawiły publiczność bez przerwy po kolei: Koncerta, improwizator, kuglarka, menażerja, konne sztuki i tym podobne zmysłowe rozrywki; a teraz już i mały się do nas przywlokły, jakby na uragowisko estetycznej naszej miłośnicy. — Mamy już ów tak niby pożądaną „Teatr polski;“ ale często ledwo połowa miejsc bywa zajętych. Co za nagroda wysilen krasomówstwem naszym zawiedzionych artystów! Ale za to niezliczone szynki i wiele kawiarni co wieczora przepełnione, które też niby bez pożądanego światła naszej publiczności, coraz się mnożą i napełniają. — Dzięki łaskawym względom osiemdziesięciu tysięcznej ludności stolicy, nie mniej jej okolic, ze siedmiu księgarń naszych, jakby stałych planet na niebie, jeszcze żadna nie ubyła. Większość drukarń w błogim śnie spoczywa, przerywanym jednak od czasu do

czasu jaką kartą pogrzebową, afiszem teatralnym, albo też ogłoszeniem smutnej licytacji; rzadko kiedy jaką książką, a nie dziw, bo książki nie mają u nas wielkiego pokupu, wyjąwszy romanse i powieści. — Redukcja pism, odpowiednia potrzebom naszym intelektualnym, zejdzie jak słycać na dwa! Nie ręczę jednak za prawdę. Coż dopiero myśleć o szumnie projektowanym piśmie perjodycznym?!

Przybywającym z kapiel i ze wsiów zjeżdżającym się, opowiadamy o śniegu co u nas padał, o zjawisku jakimś na Hołosku za rogatkami miasta, tudzież o włamaniu się złodzieji do zastawniczego banku Ormian, i o tym podobnych bliskich nas wypadkach. — Oni zaś utyskują na taniość zboża, na brak kapitałów, i wywiadują się gdzieby najlepiej sprzedać resztki oblig indemnizacyjnych. Usłużni po wszystkie wieki bankierowie starozakonni wspomagają znowu innych 15 % pożyczką, którą nabywają za 5 %! — Niektórzy podobnie zasileni, idą czempredź kupić karty, aby, będąc już wolnemi od wszelkich trosków na miesiący kilka, „czas ten nieznośnie długi co rychło zabić.“ Oby to czas można spieniężyć, niejedyn z nas przyzwolicie by się zaopatrzył w franki, szterlingi i talary — Francuzów, Anglików i Nienców!!

Taki mniej więcej obraz tegorocznej wiosny i lata, czasu nadziei i oczekowań.

Nowości piśmiennicze.

TEKA WILEŃSKA. Pod tą nazwą zaczęło wychodzić w Wilnie nowe czasopismo, pod redakcją Jana ze Śliwina (Kirkora autora „Przechadzek Wileńskich“ uczonego archeologa). Składać się będzie z sześciu poszytów zawierających literaturę piękną, filozofię, nauki ścisłe, gospodarstwo krajowe, historję, statystykę, archeologję, przeglądy literatur słowiańskich, życiorysy etc. Współpracownicy Teki: Baliński, Bartoszewicz, Chodźków dwóch, X. Godlewski, X. Krasinski, Kraszewski, Łepkowski, Narbutt, Odyniec, Pług (Piętkiewicz), Proniewska, X. Przyjałgowski, Syrokomla, Trentowski, Tyszkiewiczów dwóch, Tyszyński, X. Ważyński, Wójcicki i wielu innych. Przedpłata na sześć zeszytów (przeszło 100 arkuszy ścisłego druku w dużej ósemce) 6 rs.—10 złr. z przysyłką. — Zeszyt pierwszy zawiera: Wiersz Syrokomli „Franciszek z Assisu,“ w którym walka duszy młodocianej między ziemią a niebem przedstawiona, wiersz Karoliny Proniewskiej „Trzy promienie ducha“ obrazujący poezją muzykę i malarstwo; — „Piastunka,“ obrazek Adama Pługa miłuchno napisany, acz nie bardzo wielki, obudzający interes; „Dydaktyka“ (urywki) Trentowskiego, rzecz głębokich myśli i kierunku chrześcijańskiego, (dawniej bowiem obwiniano autora tego o kierunek anti-chrześcijański). „Kwestje Żywotne“ rzecz z rosyjskiego o zasadzie wychowania, pełna zdrowych i wielce uczących spostrzeżeń i rad; „opis Mińska“ przez Syrokomlę; traktat Malinowskiego udowadniający, iż wedle praw litewskich Ziemiannina nazwa jedno znaczyła co szlachcica, oraz o literaturze czeskiej. — Urywki o dydaktyce piękną polszczyzną skreślają stanowisko, cel rodziny, skład jej i stosunki między osobami rodziny;

rodzina jest obrazem na ziemi Trójcy Śt. — Wszystkie rzeczy głębokie, zdolne podnieść nie jednego umysł i oświecać i na drogę poważnych myśli poprowadzić. W. W.

— Biblioteka podróży i malowniczo historycznych opisów, wydawana przez Adama Zawadzkiego. Serja pierwsza. Wilno 1857.—

— Pisma Klementyny z Tańskich Hofmanowej, I. Wiązanie Helenki: powieści małe, rozmowy i komedyjki, II. Święte niewiasty: obrazki pobożne kobietom ofiarowane, III. Karolina, powieść. (Następne tomy w druku). Warszawa 1857.

— Słowo o wychowaniu dzieci, n. Kamiński Antoni. Warszawa 1857.

— O rolnictwie i ekonomji wiejskiej we Francji, Belgji, Hollandji i Szwajcarii p. Henryka Kolman, przełożył Stanisław Zdzitowiecki, Warszawa 1857. —

— Dobre chęci, zbiór powiastek młodemu wiekowi poświęconych. B. Leśniewska. Warszawa 1857. —

— Nowe szkice historyczne przez Karola Szajnochę. Lwów 1857.

— Dziwy świata pierwotnego, czyli kolebka wszechświata, historia popularna stworzenia i kształcenia się powierzchni kuli ziemskiej z jej roślinami i mieszkańcami od początku aż do czasów obecnych. Przełożył T. Dziekoński, Warszawa 1857.

— Poezja ludów sławiańskich znajduje u Niemców wielkie poważanie. Świeżym tego dowodem przekład klechd i śpiewek ludowych p.n. „West-slawischer Märchenschatz. Ein Charakterbild der Böhmen, Mähren und Slowaken in ihren Märchen, Sagen, Geschichten, Volksgesängen und Sprüchwörtern. Deutsch bearbeitet von Joseph Wenzig. Mit Musikbeilagen, Leipzig, Verlagsbuchhandlung von Carl B. Lorek. 1857.“ — Autor już jest znany z innych tego rodzaju tłumaczeń, i niniejsze jego dzieło nosi te same zalety co poprzednie.

Z Cieszyna.

— W niedzielę 18 października była w Dębowcu wielka uroczystość kościelna. Nowo wybudowany kościół tamże był przez najprzewielebniejszego biskupa Tarnowskiego X. Józefa Alojzego Pukalskiego w najuroczystszy sposób, jako już od dawna w Śląsku niewidziano, poświęcony. Dostojny biskup Tarnowski przyszedł w zastępstwie JXmości biskupa wrocławskiego do wykonania tego świętego obrzędu, w towarzystwie swego jeneralnego wikarego i ceremoniarza. Duchowieństwo całej pobliskiej okolicy, jako i też niezliczone mnóstwo ludzi ze wszech stron, było uczestnie tej wspaniałej uroczystości, która począwszy się o 7 godzinie rano, z kazaniem polskim i niemieckim, aktem poświęcenia i z sumą, aż do 3 godziny po południu trwała. — Jego biskupia Mość raczył także nazajutrz tj. 19 października nasze miasto, jako rodowity Cieszynianin, swą przytomnością zaszczycić, gdzie najprzód odwiedziwszy jeneralnego Wikarego ks. Antoniego Helm w chorobie jego, od pokrewieństwa swego, tudzież i na zamku arcyksiążęcym wspaniale został przyjętym. Dnia 20 października rano powrócił znowu koleją żelazną do Tarnowa. — Przy tej okazji należy oddać pochwałę Wielebnemu plebanowi w Dębowcu ks. Janowi Kollarz, który swém nieustanném usiłowaniem wybudowanie kościoła tego przyspieszył, i oraz wiele się do tego przyczynił, ażeby przez biskupią rękę został poświęcony.

M.

— W tym tygodniu JCW. arcyksiążę Albrecht zwiedził dobra swoje Żywieckie w pogranicznej Galicji, gdzie przybył dnia 17 października i był przez władze miejscowe, jako też wdzięcznych mieszkańców Żywca i okolicy uroczyście witany. Stąd udał się do innych dóbr swoich, w Liptowskiej stolicy w Węgrzech.

Ceny targowe.

Wiedeń 17 paźdz. pszenica banatska 3 r. — 3 r. 10 kr., jęczmień 1 r. 44 kr. — 2 r. 10 kr. mk.

Preszburg 16 paźdz., pszenica 2 r. 36 — 3 r. 22 kr., żyto 1 r. 44 — 2 r. 13 kr., jęczmień 1 r. 19 — 2 r. 6 kr., owies 1 r. 12 — 1 r. 30 kr., kukurydza 2 r. 14 — 2 r. 22 kr. mk.

Raba 16 paźdz., pszenica banatska 2 r. 42 kr. — 3 r. 12 kr., węgierska 2 r. 18 kr., — 2 r. 24 kr., żyto 1 r. 42 — 48 kr., owies 1 r. 12 — 15 kr., kukurydza 2 r. 20 — 30 kr., proso 1 r. 42 kr. — 2 r. mk.

Gradec 14 paźdz. pszenica 4 r. 2 kr., żyto 2 r. 47 kr., jęczmień 2 r. 40 kr., owies 2 r. 2 kr., kukurydza 3 r. 6 kr. mk.

Praga 17 paźdz., pszenica 4 r. 18 kr. — 4 r. 44 kr., żyto 2 r. 55 kr. — 3 r. 4 kr., jęczmień 2 r. 31 — 54 kr., owies 1 r. 51 kr. — 2 r. 8 kr. mk.

Berno 14 paźdz. pszenica 3 r. 45 kr., żyto 2 r. 39 kr., jęczmień 2 r. 26 kr., owies 1 r. 51 kr., mk.

Prościejów 21 paźdz., pszenica 4 r. 5 kr., żyto 2 r. 35 kr., jęczmień 2 r. 23 kr., owies 1 r. 45 kr., proso 2 r. 34 k. mk.

Kraków 20 paźdz., pszenica 3 r. 52 kr. — 4 r. 30 kr., żyto 2 r. 15 — 22 kr., jęczmień 2 r. 7 — 30 kr., owies 1 r. 15 — 30 kr., mk.

Wrocław 14 paźdz., pszenica biała (szefel) 76, 80, 82, 84 sgr., żółta 70, 74, 77, 79 sgr., żyto 45, 47, 49, 51 sgr., jęczmień 44, 46, 48, 50 sgr., owies 30, 32, 34, 36 sgr.

Cieszyn 17 paźdz. mierz. pszenicy 10 r. 45 kr., żyta 6 r. 33 kr., jęczmienia 5 r. 21 kr., owsa 3 r. 24 kr., grochu 12 r. tatarki 12 r., kwarta masła 1 r. 6 kr., cent. siana 4 r. ww.

Ażo od srebra 5 $\frac{1}{2}$ —6, od złota 8—8 $\frac{1}{2}$.

WYPRZEDAŻ NIESŁYCHANIE TANIA.

2000 morskopianek, w futraliku po 50 kr. do 1 złr. 30 kr., a bez futralika od 7 do 50 kr. — Ani myśleć iżby przy terazniejszej drogocie morskiej piany, tak tanio towarów tych nabyć było można!

4000 sztuk różnych przedmiotów galanteryjnych, jako to: pachnidła w flaszkach, mydełka wykwinne, torebki do drógi, towary koszykarskie, przybory toaletowe, grzebienie damskie, szczotki, taszki na pieniądze, cygarniczki, młynki do kawy, zwierciadełka, szelki, łańcuszki do zegarka, galosze, guziki itd.


Na wszystkich przedmiotach galanteryjnych, jako też z morskiej piany, wyrażona jest cena cyframi.

200 butelek prawdziwego wina reńskiego Rudesheimskiego, w cenie z 2 złr. na 1 złr. 12 kr. niżonego.

200 butelek prawdziwego araku jamaika zwanego, już 6 lat leżącego, w cenie z 1 złr. 12 kr. na 50 kr. niżonego.

Próby wina i araku są wystawione dla łaskawego widzenia u podpisanego

E. OSTRUSZKA.

 Dzisiejszym dodatkiem nagradza się półarkusz, brakujący do Nra. 40.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Uwiedomienia
wszelkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stepową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

Ner. 44.

Cieszyn d. 31. Października.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGÓWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompe.
CIĄG DAJSZY.

Nuncjusz papieżki, celebrujący mszą s. wymawiał podczas podniesienia słowa Zbawiciela, przemieniające chleb i wino w ciało i krew Chrystusa;— a oto zachwiała się wysoko gorejąca świeca z jarzącego wosku, na stronie ołtarza, gdzie ewangelija s. czytana bywa, i spadła z płomieniem przed ławkę królowej. Bibijana, obawiająca się dla swój pani jakiej przygody, schyliwszy się czém prędzej, podniosła świecę z posadzki kamiennój purpurowém sukniem nakrytój. Lecz, zaczęła się podnosiła, spada iskra na rękaw koronkowy przestronnej jej sukni. Subtelna tkanina pali się płomieniem; przelekniona dziewczica usiłuje zgasić nagle szerzący się ogień. Strach i przerażenie odrętwiły języki i ręce w około stojących widzów. Nikt nie zbliżał się ku pomocy, — i stłumieniu grożącego niebezpieczeństwa. W tej chwili, wszelkie względy pomijając, przedziera się Serafin przez rzędy panów i niewiast, zrzuca płaszcz ze siebie, otula nim gorejące miejsce, przyciska drżącą dziewczicę silną dłonią ku sobie, przytłumia w okamgnieniu złośliwy żywioł w jego żerze, i wynosi pannę strachem ogarnioną i omdlałą, z miejsca nabożeństwu poświęconego w pobliski krużganek. Królowa udaje się za nim. Za jej rozkazem biorą damy Bibijanę z rąk młodziana w swoją opiekę.

Zabobon wywodził z tego przypadku różne mniemania i podawał pochop do wzrastającej obawy. Niektórzy przypisując takowemu zdarzeniu następne znaczenia złowroczne, chcieli ztąd blisko nadchodzące nieszczęście rokować. Małgorzata poglądała od tej chwili z większą uwagą na śmiałego pazia polskiego. Zawczasie wplątana w koła bujnego życia dworskiego, bez przyjaźni i dorady żyjąca, przemocy własnej przebiegłości zawierająca, przez chytrych wielbicieli łudzona, usunęła się powoli z drogi wymierzonej obyczajności i utraciła spokojność swego serca. W Francji, jako w ojczyźnie swojej, spodziewała się znowu znaleźć tę spokojność, byleby tylko zdołała dostateczne do powrotu tamże środki zgromadzić. Tém bardziej więc podchlebiało niedoświadczonę i próżność światową napełnionę Małgorzacie, gdy widziała, jak się January Konteza

zwinnie o względy jej ubiegał, i takie w krótko urzeczywistnić przyrzekał, czego ona sama, lubo tylko skrycie pragnęła. Zgodziła się więc chętnie na plan: ażeby sobie tyle złota i klejnotów przywłaszczyć, ileby było można bez ściągnięcia podejrzenia na siebie, a z temi zasobami w sposobnym czasie kryjomo do rodziny swojej umknąć. Taka była pomiędzy nimi umowa. Lecz nagle w niespokojnej piersi zmysłowej niewiasty powstała goraca chęć do Serafina, obudzona wspomnieniem na zdarzenie w kaplicy, stawszy się powodem do innych ważnych następstw. Wszelkie usiłowania i sztuki, jakoby Serafina do siebie przynęcić, tém gorliwiej były praktykowane, im więcej młodość i brak doświadczenia młodziana przystęp do niego łatwym i możebnym wystawiały.

Hrabia Oppersdorf usiłował pobyt króla i orszaku jego w Głogówku na wszelaki sposób uprzyjemnić. Oddał jemu klucze do swój znakomitej biblioteki; wyprawiał sute uczyty, sporządzał polowania i inne zabawy. Z innej strony przybywały z miast księstw Opola i Raciborza deputacje dla powitania monarchy i powinszowania jemu szczęśliwego zwycięstwa nad nieprzyjacielem. Zaeniejści właściciele dóbr w górnym Szląsku przyjeżdżali także, hołd swój królowi składać. Lecz Jana Kazimierza mało obchodziły wszelkie, dla uszanowania jego osoby i uprzyjemnienia jego pobytu w Głogówku, przez gościnność lubiącego hrabię przysposabiane rozrywki i zabawy. Myślał o los kraju swego ciągle zajęty, smucił się wiecec; przytłumiał jednak o ile mógł swoje przykre uczucia. Codziennie prawie uczęszczał do klasztoru Paulinów na Łące, a modląc się w tamtejszym kościele, błagał gorąco o lepszą przyszłość nieszczęśliwego państwa swego. Przeor klasztoru pocieszał swego pana i dodawał mu otuchy, przemawiając do niego temi słowy:

„Niech się Wasza królewska Mość nie troska i niechaj Bogu łaskawemu losy swoje na wolą jego poruczyć raczy. On bowiem nas biednych ziemianów zasmuca i niespodzianie pociesza. W opatrność jego mocno ufając, najgorsze nasze dolegliwości dobry koniec wezmą. Ażaj król Dawid, przed wyrodnym synem swoim Absolomem uciekający, na tron swój nie powrócił? Dawid małego wzrostu będąc, zwyciężył ogromnego olbrzyma Goliata, bo nie

w siłę swoją, ale w pomoc Boga dufał, a tak i Wasza Mość dumnego nieprzyjaciela zwyciężyć może. Za panowania Leszka Czarnego, wpadli Tatarzy do jego kraju i prawie jak szarańcza jaka, Polskę od Sandomierza aż do Krakowa spustoszyli, a oprócz różnych bogactw jakie złupili, ze sobą dwadzieścia jeden tysięcy panienek zabrali. Leszek uciekł wtedy do Węgier, a jednak się do Krakowa na tron swój powrócił. Takież przykład przedstawia Władysław Łokietek, gdy mu państwo wydarł Wacław król czeski. Władysław musiał z miejsca na miejsce uciekać, kryć się po górach, tułać po lasach, przebierać się to za pielgrzymą, pustelnika albo chłopą, zostając jednak w przekonaniu: że sobie Polacy obce panowanie sprzykrzą i zaś onego przywołają. Strudzony na koniec takim tułackim życiem, udał się do pewnego węgierskiego pana imieniem Amadeja, który go w dom swój gościnnie przyjął. Przebywszy u niego jakiś czas, przedsięwziął sobie z kijem i boso do Rzymu pielgrzymować. Po tej wędrówce, powróciwszy do swego doznanego przyjaciela, wcale był innym i istotnie odrodzonym i przeistoczonym człowiekiem. Bog przyjmując jego pokorę, oświecił go swoją łaską, udarował go wielką potęgą duszy i wynagrodził mu poprawę jego sowingie. Z małą garstką ludzi w ziemię krakowską wchodząc, wszedł na tron jako niegdyś król Dawid, który się przed Saulem ukrywać musiał.“

Inną razą mówił Przeor: „Ufaj w Bogu, Najjaśniejszy królu; wszak on i na to względ mieć będzie, co przodkowie twoji jak i pokrewne ich książęta szląskie dla swych krain, stawianiem świątyni pańskich, czynili, a łaska jego nieprzebrana zaiste i na ciebie spłynie. Wspomnij sobie na mężną Judytę, która Holofernesa zwyciężyła i tym bohaterstwem cały kraj ratowała. Mamy my potężniejszą jeszcze Judytę; królową nieba i ziemi, którąśmy sobie za patronkę obrali. Ufaj więc Najjaśniejszy Panie w nieograniczonym miłosierdziu Boga, a On usmierzy gniew swój sprawiedliwy, którym nas za grzechy nasze dosięga, i On jako najwyższy Pan i najsilniejszy hetman, dobędzie oręża swego, stanie się nam tarczą mocną, rozproszy nieprzyjaciela, i da pokój pożądany dziedzictwu twemu. Wspomnij sobie gdy Tatarów dzikie hordy Polskę i Szląsko najechwawszy, na gród Wrocławski szturmowały, który ś. Czesław modlitwą swoją odpędził. Podobne zdarzenia wielkiej trwogi i niespodziewanego zwycięstwa mamy i w innych krajach. W Francji n. p. prosta pasterka imieniem Joanna, co o wojnie w życiu swoim niesłyszała, z natchnienia Bożego miecz biorąc, Anglików z kraju wypędziła, albowiem odwagą swoją wątpiącym ziomkom otuchy dodała. Przyjdzie też i Szwedom czas, albo jak się przysłowiem mówi: „przyjdzie kréska na Matyska!“ Pamiętaj jednak miłosierny królu na

to: kiedy zaś na tron twój powrócisz, odpuść twoim winowajcom, aby i Bóg winy twoje tobie odpuścił. Wspomnij sobie na króla Dawida, z którego się, gdy przed Absalomem uciekać musiał, jeden z poddanych jego naśmiewał i jemu urągał, a gdy się na stolicę powrócił, nad tymże żadnej zemsty nie wykonał.

Król, wysłuchawszy tak szczere słowa pociechy, uczuwając ulgę w sercu swoim udręczonem, dziękował uprzejmie uczciwemu Przeorowi. Tymczasem jednak z Polski ciągle dochodziły zasmucające wiadomości. Wkroczenie wojsk Szwedzkich do kraju, szczęśliwy postęp ich zbroji, barbarzyński sposób prowadzenia wojny, którym najsłabszy opór okrutnie karali, zagłuszył Kazimierza i wprawił poddanych jego w stan zupełnego odurzenia, albo raczej osłupienia, podobnego temu, w jakim się człowiek znajduje, który jest od pioruna rażony. Karol Gustaw przyciągnawszy jednych na swoją stronę, drugich pobiwwszy, myślał, że już jest królem polskim. Gdy go w Krakowie kanonik Starowolski w sklepach pod kościołem katedralnym oprowadzał, w których ciałą sławnych królów polskich odpoczywają, stanawszy przy jednej trumnie spytał: czyje w niej zwłoki leżą? Starowolski odpowiedział: że to Władysław Łokietek, co trzy razy był z kraju wygnany i trzy razy na tron wracał. Gustaw rzekł na to dumnie: „Ale wasz Kazimierz już nigdy nie wróci!“ — „„Kto wie!““ odrzekł Starowolski „„Pan Bóg jest wszechmocny!““ Tak daleko uniósł się w dumie zwycięzca szwedzki, że się już miał za niepokonanego. Nadto kozacy zbuntowali się i złączyli z nieprzyjacielem, a Rokoczy książę siedmiogrodzki wpadłszy z drugiej strony, niszczył i rabował Polskę. Na takie doniesienia Przeor pocieszał znowu króla w te słowa: „Korona polska stała się podobną do Joha. Cierpi ona ból od zewnętrznych i wewnętrznych swych wrogów: ale Bóg zlituje się nad nią i upokorzy dumę jej nieprzyjaciół. Miej królu to nawiedzenie nieprzyjacielskie za dopuszczenie Boże, którym doświadcza ciebie i narodu twego.“ — (D.c.n.)

I N D J E.

(C. d.) Tak tedy Indjanin pod wpływem wieków zmieniał swych władców; lecz nie zmieniał swęj wiary, od której zaledwie gwałtem dał się oderwać, nie zmienił swych obyczajów. Stąd dzisiejszy Hinduz wydaje się nam prawie takim, jak był przed 3000 lat. Wypada zatem choć pobieżnie rzucić jeszcze okiem na jego obyczaje.

Obyczaje Hindów wypływają ściśle z ich religji, z ich pojęcia służenia Bóstwu. Dziwne są przeto u nich sposoby wykonywaniu tęg służby.

Najwyższą służbą Bożą jest Bram. Co to jest

Bram? Na to pytanie odpowiada Hinduz: gdy się odwróćę od wszystkiego co mię otacza, zmysły swoje zamknę, i mówię w sobie Om. To Om jest Bram. — A cóż jest to Om? — Jest to pojęcie najwyższej Boskiej istności, o której księgi Wedy mówią: Przed nią nie było życia żadnego, ale powstała w nią myśl stworzenia, i światy były stworzone. Woda, światło, przestwór i ziemia stały się. Ze stwarzającego bóstwa tego wypłynął Brama, pierwszy praczłowiek, który jest bóstwem objawionem. Brama dzieli się na dwie połowy, męską i żeńską; z niego wyszło drugie stworzenie, z którego po śmierci znikomości (na ziemi) zrodzi się trzecie stworzenie, a to wróci do prabóstwa, z którego się wszystko poczęło. — Tenże Brama, Wisznu i Siwa stanowią Trimurti czyli trójcę indyjską,

Brahmini, poświęcający się takiemu najwyższemu rozmyślaniu, nazywają się Dwizas, to jest: dwakroć narodzeni. Ta kasta wyłącznie jest do tej wzniosłości powołana. Lecz i inni mogą tej godności dostąpić, wyrzekając się wszelkiej światowości. Ci jednak, co nie są braminami, muszą wiele przezyczyć. n. p. muszą 12 lat stać na jednym miejscu, nie siadając ani się kładąc, a to jest pierwszy stopień. Drugim stopniem jest. 12 lat nieustannie trzymać ręce nad głową złożone, dopóki paznokcie do ciała nie wrosną. Trzeci stopień: cały dzień wytrwać między dwoma ogniami; w końcu na 4 godziny dać się stojąc w ziemi zakopać. Kto te próby wytrzyma, dostąpi godności bramina, której zasługą jest wyzwolenie się od wszelkiej chuci i namiętności.

Bramini uważają się za bóstwo objawione. Zadaniem ich jest czytanie pism świętych Wedów, i onym też wyłącznie ta czynność należy. Gdyby ich który sudra (najniższa kasta) słyszał czytających, ma się mu wrzącego oleju nalać w uszy. Bramin ma zbyt wiele przepisów do przestrzegania. Włosy i paznokcie musi mieć ostrzygane, do słońca nie śmie patrzeć, w deszczu nie wolno mu wychodzić, ani obrazu swego w wodzie widzieć. Nie śmie przekraczać powrozu, na którym cielę było uwiązane; mając iść około krowy, około naczynia z maseł lub miodem, tudzież około posąga, musi mieć te przedmioty po prawej ręce. Nie śmie jadać z żoną swoją, a tém mniej widzieć ją kichającą lub ziewającą; nie śmie także odbywać potrzeby swój w dździe, na roli, na pagórku, na drzewo, na popiół ita. Oblicze, swe powinien obracać we dnie ku północy, w nocy ku południu. W księgach Manu przykaza, też: Ktoby się odważył napominać Bramina do pośninności jego, temu niechaj się wrzący olej do ust wie. Gdyby sudra jaki ośmielił się usiąść, gdzie bramini wysiaduje, niechaj się mu rozpalone żelazo dośledna wrazi.

Bramini nie jadają mięsa, i w ogóle nie co żywot miało. W czasie wielkich świąt wychodzą między lud zebrany, wybierają sobie żony według upodobania, i jak się im upodoba, odsyłają je znowu. Kto nie wypełnia przepisów kasty swojej, wyłącza się przez to sam z niej, a chcąc być na powrót przyjętym, musi wbić hak do swego boku i na nim w powietrzu wisieć itp.

Służby boże, które z jednej strony zakładają się na umartwieniu zmysłowości, są z drugiej najwyższą rozwiozłością. Przy wszystkich pagodach utrzymują się tanecznicze i wszetecznicze, które przez braminów do tego obowiązku wyuczane bywają. W tychże świątyniach znajdują się także wszędzie wyobrażenia męskości i żeńskości pod nazwą Lingam i Lotos. Za wielką zasługę poczytuje się: utopić się w rzece Ganges, lub dać się połamać pod kołami świętego wozu, na którym wozi się posąg bóstwa Wisznu. Często matki rzucają swe dzieci na taką śmierć, by sobie względy bożka zjednać.

Gdy mąż umrze, powinnością dobrej żony jest, żeby się dała spalić na stosie ogniowym. Ten zwyczaj jednak Angliacy surowo zabraniali. Indjanki też nie zawsze z miłości ku swym mężom idą na tę ofiarę, lecz tylko z fanatyzmu, by sobie zjednać sławę dobrej żony. Tak np. opowiadają następną anegdotę: Gdy pewna Indjanka straciwszy męża szła na stos ogniowy, przemówił do niej Anglik: czy tak bardzo kochałaś męża swego, że chcesz pójść za nim na drugi świat? — „A czy tam znowu z nim być muszę?“ zapytała. — „A tak jest, skoro za nim idziesz.“ — „O to wolę zostać, aniżelibym znowu z nim żyć miała.“

W ogólności Hinduz, dopóki muhametanism nie wywarł nań swego wpływu zgubnego, jest człowiekiem spokojnym, dobrodusznym i zabobnym. Jeżeli w terażniejszej wojnie tyle słychać o okrutności Indjan, przypisać to należy tej części, która wiarę muhametańską przyjęła. Muhametańska wiara albowiem nakazuje wytepiac niewiernych; prawdziwy zaś Hinduz nie zna tej nienawiści. Takie łagodne usposobienie Indjan wypływa z ich mierności, tudzież z ich religji samój.

To co u nas życie podnieca i namiętnem czyni, jest u Hindów niezwyčajnym; nie znają zazdrości, żądzy zaszczytów i tym podobnych namiętności. Odrębność kast jest tego przyczyną, bo nie pozwala wyszczególnienia. Nie znają też żarliwej miłości, bo zbyt młodzi wstępują do stanu małżeńskiego. Gorących i odurzających napojów nie używają, a to zapobiega nie jednemu występki, jakie u nas są zwyčajne. Lecz z drugiej strony nie mają też żadnych cnót, ani naszej sprężyłości umysłowej. Natrafia się jednak u nich łakomość, i często zakopują

skarby swe w ziemi, by je zachować, a ukrycie tychże ani dzieciom swym nie wyjawiają. Zdaje się to być skutkiem chciwości panujących radzów, którzy wzdry o to się starali, by poddani ich nie zboгатli. Często Hinduz daje się raczej uśmiercić, niżeliby zdradził, gdzie skarb swój ukrył. Z tój to przyczyny w Indjach lubo się tam tyle srebra dowozi, nigdzie kruszcu tego nie widać; bo tam przepada. —

Główném pożywieniem Indjan jest ryż, który im jednak mało siły daje. Dla tego budowa ich ciała w ogóle jest wątła, i rzadko można między niemi napotkać postawę muszkułarną i tuszystą. Nie dosięgają też wysokiego wieku; dojrzewają weześniej i więlną też weześniej. Już dziećmi wstępują do stanu małżeńskiego, chłopcy w 14, a dziewczęta w 9—11 roku. Niema nic nadzwyczajnego widzieć żony 12letnie, karmiące swe własne dzieci. Dzieci miewają mało. Żona bezdzietna jest w wielkiem poważaniu. Kobiety w 18 roku już tracą swą krasę, a w 25 roku już są staruszkami. Mężczyzna w 30 roku już się starzeje, a rzadko dosięga 60 roku. Muzułmanie mieszkający między nimi jednak są silniejsi; podobnież i Malajczycy w cieplejszym jeszcze klimacie osiedli. A więc przyczyną krótkiego życia i słabości Hindów nie jest kraj, ale obyczaje narodu, mianowicie weześnie małżeństwo.

Jeszcze na początku tego stulecia, doznawali bramini bałwochwalczej czci od ludu; skąd mieli taką moc, że ustawom panujących opór stawiali, mianowicie płacenia od podatków się wzbraniłi. Lecz Anglicy nauczyli ich i tój powinności. Bramini wzdragali się wszelakim sposobem: kaleczyli swe ciało, grozili że się otrują; wystawiali na granicy swęj kobiety jaką grożącą, że podpali dom, jak się poborca podatków zbliży; w istocie też mordowali siebie, dzieci i żony swoje, gdy poborca nadszedł. To zaś szaleństwo ich pochodziło z przesądu religijnego: że po zgonie swym będą mogli jako straszzydła prześladować tych, którzy byli powodem ich śmierci.

Ta wiara, że odbierający sobie życie w skutek jakiej nieprzyjaźni, po śmierci swojej nieprzyjaciół swych trapią, jest u Hindów powszechną. Przed kilku laty w pewnej wsi w pobliżu Benares, obywatel jeden pokłóciwszy się z sąsiadem swoim, poszedł przed pomieszkaniem jego i brzytwą zadał sobie ranę śmiertelną w brzuch, aby jako zły duch mógł męczyć swego krzywdziciela. — Inny przypadek pomsty jest następujący: Pewien bramini chcąc ukorzyć swego wroga, posadził się przede drzwiami jego, trzymając miecz i truciznę w ręku i poszcząc. Według zwyczaju, właściciel domu będący przyczyną tego siedzenia, musiał też pościć, a nikt nie śmiał wyjść na dwór, ponieważ bramini groził, że truciznę połknie lub się

mieczem przebije. W ten sposób bramini wysiadawali, co sobie życzyli. W ten sposób też chcieli się i Anglikom odgrażać. Lecz Anglicy nie ustraszali się takimi groźbami; kazali wysiadaczów po prostu arestować i ukarać.

Naród indyjski jest może jedyny na świecie, w którym znajdujemy ten zwyczaj, że najwyżsi najwięcej są ograniczeni i najwięcej muszą zachowywać przepisów. Czém niższa kasta, tēm większą ma wolność a tēm mniej zakazów. Braminom np. nie wolno jadać innych jedzeń krom roślinnych; najniższym zaś wolno wszystko używać, oprócz mięsa krowy poświęconej. Wyższe kasty mogą tylko przy pewnych okolicznościach obiadować; muszą sobie same przyrządzać jedzenie, nie śmiał z jadeł na drugi raz zostawiać, i do stołu powinni nadzy zasiadać. Gdyby kto z niższej kasty przyszedł w miejsce, gdzie sobie bramini jedzenie gotuje, tenże musi wszystek pokarm wyrzucić. Oprócz tego muszą jeszcze mnóstwo innych przepisów śmiesznych zachowywać.

Dawniej bramini nie śmiał być karany; lecz Anglicy umieli poddać braminiów pod prawo jako innych. Atoli już i wprzód panujący karali braminiów śmiercią, jeno nie śmiała być krwawą. Tak jeden z książąt maharackich kazał ukarać ministra swego, bramini, w ten sposób, że go obleczono w odzienie olejem napuszczone i potēm zapalono. Zwykle zaś karą śmiertelną dla braminiów było: zanurzonych pod wodą tak długo trzymać, dopóki ich ciało nie odmokło i śmierć nie nastąpiła. — Niższe kasty karzą się rozmajcie. Według ustaw indyjskich odrzynano winowajcom nos i uszy. Skazanych na śmierć wleczono tak długo, dopóki nie skonali; lub zawiązano głowę do woru a bito tłukami; najczęściej oderżnięto ręce i nogi i zostawiono w lesie.

Takie to przeciwne objawy występują w charakterze indyjskim: z jednej strony surowość i okrutność barbarzyńska, z drugiej strony miętkość duszy, która zwierzętom czyni wygody, szpitale dla nich zakłada, sprawia im uczty itd.

Wiara w gusła i czary jest także między Indjanami upowszechnioną. Lecz niedziwota, gdyż i my europejczycy a do tego chrześciance, radzi w takie rzeczy wierzymy, i jeszcze to nie jest dawno, bo ledwie wiek minął, cośmy też czarownice palili lub topili. — Nieraz zdarza się, że bramini powołany przed sąd z powodu zabicia kogo, niewinnia się tēm, iż był oczarowany od zabitego, i dla tego był zmuszonym zabić go. Każda osada ma swe czarownice, którym wszystko złe przypisuje. Te zaś poznawają się następującym sposobem: W imieniu każdej osoby żeńskiej do osady należącej a 10 lat mającej, sadzą gałązkę do wody, która gdy w pewnym przeciągu czasu uschnie, jest dowodem, że kobieta na której

imię gałązka była zasadzona, jest czarownicą. Oprócz tego jeszcze inne mają sposoby poznawania czarownic, które po takim przekonaniu bez litości bywały tracone. Anglicy jednak i temu przeszkodzili, wydawszy nakaz: ażeby każdego, co w takim postępowaniu i sądzeniu czarownic udział bierze, jako swawolnego zabójcę karano.

Widzimy stąd, że pogańscy Indjanie mieli dosyć przyczyn do nieukontentowania, kiedy im Anglicy przesady ich i zabobony naruszali. Lecz ludzkość powinna Anglikom za to tylko dziękować. Do pożałowania jest tylko, że Anglicy nie zawsze używali ludzi należycie usposobionych do rządu w Indjach, tudzież że nie użyli stosownych środków, aby naród indyjski schrzęścianić. (Dok. nast.)

Na grobie matki.

(w dniu zadusznym).

Matko droga! gdzieś poszła?
Czegóż jesteś tam pod ziemią,
Czegóż z sobąś mię nie wniosła,
Czegóż mieszkasz tam nie ze mną?

Czegóż chodzę sam po ziemi,
Czemuż wzrok mój nie zna ciebie?
A tyś pod stopami memi,
A ty mieszkasz tam gdzieś w niebie!

Czegóż błędzę jak ta mara
Pośród świata tu bez ciebie;
Czegóż niknie we mnie wiara?
A ty matko tam gdzieś w niebie!

A sierotę nikt nie spyta:
Co jój braknie, co potrzeba?
Nikt jój boleść nie wyczyta;
A ty matko gdzieś wśród nieba!

I wśród gwiazdek, co tak świecą,
Szukam nędzny także ciebie —
Jedne nikną, drugie zleca;
A ty matko tam gdzieś w niebie!

I tu chodzę do twój chatki —
Lecz zamknięte drzwi do ciebie,
Syn nie może wnijsć do matki —
A ty matko mieszkasz w niebie!

A w twój chatce, tu w twym grobie,
Jak tu cicho jest u ciebie, —
I tam miło mieszkasz sobie —
Hen daleko! tam gdzieś w niebie!

Tam już nie cię nie zasmuca,
Nie nie wstrzyma szeptanie w biegu;
Lecz tu los mną wszędzie rzuca —
Patrzę wciąż w przepaści z brzegu. —

Li mi miło przy twym grobie,
Tu w twym wiecznej ciszy kraju,
Tu zbuduję chatkę sobie,
Tu mi będzie niby w raju! —

Tu ja może cię zobaczę,
Tu ja będę czekał ciebie,
Tu nad losem mym zapłaczę —
Nim cię ujrzę tam gdzieś w niebie!

Bron. Zam.

Rzeczy Gospodarskie.

Suszenie owoców. Powszechnie słychać, że owoc tego roku, lubo się obficie obrodził, nie daje się chować, chociaż był najtroskliwiej obranym, bo się psuje i jabłka wewnątrz gniją. Co tego przyczyną, nie jest wiadomo; przypisują to wczesnym mrozom. Zwracamy przeto uwagę na korzystne zużytkowanie owoców przez suszenie. Wprawdzie u nas mało jest w zwyczaju suszyć owoce, aby je tym sposobem spieniężyć. Co się suszy, to tylko dla domowej potrzeby, lub jak dawniej bywało, na słinki ku kądzeli. Gdy zaś sklepy zwykle zaopatrzać się muszą cudzym towarem, należałoby pomyśleć, iżaliby i nasz kraj nie mógł przynajmniej swych własnych kupców suszonym zaopatrzać owocem. Należałoby jednak przede wszystkim i lepszy owoc chodować, i w suszeniu więcej troskliwości dokładać. Co do suszenia samego, umieszczamy tu następujące reguły, z dzieła p. Lukasa inspektora ogrodniczego w Hohenheimie „o zużytkowaniu owocu.“ — 1. Wszystkie owoce, mający się suszyć, powinien być doskonale dojrzałym i rozwiniętym. Wyjątek stanowią rozciekające się mięsiste gruszki stołowe, które przed zupełnym dojrzaniem, jak skoro zmiękły, obfupują się i suszą; ponieważ dojrzałe straciłyby wiele soku. Owoce niedostały, plamisty, potłuczony, nie godzi się do suszenia i daje ladajakie pieczki. — 2. Gniłki i w ogóle owoce przejrzałe, nie godzą się do suszenia. Wyjąć tu jednak należy gruszki polne, i niektóre inne gatunki, co się ciężko gniłczą, mając mięso twarde i rzepiaste, którym przed suszeniem daje się zagniłczyć. Podobnie spadłe i potłuczone owoce nie dają wybornych pieczek, ponieważ miejsca stłuczone są jak próchno. — 3. Robaczywe owoce sprawiają obrzydzenie, i dla tego trzeba je wyłączać. Zostawiając owoce długo na drzewie, szczególnie śliwki, opadają robaczywe najprzód, a potem przy zbieraniu z drzewa mamy same zdrowe. — 4. Czysto kwaśne owoce pestkowe, jako też i czysto słodkie, nie dają tak smacznych pieczek, jak te, w których cukier z kwaśnością w odpowiednim stosunku są pomieszane, lub gdy słodkość połączona jest z cierpkością. — 5. Większa część słodkich jabłek

nabiera w suszeniu tęgosci jak skóra, i także nie rozwarza się miękko. Czysto słodkie i soczyste gruszkki dają wyborne pieczki, lecz brakuje im pewnego przyjemnego smaku, który mają słodko-cierpkawe gruszkki. — 6. Jabłka mające się suszyć, powinny być z pestek obrane i z skórki ołupane. Przy większej części bowiem skórka jest twarda i niestrawna, jako też i środek niespożywalny. Tylko gruszkki, których skórka w gotowaniu mięknie, mogą się nieołupane suszyć. — 7. Drobnie i średnie jabłka nie rozkrajają się; ołupią się tylko, a jądro wypycha się. Drobnie gruszkki suszą się nieołupane. Większe owoce po ołupaniu rozkrajają się na 4 — 6 części, a przy jabłkach wykrajają się pestki. — 8. Przy ołupywaniu i krajaniu owoców potrzebną jest jak największa czystość. Owoce zwałane myją się przed obłupaniem lub suszeniem. I noże należy często obcierać. — 9. Aby owoc ołupanytrzymał piękny jasny kolor, powinien być czem prędzej do rozpalonej suszarni włożony. — 10. Śliwki mają się suszyć dopiero, gdy około szypułki marszczyć się poczynają; podobnież i wiśnie. Oba gatunki można przed suszeniem w komorze suchej płasko rozpostrzeć. (Dok. nast.).

Aby koń nie wierzgał, (nie świtał). Koń mający ten nałóg czy to w stajni, czy w zaprzęgu, nabawia właściciela nie małym kłopotem. Można go jednak tego oduczyc następującym sposobem. Napełnia się worek zwyczajny słomą, i zawiesza na sznurze u belki tuż za koniem. Jak tylko koń wierzgnie, trafi nogami o worek, który rozchwilany odleciawszy w stecz, powraca natychmiast i uderza o tył konia. Zwierzę tém nieco zmieszane, okaże pewny rodzaj przełknięcia, zastanowi się, i strzyżąc uszami, niby podsłuchuje, czyli go znowu co nie palnie. Gdy to nie nastąpi, wierzgnie może jeszcze raz, ale już ostrożniej; a gdy ta komedia powtórzy się kilka razy, to koń zupełnie zaniecha wierzgań i stanie się najpotulniejszym.

Byka dzikiego poskromić można, przywiązawszy mu przed wyprowadzeniem ze stajni sznurem ogón do rogów. Takie postępowanie ugłaszcze zwierzę do tego stopnia, że go nawet małe dziecię poprowadzić zdoła.

P i j a n y.

Od przyjaciela,
Szedł szewe z wesela
Dobrze pijany,
Toczył się w zygzak, kręto jak Pilica,
Ciasna mu była ulica.
Gdy się nagle puścił ściany,
Potknął się nieboraczek, i uderzył w ciemię,
A czapka o trzy sążnie poszła wprzód na ziemię.
Jakby nogi splełtanemi

Dźwiga się i dalej toczy,
A gdy na ziemi
Czapkę swą zoczy,
Podnosi w górę — przy odkrytej głowie —
Co gardło zdoła
Po mieście woła:
„Kto zgubił czapkę? Mości panowie!!“

Tak niejeden nasz uczony
Krętami księgi odurzony,
Gdy własny rozum postrada;
Zgubę w innych wpierając, tém częstować lubi,
Co sam z głowy zgubi. — J. W. S.

Jura i Jánek.

Jura. Jużeś się zaś okalił, a nie boisz się? czy nie wiesz, że mamy o jednego policaję więcej?
Jánek. O dlá Boga, dlá Boga, to zaś bedziemy mieć więcej dáwki miejskiej, kiedy o jednego beamtera przybyło.

Jura. No niech tam tego, a powiedz mi raczej o tej harmonice.

Jánek. Już mi ani nie spominej.

Jura. Dyc to tam nie o telá.

Jánek. Tózech tu kuczerował jednemu panu za pacholka na wieś. Na ceście koń potknął się, i jak pádł, odrzył se kolano. Mój pán nie prawil mi tak dalece nie, jeny mie posłál do folwarku, a prawil mi: idz do zámku, powiedz piekne porócenie ode mnie, a pros tego panoczka, coby ci dáł kapkę arniki; potém dej ją do wody, i pomáz koniowi ranę. Cózech já tam wiedziál, co to arnika. Idę, a panoczka tego nie było doma, jeny jego paniczka. Já prawię: Imóscinko, posłali mie też tu mój pán z piekném poróceniem, coby im też raczyli pojezac harmoniki.

Jura. Ha, ha, ha!

Jánek. Ta paniczka mi prawi: Dyc mój pán nie grają i nie mają harmoniki; jeny já mám gitarę. — Jách wziął gitarę i prawię mojemu panu tak a tak, i spytám sie go, czy też to co pomoze? Tózech dziepro zrozumiał, zech miał chciec arnikę a nie harmonikę.

Jura. To já ci powiem drugi szpas. Tu w jedném miejscu jakisi szuháj cosi porobił. Burmister w swojej powadze rozkázál stróžowi po niemiecku: bring mir den burschen her! Ten jak rozumiał, tak zebrał szuhaja na barany i przyniósl do kanclaryji.

Jánek. No tozech já też nie sám jeden taki.

Rozmaitości.

— Dyrektoryat akademji sztuk pięknych w Wiedniu ogłasza, że z rozkazu JCMości, odbywać się będzie na nowo coroczna wystawa w téjże akademji, zawsze od 15 kwietnia do 31 maja. —

— Na dobudowanie kościoła ś. Stefana we Wiedniu, mianowicie drugiej wieży jego, raczył JCMość ze skarbu publicznego przeznaczyć 50,000 złr. rocznie przez pięć lat. —

— Z Moszonia piszą o wielkim pożarze podziemnym, który się w czasie wiatru wszczał pod wsią Rete. Ziemia torfowa zajęła się i zgorzała na półtora stopy; słupy dymu występowały w górę, i już się okoliczne lasy zaczęły palić. Nie było innej pomocy, jak prędko kopać rowy, aby szerzającemu się tleniu ziemi granicę położyć.

— W Medjolanie upadł dom kupiecki Balabio ze stanem biernym 9 milionów lirów. —

— W Bukareszcie wytoczył się ważny proces historyczny. Przed kilką lat umarł tamże ostatni potomek z książęcego rodu Brankowan. Tenże przybrał za swego, syna księcia Bibesko, będącego rotmistrzem w wojsku austriackim. — Tymczasem znalazł się potomek, roszczący sobie prawo do pozostałego po zmarłym dziedzictwa. Konstantyn II książę Brankowan był w zeszłym stuleciu wojewodą wołoskim, lecz obwinion o zdradę, był pewnego dnia w pałacu swym przez janiczarów otoczony i ścięty. Dzieci jego odprowadzono do Carogrodu, gdzie także znalazły śmierć przez uduszenie. Lecz jeden z synów jego został ocalony w ten sposób, że innego chłopca zamiast niego stracono. Ocalony syn schronił się do Georgji, i wstąpiwszy do służby tamecznego króla, pojął za żonę księżniczkę georgijską. Po nim został znowu syn, liczący obecnie 75 lat, który przeszedł do służby rosyjskiej, i odznaczył się w wojnach z Czerkiesami. Tenże potomek zgłasza się teraz do majątku i tytułu rodziny Brankowan.

— W Bawarji zastrzelono temi dniami sarnę mającą trzy oczy: dwa na zwykłym miejscu, a trzecie poniżej prawego oka. —

— W Genewie przed niedawnym chłopak wiejski przywłókł przed ratusz miejski ogromnego węża, którego zabił w polu. Mnóstwo ludu zbiegło się, by widzieć ten potwór. Był to wąż dusiciel, 10 stóp długi, który się tylko w krajach gorących znajduje. Nikt nie wie, jakimby sposobem wąż ten mógł się dostać do tej okolicy, i domyślają się, że uszedł z menażerji, którą tam niedawno pokazywano. —

— Dziwne pokrewieństwo. W Lile mieszkali w jednym domie dwaj najemnicy, dobrzy przyjaciele i obydwaj wdowcy, z których każdy miał córkę. Przyjaźń ojców przeszła do córek a od córek do ojców. W skutku tego stało się, że obaj ojcowie oddali jeden drugiemu swe córki za małżonki, i ślub obu małżeństw odbył się w jednym dniu. Lecz jakież ztąd wynikło pokrewieństwo! Ojcowie stali się zięciami swych własnych córek, a córki teściowami swych własnych ojców. Jeżeli małżeństwa te

pobłogosławione będą dziaćkami, to te dziaćki będą nazywać swe własne zameżne siostry babkami, a dziadkowie ich będą im oraz szwagrami. —

— Przemysł w Paryżu. Rzeczą godną uwagi jest, na jakie pomysły wpadają ludzie, aby tylko zyski ciągnąć; nie ma bowiem rzeczy, którejby sprzedać nie można i to z korzyścią. Szczególniej widzimy to po wielkich miastach, a mianowicie w Paryżu. Tu ulicznicy zbierają na bulwarach niedopałki cygar, i z nich fabrykują tytoń na papierosy, a ponieważ na ulicach wszyscy palą, przemysł ten dobrze się opłaca. — Okruchy chleba w restauracjach i kuchniach, są zbierane w kosze i sprzedawane, bo są kupcy, którzy tém tylko się trudnią. Okruchy te częścią kupują się do żywienia królików i drobiu, częścią tłuką się, przerabiają na mąkę i w tym stanie sprzedają się znowu kucharkom i kucharzom, do obsypywania kolletów, makaronów itp., albo też opieczone przysposabiają się na sucharki, grzanki do zupy i kawy, lub zwęglone trą się na proszek, i ten używa się do zębów. Są nawet osobne fabryki, które zajmują się tym przemysłem. — Są znowu indywiduala, trudniące się dziwnym rzemiosłem, np. malarze łap indyjskich. We dwadzieścia cztery godzin po zabiciu indyka, łapy jego tracą blask i czarność, bledną i stają się popielate; wiedzą o tém kucharki i po tém rozpoznają czy drób świeży. Przekupki nie wiedziały jak temu zaradzić, kiedy zjawił się przemysłowiec, który łapy zabitych przed parą dniami indyków wernikował, tak, że najprzebieglejsze kucharki oszukać się dawały mniemaną ich świeżością. — Resztki, ogryzki jedzeń, po wielkich kuchniach sprzedają, i wybrane, oczyszczone przez specjalnego przemysłowca, służą za pokarm biednym ludziom albo psom możniejszych. — Kości, zanim przepalone zostaną za sadzę angielską, pewno 3 razy się jeszcze gotują; rzeźnik sprzedaje funt ich po 4 sous de lepszych kuchni, tam jak wygotują z nich consommés, sprzedawają je znowu truktjernikom do potrawek i sosów, którzy znowu je do garkuchni oddają, gdzie jeszcze z nich rosół wyciągną, na którym sztuczna daje się pozłota, tranem wypryskanym z ust. — Tysiączne są rodzaje tego przemysłu, a dzień nie upływa bez jakiegoś nowego odkrycia. —

Największe drzewo na ziemi znajduje się w Dekanie w Indji przedniej. Jest to banana (ficus indica), która cztery morgi pola zakrywa. Wyrosłe z korzeni jej stały się już ogromnymi drzewami, i tworzą rozległe aleje. Kilkanaście towarzystw mogłoby znaleźć przytułek pod cieniem tego olbrzyma, tak żeby jedno o drugim nie wiedziało. Jedyne to drzewo wydaje się jakby las obszerny, a krajowcy oddają mu cześć boską. —

—Wenezuela, jedna z rzeczypospolitych amery-

kańskich pragnąc zaludnić puste obszary swoje, zawarła z jednym domem handlowym w Nowym Yorku kontrakt, w celu przewozu 45,000 kolonistów z Europy. Masy wychodźców niemieckich śpieszą teraz do Bremy, z kąd odpływają do Ameryki, szukając tam nowej ojczyzny.

— Wiktorja, kolonja angielska w Australji, jest jedną z najobfitszych w złoto. Zawiera ona przeszło 20,000 mil kwadr. angielskich obszaru wypełnionego tym kruszcem, do którego wydobywania potrzeba będzie przynajmniej 2000 lat. W przeszłym roku pracowało tam nad zbieraniem złota do 100,000 ludzi, co przyniosło czystego zysku 12,500,000 funtów szterlingów (125 milionów złr.)

— Pewien statystyk obliczył według podań dzienników, że tego roku przeszło 5 milionów ludzi zwiedzało kapiele.

— Według etnograficznego opisu cesarstwa austriackiego przez pana Karola v. Czörnig, było w roku 1850 — 51 w Austrii 36,398,354 mieszkańców, a mianowicie: I Niemców 7,870,719; II Sławian 14,802,751, między temi: Czechów, Morawian i Słowaków 5,854,258; Polaków 2,055,852; Rusinów 2,940,098; Serbów 1,427,788; Chorwatów 1,329,814, Słowienców 1,171,954; III Romanów 8,051,906, a zwłaszcza: Wołochów 5,586,076, Wołochów 2,465,830. IV Madziarów 5,672,978. — W wojsku było 168,800 Niemców; 333,400 Sławian, 102,200 Romanów, 43,600 Madziarów.

— Dnia 24 bm. umarł w Wiedniu polny marszałek, książę Feliks Jabłonowski, jako człowiek, żołnierz i obywatel powszechnie szanowany; znany i mieszkańcom Cieszyna, kiedy tu w niższej jeszcze randze stał z załogą. —

Korespondencja ze Lwowa.

Uzupełniam sprawozdanie z działań Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, już w innych gazetach umieszczone. Dnia 12 bm. o godzinie 11½ ozdobna sala zakładowa, ustrojona w liczne arcydzieła sztuki malarskiej, przyjęła z 800 gości, między niemi Jego Ekscelencję hr. Gołuchowskiego, namiestnika naszego, z dostojną małżonką, która przybyciem swoim, dała damom naszym, piękny, ua rok przyszyły naśladowania godny przykład; dalej, Jego Ekscelencję X. Litwinowicza biskupa obrządku gr. katolickiego, stany, literatów, artystów, księży obu obrządków, młodzież miłującą nauki, kilku nawet wojskowych. Pan hr. M. Dzieduszycki, kurator zakładu, odczytał wspomniane sprawozdanie. Z tego sprawozdania okazuje się między innymi, że przybyły zakładowi 4 nowe obrazy; zgromadzeni ujrzeni jednak na ścianie prócz wymienionych nowy niewidziany dotąd obraz, jest to portret Józefa generała Mrozińskiego, znanego nie tylko z działań wojskowych, ale głównie z zasług położonych w języku ojczystym, napisaniem zasad języka polskiego. Portret ten odkopiował artystyczny pę-

dzel Wnój A. Rayskiej, z jedyne go oryginału, będącego w posiadaniu siostrzeńca zmarłego generała. — Dalej miał głos P. A. Bielowski; po krótkiej do rzeczy przemowie, zdał on sprawę z uczynionej przed 3ma tygodniami podróży literackiej do Poznania, Berlina, Petersburgu i Moskwy. Odszukał on w bibliotekach miast powyższych, kilka dzieł i rękopismów, uchodzących dotychczas za stracone, nie mniej wiele źródeł do dziejów ojczystych, osobliwie w bibliotece Petersburskiej, zasilonej i okraszonej, jak mówca sam śmiało wyrzekł, grabieżą bibliotek i zbiorów naszych w Warszawie, Puławach itp. itp. Mowca nadwyzwyczaj zajął słuchaczy, przeniesionych myślą do zbiorów narodowych, będących w obcej niewoli — P. A. Bielowski obiecał drukiem podróz swoją literacką ogłosić. — Na zakończenie posiedzenia, pan F. Łobeski odczytał kilka aktów Ifigenji własnego przekładu. J. W. S.

Nowości piśmiennicze.

— Pan Roger, ksiądz nadworny radca w Rudach pod Raciborzem, zajmuje się zbieraniem pieśni ludowych śląsko-polskich, które wkrótce drukiem ogłosić zamysła. —

— Album na cześć zasłużonego Stanisława Jachowicza, przez p. Ludwika Pietrusińskiego w Warszawie przysposobione i pod nazwą **Wieniec** ogłoszone, już postąpiło w druk. Składać się będzie z 6 zeszytów, z których dotąd dwa wyszły. Około dwustu autorów i autorek nadesłało swe utwory, wierszem i prozą, rozmaitej treści. Zysk z sprzedaży oddany będzie sędziwemu weteranowi. Dzieło to można nabyć w drodze prenumeraty, która na cały zbiór wynosi 5 złr. mk. — Dodać tu należy, że St. Jachowicz jest rodem z Dzikowa w obwodzie Rzeszowskim w Galicji. —

Z Cieszyna.

Dnia 22 paźd. stał się przypadek na kolei żelaznej niedaleko Oświęcimia. Koń nasunął się na kolej, prawie gdy pociąg nadchodził. Pociąg wymknął się trochę z szyn i zabił konia, lecz więcej nie się nikomu nie stało. —

— Za staraniem wielce szanownego pana prezydenta krajowego, barona Halhuber de Festwill, pozwolonem zostało założenie kasy oszczędności w Cieszynie, która ma być zaopatrzoną kapitałem zakładowym, z funduszu krajowego. Od gminy teraz zależy, żeby zakład ten czém prędzej do życia wstąpił. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 24 paźd. pszenica 10r. 18kr. żyto 6 r. 30 kr. jęczmienia 5 r. 18 kr. owsa 3 r. 30 kr. ziemniaki 2 r. 24 kr. kwarta masła 1 r. 6 kr. mk.

Plan jazdy na kolei żelaznej północnej.

Z Wiednia:

do Bogumina, Bielska, Opawy i Oświęcimia: rano o godzinie 7, wieczór o godzinie 8½.

Z Bogumina idzie pociąg, który rano wyjechał z Wiednia, dalej do Wrocławia, Berlina, Królewca i Hamburga i Paryża. Pociąg który wieczór wyszedł z Wiednia idzie dalej do Wrocławia.

Z Oświęcimia idzie pociąg ranny wiedeński do Trzebini, Bochni, Tarnowa i Dębicy; pociąg wieczorny do Trzebini, Krakowa, Bochni, Tarnowa, Szczakowy, Warszawy i do Mysłowic.

Z Dziedzic do Bielska, rano o godzinie 9½, w połączeniu z pociągiem oświęcimskim.

Do Wiednia:

Z Bogumina rano o godz. 11½, wraz z pociągiem z Wrocławia, Berlina, Hamburga, Królewca i Paryża; wieczór o godz. 8 min. 28 wraz z pociągiem z Wrocławia.

Z Bielska rano o godz. 9; wieczór o godz. 4 min. 40.

Z Opawy rano o godz. 10½ wieczór o godz. 7¼.

Z Oświęcimia rano o godz. 9, wraz z pociągiem z Dębicy, Tarnowa, Bochni, Krakowa, Warszawy, Szczakowy, Mysłowic, Trzebini; wieczór o godz. 6 wraz z pociągiem z Dębicy, Tarnowa, Bochni, Krakowa, Mysłowic, Szczakowy i Trzebini.

Z Bielska do Dziedzic rano o godz. 7 min. 20 dla połączenia z pociągiem do Oświęcimia.

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Nr. 45.

Cieszyn d. 7. Listopada.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGOWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompę.

CIĄG DAŁSZY.

W czasie pobytu dworu Kazimierza w Głogówku, panował w tém miasteczku nadzwyczajny ruch i nadawał mu na pozór widok małej stolicy. Wszystkie domy zajezdne i większe mieszczańskie były gośćmi z różnych stanów napełnione; trzeba bowiem wiedzieć, że tu zewsząd kupcy z rozmaitemi towarami i bronią, jubilerowie z najkosztowniejszymi swymi wyrobami, a nawet i kuśnierze z drogiemi futrami na sprzedaż przyjeżdżali. Jakkolwiek albowiem Jan Kazimierz odznaczał się uczonością, walecznością i pobożnością, chorował jednak umysł jego na jedną słabość owego wieku, to jest zamknięcie w niesłychanym przepychu dworu swego. To było też właśnie przyczyną, że dochód jego na rozehód nigdy nie wystarczał, i podobnych do upiorów podchlebców osobę jego otaczających nigdy nie nasyczał. Niemal niepodobnemi do zaspokojenia były też wymagania królowej w jej przepychu, szkodliwy wpływ na charakter i obyczaje narodu wywierającym, zwłaszcza w stolicy państwa, gdzie zamożność i ubóstwo w zbyt rażących sprzecznościach wszędzie się spotykają; i gdzie rośliny jadowite swawoli, podłości, pogardy prawa i samolubstwa bujnie wyrastały. Większa część narodu nienawidziła przeto Marję Ludowikę, a niechęć gnębionych często w pismach obelżywych ulgę sobie czyniła, które na bramy pałacu królewskiego przylepiano. Jeden z takich paszkwilów brzmiał po łacinie: „Ludovica Maria gerit faciem pictam, mentem licitam, linguam non adeo strictam, non regni sed regis regina, regni noverca, mariti domina, Galliae serva.“ To znaczy po polsku: Ludowika Marja ma twarz malowaną, myśl rozuzdaną, mowę niepowstrzymaną; nie królestwa lecz króla królowa, państwa macocha, nad mężem pani, Francji służebnica. Nawet pierwszym głóskom królewskiej nazwy, podtrącano nianawisne znaczenie: „Incipit Calamitates Regni.“ To jest: z nim poczęły się nieszczęścia królestwa.

Służba dworu królewskiego, popijała sobie wieczorami w browarze zamkowym wtedy już sławne Głogowskie piwo, przekęsując ku temu mocno poso-

lone grzanki, włoskie orzechy, sery, szynki i śledzie, żartobliwie przycinając gospodarzowi, że będzie jego skóra w robocie, bo leniwo dostarcza wina i piwa, a przymilając się chożej gospodyni, troskliwej o zabawę gości. Śpiewano stósowne, łaciną przeplatane wierszyki:

Miły miłą miłuje,
Chłop się temu dziwuje.
Dum bibo piwo
Stat mihi kolano krzywo.

Inni odśpiewywali:

„Nie mów: często piwa nalój,
Boć piwo jest dziwny olój.
Zbawia wołów i roli.

Nie czytano też w owych czasach gazet, ale czasem przepisywane kroniki, a nieraz gospodny był żywą kroniką, który dla skrócenia gościom swym czasu, różne im dzieje prawił. Tak n. p. opowiadał gospodarz w szynkowni zamkowej: „Roku 1471 była zima bardzo ciepła, a właśnie od ś. Michała aż do Wielkanocy nie było żadnej zimy w Szląsku, tylko czas do pięknej jesiennej pory podobny. Nie widziano wtedy żadnego śniegu. Po godach padał śnieg czasem, ale nigdy przez noc leżeć nie został. W wielkim poście było tak ciepło jak w lecie około ś. Jana podczas najdłuższych dni. W tymże roku trudniło się wielu dziedzicznych szląskich panów, mianowicie właścicieli warownych zamków, łupieżą, napadając po drogach kupców. Wojowały też często zdrobniałe szląskie książęta przeciw sobie, i jeden drugiemu majątność jego gwałtem wydzierał. Książę Jan na Przewozie (Priebus), otrymawszy od króla węgierskiego kilka tysięcy reńskich, zbierał w tymże czasie żołnierzy, chcąc z Polską zaczepić. Kiedy już do trzech tysięcy mężów zgromadził, zebrał się tajemnie i nagle d. 4 maja przed Zeganem stanął, gdzie brat jego Baltazar, wojownik doświadczony panował. Dnia 7 maja rzucał Jan ogniste kule do miasta. Ogień ogarnął i spalił miasto z klasztorem Augustyanów, w którym obywatele najlepsze swe majątki schronili byli. Zaczem miasto w płomieniach stało, uciekał lud bramą Żarską, chcąc życie swoje ratować. Na moście nad rzeką Bober zastąpili im nieprzyjaciele, i wtrącając do rzeki, mnóstwo ich poto-

pili. Baltazar trzymał się jeszcze przez kilka dni w zamku, widząc jednak, że już ratunku nie było, poddał się bratu swemu Janowi d. 16 maja, który mu bezpieczeństwo przyobiecał. Ten jednak, niedotrzymując danego słowa, i wyzuwając się z braterskiej miłości, kazał nieszczęśliwego brata swego w Przewozie do okrągłej wieży, nad rzeką Nissą stojącej, uwięzić i głodem morzyć, gdzie też więzień w smrodzie życie swoje zakończył d. 15 lipca w Zeganiu pogrzebionym został. W okropnym głodzie poogryzał Baltazar ciało z rąk swoich i napisał krwią swoją na stole: że mu pragnienie więcej aniżeli głód dokuczało. Małżonkę jego, księżniczkę Cieszyńską przez kilka tygodni w Wielkim Głogowie przytułek mającą, wypędził Jan po śmierci Baltazara z kraju. Gdy Jan takim okrucieństwem wszystkie książęta i stany szląskie przeciw sobie oburzył, sprzedał zniszczone księstwo swoje książętom saskim, Ernestowi i Albrychtowi za pięćdziesiąt i pięć dukatów.“

W czasie mięsopustu tém huczniej jeszcze po domach w Głogówku grzmiało. Znajdowali się czescy, polscy i zakarpaccy a szczególnie serbscy śpiewacy, bardami zwani, na skrzypcach lub na dudach historyczne zdarzenia wygrywający i wyśpiewujący, lubioni równie w chacie wiejskiego rolnika, jako też i w domach możnych panów.

Oprócz tego grywano w kostki i karty. Sławna była gra w karty, co się flusem nazywała, w której ten wygrywał, kto miał czterech króli. Oprócz flusa grano w pikietę, w ósmastkę i przymirę. Na reszcie bajano o wyrwidębach, opowiadano krążące o Twardowskim wieści, o wilkodłakach, o strachach, o zamkach zapadłych, skarbach zaklętych i sposobach jakby je dobyć i niemi się z bogacić można.

Takimi sposobami spędzała czas służba dworska, składająca się z osób różnej narodowości i różnych obyczajów. —

Jan Kazimierz, acz nie miał tyle hartu duszy, co dawny król Łokietek, ale zmianę losu z rezygnacją znosił; równie jak tamten nie rozpaczał i żył nadzieją. Liczył on na naród, który go na chwilę opuścił, że rozłtli w nim znowu miłość ojczyzny. Karol Gustaw, któremu szczęście sprzyjało, zajął większą część krajów polskich, i już Kraków miał w swą moc. Dziwnym zrzędzeniem, potęgą jego złamała się na Częstochowie, stojącej na Jasnej górze a słynącej cudownym obrazem Najśw. Panny Marji. To zdarzenie tak się stało:

Prowincjał X. Teofil Bronowski odbył z zakonnikami naradę, w skutek której cudowny obraz i kosztowności kościelne do Głogówka wyprowadzono, a obronę twierdzy przeorowi klasztoru Augustynowi Kordeckiemu powierzono. Całą załogę klasztoru składało 160 żołnierzy i 70 zakonników, których X.

Kordecki tak rozrzadził, iż sędziwi kapłani obowiązki kościelne, młodszy pomiędzy wojskowymi podzieleni straż murów dopełniać byli obowiązani. Szlachcie zaś tu chroniącej się, jak Stefanowi Zamojskiemu, Piotrowi Czarnieckiemu i innym dozór nad bastjonami powierzył. D. 9go listopada hrabia Wrzeszczowicz, rodem Czech, niegdyś dzierżawca zup Wieliczki, pod ówczas osobistą niechęć do króla mający, na czele tysięcznego oddziału wojsk szwedzkich zbliżywszy się pod klasztor, poddania onegóż wymagał. Gdy mu to odmówionem zostało, zażądał posiłków od jenerała-lejtnanta wojsk szwedzkich Möllera w Wieluniu o 9 mil od Częstochowy będącego. Tenże przybył d. 19 listopada łącznie z landhrabią Hessji i Wacławem Sadowskim pułkownikiem, w 9000 piechoty i konnicy, i atak d. 21 tm. rozpocząć rozkazał. Lecz nieustraszony Kordecki, wtenże sam dzień uroczyste nabożeństwo odprawivszy, wśród odgłosu śpiewów, dzwonów i muzyki klasztornej, jak ów Machabeusz, o którym pismo ś. wspomina, zwoławszy swoich, napominał ich, aby się, w Bogu ufając, nieprzyjaciela nie lękali; sam zaś, wzniosłszy ręce do Pana zastępów, modlił się gorąco w duchu Machabeusza. Szwedzi zaczęli z trzech szaniców w bliskości murów wzniesionych, z armat strzelać. Kordecki dla dania silniejszego odporu, wieś Częstochówkę spalić rozkazał, zkaż ukrywający się Szwedzi z niemłą stratą swoją ustąpić musieli. Piotr Czarniecki, na czele 60 piechoty, zrobiwszy w nocy wycieczkę do obozu nieprzyjacielskiego, wielu znaczniejszych oficerów pobił. Möller kazał sprowadzić z Krakowa 6 dział ciężkich do kruszenia murów, z Olkusza zaś górników, którzy pod mury tegóż klasztoru podkopywać się musieli. Kule nieprzyjacielskie zrządzały szkody w murach, lecz oblężeni zaprawili je ziemią, chróstem itp. Szwedzi podwoili swe wysilenia i rzucali dziennie po 340 kul działowych na klasztor, które po 12 — 26 funtów ważyły. Ciągłe utrudzenia i niewczasy, stały się niecznościami tak dla zakonników jak i dla szlachty tu się chroniącej. Ci starali się, aby klasztor Szwedom był oddany; lecz Kordecki i Zamojski wymową swą i przykładem, wznieśli w lekliwych odwagę i do wytrwałości skutecznie zachęcili. Zamojski bowiem wśród dnia z niewielu piechoty, powtórną zrobiwszy wycieczkę, wielką klęskę oblężeniom zadał, kilka ich armat zagwoździł, podkopujących się pod klasztor Szwedów wytepił a górników Olkuskich, od dalszej roboty zatrzymał. Ostatni atak w sam dzień Narodzenia Pańskiego był najsilniejszy, bo trwał od południa aż do późnego wieczora. Lecz usiłowania Szwedów były nadaremne. Według tradycji klasztornej sama Najśw. Marja Panna, pokazała się w postaci niewiasty, nadziemskim światłem otoczonej, a po wałach

chodząc i armaty do Szwedów wymierzając, największą trwogą ich przerażała, że od oblężenia odstąpili. W dniu następnym Möller zaniechał obrotów wojennych, a oblężeniom wieszowała muzyka kościelna spokojnego obchodzenia świąt narodzenia Chrystusa.

W tym właśnie dniu ś. Szczepana pierwszego męczennika za wiarę Chrystusa, ustał groźny postrach burzy, nie tylko nad Częstochową, ale i nad całym polskim krajem. Przekonano się nakoniec: że Karol Gustaw zwyciężonym być może, i myślał już niemal każdy: „nie taki to djabeł straszny jak go malują.“ Acz na Jasnej górze siły były maleńkie, ale wiara wielka. Ocucił się naród polski. Co X. Kordecki rozpoczął, to Czarniecki dokonał. (D.c.n.)

I N D J E.

(Dok). Pośród mieszkańców Indji przednięj nie trudno dostrzedz różnicy kast, do jakich którzy należą. Indjanie niższej kasty są cery czarniejszej i grubszych rysów twarzy; należący zaś do wyższej kasty różnią się i cerą jaśniejszą i delikatniejszym składem ciała. Czoło mają małe, oczy żywe. Wyjąwszy plemiona góralskie w głębi kraju żyjące, które jeszcze ze stanu dzikości nie wyszły, są Indjanie czyli raczej Hindowie po większej części słabiej siły fizycznej i nie zdadni do ciężkiej pracy. Stąd też i w wojnie nie są tak mężni i wytrwali jak Europejczycy, a to jako też i tchórzliwość ich, wytłumaczy nam, że tak wielki bo 150 miljonowy naród dał się podbić kompanji kupców angielskich, która zaledwie kilkadziesiąt tysięcy wojska przeciw nim utrzymywała. Sfanatyzowani jednak stają się srogimi, jak to w teraźniejszym powstaniu widzimy.

Mimo to obdarzeni są znakomitemi zdolnościami. Można pomiędzy nimi znaleźć wielu sposobnych rzemieślników, trudniących się pięknymi wyrobami ze słoniowej kości i z drzewa; słyną z wyrabiania ślicznych i kosztownych tkanin jedwabnych, bawełnianych i wełnianych, np. szale i kobierce Kaszmirskie, które wyroby doprowadzili do takiej doskonałości, że się stali wzorem dla Europejczyków; umieją także właściwym sposobem przyprawiać żelazo, z którego najlepsze towary wygotowują. Maszyny angielskie zadały wprawdzie dotkliwy cios przemysłowi indyjskiemu; lecz za to dostarcza Indja tém więcej produktów surowych do handlu, jako to: bawełnę, indychno, opium, cukier, tytoń, kawę, pieprz, cynamon i inne korzenia, drzewa drogocenne, jedwab, żelazo, dyamenty itd. W r. 1849—1850 wywieziono z Indji towarów do Anglii i do innych krajów w wartości 219 miljonów złr., podczas gdy dowóz tylko 164 miljonów wynosił. Z tych cyfr okazuje się, jaki zysk ciągnie Anglja z posiadania tego kraju.

Hindowie mają także chęć do nauk, i jak już

z bogatego ich piśmiennictwa poznaliśmy, oświata ich jest znaczna, acz ograniczona przez ducha kastowego i przez zabobonność religijną. Dla tego wiedza nie może wśród nich postępu czynić, i zostaje na tym samym stopniu, co przed 1000 lat. Wszędzie znajdują się szkoły, w których udziela się nauka czytania, pisania i rachowania. Miasto Benares jest głównym siedziskiem nauk indyjskich; tu są niby wysokie szkoły dla Hindów. Lecz mówiąc o wysokich szkołach indyjskich, nie powinniśmy sobie wyobrażać uczelni podobnych naszym wszechnicom. Przybywający tu Hindowie biorą prywatnie naukę, którą udzielają bramini, posiadacze mądrości indyjskiej. Krom Benares słyną jeszcze inne miasta naukami, n. p. Nuddea, Tirhut itp. — Angliacy założyli też kilka kollegiów na wzór europejski, w których tak bramini jak muzułmanie pobierają wyższe nauki. Podobne kolegia mają miasta: Kalkuta, Benares, Delhi, Agra, Punah. — Dla młodzieży angielskiej zaś znajdują się wysokie szkoły w Kalkucie, w Bombaju, w Madras itd. — Dzienniki i czasopisma są w Indji tak upowszechnione jak w Europie.

Dotąd w opisie naszym zajmowaliśmy się tylko Indją przednią czyli przedgangesową, to jest półwyspą zachodnią Indyj. Zatrzymaliśmy się przy niej dłużej, ponieważ część ta będąc cała w posiadaniu Europejczyków, więcej nas obchodzi. Wiemy że niemal cała ta tak zwana przednia Indja została podbita przez Anglików, którzy tu innych Europejczyków wyprzedzili. Wspomnieć tylko jeszcze wypada, że oprócz Anglików mają tu jedynie Portugalczycy i Francuzi niewielkie posiadłości, po kilkadziesiąt mil [] wynoszące, a zwłaszcza pierwsi: Goa, Daman i Diu; drudzy: Pondichery, Karikala i Mahe. Lecz te kolonje nie przedstawiają nam odrębnego charakteru, i dla tego przechodzimy już do Indji tylnej.

Indja tylna czyli zadnia, albo też Indja za Gangesem, jest to druga, wschodnia półwyspa indyjska. Przystęp dla Europejczyków jest tu utrudniony, ponieważ panujący tamtejsi lekając się ich wpływu, unikają obejścia z nimi. Z téjże przyczyny tylna Indja jest też mniej znajoma, i dla tego tylko pośpiesznie ją przebiegniemy.

Indja tylna jest cokolwiek mniejsza od Indji przednięj. Wielkość jej obliczają na 40,000 mil []. Jak Indja przednia, podobnie i tylna ma od strony północnej wysokie góry, oddzielające ją od Chin. Po stronie zachodnięj, styka się u ujścia rzeki Ganges z Indją przednią, a dalej graniczy z morzem indyjskim. Po stronie wschodnięj ma morze chińskie. — Góry na północy piętrzące się wysoko, ciągną w pięciu łańcuchach równoległych ku południu, i tworzą rozległe doliny, przerznięte dużemi rzekami, między którymi największe są: Irawady, Menam i Me-

kon. — Podniebie jest zgoła to samo jak w Indji przedniej; i płody natury te same.

Mieszkańcy różnią się od Hindów w niejednym względzie. Są podobni Chińczykom, i to pokrewieństwo ich okazuje się tak w języku, jako też w obyczajach. Oprócz rasy indochińskiej znajdują się Malajczycy, Hindowie i Europejczycy. — Religją najbardziej rozszerzoną jest budaizm, który po wytepieniu jego w Indji przedniej, tu znalazł przyjęcie. Oprócz budaizmu znajdują się wyznawcy muhametanismu, Konfucjusza i inne sekty. — Nauki stoją na tym samym stopniu, jak w Indji przedniej; niemal każdy umie czytać i pisać. Plemiona góralskie jednak zostają w najgrubszym barbarzyństwie. — Handel wewnętrzny jest dosyć znaczny, lecz zamknięty dla Europejczyków, których krajowcy przypuszczać nie chcą. W ogólności mieszkańcy tylniej Indji, są piękniejsi i silniejsi od Hindów, lecz oraz sroźsi i waleczniejsi. Lubią zaś wielce śpiew i muzykę. Znajac to zamiłowanie ich do ochoty, Anglicy chcieli ich nieraz podejść harfami, gitarami i fletami, by korzystać z ich słabości; lecz najczęściej musieli to przypłacić utratą życia. Usiłowano też rozszerzyć między nimi chrześcijaństwo, ale tak misjonarze jak i nawróceni doznali srogich okrucieństw od strony despotycznych rządzców.

Indja tylna dzieli się na następujące państwa: 1. Państwo Birmańskie, liczy 9—12,000 mil \square a 4—8 milionów ludności. Na czele rządu stoi cesarz, z władzą nieograniczoną, któremu poddani cześć boską oddają i ze wszystkich płodów dziesiątą część składają. — 2. Państwo Siam, zajmujące 9—12,000 mil \square z ludnością 3—8 milionów. Król jest również nieograniczonym panem życia i mienia mieszkańców. — 3. Państwo Anam (Kochin-China); liczące 6—13,000 mil \square a 10—17 milionów mieszkańców. Rządca czyli cesarz jest uważany jako wazal cesarza chińskiego. — 4. Małe udzielne państwa Malaki, które zajmują okóło 3,000 mil \square i liczą $\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, najsroźszych i najdzikszych na całej półwyspie. — 5) Posiadłości angielskie, jako to Assam, Zyntea, Kahar, Arakan, Martaban i południowy koniec Malaki, zajmujące 4,400 mil \square z 2 milionami mieszkańców.

Wyspy. Do Indyj liczą się też jeszcze różne wyspy, roztrzęsione w morzu indyjskiem, a zwłaszcza: 1. Cejlon na południu przedniej Indji liczy 1160 mil \square i $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców. Wyspa ta wielce urodzajna jest własnością korony angielskiej. Mieszkańcy wyznają religją Buddy; oprócz tego są także muhametanie i chrześcijanie. — 2. Maledywy i 3. Lakedywy, drobne wyspy na zachód przedniej Indji, zamieszkałe przez osadników muhametańskich. — 4. Wyspy Nikobarskie

i 5. Andamańskie, na zachód tylnej Indji, których mieszkańcy żadnej nauki nie posiadają. — 6. Wyspy Sundowe, na południu Indji tylnej, do których należą największe wyspy indyjskie, jako to: Sumatra, 6000 mil \square ; Jawa, 2400 mil \square ; Borneo, 11.300 mil \square (blisko tyle jak całe cesarstwo austriackie); Celebes, 2,570 mil \square . Grunt tychże wysp jest górzysty i wulkaniczny; niektóre szczyty gór dosięgają 14,000 stóp wysokości. Ziemia ich bardzo urodzajna i wydaje obfitsze płody niżli sama Indja; środkowe okolice jednak mają niezdrowe powietrze. Liczni osadnicy europejscy, Chińczycy i Japończycy wyzyskują bogactwa tych wysp; tuziemcy stoją na niskim stopniu ukształcenia. — 7. Moluki czyli wyspy korzenne, obfitujące w drogie korzenia, lecz dla niezdrowego powietrza mało zamieszkałe. — 8. Wyspy Suluh, których mieszkańcy trudnią się handlem i rozbojem morskim. — 9. Filipiny czyli Manilskie wyspy, w liczbie 1100 których mieszkańcy są dzicy i do Murzynów podobni.

W końcu dodać należy, że Indje azjatyckie, to jest przednia i tylna Indja z wyspami, nazywają się też Wschodnimi Indjami, — dla odróżnienia ich od Indyj Zachodnich, to jest wysp amerykańskich, które Kolumbus, odkryciel Ameryki, w mniemaniu, że znalazł Indje azjatyckie, także nazwał Indjami. —

Mój Boże jedyny.

(Krakowiak).

Mój Boże jedyny, jakże się zmieniło
Me serce, co zimne jako kamień było —
I jakaś tęsknota trapi moją duszę,
Czy to moja wina, spowiadać się muszę —
A Ty—jako Ojciec dobry—mojej winy
Nie będziesz pamiętał Boże mój jedyny.

Mój Boże jedyny — był to dzień niedzielny,
W przeczysty i biały zdobna strój weselny,
W przybytek Twój święty weszło dziewcze hoże,
Kiedym ją zobaczył, o! mój wielki Boże,
Takem ją ukochał, że od téj godziny,
Życ bez niej nie mogę — Boże mój jedyny.

Mój Boże jedyny—jakby w pasie tęczy,
Jój warkocz wstęgami do oka się wdzieczy,
Błękitnieje niebem, to łuną czerwieni,
Jakby pawie piórko barwi się i mieni
Jak cudny, przecudny — och naszej krainy
Trójbarwny znak święty — Boże mój jedyny.

Mój Boże jedyny — w jój czarném spojrzeniu
Blask taki, jak w jutrzni porannej promieniu,
Do duszy — do serca, nieznany i nowy
Rzuca promień złoty, srebrny, brylantowy —
A usta czerwone jak gdyby, maliny —
Jak wstążka z pod szyi—Boże mój jedyny.

Mój Boże jedyny — mój jedyny Boże
Gdy oczka te czarne podniosła w pokorze,
I mleczone do Ciebie złożyła rączęta,
To była tak piękna jak dziewica święta,
I postać jej była, jak drzewo kaliny
Wysmukła i gibka — Boże mój jedyny. —

Mój Boże jedyny, serce mi wyskoczy,
Gdy wspomnę, pomyślę na te piękne oczy —
Ah! ku niej wyskoczy — wyskoczy koniecznie
Bom ją już ukochał, namiętnie, serdecznie —
I Ciebie — oh! jakże kocham z tej przyczyny,
Żeś Twórcą tych wdzięków, Boże mój jedyny. —

Mój Boże jedyny — tę miłość dwoistą,
Nie policz do grzechów; bo ona tak czystą
Tak czystą, tak świętą, jako ta świątnica,
Gdzie ją po raz pierwszy ujrzała żrenica,
I długo patrzyła w twarzyczkę dziewczyny,
Jak w tęczę — jak w niebo — Boże mój jedyny.

Mój Boże jedyny, do serca w gościnę,
Tyś mi pewno posłał anioła dziewczyny;
Twój to anioł Panie zastąpił mi drogę,
Tak piękny, że o nim zapomnąć niemożę,
I ciągle zwiastuje radości godziny
I miłość poczętą — Boże mój jedyny. W. Wł.

Rzeczy Gospodarskie.

Suszenie owoców. (C. d.) — Co do samego suszenia, uważać należy na następujące prawidła: 11. Owocom jądrowym daje się z początku wysoką temperaturę, 60 — 80° R.; następnie umiarkuje się na 45 — 50° R. Owoce mogące się rozparzyć w swą własną parę, która w początku rychło występuje, chociażby to rozparzenie krótko trwało, suszą się lepiej, są słodsze i smaczniejsze, i gotują się łatwiej jak nie rozparzone. Skoro się owoce rozparzyły, skutkiem czego zmiękły tak, że się łatwo żdziebłem przepchać dają, suszą się już w niższej temperaturze. W tym celu dobrze jest mieć dwie osobne suszarnie, jedną gorącą a drugą umiarkowaną ciepłą. — 12. Suszenie powolne, tudzież suszenie w ciągle niskiej temperaturze daje owoc kwaśny. Jabłka suszone na słońcu, powinny się jeszcze dać na krótki czas do pieca, przez co zyskają na słodkości; a jeszcze lepiej uczynić to przed suszeniem. — 13. Żaden owoc nie śmie zwolna w piecu ochłodzić; traci bowiem piękny połysk, który się tym zachowuje, gdy owoce za ciepłą z pieca się wyjmą i na powietrzu prędko wychłodną. — 14. Kilkakrotne przesuszanie i prędkie ochłodzenie powiększa słodkość owocu. — 15. Owoce przeznaczone do suszenia, jądrowe i pestkowe; całe lub pokrajane, nie śmia być na kupę w suszarni nasypane, lecz układają się pojedynczo obok siebie. — 16. Śliwki, trzecie, wiśnie i gruszki

drobne nieołupane, ustawia się ile można szypułkami do góry. — 17. Mocno suszony owoc staje się łyczastym, i nie warzy się miękko. Uważać [także należy, aby owoc nie ogorzał i nie przypalił się, z czego nieprzyjemnego nabiera smaku. — 18. Owoce pestkowe, mające wiele soku, aby tegoż nie utraciły, suszą się z początku zwolna, a gdy rany szypułkowe zaschły, zapali się mocniej. — 19. Ze wszystkich owoców pestkowych, w pół ususzonych (zawiedłych), dają się pestki (kostki) łatwo wycisnąć, w ten sposób otrzymana się zaniejszy owoc. — 20. Tylko powietrze suche, od pary wolne, jest do suszenia zdadne. Potrzeba więc suche i ciepłe powietrze do suszarni sprowadzać a wilgłe odprowadzać. To staje się za pomocą przeciągów i rur, które dowolnie otwierać i zamykać można. — 21. Każdy owoc po suszeniu powinien jeszcze na powietrze być wystawionym, aby doschnął. — 22. Owoce, które się tak zapakują, że powietrze do nich nie przystąpi, nie potrzebno tak mocno suszyć jak inne, które się zwykłym sposobem przechowują. Widzimy to na śliwkach i gruszkach francuskich, które z swą wodę zatrzymują. — 23. Owoce należyćie ususzony nie śmieć, gdy go ściśniemy, kropli z siebie wypuszczać. — 24. Owoce suszony nie śmieć być za ciepłą zapakowany, ani też do zamkniętych skrzyń schowany. — 25. Gdy się pleśń lub robactwo chwyta, potrzeba czym rychlej owoc w gorącej temperaturze lub w piecu piekarskim rozgrzanym przesuszyć. — 26. W suchych przewiewnych miejscach można owoce suszone przez 6 — 10 lat bezpiecznie zachować.

Zmiana lasów. Dla posiadaczy lasów użyteczną będzie następująca uwaga: Każdy gospodarz wie, że to samo zboże zawsze w tej samej ziemi nie udaje się dobrze, ale musi się zmieniać. Doświadczenie najlepszym tego dowodem. Każda roślina albowiem żąda oprócz powszechniej, jeszcze swą własną karmi; zatem każda odbiera ziemi inne cząstki, n. p. jedna krzemionkę, druga wapnionkę itd. Dla tego oddaje się ziemi nawozem to, co się jej odebrało; albo przez ugorowanie musi czekać, ażeby potrzebne pierwiastki znowu z powietrza lub przez wywiązanie się z innych cząstek ziemnych dostała. Przy zbożach uważano na to od wieków, chociaż gospodarz nie wiedział, dla czego tak czynił. Teraz spostrzeżono to samo na lasach, gdzie się to dotąd jednak stawało samo z siebie, bez dołożenia się gospodarzów. Bo po kilku set lat pewien gatunek lasu znika, a inny wyrasta. Gdzie było drzewo szpilkowe, tam po wymarcu jego rośnie las bukowy, dębowy lub inny liściasty, a znowu na opak. O tym już w wielu krajach się przeświadczone, i przeświadczenie to zapewne skłoni leśniczych do naśladowania tego prawidła przyrodzonego. —

Oszczędność przy sianiu zboża. Rozrzutność w siewie jest tak powszechną, że nikomu nie wpada w oczy; bo każdy myśli, tak bywało, tak jest i tak być musi. Ażby jednak wielkość jej przedstawić czytelnikowi, weźmy ołówkę a rachujmy. Rachunek jest bowiem najskuteczniejszym środkiem przeciw rozrzutności, i przywodzi marnotrawcę do poznania. Kto rachuje, nie rozrzucą. — Roślina pszeniczna np. zajmuje 10 cali kwadratowych. Na mierzycę ($\frac{1}{3}$ jochu) pola potrzeba tedy 276,480 ziarenek nasienia. Ale zwykle wysiewa się 8—16 miarek na jedną mierzycę; a ponieważ mierzycę mieści w sobie 1,385,480 ziarenek pszenicznych, więc wysiewa się 4—6 razy więcej niżli potrzebno. — Roślina żytna zajmuje 8 cali [], i potrzebno $\frac{1}{3}$ jochu 394,971 ziarenek nasienia. Zwykle zaś wysiewa się 11—21 miarek; przyjmijmy jednak w przecięciu 15 miarek, a gdyż miarka zawiera 145,416 ziarenek, to czyni 2,182,240 ziarenek, czyli 5 razy więcej jak potrzebno. — Podobny stosunek jest też przy jęczmieniu, owsie, grochu itd. — Liczby te powinny nas zastanowić, zwłaszcza, gdy je do całej monarchji zastosujemy. Całe cesarstwo ma 36 milionów jochów pola ornego. Przyjmijmy jednak, że tylko $\frac{2}{3}$ rocznie zostają obsiane, tj. 24 miliony jochów. Jedna połowa tej przestrzeni obsiewa się oziminą, tj. pszenicą i żytem, a druga połowa jarzyną tj. jęczmieniem, owsem, grochem itd. Licząc tylko 2 mierzycę na joch, wychodzi ogółem na nasienie 24 miliony mierzyc pszenicy i żyta, a 24 miliony mierzyc jęczmienia, owsa, grochu itd. Są to jak najskromniejsze liczby, jak je przy trzechpołowem gospodarstwie natrafiamy, ponieważ gospodarstwo płodozmiennie o wiele silniej postępuje. — Uważwszy, że wyrzucamy na pole 4—5 razy więcej nasienia niżli potrzebno, okazuje się, że zamiast 24 milionów mierzyc oziminy wystarczałoby 6 milionów mierzyc do obsiewu, zaczęłoby oszczędzić 18 milionów mierzyc pszenicy i żyta. Ten sam rachunek zastosować należy do jarzyny, i tu również pozostałoby 18 milionów mierzyc jęczmienia, owsa, grochu itd. — Tak zmarnowane zboże wystarczałoby do utrzymania 3—4 milionów ludzi i 100 kroć tysięcy bydła. — Każdy gospodarz też łatwo obrachować może, jakaby miał korzyść, gdyby z jedną czwartą nasienia wyszedł, a $\frac{3}{4}$ mógł spieniężyć.

A czyż taka oszczędność jest możliwą? Skutkiem 1000letniego doświadczenia używa się taka ilość do wysiewu; bo siew rzadki, jest i zbior rzadki. „Owszem, gdyby każde ziarno zeszło, toby było dobrze!“ zawoła jeden za drugim z czytelników naszych. Ale zapytajmy, dla czegoż każde ziarno nie wschodzi? — Trzy znajdujemy przyczyny, a zwłaszcza; 1) Pierwszą przyczyną, że wiele nasienia wychodzi, jest stodoła. Jedynie zdro-

we, dojrzałe i doskonałe ziarno zdolnym jest do kiełkowania. Potrzeba zatem na nasienie wziąć ziarno najzrzsze, najcieńsze i najlepsze, które nadto należy starannie oczyścić i obrać. Złe nasienie ginie w ziemi; a przeto nieroztropnie jest liże ziarno wyrzucać na pole, gdzie nie wydaje plonu, podczas gdy w gospodarstwie dałoby się obrócić na mąkę lub na paszę. — 2) Drugą przyczyną, że wiele nasienia wychodzi, jest niezręczność siewcy. Przyjrzyjmy się temu marnotrawstwu, które tu nieraz z niewypowiedzialną lekkomyślnością bywa popełnianem, gdy ręka siewcy bez wszelkiej uwagi rozrzucą drogę nasienie po roli. Tu leży 10 ziarenek na jednym calu; tam na 10 calach nie masz ani jednego ziarnka. Przychodzi pług lub brona; 2 ziarnka wtłoczą się na 10 cali głęboko i uduszą się; 3 ziarnka zostają na wierzchu i stają się pastwą dla ptaków; jedno ziarno tylko dostaje się do należytej głębokości i przyjmie się. Siewca powinien pamiętać, że ziarno tam zostaje, gdzie padło; nie może ono szukać swego pożywienia jak zwierzę, które może chodzić. Jeżeli trafi na dostateczne pożywienie, wtedy wschodzi; w przeciwnym razie zginie, chociażby żywność w oddaleniu jednego cala tylko miało. Potrzebną tu jak największą staranność, aby każde ziarno jak najlepsze położenie miało. — 3) Trzecią przyczyną, że wiele nasienia wychodzi, jest w ziemi. Kiedy ziemia jest brylasta, źle uprawiona, kiedy zawiera w sobie mało pożywienia dla roślin, wtedy wschodzą tylko najsilniejsze ziarnka, a może 1% z nich gnieje, by służyć za nawóz wschodzącym. Kto jednak chce pszenicą, żytem lub innym zbożem gnoić, łatwo wyrachuje, że jego nawóz jest najdroższy. Przez dobrą uprawę ziemi i dobre pognojenie można wiele nasienia uszczędzić. Gospodarz niechaj tedy sprzeda zbytne nasienie, niechaj obróci pieniądze na nawóz i na robotę — a przez to uszczędzi ziarna dla robotnika, będzie miał na targ, a reszta zasiewu wydaje mu plon obfitszy.

Przychodzimy już na najważniejsze pytanie: jak się ma ziarno zaprawiać, aby i nasienia oszczędzono i hojniejszy plon zebrano? — Jużemy kilka razy mówili o tém, że w niektórych krajach nie sieją zboża ale sadzą, przysposabiając go wprzód należycie do kiełkowania. Sadzenie zboża jest istotnie korzystniejszym; lecz praca zbyt trudna. Stósowna maszyna jest tu niezbędnie potrzebną. Maszyna do siewu jest tak konieczną jak pług do orania. Ta potrzeba zwróciła też uwagę ludzi myślących, i już istnieją takie maszyny. Najpraktyczniejszą pomiędzy niemi okazała się ręczna maszyna siewna, która w Ameryce północnej jest w używaniu. Jest ona na sposób kleszczy kończastych urządzone. Kleszcze te ściśnięte wtykają się do ziemi, a otwarłszy je,

rozciskają ziemię, zaczm oraz do dołku wywierconego wpada ziarnko ze skrzynki, nasieniem napełnionej, a u góry przymocowanej. Cały ten narząd umocowany na trzonie drewnianym, a w ten sposób siewca może bez zginania się, szybko i należycie pracę swoją wykonywać. —

Aforyzmy.

Zły mąż, jak zła żona, już tu cierpią karę,
Mając szczęście w domu za domem szukają —
W ciągłym niepokoju gonią jakąś marę,
I jak Sisyf nigdy spoczynku nie znają.

Dobry mąż przeciwnie, tak jak dobra żona,
Kontenci ze swego jak on tak i ona,
Tak się przywiązują do swojego stanu,
Jak owy robaczek do przykrego chrzanu,
Który mu jest miłszy od wszystkich słodczy,
Ztąd żadnej nie pragnie i sobie nie życzy. —

Człok rozrzutny jest to kałuża deszczowa,
Która swych zapasów w swém łonie nie chowa,
Lecz je szle w powietrze w waporów postaci,
Dopóki ostatniej kropki nie utraci.

Człowiek nieczynny jest tém dla ludzkiego rodu,
Czém woda nie mająca żadnego odchodu.

W rzeczach pożytecznych nie szczędź twój pilności,
Ale się wystrzegaj wszelkiej namiętności;
Złe skutki namiętności któż obliczyć może?
Jest to rwąca woda, co psuje swe łożo.

Próżna głowa jest tak jak próżna stodoła;
W obóh jak chcesz szukać, nie znajdziesz nic zgoła.

Jeślić dane słowo kochanka złamała,
Zawierz, że cię nigdy szczerze nie kochała.
Winięś jej nawet wdzięczność z tego względu,
Żeć wyprowadziła przedź z twego błędu.

Gracz prócz gry jedynj nikogo nie lubi,
Dla gry przyjaciela, żonę, dzieci zgubi,
Majątku nie przeję, ani też przepije,
Ale wszystko przegra, dla gry tylko żyje. J. Br.

Jura i Jánek.

Jura. Ej! ej! Jáńku, snáeś się zaś opił; to
mie mierzi od ciebie; już tak żyjesz jako howado.

Jánek. Ty, tego mi nie mów, to se możesz
myśleć, ale nie powiadać; bo já se już też długo
myślę a inni też, żeś to jest, coś mi powiedział;
ale já ci tego nie powiem, bo mám mores, boch był
we Wiedniu.

Jura. No parcie go, jakiś ty masny.

Jánek. No braciszku, o tela sie tam nie mu-
sisz gniewać na mnie; jábych już tam nie był pił,
ale wiész że mám pieniądze uszporowane.

Jura. A to ich musisz przemarnić?!

Jánek. Toż to miała być ta kasa, a teraz
jeny siedzą a siedzą; toż sie boję, żeby mi tych pié-
niędzy złodzieje nie ukradli, i to wolę ich przepić.

Jura. Ale kiedyś sie już we Wiedniu takiego
moresu nauczył, toś też miał sie nauczyć i lepszjéj
szpekulacyji.

Jánek. Ty byś mówił o szpekulacyji, a sám
žadnej nie rozumiesz. Sám dycki powiadász, że w
naszym Cieszynie nie niéma, a są przeca choćiáz
gospody, bo co drugi dom, to gospoda, karczma abo
szynk.

Jura. Dybyś też jeny nie plotł!

Jánek. A czy nié? Zacznił od Bobrku, to
pierwszy dom karczma, drugi nié, trzeci zaś karczma,
czwarty nié, piąty znowu karczma; potém miniesz
dwa domy, ale też na lewo znowu dwie karczmy
wedle siebie; znowu páre domów miniesz, a zaś
cztery szynki, a ku temu znowu w jednym domie aż
trzy szynki. Jak przyjdiesz do rynku, to ze skle-
pami w patnáści miejscach dostaniesz gorzáłki. A
jak przyjdiesz do głębokiej ulicy, to tak samo idzie...

Jura. Widzę, żeś ty dobrze sztudyrował tę
karczmárską geografiję.

Jánek. Boch já jest taki człowiek, co kochá
swoją ojczyznę, i dbám o wszystko co w mojem
mieście, a kiedy, tu nic nie mámy, jak gospody, to
ich też spomágám jak mogę, i starám sie, żeby cho-
ciáz ten jedzinki nasz przemysł nie upádł. To sám
uznász, żech já dobry człowiek.

Jura. Bodej cie tam z twoją dobrocią żáden
nie widziál, kiedy wygládász, jako już nie powiem.

Jánek. Dyć bych já też wolál, coby mie
żáden nie widziál; ale tu w mieście dycki ludzie
chodzą, a szelbnych kany na bok, na wysznią bronę,
abo na przykopę, abo na frysztacką, abo kany już
tam, to jeszcze gorzjéj, bo wszyscy sie zadziwają,
a powiedzą jeszcze za tobą: aha!

Jura. Toż siedź raczjéj doma, bo jak sie zaś
ziemniáki nie urodzą, to znowu bedziesz trzepál
zębami.

Rozmaitości.

— Po wodzie w Włochach. Lombardję do-
tknęła w zeszłym miesiącu wielka klęska. W skutek
długo trwałych deszczów wezbrały rzeki i zrzádziły
wielkie szkody. Rzeka Po dosięgła wysokości, ja-
kiéj nie ma pamiętnika, i zalała całą okolicę. Toż
samo uczyniła rzeka Ticino i inne. Wiele wsi zo-
stało zniszczonych, mnóstwo rodzin jest pozbawio-
nych przytułku, i nawet kilka osób straciło życie.

— Dawny budynek uniwersytecki w Wiedniu
oddany został cesarskiej akademji umiejętności, która
go dnia 29 października uroczystie objęła. —

— W Bolkenheim w Szląsku pruskim, pięcioro dzieci bawiąc się wlaźło do wielkiej skrzyni jarmarcznej, z której towary wypróżniono. Sąsiedzki chłopiec zatrzasnął wieko i uciekł, a kiedy po długim szukaniu dzieci znaleziono, te były już uduśzone. —

— W Londynie d. 23. z. m. tygrys bengalski wyłamał się z menażerji, i rzucił się na 11letniego chłopca, którego rozszarpał. Zwierz ten z wielką trudnością dał się znowu do klatki wprowadzić. —

— W Paryżu umarł d. 29 paźdź. jenczał Kawaniak, były dyktator republiki francuskiej, urodzony 1802 w Paryżu. —

— Otyłość bywa u Turków uważaną za najgłówniejszą zaletę. Dostojnik nie otyły jest też dla tego rzadkością; bo żeby był dostatecznie poważnym, musi być grubym, szłapać powoli nogami i sapać jak miech kowalski. Otyłość w mniemaniu Turków jest cechą rozumu, a to też snąć być może, bo człowiek obdarzony potężną tuszą, nie może z łatwością ruszać się; nie mogąc ruszać się, musi siedzieć; musząc siedzieć, musi myśleć; musząc myśleć, może co wymyśleć. Opierając się na tém, przypuścimy, że może też grubi dostojnicy tureccy coś kiedyś wymyśla. —

— Można wszystko powiedzieć, lecz trzeba wiedzieć, jako powiedzieć. — Był raz jeden sułtan, a nazywał się Bimbambum. Śniło się mu, że mu wypadają wszystkie zęby. Posłał więc po wykładcza snów, i opowiedział, co się mu śniło. — O! to jest zły znak, Panie, rzekł wykładcza, każdy ząb stracony znaczy stratę jednego krewnego. — Ty psie, zagrzmał sułtan Bimbambum, poważasz się tak mnie zatrząwać wykładaniem twojém? I rozgniewany mocarz kazał biedakowi 100 kiji wylczyć. Zawołano drugiego, i ten wysłuchawszy z radością snu rzekł: Najszczęśliwszy i niebu najmilszy panie nasz! Nieba raczyły w nagrodę zasług twoich użyć ci tak długiego życia, że wszystkich krewnych swoich przeżyjesz! — Sułtan Bimbambum wysłuchał spokojnie wykładcza, i kazał mu wypłacić 100 dukatów. — Gdy się dworzanie dziwili, że drugi to samo powiedział, co pierwszy, a jednak pierwszy ukaranym a drugi nagrodzonym został, rzekł wykładcza uradowany: Nie dziwcie się, a pamiętajcie raczej: jak wiele zależy na obwijaniu prawdy. —

— Adwokat amerykański. — W jakimś miasteczku amerykańskim schwytano złodzieja. Postawiono go przed sądem, lecz iż nie mógł z własnych środków wziąć sobie obrońcy prawnego, polecono urzędownie pewnemu młodemu adwokatowi, aby obwinionemu z najlepszą radą szedł na rękę. Obaj u-

stąpili do pobocznego pokoju, aby się z sobą porozumieć. Minęły dwie godziny, lecz ci nie wychodzą; sąd zaczyna się niecierpliwie, i posyła służbę, aby się dowiedział, jak długo jeszcze narada ich trwać będzie. Lecz narada już dawno była skończona. Adwokat wszedł sam bez swego klienta i oświadczył: Ponieważ przeświety sąd polecił mi, abym oskarżonemu najlepszej rady udzielił, a oskarżony bez ogrodki do kradzieży przede mną się przyznał, według mojego najlepszego rozmysłu udzieliłem mu tę radę, ażeby oknem wyskoczył i uciekł, którą radę też klient mój za dobrą uznał, i przed dwoma godzinami spełnił. —

— Też środek ubezpieczający! — Pewien wieśniak chciał swój statek od ognia zabezpieczyć. Gdy go zapytano, czy są jakie środki do gaszenia we wsi — odpowiedział: „No niekiedy też deszcz u nas pada.“ —

Z Cieszyna.

— Zwyczaj oświetlania i przyozdabiania wieściami grobów w dzień zaduszny, obchodzono i tego roku uroczystie. Najwspanialszy widok przedstawiał smętarz szpitalny, który też od mnóstwa ludzi był nawiedzany. —

— W zeszły czwartek stał się nieszczęśliwy przypadek. Przy kopaniu studni w jednym domu na Wyszniej-bronie, usunęła się podpora boczna, i spadnięciem kamienia został jeden robotnik zabity.

— Czasopismo mor. śl. Towarzystwa dla wspierania gospodarstwa, przyrodoznawstwa i znajomości kraju p. n. „Mittheilungen“ w Bernie wychodzące, — wytyka niektórym dziennikom niemieckim, że pozwalają sobie robić błędy jak francuscy geografi. Szczególniej popełniają one te błędy względem naszego Szląska austriackiego, który jest dla nich krajem zupełnie nieznanym. Najzawzięcijsz zaś postępują sobie w tym względzie dzienniki pruskiego Szląska, które o istnieniu Szląska austriackiego całkiem wiedzieć nie chcą. — Lecz niedziwota; bo i nasi geografi tę niewiedomość podzielają. I tak w geografji dla szkół realnych przepisanej znajdujemy nie przebaczoną myłkę: że Wisła powstaje w Morawie. I tu szanowny autor zdaje się nie mieć doskonałej znajomości kraju naszego, a niewiedomość jego przechodzi w tyśiące głów. — Ta myłka jest tém mniej do przebaczenia, gdyż nasz Szląsk od wieków należy do krajów ucywilizowańszych Europy, a nie do afrykańskich. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 31 października były: mierzycza pszenicy (86 funt.) 10 r. 48 kr., żyta (80 funt.) 6 r. 33 kr., jęczmienia (72 funt.) 5 r. 18 kr., owsa (49 funt.) 3 r. 27 kr., grochu 12 r., szczewicy 17 r., jagieł 11 r., kaszy pogąńskiej 12 r., ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 12 kr., cnt. siana 4 r. ww.

Szanownych czytelników, którzy jeszcze zaległój przedpłaty nie uścili, upraszamy, by takową czém prędzej wyrównali. —

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Nr. 46.

Cieszyn d. 14. Listopada.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGOWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompe.

CIĄG DAJSZY.

Wiść o odstąpieniu Szwedów od Jasnój Góry, sprawiła w zamku Górno-Głogowskim wielką radość, która trębacz zaraz z wieży ratusza głosił. Następującego dnia było dziękczynne nabożeństwo w kościele Minorytów. Hrabia Oppersdorf sprawił z tego powodu wielką ucztę dla dworzan królewskich i swoich w zamku, dla mieszczan zaś w strzelnicy i na ratuszu.

Bibijana wyzdrowiała już była z ran, jakie z popalenia przez gorejącą świecę poniosła. Idąc rano w świetnym orszaku królowej krużgankiem, od zamku do kościoła prowadzącym, pozdrowiła Serafina wejściem pełnym wesołości, który odgadł dzięk i miłość z jej pogodnego oka. Dźwięk dzwonów, huczne wystrzały na wałach i chwałospiewy kapłanów, ubiory bogate świetlane służby królewskiej przy obiedzie, wystawa wszelkich kosztowności, jakie tylko hrabia Euzebiusz posiadał, radośne okrzyki ludu w dziedzińcu zamkowym, świadczyły głośno o przysposobieniach, jakie na pamiątkę tego wesołego dnia czyniono. Tańce wieczorne i ogólne oświetlenie zamku i miasta, zakończyło w późnej nocy szereg przyrzadzonych zabaw.

Sala teatralna drogą materją obijana, obrazami cesarzów, królów, arcyksiążąt i wielkich mistrzów zakonu Maltańskiego ozdobiona, rzesisto różnobarwnymi lampami oświetlona, mogła zaledwie mnóstwo tańczących gości w sobie pomieścić, wystawiających w powabnym porządku rozmaite tańce, między którymi zawsze wspaniały polonez, jako król poważny obok żwawego mazurka, niby chożego młodziana, przodkował. Starsi goście prowadzili rej w polonezie czyli w tańcu polskim; młodszy wywijali, w ręce klaskając i czapkami machając, i tém sobie niby miły chłodny wietrzyk sprawiając, a ten taniec zwano skocznym albo gonionym. Tańczono na przemian cenara, świeczkowego, gniewusa, lipka, dorobuska, Macieja, Konrata, wyrwańca, kozyrady i hajduka.

Dostojne królewskie i książęce osoby przyjmowały w tej uroczystości hołd uszanowania z zadowoleniem, poczem około północy ustąpiły, według

zwyczaju dworu francuzkiego w Wersalu, do osobnych pokojów, do gry zasiadając.

Królowa, od przymusu wyswobodzona, szukając wolniejszego bystremu temperamentowi swemu odpowiadającego ruchu, oddała w ręce Bibijany kosztowne naszyjniki, polecając jej, aby takowe natychmiast do pokoju panińskiego odniosła i schowała. Przechód do tego pokoju szedł przez obszerną salę, w której przy wstępie młody Bolesta na straży był postawiony. — Jakoby tę dziewicę pozyskać, którą się cała dusza jego zajmowała, jakoby ją sobie męskimi czynami zasłużyć: ta myśl tkwiła ciągle w duszy Bolesty. Stojąc osobno, samotnie, w myślach zanurzony, nieuważał nawet jak hucznie w przyległym skrzydle zamkowym muzyka brzmiała, gdzie wesołość i ciekawość wszystkich gości połączyły. A oto otwarły się drzwi przedpokojowe:

„Serafnie!“ przeleciał głos cichy.

„Bibijano! tyś to? O jakież mnie szczęście w tej chwili spotyka? Teraz mogę ci powiedzieć....“

„Mam tylko moment czasu — patrzaj oto — nie mogę długo bawić,“ odrzekła Bibijana dźwięcznym głosem.

„A jednak mnie wysłuchać musisz!“

„Mówże więc!“

„Przyjaźń dziecinna łączyła nas dotychczas; od owego zaś zdarzenia w kaplicy, czując: że ściślejszy związek mógłby nas połączyć. Zadowolony obecnym moim położeniem, nie układałem jeszcze żadnych planów na przyszłość, ale od owego czasu zajęła gorąca miłość do ciebie miejsce przyjaźni. Czegóż ja się od ciebie spodziewać mogę! Mów: wizerunku czystości, dobroci i piękności!“

Panna słuchała z zadumieniem i w milczeniu. Nowy stosunek jaki jej Serafin podawał, wyjaśnił się onęj i za poznaniem jego zniknęła jej nieśmiałość. Wzruszona uczuciami, jakie słowa młodziana w niej obudziły, przytuliła się milczkiem do jego piersi, i nie wzbraniając przystojnych umizgów, niepostrzegła, że jej aksamitem obita skrzyneczka, którą pod pachą miała, na ziemię upadła. Zatrzymawszy się dosyć długo, słuchając tysiącznych zapewnień niezmienną wierności i na wzajem to samo przyrzekając, poszła

długim korytarzem, gdzie ją nadto odważny młodzian odprowadzał.

Opuszczenie tego miejsca przez niezastawiającego się młodzieńca, miało dla niego i Bibiany najsmutniejsze następstwa. W chwili właśnie opowiadanej rozmowy, wstąpiła Małgorzata Rykiera do przedpokoju, zwłaszcza, że Bibijana pierwsze drzwi za sobą zawrzeć zapomniała była, i słysząc rozmowę dwóch niewinnych istot, co się zupełnie bezpiecznie być mieniły, przekonała się o tém, czego się już dawno obawiała. Duch ciemności, wszelkimi działaniami ję kierujący, przeszył ją natychmiast zazdrością i zawziętością; zdało ję się przytém niepodobieństwem, zarzeknąć się planu, jaki sobie wyobrażnia ję w powabnych barwach urojiła, i który do rzeczywistości doprowadzić właśnie się przysposabiało. Popędliwe ję uczucie oburzyło się nagle, niby ogniem buchająca góra, niezém nie pohamowana, wszystko niszcząca, co ję tylko w drogę zachodzi, albo ję opór chce czynić. — „Sprawię wam za to największy wstyd i hańbę“ było pierwszą myślą jadowitęj duszy Małgorzaty, skoro spojrzenia miłośnej pary postrzegła. Zajęła myślą, jakoby zniechęconych sobie potępić i w przepaść sromoty wtrącić, uważała, jak Bibijana ową skrzyneczkę upuściła, i odchodząc na miejscu zostawiła. W ra-

dość z cudzjej krzywdy, podniosła podsłuchiawczka skrzyneczkę z klejnotami, skryła skwapliwie pod szatę, i powróciła lotem strzały nazad do pokojów, z których zaiste w innym zamiarze wyszła była.

Serafin stanął znowu na swoim miejscu, gdzie tak bujne kwiaty nadziei na przyszłość jego życia wyrosły. Ale jakież było jego przerażenie, gdy zaraz potem Bibijana drżąca i blada przed nim stanęła, płacząc i skarżąc się jemu, że skrzyneczkę z klejnotami z rąk królowej odebraną straciła. Szukali w przedpokoju, w długim korytarzu, z coraz bardziej wzrastającym strachem, każdy na wzajem sobie winę przypisując; przeglądali wszelkie kąci, wyczerpnęli na koniec swoją pamięć i domniemywania, alie kosztowna skrzyneczka znikła bez śladu.

Jako stal z żaru do wody zanurzona, nagle twardnieje, tak skutkowała nagła zmiana szczęścia i niedoli na duszy i ciele obydwóch, przewidujących nieprzyjemne następstwa, jakie na nich spadać mogły. Bez zmysłów, w odrętwieniu, niemal bez tchu i bicia pulsowego, stali oboje jak gdyby fali potopu oczekiwali, które ich w bezdeanność pochłonać miały. Zaprawdę, cudowne to igrzysko losu, pobłażające sobie z tych, co się szczęśliwymi być mienia, i wskazujące kościstym palcem: iż na tém padole płaczu prawdziwe szczęście nie istnieje. (D. c. n.)

POCAŁUNEK KRÓLOWEJ.

LEGENDA.

Z pracą w rękach obok matki,
Pracę mając za swobodę,
Jak wiosenne świeże kwiatki,
Trzy córeczki siadły młode.

Matka w środku jak królowa,
Świętą rozkosz w sercu nieci,
Bo pobożna białogłowa
W Bogu kocha swoje dzieci.

W Bogu kocha, i dla Niego
Rajskie kwiaty pielęgnuje,
Wpaja cnoty, strzeże złego,
I w tym rozkosz swą znajduje.

Bo jęj dzieci — nie jęj dziatki,
Ale Boże jak świat cały,
Ona tylko służbę matki
Pełni w nich dla Bożej chwały.

Cichy wieczór w skromnym domu
Wraz po cichym dniu nadchodzi,
Za to w sercach pokryjomu
Owoc pracy życie słodzi.

Nieprzyjdzie tam z prózną mową
Syty próżniak zabić nudy,
Lub z miną obyczajową
Język kłamstwa i obłudy.

Czuła matka córki bawi
Słów swych miodem naprzemiany,
I szczęśliwa gdy zostawi
Miód w ich sercach z nieba brany.

„Czy usłyszeć co dziś chcecie?“
Rzekła matka — „w jakiej treści?
O czym wiecie lub nie wiecie,
Co z ksiąg świętych? czy z po-
wieści?“

„Właśnie pięknie cię prosimy“
Rzekły córki wznosząc głowy,
„Dawno wiedzieć już pragniemy
O pocałunku królowej!“

„Prawda pomnę, — córki lube,
Krótko rzecz opowiem miłą,
Na pożytek i na chlubę;
Posłuchajcie jak to było!“

Dawniej w polskim enym narodzie
Wiara wszystkim przodkowała,
Czy w nieszczęściu, czy w przy-
godzie,
Pierwszą była Boska chwała.

Od tronu aż do biednego,
Szła od starszych aż do młodzi,

Jak z drzewa pnia dobrego,
Wraz się dobry owoc rodzi.

W obyczajów swych prostocie,
Święte prawo jęj chowali,
Hołdu dla nięj w każdej cnocie
Oddawać się nie wachali.

Było, że na polskim tronie,
Kunegunda z Węgrów ziemi,
W Piastów usiadła koronie,
Z przyniołami zbyt cennymi.

Młoda, piękna a wstydliva
Pani można, a nie dworna,
Szczęścia pełna a zbyt tkliwa,
I królowa a pokorna.

Na zasadzie wzniosłej wiary
Taka miłość w nięj urosła,
Że nie było tój ofiary,
Któręj dla nięj by nie niosła,

Z swych poddanych najmniejszemu,

Dla Chrystusa w ich postaci,
Wierząc, że kazał każdemu,
W biednych kochać swoich braci.

W świętym jadąc raz orszaku,
Wśród pań, panów i gawiedzi,

Spostrzega przy drógi szlaku,
Że ubogi nędzarz siedzi.

Wstrzymać każe bystre konie,
I pośpiesza do nędzarza,
Lecz wzdrygnięcie czuje w łonie;
Coś od niego ją odraża.

Nie śmieć zbliżyć swego kroku,
Wstydne oczy w chustkę kryje,
I wzruszona staje z boku:
Serce w piersi mocniej bije.

Bo nędzarza tego postać,
Pełna wstrętu i odrazy:

Jakże przy nim chwilkę dostać?
Miał do tego trąd na twarzy.

Boże! Tyś sam w tej osobie!
On tak jak ja Twoje dziecię:
Mamże wstrętną być ku Tobie,
Gdy mi zjawisz się na świecie.

Tak wyrzekła -- i prócz datku,
Który w jego dłonie wraza,
Przymiła się, i w ostatku,
Pocałunkiem go obdarza.

Po zwycięskim swoim czynie,
Lubą roskosz w sercu czuje,

Słodką łezka z ocz jej płynie,
Sama siebie nie pojmuje.

Gdy tak stoi zachwycona,
I ku niebu patrzy miło,
Zdało się, że do jej łona
Całe niebo się zbliżyło.

Lecz ku ziemi kiedy zbiega,
Jeszcze słodko marząc sobie,
Już nędzarza nie spostrzega;
Chrystus w jego był osobie. —

A. I.

K A W A.

Używanie napoju z kawy tak się upowszechniło, że nie tylko miejskie matunie ulegają tej słabości, ale i po wsiach picie kawy przechodzi w zwyczaj. Może tedy nie każdy, co kawę pije, wie, skąd ten produkt pochodzi i jakie ma własności, a zatem i o nim możemy raz uczynić wzmiankę.

Ziarno kawy jest owocem drzewa nazwanego Kawą (*Coffea Arabica*). Drzewo to jest średniej wielkości, ma pień pojedynczy, prosty, smukły, 12—20 stóp wysoki; gałęzie długie, cienkie, zwieszające się. Liście zawsze zielone, podobne do wawrzynowych, i kwiat biały do jasminu podobny, czynią drzewo to bardzo przyjemnym na wejrzenie. Owoce zawarty w mięsiwie lipkiem bez smaku, składa się z dwóch ziarn, wewnętrzną płaską stroną do siebie ściśniętych i chrząstkowatą błonką otoczonych.

Kawa rośnie w krajach ciepłych, których średnia temperatura 14—16° R. wynosi. Arabja szczęśliwa i Abissynja jest jej ojczyzną. Europejczycy zaś przenieśli ją do Indyj i do Ameryki, gdzie przedtem była nieznaną. — Hollendrzy pierwsi przywieźli ją do Europy; lecz tu chodują ją tylko w cieplarniach, gdzie wyrasta od 12—15 stóp. Jedynie około Kadyksu w Hiszpanji znajdujemy drzewo kawowe w polu uprawiane.

Najlepiej udaje się kawa w krajach mających podniebie gorące a wilgotne, jakie na wyspach indyjskich i amerykańskich panuje. Tu znajdują się też najobszerniejsze plantacje kawy, przez osadników europejskich założone. Uprawa kawy atoli jest trudną i wielkich wymaga zachodów. Najlepszym miejscem na jej uprawę są grunta nowo wykarczowane. Na ten koniec podpalają znaczną część lasu, i potem zakładają plantacje. Plantacja taka nie może jednak trwać dłużej jak 20—40 lat, po czym w inne miejsce przenosić ją trzeba.

Plantacje kawy są we wszystkich kolonjach zgoła według jednego planu urządzone. Na regularnych, drzewami owocowymi obsadzonych przestrzeniach,

sadzą się podług sznuru szepki, w równych odległościach. Obecniają się równie wysoko, na 6—10 stóp, a ziemia czyści się nieustannym pielieniem z chwastów. Plantacje te przedstawiają przeto śliczny widok, jakiego przy innych plantacjach np. trzciny cukrowej nie znajdujemy. Do rozmnażania używają się sadzonki, wychowane z nasion w szkółce ocienionej. Pierwszy owoc wydaje drzewo w trzecim roku. Dorosłe drzewo daje 1 funt ziarn czystych.

Kawa kwitnie przez cały rok; najtęższy jednak kwiat ma na wiosnę i w jesieni; dla tego też te dwie pory uważać można za czas kwitnienia. Kwiat trwa tylko dni kilka, po czym wyrasta mały owoc zielony. Owoce ten bieleje, żółknie a nakoniec czerwienieje, podobnie jak u nas wiśnie. Gdy owoc zaczyna dojrzewać, zbierają go codziennie, wybierając zupełnie dojrzały. Zaledwie zebrany zostanie, nowe pokazują się pączki. Stąd na jednym drzewie ciągle widzieć można kwiaty, owoc zielony i dojrzały.

Obrane jagody rozciągają się na stosownie urządzone klepisko, przewracają się często i suszą na słońcu gorącym, co jeżeli czas po temu, staje się w 3—4 dniach. Jeżeli przypadnie pora deszczowa, która rozparza jagody, wtedy ziarno żółknie, a przy dobrém i prędkim osuszeniu staje się szarawo-zieloniastem z błonką srebrzystą, a to jest najlepszy towar. W stosownych młynach ołupie się mięsista łupina zeschnięta; następnie ziarna opalają się jeszcze z nieczystości, i tak przysposobiona kawa pakuje się do worów i wywozi do portów.

Nie we wszystkich kolonjach atoli dokładają równiej pilności w uprawie; stąd też towar ten nie jest jednakim. Najwięcej ceniony gatunek jest z Mokki w Arabji, który też jest najdroższy; ziarna jego są małe, okrągłe, szaro-zieloniaste. Inne przedniejsze gatunki są: kawa z Jawy wyspy wschodnio-indyjskiej, mająca wielkie żółte ziarna; z wysp Antylskich, z Martyniki i z Kajenny w Ameryce.

Nie znamy prawdziwego początku napoju z kawy. Podanie niesie, iż jakiś derwiz czyli mnich

turecki, spostrzegłszy jakie skutki robiła kawa na kozłach, które ją jadły, postanowił używać ją także dla odpędzenia snu, żeby tym sposobem mógł się modlić w dzień i w nocy. Odtąd zwrócono uwagę na ten płód, a w 15tym wieku użycie jego w Arabji i Abissynji było już powszechném, skąd się też najprzód rozszerzyło na Wschodzie. — W r. 1554 zaczęto pierwszy raz kawę w Konstantynopolu sprzedawać; ale Mufty dowiedziawszy się, iż Turcy chętniej do kawiarni, jak do meczetów (kościółków) uczęszczają, kazał je pozamykać. Ponieważ jednak lud za wiele się już do tego napoju przyzwyczaił, sułtan pozwolił go sprzedawać, ale utrzymujący kawiarnie musieli znaczny rządowi opłacać podatek. Turczynki miały dawniej prawo iść do rozvodu, jeśli im mężowie dostatecznej ilości kawy nie dostarczali. — W Londynie założono w r. 1652, a w Marsylji 1671 pierwszą kawiarnię. — W Wiedniu założył pierwszą kawiarnię polak Kulczycki w r. 1698, który za zasługi swoje w czasie oblężenia miasta tego przez Turków, tym przywilejem został nagrodzony; zdobył albowiem w obozie tureckim znaczną ilość kawy, i postanowił z niej w ten sposób korzystać. — W Warszawie otworzył pierwszą kawiarnię jeden z dworzan Augusta 1724. W Paryżu powstała pierwsza kawiarnia 1725.

Tym sposobem upowszechniło się użycie kawy, iż teraz napój ten zajmuje miejsce między pierwszemi potrzebami życia. W miarę upowszechnienia się napoju tego, wzrastały także plantacje kawy, które stały się źródłem ogromnych bogactw dla osad. Handel kawą też przewyższa każdy inny handel. Według dość dokładnych obliczeń, potrzebuje sama Europa rocznie 260 milionów funtów a inne części świata 200 milionów funtów kawy, której najwięcej dostarcza Brazylja, Jawa i Indja zachodnia. —

Sposoby przyrządzania kawy są różne. Najgorszym jest gotowanie; albowiem najdelikatniejszy zapach ulatnia się z parą. Najdoskonalsza kawa jest otrzymana przez wolne wymoczenie na zimno; napój tym sposobem otrzymany nalać można w butelki i rok trzymać, a nie nie straci z swój dobroci, owszem większej delikatności nabierze. Na wschodzie nie zawsze gotują tak kawę jak u nas. Kawa tak zwana „à la sultane“, przyrządzana z nasienną okrywką paloną, uważa się za wyborniejszą od kawy z ziarn gotowanój. Najpowszechniejszy zwyczaj jest pić kawę ze śmietanką lub mlekiem.

Kawa w miarę użyta, jest bardzo zdrowym napojem, zwłaszcza dla otyłych; dodaje mocy żołądkowi i działalności humorom, ale trzeba pić ją czystą. Lecz działa także na nerwy, i przeto jest szkodliwą osobom drażliwym, u których sprawia wzburzenia krwi, cierpienia hemoroidalne i słabości żołądkowe,

i dla tego takie osoby powinny od jój użycia się wstrzymywać. — Co do używania kawy z śmietanką lub mlekiem, wspomnieć tu musimy, że takowe ma wielu nieprzyjaciół między najsławniejszemi lekarzami. Utrzymują oni, że wiele słabości, szczególniej błada cera niektórych kobiet, nie z innój powstaje przyczyny, jak z używania kawy ze śmietanką. Kawa mieszana jest też w ogóle dla młodych kobiet szkodliwą. Jest to istotnie osobliwością, że śmietanka i kawa używane osobno, są bardzo zdrowém pożywieniem, a zmieszane stają się szkodliwemi.

Oprócz napoju używa się kawa także na lekarstwo. Mianowicie surowa kawa okazała się skuteczną przeciw febrze zmiennój, przeciw gośćcowi itp. Homeopatja uważa kawę za środek znoszący skutki wielu lekarstw, i dla tego zakazuje używanie kawy. Kądenie kawą jest wyborym środkiem do oddalenia miasmów i szkodliwych wyziewów. — Z kawy wyrabia się także piękna brunatna barwa, zmieszawszy dwa łyty palonych i zmielonych ziarenek z trochę węglanu potażu, i ugotowawszy w półkwarcie wody studziennój. Płyn ten wlany do skorupy muszlowej, po ostygnięciu daje rzeczoną barwę. Fusy z kawy ususzone i spalone dają zaś czarną barwę.

Pierwiastkiem kawy jest tak zwany kafein. Jest to substancja krystalizująca się w białe cienkie igiełki, smaku gorzkiego i ostrego, której przypisywać należy właściwe skutki kawy. Ten sam pierwiastek znajdujemy też w herbacie i w niektórych innych roślinach. Szczególną własnością kafeinu jest, że zastępuje w pewnym stopniu brak potraw mięsnych; stąd też picie kawy najlepiej służy osobom, które mniej mięsa a więcej potraw mącznych używają.

Wielka konsumpcja kawy, tudzież drogość jój spowodowała wielu do wymyślenia surogatów kawy, to jest napojów podobnych do kawy pod względem farby i smaku. Jako takie surogaty znane są: marchew, ewikła, cykorja, cybora, hiszpański tragant, jęczmień, bób itp. W ogóle jednak te surogaty dodawane do kawy, sprawiają kwasy w żołądku, i dla tego są zdrowiu szkodliwe.

Rzeczy Gospodarskie.

Przechowanie ziarn owocowych na nasienie wiosenne. Wielu sadowników ma zwyczaj, pestki owocowe zaraz po z użyciu owocu lub w téj samój jesieni zasadzić. Tymczasem ziarnka te ulegają niejednemu przypadkowi przez szkodliwe zwierzęta, niepogodę itd., nie doczekawszy się pory kiełkowania. Lepiej przechować ziarna bezpiecznie do wiosny, tak, ażeby w przechowaniu do kiełkowania się przysposobiły. To się osiągnie następującym sposobem. — Po użyciu owocu układają się ziarnka warstwami

do garnca lub doniczki, napełnionej piaskiem zwilżonym, w ten sposób, że między każdą warstwę ziarna, daje się warstwa piasku. Doniczka przechowywa się w miejscu chłodnym, aż do października, poczem gdy jest pełną, lub gdy zapas ziarna się wyczerpał, zakopuje się w ogrodzie, w miejscu ani nie bardzo mokrym, ani na słońce nie wystawionem, na jedną stopę głębokości, a z wierzchu przyłoży się cegłą lub skorupą, aby szkodliwe zwierzątka przystąpić nie mogły, i zasypuje ziemią. Dla oznaczenia miejsca wtyka się patyk z napisem zakopanego ziarna. W tym schowaniu zostawia się doniczka aż do wiosny, gdy mrozy ustają. Wtedy wyjmuje się ostrożnie; ziarna które najczęściej już puszczają kiełki, sadzą się w ziemi głęboko skopanej, silnej ale nie ciężkiej do brzódek 2 cale głębokich a przynajmniej na 1 stopę od siebie odległych, które się zrównują. — Największym nieprzyjacielem zasiewu owocowego są myszy. Te można najłatwiej oddalić, gdy drobne gałązki jałowcowe na zasadzonej przestrzeni rozłożymy lub też do brózd zasypujemy, w którym razie wiatr ich nie uniesie. Środek ten wstrzymuje zarazem ptastwo i ślimaki od szkodenia wyrastającym roślinkom. —

Bulwy kosaćca pożywieniem. Francuski chemik Payer dowiódł, że u Arabów używana potrawa „zetout“, niczem innym nie jest, jak korzeń bulwiasty rodzaju lilji zwanój „Iris juncea“, należącej do gatunku kosaćca (Schwertlilie). Bulwy tej rośliny zawierają 5 razy tyle skrobi co ziemniaki, i stąd okazuje się ich użyteczność za pokarm. W teraźniejszym stanie atoli bulwy te są małe i niewydatne. Gdy jednak uważymy, że też korzeń rzepy i wielu innych roślin w dzikim stanie jest nieznanym, a dopiero przez uprawę i pielęgnowanie gospodarskie do teraźniejszej doskonałości był doprowadzony, nie należy wątpić, żeby i niniejsza roślina nie dała się do rzędu roślin gospodarczych przyjąć; a ogrodnicy i rolnicy powinni na to zwrócić swą uwagę, aby korzeń tej rośliny udoskonalić.

Podwójny zbiór ziemniaków. Z północnych Czech donoszą „Pragskiej Gazecie“, że tam na jednym polu mieli dwa żniwa ziemniaków, a oba wypadły jak najobficiej. Po wykopaniu pierwszych ziemniaków wezsznych, co się stało w końcu lipca, zasadzono drugie, także wezszne, które jeszcze w zapasie z przeszłego roku miano. Ziemniaki te już w piwnicy mocno kiełkowały; zasadzone rosły szybko i okwitły, nie ucierpiawszy nic od mrozu. Dobry smak ich dowodzi, że zupełnie dojrzały. — Nie jest to wszakże pierwszy przykład dwukrotnego żniwa ziemniaków. —

Piołun posileniem dla bydła i koni. Weź garść piołunu i ugotuj w trzech masach piwa do-

brego, a w potrzebie daj bydłu osłabionemu. Środek ten ma być wielce skutecznym. —

Zatrudnienia miesięczne gospodarza w listopadzie. — 1. Pole i łąki. Konieczyny, lucerna i esparseta pokrywają się długą mierzwą, która na wiosnę znowu się odgrabi. Margiel i popiół można teraz na sztuczne łąki wywozić. Pole przewraca się pod urodzaje jare, gnoj wywozi się i zaoruje. Na polach i łąkach zakładają się rowy do sprowadzania wody. W stodołach młóci się pilno, ażeby na wiosnę inne prace uszczerbku nie doznały. Najlepsze i najczystsze ziarno obiera się na nasienie i składa na zsypkę. Rzepa także na początku tego miesiąca wykopuje się i czyści, a odpadki suszą się na paszę. Jeżeli wcześniej zasiane zboże wysoko wyrosło, dobrze jest około początku listopada takowe skosić i zwieźć na paszę; to zaś powinno się stać równako i w jednym dniu, tudzież nie zbyt nisko, ponieważ pozostała ściern musi nad korzonkiem zmarznąć i pokrywać korzonek przez zimę, a gdy ta pokrywa na wiosnę po deszczu odmoknie, tworzy się z niej dobry humusowy pognój dla zasiewu. — II. Ogród. W szepnicach obwijają się młode drzewka do słomy, dla ochronienia ich od zająców, jeżeli opłocenie ich jest złe, bo przeciwko zimnu środek ten nie jest potrzebnym. Ziemia z inspektów przesiewa się, a gdzie takowej za wiele, sypie się na kupy, aby wypoczęła i wymarzała. Winna macica obrzyna się starannie, zawija do słomy, układa i nakrywa ziemią. Podobnie też inne rośliny, kwiaty i róże, które się zostawia na polu, zginają się do ziemi, przyciskają kamieniem i nakrywają chojnami lub słomą. Brzoskwinie zapakują się stojąco, obwinawszy je słomą, a jeżeli stoją wolno, nakrywają się chojnami, jeżeli są przy murze; zastawiają się deskami, zasypując liśćmi lub plewami. — III. Dobytek. Gdy nastają mrozy, wyganiają się owce na oziminę, przy czem je ciągle przeganiać trzeba, ażeby na jednym miejscu zasiewu nie wygryzały. Przed wypędzeniem daje się im suchej paszy, co je chroni od zaziębienia żołądka. Około 8. Marcina sprzedaje się dobytek wybrakowany. Skrzydłowina przeznaczona na sprzedaż lub na domową potrzebę tuczy się; przeznaczona do chowu dostaje zwykłą karmę i wypuszcza się w dniach jasnych. Dobytek do przezimowania przeznaczony musi szczególnie w listopadzie i grudniu dobrą dostawać karmę. Kto ma wiele słomy kukurydzianej lub bani, oszczędzi wiele innej paszy, osobliwie dla krów dojnych. Banie rozrzucają się, pozbawiają ziarenek, krają na kawałki, i stósownie do potrzeby gotują się w kotle. Kukurydza rnie się na sieczkę, daje do cebra, posoli trochę, i oparzy parzonką wraz z baniami; poczem się przykryje, a gdy ochłodnie daje się krowom. Kar-

ma taka daje wiele mleka, które jest nadto lepsze i tłuściejsze jak z innéj paszy. O tém każdy łatwo może się przekonać, niechaj tylko dba o rozmnażanie bani, dla której znajdzie się dosyć miejsca przy każdym gospodarstwie, a która u nas tak dobrze się udaje. —

Atoryzmy.

Jeśliś miał szczęście w jakim bądź sposobie,
Człeka wdzięcznego zobowiązać sobie,
Możesz być pewnym, że w każdej potrzebie,
Ten szlachetny człowiek nie opuści ciebie,
Na niezmiennosc jego rachuj w każdym względzie,
Jak długo ci tylko wdzięczność winien będzie.

Odwaga w potrzebie uszlachetnia, zdoła;
Bez potrzeby nic ci dobrego nie zrobi;
Jeżeli nie zdrowiu to sławie zaszkodzi,
Bo ją już nie rozum, lecz szaleństwo rodzi. —

Gdyby miał jakie ezucie zdrajca kraju swego,
Po dopełnionej zdradzie żyć by nie powinien,
Widząc się tak wzgardzonym nawet i od tego,
Który mu swoją sławę i swe szczęście winien.

Niezgodliwy człowiek nie miły nikomu,
Gdzie ów jest, tam nie masz spokojności w domu,
Niech się z nim kto jak chce łagodnie obchodzi,
Zawsze go urazi, nigdy nie dogodzi.

Służ chętnie twą radą ciebie proszącemu,
Tylko jój nie dawaj nigdy upartemu:
Wszak prędzej twą siłą olbrzyma pokonasz,
Niżli upartego w czémkolwiek przekonasz. J. Br.

Jura i Jánek.

Jura. Bedzie bal na przyszły tydzień.

Jánek. Já sie już zaś też nie mogę doczekać tego męsupustu, ale jeny skers balu dziecińskiego.

Jura. No dyć to snáci zakázali.

Jánek. To szkoda! Ty nie wiesz, jako já sie rád temu dziecińskému balu dziwám, a to chociażbych miał nie wieszerzać, a ba i tak wysoko jak na wieżę wylazować, to rád dám tą szóstkę za taką uciechę. To ci sie zdá, że mász przed sobą to pokolenie, co má przyjsc po nas, a co ich dziewięcioro z całą paką jedna baba zebere do fortucha. A usmiálbyś sie, kiedy taki pimperlík, co ci ledwa jest po kolana, wystrojony we fraczku, w pantalonach i w krawattli, idzie ku swojej równiáczce, a prawi jój: mein Freilein darf ich bitten zur nächsten Polka? darf ich mich ihrer Gesellschaft anschliessen? a tak daléj. A jejich mamy co mają za uciechę, kiedy se té lalki tak poczynają jak dorośli! Możesz mi uwierzyć, że choćbyś szel na komedye, kany opice skończą, to sie tak nie ucieszysz, jako na takim balu.

Jura. Mie sie zdá, że z takich wyciačkanych dzieci jeny takie opadałki a pieczki.

Jánek. Jábych myslál, że dzieciom jest zdrowszój, grać w piłkę i podobne zabawy, jak kludzić ich na bal abo ku muzyce.

Jura. Szak, bo co starszym wolno, to sie młodszym nie godzi; rychlój zaczynają żyć, i rychlój też ozdreja.

Jánek. Ale to sie mi też nie podobá, kiedy niekierzy ojcowie dzieci swoje, jak sie pouczą, ženą do kąta siedzieć, a ani chwilki swobodnej im nie dają; bo to sie już tak od młodzi dzieci zesiedzą, a to sie mi zdá, że gwoli tego nasi Ślázacy są tacy powolni.

Jura. Jak sie też dá dzieciom wolność, to sie lekko zhusują.

Jánek. Dyć tam można dać na nich pozór. Já chociaż nie mám dzieci, to sie mi zdá, że wolny ruch musi im być zdrowy, a przez to będą też szykowniejsze. Ale ze wszystkich gier dla dzieci to sie mi już nejlepiej podobá piłka, a dybych był rektorem, tobych i dzieci na wsi uczył grać w piłkę; a wiesz czemu?

Jura. No czemu?

Jánek. Par, jak to tego roku w mieście tyła murowali, a podziwáles sie halangrom, jak ich ze dwacet na drabinie siedziało, i tak leniwo sobie cegłę podávali, że páre mulárzy nie mogli zaopatrzyć, toh se pomyslal: dyby to mularski majster wziął raczej páre sztudentów, co umią dobrze grać w piłkę, jednego postawił na dole do chybania, a drugiego na werchu do chytania, to by ci dwa zachwilę tyła wyprowadzili, jak dwacet halangrów za cały dzień.

Jura. Ale dostaniesz ty od sztudentów, jak usłyszą, żebyś ich chciał mieć do halangierskiej roboty.

Jánek. Dyć já to nie prawię, jeny jak moc zależy na szykownej wyéwice, bo bychmy mieli wartciejszych robotników, a to by gazdowie i wóla kto nie narzekál tyła, że mało ludzi do roboty. —

Rozmaitości.

— Harmonika zamiast organów w kościołach.—

Już od dawna rozmyślano nad tém, jakoby harmonika urządzić się dała, ażeby się w mniejszych kościołach zamiast drogich organów użyć mogła. Czytamy teraz, że wiedeński organista Piotr Titz wygotował taką harmonikę, która organy całkiem zastąpić zdoła.

— W ciągu tegorocznego jubileuszu w Maria-Cell, zwiedziło to miejsce 350,000 patników. —

— Temi dniami popełniono we Wiedniu nader zuchwałé oszustwo. Dwóch ludzi, z których jeden przebrany za komisarza policji, a drugi za jego służbę, weszli do pewnej wdowy kupieckiej, pod

pozorem, że muszą odbyć rewizję za fałszywymi banknotami. Wdowa pokazała im całą gotówkę 22,000 złr. Oszuści przeglądali banknoty przez pół godziny, uznali za fałszywe, opieczetowali całą paczkę, zabrali ze sobą i kazali zgłosić się nazajutrz do dyrekcji policji. W inném miejscu udała się im także podobna obława. Gdy jednak nazajutrz jeden z oszustów chciał wymienić papiery w pewnym kantorze wekslowym, został tenże a w krótko i drugi przytrzymany, ponieważ policja wprzód dała wiedzieć wszystkim bankierom i wekslarzom o popełnionym oszustwie. —

— Pismo czeskie Lumir opowiada następną zabawne zdarzenie: Pewien właściciel wielkich dóbr oglądał jeden z swoich dworów. Szafarz oprowadzał go, i nareszcie przyszedł do stajni. „Gdzie są krowy?“ zapytał właściciel, nie widząc w stajni żadnych. Szafarz odpowiedział: „na pastwie.“ — „Was ist das, pastwie?“ zapytał właściciel, który śnać jako Niemiec nie umiał po czesku, lubo od jednego z najznakomitszych pisarzy czeskich pobierał naukę. Szafarz nie wiedział sobie inną radę, jeno jak był długim legnął na ziemię i zaczął kąsać trawę. To się stało 7 mil od Pragi roku Pańskiego 1857.“ —

— W Krakowie mają się rozpocząć teatralne przedstawienia polskie 15 bm. Podczas lata towarzystwo krakowskie zrobiło wycieczkę do Królestwa, i w ostatnim czasie bawiło w Płocku. —

— W Raciborzu na Szląsku pruskim odkryto spółkę fałszerską, wyrabiającą fałszywe ewangielie z nowego srebra i pieniądze papierowe. — Jeszcze większą bandę wysłędzono w Bawarii, na której czele jest drukarz Dürr z Kitzingen i kilka litografów. — Także na Węgrzech w Roźnie wyjawili się podobne przedsiębiorstwa. —

— Linja telegraficzna z Konstantynopola przez Filipopol i Niszę do Belgradu została otworzoną d. 27 października. —

— O medal ś. Heleny ustanowiony przez cesarza francuskiego dla żołnierzy z wojen napeleńskich miało się zgłosić 8000 Polaków, z których 3000 już go dostało. —

— W Lizbonie, stolicy Portugalji, zagościła żółta febra, porywająca dziennie kilkadziesiąt osób. Chociaż ta choroba jest zaraźliwą, młodociany król Don Pedro zwiedza szpitale miasta, zawiadując troskliwie o chorych. —

— W Londynie pojawiła się cholera. —

— Już donieśliśmy o wielkim okręcie, zbudowanym w Londynie, nazwanym pierwotnie „Great Eastern“, a teraz na nowo przezwanym Lewiatan. Dnia 3 listopada odbył się chrzest tego okrętu z zwykłymi formalnościami marynarskimi, po czém miał być na wodę spuszczone. Lecz to nie udało się zu-

pełnie. Ciężar tego olbrzyma, wynoszący 240,000 centnarów, oparł się wszelkiej sile, i nie można go było ani z warsztatu sciągnąć, przy czém nadto 5 robotników śmiertelnie pokaleczonych zostało. Lewiatan został zatem siedzieć, a musi tak oczekiwać nowego wylewu, który dopiero około 2go grudnia nastąpi. —

— Jak mało misjonarze angielscy dla rozszerzenia chrześcijaństwa w Indjach zdziałali — pisze jeden dziennik — pokazuje się stąd, że tam było więcej misjonarzy płaconych, niżli na wiarę chrześcijańską nawróconych Hindów. Śnać dla tego, że byli dobrze płaćeni, mniej im chodziło o zbawienie pogan. —

— W przemysłowym świecie wielkie wrażenie sprawia kryza pieniężna i upadek kredytu w Ameryce, którego skutki sięgają aż do krajów europejskich. Pomyśli może niejeden, jak nas to może obchodzić, kiedy Ameryka tak daleko! Ale teraz przez żelaznice i żeglugę parową świat jest tak do siebie zbliżony, że co się na jednym końcu dzieje, wnet na drugim końcu jego czują. Powie drugi: dyć Ameryka ma tyle złota w Kalifornji, że tam pieniędzy nigdy nie zabraknie. Ale spekulacja Amerykanów tyle dowiodła, że jej ani kalifornijskiego złota nie starczyło. Otoż objaśnimy te przyczyny. Amerykanie nie obrachowując się z terażniejszością dokładnie, rzucali się na przedsiębiorstwa, które się nie opłacały; zakładali koleje żelazne przez krainy bezludne, żeglugę parową, która nie przynosiła dochodu, stawiali fabryki, które nie miały dostatecznego odbytu, urządzali banki nie mające pewnej hipoteki. Rachowali wciąż na przyszłość, a ta przyszłość odwleka się. Gotówka została wyczerpaną, a więc udano się do kredytu, który do najwyższego stopnia został naprężonym. Za każdy dolar w brzęczącej monecie wypuszczono 5 dolarów w papierze. Skutkiem tego prawdziwy pieniądz stał się rzadkim, a wartość papierów spadła. Do tego płać robotników była także tak wielka, że krajowa industrja nie mogła konkurować z europejską. Wreszcie znaczne oszustwa i przeniewierzenia, które miliony dolarów pochłoneły, podkopały kredyt publiczny. Nastąpiło zatem ogólne przesilenie. Według wiadomości z Nowego Jorku, licząc dotychczas w Ameryce 900 bankructw z kapitałem 180 milionów złr. — Gdy uważymy tę kryzę w Ameryce, a do tego jeszcze i zakłopotanie Angliji przez powstanie indyjskie, łatwo sobie wytlumaczyć możemy, jaki wpływ to wywiera na przemysł europejski, który w ścisłych jest związkach z oboma temi krajami. —

— W Berlinie pewna młoda dama przestąpiła na wiarę turecką, idąc do Konstantynopola za wychowawczynię, i oświadczyła, że to uczyniła „z przekonania.“ —

Wiadomości piśmiennicze.

Słownik języka polskiego przez Samuela Bogumiła Linde, wydanie II. poprawne i pomnożone staraniem i nakładem Zakładu narod. im. Ossolińskich. — Składać się będzie z 6 tomów, i całe dzieło kosztować będzie 20 złr. Dotąd wyszły 3 tomy. —

BIBLIOTEKA POLSKA

pod redakcją Kazimierza Józefa Turowskiego, po różnych niepowodzeniach nareszcie przeniosła się do Krakowa. Miasto to jako siedlisko nauk, jest dla tak ważnego przedsięwzięcia do godniejszem, i stąd jest nadzieja, że Biblioteka Polska odtąd regularniej wychodzić będzie mogła. O użyteczności wydawnictwa tego dla narodu rozwodzić się już nie potrzebujemy, i wyliczamy tylko dzieła, które Bibl. P. po wrzesień 1857 w skład swój przyjęła. — Z wieku 16go i pierwszej połowy 17go, — prozą: 1) Kronikę polską Marcina i Joachima Bielskich, 2) Roczniki Stanisława Orzechowskiego, 3) Turcyki (mowy do wojny przeciw Turkom zagrzewające) tegoż, 4) Żywoć Jana Tarnowskiego tegoż, 5) Dzieje w Koronie Łukasza Gornickiego, 6) O Elektyi, Wolności, Prawie i Obyczajach Polskich tegoż, 7) O Poprawie Rzeczypospolitej Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 8) Hetmana Bartosza Paprockiego, 9) Żywoty Świętych Pańskich narodu polskiego x. P. Skargi, 10) Kazania (pogrzebowe do dziejów odnoszące się) x. Fabiana Bierkowskiego; — wierszem: 11) Dzieła Polskie Jana Kochanowskiego, 12) Łacińskie Elegie tegoż po polsku p. Brodzińskiego Kazimierza, 13) Wyzwoloną Jeruzalem Piotra Kochanowskiego, 14) Jeftesa Jana Zawickiego tragedją, 15) Dzieła Polskie Szymona Szymonowicza, 16) Poezje Polskie Braci Zimorowiczów. — Z wieku 17go. prozą: 17) Przysłowia Mów Potocznych Andrzeja Maksymiljana Fredry, 18) O porządku wojenném i pospolitem ruszeniu małym tegoż, 19) Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, 20) Rozmowy Umarłych Polaków. — Z 18go wieku. prozą: 21) Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego x. Ignacego Krasickiego, 22) Leszka Białego x. M. Krajewskiego, 23) Żywoć Lwa Sapiechy, 24) Żywoć Karola Chodkiewicza przez x. Adama Naruszewicza. — wierszem: 25) Bajki i przypowieści x. Ignacego Krasickiego, 26) Powrót Posła, komedję J. U. Niemcewicza, 27) Komedję Franciszka Zabłockiego. — Z wieku 19go. prozą: 28) Podróże po Słowiańszczyźnie xcia Alexandra Sapiechy, 29) O fizycznym wychowaniu Jędrzeja Śniadeckiego, 30) Jana z Tęczyna J. U. Niemcewicza, 31) Życiorysy niektórych Poetów i Uczonych Brodzińskiego Kazimierza, 32) Rozprawy o Literaturze tegoż. wierszem: 33) Marją Antoniego Malczewskiego, 34) Poezje Brodzińskiego Kazimierza, 35) Barbara Radziwiłłówna Alojzego Pilińskiego. Zeszyt pojedynczy kosztuje w drodze prenumeraty 18 kr. Wszystkie dzieła Jana Kochanowskiego (polskie) z rytym na stali portretem autora i podobiznami niektórych jego dawnych wydań, także z najdokładniejszymi bibliograficznymi wiadomościami, kosztują na papierze dobrym i białym, przy ozdobnym druku tylko 1 złr. 48 kr. mk. (w drodze prenumeraty). To daje wyobrażenie o niezwykłej dotąd taniości dzieł polskich i dążności wydawnictwa, pragnącego rozszerzenia skarbów ojczystych. — Wszystkie wymienione dzieła wyszły w 120 zeszytach i kosztują dla prenumerujących na całą Bibliotekę Polską w Ces. Austr. 36 złr. m. k. Wyda-

wnictwo obiecuje, że w usiłowanych swoich nie ustanie, pokąd Biblioteka Polska nie dojdzie do 1000 zeszytów. Prenumerata na całą B. P. przyjmuje się ciągle „w Administracji Biblioteki Polskiej w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej Nr. 626.“ Wkłada się z góry 1 złr. 48 kr. m. k.

Pisma popularne. W roku 1855 ogłosiło c. k. Towarzystwo gospodarskie rolnicze w Krakowie konkurs na rozprawę: „skazówka do chodowania warzyw ogrodowych przez włóścian.“ Nagroda za najlepszy utwór była na 50 złr. mk. wyznaczona, przyczem i zysk z odbicia trzecharkuszowej broszurki był autorowi zabezpieczony. Termin trwał do końca grudnia r. 1855. O wypadku konkursu dał Tygodnik roln. gosp. dopiero w maju 1856 wiadomość, że tylko dwa rękopisma nadeszły: z tych jedno nie znalazło uwzględnienia, z przyczyny, że autor nieco z innego swego w tej treści już drukowanego dziełka wyczerpnął; drugie zaś, że autor systematycznie dla uczonych ogrodników pisał. Przedłużono zatem termin aż do ś. Michała r. z. Autor pierwszego rękopisma opracował zupełnie nowe dziełko; lecz pominął termin, a tu cichuteńko! Biedny autor (Józef Lompa) zapytuje się po kilka razy: dla czego? Nakoniec odbiera odpowiedź: ponieważ nikt inny rękopisu nie nadesłał, i tak wybór zrobionym być nie może. — Pominawszy już pytanie, czyli Towarzystwo Krakowskie roln. gosp. nie było zobowiązane do przyznania nagrody, skoro tylko jeden utwór konkursowy nadeszedł, lub czy właśnie nie miało mieć tćm więcej powodu do tego, by dać pobudkę i zachęcenie na przyszłość — to przecie podziwienią godną rzeczą jest, że w ogóle piśmiennictwo ludowe tak mało znajduje ochotników w narodzie polskim, jak w tym razie mamy przykład, gdy w całej Galicji, w Królestwie i Poznańskim, oprócz biednego szląskiego nauczyciela emerytowanego, nikt się tą materją nie zajął. —

Z Cieszyna.

— Mamy dziś donieść o zgonie męża prostego i skromnego, który, acz żył w zaciszu, przecie godzien spominki. Jan Szamberger, syn tutejszego obywatela, urodzony 1795, ukończywszy nauki w tutejszej szkole normalnej, i wyuczysz się od ojca pasamonnictwa, żywił z tego rzemiosła siebie i ojca swego, żyjąc oszczędnie ale uczciwie. Po śmierci ojca zaniechał rzemiosła, a idąc za swą skłonnością, oddał się ogrodnictwu jarzynnemu, w którym miał największe upodobanie. W wyborze swym też nie chybił; bo wkrótce stał się najpierwszym ogrodnikiem w całej okolicy. Przed kilku laty wydał dziełko o ogrodnictwie, które od znawców wiele było cenione. Przyczyniał się także do ulepszenia sadownictwa i pszczelnictwa, a zeszłego roku przyznało mu towarzystwo przyjaćół pszczelnictwa w Wiedniu pierwszą nagrodę za napisanie dziełka konkursowego o pszczelnictwie. Oprócz tego zajmował się astronomją, a lubo nie odbył szkół wyższych, był dobrym matematykiem. Nie mając żony ani dzieci, żył nadzwyczaj miernie, był zawsze zdrowy i zostawił znaczny majątek. Umarł d. 9 b. m. będąc powszechnie żalowanym. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 7 listopada były: mierzycza pszenicy 10 r. 30 kr., żyta 6 r. 12 kr., jęczmienia 5 r. 21 kr., owsa 3 r. 21 kr. ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr., cnt. siana 4 r. 15 kr. ww.

Ażjo od srebra 7¼—7¾, od złota 10¼—11.

Sprostowanie. W Nrze 45 na str. 354, wiersz 19 od góry, ma być: — za pięćdziesiąt i pięć tysięcy dukatów — zamiast: pięćdziesiąt pięć dukatów.

Korespondencja redakcji. 1) Wy. B. Z. w L. Wdzięcznie przyjmujemy. — 2) Wy. J. W. S. Upraszamy. — 3) Wy. J. L. w L. Może być. —

Szanownych czytelników, którzy jeszcze zaległć przedpłaty nie uisćili, upraszamy, by takową czćm prędzej wyrównali. —

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

Nr. 47.

Cieszyn d. 21. Listopada.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGOWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompe.

CIĄG DAJSZY.

Łagodne powietrze, jakby w porze pięknej jesieni, dozwalało, że wieczorem w tym dniu uroczystości, w pobliskim ogrodzie zamkowym mogły być pod drzewami urządzone dla pospólstwa zabawy ze zsiłkami połączone. W kilku chodnikach, wysadzonych alejami z wiązów, buków i cisu, i ciennikami z lip, jaworów i dzikich kasztanów, wisiały farbowane z papieru zrobione lampy z światłem magicznie przeblaskiwującym. Bandy muzykantów czeskich, szląskich i polskich w zaroślach ustawione, odgrywały pieśni, marsze i tańce narodowe, ożywiały radość zgromadzonego ludu w obszernym parku, aż do jego ostatnich krańców. W ogrodzie było kilka wirydarzów, czyli małych ogródków, w których różne zioła i kwiaty utrzymywano. W tych dębownych słupkami osadzonych ogródkach, paliła się w naczyniach na wysokich słupach smoła. Z drugiej strony ogrodu był staw lipami zasłonięty i kilka sadzawek, w których się światła dziwnie odzwierciedlały.

W tej przestrzeni dopiero około północy uciłła zabawa. W chodnikach opadł liśćmi chrzęszczących, które do schodów pałacu dochodziły, migał już tylko słaby blask z framug podsieniowych zamku, drewnianymi posągami przystrojonych. Dalej ku dolinie gaju, widać było tylko kępę drzew, cieniem i dzikimi krzewinami otoczona.

Tu stała w najgłębszym ukryciu mała pustelnia, z niewielką okrągłą kamieniami osadzoną krynica, siedziba w leciech podeszłego pustelnika, któremu szczodroliwość hrabiego, ztrzechy i żywności dostarczała. Wiatr powiewał już dokuczliwie przez konary drzew z liścia ogołocione. Chrapliwy głos uroczystości, nie mogący na wierchołkach drzew spoczynku znaleźć, brzmiał w słabym odgłosie z odległości, zaczęły puchacz smutnie się odzywać.

Pod pogodnym niebieskim sklepieniem, w milczącej nocy, modlił się od świata odłączony braci-szek zakonu s. Franciszka i podnosił czasem wzrok swój na zamek, z którego się łuna w celi jego skromnej odbijała. Nagle dało się słyszeć stapanie przez zarośle; zerwane liście spadało staruszkowi

na siwizną pokryte ciemnie; pojedyncze słowa, jakoby z ust zajątrzonych ludzi pochodzące, dochodziły uszu jego. Pustelnik powstawszy, sądząc, że nieświadomi dróg, w to miejsce zabłądzili, chciał im być chętnie na pomocy. W tém usłyszał w obecnej mowie groźne pogrożki ciężko zagniewanego męża. Wkrótce wyrozumiał pustelnik mowę, której się był w młodości swojej w nowo-francuskiem państwie nauczył. Jako się z mowy wydawało, należały kłóćące się osoby do orszaku monarchy polskiego. Nie trwało długo, a oto wystąpiły dwie postacie odziane w płaszcze, na małym błoniu. Ton głosów rozróżniał płęć obydwóch.

„Ty nie potrafisz zachować,“ mówi postać mężka do opierającej się niewiasty, przyciskając onę do grubego buku. Stanąwszy zaś przed nią, rzekł: „daj mi skrzyneczkę z klejnotami! Do niezwłocznej ucieczki już jest wszystko przygotowane; potrzeba jedno kilka dni przeciągu, a przyszłość wynagrodzi tobie dostatecznie, co teraz ponosić musisz.“

„A jakże ty chcesz te klejnoty zachować?“ odpowiedziała z niechęcią niewiasta, dodając: „myślisz, że ich najskrzętniej szukać nie będą?“

„Nigdy niezgrabni ci barbarzyńcy nie wezmą mię w podejrzenie;“ łagodnił mężczyzna niewiastę, uczuwając, że jej złością swoją nie pokona. „Co mnie powierzysz, bezpieczniej będzie przy mnie zachowane, jak gdyby się w wnętrzu ziemi znajdowało.“

„Dobrze, ale czemuż mi nie chcesz wyjawić, jak ten nabytek bez szkody mojej utaić myślisz?“ zapytała niewiasta, badająca w twarzy mężczyzny.

„Co? Małgorzato? ty w krytycznym położeniu twojem — ty mi jeszcze nie dowierzasz? Czy jeszcze tak mało znasz Kontesę? Ja powiadam ci wyraźnie, że skarb zrabowany, nam spólnie należący, ja chcę przechowywać. Nie ociągajże się więc dłużej i wydaj mi go!“

„Jakże możesz się powazyć,“ krzyczała obrażona, „jakże śmiesz mnie łżyć? niegodziwy człowiecze!“

„Jeszcze się nic nie stało; ja wrócę się nazad i oddam....“

„Jezus, Marja!“ zakrzyknęła głosem boleści konająca niewiasta.

„Życzę szczęśliwej podróży, szanowna pani szambelanko!“ drwił ze śmiechem mężczyzna, i zniknął niby nocne widmo w gąszczu krzewiny.

Pustelnik zrozumiałwszy, że tu straszna zbrodnia została popełniona, pobiegł na miejsce. Przerażony widokiem nieszczęśliwej ofiary, poznał od razu w niej osobę Małgorzaty Rykiery, która była puginałem w lewą pierś ugodzona. Nie wiedząc innego ratunku, pośpieszył czém prędzej do zamku. —

O ile pośpiech i obowiązek ludzki wymagał, zarządził hrabia Eustachy, usłyszawszy opowiadanie pustelnika, najpierw środki względem pieczy i pomocy dla ranionej Małgorzaty, która znacznym wpływem krwi bardzo osłabiona, słabe oznaki życia ze siebie wydawała. Postrzegając zaś, że Kontesa buty spalił i zemknął, nakazał hrabia za nim co tchu, na wszystkie strony jak najspieszniej ścigać i przed sąd go dostawić. Wiadomość o szkaradnej zbrodni, podała zaś dopiero w następującym dniu koronowanemu osobom.

To zdarzenie wywarło na królową nader nieprzyjemne wrażenie. Jako każdy swemu narodowi sprzyja, albo jak mówią: „krew nie woda;“ tak też i ona Francuzów bardzo lubiła. Nie spodziewając się dzieci z swego małżeństwa, chciała koniecznie, aby już za życia Jana Kazimierza, naród polski obrał następcę po nim, — ona zaś nad tém się namyślała, zażyć wszelkich sprężyn i sposobów, ażeby Kondusza krewnego swego na tę godność posunąć. Teraz atoli, po tak zgroźnym zdarzeniu, widziała zamiary swoje zniweczone i bańkom na wodzie podobne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Chwila zastanowienia.

Co to jest człowiek? Człowiek jest połączeniem duszy i ciała. Duszą do nieba, a ciałem do ziemi należy. Dusza ciągnie go na wysokości, a ciało na dół. Bo nie lepiej dwóch światów, sobie przeciwnych, nieba i ziemi nie przedstawia, jak góry i doliny. — Postępowanie na górę i schodzenie z góry doskonale ucieleśnia, że tak powiem, postęp nasz w dobrém i w złém.

Człowiek jest królem i zwierzęciem. Pan Bóg stworzył człowieka królem; człowiek przez nieposłuszeństwo Bogu stał się zwierzęciem. — Więc i król taką rzeczą słucać musi, musi żyć w posłuszeństwie? — Tak, bo człowiek do słuchania, a przez słuchanie do rozkazywania stworzony. Nie można rozkazywać, słucać nie umiejąc.

Król rozkazuje poddanym swoim, i porówno z poddanemi rozkazu swego słuca. Nie wolno królowi, i każdemu w ogóle, co jakibądź rozkaz wydaje

przeciw rozkazowi swemu działać. Może dawny rozkaz innym zastąpić, jeśli to za potrzebne uzna, ale zawsze temu, co sam powie, że tak być powinno, musi być posłusznym; inaczej byłby szalonym. A nawet co więcej, i szalony posłuszny jest szaleństwu swemu.

Bóg sam, Król i Pan Wszechmocny, posłuszny jest przykazaniom swoim. Według tego co czynić rozkazał, sądzi.

Ale kiedy i komu człowiek rozkazuje? Człowiek rozkazuje wtedy, kiedy Boga słuca. Wówczas jest królem siebie samego i całej natury, wszystkich na ziemi żywiących istot: sobie samemu i wszystkiemu stworzeniu rozkazuje.

Człowiek składa się z duszy i ciała. I jednemu i drugiemu Bóg rozkazuje, bo Boga własnością są -- z tą atoli różnicą, iż duszy Bóg bezpośrednio rozkazuje, a ciało za pośrednictwem duszy. Kiedy dusza posłuszną jest Bogu, w tedy człowiek będący połączeniem duszy i ciała staje się panem ciała, bo namiętnościom i zachceniom jego rozkazuje, a przez to samo staje się i duszy panem, albowiem dusza z ciałem doskonałą stanowi wówczas jedność.

Pamiętajmy o tej prawdzie, iż człowiek przez całe życie jest jako dziecię za rękę prowadzony. Kto go prowadzi? Bóg natchnieniami swojemi. Ale jeśli człowiek Boga nie słuca, cóż się dzieje? Człowiek jeśli Boga nie słuca, słuca djabła; bo słucahanie djabła i natchnień jego niezem innym nie jest, jedno Boga niesłucahanie, wzgardzeniem Bożego natchnienia.

Człowiek do słuchania i do kochania stworzony; bo kochać jest to, czego się kocha słucać. Kochać jest przestać być sobą; jest to zaprzedać się, oddać się na własność temu, co się kocha. Jeśli człowiek dobrego nie kocha, i nie jest posłuszny dobremu, musi kochać złe i złemu być posłuszny. Nie ma środka między temi dwoma ostatecznościami. Nie można kochać dobre bez nienawiści złego; jak kto kocha złe musi dobre nienawidzić.

Z historii wiemy, iż kiedy za czasów przesławiania chrześcian, wyznawców krzyża skazywano na pożarcie dzikim zwierzętom, lwy i tygrysy u nóg nieszczęśliwych ofiar się łasiły. Ale na co nam historyj, kiedy codzienne doświadczenie przekonywa nas o tej prawdzie, że człowiek Bogu posłuszny królem jest wszystkiego stworzenia. Do takiego człowieka wszystkie stworzenia lgną i pozwalają z sobą robić, co mu się podoba. Jest to skutek, iż człowiek pozwolił z sobą robić Bogu wszystko. Nie jeden widział, ale zapewne się nad tém nie zastanawiał, jako to samo zwierzę, które dało się skubać i bić dziecku, ani przystąpić do siebie nie pozwala stare-

mu. Dziecko w niewinności swojej Bogu posłuszne, więc i zwierzę uznaje nad sobą w człowieku pana.

Ale gdy człowiek przestanie wolać Bożą pełnię, cóż się robi? Oto cała natura przeciwko niemu powstaje, począwszy od ciała jego i namiętności, których nieposłuszeństwo ku człowiekowi jest skutkiem nieposłuszeństwa ku Bogu.

Powszechnie ludzie uważają naturę stworzoną li tylko dla pożytku doczesnego człowieka. Zdanie takie jest błędne. Nic nie ma na ziemi, co by nie było w odniesieniu do Boga, z którego wszystko jest, i z czego by człowiek nie mógł i nie był powinien korzystać duchownie; a możliwość jest obowiązkiem. I jeden proszek piasku służy człowiekowi do kupienia sobie królestwa Bożego.

Człowiek gdy przestanie być człowiekiem, staje się zwierzęciem, ale zwierzęciem gorszym od zwierząt; bo ten rozum, który mu dany jest do służenia nim Bogu, obraca na służbę swoją. Nic obrzydliwszego pod słońcem, jak człowiek zezwierzęcony; jak nie obrzydliwszego, widzieć dziecko z nałogami starca. — Człowiek przystając być człowiekiem, traci uczucia zwierzętom właściwe. Dla czego? Bo człowiek wtedy tylko może robić dobrze, kiedy chce robić lepiej; człowiekowi potrzeba zawsze wyższym być w chęci niż w możliwości.

Gdy człowiek zezwierzęceje, wtedy natura cała, zwierzęta wszystkie zawstydzają go i uczą go być człowiekiem. Wtedy to lwica w przywiązaniu do swoich młodych staje się mistrzynią a wzorem dla nierządnic albo dla matki, przenoszącą zabawę często powadze żony niewłaściwą nad stróżowanie anielskie przy kolebce niewiniątka. Wtedy to samiec samolubnego lubieżnika uczy być mężem. Wtedy to cała natura harmoniją swoją nakazuje człowiekowi być w harmonji z sobą samym; a człowiek wtedy tylko może być w zgodzie z samym sobą, kiedy jest w zgodzie z Bogiem. — Ptaki, te skrzydlate ludzi nauczyciele, jak tylko się obudzą, śpiewają hymn Panu, a nie jak ludzie, co przebudziwszy się, myślą o dogodzeniu sobie, a nie o chwale Bożej; ziemi szukają a nie królestwa Bożego. Ptaki można powiedzieć, uczą ludzi przykładem Chrystusowego przykazania: szukajcie najprzód królestwa Bożego a reszta będzie wam przydana. Nie powtarzajmyż więc za drugimi, że zwierzęta i natura cała na to jest, by nas żywiła, by ciało tylko a nie duszy służyła. Przy duszy żywić się ciało powinno, a nie dusza przy ciele. — (Dok. nast.)

Z I M A.

Niebo! czegoś zasepione?
I w was gwiazdki ulubione —
Czegoś ciemność tu się wkradła?
Ziemio czegoś takesz zbladła?

Czegóż, przyedziana w bieli,
Trupem postać twa się ścieli?
A gdzie stanę, to coś jęknie —
To zaskrzypi — to znów stęknie.

Czegóż rzeki co płynęły,
Raptem w biegu swym ustały;
A ich fale w lód się ścięły,
I łzą zgonu zapłakały?

Czegóż drzewa, co tak śniły
I swém liściem i swym kwiatem,
Czegóż tak się obnażyły,
A ich człowiek stał się katem?

I gdzie może tam je ścina,
Skreca łamie i przygina; —
A gdy martwe już ich ciało —
Rzuca w ogień by zgorzało. —

I nie jeden dąb już runął,
Co żył setkę lat, żył i dwie;
Upadł, ryknął, śniegiem splunął,
A ryk w niebios umilkł aż tle.

I nie jedna trawka mała
Zmarzła, zwiędła i zginęła, —
Ani jęku nie wydała
Gdy swe życie wyzionęła. —

Ludzie i nam tak się dzieje:
Ledwie włos nasz posiwieje —
A już śmierć po nas przybywa,
I znamieniem swém przykrywa.

Czy poddani — czy królowie
Czy ubodzy — czy panowie,
Czy to młodzi — czy to starzy —
Ginać muszą — gdy Bóg każe! (Bron. Zam.)

Herbata.

Oprócz kawy, najbardziej upowszechnionym napojem, za codzienne pożywienie służącym, jest herbata. Napój ten orzeźwiający dają liście krzewu, uprawianego w Chinach i Japonji. Krzew sam zowią Chińczycy w języku swoim „tsza“ (czaj); nazwa botaniczna jego jest „Thea Sinensis;“ stąd zaś w innych językach europejskich nazywa się „Thec;“ a po polsku: herbata.

Herbata z wejrzenia ma niejaki podobieństwo do myrtu. Krzew jęj dochodzi 5—6 stóp, ma liczne gałęzie, a liście 2—6 cali długie, lancetowate. Kwiat jest biały, podobny cokolwiek do polnej róży, przyjemnie pachnący. — Przez uprawę osiągnięto kilka odmian herbaty; dobroć jęj atoli zależy głównie od czasu żniwa, i przysposobiania liści. Ciepłe lecz umiarkowane podniebie Chin, mianowicie południowa część, wybornie sprzyja tęp roślinie. Anglicy przenieśli ją do Indyj i do innych krajów, gdzie się

wprawdzie uprawa jęj udała, lecz utraciła właściwą sobie woń przyjemną.

Najpierwszy europejski pisarz o herbacie wspominający, jest Włoch Giovanni Bottero, który tak o niej mówi: „Chińczycy mają ziele, z którego delikatny sok wyciskają i zamiast wina piją. Ten sok jest bardzo zdrowy, i chroni ich od wielu chorób, które u nas nadużycie wina sprowadza.“

Roślina herbaty otrzymuje się z nasienia, które sadzą. W równych i regularnych odstępach czynią się dziury w ziemi, w każdą wpuszcza się 6–12 ziarn, gdyż ledwo piąta część z nich wschodzi. Nim rośliny dojrzeją, pilnie je trzeba podlewać i z wszelkich chwastów oczyszczać. Najlepiej udaje się herbata w dolinach, lub na pochyłościach gór, osobliwie zaś nad brzegami rzek i strumieni. Dziko herbata nie rośnie.

Liście herbaty dopiero w trzecim roku zbierane być mogą, i wtedy najpiękniej i najobficiej rosną. Krzew w siódmym roku dochodzi wysokości człowieka, i wtedy ma liście rzadsze i ostrzejsze. Wtedy ucinają go aż do paia, który następnego lata obfite latorośle i liście wydaje. To się tak długo powtarza, aż około 30go lub 40go roku pień zupełnie wymiera.

Zbiór herbaty wymaga wiele ostrożności. Każdy listek odrywa się osobno od prątką. Zbieracz powinien mieć ręce najczystsze, a przy najdelikatniejszych gatunkach nawet rośliny ozionąć nie śmieć. — Najwięcej formalności przestrzegają przy herbacie przeznaczonej dla cesarza chińskiego. Takową uprawiają na górze Udsi, gdzie najlepsza herbata się udaje. Górę tę otaczają rowy wielkie i głębokie, niedozwalające przystępu nikomu, i oprócz tego straż czuwa nad plantacją. Krzewy ochraniane bywają starannie od kurzu i wiatrów. Robotnicy przeznaczeni do zbierania liści, zabronione mają przez kilka tygodni naprzód żadnych grubszych potraw nie używać, ażeby oddechem i potem nie zepsuli woni rośliny. Podczas roboty noszą cienkie rękawiczki, i po dwa lub trzy razy na dzień się kąpią.

Zbiór liści odbywa się cztery razy do roku: w końcu lutego, w kwietniu, w czerwcu i w sierpniu; w niektórych okolicach zaś tylko dwa razy, w wiosnie i jesieni. Z jednego krzewu zbierze się rocznie około 2 funty liści. — Pierwszy zbiór, składający się z młodych i bardzo delikatnych listków, daje najwyborniejszą herbata, która jest albo zielona, zwana prochem, „gandpowder“, albo czarna, zwana „Pekoe.“ Z tegóż żniwa nadto wybierają się najdelikatniejsze listki, które dają najcenniejszą herbata, zwana „cesarską“, ponieważ jest tylko dla niego przeznaczoną. — Drugi i trzeci zbiór wydaje herbata zieloną, znaną u nas pod nazwiskiem „Haysan.“ Jednakże naj-

delikatniejsze listki drugiego zbioru wyszukują się jeszcze i mieszają ze zbiorem pierwszym. — Czwarte żniwo daje gatunek najpospolitszy, herbata czarna, zwana „Bohea“, którą zwykle mieszają z podlejszemi rodzajami.

Po zbiorze następuje zasuszanie liści, które z podobną odbywa się akuracnością jak zbieranie, bo od tego już najwięcej zależy dobroć kawy. Zasuszanie to zaś jest głównie dwojakie. Zielona herbata zasusza się w stósownych suszarniach. Taka suszarnia mieści w sobie 5–10 piecyków, nad którymi znajdują się panewki żelazne, gładkie, niegłębokie, tudzież nizki podłużny stół matami okryty. Gdy się panewki należyście rozgrzeją, kładzie się na nich funt świeżo zbieranych liści. Pełne i soczyste liście nabierają rysów, skoro tylko panewki się dotkną. Natenczas robotnik musi śpiesznie je przewracać gołemi rękami, aż się wszystkie rozgrzeją, tak że ich bez bólu dotknąć się można. W tej chwili bierze liście na naczynie do warzechy podobne, i zrzuca na maty. Insi robotnicy zagarniają je w małych ilościach, i toczą rękoma w jednym kierunku, aby skręconą postać zachowały, tudzież podnoszą i upuszczają, aby prędkiej ostygły. Dla zupełnego wyparowania wilgoci i utrzymania skręconej postaci liści, operacja ta powtarza się kilka razy. Robota ta jest bolesną dla pracowników, którzy parzą sobie ręce od gorąca. — Herbata czarna grzeje i suszy się zwykle nad ogniem otwartym; poczem się również utacza.

Tak przysposobiona herbata dzieli się na różne klasy, dla domowego użycia i na sprzedaż. Ta ostatnia pakuje się w małe pudełka i wywozi. W handlu odróżniają Chińczycy 36, a podług innych 57 gatunków herbaty. Z tych jednak najlepsze zostają w kraju. Z kraju wysyłają tylko średnie gatunki; lecz i te często do nas dochodzą pod nazwą herbaty cesarskiej. Między czarnemi gatunkami najlepszą jest tak zwana „rosyjska karawanowa herbata“, która przez Kiachtę wprowadzona bywa do Rosji. Do téjże obierają się najlepsze liście, ponieważ kosztowny transport lądem nie opłaciłby się. Najpodlejsze liście i opadki zaprawiane krwią wołową lub owczą, uformowane w kształcie placków, stanowią tak zwaną herbata ceglasta, Ziegelthee, a po rosyjsku „kipriecznoj czaj“, której użycie stało się potrzebą dla ludów mongolskich średniej Azji, Syberji i Tauryki, gdzie nietylko za napój ale i za pożywienie złoży. Najwięcej herbaty chińskiej jednak wywozi się z miasta Kantonu morzem do Europy. — Herbata atoli bywa często fałszowana, domięszywaniem liści obcych; np. kamelji itd. Dla nadania jęj piękniejszego koloru, bywa także często różnemi, a nawet szkodliwemi subsancjami zaprawiana n. p. błękitem berlińskim. (Dok. nast.)

Rzeczy Gospodarskie.

Maszyny do rznienia i zdrobniania drzewa.

Czém drobniejsze jest drzewo dla pieców domowych przeznaczone, tém lepsze jest jego zużytkowanie. Najprzód drzewo drobno porabane schnie prędzej i lepiej. Suche drzewo wydaje zaś więcej ciepła, bo żadna cząstka tegóż nie potrzebuje się na wyparowanie wilgoci. Chociaż drzewo zdaje nam się suche, zawiera jednak wilgoć w sobie, a traci ją dopiero przez ciepło podniesione aż do 80° R. Funt drzewa zwyczajnym sposobem suszonego przywodzi 28 funtów wody do wrzenia; funt drzewa sztucznie suszonego rozgrzewa do tego stopnia 36 funtów wody. Ztąd okazuje się, jakby drzewo suszyć należało, aby go należycie zużytkować, gdyby w tém nie zachodziła trudność, to jest niebezpieczeństwo zapalenia się jego. — Dalej drzewo drobniejsze daje mocniejszy płomień, ponieważ powietrze z kwasorodem łatwiej ogarnąć go może, a wiemy że kwasoród jest głównym żywicielem ognia. — Z tej to przyczyny np. w Wiedniu rzną polana 36 calowe na 4—5 kawalków, a te łupią jak najdrobniej mogą. Tym sposobem albowiem chcą siłę palną drzewa zupełnie zużytkować, by z drzewa nic nie zmarnić ale oszczędzić. — Kto był w Wiedniu, widział jak tam wszystko drzewo rznie się piłą. Robotnik oparłszy piłą jednym końcem o ziemię a drugim o siebie, a do rąk ująwszy polano, rznie go tak na piłę. Robota ta jednak jest ciężka, a przeto droga. Urządzono zatem piłą na wachadle, która pracę ułatwia. Taka piła jednym końcem zawieszoną jest na żerdzi, przymocowanej do rusztowania, a posuwając się, rznie podkładane drwa. — Do łupania na drobno aż na trzaski, osobliwie w kuchniach na górnych piętrach, gdzie burzyć jest zakazane, wynaleziono maszynę, która drzewo na drobne klocki łupie. Uważywszy że w Wiedniu rocznie 100,000 siąg drzewa się potrzebuje, to też ocenić można, jaka wynika oszczędność z takiego rozdrabniania jego. — Lecz w tym względzie o wiele dalej postąpili Anglicy. Posiadają oni maszyny, które drwa razem rzną, łupią, układają do wiązek i wiążą. — Gdy u nas dotąd najprościej sposobem rąbie się drzewo, do tego rzadko bierze się wzgląd na oszczędność przez należyte rozdrabnianie, za słuszne zdaje się nam, i na tę okoliczność zwrócić uwagę. Przy niejednym też gospodarstwie wiejskiem, gdzie wiele drzewa wychodzi, a gdzie często robotnik byłby potrzebniejszym do innej pracy, jak do rąbania, dałyby się także z korzyścią podobne narzędzia użyć. —

Pobudzenie kiełkowania nasion drzewnych.

Pewien leśniczy donosi, iż od lat wielu moczy nasienie olszyny, szczególniej północnej, tyle w now-

szych czasach zalecanój, przez trzy doby w gnojówce, skutkiem czego najpiękniej wschodzi. Przedtém zaś nigdy mu się nie powiodło nasienie to do kiełkowania doprowadzić.

Sianie pszenicy. Stara pszenica wschodzi, w porównaniu z nową, o 4—5 dni później, a wschodzi też i rzadziej, dla tego, że ma wiele słabszych ziarenek, które siłę kiełkowania utraciły, i wzejść nie mogą. Z tej przyczyny starą pszenicę potrzeba siać gęściej. Gdy słabe ziarenka nie wzejdą, jest przynajmniej to dobre, że się śnieć nie tak łatwo chwyci pszenicy, której zwykle słabe ziarenka ulegają. Przeto też, kto nie chce mieć ze śniecią do czynienia, niechaj sieje tylko pszenicę latością; uszczędzi nasienia, a gdy się z zasiewem spóźni, pszenica na podzimku rychlej urosnie. — Kiedy zaś przeszłoroczna pszenica się sieje, aby lepiej się godziła, potrzebno jest, by aż do czasu siewu w słomie została. Tak czynią w Anglii, a w tém jest główna przyczyna, że tam pszenica przeszłoroczna ma pierwszeństwo przed tegoroczną. Lecz Anglikom jest łatwiej pszenicę w słomie tak długo zachować, ponieważ jej nie mają w stodołach, ale w stogach krytych lub poszytych, a stogi te stoją na nogach, tak że myszy do zboża dostać się nie mogą. — Anglicy, chociaż u nich więcej deszczów bywa jak u nas, nie mają stodoł większych, jak żeby się do nich zmieścił jeden stóg, gdy się napocznie i ma się młócić. — W końcu co do przechowania pszenicy w słomie aż do siewu, to dotyczy także i pszenicy latowej. I tu dobrze jest nie młócić aż przed samem sianiem. —

Środek przeciw śnieci w pszenicy. Przy najnowszych doświadczeniach wykonanych z pszenicą nasienną, mającą na sobie ślady śnieci, najsilniejsze okazało skutki wapno chlorowe (Chlorokalk), silniejsze od soli glauberskiej i proszku wapiennego. W tym celu sypie się wapno chlorowe w drewniane naczynie i zaléwa wodą, (kwarta na 1 funt chlorowego wapna), a często mieszając zostawia się tak przez 2 godziny. Tymczasem zboże do siewu przeznaczone płóćze się dobrze w obfitej wodzie, a odrzucają się wszystkie ziarenka spływające. Następnie odléwa się wodę, a natomiasz wléwa się mieszając tyle rozczyntu chlorowego, aby nasienie było nim zupełnie zakryte. Po dwóch godzinach zléwa się rozczynt, który raz jeszcze może być użyty, i wysusza się w końcu zboże, przesypując je miłkiem piaskiem albo jakim innym sproszkowanym środkiem suszącym.

Wartość pożywna otrąb. Nieraz już zwracano uwagę na znakomitą siłę pożywną otrąb. Utrzymują też świeżo, iż użycie ich obok siewki i siana korzystniejsze jest dla koni, niż owies z temi samemi przydatkami. W piśmie „Chem. Ackersmann“ za-

mieszczono sprowadzenie z prób żywienia skopów, bardzo też przemawia na korzyść karmienia otrębami. Prof. Dr. Stöckhardt utrzymuje przy tém, że otręby w odpowiednich okolicznościach mogą być równie korzystną, a nawet silniejszą karmą niż ziarno, od którego je zyskano. Tenże mówi dalej: Zważywszy ich części składowe, nie jest to bynajmniej zadziwiającem, jest to bowiem mikroskopicznymi i chemicznymi poszukiwaniami dowiedzionym faktem, że cząstki bezpośrednio pod lupiną ziarn leżące bogatsze są w gumę i tłustość, kiedy w komórkach bliżej środka leżących skrobia przeważa. — Największa liczba doświadczeń przekonywa również zgodnie, że części składowe otrąb z trudnością się rozpuszczają, a przeto trudne są do strawienia; dla tego też radzono nieraz, aby je roztrworzyć, dla zwiększenia ich siły pożywniej. Stöckhardt radzi: przed użyciem otrąb nalać je wodą + 40° R. (a więc m. w. pół zimnej a pół wrzącej), a mieszaninę najmniej przez godzinę tak zostawić, aby rozmiękła.

Niewątpliwy środek na wygubienie szwabów.

Takowym jest glina kutenbergska, którą dostać można w aptece. Daje się ona z grochem warzonym. Na kwartowy garnek grochu wystarcza ilość gliny kutenbergskiej za 3 kr. mk. Ugotowawszy groch, gdy jeszcze jest gorący, rozmiesza się w nim owa glina, a gdy ta mieszanina wychłodzi, roztrząsa się na noc w miejscach, gdzie się szwabowie rozkładają. Woń grochu przyciąga ich i pożerają go łakomie. Skutki okażą się wnet na nich. Gdy ta ilość nie wystarcza, powtarza się jeszcze, a każdy może być pewnym uwolnienia się od tego owadu. Pozostały groch trzeba na rano pozmiatać i zakopać gdzie, żeby kury lub inne zwierzęta nań nie przyszły

Cieleta.

Zagziły się cieleta, biegły jak szalone,
A najłodsze zdążyło za niemi zdyszone.
„A dokąd“ pyta pasterz. „śpieszysz biedne ciele?“
„Ja nie wiem, lecz przedemną biegnie innych wiele.“

Koperta.

Koperta, iż na sobie dumne herby miała,
Każdą skromniejszą, przy niej leżącą wzgardzała.
Przyszedł ktoś co miał czytać, złamał pieczęć hardą,
List wyjął, a kopertę rzucił z pogardą. J.W.S.

Rozmaitości.

— Stół królewski w pobliżu Welehradu na Morawie. Ołomucka „Neue Zeit“ opisuje kamienny pomnik niedaleko Welehradu przy drodze do Zdunek prowadzącej, nazwany stołem królewskim. Podanie o nim sięga do czasów Wielkiego

państwa morawskiego. Wzmianka o nim znajduje się już w jednym dokumencie z r. 1228. Ten tak zwany stół królewski jest to skała na sięgę długa i szeroka, a na trzy stopy z ziemi wystająca, na wzgórzu, z którego piękny widok jest na okolicę. Według podania, król Swatopluk zwykł w czasie łowów na nim objadować, i stąd ma jego nazwa pochodzić. Inni atoli utrzymują, że to był stół ofiarny, na którym król ofiary sprawiał. Gdy tedy drogę zakładano, robotnicy ruszyli ten kamień i kawał z niego odłamali, chcąc go użyć za materiał do budowania drogi; lecz się znalazły osoby, które się temu oparły i tak pomnik ten ocaliły. Dotąd znajdują się na nim ślady noża, łyżki, widełców i krzyża. —

— W Rosji zawiązało się nowe Towarzystwo akcyjne, dla żeglugi i handlu na morzach północnych, które przyjęło nazwę „Północne towarzystwo handlowe“ i na ten cel zebrało kapitał wynoszący 125 milionów rubli. — Przed dwoma laty już powstało było „towarzystwo żeglugi i handlu na morzu Czarném i Śroziemném“, które na południu, jak tam to na północy, podnosi ruch. — Wewnątrz Rosji największy ruch jest na rzece Wołdze, na której żegluga tak wzrosła, iż wkrótce wyrówna przewozowi na rzece Mississipi. Dzisiaj już jest pięć towarzystw utrzymujących parowce na Wołdze. Od maja do 13go sierpnia r. b. przepłynęło tą rzeką na dół 3037 parowców, statków i galarów, a w górę 6836. — Do ujścia Newy i przystani Petersburgskiej z strony morza przypłynęło 2300, a odpłynęło 2533 okrętów; z wewnątrz kraju przypłynęło rzekami i kanałami 18,865 łodzi. —

— Donieśliśmy o zatonięciu okrętu rosyjskiego „Lefort“ w morzu bałtyckim d. 13 września, i że na nim 1300 osób zginęło. Rząd rosyjski kazał sprowadzić nurków angielskich dla wyszukania jego, którzy go też znaleźli. Nurkowie ci w przeraźliwych barwach opisują stan okrętu zatopionego. Znaleźli w nim 1100 osob; zdaje się przeto, że 200 znajdowało się na pokładzie i porwani zostali od bałwanów. Ciała pozostałych w okręcie podróżnych i majtków są już na pół zepsute, trzymają się jednak jeszcze albo jedne drugich, albo ścian okrętu i innych przedmiotów. Ponieważ szkło dzwonów nurkowych powiększa wszystkie przedmioty, a trupy stały do koła z otwartemi w słupek oczyma, przeto widok ten tak przeraził nurków, iż przez kilka dni nie byli w stanie zdać sprawy z tego co widzieli, a po drugi raz wrocili do okrętu się wzbranieli. —

— Podczas wojny wschodniej, armja francuska w Krymie spostrzegła, że kule ołowiane w patronach karabinowych bywały tak stoczone przez robaki jak drzewo. Znajdowano te robaczki w kształcie muszek maleńkich, miedzianego połysku. Otwory

wytoczone przez te robaczki, przerzynają na wskrós kulę a niekiedy idą po powierzchni. Co najdziwniejsza, to że nie znajdowano z kul tych pyłu opiłkowego. Dla tego zdaje się, że się żyjątka te ołowiem żywią. —

— We Francji żyje kardynał, który wielkie swoje dochody, jako arcybiskup i senator, wszystkie ubogim rozdaje, a przy tém sobie najniezbędniejszych potrzeb nie życzy. Gdy pokojowiec zauważy, że odzież Jego Eminencji już jest licha, lub że kuchnia nie zaopatrzona, szlachetny prałat odpowiada mu: że chleb jest drogi a odzież jeszcze niejaki czas wytrzyma. — Jednego dnia żądał sługa pieniędzy na koszulę, i jak zwykle otrzymał odpowiedź: jeszcze nie trzeba, te stare jeszcze dosyć dobre. Lecz koszul było istotnie potrzeba. Jakże tu poradzić? — Dowcipny sługa wywiodł to w ten sposób: Wszedł bo kardynała i prosił go, aby pewnemu ubogiemu darował dwanaście koszul, który ich bardzo potrzebuje. Dobroczynny kardynał wyjął bez namysłu pieniądze na ten cel potrzebne, a sługa kupiwszy koszulę włożył je do szatnika Jego Eminencji. Gdy się kardynał przewlekał, zdziwiło go, że ma nową koszulę, i zapytał pokojowca: jak mógł kupić nowe koszule, gdyż dane mu pieniądze były dla ubogiego człowieka przeznaczone? „Owszem, rzekł pokojowiec, ale onym ubogim człowiekiem jest Wasza Eminencja!“ —

— W Bruxelli najał sobie jakiś pan całe trzecie piętro w jednym domie, i urządził je tak, jakby to był dworek wiejski. Sztucznie zrobione drzewa zacięniały drzwi; okna ozdobione były girlandami z liści i darniną, na której różne kwiaty polne rosły. Ściany podobnie były malowane, a łożko przedstawiało szałas pastuszy. Wielki pokój zamieniony był w podworec wiejski, w którym umieszczono rozmaite narzędzia wiejskie. Była tam wozownia, a w niej pług i inne sprzęty gospodarskie. Żeby nic do tej wiejskości nie brakowało, kazał też kilka biednych baranów, kóz i kilka kur sprowadzić. Ale gdy się tak urządził, tu przyszedł właściciel domu i oświadczył: że takiego gospodarstwa w swoim domu a do tego na trzecim piętrze cierpieć nie będzie. Nasz wielbiciel wiejskości musiał zatem indziej szukać miejsca dla swego dworku. —

— Lewiatan (Great Eastern) największy okręt na świecie, zbudowany teraz w Londynie, tak opisują dzienniki: Zbudowany jest cały z żelaza, dla nadania mu trwałości. Tułów jego ma 680 stóp wzdłuż, 84 wszerz, a 58 wzwwyż. Zrąb ten złożony z 10 osobnych dzielnic, mających po 60 stóp długości, szczerlnie zbitych i nieprzypuszczających wody, a mogących się rozebrać, aby w razie nieszczęścia, każda osobno ratować się mogła. Długość pokładu wynosi 692 stóp a obejście jego wokoło ćwierć mili angielskiej. Ciężar okrętu waży 22,000

beczek, (beczka ma 20 cent.) a same maszyny poruszające go mają 11,500 siły końskiej. — Lewiatan jest parowcem koło-wiosłowym i oraz śrubowym; ta podwójna siła ma mu nadać tym mocniejszy pęd. Z dwóch kotwic waży każda 7 beczek; a każde ogniwo łańcucha, na którym mają być spuszczone w morze, waży 60 funtów. Łańcuchy te długości na 140 siąg. Ilość węgla potrzebna do rozgrzewania maszyn ma być 250 beczek na dzień. — Ogromny ten okręt przeznaczony jest do przewożenia towarów i ludzi do Australji i Indji, a podróż tę ma odbywać w 30 dniach. Jest własnością kompanji kupieckiej. Oprócz składów na towary, jest na nim miejsca na 4000 pasażerów, krom służby okrętowej składającej się z 400 ludzi. Dla wygody podróżnych ma mnóstwo pokojów, sypialnie i wielki salon na 400 stóp długości. Wewnątrz będzie oświetlony gazem, wyrabianym w okręcie; a zewnątrz opromieniać go będzie w nocy światło elektryczne światłością podobną do księżycowej. W razie nagłym znalazłoby się na nim dość miejsca na 10,000 żołnierzy. — Teraz zajęty jest cały Londyn sprowadzeniem tego olbrzyma na wodę, gdyż pierwsza próba się nie udała. —

— Angielskie dzienniki piszą: W r. 1856 dowieziono do Chin towarów za 3 miliony funtów szterlingów; oprócz tego wprowadzono opium za przeszło 4½ milionów funt. szt. Lecz ten dowóz nie wystarczył na pokrycie towarów wywożonych, mianowicie jedwabiu i herbaty, za które było potrzeba dopłacać jeszcze 4,287,990 funt. szt. (około 42 miliony złr.) Podobne sumy wychodzą tam niemal co rok. Chińczycy przyjmują jednak zapłatę tylko w srebro, a gdy tam tyle srebra wychodzi, coraz więcej ubywa go w Europie. —

— Hung Siu Cziuen, nowy prorok chiński. — Anglik Meadów, który niedawno od swego rządu wysłany był do Chin, tak opisuje naczelnika powstańców chińskich i proroka nowej wiary, zwanego Hung Siu Cziuen. Tenże jest synem rolnika. Był nauczycielem wiejskim, i przez niejaki czas oddawał się pilnie naukom, aby się do wyższego urzędu przysposobić. Ale gdy się mu egzamen nie udał r. 1837, z frasunku ciężko zachorował. W tej chorobie miał cudowne widzenia które (poniekąd chrześcijańską barwę miały, ponieważ wprzód poznał był cokolwiek chrześcijaństwo przez angielskiego misjonarza. W tych widzeniach zdawało się jemu: iż wyjęto mu z żywota wnętrze i nowe serce do ciała jego włożono; przy tém że był podniesionym do nieba i otrzymał od Boga Syna pocieszenie, który też nań włożył nowe powołanie. Już wtedy nazywał Chrystusta swoim starszym bratem, siebie samego synem Ojca niebieskiego, i głosił: że będzie cesarzem chińskim. — Dwaj kolegowie jego

przyłączyli się do niego, ogłaszając się też za proroków i nazywali się: jeden ustami Boga Ojca, drugi ustami Boga Syna. Wszyscy malkontenci złączyli się z nimi, i siła ich zbrojna wzrosła, którą zwyciężali wojska cesarskie i miasta zdobywali, szerząc powstanie. — Hung Siu Cziuen zaczął się nazywać królem niebieskim, namiestnikiem Bożym na ziemi i panem świata, pod którego panowaniem stoją cztery księżęta, nazwane według czterech stron świata. Stronnicy jego nie strzygli włosów, dla odróżnienia się od Mandżurów, panującego narodu w Chinach, którzy golą głowy i tylko warkocz zostawiają. Powstańcy zaczęli burzyć wszystkie świątynie i bożki pogańskie, zabijając oraz Mandżurów. Chociaż się modlą, dziesięcioro Bożych przykazań codziennie odmawiają, bibliję za pismo święte uważają, trunków odurzających nie piją i nie kurzą, przecie zaprowadzili wielożeństwo między sobą. Na koniec Hung Siu Cziuen, lubo się synem Bożym nazywa i chlubi się objawieniami Boga, przecie jest człowiekiem okrutnym, i spółtowarzyszów swoich, tudzież innych dowodzców podejrzanych kazał pomordować, by sobie mógł sam władzę cesarską przywłaszczyć. — Widzimy stąd, że wiara tego proroka jest to jakaś mieszanina chrześcijaństwa z pogaństwem, w której ziarno dobre pewno od chwastu zaduszonem zostanie. —

Wiadomości piśmiennicze.

Z Warszawy. Druk Dzieł Mickiewicza, które pozwolenie tamecznej cenzury otrzymały, rozpoczął się już w drukarni J. Jaworskiego, nakładem Merzbacha. — Zapowiedzianego przekładu Koranu wyszedł zeszyt pierwszy, o 142 stronicach, obejmujący: 1) Uwagi przedwstępne nad Arabją i jej mieszkańcami; 2) Życie Mahometa z Washingtona Irvinga; 3) Obrządki religijne. Całe to dzieło składać się będzie ze czterech zeszytów. — Orgelbrand rozpocznie w krótko druk Boskiej komedji Danta, w przekładzie J. Korsaka. Będzie to wspaniałe wydanie ozdobione piętnastą drzeworytami. — Nakładem tegóż wyjdzie druga serja Improwizacji i Poezji Deotymy. — Dz. Lit.

Z Żytomierza donoszą, że J. I. Kraszewski zamierza tamże wydawać zeszytami: Przegląd polskiej i zagranicznej literatury.

W Poznaniu J. K. Żupański wyda pamiętniki Moszczeńskiego, obejmujące czasy ostatnie Augusta III. i Stanisława Poniatowskiego.

Redakcja „Czasu“ krakowskiego wzywa Czytelników swoich, aby ci, którzy osobny miesięczny „Dodatek Czasu“ w przyszłym roku odbierać chcą, wcześniej się zgłaszali, dla zapewnienia liczby dostatecznej dla wydawania jego. Tenże Dodatek zawiera rozprawy historyczne, archeologiczne, belletrystyczne, kwestje społeczne, przeglądy literackie, korespondencje i zasługuje jak największego rozpowszechnienia. Każdy miesięczny poszyt obejmuje 12 — 18 arkuszy druku, a przedpłata roczna nań wynosi 10 złr. mk. —

Od nowego roku zaprowadzona będzie opłata stepłowa od dzienników politycznych i inseratowych, wynosząca od każdego egzemplarza po 1 krajcarze mk. Oprócz tego opłata skarbową od każdego inseratu, tj. od każdego prywatnego ogłoszenia w dzienniku, wynosząca do tych czas 10 kr., podniesioną zostanie do 15 kr. mk. — Gwiazdka Cieszyńska, jako pismo niepolityczne, nie będzie podlegała tej opłacie, lecz też i inseratów przyjmować nie będzie. —

Odezwa do familij Duninów.

Idąc za przykładem wielu, chciałbym także w jedno ognisko zbierać materiały, do Historji familij Duninów służące, i drukiem ogłaszać, lecz do objęcia tego w 81 konarów rozrośniętego starożytnego szczepu, potrzeba rąk więcej; dla tego wzywam wszystkich Duninów z ich przydomkami, równie osoby innego imienia, szczególnie w Litwie, używających herbu fąbędzia, aby z swoich archiwów i z podań familijnych rodowody, odpisy dokumentów familijnych, portrety lub z nich foto- i litografie, i wszelkie wiadomości tak o rodzinie własnego przydomku, jako też z innymi przydomkami, z sumienną szczerością cechującą ród Duninów, pod adresem podpisanego do biblioteki Ossolińskich w Lwowie franco nadsyłać raczyli, z wyrażeniem miejsca swego pobytu i ostatniej poczty, dla dalszej korespondencji, aby stawiając dom familijny, i do budowy gmachu historycznego w jakiej części się przyczynić; a dłużni jesteśmy to zrobić, dla uczczenia pamięci przodków, dla siebie, abyśmy i w biedzie nie zapominali skąd pochodzimy, dla potomków aby mieli wzory do naśladowania. —

Lwów w wrześniu 1857. JERZY SZPOT DUNIN,

urzędnik w bibliotece Zakładu narod. im. Ossolińskich.

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 4 listopada były: mierzycza pszenicy 10 r. 51 kr., żyta 6 r. 10 kr., jęczmienia 5 r. 7 kr., owsa 3 r. 17 kr., ziemniaków 2 r. 30 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr., cnt. siana 4 r. 15 kr. ww.

ZABEZPIECZENIE PRZECIWKO ZIMIE.

Przy poczynając się zimie, polecam swój dobrze zaopatrzonej skład towarów kuszniarskich

dla panów, pań i wieśniaków, jako to: różne futra, płaszcze wyfutrowane niedźwiedziami, lisami i różnymi innymi futrami; różne peleryny, sztuce; kożuszki i wszelkie inne wyroby kuszniarskie.

W cieszyński i bielski jarmark są te towary także w budzie mojej do nabycia.

Leśniczych i obywateli, którzy mają skórki z ubitą zwierzyny, uwiadomiam, że ten towar przyjmują i lepij płacę, jak obchodzący po domach kupownie. FR. BAJBOK

kuśnierz w Cieszyńcu w głębokiej ulicy.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 18 listopada.

	gotówka towarem		gotówka towarem		
5% pożycz. narod.	82 ⁷ / ₁₆	82 ¹ / ₂	Losy z r. 1854	107 ³ / ₈	107 ³ / ₈
5% pożycz. Lit. B.	93	93 ¹ / ₂	Akcje kolei półn.	171 ³ / ₈	171 ³ / ₈
5% Metaliki	79 ⁷ / ₈	80	„ rządowych	270 ¹ / ₂	270 ¹ / ₂
5% obl. uwol. grnnt. d. rakuskie	88 ¹ / ₂	89	Akcje bankowe	968	970
5% „ „ weg.	79 ¹ / ₂	79 ¹ / ₂	„ zakł. kredyt.	193 ¹ / ₂	193 ³ / ₈
5% „ „ galic.	78 ¹ / ₂	78 ³ / ₄	Dukat cesar. mon.	11 ³ / ₈	11 ³ / ₈
5% „ „ innych kraj	86	88	Napoleondory	8. 28	8. 29
4% Listy zastawne galicyskie	80	81	Frydrychsдоры	8. 56	8. 58
Losy z r. 1834	315	316	Rosyjs. imperjały	8. 44	8. 45
„ „ 1839	137 ¹ / ₂	138	Talar pruski	1. 35	1. 35 ¹ / ₂
			Srebro	8 ¹ / ₂	8 ³ / ₄

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

Wychodzi co sobota.

Nr. 48.

Gieszyn d. 28. Listopada.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGÓWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompę.

CIĄG DAJSZY.

Lubo Małgorzata przez podłe ukradzenie skrzyneczki z klejnotami wszelkie zaufanie utraciła, gdyż uczynek swój, przyszedłszy nieco do siebie, z podaniem wszelkich okoliczności zeznać musiała, przecie cierpiąca w terażniejszym stanie obudziła litość i współczucie ku sobie. Może byłaby też znowu łaskę pani swęj pozyskała, której słabościom często dogadzała, gdyby rabuś nie był we wsi Miłowany, o milę na zachód od Głogówka zdybany, który większą winę na Małgorzatę włożył.

Cokolwiek się w śledztwie przedsięwziętym z Kontesą wydało, to wszystko wykazywało najpodlejszą bezczelność cudzoziemca i czyniło go niegodnym ułaskawienia. Oprócz winy, że słabą Małgorzatę uczynił ofiarą swojej nieograniczonej zjadliwości, wydało się, że i królowi znaczne sumy ukradł; a oprócz tego listy przy nim znalezione wykryły, że był spółnikiem spisku, którego zamiarem było, Jana Kazimierza w najpierwszym wyznaczonym polowaniu w lasach Opolskich pojmać i Szwedom wydać.

Na jaką karę podstępny zbrodniarz był skazany, o tym zamiejsza kronika. Małgorzata, jęcząca w boleściach i ciężkich zarzutach sumienia, umarła w krótkim czasie, uznawając z serdecznym żalem: ile to lekkomyślność z intrygami połączona, do zepsucia człowieka przyczynić się może.

Tak tedy owa burza grożąca, chmur swych nie wypróżniając, przeszła nad głowami Bibijany i Bolesty. Zeznania sprawców zbrodni dostatecznie usprawiedliwiły ich uczejswość. Wszelako delikatne uczucia niedozwalały im dłużej przy dworze w Głogówku bawić. Powrócili więc do swęj ojczyzny i ślub małżeński związek ich zatwierdził. —

Myśliłby niejeden, że się już teraz król polski do swego kraju przeprowadził. Jeszcze się przewlekło, nim do tego przyszło. Möller niemógł cierpliwie znosić czynionych sobie wyrzutów, jakoby dla bojaźni jednę niewiasty, odstąpił od zdobycia klasztoru Jasnogórskiego. Z tego powodu, dla odzyskania osłabionej sławy, złączywszy się z oddzia-

łem pod dowództwem Wrzeszczowica będącym, ponawiał jeszcze swe obroty. Jako niedźwiedź, który zadawszy śmiertelne rany napadnionemu od niego człowiekowi, po kilka razy do niego powraca i słuchem swym doznawa, czyli jeszcze dycha lub znak jaki życia ze siebie wydaje, aby go w tym razie dobił, — tak też i Möller po trzykroć jeszcze, to jest, w d. 4 i 28 lutego i znowu 9 kwietnia 1656 r. niespodzianie na Częstochowę napadł; zawsze jednak wszystkie usiłowania swoje zniszczone widząc, z tym większym zmierzieniem odstępować musiał.

Tymczasem Jan Sobieski odwiódł Tatarów od Moskwy, a Czarniecki z małym wojskiem trafił Szwedów na ich zimowych leżach dniem i nocą, zabierając im żywność, psując im mosty i drogi. Niemogąc nigdzie mierzyć się z potężniejszym nieprzyjacielem, urywał go po trosze, i tym dokuczliwiej go osłabiał. Na ten sposób, każdego prawie dnia, kruszyło się jedno ogniwo po drugim owego łańcucha, którym naród polski był skrepowany.

Tak pomysłne wiadomości dochodziły przez kurjerów do dworu królewskiego w Głogówku. Żadna jednak nie wywołała tyle uciechy i zadowolenia, jak radośna nowina o zupełnym oswoobodzeniu Jasnęj Góry. Na znak tej radości zabrzmiała trąbami pieśń: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ — z wieży ratusznej miasta Głogówka, a zarazem zabrzmiały dzwony wszystkich tamtejszych kościołów, a następującego dnia po uroczystym nabożeństwie, w kaplicy zamkowej, hymn: „Ciebie Boże chwalimy!“ Uratowanie Jasnęj Góry, od tychczas Górą zwycięstwa nazwanej, rozweseliło tym więcej serce króla, iż w tym wydarzeniu wielkie miłosierdzie Opatrzności Boskiej, za przyczyną Królowęj nieba, swęj opiekunki, uznawał. Z tego powodu, udarowawszy nasamprzód ubogich hojną ręką swęj zwykłej szczodrości, ślubował Jan Kazimierz: dzień oswoobodzenia onego miejsca świętego corocznie obchodzić, i postanowił przytęm, odtąd ku temu najszczerzej dążyć, jakby utrapieniu i ciężkim klęskom kraju swego zaradzić i całe życie swoje opiekunce swęj poświęcić. Złożywszy Bogu dzięki, nastąpiła w zamku Głogowskim wielka uczta pożegnalna dla dwo-

rzan, w mieście zaś na ratuszu i w kilku zajezdnych domach zabawa dla mieszczan.

W kilka dni potem Jan Kazimierz pożegnawszy się czule i serdecznie z gościnnym hrabią Oppersdorffem, opuścił Głogówek, zaczęło mieszczanie i lud górnoszląski śłać mu w drogę błogosławieństwa za dobrodziejstwa podczas krótkiej jego rezydencji wśród nich odebrane. Powracający monarcha udał się przez Węgry do Polski, i był przez znakomitych panów polskich odprowadzony do Lwowa, gdzie siły narodu skupiać się poczynają. Jerzy Lubomirski hetman polny koronny i Stefan Czarniecki zebrawszy wojsko i szlachtę, prowadzili je na pole chwały. —

Kiedy tak Polska ożyła, zmienił się stan rzeczy. Dotychczas Szwedzi rozpościerali się w tym zbożorodnym kraju; teraz jako śnieg zamieci, ciepłym wiatrem owiany, topniejący, ani wiedzieć jak nagle się traci: tak i Szwedzi z Polski niknęli — a skutkiem tego ciepłego wiatru była ożywiona miłość ojczyzny, która Szwedów za jej krańce wypędziła. Nie dosyć jeszcze na tém. Czarniecki zebrał mały oddział wojska polskiego, udał się z nim do Danji i tam cuda bohaterskie przeciw Szwedom dokazał. Z resztą Jan Kazimierz darował wszystkim Polakom, co ze Szwedami trzymali, przy czém się nawet Radziejowskiemu, który tę burzę sprowadził, odpuszczenie dostało. —

Obraz cudowny, który z Jasnej Góry eichaczem na Szląsk był wyprowadzony, odwieziono nazad z wielkim tryumfem. Obywatele Głogówka i Opolanie odprowadzali go w solennej processji z muzyką, śpiewając na przemian nabożne pieśni, aż do granic polskich, gdzie znów liczne duchowieństwo polskie i wielki tłum szlachty i pospólstwa go oczekiwały i z pobożnością na Jasną Górę odprowadziły. —

(Zakończenie nastąpi.)

Chwila zastanowienia.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy człowiek przestaje być naczyniem natchnień Bożych, i tym sposobem z syna stawa się Boga nieprzyjacielem: wówczas stworzenie, które człowiek miał z Bogiem łączyć, łączy człowieka z Bogiem i porządek przez nieposłuszeństwo człowieka zniszczony przywraca. Człowiek czy chcąc czy nie chcąc musi być z Bogiem. Jeśli nie jest z Bogiem, jako król stworzenia, to stworzenie wolą swoją do Stwórcy pociągający i z Stwórcą łączący, wówczas jest z Bogiem jako sługa stworzenia, niewolniczo do Stwórcy przez stworzenie prowadzony.

Różnica jest ogromna. Człowiek dobry chce być z Bogiem; człowiek zły musi być z Bogiem. Człowiek dobry z woli swojej, człowiek zły z musu Boga służy. Człowiek dobry z woli swojej Boga słu-

żąc, jest panem siebie i wszystkiego stworzenia, namiestnikiem Boga na ziemi względem wszystkich stworzeń; człowiek zły z musu Boga służący jest słuźalcem ciała swego a przez to i wszystkich stworzeń, jest on przywłaszczycielem, uzurpatorem namiestnikostwa Bożego nad stworzeniem całym, i dla tego to stworzenie przeciwko niemu powstaje.

Widzimy tego dowody od najdawniejszych czasów, od samego wygnania z raju rodziców naszych, Im więcej na ziemi zapomnienia o niebo, tém więcej niebo klęskami, jakie na ziemię spuszcza, przypomina się ziemi. I często człowiek w klęskach tych ginie, zapominając o Bogu, którego nie chce widzieć w biedach mu dokuczających. Dowód to, że człowiek miał i dotąd ma jeszcze prawdziwe o Bogu, jako o Najwyższym dobru wyobrażenie, i czuł to szczęście zjednoczenia z Bogiem, które sam utraciwszy znaleźć nie chce; bo nie szuka w pokorze, jako w dumie stracił.

Czegóż więc potrzeba, ażeby od tego smutnego upadku się uchronić? Czy tylko walczyć człowiekowi potrzeba i już spokojnym być, gdy się raz jakiegokolwiek nieprzyjaciela zwycięży? Potrzeba w walce nie ustawać, potrzeba wytrwałości. O! wielu ludzi przed nami z gorszymi biedami od naszych walczyli i zwycięstwo nad nimi odnosili; a przecież pokonanymi zostali? Bo nie walczyli ciągle; raz pokonawszy, już byli niejako pewnymi zwycięstwa na przyszłość, jak gdyby zwycięstwo zamówili, zadzierżawili ufnością własnych sił, własnej od drugich wyższości — i ta duma ich zgubiła. Bo nie można dosyć powtarzać tej prawdy, tyloletniem doświadczeniem uświęconej, ile lat świat istnieje i ludzie na nim żyją: iż ufanie sobie jest początkiem słabości i upadku, albowiem jest dumą, która stawia nas nad drugich. Ten tylko może być pewnym zwycięstwa, kto jest siebie samego pewnym; a czyż jest człowiek, który wie, czém za chwilę będzie? Teraz jest wysoko, a w tej samej chwili, kiedy myśląc, że jest wysoko, z góry na drugich spogląda, nie wie, że przez to samo, duma z onej wysokości go spycha tém niżej, im wyżej był.

Cheąc być zawsze silnym i zwyciężkim, nie potrzeba nigdy zapominać, że łatwiej silnym będąc zostać słabym, niż ze słabego zostać silnym, jak trudniej zostać dobrym niż być dobrym. Potrzeba być wytrwałym w dobrém, a wytrwałość w dobrém jest postępem w dobrém. Ale są ludzie, którzy wytrwałość uporem nazywają. Wytrwałość nie jest jedno obstawaniem przy cnocie, ale i posuwaniem się na drodze cnoty; gdy upór jest obstawaniem przy złém. Bo uważmy! ednego i drugiego naturę. Upór nigdy nie posuwa się w żądaniach swoich, ale stoi na jednym stopniu, więc się usuwa. Bo wiemy

z doświadczenia, że kto nie idzie naprzód, idzie w tył; albowiem na świecie nie stoi, ale wszystko się rusza, bo wszystko żyje. Wytrwałość przeciwnie ciągle w żądaniach swoich postępuje; człowiek wytrwały nie stoi przy tém, co zrobił dobrego, z założonemi rękami, ale postępując w dobrém, przez to samo broni tego co zrobił. — (Dok nast.)

Czego ja płaczę?

Hen za górami, hen za lasami,
Stoi w wioszczynie chatka mała;
W niej przed latami w oczach ze łzami
Moja dziewczyna mię żegnała.

Dziś ja znekany, łzami zalany --
Dumam nieszczęsny, dumam sobie, --
Czegom kochany -- czy nie kochany
Jój nie powiedział w onój dobie:

Że ja nad życie moje przenoszę!
Możeby była mi uwierzyła; --
Co to by było -- jakie rozkosze?!
Gdyby westchnęła -- „kocham“ szepnęła. --

Jednak niestety! -- Jam był u mety
Dziwnych rozrządzeń mego losu;
Byłbym zakręcił serce kobiety
Mego słuchając serca głosu.

A tak na płaczu się jój skończyło!
Jam łzy powstrzymał -- ot! na teraz;
Dziewcę też poszło za męża, i było --
Bazgrzę ot! głupstwa byłe nieraz!

Płakał niejednen -- jak ja dziś płaczę,
Kochał niejednen -- jak ja kochałem, --
Płakał i kochał -- a w tańcu skacze!

I jaż mam wciąż płakać? -- Otóż przestałem!
Bron. Zam.

Herbata.

(Dokończenie). Kiedy nasze sukna, płótna i inne wyroby dosięgają najdalszych i dzikich krajów, nie dziwota, że my na wzajem przyswajamy sobie płody najodleglejszych narodów. Mimo to, że herbata tak jako kawa znalazła zawziętych przeciwników, przecież jój wielbiciele zwyciężyli, że odtąd herbata stała się napojem salonowym, i żadne lepsze zgromadzenie bez niej się nie obejdzie. Co więc, teraz herbata stała się surogatem dawniej gościnności, jak znana piosnka opiewa:

Gdzieś się podziła polska gościnności,
Którą się nasi przodkowie szczylicili?
Gospodarz kontent gdy miał wiele gości,
Na klęczkach prosił, by jedli i pili.
Dzisiaj idź gdzie chcesz, nigdzie nic nie dadzą,
Jeśli zaproszą, co wypadek rzadki,

O wielkich rzeczach do północy radzą,
Nakoniec dadzą -- szklaneczkę herbatki! --

Co do historii herbaty, podania Chińczyków wspominają, że właściwą ojczyznę krzewu tego jest półwyspa Korea. Stąd przeniesiono go już przed 4tym wiekiem po Nar. P. do Chin, a w 6tym wieku napój herbaty już był powszechnie używanym u Chińczyków. Z Chin dostał się w 9tym wieku do Japonji, gdzie też, jak później w Kochinchinie uprawa jego się udała. -- Gdy Europejczycy z temi krajami znajomość zrobili, i użycie herbaty poznali; co jednak dopiero w połowie 17go wieku nastąpiło, sprowadzili ją do Europy. A zwłaszcza pierwszymi byli Holandczycy, co na ten towar uwagę zwrócili. Do Anglji dowieziono herbatę po pierwszy raz w r. 1666. -- Gdy herbata znalazła wziętość, starano się zaprowadzić uprawę jój w kolonjach, mianowicie w Bengalji, na wyspach Cejlon i Jawa (Indje), na przyładku Kap i na wyspie S. Heleny (Afryka), tudzież w Brazylji (Ameryka). We wszystkich tych miejscach udał się krzew herbaty dobrze, lecz liście jego pozbawione są woni, jaką posiada herbata chińska. Jedynie w kraju Assam, gdzie też ten krzew dziko rosnący znaleziono, uprawa jego powiodła się. W Europie znajduje się krzew herbaty tylko w ogrodach.

Użycie napoju herbaty nigdzie nie jest tak powszechnione jak w ojczyźnie jój, w Chinach. Od cesarza aż do wyrobnika, wszystko tam pije herbatę, wyjąwszy tylko, iż w różnych gatunkach. W Europie dotąd herbata najwięcej między wyższemi stanami bywa używana. Napojem ludowym stała się tylko w Hollandji i Anglji, tudzież w ich kolonjach indyjskich, afrykańskich, amerykańskich i australskich. We Francji upowszechniło się używanie herbaty także między klasą średnią. W Ameryce północnej towarzystwo wstrzeźliwości, pragnąc lud od opilstwa powściągnąć, dokazało, iż w wielu miejscach zamiast mocnych trunków, używają herbaty. Oprócz tego w Szwecji, Danji, Rosji i Polsce najwięcej bywa herbaty spotrzebowywane.

Chociaż napój herbaty nie upowszechnił się tak bardzo jak kawa, przecież i konsumcja herbaty jest znaczną, a przeto towar ten w handlu jest jednym z najważniejszych artykułów. Jak wykazy kupieckie świadczą, dowieziono do Ameryki w r. 1851 herbaty za przeszło 4½ miliona dolarów, a do Anglji w r. 1852 za 71½ miliona funtów szterlingów, z czego blisko za 54 miliony f. szt. w samęj Anglji spotrzebowano.

Świeżej herbacie przypisują Chińczycy włośność narkotyczną (odurzającą), i dla tego nie puszczają ją do użycia, aż dopiero w rok po zbiorze. Herbata sprowadzona łądem (przez Rosję), którą

zowią Karawanową, ma być lepszą od przychodzącej morzem. Herbatę zieloną uważają za silniejszą, snąc dla tego, że przy suszeniu więcej właściwych sobie cząstek soczystych zatrzymuje, aniżeli herbata czarna. — Zdanie europejskich uczonych o herbacie jest takie, jak o kawie. Miernie użyta jest bardzo zdrowym napojem i posilającym, dla czego szczególnie po natężeniach bywa zalecaną. Lecz drażni nerwy, i w większej ilości używana osłabia strawność żołądka. — Pierwiastkiem herbaty jest tak zwany „thein“, który za jedno z kafeinem jest uważany.

Podobny do herbaty produkt ma też Ameryka południowa. Jest to tak zwana herbata Paragwajska, pochodząca z rodzaju palmy ostrokrzewu (*Hex paraguayensis*), która w Paragwaju, Urugwaju i Brazylii dziko rośnie i wielkości drzewa pomarańczowego dosięga. Liście jej wyrównują co do smaku podlejszym gatunkom herbaty chińskiej.

Rzeczy Gospodarskie.

Nowe postępowanie w uprawie ziemniaków, zabezpieczające je od choroby, i zwiększające ich plon. — Skoro tylko zaczynają się pokazywać pierwsze pędy ziemniaków, przejeżdża się pole broną, a zaraz potem okopuje się czyli obsypuje ziemniaki, a to raz jeden na zawsze. Łodygi przebija się na powrót przez tak nagarniętą na wierzch ziemię, i nierównie prędzej puszcza ją obficie głąbiami obsadzone pędy, niż gdybyśmy z wykonaniem tej roboty czekali, aż się bardziej rozwina. Po tak wczesnym obsypaniu rychlej się tworzą głąbie niż zwykle, tak iż przed nastaniem choroby mogą już dojść do pewnej wielkości, mianowicie też przybrać więcej skrobi, a tym samym wyższy stopień dojrzałości, jeżeli nie zupełną dojrzałość osiągnąć. — Większa ilość chorych ziemniaków, znachodzi się w warstwie gruntu najbliższej powierzchni, a więc w ziemi nagarniętej przy okopywaniu. Chorowitość ziemniaków przypisać tedy należy — obok bezpośredniego wpływu atmosfery — opóźnionemu wykształceniu się głąbi, które właśnie jest skutkiem spóźnionego okopywania. — Okoliczność ta tłumaczyłaby, dla czego nie okopywane wcale ziemniaki nie uległy częstokroć chorobie, mimo iż łodygi ich i liście ich wyraźnie były zarazą dotknięte. — To wczesne obsypywanie tę wielką jeszcze przedstawia korzyść, iż chroni ziemniaki od szkodliwego wpływu mrozów, jeżeli były wczesnie zasadzone.

T. r. p.

Sadzenie drzew owocowych około dróg i po miedzach lub na pustych miejscach w polu, upowszechnia się coraz bardziej w Morawie i w Czechach. Tak np. w państwie Lukawickiem w Czechach, gdzie przed kilką lat dochód z owoców nie miał jeszcze żadnej rubryki, tego roku uczynił tenże jedynie

z drzew około dróg wysadzonych 4000 złr. m. k. Wieśniacy poznawszy wielki stąd użytek, z ochotą sadzą drzewka owocowe, gdzie tylko jakie miejsce próżne; a chociaż czasami owoc mniej się obrodzi, to znowu rok obfity nagradza ich troskliwość.

Kapłony zamiast kokoszy do wychowania kurcząt. — Kto chodowanie kur na wielki rozmiar prowadzi, dla tego użyteczniejsze są kapłony niżli kokosze. Kapłon dba lepiej o powierzone mu kurczęta, nie opuszcza ich dopóki nie odrosną, może każdego czasu do tej służby być użytym, i może więcej kurcząt opatrywać jak kura, bo 3—4 kapłony zdołają 200 kurcząt pielęgnować. Użycie w tym celu kapłonów jest szczególnie do polecenia przy tak zwanym fabrycznym chodowaniu kur. — Potrzeba tylko kapłona do tego urzędu wyćwiczyć. Jak się to staje, daje nam przykład gospodyni dworu Vaujour we Francji, która każdego kapłona w 10—12 dni do tego powołania wyuczyła. Zamknęła ona na kilka dni kapłona w dość głębokiej, ciasnej i ciemnej beczce, wypuszczając go tylko 2—3 razy przez dzień w czasie dawania karmy. Gdy się samotność kapłonowi sprzeciwiła, przydała mu 2—3 kurczęta dla towarzystwa, i wszystkim jednocześnie dawała karmę. Jeżeli kapłon z kurczętami źle się obchodził, zostawiała go znowu samego, tak długo, aż się z młodem zaprzyjaźnił; poczem mu więcej kurcząt powierzyła i na wolność go wypuściła. Kapłon bierze młode pod skrzydła jak kokosz, i tak się do macierzyńskich powinności przyzwyczai, że już tego nigdy nie zaniecha, i nigdy w swem przeznaczeniu nie ustanie. —

Piekarnia chleba dla koni. Liczne i długie doświadczenia znawców wykazały, iż chleb daleko pożywniejszym jest i dla koni, aniżeli ziarno surowe, i że chleba mniej potrzeba niż ziarna. Chleb taki składa się z razówki owsianej w dwóch trzecich częściach, a w jednej części z żytniej. Daje się koniom pokruszony z mokrą sieczką. Magistrat berliński kazał przeto zaprowadzić w stajniach swoich żywienie koni miejskich chlebem, i z tej przyczyny założono pod Berlinem piekarnię chleba dla koni. —

Opalenie mieszkań gazem. Ponieważ drzewo staje się coraz droższe i lasy niszczeją, przeto ekonomiści z trwogą patrzą w przyszłość, kiedy drzewa braknie ludziom. Ztąd różne czynią projekta dla oszczędzania drzewa. W ostatnich czasach wzięto się do dymu, z którym wiele niespalonych, nieużytkowanych części ulata. W piecach fabrycznych zrobiono przyrządy do całkowitego spalania dymu. Lecz to nie zaspakaja zupełnie. — Teraz uznano za jedyny możliwy sposób usunięcia groźącego następstwa: gdyby użyto do ogrzewania tego gazu, którym oświetlają już teraz wszystkie większe miasta. Takowe ogrzewanie za pomocą gazu, zaprowadzone już jest we wielu miastach

niemieckich. W samym Berlinie goreje co dziennie 8000 płomieni gazowych, któremi publiczne zakłady i prywatne mieszkania ogrzewają. — Pan Elsner z Berlina urządził aparaty do ogrzewania gazem, które na wystawie powszechniej za użyteczne uznane, i odtąd w wielu zakładach w Paryżu i Londynie zaprowadzone zostały. Wspomnimy przeto niektóre. — Piec gazowy pana Elsnera, jest to słup ozdobny walcowaty lub graniasty, z blachy żelaznej. Do niego sprowadza się gaz przez rurę, zakończoną blaszką siatkową. Skoro gaz puszczony kurkiem przez tę siatkę dostanie się do pieca i zapali się: ogrzewa powietrze pieca, które rozchodzi się po całym pokoju, a ponieważ nie uchodzi otworem kominowym prosto, i zewnętrzne powietrze nie wdiera się do pokoju, temperatura jego prędko się podnosi i stale zatrzymuje. Takie ogrzewanie pokojów nie przedstawia żadnego szkodliwego wpływu dla osób w nich zostających, a co do niebezpieczeństwa, takowe nie jest większe, jak przy ogrzewaniu zwyczajnymi piecami. — Kuchnia gazowa p. Elsnera, jest zupełnie podobna do przenośnej kuchni angielskiej, w której się węglem pali. Jest to pewien rodzaj skrzyni czworograniastej, żelaznej, której wierzchnia ściana ma kilka otworów do stawiania naczyń z przedmiotami mającemi się smażyć lub gotować; a pod temi otworami są blaszki dziurkowane, przepuszczające gaz, który się zapala i służy zamiast ognia. — Do pieczenia mięsa jest zaś następujący przyrząd. Skrzynka żelazna jest tak urządzona, że do niej wchodzi gaz czterema promieniami wzdłuż jej czterech ścian, a między temi czterema promieniami gazu zawieszają się mięsa mające być upieczonem. Ponieważ gaz ze wszech stron jednocześnie działa, przeto nie potrzeba mięsa obracać; woda do odwilżania pieczeni wlewa się przez otwór u góry będący za pomocą lejka, a sok ścieka w szufladkę u dołu. — Mięsa pieką się wybornie i prędko od płomieni gazu i nie nabierają żadnego niewłaściwego smaku. — Oprócz tego, że ogrzewanie gazem zapewnia oszczędność w pieniądzach wydawanych na materiał opałowy, wynika stąd i ta dogodność, że nie potrzeba miejsca na drzewo, nie trzeba go donosić, i w kuchni łatwiej daje się utrzymać czystość. —

Kula i fuzyja.

Rzekła kula w dobrej wierze:

„Jam zabiła dzikie zwierzę.“

Odrzecz fuzyja z boku,

Którą strzelec miał po oku:

„By nie strzelec — proch — ja — i ty

„To nie byłby zwierz zabity. St. Sz.

Korespondencja z Krakowa.

Stary gród Krakusa, oświecany dawniej łuną tatarskich i szwedzkich pażóg, z dniem 1 grudnia ujrzy się oświeconym światłem cywilizacji XIX stulecia. A to światło cywilizacyjne, nie przyjdzie mu jak ongi za Piastów albo Wazów, gdzieś od azyatyckich stepów albo jezior północnych, ale ze strony miasta techniczej, jakby się wyraził zwolennik a chwaleca dzisiejszych społeczeństwa kierunków, za-bobonna cywilizacją potomków moźeszowych. Chcę tu mówić o gazie, którym od d. 1 grudnia miasto nasze oświeconem będzie, a którego fabryka znajduje się na końcu Kazimierza, części miasta przez żydów zamieszkałej. Dobrze to, że będzie po ulicach kochanego grodu naszego widniej; ale to nie dobrze, że z jasnością uliczną, dogodną dla amatorów włóczęgi nocnej, ubywa nam jasność z wnętrza naszego, że nie możemy co dobre i pożyteczne należycie ocenić.

Wiadomo wam zapewne, iż Przegląd miesięczny wychodzący od r. 1856 przy dzienniku Czas pod tytułem „Dodatek miesięczny“, dla braku abonentów, ma od nowego roku przestać wychodzić. Doprawdy że trudno pojąć, żeby takie pismo poważne, jak rzeczony Dodatek, które oprócz prac obszerniejszych jak „Przeglądy współczesnego kaznodziejstwa“ X. Goliana; „przeglądy Piśmiennictwa“ Lucyana Siemińskiego wytrawnego i bezstronnego sądu; — głębokiej erudycji i filozoficznego poglądu rozprawy Dzieduszyckiego — przesłiczne obrazy pogańskiej i chrześcijańskiej Romy Kulczyckiego, wreszcie ważne prace Rogawskiego archeologiczne a Kamińskiego historyczne — mnóstwo artykułów historycznej i politycznej treści, powieści, poezyj, dramatów, kronik w niespełna dwuletnim detąd swoim istnieniu pomieszczało — żeby mówię takie pismo nie znalazło należytego uznania w kraju, który nie ma podobnego czasopisma. Wytlumaczyć sobie tej bolesnej zagadki inaczej nie umiemy, tylko, że pismo poważne, nie znajduje miłośników w publiczności takiej jak nasza, która prawdę powiedziawszy zanadto lubuje w kalejdoskopie zdań i zasad, i jak w życiu codziennem, tak i w umysłowym widoczny u nas brak powagi i stałego jakiegoś i pewnego kierunku. Smutna to prawda, ale zanadto w oczy bijąca, żeby o niej nie wspomnieć.

Gdyż w mieście naszym ruch literacki, zamiast powiększać się, to się pomniejsza — skąpo też tu nowości piśmiennych. Prócz kalendarzów Czecha, Wildta i Wielogłowskiego, nic nowego na tém polu się nie pojawiło. Kalendarz Czecha w niczem nie zmieniony jak przed 20 laty; Wildta odznacza się dobozem artykułów historycznych, legend i podań krakowskich i potrzebnych do codziennego użytku roz-

porządzeń; nad obu zaś kalendarzami góruje kalendarz Wielogłowski, który humorystyczno-psychologicznymi dowcipnego wydawcy spostrzeżeniami porrywa czytelnika w sferę rzeczywistych a barwą idealną po mistrzowsku ubarwionych stosunków życia.

Towarzystwo Naukowe w Krakowie jest czynne i odbyło temi czasy kilka posiedzeń. I tak na posiedzeniu oddziału filozoficzno-moralnego p. Zygmunt Helcel uczony przeszłości naszej badacz, którego „Statutu Wiślickiego“ tom pierwszy na początku roku bieżącego w Warszawie wyszedł, odczytał nader zajmującą rozprawę „O dwukrotném staraniu się Jakóba Sobieskiego o rękę Ludwiki Radziwiłłówny“ najprzód margrabiny brandenburgskiej, później księżnej neoburgskiej. Powiedzieć można śmiało, że istotny historyk Sobieskiego, na którego jeszcze czekamy, pozazdrościłby owę kartę historyczną, jaką pan Helcel przed słuchaczami swemi a kolegami roztoczył, P. Helcel był tak szczęśliwy, iż nabył w części własnoręczne, częścią wiernie przekopowane listy króla Jana i innych osób spółczesnych, listy całkiem dotąd nieznanne; czerpał przeto nie tylko w znanych ale i całkiem w nowych źródłach szczegóły do swego zajmującego epizodu.

Na posiedzeniu oddziału lekarskiego, na wniosek Dra Dietla, postanowiono zająć się badaniem nadwiślańskiej choroby kołtuna, do czego jako pomocnicy p. Dietla wyznaczeni zostali lekarze Wróblewski, Zieleniewski i Warschauer.

Zwracam uwagę Waszą na odezwę Towarzystwa Naukowego krak., z której treść podaliśmy w Nrze 31 r. b. pisma waszego. Ponieważ starożytności przedchrześcijańskie nie należą do żadnej w szczególności prowincji, ale są ogólnie słowiańskie — więc nadsyłanie takich zabytków do Muzeum Towarzystwa Nauk. krakowskiego jest obowiązkiem; nie spodziewamy się bowiem, iżby Szlązacy woleli posyłać do Berlina, Hanowera lub Magdeburga, gdzie się takowe muzea znajdują, niż do pobliskiego muzeum w Krakowie.

W dniu 21 listopada odbyły się wybory na dyrekcję Towarzystwa Naukowego i pojedynczych jego oddziałów. Wybranemi zostali: Dotychczasowy prezes Towarzystwa JW. Franciszek Wężyk, który pomimo przedłożenia prośby swojej o usunięcie Go od tych obowiązków dla podeszłego wieku, jednomyślnie na rok następny prezesem został obrany, wiceprezesem dotychczas urząd ten pełniący dr. Józef Meyer; sekretarzem dr. Stefan Kuczyński; podskarbisem X. Jakubowski. W oddziale nauk moralnych prezydującym Dr. Zygmunt Helcel, zastępcą dr. Kopf b. senator Rzpltej krak., sekretarzem dr. a. Karol Mecherzyński. W oddziale archeologii i sztuki prezydującym Paweł Popiel c. k. konserwator budo-

wli pomnikowych, zastępcą Karol Kremer c. k. dyrektor budownictwa, sekretarzem Józef Łepkowski. W oddziale nauk ścisłych i przyrodniczych prezydującym Dr. Józef Meyer, zastępcą Teofil Żebrawski, sekretarzem Dr. Skobel prof. Uniw.—Przyjętemi do grona Towarzystwa na członków korespondentów zostali: Franciszek Morawski, Teodor Narbut, Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokoma), Stanisław Jachowicz, Julian Bartoszewicz, Ignacy Chodźko, — tudzież Erazm Wocel i Zap uczeni czescy archeologowi. Z miejscowych członkami zostali Książarski budowniczy i X. Janota profesor krakowskiego gimnazjum.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Tego roku sie mogła kany jaká dziewczka wydać.

Jura. Kieby im pacholców nie chybiło. Bo to jakisi profesor wyrachował, wiewa to milionów dziewczek nadbywá we świecie.

Jąnek. To też dobry potém wóljaki. Dyc znász tą bajkę:

Jaki taki pień — przeca za nim cień,

Choćby bai bił — Abo też i pił,

Kieby jeny był.

Jura. Szak już też tych wiesiel było bez liczby.

Jąnek. To wszystko jeny ziemniaki robią.

Jura. Já prawie, telká miłość to nie dobrego. Policz jeny wiewa dziewczek w każdój wsi ubyło, — a to potém sie dziwują, że gazdowie nie mogą podołać robocie. —

Jąnek. Ty Jura, což też ten Wańdoszek pisze ze światu?

Jura. No par! jak szeł na wander, to prawił o nim: „o ten żadnego majstra nie dostanie!“ a teraz sám pisze z Berna: że już má siodmego majstra. —

Jąnek. Ale toś mie tak daremnie postraszył tym cynsgrejcarem.

Jura. No cóż?

Jąnek. Jách ci hnet powiedziáł, że to nie może być, żeby ci, co telá na złą dółkę a oświecenié w nocy szymfują, też jeszcze na to płacić musieli.

Jura. Ale kiedy miasto se nie może poradzić, to też kumornicy będą musieli płacić.

Jąnek. Já prawie, że z tego nic nie bedzie, bo miasto bedzie wielki profit z cementyrunku ciągnąć.

Jura. Nie plec, coby im tam z tego przyszło?

Jąnek. Przeca muszą mieć z tego użytek, kiedy wszyscy wachtárze a policaje miejscy tam cały dzień robią. —

Jura. Já mám iść do Ropice.

Jąnek. A já tam mám konia zakludzić.

Jura. To pojedamy społem.

Jánek. Wiesz to tak zrobiemy: najprzód já pojedę, a ty pójdiesz; — a potem zaś ty pójdiesz a já pojedę.

Rozmaitości.

— **Lód sztuczny.** Dowiedziona jest rzeczą, że prędkie wyparowanie jakiegobądź płynu tworzy zimno. Za pomocą płynnego kwasu siarkowego, można nawet w rozpalonym piecu wodę do zamrażenia przyprowadzić, jako to w laboratorjach chemicznych nieraz dokazano. Lecz te doświadczenia dopiero praktyczny Amerykanin obrócił na swój użytek. Założył on w Nowym Jorku fabrykę sztucznego wyrabiania lodu, którego za każdą operacją produkuje jedną beczkę. Koszta zaś jednej beczki lodu wynoszą 3 dolary. Gdyż lód w krajach ciepłych bardzo pożądanym jest towarem, tak że go z krajów zimnych wywożą do ciepłych, to wynalazek fabrycznego wyrabiania lodu jest dla krajów gorących bardzo ważnym. — Przyrząd do wyrabiania sztucznego lodu jest następujący. Cysterna czterograniasta otoczona jest dwiema ścianami na jedną stopę od siebie odstającymi, między którymi próżna przestrzeń wypełniona jest prochem węgla drzewnego, (jako złym przewodnikiem ciepła), dla wstrzymania ciepła zewnętrznego. W cysternie tej znajduje się 72 naczyń z żelaza lanego, w 6 rzędach. Każde z tych naczyń mieści w sobie tyle wody ile potrzebną do uzyskania 30 funtów lodu. Naczynia te otoczone są rurami, będącymi w związku z pompą powietrzną. Chcąc robić lód, napełnia się naczynia wodą, potem wypompuje się powietrze z rur, i wpuści się do nich eter siarkowy, w skutek którego woda w naczyniach wnet zamrażnie. Eter ten albowiem w przestrzeni bezpowietrznej paruje prędko i tworzy w godzinie zimno na 24° niżżej zera. —

— **Długi wiek niektórych zwierząt.** — Gdy Aleksander Wielki zwyciężył króla indyjskiego Porusa, zabrał mu słońca, który w bitwie tak się odznaczył, że zdobywca nadał mu imię Ajax, i żeby słońcem tym cześć swą dla słońca okazać, puścił go na wolność, kazawszy na grzbiecie jego wycisnąć napis: „Aleksander syn Jowisza ofiaruje Ajaksa słońcu.“ W 350 lat później słoń ten jeszcze żył. — Wielbłąd żyje przeszło sto lat. — Cuvier zapewnia, że wieloryb dosięga 1000 lat wieku. — W Wiedniu zginął przed kilkoma laty orzeł mający 104 lat. Więcej jak 100 lat żyje kruk, a łabędź 300 lat. —

— **Upiór.** W Dreźnie pokazują teraz upióra, lecz nie bajecznego, tylko naturalnego. Jest to zwierzę podobny do niedoperza, zwany przez naturalistów psem latającym, dla tego że ma z nim podobieństwo. Nogi jego jak u niedoperza błonami zaciągnięte, za pomo-

cą których unosi się w powietrzu. Końce tych skrzydeł opatrzone są pazurami, którymi upiór chwyta się za gałęzie, i tak wisząc przepędza dzień śpiący. W nocy łowi ptaki, i wyssawszy z nich krew, mięsa nie tyka. Ztąd jego nazwa upióra. —

— **Na przestrożę dla dzieci!** — W Studgardzie bawiły się dzieci w sąd przysięgłych. Mniemanego winowajcę skazano na szubienicę, założono mu sznurki i powieszono na prawdę. Póki powieszony chłopiec nogami wierzgał, mniemały dzieci, że to żart; lecz gdy zezerniał, zrobiły krzyk i uciekły. Wszelkie usiłowania, by go do życia przywrócić, były bezskutecznymi. Stało się to 11 listopada. —

— **Wybuch prochowni w Moguncji.** — Okropne nieszczęście zdarzyło się d. 18 listopada w Moguncji mieście warownem niemieckim, nad Renem położonem. Prochownia należąca do warowni, przy bramie Gauthor, wyleciała w powietrze, i nastąpił straszny wybuch, w skutek którego znaczna część miasta w gruzy zamienioną została. — Opisy tego zdarzenia są przenikające. W rzeczonj prochowni znajdowało się 200 cent. prochu. Tegoż dnia przed południem ładowano w niej proch i wywożono; po południu jednak nie było w prochowni nikogo, gdy nagle przed samą godziną 3cią jęknął huk w mieście, podobny do straszliwego grzmotu, i w tej samej chwili zaczęły się walić domy, ogromne kamienie i odłamki murów spadały na miasto, druzgocąc dachy, sklepienia i ściany. Horyzont zaćmił się kłębamii dymu, a kiedy się uciszyło, usłyszano jęki rannionych leżących po ulicach miasta lub gruzami przywalonych. Dzielnica miasta najbliższa prochowni jest zgoła całkiem zburzona. W ogóle około 120 domów jest zniszczonych, między temi kościół ś. Stefana i kościół ewangelicki z gimnazjum wielce uszkodzone. Lecz oprócz tego i w odleglejszych częściach miasta nie masz domu, któryby nie był uszkodzonym. Gdzie wstrząśnienie powietrza nie zrządziło szkody, tam przynajmniej wszystkie okna potrzaskały się, kominy pospadały itd. W całej Moguncji nie została ani jedna szyba cała, a ogromne kilku-centnarowe kamienie znajdowano o godzinę drogi od miejsca wybuchu zaniezione. Wieża, gdzie był proch złożony i pobliski lazaret, znikły zupełnie, tak że nawet fundamentów nie zostawiły. Do bióra redakcji tamtejszego dziennika wpadł ogromny odłam kamienia, który przebiwszy dach i powały, zdruzgotał stół, przy którym redaktor pisał, i obsypawszy tego całego rumowiskiem jeszcze jedną ścianę przebił. Wstrząśnienie dało się czuć aż w Wiesbaden, w Frankfurcie i innych okolicznych miastach. Żołnierze, którzy w bliskości odbywali ćwiczenia, jedni są zabici, drudzy ciężko ranni. Pod gruzami domów znalazły śmierć albo kalectwo całe familje lub przynajmniej pojedyncze osoby tych-

że. Według wiarogodnych podań zginęło z wojskowych 2 austriackich i 9 pruskich, a z cywilnych 18 osób; ciężko ranionych jest 95 wojskowych austriackich, 74 pruskich, a 300 osób cywilnych. Szkodę liczą na 1½ miliona złr. — Przed rokiem rada miasta, upraszała o usunięcie prochów z pobliza miasta, lecz oświadczone, że niebezpieczeństwo miastu nie zagraża. —

— W pewnej wsi w Siedmiogrodzie spadł w przeszłym miesiącu kamień aerolitowy ważący 32 funtów. Pop grecki i notaryusz wiejski, obaj nie biegli w naukach przyrodniczych, nie byli z sobą w zgodzie, skądby ten kamień pochodził. Notaryusz twierdził, że w tym kamieniu siedzi czart, a pop utrzymywał, że kamień z nieba zesłany. Piekielne wywodzenie kamienia o mało nie wystawiło notaryusza na pięści chłopskie i musiał się ratować ucieczką; pop zaś przekonawszy lud o prawdziwosci słów swoich, zaniósł kamień w procesji do cerkwi. Nie długo jednak tam pozostał, bo wkrótce zabrał go urząd z Karlsburgu i zapewne ozdobił nim jakiś gabinet naukowy. —

— Wina tegoroczne z powodu osobiwszej dobroci, otrzymają nazwę: z roku ciemnego komety.

— Kiedy u nas mamy tylko mrozy i deszcz, to przeciwnie we Włochach mają śnieg. Droga z Bononji do Florencji jest nim od dni kilkunastu i dość wysoko pokryta. —

Dnia 29 paźdz. przedstawiło się JE. prymasowi węgierskiemu w Ostrzygoniu poselstwo duchownych i obywateli słowackich, z prośbą o przyczynienie się jego do założenia stowarzyszenia p. n. Dziedzictwo ś. Wojciecha, którego celem ma być wydawanie pism religijno-moralnych i ludowo-naukowych dla oświecenia narodu słowackiego. —

Władysław Oleszczyński, jeden z najznakomitszych rzeźbiarzy polskich, zamieszkały obecnie w Warszawie, zajmuje się wykonaniem pomnika dla zmarłego w Poznańskim pułkownika Niegolewskiego, tudzież marmurowego posągu Kościuszki. — Posąg A. Mickiewicza, który tenże dla Poznania wykonał, dotąd ustawionym nie został, gdyż trudniący się tą rzeczą komitet jeszcze nie otrzymał pozwolenia od władz pruskich umieszczenia go na obranym przed jednym z kościołów placu. Dz. lit.

Z Cieszyna.

Przy Polskiej-Ostrawie znaleziono człowieka z fuzją w leście zastrzelonego. Lubił on strzelać ukradkiem zwierzynę, a jak to często na niewinnego podejrzenie padnie, tak też tu najprzód posądzono myśliwca, że go on zapewne uśmiercił. Lecz w krótko wykryło się, że zabity pokłócił się z kamratem swoim, także tajemnym strzelcem, w skutek czego ten go w gniewie zastrzelił. —

— W Próchniej spaliły się d. 25. bm. stajnie jednego gospodarza; przy czem nawet dobytku całego uratować nie było można. Na nieszczęście gospodarz ten nie był zabezpieczonym. —

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 26 listopada.

	gotówką towarem		gotówką towarem	
5% pożycz. narod.	83 $\frac{3}{4}$	83 $\frac{1}{2}$	Losy z r. 1854	108 $\frac{1}{2}$ 108 $\frac{1}{2}$
5% pożycz. Lit. B.	93	93 $\frac{1}{2}$	Akcje kolei półn.	174 174 $\frac{1}{2}$
5% Metaliki	80 $\frac{3}{4}$	80 $\frac{1}{2}$	„ rządowych	274 274 $\frac{1}{2}$
5% obl. uwol. grunt. d. rakuskie	88 $\frac{1}{2}$	89	Akcje bankowe	974 975
5% „ „ węg.	79	79 $\frac{1}{2}$	„ zakł. kredyt.	194 194 $\frac{1}{2}$
5% „ „ galic.	78 $\frac{1}{2}$	78 $\frac{3}{4}$	Dukat cesar. mon.	11 $\frac{1}{2}$ 12
5% „ „ innych kraj.	86	88	Napoleondory	8. 28 8. 29
Listy zastaw. gal.	80	81	Frydrychl. sdory	8. 52 8. 54
Losy z r. 1834	317	318	Rosyjs. imperjały	8. 47 8. 48
„ „ 1839	136 $\frac{3}{4}$	137	Talar pruski	1. 35 $\frac{3}{4}$ 1. 35 $\frac{1}{2}$
			Srebro	9 9 $\frac{1}{2}$

Ceny targowe,

w ważniejszych miastach cesarstwa, w połowie listopada:

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurudza
	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.
Bochnia	3 6	1 54	1 36	1 6	— —
Lwów	2 33	1 43	1 48	1 12	— —
Tarnopol	2 10	1 24	1 18	— 40	— —
Sybiń	3 11	2 10	— —	1 15	2 10
Arad	1 58	1 6	1 —	1 —	1 18
Debreczyn	2 12	1 18	1 6	— 54	1 54
Koszyce	2 35	1 28	1 17	— 50	1 42
Peszt	2 56	1 45	1 48	1 13	2 26
Preszburg	3 6	1 56	1 52	1 22	2 15
W. Bečkerek	1 42	— —	1 —	1 —	1 12
St. Gratec	3 45	2 46	2 38	1 58	2 48
Lublana	4 12	3 4	— —	— —	— —
Wiedeń	3 6	— —	1 49	1 47	2 50
Solnohrad	5 18	3 2	1 59	1 34	— —
Berno	3 49	2 44	2 29	1 48	3 35

Cieszyn d. 21 list. pszenica 4 r. 10 kr., żyto 2 r. 29 kr., jęczmień 2 r. 6 kr., owies 1 r. 19 kr., ziemiaki 54 kr., kwarta masła 29 kr., m. k.

ERNEST FARNIK

C. K. Notaryusz

w Cieszynie i Jabłonkowie,

z siedzibą urzędową w Cieszynie,

złożywszy d. 4 listopada rb. przysięgę na urząd przed c. k. m. śl. sądem wyższo-krajowym, — rozpoczął z dniem 23 miesiąca bieżącego wykonywanie urzędu swego.

(Kancelarja i mieszkanie jego jest przy rynku w domie pod L. 130 na pierwszym piętrze, obok domu Madaja.)

ZABEZPIECZENIE PRZECIWKO ZIMIE.

Przy poczynając się zimie, polecam swój dobrze zaopatrzone

skład towarów kusznierskich

dla panów, pań i wieśniaków, jako to: różne futra, płaszcze wyfutrowane niedźwiedziami, lisami i różnemi innemi futrami; różne peleryny, sztucce; kożuszki i wszelkie inne wyroby kusznierskie.

W cieszynski i bielski jarmark są te towary także w budzie mojej do nabycia.

Leśniczym i obywateli, którzy mają skórki z ubitęj zwierzyny, uwadamiam, że ten towar przyjmuję i lepięj płacę, jak obchodzący po domach przekupnie.

FR. BAJBOK

kuśnierz w Cieszynie w głębokiej ulicy.

Szanownych czytelników, którzy jeszcze zaległęj przedpłaty nie uiszcili, upraszamy, by takową czem prędzej wyrównali. —

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Nr. 49.

Cieszyn d. 5. Grudnia.

R. 1857.

Wezwanie do przedpłaty na Gwiazdkę Cieszyńską.

Ponieważ rok bieżący już na schyłku, zapraszamy do przedpłaty na rok nowy. Już to dziesiątek lat dobiega, co z wytrwałością usiłowania nasze, tak mało wdzięcznemu, acz potrzebnemu zawodowi poświęcamy. Tuszymy sobie, że te usiłowania zostały uznane; bogdajby nadchodzący rok jedynasty ziścił im lepszą nagrodę, przynajmniej w miarę pragnienia naszego, by pismo to zrobić jak najużyteczniejszym.

Gdyż prawo stęplowania czasopismów, nie dotyka pisma naszego; przeto przedpłata zostanie ta sama, jak dotąd, to jest rocznie 4 złr. m. k. w miejscu, a 4 złr. 40 kr. m. k. z przesyłką pocztową.

Wzywamy zatem Szanownych Czytelników, by przedpłatę swoją na rok przyszły jak najspieszniej ponowić raczyli, tudzież ażeby i innych przyjaciół piśmiennictwa lub miłośników czytania, łaskawie do prenumeraty zachęcili.

Wreszcie dla prenumerujących na pocztę czynimy uwagę: iż prenumerowanie całoroczne lub półroczne uszczędza wydatku, gdyż nie potrzebną cztery razy opłacać pocztę, jak przy ćwierćrocznym nadsyłaniu przedpłaty; a przeto którym można, niechaj raczej całorocznie lub półrocznie przedpłacają.

Jeżeli którym z Szanownych Czytelników pojedyncze Nra roku bieżącego nie doszły, niechaj takowe dla skompletowania całego rocznika, rychło w liście niezapieczętowanym zareklamować raczą. — Życzący sobie nabyć pojedyncze kwartały lub cały rocznik Gwiazdki 1857, mogą jeszcze takowe dostać. —

ZAMEK W GŁOGOWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompę.

ZAKOŃCZENIE.

Jan Kazimierz nie doznał jeszcze po wojnie szwedzkiej pokoju. Małżonka jego Marja Ludowika nieustannie dążyła, żeby Kondeusz (książę francuskie) został królem polskim. Gdy Jerzy Lubomirski sprzeciwiał się temu, królowa chcąc się zemścić na nim, rozgłosiła, że on sam chce być królem. Lubomirskiego skazano zatem na utratę majątku, czci i życia. — Lecz Lubomirski znalazł przyjaciół, którzy się jego krzywdy ujeli. Przyszło do krwawego boju, w którym Lubomirski zwyciężył. Szlachetny ten magnat jednak nie chciał rozdwojenia narodu, i zmażawszy krzywdę swoją zwycięstwem, przeprosił sam króla, a ten mu zbrodnię darował. Atoli Lubomirski niedowierzał ułaskawieniu, i nie powrócił do kraju, mieszkając na Szląsku. Królowa zaś z zgrzyoty, że Kondeusza na tron polski nie wprowadziła, zesłała ze świata.

Król Jan Kazimierz, którego panowanie tak nie-szczęśliwe było, sprzykrzywszy sobie tron, złożył sam koronę w r. 1668 i udał się do Francji, gdzie jeszcze żył lat cztery. Na sejmie w tych słowach do zgromadzonego narodu swego przemówił: „Zgięty wiekiem, trudami obozów, a może i obrad tych, złamany dwudziestoletniem strapieniem, król i ojciec wasz, to co

świat ten ceni najwyżej, koronę w ręce wasze oddaję. Za tron, poziome obieram schronienie, za berło nie zostawuję sobie, jak kęs ziemi nam wszystkim wspólnej, a to, bym był pogrzebiony w łonie tej ojczyzny, wśród zwłok przodków moich, itd.“

Jan Kazimierz przyjęty uprzejmie od Ludwika XIV króla francuzkiego, został mianowany opatem S. Germana w Paryżu. Powracając r. 1672 z wód, w Niwernie nagle zachorował i tamże w klasztorze XX. Kanoników z tym pożegnał się światem. Ciało jego zostało aż do maja r. 1675 w kościele Jezuitów, wtedy dopiero zostało do Polski sprowadzone i w Krakowie, w kościele katedralnym wraz z ciałem następcy jego Michała Wiśniowieckiego — (31 stycznia 1676) złożone. — Serce Jana Kazimierza pozostało we Francji w Paryżu, w kościele S. Germana, przy którym jako opat mieszkał.

Powiadają, że za jego panowania trzy miliony ludności ubyło w Polsce. Pola leżały ugorami, zamki warowne w perzynę obrócone, po dziś dzień w gruzach jeszcze leżą, a lud mówi: te pustki jeszcze od Szwedów pochodzą. Tak n. p. pod Koziegłowami wskazując lud na szczątki byłego zamku, mówi: gdy Szwedzi ten zamek oblegli, pan jego nie mógł się nijako z niego uratować. Na koniec udało się jednemu chłopu z pobliskiej wsi Gniazdów zwanęj, że pana w gnoju na wozie do pobliskiego miasteczka Woźnik na Szląsk wyprowadził, a pan na znak

wdzięczności swojej za taką usługę, wszystkim właścicielom na wieczne czasy pańszczyznę darował i różne im swobody przywilejem nadał.

* * *

Kiedy tylokrotnie była mowa o obrazie N. P. Marji Częstochowskiej w powieści naszej, nie od rzeczy też będzie, o nim zrobić historyczne wspomnienie. Według tradycji, był ten obraz przez Ś. Łukasza Ewangelistę, jako świadomego sztuki malarzkiej, na żądanie pierwszych chrześcian, jeszcze za życia P. Marji, krótko przed jej wniebowzięciem odmalowany. Dochowali ten pomnik chrześcianie w Jerozolimie aż do zburzenia tego miasta przez Tytusa r. 72 po Nar. Chr., za Wespazjana cesarza. Następnie Ś. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, przeniosła ten obraz do Konstantynopola, gdzie przez lat 483 aż do czasów Karola Wielkiego zostawał. W roku 803 Nicefor cesarz, gdy z wojny przeciwko Saracenom powrócił, darował obraz sprzymierzeńcowi swojemu Karolowi Wielkiemu. Karol Wielki znowu ustąpił obrazu Leonowi książęciu ruskiemu w nagrodę przymierzeństwa w wojnie z Saracenami. Leon złożył obraz, jako najszacowniejszy zabytek starożytności, w zamku Bełzkim na Rusi Czerwoniej, w którym zostawał w zachowaniu lat 579, aż do przybycia tam Władysława książęcia Opolskiego, potomka Piastów. Tenże Władysław jako Wielkorządca w Polsce, za panowania siostrzeńca swego, Ludwika króla polskiego i węgierskiego, zdobywszy zwycięską ręką niektóre zamki na Rusi a pomiędzy temi i Bełż, znalazłszy tamże obraz rzeczony w przyciemnym miejscu złożony, takowy do pokoju na kaplicę później obróconego przeniósł. Gdy następnie Tatarzy do Rusi wtargnęli, oblegając zamek Bełżki, ścisnęli w nim Władysława. W tym czasie, strzała z łuku tatarskiego oknem do kaplicy wpadłszy, utknęła w szyji obrazu ś., od której blizna trwa aż do dziś dnia, żadnymi farbami zamalować się nie dopuszczająca. Władysław zwyciężywszy dzieć Tatarską, postanowił obraz z sobą zabrać i w Opolu umieścić. Przybywszy z nim do Częstochowy d. 9 sierpnia 1382 r., dla zbliżającej się już pory nocnej, złożył obraz w kościele parafialnym, drewnianym na ówczas. Dnia następnego, gdy już obraz na przysposobiony do tego wóz przemieść polecił, żadnym sposobem i siłą ruszyć go z miejsca nie mógł. Zdumiał się nad takowym zdarzeniem książę, w modlitwie prosząc Boga o objawienie woli swojej: otrzymał natchnienie: aby obraz na Jasnej Górze przy Częstochowie złożył. Książę posłuszny rozporządzeniom Boskim, zostawił w tym kościele obraz, i opiekę tego drogiego klejnotu polecił zakonnikom ś. Pawła, sprowadzonym z klasztoru Nostrze w Węgrzech.

Jasna Góra już od dawnych czasów, bądź dla

przyjemnego widoku, bądź i dla tego, że szczególniejszym położeniem swoim, nad rozległą równiną panuje. Jasną zwaną, stała się odtąd dla polskiego kraju tém, czém była góra Syon dla Palestyny. Najwyższego uszanowania jednak dostąpiła od czasu opisanego w powieści naszej cudownego zwycięstwa nad Szwedami.

Chwila zastanowienia.

(Dokończenie.)

Nieposłuszeństwo dzieci jest nieposłuszeństwem rodziców. Prawda to stara jak świat, a dziś zaniepoznana. Powszechnie narzekają, iż dzisiejsze dzieci, jak noc do dnia, do wczorajszych niepodobne. Ależ rodzice dzisiejsi czy podobni do wczorajszych? Przodkowie nasi mieli dobre dzieci, bo sami byli dobrymi dziećmi — Bogu. Bogu posłusznymi byli jako dzieci, więc i dzieci były im posłuszne. Ojcostwo na ziemi o tyle jest ojcostwem, o ile uznaje nad sobą ojcostwo w niebie. Przodkowie nasi do Boga dzieci swoje kierowali, więc Bóg dziećmi ich błogosławił i dobrze im czynił. Przodkowie nasi nie wstydzi się śpiewać pieśni nabożnych, modlić się, nie frymarczyli wiarą; nie pozwalali sobie, jak to rodzice dzisiejsi pozwalają sobie żarciki stroić z kościoła, z kapłanów, pamiętając o tej prawdzie, że w sługach znieważonych Pan widzi się znieważonym. Ludzie dzisiaj w dumie a upadłości swojej, z siebie miarę biorą o Bogu; sami stracili związek miłości między sobą a domownikami, to myślą że i Bogu obojętna rzecz, gdy kto sługą Jego gardzi i nie ma za nic. Przodkowie nasi z dziećmi swoich oddawali dziesięcinę Bogu — i dla tego dziećmi ich były im błogosławieństwem — błogosławił Pan pracy ich około dziećmi. „Błogosławiona ta matka, powiedział X. Jełowicki w swojej mowie pogrzebowej na cześć ojca Karola Antoniewicza, która patrząc na swe dziecko, nie myśli o szczęściu ziemskim dla niego, ale o niebieskim, i czuwa nad tém, by serce jego ciche i pokorne nie do ziemi ale do nieba było obrócone.“ O! jakże mało takich matek błogosławionych, o! jakże wiele matek, które z cichego i pokornego serca dziecka, które umie jedno anielskością swoją mówić, robią albo zrobić usiłują hałaśliwe i pyszne, namiętności burzami i huraganami wymowne, a wskazując za cel jedyny życia ziemię, mówią o Bogu tyle jedno ile moda, ile świat mówić każe, by się tém przynajmniej różnić od zwierząt. „Ileż to matek, woła dalej czcigodny kaznodzieja, nietylko nie sprzyja rozwijaniu się w działkach swoich łaski największej, łaski powołania, ale się jęć lęka jak największego nieszczęścia; i za postrzeżeniem najmniejszego jęć śladu w nieco rzewniejszej i głębszej pobożności, biją na nią całą mocą marnych uciech i wielkości świata, całą siłą powagi ro-

dzicielskiej a nawet całą potęgą macierzyńskiej miłości, już to zbyt pieścąc, już strasząc swém niebłogosławieństwem, i na wszystkie tony wołając na nie tém świętokradzkim zaklęciem: „Jak mnie kochasz, nie kochaj tak Boga.“

Powołania nam brakuje, powołania; bez powołania nie człowiek dobrego zrobić nie zdolny, bo powołanie jest to zapytanie woli Bożej, co chce z nami czynić, i usposobienie serca naszego pod to Boga działanie. Ale bez walki nie ma powołania, jak nie ma zwycięstwa. My jeśli walczymy, to przeciw Bogu, przeciw duszy; jeśli zachowujemy w czém powagę, to w głupstwach, z rzeczy o wieczności naszej stanowiących żartując. Do wszystkiego rodzice dzisiaj dzieci swoje sposobią, tylko nie do Boga; o wszystkim dla dzieci swoich myślą, tylko nie o wieczności, do której co chwila sami się zbliżając, sprawdzają na sobie słowa Chrystusowe: I sami nie wchodzicie i drugim wchodzić wzbraniacie. W. W.

Koń wysłużony.

Chociaż po polsku pisać nie umię,
Przecież odemnie żądano;
Rozmyślaj a pisz ruski rozumie,
To co ci pisać zadano:
O onym koniu, którego w młodości
Gospodarzowi wygadzał,
Z jaką nagrodą we swój starości
Od jegomości odchadzał;
Co go w późniejszym życiu spotkało,
Jak sobie starzec spomagał,
Gdy z królem zwierząt zejść się mu zdało,
Jak litość króla ubłagał. —
O swym przypadku z koniem na błoniu
Lew opowiada wilkowi:
Jak wielką znalazł on zdolność w koniu,
Gdyż nie chciał wierzyć wilk lwowi;
Żądając widzieć starego zucha,
Konia pokazać wilk prosi;
Lew dźwiga wilka, wilk już bez ducha
Gdyż go lew w górę podnosi.

(Bajka.)

Śliczne źrebiątko od dobrej klaczy
Było na ten świat rodzone,
Gdy ludzie żyli w nędzy, rozpaczy,
To źrebię było pieśczone,
Wesoło sobie zawždy igrało,
Dopóki było źrebięciem
A pana swego tak zabawiało,
Iż go nazywał dziecięciem.
Wiele słodkiego cukru pojadało,
O tém już dzisiaj nie gadać,
Lecz, że koniowi wszystko przepadało,
Staremu nie chcą wygadzać.
Dopóki zdrowe ten koń miał nogi,

Do pojazdów go wprzęgano,
A gdy już nie mógł przekraczać progi,
To go na folwark oddano.
Ciągnie biedaczek w nędznej starości,
Zamiast wygody bicz srogi,
Już na nim tylko skóra i kości,
I cóż ma począć ubogi?
Podawa prośbę do Jegomości,
Aby się raczył zmiłować,
Biednej kalece w nędznej starości
Już odpoczynek darować.
— Prośbę czytając, nie wie co robić
Jegomość, skrobie się w skronie:
Dam już starego koniska dobić,
Lub go dam wygnąć na błonie.
O skórę bardzo szło Jegomości
Gdyż koń już niemógł nic robić,
Ale na prośbę dobrej Jójmości
Nie każe konia pan dobić.
Jójmość łaskawa prośbę ogląda
I tak mówiła mężowi:
„O jak nie wiele od ciebie żąda
Urób to temu koniowi.“
Woła do siebie pan koniuszego,
Prośbę mu konia przekłada,
Coby uczynić dla konia tego,
Stała rozmowa i rada.
Już koń do żadnej pracy niezdolny
Razem to wszyscy przyznali,
Więc już zostaje od pracy wolny,
A precz go wygnąć kazali.
Szwajcar wąsaty bramę otwiera,
Stach konia z dworu wygania.
Koń się kulawy w drogę wybiera
A wszystkim grzecznie się kłania.
Dobrodziej krzyczy: „czekaj no Stachu,
Podkowy zedrzyć potrzeba!“
Rumak się trzęsie w żalu i strachu
Wzdychając patrzy do nieba:
„O sprawiedliwy ty sędzio świata!
Ty li tak każesz nagradzać,
Aby służący na stare lata
Boso musieli odchadzać!
Wiernie służyłem do mój starości,
Kwiat, owoc życiam utracić,
Dziś tylko skóra i same kości,
A pan mnie tak dziś zapłacił.“
Tak po cichutku szeptał Stachowi,
Stach o tém panu nie gada,
Lecz że nie nie warte już podkowy
To głośno panu powiada.
Jegomość słysząc, że już podkowy
Podłe i zdjąć ich nie warta,
Więc rozgniewany mówi Stachowi:

„Pędź że go już tam do czarta.
 Odpędź na błonie aż tam ku lasu,
 Tam stary próżniak niech żyje,
 Niech tam się pasie do tego czasu,
 Póki go wilk nie zabije.“
 Stach cosi jeszcze chciał tam powiadać,
 Jegomość z gniewem przerywa:
 Starych próżniaków nie chcę posiadać!
 A durniem Stacha nazywa.
 — Stach już nie z panem, lecz z koniem gada
 O swój przeżytej młodości;
 Często wzdychając: „biada nam biada
 Wiernym służącym w starości.“
 Stare służące z wolna kraczali,
 Stary starego prowadzi,
 A co tam szczerze razem gadali,
 Zapewne nikt ich nie zdradzi.
 Idąc powoli dalej przez błonie
 Tam swych znajomych spotkali,
 Stacha służące, a konia konie
 „Gdzież wy idziecie?“ pytali.
 Koń wysłuchony z płaczem powiada:
 „Straciłem młodość i siłę!
 Ach mnie staremu biada przebiada,
 Idę gdzieś szukać mogiłę.“
 Temi słowami jak kartaczami
 Ranione sładzy i konie,
 Myją się wszyscy gęstemi łzami
 I każdy płacze na stronie. —
 Więcej nie mówi z towarzyszymi,
 Bo żal i płacz mu zabraniał, —
 „Bądźcie mi zdrowe, żegnam się z wami,“
 Odchodząc grzecznie się kłaniał.
 Stary rumaczek i nieboraczek
 Staś coraz dalej kraczają,
 A jeden z drugim nędzny biedaczek
 Rozmaitości gadają.
 A gdy już przyszli na koniec błonia
 Wierne oboje służące
 Staś zaczął mówić wtenczas do konia:
 „Ty kiedyś wart był tysiące,
 Dzisiaj już nie masz żadnej wartości,
 Już do niczego niezdolny,
 Lecz się pocieszać możesz w starości,
 Że żyć tu będziesz mógł wolny;
 Tylko uważaj, abys te stare
 Podkowy tam gdzie nie stracił,
 Wilk za to wielką dałby ci karę,
 Tybys to życiem zapłacił.
 Już czas i pora żegnać się trzeba;“
 Staś głaska konia starego,
 Dając mu z torby kawałek chleba
 A z płaczem mówi do niego:
 „Już cię zostawiam bywaj mi zdrowy,

Ach trudno cię już zobaczę!
 Nie miły dla mnie już chleb dworowy,“
 Staś płacze, płacze i płacze.
 „Ty już tu będziesz paść się, pić wodę,
 Jesteś ubogi lecz wolny,
 Zemnie we dworze drwić będą młode,
 Żem do niczego niezdolny.
 Nuż cóże robić? już się trza wrócić
 I być pokornym w starości,
 Cóż nam spomoże z losem się kłócić,
 Los niema żadnej litości.“ —
 — Już Stasia niema, już go niewiadać,
 Cóż ja tu pocznę na błoniu?
 Zaczyna nogę za nagą dźwigac
 I szuka wody w ustroniu.
 Nalazłszy źródło, otóż mam wodę,
 Którą ugaszę pragnienie,
 Jaką mam większą szukać wygodę?
 Paść się i pić mogę dziennie.
 Mogę powiedzieć: jestem szczęśliwym,
 Spokojnie żyję w starości,
 A póki będę na świecie żywym,
 Wdzięcznym zostanę Jójmości:
 Gdyby nie łaska dobrej Jójmości
 Skóra byłaby mnie wzięta
 A z mego trupa mięso i kości,
 Byłyby darły zwierzęta. (D. n.)

Rzeczy Gospodarskie.

Z jednego nasienia ziemniaków dwa żniwa.
 Że na jednem polu można mieć w roku dwa zbiory
 ziemniaków, jak już wspomnieliśmy, to nic dziwnego.
 Mniej atoli wiadomém będzie, że z jednego nasienia
 ziemniaków można zebrać dwa plony. — Do tego
 najlepiej godzą się tak zwane majowe ziemniaki,
 które jednak rzadko kiedy przed połową czerwca
 dojrzewają. Pierwszy zbiór tychże jest wkrótce po
 okwitnieniu, gdy łodyga jeszcze dosyć zieloną; bo
 przy ziemniakach wczesnych nie czeka się nawet, aż
 łodyga żółknie, ponieważ czém wcześniejsze są
 ziemniaki, tém są zaniejsze. — Zbiór ten jednak nie
 wykonuje się za pomocą motyki, ale tylko ręką,
 ostrożnie odsuwając ziemię od zieliny, i obiera-
 jąc z niej ziemniaki starannie, aby związek gło-
 wnych korzeni jój z ziemią nie został przerwany. —
 Wypróżnione miejsce około korzeni zapełnia się znowu
 ziemią, a zostawiona zielina pędzi na nowo, i jeżeli zie-
 mia ma dosyć wilgoci lub deszcz nastąpi, wydaje do
 jesieni drugi plon obfity. — Postępowanie to jest zna-
 ne u ogrodników przemysłowych. — (Mitth.)

Pszenica mumijska szczególnie zwraca na siebie
 uwagę. We Francji p. Drouillard, majętny obywatel
 ziemski, sprowadził w roku 1849 kilka ziarn tój pszeni-

cy, znalezionych w grobach egipskich mumij, (mumije są to ciała nabalsamowane dawnych Egipcjan), gdzie nasiona te kilka tysięcy lat w suchém miejscu przechowały się. Pan Drouillard rozkrzewił ją w swym kraju. Uprawa jęj jak na początek, jest dość uciążliwa, wyrównywająca roślinom warzywnym, lecz za to plon jęj wynadgradza pracę bo przynosi 300 do 1200 ziarn. Że i w naszym klimacie przyjąć by się mogła, dowodem iż w okolicy Petersburga, niejaki baron Schlippenbach rozmnożył sprowadzonych kilka ziarn i posiada dość znaczny zapas nasion. D. I.

Odzienie uczynić nieprzemakalném: Profesor Payen w Paryżu każe rozpuścić 1,75 funta ałunu w 32 kwartach wody w jedném naczyniu, a 1⁷⁵ ft. octanu ołowiu w 32 kwartach wody w drugiem naczyniu. Powstałe dwa płyny mięsza się w trzeciem większém naczyniu. Skutkiem tego powstaje osad siarkanu ołowiu, biały, nierozpuszczalny w wodzie i w pozostałym płynie. Poczekawszy dzień cały, aż powstały siarkan ołowiu doskonale opadnie, zléwa się czysty nad nim stojący płyn i macza w nim tkaniny, które się mają stać nieprzeziąkalnemi od wody. Wygnieciono doskonale rękami w tym płynie, aby każda nitka nim przeszła, a następnie pozbawione jego nadmiaru przez otrzepanie, tak samo jak to czynią farbiarze i praczki, suszy się na wolném powietrzu. —

T. r. p.

Postępowanie z nawozem na pole wywożonym.

Na zgromadzeniu towarzystwa rolniczego w Młodziej Bolesławie w Czechach, uchwalono, że następujący sposób układania gnoju wywożonego na pole w zimie jest najlepszym:—Z jednęj fury nie robi się jak zwykle 6—7 kupek, ale tylko 3, a te układają się w kostkę, i ile można utłaczają się. Do tęj roboty wystarcza ku trzem wozom jeden robotnik.—Kupki robią się dla tego większe, aby jak najmniejsza powierzchnia ich na działanie powietrza, deszcza i słońca była wystawioną, tudzież aby nie mogły całkiem przemarznąć; ponieważ gnój przemarzły, nie roztaja tak prędko na wiosnę jak ziemia, nie da się potem równo rozrzucić i działanie jego jest nierówne. W formie kostki zaś powinien się kłaskać, ponieważ tylko małą przestrzeń zajmie, a śnieg z wierzchu wsiąka do gnoju, wstrzymuje gnienie jego i nie wciąga do ziemi; gdy przeciwnie przy zwykłych kupach śniegowa i deszczowa woda ścieka wdół, biorąc gnojne części z sobą, któremi tylko niektóre miejsca przesiąkną. Utłaczanie tych kupek przyczynia się, że gnój nie ulega tyle wpływowi powietrza, mniej gnije i nie tak łatwo przemarznie. — Tak postępując z nawozem pod czas zimy wywożonym, łatwo się można przekonać o lepszych jego skutkach. (Pr. N.)

Środki lekarskie.

Środek na cierpienia piersiowe. W tym celu nader skuteczne są wyziewy świeżych łupin z jabłek kładzionych dla ususzenia na gorącą blachę. W braku świeżych można użyć na ten cel na powietrzu wysuszonych w talerzyki pokrajanych jabłek, które wprzód przez 24 godzin w wodzie odmoczyć należy.

Na zatamowanie krwi z ran płynącej, wyborynym środkiem jest dwuchlorek żelaza (Eisenperchlorid), którego w każdęj aptece dostanie. Kilka kropel puszczonech na miejsce, z kąd się krew sączy, sprawiają natychmiast jęj skrępnienie, i tak drobne żyłki zamykają, że ani kropelka więcj wypłynąć z nich nie może. Środek ten powinienby szczególnięj być zbawiennym dla dzieci, które tak często się kalcza, a utrata krwi im bardzo szkodzi.

Maść na otężalność czyli sztywność koni.

Pół kwarty jagód jałowcowych zielonych ugniata się grubo, sypie do butelki, na to nalewa się spirytusu winnego, zatyka korkiem, i stawia w ciepłém miejscu na 48 godzin do destylacji. Następnie rozpuści się dwa funty masła, do którego po zupełném ochłodzeniu wlewa się po trosze ów spirytus, mięszając nieustannie. Tak urządzoną maścią naciera się członki konia zesztyniałe, tj. nogi, kolana, żyły itp. przez dni trzy, co po tygodniu powtórzyć trzeba raz jeszcze. Maści tęj bierze się za każdym razem w ilości orzecha włoskiego, reszta zaś przechowuje się w naczyniu blaszaném pod pokrywką.

Korespondencja ze Lwowa.

W liście naszym z 22 paźdz. wzmiankowaliśmy o redukcji pism; sprostujemy dziś to doniesienie pomyslną wiadomością, iż miasto ubyć, ma przybyć jedno nowe. Trzech dotychczas współpracowników „Dziennika literackiego,” zakładają od 1go stycznia 1858 „Nowiny Literackie,” nakładem Wilda księgarza; Dziennik Literacki innemi siłami zapomaganym będzie nadal.—Z prawdziwą też przyjemnością przychodzi nam donieść, że teatr polski od niejakiego czasu, coraz więcj bywa uczęszczanym, bo istotnie wart tego. Mozoły i trudy pp. Nowakowskiego i Smochowskiego, około młodzieży dramatycznęj, tudzież dawnych już aktorów, porobiły z niektórych dość miernych dawnięj, już, jeżeli nie wyborynych jeszcze, to przynajmniej dobrych artystów. Młodzianka pna Kaczkowska, śmiałością, wdziękiem i zdolnościami, pierwsza odpłacała się swoim mistrzom. Gra zaś samego p. Nowakowskiego, wprowadza widzów w istny zapał, mianowicie w rolach narodowych. — Teatr jak powiedzieliśmy, coraz więcj mieści widzów, jakkolwiek świeżo przybyłe towarzystwo sztuk kon-

nych, pod dyrekcją p. Slezaka, zręcznością swoją wielu zńęca ciekawych. Stolica nasza jeszcze nigdy nie była najeżdżana, przez tylu sztukmistrzów, jak w roku bieżącym; zdaje się, że kuglarze menażerzyści, itp. tracąc w obcych krajach, uległych kryzysowi finansowemu, przybywają do nas, sądząc, że kraje polskie tak zamożne jak dawniej. Rzecz ma się jednak inaczej:

Przez drogi żelazne i konwencje cłowe, wszystkie niemal państwa pięciu części kuliska ziemskiego, połączone są stosunkami handlowemi. Liczne bankructwa domów amerykańskich, tudzież wysilenia Anglii na wojnę indyjską, wyczerpały resztki zasobów, zwichnęły kredyt i podniosły eskonta; z Anglii zaraza rozeszła się po innych krajach, i tak stopniowo aż do nas zagościła.

Głównym powodem rozmaitych klęsk obecnych jest brak nauk ścisłych. Edukacja zaczyna się u nas językiem francuskim, a kończy się zwykle malarstwem, śpiewem i nieszczęsnym fortepianem. Praktyczne nauki zgoła nie są uwzględniane. Lektura ogranicza się niemal na powieściach i romansach, jak by przeznaczeniem naszym było żyć ciałem w obłokach. Starajmy się pierw istnieć, istnieć przyzwocie, potem pozwalamy marzyć. — Ekonomija polityczna, ledwo z imienia u nas znana, we wszystkich innych świata krajach, jest główną nauką, jedyną, śmiało wyrzec można, przewodniczką życia materialnego, bez którego każde inne tu na ziemi jest śmiercią. Owoż świeży dowód popierający zdanie nasze. Pan Lubieniecki, z wszechmiar zasłużony pszczelnik, autor kilku użytecznych dzieł, obywatel pragnący szczerze dźwignąć byt materialny, zaniebana u nas gałęzią gospodarstwa, wyraził się w Dodatku do G. Lw. Nro 261 między innymi, mniej więcej jak następuje: Czysty dochód z jednego ula wynosi w złym roku zkr. 3, tedy posiadacz rozległych włości, mogący mieć ze 3000 pniów, czystego dochodu mieć będzie 9000 zkr., jaka ztąd byłaby korzyść dla kraju, gdyby wszyscy niemal pasieki zakładali itd. Gdyby p. Lubienieckiemu przyszyła była w toku pisania ekonomia polityczna na myśl, byłby powiedział: że z 3000 pniów, zysku najwięcej 6000, a w miarę rozgałęzienia się chowu pszczół po kraju z 2 zkr. zeszloby na 1, a prawdopodobnie niżej jeszcze, bo to tylko drogie, na czém nie zbywa. Dyaament drogi, bo go nie ma wiele, granaty tańsze, bo ich więcej. W tym roku zboża i owoce tanie, bo wielce zrodziły. W dobrach hrabi Zamojskiego Adama, jesion służy za opał, a we Francji i Anglii na wagę do maszyneryj fabrycznych kupowany. A złoto w Hiszpanji, po odkryciu kopalni Meksykańskich, równą miało wartość z miedzią. Wszakże fakta przytoczone nikomu nie są nowością. — Lecz uwaga na-

sza nie powinna nikogo odstraszać. Ekonomija polityczna wskazuje też, że wszelkie rozmnażanie płodów przyczynia się dla dobra ogółu.

Nie godzi się zamilczeć o dziele obmyślaném na kilka miesięcy przed jego skutecznieniem. Rzecz tylko bardzo wielkiej wagi, potrzebuje wielkiego namysłu i wielkich przygotowań, jakkolwiek dziś już ważne nawet rzeczy mało zabierają czasu. — Oto wielu słuchaczy wszechnicy lwowskiej, niezadługo obywatele kraju, debatuje od dawna ustnie i pisemnie nad urządzeniem balu wszechniczego, mogącego być dowodem wszech-nicości tylko pierwszych jego twórców; niekorzystne jednak zdanie ogółu zléwa się na cały uniwersytet. Każdy wie, iż młodź zabawić się rada i powinna; nie każdy jednak dotąd wiedział, aby młodzież wykształcona, ważne mająca cele na oku, tyle czasu i wagi poświęcała, tak błahéj, namysłu dnia całego nie godnej rzeczy, jak je-dnowieczorna zabawa.

Zakończam list smutną nowiną. Jenerał Józef Dwernicki, któremu śmierć razy tyle, zdarzała w nieustraszone oblicze na gwarném polu chwwały, zakończył dnia 23 listopada w zaciszu wiejskim w Łopatynie wiekopomny żywot, zostawiwszy rodakom swoim obliźnione ciało, w dowód serdecznej miłości. — J. W. S.

Ze Szląska pruskiego. Radosną donoszę nowinę, że sufraganem czyli podbiskupem dyecezi wrocławskiej, obranym został ks. kanonik Bernard Bogedain, radzca rejencyjny, duchowny i szkolny w Opolu. Głęboka nauka i osobiste przymioty tego duchownego, zwróciły uwagę na niego. Dostojny ten mąż jest już w piśmiennictwie polskiem znany, i za jego staraniem też język polski na Górnym Szląsku w szkołach katolickich został zaprowadzonym. Posiada on dokładną znajomość języka polskiego, i zapewne dla względu na Górny Szląsk trafił wybór na niego, z przyczyny że sam książe biskup języka polskiego nie posiada. Górny Szląsk zaś tém więcej się z tego cieszy, że na tak zasłużonego męża wybór trafił. —

Jura i Jánek.

Jura. Cóżes se kupił na ondrzejskim jarmaku?

Jánek. Kupiłem se opice.

Jura. Ba opice tam? abo świnie.

Jánek. Ty nie szaflekuj, bo co prawda, jách był jeny troszke skalony; chociaż tam foremnie było takich, co na wieczór po ryńsztokach leżeli.

Jura. Jakosi sie mi zdá, żech cie też tam kansi leżeć widział.

Jánek. To już nie. Ale wiész ty co nowe-

go? Já sie raduję, że na ten mięsopust dostanę ansztelunek.

Jura. Ale nie fertej. Czém to bedziesz, czy jakim buchalterem?

Jánek. O nie tak. Jách jest angażyrinowany za tanecznika.

Jura. Nie błąznuj, a mów jako to co?

Jánek. No tóż, jako to wiész, każdy rok w mięsopuscie, dwa panowie trzymają bale w rotuskim sálu. W ten tam mięsopust strasznie dziewuchy narzekały, że taneczników chybiało. A że ci dwa panowie chcą we wszystkim dogodzić, to też i w tym sposobie. Na cały mięsopust bez najętego tanecznika będzie sie płacić 5 reńskich, a z najętym tanecznikiem 8 reńskich.

Jura. Tobych jak żyw nie zrobił. Já sie dám najać do roboty; ale tam kany na uciechę idę, tam se chcę dziewuchę do tańca wybrać, a nie jako ty za reński strzebła jako najęty tanecznik tańczyć.

Jánek. Jách to jeny tak na szpas prawil. Ale wiem dobrze o tém, że jak sie ku mięsopustu zbliżá, to té mamerle już w adwencie każdá niedzielę tych młodych ludzi ku tancunterhaltunku zapraszają; a to jeny ze samego strachu, żeby jejich córki na balu siedzieć nie zostały, muszą sie tym młodzińcom zaszmaehlować.

Jura. No widzisz, to ci młodzi ludzie jeśli chcą albo nie chcą, muszą być najętymi tanecznikami.

Jánek (śpiewá na krakowską nutę):

Nie chodź do bierhali — bo sie tam okali,

Pójdź pod buta raczej — lepiej piwo smaczy.

Jura. Proszę cie, dej mi pokój z tém terazniejszym piwem. Jách tu onegda był zaproszony do mojého kumotra na podgarlé, połknałech też tam pare szklánek piwa, to mi aż dziurę w gardle wygryzło, a dostałech głowę jak beczkę.

Jánek. Nie pij takiého piwa, jako to ci muzykanci dostali, co jednemu borákowi, já nie wiem co za insztrument abo klarynetę grał, całe gardło zaciągnęło. Muzyka chce grać polkę, klaryneta nie piská; muzyka chce grać mazura, klaryneta nie idzie, aż potem przyszeł taki stary majster ze szlauchekkiego cechu, a dał poradę, do konwie piwa szwechackiego naláć, a tą niémocną klarynetę do niéj wsterczyć. Muzykanci sie rozeszli, a goście pili piwo, wino a szampana, wiesioło aż do rana. Tu naráz zacznie ta klaryneta w téj konwi skákać, a wygwizduje sama od siebie wszyckie té kaski, co pierwéj z tego gęstego piwa wygrać nie mogła. To było dziwów przy wszyckich stołach; a to widzisz a uznász, co dobre a co złe piwo robi. C—B—k.

Rozmaitości.

— Człowiek błękitny, o którym już po wielokroć w gazetach francuzkich, angielskich i amerykańskich znachodziły się wzmianki, znajduje się w Berlinie. Jest on rodem z Ameryki. Lekarze tameczni lecząc go z napadów epileptycznych, przesylicili go chemicznym preparatem srebra, który połączone z krwią, zafarbował całe jego ciało na błękitno-szary kolor. Ciekawą jest rzeczą, czy berlińscy doktorzy nie wynajdą środka na usunięcie z ciała jego téj substancji, którą napróżno wszelkie fakulteta zwyciężyć się siliły.

— O nieszczęściu w Moguncji dochodzą ciągle jeszcze nowe szczegóły. Według gazety Mogunckiej, jest 57 domów zupełnie zburzonych, a 64 mocno uszkodzonych. Oprócz tego ani jeden dom w całym mieście nie wyszedł bez szkody. Kościół ś. Stefana leży zupełnie w gruzach; piękne okna malowane w katedrze i kościele ś. Kwintyna poszły w kawałki. — Przy tak wielkiem nieszczęściu to jeszcze zastanawia, że strata ludzi nie jest tak znaczną, jakby się zdawało. — Przyczyną téj klęski miał być podoficer austriacki nazwiskiem Wimmer, który oną prochnię wysadził w powietrze, jak się zdaje z zemsty osobistej, że tegóž dnia miała się odbyć zabawa gimnastyczna, na którą wszelkich oficerów zaproszono. Ciało jego miano znaleźć w Renie. — By klęskę tego miasta zagoić, zbierają w całych Niemcach i w Austrii skłádki. Naj. Cesarz Franciszek Józef sam pierwszy darował na ten cel 20,000 złr. a JM. cesarzowa 2,000 złr. i polecił zbieranie skłádek w całej monarchji autriackiej. —

— Pewna Angielka zmarła niedawno, poruczyła w ostatniej swéj woli, by po śmierci ciało jéj nabalsamowano i siedzące w krześle do krypty ustawiono; zarazem zapisała 100,000 franków dla tego ktoby rok i dzień przy niéj w krypcie siedzieć wytrwał. Już dwudziestu o tę sumę się ubiegało, lecz każdy zaledwie trzy dni przy niéj wytrzymał. Jeden tylko wytrwał 17 dni, ale dnia 18go skoczył do wody. Te 100,000 franków trudno więc doczekają się wybawienia. —

— Co może zbytek, najlepiej przekonać się można z dzisiejszego bankructwa północnej Ameryki. Kraj bogaty, produkujący wszystko, prócz mód, zbankrutował z powodu zbytku w strojach głównie kobiecych. Blisko za 100 milionów złr. rocznie sprowadzał damskich toalet z Anglii i Francji. Co tylko najdroższego modniarki europejskie wyrabiały, zakupywały Amerykanki. I jakże nasz ubogi kraj nie ma upadać przez zbytek, gdy bogata Ameryka podołać mu nie mogła. (Dz. li.)

— Nowe odkrycie. — Jeden z dzienników angielskich pisze, że ostatni przedmiot, jaki umiera-

jącemu człowiekowi wpada w oko, pozostaje na bieli oka, jak na dagerotypowanej płycie. Gdyby n. p. umierający był zabitym i patrzył w ostatniej chwili na swojego mordercę, rysy tego ostatniego zostaną widoczne na oku zabitego, i mogą być środkiem do wykrycia zbrodniarza. Dor Sandfort badał w tym celu oko człowieka zamordowanego w Auburn i przekonał się o tej prawdzie. Dor Pollok w Chicago sprawdził tę rzecz po kilka razy, i zawsze doszedł tego rezultatu, że na oku zmarłego zawsze jeden z przedmiotów otaczających go w śmierci się rysował. Ponieważ jednak odrysowanie to za małe, nie daje się przeto gołym okiem dostrzedz, lecz tylko przez mikroskop. —

— Baron Sina ofiarował 20,000 złr. na odnowienie Welehradu na Morawie, siedziby apostoła słowiańskiego Metodysusa. —

— Dnia 20 listopada otwartą została uroczystie kolój żelazna z Szolnoku do Debreczyna. —

— Wyrok Salamoński. — Dwie kobiety Roża i Julcza sprzeczały się o gęś; każda utrzymywała, że gęś jest jej, i dla rozstrzygnięcia sporu udały się do wójta. Wójt nie w ciemię bity, doszedł też wnet końca. Zapytał: „Roża powez, należy ta hus Julczy?” — Roża: „Ja howorim, że nje!” — Wójt: „Julcza, należy ta hus Roży?” — Julcza: „Aj ja take howorim, że to nje.” — Wójt: „A weć ta hus nje należy ani Roży ani Julczy. Jano! odnies hus pro moju kuchyniu.” —

— W pewnym mieście dostała służąca od państwa swego następujące zaświadczenie: Służyła u mnie rok, bez 10 miesięcy; — przez cały czas była pilna, w wystawianiu przed sienią; — mierna, w pracy; — staranna, o siebie; — wartka, do wymowki; — uprzejma, ku mężczyznom; — wierna, swoim kochankom; — rzetelna, gdy wszystko było zamknięte. — Chociaż to zaświadczenie już jest dawne, ale możeby się i w naszych czasach dla niejednej służącej godziło. —

Z Cieszyna.

Jak liczne są szkoły miasta naszego, tak też w nich zwraca się uwagę na jedną z największych potrzeb mieszkańców monarchji, to jest na naukę języków. Młodzież oddająca się naukom ma tu sposobność wykształcić się we wszystkich główniejszych językach monarchji. I tak za staraniem powszechnie szanowanego radcy szkolnego pana Prausek, młodzież szkoły głównej i niższorealnej zobowiązana jest do nauki języka polskiego. Na obu gimnazjach, katolickim i ewangelickim wykłada się język polski i czeski. W gimnazjum katolickim udziela się nadto nauka języka włoskiego, a w gimnazjum ewangelickim nauka języka madziarskiego. Podobnie i w szkole dziewcząt ks. Dor. Prutek wykłada

język włoski dla pańien. Oprócz tego i obce języki nie są zaniedbane, z których mianowicie na katolickim gimnazjum język francuski i angielski, a na ewangelickim francuski i hebrajski uczą się.

Dnia 26 listopada odbyło się w sposób uroczysty poświęcenie ewangelickiej szkoły ludowej w Grodziszczu, którą członkowie ewangelicy gminy Grodziszcz, Koniokowa i Wołowca nowo wybudowali. Liczne zgromadzenie ludu uczczonym było przez dwóch pp. pastorów, delegowanego od Cieszyńskiego ces. krol. politycznego Urzędu okręgowego i kilku szkolnych nauczycieli. Uroczystość rozpoczęto w starej szkole śpiewem nabożnym, po którym p. pastor Kłapsia z Cieszyna w przemówieniu pożegnalnym czas założenia i nauczycieli w niej będących przypomniał; a tych którzy w tejże szkole wyczeni byli, do wdzięczności ku Bogu za odebrane nauki i wywukę błogosławioną również i do przestrzegania ich zachęcał i wzbudzał. Po tej mowie udało się zgromadzenie z śpiewem do nowej okazałej szkoły, gdzie znowu p. pastor Folwarczny z Będowic mowę do poświęcenia trzymał, w której do zgromadzenia o poważności i wielkości zadania szkoły ludowej dla tego i przyszłego żywota przemawiając, zachęcał i napominał nauczyciela do gorliwości nieustającej w powołaniu — rodziców zaś do wspierania tej nowej szkoły przez ochotną pomoc do utrzymania jej potrzebną i przez pilne posyłanie dzieci swoich do niej, — a dziatki na koniec do wdzięczności ku rodzicom za staranie się o tę nową szkołę i do nieprzerywanego uczęszczania do niej. Śpiew dziękczynny zakończył tę uroczystość, po której zaraz nastąpiła druga, to jest poświęcenie nowo założonego ementarza; a gdy się wszystko skończyło, nastąpił obiad gościnny. Ś.a.

Ceny targowe.

Wiedeń 22—28 list. żyto 2 r. 17 kr., jęczmień 1 r. 42 kr., owies 1 r. 52 kr., kukurydza 2 r. 53 kr. mk. — Na targu bydłym sprowadzono 2464 wołów, a sprzedano 2065; cent. po 22—26 r. — Cieląt spędzono 1559, funt po 20—36 kr. w. w.; wieprzów 2330, funt po 30—43 kr.; owiec 1505, funt po 12—24 kr. w. w. — Masło 31 kr., szmalc 35 kr., łuszczyk wieprzowy 24 kr. m. k.

Pesz 28 listop., pszenica banacka 2 r. 45—48 kr., moszońska 2 r. 34—42 kr., ciska 2 r. 16—32 kr., baczka 2 r. 16—24 kr.; żyto 1 r. 34—36 kr., jęczmień 1 r. 20 kr., owies 1 r. 12 kr., kukurydza 2 r. 20—28 kr. mk.

W. Beczkerek 28 listop. pszenica 1 r. 36—54 kr., żyto 1 r. 24 kr., jęczmień 1 r., owies 1 r., kukurydza 1 r. 12 kr. mk.

Praga 28 listop., pszenica 4 r. 13 kr., żyto 2 r. 42 kr., jęczmień 2 r. 38 kr., owies 2 r. mk.

Prościejów 30 list., pszenica 3 r. 50 kr., żyto 2 r. 34 kr., jęczmień 2 r. 18 kr., owies 1 r. 36 kr., proso 2 r. 34 kr.

Kraków 1 grud. pszenica 3 r. — 3 r. 36 kr., żyto 1 r. 54 kr. — 2 r. 15 kr., jęczmień 1 r. 37½ — 1 r. 55 kr., owies 1 r. 7½ — 1 r. 15 kr. mk.

Wrocław 1 grud. czwiertnia pszenicy białej 66 — 70 — 73 — 76 sgr., żółtej 62 — 64 — 67 — 70 sgr. żyta 42 — 44 — 45 — 47 sgr; jęczmienia 38 — 40 — 42 — 44 sgr.: owsa 30 — 32 — 34 — 35 sgr.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 25 listopada były: mierzycy pszenicy (84 funt.) 4 r. 10 kr., żyta (79 funt.) 2 r. 22 kr., jęczmienia (74 funt.) 2 r. 3 kr., owsa (50 funt.) 1 r. 20 kr., ziemniaków 1 r. 7 kr. kwarta masła 29 kr. m. k.

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

Nr. 50.

Cieszyn d. 12. Grudnia.

R. 1857.

Wezwanie do przedpłaty na Gwiazdkę Cieszyńską.

Ponieważ rok bieżący jest na schyłku, zapraszamy do przedpłaty na rok nowy. Już to dziesiątek lat dobiega, co z wytrwałością usiłowania nasze, tak mało wdzięcznemu, acz potrzebnemu zawodowi poświęcamy. Tuszymy sobie, że te usiłowania zostały uznane; bogdajby nadchodzący rok jedynasty ziścił im lepszą nagrodę, przynajmniej w miarę pragnienia naszego, by pismo to zrobić jak najużyteczniejszym.

Gdyż prawo stęplowania czasopismów, nie dotyka pisma naszego; przeto przedpłata zostanie ta sama, jak dotąd, to jest rocznie 4 złr. m. k. w miejscu, a 4 złr. 40 kr. m. k. z przesyłką pocztową.

Wzywamy zatem Szanownych Czytelników, by przedpłatę swoją na rok przyszły jak najspieszniej ponowić raczyli, tudzież ażeby i innych przyjaciół piśmiennictwa lub miłośników czytania, łaskawie do prenumeraty zachęcić.

Wreszcie dla prenumerujących na pocztę czynimy uwagę: iż prenumerowanie całoroczne lub półroczne uszczędza wydatku, gdyż nie potrzebno cztery razy opłacać poczty, jak przy ćwierćrocznym nadsyłaniu przedpłaty; a przeto którym można, niechaj raczej całorocznie lub półrocznie przedpłacają.

Jeżeli którym z Szanownych Czytelników pojedyncze Nra roku bieżącego nie doszły, niechaj takowe dla skompletowania całego rocznika, rychło w liście niezapieczonego zareklamować raczą. — Życzący sobie nabyć pojedyncze kwartały lub cały rocznik Gwiazdki 1857, mogą jeszcze takowe dostać.

Napoleon w Czerwonem morzu.

Jedną z najsmielszych wypraw wojennych Napoleona Wielkiego, była wyprawa Egipska. Sławny ten wojownik, uwieńczywszy swe skronie wawrzynami zwycięstw we Włoszech, wymyślił plan zdobycia Egiptu, chcąc tedy utorować Francji drogę do Indyj. Zamiarem bowiem jego było, skruszyć w Indjach potęgę morską Anglii, by w ten sposób zadać cios śmiertelny państwu Albionu. Jak się ta wyprawa egipska Napoleonowi powiodła, to tu omijamy, i wspomnimy jeden tylko moment z życia jego podczas pobytu jego nad Czerwonem morzem.

Dnia 26 grudnia 1798 roku przybył Napoleon do miasta Suez, położonego na cieśninie łączącej Afrykę z Azją. Dnia następnego oglądał miasto i port, a dnia 28 postanowił przez morze Czerwone przepłynąć się ku źródłom Mojżeszowym. Około godziny 8 rano opadła woda: Napoleon przeszedł po dnie morza na drugą stronę, i stanął w Arabji.

Podczas gdy u źródeł spoczywał, przybyło do niego kilku naczelników Arabskich, dziękujących mu za opiekę, którą handlowi ich z Egiptem wyświadczył. Potem oglądał jeszcze zabytki wodociągu, którym sprowadzano dla żeglarzy wodę do stacyj nad Czerwonem morzem, w czasie gdy tedy szedł handel z Indyj do Europy, utrzymywany głównie przez Wenecjan, których przewaga handlowa dopiero w sku-

tek odkrycia drogi morskiej przez Portugalczyków około Afryki upadła.

Już się chyliło ku wieczorowi, gdy Napoleon pomyślał o powrocie. Ledwie zdążywszy do morza, zaszła ciemna noc, i zbliżyła się godzina, w której przypływu morza znowu miał nastąpić. Radzono zbudować namiot nad brzegiem, a w nim noc przepędzić. Ale Napoleon nie chciał słyszeć o tém; zawołał przewodnika swego i kazał mu iść naprzód.

Przewodnik tak się zmieształ rozkazem słyszonym z ust męża, którego Arabowie za proroka uważali, iż zbłądził z linii przejścia, w skutek czego przeprawa o ćwierć godziny przedłużyła się. Ledwie orszak na środku morza stanął, gdy pierwsze fale przypływu zmaczały kopyta końskie. Wiadomo jak szybko wzrastają wody przypływowe. Ciemność nocy przeszkadzała dojrzeć brzegu i nie dała wymierzyć odalenie do niego. W tém generał Caffarelli, niemożący dla drewnianej nogi dosiedzieć na koniu, zawołał o pomoc. Wołanie jego wzięto za głos trwogi, i nieporządek wtargnął do małej karawany. Każdy biegł jak mógł, popędzając konia w kierunku, kędy się jemu najbliżiej do brzegu zdawało. Napoleon sam jeden postępował spokojnie za Arabem, wskazującym drogę.

Tymczasem przypływające wody sięgały coraz wyżej. Koń Napoleona bojąc się, nie chciał ani kroku naprzód uczynić. Niebezpieczeństwo było coraz

większe; bo tylko chwila zwłoki, a byłaby śmierć niezawodna. W tém okamgnieniu, dowódzca eskorty, olbrzymi mężczyzna, widząc groźne położenie generała swego, wskoczył do morza, i z herkulesową siłą wzięwszy tegoż na barki, a trzymając się za ogon konia Arabowego, niósł Napoleona jakby dziecko wśród podnoszących się nurtów. Woda dosięgała mu już pod pachy, i już zaczął grunt pod nogami tracić; tak szybko wzrastało morze. Pięć minut zwłoki — a świat byłby był pozbawionym największego wojownika swego, i pewnie wcale innym trybem byłby się rozwijał! — Lecz opatrność chciała go zachować; — bo w tém przewodnik arabski zawołał: otóż brzeg! — Nosiciel uratowawszy wodza swego, padł omdlały na brzegu; siły go opuściły. Wkrótce atoli cały orszak zebrał się znowu, i powrócił szczęśliwie do Suez, nie straciwszy ani jednego człowieka; jedynie koń Napoleona utopił się.

I później Napoleon, gdy został cesarzem, często sobie to niebezpieczeństwo życia swego przypominał, i w wygnaniu swoim na wyspie Helenie zapisał te słowa: „Przeszedłem suchą nogą morze Czerwone, podczas jego odpływu. W powrocie zaskoczyła mnie noc, nadto zbłądziliśmy prawie, gdy przypływał następował. Byłem w największym niebezpieczeństwie, mając zginąć jako niegdyś Faraon, co zapewne wszystkim chrześcijańskim kaznodziejom byłoby wyborny tekst przeciwko mnie dało!

Pisarze polscy.

IGNACY KRASICKI.

Ignacy Krasicki urodził się z starożytnego, w dziejach polskich wsławionego domu, w Dubiecku (w Galicji) 3 lutego 1734 roku. Obok łask fortuny i wszelkich darów przyrodzenia, odebrał w młodym wieku najstaranniejsze wychowanie. Wyższe naukowe wykształcenie pobierał we Lwowie, poczem wstąpiwszy do stanu duchownego, rychło przeszedł niższe stopnie i otrzymał biskupstwo warmińskie. Widząc nieszczęśliwą ojczyznę swoją szarpaną przez nieprzyjaciół, szukał pociechy w naukach, i tak całe życie swoje poświęcał pracom uczonym. W czasie podziału Polski r. 1772 biskupstwo jego dostało się Prusom. Król pruski Fryderyk II poznawszy naukę dostojnego prałata, był mu wielce przychylnym i lubił się wielce z nim zabawiać. Pewnego razu rzekł król do Krasickiego: „spodziewam się, że W. Bisk. Mość okaże się niegdyś dla mnie względnym i pod swym płaszczem biskupim przeniesie mnie do raju.“ — „Nie mogę, odpowiedział biskup, bo W. Kr. Mość tak mi go ukróciłeś, że mi niepodobna pod nim kontrabandę utaić.“ — Po podziale Polski najwięcej mieszkał w Berlinie, gdzie się też zaznajomił z znakomitemi uczonemi w Niemczech, mianowicie z

Herderem. W roku 1795 mianowanym był arcybiskupem gnieźnieńskim. Umarł roku 1801 d. 14 marca w Berlinie, skąd dopiero r. 1829 ciało jego do Gniezna przewieziono.

Ignacy Krasicki trafił na czasy, gdzie w literaturze sama nadętość, pedanterja i makaronizmy — a w obyczajach zbytki, gnuśność i nieład we wszystkim panowały. Aby te wady rozprószyć, i aby smak i obyczaje na zbawienniejszą drogę skierować, do tego potrzeba było pogodnego dowcipu i łatwej satyry, jakimi się Krasicki odznaczał. Pisma jego są najdoskonalszym zwierciadłem upłynionego wieku, nietylko Polski, ale można rzec całej Europy, która z jednej strony goniła na oślep za lekkością Francuzów, z drugiej hołdowała modzie filozofów owego wieku wyzuwających się z religijności. Doprawdy Opatrność dała polskiemu narodowi męża, który go od dążeń owego wieku ochronił.

Na dziełach swoich, Krasicki nie kładł nigdy nazwiska swego, tylko litery X. B. W., których znaczenie jednak całej powszechności było znane, to jest: Xiądz Biskup Warmiński. — Najpierwszém dziełem Krasickiego we Lwowie wydaném, była „Myszyszeis“, której treść wzięta z czasów bajecznych Popiela, pełna jednak jest przycinków do czasów jemu współczesnych, wystawiająca szczególnież niesforność, gadatliwość i leniwość. — Ze wszystkich pism jego najbardziej są upowszechnione jego „Bajki“, które sam często do listów prywatnych zamieszczał. — Między poetycznemi utworami jego atoli na pierwsze miejsce zasługują jego „Satyry.“ Szczególném ich znamię jest to, że są pisane bez żadnej żółci, że je dyktowała miłość ku ludziom, a nie szyderstwo albo nienawiść. Wszędzie on uważa człowieka pełnego dobrych zarodów, ale które źle są skierowane. Z tego pragnie go oczyścić i lekko ociosać, baczny zawsze, aby żadnej dobrej części nieskaził i nie naruszył. W satyrach jego każdy może jak w zwierciadle siebie przejrzeć, plamy swoje obaczyć, aby się ich tém łatwiej pozbyć i do pięknej przyrodzonej postaci swój powrócić. — Po satyrach najciekawsze są jego „Listy.“ — Inne poetyczne utwory jego są: „Wojna Chocimska“ w której opisuje zwycięstwo Chodkiewicza nad sułtanem Osmanem za Zygmunta III; „Monomachia“, „Antimonomachia“ i t. d. —

Proza Krasickiego ma także przeważne zalety. W tym rodzaju najpierwszym utworem jego jest „Doświadczyński“, powieść obyczajowa. Maluje on w niej główne wady ówczesne: wychowanie, zbytki i pieniactwo. Panicz wychowany przez awanturnika Francuza, objąwszy obszerny majątek, puszcza półowę dóbr w ręce usługujących oszustów, pędzi dworno do Paryża, kupuje w Drzewicy pasamony, aby miał czém ustroić lokajów w Paryżu; utrzymuje dziennik podróży i zapisuje w nim jako rzecz najważniejszą,

że widział wieżę ś. Szczepana w Wiedniu; w Paryżu żyje szumno w ręku oszustów, dla honoru płaci za nich długi, a w końcu z potrzeby sam szulerem zostaje. Straciwszy wreszcie zdrowie, wraca do straconej majątkości. — Gdy Krasicki satyrycznymi pismami swemi ukorzył ziomków, chciał znowu wystawić to, co w ich przymiotach widział dobrego, i napisał „Podstolego,” w którym oddał ideał obywatela. Odmalował on w nim całe życie domowe i cnoty rodzinne, jako źródło wszelkich cnót innych, z taką trafnością, że każdy w najdalszym zakątku ziemianin wartował Podstolego i uczył się z niego, jak być rządym obywatelem i dobrym sąsiadem.

Duchem wszystkich pism Krasickiego jest: że naród jak drzewo pod słońcem religji, z swojego pnia podług pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać się powinien; iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłem i szkodliwem, oddalać powinien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia jego potrzebne. Łatwym i powabnym dowcipem smagając wady narodu, pragnie on utwierdzić w nim zbawienne zasady. A śmiało można powiedzieć, że Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu zastósować się umiał, osiągnął skutku, jakiegoby najwznioślejszy geniusz poetyczny, lub głęboki filozof nie był osiągnął. —

Koń wysłużony.

(Dokończenie.)

Gdy pasąc się koń chodzi po błoniu, —
 Głowy tysiącom traw zrywa,
 Naraz się zjawia lew w tém ustroniu,
 Do tego konia przybywa.
 Stanąwszy patrzy lew zadziwiony,
 Co to za zwierzę być może?
 Inaczéj śmiały, tu przestraszony,
 Z cichutką mówi: mój Boże!
 Czylim na błoniu, lub na cmentarzu,
 Ja sam swym oczom nie wierzę,
 I krzyczy głośno: „mów ty nędzarzu,
 Co jesteś! upior lub zwierzę?” —
 „Koń wysłużony z pańskiego dwora!”
 Pokornie mówi koń lwowi,
 „A tu na błoniu mieszkam od wezora.” —
 Lew nie chce wierzyć koniowi:
 O ty nie jesteś koniem ze dwora,
 Zwierzę pańskiego chowania,
 Lecz dziwna jakaś brzydka potwora!
 I nowe daje pytania:
 „Nie jesteś koniem, wierzyć niemogę,
 Kości tak ostre jak szydło.” —
 — Koń wysłużony nisko się kłania
 Silnemu zwierząt królowi,

Grzecznie na jego wszystkie pytania

Mówi poddany panowi:

„Ach byłem, byłem kiedyś za młodu
 Bardzo pieszczonóm zrebęciem,
 Lecz w późnym wieku z pracy i głodu
 Stałem się dziwném zwierzęciem.
 Szalony zwyczaj, angielska moda
 Kazała ogon odcinać,
 Ach jakoż mego ogona szkoda!
 Wciąż będę mody przeklinać.
 Gdy złe owady, baki siadają
 Na grzbiet, na głowę, na nogę,
 A mnie starego gryzą, kasaają,
 Ja ich odeгнаć niemogę.
 Jeździłem często z panem na łowy,
 Spełniałem wszelkie życzenie,
 Przeskakiwałem najszczęrsze rowy,
 Dzisiaj — kłaniam uniżenie, —
 Jestem ubogi rumak trzechnogi,
 Jedną zgubiła swawola,
 Więc mnie ukarał jegomość srogi
 A dał mnie wygnąć do pola.
 Od wielmożnego N. imci pana,
 Tutaj dostałem mieszkanie,
 Pasienia wolność jest mi wydana,
 Dopóki trawy tu stanie.” —
 — „A jak nie stanie trawy na błoniu?”
 Lew konia mowę przerywa,
 „Cóż wtenczas poczniesz ty nędzny koniu?...“
 A koń się nato odzywa:
 „Królu łaskawy, o panie błogi!
 Gdy się napasę, napoję,
 Są chwała Bogu trzy zdrowe nogi
 I czwartą może wygoję,
 Całą nadzieją moją te nogi,
 Temi me życie ocale,
 Jeżeli przyjdą wilki me wrogci,
 To im w łeb wszystkim wypalę.” —
 Lew z ciekawością mówi do zucha:
 „Jak ty swe życie ocalisz?
 Nuż no mi pokaż twą siłę ducha
 Czyli bez ognia wypalisz?” —
 Lwowi się kłania biedne konisko:
 „Lecz by nie było stłoczone
 „To wyznaczone dla mnie pastwisko,
 Więc proszę za mną na stronę.” —
 Koń się obraca tyłem do skały,
 Swe wszystkie siły napręża,
 Iskrzące ognia furczą kawały
 Gdy dobył swego oręża. —
 I lew dobywa swego oręża,
 Lecz skała iskry nie daje,
 Zdatnością rumak lwa przewycięża;
 Lew zawstydzony zostaje,
 Ogląda łapę i zasmucony

Przy skale stoi i stoi,
 A koń zwycięstwem swém uwienńczony
 Już się lwa teraz nie boi. —
 „Tyś mnie przeświadczył o prawdzie koniu,
 Ja cię za prawdę pochwalam,
 Bądź zdrów! bezpiecznie paś się na błoniu,
 Ja się do lasów oddalam.“ —
 — Koń słuszny ukłon oddając lwowi
 Jeszcze raz ognia zakrzesał,
 Ciche szląc dzięki swemu Stasiowi,
 Któren go karmił i czesał:
 O dobry Stasiu, tyś mnie prowadził
 Szczęśliwie z dwora pańskiego,
 Podkowy zedrzyć panu nie radził,
 Obronę życia mojego! —
 — Widząc nędzarza tego na błoniu,
 Któżby we świecie to wierzył:
 Że tak ogromna siła jest w koniu,
 Któren tak wiele lat przeżył? —
 — Konia zdatnością lew zadziwiony
 Dalej swą podróż odbywa,
 Naraz przychodzi wilk poniżony;
 Lew się do niego odzywa:
 „Słyszysz ty stary! już doświadczony,
 Więc można z tobą pogadać,
 Widząc iż jesteś wielce strapiiony,
 To ci pozwalam tu siadać.
 Ja wszystkich zwierząt królem na ziemi,
 Te mnie za pana uznają,
 Będąc wiernemi mnie poddanemi
 Ze strachem mnie się kłaniają.“ —
 Wilk przeleknięty, ukłon oddaje,
 Za pozwoleniem tam siada,
 Trzęsie się panicz, do góry wstaje,
 Lecz lew łaskawie z nim gada:
 „Odbyłem podróż przez góry, lasy,
 Wszystkie doliny i błonia;
 Wszędzie się skarżę, że są złe czasy,
 A dzisiaj zdybał ja konia.
 Ten nieboraczek stary rumaczek
 Przeżywszy młodość w wygodzie,
 Gdy się zestarzał, już biały szpaczek,
 Trapi się w nędzy o głodzie.
 Bardzo mnie tkliwie okoliczności
 Całego życia powiadał,
 Jakie wygody we swój młodości
 U pana swego posiadał.
 W nędznej starości dawne wspomnienia
 Jego nieszczęście zwiększały,
 A częste gęste smutne westchnienia
 Naszą rozmowę przerwały.
 Ja się pytając rumaka tego,
 By mnie powiedział odkrycie,
 Jakby się bronił od zwierza złego?

Jakby ocalał swe życie?
 Napreżył stare żyły i kości
 A siłą swego oręża
 Daje mi dowód stariej mądrości,
 Mnie lwa koń ogniem zwycięża!
 Jam to nie wierzył, że ogień jary
 W starym się koniu nachadza,
 Lecz mnie przekonał ten rumak stary,
 Którym świat młody pogardza.
 Jaka potęga jest w starym koniu
 Ja z przekonaniem dziś wierzę,
 A tak do tego starca na błoniu
 Niech się wilk żaden nie bierze!“ —
 —Lecz panicz głodny w śmiechy gorszące,
 Nie tracając nic ducha:
 „Ja podusiłem może tysiące,
 A nuż ja pójde do zucha.“ —
 Tak wilk wzgardzając starszych mądrością
 Gdy bardzo za śmiało gada,
 Lew nagniewany jego śmiałością,
 Wilkowi takto powiada:
 „Chodź no paniczu śmiełego ducha,
 Ja cię podźwignę do góry,
 Byś mógł zobaczyć starego zucha“ —
 I chwycił wilka w pazury.
 Lecz nim pokazał żwawemu zucha,
 Już chęć widzenia utracił;
 Gdy lew go ścisnął, utracił ducha,
 Za życia życiem zapłacił.

* * *

Że są z błędami me polskie wiersze,
 To nie ma dziwu żadnego,
 Bo to jest dzieło po polsku pierwsze
 Z Węgier od księdza ruskiego;
 Pierwszy raz piszę, więc niema dziwa
 Iż wiersz ubogi Rusina, —
 Do polskich braci brat się odzywa
 Węgiersko ruska dziecina.
 Kiedysi dawno ja lnu miętkiego
 Przywiózł do Węgier ze Lwowa,
 Lecz się zmieszkało do lnu polskiego
 Ruskiego takoj połowa;
 Ja wzięwszy do rąk ruskie wrzeciono,
 Kręcę, palcami obracam,
 Uprządkwszy pierwsze moje przedzono,
 Dzisiaj Polakom nawracam.
 O tém niegładkiem rąk moich dziele
 Pozwalam mówić i sądzić,
 Lecz pamiętajmy my przyjaciele,
 Iż każdy może zabłądzić.

A. P.

O przyszłym życiu.

Rozmowa kapitana z plebanem.

Kapitan. Szkoda, księżo plebanie! że tak mało wiemy o przyszłym życiu. Na co wszelka wiadomość inna, gdy ta jest ciemna?

Pleban. Nie jest dla tego ciemna, że jój nie widzimy; ale na coby się nam zdała pewna o tém wiadomość?

Kap. Jak to?

Pleb. Teraz pan jesteś kapitanem?

Kap. Tak jest!

Pleb. Gdybym więc powiedział: Otwórz te drzwi i wejdź do drugiego pokoju, a natychmiast będziesz majorem! Cóżbyś pan uczynił?

Kap. Zarazbym drzwi otworzył.

Pleb. A gdyby człowiek był pewny, że mu natychmiast po śmierci będzie lepiej, cożby uczynił w nieszczęściu lub nawet w chwili uprzykrzenia?

Kap. Prawda, że pistolety byłyby w robocie.

Pleb. Tak i mnie się zdaje. Większa część ludzi opuściłaby przed czasem swe powołanie. A teraz miarkuj pan! jak niebezpiecznym byłoby darem zupełna pewność o tym przedmiocie. Wtenczas postąpiłaby odwieczna mądrość przeciw zamiarowi własnemu.

Kap. Tak prawda! warto jeszcze zostać kapitanem.

Rzeczy Gospodarskie.

Wędzenie mięsa na mokro. Palenie węglem kamiennym zamiast drzewa, upowszechnia się coraz więcej, i czyni wędzenie mięs w kominie kosztownym, bo wymaga palenia umyślnie przez niejaki czas drzewem nieco wilgotnym. Potrzeba więc nato innego środka. — Skuteczność wędzenia zasadza się głównie na istocie podobnej do oleju, zwanój kreozot. Zamiast kreozotu osiadającego z dymu na mięsie, można użyć odwaru sadzy szklacój, zawierającój kreozot, w mieszaninie z węglem i innymi produktami dymnego palenia drzewem. — Do sporządzenia sadzy obfitój w kreozot, najlepiej jest palić wpół suchemi gałęziami drzew i krzewów szpilkowych, sosny, jodły, modrzewia lub jałowca. Na sto funtów wystarcza 2 — 3 funtów szklacój sadzy. — Mając zatém potrzebną sadzę, bierze się na każdy jój funt 8 kwart wody octem słabo zakwaszonój. Dodatek octu jest potrzebny, z powodu małej bardzo rozpuszczalności kreozotu w czystój wodzie, a wielkój przeciwnie w occie i w wodzie nim zaprawionój. Mieszaninę tę gotuje się tak długo, aż jój połowa ubędzie przez odparowanie; potem cedzi się przez gęste płótno, czeka się aż ochłódnie, i zaprawia ją 2 — 3 garściami soli kuchennój. — Następnie moczy

się w niój mięso, które ma być na mokro wędzone. Małe kiełbasy zostawia się w niój przez kwadrans, większe dwa razy tak długo, duże wędliny kilkanaście godzin. — Ze wszelkie mięsiwo przed mokrem wędzeniem osuszyć wypada, zarówno jak po namoczeniu w odwarze sadzy, nie potrzeba nadmieniać, bo we wszelkich konserwach wilgoć zewnętrzna jest szkodliwa.

Groch strawniejszym uczynić. Wiadomo że groch, fasola, soczka, są bardzo posilnym pokarmem, ale są szkodliwe na słabszy żołądek, z powodu nadymania, co wszakże tylko od łuski pochodzi. Strawniejszemi i oraz smaczniejszymi możemy je uczynić, gdy przed gotowaniem kilka dni nalejemy na nie wody, aby je całkiem zakryła. Ziarnka wkrótce zaczną kiełkować, a gdy kiełek na 3 linie wyrośnie, (co w dwa dni nastąpi), wtedy najlepszy czas do warzenia tych pokarmów. Łuski same wypłyną na wierzch i zbiorą się. Przez kiełkowanie przemienia się skrobia tych pokarmów w cukier, a przez to i smaczność i strawność ich powiększa się.

Użycie tranu do tuczenia bydła. Dor J. Pollok w Anglii czynił porównawcze próby karmienia świń, owiec i cieląt tranem (tłuszczem rybim), i przekonał się, że zwierzęta te przy mniejszój ilości strawy lepiej utuczyły się, gdy się im dziennie cokolwiek tranu przydało. Lecz nie dobrze jest za wiele dodawać tranu do karmy, ponieważby zepsuł apetyt zwierząt; dla świń i owiec wystarczają 2 łoty, dla wołów 18 łotów. Dobrze też przerywać co 10 — 14 dni dawanie tranu, a potem na nowo rozpocząć. —

Upuszczanie krwi bydłu na opasie, ma się wielce przyczyniać do utuczenia jego. Ilość krwi, jaką upuścić można, może wynosić 30tą, 25tą a nawet 20tą część jego wagi, jaką miało przed tuczeniem. Puszczanie jednak nie odbywa się naraz ale zwolna.

Machina do prania. Mechanik Rohrmann w Wrocławiu wymyślił machinę do prania, którą Gall w Tryerze udoskonalił w ten sposób, że ze wszechmiar zasługuje na uwagę. Uczyniono próbę z tą machiną, i za pomocą 2 funtów sody i ½ funta mydła wyprano wobec świadków w godzinie: 1 prześcieradło, 16 par pończoch, i umyślnie od robotników żelaznój fabryki wziętych bardzo brudnych 16 ręczników i 3 koszule. Machina ta nie zajmuje wiele miejsca, nie rozlewa wody i nie nadwęża bielizny. Machina napełniona brudną bielizną i wodą, wprawia się w ruch kołyszający za pomocą korby, przez co jedna sztuka bielizny ślizga o drugą i oczyszcza się zupełnie jak w rękach praczki. —

Jak poznać lata ryby. Przeciawszy w poprzek jój łuskę, za pomocą szkła powiększającego ujrzy-

my, że każda łuska składa się z blaszek leżących jedna na drugiej. Co rok jedna taka blaszka przybywa, jak pień drzewa co rok nową ma obręczkę. Ile więc takich blaszek ma łuska przecięta, tyle lat ma ryba.

Sztuczna kość słoniowa. Wykładania i fornirowania kością słoniową coraz częściej napotkać można. Lecz nie jest to prawdziwa kość słoniowa, ale tylko masa, przyrządzona z kości zwierzęcych i obrzynków garbarskich, które rozgotowują na masę płynną, dodają ałunu i farbują dowolnie; poczem masę tę, gdy ostygnie bajcują ałunem, aż stwardnie zupełnie jak kość lub żelazo. Fałszywa ta kość nie żółknieje nigdy, jak prawdziwa.

Jura i Jąnek.

Jąnek. Ty Jura, jách dostał pismo ze Lwowa.

Jura. Co ze Lwowa?

Jąnek. Já myślę, że to o tém anbetowanym Slezaku; dyć ci anglicy Ślązacy snáci już całej Galicyji zawrócili głowę, jako u nas pierwój.

Jura. Toż kanyż mász to pismo?

Jura. Ty głupi, dyć to nie ze Lwowa, to jest z Bąkowa.

Jąnek. Nie pleć, bo mi bryftrek prawić, że to ze Lwowa.

Jura. Ale já przeca czytać umiém, a tu stoi z Bąkowa.

Jąnek. No toż już czytej, co tam ktosi chce po mnie.

Jura (czytá). — Rostomiły Jąнку! Tys jest przeca straszny dyrdák; ale já już ani nie wiém, jako ci mám prawić: czy po prostu Ty, czy po przácielsku Wy, czy z partesów Oni, czy po szlachecku Pan abo Waszmość; boś sám ledwa miasto powoniął a jużes tak zmieszczaniął, że rostomajcie na chłopów wygadujesz. A to dycki wywołujesz, że my drogo przedawamy; a Ty kiedy jeny pomożesz chłopu miech z wozu dźwignąć, to go już chcesz połowić za ząpłatę. Chłop jak przyjdzie do miasta do sklepu, nie śmie handlować; mnie samemu sie przydało, jákeh był ráz na poczcie, a chciałech posłać pismo mojemu Jędrysowi, kiedy stáł w gardyzonie w Majlondzie, a pytałech tego panoczka, coby mi od tego pisma spuścił z 9 grejcarów na 6 abo na 7, to mi pokázáł dwierze. Ale kiedy chłop na targu chce o grejcar więcej za miarkę, to wszystkie paniczki zbierają sie na niego, a jak go do skóry dopála, a powié im co, to powiedzą: że to rufják, abo grondál. A ten twój kamrat Jura, to zaś dycki łaje na nas chłopów, zechmy pijacy, że chlaszczemy gorzálkę, chociaż to jeny ráz za czas, przy targu, w jarmak, abo przy kiermaszu; a ci porządni i wtedy śpiechają sie do domu, bo jeny niekierzy klamią aż do nocy;

ale u was w mieście, to to jest każdy dzień, a mácie nie jeny gorzálkę, ale i piwo, wino, pończ, czaj, browary, winne szenki, kawiarnie, bale, bierhale itd. ale to wy na siebie nic nie powiecie. Ale já sie tam o tela nie gniewám, bo wiém, że w Englandzie to sobie i minister dá prawdę czy dobrą czy złą powiedzieć, i jestech na to rozumny, Twój stary znajomy
Kuba z Bąkowa.

Jąnek. Coż ty powiesz na to?

Jura. No, to już ani w szpasiu nie można nic powiedzieć; każdy rád słyszy żart, ale na drugiego, a jak na niego trefi, to sie podąsá.

Jąnek. Powiedz mi, co też to má być: jách widziál twoją dziewuchę pod parazolem.

Jura. No dziwej sie, musiáltech jój ten hebałek kupić.

Jąnek. A czy ona taká frelka, że sie deszcza boji?

Jura. Ach to nie, ale kiedy im uczyciel kázáł, żeby se wszystkie dziewuchy przyniosły do szkoły parazol, aby im książki nie zmokły, bo przez powáł deszcz leje.

Rozmaitości.

— Ubior węgierski strojem dworskim. — Dzisiejszy frak nie odpowiada już wymaganiom dworskiego stroju. Choćby go przyozdobiono nawet wyszywaniem, będzie on zawsze frakiem. Od zarzucenia mody hiszpańskiej dużo sobie zadawano pracy na dworach, jakiby strój zaprowadzić. Otóż ksiązę Nasauski wpadł na pomysł zaprowadzenia u swego dworu stroju węgierskiego, i w tym celu pozamawiał sobie w Peszcie modele wszystkich części ubioru węgierskiego w barwach swoich.

— Bajka Siedmiogrodzka. W uścich ludu siedmiogrodzkiego znajduje się następująca bajka, charakteryzująca cztery narody kraju tego. — Gdy Pan Bóg rozdawał narodom różne kraje, i przysłała kolej na Siedmiogród, przedwołał przed swój tron Węgra, Sasa, Wołocha i Cygana. Pierwszy stanął Węgier i dał pozdrowienie: „Dzień dobry!“ — „Dzień dobry niech będzie twoim“ odpowiedział Pan Bóg. — Po nim nadszedł Sas i pozdrowił również: Dzień dobry! — „Dzień dobry ma Węgier, ty żądaj co innego!“ — „O to ciężka praca!“ — „Ciężka praca niech twoją będzie!“ rzekł Bóg. — Za Sasem zbliżył się Wołoch i pozdrowił: „Dzień dobry!“ — „Dzień dobry ma Węgier.“ — „O ciężka praca!“ — „Pracę ma Sas!“ — „O to bieda!“ — „Bieda niech będzie twoją.“ — Naostatku przychodzi Cygan i pozdrowia: „Dzień dobry!“ — „Dzień dobry ma Węgier.“ — „To ciężka robota!“ — „Ciężką robotę ma Sas.“ — „O bieda!“ — „Biedę ma Wołoch.“ — „Ej do licha!“ — „Licho niech twojem będzie!“ rzekł Pan Bóg. —

— **Osobliwy dobroczyńca.** Jak Dz. Lit. opowiada, umarł w Kijowie Dymitr Żubrawski sekretarz statystycznego komitetu przy uniwersytecie, autor kilku dzieł. Zwracał on często na siebie uwagę z powodu oszczędności w życiu, posuniętej aż do skąpstwa. Dopiero po śmierci jego wykryła się szlachetna przyczyna tego skąpstwa. — Wśród ciągłych zajęć i trudów umysłowych, opiekuńczym swym duchem ogarniał tę biedną klasę, która najbardziej potrzebuje pomocy. Nie będąc w stanie zrobić coś dla niej ogólnie użytecznego, pracował przynajmniej w tym celu prywatnie. Odmawiając sobie wielu z tych rzeczy, które za niezbędne prawie uważane są w naszej społeczności, żyjąc jak najskromniej wspólnie z żoną, która myśli i przekonania jego zupełnie podzielała, co tylko mógł odkładał ze swoich szczupłych dochodów i obracał na wykup ludzi poddanych. Tym sposobem przy wytrwałości właściwej jego charakterowi, udało mu się wykupić więcej niż dziesięć familij. W ostatnich swych chwilach obmyślił i napisał projekt urządzenia towarzystwa w tymże celu, i zalecił testamentem swoim, aby po śmierci jego żony cały kapitał przez niego uzbierany i niewielki jego majątek obrócone były na zawiązanie tego towarzystwa, a gdyby to nie przyszło do skutku, na wykup dworowych (poddanych) ludzi. —

— **Fryderyk Wielki,** król pruski, lubił wielce dowcip i humor, który nie opuścił go nawet w czasie choroby. W ostatniej dolegliwości pozwał król do siebie lekarza hanowerańskiego Dra. Zimmermanna. Gdy tenże przybył, rzekł do niego król: „Czy wiele ludzi sprowadziłeś już na tamten świat?“ — „Nie tyle, ile WKMość, ani z tak wielką sławą,“ odpowiedział lekarz. — Król przyjął pobłażająco żart za żart. —

— W Berlinie Dor. Holdheim, rabin tak zwaną „reformowaną gminę izraelską“, zaniechał obrzezania, zastępując je nowym obrządkiem religijnym. —

— **Wybuch w Moguncji** tak opisuje pewien świadek naoczny: Było to jakby błyskawica z nieba ku niebu wyleciała; wysoki a wąski płomień mignął w górę, potem wzniósł się do podwójnej wysokości wieży Szczepańskiej słup ognisty z chmurą czarnego dymu. Ogień jednak w okamgnieniu zgasnął; a nastąpił straszny grzmot, o wiele mocniejszy jak z armaty, potem zaraz drugi grzmot jeszcze strasliwszy, i wstrząśnienie ziemi, padanie kamieni kilkocentnarowych, gruchot walących się domów, i kurz sprawiający ciemność nocną. — Tym przypadkiem nauczone miasta inne, w których się proch znajduje, wydalają go z obrębu swego. —

— **Ruch handlowy miasta Hamburga.** — Wartość towarów zwieczonych do tego miasta w r.

1854 wynosiła 530½ miljonów mark-banko, a wywiezionych 493 miljonów. — W roku 1855 przywieziono towarów za 528½ miljonów; wywieziono za 507 miljonów. — W r. 1856 przywóz wynosił 654½ miljonów, wywóz blisko 613½ miljonów mark-banko, (1 marka równa się 36 kr. mk.) — Przy tak ogromnym handlu miasta tego, musiała obecna klęska pieniężna w Ameryce panująca, szkodliwie wpłynąć na tamecznych kupców. Jak dzienniki donoszą, już tam kilkanaście domów upadło, a stąd obawiać się trzeba następstw w innych miastach Europy, jakie się już rzeczywiście w Berlinie, Gdańsku, Wrocławiu, Augsburgu, Frankfurcie itd. pokazują. —

— **Co sądzić o szczęśliwości Ameryki?** — Jeden dziennik amerykański wychodzący w Nowym Jorku pisze, że w tém samym mieście jest 50,000 ludzi bez chleba. Podobne mnóstwo ludzi pozbawionych sposobu do życia jest i w innych miastach amerykańskich. Zastanowienie fabryk i odjęcie zarobku podwoiło tam prawie liczbę ubóstwa. — Wychodzący do Ameryki powracają stami do Europy.

— **Śmierć pozorna.** — W Brukseli umarł niedawno jeden ze znaczniejszych kupców. Podług zwyczaju obmyto go, ubrano i położono tymczasowo na łożku, zostawiając przy gorejących świecach czuwającą najętą kobietę. Jakież nie było jej przerażenie, gdy około północy umarły poruszył się, podniósł na pościeli, otworzył oczy, a ujrawszy przy sobie obcą kobietę zawołał groźnie: czego chce u niego? Wylękniona wybiegła z krzykiem z pokoju, i pobudziwszy ludzi, jęła im opowiadać o zmartwychwstaniu zmarłego, który jak się każdy domyśli, obudził się z letargu.

— **Lewiatan.** Już miesiąc minął, co usiłują ogromny okręt Lewiatan spuścić z warsztatu na rzekę Tamizę. Użyto w tym celu najsilniejszych machin, by go z legowiska podważyć, ale ciężar jego opiera się wszelkiej sile. Łańcuchy żelazne, których ogniewa są grubości ramienia męskiego, targają się, najmocniejsze maszyny psują się, ziemia w fundamentach nawet nie zdoła wytrzymać. Przy takim wysileniu ledwie zdołano go na kilkanaście stóp pomknąć, a ma w całości 300 stóp do wody. Z powodu tego już nawet różne powstają zdania, a między temi są tacy co głoszą: Niebiosa tego nie dopuszczają, aby taki potwór miał pływać na morzu, którego nazwa Lewiatan w biblii oznacza djabła. — Inżynierowie atoli nie tracą ochoty, i liczą z pewnością na jego spuszczenie.

— **Delhi,** dawniej stolica wielkiego mogola, i dotąd jedno z głównych miast indyjskich, liczące 200,000 mieszkańców, zostało zupełnie wyludnionem. Gdy powstańcy musieli ustąpić Anglikom, wszyscy mieszkańcy uciekli z miasta, a ci co uciec nie mogli,

pokryli się. Wielkie to miasto zamieszkane jest teraz tylko przez kilka tysięcy żołnierzy angielskich i ich sprzymierzeńców Szeików. Anglicy wyszukują ukrytych powstańców i karzą śmiercią.

— Jaki urodzaj owoców był tego roku na Ukrainie i na Podolu, stąd wyobrazić sobie można, że na targach w Tulczynie i Braclawiu furę śliwek płacono po 30 kopiejek, a korzec najlepszych jabłek po 15 kopiejek.

— Wełna gruba zaczyna przychodzić do ceny, dla tego, że teraz wiele modnych materyj z niej wyrabiają. —

Z Cieszyna.

W ostatnim Nrze ogłosiliśmy, że urząd c. k. notaryusza w Cieszynie i Jabłonkowie objął p. Ernest Farnik. — Uważamy za stosowne objaśnić niniejszemu, jaka jest działalność notaryusza. Najprzód tedy musimy tu nadmienić, że notaryusz złożeniem kaucji, która w Cieszynie 2000 zfr. mk. wynosi, zarecza pewność powierzonym mu sprawom, i szkoda wynikła może być stąd nagrodzona. Z drugiej strony, notaryusz bywa mianowanym od wys. ministerstwa sprawiedliwości, na wniosek władz sądowych, po dokładnym przekonaniu się o jego osobistych przymiotach, zdolnościach i wiarogodności; poczem musi złożyć przysięgę, i ma mieć c. k. austr. orła z imieniem i nazwiskiem swoim, tytułem jako c. k. notaryusz i nazwą siedziby w pieczęci swojej, której przycisnięciem powinny być potwierdzone jego akta notaryackie i dokumenta, tudzież jego czynności urzędowe, w których jako c. k. komisarz występuje. A zatem:

I. Notaryusz powołany jest podług patentu ces. z d. 21 maja 1855: — 1) Dokumenta w sprawach prawnych, które między stronami w obecności jego założone lub potwierdzone zostają, wygotowywać i udzielać, a takowe mają przed sądem moc zupełnie udowadniająca. — 2) Dokumenta n. p. kupy, testamenty, obligacje, darowizny itd. do przechowania przyjmować. — 3) Pewne czynności udowadniać, jako to: prawdziwość podpisów, akuratność odpisów, dokładność tłumaczeń, wykonanie ogłoszenia oświadczeń n. p. wypowiedzenie najmu i dzierżawy, zawezwanie do oddania lub odebrania towarów i innych przedmiotów, upomnienie o zapłacenie czynszu przy żądaniu długu itd. Tu należą także protesty wekslowe. — 4) Jako komisarz w sprawach prawnych, w skutek delegowania od c. k. władz sądowych, urzędować, zwłaszcza: przy spisaniu przypadku śmierci, przy inwenturach, przy wygotowaniu aktów pozostałości i sieroctwa, o ile nie potrzeba wyroku sądowego. W szczególności może (podług § 29 patentu ces. z 9 sierpnia 1854), w razach, kiedy spadkobiercy od sądu uznanymi zostali: wykazy pozostałości i podział dziedzictwa przysposobić, i wszystko tak przygotować, ażeby c. k. sąd do ostatecznego wykonania mógł postąpić. Dalej urzęduje przy sądowych oszacowaniach w sprawach procesowych i nieprocesowych, przy licytacjach dóbr nieruchomości w sprawach niekarnych, przy rewizji rachunków pupilarnych. — 5) Notaryuszowi wolno, na żądanie stron, dokumenta prywatne i podania, krom spraw procesowych, do jakiegokolwiek urzędu wygotowywać.

II. Oprócz tych uprawnień, może w sumarycznym postępowaniu cywilnym i karnym innych zastępować, i na swe żądanie (§ 214 porz. post. kar.) może być w liście obrońców umieszczonym.

Na osobliwszą uwagę zasługuje rozporządzenie cesarskie z d. 21 maja 1855, o postępowaniu względem tych wymagań, które aktem notaryackim są dowiedzione. — Bo wskutek skargi opartej na akcie notaryackim, dowodzącym zobowiązanie pieniężne lub osobiste: sąd powinien bez wszelkiego dalszego postępowania, jako przy skardze wekslowej, oskarżonego mieszkającego w kraju koronnym, wyrokem swoim do wykonania powinności w 14 dniach przy uniknieniu exekucji zobowiązać, przeciw któremu nie można rekurować, ale tylko zarzut w ciągu 14 dni uczynić; a po upływie tego czasu, skarżycielowi przysłuży prawo ekzekucji, a jeżeli przeciwnik uczynił zarzut, egzekucja dla zabezpieczenia się w dródcze fantowania i szacowania.

Wszyscy szukający prawa mogą z kilku tych słów ważność instytutu notaryackiego, tak głęboko w życie prywatne sięgającego, poznać, i niechaj przeto w układaniu różnych potrzebnych dokumentów do niego z ufnością się udają. Notaryusz jest publicznym i uwierzytelnionym pośrednikiem między szukającymi prawa a wysokiemi c. k. urzędami, przeto też zaufanie do niego łączy się z korzyścią własną tych, którzy mu swe interesa powierzają. —

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 9 grudnia.

	gotówką towarem		gotówką towarem	
5% pożycz. narod.	83	83½	Losy z r. 1854	107 107½
5% pożycz. Lit. B.	93	93½	Akcje kolei półn.	176 176½
5% Metaliki	80½	80½	„ rządowych	277½ 277½
5% obl. uwol. grunt. d. rakuskie	88½	89	Akcje bankowe	970 971
5% „ „ węg.	78½	79	„ zakł. kredyt.	194½ 194
5% „ „ galic.	78½	78½	Dukat cesar. mon.	10½ 10½
5% innych kraj	87	88	Napoleondory	8. 26 8. 28
Listy zastaw. gal.	80	81	Frydrychsory	8. 50 8. 52
Losy z r. 1834	317	318	Rosyjs. imperjały	8. 40 8. 42
„ „ 1839	125	125½	Talar pruski	1. 37½ 1. 37½
			Srebro	9 9½

Ceny targowe.

Wiedeń 9 grud. Na targ bydła sprowadzono 963 węg., 455 galic., 741 krajow. Z tego wiedeńscy rzeźnicy zakupili 1569, z okolicy 215. Sztuka ważąca 425 — 785 Pf. po 97 — 191½ zfr. Centnar po 18 — 24 zfr. mk.

W handlu, z powodu kłębki pieniężnej i powszechnej nieufności, nie ma żadnego ruchu.

Linc 5 grud. pszenica 4. 30, żyto 2. 51, jęczmień 1. 41, owies 1. 20.

Tyrnawa 4. grud. pszenica 2. 42 — 3 zfr., żyto 1 r. 45 — 55 kr., jęczmień 1 r. 29 — 36 kr. owies 1 r. 11 kr., kukurydza 2 r. 14 — 24 kr. mk.

Teineszwär 4. grud. pszenica 1 r. 28 kr. — 2 r., żyto 1 r. 14 kr., jęczmień 1 r. 24 kr., owies 1 r. 3 kr., kukurydza 1 r. 23 kr., mk.

Berno 4. grud., pszenica 3. 45, żyto 2. 37, jęczmień 2 r. 16 kr., owies 1 r. 41 kr. mk.

Lwów 4 grud., pszenica 2 r. 42 — 48 kr., żyto 1 r. 36 — 42 kr., jęczmień 1 r. 18 — 36 kr. owies 1 r. 6 — 9 kr.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 5 grudnia były: pszenica 4 r. 12 kr., żyto 2 r. 22 kr., jęczmień 2 r. 2 kr., owies 1 r. 20 kr., ziemniaków 1 r. 2 kr., kwarta masła 27½ kr. u. k.

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zfr.
półrocznie 2 zfr.
ćwierćrocznie 1 zfr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 zfr. 40 kr.
półr. 2 zfr. 20 kr.
ćwierćr. 1 zfr. 10 kr. mk.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Nr. 51.

Cieszyn d. 19. Grudnia.

R. 1857.

Wezwanie do przedpłaty na Gwiazdkę Cieszyńską.

Ponieważ rok bieżący jest na schyłku, zapraszamy do przedpłaty na rok nowy. Już to dziesiątek lat dobiega, co z wytrwałością usiłowania nasze, tak mało wdzięcznemu, acz potrzebnemu zawodowi poświęcamy. Tuszymy sobie, że te usiłowania zostały uznane bogdajby nadchodzący rok jedynasty ziścił im lepszą nagrodę, przynajmniej w miarę pragnienia naszego, by pismo to zrobić jak najużyteczniejszym.

Gdyż prawo stęplowania czasopismów, nie dotyka pisma naszego; przeto przedpłata zostanie ta sama, jak dotąd, to jest rocznie 4 zfr. m. k. w miejscu, a 4 zfr. 40 kr. m. k. z przesyłką pocztową.

Wzywamy zatem Szanownych Czytelników, by przedpłatę swoją na rok przyszły jak najspieszniej ponowić raczyli, tudzież ażeby i innych przyjaciół piśmiennictwa lub miłośników czytania, łaskawie do prenumeraty zachęcili.

Wreszcie dla prenumerujących na pocztę czynimy uwagę: iż prenumerowanie całoroczne lub półroczne uszczędnia wydatku, gdyż nie potrzebną cztery razy opłacać pocztę, jak przy ćwierćrocznym nadsyłaniu przedpłaty; a przeto którym można, niechaj raczej całorocznie lub półrocznie przedpłacają.

Jeżeli którym z Szanownych Czytelników pojedyncze Nra roku bieżącego nie doszły, niechaj takowe dla skompletowania całego rocznika, rychło w liście niezapieczonego zareklamować raczą. — Życzący sobie nabyć pojedyncze kwartały lub cały rocznik Gwiazdki 1857, mogą jeszcze takowe dostać.

Przygoda zimowa w Rosji.

Wieśniak rosyjski oczekuje zimę z tęsknotą. Na widok pierwszych płatków śniegu raduje się on, jak my, kiedy pierwsze jaskółki do nas zawitają. Uspობienie to Rosjanina ma przyczynę w naturze kraju jego; bo jesień jego jest posępna. Deszcze rozmięczają pola i drogi, robiąc je nieprzebyte dla piechotników i powozów. Kto żyw, kryje się do swjej chatki, i cała kraina jakby opuszczona. Lecz gdy stanowcza zima nadejdzie: to jakby zwał te bagna i topieliska; ziemia stęgnie, szron srebrzysty ozdobi gałęzie drzew, chmury wróbla i innego ptastwa zlatują na dziedziniec, wsie ożywiają się, koła wozów skrzypią, a przechodzień za przechodniem uwija się ku miastu, utłaczając drogę.

Jeżeli niebo jest jasne i czyste, to zima rosyjska nie jest straszna; owszem ma swe przyjemności, zwłaszcza kto nie zaniedba zaopatrzyć się przeciwko zimnu. Można wygodnie podróże odbywać i w najgłębszym śniegu brodzić, gdy powietrze spokojne. Ale biada, gdy wiatr powstaje, który unosząc z sobą śnieg po równinach, zawiewa nim całą krainę, i tworzy z niego wysokie góry śniegowe. Kruki strwożone latają, kracząc przeraźliwie i szukając tęskliwie schronienia w lesie. Kiedy tak wichur z śniegiem grać zaczyna, nie się ich sile nie oprze; a zdarza się, że czasem burza porwa całe stada owiec, wołów

lub koni, i pędzi aż do morza. Biada w takim razie podróżnemu; tém więcej gdy się na równinie znajduje; bo wtedy jeżeli go burza nie porwie, zamiecie zatrze mu ślad okolicy, a zabłądziwszy musi zginąć.

Taka groźna burza nazywa się w Rosji „mieciel.“ Chociaż rozległe i wysokie lasy łamią gwałtowność tych burz, przecie każdorocznie zabierają one liczne ofiary. Rosyjski wieśniak atoli stawia opór najgroźniejszemu miecielowi, a w chwili największego niebezpieczeństwa zachowuje przyrodzoną odwagę i krew zimną. Następne opowiadanie daje nam wyobrażenie o takiej burzy zimowej w Rosji.

Dnia 27 listopada roku zeszłego, kmięć ze wsi Zjewincow w gubernji Kurskiej, posłał syna swego z towarem fajansowym dla sprzedaży przeznaczonym na sankach do miasta. Czas był mroźny ale piękny, i młody wieśniak przyjechał szczęśliwie do Kurska; za to w powrocie gorzej się mu powodzić miało. Zaledwie wyjechał z miasta, zaciągnęło się niebo, śnieg zaczął padać, wiatr podniósł się, i wkrótce straszny wichur truchliwe rozpoczął igrzysko na całej nieprzejrzaniej równinie. Wieśniak zmuszony zwolnić krok konia swego, miał już tylko kilka wiorst do wsi, gdy go noc ścięła. Śnieg pokrył choiny, które wskazywały drogę, i biedny podróżnik zabłądził. Po długim szukaniu gościńca zląkł z sanek, bo mu już i zimno dokuczało. Chwyciwszy konia za cugiel, i oddając się na wolę Bożą, szedł dalej. Tu usuwa

się śnieg pod nogami jego, a w tém samym okamgnieniu zapada się koń ze sankami.

Darmo usiłuje wydobyć swój zaprząg z przepaści. Mieciel srożyła się coraz bardziej, i sam musi się trzymać sanek, aby się oprzeć wichrowi, który już sanie zawiął śniegiem. Nie było innéj rady, jak spokojnie dnia oczekiwać. Wyprzągnął konia i przywiązał do dyszla, a sam układał się na śniegu; podłożywszy sobie czapkę pod głowę i nakrywszy się kaftanem, zasłaniając się od wiatru, zasnął jak w domu na piecu.— Takie noclegi nie są dla mieszkańców Rosji rzadkością. W Syberji podróżujący, gdy w miejscach niezamieszkałych noclegować są zmuszeni, wykopują dół w śniegu, a w jego boku robią komórki, których wchód zakrywają kołdrami, i tym sposobem przepędzają noc w ciepłe.

Gdy nasz zabłąkaniec się obudził, był cały śniegiem przywalony. Sądząc, że już musi być dzień, dobył kołek z koszy, by w śniegu nad sobą otwór zrobić. Chociaż warstwa śniegu już była gruba, udało się mu wydrążyć dziurę, iż mógł głowę wyściubić. Już było daleko na dzień, lecz słońca nie mógł rozpoznać, bo mieciel nie ustała. Cofnął się do swego legowiska, i obrócił się kilka razy, aby śnieg odeisnąć i większe przestrzeństwo sobie zrobić. — Po jakimś czasie chciał znowu z swego więzienia wyjrzeć; ale śnieżne sklepienie nad nim tak zmocniało, że go już nie mógł przebić. Straciwszy nadzieję wyjścia, odmówił modlitwę, polecił Bogu duszę, pomyślał o swoich, którzy pewnie w niespokojności o niego być musieli, i znów usnął.

Tymczasem ojciec nie mogąc się doczekać powrotu syna, nabawiony niespokojności, postanowił go szukać. Władze miejscowe złączywszy się z chłopami sąsiednich osad, przebiegły okolicę na wszystkie strony, ale bezskutecznie. Powrócili z tém przekonaniem, że nieszczęśliwy pewnie od wichru ścignięty gdzieś zginął.

Po kilku dniach niebo wyjaśniło się znowu. Dnia 9go grudnia wieśniak jeden z okolicy poszedł na polowanie. Przyszedszy na miejsce spadziste, spostrzegł, jak pies jego, zwietrywszy coś, grzebie w śniegu. Zbliżył się i widzi nogę końską, a dalej konia, któremu wilki już głowę odgryzły. Powraca do domu i donosi o tém policji, która znowu rodzinę młodego wieśniaka uwiadamia.

Ojciec z sąsiadami wybierają się czém prędzej na drogę z siekierami i wiejakami. Ciało konia wkrótce wydobyto ze śniegu. Zarazem pokazał się też i dyszel od sanek. Robotnicy podwoili swe usiłowania. Wnet przyszedli na warstwę śniegu jak lód twardego, pokrywającego sanie. Uczyniono otwór, ale jakże się wszyscy przytomni zdumieli, gdy z niego ciepła para wybuchła. Jeden z robotników wetknął

do otworu łopatę, i ujrzano mężczyznę leżącego na dnie tego grobu lodowego, który jednak nie dawał żadnego znaku życia. Ojciec młodego wieśniaka przystąpił i zawołał: „Dymitry! żyjesz jeszcze?“ -- „Żyję!“ odpowiedział zapytany głosem słabym. „To przystąp ku dziurze!“ wołali robotnicy. „Chętnie,“ rzekł Dymitry, „ale uważajcie, żebyście mnie siekierami nie poranili!“

W kilka minut potem wysterczył głowę. Oblicze jego było jak trup blade, ale spokojne, i najmniejszego nie zdradzało wzruszenia umysłu. Pomóżono mu wyleźć. Był bardzo słaby, a z wilgotnej odzieży jego kurzyło się. Ujrawszy ojca swego, pozdrowił go i oddał mu worek skórzany, w którym się znajdował zysk z sprzedaży w mieście uczynionéj. Zaprowadzono go do izby pobliskiej chaty, gdzie zmieniono jego odzież i dano mu posiłek.

Gdy mu powiedziano, że był 12 dni pod śniegiem, pokazał zdziwienie i nie chciał wierzyć. Czas zdał się mu wprawdzie długim, ale nie tak bardzo; lecz nie mógł go mierzyć, ponieważ go największa cisza i ciemność otaczała. Spał przez cały czas, a gdy się budził, to tylko aby pragnienie swoje śniegiem ugasić lub modlitwę odmówić. Niespodziewał się pomocy, a więc najwięcej zajmowała go myśl wiecznego zbawienia. — Acz się zgoła nie nieruszał i tylko kaftanem był nakryty, przecie bynajmniej nie czuł zimna. Kilka palców jednak odmarzło mu. Gdy do rodziny swojej powrócił, dano mu kilka dni spokój, dla odzyskania sił, poczem znowu wykonywał swe prace. — Pokrywa lodowa, która go chroniła, utrzymała się aż do końca zimy, a mnóstwo ciekawych przybywało w to miejsce, aby ją zobaczyć. —

Arabowie.

Arabowie w pustyni żyją dziś jeszcze jak za czasu patryarchów Abrahama, Izaaka i Jakóba. Są oni narodem pobratymczym żydom, i według tradycji potomkami Ismaela syna Abrahamowego. Jak za onych czasów, tak i teraz Arab łączy do patryarchalnej prostoty i swobody a pogardza cywilizacją. Nie zna zaś innéj nauki prócz téj, którą mu jego prorok Muhamet objawił. W niej zawarta jest cała jego umiejętność, a krom niej nie chce żadnej innéj poznać. Koran (pismo ś.) jest alfą i omegą, całą encyklopedją Araba. Dzieci uczą się w koranie czytać, młodzieńcy wpajają przypowieści jego do pamięci swojej, kobiety noszą je jako amulety na piersiach, słowem: koran jest wszystko we wsystkiem, jest źródłem mądrości, ustawą cywilną i religijną mużulmanina.

Arab jest w każdym względzie na wzór proroka swego Muhameta ukształconym. Lubi handel,

jest pasterzem, czyni podróże, ale pogardza robotą ręczną. Kobiety są wyłącznie robotnicami pokoleń arabskich: są młynarkami, piekarkami, kucharkami, praczkami, krawczyniami mężów i panów swoich, tych półbożków którzy wstydzą się pracy a czas marzeniami zabijają. Ledwie handel zdoła ich na chwile z tej słodkiej nieczynności obudzić. Aflah i pustynia wystarczają dla Araba. Ideałem jego marzeń jest pielgrzymka do Mekki. W płócienne gałgany odziani ci mieszkańcy puszczy stąpają dumnie jak tryumfatorowie. My w prawdzie litościwie spoglądamy na tych ludzi, co żywiąc się tylko wodą, figami i chlebem jęczmieniem, wałęsają się po rozległych piaszczynach; lecz są oni szczęśliwsi od nas, bo nie znają tyle potrzeb co my. Wszystko ich staranie i radość zawiera się w dwóch słowach: słońce i deszcz!

Dla Europejczyka nie masz ciekawszego i zabawniejszego widowiska, jak targ arabski. Arab bowiem nie zna kancelaryj sądowych, ani kryminałów, ani giełdy, ani izb handlowych, ani dzienników. Na otwartym miejscu odbywają się sprawy sądowe i kupcy targują towary.

Czarne, szeroko otwarte oko, przywykłe wzrokiem swym podalekim widnokregu pustyni bując, a w piasku ślady przechodzących pokoleń rozpoznawać, napełnia żywością oblicze ostro przycięte, ogorzałe od słońca na pergamin. Takim jest Arab.—Dwie skórki kozła rzemykami na nogach związane; koszula wełniana (zabaja) podarta i zaproszona, fałdzisto pokrywająca nerwiste lecz chude ciało; czapka czerwona, nakryta haikiem a sznurkiem z sierci wielbłądziej przymocowana, to jest odzienie Araba. Dzika дума jest wyrazem jego twarzy i postawy.

Arab nie jest z natury skłonny do życia koczowniczego (wędrownego), jak w Europie o nim myślą. Najazdy i uciski różnych zdobywców afrykańskich a w szczególności tureckich, zniewoliły go do urzędzenia życia swojego w ten sposób, że każdej chwili przed chciwym napastnikiem umknąć może. Trzody jego pasą się na pagórkach, on zbiera durę (rodzaj prosa) i inne owoce, pieniądze i zboże zakupuje w ziemi, i stawia sobie zamiast chaty namiot płócienny. Gdy koń jego zarży, zwija swój namiot, zabiera pieniądze i ucieka w głąb pustyni. Arab miłuje wolność osobistą nade wszystko. Towarzyskie, życie nasze jest dla niego zagadką; nie pojmuje tylko samotność i życie rodzinne wśród pokolenia swego. —

Czystość Hollandska.

Ziemia Hollandji, można rzec, jest krainą zdobyta na morzu, i ciągle musi być groblami przed niem broniona. Podziwienią godną jest ta wytrwałość mieszkańców Hollandskich, którzy z wielkim na-

kładem i pracą, nieustają w zapasach z morzem, broniąc swe grunta, które niżej leżą jak morze, i dla tego tamami muszą być zastawiane. Pomimo to uczynili swój kraj tak pięknym i urodzajnym, że go rokosznym ogrodem nazwać można. Wszędzie widać piękne łąki i stada bydła po nich rozprószone, piękne wiejskie domy z ogrodami, wioski malowane zamieszkałe przez różnych rękodzielników, miasta zamieszkałe przez kupców, kanały ułatwiające przewóz towarów a obsadzone drzewami, które są razem ozdobą okolicy. Wszędzie zaś panuje taka czystość, że prawieć o niej komu, ani by uwierzyć nie chciał w coś podobnego.

Przyczyną tej czystości jest poniekąd wilgotne podniebie, które zmusza mieszkańców, ażeby ciągle swoje domy czyścili. Domy ich malowane są zewnątrz; okna, przysionki, kuchenne naczynia bywają codziennie myte. Staranność o czystość dochodzi do tego stopnia, iż dla samego czyszczenia rzadko można mieć w domu cichość, porządek i czystość. Najwykwintniejszą w tym względzie jest wioska Saandam. Dla czystości zabroniono przejeżdżać ją konno lub wozem, a wszystkie stajnie i oboze są za wsią, jeżeli wsią nazywać się godzi zbiór wiejskich domków malowanych zewnątrz, z których każde ma podwórze brukowane cegłą różnego koloru, i ogródek otoczony malowanymi sztachetami. Długa tego miejsca ulica również cegłami jest wysadzona.

Takowa czystość, wyżej jeszcze posunięta jest w wiosce Brook pod Amsterdamem, w której po większej części bogaci kupcy mieszkają. Nim wstąpimy do wsi, widać najprzód krowiarnię, gdzie wszystko jest pomalowane i błyszczące, jak w salonie; w wielu krajach pałace nie są tak czysto utrzymywane. Krowy mają tu jak największą opiekę, tym czasem mimo całej swój czystości nie mają wolnego wstępu do wsi, równie jak konie, ażeby nie powalały ulic pięknie kamieniem wykładzonych.

Domy w Brook są to prawdziwe pięścidlą. Widać tam podwórza wyłożone fajansami i cegłą różnego koloru, rokoszne pawilony, malowidła śliczne, iż się zdaje, że wszystkie te domy wezora dopiero są ukończone. Dla tego też, aby nie naruszyć, niewolno nawet wchodzić przedniemi drzwiami, a wchodzący do domu musi obuwie przy wejściu zostawiać a wdziać zupełnie czyste.

Podobna czystość panuje mniej więcej w całej Hollandji, aczkolwiek w innych miejscach nie jest tyle przesadną. A czystość ta jest potrzebną dla kraju tego, który dla bliskości morza jest wilgotnym, i stąd pobyt w nim byłby niemiłym i zdrowiu szkodliwym.

Opowiadanie stèrnika.

Zmordowany stèrem łódki
 Opuściłem wiosło,
 By odpocząć na czas krótki, —
 By tém raźniej poszło
 Kierowanie i pływanie
 Po spokojnej wodzie;
 Mając przytém przekonanie,
 Żem na dobrój dróдке. —

Tak spokojny, zamarzyłem
 O tój nowej ziemi,
 Którą w dali obaczyłem
 Skrytą szaty mgłemi.
 Wnićj to miały kwiatki spiewać
 Razem i z ptaszkami;
 Ludzie nigdy nie umierać —
 Żyjąc li spiewkami.

W tém gdy oto tak marzyłem,
 Powstał wichur wielki, —
 Za nim wiosło pochwyciłem —
 Z łódki były belki. —
 Więc na łodzi roztrzaskanój
 Fałą losu gnany,
 Hen od ziemi mi nieznanój
 Byłem w stecz porwany. —

Wciąż zagrożon stratą życia
 Wśród bezdennój toni.
 W tém ustały wichurów wycia
 Na znak czyjś dłoni; —
 Gromy ścieliły — chmury znikły —
 Słońce zaświeciło, —
 W życia niwie kwiaty kwitły —
 Burzy już niebyło!

A gdy kiedy jaka przeszła,
 Jam się niebał toni,
 Bo jak przyszła — tak odeszła
 Na znak owój dłoni. —
 Dziwnać to dłoń, dziwnać była!
 Trudno ją odgadnąć;
 Nikła przed nią wichurów siła —
 Tak umiała władać!

Tą to dłonią, ojców Boże!
 Na świat mięs wprowadził,
 Byś nią, błagam Cię w pokorze,
 Mię też wyprowadził;
 Aby, kiedy by powstały
 W życiu mojem burze,
 Jak powstały — tak ustały —
 Na znikomój chmurze!

Bron. Zam.

Bawełna.

Bawełna, z której wyrabiają tyliczne materje do odzienia ludzkiego używane, pochodzi z krzewu rosnącego w krajach ciepłych. Jest ona puchem napełniającym dojrzałe owoce jego.

Krzew bawełniany należy do familji roślin malwowych i dzieli się na kilka rodzajów, z których niektóre kilka lat trwają, niektóre corok się sieją. Ojczyzną krzewu bawełnianego są kraje tropiczne Azji i Afryki. Znaleziono ją także uprawianą w Meksyku w Ameryce, już wczasie odkrycia tój części świata. — Indja jest właściwą kolebką uprawy bawełny, która stąd przeniosła się do Persji, Arabji i Egiptu. Chińczycy też już przed 1000 lat trudnili się jej uprawą. Starożytni Grecy i Rzymianie znali wprawdzie bawełnę i materje z niej wyrabiane, które na ówczas bardzo drogie były, lecz nie znali rośliny, z której pochodzi. W nowszych czasach dopiero upowszechniła się ta roślina we wszystkich krajach ciepłych, jako to: w południowej Europie około Środkowego morza, w Brazylii, Peru, w Stanach Zjednoczonych i t. d. —

Najcelniejsze gatunki jej są: B a w e ł n a z i e l n a (*Gossypium herbaceum*), którą policzono do ziół, iż się uprawia jako roślina roczna, acz w naturze kilka lat żyćby mogła. — B a w e ł n a d r z e w n a, (*Gossypium arboreum*) która nie jest drzewem, lecz krzewem mającym łodygę twardszą. — B a w e ł n a ż o ł t a (*Gossypium religiosum*) mająca puch żółty, b a w e ł n a k o s m a t a (*Gossypium hirsutum*) itp.

Liście krzewu bawełnianego są 3 — 5 łapkowe, pstrokate. Kwiat dosyć duży, pięciolistkowy, najczęściej żółty, lecz krótko trwający. — Owoce składa się z torebki okrągławej lub podługowatej, ostro zakończonej, podzielonej na 3 — 4 komórki, które zawierają po 3 — 7 ziarenek obwiniętych puchem czyli wełną cienką. Gdy ten owoc dojrzeje, sama jego sprężystość otwiera go. Wtedy bywa pilnie zbieranym, i wełna wyjmuje się z niego.

Uprawa bawełny wymaga ziemi lekkiej, a podniebia gorącego lecz wilgotnego. Susza szkodzi jej wielce. Wszystkie gatunki tój rośliny, tak roczne jak i trwałe, rozmnażają się z nasienia. Gatunki roczne już w siódmym lub osmym miesiącu wydają zbior. Gatunki trwałe rodzą 5 — 6 lat. — Pola, na których rośnie bawełna, przedstawiają bardzo przyjemny widok. Jeżeli rok jest dobry, morg może dostarczyć do 200 funtów oczyszczonej bawełny. — Dojrzałe torebki owocowe zbierają się codziem przed świtem, i trzeba się starać zebrać wszystkie torebki otwarte przed wschodem słońca, gdyż działanie mocnego światła predko zmienia kolor bawełny. Oznaki dobrej bawełny są, gdy puch jej jest biały, długi, do jedwabiu podobny, mocny, cienki i czysty.

Po zbiorze czyści się bawełna, dla oddzielenia od niej ziarenek i pyłu. Robota ta wykonuje się rękami albo machinami. Oczyszczona pakuje się w beły za pomocą mocnych pras, i ładuje na okręty do przewozu. W handlu najznajomsze są następujące gatunki bawełny: północno-amerykańska (georgijska), brazylijska, egipska, które są najlepsze; dalej indyjska, lewantyńska, perska i europejska.

Potem bawełna bywa przędzona. Najwięcej sprzedaje jej Anglja. W roku 1849 wynosił dowóz bawełny surowej 700 milionów, a wywóz bawełny sprzedanej 1223 milionów f. s. Stąd można obliczyć, jaki ma Anglja zysk z przędzalni swoich.—W skutek powiększenia się przemysłu bawełnianego, zniżyły się także ogromnie ceny tego towaru. W r. 1787 kosztował funt przędzy bawełnianej 38 szylingów, w r. 1807 tylko 6 $\frac{3}{4}$ szyl., a w r. 1832 już niespełna 3 szylingi, (1 szyling ang. — 30 kr. mon. konw.)

Z bawełny wyrabiają się następnie różne materje, jako to: kartony, szyrtyngi, muszliny, nankin itd. Z surowej bawełny robią także watę. — I w lekarstwie okazała się bawełna użyteczną, do okładania ran miasto szarpij. — Z bawełny zwyczajnej przysposabia się też bawełna strzelecka, która znowu używa się do wyrabiania kollojdum. —

Rzeczy Gospodarskie.

Robienie masła według metody Stiernswarda. — Wychodzące w Wiedniu pismo „neueste Erfindungen,” podało niedawno opis nowej maślnicy, urządzonej przez Stiernswarda. Za pomocą tego wynalazku, można robić masło prosto ze słodkiego mleka, a ta robota ukończy się w najkrótszym czasie. Tym sposobem wyłącza się z mleka tylko jego tłustość maślna, a mleko po tém wydzielaniu nie traci nic ze swój słodyczy i smaczności, i może być jak zwykle do warzenia użytym. — Rzecz to wielkiej wagi. Towarzystwo przemysłowe w Lincu w górnych Rakusach zwróciło na to odkrycie uwagę swoją, i urządziło według danego opisu maszynę do robienia masła. Pierwsze dwie próby nie wypadły najlepiej, ponieważ maszyna miała niektóre wady. Udoskonalono ją tedy, a już trzecia próba udała się zupełnie. Z dwunastu kwart mleka słodkiego ze śmietaną, już w 10 minutach uzyskano 13 łótów masła. Pozostałe mleko jeszcze po upływie 6 godzin było słodkie i dane ku ogniu nie zewrzało się. Masło było piękne i smaczne. — Z tego powodu towarzystwo przemysłowe w Lincu uchwaliło mniejszą tego rodzaju maszynę wygotować, któraby była wolna od wad powyższej, i takową za wzór do wyrabiania innych w lokalu swoim umieścić.

Siewalnie. Za granicą mnożą się maszyny do

siania i ich ulepszenia, które sieją zboże rzędami. Przekonano się, że takie zboże rzędowe jest piękniejsze, ma słomę mocniejszą, kłos pełniejszy; nasienia wychodzi mniej, a ziemia nie wysila się tak bardzo. Jedną z najlepszych tego rodzaju machin siewnych, jest urządzona przez Francuza Arroux, która razem sieje, zakrywa nasienie, uciska ziemię i polewa gnojówką.

Sól wybornym nawozem pod nasiona olejne.

Nasiona olejne wymagają przedewszystkiem znaczne-go i regularnego zasiłku wilgoci i węgleniu. Przy-mioty te posiada właśnie sól w wysokim stopniu. Pewien amerykański gospodarz próbował przeto użyć do tego soli; rozsiał ją w rolę w porze zasia-wu, biorąc jej mniej więcej dwa razy tyle co nasienia, i osiągnął z tego skutek zupełnie zadowolniający. Użycie soli wpływa korzystnie tak na ilość jak i na jakość rośliny, mianowicie na zwiększenie ilości siewienia lnianego. — Z tego wnosić można, że dałaby się użyć z równą korzyścią i do innych nasion olejnych.—Łąka posypana solą daje podwójny sprzęt siana, trawa wyrasta nierównie wyżej i piękniej, a jak jednogodnie utrzymują w Anglji, jest zdrowszą dla bydła, tak iż małą ilością soli możnaby znacznie podnieść obecny stan rolnictwa. Im weześniej na wiosnę użyjemy soli, tém skuteczniej działa; pozostałości bowiem zwierzęce i roślinne w węglu obfitujące rychlej się zamieniają w pożywienie dla roślin, a wilgoć gruntu lepiej się utrzymuje.

Drożdże z otrąb. Richard A. Broomann uzyskał przywilej na wyrób drożdży z otrąb pszenicznych. Świeże otręby zarabia wodą ciepłą + 24° do 30° Réaum. na ciasto, i zostawia je w ciepło utrzymywanem naczyniu zamkniętym. Po 24 godzinach otrzymuje tym sposobem drożdże w stanie stałym, zdatne do gorzelni, do browaru i dla piekarzy.

Klajster z krwi i wapna. Chińczycy przysposabiają wyborny klajster w następujący sposób. Biorą funt niegaszonego wapna, gaszą go, nakrapiając go wodą, póki się w miążki prószek nie rozdrobi, i mieszają zaraz z 10 funtami krwi wołowej. Mieszanka daje gęstą galaretę, która w potrzebie rozrzedza się wodą. Klajster taki jest mocniejszy i tańszy jak ze skrobi, i dla introligatorów dogodniejszy.

Ulepszenie piwa. Cała sztuka zasadza się na wmięszaniu, zaraz przed picciem, do kwarty piwa półtora łuta cukru tuczzonego i 15 gramów na proszek utartego kwasu tartrowego, który pospolicie kwasem winsztynowym zowią. Przyprawione tak piwo ma ów trudny do nadania mu, orzeźwiający smak kwaskowatego wina.

Środek do spalania dymu. Takowym ma być zwyczajna sól kuchenna lub też inna sól alkaliczna. Trzy części soli dodają się na 100 części mate-

ryjału opałowego, drzewa lub węgla. Połowa tego dodatku daje się wraz z materiałem opałowym do pieca, a druga połowa potrzęsie się na powierzchni jego za pomocą stósownej łopatki. —

Wędrowna wystawa przemysłowa. Redakcja kilkakrotnie już wspomnianego pisma „neueste Erfindungen“ urządziła wędrowną wystawę, która przenosząc się z miasta do miasta, będzie pokazywać najznakomitsze nowe i ulepszone wynalazki należące do rękodzielnictwa, rzemiosła, rolnictwa, ogrodnictwa, leśnictwa, górnictwa, rybiarstwa i do gospodarstwa domowego. Obecnie ta wystawa wysłana została do Lutomiczyc w Czechach. —

Zatrudnienia gospodarcze w miesiącu grudniu.

(A. F.) Jeżeli czas w grudniu sprzyja, rolnik może w tym miesiącu jeszcze wiele polnych robót wykonać. A nie powinien tychże zaniedbać, ponieważ zwykle, kiedy mamy długą jesień, następuje późna wiosna; jeżeli zaś przecie jest wiosna wczesna, to to jest znakiem urodzajnego roku, albowiem wszystko może być w najlepszym porządku i zawczasu obrobione. Lata nieurodzajne zdarzają się tylko wtedy, gdy w jesieni nie można nic zrobić, a na wiosnę nie można robocie poradzić. Kiedy więc czas po temu, potrzeba w tym miesiącu ugory podorać, nawóz pod rośliny korzeniowe zaorać, łąki i kończyniska popiołem lub kompostem potrzęść. — **Ogrodnik** powinien, póki ziemia jest otwarta, siać marchew, pietruszkę, pasternak, szpinak, skorconerę i inne zioła, ażeby wczesnie zeszyły. Można ziemię przekopać; w świeżym inspekcje sałatę, rzodkiewkę miesięczną, rzęźuchę itd. siać, które wczesnie zejda. Można też krzew świętojański i agrest przesadzać, drzewa owocowe okopać i pognoić; ziarnka owocowe zbierać i sadzić; mocnym drzewom odejmują się tyki, a słabym dają się nowe. Młodym 2 — 3 rocznym drzewkom uszkodzonym, ucina się korona, aby w roku przyszłym lepiej pędziły. Owoce w schowaniu zapatrują się przeciwko zimnu. Jest także jeszcze czas, winną macię przykryć ziemią, jeżeli się to pierwój nie stało; lub gdy jest mróz wielki, nakłasc na nią mierzwy. Z kwiatów można siać ranunkuły i anemony, jeżeli ziemia otwarta, które jednak trzeba nakryć liściem, chojną lub garbnikiem; a gdy jest śnieg, sieją się kluczyzki i łyszczaki. — **Bydło** powinno być zaopatrzone dostateczną paszą; wołom roboczym daje się dobra karma; krowy, wyjąwszy cielne, wyganiają się w czasie południowym na podworec dla przewietrzenia się. Słoma daje się owcom najprzód dla przebrania, a potem dopiero za podściołkę. Rośliny korzeniowe najprzód się biorą za karmę, ażeby nie gnily. Kto chce dobrze swinie utuczyc a mało mąki spotrzebować, niech zaprowadzi mieższanę ziarna: przed południem żołądz i bukiew,

po południu zaś groch, kukurudzę, bób, fasole, ziarna z bani. Te pięciorakie ziarna moczą się wprzód 24 godzin w wodzie, a potem gotują się i posolą. Wszystkie te ziarna zawierają w sobie wiele mąki słodkiej, są łatwe do strawienia i dla tego do tuczenia bardzo użyteczne. Poślad zboża najlepiej jest dać zesrótować a do ziemniaków przymieszować. W latach urodzajnych wszystkie te ziarna nie mają wartości, a gdyż przez kilka lat dają się przechować, to niemożna ich lepić użyć, jak w ten sposób. Wreszcie są także dobrą karną dla drobiu. — **Stawy** wymagają ciągłej opieki pod względem przeczimowania ryb. Gdy woda zamarznie, potrzeba obcinać sitowie i trzcinę, ponieważ w ten czas robota ta jest najłatwiejszą.

Rady lekarskie.

Wapno chlorowe na buły odmrożone. Bierze się 1½ łąta wapna chlorowego i 3 żydliki wody. Ażeby oboje zmięszać, rozciera się najprzód wapno chlorowe z troszką wody w moździerz szklannym lub porcelanowym tłuczkiem z téj samój materji, i urabia się na ciasto, dolewając ciągle wody aż do 1½ żydlika. Potem dolawszy drugie 1½ żydlika wody, precedza się tę ciecz, i zachowuje w butelce zakorkowanój. W potrzebie bierze się mała ilość na miseczkę, i umywa nią w wprost ręce odmrożone, albo się też przykładą za pomocą hubki na guzy odmrożone na nogach. To powtarza się dziennie 2 — 3 razy. —

Liście tytuniowe mają być nieomylnym środkiem przeciwko róży w twarzy. Wilgłe te liście przykładają się na miejsce bolejące tak długo, dopóki zapalenie nie zniknie. —

Dzieci mające nałóg puszczania moczu w nocy, można od tego odzwyczaić, wyznaczwszy im stósowną dyetę, w ten sposób, że ostatni napój o godzinie 4tej po południu dostaną, a na wieczór daje się im tylko bułka z masłem. — Skutek jest ten, że po spożyciu chleba lub ziemniaków, znajduje się w krwi mniej wody niżli wprzód, z przyczyny ubycia jój w przechodzie trzewnym, gdzie się znajduje jako ślina, sok żołądkowy, trzewowy i żółć wydzielona, bądź też jako mocz nerkami wyłączoney. Chleb pęczni w żołądku bardzo, gdy tylko nieco wody zapijemy, a tak wydzielanie moczu może być na kilka godzin zmniejszone. —

Przeciwko blednicy u kobiet, bardzo skutecznym jest, oprócz posilnej strawy, miernego ruszania się w zdrowym powietrzu, kąpania w zimnej wodzie, nacieranie skóry flanelą lub szczotką w tyle i na końcach ciała, tak aby się skóra zaczerwieniła. Takie nacieranie musi się stać dziennie wieczór i ra-

no po 10 minut. W krótko powraca chorą osobie dawniejsza rumianość, wesołość i bystrość,

Do gwiazdek.

Gwiazdki, lube gwiazdki moje
Nieba jasne dzieci,
Już — to wzeszły wasze roje,
Miło blask wasz świeci;
Cała ziemia odpoczywa,
Pokój z waszych ocząt spływa!

Gdy ciemności smętna pora
Po krainie kroczy,
Gdy poglądam ja z wieczora
W wasze wdzięczne oczy:
Znikły ziemi tój zamieci,
Dusza w górę, do was leci!

Szczęście, błogo z nieba wieje,
Wszędzie mir już miły! —
Lecz tu myśli i nadzieje
W sercu się wzbudziły! —
Ach powiedzieź, gwiazdki moje,
Cóż te znaczą niepokoje?!

I. D.

Bale w celu dobroczynnym.

Zdaje się, iż nigdy tak wygórowaną nie była miłość bliźniego jak w czasach dzisiejszych. Bez różnicy pęci, stanu i wieku, staramy się nieść pomoc nieszczęśliwym, wspierać ubogich, ratować nędznych i opuszczonych. Cel zaiste szlachetny! — Lecz jakże nieraz sprzeczne swemu celowi obieramy środki ku osiągnięciu onegóż, które nietylko, że tym sposobem osiągnięty rezultat znacznie osłabiają, ale nadto zamiar sam w sobie świetny i czysty przyćmiwiają i plamią, a które zatęm nie są środkami, bo do wytkniętego nie doprowadzają celu. —

Do rzędu podobnych mniemanych środków, liczymy „bale w celu dobroczynnym.“ Za przykład stawiamy tu przeszłoroczny bal uczniów pewnej szkoły krajowej, w celu wsparcia ubogich dany. — Koszta albowiem tego balu, wydatki za wosk, stearynę, pachnidła... pożarły nie tylko część, nie tylko połowę, ale trzy czwarte całego dochodu, a tak ze sumy dochodzącej tysiąców... zaledwie setki wpłynęły do kasy ubogich. — Rozrzucano pieniędzmi, jak gdyby nie swemi, bo składkowemi, bo już ubogim przeznaczonemi, a ci choćby tylko pozostałym groszem, lecz zawsze jałmużną, cieszyć się powinni. — Ustrojono tym sposobem salę z niedorzecznym przepychem i niestosowną, na żadnym innym, nie w celu dobroczynnym, ale na korzyść prywatną balu danym niewidzianą wystawnością. —

Gdzie większe spotkanie siły, tam też większy nacisk, tam kierunek i dążność tój siły — a

na co większe spotrzebowano sumy pieniężne, to też musiało być zamiarem i celem głównym. — Opłaszczono próżność wspaniałością, roztoczono próżność kosztem wspaniałości, i spodziewano się chwaleb i dzięków nawet zato. — Zakupywano wprawdzie bilety za naznaczoną a nawet nieraz i wyższą cenę, ale szkoda by była puścić z rąk sumkę, nie wzięwszy od niej lichewkę. — A więc trzeba część odbić, trzeba za nią pohulać, poszaleć, poromansować... albo trzeba się pokazać w nowym stroju, nowym fraku, lub z świeżą fryzurą, — wszystko ze szczerą bliźniego miłości, z czystą dopomożnią mu chęcią. —

Wprowadzenie w życie nowych maksym: „Co daje prawa, niech widzi lewa ręka — i w to, co daje prawica, niech chociaż palec umoczy lewica“ — przygasiło i przytłumiło wszystko inne szlachetne. — Otóż to takie mniemane środki, do podobnych prowadzą skutków, jeżeli te właśnie niebyły pierwotnym zamiarem. —

Równocześnie z nowym tegorocznym śniegiem spadła u nas, jednakowo jak śnieg przyjęta i działająca nowina, iż pp. słuchacze jednej z wszechkrajowych, dadzą bal na korzyść podrzutek. Działo się to z początku listopada 1857 r. — Mniemaliśmy zatęm, iż bal ten zapewne będzie dany na św. Katarzynę; bo któż mógł się domyśleć, iż ci pp., jak się o tęp właśnie dowiadujemy w tęp chwili, aż na rok przyszły tj. 1858 ów bal dać zamysłają. — Otóż to przedmiot piękny, wzniosły i poważny, nad którego publicznym debatowaniem, nasza uczona młodzież świetnie zakończy rok jeden — a drugi równie rozpocznie. Nie na balach, nie z tańców szukać wam pochwał i sławę, — ale z czynu, z pracy i mozoły, bo tego od was zawód wasz wymaga. —

Lecz garstka stronników prawo-myślących umiała okazać niedorzeczność owego balu, a pp. przyszli balodawcy, zawiedzeni w nadziei i demisjonowani afszusmany powkładali ręce do kieszeń, pospuszczali nosy na kwintę i zwątpili o wszystkiem. — „Bo jakżeż możemy dopomódz biednym, jeżeli balu nie damy.“ —

Świat cały się bawi i aż zanadto się bawi, a któż jest owym światem, jeżeli nie młodzi szczególnie; do czegoż więc dla zabawy — przy ogólnej zabawie — jeszcze osobnego, cel dobroczynny niszczącego balu? —

Bal taki — w naszych wcale teraz mlekiem i miodem nie płynących czasach, — trwonienie skąpych środków materialnych, w celu ich powiększenia, w celu przysporzenia nieposiadającym tychże — czyż nie jest niedorzecznością? —

Na korzyść podrzutek chcą bal dać...! — Bynajmniej, toby tak sądził o zacnych balodawcach,

wyrzadziłby im krzywdę. Jest to tylko zamiarem szczupłej klasy możniejszej, która w chęci okazania się chce bal dać, ale niemająca środków odpowiednich ku temu, wzywa wszystkich do składki, do udziału. — „Panowie, my chcemy się pokazać, chcemy się bawić, chcemy bal dać!” — „Pokażcie się, bawcie się, dajcie bal sobie!” — „Oto gawiedz (sic!) bezambitna, trzeba do serc ich zakłatać.” — „Panowie my chcemy się pokazać, chcemy się bawić, chcemy bal dać na korzyść ubogich, dalejże, dalej teraz do składki!” —

Jeżeli wami powoduje prawdziwa miłość bliźniego, jeżeli głównie wsparcia ubogich pragniecie, a nie ostentacji, okupionej kosztami biedniejszych kolegów, którzy wprowadzie do składki z dobrego serca przystąpią, ale z balu zaledwie skorzystają tyle, że będą mogli z ulicy patrzeć się i liczyć oświetlone okna, słyszeć śmiech pusty i konające tony hucznej muzyki — widzieć i słyszeć jak zamożniejsi ich i swoje — a w rzeczy samej już do ubogich należące, bo im ofiarowane sumy rozpraszają, — jeżeli i wasza dłoń młoda pragnie ulżyć cierpiącym, o czym niewątpimy, — oto zróbcie składkę, a czysty grosz, czysty, jak natenczas wasze chęci i zamiary będą, — nienaruszoną — próżnością nie nadwreżoną sumę, — datek nieskażony, jak serca wasze, — złożcie w czasie, — gdy inni ten grosz trwonąć i bankietować przy nim będą — w ręce opiekuńcze, a za tak spaniałomyślny, wielkoduszny czyn, będą wam jedni błogosławić. drudzy was chwalić, inni podziwiać, — tak stanicie się przykładem i wzorem dla wielu, czego właśnie po was się spodziewać, jesteście upoważnieni. —

Niepopęłnijmy niedorzeczności, micniając cel na środek. Nie poniżajmy wspaniałomyślności naszej do prochu ladajakich narzędziów próżności naszej! J. W.

Jura i Jánek.

Jánek. Jak przyjdzie ta święta niedzieliczka, to ci mam straszną radość; bo jak wyjdiesz rano z domu, a wszystko tak uroczyście wygląda, to jak by cały świat był inakszym, aże uciecha się podziwiać.

Jura. Ale jak wyjdiesz ku wieczoru, to ci sie nie zdá, że to niedziela, telá tłum, telá hałas, telá pijatyk a muzyk, że co ludzie dopołudnia urzekają, to popołudniu przegrzeszą; a mógłbyś powiedzieć, że ludzie przez cały tydzień telá nie nagrzeszą, jak przez pół niedziele.

Jánek. Idź, idź, nie bałamać. Kiedyżby sie też ludzie ucieszyli?

Jura. A dyć mają blaumontak na to, abo kiermasze; na coż jeszcze brać niedzielę do tego? — To sie mi najlepiej podobá w Englandzie. Tam jak jest niedziela abo święto, to przez cały dzień tak cicho,

jakby wszystko powymierało; nie uwidzisz człowieka, jeny w kościele abo doma; sklepy, fabryki, szenki pozamykane; każdy siedzi doma, czytá pobożne książki lebo śpiewá i rozmyślá o swojej duszy, tak prawie jako u żydów.

Jánek. A czyś ty tam był?

Jura. Kaźbych já tam był; aleh moc o tém słychowá. A to też mámy naszym urzędóm podziękować, że tak o święcenie niedziele dbają, a zabraniają tę nieszczęsną muzykę. Bo jábych tam tak dalece nie przeciw temu nie miał, ale to ci nasi ludzie nie umią sie miarkować, a jak sie im co mało wielá pozwoli, to już idzie bez miary, a stąd pochodzą rozmaite wszeteczeństwa. A jużby tam wszystko, jeny to mie mierzi, że ten świat tak zopaczniá; pamiętam za młodu, w sobotę wieczór o szostej to już każdy roboty poniechá, a snáżył sie na niedzielę; teraz to przez cały tydzień robią ladajako, a nejpilniej w sobotę w nocy, ba i w niedzielę rano.

Jánek. Ale powiedz mi też, czy też jeszcze są kany poganie?

Jura. Bać są; chrzczeni a i nie chrzczeni.

Jánek. Zaś pleciesz. Jakoż mogą być poganie chrzczeni?

Jura. Kiedy raczj wierzą w czary i rostaite zabobony z pogańskich czasów, niż w to, co ich księdzowie uczą; abo kiedy robią, jakby żadnej wyższej mocy nad niemi nie było, i jeny w siebie wierzą.

Jánek. Ale ci prawdziwi poganie kany są?

Jura. Tych jest więcej jako chrześcianów.

Jánek. A czemu ich nie nawracają?

Jura. Dyć ich nawracają. Ale cóż, kiedy apostołowie chodzili po świecie, to nauczali z gorliwości, nie szukali zysku dla siebie, bo sami pracowali na siebie, bo jeny chcieli rozszerzyć światło zbawienne. Teraz też chodzą misyonarze. Ale niěkier narody chrześciańskie za temi misyonarzami posyłają zaraz regementy wojska, aby nawróconych zrobić swemi poddanemi. Toż jak to poganie pomiarkują, to nie chcą słyszeć o chrześciaństwie. Tak to zrobili Hiszpani w Ameryce, jak tam przyszli, że wygubili wszystek tamtejszy naród, iże sie im nie chciał poddać. Anglicy też wysyłają misyonarzy do dziwokich ludzi, ale kany ich poszła, to już też i kraj biera. Kany misyonarze sami przez sie pracują, tam sie najlepiej wiara chrześciańska przyjmuje; a toż to tak po mału idzie.

Jánek. Jako ty mowisz, to jeszcze i u nas moc trzeba nawracać.

Jura. Szak, bo to nie jest dość, być ochrzczenym, ale potrzeba ku temu jeszcze wielkiej nauki. Dla tego są kościoły, szkoły i książki, a ludzie powinni o nie dbać, i wykonywać, co sie w nich uczą, aby byli tacy, jacy według nauki a przykładów Chrystusa być powinni, od kierego miano chrześcianów mają.

Piosnka wieśniaczki litewskiej.

Kiedy smutno roję,
Kiedy cierpię wiele,
Gorzkie dumki moje,
Z kim ja was podzielę?
Któż mój ból uleczy?...
Próżno głos mój trudzę:
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze.

Czy się matce zwierzę?
Lękam się jęj złości;
Powiem siostrze szczerze —
Siostra pozazdrości...
Brat nie pojmie rzeczy...
Próżno głos mój trudzę:
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze.

Gdy mi duch upada,
Kiedy łza się leje,
Sasiadka ogada
A sasiad ośmieje.
Któż się śmiać zaprzeczy!?
Próżno głos mój trudzę:
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze. —

Luby mój, jedyny,
Cała ma otucha:
On dumkę dziewczyny
Zrozumie, wysłucha!
On mój ból uleczy,
Głosu nieutrudzę....
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze! — W. Syrokomla.

Zdania.

Gdy możesz zrobić sam, nie spuszczać się na innego. —

Nie szafuj wprzód pieniędzmi, nim je masz w ręku. —

Nie kupuj rzeczy niepotrzebnych, choćby były najtańsze, bo taka taniość drogo przychodzi.

Duma więcej nas kosztuje, niżeli głód, pragnienie i zima.

Wszystko co będziesz czynił chętnie, pójdzie ci łatwo.

Trzeba zawsze rzeczy brać z ich gładkiej strony. —

Gdy się zniecierpliwisz, licz 10 nim mówić zaczniesz; gdy się rozgniewasz, licz 100.

Największa czynność jest próżnowaniem, jeśli nią nie kieruje porządek.

Jedno doświadczenie nie stanowi prawidła.
Jak lekarzowi, tak rolnikowi duch obserwacji jest potrzebny,

Rozmaitości.

— Człowiek z Ameryki do Polski w powietrzu przeniesiony. — W dziennikach polskich czytamy o niejakiś Janie Ziołkowskim, który cudownym sposobem z Ameryki do Polski miał być przeniesionym. — Dnia 18 listopada zeszłego 1856 r., stawił się dobrowolnie przed władzą policyjną miasta Chocimia (za Czerniowcami, w Rosji), pewien człowiek i zeznał: że się nazywa Jan Ziołkowski, a ojciec jego Adam, że się urodził na wyspie Sadogórze należącej do Ameryki, (więc nie w miasteczku galicyjskiem tegoż nazwiska); że był tam leśniczym: d. 15 listopada udawszy się do lasu, poczuł niezwykłą skłonność do snu; następnie uczuł jakby ściśnięcie piersi, i podjęty został burzą, która go zniosła do lasu Warnicy pod Chocimem. Podczas tej napowietrznej podróży, w ciągu czterech dni, nigdzie się nie zatrzymał, nie jadł; a przyszedłszy do przytomności i postrzegłszy, że się znajduje w nieznaną mu stronice, gdy natrafił mieszkańców, według rady tychże stawił się do policji, i zeznał całe to zdarzenie. — Oczywiście, iż pierwszym wnioskiem urzędników policyjnych było posądzenie go o pomieszanie zmysłów. Lecz wezwany lekarz uznał go zupełnie zdrowym. Z wymowy jego przekonano się, że mówi akcentem mazowieckim, a nadto żadnego innego języka nie posiada, i czytać ani pisać nie umie. Władza policyjna podejrzewając go o kłamstwo, odesłała go dla dalszych badań do urzędu okręgowego; który niemogąc się nic więcej od niego dowiedzieć, odesłał go na trzy miesiące do szpitala. Przez cały ten czas prowadził się spokojnie, tylko czasem rozgniewał się na trzymanie go w szpitalu. — 11 czerwca b. r. poddano go powtórnie zbadaniu. Ziołkowski ukląkł na kolana, a płacząc i zalévając się łzami, błagał: Ulitujcie się nademną, panowie, za co ja marnieję w więzieniu? — Zapytano go: Powiedz nam skąd jesteś, żebyśmy mogli odesłać cię do domu? — Żebym ja wiedział, to nie udawałbym się do policji. Wiem tylko, że jestem z Sadogóry, która nieopodal od Jasnogóry i Złotogóry. — Gdzież ta Sadogóra? — Nie wiem, ale słyszałem, jakoby niedaleko od Ameryki. — Treść dalszych jego odpowiedzi, które na pytania dawał, jest następująca: U nas niema królestwa, ani nie wiem o gubernji, powiacie i jakim kraju. Nie słyszałem o miastach Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Kamieńcu, i nigdzie nie byłem, oprócz w Jasnogórze, Sadogórze i Złotogórze. Te trzy miejsca są to trzy wyspy. Ja rodziłem się w Sadogórze i

tam mieszkają moi rodzice; ztamtąd do Złotogóry trza jechać wodą około półtoręj mili, ztąd zaś do Jasnogóry będzie bliżej. Przez wodę przeprawiają się na łodziach. Mieszkańcy mają konie, woły, owce i psy; w lasach są zajace i wilki. Lasów jest więcej jak pół, w nich sosny, brzozy i z rzadka dęby. W roli zasiewają żyto, pszenicę, owies, jęczmień, kartofle. Kupcy są w pobliskim miasteczku. Zasiadateła albo przystawa i żołnierzy nie widziałem. Wszyscy ludzie są Polacy, katolicy, i mają kościół w Jasnogórze. Pieniądze mają papierowe i skórzane, na dwa, trzy, pięć i dziesięć talarów. Mają wódkę, a kawę piją ze śmietanką. Służyłem w Złotogórze leśniczym i pobierałem pensji 100 talarów. Mieszkałem we dworze u ekonomy; jedzenie przynosił mi lokaj lub ktokolwiek. Lokaj zowie się Dwernicki a ekonom Śliwiński. Do lasa chodziłem z rana, wieczorem, a niekiedy w nocy, i miewałem z sobą dubeltówkę. Z krewnymi rzadko bywałem. — Na za pytanie czy jest żonatym, czy miał kochankę, posmutniał, spuścił oczy ku ziemi napełnione łzami i wielce był wzruszony. Po chwili dopiero zdołał odpowiadać: Kochanka moja jest dziewczyna, która także mieszka u ekonomy i nazywa się Wikcia (Wiktorja). Rodzice moi sprzeciwiali się, żebym się z nią ożenił, stręcząc mi inną. Zgadzałem się z wolą rodziców. Ale Wikcia powiedziała mi, że jeśli się nie ożenię z nią, to mi tak zrobi, że się nie ożenię i z inną. Wesele z tą drugą miało być w niedzielę przed adwentem roku przeszłego. W piątek przedtem o zachodzie słońca około 7 godziny poszedłem do lasu z moją fuzją. Sen mię ogarnął i ciężkość czułem w piersi. Ległem pod sosną. Co się potem działo zemną? nie wiem; w poniedziałek znalazłem się pod Chocimiem w lesie. — Na tém skończono badania. Rząd obwodowy przyszedł do wniosku, że Ziołkowski nie cierpi pomieszania zmysłów; ale Ameryka obudziła w nim podejrzenie, że człowiek ten umyślnie skrywa miejsce swego urodzenia, i zmyśla nieistniejące nazwiska. Dla tego trzymają go ciągle w więzieniu. — Tymczasem cała rzecz zdaje się być bardzo pojedyncza. Prostym Mazur nie kłamał bynajmniej, nazywał rzeczy po imieniu, ale nie umiał nazwać gubernji i powiatu. Zkąd się uczepliła Ameryka do prostej mazurskiej głowy, tego dziś wytłumaczyć nie można; ale jedno wspomnienie Jasnogóry powinno być objaśnić rzecz całą, i wskazać na okolicę Częstochowy. Ziołkowski znał tylko wyspy oblane rzeką Wartą, wyrosł w lesie, bywał w Jasnogórze, Sadogórze i Złotogórze, i jak to po prostu pojmował, tak rozpowiadał. — Widać, że i ci co go badali, nie są biegli w jeografji. Ciekawem jest tylko to: kiedy Ziołkowski zniknął w Sadogórze, gdzie był leśniczym? i jakim sposobem mógł on przebyć tak ogromną przestrzeń

od Częstochowy do Chocimia, nie będąc nigdzie zatrzymanym? — P. Tadeusz Padalica podał to całe zdarzenie umyślnie do gazet, pragnąc przyspieszyć rozwiązanie tej tajemnicy i wybawić nieszczęśliwą duszę z więzienia. —

— Dnia 26 listopada minęły dwa lata, co uwielbiony poeta polski Adam Mickiewicz rozstał się z tym światem. W Paryżu utworzył się wydział, złożony z Polaków także zamieszkałych, który miał się zająć zbieraniem składek dla zaopatrzenia pozostałych dzieci zasłużonego wieszczka, które tego roku i matkę utraciły. Ogół tych składek doszedł 140,000 franków. Według poprzedniego uchwalenia, połowa ma przyjść na córki a połowa na synów. Tym sposobem każda z dwóch córek dostałaby 37,500 franków, a każdy z czterech synów 18,750 fr. —

— „Czas“ krakowski ogłosił w tych dniach spis pierwszy darów do d. 1 grudnia 1857 na budowę domu dla c. k. Towarzystwa Naukowego w Krakowie złożonych. Suma ta wynosi 18,627 złr. mk. —

— Kalendarz krakowski. — W poprzednich wiekach Polska była w niejednej nauce naprzód przed innymi narodami, mianowicie w astronomji i matematyce. Wszechnica krakowska słynęła w tym względzie, i dla tego też kalendarz wydawany przez uczonych krakowskich p. n. „kalendarz krakowski“ w największym był poważaniu w Europie, tak że nawet w Niemczech tylko kalendarz noszący przydomek „krakowski“ za nieomylny uchodził. Opierał się on głównie na rachubach astrologicznych M. Krzysztofa Krzyszkowskiego doktora, astrologa i profesora matematyki. Z powodu swęj wziętości kalendarz ten wydawany był w dwóch językach: w polskim w Krakowie a w niemieckim w Ołomuńcu. Niemieckie wydanie było tłumaczeniem polskiego i zachowane w niem były obliczenia na południk krakowski. Późniejszymi czasy wydawnictwo niemieckie tego kalendarza przeniosło się do Wiednia, lecz dotychczas pozostała mu nazwa „Kraakauer Kalender.“

— Chrześcijaństwo w Bośni. W czasie gdy Bośnia przez Turków podbitą została, szlachta bośnińska przyjęła wiarę turecką, aby swych posiadłości nie utraciła. W ten sposób stało się, że w Turcji wiele jest wyznawców Muhameta, co dotąd język słowiański zachowali, chociaż wiarę zmienili. Lud jednak większą częścią pozostał przy wierze przodków chrześcijańskiej, lubo ciężkie za to musiał znosić prześladowania, a nawet często chronić się przed okrutnością Turków do krajów sąsiednich, do Sławonji, Chorwacji i Banatu. Lud bośniński dzieli się zaś na dwa wyznania: prawosławne i katolickie. Wschodnia część Bośni przychyliła się do prawosławnego, a zachodnia do katolickiego wyznania. Stan katolików jest tam atoli bardzo smutny. Liczą oni około 170,000 dusz, a mają tylko 5 kościo-

łów. Są rozproszeni po kraju, i muszą często kilka dni podróżować, jeżeli chcą w kościele nabożeństwo swe odbywać. O ich duchowe potrzeby starają się głównie XX. Franciszkanie, a ci często w polu, w lesie lub ukrytych miejscach są zmuszeni służyć Boże ze zgromadzonym ludem odprawiać. Ponieważ księża ci najczęściej są cudzoziemcy, i nie zawsze posiadają język ludu, dla tego nie mogą tyle działać, ile księża prawosławni, a to jest przyczyna, że w Bośni katolików corok ubywa. —

— Znowu przykład, jak nauki bywają nagradzane. W Paryżu pewien poeta umarł niedawno z głodu. Między pozostałymi rękopismami jego znalaziono dramat, którego bohaterem jest Nena-Sahib dowódzca powstańców indyjskich. Spodziewał się on, że ten utwór wyrwie go z nędzy, lecz nie oczekiwał się nagrody. —

— W Lizbonie w Portugalji dotąd sroży się żółta febra. Młody król portugalski nie ustaje zajmować się opieką chorych zwiedzając bez trwogi szpitale i części miasta, gdzie najbardziej choroba grasuje. — Do tego zdarzyło się tam d. 21 listopada i trzęsienie ziemi, które mieszkańców wielce przstraszyło. —

— Czasopismo słowieńskie „Cyryl a Method“ opowiada: Do pewnej apteki przysłała matka z dzieckiem, prosząc o maść na pęknięcie głowy dziecka. Przytomny temu pan przemówił do niej, i poradził jej, aby się zapytała obecnego również doktora: czy ta maść jest dobra? — Wezwany doktor ogląda dziecię i mówi: Najlepiej zrobicie, kiedy temu dziecięciu, na głowę ołowia nalejecie. — Kobieta i ów pan który ją zachęcał do porady lekarskiej, dziwią się: jakby mogło być użytecznym lać ołów na głowę dziecka!? — Poradca ośmiela się tedy i zapytuje lekarza: Was verstehen Sie Herr Doctor, unter dem Worte ołow? „Die Mutter soll Oel giessen dem Kinde auf den Kopf.“ Dopiero wykazało się, że lekarz chciał powiedzieć olej zamiast ołów. — Przypadek ten pokazuje, jak szkodliwe często mogą wynikać skutki, kiedy osoby mające obchód z ludem, zaniedbują przywłaszczyć sobie doskonale język jego. — Wiedza nic nie pomaga, bez znajomości języka. —

— W pewnej wsi wlaźł złodziej osłoniony do chałupy. O godzinie północnej zaczął po cichu od drzwi do drzwi chodzić pukając wszędzie. Wszystko spało tego, nikt się nie odzywał; dopiero przy ostatnich drzwiach odezwał się głos przeleknięty: „Czy tu kto jest?“ — Zamiast odpowiedzi, złodziej zapukał znowu. — „Ach to straszny!“ pomyślała staruszka, pytając: „Jeśliś dobry, co żądasz?“ — Złodziej puka. — „Czy żądasz pieniędzy na wykupienie swoje?“ — Złodziej puka. — Sięgnij na policę, tam moja tobołka z pieniędzmi; weź sobie a idź z Bogiem.“ — Złodziej nie kontent jeszcze ze swój zdobyczy, chciał jeszcze zajrzeć do komory.

„Kto tu chodzi w nocy? czy tu co szuka?“ — Był to głos silnego pacholka, który nie oczekując odpowiedzi, wyskoczył z pościeli, i ujawszy do pfachty odziane straszdyło mocnymi ramiony, wsmyczył go do izby, i związał bez krzyku, nie budząc nikogo ze spania. — Weześnie rano przychodzi staruszka, uzalając się, że ją straszdyło i że temu duchowi dała pieniądze, aby od niego spokój miała. Lecz pacholek wyjął pieniądze z kieszeni i oddał mówiąc: „Oto wasze pieniądze, a tam ten duch; idę prawie po drabów, aby go zabrali, żeby więcej nie straszdyło.“

Wiadomości piśmiennicze.

Z Warszawy. — P. Bolesław Podczaszyński budowniczy i profesor w szkole sztuk pięknych w Warszawie, wydawca szacownego czasopisma „Pamiętnik sztuk pięknych“, które dla braku funduszy przestało wychodzić, mając do dalszego wydawania nagromadzone materiały, nie traci nadziei rozpoczęcia wkrótce przerwane wydawnictwa, zamierza wydawać Skarbeczyk starożytności polskich. Będzie to zbiór z 30 poszytów złożony rysunków celniejszych starożytności polskich, dotąd nigdzie nie wydanych albo li też przynajmniej mało znanych. Rozmaitość to przedmiotów wielka, czasy od najdawniejszych epok kraju aż do lat ostatnich obejmująca. Rysunki te z wszelką archeologiczną wiernością zrobione, w dosyć znacznych rozmiarach, litografowane będą w warszawskiej Peczyu'a litografji, w półfarkuszowym formacie, po 4 ryciny w zeszyt. Do każdego zaś oddziału starożytności, prócz opisanja przedmiotów, dodany będzie archeologiczno-historyczny przegląd tego rodzaju zabytków. Rysunki do litografji już są na całe wydanie przygotowane; zbierać atoli wydawca nie przestaje, chcąc tém lepszy wybór uczynić. Wydawnictwo to kosztowne czeka na spodziewane fundusze. — W tych dniach rozpoczyna się w Warszawie druk nader ciekawego i uczonego dzieła J. J. Kraszewskiego „O sztuce Sławian przedchrześcijańskich“ z mnóstwem rycin starożytności, praca która uczonego i niezmordowanego pisarza od dwudziestu blisko lat zajmowała. — Tenże Bolesław Podczaszyński przygotowuje do druku ważne i pierwsze w swoim rodzaju w literaturze naszej dzieło: *Historja Powszechna Budownictwa* 2 tomy, które wielkiego z powodu mnóstwa rysunków nakładu potrzebuje, i nie tak prędko jakby należało, wyjdzie. — Podobna jak w r. 1856 wystawa starożytności, otwartą ma być w Warszawie na przyszłą wiosnę, do której wchodzić mają bronie, szczątki uzbrojeń i ubioru, obrazy i portrety historyczne, sprzęty, naczynia, z większą jak na pierwszą wystawę starannością wybierane. Katalog, również i przegląd tej wystawy, wyszedł rokuzeszłego, napisany przez B. Podczaszyńskiego. — Do wiadomości literackich z Warszawy należy i przygotowany do druku rękopis przez Józefa Łepkowskiego *Gigantomachija*, czyli opis oblężenia przez Szwedów Częstochowy, piórem Ojca Augustyna Kordeckiego. Książki tej zajmującej w piśmiennictwie naszym ważne miejsce, i ze względu przedmiotu opisywanego, i ze względu osoby, która to opisywała, a najwięcej pod względem sposobu opisywania, ułamkowe przekłady podejmowali: Kraszewski i Baliński; pierwszy nawet na tym opisie osnował powieść swoją: *Kordecki*. Mickiewicz w prelekcjach swoich o

literaturze sławiańskiej powiedział między innymi: Wiara Polski, którą stała, uosobniła się w Kordeckim. Mnich ten był największym prawie geniuszem czynnym w dziejach Polski. Zdziwiająca w tym człowieku pokora. W Gigantomachji, którą możnaby nazwać epopeją obrony Częstochowy, nie mówi wcale o sobie; wspominając zaś o zwątpieniu załogę klasztorną ogarniającem, mówi jakby i on do zwątpiających należał. Przekład wierny przez Łepkowskiego sporządzony, mający wyjść nakładem Orgelbranda w Warszawie, obezna cały naród, któremu dotąd był obcym, z tym szacownym onych czasów pomnikiem. — Wspominając o tém dziele, które obok pamiętników Paska i wojny Chocimskiej, otockiego poczesne zajmie miejsce w bibliotekach polskich, nie mogę przemilczeć o wielkiej niedbałości literatów naszych, którzy wiele przekładów żadnego pożytku nie przynoszących podejmując, nie pomyśleli dotąd o Długosza kronice. Przekład takiego jak na owe czasy arcydzieła historycznego, zapewne że mozolny, bo potrzebujący znajomości ówczesnych stosunków; ale też owoc takiej pracy stokrotny. Długosza spolszczonego wydaniem, zasłużone wydawnictwo Biblioteki Polskiej p. Turowskiego nowego by nabrało prawa do uwzględnienia, których naprózno od ogółu publiczności wygląda. —

W. W.

Z Krakowa. Wydawnictwo Biblioteki Polskiej nie tylko rozpoczęte dzieło w Sanoku, w Przemyślu dalej prowadzone, w Krakowie dokonywa, — w którémto miejscu najważniejsze książki nasze na widok publiczny wyszły, — ale nadto dbając o wzrost umysłowej potęgi w każdym względzie, o ile siły jego starczą, zajęło się wydaniem *Gospodarstwa duchownego*, książki do modlenia nieznanego autora, która tak zbudowała Apostolskiego Xiędza Skargę, iż ją w r. 1606 powtórnie w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka swoim staraniem wydał. — Książka ta do modlenia tak głęboka i szczytna, że najgruntowniej w Teologii uczony z niej się nie pomahał zbudować może, — a tak jasna szczerą i prostą, że ten co najmniej ma nauki, dźwigać się nią zdoła. — Przerzeczona Wydawnictwo wyższe mając względy nad pieniężne zyski, tak tanio tę książkę nieocenioną publiczności w ręce podać zamysła, że się nikt, co tylko dbały jest o duszne zbawienie, nie znajdzie, iżby, chcąc jeno, nabyć jej nie był w stanie. — Rzecz najlepszą i najmiłociwiej dla publiczności przeznaczoną, tejże najserdeczniej polecamy. — R.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 16 grudnia.

	gotówką	gotówką	gotówką	gotówką
	z towarem	z towarem	z towarem	z towarem
5 $\frac{1}{2}$ pożycz. narod.	82 $\frac{3}{4}$	83	Losy z r. 1854	106 $\frac{1}{4}$ 106 $\frac{3}{4}$
5 $\frac{1}{2}$ pożycz. Lit. B.	93	93 $\frac{1}{2}$	Akcje kolei półn.	172 $\frac{3}{8}$ 172 $\frac{3}{8}$
5 $\frac{1}{2}$ Metaliki	80	80 $\frac{1}{2}$	„ rządowych	280 $\frac{1}{8}$ 280 $\frac{3}{8}$
5 $\frac{1}{2}$ obl. uwol. grunt. d. rakuskie	88 $\frac{1}{2}$	89	Akcje bankowe	970 972
5 $\frac{1}{2}$ „ „ węg.	78	78 $\frac{1}{2}$	„ zakł. kredyt.	193 $\frac{1}{4}$ 193 $\frac{1}{2}$
5 $\frac{1}{2}$ „ „ galic.	77 $\frac{1}{4}$	77 $\frac{1}{2}$	Dukat cesar. mon.	10 $\frac{5}{8}$ 10 $\frac{7}{8}$
5 $\frac{1}{2}$ innych kraj.	85	86	Napoleondory	8. 26 8. 28
Listy zastaw. gal.	79	80	Frydrychsory	8. 50 8. 52
Losy z r. 1834	317	318	Rosyjs. imperjały	8. 40 8. 42
„ „ 1839	124	124 $\frac{1}{2}$	Talar pruski	1. 36 $\frac{1}{2}$ 1. 36 $\frac{3}{4}$
			Srebro	8 $\frac{3}{4}$ 9

Druk i nakład Karola Prochaski.

Średnie ceny targowe, w główniejszych miastach cesarstwa, od 1—5 grudnia.

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	kukurydza
	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.
Czerniowce	2 44	1 49	1 6	— 47	2 16
Tarnopol	2 —	1 15	1 —	— 36	— —
Lwów	2 38	1 45	1 31	1 6	— —
Bochnia	3 4	1 53	1 37	1 9	— —
Sybiń	3 18	2 16	— —	1 20	2 17
Braszów	3 28	2 28	2 —	1 4	2 48
Arad	1 50	1 6	1 —	1 —	1 24
Debreczyn	2 12	1 18	1 12	— 54	1 36
W. Warazdyn	2 9	1 45	1 30	1 —	2 6
Koszyce	2 32	1 21	1 12	— 47	1 59
Preszburg	2 49	1 50	1 36	1 26	2 22
Peszt	2 40	1 40	1 45	1 13	2 24
Szoproń	3 3	1 57	1 54	1 33	2 22
Raba	2 24	1 36	1 24	1 14	1 54
W. Beczkerek	1 48	— —	1 —	1 —	1 12
Styr. Gradec	3 45	2 43	2 40	1 59	2 48
Lublana	3 50	3 —	— —	2 —	— —
Goryca	4 20	— —	— —	2 30	3 16
Wiedeń	3 16	2 12	1 41	1 49	2 54
Solnogród	5 26	3 13	2 15	1 32	— —
Berno	3 40	2 39	2 17	1 44	3 18
Karnów	4 9	2 11	2 1	1 35	— —

W Cieszynie dnia 12 grudnia, pszenica (84 ft.) 3 r 48 $\frac{1}{2}$ kr. żyto (70 ft.) 2 r. 24 kr., jęczmień (73 ft.) 2 r. 1 kr., owies (50 ft.) 1 r. 18 kr., groch 4 r. 48 kr., soczewica 6 r. 24 kr., ziemniaki 1 r. 2 $\frac{1}{2}$ kr., kwarta masła 29 kr., cnt. siana 1 r. 44 kr., wiązka słomy 20 ft. 8 kr., siąg drzewa twardego z przywozem 5 r. 50 kr., miękkiego 4 r. 8 kr. mk.

Plan jazdy na kolei żelaznej północnej.

Z Wiednia:

do Bogumina, Bielska, Opawy i Oświęcimia: rano o godzinie 7, wieczór o godzinie 8 $\frac{1}{2}$.

Z Bogumina idzie pociąg, który rano wyjechał z Wiednia, dalej do Wrocławia, Berlina, Królewca i Paryża. Pociąg który wieczór wyszedł z Wiednia idzie dalej do Wrocławia.

Z Oświęcimia idzie pociąg ranny wiedeński do Trzebini, Bochni, Tarnowa i Dębicy; pociąg wieczorny do Trzebini, Krakowa, Bochni, Tarnowa, Szczakowy, Warszawy i do Mysłowic.

Z Dziedzic do Bielska, rano o godzinie 9 $\frac{1}{2}$, w połączeniu z pociągiem oświęcimskim.

Do Wiednia:

Z Bogumina rano o godz. 11 $\frac{1}{2}$, wraz z pociągiem z Wrocławia, Berlina, Hamburgu, Królewca i Paryża; wieczór o godz. 8 min. 28 wraz z pociągiem z Wrocławia.

Z Bielska rano o godz. 9; wieczór o godz. 4 min. 40.

Z Opawy rano o godz. 10 $\frac{1}{2}$ wieczór o godz. 7 $\frac{1}{2}$.

Z Oświęcimia rano o godz. 9, wraz z pociągiem z Dębicy, Tarnowa, Bochni, Krakowa, Warszawy, Szczakowy, Mysłowic, Trzebini; wieczór o godz. 6 wraz z pociągiem z Dębicy, Tarnowa, Bochni, Krakowa, Mysłowic, Szczakowy i Trzebini.

Z Bielska do Dziedzic rano o godz. 7 min. 20 dla połączenia z pociągiem do Oświęcimia.

Ponieważ dla przyszłych świąt tylko półarkusz wydać będziemy mogli, załączamy już do dzisiejszego Nru półarkuszowy dodatek.

Szanownych czytelników, którzy jeszcze zaległy przedpłaty nie uiszcili, upraszamy, by takową czem prędzej wyrównali. —

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

GWIAZDKA

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Nr. 52.

Cieszyn d. 26. Grudnia.

R. 1857.

Do upłynionego roku.

Koniec życia nie daleko,
Włos pobiełał twojej głowy,
Z czołem troską pooranem
Bieżysz podnieść trumny wieko,
By snem zasnąć nieprzespanym —
Sen to straszny — sen wiekowy!!

Życie zbiegło — ach tak szybko!
Ledwieś rozstał się z kolébką —
Ach to wezora! jeszcze śpiwno,
Jeszcze kwiatów pełno było;
Dzisiaj wszystko się zmieniło
Jakoś smutno... zimno... rzewno...

Wezoraj!.. wezoraj! na twój skroni
Rój motylów świątynych goni,
Wietrzyk ciepły igra letni,
Pośród liści — pośród drzewa ..
Tutaj słowik cudnie śpiewa,
Lub pastuszek gra na fletni. —
Trawka w łące się zieleni,
Na niej kwiatków tyle w koło!..
Że aż w oczach się czerwieni!
A tak lubo, tak wesoło,
Tak świat cały... wabi!.. znęca!..
Jeno w górę wzniesić ramiona,
I przycisnąć świat do łona!..
A uściskiem ust młodzieńca
Wpoić w kielich usta śmiało...
Roskosz.. słodycz — wypić całą!..
Pierś napoić.. w wiosny chwili,
Boć się z wiosną! już nie spotka!..
Drugi kielich się nie schyli!..
Druga słodycz... nie tak słodka!..

Przeszła wiosna w kwiatów fali,
Liść się zżółkły z świeżym zmaca..
Coraz bardziej słońce pali,
Ptaszek rzadziej.. piesń potrąca..
Wszystkie w cień się listków garną..
Jakoś.. duszno.. ciężko.. parno..
Potok w łąkach — szemrze z cicha! —
Zdrój na wardze wysechł twojej
Pierś spragnioną nie napoi!..
Jakaś gorycz w dnie kielicha!..

Już minęły dnie gorące,
Dach z ołowiu zakrył słońce,
Listek rosy już nie więzi,
Niema ptaszków na gałęzi,
I opadły kwiaty świeże,
Wiatr pieśń nuci po nad głową
Jakaś nutą zagrobowa...
I myśl czarna zkadś się bierze!
Chłodno... łzawo... ach za wiosną!
W oczach... w piersi... wciąż łzy rosna...
W ustach gorycz. — Dno kielicha
Coraz bardziej już wysycha!..
Myśl o grobie serce smuci..
Żal za wiosną co minęła!
Żal za chwilą co zginęła!..
Żal za szczęściem... co niewróci!..

A dziś grób!.. już niedaleko..
Po nad piersią... po nad głową
Zawieszonęj trumny wieko..
Słychać.. smutną pieśń grobową.
Ha!.. za chwilę czas ucieka!..
Czas co niszczy... co wykuwa...
Jakby wartka z góry rzeka...
Grób pod stopy twe przysuwa...
Był ci życiem... grobem będzie. —
Pruchną w ciele twarde kości..
Krew w twym sercu bić przestaje...
Myśl już w czasie twój nie gości...
Dech zaparty żyć niedaje...
Mroźno.. pusto.. straszno wszędzie,
Chylisz czarę.. w zeszkłe usta...
Ale czara do dna pusta..
Już w niej słodkich kropel niema..
I dłoń słaba ją nie wstrzyma...
Z ręk wypadła, w grób się toczy...
Pękła strona życia tobie..
Czas już starcze spocząć w grobie!..
Gdzie sen wieczny klei oczy,
Gdzie ta cisza nocnych cieni
Wiecznie krąży wśród bezdeni..
Nieprzerwana.. lecz dla ucha
Bezłitośna — straszna.. głucha!..

Ach smętarzem miasto ziemi
Czas ci będzie.. czas olbrzymi,

Gdzie już wieki w trumnach leżą..
Z kośćmi na proch roztartemi..
Skryte codzielną pleśnią świeżą..
A pomnikami groby będą,
W laur się wspomnień czyny sprzedają,
W pomnik pismo?! dziejów wrzawa,
Nieśmiertelnych imion — sława!..

A kto przeżył życie z tobą,
Niech się przyzna dzisiaj szczerze!..
Przed grobową.. jeszcze doba, —
Czego?.. w jakiej?.. doznał mierze. —
Czy z uśmiechem i łzą dziecka..
Przeżył chwile.. lubo.. sennie..
Czyli w biegu.. ach! codziennie..
Piers ziębiła myśl zdradziecka..

Zamiast kwiatu, co miał wiernie
Spleść się w wieniec, okryć czoło —
Czyś wplótł w wieńce same.. ciernie..
Aby dźwigać cierń z mokołą. —

Czy marzenia, coś wypieścił,
Coś wykochał serca biciem,
Tys wypełnił.. okrył życiem..
I nadzieje.. i sny ziścił?..
Lub też zdarłeś tkanę szafa..
Sny jak chmurki w świat rozwiałeś..
Miasto cudów.. ideału..
Łzawe.. smutne życie dałeś?!..

Kto szczęścia zaznał.. choć w chwili płochej!
Lub komuś ziścił nadzieje pięknie..
Niechaj pamięcią uczci twe prochy,
Niechaj na grobie twoim ukłęknie..
I łezką żalu.. przeszłość rozgrzeje,
Odwilży suchą ziemię emętarną,
Wszak rzadko do nas.. życie się śmieje!..
Warto za szczęście.. dać łezkę marną —
I niechaj w wieniec pozwija kwiecie..
Niech niem okryje choć grób twój cały..
Wszakże tak rzadkie.. szczęście na świecie,
Warto za niego.. dać wianek mały..
Niechaj się szatą skryje żałoby!
I pamięć twoją nosi niestartą,
Boć radkie w życiu.. weselne doby..
A więc za niemi, żałować warto... W. K. —

Jenerał Józef Dwernicki.

W roku bieżącym pożegnał się z tym światem jeden z najwaleczniejszych wodzów naszego wieku. Józef Dwernicki urodził się w Warszawie d. 19 marca 1779, z majątnych i powszechnego szacunku używających rodziców. Staranne wychowanie w domu rodzicielskim wszczepiło w młodej duszy jego ową pocziwość i serdeczną miłość kra-

ju, która do śmierci całą jego pierś wypełniała, tudzież ów hart, dzielność i nieustraszoną odwagę, która cały jego zawód doczesny czynami walecznymi odznaczała. W czternastym roku życia oddany został do szkoły wojskowej w Warszawie, i odtąd jego życie całe wzięło kierunek wojskowy.

Początek zawodu żołnierskiego uczynił pod księciem Józefem Poniatowskim nad Dniestrem, gdzie własnym kosztem znaczny oddział wojska zebrał i uzbroił. Ks. Poniatowski już wtedy ozdobił go krzyżem: *virtuti militari*. Następnie miał udział w wyprawie do Moskwy r. 1812. Po przeprawie przez Berezynę, przybywszy z oddziałem swoim do Warszawy, złączył się z dywizją Dąbrowskiego, którą zreorganizował. Trudy wojenne dzieląc wiernie wraz z prostym żołnierzem, dbając o swojego żołnierza jak sam o siebie, doznawał od niego przywiązania bez granic, i z téj to przyczyny, na wezwanie jego jawiły się jakby cudem wyczarowane zastępy zbrojne, które on w ład uszykować i męstwem natchnąć umiał. Te przymioty zjednały mu też zaszczytne uznanie cesarza Napoleona, który własnymi rękami przypiął mu krzyż legji honorowej.

Podczas bitwy pod Lipskiem 16--18 paździer. 1813, Dwernicki brał w niej czynny udział, i to zawsze tam, gdzie bój wrzał najzaciętszy; a gdy Francuzi cofali się, podczas gdy ich polski korpus zasłaniał, on ostatni wyszedł z pomiędzy płomieni gorejących przedmieść Lipska. — Gdy reszty armji Napoleona ściągnęły się już na ziemię francuską, parte przez wojska sprzymierzone, Dwernicki ciągle w tylnéj straży zasłaniał oddziałem swoim umykających Francuzów. Cesarz Aleksander chcąc go odwieść od nich, wysłał do niego swego adjutanta, żeby mu wystawił rozpaczliwe położenie armji francuskiej, czyniąc oraz najkorzystniejsze przyrzeczenia dla Polski i dla niego. Lecz Dwernicki odrzekł do parlamentarza: Zapominasz mości panie, że mówisz do żołnierza, któremu przedewszystkiem jest święty honor jego i znaku pod którym służy, Polacy w złéj czy dobréj doli dotrwają tym, z którymi tyle przygód podzielili.

Po ustąpieniu cesarza Napoleona, gdy wojska polskie zostały pod rozkazami cesarza Aleksandra, tenże wyszczególnił Dwernickiego niepospolitemi względami. Wróciwszy z całym wojskiem polskim do Warszawy, i tu doznawał najpowszechniejszój wziętości. Pewnego razu cesarz Aleksander robił przegląd wojska; Dwernicki dla febry nie mógł komenderować swym pułkiem, ciekawy jednak, jak się popiszą jego ukochani żołnierze, wyszedł pomimo słabości, i zdaleka przypatrywał się obrótom wojska. Cesarz spostrzegłszy go, zbliżył się do niego, przemówił uśmiechem, a zauważawszy, że tenże był tylko w lekkim

surducie, zesunął płaszcz swój, kazał otulić weń Dwernickiego i odejść do domu.

W czasie koronacji cesarza Mikołaja, został mianowany jenerałem brygady, i jemu powierzone zostało zrobienie regulaminu dla kawalerji, według którego rosyjska konnica do dziś jest uorganizowana.—Lecz nie tylko o swoich żołnierzy, ale i o swoich poddanych dbał po ojcowsku. W r. 1830 po raz ostatni odwiedziwszy Zawalę, dobra swoje na Podolu na pograniczu galicyjskiem nad Zbruczem leżące, które pod zarządem jego żony zostawały, zwołał poddanych, a żegnając się z nimi serdecznie, darował im wszystkie zaległe daniny i powinności.

Znajome są wypadki r. 1830. Dwernicki otrzymał rozkaz uformowania trzeciej dywizji kawalerji, co z tak niesłychaną szybkością wykonał, iż wkrótce stał na czele pięciutysięcznego korpusu. Wyruszywszy w pole naprzeciwko wiele silniejszemu nieprzyjacielowi, odniósł dnia 14 lutego 1831 pod Stoczkiem zupełne zwycięstwo nad rosyjskim jenerałem Gejsmarem. Zwycięstwo to było najświetniejszym czynem w całej ówczesnej wojnie. W nagrodę za to otrzymał stopień jenerała dywizji.—Dalej szły zwycięstwa jedno po drugim, pod Nową wsia, w Puławach, pod Kurowem i oczyścił województwo Sędomirskie. Wszędzie wpadał jak błyskawica, uderzał, zwyciężał i zabierał działa rosyjskie. Stąd go powszechnie „liwerantem dział“ nazywano.

Po bitwie pod Grochowem otrzymał rozkaz przerwania się na Wołyń. Wojsko jego było źle odziane, źle uzbrojone i dziesiątkowane cholera. Wszedłszy na Wołyń, nie zastał nic przygotowanego na swoje przyjęcie, tylko silny korpus rosyjski pod dowództwem Rüdigera. Stoczywszy bitwę pod Boremlem z cztery razy silniejszym nieprzyjacielem, udał się ku Kamieńcowi podolskiemu, trzymając się ciągle granicy galicyjskiej. Tymczasem Rüdiger zebrał świeże posiłki, i chcąc Dwernickiego oskrzydlić, przekroczył neutralną granicę Galicji. Widząc to Dwernicki, i nie przewidując pomocy od strony Warszawy, gdzie rzeczy brały niepomyślny koniec, uprzedził nieprzyjaciela, i z całym korpusem wkroczył do Galicji, gdzie się rozłożył obozem pod Klebanówką. Oddawszy broń władzom austriackim, rozpuścił swój korpus. Żołnierze i wódz z obopolnym pożegnali się płaczem.

Po tym wypadku udał się do Steyer w górnych Rakusach, a po skończonej wojnie do Francji. Od tam mieszkał stale w Francji i Anglii. Zajęty przedewszystkiem nędzą cisnącą spółtowarzyszów tułactwa, starał się o ulżenie ich doli, i poświęcił na ich wsparcie większą część pozostałych mu jeszcze

funduszów. — Przez cały swój pobyt za granicą doznawał najwyższego poważania od wszystkich znakomości europejskich. Dzisiejszy cesarz Francuzów, wówczas jeszcze tułający się książe Ludwik Napoleon, i wszyscy znakomici dyplomaci i wojskowi byli jego codziennymi gośćmi.

W r. 1848 otrzymawszy Najwyższe Monarsze pozwolenie, powrócił do Galicji. Pragnąc zakończyć życie w zaciszu wiejskiem, przyjął przyjacielskie zaproszenie hr. Adama Zamojskiego do dóbr jego, i tam, w Łopatynie ostatnie lata przepędził, zajmując się wyłącznie wychowaniem trzech synów z powtórnego małżeństwa. Umarł dnia 22 listopada r. b. rażony paraliżem płuc.

Ciało i dusza — mężczyzny i niewiasty.

Ciało męskie w przyrównaniu do żeńskiego, krzepkie a ostremi zarysami zbrojne, szorstkie, podług podania z gliny i mułu ulepione, przedstawia ziemię. Ciało zaś niewieście w przymierzeniu męskiego słabe i mdłe, lecz za to krągłe, pulchne, pięknoscia, wdziękami, jakąś nadziemską światłoscia oblane, a uwielbienie i miłość zapalające, podług podania z ciała męskiego wydzielone, przedstawia niebo. Mężczyzna co do ciała zwierz, a niewiasta anioł. On rzuca się też na wroga, a po ciężkiej z nim walce, uderza go o ziemię i rozdziera, by lew albo niedźwiedz biały. Ona zaś stojąc przed wrogiem, poзира nań okiem Cherubina, przemawia głosem Serafina, tknie się go ręką Rafaela — i oto rozbrojony ściele się u stóp jej sam. Stare to rzeczy, iż pogromca walecznych ludów a bohater niczem nie ujeżdżony, na którego brwi zmarszczenie drży wszystek świat, korzy się przed niewiastą, którą umiłowwał. On pokonał nieprzeliczone wojska; ona pokonała jego. Białogłowa łagodzi surowe obyczaje mężczyzny; uczy go grzeczności i przystojenstwa w jej towarzystwie; udziela mu w obcowaniu słodyczy, wplata tymiany i róże w cierniowy wieniec jego żywota; wodzi go za sobą na złotej nici niewidzialnej jak słońce ziemię. I błogo mu, albowiem pod wpływami jej acz zewnątrz, zmysłowemi, zostaje z ziemianina niebianinem.

Dusza męzka odwrótnie w porównaniu do żeńskiej, krzepka i potężna; umysłem bezmiar taki jako wieczność, wszechobecność obejmująca, Boga i istotę rzeczy przenikająca, zarówno w ten jak w tamten świat patrząca, społeczeństwa i narody, państwa i zbory urządzająca, prawodawstwo światu stanowiąca, przeszłość bez początku i przyszłość bez końca zawiązywać w terażniejszości sploty co chwila inne umiejąca: jest niebo. Dusza zaś niewieścia długo lalką, później kochankiem, wreszcie mężem i dzieckiem zajęta, samemi osobami sobie miłemi lub nie-

Rozmaitości.

— Na sprowadzenie okrętu Lewiatana z warsztatu na wodę, wydano już 700,000 funt. szt.; lecz olbrzym ten dotąd ledwie o kilkanaście cali się pomknął z swego łęgowiska. —

— W skutku wybuchu prochowego w Mungencji, umarło do dnia 8 grudnia 42 osób. Prócz tego wiele osób rannych pozostanie całe życie kalekami, albo też dłużej jeszcze potrzebować będzie kuracji. Przez zimę wypadnie żywić 300 familij. Składki po ten czas otrzymane wynoszą 158,000 złr.

— Dnia 6 grudnia umarł w Preszburgu znany filolog słowiański Jerzy Dankowski, profesor przy tamtejszej akademji królewskiej. Ulubioną myślą jego było wykazywanie pokrewieństwa językowego Słowian a Greków, i w tym względzie wydał kilka pism.

Z Cieszyna.

W drugie święto Bożego narodzenia będzie na kolędę dla dzieci domu sierociego urządzona zabawa muzykalno-deklamatorska.

Ceny na targu w Cieszynie 19. grudnia były: pszenica 10 r. 6 kr. żyto 5 r. 40 kr. jęczmień 4 r. 58 kr. owies 3 r. 8 kr. ziemniaki 2 r. 40 kr. kwarta masła 1 r. 15 kr. ww.

znośnemi wypełniona; albo komnatę gościnną, albo spiżarnię, kuchnię, albo izbę dziecinną lubiącą, nie do głębszego badania i myśli twórczej ani do umiejętności mistrzowskich usposobiona: to ziemia. Mężczyzna zna świat i człowieka w ogóle; niewiasta zna tylko Warszawę, Wilno, Kraków, Piotra, Pawła, zawsze coś szczegółowego. On zdolny żyć wszędy i pogodzić się w końcu ze wszystkiem; jej niepodobna rozstać się ze zwyczajem i obyczajem własnego domu rodziców, oraz od młodu gorąco ukochanego kraju. On zmienia łatwo wyobrażenia o podrzędnych rzeczach, łatwy do zmiany życia; ona to tylko ma za dobre, do czego przywykła. On sądzi o rzeczach wedle zasad stałych; ona wedle wrażeń chwilowych, wedle mody. On stały a pomimo ciągłego postępu, ciągłych przeobrażeń, jednogodny z sobą, przynajmniej co do spraw stanowczych. Ona przemienna i co godzina z sobą sprzeczną, a choć nakłoni męża lub brata do głupstwa, zwala później winę na niego. Na słowo jego można po wielu latach liczyć; na jej tylko teraz. Słowem jak we względzie ciała kobieta przedstawia niebo, a ziemię mężczyzna, tak pod względem duszy mężczyzna serafin, niebianin, a ziemianka niewiasta. —

Trentowski. (z Teki Wileńskiej.)

Szanowni Czytelnicy i Przyjaciele Gwiazdki!

Przeżyliśmy znowu jeden rok społem. Wasze zadowolenie z usiłowań naszych będzie najmielszym dla nas zaspokojeniem. Jeżeli w czémkolwiek nie całkiem dogodziliśmy wymaganiom, racie uważać trudne położenie pisma tego, które, znać jak żadne inne, musi pokonywać różne przykrości. Atoli w przeciągu 10letniego wytrwania naszego w tym zawodzie, Szanowni Czytelnicy nasi mogli się przekonać o szczerości chęci naszych. Czujemy wdzięczne uczucia dla tych, którzy dla pisma naszego są uznałemi, wzywając, by i dalej w tej przychylności ku nam wytrwali. W miarę tej przychylności starać się możemy i będziemy, ciągle więcej a więcej przysługiwać się pracą naszą dla powszechności.

Życzymy wszystkim najpomyślniejszego roku i błogosławieństwa, żeby nikt nie żałował skromnego grosza, który na przedpłatę pisma tego ofiaruje; a sobie, żeby ta przedpłata jak najhojniej i najliczniej wypadła, dla uzyskania sił, by to pismo stało się prawdziwie dla przyjemnej „zabawy i nauki.“

Składamy dzięki wszystkim, którzy nas piśmiennemi pracami wspierali, i upraszamy, by i nadal życzliwość swoją dla Gwiazdki zachowali. Program pisma tego zostaje niezmieniony, i jak dotąd przyjmować będzie: Powiastki dziejowe i obyczajowe; artykuły historyczne, szczególnie z dziejów ojczystych; życiorysy ludzi znakomitych; opisy krajów i narodów; nauki obyczajowe; wiadomości przyrodnicze; poezje do ludu zastosowane; rzeczy gospodarskie i przemysłowe; środki lekarskie i domowe; wiadomości miejscowe i t. d.

Łączymy podziękowanie i dla tych, którzy zachęcaniem innych do czytania, starali się to pismo rozszerzyć. Gdyż w narodzie naszym wielki jeszcze brak chęci do czytania, przeto uczynność ich nie jestli tylko usługą dla pisma, ale zasługą dla narodu, iż tym sposobem usiłują rozszerzyć w nim oświatę.

Przedpłata zostaje, jak jest na czele pisma wyrażona; wzywamy tylko, by Szanowni Przedpłaciciele z nią pośpieszali, ponieważ do liczby ich stosuje się liczba odcisków, a niepewność nakładu naraża wydawnictwo na szkodę.

Redakcja.



ksiaznica@kc-cieszyn.pl